ROK VII. STYCZEŃ — 1931. Nr. 1.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

Spis artykułów „Pro Christo" w r. 1931

według działów i autorów.

WIARA I MORALNOŚĆ.

Str.

NA MARGINESIE AKCJI KATOLICKIEJ.

SYLWETKI.

Z LITURGJI KATOLICKIEJ.

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Str.

WIERSZE.

Wyżej wymieniony spis artykułów nie obejmuje recenzyj. Z powodu obszerności tego działu, redakcja jest zmuszona ograniczyć się do wymienienia nazwisk recenzentów: pp. Kazimiera Berkanówna, Ks. Bołtuć, J. M. Chudek, Zygmunt Prószyński.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciołom składamy z okazji Nowego Roku najserdeczniejsze życzenia. Oby sprawiedliwość i uczciwość zapanowały w życiu publicznym Polski i udaremnione zostały ciemne machinacje wrogów religji i Kościoła! Życzmy sobie wzajemnie, aby inteligencja katolicka zbudziła się do pracv i wysiłków w duchu szeroko pojętej sprawiedliwości i miłości, a przez to zasypana została przepaść, oddzielająca inteligencję od polskiego chłopa i robotnika!

Pro Christo.

Patron młodego pokolenia.

Znamy szereg wybitnych postaci historycznych, za któremi stoją wielkie czyny wojenne, wspaniały i twórczy rozum stanu, jednoczący poszczególne prowincje w jedną całość, lub tworzący wiekopomne ustawy i instytucje życia publicznego, genjusz w dziedzinie nauki, literatury i sztuki...

Są to, jakby olbrzymie, wspaniałe posągi, ze spiżu, lub pięknego marmuru. Tak, jak ten posąg „Wolności", widoczny przy wjeździe do Stolicy narodu amerykańskiego, lub potężne piramidy egipskie — dzieła które podziwiały i podziwiać będą liczne pokolenia. Zdaleka tworzą, zda się, bryłę pojedyńczą i harmonijną, ale, gdy zechce kto obejrzeć zbliska, zaraz ujrzy

różnice poszczególnych części składowych, zauważy szczerby i uszkodzenia poczynione przez wieki...

Każda wielkość i sława opiera się w pewnej mierze na potędze ducha, na ujarzmieniu przez niego materji. Jest jednak pewien rodzaj wielkości zapoznanej w okresie materjalizmu, a jednak najtrudniejszej, wymagającej najwyższego samozaparcia, najczystszej. To wielkość z najwyższych regjonów ducha, gdzie kształtują się stosunki między człowiekiem a Bogiem. To wielkość Świętych Pańskich.

Święty Stanisław Kostka nie był ani wodzem, ani uczonym, ani wynalazcą, mężem stanu, czy poetą, a jednak czci go i wielbi cały świat kulturalny, jako Wielkiego Bohatera ludzkości, czcimy Go także my, Polacy, jako naszego Patrona i bohatera narodowego. Postać ta jaśnieje i jaśnieć będzie żywym i nigdy niegasnącym blaskiem, którego nie przyćmi ani ciężar upływających wieków, ani żadna analiza, czy badania naukowe.

Święty Stanisław Kostka umarł, jako młodzieniec 18-letni, w wieku, w którym dla innych życie dopiero się zaczyna i można powiedzieć, że działalność Jego w szerszym zakresie rozpoczęła się dopiero po śmierci. Dla wierzących katolików jest to zupełnie zrozumiałe. Wszak świętych obcowanie—ta mistyczna, łączność i wzajemne oddziaływanie ludzi na ziemi, dusz w czyśću cierpiących i świętych w niebie — nie jest dla nas legendą, lecz rzeczywistością.

Narody również mają swoją księgę dobrego i złego przed Panem Zastępów. Pismo św. mówi w kilku miejscach, jak Bóg darowywał winy społeczeństwom dla jednostek wybranych. Były okresy, kiedy Polska chyliła się do upadku z powodu błędów i przewin jej synów. Wówczas — wierzymy — wyjednała nam łaskę powstania z upadku Królowa Korony Polskiej Najświętsza Panna Marja i święci nasi Patronowie, a w ich liczbie św. Stanisław. Liczne podania i relacje potwierdzają tę wiarę. Niejednokrotnie rycerstwo nasze, walczące na polach bitew z wrogiem religji i cywilizacji widziało Jego postać unoszącą się nad pobojowiskiem, ocalenie wielu twierdz i miast przed zalewem hord, idących ze wschodu Jego przypisywano orędownictwu.

Życie św. Stanisława przypada na drugą połowę XVI wieku—okres przełomu kulturalnego i religijnego. Humanizm prowadzi do odrodzenia pierwiastków kultury pogańskiej Refor-

macja wprowadza herezje i anarchję religijną i zwiększa upadek obyczajów. W Polsce szerzą się liczne sekty i herezje, szlachta polska staje się w znacznej swej liczbie protestancką.

Jest to zarazem złoty okres Jagiellonów, w którym Polska dochodzi do szczytu potęgi politycznej, ale już wówczas pojawiają się w naszym życiu zbiorowym objawy, znamionujące grożący w przyszłości upadek państwa, te wady organiczne, które spowodowały jego słabość: brak dobrej konstytucji, brak stałej armji, ubogi skarb, swawola rządzącej warstwy szlacheckiej i ograniczenia niesprawiedliwe wobec miast i drobnego rolnictwa. Wśród warstwy rządzącej rozpowszechniają się wady, już wówczas, lub nieco później dostrzeżone i karcone przez takie umysły, jak Andrzei Frycz Modrzewski i Piotr Skarga, a w pierwszym rzędzie pycha i buta stanowa z jednej strony, gardząca innemi warstwami społeczeństwa, a z drugiej strony władzy państwowej niepodległa, płytkość umysłu, lekkomyślność, obojętność wobec zagadnień religijnych, społecznych i t. d.

Św. Stanisław nie działał publicznie, lecz życie Jego prywatne tak odbijało od życia współczesnych, różnica między Nim a choćby Jego najbliższą rodziną była tak wielka, cnoty tak doskonałe i tak dalece przeciwstawiające się odpowiednim wadom społeczeństwa, że sama już postać świętego stała się bardzo krótko po Jego śmierci—żywym przykładem i ostrzeżeniem. I stał się fakt niebywały. Oto młode pacholę, odbywające nowicjat w zakładzie O.O. Jezuitów w Rzymie staje się zaraz po śmierci przedmiotem podziwu i kultu całego chrześcijaństwa a w szczególności rodzinnego kraju. Przykład ten żywy więcej zdziałał i działa, niż wygrane bitwy, wynalazki, dzieła naukowe, czy literackie.

Przykład ten i wzór do naśladowania trwać będzie przez wieki i wpływać na coraz to nowe pokolenia.

W dzisiejszych czasach Bóg dał Narodowi Polskiemu wielką łaskę niepodległości i wyzwolenia. Świetna przyszłość stoi przed nami otworem, możemy ją zrealizować własnym wysiłkiem i pracą.

Lecz widzimy, że chociaż rdzeń narodu jest zdrowy, obyczaje nie są najgorsze, a większość stoi i—daj Boże—stać będzie przy wierze ojców—to wszakże liczne wady i błędy zaśmieciły pierwsze 10 lat naszej niepodległości. Widzimy powojenny

upadek obyczajów, naruszanie praw natury w życiu rodzinnym, widzimy w życiu ekonomicznym wyzysk i brudną spekulację z jednej, a nienawiść i prądy destrukcyjne z drugiej strony, widzimy, obojętność inteligencji w życiu społecznym, odsunięcie się jej od ludu i jego potrzeb—zanik cnoty miłości i sprawiedliwości—a zdarzają się, niestety, także i zbrodnie, nieukarane przez wymiar sprawiedliwości, a tem bardziej wołające o pomstę do Boga...

Siła i wielkość każdego narodu oparta jest w gruncie rzeczy na podstawach moralnych. Aby tężyzna naszego narodu znowu się nie załamała pod ciężarem nieprawości, módlmy się do św. Patrona Polski Stanislawa Kostki, aby wziął Ją w opiekę przed tronem Pana Zastępów, aby prośbami swymi wyjednał odrodzenie moralne naszego społeczeństwa, a szczególnie młodego pokolenia, które jest przyszłością Polski.

Niech więc krzewi się w dalszym ciągu i rozwija kult św. Stanisława w organizacjach i kołach młodzieży. I nietylko ten kult urzędowy, polegający na nabożeństwie i akademji raz na rok, lecz bliższe i bezpośrednie poznanie Młodego Bohatera i wykorzystanie tego uroku, który budzić winien w młodocianych sercach i umysłach.

Gdy św. Stanisław Kostka stanie się żywym i bezpośrednim Przyjacielem młodzieży wszystkich warstw i stanów: i młodzieży szkolnej, i tych, co pracują w warsztatach rzemieślniczych i robotniczych, i tych, którzy chodzą za pługiem—gdy ogół młodzieży będzie uważał Go za swego Patrona, za żywy przykład w troskach i w pracach dnia codziennego — wówczas będziemy mogli być spokojni o przyszłość Ojczyzny, posiadającej taką młodzież.

Do pracy i walki!

„My chrześcijanie,.. jesteśmy plemieniem, stworzonem do czynu i do walki"
(Ks. Bp. Prohàszca „Rozm. o Ewang.").

Istotą, celem i zadaniem Akcji Katolickiej to, jak wiadomo, krzewienie i utwierdzanie królestwa Chrystusowego w jednostkach, rodzinach i społeczeństwach przez hierarchiczne apostol-

stwo świeckich, zrzeszonych „dla obrony zasad religijno-moralnych, dla rozwoju zdrowej i dobroczynnej akcji społecznej, pod przewodnictwem hierarchji duchownej, poza i ponad stronnictwami politycznemi, dla odnowienia życia katolickiego“.[1])

W związku z tem założeniem wysuwają się w A. K. dwa zasadnicze momenty: *czyn katolicki*, pojęty jako praca na tem czy innem polu i *obrona królewskich praw Chrystusa Pana utożsamionych z prawami Oblubienicy Jego, Kościoła.* Oba te momenty, razem wzięte, stanowią ów *„pełny, żywy i czynny katolicyzm*“ [2]), jakim ma być Akcja Katolicka.

Do czynu katolickiego, w znaczeniu działalności w tem czy owem zakresie, zabieramy się od lat szeregu, choć w wielce niedostatecznej jeszcze liczbie i mierze. W szczególności nie doceniają u nas żywioły katolickie kapitalnego, wobec nurtujących świat dzisiejszy prądów, znaczenia i konieczności intensywnej pracy społecznej, która jest chyba jednem z najważniejszych nakazów i palących zagadnień A. K.

Jeśli chodzi o stanie na straży praw Chrystusa i Kościoła oraz o dopominanie się o to, co się nam słusznie należy, to przyznać trzeba, że mamy zbyt wielu katolików, idących po linji najmniejszego oporu i minimalnych żądań, ludzi skłonnych zawsze do kompromisu.

A jednak słusznie wyraził się jeden z współczesnych mężów stanu (Masaryk), że katolicy będą mieli tyle praw, ile ich sobie wywalczą.

U nas w Polsce trudno nam zdobyć się na stanowczy opór i męskie, odważne przeciwdziałanie wszystkim tym czynnikom, które owe najświętsze, niezmienne i nieprzedawnione prawa Chrystusa Króla pomijają, zapoznają, lekceważą, lub w jakikolwiek sposób naruszają a nawet depczą. Przypatrzywszy się bliżej dotychczasowej naszej działalności, odnosi się wrażenie, że nawet szczerze katolickie jednostki, czy stowarzyszenia uważają, że robią wszystko, czego od nich Bóg i Kościół żąda, jeśli imają się pracy społecznej czy dobroczynnej i takową z mniej lub więcej dodatnim wynikiem — co już oczywiście nie zawsze od nich zależy — wykonują. Natomiast niedość liczą

---

[1]) Własnor. list Piusa XI do Międzynar. Zw. Lig. Katol. Kobiet.
[2]) Ks. Bp. Kubina, list past. o A. K.

się z obowiązkiem i potrzebą czuwania na zagrożonych dziś poważnie szańcach, z koniecznością sprzeciwiania się złu, protestu i obrony w razie jawnego natarcia wrogich żywiołów, czy też ukrytego podkopu z tej lub owej strony.

Współpraca w tym kierunku świeckich katolików z duchowieństwem, pod przewodnictwem Episkopatu, jest nieodzowną, o ile nie chcemy dopuścić do skutecznego targnięcia się na dobra nasze najdroższe i do odchrześcijanienia życia i obyczajów.

Przypomnijmy sobie znany szczegół z życia Piusa X. Świętobliwy ten papież zadał razu pewnego kardynałom następujące pytanie: Co jest dziś rzeczą najpotrzebniejszą dla zbawienia społeczeństwa? — Budowanie szkół katolickich — odzywają się głosy. — Nie — odrzekł Ojciec św. — Pomnożenie liczby kościołów. — I to nie. — Przysporzenie powołań kapłańskich. — Jeszcze nie to. Wedle mego zapatrywania—powiedział Pius X — rzeczą najkonieczniejszą jest mieć w każdej parafji grono świeckich katolików, oświeconych, zdecydowanych, nieustraszonych, prawdziwych apostołów. — „Aby zdobyć te zastępy pomocników arcypasterzy i kapłanów—mówi kard. Faulhaber,— trzeba takich apostołów wyszukać, a następnie przysposobić ich do tej pracy przez odpowiednie ukształcenie. Gotowych nie znajdziemy. Z nieba nie spadają. Przygotowanie ich i urobienie to jedno z walnych zadań A. K., a środkiem do tego urządzanie specjalnych kursów, czy też rekolekcyj apostolskich, nastawionych do A. K."

Jakież są tedy warunki owocnego apostolstwa świeckich? Czyn katolicki zbiorowy, ujęty w wielkie ramy A. K., wymaga sprawnej, umiejętnej i sprężystej organizacji, jedności i karności, umiłowania sprawy, a co za tem idzie, niestrudzonej ofiarności, gorliwości i wytrwałości w pracy, oraz dużego zaparcia i bezinteresowności i wyrzeczenia się nietylko osobistego, lecz samej organizacji jako takiej, wedle słów Najdost. Ks. Metropolity Sapiehy w orędziu o A. K.

Nieodzownym warunkiem należytego apostolstwa jest uzgodnienie z katolickiemi zasadami życia naszego jednostkowego, rodzinnego i społecznego i odpowiednie ustusunkowanie się do zagadnień bieżącej doby, tak by — jak mówi Apostół — *„społeczność wiary naszej stała się jawna"* (*Filem*. w. 6). Chodzi o jednolitość, harmonję i logikę naszych poczynań, o życie

z wiary w myśl Pawłowego wskazania: *„Justus meus ex fide vivit"* (*Żyd.* X, 38). Nie może być dwutorowości ideologji i życia. Katolicyzm to nie frazeologja, szyld czy firma; to czynne rozumne i konsekwentne, codzienne i każdochwilowe, a wymagające nieraz bohaterstwa wyznawstwo. „Nie powinno być, czyto w nas samych, czy w życiu naszem, czegokolwiek, coby było niezgodnem z nadziemskim celem, który porządkuje nasze usiłowania" (*O. Bernadot*).

Do powodzenia A. K. i roztaczania szerszego wpływu koniecznem jest *nastawienie współczesne*, oczywiście nie w sensie naginania Kościoła do czasu i stosunków, przykrawania katolickich poglądów do bieżących zapatrywań i bezmyślnego, bezkrytycznego solidaryzowania się z duchem i prądami chwili, ale w tem znaczeniu, że nie można współczesności zapoznawać i nie brać jej w rachubę. Często spotykamy się w kołach katolickich ze skostniałym, zaskorupionym konserwatyzmem, który sprawie Bożej nieraz bardzo szkodzi i zraża do katolików. Nie mam tu — rzecz jasna — na myśli tych czy owych politycznych poglądów, lub też chwalebnego zachowywania religijnych czy narodowych tradycyj, lecz ową ciasnotę pojęć i zacofanie, które nie dopuszczają jakiejkolwiek zmiany czy nowości. Wzorem powinien nam tu być, jak zawsze, Kościół, który umie powiązać i kojarzyć przedziwnie tradycjonalizm z postępowością, 19 wiekową spuściznę z aktualnością, niewzruszoność zasad wiary i moralności z szerokim gestem i zasięgiem. Nie dając się unosić nurtowi dzisiejszego życia, należy bacznie nadsłuchiwać i wyczuwać jego tętno. Trzeba przystosować się do teraźniejszej psychiki i myśleć kategorjami nowoczesnemi, by nas obecne pokolenie zrozumiało i dało się wciągnąć w sferę naszego promieniowania, tak byśmy mogli, wedle wskazań arcypasterskich, szerzyć zasady Chrystusowe szeroko po za swem gronem. Zachowując rdzennie i nieskalanie katolicki światopogląd i stojąc na jego straży, musimy jednak mieć zrozumienie nowoczesnych metod działania. Starajmy się wycisnąć na współczesności katolickie piętno, przepoić ją chrześcijańskim duchem i w ten sposób nią owładnąwszy, dać jej odpowiednie ramy i pchnąć ją na właściwe tory. Zabezpieczając zasadnicze duchowe pierwiastki, zużytkowujmy tegoczesny rozmach i rozpęd, wytwórczość i zdobycze dla wyższych celów.

Obrona skuteczna praw Boskiego Władcy, których stróżem i rzecznikiem Kościół nasz święty, żąda od nas hartu i męstwa silnie utwierdzonych przekonań, niezłomnej stałości i nieustępliwości w rzeczach zasadniczych, oraz nie liczącej się z ludzkim względem wielkoduszności. Nadejść może chwila, w której trzeba będzie zdobyć się na bohaterskie ofiary.

Na X Zjeździe Katol. w Poznaniu, we wrześniu 1928 r. podniósł to J. E. Ks. Kard. Prymas, iż jawne prześladowanie u nas w Polsce wydaje się naszym katolikom niemożliwe. I dodał: „*Owszem, niemożliwe, ale o tyle, o ile do tego nie dopuścimy*". Otóż, niestety, są aż nazbyt uzasadnione obawy, że katolicy nasi do tego dopuszczą, jeśli nie otrząsną się z dotychczasowej bierności i ospalstwa i nie porzucą wygodnego kwietyzmu. Nie tyle groźne są te czy owe wyczyny wyprawiających tu i owdzie próbne, a coraz śmielsze harce, wrogów Boga i Kościoła, ile przeraża obojętność, gnuśność i opieszałość ogółu naszych katolików, a jednocześnie rozłam ich i rozbicie, stwierdzone raz jeden więcej z okazji ostatnich wyborów. Miejmy jednak nadzieję, że z chwilą zorganizowania i w miarę rozwoju A. K. „*zniknie u nas typ katolików, którzy przejęci ciągłym strachem, ustępowali na każdym kroku i często swem postępowaniem wyrządzali większe szkody, niż nawet nieprzyjaciele*".[8])

W celu wywołania tej pożądanej przemiany musimy—jak poucza wspomniany Arcypasterz — *dodać naszemu katolicyzmowi szerokości objęcia i odwagi przędsięwzięcia"*. Nie zasłaniajmy się tem, co się tak często słyszy, że w narodzie naszem tkwią głęboko, zakorzenione tradycje katolickie, że kościoły nasze są pełne i t. d. Po pierwsze, tradycje choćby najczcigodniejsze, same nie wystarczą, a powtóre, poczynają one u nas zanikać i to w dość szybkim tempie. I kościoły nie są tak zapełnione, jak nam się zdawać może na widok tej czy owej świątyni w czasie nabożeństwa i to najczęściej nie liturgicznego, lecz dodatkowego. Procent wiernych, uczęszczających do wiejskich parafjalnych kościołów, maleje z roku na rok, jak to niestety we wszystkich naszych dzielnicach, od lat szeregu, już zauważyć możemy. A zresztę pełne nawet kościoły i choćby

---

[8]) Ks. Metr. *Sapieha* w mowie w dniu poświęc. kam. węg. Domu Kat. w Krakowie.

najtłumniejsze procesje i obchody nie obronią naszego stanu posiadania. „Nie wolno nam oszukiwać siebie i swoich, że wszystko jest w porządku, ponieważ chodzimy w niedzielę do kościoła, spełniamy jakieś uczynki miłości bliźniego, lub urządzamy zebrania. To wszystko nic nie pomoże, nie zmieni faktu, że w życiu publicznem znaczymy strasznie mało"[4]). Nasz katolicyzm—mówi Ks. Bp. Kubina—jest naogół biernym, bez akcji, bez ruchu. Skutkiem tego w narodzie o tak znacznej katolickiej większości, w narodzie ze świetną tradycją katolicką, w narodzie, który powinienby stać na czele wielkiej rodziny narodów katolickich, jest katolicyzm jakby martwy, nie ma głosu, nie ma wpływu. Wróg nie śpi, sygnalizując raz po raz tem czy owem posunięciem swoją czynność. „Pewną jest rzeczą — podkreśla Krakowski Arcypasterz we spomnianem piśmie —, że względny pokój obecny, który nam się tak wygodnym wydaje, jest tylko pozorny i jest tylko maską, pokrywającą niecną robotę, jaką nasi nieprzyjaciele na zgubę naszą prowadzą". Potrzeba nam przeto uruchomienia i wytężenia wszystkich sił, użycia wszelkich środków, jakie są w naszej mocy, by nie dopuścić do podważenia podstaw katolickiego ustoju i zatarcia chrześcijańskiego charakteru rodziny, jako też instytucyj społecznych, oświatowych i dobroczynnych. Każdy z nas bez wyjątku stanąć musi w okopach i śledzić pilnie ruchy i manewry nieprzyjaciela. Umiejmy spojrzeć w oczy jawnemu napastnikowi, jak również rozpoznać wroga pod spuszczoną przyłbicą.

Tak praca jak walka domaga się od apostołów A. K. gruntownego uświadomnienia katolickiego i pogłębienia wiedzy religijnej wraz ze spotęgowaniem życia nadprzyrodzonego. Musimy nauczyć się myśleć, czuć i działać po katolicku i wedle słów Ks. Metropolity, „obejmować ogół spraw i interesów, obchodzących katolików i Kościół w danej parafji, diecezji, czy kraju". („*O Akcji Kat.*") Nie wystarcza dziś poprzestać na pracy na poszczególnym odcinku, lecz trzeba orjentować się w całokształcie katolickich zadań postulatów uświadamiając sobie jasno obowiązki nasze we wszystkich dziedzinach życia prywatnego i publicznego. Katolikiem, tem pełnowartościowym, jest się wszę-

---

[4]) Ks. Mäder „Katolikiem jestem".

dzie i zawsze, albo nigdzie i nigdy. *Tertium non datur*. A. K. winna być powszechną i szeroką zakreśloną, bo nic niema na świecie, coby nie oczekiwało pomocy Kościoła,

Musimy doprowadzić do tego, by wykształcenie religijne stało na poziomie wiedzy świeckiej i ogólnej kultury. Postulat to minimalny. Ze znajomością prawd religijnych łączyć trzeba życie wewnętrzne, pracę nad sobą. „Pełne życie katolickie wymaga podwójnej czynności: wewnętrznej i zewnętrznej. Pierwsza polega na przyjmowaniu sił Chrystusowych w siebie, aby pozostać z Nim w łączności, a druga na rozdawaniu tych sił innym, aby i oni stali się członkami Chrystusa".[5]) Wśród ogólnego zeświecczenia i zmaterjalizowania i w przeciwieństwie do społeczeństwa, ufającego dziś zbytnio środkom i metodom czysto przyrodzonym, musimy być głęboko przeświadczeni, że ludzkość odrodzą jedynie nadprzyrodzone czynniki i wartości. „Świat potrzebuje najpierw łaski Jezusa Chrystusa — mówi wspomniany już O. Bernadot Z. K. — mądrości, która rozkazuje i miłości, która jednoczy. Niema w naszem społeczeństwie takiej potrzeby, któraby nie przyzywała daru Bożego."

Obok skrajnie przyziemnych dążeń i przejawów i przeceniania fizycznych wartości uwydatnia się dziś pęd ku metafizyce, zbaczający niestety nieraz na manowce teozofji i spirytyzmu, tudzież głód nadprzyrodzoności i świętości. Znamionującemu czasy obecne przerostowi ćwiczenia i usprawnienia ciała przeciwstawić trzeba conajmniej współczesny rozwój kultury duchowej.

Jedną z wielu przyczyn osłabienia życia religijnego jest zapoznanie przez samychże katolików płodności duchowej chrześcijańswa, mianowicie dogmatu o Kościele jako ciele mistycznem Chrystusa, a więc łaczności członków jego z Głową i między sobą, który to moment uwydatniał się tak silnie w pierwotnym Kościele. *Albowiem w jednem Duchu* — mówi Apostoł narodów — *my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni ...a wszyscy jednym duchem jesteśmy napojeni*" (I Kor. XII. 13). Nie dość uświadamiamy sobie to, że jesteśmy tego ciała żywemi i współodpowiedzialnemi członkami. Doskonale określił jedno z głównych niedomagań katolicyzmu w Polsce, ongi jesz-

[5]) Ks. Bp. Kubina.

cze za czasów naszej niewoli, jeden z wybitnych świeckich katolików:[6] „Istnieje wprawdzie dla nas Kościół, ale ponad nami, więc poza nami, zamiast istnieć także w nas.“ To też jednem z pierwszych i najważniejszych zadań A. K. to *skatoliczenie* — brzmi to parodoksalnie — *naszych „katolików“*, owa *Erziehung Kirchlichkeit*, że użyjemy tu znamiennego w ustach protestanckiego pastora wyrażenia na odbytym w październiku 1930 r. kongresie kościelnym w Saarbrücken.[7] Pożądanem byłoby urządzenie w poszczególnych ośrodkach A. K. cyklu odczytów z dziedziny eklezjologji z uwzględnieniem tych zwłaszcza dogmatów, które są w najściślejszym związku z A. K.

Dla naszego własnego dobra i postępu duchowego jako też w interesie A. K. należałoby już raz zerwać z wybujałym indywidualizmem i subjektywizmem, które czynią z naszej pobożności jakiś kult prywatny i czysto osobisty, a przeniknąć się do głębi społecznym charakterem katolicyzmu, by nadać życiu religijnemu odpowiedni kierunek i zabarwienie. W celu wyrobienia w sobie katolickiego uniwersalizmu i zmysłu społecznego ugruntować musimy życie nasze religijne na liturgicznem podłożu, a więc na współżyciu z Kościołem. Na czem bowiem polega życie liturgiczne?

Na tem, by myśleć, czuć i modlić się z Kościołem. Do czego zmierza tak rozwijający się ruch liturgiczny? Do tego, by przywrócić chrześcijanom utraconą w wiekach indywidualizmu świadomość ich jedności w Chrystusie[8]. W wydanej w grudniu 1929 r. Konstytucji apostolskiej *„Divini cultus"* wskazał Pius XI na liturgję jako na źródło nadprzyrodzonej siły żywotnej A. K. Przyjmując zaś 19 września 1930 r. 50 kapłanów, którzy jako asystenci kościelni A. K. uczestniczyli w specjalnie dla nich urządzonym tygodniowym kursie, podkreślił Namiestnik Chrystusowy szczególną doniosłość omawianych na nim tematów. Otóż na pierwszem miejscu znalazła się *„Akcja Katolicka*

---

[6]) Prof. dr. Feliks Koneczny na wiecu katol. w Krak. w 1893 r.

[7]) Omawiając kryzys niemieckiego protestantyzmu, nawoływał pastor Wehr swych współwyznawców do naśladowania katolików, wychowujących się w duchu Kościoła (zob. „Przegl. relig." w „Głosie Nar.", № 279, r. 1930).

[8]) Por. D. A. Rousseau'a sprawozd. z I Międzyn. Kongr. Liturg. w Antwerpji („Revue Liturg. et Monast.", nr. 7, 1930).

i kultura liturgiczna". Telegram z błogosławieńskiem apostolskiem, przesłany na I międzyn. Kongres liturgiczny w Antwerpji, w lipcu 1930 r., wyraża mocne przekonanie Ojca św., że akcja liturgiczna stanowi potężną pomoc w dziele odrodzenia chrześcijańskiego.

Nic nie spaja nas tak ściśle z Kościołem, nic tak nie ukształca katolickiego zmysłu jak msza święta i przepiękna liturgja, która wkłada nam w usta i serca natchnione przez Ducha św. modlitwy Oblubienicy Chrystusowej, a naszej Matki. To też jeden z wybitnych krzewicieli życia liturgicznego, mówiąc o jego odrodzeniu się w naszych czasach, zaznacza: „*Zaszedł fakt nieobliczalnej doniosłości: Kościół obudził się w duszach"*. [9]).

„Świadomie tkwić w Kościele i z niego ciągnąć soki żywotne“ [10]) to przedewszystkiem wskazanie odnoszące się do kierowników i pracowników A. K. — „Akcja liturgiczna ma, wedle słów J. E. Kard. Prym. Hlonda, rozwijać w sercach te boskie siły, z których rodzi się wielki zewnętrzny czyn katolicki".[11])

A. K. winna pogłębiać w swych członkach ideę braterstwa naszego w Chrystusie i nadprzyrodzonego solidaryzmu. Zacieśniajmy łączące nas węzły; wyrównujmy tó, co nas dzieli... Odnośmy się jedni do drugich co najmniej życzliwie...

Jak wewnętrzna spoistość Kościoła naszego wypływa z jego ścisłego ustroju hierarchicznego, tak jedność duchowa, a co za tem idzie, żywotność i płodność A. K., „wprowadzającej — wedle słów Ks. Matrop. Sapiehy—świeckich katolików w zadania pracy duszpasterskiej Kościoła", będzie owocem jej mocnego oparcia o hierarchję, oraz najściślejszej z nią łączności i zgodnego współdziałania.

Rzeczą niemałej wagi wydaje mi się roztropny i umiejętny zestrój i należyte unormowanie, w ogólnym planie życia i w roz-

---

[9]) Romano Guardini „Des Geist der Liturgie".

[10]) Zob. "Życie z Kość.", № 6 „Myst. Chr." 1930. — Dla ułatwienia ogółowi wiernych współżycia z Kościołem zaczęła redakcja „Mysterium Christi" w Krak. wydawać z nastaniem adwentu, na każdą niedzielę, 8 stronicową broszurkę „Służba Boża" z odnośnym tekstem mszalnym i objaśnieniami.

[11]) Zob. list J. E. na wstępie 1-go w tym roku kość. n-rze „Myst. Chr.".

kładzie dnia każdego, modlitwy i pracy. Słusznie bowiem powiedziano, że „u nas ludzie zapracowani sądzą, że nie potrzebują się modlić, a zaś pobożni myślą, że nie trzeba pracować." [12]).

Musimy wreszcie ożywić A. K. nutą i przepoić atmosferą nadprzyrodzonego wesela i ufności, polegającej na wierze w moc Bożą i na *„zwycięskiej świadomości własnych sił"* [13]) naszych jako katolików. Potrzebujemy dziś bardziej niż kiedykolwiek jasnych duchów i oblicz promiennych, weselących się z prawdy i rozpogodzonych nadzieją triumfu Bożej sprawy.

Jawnym napaściom, oraz czajeniu i zakradaniu się pod mury twierdz naszych, zamaskowanych wrogów, przeciwstawić winniśmy *zwarty, jednolity i solidarny front katolicki.* On jeden — jak wyraził się J. E. Kard. Prymas — zdolny jest złamać przeciwnika. Co nam katolikom najwięcej przeszkadza w rozwinięciu wydatnej działalności i w przejściu do ofensywy? Oto obok tchórzostwa i małoduszności nieufność w nasze siły i ich niedocenianie. Trafnie ujął to ktoś w tych słowach: Dobro się lęka. Drży przed garścią sekciarzy, jak niegdyś Piotr przed szyderstwem i pogróżkami służebnych... *„Frontosus esto"*, śmiałym bądź, nie wstydź się Chrystusa — mówił do wiernych w Hipponie św. Augustyn. Jeśli słyszysz występujących przeciw Chrystusowi lub Kościołowi, to zwłaszcza wtedy bądź śmiałym, *prorsus esto frontosus.* Dlaczego lękasz się o swoje czoło, naznaczone znakiem krzyża?" (In Ps. 78).

Nie dość pamiętamy o tem, iż jak przez chrzest św. staliśmy się poddanymi Chrystusa Pana i obywatelami Jego tu na ziemi Królestwa, tak bierzmowanie miało wytworzyć w nas „budowniczych tegoż królestwa", a zarazem bojowników za Jego sprawę. Sakrament ten poświęcił nas—podług wyrażenia wspomnianego już Arcypasterza monachijskiego—na powszechne kapłaństwo i posłał na pełnienie misji apostolskiej. Akcja Kat., będąca w pewnej mierze uczestnictwem w kapłaństwie Chrystusowem, ma nam to właśnie żywo uprzytomnić i wedle słów Ks. Bpa Adamskiego na IX Tyg. Społ. w Lublinie, pasować po raz trzeci członków swych organizacyj na rycerzy Chrystusowych, a uświadamiając ich zarazem—jak poucza znów krakowski Arcy-

---

[12]) „Z ruchu liturg." („Myst. Chr." nr. 6, str. 35).

[13]) Ks. Bp. Prohászka „Rozm. o Ewang.".

pasterz,—że działalność, jakiej się podejmują, polega na mandacie danym im przez samego Chr. Pana, do czego też otrzymują potrzebne łaski („*O Akcji Kat.*"). „Mamy nietylko dać się uchwycić w sieci rybaków apostołów z nad jeziora Genezaret,—jak mówi Kard. Faulhaber,— ale sami winniśmy też stać się łowcami dusz". „Cel ten apostolski (Akcji Katol.) odróżnia ją nietylko od czysto ziemskich poczynań ludzkich, ale nawet od innych prac religijnych" *(Ks. Metr. Sap.)*.

„Kto jest członkiem jakiegoś organizmu—powiedział jeden z głębokich myślicieli *(Pascal)* — musi żyć duchem tego ciała, w skład którego wchodzi i musi żyć dla niego". Katolikom w Polsce brak dotąd tego, co Francuz zowie *esprit de corps*, a co w języku Kościoła, tej według św. Ambrożego mowie naszej rodzinnej, „*lingua ni qua nati sumus*, określają słowa: *spiritus collectivus*.

Św. Anzelm zapewnia, że Chrystus Pan niczego tak nie pragnie jak wolności Oblubienicy Swej Kościoła św. Zabezpieczył mu i poręczył boskiem Swem słowem byt jego i trwanie, lecz do nas—nietylko do sterników łodzi Piotrowej i pasterzy trzody—należy strzec jego swobody i niezależności i walczyć o nią w razie zagrożenia.

Chcemy przeto i mamy wszelkie prawo, co więcej obowiązek ścisły, domagać się w niepodległej Ojczyźnie naszej, zupełnej wolności Kościoła. Powinnością sumienia naszego jest starać się o to, by w przedstawicielstwie narodu zasiadali posłowie, dający nam rękojmię, że będą stali niewzruszenie na straży najżywotniejszych interesów katolickich. Chcemy i będziemy dążyli wszelkiemi siłami, pod przewodem Episkopatu, do rozwoju A. K., a tem samem do rozbudowy życia katolickiego, do stworzenia jednolitego światopoglądu, opinji i orjentacji, do skupienia wysiłków poszczególnych jednostek i zrzeszeń w jednym wielkim zbiorowym czynie, a jednocześnie do utrzymywania starszych i młodszych hufców w szyku i rynsztunku bojowym.

Akcja Katol. droga Ojcu św., „jak zrenica oka", leżąca na sercu Najdost. naszym Arcypasterzom, ma ukształcić wyznawców-apostołów, uzdolnionych do twórczego czynu, zaprawionych i zawsze gotowych do walki. Wszyscy winniśmy spotkać się niezawodnie na każdym odcinku, na którym zagrożoną byłaby jaka-

kolwiek dziedzina życia katol. i zakwestjonowany nasz stan posiadania.

Prześladowania się nie lękamy. *Sancti plantaverunt Ecclesiam in sanguine suo.* Kościół wychodził zawsze z krwawych zmagań zwycięsko, a przelana krew męczenników opromieniała go jeszcze większym blaskiem i była, od zarania chrześcijaństwa „*semen christianorum*", posiewem nowych pokoleń wyznawców-bohaterów. I my, gdyby do otwartego prześladowania kiedyś przyszło, przetrwamy je przy Bożej pomocy i mężnie stawimy mu czoło, mając zresztą tak piękne w narodzie naszem tradycje z czasów niewoli. Nie naszą jednak rzeczą do prześladowania dopuszczać i je wrogom Kościoła ułatwiać.

W czasie wszechświatowych zapasów i w powojennym okresie byliśmy świadkami wielkich wstrząsów i przeobrażeń, które odmieniły oblicze Europy. „Co się wyłoni z tych zwalisk"? pytał, wobec przewrotów w XIX wieku, wielki chrześcijanin, o którego wyniesienie na ołtarze wszczęto już starania. Czując, iż rozpada się przeszłość i załamują się podwaliny starej budowy, zastanawiał się nad tem, czy społeczeństwo pozostanie pod szczątkami obalonych tronów, czy też powstanie odrodzone, piękniejsze i wspanialsze. I oto odpowiedź na to dręczące pytanie: „Ponieważ wierzę w Opatrzność i nie wątpię o żywotnej sile mej Ojczyzny, przeto ufam, iż społeczeństwo się odrodzi... Niech katolicyzm ożyje znów w świecie w całej swej młodzieńczości i sile i niech stanie na czele nowej ery". Tak mówił Fryderyk Ozanam i to właśnie jest zadaniem A. K. Pojęta, zorganizowana i przeprowadzona w myśl wskazań Stolicy św., pod kierunkiem naszych Arcypasterzy, ma być zasiewem przyszłości, zapowiedzią, rękojmią, a zarazem zapoczątkowaniem odrodzenia katolickiego na całej linji. Warunkiem i podstawą tej chrześcijańskiej odnowy i odbudowy, oraz *rekatolizacji społeczeństwa*, to panowanie Chrystusa Króla. „*Tolerują Go tylko* wołał O. Doncoeur na zgromadzeniu francuskich katolików, — *a my chcemy, żeby panował!*" Toczmy o to królowanie „*dobry bój wiary*" (I *Tym*. VI, 12) w szeregach A. K., w Jego Imię i pod Jego sztandarem a przewodnictwem świętej Matki naszej Kościoła: „Musimy iść na plac budowy wszyscy... Niema bezrobotnych"! (Ks. *Mäder*). I na polu walki nikogo braknąć nie może!

— — — — — — — — — — — — — — —

Wszyscy pod broń i do apelu! Musimy przetworzyć katolicyzm tradycyjno-zwyczajowy, nastrojowo-uczuciowy, zbyt miałki, powierzchowny i formalistyczny—w wyrozumowany, uświadomiony, pogłębiony i konsekwentny, odświętny—w katolicyzm dnia powszedniego; oportunistyczny i chromający na dwie strony—w bezkompromisowy i prostolinijny; lękliwy, śpiący, niedokładny i zastygły—w bojowy, czujny, zdobywczy, twórczy i przedsiębiorczy! Stulecie bieżące — mówi wybitny myśliciel katolicki — wchodzi w okres nader ciężkich konfliktów, które porównać można z walkami za czasów apostolskich w Rzymie Cezarów.[14]) Trzeba nam tedy wzbudzić na nowo do życia i wcielić w czyn przepiękną i tak płodną w pierwszych wiekach Kościoła ideę apostolstwa wiernych. Przywrócenie w świecie chrześcijańskiego ładu i porządku, kultury i obyczajności, w przeciwieństwie do panującej anarchji i radykalizacji, jako też wzrost Kościoła w poszczególnych krajach, zależy od tego, czy my katolicy zrozumiemy tę misję, wypływającą z żywej i czynnej wiary, a zlecaną nam przez Stolicę św. za pośrednictwem naszych Arcypasterzy, i czy ją należycie wypełniamy. *„Hora est, jest godzina, byśmy*—wedle słów apostoła—*ze snu powstali"* (*Rzym.* XIII,11), *„czas odkupując, iż dni złe są"* (*Efez.* V,16). Pomimo to podnosimy w górę serca z ufnością i otuchą dlatego, że mamy je zwrócone ku Panu. *„Hebemus ad Dominum"*.

Helena Lutostańska.

WYZWOLENIE.

O precz odemnie obłąkane tony,
co serca ludzkie smutkiem rozszczepiacie!
Biłem wam wczoraj niepewne pokłony
niewolnik w czarnej romantyzmu szacie.
Lecz dzisiaj — boski ból mi zamknął rany
i pierś nasrożył, jak pióra sokole,
jestem Chrystusa szatami odziany
i już na własną nie zapłaczę dolę.
Już we mnie radość buchnęła tworząca
i jak dom ciasny rozpycha i szerzy —
Idę przed siebie spokojny, w blask słońca,
w szeregu mocnych, zwycięskich żołnierzy.

1930. *TADEUSZ KORDYASZ.*

---

[14]) Maritain „L'unité de la culture chrétienne.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Przeciwko projektom rozwodowym.

Podnosząc w czerwcowym zeszycie Przeglądu Powszechnego kwestję ślubów cywilnych, z miejsca zaznaczyłem, że odróżniam od niej zagadnienie rozwodów. Jeżeli wywody moje doprowadzały do wniosku, że w państwie naszem trudno będzie uniknąć całkowicie ślubów cywilnych, to zaznaczyłem przytem, że dopuszenie takich ślubów nie musi pociągnąć za sobą dopuszczenia rozwodów. Zagadnieniu rozwodów poświęcam niniejsze rozważania.

Zdawaćby się mogło, że co do kwestji rozwodów winnaby panować w obozie katolickim zupełna jasność i zgoda. Nauka Kościoła katolickiego, jego dogmatyka i prawo kanoniczne są tak wyraźne i niedwuznaczne, że właściwie nie pozostawiają miejsca na dyskusję. W rzeczywistości tak nie jest. Różnica ustaw, istniejących w różnych dzielnicach, wpływ zapatrywań akatolickich na opinję katolików, praktyka uzyskiwania rozwodów różnemi krętemi drogami i przedstawianie ich przez beletrystykę i prasę codzienną jako czegoś całkiem naturalnego i zwyczajnego—te wszystkie czynniki wprowadziły niepojęty chaos do głów nawet katolickich, tak że się spotykamy z zupełnie dzikiemi zapatrywaniami na kwestję rozwodów i z brakiem jasnego programu akcji wobec lansowanego projektu dopuszczenia cywilnych rozwodów do naszego prawodawstwa dla całego kraju. Wszak spotyka się u nas typ inteligenta, odzywającego się mniej więcej w następujący sposób: „Proszę Pana, ja jestem dobry katolik, ale w kwestji małżeństwa mam inne zapatrywania, niż księża; mojem zdaniem na rozwody Kościół powinien się zgodzić, a jeśli sam ich nie może udzielać, niechaj pozostawi to państwu, bo takie są czasy, takie obyczaje, i nikt na to nic nie poradzi. Zresztą poco utrudniać życie ludziom, nie znajdującym szczęścia w swojem małżeństwie?" Taki dobry katolik zdaje się nie domyślać, że on swoje (oby swoje) zdanie przeciwstawia nie „zdaniu księży" ale nieomylnej nauce Koscioła, a zatem sam się z tego Kościoła wyklucza, poza nim stawia. Celem niniejszego artykułu będzie przypomnieć pokrótce, bez wdawania się w wy-

czerpujące dowodzenia, naukę Kościoła katolickiego o nierozerwalności małżeństwa, by z niej wyprowadzić wskazania praktyczne, jak się musi dobry katolik zapatrywać na rozwody w prywatnych stosunkach, a następnie—co ważniejsze jeszcze—jakie racje rozumowe przemawiają przeciwko dopuszczeniu rozwodów, a zatem po jakiej linji powinna iść nasza akcja publiczna wobec projektowanej reformy prawa małżeńskiego, która ma nas obdarzyć także rozwodami.

Nauka Kościoła katolickiego o nierozerwalności związku małżeńskiego jest jasna. Oto, co w niej znajdujemy:

1. Że małżeństwo, zawarte ważnie między ochrzczonymi i czynem małżeńskiego obcowania dopełnione, rozwiązuje się tylko przez śmierć (kan. 1118 Kodeksu prawa kan.). Kościół nie posiada żadnej władzy ani żadnych od Boga pełnomocnictw do zmienienia czegokolwiek pod tym względem, lub do robienia jakich bądź wyjątków.

2. Kościół katolicki zna rozwiązanie ważnego małżeństwa chrześcijańskiego (lub mieszanego: chrześcijanina z niechrześcijaninem), jeżeli ono nie jest czynem dopełnione, w razie złożenia przez jednego z takich współmałżonków uroczystej profesji zakonnej, lub przez dyspensę Stolicy św., dawaną ze słusznych przyczyn (kan. 1119 Kodeksu prawa kan.). Są to jedynie wyjątki od zasady nierozerwalności w związkach ważnych, w których przynajmniej jedna strona jest ochrzczona. Z naciskiem trzeba powtórzyć, że chodzi tu o małżeństwa nie spełnione czynem małżeńskiego fizycznego stosunku. Tutaj także musimy dodać, że w razie dopuszczenia się oszukaństwa przez strony, starające się o podobne rozwiązanie zawartego związku, naprzykład fałszywe stwierdzenie rzekomego niedokonania małżeństwa, takie rozwiązanie, choćby papieskim aktem stwierdzone, nie posiada żadnego znaczenia wobec wewnętrznego trybunału, trybunału sumienia i Boga.

3. Małżeństwo, zawarte według naturalnego tylko prawa Bożego między osobami nieochrzczonemi, Kościół katolicki uznaje za naturalnie ważne (legitima) i naturalnie nierozerwalne. Dopuszcza jednak wyjątek tak zwanego „przywileju Pawłowego" w stosunku do osób, przyjmujących chrzest święty, jeśli strona zostająca nadal w pogaństwie nie zgodzi się żyć z chrześcijańskim małżonkiem (czy małżonką) w zgodzie bez obrazy Bożej—

w takim razie rozrywa się małżeństwo, zawarte w pogaństwie w określony przez prawo kanoniczne sposób (kan. 1120 do 1127).

4. Kościół konsekwentnie nie może uznać za ważny żadnego związku, któryby był zawarty czy cywilnie, czy wobec przedstawiciela jakiegoś wyznania, jeżeli jedna czy obie ze stron są związane innym związkiem małżeńskim wobec Kościoła ważnym, chociażby on został rozwiązany wyrokiem sądu cywilnego lub władz jakiegoś wyznania akatolickiego.

W tych kilku punktach katolik otrzymuje jasną wskazówkę dla swojego prywatnego, religijno-moralnego stosunku do własnych i cudzych nawet związków małżeńskich. Musi rozumieć, że jeśli jego, czy też kogoś innego małżeństwo posiada wszystkie warunki, które je czynią ważnem wobec Kościoła katolickiego, to—poza wspomnianymi w punktach drugim i trzecim wyjątkami—niema takiego sposobu uwolnienia się od tych więzów, któryby uzyskał uznanie ze strony Kościoła, a zatem dał możność wstąpienia w nowe związki małżeńskie. Musi jasno sobie zdać z tego sprawę, że żadne ustępstwa tych zasad, poczynione przez inne wyznania albo ewentualnie przez prawo cywilne, nie mogą wpłynąć i nie wpłyną na stanowisko Kościoła, ani też upoważnić katolika w sumieniu do nieliczenia się z nauką i prawem prawdziwego Kościoła Chrystusowego.

To stanowisko katolickie winien sobie uświadomić i z niem, jeśli katolikiem prawdziwym być pragnie, musi się solidaryzować każdy wierzący. Tak jest w katolickim Kościele i tak będzie. Przypuszczenia zatem czynione przez pewnych „dobrych" katolików, a nawet publicystów, że Kościół katolicki, zmieniwszy kiedyś swoją naukę pod tym względem, stanie się bardziej ustępliwy pod naporem czy to opinji publicznej, czy nowych obyczajów, czy jakichś konieczności społecznych—przypuszczenia takie zdradzają grubą nieznajomość istoty dogmatu katolickiego. Są nadto szkodliwą iluzją, zwłaszcza gdy są wypowiadane publicznie wobec mało uświadomionych co do nauki kościelnej ludzi, których w ten sposób utrwala się w błędzie. Zwolennik rozwodów, jeśli zna naukę Kościoła katolickiego o małżeństwie, a jest czy chce być uczciwym człowiekiem i uczciwym publicystą, winien wtedy, kiedy za rozwodami przemawia lub o nich pisze, lojalnie zaznaczyć, że na żadne ustępstwo pod tym względem ze strony Kościoła katolickiego nie można liczyć i że prawo o rozwodach można

przeprowadzić jedynie wbrew temuż Kościołowi, narażając się na wszystkie następstwa takiego wystąpienia przeciwko dogmatowi katolickiemu.

O ile w praktyce istnieje już, albo zostanie dopuszczona taka sprzeczność między prawem cywilnem a Kościołem wierzący katolik wyciągnie z niej właściwe konsekwencje. Związki, które dzięki prawu rozwodowemu zostały zawarte z osobą związaną innemi związkami, uważanemi przez Kościół katolicki za trwające, muszą być uznane przez katolika za nieważne wobec Kościoła, zatem za pożycie nieprawe, względem których trzeba będzie zająć odpowiednie stanowisko nawet w stosunkach towarzyskich, jakie zwykliśmy zajmować względem ludzi, którzy podeptali święte dla nas zasady i prawa.

Takiem będzie zapatrywanie prywatne wierzącego i dobrego katolika na rozwody i powtórne po nich małżeństwa. Teraz pozostaje nam do rozpatrzenia ważniejsza kwestja: jakiem ma być jego stanowisko, jako obywatela państwa wobec projektowanej ustawy rozwodowej.

Jako obywatele demokratycznej Rzeczypospolitej polskiej, jesteśmy albo powołani do tworzenia ustaw państwowych jeśli należymy do rządu, do ciał prawodawczych lub komisyj im podporządkowanych, albo jeśli bezpośredniego w tej pracy udziału nie bierzemy, to mamy prawo i poniekąd obowiązek czuwać nad jej biegiem i kierunkiem i wpływać na nią bezpośrednio, przez urabianie opinji publicznej, stawianie żądań naszym posłom i partjom politycznym pod zagrożeniem nawet odmówienia im w przyszłości naszych głosów wyborczych, jeśliby postępowali wbrew naszym zasadom i naszej woli. Między innemi problemami, które nam jako myślącym i odpowiedzialnym obywatelom państwa narzuca chwila obecna, znajduje się także problem prawa małżeńskiego dla całej Polski a w nim zagadnienie specjalne czy dopuścić rozwody, dla kogo, w jakiej mierze, czy też wcale ich nie dopuścić i znieść je tam nawet, gdzie one na mocy odziedziczonych ustaw istnieją?

Spróbójmy odważnie spojrzeć w oczy temu zagadnieniu.

Najpierw musimy żądać od państwa, aby się powstrzymało od wszystkiego, coby sprzeciwiało się zasadzie nierozerwalności małżeństwa katolickiego. Zatem pierwszy postulat, jaki winniśmy usiłować przeprowadzić w cywilnem prawie małżeńskiem,

to skasowanie rozwodów, udzielanych katolikom przez sądy państwowe w pewnych dzielnicach Polski (w b. zaborze pruskim).

Drugim postulatem będzie niedopuszczenie w przygotowującej się ustawie dla całego Państwa rozwodów dla katolików, Kościół katolicki w Rzeczypospolitej rządzi się według brzmienia konstytucji „własnemi prawami", zatem przysługuje nam nietylko religijne, ale konstytucyjne prawo żądania, aby prawodastwo państwowe nie stwarzało ustaw, któreby były jawną pogardą i podeptaniem owego prawodastwa katolickiego kościelnego.

Obrońcy rozwodów wprawdzie zastrzegają się, że prawodastwo świeckie, dopuszczając rozwody, nie narzuca ich katolikom, nie zamierzającym się rozwodzić, a zatem w sumieniach dobrych katolików, wiernych swemu kościołowi, nie wywołuje żadnych kolizyj. Jeżeli chodzi o „kolizję" w duszach osobników, to i ja jej nie widzę, i sądzę, że niedołężnie argumentują ci obrońcy nierozerwalności małżeństwa, którzy o takiej kolizji piszą, jakby katolik przy istnieniu cywilnych rozwodów był w przykrej sytuacji, nie wiedząc, którego prawa słuchać, świeckiego czy kościelnego. Kolizji takiej rzeczywiście niema, boć prawo cywilne, dopuszczające rozwody, nie nakłada na nikogo obowiązku rozwodzenia się, ale zachodzi przy istnieniu rozwodów cywilnych katolików co innego, mianowicie objektywne lekceważenie prawodawstwa kościelnego przez państwo, nie uważanie sobie tego prawodawstwa w tak ważnej rzeczy za nic branie pod swoją wysoką opiekę i protekcję i czynne przeprowadzanie przez państwo takich aktów, które religja katolicka jak najkategoryczniej potępia, których ważności i waloru uznać nigdy nie może, jako aktów, sprzeciwiających się naturalnemu i pozytywnemu prawu Boga. Taki stosunek państwa do religji katolickiej i Kościoła musi wywoływać w duszy obywatela-katolika uczucie niesmaku i żalu do państwowej organizacji, spotęgowanej jeszcze bardziej tem, że głosi się jakby na żart, o „pierwszeństwie religji katolickiej między równouprawnionemi wyznaniami" i robi się jej pewne honory przy uroczystościach narodowych. Już więc nietylko z pobudek religijnych, ale nawet poczucia lojalności i uczciwości, z jakiemi państwo polskie winno się odnosić do katolicyzmu, jako religji olbrzymiej większości obywateli i do Kościoła, jako organizacji, bez której niema katolicyzmu, obywatele katolicy winni użyć wszystkich swych wpły-

wów i zjednoczyć swe wysiłki w tym kierunku, aby państwo w zakresie prawodastwa małżeńskiego, o ile ono dotyczy katolików, ograniczało swą kompetencję jedynie do skutków czysto cywilnych, małżeństwa, jak to państwu przyznaje prawo kanoniczne (kan. 1016), pozostawiając samą istotę związku jego nierozerwalność, przeszkody i t. d. jurysdykcji kościelnej. W prawie małżeńskiem cywilnem wystarczy w tym celu jeden krótki artykuł: „małżeństwo katolików co do samego węzła, warunków zawarcia, trwania, są regulowane przez prawo Kościoła katolickiego".

Atoli sądzę, że nie wystarczy przeprowadzenie w prawodastwie małżeńskiem katolickiego żądania jedynie odnośnie do małżeństw samych katolików. Nie możemy bowiem, jako obywatele pozostać obojętni na to, jakiem będzie prawo małżeńskie dla innych obywateli państwa. Chodzi tutaj nie o prywatne jakieś sprawy bezpośrednio zainteresowanych, ale o instytucję, stanowiącą o moralnem zdrowiu narodu, o spoistości rodzin, odbijającą się dodatnio lub ujemnie, według tego jaką sama będzie, nawet na gospodarczym stanie, społeczeństwa, na politycznej jego zwartości i odporności. Jeśli w czem, to w tej sprawie desinteressement katolików byłoby dla całości społeczeństwa zgubne. Wyobraźmy sobie abstynencję katolickich posłów przy wypracowywaniu i uchwaleniu prawa małżeńskiego w suppozycji nawet, że katolicy niem nie są objęci. Czyż nie oddalibyśmy całej tak ważnej sprawy w ręce najbardziej wywrotowych żywiołów, a te zapewne obdarzyłyby Polskę „małżeństwami" na modłę bolszewicką znaną choćby z komedji „Kwadratura koła"? A co nam poręczy, że taka zgnilizna moralna nie zarazi niebawem nas samych, że się nie stanie nieprzepartą pokusą dla słabych dusz do apostazji od Kościoła o surowych zasadach moralnych i prawnych, aby sobie otworzyć furtkę do zmysłowej wolności? W kwestji rozwodów nie wolno katolikom, jako obywatelom państwa, ograniczyć się jedynie do zawarowania własnych praw — nie wolno bowiem być obojętnymi na anarchiczne stosunki u innych grup obywateli z którymi żyć muszą w jednym organizmie państwowem, a zatem podlegać wpływom ich obyczajów. Musimy zatem, według najlepszego swego rozumienia, dbać o dobro całości państwa, a zatem być aktywnymi budowniczymi jego prawodastwa, nie zaś biernymi tylko obserwatorami cudzej roboty.

Otóż w tym charakterze odpowiedzialnych za losy całego społeczeństwa obywateli winniśmy postawić żądanie: wykluczenie z prawodastwa polskiego rozwodów dla małżeństw prawnie i ważnie zawartych bez względu na wyznaniową przynależność małżonków.

Może tak ogólne żądanie wyda się zbyt daleko idącem narzucaniem wszystkim specjalnie katolickiej zasady? Zaraz zobaczymy, że za niem przemawiają bynajmniej nie same względy katolickiej dogmatyki, ale racje, które winny przekonać każdego człowieka dobrej woli.

Prawda, że całkowite wykluczenie rozwodów idzie po linji nauki katolickiej. Według streszczonej powyżej nauki Kościoła wszelkie małżeństwo, ważnie zawarte między chrześcijanami (choćby niekatolikami) jest związkiem sakramentalnym, podlegającym wprawdzie, dopóki czynem nie zostało spełnione, dyspensacji najwyższej władzy kościelnej, papieża, absolutnie jednak nierozerwalnym po dokonaniu czynem. Rozwiązanie przez papieża lub przez profesję zakonną małżeństwa ważnego ale niedopełnionego trafia się w tak wyjątkowych, jedynie katolików obchodzących wypadkach, że państwo może nie uwzględniać ich w swojem prawie ogólnem. Małżeństwa, zawarte między osobami nieochrzczonemi, jakkolwiek nie są sakramentem, są według nauki katolickiej z samego prawa naturalnego nierozwiązalne. Jedyny wyjątek czyni Kościół na rzecz wiary chrześcijańskiej, rozwiązując małżeństwo świeżo ochrzczonego, jeśli pozostała poza chrześcijaństwem strona nie zgadza się żyć spokojnie z nawróconym do chrześcijaństwa małżonkiem. Ten wyjątek mógłby być w prawie świeckiem uwzględniony bez sprzeniewierzenia się ogólnej zasadzie nierozerwalności małżeństwa. Prawo kanoniczne obstawia go takiemi klauzulami, że nie stanie się on groźny dla samej zasady, katolicy, domagając się nierozerwalności małżeństwa dla wszystkich, będą to czynili zgodnie z nauką własnego Kościoła i tego im chyba nikt za złe wziąć nie może. Tem bardziej, że nie domagają się żadnego przywileju dla siebie, sami się poddając temu prawu które rzeczywiście jest pod pewnym względem prawem twardem krępującem ludzką swawolę.

Wszakże na usprawiedliwienie naszego żądania: wykluczenia wszelkich rozwodów powołujemy się nie na samą tylko do-

gmatykę katolicką, ale apelujemy także i tu przedewszystkiem do racyj rozumowych, należących zatem do prawa naturalnego. Co nam one mówią? Oto najpierw, że związek małżeński, jakkolwiek początek mu daje w każdym poszczególnym wypadku wolna wola zawierających go, nie jest wszakże instytucją, mającą na celu jedynie dobro prywatne samychże małżonków, lecz instytucją, przeznaczoną przez Stwórcę natury w pierwszym rzędzie dla wydawania na świat potomstwa i odpowiedniego jego wychowania, a dopiero na drugiem miejscu dla wzajemnej pomocy i szczęścia samych małżonków. Stąd wynika, że małżeństwo jest ustanowieniem naturalnem o celach wybitnie społecznych, że dobro publiczne, dobro ludzkości, jest jego racją bytu. Te cele znowu wymagają, aby było ono związkiem trwałym, dożywotnim. Tylko rodziny, na tej podstawie zbudowane, mogą się stać prawdziwie wychowawczą instytucją, szkołą cnót rodzinnych i obywatelskich. Nie rozszerzamy się zresztą tutaj na ten temat, opracowany tyle razy przez katolickich pisarzy, gdyż zadaniem niniejszego artykułu jest jedynie nakreślić wytyczne punkty dla opinji katolickiej i akcji politycznej w zakresie prawodawstwa małżeńskiego. Z istoty małżeństwa, jako związku nierozerwalnego z prawa natury wynika, że nie może jego trwałość być pozostawiona dowolności samych że małżonków, ani nawet arbitralności władzy państwowej. Wolno każdemu aspirować do małżeństwa lub zrzec się go, kto jednak zawiera je w sposób przewidziany przez prawo naturalne i pozytywne, musi je zawrzeć takie, jakiem ono jest ze swej natury, to jest jako związek dożywotni, nierozerwalny i musi poddać się wszystkim jego konsekwencjom. Państwo może dla małżeństwa (o ile nie jest chrześcijańskie) stanowić pewne warunki i przeszkody, nie dość jasne z prawa naturalnego ale nie ma władzy zmienić natury samego związku, jako związku dożywotniego i nierozerwalnego, owszem jego zadaniem jest owo naturalne prawo opatrzyć pozytywną sankcję i stać na straży jego wykonania.

Gdy nierozerwalność małżeństwa wpływa już w prawie naturalnem z jego społecznych zadań i charakteru, to domagania rozwodów pochodzą z wręcz innego zapatrywania na małżeństwo mianowicie z zapatrywania, że związek małżeński jest rzeczą czysto osobistą dwojga ludzi, w której jedynym miarodajnym sędzią jest ich interes, uczucie czy szczęście. Widzimy, że

zderzają się tutaj dwa światopoglądy: światopogląd, który na pierwsze miejsce wysuwa obowiązek podporządkowania się w tem życiu jednostki względem publicznego dobra i światopogląd indywidualistyczny, upatrujący w osobistych doczesnych korzyściach i kaprysach jednostki najwyższe jej prawo. I rzeczywiście rozwód jest ofiarą z dobra ogólnego na rzecz jednostki. Gdyby się miało odwagę pójść konsekwentnie do końca w tym kierunku, to należałoby wogóle znieść instytucję małżeństwa, jako związku o jakiejkolwiek trwałości, na rzecz nieuporządkowanych stosunków płciowych, eufemicznie nazywanych „wolną miłością" i państwo w tym zakresie wogóle nie miałoby nic do czynienia. Przed tą konsekwencją nie cofają się też apostołowie socjalizmu (Engels, Bebel), zaliczając wogóle rodzinę taką, jaką stworzyła chrześcijańska cywilizacja, do rzędu przeżytków kapitalistycznego świata, mających zniknąć w nowym ustroju społecznym. Komunizm rosyjski stworzył ramy prawne do realizacji tej nowej ewangelji materjalistycznej, zwierzęcej miłości, dając możność rozchodzenia się i zawierania nowych związków bez ograniczenia, choćby parę razy na tydzień. samym jednostkom. Pozostawił tylko prostą rejestrację zawieranych związków i rozwodów, niewiadomo zresztą poco, chyba tylko dla stworzenia źródła utrzymania rejestrujących urzędników.

Przed tak konsekwentnem zastosowaniem zasady indywidualizmu i samowoli w zakresie małżeństwa cofają się jeszcze prawie wszystkie państwa świata. Snać poczucie, że związek małżeński należy do tego rodzaju zobowiązań, w których państwo ma prawo ze względu na dobro ogółu krępować samowolę i swawolę jednostki i stanowić lub sankcjonować pewien przymus prawny, wyryło się głęboko w świadomości obyczajowej społeczeństw, wychowanych w duchu cywilizacji chrześcijańskiej. Snać i szkody, jakie wyrządziłaby społeczeństwom anarchja w dziedzinie życia rodzinnego, są tak widoczne, że żaden rozsądny prawodawca nie odważy się stanąć na stanowisku nieograniczonego indywidualizmu. Poważyła się niegdyś uczynić to Rewolucja francuska, wprowadzając r. 1792 nieograniczoną możność rozwodzenia się, lecz skutki były takie, że już w rok zawieszono stosowanie tej ustawy, potem w kodeksie Napoleona ograniczono łatwość rozwodów, a w r. 1816 rozwody we Francji

zupełnie zniesiono, co przetrwało aż do r. 1884. Nowy eksperyment rosyjski ma tę dobrą stronę, że nowoczesnym społeczeństwom przedstawi ad oculos, kompletnym upadkiem wszelkiej obyczajowości i kohortami dzieci bezdomnych, w co się obraca nieograniczona wolność rozwodowa.

Nie ważąc się na tak radykalne pójście w kierunku indywidualizmu, wiele państw nowożytnych poszło wszakże na kompromisy z nim, wprowadzając rozwody, regulowane prawem, dawane przez trybunał w ściśle określonych wypadkach i warunkach. Te państwa nowożytne miały, niestety swoich prekursorów i wzory w wielu wyznaniach religijnych. Nie mówiąc już o tych religjach, które wogóle nie wzniosły się do wysokości zapatrywań chrześcijańskich na naturę małżeństwa, nawet wyznania chrześcijańskie, które powstały z oderwania od jedności Kościoła katolickiego, jak kościół grecki, a później protestanci, wszystkie one odznaczają się tem, że w kwestji nierozerwalności małżeństwa, wyznając ją jako ogólną zasadę, w praktyce wchodzą w kompromis z indywidualizmem ludzkim, ze słabościami ludzkiemi — i dopuszczają rozwody w mniej lub więcej wypadkach. Z tej kompromisowości częstokroć czynią sobie nawet narzędzie prozelityzmu, przedstawiając siebie jako systemy religijne wyrozumialsze na potrzeby i trudności natury ludzkiej, niż nieustępliwy katolicyzm, i przygarniając w ten sposób do siebie jednostki moralnie słabsze, lub zbuntowane przeciw własnemu Kościołowi, jednostki, którym prawo naturalnej nierozerwalności ich związków, wzmocnione boską wolą Chrystusa, wydawało się jarzmem zbyt ciężkiem. Nic dziwnego, że za tymi „łagodnymi" interpretatorami prawa Chrystusowego poszli także prawodawcy świeccy, wprowadzając rozwody.

Rozwody są kompromisem z zasadą fałszywą, złą, zasadą patrzenia na trwałość małżeństwa ze stanowiska prywatnego dobra zainteresowanych jednostek. Nie będziemy tutaj rozpatrywali tych zarzutów, jakie bywają podnoszone przeciw nierozerwalności małżeństwa w imię prawa jednostek do własnego szczęścia i wolności, w imię miłości, jako rzekomo jedynej podstawy trwałości małżeństwa. Rozwiązanie tych zarzutów czytelnicy znajdą u poleconych przez nas powyżej autorów. Tutaj chcę zwrócić uwagę na skutki tej kompromisowości, jaką przedstawiają rozwody.

Nieuchronnym rezultatem tych kompromisów jest to, że dobro wyższe, z którego czyni się ofiarę rzekomo tylko w ściśle określonych wypadkach, w rzeczywistości skazane jest na zupełne cofanie się przed wolą jednostek, ilekroć im spodoba się potargać przyjęte na siebie więzy. Łatwo to powiedzieć, że stoimy zasadniczo na stanowisku nierozerwalności małżeństwa, musimy jednak dopuścić rozwody, jako wyjątki w ściśle określonych przez prawo warunkach! Tak prawo te warunki „określi" ale od kogo będzie zależało stworzenie ich, jak nie od tych, którzy małżeństwo zerwać zechcą? Wiadomo że są kraje (np. niektóre Stany Ameryki Półn.) gdzie jedynym powodem do uzyskania rozwodu jest złamanie przez drugą stronę wiary małżeńskiej. Cóż się w nich dzieje? Oto pary, które dążą do rozejścia się z innych powodów, inscenizują za wspólnem porozumieniem cudzołóstwa w takich warunkach, by mieć możność uzyskania rozwodu. W tym wypadku prawo rozwodowe staje się wprost zachętą do tego, co rzekomo miało być karane rozwodem. Przytaczamy przykład jaskrawy, ale to samo można powiedzieć i o innych powodach rozwodów, przewidzianych przez ustawodawstwo cywilne i wyznaniowe poza katolicyzmem, jak o złośliwem porzuceniu małżonka, o brutalnem obchodzeniu się i t. d. Komu się sprzykrzy jarzmo powziętych na siebie zobowiązań, a nie chce go łagodzić sobie własnem zaparciem, opanowaniem się, ofiarnością i modlitwą, na tego sama możliwość rozwodu działa zachęcająco do pełnienia tych niegodziwości, które albo jemu samemu, albo stronie drugiej dostarczą prawnego tytułu do żądania rozwodu. Rozwód, który w założeniu miał być lekarstwem na małżeństwa nieszczęśliwe, staje się okazją i szkołą wielu występków i liczbę małżeństw nieszczęśliwych mnoży. Prawo rozwodowe działa jak lawina: mała grudka śniegu, oderwana od opoki, urasta po drodze do rozmiarów walącej się góry, czyni coraz większe spustoszenia. Twórcy prawa rozwodowego we Francji uspokajali obrońców małżeństwa (czy siebie?) zapewnieniami, że po wydaniu tego prawa liczba rozwodów raczej się zmniejszy w stosunku do ilości udzielanych poprzednio separacyj — rzeczywistość zadała kłam ich zapewnieniom, bo ilość rozwodów po upływie trzydziestu lat wzrosła dziesięć razy. To samo dzieje się we wszystkich krajach, gdy rozwody zostały wprowadzone, a działoby się jeszcze go-

rzej gdyby nie religijne i moralne oddziaływanie Kościoła katolickiego na opinję i obyczaje, które częściowo przynajmniej paraliżuje fatalne skutki prawa rozwodowego.

I z innego jeszcze powodu trzeba przewidywać, że gdy raz zostanie wprowadzona ustawa rozwodowa, to fatalne jej rezultaty muszą się coraz bardziej potęgować i coraz więcej zbliżać do stanu zupełnej anarchji, jaką obserwujemy u naszych wschodnich sąsiadów. Państwo ma ściśle określić w jakich warunkach i z jakich powodów rozwód może nastąpić. Dobrze! lecz któż jest to „państwo"? Czyż nie sami jego obywatele, czy ich pełnomocnicy, wybrani lub powołani pracodawcy? Lecz jakiem prawem czynią oni te, a nie inne wyjątki i wyłomy w prawie naturalnem? Czy są świadomi jakichś udzielonym im ad hoc przez Wyższego Prawodawcę, Boga, wskazówek lub pełnomocnictw? Zapewne nie, lecz czynią to przekonani o swojej suwerenności, niepodlegającej żadnemu wyższemu prawu. Ale jeśli tym suwerenom wolno uznać pięć wypadków za powody wystarczające do rozwodu, dlaczegoby nie było im wolno dodać do tej liczby innych pięciu? Jeżeli się jeszcze liczą z pewnemi „wymogami" towarzyskich zwyczajów, opinji, poziomem etycznej świadomości społeczeństwa, to czy nie pójdą na dalsze ustępstwa, kiedy obyczaje bardziej się rozluźnią, opinja publiczna ulegnie dalszemu zbałamuceniu i poziom etycznej świadomości bardziej się obniży? Prawodawstwo, o ile nie stanie na granitowym gruncie prawa naturalnego i Bożego, traci swą siłę pedagogiczną; nie wychowuje obyczajów, ale za niemi się wlecze, a każdem ustępstwem dla ludzkiej samowoli i zwłaszcza zmysłowości zachęca je do coraz większego rozprężenia, które potem będzie zmuszone znowu sankcjonować. A dodajmy jeszcze, że częstokroć ci „suwerenni" nie uznający swej zależności od prawa naturalnego prawodawcy osobiście są zainteresowani w czynieniu wyłomów w prawie natury, w coraz to większej kompromisowości ze swawolą i zmysłowością.

Zatem jedynym skutecznym środkiem zapewnienia związkom małżeńskim trwałości, zmniejszenia liczby małżeństw lekkomyślnych i nieszczęśliwych, a zatem drogą do uzdrowienia obyczajów w narodzie, do wychowania pokoleń w poczuciu obowiązkowości i ofiarności — jest wyeliminowanie wszelkiej możliwości rozwodów. Rozwody lubi się u nas przedstawiać jako

wielką jakąś a powszechną zdobycz nowszych czasów, jako atrybut współczesnej cywilizacji; przeciwników rozwodów lubi się piętnować jako śmiesznych wsteczników, usiłujących napróżno wstrzymać w biegu koło dziejów, jako ludzi przynoszących wstyd i ujmę narodowi, do którego się przyznają. No, nie jest znowu tak źle z tem naszem wstecznictwem, a nie jest znowu taką chlubą naśladowanie obcych przykładów i wzorów we wszystkiem. Rozwody, w postaci usankcjonowanej w krajach katolickich, mają nie więcej niż 130 lat za sobą i to nie stałego nieprzerwanego trwania. Robiono próby z niemi we Francji i zarzucano je; kiedy znów je przywrócono, wydają takie owoce, jakie wcale nie powinny wzbudzać naszej zazdrości. Inne kraje wprowadziły je względnie niedawno, jak Niemcy, Węgry; inne wreszcie, jak Hiszpanja, Włochy wcale ich nie znają, a nikt chyba nie zaryzykuje twierdzenia, że te kraje cywilizacyjnie stoją niżej, i to dzięki brakowi rozwodów, niż kraje które je posiadają, a nawet takie, jak Meksyk, Haiti, lub Costa-Rica. We Włoszech wszak rządzili przez całe prawie stulecie domniemani pionierzy wolnej myśli, postępu, najzawziętsi antyklerykali masoni, a przecież nie zdobyli się na zaprowadzenie u siebie rozwodów, chociaż wprowadzili śluby cywilne. I tę antyrozwodową zasadę utrzymali w całej jej konsekwencji i rozciągłości obejmując nią wszystkich obywateli bez względu na wyznanie religijne, zatem protestantów także i żydów. Obecny rząd Italji jeszcze mniej niż poprzednie, zwłaszcza po zawarciu konkordatu ze Stolicą Apostolską, będzie skłonny do czynienia pod tym względem jakiegokolwiek wyłomu. Na Węgrzech, gdzie ustawa rozwodowa była wprowadzona w 1894 r. przez koalicję protestancko-żydowsko-masońską, katolicy czynią już przygotowania do jej odwołania. To samo stawiają w swoich programach katolicy francuscy. Jeżeli w Polsce zniesiemy ustawę, którą nas „uszczęśliwił" Kulturkampf pruski, jeżeli wogóle w całem państwie zamkniemy drogę do wszelkich rozwodów, to nie będziemy osamotnieni w rzędzie państw kulturalnych, owszem dowiedziemy, żeśmy umieli skorzystać ze smutnych doświadczeń innych.

Tutaj się nasuwa obawa, azali wykluczenie rozwodów dla wszystkich nie będzie pogwałceniem wolności religijnej tych wyznań, które dopuszczają rozwody. Obawę tę trzeba uważać

za nieuzasadnioną. Najpierw państwa, wychowane na cywilizacji chrześcijańskiej, przeprowadziły już, nawet w dziedzinie prawa małżeńskiego, pewne postulaty, do jakich nie było podstawy w religijnych przepisach niechrześcijańskich wyznań. Tak w całym szeregu państw wykluczone jest wielożeństwo nawet dla mahometan i żydów, mimo że Koran, a nawet Stary Testament wielożeństwo dopuszczał. Jakoś nie słyszeliśmy, by kogokolwiek z tego powodu oskarżono o nietolerancję religijną względem owych wyznań. Poprostu wyklucza się tylko tolerowanie pewnych obyczajowych form, uznanych za szkodliwe i niewłaściwe w społeczeństwie na wyższem stopniu kultury. Religji wtedy się nie gwałci ale się ją podnosi i uszlachetnia, nie dając jej stosować pewnych wolności, związanych z niższym stopniem moralnego rozwoju ludzkości. Nawet w kraju czysto muzułmańskim, jakim jest Turcja, rządy Kemala-Paszy zniosły wielożeństwo i haremy uprawnione przez Koran. Na tej samej podstawie można przeprowadzić także zasadę nierozerwalności małżeństwa i znieść prawnie rozwody żydowskie (udzielane przez mężów żonom), jako instytucję szkodliwą, nadto niezgodną z zasadą równości płci wobec prawa. We Włoszech prawo antyrozwodowe obejmuje wszystkich, a zatem i żydów, którzy nie widzą w rozwodach pogwałcenia swojej religji. Dlaczegoby u nas takie same zarządzenie miało być uważane za brak tolerancji religijnej.

Tem hasłem „tolerancji religijnej" należy posługiwać się nader ostrożnie. Gdyby mu dać nieograniczone zastosowanie ilekroć się ktoś do niego odwoła, to zachodzi obawa, że powstałyby nawet wprost ad hoc fabrykowane niby religijne grupy, aby się uwolnić od różnych obowiązków i ograniczeń obywatelskich. Wszak znane są nam sekty w Rosji, którym przekonania religijne nietylko nie pozwalały służyć w wojsku, a nawet płacić podatków i wyrabiać sobie policyjnie dokumentów... Więc może tolerować w Polsce, naprzykład małżeństwa bolszewickie z rozwodami co pięć dni, jeśli ich zwolennikom spodoba się związać sekty i uciec pod opiekę tolerancji religijnej? Zresztą nie tworzymy chimerycznych przypuszczeń. Kiedy przed paru laty pewien zbuntowany ksiądz (podobno bohater z „Lenory" Kaden-Bandrowskiego) uciekł się wraz z paru swymi zwolennikami pod skrzydła pewnego poważnego wyznania — uznającego

rozwody, pierwszym praktycznym krokiem tych „religijnych" działaczy był anons w dziennikach o otwarciu przez nich w Warszawie urzędu do udzielania rozwodów katolikom. Cierpianem to było w imię tolerancji religijnej, podczas gdy było to pospolite finansowe przedsiębiorstwo. Wogóle mocno wątpliwem jest, czy motywami prawdziwie religijnemi powodują się ci przedstawiciele naszych protestanckich wyznań, którzy ze swych konsystorzy poczynili oficyny dla masowych rozwodów nawet dla stadeł katolickich? To zachęta do frymarczenia religją nie przynosi zaiste im zaszczytu i jest potępiana nawet przez zasadniczych zwolenników prawa rozwodowego, którzy wskazują też lekarstwo w rozszerzeniu możliwości legalnych rozwodów bez potrzeby zmiany wyznania. Rada zadziwiająca! Widząc, że przez zbudowaną śluzę przecieka zbyt wiele wody, proponują zburzenie samej grobli. My na takie przeciekanie nie widzimy innej rady, jak zamknięcie śluzy.

Przed tą konsekwencją cofa się prof. Wł. Abraham, który naogół wypowiada się przeciwko rozwodom. „Mnie osobiście— pisze w przytoczonej już broszurze (str. 44) — najbardziej pociąga stanowisko prawa włoskiego, nie dopuszczające wogóle do rozwodów, i przemawiałbym stanowczo za jego przyjęciem na wypadek gdyby u nas dla wszystkich obywateli miało być wprowadzone jednolite prawo państwowe małżeńskie z obowiązkową lub też dowolną formą ślubów cywilnych." Motywuje to żądanie przekonaniem, „że naszemu społeczeństwu z jego wybujałym indywidualizmem taki hamulec i taka ofiara z interesów jednostki na rzecz całości państwowej są niezbędne i że nasz naród przedewszystkiem w poczuciu i poszanowaniu zaciągniętych obowiązków powinien być wychowany." Są to słowa troskliwego o dobro ogółu obywatela, a zarazem znawcy ludzkiej zbiorowej psychologji, dlatego dziwnem nam się wydaje ustępstwo, jakie tuż zaraz czyni wyznaniom, dopuszczającym rozwody—w imię historycznego rozwoju naszego społeczeństwa i ze względu na religijne przekonania akatolików. Naszem zdaniem, jeżeli skasowanie zupełne rozwodów jest „niezbędne" w naszem społeczeństwie, to nie mają nic do mówienia „historyczny rozwój" i przekonania „religijne"? Wszak można, stojąc naogół na stanowisku wyznaniowem w zakresie pracodawstwa małżeńskiego (co do kompetencji w określaniu przeszkód, badaniu

ważności zawartych związków), postawić obowiązującą wszystkich zasadę nierozerwalności małżeństwa, która w słowach szan. prof. znalazła tak doskonałe uzasadnienie, czynienie wyjątków od tej zasady dla pewnych wyznań stwarzałoby dla nich przywilej dla „interesów całości" szkodliwy, dla nich samych niezaszczytny, bo dający im możność odgrywania roli czynnika rozkładowego nawet w obcej im wyznaniowo katolickiej większości narodu. Stąd jedynie konsekwentnem stanowiskiem wobec rozwodu jest stanowisko prawodawstwa włoskiego i katolicka opinja winna domagać się, aby na takiem stanowisku stanęło także państwowe prawo małżeńskie w Polsce. Gdyby zaś akatolikom poczynionemi zostały koncesje, do jakich skłania się w ostateczności prof. Abraham, katolicy winniby domagać się specjalnego zagwarantowania nierozerwalności węzła małżeńskiego katolików, nawet na wypadek zmiany przez nich wyznania, na wzór ustawy anstrjackiej, obowiązującej dotąd w Małopolsce. Jesteśmy przekonani, że na takiem ograniczeniu wygrałyby religijnie i moralnie same wyznania akatolickie. Więcej jeszcze wygrają, jeśli o zachowanie u siebie rozwodów walczyć nie będą.

Mimochodem zaznaczam tutaj inną trudność, jaka wynikłaby z niedopuszczania rozwodów wogóle. W artykule o formie ślubów małżeńskich liczyliśmy się z ewentualnością wprowadzenia ślubów cywilnych. Przy jednoczesnem istnieniu zasady powszechnej nierozerwalności małżeństwa musiałaby ona odnosić się do takich ślubów, by snać małżeństwa cywilne nie stały się furtką do ucieczki przed skutkami nierozerwalności małżeństw kościelnych. Stąd jednak wyniknie, że w pewnych wypadkach prawo państwowe stać będzie na straży nierozerwalności takich związków, które Kościół katolicki uważać będzie za nieważne. Tak będzie ze ślubami tych bezwyznaniowców, których kodeks prawa kanonicznego podaje obowiązkowi kościelnej formy małżeństwa (ochrzczeni lub należący jakiś czas do Kościoła). Ta istotna kolizja zapatrywań dwóch prawodawstw na pewną liczbę związków byłaby w każdym razie złem mniejszem, (na które znalazłby się potem jakiś sposób wyjścia), niż dopuszczenie cywilnych rozwodów, które groziłyby obróceniem w niwecz samej zasady nierozerwalności. Zresztą ilość tego rodzaju czysto cywilnych ślubów napewno się zmniejszy, kiedy nie będzie im towarzyszyła perspektywa możliwości dostania rozwodu.

Dobiegamy do końca. Nakreśliłem jedyną konsekwentną linję postępowania dla katolików wobec projektowanego prawa rozwodowego. Usiłować niedopuścić w Polsce wogóle do jakichkolwiek rozwodów i znieść tam, gdzie już istnieją! Tego domaga się zarówno katolickie sumienie, jak prawdziwa troska o dobro ogólne społeczeństwa, narodu, państwa. Zatem do stworzenia ustawy rozwodowej, chociażby ograniczonej, nie powinien przyłożyć ręki żaden katolik, zapewne wielu współobywateli naszych oburzy takie nieubłagane stanowisko. Nic na to nie poradzimy. Prosimy ich tylko o wmyślenie się w nasze rozumowanie i przyznanie, że jest ono logiczne, konsekwentne, szczere i prawe. Prosimy także o wierzenie, że natchnione ono jest szczerą troską o dobro ogółu, dobro ojczyzny.

Trudności znamy wszyscy: za rozwodami oświadczą się zarówno mniejszości religijne jak i radykalne czynniki polityczne. Wiemy także, że nawet na wysokich stanowiskach Rzeczypospolitej znajdują się ludzie wprost zainteresowani w przeprowadzeniu ustawy rozwodowej, chociażby dla usankcjonowania własnego prywatnego życia. Mamy więc spotkać się oko w oko z silniejszym przeciwnikiem. Jeżeli projekt rozwodowy znajdzie się w naszym sejmie, przewidujemy gorącą naokoło niego walkę, lecz tej walki nawet pragniemy i niczego się tak nie obawiamy, jak defetyzmu we własnym obozie. Wynik tej walki w znacznej mierze zależeć będzie od stopnia uświadomienia katolickiego naszego społeczeństwa, boć z opinją jego muszą się liczyć i nasi prawodawcy, Stąd za najpilniejszą robotę przygotowawczą do ewentualnej batalji uważamy szerokie pouczanie wszystkich warstw narodu o szkodliwości ustawy rozwodowej dla narodu, państwa, moralności publicznej. Nie wystarczy argumentacja tylko teologiczna, nie wystarczą aprioryzmy i ogólniki — na szczęście na poparcie swych projektów postulatów mamy bogaty materjał zebrany z doświadczeń, poczynionych z rozwodami gdzie indziej.

I jeszcze jedna uwaga. Z dzieła obrony rodziny aie należy czynić monopolu dla jakichś stronnictw politycznych, ani komukolwiek z politycznych przeciwników, poza tymi, których linja postępowania jest znana z ich wyraźnych oświadczeń nie należy insynuować wrogie względem katolickich postulatów stanowiska. W tak ważnej sprawie musimy się jednoczyć wszyscy, kto tylko

w Boga wierzy, a Polsce życzy moralnego zdrowia i nowego pokolenia ofiarnych i wychowanych w obowiązkowości obywateli.

Za wskazówkami tego Kościoła, który już niejednokrotnie przetworzył obyczaje społeczeństw, zróbmy wszystko, co się da dla odwrócenia niebezpieczeństwa, grożącego rodzinie w Polsce. Wysiłki takie w żadnym razie nie będą bezowocne.

Ks. Jan Urban. T. J.

O bezkarności grzechów jawnych.

„Adolf: Ach u nas gorzej jeszcze, u nas krew się leje.
Niemojewski: krew?
Adolf: Nie na polu bitwy, lecz pod ręką kata. Nie od miecza, lecz tylko od pałki i bata".
(Mickiewicz—Dziady III).

W swoim czasie, gdy Rzeczpospolita szlachecka XVII wieku chyliła się ku upadkowi wskutek głupoty i nieprawości wielu swoich synów, Złotousty Piotr Skarga z wielką troską o przyszłość narodu mówił królowi i sejmującym stanom w jednym ze swoich kazań o bezkarności grzechów jawnych przeciwko Rzeczypospolitej.

Historja czasami się powtarza, a nie dla każdego, niestety, jest mistrzynią życia.

Dzięki zrządzeniu Opatrzności i swym wielkim siłom żywotnym Naród Polski odzyskał byt niepodległy i aczkolwiek nie został uwolniony od grożących mu w przyszłości niebezpieczeństw zewnętrznych, to wszakże ma wszelkie dane zarówno ekonomiczne i psychologiczne, jak i terytorjalne do wybitnego rozwoju.

Przyszłość nasza jest w naszych własnych rękach. Wydawałoby się, że każdy to powinien rozumieć i z dobrą wolą ustosunkować się do zagadnień związanych z rozbudową państwa.

Tymczasem widzimy, że jest inaczej. Zaledwie 11 lat upłynęło naszej niepodległości, a już powstało szereg przeszkód na drodze naszego rozwoju, przeszkód wytworzonych jak na złość, własnemi rękoma nowych rodaków. Nie mówimy tu o błędach popełnionych w dobrej wierze, błędy, niestety, zawsze pracy ludzkiej towarzyszą. Chodzi nam o przestępstwa, o zbrodnie pospolite, których sprawcy uchodzą bezkarnie.

Nic tak nie demoralizuje społeczeństwa i państwa, nic tak nie niszczy tych wiązadeł wewnętrznych, na których wspiera się byt społeczeństwa, jak panosząca się bezczelnie niesprawiedliwość. Początkowo będzie ona razić tylko warstwy wyższe—inteligencję, potem świadomość krzywdy i systematycznie stosowanej podwójnej miary przedostanie się do warstw ludowych i tam może wyrządzić prawdziwe spustoszenia; jak rdza zjada żelazo, tak świadomość ta zniszczyć może zaufanie i szacunek do tych instytucyj, których byt na tym zaufaniu i szacunku się wspiera. A stan taki byłby wodą na młyn najmitów Moskwy i Berlina!

* * *

Oto czytamy w prasie zbiór nieskonfiskowanych przez władze sprawozdań prasowych z procesu o zabójstwo Centnerszwera w Sądzie Okr. w Warszawie:

„A. B. C." pisze:

ZEZNANIA KOCZAJA.

Jako dalszy świadek-alibista stanął przed sądem siostrzeniec Stańczyka, Koczaj. Koczaj napomknął o biciu w urzędzie śledczym. Raz uderzył go w twarz komisarz, a drugi raz wywiadowca Kołpaczyński, za to, że usiłował rozmawiać z uwięzionym Stańczykiem.

Zeznanie następnego świadka w świetle nieskonfiskowanej „Gazety Warszawskiej" wygląda następująco:

Następnie przesłuchano świadka Karolaka, dozorcę domu № 25, przy ul. Marszałkowskiej, gdzie Stańczyk jest pomocnikiem dozorcy.

Karolak wystawia oskarżonemu jaknajlepsze świadectwo i oświadcza, że sam był bity również przez policję, tak mocno, iż ogłuchł na lewe ucho.

Przewod.: — Czy długo był pan w urzędzie śledczym?

— Od 5-ej rano do 12-ej w nocy.

— Czy miał pan znaki pobicia?

— Ja się sobie nie przyglądałem.

Adw. Hofmokl-Ostrowski:

— Czy bili pana?

— Bili.

— Czy widział się pan podczas badania z Agatą Peclakową?

— Tak. Sprowadzili ją i pytali mnie, gdzie podziałem paczkę z pieniędzmi.

— Czy ją bili?

— Bili w sąsiednim pokoju. Słyszałem krzyki: Weźcie mnie i zabijcie. Uderzyłem ją też raz, czy dwa, bo mi kazali.

— A pana ile razy bili?

— Parę rasy po twarzy.

— Czy przewrócił się pan?

— Nie.

O zeznaniu dr. Ulatowskiej nieskonfiskowana „Gązeta Warszawska" pisze:

ZEZNANIE LEKARKI.

Z kwestją bicia oskarżonych wiąże się charakterystyczne zeznanie dr. Ulatowskiej, lekarki więzienia kobiecego, która wydała świadectwo, stwierdzające fakt pobicia Agaty Peciakówny.

Przewodniczący: Czy Peciakówna zgłaszała się do pani?

— Nie, przysłano ją do mnie pierwszego dnia.

— Co pani stwierdziła?

— Krwawe wylewy na wewnętrznej i zewnętrznej stronie ust oraz duże fioletowe sińce.....*)

— Czy może pani wymienić narzędzie, od którego pochodziły te ślady?

— Było to narzędzie o dużej powierzchni.

Uderzenia były silne, na skórze pozostały długie pasma.

Obrona: — Czy mogły to być kije?

— Mogły. Powierzchnia jest dość długa i płaska.

Przewodn.: — Czy to nie było kopnięcie?

— Nie.

— Czy miejsca były wybierane?

— Nie. Uderzenia były gdzie popadło. ...

— Czy Peciakówna skarżyła się?

— Nie pytałam jej o to, to do mnie nie należy. Przyszła spłakana.

— Czy pani złożyła raport w dyrekcji więziennej z oględzin.

— Tak jest.

Świadek Zbrożkowa według nieskonfiskowanej „Gazety Warszawskiej" zeznała:

SINIAKI.

Świadek Aleksandra Zbrożkowa, kuzynka Agaty Peciakówny, o której Peciakówna mówiła, iż u niej złożyła skradzione pieniądze, zeznaje, że wywiadowcy przywieźli do niej Peciakównę. Ta poczęła wmawiać w świadka, że pozostawiła jej jakieś pieniądze

Przewodniczący: — Jakie wrażenie wywołała na pani Peciakówna?

— Była przelękniona, a chwilami bałam się, że postradała zmysły.

Obrońca: — Pani wspominała, że Peciakówna, przyjechawszy z wywiadowcami do pani, była posiniaczona. Proszę bliżej określić, w jakich miejscach.

— Narazie widziałam siniaki na jej twarzy. Byłam wtedy bardzo przestraszona, bo jeden z tych panów, starszy nad nimi, powiedział mi, że ręce i nogi mi połamie, jeśli nie powiem, gdzie ukryłam pieniądze. Wo-

---

*) Część szczegółów ze względu na ich drastyczność opuszczamy.

łałam, że nic o tem nie wiem, ale to nie pomagało. Gdy tak mi zagroził, kuzynka pokazała ciało strasznie zbite i mówiła: „Tak biją okropnie”.

— A czy przy pani nie bili Peciakowej?

— Owszem, w mojem mieszkaniu dali jej w twarz a potem, jak zabrali mnie do urzędu śledczego, to widziałam i słyszałam jak ją tam jeszcze bili.

— Co pani słyszała?

— Słyszałam jęki, płacz i krzyki.

— A uderzeń pani nie słyszała?

— A jakże, słyszałam również, przecież to było przez ścianę.

— Co Peciakówna wołała?

— Krzyczała: Pawle! Pawle!

— Czy to był jednostajny krzyk, czy też poszczególne wykrzykniki?

— Nie, to były krzyki tak: och, och, że zrobiło mi się niedobrze.

CO ZEZNAŁ FELCZER MURNICKI?

Z kolei przy pulpicie dla świadków stanął felczer więzienny, Murnicki.

Stwierdził on, że przyprowadzony do więzienia Konstanty Pystka nie skarżył się na nic, a przy oględzinach żadnych śladów pobicia lub choćby sińców nie wykryto. Z dalszego zeznania jego okazało się, że leczył on Pystkę na ucho. Jako zabieg zastosował przemywanie wodą utlenioną. Na pytanie sądu na jakiem tle powstała choroba, zasłaniał się brakiem pamięci, a na dalsze pytania, czy naprawdę Pystce coś było, odpowiedział:

— Nieraz przychodzą aresztanci, którym nic nie jest, a proszą o zabieg. W takich razach coś im się zawsze robi.

Słowa te wywołały na sali szmer. Felczer Murnicki nie umiał także powiedzieć, o znanym wypadku pobicia więźnia, niejakiego Wiśniewskiego, który w 24 godziny po aresztowaniu — zmarł wskutek pobicia. Świadek stwierdza, że był to alkoholik, którego później skierował do psychjatry. Więzień Wiśniewski krótki czas przebywał w areszcie, miał jednak połamane żebra i całe ciało poranione. Murnicki wyjaśnił, że podczas robienia więźniowi zastrzyków, nie zauważył na jego ciele żadnych śladów pobicia.

— Dlaczego robił mu pan zastrzyki?

— Dla podtrzymania serca.

Co do więźnia Wiśniewskiego, brak pamięci Murnickiego jest zastanawiający. Murnicki wie, że do dziś dnia toczą się dochodzenia prokuratorskie o śmiertelne pobicie więźnia i felczer sam był przesłuchiwany w tej sprawie, jako świadek, mimo to na pytania obrony odpowiada: „Nie pamiętam, nie pamiętam”.

MOWA PROKURATORA.

Po dwugodzinnej przerwie, gdy przewód sądowy został zamknięty wygłosił oskarżycielskie przemówienie wiceprokurator Bacciarelli. Mówił półtorej godziny i wnosił o przyjęcie uzasadnienia aktu oskarżenia oraz ukaranie wszystkich podsądnych w granicach ustawy, która, jak wiadomo, zbrodnię morderstwa z chęci zysku, karze śmiercią,

PRZEMÓWIENIE OBRONY.

Pierwszy z obrońców przemawiał adw. Wilhelm Hofmokl-Ostrowski, który obalił wszystkie zarzuty oskarżenia, mocą zeznań świadków-alibistów lub innych dowodów.

Brat jego, Zygmunt, rozpoczął przemówienie słowami:

„Wobec tego, iż pan prokurator zrzekł się oskarżenia...

— Panie adwokacie, prokurator nie zrzekł się oskarżenia — przerywa przewodniczący.

— ...Spodziewałem się, że pan prezes sprostuje to. I jeżeli w ten sposób zacząłem, to tylko dlatego, że w mowie pana prokuratora wyczuwałem podświadome odstąpienie od oskarżenia.

Obaj obrońcy domagali się wyroku uniewinniającego, by „niedołęstwa urzędu śledczego nie zostały poparte autorytetem wyroku skazującego".

— Ten proces będzie mieć przykład dla władz śledczych, że w takich sprawach, jak ta, gardłowa, więcej uwagi należy poświęcić poszlakom i domniemanym dowodom winy.

WYROK I JEGO MOTYWY.

Podsądni, kolejno wstając, prosili o uniewinnienie.

Narada sądu trwała godzinę.

Publiczność przez ten czas oczekiwała z natężeniem uwagi. O godzinie 10 min. 20 wieczorem szczególnie nabita sala wysłuchała wyroku. Wszystkich podsądnych uniewinniono. Przewodniczący w ustnych motywach zaznaczył, że nie daje wiary kłamliwym zeznaniom Kołtuna, na których opierało się całe oskarżenie. Podsądni wykazali swoje alibi. Sąd nie mógł oprzeć się także na zeznaniu chłopca Dąbrowskiego, który zbyt krótko w mgnieniu oka, widział sylwetki sprawców napadu.

Co do głównych świadków oskarżenia, oznaczonych przez trybunał mianem „czterech" (wiadomo, że chodzi tu o funkcjonarjuszów urzędu śledczego), ich zeznania też nie były dla sądu przekonywujące.

Dalej sąd uznał, że zeznania, złożone przez podsądnych w toku śledztwa, uważać należy za złożone „w stanie depresji duchowej". Podsądni wysłuchali wyroku osłupiali. Natychmiast wygotowano nakazy ich zwolnienia, wszyscy czworo więc, mimo późnej pory, znaleźli się na wolności.

Nie jest to żadna sprawa polityczna. Ot zwykłe morderstwo rabunkowe, chwytanie podejrzanych, badanie ich w Urzędzie Śledczym.

Urząd Śledczy Ministerstwa Sprawiedliwości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.....

„O wielcy panowie, o ziemscy bogowie", którzy nami rządzicie, tu nie pomogą żadne konfiskaty, tu trzeba zbadać sprawę nadużyć w urzędzie śledczym i ukarać winnych z całą surowością prawa. **) W przeciwnym bowiem razie Pystkowie, Pe-

---

**) Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że przeciwko komisarzowi Stabholcowi i kilku urzędnikom wydziału śledczego władze nadzorcze wszczęły dochodzenie dyscyplinarne.

ciakowie, Zbrożkowie i inni ludzie z tłumu gotowi jeszcze pomyśleć, że pokrzywdzili ich nie ci lub owi osobnicy, ukarani następnie za nadużycie władzy, lecz, że to Państwo Polskie tak z nimi postępowało. Nie potrzeba dodawać, że skutki utrwalenia się takich poglądów byłyby prędzej, czy później fatalne dla Państwa.

* * *

Jest jeszcze inna sprawa pokryta już częściowo popiołem zapomnienia. Są jednak tacy, którzy o niej pamiętają. W 48 numerze tygodnika „Piast" czytamy:

Jakieś fatum zdaje się ciążyć na osobach, w jakikolwiek sposób związanych — wedle doniesień prasy — pamiętnym faktem zaginięcia generała Zagórskiego w dniu 7 sierpnia 1927 roku.

W ciągu trzech lat, które od tego czasu upłynęły, pięć z pośród owych osób uległo temu fatum.

1) Żandarm Koryzma, którego dzienniki wymieniały w pewnej łączności ze wspomnianym faktem, został w nocy 4 grudnia 1928 r. w ogrodzie Belwederu zastrzelony przez niewyśledzonego sprawcę.

2) Szofer z wojskowej kolumny samochodowej, który w dniu 7 sierpnia 1927 r. wiózł generałą Zagórskiego w Cadillacu, we dwa lata później poniósł śmierć w przypadkowym wypadku automobilowym na szosie Spała—Warszawa.

3) Bojowiec BBS Sieczko, o którym dzienniki wspominały w związku ze sprawą zaginięcia generała Zagórskiego, został zamordowany przez swoich kolegów z bojówki BBS w jakiejś awanturze w szynku.

4) Porucznik Władysław Kowalewski, który w owym czasie był prezesem „Strzelca" warszawskiego i w którego mieszkaniu przy ul. Królewskiej—wedle relacji dzienników—generał Zagórki znajdował się przez jakiś czas w dniu 7 sierpnia 1927 r., był po wystąpieniu z wojska właścicielem dobrze prosperującej drukarni przy ul. Długiej w Warszawie. Po rozpisaniu wyborów tegorocznych, zawiedziony w swojej nadziei otrzymania od B.B. zamówień na druki przedwyborcze, wygadywał w towarzystwach. Zmarł on nagle na udar serca na wyścigach we wrześniu 1930 r.

5) Porucznik Zaćwilichowski osobiście nie był wymieniany w łączności ze sprawą zaginięcia generała Zagórskiego. Ale generał Zagórski w dniu, w którym zaginął, widziany był w Cadillacu, którym rozporządał porucznik Zaćwilichowski. W październiku 1930 r. porucznik w drodze z Warszawy do Grudziądza poniósł śmierć w przypadkowej katastrofie samochodowej.

Dziwny zbieg okoliczności...

* * *

W chwili obecnej sumienie narodu wstrząśnięte jest jednak czem innym.

BRZEŚĆ.... To słowo jest na ustach wszystkich.

Już sam fakt uwięzienia musiał wzbudzić w każdym uczciwym nieuprzedzonym człowieku szereg wątpliwości zarówno

z punktu widzenia prawnego, jak i politycznego. Potem przyszło „wyjaśnienie" procedury karnej i dostosowywania jej do potrzeb więzienia wojskowego i zaczęło się utrwalać przekonanie, że wszystko można „wyinterpretować" i że paragraf pisze się dlatego ot w ten sposób „§", że można go odwrócić na drugą stronę.

Ale nie oto chodzi, najgorsze przyszło na samym końcu. Oto, gdy uwalniono szereg więźniów brzeskich, na społeczeństwo spadła fala pogłosek o tem, jak im było w tym Brześciu... Dreszcz zgrozy przeszedł przez cały kraj!

Oto cytata z wniosku złożonego w Sejmie przez jedno ze stronnictw opozycyjnych:

„Więzienie w Brześciu było dla uwięzionych, przeciw którym do dziś dnia jakiekolwiek uchwytne oskarżenie nie jest znane, kaźnią bezprzykładną w prawidłowem więziennictwie. Więźniowie byli nietylko nękani i głodzeni ale bici przez oficerów i podoficerów, lub wręcz katowani, a nawet pozbawieni pociechy religijnej, gdy się jej domagali. W świetle grozą przejmujących wiadomości, które dzisiaj już są zebrane szczegółowo o znęcaniu się nad poszczególnymi uwięzionymi, przedstawia się to więzienie w Brześciu jako straszliwa hańba współczesnego życia polskiego, od której musi się odciąć wszystko, co jest zdrowem i uczciwem w społeczeństwie. Jest to sprawa rządu w Polsce i sposobu używania przezeń władzy, którą ma w ręku, jego stosunku do obowiązujących w państwie polskiem praw, sprawa sędziów i prokuratorów, ich sumienia i ich szacunku dla prawa, sprawa czci munduru, noszonego przez wojsko polskie, sprawa naszego oblicza narodowego wobec świata, wreszcie sprawa całej naszej cywilizacji". („Gazeta Warszawska" № 363).

Publicysta innego stronnictwa opozycyjnego w ten sposób ujmuje zagadnienie w stołecznym jego organie („Robotnik" z dn. 6. XII. 1930):

Pomiędzy Was a nas padło jedno słowo:

BRZEŚĆ!

Tego słowa nie wymaże już nikt: dzisiaj wymawiają je pocichu usta robotnicze i chłopskie; nadejdzie niebawem czas, kiedy zagrzmi ono, jak grom, na całej ziemi polskiej, odsłoni PRAWDĘ i plunie w twarz szalbierstwu sprzedajnej prasy.

Niektórzy z Was szepcą dzisiaj o pojednaniu. Nie będzie pojednania! Pojednanie musiałoby przekroczyć przez jedno słowo

BRZEŚĆ!

to jest przepaść zanadto szeroka.

Bywały legendy, które umierały na polach bitew; bywały legendy, które umierały wśród cichego szelestu liści zapomnienia; będą legendy, które umrą pod ciężarem jednego słowa

BRZEŚĆ!

To jedno słowo zamyka w sobie honor proletarjatu. Milczeli i milczą literaci i poeci, milczy— chwilowo—szary tłum uliczny. Ale są jeszcze

ludzie, umiejący nie zapominać. Niech mijają miesiące i lata. Niech się dzieje tysiące rzeczy. Ile razy wyciągnie, który z Was do nas rękę,—odpowiemy jednem słowem

BRZEŚĆ!

To jedno słowo będzie szło za legendą krok w krok. Będzie burzyło spokój uroczystości. Będzie kulą żelaza u stóp każdego porywu. Aż Lud „osądzi w zapłaty godzinie"...

Jedno słowo, jedno tylko, a przecie tak wielkie, jak Polska, tak przerażające, jak rozpacz mas,— jedno słowo

BRZEŚĆ!

Nie będzie pojednania! Nie może być pojednania — już nigdy!

Jako pismo katolickie nie możemy pochwalać słów nienawiści i nieprzejednania. Sprawiedliwość jednak nakazuje stwierdzić, że zupełnie zrozumiałe jest rozgoryczenie ludzi, z których przywódcami tak postąpiono. Wszak już samo zaaresztowanie w okresie wyborów przywódców prawie wszystkich stronnictw, ludzi, którzy piastowali wielkie godności w Państwie — było daleko idącą represją polityczną. Zarówno prawo, jak i sumienie nakazywały przynajmniej traktować ich po ludzku.

Bylibyśmy społeczeństwem pozbawionym kultury moralnej i honoru, gdybyśmy nad taką rzeczą przeszli do porządku dziennego. Nie chodzi tu o zemstę, lecz o legalny wymiar sprawiedliwości. Należy przeprowadzić energiczne śledztwo, zbadać, w jakim stopniu dopuszczono się nadużyć i sprawców ukarać z całą surowością prawa. Bezkarność ich bowiem byłaby pierwszym krokiem do bolszewizmu w Polsce. Jesteśmy najgłębiej przekonani, że prędzej, czy później sprawiedliwość ich dosięgnie...

*
* *

Mimo licznych błędów i przestępstw popełnianych w naszem życiu wewnętrznem naród nasz posiada tak wielkie siły żywotne, że prędzej, czy później Polska otrząśnie się ze wstrętem z nieprawości i wypłynie na czyste wody. Do tego jednak musi się przyczynić w pierwszym rzędzie inteligencja katolicka, organizując się, tworząc jasną i zdeklarowaną opinję, potępiającą bez pardonu wszelkie objawy destrukcji moralnej. *S. J. K.*

Na froncie walki o religję, moralność i kulturę.

Sojusz wolnomyślicieli polskich i sowieckich. — Ciekawy proces. — Arcybiskup Pragi o kapitalizmie i kwestji społecznej. — Indyferentyzm naszej inteligencji. — Dlaczego „La Croix" występuje przeciw Polsce? — Trzej przywódcy duchowi Mazurów Pruskich.

W miarę upadania wpływu i znaczenia masonerji zachodnio-europejskiej inicjatywa walki z religją i kościołem coraz bardziej przechodzi w ręce III Międzynarodówki Sowieckiej. Dowodem tego choćby fakt następujący, który podajemy za K. A. P.:

W Bodenbach w Austrji obradował niedawno kongres „międzynarodowego zjednoczenia wolnomyślicieli proletarjackich". Przybyli nań delegaci związków wolnomyślicieli z Rosji, Niemiec, Czecho-Słowacji, Polski, Austrji, Belgji i Stanów Zjednoczonych. Zaraz na początku zjazdu przedstawiciel Rosji, Łukaszewskij, zażądał zmiany referatów i referentów, ponieważ pod kierunkiem socjaldemokracji wolnomyślicielstwo działa „po faszystowsku". Gdy wśród wrzawy socjalistów wniosek jego został odrzucony, Łukaszewskij odczytał rezolucję, w której oświadczył, że tylko pod przewodem komunistycznej Moskwy ruch wolnomyślicielski może mieć charakter prawdziwie międzynarodowy i proletarjacki. Po odczytaniu tego oświadczenia Rosjanie opuścili salę, a razem z nimi wyszli delegaci polscy i belgijscy.

Prezydentem rosyjskiej międzynarodówki wolnomyślicieli obrany został mason Ronzal z Wiednia. Jest to jeszcze jeden dowód, że masonerja ma wpływ na wszelkie tego rodzaju ruchy.

Solidarność polskich wolnomyślicieli z rosyjskimi bezbożnikami jeszcze raz zaznaczyła się na powyższym zjeździe. K. A. P. w swoim czasie ogłaszała wymianę korespondencji pomiędzy wolnomyślicielami polskimi i sowieckimi.

Bardzo dużo do myślenia daje stanowisko zajęte na tym zjeździe przez wolnomyślicieli polskich, a mianowicie solidaryzowanie się ich z kolegami sowieckimi. Wpływy kominternu musiały już zapuścić głębokie korzenie w organizacjach antyreligijnych w Polsce, jeżeli mogło dojść do takiej manifestacji współdziałania i solidarności na kongresie międzynarodowym. Prawdopodobnie niejedną jaczejkę znaleźlibyśmy wśród zwartych organizacyj i związków. Niestety, jest to robota podziemna, nieuchwytna. My obserwować możemy tylko jej skutki w postaci poszczególnych faktów zewnętrznych. Podajemy poniżej jeden z nich według relacji „Polonji":

W dniu 1 grudnia rb. Sąd apelacyjny w Warszawie rozpatrywał sprawę p. Henryka Maciejewskiego, redaktora organu Stowarzyszenia Chrz. Nar. Nauczycielstwa Szkół Powsz. „Nauczyciel Polski“, w którem to czasopiśmie zamieszczono notatkę o niesłychanym dotąd u nas fakcie usunięcia obrazów religijnych i krzyży z sal szkoły św. Anny we Lwowie przez kierownika tejże szkoły p. Władykę. P. Władyka, członek zarządu Związku Nauczycieli Szk. Powsz., pociągnął redaktora p. H. Maciejewskiego do odpowiedzialności sądowej za zniesławienie. Zaznaczyć należy, iż p. Władyka nie życzył sobie, by rozprawa sądowa toczyła się we Lwowie, gdzie byli naoczni świadkowie powyższego faktu.

Sąd Okręgowy w Warszawie, nie wezwawszy świadków obrony, a opierając się jedynie na zeznaniach p. Władyki, skazał redaktora Maciejewskiego na 2 miesiące aresztu i 300 złotych grzywny. Sąd apelacyjny zaś, wysłuchawszy zeznań naocznych świadków, przybyłych ze Lwowa, prefektów szkoły św. Anny ks. Hausnera i ks. Dubieckiego, uchylił wyrok Sądu okręgowego i redaktora Maciejewskiego uwolnił od winy i kary. Swiadkowie zeznali, że obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, które dziatwa szkolna otaczała pietyzmem, już na dawne miejsce nie powróciły, a zastąpiono je małej wartości oleodrukami i to dopiero na wyraźny rozkaz Rady szkolnej, która została zainterpelowana przez władze kościelne i ministerstwo. Uzupełnić zaś krzyży wizerunkiem ukrzyżowanego Zbawiciela mimo wyraźnego żądania ks. pref. Dubieckiego, kierownik szkoły nie chciał. Uczynił to ks. Dubiecki własnoręcznie i za swoje pieniądze.

Decyzja Sądu apelacyjnego, uniewinniająca p. H. Maciejewskiego od winy tem samem zwraca się swem ostrzem przeciwko tym wychowawcom ze Związku N. S. P., którzy swe zadanie w szkole pojmują, jako walkę z religją.

Brawo! P. Henryk Maciejewski dobrze zasłużył się Kościołowi i Ojczyźnie, demaskując odważnie ciemne machinacje wrogów religji.

* * *

Nie ulega wątpliwości, że komunizm sowiecki poniósł całkowitą i druzgocącą klęskę w samej Rosji, natomiast, niestety, nie można tego powiedzieć o innych krajach poza Rosją. W Polsce, w Niemczech, w Anglji, a nawet w Ameryce zwiększa się z każdym bodaj rokiem zatruty posiew radykalizacji i materjalizacji szerokich mas robotniczych. Podłożem jego jest ciężki kryzys gospodarczy i klęska bezrobocia, a towarzyszy mu zjawisko użycia i nadużycia dóbr świata przez warstwy zamożne przy równoczesnej ich obojętności wobec żądzy i potrzeb proletarjatu.

Na zastraszające to zjawisko zwrócili już uwagę poszczególni dostojnicy Kościoła. Podajemy za „Rzeczpospolitą“ znamienne ostrzeżenie ks. Arcybiskupa Pragi:

W nader silnych i niezwykle odważnych słowach scharakteryzował arcybiskup Pragi, ks. dr. Kordacz, w wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi międzynarodowego Związku kinematografji, Ludwikowi Huspekowi, dzisiejszy kapitalizm, poruszając przytem najważniejsze problemy współczesnej kwestji socjalnej. Powyższej enucjancji poświęca również wiele miejsca „Osservatore Romano".

Nawiązawszy do olbrzymiego znaczenia kinematografji, jako pierwszorzędnego środka propagandy, wskazuje dostojnik Kościoła na konieczność zastosowania kinematografji w duchu katolickim w dziedzinie spółczesnej, co uczyniłby sam św. Paweł—mówił arcypasterz—gdyby żył w naszych czasach,

Mówiąc o kapitaliźmie, ks. arcybiskup wskazuje nań, jako na źródło dzisiejszej pauperyzacji, z powodu której cierpią zarówno szerokie masy katolickie, jak i socjaliści wszelkich odcieni. Żyjemy w epoce egoizmu i ogólnej dekadencji, które wypływają z niemoralnego i nieproduktywnego kapitalizmu, zrzeszonego w bankach i kartelach. Taki kapitalizm nie przyczynia się bynajmniej do postępu. Wielkie zdobycze nowoczesnej techniki, nowe metody pracy, które miały się stać błogosławieństwem dla ludzkości, obracają się na jej szkodę.

Dostojny mówca zastrzega się, jakoby miał być wrogiem maszyn o których jest przekonany, iż mogą się przyczynić do postępu, lecz dodaje że robotnicy londyńcy, którzy zniszczyli pierwsze maszyny, słusznie przeczuwali, iż one właśnie pewnego dnia pozbawią ich chleba i zepchną do skrajnej nędzy i rozpaczy.

W obecnym rozkwicie przemysłu i zdobyczach technicznych nie można widzieć postępu, albowiem człowiek, który powinien panować nad materją, staje się jej niewolnikiem. Człowiek posiada wolną wolę i rozsądek, oraz dąży słusznie do postępu, lecz to co dzisiaj zowie się postępem, zatruwa ducha i moralność szerokich mas. Jest obowiązkiem państwa dążyć do wychowywania swoich obywateli dla racjonalnej demokracji. W naszych czasach nie chce się rozumieć, że każdy człowiek, nawet najbiedniejszy, ma prawo do życia, do pracy i własnej rodziny. Gdy istnieją również tacy kapitaliści, którzy znają nędzę swoich robotników, rozumieją ich potrzeby i dzielą z nimi owoce wspólnej pracy, budując dla nich jasne domy, łaźnie i czytelnie, to są oni jednak tylko wyjątkami i odosobnieni. Nie zmienia to w niczem skutków ogólnego marazmu materjalizmu.

Dostojnik Kościoła kończy swój wywiad porównaniem dzisiejszych czasów z okresem wędrówki narodów. która zniszczyła świat helleńsko-rzymski. Wówczas z morza przelanej krwi powstał Chrystjanizm, często bowiem wielkie wydarzenia łączą się z krwawemi konfliktami. Z niebezpieczeństw, jakie dzisiaj zagrażają całemu światu, najlepiej zdają sobie sprawę i wykorzystują je dla swych celów bolszewicy, którzy dążą do wywołania ogólno-światowej rewolucji.

Biada tym narodom—woła arcybiskup Kordacz—którzy sobie z dzisiejszego położenia nie zdają sprawy i nie widzą zbliżającej się katastrofy... Czas nasz dojrzał w światowej rewolucji. O ile nasze rządy i nasi kapi-

taliści nie przyjmą zasad Chrystjanizmu, cały świat będzie zniszczony przez czerwone morze płomieni...

Niezwykle zajmujące są komentarze, jakie się ukazały po tym wywiadzie w prasie czeskiej i zagranicznej. Jako jeden z najcharakterystyczniejszych przytoczymy dla przykładu bardzo poważny głos publicysty z „Pragier Börsenkurier", dr. Saudeka, żyda. Autor nazywa arcybiskupa Kordacza kapłanem i filozofem—wychowawcą, którego ostatnie słowa są znakomitem wyłożeniem zasad społecznych, zawartych w słynnej encyklice Leona XIII „Rerum Novarum". Kościół—mówi autor—interwenjuje w niezwykle czynny sposób w walce socjalnej; Kościół nie dyskutuje, a działa. „Kościół katolicki, musimy to przyznać otwarcie,—pisze autor—bynajmniej nie jest zdyskredytowany, jak to chciano widzieć, natomiast w całej pełni jest powołany do tego, by w rosnącym chaosie rozbrzmiewał jego głos. Już od długiego czasu zarzuciliśmy pogląd, jakoby Kościół stanowił uosobienie reakcji".

Stwierdzić, niestety, należy, że na ogół koła kapitalistyczne starają się obniżać znaczenie dobitnych słów arcybiskupa Kordacza, lub interpretują je w sposób niewłaściwy.

Liczne komentarze oraz pisma, nadesłane ks. arcybiskupowi Pragi, skłoniły dyr. Huspeka do proszenia o nowy wywiad, podczas którego dostojnik Kościoła nadmienił, że w wywiadzie swoim nie powiedział właściwie nic nowego, albowiem wszystko to mówił już św. Tomasz z Akwinu oraz jest to napisane w Nowym Testamancie i księgach Mojżesza.

Uzasadniając następnie obszerniej pewne twierdzenia swoje z pierwszego wywiadu, ks. arcybiskup wskazuje na konieczność stworzenia równowagi, o ile chodzi o stosunek kapitalizmu do robotnika, która to równowaga powinna być oparta na podstawie etycznej. Dzisiejszy świat przesiąknięty jest materjalizmem, podobnie, jak w czasach pogańskich. Wówczas przyszedł Chrystus na świat, a przybycie jego było gorącym protestem przeciwko okropnemu panowaniu mamony. I tu właśnie tkwi największa tajemnica dziejów świata: Bóg przychodzi na świat nagi, ubogi i słaby, by zaprotestować przeciwko panowaniu materji i egoizmu.

Ustrój kapitalistyczny w Europie wchodzi w fazę kryzysu i przeobrażania. Takiemu zjawisku towarzyszą zwykle silniejsze lub słabsze zaburzenia o charakterze socjalnym. W rękach inteligencji katolickiej znajduje się klucz sytuacji. Ona tylko może swoją pracą i wysiłkiem złagodzić katastrofalne skutki kryzysu i uzyskać wpływ na masy pracujące, aby powstrzymać je w odpowiedniej chwili przed pójściem za hasłami radykalnemi. Trzeba przyznać, że zagranicą inteligencja katolicka zrozumiała w znacznej mierze swoją rolę i jest czynnikiem aktywnym w życiu społecznym. Na czele tej akcji kroczy, jak zwykle, duchowieństwo katolickie. Oto przed nami przykład:

Biskupi amerykańscy wydali orędzie, w którem wzywają wszystkie organizacje katolickie w Stanach Zjednoczonych, by stosowały zasady chrze-

ścijańskie w życiu publicznem i ekonomicznem i by szczególniejszą uwagę zwróciły na kwestję bezrobocia. Komitet zarządzający towarzystwa „National Catholic Welfare Conference", które kierowane jest przez Episkopat amerykański, podkreślił, że każdy biskup uczyni wszystko, co tylko jest w jego mocy, by przez odpowiednią opiekę i na drodze akcji charytatywnej złagodzić los bezrobotnych, zwłaszcza teraz, gdy zbliża się zima. (KAP.)

U nas inaczej, inaczej, inaczej... Mimo wielokrotnej zachęty i wezwania Stolicy Apostolskiej i Episkopatu ogół inteligencji katolickiej zachowuje się po dziś dzień obojętnie wobec kwesji społecznej. Są wyjątki: garstka ludzi ofiarnych, którzy nie pozostali obojętni na zew Wielkiego Papieża i przechodząc do porządku nad zimnymi twarzami i kamiennymi sercami otoczenia, wytworzyli jakie takie instytucje pracy katolickiej wśród robotników. Gdyby ich nie było — Polska stałaby się, zaiste, niezaszczytnym wyjątkiem wśród wszystkich narodów cywilizowanych. Tylko bowiem Zulusi, Hotentaci, Buszmanie, Kirgizi et tutti quanti nie posiadają organizacyj chrześcijańsko-społecznych i nie znają Encykliki Rerum Novarum.

Trzeba zabrać się do uświadamiania społecznego inteligencji katolickiej w Polsce, poczynając oczywiście od młodego pokolenia. W przeciwnym razie czeka nas katastrofa. Życie nie znosi próżni. **Tam, gdzie niema inteligencji katolickiej — są wysłannicy kominternu!**

Fakt charakterystyczny. Katolicy francuscy tak mało piszą o Polakach i tak słaby z nimi mają kontakt. Ba! Nic dziwnego. Do niedawna jeszcze sfery występujące u nas oficjalnie, jako katolickie, żywszy utrzymywały kontakt intelektualny z heretycką „L'Action Française", niż z organizacjami społecznymi katolików francuskich, belgijskich, czy szwajcarskich. Cierpi na tem nasza propaganda zagranicą, czego dowodem jest chociażby ciekawy już sam przez się fakt, opisany w „Polsce" p. t. „W obronie podpalaczy przeciw Polsce":

Przed dwoma tygodniami zwróciliśmy uwagę Czytelników na bardzo daleko idące nieścisłości naczelnego organu katolików francuskich „La Croix" w artykule obrazującym sytuację w Małopolsce Wschodniej.

Uwagi nasze w obszernych wyjątkach przytoczyła redakcja „Messager Polonais".

W konsekwencji tego przedruku „Messager Polonais" otrzymał list noszący stempel pocztowy z Fryburga, w Szwajcarji.

O liście tym tak pisze „Messager Polonais":

List ten jest podpisany, lecz podpis jest absolutnie nieczytelny: widzi

się Dr. i E. stanowiące przypuszczalnie pierwszą literę imienia. Co zaś do nazwiska—to widnieje bazgrota: niema zaś wcale adresu.

Jest to więc list anonimowy i rzucilibyśmy go poprostu do kosza, gdyby nie posiadał on pewnych szczegółów, które upoważniają nas do przypuszczenia, że uważa się za powołanego do rozwijania, pod pokrywką anonimu, pewnej propagandy, której nie możemy tolerować.

Zauważamy mimochodem, że zwraca się on do naszej redakcji nietylko w swojem imieniu. Czyni on to w „imieniu katolickich studentów-Francuzów i Stowarzyszenia dla współpracy umysłowej polsko-francuskiej". Nie wiemy czy takie stowarzyszenie istnieje we Fryburgu, lecz powinno nas zdumiewać, w wypadku jeśli ono istnieje, to, że samo ono nie zwróciło się do nas oficjalnie, coby całkowicie zmieniło charakter wystąpienia.

Nie wiemy również kim są studenci francuscy, w imieniu których mówi autor listu, lecz uderza nas, że wzięli oni za rzecznika człowieka, który z pewnością nie znał francuskiego: jego list stanowił poprostu przekład z jednego z języków europejskich, który przyzwyczailiśmy się widzieć za każdym razem, o ile chodzi o nieprzyjazną propagandę dla naszego kraju.

Co się tyczy treści samego listu, to autor czyni nam wymówki, że „pozwoliliśmy" sobie powtórzyć w naszym „Przeglądzie Prasy" z dn. 12-go b. m. artykuł „Polski", — artykuł, w którym stwierdzono, że od pewnego czasu daje się zauważyć, w prasie katolickiej wszystkich krajów kampanję opartą na fałszywych informacjach i skierowaną przeciw Polsce ze względu na ostatnie wydarzenia w Małopolsce Wschodniej.

Artykuł ten, utrzymany zresztą w formie niezwykle poprawnej, stwierdzał, między innemi, że błędne wiadomości znalazły się także w „La Croix".

Dobrzeby więc było — konkludował dziennik — gdyby katolicy francuscy bliżej i dokładniej zaznajomili się ze sprawą ruską w Polsce, a nie ulegali wpływom „niewidzialnej ręki" agitacji ukraińskiej.

Najwidoczniej ten zwrot wywołał zły humor naszego korespondenta, który utrzymuje, że „Polska" prowadzi „akcję zapoczątkowaną przez waszego marszałka w stosunku do waszych biskupów i waszych katolików. „Polska" atakuje prasę katolicką wszystkich krajów mimo współpracy księży w bloku rządowym. My znamy ten ruch i rękę, która nim kieruje. Mamy informacje co do stanowiska bloku rządowego w stosunku do katolików polskich i sekciarzy polskich — marjawitów. Tak więc, nie możemy się skarżyć, że jesteśmy źle poinformowani".

(Ustęp ten autor anonimowego listu oparł prawdopodobnie również na wzmiance w „La Croix", którą omawialiśmy w naszym piśmie z dn. 7-go b. m. We wzmiance swej „La Croix" stwierdziło, że „w razie zwycięstwa rządu wolność religijna w Polsce będzie zlikwidowana i nastąpią tam prześladowania równe tym we Francji za Combesa i w Meksyku za Callesa". Przyp. Red.)

Nie rozumiemy na czem polega stanowisko przypisywane blokowi rządowemu w stosunku do katolików: nie rozumiemy aluzji do marjawityzmu, o ile przynajmniej nie chodzi o skazanie „arcybiskupa" marjawickiego Kowalskiego.

Pewni zato jesteśmy, że autor listu nie wie o tem, że „Polska" jest organem katolickim wydawanym przez „Dom Prasy Katolickiej" w Warszawie i że ostatnio jeszcze, podczas kampanji wyborczej odgrywał rolę wyra-

ziciela opinji ks. ks. biskupów i ogłaszał wezwania do wiernych, które, stosownie do wskazań Stolicy Apostolskiej, biskupi wydali w ich diecezjach dla zorjentowania wyborców-katolików.

Stwierdzamy, że „Polska” jest jedynym dziennikiem katolickim w Warszawie i że przypisywanie jej akcji skierowanej przeciw biskupom katolickim i katolicyzmowi świadczy o tak kompletnej ignorancji, że ten, który ją ujawnił, nie może być w żadnym wypadku upoważniony ani do przemawiania w imieniu katolicyzmu, ani do wydawania opinji—jakieby one nie były— na temat położenia katolików w Polsce.

Możemy zapewnić autora anonimowego listu, że mimo jego gwałtownych protestów nie omieszkamy na przyszłość „pozwalać sobie” umieszczać uzasadnione artykuły „Polski” czy innego dziennika: że nie pozwolimy, aby ktokolwiek mógł nam dyktować wybór artykułów cytowanych w naszym „Przeglądzie Prasy” i że nie przepuścimy żadnej okazji, aby trzepnąć po palcach każdego, kto w anonimowy—czy inny—sposób pozwoliłby sobie na złe informowanie prasy zagranicznej o tem, co się dzieje u nas.

Bardzo słusznie, trzeba w pewnych razach bić po rękach, aby ludzi nauczyć poszanowania praw naszej Ojczyzny. Lepsze jednakże naszym zdaniem byłyby pewne środki prewencyjne w postaci stałego kontaktu i propagandy, uniemożliwiającej z góry tego rodzaju wystąpienia.

* * *

W czasach, kiedy imperjalizm teutoński wyciąga drapieżną rękę po odwiecznie polskie ziemie, dobrze będzie zaznajomić się z sylwetkami tych, którzy budzili polaków na Mazurach Pruskich. Dlatego podajemy w całości artykuł „Polonji“ p. t. „Trzej przywódcy duchowi Mazurów Pruskich” :

Ciężka od wieków była dola Mazurów, zamieszkałych w krainie Tysiąca Jezior. Przez całe stulecie odcięci od pnia macierzystego, skazani byli na nędzę materjalną i moralną: na wynarodowienie. Niemcy, raczej Prusacy, używali wszelkich metod, ażeby zgładzić wszystko, co tchnie śladem polskości.

Plebiscyt zorganizowany w taki sposób, jak się odbył na Mazowszu Pruskim, wymagał bohaterów. Ale cóż nie każdy zdobyć się może na bohaterstwo... A mimo, że nietylko oddanie głosu za Polską, ale każdy objaw sympatji dla Polski, pociągnął za sobą więzienie, utratę mienia, a nieraz życia, lud mazurski wykazał się szeregiem jednostek, które na miano bohaterów zasłużyły.

Trzy nazwiska pięknemi zgłoskami zapisane są na kartach dziejów mazurskich bieżącego stulecia: Bogumił Labusz, Bogumił Linka i Michał Kajka.

Bogumił Labusz po ojcu Jakóbie odziedziczył szlachetny pęd do pracy społecznej. Od najmłodszych lat rwał się ku oświacie. Z chwilą pojawienia się w Ełku „Gazety Ludowej” — Labusz staje się jej gorliwym propagatorem i współpracownikiem. Jest on duszą zawiązanej w r. 1897

w Szczytnie „Mazurskiej Partji Ludowej”, jednym z głównych założycieli „Banku Mazurskiego”, Kółek Rolniczych, Towarzystw Ludowych. Nie odstraszają, ani zniechęcają go do pracy nad ludem mazurskim prześladowania władz policyjnych pruskich, ani sądy, ani więzienia, ani straty materjalne.

Ciężka długoletnia praca, walka z germanizatorami, więzienie pruskie wyczerpały siły tego niepospolitego działacza, nabawił się wreszcie podczas pracy społecznej ciężkiej choroby, która powaliła go na łoże boleści w klinice Królewieckiej. Przewidując bliski swój koniec, pragnął Labusz spocząć na ziemi mazurskiej. Uczyniono zadość życzeniom chorego. Nie sądzono mu było oglądać wioski rodzinnej. Zmarł w drodze dnia 19 marca 1919 roku. Prochy jego spoczęły w ojczystym Hozambarku. Żył Labusz lat 59 — plebiscytu nie doczekał się.

Drugim zasłużonym działaczem mazurskim w dobie plebiscytowej jest Bogumił Linka z Wawroch, któremu sądzone było skończyć tragiczną śmiercią.

Kiedy rozbrzmiewało po świecie hasło wolności ludów, rzucone przez szlachetnego prezydenta Wilsona, odetchnęła ludność Polska w Prusach— zaświtała im jutrzenka swobody. Zaczął jednak działać ze zdwojoną energją renegat Worgitzki, stając na czele „Mazurenbundu”. Wysyła on na Kongres Wersalski odezwę, zaopatrzoną w 140 tysięcy podpisów mazurkich, przeważnie gwałtem wymuszonych, protestujących przeciwko oderwaniu Mazowsza Pruskiego od Niemiec. Dla zamanifestowania nastrojów polskich oraz dla zadania kłamu deklaracji Worgitzkiego udaje się Linka wraz z braćmi Zapatkami i innymi do Paryża. Po powrocie delegację aresztowano pod zarzutem zdrady stanu. Zwolnienie nastąpiło na żądanie marszałka Focha, lecz rozpoczęły się sądy w Olsztynie. Podburzona przez agitatorów tłuszcza napadła na Linkę obiła i okaleczyła. Ciężko złożony w szpitalu olsztyńskim dokończył ów wierny syn mazurski żywota w otoczeniu garstki oddanych mu ludzi nieustraszonych...

Przeżył plebiscyt współpracownik niemniej oddany sprawie świętej, pieśniarz mazurski, mieszkający we wsi Ogródek — Michał Kajka. Przetrwał on okropne czasy plebiscytu, patrzył na trumny zasłużonych towarzyszy, na rozboje, grabieże, barbarzyństwo Prusaków. Sądzone mu było słowem polskim, pieśnią polską krzepić ducha wśród ziomków. W najcięższych chwilach ucisku nie upadł na duchu, wzywał matki mazurskie do nauczania dziatwy polskich modlitw i pieśni, pragnął, ażeby młodzież „pokochawszy język ojców podług jego poematów” zawróciła z drogi germanizmu.

Proste, niekunsztowne utwory wierszowane Kajki malujące ból i cierpienie duszy mazurskiej, lub śmiało krytykujące zachłanność pruską utrafiły do serc ziomków — uczy się ich młodzież, deklamuje na zebraniach. Siedemdziesięcioletni pieśniarz z Ogródka w powiecie Łeckim zjednał sobie szacunek i serca licznych braci, którzy się doń o radę i zdanie zwracają. W ciężkich chwilach zwątpienia dodaje im otuchy siwowłosy starzec, który niejedną przetrwał burzę.

Żywimy nadzieję, że i w tej dzielnicy jeszcze polskość się odrodzi. Będzie to zależało nietylko od Mazurów, lecz także

w dużej mierze od rozwoju i potęgi Macierzy Polskiej — Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, a więc i od nas — inteligencji polskiej, którzy tę potęgę pracą naszą tworzymy. (*s. k.*)

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Wspomnienia jakich wiele.

(dalszy ciąg)

Przeszło kilka miesięcy od pogromu w Łąkach. Przyjechał syn, i skłonił sędziwą Matkę przenieść się na mieszkanie do córki, pani Marji Skibniewskiej której majątek, Popowce, oddalonym był od Łąk o 15 wiorst. Nie było nawet mowy o tem, ażeby próbować przekraść się przez granicę, za którą rozciągała się przecie długa i szeroka Ziemia Złotej Wolności—Polska. Ale te panie, i matka i córka były przekonane, że ich obowiązek nie pozwala im opuszczać placówki polskiej, i jako niewiasty kresowe, stojące na straży, wytrwać muszą na posterunku do końca.

Popowce uniknęły szczęśliwie pogromu w pierwszym okresie. Nastał czas pewnego uspokojenia. Następna zima i lato przeszły w tym zakątku bez gwałtownych wtrząśnień i przejść zanadto tragicznych. W tym czasie pani Skibniewska objechała po kolei wszystkie okoliczne dwory i tam, gdzie podobnie jak w Łąkach, przetrwały jeszcze „uparte” staruszki-obywatelki, na zgliszczach zburzonych siedzib i zdruzgotanych nadziei, zabrała je wszystkie do siebie. Każda z tych pań otrzymała osobny pokój w obszernym dworze i zamknęła się w nim, ze swoim światem wspomnień i smutków.

Do niedawna przecież te ściany rozbrzmiewały gwarem wesołości młodego pokolenia. Pani Skibniewska była już podówczas wdową, a wyhodowała dziewięcioro dzieci, silnych, zdrowych, pełnych życia i zapału. Dziś, tylko najmłodsza ośmioletnia Marynią, zwana „Mynką”, pozostała przy matce. Najmłodszy z synów uczył się jeszcze w kijowskich szkołach, a pięciu walczyło jak lwy na wszystkich frontach o niepodległość Ojczyzny. Dwie córki w czołówkach pielęgnowały rany naszego żołnierza.

Oprócz Mynki, bawił jeszcze w Popowcach siedmioletni Sławek Czajkowski syn rodzonej siostry pani domu

Ponuro teraz wyglądał dwór, stawszy się schroniskiem zbiedzonych staruszek. Los ich pomijamy w opowiadaniu, gdyż wszystkie powoli gdzieś się rozproszyły. Zaznaczymy tylko nazwiska: pani Marji Zaleskiej z Zuzuliniec, pani Herminji Nowakowskiej z Zerebek i panny Olszańskiej, osoby średniego wieku, która wzięła na siebie opiekę nad dwojgiem dzieci: Mynką Skibniewską i Sławkiem Czajkowskim. Wśród nich wszystkich uwijała się jeszcze, w pełni zasobu sił, pani tego domu, Marja Skibniewska, troszcząc się o wszystko i walcząc z przygniatającymi trudami gospodarstwa.

Pomimo pozornego uspokojenia, wciąż jednak wrzało w okolicy, i zdala coraz straszniejsze dochodziły wieści. W Kijowie bolszewicy zamordowali Władzia Trzebińskiego, w czasie masowego pogromu oficerów, nie odróżniwszy jego polskiego munduru. Zaledwie rodzina odszukała zwłoki i pochowała na cmentarzu katolickim, — ojciec jego, a brat pani Skibniewskiej, Dr. Stanisław Trzebiński schwytany został przez czerezwyczajkę i popędzony hen — daleko — do Moskwy!

W najbliższej okolicy też grzmiało tragedją. O kilka wiorst od Popowiec zamordowano w Łyczówce panią Mińkiewiczową, matkę ówczesnego ministra w Polsce, — wraz z synem Feliksem... W Wołoczyskach padł na progu swego pałacu od strzałów zbójeckich pan Leon Ledóchowski, a razem z nim, bawiący u niego w gościnie krewni żony, dwaj panowie Sobańscy.

Wreszcie nadeszła hiobowa wieść, że zginął na szańcach Lwowa ukochany syn Jurek, obok stryjecznego brata Włodzimierza Skibniewskiego. Tym los dał przynajmniej w udziale pomnik na mogile i wieniec chwały od rodaków.

Wszystkich tych wstrząśnień moralnych nie wytrzymały nerwy stargane starej Babci Trzebińskiej. Dostała ataku paraliżu. Zdawało się, że już się nie obudzi. Przez dwa dni nie drgnęła nawet, ustami nie poruszyła. Odtąd zupełnej przytomności nie odzyskała już nigdy, ale leżała bezwładnie całymi dniami i tylko nocami, często powtarzała jakieś słowa nieskładne, wspominała nazwiska dawno zmarłych bliskich osób i zdawało się, że już nie zdolną jest odczuć grozy wypadków, że już przestała cierpieć.

Jak zobaczymy, — nie tu jeszcze był kres jej męczeńskiego życia. — Tymczasem cierpiała za matkę, siebie i wszystkich dzielna pani Skibniewska.

Pewnego dnia posłano z jakimś rozporządzeniem naglącem do domu ekonoma. Posłany chłopiec wrócił z włosami najeżonymi przerażeniem. Zastał ekonoma z rodziną, t. j. pięć osób pławiących się w kałuży krwi. W nocy zginęli oni wszyscy w tajemniczy sposób z ręki jakiegoś zbója oprawcy.

Pięć trumien złożono jednocześnie w jednym grobie i tam czekają one dnia sądu Bożego.

Aż wreszcie — przyszła kolej i na dwór w Popowcach.

Ale zanim nadszedł koniec ostateczny, osiem napadów rozmaitych wytrzymać musiały, wyczerpane do najwyższego stopnia, nerwy mieszkańców nieszczęsnego dworu.

Przedostatni napad daje nam dokładny obraz tych mąk, strachu i znęcań, jakie zaczęły już stanowić dla nich niemal chleb powszedni.

Dnia 8 maja 1919 roku, bolszewicy wtargnęli tłumnie do Popowiec i kazali sobie podać kolację i wódkę. Komitet miejscowy gminy, w którym zasiadały jeszcze osoby o odrobinie poczuć ludzkich, potrafił ich wyprowadzić na noc do wsi. Lecz nazajutrz, o godzinie 6 rano, już byli z powrotem we dworze. Plądrowali po wszystkich pokojach, łamali szafy i szuflady, zabierając co się dało: bieliznę, ubranie, sztućce— żądali natarczywie pieniędzy, potrząsali gwałtownie leżące w łóżkach staruszki, szukając u nich skarbów pod poduszką. Panią Skibniewską przeciągnął jeden z nich potężnie grubym sznurem przez plecy. Na głowie panny Olszańskiej rozbił drugi butlę z jakimś płynem, buchając jej w twarz czkawką wzbierającą od wymiotów.

Naraz wpada służący Onufry: „Proszę uciekać do ogrodu, bo oni tu w tej chwili bombę do domu rzucą".

Nastał zamęt nie do opisania. Panna Olszańska chwyciła dwoje dzieci, Mynkę i Sławka i uciekła z nimi daleko nad staw. Pani Skibniewska próbowała ratować matkę i inne staruszki.

Tym razem jednak, jeszcze miały być ocalone Popowce i ich mieszkańcy, bo niespodzianie nadjechała tak zw. „kontrol", której doniesiono (może to zrobił komitet miejscowy),

że w Popowcach „buszujut". Władze bolszewickie niechętnie pozwalały na pogromy, wówczas gdy same były nie obecne i nie mogły się przytem obłowić. Kazano więc natychmiast „ubiratsia" rabusiom, ale zrabowanych rzeczy nie zwrócono.

I znów zapanował spokój i cisza na czas pewien, a słowiki znowu zaczęły śpiewać jak dawniej, jak gdyby chciały wynagrodzić mieszkańcom krzywdy wyrządzone przez ludzi.

Powrócono do zwykłych zajęć, ale pani Skibniewska była już inną jak zwykle. Zaczęto się o nią niepokoić. Miewała wypieki na twarzy i oczy jakieś zmienione. Sen straciła, — po nocach płakała. Czasem całemi godzinami siedziała przy oknie i czytała, ale co? — bajki dziecinne. Czasami trzeba było po kilka razy powtórzyć jedno i to same pytanie, zanim się odpowiedź otrzymało. Wyczerpywały się już widać jej siły duchowe.

Tymczasem zaczęły krążyć głuche wieści, od których serca rosły otuchą. Wojsko polskie zajęło Zbaraż, podjazdy były już nawet w Łąkach! Co za radość! Co za gorączka nadziei! Pani Skibniewska odżyła na chwilę. Zaczęła wołać z siłą rozpaczliwego przekonania: „Przetrwamy! — przetrwamy!".

W pobliskim Teofilpolu chłopi przygotowywali powstanie. Petlurowcy mieli je popierać i zaczęto przebąkiwać powszechnie, że nadszedł koniec bolszewikom. Ale niestety, powstanie Teofilpolskie nie udało się. Nie było umiejętnych dowódców O polskiem wojsku wieści jakoś przycichły, a bolszewicy od tego wszystkiego wzrośli w aureolę.

Dnia 15 czerwca wieczorem zaczął zjeżdżać do Popowiec sztab petlurowski. Miał on przynajmniej zabezpieczyć życie mieszkańców. Zajęli salę jadalną, przedpokój, całą górę. Ustawili telefon.

Ale jakież to było wojsko! często bose, obdarte, źle uzbrojone, — istna zbieranina mętów społecznych. I to miała być ostoja porządku i ładu w kraju!

A tu, tymczasem, zaczęły napływać ogromne wozy ładowne z obywatelstwem i ludźmi chroniącymi życie i mienie. Ciągnęły podwody z krowami, inwentarzem i wszelkim dobytkiem. Lud wiejski nawet ruszył się do ucieczki. Cały wjazd do Popowiec zajęły podwody, rozlokowali się wszędzie ludziska.

Wiadomości najsprzeczniejsze krzyżowały się nieustannie: pozycja w Teofilpolu, w Czarnym Ostrowiu—front. Płoskirów w ręku polskim. A tu wciąż huczą armaty, strzelanina nieustanna.

18 czerwca od strony Bazalji telefon przestał działać, a żołnierze petlurowcy wpadli oznajmując, że do Bazalji wewrwali się bolszewicy. Było to późno wieczorem, sztab ukraiński jeszcze siedział we dworze.

Naraz o 3 w nocy zaczęła się straszna kanonada, huk nieustający. Cały dom trząsł się w posadach. Wśród okrutnego harmideru i popłochu—sztabowcy uciekli.

Rozum wskazywał, że nastała ostatnia chwila dla pani Skibniewskiej i jej domowników do niezwłocznego wyjazdu. Posłano po wozy, a tymczasem konieczność wskazywała przebrać się w ubrania chłopskie, ażeby ocalić życie. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że za parę godzin zjawią się bolszewiki w Popowcach i nastąpi pogrom, a wówczas, ktokolwiek zostanie tutaj z panów dworu i nie zdoła sie ukryć, zginie okrutną śmiercią.

Przyznać trzeba, że chłopi miejscowej wsi okazali tu pewną życzliwość, współczucie i nawet pomoc. Najprzód nie przeszkadzano zaprzęgać wozów dworskich, a od chłopa Antypa dostarczono potrzebne spódnice i kaftany do przebrania państwa.

Ale jakieś nieubłagane fatum zaciążyło nad panią Skibniewską. Ze wszech stron naglono ją gorączkowo do jaknajszybszego wyjazdu,— a ona, jakby nie rozumiała grozy położenia, marudziła, zaczęła dzieci pakować, porządkować, zabierała najniepotrzebniejsze przedmioty,—traciła bezpowrotnie drogi czas, pogrążając siebie i rodzinę w otchłań coraz większego niebezpieczeństwa. Zaledwie o 6-ej rano położono trzy staruszki: panią Trzebińską, panią Zaleską i panią Nowakowską każdą na osobny wóz, a naokoło, w przebraniu, pieszo ruszyli młodzi i dzieci.

Już przy bramie natknięto się na awangardę bolszewicką. Był to pierwszy patrol, złożony tylko z trzech ludzi, lecący od strony Bazalji, zapewne w celach wywiadowczych.

Na szczęście liche konie u wozów i gromadka po chłopsku ubranych ludzi, nie wzbudziły widać u nich podejrzenia, bo

zakrzyknęli tylko: Kuda?—zaczem? gdzie chaziajka? (Dokąd? poco? gdzie gospodyni?) i popędzili do dworu nagleni jakiemś pilnem zleceniem.

Złowieszczy jakiś obłęd owładnął chyba umysłem biednej pani Skibniewskiej, bo wbrew najprostszej logice i zdrowemu sensowi, który wskazywał, że należy uciekać gdziekolwiekbądź, byle nie w stronę Bazalji, skąd widocznie nadciągali bolszewicy,—ona właśnie kazała skręcić w tę stronę, kierując się prosto w paszczę potwora. Niechby jej bodaj udało się odjechać od Popowiec wiorst dziesięć,—wkroczyć w obręb gruntów innej wsi, — jużby była uratowana. Ale właśnie ona, — pani tego sioła, przyłapana w pośród swoich własnych dóbr, — to była owa zbrodniarka, co tyle lat „tuczyła się krwią i potem biednych mużyków" i jako taka podlegała, wraz z całą rodziną, sądowi doraźnemu wściekłej tłuszczy i natychmiastowej egzekucji. Jakoż smutne następstwa tej strasznej pomyłki nie kazały na siebie czekać. Nie wyjechano jeszcze ze wsi, kiedy około domu dworskiego kowala, biednych zbiegów otoczył ogromny oddział bolszewicki.

„Kuda? Zaczem? Jeśli, wy ludzie, dobrze żyły z krestjanami, to czemu uciekacie? wierniteś nazad!"

Zawrócili dwa wozy i popędzili gromadkę pieszych, pod czujną strażą, nazad do dworu. Niewiadomo czemu wóz z panią Trzebińską pojechał dalej przez wieś, nie powstrzymany. Dziwne i niezbadane są zrządzenia losu. Ten nieznaczący zdawało się szczegół, ocalił na razie życie starej Babci; wóz na którym jechała zatrzymał się wprawdzie u krańców wsi, uniknął jednak pierwszego zaaresztowania przez bolszewicką hałastrę i powrócił do domu cichaczem, co umożliwiło poczciwemu staremu służącemu, Onufremu, zdjąć staruszkę z wozu i zanieść do odległej altanki w parku.

Główny zastęp zbiegów, z samą właścicielką, oraz dziećmi, panną Olszańską i szczególnie zagrożoną staruszką, panią Zaleską z Zuzuliniec, sławną w okolicy ze swoich bogactw, a także z panią Herminją Nowakowską z Żerebek, przywleczono na dziedziniec dworski.

Trudno było na razie rozpoznać „burżujów" pod chłopskiemi przebraniami. Tłumy ludu wiejskiego zebrały się przed

gankiem dworu. Zbiegów posadzono opodal na ławce przed oficyną.

Gromada litościwszych kobiet zdołała ukryć między sobą dzieci pańskie i pannę Olszańską, która udawała służącą.

Tymczasem nadciągnął nowy oddział. Byli to chińczycy, straszni, czarni, jak szatany, a razem z nimi zwaliła się horda chłopstwa z sąsiednich Żerebek i Szmyrek, pijana, ziejąca żądzą krwi i rabunku.

Powstał zamęt nie do opisania. Tłum ludzi wparł się na ganek i do pokojów. W mgnieniu oka prysły wszystkie drzwi i okna dworu; ściany, pod naporem ludzkim poczęły trzeszczeć. Niektórzy konno parli do wnętrza, aby przyspieszyć sobie upragnioną zdobycz.

Zamęt przemieniał się w piekło!

Setki szabel i pięści rozbijały szafy, komody,—zkąd wznosiły się tumany pierza, mąki rozpylonej, wszelakiego kurzu. Pryskały rozbite butle z winem, wódką, syropem, — nawet z lekarstwami i benzyną. Stłuczone szkło raniło ręce sięgające po zdobycz, a płyny, o rozmaitej woni, oblewały rozbestwione łby, ociekające krwią i potem.

Ludzie w szale bili jedni drugich.

Atmosfera stawała się duszną nie do wytrzymania; opary różnorodne, zmieszane ze swędem wyziewów ludzkich, chwytały za gardło i tłumiły oddech.

Podczas tych orgji, pani Skibniewska siedziała na swojej ławce przed oficyną, cała czerwono-sina. Błędnym jakimś wzrokiem patrzyła w dal, a przy ustach trzymała, znaleziony przypadkiem, kawałek czarnego chleba. Ale go nie jadła i nic nie mówiła.

A tu piekielne wrzaski wciąż rosły i wzmagał się hałas złorzeczeń i przekleństw.

Raptem dały się słyszeć głosy: „Gdzie chaziajka? — Dawaj chaziajku!"

Wypadło trzech z sieni do ławki pani Skibniewskiej: „A eto kto?"

„To klucznica",—odpowiada jakiś głos ludzki.

„A czemu sama nie howoryt?"

W mgnieniu oka zebrał się olbrzymi tłum wokoło ławki, chciwy krwi i żądny zemsty nad tą, co urosła w bogactwa,

z rzekomego ucisku ludu. Tłum instynktownie przeczuwa w tej bezbronnej kobiecie gospodynię domu. On dyszy żądzą „chaziajki"!

O biedna Pani!—Próżno się ukrywasz. Znajdą się judasze, co ciebie poznają i wydadzą!

Jeszcze raz litość ludzka stara się ją obronić. Odzywa się głos: „To klucznica i ona bolna".

Ale głos judaszowy nie każe na siebie czekać: „Ona chaziajka, przebrana za klucznicę. Znamy ją! Sto tysięcy kontrybucji z niej, krowopijcy!..."

I z tysiąca gardzieli huknął tryumfalny wrzask: „Chaziajka! dawajcie ją tu!..."

Powleczono panią Skibniewską do dworu i zapadła zasłona na bezecne gwałty rozszalałej tłuszczy, nad nieszczęsną panią, w jej własnym domu. A wśród ludzi zebranych na podwórzu, zapanowała odrazu uroczysta cisza, na kształt tej, co zalega przed wybuchem burzy. Takie skupienie ogarnia tłumy, w oczekiwaniu rzeczy strasznej i nieuniknionej.

We dworze także zapanował dziwny spokój. To ludzka chciwość szukała skrzętnie pieniędzy na osobie pani Skibniewskiej i przez tortury zmuszała ją do wyznania gdzie je ukryła.

Po kwadransie... długim jak wieki... znaleziono widać pieniądze i naraz rozległ się złowieszczy trzask, głuchy odgłos salwy karabinowej.

„Koniec!... Niema już naszej Pani!..." ozwał się jakiś głos z tłumu.

W paru miejscach cicho zapłakano,... a w głębi litościwa jakaś dusza poczęła szeptem odmawiać: „Wieczny odpoczynek, racz Jej dać Panie"!

* *
*

Po ohydnym mordzie dokonanym na pani Skibniewskiej rozszalała bestja ludzka, nie skończyła swego krwawego dzieła. Poczęto szukać niewinnych dzieci, ażeby je zabić.

Przyznać trzeba, że w każdej gromadzie, znajdują się przecie ludzie, w których nie wygasło ostatnie uczucie litości. Chłopi miejscowi, przez dni kilka, przechowali biedne dzieci wśród siebie, przeprowadzając je codzień na noc do coraz innej chaty, a dniem kryjąc wśród robotników, pracujących na wiej-

skich ogrodach. Takim sposobem ocalały one, razem z panną Olszańską, ich opiekunką.

Ale, poszukując dzieci właścicielki majątku, natknął się żądny mordu tłum, na dwie staruszki: panią Zaleską i panią Nowakowską, co na uboczu oczekiwały końca tej strasznej tragedji. Poznano je, jako bogate obywatelki i zaciągnąwszy sznury na ich szyje, ciągniono po ziemi blisko wiorstę na gnojowisko, ażeby je tam zamordować wśród stada.... wieprzów! Tym sposobem zadusiły się w drodze biedne męczennice, a trupy już tylko przywlokły te szatany na miejsce projektowanej kaźni i tam porzuciły, przejeżdżając w końcu wozami po szczątkach ludzkich, ku większemu ich pohańbieniu.

A zwierzęta..... patrząc na szały tej ludzkiej dziczy... z pewnością odwróciły się ze wstrętem... od zwyrodniałych i haniebnych czynów — tych demonów nienawiści.

Owego dnia zatracenia, — krwawo zachodziło słońce na ruinie polskiego dworu na Kresach.

* * *

Na zakończenie obrazu pozostaje już tylko opowiedzieć losy Babci Trzebińskiej. Zaniesiona przez służącego Onufra z wozu do altany w parku, tam przeleżała cały ów dzień tragiczny. Zupełnie już wieczorem, wyśledzono wreszcie i ją i zaczęto starą, niedołężną kobietę.... bić!

Bili bez miłosierdzia.... po głowie, piersi i plecach, — a Ona, dziwnie zahartowana mocą swego niezłomnego ducha, wytrzymała te męki jak święta, — po bohatersku. Pod wpływem razów odzyskała przytomność i mówiła do oprawców:

„Bijcie, możecie mnie zabić, ale ja się was nie boję, bo idę do Boga i modlić się za was będę".

To znęcanie się nad bezbronną, umierającą kobietą, — już nawet w tłumie katów wzbudziło drgnienie sumienia. Zaczęto wołać, że ona „z czużoho sioła", że ją trzeba zostawić,— niech sama zamrze.

Wzięli ją więc i przenieśli do sterczącego jeszcze szkieletu dworu i porzucili na kamiennej podłodze oranżerji. Postawili przytem wartę, ażeby nikt nie śmiał podać jej kawałka chleba, ani nawet wody, grożąc, że zakolą i spalą tego, ktoby się na to odważył.

Dwa dni tak przeleżała staruszka sama jedna.... i nie umarła!

Następnie, warta stała się mniej srogą; instynktownie zaczęła się coraz więcej od dworu oddalać i od tej starej Pani, co tak strasznie wciąż leży na jednem miejscu, a jednak żyje... i żyje! Poczęto myśleć że to są czary i strach paniczny ogarnął ludzi. Wówczas to, poczciwsze kobiety ze wsi i panna Olszańska w przebraniu, mogły nocami podchodzić do biednej staruszki i nosić jej jedzenie i jaki taki opatrunek.

Pani Trzebińska ciągle wzywała swej córki Skibniewskiej, wołając bez przestanku: „Gdzie Marynia? — Gdzie Marynia? — a pannie Olszańskiej wymawiała, że ją opuszcza.

Tak przeszedł cały okropny jeden tydzień!

Wreszcie bolszewicy wyszli ze wsi, a komitet wiejski pozwolił Babcię przewieźć do Łąk rodzinnych. Postarano się o wóz wymoszczony i panna Olszańska mogła zabrać umierającą już prawie staruszkę.

Była nieprzytomna, patrzyła na ludzi błędnemi oczyma, kazala podawać sobie wina, cytryny, rosołu z kury, — a były to przecie produkty, w tej chwili, niedostępne.

I pani ta, co była przez lat kilkadziesiąt krzewicielką kultury w okolicy i aniołem stróżem chorych, biednych i dzieci, wróciła do swoich dóbr, — do swego dworu, — ale wróciła jak łazarz. — Nie miała nawet jednej koszuli na zmianę!

Wśród rumowisk pogromowych, zdołano uprzątnąć jedną izdebkę, — z trudem wynaleziono łóżko, pozatykano dziury w ścianach — i tam miesiąc jeszcze cały pani Trzebińska walczyła ze swem skołatanem, sparaliżowanem ciałem, pod czułą opieką panny Olszańskiej, która jej na krok nie odstępowała.

Ostatni ten krótki okres, widocznie potrzebnym był niezłomnemu duchowi,—do wyzwolenia się z więzów cielesnych. Popsuty aparat już źle funkcjonował na zewnątrz,—ale dusza coraz więcej obcowała wewnętrznie z Bogiem, bo widać było nieraz wargi poruszające się modlitwą, a twarz przybierała wyraz poddania woli Bożej i jakiejś rozkosznej, anielskiej radości.

Wreszcie,—zakończyła pani polska kresowa swój męczeński żywot... tak jak przystało na Polkę wysokiego stylu... na posterunku!

* * *

W pogodny wieczór sierpniowy, sunął drogą do kościoła w Kupielu,—cichy kondukt pogrzebowy.

Ksiądz z Bazalji eskortował ubogą trumnę, poprzedzany przez jednego tylko chłopca w komży, z krzyżem w ręku. Za wozem postępowała gromadka ludzi w uroczystem skupieniu.

U wrót kościelnych proboszcz kupielski, w czarnej kapie, czekał ażeby spotkać i pokropić ciało,—a nazajutrz, o brzasku dnia, dwie msze ciche wyszły jednocześnie—złożyć na ołtarzu błagalną ofiarę—za duszę zmarłej Pani z Łąk.

Jak na bolszewickie czasy — dwóch księży — to była parada niebywała, która mogła się nawet stać niebezpieczną. To też należało się bardzo spieszyć z pogrzebem.

Dzień powstał dziwnie słoneczny i ze świeżością poranku, tchnął jakiś radosny spokój na ów majestat śmierci. Kilka zaledwie osób modliło się u stóp ołtarza... ale całe chóry anielskie zdawały się wypełniać świątynię i przenikać do wnętrza, razem z promieniami słońca, co aureolą złota ubrało trumnę ofiary—spełnionego obowiązku aż do końca.

Tak legła w rodzinnym grobie, na wiekuisty spoczynek, ta prawdziwa chrześcijanka, obywatelka i męczennica.

* * *

Wspomnienie obecne o dwóch mężnych niewiastach—na posterunku, to wspomnienie jakich wiele, — jakich może cały legjon naliczyć by można w polskiej martyrologji Kresowej Wielkiej Wojny.

Legjon ten padł w obronie świętej sprawy ojczystej: — krzewienia wiary i kultury na wschodnich rubieżach.—Tak pojmawali Ojczyznę, w blaskach jej Boskiego posłannictwa, — ci rycerze kresowych strażnic.

Należy się ich świetlanej pamięci skrzętne przechowanie relikwji tych bohaterskich zapasów. Ich ofiara, ich prace i krew przelana, — to ziarno, co służyć będzie na posiew Boskich przeznaczeń w przyszłości; nie może przeto pójść na marne i zaginąć. Wcześniej czy później, Polska — jako Państwo, czy Polska—jako Naród,—pójść musi... i pójdzie drogą wyznaczoną jej przez Opatrzność, — pomimo... i wbrew — wszelkim ludzkim rachubom!

Pomimo tych, co wyrzekli się dzisiaj, na terenach od wieków przez nas apostołowanych i uprawianych, — miljona polskich dusz,—i miljardów polskiego mienia, pozostawionych na pastwę bestji i zagładę Boskiego Imienia.

Waldemar Weyssenhoff.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Orędzie ks. Kardynała Prymasa w sprawie Akcji katolickiej. (KAP) JEm. ks. Kardynał Prymas August Hlond wydał do wiernych swych diecezyj orędzie w sprawie Akcji katolickiej następującej treści:

„Kochani Diecezjanie!

Przy różnych okolicznościach zabierałem głos i z otwartością omawiałem położenie wiary i Kościoła w kraju. Podnosiłem niewątpliwą poprawę wewnętrznych stosunków kościelnych i radosne objawy wznawiającego się ducha Chrystusowego o pierwotnej sile i czystości. Odsłaniałem zarazem błędy i szkody, odkrywałem niedomagania, wskazywałem na źródła, z których się po kraju zło rozlewa. Podkreślałem potrzebę ogólnego wysiłku odrodzeniowego i zaznaczałem, że powinien on się dokonać wspólnym czynem duchowieństwa i świeckich, bo sprawa Boża obowiązuje zarówno hierarchję, jak ogół wiernych. Zapowiadałem powołanie zorganizowanej armji działaczy Chrystusowych, która przy świątobliwem życiu pełnić będzie służbę apostolstwa świeckich w Akcji katolickiej.

Nie zapowiadałem nic nowego. Apostolstwo świeckich było cechą pierwotnych gmin kościelnych. Do niego powołane zostały w ciągu wieków trzecie zakony, sodalicje marjańskie i inne niezliczone zrzeszenia, zrodzone z wytężonej myśli religijnej. Gdy zaś z biegiem czasu idea ta pod wpływem nieprzychylnych chrześcijaństwu wypadków i prądów osłabła i do tego doszło, że ogół wiernych mało zajmowały zagadnienia wiary i interesu Kościoła, które uważać zaczęto za wyłączne prawo i obowiązek stanowy duchowieństwa, wzywali raz po raz Papieże katolików do zorganizowania się dla podtrzymywania gasnącej w świecie myśli Bożej. Od Papieża Leona XIII. mnożą się znamienne oznajmienia i wskazówki Stolicy Świętej w tym przedmiocie.

Znalazły one w Wielkopolsce karny posłuch. Na podatnym gruncie tutejszych stosunków kościelnych stworzył wybitny Prymas ks. Florjan Stablewski katolicki ruch oświatowy i społeczny, powołując do życia te zrzeszenia, które pod pieczołowitą opieką niezapomnianego ks. Kardynała Edmunda Dalbora urosły w ważną gałęź naszego życia katolickiego. Inicjatywę tych wielkich moich poprzedników poparło zgodnym wysiłkiem duchowieństwo i stawili się na ich wezwanie do współpracy katolicy wszystkich warstw. Mają dzisiaj nasze Archidiecezje szereg organizacyj katolickich, połączonych wspólnością celów i zadań, a działalność ich uzupełniają zasłużony „Przewodnik Katolicki" i tak poważne instytucje, jak Ka-

tolicka Szkoła Społeczna w Poznaniu i krocząca na czele katolickiego ruchu wydawniczego w Polsce Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha.

Ojciec św. Pius XI., snując myśl swych Poprzedników, ustalił ostatecznie zadania Akcji katolickiej i ściśle oznaczył jej stosunek do Kościoła. Celem Akcji katolickiej ma być współpraca świeckich z hierarchją dla odnowienia świata w Chrystusie. Jak święte i rozległe jest Boskie posłannictwo Kościoła, tak szerokie i uświęcone są dziedziny Akcji katolickiej. Dostosowując się do warunków i uwzględniając potrzeby bieżącej chwili, ma Akcja katolicka wprowadzać Chrystusa w życie jednostki i w rodzinę, w powikłane zagadnienia i formy nowoczesnego życia zbiorowego i we wszystkie czynniki cywilizacji chrześcijańskiej.

Apostolstwo Akcji katolickiej ma to do siebie, że nie jest prywatne, lecz publiczne i urzędowe, bo jest udziałem w hierarchicznem apostolstwie duchowieństwa. Z natury rzeczy wynika, że takie apostolstwo wykonywane przez wszystkie zastępy Akcji katolickiej, ma nierównie większą powagę, większą moc wewnętrzną i większą zewnętrzną skuteczność, niż apostolstwo prywatne i indywidualne. A dlatego, że Akcja katolicka jest istotnie akcją religijną, a Kościół musi mieć bezwzględną pewność, że z dopuszczenia świeckich do udziału w apostolstwie hierarchicznem nie urosną, ani wierze, ani sprawie Bożej żadne szkody, musi Akcja katolicka na wszystkich stopniach swej organizacji pozostawać pod nadzorem hierarchji i od niej zależeć.

Po długich i szczegółowych przygotowaniach także w Polsce przystępuje w tej chwili do swych zadań Akcja katolicka pod kierownictwem stałej Komisji Episkopatu. W Poznaniu ustanowiona została jej Centrala Krajowa pod nazwą: Naczelny Instytut Akcji katolickiej, do którego weszli: jako prezes hr. Adolf Bniński, a ks. dr. Stanisław Bross jako dyrektor. Równocześnie odbywa się po diecezjach przegląd ugrupowań, które tworzyć mają pierwsze kadry Akcji katolickiej. Od stycznia roku przyszłego wychodzić zacznie jako pismo miesięczne jej organ p. t. „Ruch Katolicki".

Nadeszła w ten sposób także dla wielkopolskiego życia Kościelnego niezmiernie ważna chwila, w której zorganizowane w związkach i instytucjach siły katolickie złączyć się mają w żywy zespół dla zadań właściwych Akcji katolickiej. W ramach ogólnego Statutu konstytucyjnego dekretem z dn. 25 listopada rb. powołałem do życia Archidiecezjalny Instytut Akcji katolickiej w Poznaniu, któremu przewodniczyć będzie jako sekretarz Akcji katolickiej znany ze swych organizacyjnych prac ks. Ludwik Jarosz. Do archidiecezjalnej Rady Akcji katolickiej wejdą delegaci związków, do Akcji katolickiej przyjętych, i inne osobistości, przezemnie powołane. Po parafjach zaś będzie miała Akcja katolicka swoje najwłaściwsze pole działania i swoje naturalne ośrodki, w których zespolą się dla jej celów w ustalonym stosunku do X.X. Proboszczów organizacje katolickie, do niej dopuszczone.

Z załączonych do nininiejssego pisma statutu i regulaminów poznacie organizacyjny układ Akcji katolickiej w Polsce w naszych archidiecezjach i po parafjach. Są to ramy ustawowe, w które wstawić musimy wartościowy i żywy obraz wysiłku, czynu, karności i zgody. Ani ustawy, ani technika stowarzyszeniowa, a tem mniej sztywność organizacyjna lub martwota rutyny nie stworzą cudu zmartwychwstania. Akcja katolicka nie

może być pustką, ani bezczynem, lecz kuźnią myśli, porywów i pracy. Nie ma ona nic wspólnego z ciasnotą myśli, z jałowemi formami, ze stęchlizną sporów i uporów. Zrzeszenia wejdą przez bramę Akcji katolickiej na słońce Boże, na bezbrzeżne łany Kościoła w przeobfite, a dojrzałe żniwo Chrystusowe. Jakaż je tam czeka praca błogosławiona! Jeżeli dobrze pojmą swą rolę, jeżeli przestaną być organizacjami dla siebie, a poczują się armją Chrystusową, nietylko nie sprzeniewierzą się swoim celom, ale je uświęcą i w wyższym stopniu spełnią. Na gruncie wspólnej pracy dla Królestwa Chrystusowego nie zatracą swego odrębnego ustroju, ani swej samodzielności, ani swych cech charakterystycznych, ale zyskają na powadze, na pewności kierunku i na siłach. Akcja katolicka nie będzie ich krępowała lecz je ożywi i wzmocni. W ukochaniu wspólnej świętej sprawy będą z sobą współzawodniczyć w rzeczywistych wartościach, bez próżnego przesadzania się w zewnętrznych pozorach. Zdala od intryg, zazdrości i fałszu walczyć będzie Akcja katolicka w wzajemnem zaufaniu i w głębokiej odpowiedzialności wszystkich za wszystko, nie o doczesne wawrzyny, lecz o zwycięstwo prawdy Chrystusowej i Jego prawa.

Kochani Diecezjanie! W tej powszechnej mobilizacii pod znakiem Chrystusa wasze miejsce tam w organizacjach katolickich, które po waszych parafjach już istnieją i jeszcze powstawać będą. W nich zaostrzycie swój zmysł katolicki, uświadomicie sobie lepiej potrzeby sprawy Bożej, wyszkolicie się w gorliwości i pracy apostolskiej. Starczy tam miejsca dla wszystkich i starczy dla wszystkich pracy.

Wieńcem wyćwiczonych szeregów otoczcie swych księży proboszczów, którzy prowadzą was do Boga w poczuciu strasznej odpowiedzialności za wasze dusze, za wiarę, za Kościół. Akcja katolicka to zasadniczo zawsze i wszędzie nic innego, jak apostolska współpraca świeckich z hierarchją, czyli duchowieństwem. A więc wy współpracujcie ze swymi księżmi proboszczami—nie żądajcie, aby było odwrotnie lub inaczej. Bądźcie im zawsze pomocą, nigdy przeszkodą, nigdy utrudnieniem, ani krzyżem.

Miejcie zawsze na uwadze właściwy cel Akcji katolickiej. Nie jest ona żadną sprawą partyjną i nie ma na celu zdobywania władzy politycznej. Nie jest modą, zbytkiem organizacyjnym, zabawką, demonstracją. W każdym szczególe pracy pamiętajcie, że budujecie Królestwo Chrystusowe, a Królestwo Chrystusowe, to łączność wewnętrzna duszy z Bogiem przez życie łaski i publiczna łączność narodów z Chrystusem przez uznanie i uszanowanie Jego praw i nauki. Katolicyzm Akcji katolickiej, jej organizacyj i członków powinien być katolicyzmem pełnym, żywym, iżby do bohaterstwa sposobił szeregi, porywał opieszałych, nawracał błądzących, pozyskiwał niewierzących, ubezwładniał wrogów. Dlatego Akcję katolicką zacząć musimy od siebie i najprzód w sobie ją z gruntu przeprowadzić.

W tej wielkiej sprawie byłoby kapitalną pomyłką spodziewać się jakichkolwiek skutków bez łaski Bożej i bez modlitwy. Do całej dziedziny Akcji katolickiej odnosi się przestroga Zbawiciela, że bez niego nic, zgoła nic zdziałać nie możemy. Apostolstwu przeto musi towarzyszyć korna modlitwa, aby nie było bezowocne i próżne. „Przyjdź Królestwo Twoje" powinno być naszem ulubionem i serdecznem westchnieniem w całej tej pracy. A znamienną cechą pobożności apostołów Akcji katolickiej niech

będzie życie eucharystyczne połączone z mocnem nabożeństwem do Chrystusa Króla, głęboka cześć dla Najśw. Marji Panny, Wspomożycielki Wiernych i kult św. Wojciecha, Patrona Akcji katolickiej w Polsce.

„Łaska wam wszystkim, którzyście w Chrystusie Jezusie". (1, Piotr 5,14).

Poznań, dnia 29 listopada 1930 r.

† August Kardynał Hlond".

Duszpasterstwo miejskie. Pamiętnik Kursu Duszpasterskiego w Warszawie (4—8 listopada 1929 r.). Warszawa, 1930 r. Nakładem Domu Prasy Katolickiej. Str. 306+2 nlb.

Zasadniczo gruby ten tom przeznaczony jest, jako pamiątka dla uczestników kursu, i dlatego pięć stron poświęcono wykazowi ich nazwisk, wydawcy jednak w „Słowie wstępnem" powiadają o tej książce: „Niech z niej skorzystają i ci, którzy w kursie udziału wziąć nie mogli!" Tych ostatnich podzielić można na dwie kategorje: duchowieństwo i świeckich.

Zbyteczną całkiem rzeczą jest dodawać, że zapoznać się z pamiętnikiem tym powinni w pierwszym rzędzie kapłani, dzisiejsze bowiem formy życia w miastach różnią się od form przedwojennych, koniecznością tedy jest zastosowanie do pracy duszpasterskiej w takiem środowisku całkiem innych motod. Poglądy swe o nich wypowiedzieli na kursie ci, którzy w danym zakresie najwięcej zdobyli doświadczenia, wskazówki ich zatem przedstawiają wartość niepoślednią. Oto tylko parę tytułów referatów: „Znajomość parafji w mieście"—ks. prałat dr. Aleksander Fajęcki, „Przeciwdziałanie zepsuciu w parafjach miejskich"—ks. kanclerz dr. Zygmunt Choromański, „Akcja oświatowa i prasa parafjalna" — ks. superjor Wojciech Turowski, „Duszpasterstwo wśród młodzieży rzemieślniczej po miastach" — ks. Michał Kuznowicz, „Akcja charytatywna w parafji" — ks. dr. Marceli Godlewski, „Praca pasterska nad inteligencją miejską"—ks. prof. dr. Zygmunt Kozubski. Nazwiska te mówią same za siebie. Wprawdzie niektóre kwestje nie zostały wyłożone tak drobiazgowo, jakby tego było potrzeba, dość tu wszakże materjału do rozważania, by w potrzebie umieć znaleźć wyjście w ciężkiej sytuacji, jaką nieraz nastręcza dziś duszpasterstwo w mieście.

Ponieważ w pracy nad pogłębieniem w szerokich masach katolicyzmu brać mają z woli Ojca św. także ludzie świeccy, zapoznanie się z „Duszpasterstwem miejskiem" i im również w niejednem dopomoże, uchraniając od marnowania wysiłków na darmo, co mogłoby się przytrafić przy braku znajomości metody nowocześnie pojętej pracy. A marnotrawstwa takiego powinno być jaknajmniej, gdyż na nadmiar pracowników nie można narzekać w żadnym wypadku. *J. M. Ch.*

DO CZYTELNIKÓW.

Prosimy Szan. Czytelników o wpłacenie zaległej prenumeraty. Do numeru listopadowego dołączyliśmy blankiety P. K. O. z wpisaną należnością. Jeżeli ona nie zostanie pokryta, zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę numerów tym, którzy w opłacie zalegają. Dla uniknięcia tego prosimy o pośpiech w uregulowaniu prenumeraty za zaległe miesiące.

ERRATA.

W № listopadowym w artykule „Pomorze a powstanie listopadowe" na str. 664 wiersz. 17 od góry, nie na miejscu jest słówko „słusznie", spaczające myśl. W tymże artykule, także na str. 664, w 14 i str. 671, w 5 z góry zamiast „w Chełmie" powinno być „w Chełmnie".

Pozatem w artyk. „Akcja Kat. a robotnik przemysłowy", str. 651, w 7 od dołu zostało mylnie wydrukowane słowo „dbałość", zwłaszcza w połączeniu ze zwrotem „sit venia verbo".

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów, zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży.

ROK VII. LUTY — 1931. Nr. 2.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Troski Ojca świętego.

W ostatnim Swoim przemówieniu wygłoszonym 24 grudnia wobec kolegjum kardynalskiego w Rzymie Ojciec św. Pius XI dotknął wszystkich bodaj najważniejszych bolączek współczesnego życia społecznego, gnębiących wszystkie społeczeństwa, posiadających charakter międzynarodowy.

Znamienne jest, że, mówiąc o walce z religją, zatrzymał się specjalnie Ojciec Chrześcijaństwa nad dwoma konkretnymi przykładami. Oto gwałtowne prześladowania wiernych w Rosji Sowieckiej, gdzie socjalizm i komunizm święcą swoje smutne tryumfy. Jedynym sposobem przeciwdziałania w chwili obecnej jest modlitwa na intencję prześladowanych, którzy własnymi cierpieniami przyczyniają się do odrodzenia Wiary Chrystusowej w tym kraju licznych narodów.

Drugim przykładem, który Ojciec św. uznał za stosowne podkreślić—to Włochy, kraj, w którym zasady „nacjonalizmu" zastosowane zostały w całej rozciągłości i konsekwencji w życiu wewnętrznym społeczeństwa.

Według streszczenia P. A. T-ej—dłuższy ustęp poświęcił Papież propagandzie akatolickiej na terenie Włoch i, opierając

się na postanowieniach traktatu laterańskiego, stwierdził, że rząd włoski dotychczas nie stosuje tych postanowień i pozwala organizacjom akatolickim, pomimo, że katolicyzm jest religją panującą, na prozelityzm, często bardzo sposobem wyzyskiwania trudności finansowych i ubóstwa ojców rodzin.

Życząc znękanej ludzkości pokoju, podkreślił Namiestnik Chrystusowy dwa niebezpieczeństwa: 1) kryzys gospodarczy i wyrastające na jego tle niebezpieczeństwo zwichnięcia pokoju wewnętrznego narodów przez działalność prądów radykalno-wywrotowych; 2) egoizm i nacjonalizm, które uniemożliwiają zdaniem Stolicy Apostolskiej istotne porozumienie międzynarodowe i narażają na szwank pokój zewnętrzny między państwami.

Już w poprzednim numerze naszego miesięcznika pisaliśmy o możliwych skutkach ciężkiego kryzysu gospodarczego, który doprowadził w Europie, a nawet w Stanach Zjednoczonych Ameryki do olbrzymiego, niebywałego dotychczas w swoich rozmiarach bezrobocia. Kryzys ten sięga podstaw współczesnego ustroju gospodarczego i domaga się szybkich i odważnych reform, miljony bowiem rodzin robotniczych, pozbawionych pracy narażone są na głód i nędzę. Głód i nędza — to źli doradcy — dodajmy do tego nie uprawiających propagandę wywrotową wysłanników kominternu, a będziemy mieli obraz obecnej sytuacji wewnętrenej wielu państw.

Podkreślając to, Ojciec św. zwracał się tem samem do katolików, aby starali się wszelkiemi siłami zaradzić grożącemu niebezpieczeństwu. Sposoby jedynie sprawiedliwe, rozsądne i zbawienne zreformowania chorej struktury ekonomicznej świata znaleść możemy zarówno w Encyklice Rerum Novarum, jak i innych późniejszych wskazaniach Kościoła — bylebyśmy tylko zaczęli je szukać i w życie wprowadzać. Inteligencja katolicka w Polsce przyzwyczaiła się, niestety, przechodzić do porządku dziennego nad powyższym zagadnieniem. Oby nie zapóźno zaczęła się leczyć ze swojej obojętności. Życie nie znosi próżni... Tam, gdzie nie dotrze inteligencja katolicka, zapanować może komunizm!

Mówiąc o możliwości pogwałcenia pokoju międzynarodowego i przeciwstawiając się egoizmowi i nacjonalizmowi, oświadczył Ojciec św.: *„Nie możemy i nie chcemy wprost wierzyć, aby*

istniało dziś na świecie państwo cywilizowane, któreby dążąc do wojny, pragnęło stać się zabójcą, a jednocześnie samobójcą. Powtórzmy za Prorokiem: „Dissipa gentes qui bella volunt.")*

Niech słowa te Namiestnika Chrystusowego staną się otuchą dla Narodu Polskiego, nękanego przez złych sąsiadów, a szczególnie Niemców ustawicznymi groźbami niesprawiedliwej i zaborczej wojny. Pod tym względem naród nasz ma czyste sumienie: wojny z nikiem nie pragnie, nie dlatego, żeby był tchórzliwym, lub zniewieściałym, lecz ponieważ chce pracować pokojowo nad podniesieniem swojej sytuacji społecznej i ekonomicznej.

Modlmy się więc wraz z Prorokiem, aby Bóg zwichnął zamiary tych, którzy szykują przeciwko nam, lub komukolwiek zaborcze i niesprawiedliwe wojny. Z drugiej jednak strony roztropny i zdrowy rozsądek nakazują nam być gotowymi na wypadek napadu.

W przemówieniu tym Pius XI jeszcze raz potępił „nacjonalizm", jako doktrynę materjalistyczną, stawiającą swoiście pojęte „dobro narodu lub państwa" ponad zasady religji i moralności, w drugim zaś miejscu ostrzega przed grożącymi prądami komunistycznymi. I nic dziwnego. Nacjonalizm i socjalizm — to dwa najstraszniejsze prądy współczesne, stojące na przeszkodzie rozwojowi zasad katolickich w życiu zbiorowym. Pierwszy z nich jest wynaturzoną zasadą patryjotyzmu z domieszką pogańskiej maksymy; „cel uświęca środki", a drugi—wynaturzeniem zasady sprawiedliwości i równości na tle błędnych poglądów ekonomicznych. Socjalizm i nacjonalizm — to dwie przeszkody, które przekroczyć musi każdy konsekwentny katolik. Charakterystyczne to przemówienie kończy się gorącą apologją rodziny chrześcijańskiej i małżeństwa i zapowiedzią specjalnej encykliki na ten temat.

NA MARGINESIE AKCJI KATOLICKIEJ.

Rola mężczyzn w Akcji Katolickiej.

Nim przystąpię do właściwej kwestji, jaką mam dziś omówić, t. j. do roli mężczyzny w Akcji Katolickiej, muszę pokrótce

*) Zniszcz ludzi, którzy pragną wojny!"

wyjaśnić, co to jest właściwie Akcja Katolicka, skąd powstała jej myśl i dlaczego należy z nią współdziałać.

Otóż Akcja Katolicka w samej istocie swej nie jest nic nowego. To nie wymysł specjalny Ojca św., czy Pasterzy naszych dla osobistych celów, albo jak się naogół mniema dla wyćwiczenia potężnej armji, któraby w odpowiednim czasie stoczyła zwycięski bój z wrogami Kościoła. Nie o to bezpośrednio chodzi. Akcja Katolicka jest to pełny, żywy i czynny katolicyzm, ugruntowany silnie na zasadach naszej wiary.

Kościół św. więc nawołując przez usta Namiestnika Chrystusowego swoich wiernych do współdziałania z akcją, chce by oni właśnie wprowadzili te zasady do wszystkich dziedzin życia ludzkiego, aby na każdem polu działalności naszej, w każdym czynie — tak prywatnym jak publicznym — przejawiał się Duch Boży. Akcja Katolicka ma niejako za zadanie wprowadzić Chrystusa zamykanego dotąd tylko w obrębie świątyń do życia publicznego, rozpalić chwiejną wiarę naszą i wcielić ją w potężny codzienny czyn.

Od takiego katolicyzmu wiara nasza nigdy nas nie zwalniała, owszem stawiała go nawet zawsze jako naczelny, nieodzowny warunek osiągnięcia Królestwa niebieskiego, ale myśmy zapomnieli o tem, nietylko może z własnej winy, ile wskutek smutnych warunków, w których musieliśmy żyć całe lata. W niewoli bowiem, pod jarzmem wrogich nam i Kościołowi św. rządów nie mogliśmy stworzyć organizacyj katolickich i dzieł katolickich, nie mogło być mowy o żywotnym ruchu katolickim. Dlatego też dziś, gdy z pomocą Bożą odzyskaliśmy Ojczyznę, to nastąpiło tylko odrodzenie fizyczne, ale duchowo w życiu religijnem śpimy w dalszym ciągu, ani kroku nie postąpiliśmy naprzód ku zmartwychwstaniu i wyzwolenie się z dawnych grzechów obojętności. Przeciwnie, w Polsce z każdym dniem coraz gorzej się dzieje pod tym względem; zamiast coraz bardziej się podnosić i udoskonalać, coraz niżej spadamy. Zło tak wielkie przybiera rozmiary, tak głęboko zaczyna zapuszczać swe korzenie do życia naszego, że lęk każdego ogarnia na myśl, co się może stać w przyszłości z nami, którzyśmy kiedyś słynęli jako przedmurze chrześcijaństwa.

Wszystkie komórki naszego życia są zarażone jadem szatana. Demoralizacja, rozpusta, te największe nieszczęścia każdego

narodu, trawią nas od najmniejszego dziecka, aż do okrywającego się siwizną starca. Nie mówię tego o wszystkich, bo dziękować Bogu, jest jeszcze i w Polsce garstka zdrowych ziarn, z których wyrośnie lepsze jutro nasze; ale większość jednak wyzbyła się Boga i służy tylko swemu ciału, namiętnościom i zachciankom, podsycanym przez szatana.

I wszystko się składa na to, by tak było. Zaczynając bowiem od rodziny, a skończywszy na lekturze, kinach, teatrach i otoczeniu, wszędzie jeno brud, podeptanie świętości i w najlepszym razie pomijanie przykazań i praw Boskich. Rodzina zamiast być świątynią miłości zgody, na wzór św. Rodziny, za miast być szkołą kształcenia młodych serc dla Boga i Ojczyzny, jest począ'kiem spaczenia ich i przyczyną dalszych upadków. Bo jakże ujemnie musi wpływać na wrażliwy umysł dziecka jeśli widzi u rodziców niezgodę, słyszy ciągłe przekleństwa i złorzeczenia; jeśli ojciec miast być przykładem pobożności i uczciwości dla innych, potrafi nieraz wyśmiać się z większego przywiązania do Boga i Kościoła żony swej, zwymyślać ją jeśli nie dzieli jego przyziemnych nieraz i brudnych czynów. O wrażeniu dziecka do miłości Boga, o urabianiu jego charakteru podług zasad wiary i prawd głoszonych przez Chrystusa niema w takim domu mowy. Jakżeż, zresztą może to uczynić ojciec, jeśli on sam nie zna tych prawd, nie chodzi do kościoła, nie słucha nauk głoszonych przez kapłanów. Pół biedy jeszcze gdy matka więcej dba o wychowanie religijne dziecka, gorzej jednak, gdy jedno drugiemu jest tylko celem, gdy małżeństwo nie jest dla nich sakramentem uświęconym przez Boga, ale środkiem rozkoszy i podniecenia nieokiełznanych zmysłów. Tam o takim balaście jak dzieci, albo wcale niema mowy, albo też jeśli są, traktuje się ich na równi ze zwierzętami. Straszne to i bolesne ale prawdziwe i dość często spotykane. I to się ma nazywać katolicyzm żyjący, odrodzony wraz z Ojczyzną!

Nie dziwmy się, że wróg religji naszej, wróg samego Boga, ośmielony naszem poniżeniem i oziębłością, ostro napastuje nas.

Dlaczego dziś domagają się ślubów cywilnych i rozwodów— bo widzą, że zachwiana jest i podeptana nieraz świętość domowego ogniska, bo brak tam spoidła silnego — Chrystusa.

I oto z pod takiej opieki, z takiem urobieniem duchowem dziecko przychodzi do szkoły. I tu jednak owo wychowanie nie

po innej linji idzie. Już sam wpływ podobnie zatrutych złem wyrostków wystarczyłby do tego, by dziecko takie w dalszym ciągu wzrastało pod tchnieniem szatańskiem, cóż kiedy jednak dołącza się jeszcze do tego często i zły wpływ samych nauczycieli i wychowawców. Ileż to ja sam, bedąc jeszcze w szkole średniej, usłyszałem cierpkich żartów i przymówek na temat religji i pobożności, ileż razy uśmiechano się ironicznie, gdyśmy — Sodalisi — zbierali się na wspólną spowiedź i Komunję św Nie mówię już o tem, że ani razu niejeden wychowawca nie przybył w niedzielę i święta wraz ze swymi wychowankami do kościoła. Można się przeto spodziewać, jaki wreszcie materjał wyjdzie z takiej szkoły, jacy to będą ci ludzie, którzy zajmą przodujące miejsca w państwie, którzy traktować będą o wychowaniu, o sprawach religji i Kościoła. Czegóż się więcej można spodziewać po nich jak tylko ostrych domagań zeświedczenia szkoły przez usunięcie nauki religji, gdyż ta jak twierdzą niektórzy zaślepieńcy, przemęcza niepotrzebnie młodzież i odbiera jej energję życiową. Głupcy, nie wiedzą, że tylko Chrystus jest drogą, prawdą i żywotem, a więc źródłem energji i siły. (Jan 14, 16). Zresztą chociaż czują to dobrze, to jednak gorąco polecać będą wszelkie pornograficzne kina, nieokiełznane nieraz w odtwarzaniu namiętności teatry i książki, gdyż to według nich uświadamia, rozwija i daje poczucie piękna.

I wiele, wiele innych i tym podobnych możnaby przytoczyć przykładów na zobrazowanie tego braku odrodzenia, braku życia katolickiego w państwie od wieków katolickim. Zdaję mi się jednak, że tych już powinno wystarczyć, by zrozumieć, jak bardzo, potrzeba nam się obudzić wreszcie z letargu i przeciwwstawić się złu przez ugruntowanie dobra. „Jak Polska, tak wiara katolicka powinna wyjść z katakumb i żyć pełnem życiem katolickiem, ażeby przez nią odżył cały naród". By się to jednak stało, potrzeba wiele pracy i wysiłku wszystkich.

Dziś nie wystarczy już samych sił kapłańskich, bo zło objęło już wszystkie przejawy życia. wkradło się do rodziny, do szkoły, do warsztatu i gdzieby okiem nie rzucił. Zatrudno więc jednemu wyrywać chwasty a szczepić róże na wszystkich owych terenach. Zresztą jest to zadanie ludzi świeckich. Katolicy świeccy, mężczyźni i kobiety, młodzież męska i żeńska, mają być, jak mówi Papież, „ramieniem dodanem przez Boga i Ko-

ściół rozumowi i sercu kapłana". Płynie to z praw i obowiązków, jakie wszyscy wierni, jako spadkobiercy dziedzictwa Chrystusowego, mają.

Czynny katolicyzm nie jest więc tylko powinnością Ojca św., kiskupów i kapłanów. Oni wprawdzie są do tego przedewszystkiem powołani i spełniają ten obowiązek z urzędu. Powołani do tego są jednak i wierni, jako żywe członki ciała Chrystusowego (J. E. ks. b. Kubina).

I naprawdę, my więcej możemy uczynić pod tym względem dla Chrystusa,. niż duchowni. Wszak mamy styczność bezpośrednią z ową chorobą, która nas trawi, obracamy się wśród niej: na każdym więc kroku możemy dać przykład postępowania w myśl zasad Chrystusowych, a każdej chwili pokazać, że wiara nasza jest nietylko wyznaniem na ustach, i uczuciem w sercu, lecz czynem, codziennie praktykowanym w życiu.

Na tym terenie otwiera się wielkie pole do działania dla mężów katolickich. Stanowisko bowiem tychże w życiu rodzinnem, w życiu publicznem, w kościele i państwie jest arcyważne. Od mężczyzn zależeć będą losy Kościoła i państwa, — to najlepiej zdaje się tłomaczy wielkie ich zadanie stowarzyszenia.

Powstaje pytanie, w jaki sposób ma mąż katolik wypełnić to tak wielkie i ważne zadanie, od czego ma zacząć, by z pożytkiem go dokonać. Na to istnieje jedna i ta sama odpowiedź: od siebie samego. Trzeba więc niejako uczynić rozrachunek ze sobą i rozpatrzeć swoje dotychczasowe życie i postępowanie, a co się znajdzie w niem złego i nieodpowiedniego dla praktykującego katolika — wykorzenić i naprawić. Nie jest to rzeczą trudną do wykonania: potrzeba tylko chcieć i zapewnić sobie pomoc Bożą, która w tym razie jest nieodzowna, — tembardziej, że jak powiedział Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Kubina— „Jesteśmy członkami ciała Chrystusa, które jeśli mają być żywe, muszą żyć z sił duszy i z krwi serca. Sercem Kościoła jest Eucharystja św. Pierwsza więc czynność polega na przyjmowaniu sił Chrystusowych, aby pozostać z nim w łączności, jako żywe członki Jego ciała, a druga zaś na rozdawaniu tych sił innym, ażeby i oni stali się członkami Chrystusa; pierwsza zatem na utrzymaniu się przy królestwie Chrystusowem, druga na rozszerzeniu tego królestwa w świecie.

Pierwszym terenem, na którym ma mąż katolik niejako zakła-

dać podwaliny pod owo królestwo Boże niechaj będzie rodzina i najbliższe sąsiedztwo. Wiele tu się zaprawdę da przetworzyć i ułożyć po Chrystusowemu.

Wszak mąż jest głową i gospodarzem domu, jego też wpływ na wszystkich bywa najwidoczniejszy. Niechaj przeto wyzyska go na przeobrażenie dotychczasowego życia rodzinnego na modłę Bożą.

Pełen miłości i wyrozumienia stosunek do żony, wspólna troska o dobre wychowanie dzieci, pozatem sprawiedliwe i łagodne postępowanie ze służbą i otoczeniem—nietylko że przyniesie stokrotne owoce w przyszłości, wytrącając broń w walce z nami masonom i żydom, zaoszczędzając ostrych konfliktów i niezgody między chlebodawcą a pracownikiem, z czego tak często dziś korzystają nasi wrogowie,—ale również już w rodzinie stworzy atmosferę szczęścia i radości z życia, owieje ją urokiem Boskości.

Ale to nie na tem kończy się zadanie męża katolika. Jego praca odrodzeniowa nie ogranicza się tylko do rodziny i do wychowania swych dziatek. Jest on bowiem nietylko mężem i ojcem, ale i pracownikiem,—czy to na roli, czy w warsztacie, czy wreszcie w biurze. Powinnością więc jego i tu wnieść do życia—Chrystusa, oprzeć codzienny czyn na zasadach pełnego katolicyzmu: niechaj ustaną ciągłe spory i niezgoda między pracownikami a pracodawcami, a stosunek ich niech będzie unormowany według nauki Chrystusowej, wówczas ustaną owe bunty i strajki, owa piekielna zawiść i podstęp a rozpocznie się prawdziwy rozkwit naszej gospodarki i współpracy opartej na podstawach miłości chrześcijańskiej i sprawiedliwości. Nie będzie się słyszeć tych ciągłych zgrzytów i utyskiwań na obustronny wyzysk. Gorąco przeto powinni wziąć do serca tę sprawę mężczyźni katolicy i czemprędzej zacząć uprawiać i to zarosłe pole. Ale i to jeszcze zamało. Przenieśmy się do naszych wszelakiego rodzaju instytucyj społecznych i państwowych zajrzyjmy do biur i fabryk, do szkół i szkółek naszych.—Jak tam mało jeszcze dziś Boga, jaki rozdźwięk między słowami a czynami. Przecież, jeśli chodzi o szkołę, inneby pokolenia młodych wychodziły z niej, gdyby i tu wszystkie starania oparte były na słowach i czynach Mistrza naszego. Cóż jednak zrobić, jeśli nasz kierownik, nasz nauczyciel—nie mówię o wszystkich, bo są na szczęście dobrzy katolicy — jest albo zupełnym i zdecydowanym bezwyznaniowcem

wrogiem wszelkiej religji, albo w najlepszym razie obojętnym na sprawy Boże. Trudno, by taki wyciosał z dziecka silny filar na przyszłość dla Kościoła i dla Ojczyzny. Tylko drzewo dobre, owoce dobre rodzi. (Mat. 7,17.)

Najbliższą przeto troską ojców katolików powinno być stworzenie i urobienie silnych wiarą i zasadami nauczycieli. Gdy tego bowiem dokonamy, wówczas można będzie ręczyć za przyszłe pokolenia, wtedy urzędy i dostojeństwa w państwie obsadzone będą przez ludzi solidnych i oddanych sprawie Kościoła i narodu.

Dziś daleko jesteśmy od tego. W najczęstszych bowiem wypadkach nie tylko że nie są obrońcami praw ludu katolickiego, ale poprostu chcą go nawet pozbawić wszelkiej swobody religijnej w każdej dziedzinie życia. Obowiązkiem przeto naszym, jeśli chcemy całkowicie zwyciężyć, zastąpić dotychczasowe niedomagania i zło wprowadzeniem do życia Chrystusa, jest zwalczanie takich zakusów, przeciwstawianie fali brudów i demoralizacji w pismach i kinach—literatury zdrowej i pięknej, owianej tchnieniem Bożem, popieranie w tym celu wszelkich dobrych i szlachetnych poczynań ze strony Akcji Katolickiej.

I cały szereg innych dziedzin życia dziś zachwaszczonych i zatrutych jadem szatańskim, których oczyszczenie i uprawienie na wzór Chrystusowy — spada w największej części na barki mężczyzn.

Akcja Katolicka Akcji to nie zamykanie wiernych w kościele na ciągłej modlitwie i rozmyślaniu. Owszem potrzeba się więcej modlić, by zaczerpnąć mocy do trudów i wysiłków, szczególniej w pierwszych początkach, ale nie na tem się tylko ogranicza. Jest to raczej zbiorowy czyn, wspólna dążność do zaprowadzenia królestwa Bożego na ziemi. My więc jako „królewscy kapłani"—jak powiada św. Paweł, winniśmy pokazać innym, otoczeniu i światu, jak można i jak się powinno postępować w życiu w myśl zasad wiary naszej, jak pracować z Chrystusem w każdej dziedzinie życia i jak się wreszcie weselić i bawić. Bo i tego bynajmniej pełne życie nie usuwa. Owszem, więcej i pełniej jeszcze każe się radować życiem, ale w ramach nauki i przykazań Bożych.

Może teraz niejeden powiedzieć:—wszak ja podobnie postępuję, od początku mego życia jestem katolikiem, spełniam mniejwięcej przykazania, chodzę do kościoła i t. d., dlaczegoż ja mam

specjalnie łączyć w jakąś Akcję Katolicką, należeć do organizacji Wystarczy, jeśli sam dalej pójdę tą drogą.

Otóż odpowiem mu, że niema nic fałszywszego ponad takie twierdzenie, bo apostolstwo ludzi świeckich ma być apostolstwem zorganizowanem. Brak organizacji, dorywczość, samowola, praca w pojedynkę na różne fronty, wniosłaby tylko chaos i nie pożytek, ale szkodę przyniosły. Dziś tyle przekonań i haseł się głosi przewrotnych, tyle religji i sekt zakłada, że trudno jednemu nie zbłądzić w tym labiryncie nowych pomysłów.

Tak więc, jeśli wszelka praca społeczna musi opierać się na pewnych zasadach, regułach i metodach, by wprowadzić w społeczeństwo ład, dyscyplinę i harmonję, to szczególniej akcja katolicka, mająca w świat wprowadzić najwyższą harmonję Królestwa Chrystusowego ścisłym statutem organizacyjnym określoną i w jeden szyk i ordynek wojskowy ujętą być musi. (J. E. Ks. kard. Kakowski).

Jak wielką pomocą jest organizacja w życiu katolików, — niechaj wykaże przykład stowarzyszenia Mężów Kat. w Holandji.

Od szeregu lat zwalcza się tam niemoralne przedstawienia teatralne i filmowe. Utworzono w tym celu specjalne komisje cenzurowe katolickie które zajmują się oceną wartości moralnych sztuk teatralnych i wyświetlanych filmów. Jak wielki już jest wpływ tej komisji wynika choćby z tego, że wielu właścicieli teatrów i kin zobowiązało się nie wystawiać filmów odrzuconych przez ową komisję.

Tam również związek mężczyzn śmiało zwalcza przekleństwa, niemoralne rozmowy i zabawy pośród swych towarzyszy, obrażające żarty i śpiewy w fabrykach, warsztatach, biurach, pociągach i restauracjach, nietylko, przez bierny opór, ale również przez odważne przeciwko nim występowanie i zorganizowane protestacje.

Dokona się tego i u nas, ale tymczasem potrzeba przygotować się, urobić. Dla tego właśnie istnieje stowarzyszenie mężów kat. w Ligach parafjalnych, aby łącznie z hierarchją kościelną, kapłan z wiernymi, a wierni z kapłanem — pogłębiali znajomość prawd wiary, którąby ich uzdolniła do wyższego wyznawania i obrony tejże; by wspólnie radzili nad tem, w jaki sposób szerzyć i stosować zasady chrześcijańskie w społeczeństwie. By zaś jeszcze skuteczniej ta praca mogła postępować naprzód wy-

biera się odpowiedni i więcej uświadomiony zarząd, dla kierowania całością spraw. Jego więc zadaniem jest zwoływanie od czasu do czasu zebrania, kontrolowanie postępów swych członków i wprowadzenie ich w rozumienie dzisiejszych zagadnień moralnych, społecznych i obywatelskich by z pełnią wiary łączyli miłość ojczyzny i cnoty obywatelskiej. Obowiązkiem członków przeto jest uczęszczanie na takie zebrania, słuchanie rad i wskazówek zarządu i proboszcza, korzystania z każdej choćby najmniejszej okazji wykazania, żeśmy katolikami nie z imienia i paszportu tylko, ale z czynu i życia całego.

Tak więc udoskonalając się powoli, zataczając najprzód małe kręgi swem zbawczem działaniem, wyrośniem w przyszłości na potęgę i promieniować będziemy na cały świat. Ale powtarzam, do tego potrzeba się otrząsnąć z dotychczasowego letargu, wyzbyć się fałszywego wstydu i lęku, a zabrać z mocą i systematycznie.

Tak dziś pojmują katolicy w innych krajach swoje zadanie. Tak np. we Włoszech, gdzie potężna Akcja katolicka, zorganizowana silnie pod kierunkiem samego Ojca św., podniosła na wyżyny życie religijne całego społeczeństwa i—rozszerzyła się z taką siłą żywotną, że wszyscy i społeczeństwo i Rząd liczą się z nią i uznają za siłę poważną. Podobnie rzecz się ma we Francji, Belgji Holandji, w Ameryce, -- gdzie kilka lat temu odbył się wszechświatowy kongres Eucharystyczny, tak wspaniały, jakiego dotąd świat nie widział. (J. E. ks. Bisk. Kubina). Wszędzie więc panuje, ruch, akcja, życie.

Miejmy nadzieję, że i u nas wkrótce nastanie wiosna katolicka, czyli odrodzenie się narodu przez Kościół Jego. Już widać pierwsze jej objawy w przejęciu się głębokiem społeczeństwa owem wezwaniem do nowego życia. Potrzeba tylko zrozumieć swoje zadanie, przejąć się niem i spełnić co do joty ciążący na nas obowiązek. Gdy tylko wprowadzimy do życia naszego Chrystusa i przykazania Jego, wówczas napewno zaświeci w całej pełni lepsze jutro; Państwo nasze zupełnie zmartwychwstanie i na wzór tamtych rozwijać się będzie. Chciejmy tylko chcieć i nie zrażajmy się przeciwnościami, jakie zwykle gromadzą się na początku wszelkich poczynań. Pamiętajmy, zawsze, że z nami Bóg, bo to Jego dzieło. Do czynu więc i pracy w Imię Boże!

Pierzan.

Akcja charytatywna w parafji.

„Jeśli kamyk rzucony w wodę daje początek ruchowi fal, czyż usiłowania człowieka mogą bez śladu przepaść“ powiedział słusznie Michał Bałucki.

Pisać zamierzamy o czynnej miłości bliźniego, która przejawia się w niesieniu pomocy biednym i nieszczęśliwym, zarówno pod względem materjalnym jak i moralnym. Stosownie do tego będziemy omawiać pomoce materjalne, a więc: zapobieganie biedzie, chorobom, o opiece nad matką, niemowlętami i dziećmi oraz o pomocy moralnej.

Przedewszystkiem całą siłą musimy dążyć do tego, aby w kraju nie szerzyła się tak gwałtownie nędza jednostek, bo nietylko, jak słusznie mówią, jest ona złym doradcą, sprowadza ludzi na złe drogi, ale zniechęca ich do życia, powodując tak liczne samobójstwa. Aby temu zapobiedz musimy zwalczać bezrobocie, starać się wyszukiwać ludziom biednym pracę, niechętnych dobrym przykładem do niej zapalać. Po miastach większych mamy różne biura pośrednictwa pracy, które tem się zajmują. W parafjach i po miasteczkach także należałoby założyć już nie biuro, ale sekcję pośrednictwa pracy, któraby specjalnie zajmowała się wyszukiwaniem zarobku dla ludzi bez pracy, gdyż nie każdy może znaleść zajęcie sam.

(Wszelkich wskazówek i bliższych informacji w tej kwestji udzielić może Akcja Katolicka, która w tej parafji rozpoczyna swoją działalność).

Drugą wielką bolączką ludu biednego jest choroba. W wielu wypadkach sami ludzie są winni, gdyż nie chcą się leczyć w zaraniu choroby i boją się iść do szpitala, który jest prawdziwem dobrodziejstwem ludzkości. Zanim jednak chorego umieści się w szpitalu, należy dać mu pierwszą umiejętną pomoc.

W tym celu trzeba utworzyć **Sekcję Chorych**.

Czynność tę powierzyć można trzem najrozumniejszym i energiczniejszym mieszkankom parafji, zaopatrzywszy je w odpowiednie książki i lekarstwa. One zarządzałyby miejscową apteczką i w wielu wypadkach niosłyby użyteczną pomoc ludności, w razie zatrucia, porażenia i wypadków, o które na wsi

nie trudno. I tu Liga Katolicka też może posłużyć radami i pomocą.

Osoby prowadzące Sekcję Chorych mogłyby jednocześnie opiekować się niemowlętami i dziećmi. Tu też możnaby założyć kursa parotygodniowe na miejscu, albo też wysłać kilka dziewcząt na takie kursa do miasta. Na tych kursach nauczyłyby sie młode matki i dziewczyny, jak należy obchodzić się z niemowlętami, jak je żywić, jeżeli matka nie może karmić dziecka, aby zapobiedz tak licznym śmierciom niemowląt z przyczyny braku odpowiedniej opieki. Jest wiele popularnych książek z tej dziedziny.

W miastach większych zorganizowano specjalne poradnie dla matek i położnic, tam dają kobietom odpowiednie wskazówki, jak mają się zachować w czasie ciąży i w okresie karmienia dziecka. Po wsiach jest mało lekarzy, więc temi rzeczami musiałyby zająć się osoby, prowadzące Sekcję Chorych. Bardzo niebezpiecznym okresem w życiu kobiety jest połóg, musi być wtedy przestrzegana bezwzględna czystość i kobieta powinna w tym okresie bardzo się oszczędzać, należy zakładać Kasy połogowe, aby w razie potrzeby kobiety mogły czerpać zapomogi.

Starość dla ludzi biednych, utrzymujących się z pracy rąk swoich jest ciężka. Często ludzie na starość pozbawieni środków do życia. — I co im pozostaje, muszą wziąć kij do ręki, torbę na plecy i udać się na żebry.

Znaną była na wsi stara Antoniowa komornica, wszyscy ją znali i potrzebowali jej pracy, bo kobieta była uczynna i zdolna. Trzeba nieszczęścia, że Antoniowa, która, jak ten kołek, sama została na świecie, zachorowała ciężko, a pomimo, że wszystkim była potrzebna, jak zachorowała, przyjaciele u których mieszkała kątem, wyrzucili ją w zimie na dwór. Z płaczem biedaczka prosiła ludzi o dach nad głową, nikt z gromady nie chciał jej dopomódz. Przypadkowo wyratowała ją z biedy nasza Liga Katolicka, a to w ten sposób: Oto referentka Ligi przyjechała z odczytem, dowiedziała się o tem co się we wsi dzieje. Przekonała lud, że tak być nie może, że kobiecie starej i dawniej pożytecznej trzeba dopomódz wspólnemi siłami, zebrano więc składkę jednorazową, opodatkowano się na przyszłość, co kto mógł to dał staruszce: ten kąt u siebie, tamten mleko, a ów

pieniądze i t. d. staruszka do końca życia błogosławiła swoją wieś.

Przykład ten ilustruje nam, jak można wspólnie pomódz jednostce, ale często nie jedna osoba żąda od nas pomocy, w jednej wsi może być kilka starców niedołężnych każdy obywatel powinien starać się w miarę możności im pomóc. Za drugim swoim przyjazdem prelegentka, widząc pomyślne rezultaty swej pracy, zachęciła gospodarzy do utworzenia przytułku dla starców, proponując aby każda chata opodatkowała się w miarę możności, aby wynająć na koszt gromadki izbę i dać tam nocleg i stałą opiekę starym i chorym.

Matki zmuszone często zostawiać dzieci w domu bez opieki martwią się o nie podczas swej nieobecności. Jest to dla nich straszną udręką. I tu można zaradzić, tworząc żłobki dla dzieci w wieku przedszkolnym. W takiej ochronce lub żłobku młoda osoba mogłaby przez kilka godzin dziennie zająć dzieci zabawą, pogadankami i robótkami. Byłoby to dobrodziejstwem dla dzieci i matek, które będąc spokojne o swe pociechy, mogłyby przez te kilka godzin poświęcić się pracy zarobkowej. Na urządzenie takiego żłobka czy ochronki nawet nie wiele trzeba pieniędzy, jakaś spora izba, latem kawałek ogrodu, jedna z młodych a poważniejszych mieszkanek wsi, kochająca dzieci, za niewielką opłatę ze strony matek, mogłaby się zająć przez kilka godzin dziećmi. I tu Liga Katolicka posłużyć może pomocą i wskazówkami.

Pod względem moralnym najtrudniejsze do zwalczania są: nierząd, alkoholizm i przestępczość.

Nierząd to plaga ludzkości! Zwalczać go jest bardzo trudno. Trzy są kategorje nierządnic: z nędzy, z lenistwa i skutkiem chorobliwego usposobienia. W wypadku pierwszym należy dać pracę i to już wystarczy, aby je zwrócić ze złej drogi. W drugim wypadku jest trudniej, gdyż ten sposób zarobkowania jest łatwiejszy od wielu innych, mniej wymaga pracy. Najtrudniej jest zwalczać wypadek trzeci, tu przedewszystkiem należy dziewczęta leczyć, następnie dać im taką pracę, w której mogłyby wyładować swoją energję i temperament. Przez czynny nadzór, polepszenie warunków bytu i oświaty, odpowiednie ustawy należy zrzucić ciężar tej hańby z powierzchni Polski, my kobiety musimy w tym kierunku dołożyć wszelkich starań.

Drugą plagą jest alkoholizm, który wpływa na zwyrodnienie rasy ludzkiej i odbija się na potomstwie, szerzy się bardzo, do zwalczania jest też trudny. Tu wielką pomocą są domy ludowe, gdzieby można się zbierać w dnie świąteczne, wspólnie czytać gazety i książki. Brak domów ludowych po wsiach, przyczynia się do tego, że mężczyźni wieczory zimowe w dnie świąteczne spędzają w karczmie naturalnie przy kieliszku i często w towarzystwie kobiet niemoralnych. Jeżeli we wsi niema domu ludowego, można zbierać się po kilka osób w izbach, urządzać wspólne czytania, gawędy i rozmaite rozrywki godziwe. Kobiety jako mniej używające alkoholu, muszą w tym kierunku pracować i zwalczać najusilniej pijaństwo.

Wiele można przytoczyć przykładów z życia codziennego, w których wyraźnie zarysował się umoralniający wpływ kobiety na mężczyznę i życie społeczne.

W pewnej wsi jeden z zamożniejszych gospodarzy był nałogowym pijakiem. Do czego go to doprowadziło. Ziemia stała ugorem, w domu żona obarczona gromadą dzieci, ledwie sobie dawała radę z parobkami i gospodarstwem. Kobieta była to dzielna, więc nie upadła pod brzmieniem nadmiernych obowiązków, tylko w głębi duszy swej buntowała się przeciwko temu, co się dzieje i Boga prosiła o pomoc. A mąż każdy grosz wynosił do karczmy, ileż razy pijaniusieńkiego przyprowadzała do domu. Wyspawszy się należycie wieśniak przepraszał żonę i obiecywał poprawę. Parę dni rzeczywiście nie chodził do karczmy, ale spotkał znajomego, czy poszedł do miasta, już zapomniał o danem przyrzeczeniu i znowu pił. Zniecierpliwiona gospodyni postanowiła z tem skończyć, zaczęła myśleć nad tem jak męża odzwyczaić od picia. Przedewszystkiem prosiła sąsiadów, aby częściej ich odwiedzali, postarała się o gazety i tym sposobem zaczęli się u nich powoli zbierać inteligentniejsi gospodarze. Mąż początkowo był temu niechętny, zaraz chciał z kompanją iść do karczmy, ale już zapobiegawcza małżonka cóś znalazła do przekąszenia a nawet i kieliszek do wypicia i powoli, powoli weszło w zwyczaj, że się czekano na sąsiadów, a kto tam dziś przyjdzie na gazetkę. Za gazetką poszły książki i wspólne gawędy na tematy z gazet zaczerpnięte i wieśniak ani się spostrzegł, jak karczma przestała go nęcić, czytanie

książek wskazało mu inne drogi, chwycił się z przerażenia za głowę, jak jego rola wygląda, jakie ma biedne gospodarstwo, zabrał się sam do pracy i ani się spostrzegł, jak praca stała mu się potrzebą a odpoczynek w domu rozrywką. Wszystko go teraz interesowało, dom i dzieci, przestał zupełnie pić i stał się we wsi prawdziwym przykładem pracowitego i uczciwego wieśniaka. W rozmowach z sąsiadami zawsze chwalił swoją żonę, mówiąc, że Bóg mu ją dał aby go ze złej drogi sprowadziła.

Trzecią plagą z kolei jest przestępczość, zaczyna się to już w wieku dziecięcym i tu bieda jest podstawową przyczyną a zły przykład też odgrywa wielką rolę. Opieka nad dzieckiem, rozbudzanie zamiłowania do pracy, poszanowanie cudzej i wspólnej własności, rozbudzanie w dziecku umiłowania natury a przez to uszlachetnianie jego duszy i budzenia w niej umiłowania piękna, wpłynąć muszą na umiłowanie Boga i bliźniego oraz na zmniejszenie się ludzi złych i przestępców. Pobyt w więzieniu też ma bardzo ujemny wpływ na duszę człowieka, bezpośrednie zetknięcie się z sobą przestępców różnej kategorji, nie znieohęca do przestępstwa a przeciwnie z więzienia wychodzi przestępca wielokrotnie lepiej wyszkolony w złem, niż przed pobytem w więzieniu, naturalnie bywają wyjątki jak zawsze w życiu.

Pewien pobożny robotnik za drobne przewinie dostał się do więzienia, tam poznał, jak zły wpływ więzienie wywiera na przestępców, jak często więźniowie upadają na duchu, tracą poprostu ochotę do życia. Po wyjściu z więzienia, otoczył wychodców specjalną opieką, czekał na nich przed więzieniem, pytał się co będą ze sobą robili, namawiał ich, aby się brali do pracy, jeżeli który nie miał gdzie mieszkać to brał go do siebie i dopomagał do wynalezienia zajęcia. I my wszyscy Polacy za jego przykładem powinniśmy pomagać przestępcom do znalezienia pracy, podać im rękę, nie odpychać ich od siebie, a przestępca jednorazowy napewno do więzienia nie powróci.

Należałoby także zapobiec emigracji naszych włościan i rzemieślników do Ameryki i Prus. Rzadko się to opłaca, a przecież i tu w Polsce można znaleść pracę i zarobek, tylko musimy dążyć do tego wszyscy wspólnemi siłami, zakładając war-

sztaty pracy, ucząc się całe życie, nie zniechęcając się trudnościami.

Ogromnie trudno jest prowadzić akcję miłosierdzia poszczególnym jednostkom. Coprawda mogą one mieć dużo inicjatywy i zapałem swoim zachęcić do pracy, aby ta praca dała pomyślne rezultaty, należy się zorganizować tworząc zrzeszenia i stowarzyszenia i dopiero jednością silni możemy z posad dźwignąć bryłę świata.

Jak wiele może zdziałać wpływ jednostek mamy przykład na Liskowie, gdzie kwitnie teraz kultura i znacznie się podniosła zamożność obywateli. Wszystko to Liskowcy zawdzięczają działalności księdza Blizińskiego, który swoją inicjatywą i pracą nad ludem wieś zupełnie biedną wyniósł na pierwsze miejsce i obecnie Lisków może być przykładem dla całej Polski jak należy postępować, aby stopniowo wzrastał dobrobyt i kultura rolnicza, aby podniósł się poziom moralny współobywateli zwalczano tam alkoholizm, i wiele mniej jest przestępców, o Liskowie i ks. Blizińskim piszą w książkach, wie o nim nawet zagranica, a przecież to co zrobił ks. Bliziński i my możemy zrobić, gdy wspólnemi siłami z naszym proboszczem założymy koło Ligi katolickiej i wszyscy się do niej zapiszemy, gdyż tylko wspólnemi siłami, możemy wywalczyć sobie lepszy byt. W pracy tej musimy kierować się nie egoizmem, ale przepełniać nas musi uczucie miłości bliźniego i całego społeczeństwa. Władze rządowe i państwo liczą się tylko z organizacjami a nie poszczególnemi jednostkami, a więc i dlatego należy się jednoczyć.

Miłość bliźniego to uczucie piękne i wzniosłe. Kochaj bliźniego twego jak siebie samego—mówi Pismo Święte a więc wszyscy za Chrystusem spełnijmy to przykazanie, przejęci głęboką miłością ojczyzny i bliźniego pracujmy dla dobra ogółu, wypełniając przedewszystkiem swe obowiązki, postępujmy tak zawsze, abyśmy byli w zgodzie ze swoim sumieniem.

Janina Łabęcka.

Ku nieznanym wybrzeżom.

I.

We mgle porannej kierowałem ku wam
swoje niepewne kroki
o czarodziejskie, o dziwne wybrzeża,
spowite w mrok tajemnicy.
Przy pierwszych brzaskach, złoconych jutrzenką
bladły na niebie ostatnie gwiazdy.
Błąkały się jeszcze me senne marzenia,
a duch mój, ciągle w ich mocy
modlił się, błagał —
modlił się do Nieznanego Boga.

II.

Przy zimnem świetle dnia ja idę
jak kiedyś — —
przez pola odłogiem leżące —
mgła się rozprasza i tam przedemną
widzę... jak stroma jest ścieżka górska
i jak to wszystko jest jeszcze daleko,
to wszystko, com widział we śnie.

III.

Będę szedł, póki nie znikną ciemności,
obrócę krok odważny
ku brzegom tak upragnionym —
aż tam — gdzie błyska na górze,
między poświatą nowych gwiazdozbiorów
i żarem ogniów zwycięskich
ŚWIĄTYNIA, KTÓRA JEST MI OBIECANA,
ŚWIĄTYNIA, KTÓRA NA MNIE CZEKA.

Włodzimierz Sołowiew,
przełożył
Tadeusz Kordyasz.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Akcja Katolicka a chrześcijański ruch robotniczy.*)

(Na marginesie polemiki między ks. Kowalkowskim a ks. Dr. Kozłowskim).

W grudniowym numerze poznańskiego „Przewodnika Społecznego" ukazał się artykuł wstępny pióra ks. Dr. E. Kozłowskiego, polemizujący z poglądami ks. A. F. Kowalkowskiego, za-

*) Artykuł dyskusyjny.

mieszczonymi w № listopadowym „Pro Christo” na temat: „Akcja katolicka a robotnik przemysłowy”.

Nie jest zadaniem dzisiejszych naszych wywodów brać w obronę ks. Kowalkowskiego, sądzimy bowiem, że sam autor będzie miał sposobność wypowiedzieć się nieraz jeszcze na ten temat, a pożytecznej i wyjaśniającej wiele spraw polemiki bynajmniej tamować nie zamierzamy. Chodzi nam dzisiaj o sprostowanie pewnego nieporozumienia i dorzucenie kilku nowych myśli a propos poruszonych zagadnień.

Czytaliśmy kilkakrotnie artykuł ks. Kowalkowskiego i odnosimy wrażenie, że streszczenie jego, zamieszczone na początku artykułu wstępnego „Przewodnika Społecznego” nie oddaje istotnych i najważniejszych idei autora, raczej zupełnie z innego punktu widzenia rozpatruje powyższe zagadnienia. Nie chcemy wyprzedzać wyjaśnień samego autora, stwierdzamy jednak, że nie dopatrywaliśmy się w jego artykule tak daleko idącego krytycyzmu w stosunku do „chrześcijańskiego ruchu społecznego”, jak sądzi „Przewodnik Społeczny”. Przeciwnie, autor omija raczej starannie nasuwającą się logicznie wśród jego wywodów krytykę tego ruchu — natomiast ciągle wraca do głównej swojej myśli: co „Akcja katolicka”, jako wyraz apostolstwa w zakresie swojej działalności wszechstronnego, a więc i społecznego, *kierowanego przez duchowieństwo*, działającego ponad tendencjami partyjnymi i gospodarczymi może zdziałać dla przeciwstawienia się prądom materjalistycznym wśród rzesz pracujących i przybliżenia ich do Kościoła. Charakterystyczne jest przytem, że wszystkie konkretne cele, czy środki podawane w artykule, jak odrodzenie religijne rodziny, obudzenie i ożywienie poczucia wspólności parafjalnej, wywołanie i wzmocnienie ruchu liturgicznego, wreszcie usunięcie godnych pożałowania nieporozumień na tle materjalnym między duszpasterzem, a jego parafjanami — w znacznej mierze leżą w rękach duchowieństwa, a chociaż muszą być urzeczywistnione przy czynnej pomocy świeckich katolików, tem nie mniej kierownictwo akcji musi być przy ich realizacji w rękach duchowieństwa. Widzimy więc, że ks. Kowalkowski ma na myśli wyłącznie te środki, które należą bezspornie do kompetencji Akcji katolickiej. I nic dziwnego — to właśnie jest tematem jego artykułu.

Lecz to nie wystarczy. Bardzo słusznie „Przewodnik Społeczny" rozszerza ramy zagadnienia i sięga do repertuaru środków bardziej świeckich, lecz nie mniej koniecznych. Wywody jego, jako bardzo ciekawe, przytaczamy in extenso:

„Niewątpliwie odrodzenie religijne rodziny, obudzenie i ożywienie poczucia wspólności parafjalnej i wywołanie oraz wzmocnienie ruchu liturgicznego mają niezmiernie wielkie znaczenie dla Kościoła. I rzeczywiście kwestja robotnicza byłaby z swej strony religijnej rozwiązana, gdyby rodzina robotnicza stała się twierdzą religijności, gdyby robotnik brał żywy udział w życiu parafjalnem i był gorliwym uczestnikiem ruchu liturgicznego. Nie byłyby wtedy te prądy radykalno-społeczne z swem nastawieniem antyreligijnem niebezpieczne. Lecz są to wszystko cele, do których dążyć należy, a nie środki, któremi trzeba się posługiwać w obronie robotnika przed atakami na jego religijność i przywiązanie do Kościoła. I właśnie cały błąd autora artykułu omawianego polega na pomieszaniu celów ze środkami.

Jakże bowiem można podnosić życie religijne rodziny, jeżeli jej głowa a często i członkowie siedzą w organizacjach, będących siedliskiem propagandy antyreligijnej, i tam przesiąkają ich nastrojem? Jakże ma robotnik zżywać się z parafją i łączyć się coraz ściślej z jej organizacją i pracą, jeżeli ta parafja jest mu czemś zupełnie obcem, a często nawet nienawistnem, jeżeli, jak to bywa w wielkich ośrodkach przemysłowych, on wogóle nie wie, do której parafji należy, bo się nigdy o to nie troszczył, jeżeli nie wie, jak jego proboszcz wygląda lub się nazywa, bo go nigdy nie widział ani o nim nie słyszał? Jakże ma go ogarnąć ruch liturgiczny, jeżeli on do kościoła wcale nie chodzi i praktyki religijne już dawno, często nawet jeszcze w wczesnej młodości zarzucił?

Życie religijne rodziny robotniczej podniesie się wtedy, jeżeli jej głowa i członkowie nie będą podlegali wpływowi złych organizacyj, lecz przeciwnie w dobrych organizacjach będą się umacniali w swych przekonaniach religijnych i wyrabiali w sobie cnoty rodzinne. Robotnik wtedy zżyje się z parafją i jej pracą, jeżeli właśnie na terenie swej organizacji spotka się z swym księdzem parafjalnym. I zostanie on wtedy pociągnięty przez ruch liturgiczny, jeżeli przez swą organizację przyzwyczai się do częstych praktyk religijnych i znajdzie sposobność do liturgicznych zainteresowań.

Główne niebezpieczeństwo dla robotnika płynie z organizacyj o zabarwieniu antyreligijnem, przez nie przedewszystkiem obojętnieje on w wierze, traci ją i odstręcza się od Kościoła. Trudno zaś obyć się w obecnych czasach robotnikowi bez organizacji, daje mu ona wiele korzyści. Konieczną więc jest organizacja dobra, któraby go nietylko odciągała od złej, ale także urabiała jego ducha.

Na poparcie swoich słów cytuje ks. Dr. Kozłowski ustęp z Encykliki Rerum Novarum, w którym Wielki Papież poleca katolikom tworzyć samodzielne organizacje w celu polepszenia bytu warstw pracujących i uchronienia ich od wpływu związków

socjalistycznych, dalej pouczenie Papieża Benedykta XV (list do Biskupa z Bergamu) do duchowieństwa, aby działało jaknajintensywniej na polu gospodarczo-społecznym, wreszcie list św. Kongregacji Soboru do ks. Biskupa w Lille, będący najgorętszą obroną i pochwałą katolickich organizacyj robotniczych, stwierdzający, że w obecnym stanie rzeczy Kościół uważa zakładanie związków zawodowych za „rzecz moralnie konieczną". Potem czytamy co następuje:

Artykuł, którym się teraz zajmujemy, wysuwa przeciw chrześcijańskim organizacjom robotniczym ten zarzut, że mimo ich istnienia i pracy jednak robotnik masowo idzie na lep agitacji socjalistycznej i komunistycznej i odpada od Kościoła. Zarzut to poważny, bo rzeczywiście prądy socjalistyczne oraz komunistyczne wielkie robią postępy a równolegle do tego i niewiara się rozszerza wśród rzesz robotniczych. Nie jest to jednak żaden argument przeciw pożyteczności i konieczności chrześcijańskich organizacyj robotniczych. Porównajmy bowiem te kraje, w których już od dłuższego czasu pracują chrześcijańskie organizacje robotnicze, z temi, w których one dopiero od niedawna podjęły swą akcję lub bardzo słabo pracują. W takiej Francji niemal aż do bardzo niedawna mieli prawie całkowity monopol na organizowanie robotnika socjaliści, chrześcijański ruch robotniczy istnieje tam dopiero właściwie od końca wojny, to też prawie zupełnie spoganiał francuski robotnik. W Niemczech wprawdzie prądy socjalistyczno-komunistyczne i antyreligijne porobiły wielkie szczerby wśród robotników katolickich, lecz z drugiej strony bardzo silne rzesze robotnicze stoją jeszcze niewzruszenie pod sztandarem Krzyża; trzymają je zaś tam niewątpliwie m. i. także chrześcijańskie organizacje robotnicze. Holandja, gdzie katolickie organizacje robotnicze są bardzo dobrze postawione, nie zna prawie wcale niebezpieczeństwa czerwonego dla robotnika katolickiego; pozostał on w całej masie wiernym swej religji i Kościołowi. A w Belgji odradzający się katolicki ruch robotniczy nietylko zatamował postępy fali socjalistycznej, lecz nawet ją zwycięsko już wypiera z terenów przez nią zajętych, zgodnie z swym hasłem: powrócić kraj Chrystusowi. Także w naszej Ojczyźnie w b. dzielnicy pruskiej, gdzie chrześcijański ruch społeczny wyprzedził robotę socjalistyczną „czerwoni" niewielkie mają wpływy i robotnik naogół pozostał wiernym swej religji i Kościołowi, gdy w drugich dzielnicach jednak propaganda socjalistyczna i komunistyczna poczyniła wielkie szkody.

Nie chcemy jednak twierdzić, że chrześcijańskie organizacje robotnicze zdały we wszystkiem świetnie swój egzamin. Gdyby autor artykułu zrobił im zarzut, że dopuściły się one pewnych zaniedbań, że nie zawsze dość intensywnie pracowały, że nie zawsze wykazały należytą energję, ruchliwość, inicjatywę, moglibyśmy się z nim zgodzić. I całkowicie bylibyśmy po jego stronie, gdyby był wysunął postulat, by one więcej niż dotychczas starały się urabiać duszę robotnika, by systematyczniej pracowały nad ożywieniem życia religijnego rodziny robotniczej, nad ściślejszem zespoleniem robotnika z organizacją oraz pracą parafji, nad wzbudzeniem w nim zainte-

resowania dla spraw liturgicznych. Katolicki ruch robotniczy musi bowiem zaliczać te zadania do swych najgłówniejszych i najpierwszych.

I tu dochodzimy do głównego zagadnienia. Doszli do niego obydwaj Szanowni Polemiści, lecz je celowo lub przypadkiem pominęli, obawiając się może jego drażliwości, lub uważając inne sprawy za ważniejsze. My zamierzamy się nad nim trochę zatrzymać.

Dlaczego to w Polsce chrześcijański ruch społeczny jest tak słaby, że nie stanowi dostatecznej zapory przeciwko socjalizmowi i innym prądom wywrotowym. Dlaczego z trzech prądów myśli i czynu, rywalizujących o miejsce pod polskim słońcem: socjalizmu, nacjonalizmu i ruchu chrześcijańsko-społecznego— ten trzeci kroczy na ostatnim miejscu i rozwija się bardzo powoli.

Będą może tacy, którzy winę niepowodzenia widzieć będą w politycznym charakterze tego ruchu. Nonsens. Każdy ruch, który chce coś zdziałać w całokształcie stosunków społecznych musi mieć ambicję do oddziaływania na aparat państwowy i jego funkcje. Inaczej będzie to ruch wyłącznie religijny, naukowy, czy literacki, a i taki po pewnym czasie może zapłodnić dziedzinę życia politycznego i wytworzyć instrument oddziaływania w sferze politycznej. Wszak w Niemczech, Belgji, Austrji, Holandji, Francji i innych krajach kultury zachodniej ruch społeczny posiada zupełnie wyraźne tendencje i zabarwienia polityczne, a mimo to działa, rozwija się, a nawet niekiedy bierze czynny i decydujący udział w rządach krajem.

* * *

Są poglądy, jakoby ruch ten powstał w Polsce za wcześnie i dlatego nie może się rozwinąć, jak ten owoc przedwcześnie zerwany z drzewa, gdyż społeczeństwo nie jest jeszcze przygotowane do jego przyjęcia. Zwolennicy takiego poglądu uważają, że najpierw trzeba przeorać grunt Akcją katolicką, a potem dopiero na tej roli wzejść będą mogły owoce idei Leona XIII. Stańmy jednak na twardym gruncie faktów. Encyklika Rerum Novarum ukazała się w r. 1891 i w roku bieżącym obchodzić będziemy jej 40-lecie. W chwili, w której pierwszy egzemplarz Encykliki wyszedł z druku organizacje chrześcijańsko-społeczne istniały już w szeregu krajach zachodniej i środkowej Europy. Jeżeli przyjmiemy za datę powstania tego ruchu w Polsce rok 1905, kiedy tworzyły się pierwsze Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Kongresówce — to i tak Polska spóźniła się

o dobre lat kilkadziesiąt w stosunku do Europy a 15 lat w stosunku do daty ukazania się Encykliki. Czy można przypuszczać że Polska w rozwoju cywilizacyjnym znajduje się nie o kilkadziesiąt, lecz o kilkaset lat poza Europą? Czy dopiero przypuszczalna i możliwa walka między Kościołem a państwem w Polsce w latach czterdziestych, czy pięćdziesiątych naszego wieku ma powołać do życia silny ruch chrześcijańsko-społeczny, jako antidotum przeciwko uciskowi religijnemu i panowaniu sekt masońskich, czy chłop i robotnik polski ma się stać poganinem, aby dzieci nasze miały go powtórnie nawracać na wiarę chrześcijańską!

Ruch chrześcijańsko-społeczny w Polsce istnieje. Znalazła się garstka ludzi, która odpowiedziała w sposób godny 30-miljonowego Narodu z przydomkiem: „Semper fidelis" — na wielkoduszne wezwanie Leona XIII-go — ona ocaliła honor Polski wobec Europy i kultury — powstały Stowarzyszenia kulturalno-oświatowe, istnieją liczące około stu tysięcy ludzi związki zawodowe chrześcijańskie, powstają organizacje młodzieży pracującej, uniwersytety robotnicze i t. d.

Dlaczegóż więc ruch ten jest tak słaby i rozwija się bardzo powoli. Czyżby robotnicy byli zdemoralizowani i nie przemawiały im już do duszy hasła katolickie. Bynajmniej. Każdy praktyczny działacz, który nie tylko przy biurku o idei katolickiej opowiada, ale tak samo stara się ją w życiu społecznym realizować, wie, że wśród robotników polskich idea ta spotyka się zawsze z niesłabnącym entuzjazmem i daleko idącym poparciem. Niestety, do prowadzenia organizacji chrześcijańsko-społecznych nie wystarczą sami robotnicy, potrzebna jest także inteligencja, zarówno duchowna, jak i świecka — ci, którym Leon XIII specjalnie polecił zakładać te organizacje i nimi kierować.

I tu trzeba stwierdzić smutną prawdę: inteligencja polska zawodzi z małemi wyjątkami, nie ma jej przy warsztatach pracy społecznej. Na posterunkach tych znajdujemy zaledwie garstkę inteligencji, reszta jest obojętna, albo znajduje się w obozie przeciwników, tak, że wymieniana przez nas garstka, zwracając się o pomoc i poparcie do t. zw. inteligencji katolickiej spotyka się zawsze z zimnym spojrzeniem i kamiennym sercem, z dziwną obojętnością ze strony tych, których obowiązkiem jest kultywować miłość i sprawiedliwość. Nawet dobrego słowa zachęty

i uznania od nikogo nie usłyszą, bo ruch nacjonalistyczno-liberalny, ogromnie w Polsce rozwielmożniony, wykorzystujący zręcznie dla celów politycznych hasła katolickie — zwalcza organizacje chrześcijańsko-społeczne z niesłychaną wprost zaciętością, używając przytem metod pozbawionych wszelkich cech dobrej woli — tak, jakby w dzisiejszych ciężkich czasach kryzysu gospodarczego i wzrostu w masach nastrojów rewolucyjnych nie było nic innego pożyteczniejszego do roboty, jak rozbijać i psuć akcję chrześcijańsko-społeczną! Oprócz 3—5 pism nie mamy właściwie w Polsce niezależnej prasy codziennej katolickiej. Istnieje wprawdzie liczna prasa ruchu nacjonalistyczno-liberalnego, przyznająca się oficjalnie do ideałów katolickich. Obserwujemy jednakże bardzo charakterystyczny i dużo dający do myślenia fakt, że prasa ta odsądza systematycznie i celowo organizacje chrześcijańsko-społeczne od wszelkiej zasługi, starając się je zdyskredytować w oczach polskiej inteligencji i wykazać, że ruch ten jest w Polsce zbędny, a nawet szkodliwy, gdyż robi rzekomo konkurencję t. zw. ruchowi „narodowemu". Z niesłychaną lekkomyślnością i złośliwością, dla względów egoistyczno-partyjnych — zwalcza się w Polsce ruch, który stanowi niezbędną komórkę organizmu duchowego narodu. Jest rzeczą jasną i bezsporną dla każdego człowieka rozsądnego, że robotnik polski, a w znacznej mierze także i włościanin może być uratowany dla Chrystusa i Narodu tylko pod skrzydłami ruchu opartego na zasadach Leona XIII-go; organizacje nacjonalistyczno-liberalne z natury swej nie są zdolne przyciągnąć pod swoje sztandary większych rzesz fizycznie pracujących i upośledzonych społecznie.

W gruncie rzeczy całą winą ruchu chrześcijańsko-społecznego w Polsce jest głównie jego słabość, wywołana właśnie niczem innem, jak brakiem poparcia i zrozumienia ze strony inteligencji katolickiej.

Na zmaterjalizowanie dusz i serc inteligencji t. zw. katolickiej skarżył się już w swoim czasie organ papieski: „Osservatore Romano", który w swoim czasie zamieściliśmy prawie w całości na łamach „Pro Christo". Artykuł ten twardo i zdecydowanie uderzał w panujące wśród tej inteligencji poglądy liberalno-kapitalistyczne i kończył się groźbą: „Biada wam, obłudni faryzeusze"! Aby wykazać, że objawy przez nas sygnalizowane, są dostrzeżone tak samo przez innych zacytujemy arty-

kuł „Przeglądu Powszechnego" z grudnia 1930 r., w którym znany publicysta katolicki ks. Jan Urban T.J. po dokładnym zanalizowaniu metod używanych przez współczesny bolszewizm przeciwko religji i Kościołowi i środków zaradczych, które należy podjąć przeciw tej akcji—pisze dalej co następuje:

Ale najdzielniejszym środkiem apologji chrześcijaństwa będzie dalsze urzeczywistnianie w jego imieniu i przez nie idei sprawiedliwości społecznej. Oskarżenia, rzucane mu w twarz przez ateizm rewolucyjny, zmuszają chrześcijaństwo do pilniejszego obrachunku sumienia czy dostatecznie wywiązuje się ze swoich społecznych zadań. Stawiając oczywiście na pierwszem miejscu wieczne zbawienie dusz, nie możemy w religji i Kościele widzieć tylko łodzi, przeprawiającej ludzi na tamten brzeg. Chrześcijaństwo i tutaj ma olbrzymie posłannictwo -- przetwarzania grzesznego, pełnego niesprawiedliwości świata na Królestwo Boże. Może niegdyś było wskazanem usuwanie się od rzeczy i spraw doczesnych, by łatwiej oddawać się wiecznym; w naszych czasach, zdaje mi się, trudno zbawić duszę swoją inaczej, jak oddając ją całkowicie na służbę Królestwu Bożemu i sprawiedliwości jego.

Wytyczne dla tej pracy, jej zasady i metody, zostały naszemu pokoleniu wskazane przez nieśmiertelne encykliki społeczne Leona XIII, uzupełnione przez jego następców na Stolicy Piotrowej. Czy atoli wszyscy, którzy się poczytują za katolików, zrobili wszystko, co leży w ich mocy, aby wskazania Kościoła urzeczywistnić? Zarówno papieże, jak cały szereg biskupów katolickich głośno potępiają nadużycia nowoczesnego kapitalizmu, — czy atoli mało jest chrześcijan i katolików, którzy całego systemu z jego nadużyciami i zbrodniami względem klas pracujących bronią, jak świętości jakiej, którzy zainteresowani w utrzymaniu jego sabotują, że tak powiem ucha ewangelji, do której się przyznają? Właśnie panujący w świecie mamonizm, kult złotego cielca, przygotowuje najskuteczniejszy grunt pod bolszewizm, a zarazem dostarcza mu pretekstu do oskarżania chrześcijaństwa o niemoc społeczną, jeśli nie o świadomą zmowę z książęciem świata tego.

Chrzescijaństwo zatem musi zdobyć się na większy radykalizm w żądaniach reform społecznych i na większą aktywność w realizacji tych żądań, Zdaniem księdza biskupa Kubiny z Częstochowy, „dla opanowania stosunków w tej dziedzinie w dzisiejszym stanie rzeczy już nie wystarczy zwykła polityka socjalna, nie wystarczą mniejsze, lub większe reformy socjalne w ramach dzisiejszego ustroju gospodarczego, nie wystarczą różne akcje zaradcze — choć i one są potrzebne — ale trzeba odnowić i odmienić całokształt życia społecznego i z niem związanego życia gospodarczego od samych podstaw, trzeba przywrócić w pełnej sile, bez kompromisów, prawo Boże". Dostojny autor nie waha się posunąć do twierdzenia, że „kapitalizm bezwarunkowo musi zostać zastąpiony przez inny sposób produkcji" i że jeżeli tego rodzaju zmian nie dokonamy na drodze spokojnej ewolucji, możemy być pewni, że lada dzień wbrew naszej woli na drodze gwałtownej rewolucji będą nam narzucone zmiany naprawdę radykalne, które zamiast Królestwa Chrystusowego, do którego dążymy, stworzą istne królestwo sza-

tana na ziemi". Jeśli sam kapitalizm jest ślepy i nie widzi na jak niebezpiecznym wulkanie stoi, niechaj przynajmniej nie spada na chrześcijaństwo zarzut, że mu oczu nie otwierało, albo, że poprzestając na przestrogach, nie pracowało czynnie nad usunięciem jego niesprawiedliwości. I dlatego nie można nie zgodzić się z Ks. Biskupem, gdy mówi, że kwestja społeczna wysunęła się dziś jako najaktualniejsza, najwięcej paląca, na pierwszy plan działalności całej ludzkości", i że ona właśnie winna stać się najważniejszą troską „Akcji katolickiej".

Powtórzymy od siebie jeszcze raz, iż intensywna akcja społeczna na rzecz idei sprawiedliwości społecznej, na rzecz klas uboższych i przez kapitał wyzyskiwanych, będzie najlepszą ochroną religji — nie wobec samych ateistów, bo ci tej akcji najbardziej się boją i okrzyczą ją jako nowe usypianie czujności i aktywności proletarjatu — ale wobec właśnie tego proletarjatu, który pragnie przy Bogu pozostać ale pragnie także widzieć, że te instytucje, które mu Boga reprezentują, czynią wszystko, aby mu wymierzoną została sprawiedliwość. Jeśli tego widzieć nie będzie, to próżne wszystkie nasze wysiłki, by go przed bolszewizmem uchronić, bo jak mówi ks. biskup Kubina, „nędza społeczna i krzywda mas... zawsze silniej będzie przemawiała za bolszewizmem, niż wszystkie inne argumenty przeciw niemu."

Dodajmy jeszcze, że kwestja społeczna posiada pierwszorzędne znaczenie dla rozwoju naszego Narodu. Nie tani frazes quasi patrjotyczny, będący czasami parawanem zakrywającym walkę o władzę i wpływ, lecz pozytywna praca dla Narodu winna być miarą zasługi ludzi i organizacyj. Naród tylko wówczas będzie potężny i harmonijnie rozwinięty, gdy między jego warstwami będzie panować jaka taka równowaga i współdziałanie. Tylko program Leona XIII, program chrześcijańsko-społeczny zdolny jest zaprowadzić między polskim chłopem, robotnikiem, stanem średnim i inteligencją współdziałanie, ład i harmonję. Zarówno socjalizm, jak i liberalny nacjonalizm reprezentują pod tym względem kierunki skrajne,prowadzące do konfliktów społecznych.

Nie zdołała tego pojąć i zrozumieć dotychczas polska inteligencja katolicka, ale jesteśmy pewni, że zrozumie w przyszłości bliższej lub dalszej. Oby tylko nie zapóźno, czasami bowiem się zdarza, że za naukę bardzo drogo płacić trzeba — mamy przykłady w historji....

Streszczając się, powtarzamy: Dwie istnieją główne przyczyny utrudniające rozwój ruchu chrześcijańsko-społecznego w Polsce: 1) obojętność i nieuświadomienie polskiej inteligencji, 2) przytłaczająca walka, którą wydał temu ruchowi wojujący o władzę i potęgę polityczną nacjonalizm liberalny. Gdy te przeszkody zostaną, choć częściowo i stopniowo usunięte—chrze-

ścijański ruch społeczny pójdzie naprzód drogą wspaniałego rozwoju i widmo bolszewizmu zostanie z Polski raz na zawsze usunięte. Wierzymy, że to się stanie, nie odrazu, ale stopniowo. Nie ulega wątpliwości, że stać się to może przez wysiłki i prace Akcji katolickiej. Wprawdzie ma ona wiele innych także prac przed sobą. Jednakże to, o czem pisaliśmy, byłoby jednym z zadań najważniejszych i najaktualniejszych.

Stefan Kaczorowski.

Z pojęć człowieka pierwotnego

Jak poranek dnia letniego, pełny tajemniczych mgieł, oparów, barw, promieni i świeżości, ma szczególniejszy urok i wdzięk dla każdego z nas, tak poranek życia ludzkości na ziemi, spowity we mgłę nieznanego i niepewnego, bardziej niż życie współczesne pociąga umysły ludzkie do badań i dochodzeń. I nie dla prostej tylko ciekawości i rozrywki, ale dlatego, że w tych mgłach kryją się odpowiedzi na wiele niepokojących nas pytań i rozwiązania pierwszorzędnych dla nas zagadnień.

Nas, którzy cieszymy się promiennym darem wiary, pytania te nie dręczą, jednakże choćby ze względu na tych braci naszych, co poszli przyziemnemi drogami ułomnego rozumu i potykają się w pomroce zbyt naturalnych przypuszczeń i omyłek, powinniśmy zaciekawić się tą dziedziną, wobec doniosłych nowych danych, których coraz bardziej przybywa.

Bo w miarę oddalenia się od czasów pierwotnych, wzrasta zaciekawienie do nich, w miarę zaciekawienia wzmagają się poszukiwania; z poszukiwaniami mnożą się odkrycia i występują odpowiedzi na pytania, a odpowiedzi chylą się coraz wyraźniej ku temu,... co nam z góry dało poznać Objawienie.

Według pomysłów, wysnutych z teorji rozwoju, wypadałoby napozór słusznie — że człowiek pierwotny żył w stanie półzwierzęcym, bez przemysłu, sztuki i religji. Tymczasem badania dowiodły i coraz jaśniej dowodzą, że tak nie było, owszem, że nawet nieraz było przeciwnie za wyjątkiem tych wypadków, gdzie znaleziono jakieś pojedyncze kości ludzkie, naprzykład szczękę dolną lub część czaszki, znaleziska pełniejsze wykazują szkielety

otoczone narzędziami i najwyraźniej z umysłu złożone do grobu. Znaleziono wiele narzędzi zdobionych, rzeźb i rysunków. Wszystkie tego rodzaju dane tak wiele mówią o rozumie, pomysłowości, poczuciu artystycznem i religijności człowieka pierwotnego, że dziś chyba tylko ignorant lub uporczywy przeczyciel mógłby odzywać się o jego półzwierzęcym stanie.

Odłożywszy nabok inne punkty, weźmiemy narazie pod uwagę jeden: pojęcia i wierzenia człewieka pierwotnege, a z pośród nich parę ciekawych szczegółów.

Co można wnioskować, gdy się znajduje szczątki ludzkie—kości, w bardzo głębokich warstwach ziemi—których epokę można określić—leżące wraz ze szczątkami ogniska i kamiennemi narzędziami rozłożonemi obok? Oto, że zmarłego pochowano w tej jaskini, w której mieszkał, wraz z ogniskiem i sprzętami, których za życia używał. Tak wygląda znalezisko w jaskiniach Grimaldi, między Vintimitle a Mentoną. Grób położony jest w warstwach odpowiadających okresowi auryniaceńskiemu, a narzędzia kamienne należą do typu czeleńskiego, to jest do najstarszych, jakie ręka ludzka wyłupała.

Jaka myśl tkwi w szczegółach urządzenia grobu?

Ta, najwyraźniej, że wierzono w życie pozagrobowe. Ów człowiek pierwotny, którego wielu uczonych poczytywało za półzwierzę, okazuje się posiadającym wysokie pojęcia, wyższe niż materjalistów nam współczesnych; pojęcia które nie mogły mu przyjść znikąd inąd, jak tylko... z Nieba.

Ale pocóż zmarłego zaopatrywał w narzędzia, do życia na ziemi potrzebne? Powiadają, że widocznie wobrażał sobie życie pozagrobowe podobnem do ziemskiego. Ale może być inna jeszcze przyczyna: szanując ciało, ziemską powłokę zmarłego, przez szacunek dla niego składał do grobu także narzędzia jego, nieśmiąc brać ich do własnego użytku. Bo wraz ze śmiercią człowiek stawał się w jego oczach uświęconym, a z nim do pewnego stopnia i dobytek, który do niego należał. A może pogrzebane ze zmarłym narzędzia jego były poprostu symbolem życia pozagrobowego.

Tak było już w paleolicie i archeolicie — najdawniejszych epokach istnienia człowieka.

I grobów podobnych jest wiele rozmieszczonych po całej Europie zachodniej. Gdzie brakło jaskiń, robiono grobowce

sztuczne—z płyt kamiennych; jedne płyty stawiano pionowo, inne na nich poziomo, i tworzono komory kamienne, im później, tembardziej złożone z kurytarzami, z alejami z kamieni; tem okazalsze, nieraz nawet potężne—bo groby achemenidów w Persji i faraonów tebańskich oraz piramidy to w zasadzie takie same grobowce, jak tamte pierwotne.

Nazwano je, z bretońska, dolmenami.

I widać ta wiara w życie pozagrobowe nie była zjawiskiem ograniczonem do pewnych tylko miejsc ziemi; musiała być powszechną, bo dokąd badania sciślejsze datarły, tam odkryto dolmeny. Niema ich tam, gdzie nie mieszkał w owych epokach człowiek, lub gdzie zbywało na materjale kamiennym. Gdy miejscowości z dolmenami wyznaczono na mapie, to ogromne obszary Starego Świata okazały się objętemi przez nie: od wysp Brytańskich, przez Galję, Hiszpanję, Danję, Skandynawję, Italję, Bałkany, całą Afrykę północną, kraje od Araratu, poprzez Indje do Bramaputry. Ale i Korea i Japonja posiadają podobne starodawne pomniki z kamienia.

To pisano przed wojną (J. Morgan. L'humanité préhistorique). A dziś wiadomo więcej. Wiemy dziś, że przedhistoryczne kamienne pomniki ciągną się dwoma długimi pasami przez Azję. Syberja południowa, ów kraj do niedawna uważany za pusty i dziki, usiany jest słupami z kamienia; w pobliżu Minusińska (nad Jenisiejem) sterczy cały las takich bloków. Spodziewać się można, iż wykryty zostanie dalszy ciąg tych kamieni, i Europa połączy się tym pasem ze wschodnim krańcem Azji.

A na południu pomniki przedhistoryczne przekraczają granice Indji: idą przez Asam, Birmę, Laos i Tonkin. I tu nie kres jeszcze megalitom: nie tak stare, ale takiegoż typu kamienie ciągną się po wyspach Indonezji. Są na Sumatrze, Jawie, Nias, Sumba, Flores, Borneo, częściach Celebesu. I na tem nie koniec:—znaleziono je w Polinezji, na wyspach: Rarotonga, Tahiti, Markizach, i aż na wyspie Wielkanocnej, która stanowi wschodni kraniec wielowyspia oceanu Spokojnego, wysunięta najbliżej lądu Ameryki południowej.

Zadziwiająco szerokie rozpowszechnienie! A co dziwniejsza, to że owe tajemnicze budowle, których znaczenie pogrzebane jest w ciemnych otchłaniach wieków, zostały nareszcie wytłómaczone... praktyką dni naszych!

Oto ludy zamieszkujące krainy położone miedzy Tybetem, Chinami a Malaką, tak zwane ludy tybeto-birwańskie, oraz mieszkańcy wysp Sundzkich i sąsiadujących z niemi archipelagów, ludy austroazjatyckie za dni naszych stawiają dolmeny, menhiry i kromlechy. U Khasi: naprz. w Asamie, w górach, sterczą pojedyncze kamienie pionowo ustawione ręką ludzką. Tacy, naprzvkład, angami, w Birmie, mają przy swych wioskach całe placyki, obstawione w koło jakby ławami kamiennemi, wśród których bywają także po dwa kamienie wzniesione, ułożone jeden na drugim; a do miesca takiego prowadzą w skale wykute schodki. Miejsce takie jest miejscem uroczystem, uświęconem i niejako chlubą wioski. Na owym pojedynczo sterczącym kamieniu, lub na podwójnym, wykute bywa zagłębienie. W wielu miejscowościach zagłębienie jest podwójne i ma kształt stóp ludzkich. To miejsce, którego nie zajmuje nikt z żywych, bo je przeznaczono dla ducha wielkiego jakiego wodza lub księcia zmarłego, który znakomitych czynów dokonał za życia i dobrze się przysłużył swemu narodowi. Gdy w chwili ważnych obrad najstarsi z ludu zasiądą na kamieniach dokoła, duch wielkiego przodka zstępuje na przeznaczone dla siebie miejsce i z niego duchowo przewodniczy zebraniu. Od niego to, z wierzchołka kolumny kamiennej, spływają na obradujących dobre pomysły i natchnienia. W jego obliczu żyjący zawierają umowy i nie śmią ich potem złamać, pomni, kto zobowiązań ich słuchał. U niektórych plemion w uroczyście krajowe zbiera się lud na takiem miejscu; odbywają się walki lub tańce obrzędowe. Nieraz i groby innych ziomków skupiają się w pobliżu. A w czasach pokoju i pracy duchy wielkich zmarłych patrzą z wysoka na pokolenie żyjące, na jego pola ryżowe, na chaty i roboty.

I cóż jest to wszystko, jeżeli nie wyraz łączności duchowej żyjących ze zmarłymi, teraźniejszej ludzkości z minioną, jeżeli nie — „świętych obcowanie".

Domyślić się łatwo, że jednakowe co do myśli pomniki przybierają nieraz kształty urozmaicone, zależnie od czasu i ludu. Pod ruinami miasta Dimapur, nad Bramaputrą, menhiry w aleję ustawione, mają postać jakby wielkich grzybów zdobnych w ornamenty; bo lud tamtejszy osiągnął dość wysoką kulturę artystyczną. Innym kamieniem nadano kształt V rzeźbionego w kwiaty i postacie zwierząt. U szczepów czin, w Birmie,

kamień główny nosi na sobie wyobrażenie zmarłego, żony jego i dzieci. Na wyspie Nias stoją istne obeliski, z bogatą plastyka, z rzeźbionymi śladami stóp ludzkich.

Czy nie ta sama myśl wiodła owych przedhistorycznych przedgreckich budowniczych, gdy stawiali koliska z bloków—ław kamiennych w Leukas, na wzgórzach attyckich, w Mycenach,— co i późniejszych o tysiące lat mieszkańców Indji, Birmy, Niasu i Polinezji? Są o tem nawet wspomnienia w Iljadzie, gdzie wieszcz śpiewa, jak to książęta zasiadali w takim kręgu świętym, którego kamienie namaszczone były oliwą. I dusza Nestorowego ojca, Neleusza, na kamień taki namaszczony zstępowata. A prastary lud munda w Indjach za naszych czasów namaszcza podobne kamienie.

Niech nikt nie mówi, że te koliska były poprostu pierwotnymi amfiteatrami z ławami z kamienia dla widzów. Nie, w najstarszych greckich teatrach, z wieków IV-go, V-go przed Chrystusem Panem, ławy były drewniane, a tu kamień obowiązuje od wieków. Niech nikt nie sądzi, że grecy za Aleksandra teatry swe wnieśli do Indji: niema na ziemiach indyjskich szczątków teatrów greckich, choć jest wiele innych pamiątek.

A jeszcze jeden fakt pełny znaczenia u kamiennego pomnika na rzecz zmarłego, składano ofiary— co dodziś odbywa się na Celebesie. A gdy składanie ofiar ze zwierząt zanikło, to, jako ślad ofiary, woły ofiarne do słupów przywiązują. Jaka zaś w tem myśl? Ta, że ceniony zmarły, choć drogi dla swoich, mógł mieć jakieś winy za życia, które po śmierci stanowią dla niego przeszkodę do szczęśliwości, więc żywi poczuwają się do obowiązku przebłagania sprawiedliwości ofiarami—ofiarowaniem czegoś najdroższego, co jest na ziemi,—życia, jeżeli nie ludzkiego, bo to zakazane, to przynajmiej życia zwierząt, które człowieka własność stanowią.

Nie strach przed zmarłym, jak u plemion zdziczałych, ale cześć dla niego kierowała człowiekiem pierwotnym, co widać z tych pamiątek. Chciał pozostawić nadal w zetknięciu duchowem, z tymi, co z ziemi zeszli, pragnął mieć udział w ich zasługach, i sam po własnem zejściu utrzymywać stosunek z tymi, co zostali. Pragnął dopomóc zmarłym, bo wierzył w zbawienie i wyzwolenie po śmierci.

Jakież to ludy tak wędrowały i takie niosły pojęcia aż na krańce ziemi,—krańce, które my dopiero niedawnośmy odkryli (wyspa Wielkanocna nprz.)? Czy może ciemnoskóry lud drawida przyniósł je do Indji, na wiele czasu przed arjami? Nie, bo drawida wwędrowali tam z kulturą neolityczną, a te pomniki należą do kultury wcześniejszej. Może raczej ludy austroazjatyckie wniosły megality z Indochim do Indji, bo pomniki indyjskich munda tak podobne są do asamskich? Dotąd niema na te pytania stanowczej odpowiedzi.

Nie z Europy do Azji, lecz raczej z Azji do Europy szły w przeddziejach wynalazki i umiejętności, miedź i bronz, naprzykład, obrabiano już w Azji gdy ludy Europy wciąż jeszcze zadawalały się kamieniem.

Że czyste były pierwotne wierzenia, o tem świadczą przeddziejowe pomniki, że potem kaziły się i zwyradniały wiemy z dziejów. Z ofiar budlęcych za zmarłego zrobiły się miejscami ofiary z ludzi, z jeńców wojennych zabijanych na grobie wodza i nawet, gdzieniegdzie, pożeranych.

Z ofiar za zmarłych uczyniły spoganiałe ludy ofiary na cześć zmarłych, z nabożeństwa za nich—nabożeństwo do nich, z wierzeń w życie za grobem, z nagrodą lub karą—kult zmarłych, jaki dziś, poprzez tyle wieków, utrzymuje się, naprzykład w Chinach. Ale to jest rzecz błędu ludzkiego, to wina skażenia umysłu i woli człowieka, to zjawisko dalsze, późniejsze.

Co ponad temi zmianami formy ponad przypadłościami poszczególnych miejsc, ludów i czasów, ponad późniejszemi skażeniami pierwotnej myśli, świeci z góry stałym blaskiem gwiazdy przewodniej,—to jasne świadectwo wielkiej i czystej myśli religijnej, szeroko ogarniającej ludzkość pierwotną, świadectwo lat tysiąca przetrwałe w megalitach. *X. R. Wierzejski.*

W obliczu prac nad nową Konstytucją.

Zmiana Konstytucji z dnia 17 marca 1921 r. stała się dziś kwestją dnia. Pod hasłem zmiany tej odbyły się wybory, wspominają o niej oficjalnie ludzie, stojący u steru władzy, a nim tych kilka zdań dojdzie do rąk czytelników, faktem dokonanym będzie zapewne złożenie projektu Konstytucji przez rej wodzący

teraz w naszych izbach ustawodawczych Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Wypadki polityczne ostatnich miesięcy taki wzięły obrót, że nic już nie powstrzyma prac nad nową ustawą konstytucyjną, odwracanie zatem uwagi od tej palącej sprawy będzie rzeczą wprost wymuszoną, a z katolickiego punktu widzenia wręcz szkodliwą. Nie można zagłębiać się obecnie w tematy, które aktualności i znaczenia nie utracą za lat parę nie można oddawać się jedynie jakiejś ślamazarnej kontemplacji nad przeszłością, przyszłe bowiem wypadki wymagają kategorycznie zwrócenia wytężonego wzroku na manometr bieżących nastrojów. Dzisiaj na katolików spada obowiązek bacznego śledzenia rozwoju prac nad przyszłą Konstytucją, gdyż od niej zależeć będzie sytuacja Kościoła katolickiego w państwie, ona też wywrze niezawodnie wpływ na dzieje katolicyzmu w Polsce w najbliższym okresie.

Nie wiemy jeszcze nic, jakie miejsce przyznają Kościołowi katolickiemu przyszłe projekty, nie chcemy dlatego snuć żadnych obaw, boć niema do tego podstaw, pozwolimy sobie jedynie z bogatej skarbnicy oświadczeń naszego Episkopatu przytoczyć kilka stosownych fragmentów, sądząc, że przypomnienie ich w tak ważnych chwilach nie będzie bezpodstawne.

Przedewczystkiem należy się zastanowić nad tem, czem właściwie Konstytucja jest dla narodu. Odpowiedź na to zapytanie daje ks. biskup dr. Teodor Kubina z Częstochowy:

„Konstytucja — to zasadnicze prawo, na którem opiera się państwowość, to źródło życia państwowego... Nie każda wszelako Konstytucja jest źródłem życia państwowego... Były i są Konstytucje, które przynoszą śmierć zamiast życia".

Konstytucja, którą ma otrzymać Polska, nie może być taką w żadnym wypadku i, żeby taką nie była, musimy dopilnować, w miarę potrzeby protestując energicznie przeciwko spychaniom Kościoła katolickiego do rzędu heretyckich kościołów i sekciarskich zborów. By ustawa konstytucyjna była dla państwa źródłem życiodajnej mocy, powinna opierać się o niewzruszony fundament religji, wobec czego katolicyzmowi muszą być przyznane w zupełności przysługujące mu prawa oraz przywileje. Zagadnienie to poruszył jeszcze podczas prac nad Konstytucją z dnia 17 marca 1921 r. ks. kardynał dr. Aleksander Kakowski. W 1919 r. pisał:

„Polska powinna być i pozostać katolicką. Przeciwnicy tej zasady mogą nam mówić, że to hasło przestarzałe, mogą zarzucać brak tolerancji, zacofanie. Nie lękajcie się, wszak Konstytucję 3-go maja uchwalono u nas wtedy, gdy Polska szczyciła się wolnością i wśród narodów słynęła, jako państwo postępowe i dobrze stosujące w najrozleglejszym zakresie tolerancję religijną. I dzisiaj tedy Polska będzie i być powinna tolerancyjną dla wszystkich ludzi, rozumiejąc tę tolerancję tak gruntownie i tak konsekwentnie, jak ją nakreślił w swoich pismach wielki papież Leon XIII. Wyznawcy mojżeszowej religji niech się nie obawiają przejawów nienawiści ze strony ludności polskiej i katolickiej, albowiem Kościół zawsze potępiał wszelki gwałt. Wszelkie inne wyznania niech się nie obawiają o siebie, albowiem prześladowanie nie leży w duchu Kościoła katolickiego ani w duchu polskim. My, katolicy, w poczuciu św. prawdy naszego Kościoła rządzimy się zasadą miłości względem każdego człowieka dobrej woli i nikomu krzywdy nie wyrządzimy. Ideał religji katolickiej, w Polsce panującej, powyższym zasadom wcale się nie sprzeciwia. Owszem stwierdzamy że zdrowo pojęta idea religji panującej łączy się nierozerwalnie z tolerancją innych wyznań. Inni znowu mogą nam mówić, że religja jest rzeczą prywatną jednostek, że zatem Konstytucja państwa sprawę religji powinna pominąć. Takie rozumowanie płynie z antyreligijnego ducha czasu i każdy głębiej myślący człowiek musi uznać fałsz takiego mniemania, albowiem religja jest duszą państwa. Jak ciało bez duszy jest trupem, tak państwo bez religji jest zbiorowiskiem bezdusznem, a jeżeli nie umiera, to tylko dlatego, że pomimo zaparcia się religji w wielu sprawach rządzi się szczątkami wiary, przekazanej przez poprzednie pokolenia. Religja katolicka jest religją tak olbrzymiej większości, że bezwzględnie przysługiwać jej winien tytuł religji panującej i zagwarantowane winny być jej wszystkie prawa. Tysiącletnie węzły katolicyzmu z polskością były tak silne, że w opinji publicznej polskiej wobec sumienia narodowego z trudnością oddziela się katolicyzm od polskości. Katolicyzm u kolebki państwa był tym duchem opiekuńczym, który tchnął także ducha swego w dzieje narodu i wytworzył to co barwę i krew historji i umysłowości polskiej stanowi, co posłannictwem narodu polskiego było i jest po dziś dzień. W tem nierozerwalnem zjednoczeniu

polskości z katolicyzmem tkwi najistotniejsze znamię tego co się duchem narodu nazywa, i dlatego to, chociaż z Zachodu wiał duch niewiary, wrogi Kościołowi, jednak twórcy Konstytueji 3-go maja mimo swoich prywatnych przekonań orzekli, że „religją narodową panującą jest i będzie wiara św. rzymsko-katolicka ze wsystkiemi jej prawami“... Słusznie mamy prawo domagać się, ażeby orzeczenie Konstytucji 3-go maja, odnoszące się do stanowiska katolicyzmu, przeniesione zostało dosłownie do tworzącej się obecnie Konstytucji odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej. Sprawa to wielkiej wagi dla przyszługo rozwoju Polski. Co obecnie jako prawo, postanowione będzie, pozostanie na długie czasy kamieniem węgielnym Rzeczypospolitej. W takiej chwili nie wolno być obojętnym. Baczyć trzeba, by naród nie postawił kroku, któryby losy państwa polskiego i jego historję prowadził na bezdroża. Co więcej, wszystkie siły wytężyć należy, aby gmach państwowy oprzeć na najtwardszym fundamencie, jakim jest religja”.

Mocne te słowa Dostojnego Arcybiskupa-Metropolity, acz skreślone półdwunasta roku temu, posiadają i teraz rumieńce życia, są tak samo aktualne, jak wówczas.

Nawiązując do słów ks. kardynała Kakowskiego o tolerancji, warto przytoczyć tytułem uzupełnienia wynurzenia ś. p. ks. bisk. dr. Arkadjusza Lisieckiego ze Śląska 1928 r., zahaczające o tęż samą kwestję:

„Nie wolno wam waszych przekonań innym narzucać. Kto chce być wolnym obywatelem państwa musi umieć uszanować i wolność przekonań cudzych”.

Katolicy wierni będą słowom swych pasterzy, ale mają prawo żądać uszanowania przekonań własnych, zwłaszcza, iż rozmaitego kalibru postępowcy czynią nam zarzuty rzekomego sprzeniewierzenia się Ewangelji i w rozmaitych zarządzeniach usiłują oprzęć się na zasadach „czystego chrystjanizmu, wprowadzając różne poprawki. Odprawę takim działaczom, których nie zbraknie zapewne również podczas debat nad nową Konstytucją, dał w 1928 r. ks. biskup dr. Henryk Przeździecki:

„Jeżeli rozmaici politycy nie będą poprawiali nauki Chrystusa, to my w ich poglądach politycznych czy społecznych nie będziemy mieli nic do poprawiania".

W innem piśmie z tegoż roku pasterz podlaski powiada:

„Czy głosowanie lub umowy ludzi mogą coś zmienić w woli Bożej, w nauce Bożej, prawdę Bożą na fałsz ludzki przerobić albo z fałszu ludzkiego prawdę Bożą utworzyć? Nie. Nigdy. Tak, jak umowy i głosowania jasnego dnia na noc nie przerobią, jak zmarłego z grobu nie wskrzeszą, tak też nie zaćmią prawdy Bożej i nie dadzą życia Bożego wymyślonej przez ludzi religji. Bóg jest prawdą. I na nic wszystkie wysiłki ludzkie, aby tę prawdę zmienić".

Te przytoczone wyżej cytaty mieć winniśmy w pamięci w one brzemienne w znaczenie dni, gdy nasze izby ustawodawcze radzić będą nad nową Konstytucją. Szkoda jedynie, że nie dojdą one do rąk tych, od których uchwalenie jej będzie zależeć. A zresztą, kto wie, może i tam dotrze jaki egzemplarz.

jmch.

Zasada Św. Augustyna w życiu Katolika.

MOTTO: In necessariis unitas, in dubiis libertas et in omnibus charitas.

Pragnę poruszyć bardzo ważne dla wszystkich zagadnienie, w szczególności zaś dla nas Katolików,—zagadnienie żywotności i aktualności zasady Świętego Augustyna: „W rzeczach koniecznych jedność, w wątpliwych swoboda, a we wszystkich miłość". Doprawdy, zapewne mało jest Katolików, którzy by tę zasadę znali, a mniej jeszcze, którzyby ją dobrze rozumieli i skutecznie w życiu praktycznem stosowali.

Nie będę daleki od prawdy, jeśli rzucę twierdzenie, że od dobrego rozwiązania tego zagadnienia zależy przemiana naszego życia obyczajowego i publicznego, od czego znów zależy pogłębienie kultury i oświaty w Polsce: od dobrych obyczajów i zasad rozpoczynajmy każdy dzień, każdego dnia pracę i każdej pracy myśl twórczą; poczynając od gabinetu ministra, a skończywszy na skromnym warsztacie drobnego rzemieślnika, pamiętajmy, że nie gwoli sobie pracujemy, ale „dla dobra bliźnich swoich braci". Im szerszy zasięg zadowolonych z naszej pracy, tym większy dowód, że praca nasza jest dobra i twórcza. I to jest istotna zapłata, innej nie szukajmy—sama przyjdzie! Stając się żywym przykładem bezinteresowności i miłości chrześcijań-

skiej, pociągać będziemy wszystkich ludzi dobrej woli. W ten sposób nieruchawemu z natury i biernemu dobru dodamy bodźca, który ożywi i wzmoże odwagę i energję, chwilowo uśpione przez oszałamiające postępy radykalizmu liberalnego.

W tej iście prometejskiej, chrześcijańskiej pracy nad przywróceniem równowagi moralnej wśród ludzi, zachwianej wskutek wiekowej niewoli, jako przyczyny wewnętrznej, oraz wzmożonych prądów rewolucyjnych w Europie jako przyczyny zewnętrznej — dopomóc nam może skutecznie bezwzględne stosowanie zasady św. Augustyna we wszystkich trzech punktach, to znaczy względem wszystkich osób, we wszystkich okolicznościach, i we wszelkich sprawach: Do nikogo się nie uprzedzać, choćby nawet dany człowiek, czy organizacja w danej chwili nam się naraziła, czy nie podobała, względnie okoliczność, czy sprawa dana wydawała by nam się podejrzaną czy choćby wrogą, – winniśmy ją zawsze przyjąć z godnością i umiarkowaniem właściwym katolikowi. Jeśliby zatem chodziło komuś i w danej okoliczności i sprawie o naruszenie jakiegokolwiek dogmatu Kościoła, jako prawd bezwzględnych, czy ustaw państwowych, jako praw względnych, — w takich wypadkach niezłomnie musimy stanąć na stanowisku jedności. Odpowiedź musi być wówczas jedna kategoryczna: Non possumus — nie możemy! Duchem bowiem jedności jest sprawiedliwość! Sprawiedliwość należy się wszystkim, począwszy od Stwórcy, a skończywszy na najmniejszem Jego stworzeniu. Sprawiedliwość, zatem, jest rzeczą konieczną, w której winna być jedność!

Przeciwieństwem punktu pierwszego jest punkt drugi zasady, którego duchem jest wolność,—najwyższy przywilej i skarb każdego człowieka. Musimy go zatem szanować, i w rzeczach nieokreślonych dogmatami i ustawami, pozostawiać ludziom całkowitą swobodę i wolność. Jest ona koniecznym warunkiem wszelkiej twórczości ludzkiej i postępu. Krępowanie więc w jakikolwiekbądź sposób człowieka w jego dozwolonych sprawiedliwością czynnościach jest niedorzecznością i zbrodnią, bowiem nie przynosi krępującemu żadnej trwałej korzyści, przeciwnie okrada siebie i innych, cofając wszelki postęp wstecz, sprowadzając anarchję, w której zamiast wolność panuje swawola. Jest również niecelowe, bo mimo najsilniejszych prześladowań i represji duch ludzki zawsze musi się zwycięsko objawić w formie w jakiej so-

bie zamierzył; niczego więc nie powstrzyma w boskiej twórczości, może się tylko z powodu złej woli ludzkiej i głupoty opóźnić, lecz nigdy ulec.

Nie taję, że stosowanie tego drugiego punktu napotykać może na wiele trudności, gdyż wymaga to pewnego stopnia znajomości wiedzy, zarówno z dziedziny religji, jak również prawa... W Polsce, jak wiemy, nierzadko nawet przeciętny inteligent odznacza się typowym dyletantyzmem, zwłaszcza z zakresu religji, (choć fama głosi, że najwięcej teologów jest u nas). Najwięcej, bodajże, pod tym względem narobił spustoszeń indefeferentyzm religijny, jaki się szerzył wśród olbrzymiej większości naszej inteligencji w XIX i w pierwszym ćwierćwieczu b. stulecia. Na szczęście prąd ten areligijny należy już do historji. Inteligencja polska nad podziw szybko zdołała się zorjentować w przełomowej chwili i choć nie tak może powszechnie jeszcze, jednak w lepszej swej części stopniowo i stale powraca do dawnych swych chlubnych tradycyj wiary głębokiej i nieustraszonej. Odwieczni nasi wrogowie to wiedzą i boją się potężnej Polski katolickiej. Dlatego starają się wszelkiemi godziwemi i niegodziwemi sposobami kłócić nas wewnętrznie, ukazując nam wiele rzeczy koniecznych wątpliwemi, a wątpliwe koniecznemi, sztuczne stwarzając przez to pola ostrych walk i ciężkich nieporozumień we wszystkich prawie dziedzinach życia naszego. Teren ku temu znajdują u nas nieprzyjaciele doskonały: Weźmy choćby świeżo powstałe po przeszło wiekowej niewoli nasze państwo, które od fundamentów prawie buduje się i organizuje życie publiczne. Do tej budowy i organizacji wszystkie stany narodu polskiego są powołane. Wiadomo, że tylko jeden stan szlachecki miał tradycje państwowe, inne zatem zmuszone są szukać dróg i odpowiednich dla siebie wzorów. Nic więc dziwnego, że w początkach tworzenia się państwa, wielu powołanych i niepowołanych polityków zgłosiło się do współpracy nad utrwalaniem zrębów młodej państwowości polskiej. Oczywista, że w warunkach wojennych nie mogło być mowy o jednolitej i racjonalnej akcji w tym kierunku, zwłaszcza ze strony tych ugrupowań, które reprezentowały stany świeżo do tej pracy powołane. Wypływająca stąd chaotyczność i błędy taktyczne stronnictw mocno zaważyły na szali dziejowej Polski współcze-

snej. Z tego, naturalnie nieomieszkają korzystać wrogowie i błędy nasze bardziej pogłębiać, nie dopuszczając równocześnie do ich naprawy i do zjednoczenia się wszystkich w rzeczy koniecznej, jaką bezwzględnie jest dobro Rzeczypospolitej. Dlatego podburza się jedne organizacje przeciwko drugim bez jakichkolwiek podstaw rzeczywistych, — jedynie dlatego, że jest mniej biała, mniej amarantowa, że jest ideologji X, a nie Y-ka! i t. d. i t. d.

Na miłość Bożą! Albośmy dzieci, żebyśmy się dawali na takie kruczki łapać, ku pożytkowi i uciesze naszych nieprzyjaciół!

Katolicy! My w pierwszym rzędzie powinniśmy się czuć powołani do położenia kresu temu straszliwemu nieporozumieniu, jakie beznadziejnie toczy nasze życie społeczne i publiczne. Wystąpmy z bronią miłości męskiej, odważnej, która jest duchem trzeciego punktu zasady Św. Augustyna. — Miłości wszystko wybaczającej, miłości wyrozumiałej dla słabości i błędów ludzkich! Nas katolików i wszystkich uczciwych i rozumnych, poza katolicyzmem stojących ludzi, powinna obchodzić, przedewszystkiem strona moralna człowieka. Od niej bowiem zależy przemiana. Jeśli każdego otaczać będziemy zaufaniem, ciepłem życzliwości i uprzejmości, któż zdoła oprzeć się naszym ideom wychowania obywateli Królestwa Chrystusa Króla i naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

Francuską zasadę: „Salus d'Elite" — Zbawienie w elicie, powziętą w analogicznej prawie jak nasza chwili, powinniśmy rozszerzyć i bardziej skonkretyzować przez powszechne i bezwzględne stosowanie zasady Św. Augustyna, zasady par excelence katolickiej: W rzeczach koniecznych jedność, w wątpliwych swoboda, a we wszystkich miłość, — zasady, której duszą, jak wyżej zaznaczyłem, są: sprawiedliwość, wolność i miłość: To jest elita — wykwint naszego umysłu i serca, musi być i woli. — Rozsiewajmy więc ją przez promieniowanie powszechne i stałe, bez najmniejszego ograniczenia. Wszystkiemu sprawiedliwość oddawajmy, wolność człowieka szanujmy, miłością wszystkich obdarzajmy! Czyniąc to każdy w swem kółku, sprowadzimy pokój i zgodę w naszej Ojczyźnie i przyspieszymy oddawna oczekiwaną erę braterstwa ludzi.

B. M. B.

Na froncie walki o religję, Polskę i kulturę.

Cjciec św. o pokoju i o pogróżkach wojennych.—Plany bolszewickich bezbożników na bliską przyszłość. — Śmierć Zwycięzcy z nad Marny.—„Barwa zbiorowej reakcji“. — Napoelon le Petit. — Adolf Nowaczyński ostrzega społeczeństwo.

Katolicka Ajencja Prasowa dostarczyła nam dokładne tłumaczenie noworocznego przemówienia Ojca św., w części, w której Namiestnik Chrystusowy mówi o niebezpieczeństwach grożących pokojowi zarówno wewnętrznemu, jak i zewnętrznemu. Podajemy je w całości, podkreślając z własnej inicjatywy niektóre charakterystyczniejsze zdaniem naszem ustępy:

„A teraz do Was, Najmilsi i Ukochani Synowie, zwracamy się z wyrazami serdecznych życzeń, które Nam przywodzą na usta podniosłe i miłe dla serc uroczystości Bożego Narodzenia: „A na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Życzenie to zawitało do nas z niebios; aniołowie w pieniach je zwiastowali nad kołyską nowonarodzonego i nieśmiertelnego Króla wieków. Życzenie to przyszło, aby pojednać ludzi z Bogiem i pomiędzy sobą, aby ich nauczyć ducha ofiary, przypomnieć, że Bóg ich wszystkich jest Ojcem, wezwać do powszechnej i czynnej miłości braterskiej, pogardy dóbr doczesnych i zachęcić do ukochania dóbr duchowych i wiecznych. Z tem gorącem życzeniem, z tem wezwaniem do powszechnej miłości i pokoju zwracam się nietylko do Was, ale i do całego świata. Do całego świata, gdyż Chrystus Pan przyszedł na świat, aby zbawić wszystkich ludzi.

W szczególniejszy zaś sposób zwracam się z tem wezwaniem do wszystkich dziatek wielkiej rodziny katolickiej, do wiernych Kościoła, który Chrystus założył. Mówię o pokoju, który Chrystus przyniosł, o pokoju Chrystusowym. A nikt nie jest z Chrystusa i z Chrystusem, kto nie jest w Kościele i z Kościołem katolickim: „Ubi Ecclesia, ibi Christus”—(„gdzie Kościół, tam Chrystus”).

Katolicy jednak nietylko mają obficie korzystać sami z darów pokoju Chrystusowego, lecz nadto wezwani są do utrwalania i szerzenia Królestwa Chrystusowego oraz do utrwalania i szerzenia pokoju Chrystusowego. Pokój Chrystusowy należy przedewszystkiem szerzyć za pomocą modlitwy, dzieł chrześcijańskich i miłosiernych uczynków. W pierwszym rzędzie zaszczyt i obowiązek prowadzenia misji pokoju Chrystusowego przypada w udziale Nam i tym wszystkim, którzy są sługami Boga pokoju. W tej doniosłej misji na szerokiem polu miłości i pokoju Chrystusowego powinni wziąć też udział katolicy na całym świecie, zwłaszcza zaś ci, któ-

rzy działają w różnych dziedzinach Akcji katolickiej, tak gorąco przez Nas zalecanej katolikom świeckim. Do tych przeto katolików, którzy współpracują z hierarchją kościelną w szerzeniu Królestwa Chrystusowego, zwracamy się ze szczególnie gorącem wezwaniem, aby w jedności myśli, uczuć, pragnień, modlitw, wysiłków i prac, zwłaszcza na terenie prasy, usiłowali zapewnić tryumf zasadom i ideałom prawdziwego pokoju wśród wszystkich narodów.

Chciałbym jednak, aby zatryumfował pokój Chrystusowy, a nietylko jakiś nieokreślony oraz natrętny i nierozważny (indiscreto) pacyfizm. Prawdziwy, trwały i owocny pokój przychodzi od Boga. O tym pokoju wspominał nam niedawno we Mszy św. Kościół święty, Matka nasza i niezrównana nasza Mistrzyni, słowy św. Pawła Apostoła: „A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie" (Pilip. IV, 7). Pokój Chrystusowy „przewyższa zmysł", pokój prawdziwy. *Wielkim przeto jest błędem sądzić, że pokój prawdziwy i trwały może panować pomiędzy narodami i ludźmi, którzy przedewszystkiem chciwie i wyłącznie szukają dóbr zmysłowych, materjalnych i ziemskich.* Dobra te, będąc z natury swej niedoskonałemi i ograniczonemi, nie mogą zaspokoić pożądań i pragnień wszystkich, rodzą natomiast zawiści i waśnie. Jedynie bowiem skarby i bogactwa duchowe: prawdy dobra i cnoty przynoszą pokój i szczęście jednostkom i narodom.

Drugi błąd, przed którym głos apostolski, przez Boga natchniony, winien wszystkich przestrzec, polega *na fałszywem mniemaniu, że prawdziwy pokój może panować pomiędzy ludźmi i narodami, wśród których niema pokoju wewnętrznego, to znaczy, gdy w ich umysłach i sercach nie rządzi wszechwładnie duch pokoju;* w umysłach, by uznały i poważały zasady sprawiedliwości, w sercach — by w nich zwierzchnią władzę wykonywała miłość, uzupełniająca zakon sprawiedliwości. Pokój bowiem jest owocem ducha sprawiedliwości (Izaasz 32,17) i miłości (św. Tomasz, Summa theol. 2-ae, 2. 29,3), a przedewszystkiem z natury rzeczy owocem miłości.

Niezwykle trudnem jest, aby panował i trwał prawdziwy pokój w umysłach i sercach tych obywateli i klas społecznych, wśród których brak sprawiedliwego podziału zysków i ciężarów, praw i obowiązków, przyjaznych stosunków pomiędzy pracą i kapitałem, co da się osiągnąć jedynie za pomocą pokojowej współpracy. Jeszcze trudniej, jeśli nie wręcz niepodobnem jest, aby trwał pokój pomiędzy narodami i państwami, gdy zamiast prawdziwej i zdrowej miłości ojczyzny panuje i szaleje (imperversi) egoistyczny i bezlitośny (duro) nacjonalizm, który krzewi zazdrość i nienawiść miast zgodnego pragnienia dobra, nieufność i podejrzenie miasto braterskiej ufności, współubieganie się i walkę miasto zgodnej współpracy, żądną ambicję hegemonji i przewagi miasto uszanowania praw wszystkich, zwłaszcza praw słabszych i maluczkich.

Wreszcie absolutnie niemożliwą jest rzeczą, aby narody zażywały owoców pokoju w dziedzinie ładu publicznego i wolności, co stanowi istotę pokoju, gdy wewnątrz i zewnątrz zagrożone są przez poważne niebezpieczeństwa, nie posiadając dostatecznych środków do obrony.

Bez wątpienia te poważne i groźne niebezpieczeństwa, są nieodłączne od wzrastającej propagandy wywrotowej i antyreligijnej, nie da się jednak usunąć i pokonać tych niebezpieczeństw za pomocą środków materjalnych.

Co się tyczy pogróżek nowej wojny, podczas gdy narody jeszcze dziś odczuwają tak dotkliwie skutki ostatniej wielkiej wojny, to My nie chcemy, nie możemy wprost dać wiary, aby one były uzasadnione. Nie możemy zwłaszcza uwierzyć, aby znalazło się obecnie jakieś państwo) któreby chciało dokonać tak okropnej zbrodni zabójstwa i bezsprzecznie samobójstwa, Podczas gdy o istnieniu takiego państwa należałoby wątpić, powinniśmy zwrócić się do Boga z natchnioną modlitwą Króla-Proroka, który tak dobrze znał, co to jest wojna i zwycięstwo: „dissipa gentes, quae bella volunt" (Ps, 67,31), *oraz z tem codziennem i powszechnem wezwaniem Kościoła: Dona nobis pacem!"*

Jak widać Ojciec Chrześcijaństwa nietylko wczuł się subtelnie i wnikliwie w sytuację współczesnych społeczeństw i narodów, lecz także podaje od razu środki zaradcze, zaczerpnięte ze skarbnicy Kościoła katolickiego. Charakterystyczne i konieczne do zapamiętania, zwłaszcza przez inteligencję polską jest podkreślenie, że prawdziwy pokój nie może panować tam, gdzie „brak sprawiedliwego podziału zysków i ciężarów, praw i obowiązków, przyjaznych stosunków między pracą i kapitałem" oraz potępienie bezlitosnego i egoistycznego nacjonalizmu. Pamiętajmy, że słowa te powiedział ten sam Ojciec św., który potępił stanowczo nacjonalistyczną „L'Action Française" i ani o jeden krok nie ustąpił Mussoliniemu z moralnych, apostolskich praw Kościoła.

Wszechstronna i niestrudzona działalność Stolicy Apostolskiej sprawiła, że nawet wśród różnowierców utarło się przekonanie o największej powadze i sile moralnej papiestwa. Antytezą — wszechstronnym, stuprocentowym jego przeciwstawieniem może być tylko bolszewizm rosyjski, który nie zrezygnował bynajmniej z podboju Europy, lecz zapuszcza w dalszym ciągu swe macki drapieżne i zdradzieckie w łono wszystkich państw i narodów. Oto jeszcze jeden przykład, o którym pisze „Głos Narodu":

Wspomnieliśmy przed paru tygodniami o sensacyjnym prawdziwie zamiarze bolszewików — przeniesienia centrali „Międzynarodówki Bezbożników" z Moskwy do Berlina, aby akcja ateistyczna mogła być sprawniej i skuteczniej prowadzona. Musiał być w tej sprawie zrobiony ze strony Moskwy jakiś krok poważny, jeśli lewicowy klub „partji państwowej" w Reichstagu wystąpił z interpelacją do rządu Brüninga i w sposób stanowczy zażądał od niego wydania zarządzeń, któreby uniemożliwiły przeprowadzenia bolszewickiego planu... Obecnie nadchodzą dalsze w tym

względzie wiadomości; niemiecka prasa katolicka przynosi garść nowych informacyj, które zdają się zapowiadać, że w najbliższym czasie podejmie Bolszewja skoncentrowany atak na religję, i to zarówno w Rosji, jak zagranicą. Mianowicie dzienniki katolickie Niemiec ogłaszają wyciąg ze statutu „Międzynarodówki Bezbożników", dalej pewne jej plany na bliską przyszłość.

Cele tej „Międzynarodówki" są następujące:

1) zjednoczenie całego wolnomyślnego ruchu światowego w jedynym organie,

2) zorganizowanie metodycznego ataku przeciw religjom,

3) opanowanie bezrobotnych i skłonienie ich do masowego występowania z kościołów na znak protestu przeciw nędzy mas zawinionej rzekomo przez czynniki kościelne,

4) antyreligijna propaganda wśród dzieci i młodzieży, do czego ma służyć zakładanie „komórek" ateistycznych po szkołach ludowych (!) i dokształcających,

5) organizowanie odczytów i zebrań, wydawanie pism, broszur i filmów ateistycznych,

6) antyreligijna propaganda za pośrednictwem radja (w pierwszym rzędzie — moskiewskiego),

7) wydawanie ateistycznego tygodnika w językach: niemieckim, francuskim i angielskim.

Ponieważ organizowanie „związku bezbożników" pod wyraźną firmą ateistyczną natrafi — zdaniem bolszewików — na trudności w poszczególnych państwach, projektuje się przeprowadzenie organizacji pod firmą jakiegoś kulturalno-oświatowego związku, któryby mógł być zarejestrowany przez władze państwowe. Większą część kosztów pokryje związek rosyjski, ponieważ związki z innych krajów nie będą jeszcze miały środków na sfinansowanie akcji.

W dniu 11 grudnia 1930 r. odbyła się w Moskwie konferencja „bezbożnicza" dla zastanowienia się nad planem pracy na najbliższy rok. Postanowiono m. in. wydać — przygotowywaną od dawna — encyklepedję „marksowskiego ateizmu" we wszystkich językach europejskich, — dalej, rozszerzyć wytwórczość filmów ateistycznych, żeby można było obsłużyć całą Europę (w r. 1931 ma się nakręcić 12 nowych filmów), z tem, że filmy te będą się zwracały głównie przeciw katolicyzmowi i protestantyzmowi.

Niezależnie od tej „europejskiej" akcji wzmoże „związek bezbożników" swoją działalność szczególnie na terenie Rosji. Ma się z 1 styczniem 1931 r. rozpocząć „piatiletka ateistyczna", której celem będzie przeprowadzić zupełne wytępienie „przesądów religijnych" na terenie Rosji do r. 1936. Pracuje już w tym duchu 18 akademij „bezbożniczych" i kilkadziesiąt tysięcy instruktorów rozsianych po całym obszarze państwa.

Stoimy zatem — nie ulega wątpliwości — u początków kampanji bolszewickiej, która ma zniszczyć religję w świecie. Możemy z góry powiedzieć, że szatański iście plan nie będzie w pełni zrealizowany. Religja jest wartością niezniszczalną. Kampanja bolszewicka jednak, o ile się jej

uda zjednoczyć wszystkie wolnomyślne żywioły, może wywołać duże szczerby w religijności — już i tak zachwianej w pewnych krajach — mas. Trzeba się jej przeciwstawić... Niestety, z prawdziwą przykrością przychodzi nam stwierdzić dużą lekkomyślność naszego rządu, który pozwala na odbycie międzynarodowego zjazdu wolnomyślicieli w r. 1931 w Warszawie. Byłoby gołosłownem oskarżeniem widzieć w tym zjeździe rękę bolszewików. Trudno jednak nie oprzeć się wrażeniu, ze zjazd warszawski idzie po linji bolszewickich planów. Trzeba wobec tego wyrazić nadzieję, że rząd cofnie swoją zgodę na zjazd. Cofnąć ją zaś będzie musiał, gdy tego zażąda całe wierzące społeczeństwo polskie!

Jest wprost nie do wiary, aby rząd polski miał dopuścić do tak niesłychanej prowokacji uczuć religigijnych ludności katolickiej, jak Zjazd międzynarodowy wolnomyślicieli w Stolicy Polski—jest to doprawdy niewskazane chociażby ze względu na bezpieczeństwo publiczne! O współdziałaniu organizacyj wolnomyślicielskich z bolszewickim bezbożnictwem wielokrotnie już pisaliśmy, szereg faktów dowodzi tej łączności, nietylko ideowej, lecz i organizacyjnej. Wszystkie nasze organizacje katolickie winny zaprotestować przeciwko projektowi takiego kongresu*).

* * *

Nasza sojusznica Francja straciła w ostatnich dniach drugiego Wielkiego Wodza swojej armji, tego, który w pierwszych miesiącach wojny światowej z niezwykłą siłą moralną i zimną krwią powstrzymał i odparł inwazję zaborczego i brutalnego nieprzyjaciela. „Rzeczpospolita" daje następującą charakterystykę zmarłego Marszałka:

Niezłomny rycerz, wielki wódz,—bohater z nad Marny,—Książę Zwycięstwa — czysta i szlachetna postać—Marszałek Joffre legł zmożony niemocą.

Sztandary wielkiej Francji i wszystkich zwycięskich armij zwisły w bezruchu, zastygły w smutku: chłód wiecznego spokoju owiewa wyniosłe skronie Wodza wieńczone dotychczas tylko wawrzynem tryumfu.

W obliczu majestatu śmierci ogarnijmy myślą pobieżnie chociażby żywot tego rycerza bez skazy — jednego z tych wodzów, którymi słusznie szczycić się może Francja.

Joseph Jacques Cesaire Joffre urodził się w dn. 12 stycznia 1852 r. w Rivesaltes (Pireneje Wschodnie). Jako rówieśnik marszałka Focha studjował z nim współcześnie w kolegjum Saint - Clement poczem przeszedł do szkoły wojennej w Saint-Cyr.

Wojna z Prusami w r. 1872 stała się polem, na którem dwudziestoletni podówczas Joffre wyróżnił się niepospolitemi zaletami wojskowemi: męstwem, szybką decyzją, nieugiętym charakterem.

---

*) Zjazd został na szczęście już po złożeniu numeru odwołany przez międzynarodówkę wolnomyślicieli, która chciała w ten sposób zaprotestować przeciwko nadużyciom brzeskim.

Stopniowo przechodził Joffre wszystkie szczeble karjery wojskowej — zdobywając coraz większe uznanie dla swej pracy; zostaje ono uwieńczone nominacją na generała, a następnie w dn. 28 lipca 1911 r. na szefa francuskiego sztabu generalnego.

Jednocześnie niemal Joffre obejmuje stanowisko przewodniczącego Wyższej Rady Wojennej i piastuje je do chwili wybuchu wojny światowej.

W chwili, gdy nawała niemiecka poprzez pogwałconą ziemię bohaterskich Belgów runęła na Francję — Joffre staje na czele armji, jako głównodowodzący - generalissimus.

W myśl jego rozkazów i głęboko przestudjowanych planów wojska francuskie cofały się w pierwszej fazie wojny pod Paryż — oczekując rozkazu, aby w odpowiednim momencie rzucić się na Niemców, — z odwrotu do natarcia.

Już 6-go września odczytany zostaje armji francuskiej sławny rozkaz dzienny głównodowodzącego generała Joffre'a, który w prostych, a mocnych słowach przemówił do armji. Naprzód całym wysiłkiem, — zdobywać nowe stanowiska i raczej dać się wybić co do nogi, niż cofnąć na krok.

Z jasnym spokojem, ze świadomością własnego czynu rzucił Joffre pułki wiernych synów Francji w bój. Zapasy trwały do dnia 12 września 1914 i armje, korpusy, pułki niemieckie ze swych transzy z nad Marny odrzucone zostały daleko na północ poza Soissons, Reims, Chalons.

Ziścił się cud Marny, — opromienił zwycięstwem Joffre'a, wzniecił entuzjazm w wojsku i narodzie francuskim. A w całym świecie cywilizowanym obudziła się wiara w zwycięstwo pewne wojsk entente'y.

I od tej chwili prowadzi Joffre uderzenie za uderzeniem, kampanję za kampanją—prąc poprzez bitwę we Flandrji, bitwy pod Ypres i Arras — Szampanji i Artois, — Verdun i Somme'ą, aż do ostatecznego tryumfu.

Przy nim, w blasku Jego chwały wzrastali, potężnieli w bojach przyszli marszałkowie, — Foch i Petain.

Strudzony nieustannem dowodzeniem i wysiłkami, w grudniu 1916 r, Joffre ustępuje naczelne dowództwo gen. Nivelle (który objął je przejściowo) i w dn. 26 grudnia mianowany zostaje marszałkiem Francji.

Po przystąpieniu w r. 1917 Stanów Zjednoczonych do wojny przepływa Joffre ocean, — by w swej propagandowej misji wespół z Vivianim podnieść ogólny zapał w Ameryce.

Nadeszło wreszcie zwycięstwo i pokój. Naród francuski przy każdej okazji objawiał swą wdzięczność wodzowi organizując spontaniczne manifestacje na Jego cześć, podkreślając na każdym kroku Jego wiekopomne zasługi.

W dn. 14 lipca 1919 marszałek Joffre wespół z marsz. Fochem przechodzi na czele pochodu zwycięskich armij sprzymierzonych pod Łukiem Tryumfalnym w Paryżu.

W ostatnich latach marszałek Joffre—nie biorąc już czynnego udziału w życiu wojskowem—spędzał schyłek swego chwalebnego życia w skromnem mieszkaniu w Wyższej Szkole Wojennej w Paryżu.

Jak w młodości tak i poprzez całe swe życie pozostał zawsze gorąco wierzącym katolikiem i ze wzruszającą pobożnością odbywał praktyki religijne, zwracając się w najtrudniejszych chwilach do Boga myślą i modlitwą.

Był szczerym a bliskim przyjacielem kardynała Dubois — którego niejednokrotnie prosił o błogosławieństwo dla siebie, dla walczących armij i dla Francji. A zawsze piastował w swojej duszy kult dla Niepokalanej Dziewicy, w której służbę duchową zaciągnął się już jako chłopiec: był Jej zawsze wiernym, — pozostał też na zawsze czynnym sodalisem.

W dniu 19 grudnia 1930 naskutek ciężkiego schorzenia nogi musiał się poddać operacji—przeprowadzonej z Jego polecenia w najzupełniejszej tajemnicy.

Francja--a z nią cały świat dowiedział się o tem dopiero w tydzień później, gdy stan zdrowia marszałka okazał się tragiczny.

Zasłuchani w coraz to nowe wieści lekarskich biuletynów—ze wzruszeniem w piersiach myśleliśmy ciągle o wielkiem sercu Wodza. — które uderzać poczęło coraz ciszej...

Aż oto wreszcie ucichło to wielkie serce nazawsze.

W ostatnich latach Francja wydała kilku wybitnych wodzów, którzy walnie przyczynili się do uratowania Ojczyzny podczas wielkiej wojny. Jednym z tych „pères de victoire" jest marszałek Joffre. Foch i Joffre są wielkimi synami Narodu Francuskiego, najwybitniejszemi zwycięzcami ostatniej wojny, a równocześnie wielkimi obywatelami o głębokiej kulturze patrjotycznej. W okresie wielkiej wojny sprawowali oni kolejno nieograniczoną władzę nad miljonowymi zastępami, po wojnie wrócili spokojnie do skromnej roli fachowców i ekspertów w sprawach militarnych. Zwycięska ich szpada, tak groźna dla Niemców nigdy nie przerażała Republiki Francuskiej — groźni wobec wrogów Ojczyzny pozostali do końca życia łagodni i ulegli wobec parlamentu i rządu francuskiego. Na uwagę zasługuje, iż obydwaj byli praktykującym katolikami: Foch przez całe życie, Joffre podobno od czasu wojny. Wzruszająca była chwila, kiedy stary Joffre godził się na łożu śmierci ze swoim przeciwnikiem gen. Weygandem i przyjmował ostatnie Sakramenta... Szczęśliwa Francja, że ma takich generałów i marszałków...

* * *

Protest społeczeństwa przeciwko metodom brzeskim zatacza coraz szersze kręgi, staje się coraz mocniejszym i coraz bardziej zdecydowanym. Gdy pisaliśmy o tej sprawie w poprzednim numerze—nie znaliśmy jeszcze szeregu szczegółów, o których, do-

wiedziała się opinja dopiero z interpelacji Chrześcijańskiej Demokracji i klubów dawnego centrolewu w parlamencie. Rewelacje były, zaiste, pełne sensacyjnych szczegółów wskazujących, jak daleko zaszła u nas gangrena moralna! Nawet pewnym sferom sanacyjnym zaczynają otwierać się oczy! W № 813 „Gazety Warszawskiej" znajdujemy ciekawe streszczenie opinji pewnej grupy „piłsudczyków", zgrupowanych koło pisma „Przełom" na temat wypadków brzeskich:

„Przełom", organ próbujących samodzielnie myśleć piłsudczyków, stara się w artykule „Barwa zbiorowej reakcji" wyjaśnić czynnikom decydującym całe niebezpieczeństwo, jakie kryje się w sprawie brzeskiej zarówno dla państwa, jak i dla panującego dziś w Polsce systemu. Zdaniem „Przełomu" reakcja przeciwko ponurej zbrodni brzeskiej posiada cechy ruchu, którego podstawa tkwi w „urażonej ambicji wolnego suwerennego Narodu" i którego dalszy rozwój, wobec bezczynności i milczenia tych, „którzy milczeć nie powinni", doprowadzić może do tego, że w świadomości zbiorowej mas reakcja brzeska będzie „znaczyć tyle, co rozbrat z ideą państwową, reprezentowaną przez kierowników systemu". „Przełom" uważa, że „ruch brzeski" nie powstał wyłącznie na skutek słuchów o katowaniu i znieważaniu bezbronnych więźniów politycznych, ale że wieści te były tylko kroplą, która przebrała miarę rozgoryczenia i rozczarowania, jakie obudziło się w społeczeństwie „w wyniku odchyleń i błędów wielekroć poważniejszych", popełnianych przez obóz rządzący.

„Na wydarzenia brzeskie — pisze „Przełom" - reaguje ambicja narodowa, „regulator" moralny, który nie ścierpi, by w Polsce było za dużo nieprawości, za dużo nienawiści i za dużo... zemsty. Ambicja zdrowa, dowodząca dużych walorów moralnych całego narodu. Wykwit tej ambicji stanowi, zdaniem naszem, ważny punkt zwrotny w psychice zbiorowej".

Musimy w całości uznać powyższą charakterystykę za słuszną i przenikliwą. Podobnie, jak „Brześć" stał się najlepszym wykładnikiem systemu majowego, tak samo i „reakcja brzeska" jest decydującym punktem zwrotnym w psychice zbiorowej. Dokonała ona i jeszcze dokona głębokich przemian zarówno w szerokich warstwach narodu, jak i wśród jego elity, odsuwając zwolenników metod brzeskich po za nawias zbiorowego sumienia i uczciwości publicznej, która jest miarą charakteru i poziomu cywilizacyjnego narodu. „Przełom", mówiąc o „ciężarze gatunkowym" ruchu brzeskiego, zastrzega się, oczywiście, że nie przecenia go jako elementu siły politycznej, zapomina jednak o tem, że wielkie konflikty moralnej natury w życiu narodu bardzo często same przez się nabierają charakteru istotnych sił politycznych.

Odnosi się to w szczególności do stosunków polskich, gdzie na skutek wielkiej tragedji dziejowej, naszej niewoli i walk o niepodległość wykształciło się pojęcie polityki nieco odmienne niż to, jakie wyznaje obóz rządzący. Zawiera ono w sobie bardzo wiele pierwiastków natury moralnej i nie znosi hańby w życiu publicznem, podniesionej do wyżyny systemu rządzenia i urzędowych metod tych, którzy „stoją u góry". To

czysto polskie, rasowe, poczucie życia publicznego nie obce iest, jak sądzić można z niektórych głosów prasy sanacyjnej, nawet niektórym kołom obozu rządowego, z czego można wnosić, że sprawa brzeska stanie się nie tylko dla „opozycji", probierzem wartości systemu i wykładnikiem walki o „polską zasadę" w życiu publicznem.

Słusznie przeto pisze „Przełom", że „trzeba to sobie dobrze zapamiętać: „Brześć" się po kościach nie rozejdzie! Czas najlepszym lekarzem nie będzie. Tylko znachor doradzić może czas, jako lekarstwo na ruch brzeski".

Tak jest. Sprawa brzeska nie rozejdzie się po kościach. To punkt krytyczny kształtowania się opinji społeczeństwa o systemie rządów pomajowych. To nietylko humanitarne branie w obronę ludzi bezbronnych, dręczonych bezprawnie przez oprawców, to nietylko dążenie do oczyszczenia armji z elementów, hańbiących mundur żołnierza polskiego—to w pierwszym rzędzie protest obrażonej ambicji Wolnego Suwerennego Narodu przeciwko tyranji i bandytyzmowi politycznemu!

W innym numerze „Gazety Warszawskej" znajdujemy bardzo charakterystyczny artykuł pióra Adolfa Nowaczyńskiego o t. zw. Napoleonie Małym:

Otóż 20 grudnia r. 1870 tj. bez miesiąca lat temu 60 we Francji odbyły się wybory do ciał parlamentarnych, które też zainicjowano właściwie jako plebiscyt. Rządzącemu obozowi wobec gwałtownej ofenzywy całej opozycji i spadkowi popularności wielkiego wodza, bohatera narodowego (porównywanego stale z Karolem Wielkim, Ludwikiem XIV-tym, Tureniuszem, Richellieu, Napoleonem I-wszym itp.) chodziło o to, aby zagrać v a b a n q u e, zaryzykować i wymusić od narodu moralną aprobatę dla tego bratanka napoleońskiego, którego dziewięć-dziesiątych Francuzów miało już więcej, niż dosyć, ale którego jedna dziesiąta Francuzów trzymała się pazurami, drżąc z obawy, że z jego upadkiem runie i ich powodzenie, panowanie i dobrobyt.

Wybory odpowiednio „przygotowano" i zaaranżowano bezwstydnie i bezceremonjalnie ku oburzeniu i pośmiewisku całej Europy. I oto nadspodziewany wynik. Na przeszło dziesięć miljonów uprawnionych do głosowania: 7.500.000 wypowiedziało się za dalszym absolutyzmem starego i schorowanego Napelona III-go, podczas gdy 2.500.000 słowami: dwa milj. pięćset tysięcy (tylko) oświadczyło się przeciw dalszym rządom tego cesarza, który miał za kilka miesięcy pchnąć Francję do wojny ze wschodnim sąsiadem i doprowadzić do kompletnej klęski i hańby.

Znakomity dramaturg, poeta i polemista francuski Victor Hugo, przebywający wówczas na dobrowolnej banicji w Londynie, w pamflecie swoim na Sedańczyka pt.: „N a p o l e o n L e P e t i t" tak pisał o tych wyborach i o tym plebiscycie:

„Wzamian za to przed oczyma wyborców postawiono dwie tylko alternatywy: pana Bonapartego i przepaść. Widmo komunizmu i piękno dyktatury „moralnej” pana Bonapartego. Kazano masom wybierać między panem Bonaparte a komunizmem, między panem Bonaparte a przepaścią. Macie wybory! wybierajcie! komunizm czy Bonapartego? Spokojny mieszczanin, ciemny wieśniak, głodny robotnik i wystraszony, zdeprawowany urzędnik głosowali za panem Bonaparte. Na dziesięć miljonów głosujących dwa miljony pięćset wyborców wolało jednak przepaść, niż p. Bonapartego. Przeciwko p. Bonapartemu padło w tym plebiscycie 2.500.000 głosów i te głosy choć w części uratowały honor Francji, były świadectwem, że jeszcze nie wszyscy spodleli, nie wszyscy ulękli się, że są ludzie, mający poczucie odpowiedzialności”.

Zapamiętajmy sobie raz jeszcze: 2.500.000 głosów przeciw cesarzowi. Trzeba tu jeszcze dodać, że Victor Hugo, którego stulecie niedawno tak Francja, jak i świat kulturalny obchodził niezwykle uroczyście i który pochowany jest w Panteonie pisząc o Napoleonie III-cim cesarzu i bratanku L'Empereura nie używał nigdy innych tytułów, jak tylko „pan” lub „bandyta” (brigant).

W niespełna rok potem Francja poniosła jedną z największych swoich klęsk wojennych. Dyktatura Napoleona III go skończyła się pod Sedanem.

Ażeby wypełniła się miara sprawiedliwości, wszystko musiało ponieść karę. Najpierw naród cały, który to rozpasanie moralne tolerował, upajając się fetami, bankietami, rewjami, strojnością wojska, cynizmem dworaków, bezkarnością załganej szui prasowej, naród, który dał w siebie wmówić, że tylko drogą pomiatania wszelkiemi prawami Boskiemi i ludzkiemi dochodzi się do I m p e r j u m, do p o t e s t a s. Na ten naród przyszła inwazja pruska i co jeszcze straszliwsze, obojętność kompletna całej Europy, moralnie sankcjonującej (Carlyle) tę kaźń wymierzoną rozpustnikom władzy i adoratorom gwałtu i despocji. Potem przyszła kara na Sodomę paryską i na dynastję, t. j. Sedan i kapitulacja. Strojni i buńczuczni generałowie pobici i wzięci do niewoli z całemi korpusami i armjami. Wielki wódz z pod Magenty i Solferino, zwycięzca, bohater narodowy, dawniej „męczennik”, spiskowiec, „więzień z twierdzy Ham”, genjalny konspirator, ulubieniec gminu „carbonaro”, potem w drugiej połowie życia książę prezydent, zamachowiec z marca, cesarz, imperator, ulubieniec arystokracji, plutokracji i duchowieństwa, teraz okrągło w dwanaście miesięcy po plebiscycie zwycięskim stał z obnażoną głową przed grupą generałów pruskich w pickelhaubach. Nic nie pomogły armaty francuskie firmy Schneider-Creuzot. Grzechy, nieprawości, przewiny i zbrodnie drugiego cesarstwa nie tylko dworu i kliki, ale i tchórzliwej, zastraszonej, nie agresywnej, ale czysto defenzywnej opozycji w sumie definitywnej musiały ponieść swą karę.

Czy należy przypisywać zbyt dużo winy i zbytnią odpowiedzialnością obarczać ojca Lulu, tego biednego schorowanego na wątrobę megalomana, który wedle znanej wersji ówczesnej: „i l v e u t f a i r e d e s

choses extraordinaires et il n'en fait que d'xtravagantes"? tego wedle Sainte-Beuve'a „Cezara z drugiej sorty, który na swój sposób Francję kochał, miał w charakterze i rycerskie rysy i który mógł być nawet dobrym regentem, gdyby nie nikczemność pochlebców, zła wola zauszników, no i przedewszystkiem bezprzykładna korupcja prasy, t. z. „psiarni napoleońskiej"?

Tenże sam znany dramaturg i publicysta polski Adolf Nowaczyński obawia się, aby ten sam los nie spotkał Polski, co Francję za czasów Napoleona III-go i oto co pisze w liście do redaktora „A. B. C." w numerze świątecznym (24 grudnia) tego pisma:

„Wiesz, że tydzień temu wróciłem do kraju, wiesz, gdzie byłem, czego się nadowiadywałem, na co byłem nastawiony w mych badaniach i obserwacjach i do jakich rezultatów doszedłem. Wiesz, że już od przeszło roku nastrojony jestem kassandrycznie i że w ostatnich miesiącach ta opresja moja doszła już do ostatecznych granic.

Poza tą jedną ideą prześladowczą nie interesuje mnie już omal nic poważniej i do głębi i na najstraszliwsze kataklizmy moralne wewnętrzne, na ten tragiczny okres dziejowy, który przechodzimy obecnie, patrzę wyłącznie przez pryzmat przyszłościowy, pod kątem nadchodzących bezapelacyjnie i nieubłaganie wielkich wojennych perturbacyj. Odsunąłem już i jak najdalej całą literaturę, przestałem się zajmować wszelkiemi problemami wewnętrznemi jeszcze z nałogu i z narowów dawnych piętnuję już od niechcenia i mechanicznie satanizm i zbydlęcenie współcześników i rozszerzonemi źrenicami wpatruję się tylko w nadchodzący Dies Irae, w dzień Sądu Bożego.

Wiesz już kochany mój Pośle jaki miałem plan jeszcze przed sobą. Chciałbym wydawać i zapisywać od początku do końca tygodnik pod tytułem S. O. S. pismo alarmujące i ostrzegające przed nadchodzącą nową wojną europejską. Nic więcej. Niczem już więcej.

Podczas, gdy świat realny, świat zjawisk widzę od kilku lat już tylko jednem okiem, to nadchodzącą wojnę jasno widzę dwojgiem oczu. Czuję ją już w powietrzu, myślę już tylko o niej, czytam co tylko z nią ma związek, studjuję wszystko co z tej dziedziny dostępne, badam wszystko, co jej dotyczy, wchłaniam w siebie całą wiedzę o niej, żyję już myślowo tylko tą fantasmagorją, która prędzej czy później ale wcześniej niż się to wydaje najbardziej ponurym pesymistom, najniespodziewaniej, najprzypadkowiej zejdzie z obłoków na ziemię i z przerażającej utopji stanie się krocie i miljony mordującą rzeczywistością.

Ponieważ już przeszło od roku wchłaniam tę całą wiedzę o nowej wojnie nadchodzącej, przeto zmagazynowałem w mózgu tysiące szczegółów, wiadomości, hypotez, ustawień, ewentualności, przypuszczeń, kombinacyj, z któremi z rosnącą niecierpliwością chciałbym się podzielić z ogółem.

Niekiedy myślę, że powinno to się wyładować w formie powieściowej, tembardziej, że tych powieści utopijnych jako wzorów i przykładów leży

przedewszystkiem stos, poprostu stos. Ale nie. To już może zapóźno, może już niema czasu i na napisanie i na drukowanie i na wydawanie. Powieść może zostać niedokończoną, a tu nagle zaskoczyć nas może ten Dzień Pierwszy.

Więc nie. To trzeba w piśmie, w piśmie może całkiem specjalnem. Oczywiście, ludzie mądrzejsi, stateczniejsi, spokojni i zrównoważeni mogą na to odpowiedzieć: wróżby jak wróżby, sprawdzają się tylko w 10 procentach. Marotta, manja, ideé fixe, mózg przeciążony jednostronną lekturą. Odpowiadam im na to: zgoda, ale każdy z nas publicystów winien spełnić obowiązek dzielenia się z ogółem nawet swemi marottami o ile im dać potrafi podkład pozytywny, wiedzowy. Obowiązkiem zatem publicysty, który wierzy w rychło grożącą katastrofę światową, jest nie ukrywać tego tylko dla siebie.

Obowiązkiem jest wytężyć wszystkie siły, aby ostrzegać ogół przed takim szałem złości, przed takiem zapamiętaniem i opętaniem nienawiścią wzajemną, przed taką masową psychozą i masową gangreną moralną, która nadchodzącą wojnę niejako usprawiedliwi już z góry jako kardynalną konieczność i mus w moralnem porządku świata.

To też wierz mi, kochany Stasiu, że dla człowieka, który pogrążony jest w wizjach nadchodzącego Dnia Sądnego, który czyta tylko i czyta: „jak to będzie wyglądało?", który nie na podstawie powierzchownych urojeń i koszmarów wyobraźniowych, ale na podstawie sumiennej lektury sumiennych prac i dzieł widzi już dokładnie jakby przez jakieś szkła dzisiejszych astronomicznych lunet zbliżającą się przyszłość, dla takiego człowieka to co się od trzech miesięcy, od dwóch miesięcy dzieje u nas, robi już wrażenie albo jakiegoś olbrzymiego domu obłąkanych, albo jakiejś nocy na „Tytanicu", kiedy to powtarzał się ciągle refren, „a muzyka grała i grała..." „a muzyka grała i grała..."

Groźnie jest wszędzie... Groźne jest to, że cztery wielkie państwa europejskie, aby uniknąć wojny domowej i permanentnych rzezi bratobójczych, muszą znaleźć dla nagromadzonych wybuchowych konfliktów wewnętrznych ujście na zewnątrz. Cztery wielkie. Innego sposobu już nie znajdą.

Kto przypatrzył się zbliska wulkanowi niemieckiemu, dudnienie w kraterze już słyszał i przenikający zapach siarki już zapamiętał. Z tej strony zdecyduje o Dniu Sądu już tylko przypadek, drobiazg, incydent, protest, moment całkiem iracjonalny.

I błądzą, zdaniem moim, ci, którzy nie orjentując się już w dzisiejszej rzeczywistości niemieckiej, pozwalają sobie na „krzepiący" optymizm ze statystycznych zestawień płynący. Jak nie należy stanowczo defetyzmem kokainować ogółu, tak znowu i miecza Damoklesa nie można przedstawiać ogółowi jako szpileczki. Wszystko zasię zależy i zależeć będzie od tego, czy zorganizowany w państwo naród ufa swoim moralnym walorom ogólnym, czy jako całość ma czyste sumienie i ludzkości całej może w dniu krytycznym śmiało spojrzeć w oczy pomocy się domagając. Jeżeli tak, to każda wojna jest tylko wielkim egzaminem, „kąpielą w stali", „seminarium heroum".

Źle jest dopiero i niebezpiecznie, gdy naród zatraca, zatracił wiarę w swoje etyczne wartości, w swoją godność, w swój honor, w swoją misję cywilizacyjną, w swoich czołowych ludzi, nie w jednego człowieka, a w wielu swoich czołowych ludzi.

Źle jest, gdy naród mógł siebie samego szanować, kiedy był w niewoli, a zatraca w siebie wiarę i miłość wzajemną, gdy sobie własny dom wybudował.

Źle jest i niebezpiecznie, gdy naród nagle dostrzegł w sobie ze zdumieniem te wszystkie odrażające i ohydne... zalety, których nienawidził i którymi gardził w narodach innych.

Jak bowiem w takim narodzie może wypaść rzecz najważniejsza z tych, co i nas już niechybnie czekają, to jest. . to jest: mobilizacja?

Czy kto z nas nad tem już się zamyślił? Czy predyspozycje moralne ogółu do tego już się przygotowują i organizują?

Czy naród pokochał istotnie swoje „państwowo - twórcze" czynniki? swoich pasterzy, włodarzy i wodzów?

Czy niema przypadkiem potwornej przepaści animozji między rządzącymi a rządzonymi?

Czy nie ma walki na śmierć i życie między Siłą a Prawem? uczciwością a zwierzchnością?

Egzamin wielki bowiem się zbliża; z dobrym rezultatem zdadzą go te narody, u których dynamika dośrodkowa przeważa nad tendencjami odśrodkowemi, których mentalność etyczna jest chorobotwórczemi zarazkami nietkniętą. Wybacz więc drogi Stasiu, że zamiast napisać Ci coś lekkiego, wesołego, pogodnego, ja w formie listu wypisałem Ci publicystyczne, aktualne moje: Credo.

Wierzę, że w gwałtownie, obłędnie, przyspieszonem, w piorunowem tempie nadchodzi druga wojna europejska, może krótsza, może bardzo krótka, ale stokroć straszniejsza od tej, którąśmy przeżyli. Mogę się mylić w terminie, ale się nie mylę w tem, że jest kategorycznym imperatywem wszystkich światłych, i przewodzących Polaków już tylko pod kątem tego niebezpieczeństwa patrzeć, mówić, pisać, i działać.

I jeżeli czego życzę przy nadchodzących Świętach i Nowym Roku swoim bliższym i dalszym przyjaciołom i wrogom, to tylko tego jednego, jedynego: opamiętania. Jeżeli rok 1931 nie przyniesie u nas pokarania zbrodniarzy, usunięcia demonów, pogodzenia się uczciwych ludzi z uczciwymi ludźmi, mocnych z mocnymi, zdrowych z drowymi, oświeconych z oświeconymi..., na to kochany Stasiu, pisząc Ci szczerze, będzie źle z nami, tak źle, jak jeszcze nigdy nie bywało. Zostaniemy starci jak ziarna między dwoma kamieniami młyńskiemi!

Jeszcze jest czas, jeszcze jest możność zrehabilitowania się przed Europą, jeszcze są ludzie, jeszcze są młodzi, jeszcze jest dobra wola i patryotyzm i gotowość poświęcenia się i ofiary. Ale czasu na pogłębianie nienawiści już niema. Stanowczo!

Takie jest moje najgłębsze przekonanie. I to miałem Ci do powiedzenia przed nadchodzącemi Świętami. Jeżeli uznasz za stosowne, to to wydrukuj".

Może sytuacja nie jest jeszcze taka tragiczna. Może od wojny z Niemcami oddziela nas nie rok, ale kilka lat. Niewiadomo, przyszłość zakryta naszym oczom. W każdym razie nie wolno nam lekceważyć tego ostrzeżenia publicysty o przenikliwym umyśle i głębokim poczuciu interesów Narodu.

S. J. K.

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Człowiek, który szukał szczęścia...

Onego czasu przemyślni ludzie, wyciąwszy odwieczną puszczę, zbudowali, na jej cmentarzysku, potężny gród. Ziemię pokryto zwartym pancerzem asfaltu i z tego kamiennego podłoża, niby wysmukłe konary olbrzymów leśnych, strzeliły „drapacze nieba", potworne w swym ogromie; podbój — dokonany; trwająca tysiąclecia praca przyrody — przekreślona; powstało nowe dzieło, dzieło człowieka. I jedno tylko można było zarzucić tej szachownicy kamiennych klatek, brak — nieskalanego piękna, utajonego we wszystkich pracach Boskiego Architekta, począwszy od źdźbła trawy, a skończywszy na górach niebosiężnych i morzach przepastnych.

* * *

Codziennie słońce miejskie, bladym i anemicznym swym promieniem budziło miasto do życia. Świtający dzień zaglądał najpierw przez wąskie okienka do poddaszy robotniczych. Później zwolna pełzając po chropowatych murach i gipsowych sztukaterjach zagłębiał się w sztolnie podwórek.

Ruch miejski pulsujący, w rannych godzinach, słabym tętnem, nabierał coraz szybszego tempa, aby koło południa wrzeć, już w całej pełni, gorączkowym tętnem pracy. Szare, przygniatające swymi rozmiarami i koszarową jednostajnością, mury kamienic rozbrzmiewały gwarem i hałasem tłumów. Na ulicach kłębiło się w wiecznym pośpiechu miljonowe mrowisko ludzkie. W tym potwornym wirze indywidualności ścierały się

na proch i powstawał jednostajny motłoch, goniący za złotem, oraz niewybredną rozrywką.

Straszna walka o byt wygnała z dusz wszelkie wyższe dążenia i aspiracje. W najgłębszych tylko tajnikach jaźni, czaiła się świadomość o dawniejszych, innych czasach. Nieraz w wyobraźni mieszczuchów majaczyły się gęstwiny leśne, w których miast syren fabrycznych rozbrzmiewały rogi myśliwskie, lub śniły im się stepy bezbrzeżne skąpane w purpurze zachodzącego słońca. Hej, gdzie te czasy! Gdzie wolność i swoboda?

W owym rojowisku ludzkim zwanem miastem, żył człowiek imieniem Gotfryd. Nieznośnym ciężarem gniotła go jednostajność bytowania, tłumiła duszna atmosfera życia miejskiego. Nie były to jednak, jak u jego współbraci, jakoweś fantasmagorje senne, czy niejasne pragnienia; była to wola twórcza, męska, która skrystalizowała się w czyn i pchnęła go do szukania szczęścia.

Nauka ujarzmiająca wszechświat, stwarzająca cuda w oczach prostaczka, zdała się pewną i niezawodną przewodniczką Gotfrydowi. I stało się, iż czerpał z krynicy wiedzy. Wszystko co ludzkość zdobyła po przez wieki stało się dla niego dostępne. Przemówiły do śmiałego badacza zapleśniałe księgi manuskryptów i odkryły mu swą mądrość pradawną. A czego nie pamiętały zatarte ręką czasu papyrusy, to dopowiadały kamienne szczątki kultur przedhistorycznych.

Świat cały rozbrzmiewał sławą Gotfrydową. Zdalo się wszystkim, że ów mędrzec nowe horyzonty odkryje przed ludzkością i odnajdzie zapomniany sens życia.

On jeden chodził z zasępionem troską czołem. Z „pyłu historji" otworzył zamierzchłe, zapomniane dzieje, lecz przekonał się, że po przez wieki wyzierała tęsknota ku temu samemu szczęściu, którego on, Gotfryd szuka. Zmarli, przed tysiącami lat, mędrcy, nie mogli mu dać odpowiedzi na pytanie, bo go sami nie rozwiązali. Marną zdała mu się wieloletnia praca. I kiedy z rozpaczy w sercu myślał o życiu, które było dla niego już bezcelowe i beznadziejne, ujrzał pewnego razu niewiastę przedziwnej urody.

Patrząc w głębie jej oczu zapominał o swych troskach i zawodach. Każdy jej ruch, każde jej słowo tchnęło nieznanym mu dotąd wdziękiem i rozkoszą. Rozgorzał ku niej Got-

fryd miłością wielką i mówił: „Oto tyle czasu straciłem ślęcząc nad księgami, a cóż znaczy ich martwa i zimna mądrość wobec jej piękna". Uzyskawszy wzajemność owej kobiety, sądził, iż zdobył zdawna upragnione szczęście. Bolał tylko nad tem, cóż jej da wzamian za miłość promienną, którą rozjaśniła mu życie i postanowił stać się bogatym, aby złożyć u stóp ukochanej te wszystkie dobrodziejstwa, jakie daje pieniądz

Dzięki żelaznej woli, decyzję swą urzeczywistnił. Po latach pracy stał się potentatem finansowym, od którego woli zależał dobrobyt lub nędza mas. Nieprzeliczonem złotem lśniły jego pałace, a tysiączne tłumy pracowały i ustawicznie pomnażały mu majątek.

Gotfryd chodził wśród bogactw taksamo jak niegdyś... smutny. Zaspokoił zmysły i żądzę majętności, ale nie nasycił duszy, która wciąż wydzierała się ku szczytom. Tymczasem on już nie wiedział którędy ma iść i czego szukać. „A ludzie patrzali i nie rozumieli. Ani kładli w serca takich rzeczy". W głupocie swej zazdrościli mu.

W owych czasach zjawił się mąż od Boga natchniony. Nie głosił rzeczy nowych. Były to prawdy stare, głoszone jeszcze przed dwoma tysiącami lat przez rybaków galilejskich. Widać jednak „twarda była ich mowa", kiedy zostały zagłuszone przez namiętności ludzkie.

Stał się cud: motłoch ludzki, nie pożądający niczego oprócz rozpusty zaczął czynić pokutę. Tysiączne tłumy w skupieniu najwyższem słuchały słów „sługi Bożego", który uciszał troski i niósł sercom ulgę. Tam gdzie dotąd niepodzielnie panowała zawiść i nienawiść poczęła się krzewić miłość. Zdało się ludziom, że zrobiło się jaśniej na świecie i życie stało im się lżejsze.

Wieść o świętobliwym kapłanie biegła poprzez gwar miejski, przenikała przez mury kamienic, aż dotarła do uszu Gotfrydowych.

Pewnego dnia wraz z liczną rzeszą słuchaczy i on przybył słuchać proroka. A ów wołał: „Kto ma uszy ku słuchaniu niechaj słucha. Albowiem mówi Pan: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja wam ulżę. Bierzcie jarzmo moje, uczcie się odemnie pokornego serca, a dusze

wasze znajdą pokój, bo jarzmo moje słodkie jest, a ciężar mój jest lekki".

Gdy rozeszły się tłumy przypadł Gotfryd do rąk starca i łkając skarżył się: Tyle lat szukałem daremnie pokoju dla duszy mojej i nie znalazłem. Jeśli możesz, zaklinam cię przez Boża Żywego daj mi go". I rzekł mu na to ów mąż błogosławiony: „Troszczyłeś się i zapobiegałeś o bardzo wiele". Zdobyłeś wiedzę, sławę, miłość, bogactwo, lecz „nie samym chlebem żyje człowiek"; także i Słowem Bożem. Jak spragniony wędrowiec łaknie wody, tak dusza ludzka Boga. A że czując ów głód kołatałeś, więc będzie ci otworzone, prosiłeś więc będzie ci dane. Pokój ci Gotfrydzie.

Począł starzec mówić spragnionemu „słowa żywota wiecznego". A ten słuchając „Dobrej Nowiny": iż „Baranek Boży odkupił ludzkość i wskazał jej nieomylną drogę ku Prawdzie Wiekuistej", czuł jak nieznana dotąd radość i ukojenie ogarniają serce i umysł, zwiastując zdawna upragnione szczęście.

Zygmunt Prószyński.

Znak z nieba.

Bóg i przez dziecinne usta przemawia do sług swoich...

Ciągła walka bez powodzenia i bez nadziei zwycięstwa uczyniła z Jerzego ponurego, zamkniętego w sobie człowieka. Cechował go spokój, lecz spokój tragiczny, pod którego pokrywą gromadziły się żal, gorycz, zniechęcenie.

Już minęły dla niego te chwile, w których z zapałem i wiarą w powodzenie zabierał się do pracy, walczył bez wytchnienia, te chwile, w których nawet przegrana nie przygnębiała go; on tylko wtedy z większem jeszcze zapomnieniem o sobie wprzęgał się w nowy znój.

Potem wola naginała go do czynu, wola potrafiła wykrzesać w nim zapał nawet, porywała swą potęgą. Po sto i tysiąc razy rozpoczynał trud swój na nowo, lecz już siły go opuszczały... Po raz setny i tysiączny sprężał wszystkie władze, lecz już ten chwilowy poryw najmniejszego owocu wydać nie był w stanie...

A czas bez przestanku pędził, coraz nowe przynosząc wy-

padki, coraz nowe trudności piętrząc przed zmęczonym człowiekiem.

I teraz nowy cios. Wrócił do domu; już rozpacz chwytała go za gardło, coraz nową uderzała falą.

Szarpał się i wił i łamał,' ale ani na chwilę nadzieja nie zajrzała w jego serce, ani na chwilę nie znajdował ukojenia.

Lecz wnet uwagę jego zwróciły słowa, które przytłumione dochodziły do niego.

W pokoju obok mała dziecina kładła się do łóżeczka i sennym głosikiem odmawiała pacierz wieczorny, powtarzając za matką słowa Pańskiej modlitwy.

Rączki złożone, ciężka marzeniami dnia główka pochylała się coraz bardziej ku dołowi, a ogromne ciemno-niebieskie oczy coraz mniej rzucały blasku. Wreszcie, wymówiwszy „Bądź wola Twoja" dziecina zamilkła i cicho zasnęła pod opieką matczyną.

Jerzy wstał, przetarł oczy, jakby chciał każdym zmysłem wchłonąć w siebie to co widział i słyszał. Zaczęła się w sercu jego zawzięta walka pomiędzy rozpaczą, a nową, potężną, budzącą się nadzieją—między Złem, a Dobrem. I coraz bardziej bunt przycichał, zmniejszał się, milkł, wreszcie znikł zupełnie.

Człowiek wytrwał i zwyciężył i policzonem mu to będzie.

Od tej chwili inne życie rozpoczęło się dla Jerzego. Ciosy nie ustały, lecz już nie były temi ciosami co dawniej, bo wpatrzony w Pana i Jego Wolę potrafił je ze spokojem przyjmować i znosić i czytał w nich dla siebie szczęście.

— — — — — — — — — — — — — — —

Bóg i przez dziecinne usta przemawia niekiedy do sług swoich. *Ł. R.*

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Mysterium Christi. Czasopismo liturgiczne. Redaktor ks. dr Michał Kordel. Kraków, ul. św. Marka 10. Rocznie 10 zł.

„Mysterium Christi" wsród innych religijnych pism polskich stanow prawdziwy unikat: nie uznaje ono roku kalendarzowego, ale numery swoje wydaje stosownie do okresów liturgicznych roku kościelnego. Rok rocznie ukazuje się osiem zeszytów, a z minionym Adwentem czasopismo rozpoczęło drugi rok istnienia z błogosławieństwem ks. kardynała-prymasa dr.

Augusta Hlonda, który w liście do redakcji powiada: „Niezmiernie szybko i dobrze, jak na dzisiejsze stosunki, zaprowadziło się u nas Mysterium Christi, które w ciągu jednego roku stało się moralnym ośrodkiem akcji i literatury liturgicznej w Polsce. Już się zaznacza jego wpływ na duchowieństwo, na klasztory, na szkoły i parafje. Przez szerzenie znajomości i zamiłowania liturgji zaczyna ono oddziaływać na polskie życie religijne i staje się czynnikiem chrześcijańskiego odrodzenia narodu."

Wobec słów uznania ze strony prymasa Polski bledną wszelkie inne pochwały, dodać tylko trzeba, iż „Mysterium Christi" potrafiło zgromadzić koło siebie najwybitniejszych pisarzy-liturgistów. Nazwiska ks. Jana Korzonkiewicza, ks. dr. Bronisława Gładysza, o Marjana Morawskiego, ks. Rudolfa Tomanka, mówią same za siebie. Na wysokim poziomie postawione, czasopismo to powinno znaleźć się koniecznie w rękach naszej inteligencji. Liturgja katolicka, która także wielkie wrażenie czyniła na anglikaninie Oskarze Wilde'zie, niezawodnie przyczyni się do odrodzenia moralnego jednostek, a z kolei i narodu całego o ile tylko głębiej zostanie poznana. *J. M. Ch.*

„Kalendarz Rycerza Niepokalanej". Ukazał się na rok 1931 „Kalendarz Rycerza Niepokalanej". Jest on przeznaczony dla szerokich mas i jako taki spełni niewątpliwie swoje zadanie. W dziale literackim znajdujemy parę opowieści ilustrujących łaski Matki Bożej. Dla wieśniaków aktualnemi będą „wskazówki dla rolników, w których znajdą program prac na każdy miesiąc. „Poradnik lekarski" zapewne wielce użytecznym będzie dla cherlaków. Natomiast bez wątpienia wszystkich zainteresuje „Humor" i „Rzeczy ciekawe". Pod względem graficznym „Kalendarz" przedstawia się poprawnie. *Z. Pr.*

„O wychowanie nowej kobiety". W handlu księgarskim pojawiła się broszurka p. Józefa Wnęka p.t. „O wychowanie nowej kobiety". Autorowi należy się szczera wdzięczność, że choć w króciutkiej pracy poruszył tak aktualne zagadnienie. Naprawdę, już wielki czas, aby o tych sprawach zacząć u nas myśleć. Wkrótce może być zapóźno.

Należy przyznać autorowi, iż na życie umie patrzeć realnie. Nie rozdziera szat nad emancypacją kobiet, uważa ją za rzecz dokonaną, pragnie jedynie wprowadzić pewne niezbędne reformy.

Postaram się pokrótce streścić pogląd p. Wnęka. Za najbardziej groźny objaw, uważa to, że „matka (jako wychowawczyni i piastunka ogniska domowego) stała się przeżytkiem". „Matki nie mają głosu. Nikt ich nie słucha". Upadek rodziny łączy się ściśle z upadkiem kobiety, która straciła, dawniej jasno wytknięty, cel życia. Reforma jest niezbędną.

„Kobiecie dzisiejszej brak: 1) głębokiej idei 2) brak odpowiedniego wychowania fizycznego i umysłowego 3) brak należytego przygotowania do spełnienia zadań, jakie na nią spadają w życiu, przedewszystkiem w rodzinie".

Pod względem ideowym „kobieta musi mieć głęboką wiarę w Boga i gorącą miłość tego co nasze, polskie". „Trzeba to w wychowaniu podkreślić i rozdmuchać, trzeba dać im wielkie idee".

Nie mogę sobie odmówić, aby za przykładem autora nie przytoczyć słów prof. Kochanowskiego: „Tandetą jest emancypacja kobiet pod szumnem hasłem wyzwolenia się jej z poniżającego stanu, jak gdyby kobieta kapłanka domowego ogniska, coś zyskać mogła na tem, że przyrodzone zalety płci swojej, tak godne kultu, rozproszy po targowisku ludzkiem, zmieszana z mężczyzną, a mimo wszystko niezdolna przybrać płci innej".

Jeśli idzie o wychowanie fizyczne, należy podkreślić objaw niewątpliwie dodatni, „zrozumieliśmy, że dziewczyna jest stworzeniem, które posiada kości, mięśnie, krew i skórę, zarówno, jak i chłopiec, i jak chłopiec potrzebuje do ich rozwoju słońca, powietrza i ruchu". „Wychowanie zdrowych i silnych matek zdobywa coraz więcej zwolenników". Jednak jak wszędzie tak i w sporcie, przesada jest szkodliwą. Współczesna rekordomanja sportowa jest wrogiem należytego rozwoju kobiety. Przez wybujałą żądzę laurów, na międzynarodowych arenach, „przyczyniamy się do deprawacji fizycznej i moralnej przyszłych pokoleń".

Reasumując swoje wywody autor żąda, aby 1) wychowanie kobiet było oparte na podstawach religijnych i ideowych, 2) aby było przeprowadzane celowo przez dom i czynniki państwowo-społeczne, 3) aby było przystosowane do warunków nowoczesnego życia i zerwało z przestarzałemi formami konwenansu.

Ze względu na bardzo interesujące poglądy p. Wnęka pozwoliłem sobie na ich obszerniejsze omówienie. Jednocześnie pragnę wyrazić nadzieję, że autor broszurki w gruntowniejszej pracy przedstawi ponownie całe zagadnienie. Osiemnaście stron to trochę za mało, aby wyczerpać tak trudny temat. *Z. Pr.*

Święty Augustyn jako pedagog. W związku z 1500 letnią rocznicą śmierci św. Augustyna pojawiło się szereg prac dotyczących tego wielkiego Ojca Kościoła. Ks. dr. Stefan Abt omówił jego działalność pedagogiczną.

Dzieli życie Doktora Hippońskiego na trzy okresy. Pierwszy obejmuje czasy uczniowskie. Rzucają nam na nie światło „Wyznania". Ogromnie interesujące są metody szkolne, którym się św. Augustyn musiał podporządkować. Na okres drugi składa się działalność pedagogiczna przed przyjęciem chrztu świętego. Trzeci, najważniejszy, to praca nauczycielska na stolicy biskupiej.

Hippona staje się głośną w całym ówczesnym świecie katolickim. Stąd wychodzą najbardziej świętobliwi i uczeni kapłani. Posidjusz świadczy, iż znał dziesięciu biskupów, którzy wyszli ze szkoły św. Augustyna i odznaczali się wybitną wiedzą teologiczną.

Dla nas najbardziej aktualnym jest rozdział ostatni pracy ks. Abta. Autor omawia „Wyznania" i „Państwo Boże", jako lekturę dla młodzieży szkół średnich i wyższych. Okazuje się, że te arcydzieła literatury średniowiecznej nic nie straciły na wartości.

Baczniejszą uwagę winni zwrócić na „Wyznania" księża prefekci, natomiast dla członków organizacyj katolickich będzie cennem zaznajo-

mienie się z „Państwem Bożem", zwłaszcza ważne tu będą ustępy o powołaniu społecznem inteligencji i o roli Kościoła. *Z. Pr.*

Alicja Byszewska: Żywot św. Stanisława Kostki. Łuck 1930. Str. 30 + 2 nlb.

Broszurka bezpretensjonalna, prosta a szczera. Autorka nie sili się na kunsztowną formę, nie podaje żadnych nowych szczegółów, nie ukazuje postaci św. Stanisława Kostki z jakiegoś nowego punktu widzenia, ale opowiada krótko o jego cudownem życiu, stawiając go na wzór. Całość owiała sporą dozą niekłamanego uczucia, które czytelników ujmie — jak to się mówi — za serce. Nową pracę swą przeznaczyła zasłużona działaczka przedewszystkiem dla młodzieży wiejskiej. Jedynym zarzutem jaki by można postawić, jest użycie w tytule wyrazu: żywot. Rzuciwszy okiem na tytuł, myśli sie, iż będzie tego pokaźny tom, tymczasem w rzeczywistości jest to maleńka broszureczka. *J. M. Ch.*

Miłość leczy... [1]) Czytaliśmy już kilkakrotną recenzję broszury Mgr. Bertiniego (Roma. Propaganda Fide), mimo to, zdaje nam się, uda się może wskazać na kilka wartościowych miejsc w książeczce, którą czytamy z prawdziwą przyjemnością: Czcig. Autor zna i kocha swój przedmiot i chciałby nim zainteresować młodzież katolicką, aby jako lekarze i lekarki—miłością leczyła wpierw ciała, uczyła higjeny, uzdrawiała okolice, zakładała wśród tubylców uczelnie medyczne dla krajowców — pociągając ku Chrystusowi i Jego Kościołowi swem własnem życiem...

Mgr. Bertini daje nam w broszurze swój wykład miany w Instytucie Katolickim w Paryżu 1928—1929. podczas kursu corocznego dla inteligencji, urządzanego corocznie przez francuski Zw. Mis. Kleru.

„Dzieje misyj Katol. możnaby zatytułować: Historja Miłosierdzia" (str. 15). Misjonarz, często nie-fachowiec, nie umie sobie dać rady z mnóstwem chorób tropikalnych i innych, których po części nie zna i leczyć sam nie może, obok swych rozlicznych powinności jako duszpasterz i pedagog... Ks. Bertini wymienia umiejętnie IX rubryk zachodzących w krajach egzotycznych. Jak wiadomo, w Poznaniu 1929 odbył się w uniwersytecie kurs o chorobach tropikalnych (początek) prowadzony przez dra. Łabendzińskiego dla lekarzy. Dr. Ł. zna te choroby po większej części z własnych obserwacyj. (Ameryka Południ. i Afryka). Może być, że takie kursa mają miejsce także w innych ośrodkach uniwersyteckich w Polsce.

Najbardziej wykazano potrzebę misji medycznej na Wystawie Misyjnej w Watykanie 1925. do której przyczyniły się, w dziale medycznym, także rządy, wzgl. państwa nie-katolickie. Spisy statystyczne pouczyły, że więcej misjonarzy umiera w Afryce, niż w Azji. Trzy pierwsze lata pobytu misjonarza w krajach egzotycznych są dlań probierzem. Jeśli je przetrzyma, to dalej już zniesie klimat łatwiej. Misjonarze stwierdzają przytem, że nie umierają od choroby samej, ile od braku opieki w chorobie. Choroby

---

[1]) Bertini. Pie XI et la Médecine au Service des Missions. Bloud et Gay. Paris 3 rue Garancière.

zabierają ofiary wśród personelu mis. i wśród samychże krajowców przedewszystkiem wskutek nieznajomości higjeny tych ostatnich i wskutek braku urządzeń niezbędnych dla zdrowia w krajach ciepłych.

Może powiedziałaby Czytelnikom Pro Christo coś na ten temat nasza pierwsza lekarka misyjna: p. dr. Stermecka Wuhang. Hupeh. Chiny. Catholic Mission. Możeby nasi młodzi medycy nawiązali z naszą doktorką fachową korespondencję? Jestem pewna, że Droga Misjonarka bardzo by się z listów ucieszyła! Wiemy o tem, że tęskni do kraju i radaby mieć w odległych krainach świata, kolegów, wzgl. koleżanki do pomocy...

Czego potrzeba misjom od naszych medyków: szpitali, sanatorjów, ambulatoryj, aptek, i fachowego personelu pielęgniarskiego.

Poprzedniczka naszej p. dr. St., podczas jednego roku 300 uratowała z pośród 30 tys. pielęgnowanych chorych. Aktywność ta wzmoże się zasadniczo i umiejętnie, gdy tego rodzaju misjonarze świeccy z własnych przekonań zdecydują się na organizację powołań świeckich. Nie brak ich zresztą — poza Polską. Wiemy zresztą o podobnych odruchach także i u nas. (I nietylko o powołania wśród medyków ch dzi! bo misjom potrzebna cała inteligencja katolicka i nasze warsztaty wykształcone mają zadanie tworzenia jej uczelni z przeróżnych dziedzin i zawodów).[1])

Jak życzliwie odnosi się w akcji misjo-medycznej ks. B. do Polski! Nie wiedział o faktach, jakie my wplatamy dziś w ocenę Jego miłej książki, a słowa o nas na str. 77 chciałyby widzieć i pokazać, bodaj naszą dobrą wolę, w którą ks. B. tak silnie wierzy.

Nie jest zwyczajem krwi rycerskiej Polaków zawodzić pokładane przez kogoś w nas nadzieje, choćby bardzo górne, i bardzo odległe były!

Z książki ks. B. dowiemy się, co robią drudzy...

Między „Dokumentami” broszury znajdujemy List od Misjonarza—trędowatego, tchnącego taką miłością i oddaniem dla dusz pogańskich, że niepodobna go czytać sercem obojętnem. Może zresztą Czytelnicy zechcą sami na sobie doświadczyć tej wzniosłej dobroci bohaterskiego Misjonarza? Oto jego adres: R. P. Choblet. Missionnaire du S. Coeur. Hôpital de Tarawa. Iles Gilberts. Oceanja.

Drugi list od W. O. dr. med. Çoquard, (Abeokula. Nigerja. West. Africa. S. Heart Hospital) woła również serdecznym, a zarazem przejmującym głosem o fachowców dla swej utworzonej w Afryce szkoły medycznej dla krajowców. Interesowani może nawiążą bezpośrednią korespondencję? Wiemy już z własnego doświadczenia, że listy tego niezwykle zasłużonego Misjonarza-Pionjera niezmiernie zapalają do czynu, informując przytem fachowo! W. O. Coquard woła o takie Pauliny Jaricot w akcji powołań świeckich dla misyj! „Encore une fois, dans les missions, il nous faut des „Lay Missionaries”, des hommes pour les hommes, des femmes, doctoresses pour les femmes, les mères et les petits enfants”. Jeszcze raz powiadam, iż misje dopraszają się powołań świeckich, męskich dla mężczyzn, żeńskich dla kobiet: matek i niemowląt.

---

[1]) Porówn. wykł. radjowy Poznań 28.X.29 o Powołaniach Świeckich z cyklu nowoczesn. ruchu społecznego.

Dajmy z obfitości „stołu pańskiego” okruszyny, nadprodukcję naszej elity katolickiej tym, którzy sobie bez nas sami rady nie mogą dać:..

Rozprzężmy ramiona do pracy, która znajdzie czas i siły na tutaj i na tam... Im więcej miłuję, tem silniej żyję... żyje bowiem wtenczas we mnie tem wydajniej łaska Pana Boga — dana nam nietylko dla własnego uświęcenia, ale i dla dobra dusz wielu.

„Weszliśmy do Kościoła na to, by zapewnić sobie zbawienie własnej duszy; przebywamy w nim jednak na to, by pomagać w zbawieniu dusz bliźnich!” (Ledrus. Pie XI et les Missions. Broszura ta cenna pewnie wkrótce tłómaczoną będzie!)

Kaźmira Berkanówna.

Le Roy. Religja Ludów Pierwotnych. Księg. św. Wojciecha. (Nakł. Biblj. Dzieł Chrześcij., Warszawa).

Dzieło uwieńczone przez Akademję Francuską. — 367 str., 3.50 zł. — Jest to zbiór wykładów Najczcig. ks. Arcybp. Le Roy, generała Zgrom. Misj. św. Ducha, odbytych 1907—1908 w Inst. Katol. w Paryżu. Rzecz bynajmniej nie nowa, ale w dzisiejszych okolicznościach, tj. wzmożonym ruchu mis. wśród inteligencji, bardzo na czasie, tembardziej, że jest cenną perełką naszej jeszcze nie dość bogatej polsk. literatury mis. Dzięki P. Bogu, że ks.ks. Pallotyni w Warszawie bardzo zabiegają teraz o dalsze przyczynki w literaturze dla naszych licznych, pracowitych kół mis. młodz i ich przywódców. Warto też wspomnieć, że księża Misjonarze św. Ducha, Bydgoszcz, Kupiecka 53, mają zamiar wydawania od 1930 własnego mis. czasopisma.—Ks. Arcybp. Le Roy, weteran misyjny, żyjący dziś w cichem miasteczku północnej Francji, spędził, jak wiadomo, 20 lat wśród murzynów w Zanzibar,—wschodnia Afryka. Jest człowiekiem nauki o głębokiej prostocie serca, oddanego najzupełniej dobru dusz. Niewiadomo, czem bardziej zachwycać się, czy pokorą i gorliwością, czy też nauką nieprzeciętnego Misjonarza. Ileż On musiał pozyskać dusz P. Bogu?! Studjum Jego religij ludów pierwotnych, dokumentowane bogato odsyłaczami, rozpada się na następujące działy: I. Nauka historji Religji w zastosowaniu do ludów pierwotnych. II Człowiek pierwotny wobec przyrody. III Człowiek pierwotny i rodzina. IV Wiara: Świat niewidzialny, dusza, many, duchy, Bóg. V Etyka. VI Kult. VII Magja. VIII Religja ludów pierwotnych.

Kończy ks. Le Roy rozwiązaniem, że „Religja katolicka utożsamia się z religją pierwotną”, (str. 367). Zdaje mi się, że dzieło to winno wejść w skład bibljografji dla studjum misjologji. *K. B.*

Quinet. L'Uniteè re l'Eglise. Paris. De Gigord. 15 me Cassette.

Czcig. autor wymienia w bibljografji źródłowej dla swej interesującej broszury jedno nazwisko polskie: Snopek. Gdyby Zachód znał bardziej języki słowiańskie, z pewnością czerpałby z większą łatwością z naszych naukowych źródeł dla spraw Unji. Zdaje się, że właśnie im brak znajomości języków jest ważną przeszkodą w zbliżeniu się ras dla apostolstwa misyjnego. Francuscy działacze starają się z niem obznajamiać swoją pu-

bliczność w broszurach, jak powyższa, wyszła coprawda nie w ostatnim roku, nie mniej jednak na tyle ciekawa i cenna, byśmy ją posiadali, choćby dla historji ruchu unjonistycznego zagranicą. Ks. Q. omawia kwestję Unji szczególnie ze strony historycznej. Wnioskować z tego rodzaju konferencyj francusk., podanych następnie w druku, że zapraszani na nie są także prawosławni i że pewnie są odwiedzani w domu, aby zbliżenie się do Kościoła ułatwić tym, którzy pragną sprawy poznać z naszego, katolickiego punktu widzenia. Kto wie, czy i nas publiczne konferencje tego rodzaju mogące zainteresować naszych około 6 miljonów innowierców, w tem 3 miljony prawosławnych, nie przyniosłyby pożytku dla sprawy Unji? To pewne, że w ślad za modlitwą, na tę intencję winna iść rzetelna *praca*, wiodąca do zamierzonego celu! *K. B.*

Beaupin. Les Missions. Bloud-Gay, Paris, rue Garancicie 3. Edition: Bibliothèque Cath. Illustrée—55 str. Ukazała się na półkach księgarskich serja broszur o Życiu Katol. we Francji p. t. Bibljoteka Katolicka Ilustrowana. Cykl ten obejmuje wszystkie dziedziny życia społecznego po stronie katol. Mamy w ręku brosz. o Ruchu Katol. Skautów i powyższą. Co do ostatniej, która swym starannym wyglądem ściąga uwagę także ludzi, nie znających akcji misyjnei wcale, (jak nas informuje uprzejmie przedstawiciel firmy Gebethner—Wolf w Poznaniu, mający te publikacje na składzie!), to pragnęlibyśmy bardzo, by takie rozprawy, popularyzujące nowoczesne zagadnienia misyjne wśród inteligencji, ukazywały się także u nas. Warunek: piękny wygląd i dobre ilustracje, treść dostosowana do naszej pracy i warunków. Tymczasem polecamy bardzo rzecz Mgs. Beaupin.

K. B.

„Roczniki Katolickie" wydam w początkach lutego 1931 r. jako tom IX na r. 1931 z pomocą kilku współpracowników. Uwzględni się tu szereg narodów, także niektóre przedtem pominięte, a osobliwie Austrję; Belgję, Jugosławję do tego zagadnienia szkolne, unijne, misyjne, wychodźcze, oraz całokształt ruchu religijnego w Polsce, nie wyłączając sekciarstwa.

„Roczniki Katolickie" są u nas potrzebne ze względu na potrzebę łączności z zagranicą.

„Roczniki Katolickie" są u nas konieczne ze względu na pierwszorzędne stanowisko, jakie Polska zajmuje czy zająć powinna w pochodzie katolicyzmu; książki takiej żaden inny naród nie posiada.

„Roczniki Katolickie" są wprost niezbędne ze względu na budzący się katolicki ruch społeczny, zwierający się w Akcję katolicką.

„Roczniki Katolickie" są pewnym, bo opartym o literaturę opisanego narodu i o znajomość 20 języków — przewodnikiem w współczesnym ruchu katolickim nietylko w kraju, ale i zagranicą. Stąd znakomite usługi oddać mogą nietylko księżom przy kazaniach i wykładach, lecz i dziennikarzom, posłom, nauczycielstwu, rozmaitym urzędom, związkom społecznym, bibljotekom itd. itd. Przy końcu mają Skorowidz imion.

„Roczniki Katolickie" są i przyjemnym towarzyszem, gdyż „chętnie się otwiera ten gruby tom i chętnie się słucha bogatej w treść i epizody barwnej opowieści autora" (Dr. Leon Białkowski w „Kurj. Pozn." z 3. IV. 26). Pisze się je bowiem językiem powojennym, nowoczesnym.

Cena rocznika nie przekroczy 12 zł. (wyjąwszy jakieś okoliczności nieprzewidziane). Objętość około 600 stron. Ciągle jeszcze można się zgłaszać na listę abonentów; im więcej ich będzie, tem tańsze będą „Roczniki" i tem pewniejsze ukazywanie się w przyszłych latach. Abonenci płacą ³/₄, klerycy i studenci ½ ceny, jednak tylko do 1 kwietnia 1931 r. Abonentów, którzy zmienili swoje miejsce pobytu, uprasza się o podanie adresu, by zapobiedz kosztom i nieporozumieniom. Pieniędzy nie potrzeba wpłacać, ściągnie się je przy odesłaniu książki przez zaliczkę.

Adres redakcji i administracji „Roczników Katolickich": X. Nikodem Cieszyński—Poznań, przy kościółku P. Jezusa.

W. Szan. XX.—PP. Autorów i Nakładców uprasza się o łaskawe przysyłanie dzieł z zakresu zagadnień religijnych, umieści się o nich wzmiankę czy recenzję w „Rocznikach Katolickich".

Poleca się jeszcze „Roczn. Kat." z lat ubiegłych, niektórych zapas się już kurczy.

Św. Katarzyna Sieneńska: Jej życie, dzieła i nauka". Napisał O. M. Wincenty Bernadot, ze współudziałem OO. A. Bernand, A. de Boissienn, R. Cathala, E. Lajeunie, H. Petitot. Przekład z francuskiego. Lwów 1930. (Stron 161. „Bibljoteka Religijna").

Tak wybornej książki o św. Katarzynie sieneńskiej nie posiadaliśmy dotąd, o ile wiemy, w naszym języku. Pomimo swej niewielkiej—stosunkowo—objętości zapoznaje nas ona z najważniejszemi momentami z życia i działalności apostolskiej tej podziwienia godnej Oblubienicy Chrystusowej, z główną, treścią „Dialogu", z jej korespondencją i modlitwami. Jest to lektura duchowna pierwszorzędnej wartości, zachęcająca nas do wyrzeczenia się miłości własnej, do umartwiania się i do usilnej pracy dla chwały Bożej i dla dobra bliźnich. Wydanie jest bardzo staranne. przekład polski poprawny i piękny; tylko gdzieniegdzie zakradły się germanizmy, które jednak są już tak rozpowszechnione u nas, że można się o to spierać, czy jeszcze należy je wytykać; a mianowicie czytamy na str. 9: „Mamy tu do czynienia z ekstazą". Na str. 11: „Nie była w stanie o czem innem myśleć" („war nicht im Stande"), podobnie na str. 148 i gdzieindziej. Na str. 118, w. 5 nazwana jest Katarzyna „kierownikiem dusz". Na str. 121 w. 4 czytamy: „nadzieja w cenną Krew" i t. d.

DO CZYTELNIKÓW.

Prosimy Szan. Czytelników o wpłacenie zaległej prenumeraty gdyż wprzeciwnym razie zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę numerów tym, którzy w opłacie zalegają. Dla uniknięcia tego prosimy o pośpiech w uregulowaniu prenumeraty za zaległe miesiące.

E R R A T A.

W № 1., w art. p. t. „Do pracy i walki!", str. 4, w cytacie wstępnym zam. „Prohàszca" ma być „Prohàszka" Tamże, str. 9, w. 3 od dołu, po słowie: zadań ma być spójnik i. Str. 10 w. 13 od dołu, zam. „współczesny" ma być „współmierny". Str. 11, w. 6 od góry po słowie „Erziehung" ma być „zur." Str. 16, w. 6 od góry zam. „niedokładny" ma być „niedowładny".

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	35 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów, zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Diecezjalna w Łomży.

ROK VII. MARZEC — 1931. Nr. 3.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

„Polska“
to
codzienny przyjaciel i przewodnik rodzin polskich.

„Polska“
to
dziennik nie partji, ani klasy, ale wszystkich dobrze myślących ludzi

Trzeba codziennie wiedzieć co się dzieje w kraju i na świecie. Dlatego też każdy światły człowiek powinien czytać dziennik katolicki

„P O L S K A“

ponadpartyjne pismo codzienne, informacyjne o treści starannie dobranej, ciekawej, interesującej każdego dobrze myślącego i światłego obywatela-katolika.

„POLSKA“—spokojnie, rzeczowo ze stanowiska narodu, państwa i społeczeństwa oświetla fakty i zjawiska polityczne, gospodarcze, społeczne i religijne.

Prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową zł. 4.50.

Kupon do odcięcia i naklejenia na pocztówkę.

— — — — — — — — — — — — — — —

Do Administracji dziennika „POLSKA”
w Warszawie
Szpitalna 12.

Proszę o przesyłanie mi próbnych bezpłatnych egzemplarzy „Polski"

Adres..

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Patron publicystów i działaczy katolickich

Święty Franciszek Salezy — to jeden z wielkich mężów, którego postać i czyny zwłaszcza w dzisiejszych czasach winny być przypomniane i głęboko zapamiętane. Nie siląc się na oddanie w krótkim szkicu bogatej syntezy Tej Postaci — rzucamy tylko kilka rysów, charakterystycznych dla czasów dzisiejszych.

Okres Jego życia (1567 — 1622) — to czasy ogromnych przeobrażeń w dziedzinie kulturalnej i religijno-moralnej. Liczne przemiany kulturalne, gospodarcze i polityczne w połączeniu ze słabością natury ludziej wywołały już pod koniec średniowiecza stopniowy, choć na szczęście nie zupełny zanik wiary żywej i gorącej oraz uświęconych tradycją wieków obyczajów chrześcijańskich. Na tym podłożu rozwinęła się potem i rozrosła, jak trujący chwast, herezja protestancka w rozmaitych swoich odmianach; zadała ona wielki cios Kościołowi katolickiemu, odrywając od niego liczne, wierne dotychczas narody oraz państwu i społeczeństwu, wywołując zaburzenia, a nawet krwawe wojny religijne.

Życie Franciszka przypadło w momencie, kiedy protestantyzm, odparłszy pierwszy kontratak Kościoła (Sobór Trydencki

i założenie zakonu Jezuitów), utwierdzał się i umacniał na utrzymanych pozycjach. Leżało widocznie w wyrokach Opatrzności, aby w tym momencie dziejowym powołać do życia takich świętych, jak Franciszek Salezy, Wincenty á Paulo, Franciszka (Joanna) de Chantal i innych obrońców wiary i moralności.

A wiara i moralność potrzebowały w tych czasach licznych i wielkich obrońców. W psychice człowieka współczesnego kształtowały się pojęcia materjalistyczne, które z czasem miały gwałtownie wybuchnąć w formie takich prądów, jak racjonalizm i pozytywizm, słabła i zanikała wiara żywa i gorąca, a miejsce jej zajmowała obojętność i coś w rodzaju dzisiejszego indyferentyzmu religijnego. Wszak współczesnym, a nawet poniekąd przyjacielem św. Franciszka był król Henryk IV, który przyjął katolicyzm dla względów oportunistycznych („Paris vaut bien de la Messe"), a zachwycający się pismami Salezego król angielski Jakób I dla tronu wyrzekł się przynajmniej oficjalnie wiary katolickiej.

Prócz tego wieki XVI i XVII odznaczały się brakiem miłości bliźniego, posuniętym aż do krwawego okrucieństwa. Wojny religijne we Francji, wojna trzydziestoletnia w Niemczech, okrutne kary, stosowane wobec przestępców, największy rozkwit tortur w sądownictwie, najliczniejsze stosy „czarownic" — oto przejawy kultury czasów t. zw. „nowożytnych", czasów reformacji protenstantyzmu i osłabienia wpływów Kościoła katolickiego na bieg życia społecznego.

W takich czasach ukazuje się na arenie życia Święty, którego głównymi cechami churakteru są: wiara żywa i płomienna, niezwykły zapał do szerzenia królestwa Chrystusowego na ziemi, dalej miłość bliźniego, łagodność i samozaparcie posunięte do niebywałych granic.

Cnoty te, o całe niebo wyżej stawiające Franciszka od współczesnych, umożliwiły Mu dokonanie dzieł wspaniałych i wiekopomnych, które pozostaną zawsze chlubną kartą w dziejach Kościoła.

Potomek starego rodu arystokratycznego wyrzeka się świetnej karjery i, przełamując przeszkody ze strony ojca, zostaje misjonarzem prowincji Chablais w rodzinnej swojej Sabaudji; prowincję tę całkowicie kalwińskę swoją pracą i poświęceniem w ciągu kilku lat nawraca na katolicyzm.

Głębokie i wszechstronne wykształcenie teologiczne, filozoficzne i prawnicze, oraz liczne natchnione duchem Bożym dzieła, zjednały Mu za życia powagę i szacunek współczesnych, a po śmierci oficjalny tytuł „Doktora Kościoła".

Z dzieł św. Franciszka dotychczas znane i czytane są: „*Filotea, czyli wstęp do życia pobożnego*", w którym tak przedziwnie potrafił pogodzić dwie sprzeczne tendencje czasów ówczesnych: z jednej strony zbytnią surowość, a z drugiej pobłażliwość, oraz „*Traktat o miłości bożej*", nie licząc szeregu innych pism, między któremi jest wiele dzieł apologetycznych i pelemicznych z tezami protestantów.

Jako biskup— niestrudzony arcypasterz prowincji Sabaudzkiej, jej stróż i obrońca wiary w czasie wojen i zamieszek, umiejący z niezwykłym taktem i umiarem używać także środków, znajdujących się w rękach władzy świeckiej dla szerzenia chwały Bożej i dobra bliźnich.

Założyciel zakonu Wizytek wspólnie ze św. Franciszką de Chantal.

Fundator akademji florimontańskiej w Annecy, licznych drukarni, zakładów i instytucji.

Wybitny kaznodzieja i krasomówca swoich czasów, a jako pisarz władający pięknym stylem — zaliczony przez Akademję Francuską do klasyków języka francuskiego.

Przyjaciel współczesnych świętych oraz wielkich królów i kardynałów, czczony przez cały świat chrześcijański, mąż, którego wpływ i słowo wielkie miało znaczenie.

Można powiedzieć, iż tylez samo protestantów nawrócił swymi dziełami i przemówieniami polemicznymi, co dobrocią charakteru, heroiczną wprost pokorą, wybaczaniem uraz i miłością.

Oto prawdziwy wzór apostoła, organizatora i publicysty katolickiego także dla czasów współczesnych.

Zarówno charakter działalności, jak i metody pracy Franciszka czynią, że jest bliższym, niż ktokolwiek inny, nam ludziom XX wieku.

Pracuje On w tych czasach, kiedy nie wystarcza ciche życie kontemplacyjne, kiedy Kościół wymaga od swoich synów działalności także zewnętrznej, związanej z funkcjami życia społecznego.

Główne rysy i cnoty Jego charakteru są właśnie te, które okazały się niezbędne dla każdego apostoła, działacza, pisarza i publicysty katolickiego: żarliwość, miłość bliźniego i pokora, połączona z samozaparciem dla dobra akcji.

Dzisiaj, kiedy Akcja katolicka, wskrzeszona przez Wielkich Papieży postawiła przed oczyma społeczeństwa polskiego poważne zadanie, oparte na nowych metodach pracy—musimy na każdym kroku brać za przykład św. Franciszka Salezego. Obok innych Wielkich Mężów Kościoła On powinien być uważany za Patrona Akcji Katolickiej. Niech Jego żarliwość, konsekwencja, i energja staną się podnietą do większych prac i wysiłków dla polskiej inteligencji katolickiej.

NA MARGINESIE AKCJI KATOLICKIEJ.

Apostolstwo ludzi świeckich.

1. Co to jest apostolstwo ludzi świeckich?

Wyraz grecki Apostolos — znaczy poseł, z brzmienia jego widzimy, że pod wyrazem apostolstwo należy rozumieć posłannictwo.

Apostolstwo świeckie – jest to współpraca ludzi świeckich z kapłanami, w celu szerzenia prawdy Chrystusowej i wprowadzenia jej w życie, jest to dopomaganie Kościołowi w walce o powrót dusz ludzkich do Boga, o rozszerzenie światłości Chrystusowej, o głębokie poznanie tej nauki, pełnej miłości i ofiary dla życia osobistego i społecznego i w kształceniu charakterów w duchu chrześcijańskim, społecznym i narodowym, jednem słowem jest to służba Boża ludzi religijnych, zdających sobie jasno sprawę z całej wagi swojej misji na roli dusz, o tryumf Bożej sprawy — o rozszerzenie granic Królestwa Chrystusowego i o odkupienie Boże wśród tłumów.

2. Tło historyczne współpracy świeckich z kościołem.

Apostolstwo świeckie sięga najdawniejszych czasów — bo czasów Chrystusa Pana. Krok w krok za Nim postępowały rzesze wiernych uczniów Jego, którzy po odejściu Pana, głosili

nauki Jego i tysiące dusz nawracali z judaizmu i pogaństwa na łono Kościoła.

Niewiasty również odgrywały bardzo czynną rolę w tej zbożnej pracy, jak mówi św. Łukasz „Z majętności swojej"... One towarzyszyły Chrystusowi w Jego ziemskiej wędrówce po Judei i Galilei, myślały o potrzebach tak Jego jak i Jego uczniów, szły za Nim aż na Kalwarję i czynny brały udział w złożeniu Najświętszego Ciała do Grobu.

Za czasów św. Piotra Rzymianka Pryscylla z dwoma córkami swemi, pierwsza wyszła na spotkanie Apostoła, aby Go godnie przyjąć i ułatwić Mu Jego pracę wśród pogan, a cały swój majątek oddała Kościołowi i ubogim.

Greczynka Fiba, odgrywała bardzo czynną rolę w pracach św. Pawła, ponieważ była roztropną i mądrą niewiastą, powierzono jej przenoszenie jego listów z Koryntu do Rzymu a następnie bardzo ważne sprawy Kościoła, a zawsze dopomagała żarliwie w apostołowaniu świeckiem.

Zatrzymując się jeszcze na pierwszych wiekach chrześcijaństwa, spotykamy kilka miljonów wyznawców i głosicieli nauki Chrystusowej, którzy swoją apostolską pracę przypłacili męczeństwem.

Czytając żywoty świętych i dzieje ich prac, wszędzie spotykamy nazwiska ludzi świeckich, którzy im dopomagali skutecznie, tak swoją pracą, jak i majątkiem w ich pracach podjętych dla chwały Bożej i uszczęśliwienia społeczeństwa, wśród którego pracowali, drogą oczyszczenia ich dusz.

Praca apostołów świeckich wzmagała się, lub osłabiała, przynosiła większe lub mniejsze rezultaty, a było to zależnem od różnych wydarzeń dziejowych i ruchu rozmaitych sekt odszczepieńczych, które starały się tę pracę paraliżować; walka jednak ludzi świeckich o królestwo Boże na ziemi trwała ciągle, od czasu przyjścia Zbawiciela aż po dzień dzisiejszy.

3. *Współczesne znaczenie i praca ludzi świeckich.*

Ruch żywy apostolstwa świeckiego, jako obowiązek budowania Królestwa Bożego na ziemi, drogą umoralnienia społeczeństw, rozpoczął się w drugiej połowie XIX wieku, pchnięty na te tory encyklikami papieża Leona XIII, który jasno widział upadek moralności. Następcy jego: pap. Pius X i Benedykt

XV nawoływali zgodnie do tej pracy, najsilniej jednak nawołuje do katolickiej akcji społecznej obecny O. św. Pius XI, który pracę apostołów świeckich wskazuje jako obowiązek sumienia, a wskazuje ją nie jako rzecz swoją, ale jako daną mu z nieba, a pracę apostołów świeckich ceni tak wysoko, iż według słów jego: „Jest mu ona droższą nad źrenicę oka własnego".

W ślad za Ojcem św. episkopat gorąco nawołuje z ambon do apostolstwa świeckiego, a z chwilą ogłoszenia wiernym tej akcji staje się ona obowiązkiem sumienia każdego katolika, człowieka dorosłego, bez różnicy wieku i stanu.

Celem tej akcji jest odrodzenie i udoskonalenie istoty ludzkiej w każdym kierunku. Rozluźnienie obyczajów, zanik elementarnych zasad moralnych, a nawet deprawacja dusz ludzkich we wszystkich sferach społeczeństwa ludzkiego, zaczynając od ludzi stojących na wysokich jego szczeblach, a skończywszy na najprostszym robotniku, pobudza właśnie kierowników nawy kościelnej do coraz silniejszego nawoływania ludzi świeckich, aby stanęli w zwartych szeregach armji, toczącej bój o czystość duszy ludzkiej, a co zatem idzie, o czystość duszy narodu Duch narodu bowiem nie wyrasta sam przez się, za powiewem wiatru wschodniego lub zachodniego, ale idzie z serc żywych. Idzie więc o to, aby te serca zostały obmyte z brudu i fałszu ofiarną pracą misjonarzy świeckich, którzy powinni zstąpić do głębin dusz ludzkich, aby je odrodzić w Chrystusie.

Najważniejsze, a nawet decydujące dla religji sprawy rozgrywają się nietylko w kościele i nie tam gdzie wpływy kapłanów sięgają, ale właśnie tam, gdzie kapłani dla swego duchownego charakteru, najmniej mają dostępu.

Apostołowie świeccy, nie budząc podejrzeń ani niechęci w sferach odnoszących się nieufnie do sukni kapłańskiej, nap. w warsztatach, w fabrykach na wiecach, a nawet w ciasnem kole poszczególnych rodzin — w suterynach i na poddaszach, gdzie krecia rabota wywrotowców pragnie podkopać fundamenty rodziny. państwa i Kościoła, łatwiej i skuteczniej od kapłanów, mogą roztaczać swój wpływ zbawienny nad nędzą moralną tych ludzi słowem serdecznem i roztropnem, pełnem zrozumienia ich nastrojów i potrzeby przeciwdziałania tym zgubnym wpływom, ukochaniem idei swej misji podjętej dla sprawy świę-

tej. Kościół bowiem pociągnie do siebie łatwiej i prędzej przez działanie społeczne, aniżeli przez wykłady teologiczne.

4. Metody pracy świeckich w dziele apostolstwa.

Pracę apostolską należy zaczynać od poprawy moralnej ludzi. Obudźmy w nich cześć dla życia czystego, prawego i cnotliwego, obudźmy poczuwanie się jednostek do uczciwego spełniania przyjętych na siebie obowiązków, obudźmy wstręt do zgnilizny moralnej, a dusza ich sama się otworzy dla wiary, która jest mistrzynią cnoty, umiłowanie chrześcijańskiej cnoty, moralności i umiłowania chrześcijańskich dogmatów, gdyż najlepszym kluczem do poznania ich jest chrześcijańska moralność. Klucz ten otworzy nam wszystkie skarby utajone w biednej duszy ludzkiej, pogrążonej w mroku niedoli moralnej, przed którą skarby te były ukryte.

Apostolstwo ludzi zamożnych w sferach biednych według mnie, może mieć decydujący wpływ przy ogólnem kierownictwie danego stowarzyszenia, przy zakładaniu burs i ochronek, czytelni robotniczych, przez zapisywanie się na członków wspomagających i na tych wszystkich placówkach, na których ich działalność jako ludzi inteligentnych nie może być zastąpioną.

Najzbawienniejszy wpływ jednak na masy biedne, robotnicze, (zaznaczam raz jeszcze: według mnie) mogą mieć jednostki wychodzące z tego samego biednego robotniczego środowiska, wszelka bowiem nauka tem skuteczniej przemawia, im przykład jest bliższy. Dlatego jedną z najbardziej nagłych prac apostołów inteligentnych — jest znalezienie wśród sfer robotniczych ludzi obu płci, którzyby przejęci nawskroś duchem chrześcijańskim, odważnie stawali w obronie wiary i moralności i codziennym swoim przykładem i nauką przekształcali dusze swoich współtowarzyszy, potrzebujących tego przekształcenia, gdyż apostoł Chrystusowy podobnie jak agitator socjalistyczny, powinien znać dobrze świat wśród którego działać pragnie, powinien znać jego sposób myślenia i jego potrzeby.

Takim apostołem powinien być każdy człowiek uczciwy i rozumiejący potrzebę pracy społecznej i odpowiedzialność, jaka na nim ciąży, a więc ojciec i matka w rodzinie, dama w salonie, doktór, pielęgniarka i posługaczka w szpitalu, dyre-

ktor i robotnik w fabryce, kupiec i ekspedjentka w sklepie, nauczyciel i uczeń w szkole, biuralista w biurze, pani i służąca w domu, podróżny w wagonie kolejowym, (przykład: tramwaj i nieobyczajne zachowanie się), a nawet żebraczki w kruchcie kościelnej zawsze i wszędzie mogą oddziaływać słowem i przykładem tam, gdzie moralność i zasady życia chrześcijańskiego są lekceważone.

5. Akcja terenem pracy świeckiej, jej najważniejsze działy i programy.

Dla spopularyzowania i rozszerzenia działalności świeckiej w apostołowaniu, J. Em. Ks. Kardynał, w myśl pragnień Ojca św., nawołuje do społecznej Akcji Katolickiej.

Akcja ta ma być apolityczną, ma stać zdala od wszelkich partyj politycznych, a mieć na celu tylko czystość duszy ludzkiej i realizować w życiu codziennem ideały katolickie, które w ostatnich czasach nie były dostatecznie spopularyzowane.

Członkowie organizacji zawiązanych na terenie Akcji Katolickiej mogą należeć do różnych partyj, kierownicy jednak powinni stać ponad partjami, a zwykli członkowie — służyć tym stronnictwom, które stoją na gruncie katolickim. Praca Akcji Katolickiej musi być w ścisłym kontakcie z hierarchją kościelną i ma być apostolstwem zorganizowanem planowo, a chcąc być silną i owocną, powinna być zwartą i harmonijną, gdyż wszelki haos, zamiast korzyści, przynosi zamęt szkodliwy, a praca podjęta w imię nauki Chrystusa będącej najwyższą harmońją i dobrocią musi być harmonijną i musi rozwiązywać planowo wszelkie zagadnienia moralne, tak rodzinne, jak wychowawcze i oświatowe, jak również i społeczne w duchu sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej, aby w ten sposób wprowadzić królestwo Chrystusowe na ziemi.

Dyrektywa wychodząca z głównego zarządu Akcji Katolickiej powinna być bezwarunkowo brana jako podstawowa wskazówka dla wszystkich organizacyj parafjalnych, a to w tym celu aby w pracach na terenie Akcji Ketolickiej nie było rozbieżności i różnolitości, aby, jak to już wspomniałam, nie było chaosu, który zwykle gmatwa zbiorowe wysiłki.

Na całej linji prac akcji Katolickiej musi panować harmonja i zgoda, jak wszędzie na wszystkich placówkach, gdzie jest

praca gromadna, tak i tutaj, musi być zachowana dyscyplina, czyli posłuch dla tego kierownictwa.

Dotąd prawie cała akcja społeczna skupiła się w dziedzinie pracy dobroczynnej i w nią wkładało się całą energję, lecz tą drogą nie można zdobyć wpływu na życie socjalne, a jeżeli mamy kształcić życie społeczne, nie możemy poprzestać—tylko na filantropji.

Jednem z najdonioślejszych zadań Akcji Katolickiej jest praca wśród robotników i ludu wiejskiego, pierwsi bowiem ciągle są narażeni na agitację wywrotową, do drugich zaś praca oświatowa dotąd nie docierała.

Praca Akcji Katolickiej nad uświadomieniem społecznem w duchu prawdy Chuystusowej wcale nie jest rzeczą łatwą, gdyż powinna być subtelną, wnikającą w samą istotę rzeczy. Inaczej pracuje się wśród inteligencji, inaczej wśród robotników, a inaczej wśród włościan. Dlatego, też jak już zaznaczyłam, trzeba znać dobrze teren i psychologję środowiska wśród, którego się pracuje, chcąc osiągnąć cel, do którego się dąży i dlatego poszczególne stowarzyszenia powinny mieć swą autonomję, czerpiąc jednak z zarządu Akcji główne wskazówki, w celu ścisłego dostosowania się do nich, a do pracy trzeba powoływać wybitne jednostki ze środowiska, wśród którego praca Akcji ma wydać jaknajlepsze wyniki, w myśl słów Chrystusa Pana, „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody",—wszak Mickiewicz w księgach Pielgrzymstwa Narodu Polskiego mówiąc: „O ile polepszycie dusze wasze, o tyle rozszerzycie granice państwa waszego", miał granice nie geograficzne na myśli, ale granice czystości duszy narodów.

Nad tem rozszerzeniem granic czystości duszy, jednostek z których się składa dusza narodu polskiego, pracujemy wszyscy bez wyjątku. Wszystkie stowarzyszenia zgromadzone na terenach parafjalnych Akcji katolickiej powinny sobie jasno uświadomić iż praca nad udoskonaleniem czystości duszy każdej jednostki, a w ślad za tem duszy całego narodu naszego, jest ich świętym obowiązkiem, bo obowiązkiem sumienia. Nie dosyć jest, chcąc być członkiem tego stowarzyszenia, zostać zapisanym na listę jego, nie dosyć jest bywać na zebraniach i wysłuchać przemówienia jednego, drugiego lub dziesiątego, ale należy wziąć czynny udział w pracach Akcji parafjalnej, na tych

placówkach, na których udoskonalenie duszy ludzkiej największej pracy potrzebuje. A więc powinniśmy wszyscy mężowie i żony, ojcowie i matki, synowie i córki, pracować wspólnie nad udoskonaleniem naszem i tych ludzi, z którymi się stykamy w naszej.pracy, czy też w stosunkach sąsiedzkich, nad czystością obyczajów, nad poszanowaniem przykazań Boskich. Każdy z nas powinien położyć cegiełkę, pod budowę gmachu Królestwa Bożego na ziemi, na terenie życia rodzinnego i parafjalnego. To jest tą właśnie pracą apostolską, o której mówiliśmy dotąd i to jest obowiązkiem naszego sumienia, jako prawych katolików, a chcąc mieć wzór do tych zbożnych prac naszych, zwróćmy oczy i myśli nasze ku naszemu Boskiemu Mistrzowi i prawodawcy i Jego Ofierze Krzyżowej, a słowa codziennej naszej modlitwy, „Ojcze nasz... przyjdź Królestwo Twoje — święć się imię Twoje", niech będą wam drogowskazem we wszystkich waszych pracach apostolskich.

Nie szukajmy z tego chluby lub jakiegokolwiek wyróżnienia lub wynagrodzenia. Jeżeli sumienie nasze powie nam, że spełniliśmy dobrze, po Bożemu, nasz obowiązek jako apostołów świeckich, względem rodziny i społeczeństwa, będzie to naszą najmilszą i najzaszczytniejszą nagrodą.

6. Autorytet Chrystusa w królewskiem kapłaństwie świeckiem.

Apostolstwo świeckie — to królewskie kapłaństwo świeckie, a więc pragnienie chwały Chrystusa powinno być nierozłączne z pragnieniem dobra moralnego ludzkości całej. Ten kto Chrystusa nosi w sercu swojem, musi ogarnąć tem sercem cały rodzaj ludzki, jego radości i bóle, jego potrzeby i troski powinien umieć zajrzeć z całą delikatnością do najboleśniejszych zakątków duszy ludzkiej, aby ją ukoić, ratować i dopomóc do zbawienia. Apostoł tej pracy musi iść śladami Chrystusa, który cierpiał i umarł nie za garstkę umiłowanych uczniów swoich, ale za ludzkość całą i autorytet Chrystusa Pana musi być dlań świętym i niewzruszonym.

W naukach Chrystusa niemasz jednego czynu, jednego słowa, którehy nie były jednym hymnem miłości bliźniego, Jego serdecznej troski o dusze ludzkie i jednem wielkiem pragnieniem zbawienia tych dusz. Czy uzdrawia chorych, czy wskrze-

sza Łazarza, czy przytula do siebie dziateczki, mówiąc: „Dozwólcie im przyjść do mnie", — czy przebacza jawnogrzesznicy odzywając się do faryzeuszów: „Kto z was jest bez winy, niech na nią rzuci kamieniem", czy też wybiera Apostołów, aby ci głosili chwałę Ojca Niebieskiego i zapewnili Królestwu Jego trwałość i rozszerzenie granic po wszystkiej ziemi a następnie zsyła im Ducha św. aby oświecić ich proste niewykształcone umysły, czy pocieszając uczniów zasmuconych przepowiednią zbliżającej się śmierci ich Mistrza, gdy mówi: „Nie smućcie się nie zostawię was sierotami, przyjdę do was", czy wreszcie umiera na krzyżu, wołając: „Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą co czynią", zewsząd widnieje najtroskliwsza miłość Jego do ludzkości i pragnienie dobra dusz ludzkich.

A jakaż stąd nauka dla apostoła świeckiego? Apostoł powinien pamiętać, że sprawa której służy jest sprawą świętą, bo sprawą Bożą, że skazuje się sam na zawzięty bój i walkę zażartą, bo aczkolwiek Chrystus jest samą cichościa, pokojem i prawdą i sprawiedliwością samą, to jednak przyjściem swojem wznieca burzę i gwałt powstających przeciwko Niemu nieprzyjaciół wszelkiej prawdy, sprawiedliwości i poświęcenia. Nie powinien cofnąć się przed ofiarą, poświęcenie bowiem i ofiara z siebie — to prawo powszechne wszelkiego życia, to prawo Apostolstwa Chrystusowego.

I walka z nauką Chrystusową wrę od czasu Ofiary Krzyżowej, a jest ona najlepszym dowodem potęgi tej nauki, — bo wszakżeż z bajkami walczyć nie potrzeba, one wcześniej czy później obalą się same, darmo miotają się wszelkie siły wrogie darmo wysilają się mózgi niedowiarków i burzycieli darmo gmatwa się myśl współczesna, w jaki sposób podkopać najwyższy i najświętszy Autorytet Boży.

Słowa Ewangelji, jako słowa Mistrza i Zbawcy naszego powtarzane i czczone jako najwyższa niezbita prawda i wskazówka dla zbożnych poczynań ludzkich, a Msza św. jako Najświętsza Ofiara przez 20 wieków odprawia się zawsze jedna i ta sama, a Chrystus ze swoją nauką, jedynie wielką i trwałą prowadzi nas ku sobie.

Idźmy za Nim.

Nie pytajmy: „Quo vadis Domine"? — Dokąd idziesz Panie? — bo wszakżeż dobrze znamy tę drogę i wiemy, że jest to droga jedynej prawdy i żywota wiecznego i że każdy krok uczyniony na tej drodze, to jeden szczebel przebyty na drabinie Jakóbowej, prowadzący nas do bram Królestwa Chrystusowego. *Zofja Mally.*

Rola społeczeństwa w planach Opatrzności.

„Do ciebie Panie oblicze moje obracam, do Ciebie podnoszę oczy moje". (ks. Tobiasza 3,14).

Losem każdego człowieka jest, że się rodzi, żyje, znosi trudy i znoje, radości i smutki, bóle i cierpienia, a w końcu umiera. A gdy rozstaje się z tym światem, to pozostawia wszystko, co było sercu jego drogie tu na ziemi. Pozostawia rodzinę, krewnych, przyjaciół i znajomych, cały swój dobytek. Cóż z tego, że długie lata trudnił się zbieraniem majątku, mozolił się nad zbudowaniem swego szczęścia doczesnego. Z chwilą śmierci rozstaje się z tem wszystkiem raz na zawsze.

Zastanawiając się nad tem i mając na uwadze naukę Kościoła św. musimy przyjść do przekonania, że celem człowieka na ziemi nie jest bynajmniej gromadzenie dóbr materjalnych, ani szukanie szczęścia doczesnego. Bo szczęście takie wnet uleci, a wszelką majętność człowiek porzuci, gdy pójdzie precz z tego świata. Wiara św. poucza nas, że życie ludzkie tu na ziemi to jakby droga jakaś do życia pozagrobowego, które wypadnie takie lub inne, w zależności od tego, jakie wartości duchowe zdobędziemy w czasie podróży tej po szlaku życia, z jaką ilością dóbr ducha przekroczymy próg zaświata. Wynika z tego, że celem życia każdej jednostki jest właśnie takie odbycie tej pielgrzymki doczesnej, aby za zasługi w czasie jej położone przez Odkupienie i Zasługi Chrystusa Pana osiągnąć mógł zbawienie wieczne, dla siebie i dla ludzi innych. Wszystko inne dane mu jest poto, żeby mógł skorzystać jako ze środka do osiągnięcia celu.

Wśród wszystkich tych środków, jakie dane są człowiekowi aby ułatwić mu życie doczesne, znajduje się także to, co

zwykle się nazywa społeczeństwem lub życiem społecznem. Zastanówmy się nad tem, co słowo to znaczy. Życie doczesne człowieka tak jest stworzone, że rzadko kiedy sam on żyje, nie mając stosunków z innymi ludźmi. Zwykle mieszka się gromadnie po wsiach, osadach, miastach. Tam powstają te skupienia ludzkie, gdzie kilku, kilkunastu lub więcej ludzi ma jakieś wspólne potrzeby, wspólne interesy, którychby człowiek sam załatwić nie mógł. Najmniejsze takie skupienia, a jednocześnie najważniejsze—to rodzina—to ludzie związani z sobą nie tylko wspólnemi sprawami, ale to ludzie połączeni węzłami krwi i pochodzenia. Niema też na ziemi silniejszych związków, jak małżeńskie, większych miłości, jak rodzicielska. Rodzina jest podstawą życia człowieka na ziemi. Bez niej człowiek nie mógłby nie tylko wyżyć w okresie swego dzieciństwa, ale jest ona mu podporą i pomocą niejeden raz wtedy, gdy samodzielnie już musi walczyć z przeciwnościami życia; wespół też zwykle ponoszą członkowie rodziny znoje i owoce pracy, wspólne ich są smutki i radości. Rodzina to najbardziej dawna postać gromadnego życia człowieka. Spotykamy się z nią wszędzie, we wszystkich krajach i czasach, u wszystkich plemion i narodów. Ludzie jednak mieszkający czy to w jednem miejscu, czy w jakiejś okolicy, rzecz oczywista, nie mogą być wszyscy krewnymi, nie wszyscy stanowią jedną rodzinę. Ale dużo jest spraw łączących tych ludzi. Wspólny język, którym mogą porozumiewać się między sobą, zwykle jedna wiara, którą wszyscy wyznają, powinowactwa, stosunki sąsiedzkie, handlowe, wspomnienia dawnych czasów, wszystko to wytwarza wspólność obyczajów, zwyczajów, poglądów. Rozwija się poczucie solidarności. Ludzie zaczynają śledzić, czy wszyscy, których uważają za swoich, postępują tak, jak wymagają przyjęte u nich poglądy moralne, czy zachowują starodawne zwyczaje. Poczucie wspólności między tymi ludźmi stwarza też to, że nierzadko starają się pomóc jeden drugiemu, lub wspólnemi jednemu, który do nich należy, w nieszczęściu lub obronić od napadu zewnątrz. Wspólność ta wchodzi jakby w krew każdego z nich, określa w wielu wypadkach jak ma postępować. Otóż społeczeństwem nazywa się nic innego jak właśnie poczucie takiej wspólności między ludźmi. Nie należy jednak mieszać społeczeństwa z państwem. Państwo jest wytworem jakiegoś społeczeństwa, mającem za zadanie jaknajlepsze uporządkowanie

spraw życiowych, obchodzących nietylko jednostkę, ale też ogół. Społeczeństwo zaś wpływa zazwyczaj tylko na osoby, kierujące państwem przez zgodne w różnych sprawach myślenie i postępowanie. Przytem społeczeństwo może istnieć bez własnego państwa, jak np. społeczeństwo polskie za czasów niewoli.

Bóg, który stworzył człowieka poto, aby dać mu żywot i szczęśliwość wieczną, wymaga jednak, aby człowiek też sam choć w pewnym stopniu przyczynił się do osiągnięcia tego. Ale natura ludzka przez grzech pierworodny załamana została i wola ku czynieniu dobra osłabiona. Dlatego Bóg nie pozostawił człowieka samego sobie, ale wspiera go przez udzielenie łask uzyskiwanych przez św. Sakramenta i nauki zawarte w Ewangelji, które głoszą jak mamy postępować. A nauki te odnoszą się nie tylko do jednostek poszczególnych, lecz także do rodzin i społeczeństw całych. Albowiem Chrystus wyznacza im wielką rolę, daje im wielkie zadanie w dziele uświęcenia jednostek. Chrystus nietylko żąda, aby każdy człowiek był chrześcijaninem, ale żąda także, aby społeczeństwo było chrześcijańskie. A wymaga dlatego, że społeczeństwo wywiera wpływ przemożny na jednostkę, że wykreśla ono jakby granice, w których się toczy jego życie. A jeżeli społeczeństwo nie będzie chrześcijańskie to przeciętna jednostka, chociażby nawet zaznajomiona z prawdami św. wiary, rzadko kiedy potrafi sama wytrwać, nie upaść i nie zwątpić. W tym też celu poucza Chrystus, jakim ma być to społeczeństwo, które powinno być wsparciem człowieka w jego walce o przyszłość pośmiertną, nauczycielem jego życia, stróżem jego postępowania pomocą w potrzebie.

A jakie są te nauki? Ponieważ nie istnieje społeczeństwo bez rodziny, tej podstawy i związku każdej społeczności, więc Chrystus przedewszystkiem naucza, jaka powinna ona być. Nietylko uświęca małżeństwo przez podniesienie go do wysokości Sakramentu, ale kilkakroć jaknajwybitniej podkreśla to, że małżeństwo takie, będące kamieniem węgielnym trwałości rodziny, jest nierozerwalne i nienaruszalne. A przez usta swego Apostoła, św. Pawła, uczy, jakie muszą być stosunki między poszczególnemi członkami rodziny, między mężem a żoną, rodzicami a dziećmi.

A społeczeństwo katolickie, jakie powinno być? Otóż społeczeństwo takie musi spełniać trzy zadania: być nauczycielem

jednostki, jego stróżem i obrońcą. Gdy mówi się, że powinno być nauczycielem jednostki, to znaczy, że musi ją pouczać od zarania jej dzieciństwa jak ona powinna żyć, jakie ma obowiązki i zadania przed sobą, w co ma wierzyć. A stróżem, to znaczy, że społeczeństwo musi uważać, czy poszczególni jej członkowie żyją tak, jak należy, czy nie błądzą i nie szerzą zgorszenia moralnego. A jeśli są tacy, a zawsze się znajdą, to powinno ich upominać i karcić, gdyby zaś byli oporni, wyrzucać poza swój obręb. I musi być obrońcą wtedy gdy jej członek potrzebuje opieki i pomocy materjalnej lub moralnej, gdy jest niewinnie pokrzywdzony gdy jest celem niesłusznych napaści.

Ale społeczeństwo katolickie ma jeszcze inne obowiązki. Obowiązki względem Kościoła. Kościół, ta skarbnica Wiary, potrzebnej do zbawienia, jest Kościołem Wojującym. Zadaniem Jego jest podbicie wszystkich krajów i narodów pod panowanie Chrystusa Króla. Ale w działalności swej od zarania swego istnienia napotyka On co chwila na przeszkody i walki, wydane mu przez wrogów Chrystusa. A ci walczą z Kościołem w sposób dwojaki: jawnie i ukrycie. Jawnie wtedy, gdy jakaś potęga tego świata występuje otwarcie przeciw Kościołowi i zasadom, które głosi, stara się odciągnąć jego wyznawców przez namowy, obietnice i groźby, opornych więzi i karze, rabuje dobytek kościelny. Skrycie wtedy, gdy, widząc, że gwałtem nic uzyskać nie mogą, siły ciemne starają się sięgnąć do wnętrza Kościoła i tam wywołać niezgodę, bunty, schizmy i herezje. Prócz tego wrogowie Kościoła w ten sposób starają się Go osłabić, że usiłują zabić ducha katolickiego w społeczeństwach chrześcijańskich. I to może jest najniebezpieczniejsze i najzgubniejsze. Bo Kościół zawsze będzie miał wyznawców, męczenników, którzy się go nie zaprą, zawsze zachowa swą wiarę czystą i nieskażoną, bo tak obiecał Chrystus, ale jeżeli zamrze w społeczeństwie jakim duch katolicki, to potem nic już łatwiejszego, jak oderwać je od Kościoła i pchnąć w objęcia schizm, a nawet pogaństwa i niedowiarstwa.

A rzecz to zupełnie możliwa. Chrystus nigdy nie obiecywał, że jakiś naród będzie zawsze katolicki. I historja nas poucza, że niejeden już naród, w którym wygasł duch katolicki, schodzi na bezdroża i cały odłącza się od Kościoła. Co innego jest, czy

wyszło mu to na dobrze. Społeczeństwo katolickie powinno więc wespół z Kościołem walczyć ze wszystkiemi jego wrogami. Walczyć biernie i walczyć czynnie. Walczyć biernie — to znaczy bronić się przed naporem wroga, nie pozwalać, aby zasiewał wśród niego kąkol niewiary i niemoralności. A walczyć czynnie powinno przez uświadamianie wszystkich, nie znających Wiary i jej treści, wykazywanie błędów i matactw nieprzyjaciół Chrystusa, a przedewszystkiem przez świecenie wszystkim, wszędzie i zawsze dobrym przykładem.

Kończąc zastanówmy się jeszcze nad tem, jaki musi być stosunek społeczeństwa do Ligi Katolickiej. Zadaniem jej jest wprowadzenie ducha chrześcijańskiego do wszystkich przejawów życia, jak prywatnego tak i publicznego, urzeczywistnienia Królestwa Chrystusowego na ziemi. Czyli wprowadzenie w życie zasad, jakiemi powinno się rządzić społeczeństwo chrześcijańskie. Dla dokonania tego powstała właśnie Liga Katolicka, będąca zrzeszeniem wszystkich po katolicku myślących ludzi, — która pod przewodnictwem Kościoła ma wszędzie tam zabierać głos, gdzie bądź chodzi o wprowadzenie w życie jakichś zasad chrześcijańskich, bądź o obronę zagrożonych praw moralnych, bądź też o odparcię wrogich zakusów, skierowanych przeciw Kościołowi. Ale aby głos ten miał znaczenie, aby liczono się z nim, potrżeba aby Akcja Katolicka była potężna i silna. A silna będzie wtedy gdy w szeregach znajdzie się wiele tysięcy światłych i karnych katolików. W tym celu należy nietylko zapisywać się do miejscowych Lig, ale należy także pogłębiać swą wiedzę o niej, brać jaknajczynniejszy udział w jej pracach, przedewszystkiem należy zaznajamiać wszystkich katolików, którzy jeszcze do niej nie należą, z tem, co to jest Akcja Katolicka po co jest i dlaczego obowiązkiem katolika jest do niej należeć. A jeżeli każdy członek dokona przynajmniej tego, że zaznajomi i przekona choć jednego człowieka o tem, to dokona już dużego dzieła.

A gdy wszyscy katolicy staną karnie w szeregach Akcji, gdy po wszystkich parafjach zostanie ona utworzona i sprawnie działać będzie, wtenczas nastąpi odrodzenie moralne społeczeństwa, złagodnieją tarcia stanowe i spełnione zostanie hasło, rzucone przez wielkiego Papieża Piusa X-go, którego Kościół zamierza już wkrótce zaliczyć w poczet Błogosławionych, aby: „Odrodzić wszystko w Chrystusie". *B. Sobociński.*

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Działacz katolicki a zagadnienia życia publicznego.

Sprawa brzeska i ostatnie wybory nasuwają dużo materjału faktycznego do rozważań na podany w tytule temat. W ostatnich czasach ukazało się w publicystyce kilka oświadczeń i opinij, które zagadnienie jeszcze dokładniej określiłv i postawiły na płaszczyźnie zupełnie konkretnej. Z tego należy skorzystać.

* * *

Z pomiędzy protestów i oświadczeń złożonych w sprawie brzeskiej przez rozmaite ugrupowania i organizacje inteligencji polskiej, zwróciła naszą uwagę deklaracja treści następującej:

Sprawa Brzeska do głębi wzruszyła sumienia polskie. Zewsząd podnoszą się głosy protestu i żądania, by sprawa ta jaknajprędzej została wyświetloną.

Stowarzyszenie katolickiej Młodzieży Akademickiej Odrodzenie od chwili swego powstania postawiło sobie za cel wprowadzać ideały katolickie we wszystkie dziedziny życia społecznego i publicznego.

Polska musi być państwem chrześcijańskiem, gdzie miłość i sprawiedliwość panuje, — państwem, które we wszystkich dziedzinach winno szanować zasady etyki katolickiej.

Dlatego całkowicie podzielamy opinję społeczeństwa żądającą miarodajnego wyjaśnienia sprawy brzeskiej. Tego domaga się nasze sumienie katolickie oraz troska o chrześcijański charakter naszej Ojczyzny.

Sprawa wypadków brzeskich jest przedewszystkiem sprawą moralną, nie wolno przejść nad nią do porządku dziennego, bo zagłęboko sięga w życie polskie, nie wolno również, przeciwko czemu kategorycznie protestujemy, używać jej jako argumentu walk partyjnych, wprowadzających zamieszanie w kraju i podrywających autorytet Najjaśniejszej Rzeczypospolitej nazewnątrz.

Przeświadczeni, że cała katolicka akademicka młodzież polska takie stanowisko podziela, stwierdzamy, że o katolickie zasady w życiu publicznem zawsze walczyć będziemy.

Komitet wykonawczy St. Kat. Ml. Akademickiej „ODRODZENIE".

Warszawa, dnia 17 stycznia 1931 r.

„Odrodzenie" jest znaną i zasłużoną organizacją młodych katolików, która przed laty pierwsza bodaj zaczęła zaszczepiać zasady i hasła katolickie na terenie życia publicznego wśród młodej inteligencji polskiej. Pozatem jest jedyną organizacją aka-

demicką, przyjętą oficjalnie do Akcji katolickiej. Nic więc dziwnego, że stanowisko „Odrodzenia" rozbudziło echa w opinji publicznej, czego wyrazem był list otwarty posła Seweryna Czetwertyńskiego, ogłoszony w № 26 „Polski". Oto główne argumenty zawarte w liście:

„...W odezwie Waszej, po określeniu Waszego ogólnego stanowiska, głosicie: „Żądamy miarodajnego wyjaśnienia w sprawie brzeskiej".

Pytam się: Co ma być w tym wypadku miarodajnem? I to tak dalece, abyście w myśl założenia Waszej odezwy, mogli po otrzymaniu wyjaśnień powiedzieć: Etyka katolicka pogwałcona nie została, charakter chrześcijański Polski został nienaruszony.

Przecież żądacie zgodnie z opinją publiczną, zgodnie z wnioskiem sejmowym wyjaśnienia szczegółów. Żądacie wyjaśnienia, czy istotnie obchodzono się z więźniami nie po ludzku, czy ich rzeczywiście katowano? Ale przecież poza temi szczegółami, już pewnym, bo niezaprzeczonym jest sam fakt aresztowania, więzienia, poddawania aresztowanych rygorom i to wszystko niezgodne z obowiązującemi prawami i przepisami. Pewnem jest poniewieranie ich godnością ludzką tak pojętą i tak rozumianą, jak właśnie my, katolicy obowiązani jesteśmy godność ludzką pojmować, strzedz jej i bronić.

Zapominacie moi drodzy, że na szczęście w tej dziedzinie ustawy i przepisy obowiązujące w Polsce są nie tylko zgodne z etyką katolicką, z moralnością katolicką, ale z jej ducha wypływają. To co chrześcijaństwo w swej tylowiekowej walce o prawa człowieka, jako tworu Boga uczynionego na podobieństwo Boże wywalczyło dla niego, tkwi w treści i duchu polskich praw. Bronią one naszego współobywatela bez wyboru czy jest on nam bliski czy daleki, czy jest naszym wrogiem czy przyjacielem, współwyznawcą czy też nie, od samowoli, od uciemiężenia. W Polsce karę wymierza Sąd, a tylko sędzia ma przed oczyma Krzyż, ma przed sobą wizerunek Zbawiciela świata, źródło prawdy i ognisko miłości bliźniego! To, niestety, pozostawiacie na boku, przemilczacie, jakgdyby etyka katolicka miała być naruszoną dopiero przez stopień dokonanych przeciw niej wykroczeń. Natomiast uważacie siebie za uprawnionych do stwierdzenia, że „Brześć jest argumentem walki partyjnej" i przeciwko tej jednej rzeczy, poczytujecie sobie za obowiązek „kategorycznie zaprotestować". Pytam się znowu: Kto jest tym autorytetem politycznym, który to stwierdził? Jakie przesłanki pozwalają wam na wygłaszanie takich wyroków? W odezwie piszecie, że „sumienie katolickie żąda wyjaśnień". Dlaczego odmawiacie politykom sumienia, sumienia katolickiego? Dlaczego nie sądzicie, że jest ono takie samo jak wasze? A jeżeli w tym wypadku okazało się ono żywsze, powiem czujniejsze od waszego, to nie czynię z tego Wam żadnego zarzutu, nie stwierdzam żadnej winy, a tylko proszę, abyście zrozumieli, że praca polityczna odsłania najlepiej i najistotniej bóle i potrzeby Narodu, jego stan, stan jego ciała i duszy, a przez to wywołuje żywszy, a tak potrzebny odruch w naszem sumieniu.

Bo proszę, zastanówcie się. Misja wasza tylekroć głoszona i w tej ostatniej odezwie powtórzona, to obrona katolickich ideałów, a nie polityczna walka. Czemu zatem wogóle występujecie przeciw działaniu stronnictw, nazywając ich wystąpienia walką partyjną? Darujcie, ale niezrozumiałym dla mnie jest protest w sprawie, która z misji waszej nie wypływa, a tem samem niezrozumiałe domaganie się tylko wyjaśnień miarodajnych, tam gdzie macie spełnić Wasze programowe zadanie. Ręczę wam, istotnej Waszej misji, niestety tak zapoczątkowanej nie spełnicie należycie i do końca.

Darujcie, ale niezrozumiałą również jest wyrażona w Waszej odezwie obawa, przed rozgłosem brzeskiej sprawy. Mówicie, że ten rozgłos podrywa autorytet Rzeczypospolitej. Nie bójcie się! Zdrowe i silne społeczeństwa nigdy się nie boją zła, pojawiającego się u nich, lub tkwiącego w nich, nazwać właściwem imieniem i odsłonić. Wiedzą one, że to jest jedyna droga skarcenia zła i jego wytępienia. Tak samo i u nas. Nie autorytet Polski, ale Jej dobre Imię, nie wielkość naszego Narodu, ale Jego szlachetność, rycerskość, honor, wymagają, ażeby objawy z temi pojęciami sprzeczne zostały potępione. Sprawy podobne nie mają, jak to ponoć niedawno powiedzianem zostało, podwójnego oblicza moralnego i politycznego. Moralność jest jedna i obowiązuje w każdej dziedzinie.

Pozwólcie, że dodam jeszcze słów parę.

W odezwie Waszej mówicie o walkach. W Polsce określenie „Walka partyjna" mieści w sobie coś niskiego, prawie że występnego i niegodnego, w każdym razie bezpożytecznego, wyrosłego z namiętności i przywar ludzkich. Tymczasem i — na szczęście — tak nie jest — Wy, Młodzi, szczególnie młodzi, winniście bliżej i dokładniej przyjrzeć się tej walce, aby ją zrozumieć. Nie unikniecie jej bowiem, powiem więcej, bez walki nie dopniecie celu, misji nie wypełnicie".

Zarzuty są jasno sprecyzowane. Nie wątpimy, że podyktowała je troska o właściwe ujęcie pewnych zagadnień z punktu widzenia katolickiego.

Jednakże jak było do przewidzenia znalazły się organy prasy i ludzie, którzy postanowili wyzyskać tę krytykę wystąpienia „Odrodzenia" dla celów politycznych Stronnictwa Narodowego. Stronnictwo to, jak wiadomo, stara się osłabić, jeżeli nie zupełnie zlikwidować ruch Odrodzeniowy, niemal od samego początku jego powstania, widząc w nim konkurencję dla młodzieży narodowo-demokratycznej. Piszący te słowa czytał tendecyjne uwagi jednego z pism nar.-dem. na ten temat i rozmawiał z kilkoma członkami tego obozu, którzy w związku z wyżej zacytowaną deklaracją zarzucali „Odrodzeniu" tchórzostwo i oportunizm.

Musimy się zastrzedz przeciwko takiemu upraszczaniu sobie dyskusji. „Odrodzenie", jako organizacja, należąca oficjalnie do

Akcji katolickiej, mogło wcale w sprawie Brześcia nie występować, a jednak wystąpiło. Pozatem autorzy deklaracji wiedzieli napewno (w przeciwnym razie posądzilibyśmy ich o zbyt daleko idącą naiwność), że, ujmując ją w ten sposób, narażą się na ataki prasy narodowo-demokratycznej, a jednak nie zawahali się. Mówić o tchórzostwie i oportuniźmie w tych warunkach byłoby dowodem złej woli...

Z punktu widzenia zasad katolickich nic odezwie „Odrodzenia" zarzucić nie można, przeciwnie pierwsza jej część zawiera ścisłe i dokładne sprecyzowanie szeregu zasad dotyczących państwa katolickiego. Natomiast można postawić zarzut autorom odezwy, że układając ją, pewne części ujęli niejasno np., gdy żądają „miarodajnego wyjaśnienia sprawy brzeskiej" (?) i że dopuścili się zupełnie niepotrzebnej naszym zdaniem i nie na miejscu—wycieczki polemicznej przeciwko partjom opozycyjnym, które, jakoby używają sprawy brzeskiej „jako argumentu walk partyjnych, wprowadzających zamieszanie w kraju i podrywających autorytet Najjaśniejszej Rzeczypospolitej nazewnątrz".

W tej uwadze tkwi główny błąd. Kto podrywa autorytet Rzeczypospolitej, czy ten, który bije żelaznym stemplem, czy ten, który protestuje przeciwko biciu? Dlaczego nie wolno używać sprawy brzeskiej, jako argumentu politycznego? Czy fakt, że stronnictwa polityczne powołują się na argumenty natury moralnej jest czemś zdrożnym? Czy byłoby lepiej, gdyby wyłączyły ze swojej argumentacji wszelkie pierwiastki etyczne?

Zaiste, uwaga powyższa pozbawiona jest wszelkiej słuszności; pozatem jest także i nie na miejscu, bowiem taka ostra agresja w sferę życia polityczno-partyjnego nie powinna się znaleść w odezwie organizacji, wchodzącej w skład Akcji katolickiej. *)

Swierdzając błędne i nieszczęśliwe ujęcie niektórych ustępów odezwy „Odrodzenia" akademickiego, musimy się jednocześnie zastrzedz przeciwko zbyt daleko idącej krytyce. To bowiem,

---

*) Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej, skupiający w 26 kołach młodzież robotniczą i pracowniczą na terenie b. Kongresówki, kierowany przez kilku senjorów „Odrodzenia" wydał w sprawie brzeskiej enuncjację, wyraźnie potępiającą popełnione gwałty i bezprawia, niezawierającą pozatem żadnych wycieczek polemicznych w stosunku do tych, czy innych stronnictw.

co przysłoniło w pewnym momencie wzrok młodym i niedoświadczonym jeszcze autorom odezwy jest objawem nagminnym, któremu podlega cała prawie z małymi tylko wyjątkami—inteligencja katolicka w Polsce. Objaw ten możnaby nazwać *antypolitykomanją*, albo też używając neologizmu łacińskiego — *febra antipolitica maxima*. Zdrożny ten i szkodliwy bakcyl, grasujący u nas oddawna, związany jest ściśle z indyferentyzmem i ignorancją w dziedzinie życia publicznego; u jednych opiera się na zwykłym lenistwie i wygodnictwie („Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna... i spokojna"), u innych zaś na błędnych i oderwanych od życia spekulacjach filozoficznych, są również i tacy, którzy zniechęcili się do działalności publicznej wskutek naszych polskich specyficznych warunków.

Trzeba przyznać w imię prawdy i słuszności, że istotnie metody wielu stronnictw i ugrupowań politycznych nie są zachęcające i miłe. Np. kto zna bliżej teren akademicki, ten wie dobrze, że czynnikiem, który wywołał w „Odrodzeniu" wielką antypatję do zagadnień i spraw politycznych były właśnie pewne metody młodzieży narodowo-demokratycznej, zastosowane bez skrupułów w łonie tej organizacji szczerze i gruntownie katolickiej...

Wszystko to prawda. Tem nie mniej jest faktem, że absencja inteligencji polskiej w dziedzinie gospodarczej i politycznej odbiła by się fatalnie na sytuacji katolicyzmu w Polsce. Życie nie znosi próżni. Tam gdzie nie będzie inteligencji katolickiej, znajdzie się akatolicka, lub antykatolicka.

Wobec tego konsekwentnemu katolickowi, nie wolno pochwalać, ani kultywować grasującego u nas indyferentyzmu politycznego. Wprawdzie Akcja katolicka zgodnie z poleceniem Stolicy Apostolskiej stać musi ponad partjami, nie znaczy to jednak, aby akcja polityczna miała być czemś zdrożnym i godnym pożałowania. Takich tendencyj, odsuwających od życia i jego potrzeb nie wolno uprawiać zwłaszcza wśród młodego pokolenia i zwłaszcza w dzisiejszych czasach.

* * *

Charakterystycznym przyczynkiem do naszych wywodów jest artykuł znanego socjologa i ekonomisty katolickiego, ks. prof. Antoniego Szymańskiego, ogłoszony w numerze styczniowym miesięcznika „Prąd" p. t. Sprawa brzeska.

Szanowny Autor uważa za usprawiedliwione i słuszne protesty warstwy inteligentnej przeciwko nadużyciom brzeskim, stwierdza, że sprawa brzeska jest nietylko sprawą „dobrych obyczajów w życiu publicznym", lecz także „epizodem walki partyjnej między dwoma obozami politycznemi", poczem przechodzi do uwag natury ogólnej, które nas specjalnie zainteresowały:

„...Skoro sprawa brzeska jest zagadnieniem tak wybitnie politycznem, to innem musi być postępowanie działacza politycznego, innem działacza katolickiego i instytucji katolickiej.

Działacz polityczny ma obowiązek bronić kierunku, który uznaje za zbawienny dla Ojczyzny, i zwalczać przeciwny, zwłaszcza czyny niemoralne, zachowując oczywiście normy moralności co do sposobów walki i nie szerząc anarchji. Dotyczy to samo posła katolickiego i partji, która się kieruje etyką katolicką. To ich obowiązek.

Działacz katolicki nie może się mieszać do tych walk polityczno-partyjnych. Taką jest wyraźna wola Stolicy Apostolskiej, oparta na tym poglądzie, że akcja katolicka, działalność katolicka, t. j. religijno moralna, może się rozwijać w każdym systemie politycznym, o ile on nie jest sprzeczny z zakonem przyrodzonym. Nie wolno jej wiązać, na krótko, czy na stałe, z żadnym kierunkiem politycznym.

A niebezpieczeństwo takich dążności istnieje. W początkach akcji protestowej ukazały się notatki, że Prymas interwenjował w sprawie więźniów brzeskich i że — tak można było wnioskować ze stylizacji — Prezydent na list nie odpowiedział. Wiadomość w takiej formie, można to z góry stwierdzić, nie pochodziła od JE. X. Prymasa, zatem była to chęć poparcia akcji opozycyjnej autorytetem religijnym. Także w prasie mówi się o „opozycji katolickiej" (np. w pewnym dzienniku z d. 28 grudn. 1930 r.). Pamiętamy też rozgłoszoną wiadomość, że J. E. Nuncjusz odmówił przyjęcia orderu od obecnego Rządu, że Ojciec św. czynił Rządowi gorzkie wymówki za pacyfikację Galicji Wschodniej, choć słusznie protestowano, gdy pisma rządowe reklamowały błogosławieństwo Ojca św. dla Marszałka Piłsudskiego. Czy trzeba przypominać zuchwałą rezolucję wiecu akademickiego w Krakowie, by X. Metropolita Krakowski „zajął w imieniu Duchowieństwa Archidiecezji stanowisko w sprawie brzeskiej".

Przemawiam zawsze za daleko idącą ostrożnością, gdy chodzi o udział działaczy i instytucji katolickich w akcji, któraby ich mogła wciągnąć w wir walk polityczno-partyjnych. Lepiej tu zbłądzić przez ostrożność, niż przez pochopność do czynu. Zbyt bowiem wiele strat poniósł Kościół z tego powodu. Bolał nad temi stratami Episkopat francuski i Ojciec św. z powodu Action Francais.

Pod sam koniec ub. r. wyszło pośmiertne dzieło o. Lecanuet p. t. Les signes avant-coureurs de la separation. Znakomity ten historyk Kościoła francuskiego stwierdza, że Kościół poniósł ogromne straty religijne, ponieważ został wciągnięty wbrew swej woli do obcej sobie sprawy Dreyfusa, która, choć miała pierwiastki moralne, stała się wielkiem zagadnieniem poli-

tycznem. I to powinno być ostrzeżeniem dla wszystkich katolików, aby mimo najlepszej woli, nie sprowadzili klęski na Kościół przez wciągnięcie go do walk politycznych.

Jeśli zaś dla dobra Kościoła i Ojczyzny potrzebne będzie wystąpienie katolików, mimo iż jest niebezpieczeństwo wejścia w wir walk politycznych, to o tem zadecydują ci, których Bóg postanowił aby rządzili Kościołem, Biskupi. Będzie to działalność celowa i przemyślana, pochodząca od zwierzchności religijnej, a nie przypadkowa, odruchowa, albo nawet narzucona".

Sprawa jest bardzo ważna, wymagająca wszechstronnego oświetlenia. Dyskusja jej nie zaszkodzi, zwłaszcza, że pewne fragmenty wywodów Autora wymagają naszem zdaniem uzupełnień.

1. Sprawa nomenklatury. Ks. Profesor przeciwstawia działacza politycznego działaczowi katolickiemu, pisząc, że ten ostatni nie może się uciekać do „tych walk polityczno-partyjnych". Czyżby wynikało z tego, że działacz katolicki nie może być równocześnie działaczem politycznym, a działaczowi politycznemunie przysługuje tytuł: „katolicki".

Dlaczego? Czy człowiek walczący w parlamencie o nierozerwalność małżeństwa i naukę religji w szkołach, lub człowiek, który zginął w wojnie domowej z Callesem w obronie religji w Meksyku nie może być działaczem katolickim? Czy Godfryd de Bouillon i Święty Ludwik nie byli działaczami katolickimi, gdyż prowadzili wojny, wydawali ustawy i uczestniczyli w zjazdach prawodawczych? Jest tu jakaś niedokładność w ujęciu sprawy. Naszym zdaniem nie należy tak ścieśniać i sztucznie ograniczać pojęcia: „działacz katolicki". Nie sfera zainteresowań i działalności stanowi w danym wypadku fundamentum divisionis, lecz stosowanie w działalności zasad katolickich winno być kamieniem probierczym, odróżniającym zwykłego działacza od działacza katolickiego.

2. Weźmy jednak za punkt wyjścia naszych rozważań nie działacza katolickiego wogóle, lecz działacza „Akcji katolickiej" i postawmy pytanie, czy może on protestować w sprawie brzeskiej t.j. wziąść udział w wystąpieniu—przyznajemy—o charakterze politycznym.

Zgadzamy się całkowicie z Szan. Ks. Profesorem, że zgodnie z wolą Stolicy Apostolskiej nie wolno wiązać „Akcji katolickiej" z żadnym kierunkiem politycznym. Zgodnie z powyższą zasadą żaden uświadomiony katolik nie dziwił się, iż „Akcja katolicka" jako taka nie bierze udziału w protestach brzeskich,

a tembardziej hierarchja kościelna. Doprawdy, rezolucja wiecu akademickiego w Krakowie, wzywająca Ks. Arcybiskupa Sapiehę do zajęcia stanowiska w sprawie brzeskiej była grubym nieporozumieniem i nieprzyzwoitością!

Nie wynika stąd jednak zupełnie, aby członek, względnie działacz „Akcji katolickiej"*) nie miał prawa, jako osoba fizyczna, jako obywatel państwa występować w sprawie brzeskiej, czy jakiejkolwiek innej sprawie politycznej i wyrażać publicznie swoje poglądy, czy protesty. Takie stanowisko byłoby zupełnie nieusprawiedliwionym i szkodliwym ścieśnianiem praw obywatelskich członków „Akcji katolickiej". Czytując enuncjacje Stolicy Apostolskiej, znajdowaliśmy wskazania zupełnie przeciwne, zalecające katolikom udział i aktywność w życiu publicznem swojego kraju. Oto np. cytata z listu Kardynała Sekretarza Stanu do Prymasa Polski:

„Z Akcji katolickiej wynosić będą katolicy najwznioślejszą i najszlachetniejszą podnietę do udziału w życiu publicznym w zakresie obowiązkowej współpracy obywateli katolików dla dobra ogólnego i dla pomyślności społeczeństwa. Wszelako Akcja katolicka... trzymać się... będzie poza i ponad stronnictwami politycznemi i poza ich, choćby słusznemi walkami, pozostawiając w tym względzie jednostkom swobodę osobistych sympatji i postępowania, oczywiście w ramach nauki katolickiej i pod warunkiem należytego ustosunkowania interesów podrzędnych i prywatnych do ogólnych i najwyższych".

Gdyby ks. Profesor wykazywał, że sprawa brzeska jest interesem podrzędnym i prywatnym i poruszanie jej jest szkodliwe dla wyższych interesów religji i Kościoła, wówczas rozumielibyśmy przynajmniej Jego punkt widzenia, aczkolwiek merytorycznie byśmy się z Nim nie zgadzali. Natomiast twierdzenia, że „działacz katolicki nie może się mieszać do tych walk polityczno-partyjnych", gdyż „taką jest wyraźnie wola Stolicy Apostolskiej"—zrozumieć nie możemy i źródeł oraz podstaw tego twierdzenia nie znamy.

3. Ks. Profesor pisze: „Lepiej tu zbłądzić przez ostrożność, niż przez pochopność do czynu" i powołuje się na przykłady błędów popełnionych we Francji. Zgadzamy się, że wiele

*) Mamy na myśli przeciętnego działacza „Akcji katolickiej", nie zaś ludzi stojących na jej czele, których nazwiska łączą się ściśle z Akcją.

błędów popełnili katolicy francuscy przez nieostrożność i zbytnią pochopność. Musimy jednak pamiętać, że często wady jednego narodu odpowiadają analogicznym zaletom drugiego i odwrotnie.

Zbytnia pochopność do czynu, którą grzeszyli Francuzi, wcale nie jest wadą katolików polskich, przeciwnie cechuje ich zbyt daleko idąca ostrożność, granicząca czasami wprost z bezczynnością i niedołęstwem.

Zaiste, ostrzeganie katolików polskich przed zbytną pochopnością do czynu brzmi, jako ironja. Raczej należałoby walczyć z indyferentyzmem i niedołęstwem wśród inteligencji katolickiej, aniżeli dawać broń do rąk tych, którzy gnuśnieją w bezczynności i gotowi jeszcze—horribile dictu—uznać swój indyferentyzm i swoją bezczynność za specjalną cnotę, wypływającą rzekomo z zasad Akcji katolickiej!

Umysłowość i typ działalności polskiej inteligencji katolickiej przez długi czas kształtowały się w oderwaniu od społeczeństwa, jego potrzeb, trosk i zadań. Oto jedna z przyczyn, z powodu których grozi nam obecnie kulturkampf...

Zgadzamy się najzupełniej, że wychowanie i wyrobienie typu działacza katolickiego w Polsce musi iść w kierunku pogłębienia zasad katolickich. Szalony jednak i fatalny w skutkach błąd popełniałby pedagog, któryby sądził, że wychowa się w Polsce stuprocentowego katolika w oderwaniu od życia zbiorowego, jego dążeń, potrzeb i... protestów. Równocześnie z pogłębianiem zasad iść musi burzenie indyferentyzmu i bezczynności w dziedzinie życia gospodarczego i społecznego. Zrobimy to teraz, albo dopiero kulturkampf nauczy nas rozumu....

St. K-ski.

O unarodowienie handlu polskiego.

Dążenie w kierunku unarodowienia handlu polskiego zapoczątkowane zostało szereg lat wstecz, a wyniki tej pracy najlepszym są dowodem, że zabiegi i nakład wysiłków, które poświęcono, przyczyniły się wielce do wzmożenia czujności społeczeństwa polskiego.

Świadomość i potrzeba unarodowienia handlu polskiego stały się koniecznością życiową, a w pierwszym rzędzie zagadnieniem tem zainteresowało się mieszczaństwo większych ośrodków

i przyoblekło myśl w formy realné. Stworzono drobny handel miejski, który w następstwie stopniowo zdobywa coraz lepsze pozycje i dziś zyskał takie warunki pracy, a również stanowi mniej lub więcej zorganizowaną całość, że obecnie jest czynnikiem wybitnie konkurencyjnym dla sfer, które tylko, ze względu na przynależność państwową, za polskie mogą być uważane.

Przeciwnik jednak nie rezygnuje z walki konkurencyjnej i, podtrzymując obronę własnego handlu drobnego, zabezpiecza i ugruntowywa i istotną podstawę działania, a mianowicie dąży do opanowania i uzależnienia ośrodków produkcji, oraz handlu hurtowego.

Interesując się w dalszym ciągu rozwojem pomyślnym pracy organizacyjnej w zakresie wzmiankowanym, należy zauważyć, że rezultat zabiegów jest dodatni, bowiem w niezmiernie znacznym odsetkowym stosunku, przemysł, rzemiosło i handel hurtowy opanowano i w ten sposób stworzono gwarancję, że zagrożony w swych podstawach handel drobny obcy, zostanie dostatecznie zabezpieczony, a również ożywiony.

Drobny handel chrześcijański nie jest jeszcze całkowicie i w zupełności zabezpieczony w swym działaniu.

Zapewne, niezmiernie liczny zastęp kupców drobnych chrześcjan, poświęciwszy się zawodowi handlowemu, w swej pracy zawodowej trwa, zarobkuje i zarabia, jednak praca wytrwała nie daje tych efektów korzystnych, któreby można osiągnąć, gdyby źródło zakupu ilości większych w polskich i chrześcijańskich rękach pozostawało.

Niestety, jeszcze do chwili obecnej traktuje się handel jako zło konieczne, a chociaż naogół dosyć licznie młodzież garnie się do tej pracy, to jednak łatwo się zniechęca, bowiem istniejące trudności są zbyt ciężkie do całkowitego opanowania i usunięcia, a również drobne kupiectwo polskie i chrześcijańskie nie znalazło i nie posiada do obecnej chwili dostatecznego poparcia i pomocy u ogółu polskiego społeczeństwa.

Zastrzeżenia najróżnorodniejsze, jako przeciw argumenty wysuwane są uwagi o braku wyrobienia i praktycznego przygotowania kupieckiego o nieumiejętnym przeprowadzaniu kalkulacji o wadliwym ustosunkowaniu się do klijenteli, o nieinteresowaniu się sprawami ogólnemi, dotyczącemi handlu, o braku przygotowania teoretycznego i t. p.

Uwagi powyższe aż nazbyt są słuszne, uchybień pod tym względem jest bardzo wiele, jednak kupiectwo polskie i chrześcijańskie w tych błędach nie trwa uparcie, przecież istnieje olbrzymia ilość przedsiębiorstw polskich, będących własnością kupców drobnych w których klijent nietylko bywa, ale i musi być obsłużony jaknajlepiej. Jeśli jednak w dalszym ciągu istnieje ciążenie w kierunku przedsiębiorstw niepolskich, to możemy fakt taki nie inaczej sobie wyjaśnić jak tylko w ten sposób, że nawyknienia ogółu tak bardzo głęboko są zakorzenione, że obecnie decyzje odnośnie zakupów przedsiębrane są najzupełniej odruchowo i bez należytego zastanowienia.

Handel polski drobny, poza trudnościami o charakterze gospodarczym, poza oddziałzwaniem konkurencji przeciwnika, który nie jest wybredny w stosowaniu środków i w sposobie postępowanio, posiada więc do zwalczenia największą trudność, którą jest uparty konserwatyzm społeczeństwa, brak uświadomienia gospodarczego i brak uświadomienia handlowego.

Zapewne nasze kupiectwo drobne, chociaż posiada życiowe, praktyczne wyrobienie handlowe, nie jest ono jeszcze dostatecznie uodpornione, bowiem brak mu podstawowych wskazań teoretycznych, które przyswoić winno koniecznie, jeśli nie chce być tylko biernym wykonawcą zleceń i wskazań właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych i handlu hurtowego, pozostającego w niezmiernie dużym odsetkowym stosunku w posiadaniu obcym.

Handel i przemysł żydowski, który w wypadkach bardzo licznych, a nawet sięgających granic niezbyt oddalonych od 100%, nie może być uznany, jako zdecydowanie polski, stał się tym czynnikiem, który poza zwykłym oddziaływaniem konkurencyjnym opanowywa, a nawet opanował rynek zbytu dla celów międzynarodowych.

Wobec takiej sytuacji, drobny handel, naprawdę polski, bronić sią musi i oczywiście broni się obecnie.

Wyniki zabiegów nie są zbyt małe. Uczyniono bardzo wiele i w dalszym ciągu praca trwa i potęguje się. Przerwy w działaniu nie było. Zresztą rezultaty aż nazbyt są widoczne, to też nie należy się dziwić, że przeciwnik zaczyna denerwować się, bowiem poszczególne punkty jego planu działania, nie osiągają rezultatów przewidywanych. Oddzielne warsztaty pracy stają się własnością Polaków chrześcijan, bardzo często rynki zbytu stają się pojemne, ale dla chrześcijańskiego handlu polskiego.

Cóż tady ma przeciwnik czynić? Zdecydowanie przystępuje do zabezpieczenia podstawy działania, opanowywa źródło zakupu—handel hurtowy, przemysł, rzemiosło, organizuje kredyt dla swoich współwyznawców, kroczy drogami najbardziej rozmaitemi w celu oddziałania na kierunek polityki gospodarczej państwa, uzależnia przedsiębiorstwa polskie w chwilach potrzeb kredytowych, przenika do władz spółek handlowych, w których początkowo w większości zaangażowany był kapitał polski, jednym słowem pragnie uczynić wszystko, żeby tylko upragniony cel osiągnąć.

O tem kupiec polski chrześcijanin winien pamiętać, a również każdy polak musi poczytywać sobie za swój obowiązek obywatelski i narodowy, żeby przejawiać maximum zainteresowania sprawami gospodarczemi, a w szczególności sprawami, dotyczącemi bezpośrednio handlu i przemysłu polskiego i chrześcijańskiego.

Z pośród zagadnień, które nabierają wiele cech aktualności, jest sprawa handlu małomiasteczkowego, oraz handlu na wsi.

Polski i chrześcijański handel małomiasteczkowy uzależniony jest całkowicie od istniejących warunków miejscowego rynku.

Mieszkańcy poszczególnych małych miasteczek stanowią całość rozmaitą, a wygląd zewnętrzny miasta, pojemność rynku dla sprzedawców napływowych, kształtowanie się cen, a więc układanie się miejscowej konjunktury, wszystko to jest uzależnione od wzmiankowanej całości.

Ludność małych miasteczek, a w większym może stopniu bliższa i dalsza okolica bardzo uzależnione są od warunków, wytworzonych na danym rynku, to też wzmożenie zainteresowania w kierunku poznania istoty handlu, a w szczególności polskiego handlu drobnego staje się życiową koniecznością i wiąże się ściśle ze sprawą unarodowienia handlu polskiego.

Jakkolwiek w poszczególnych ośrodkach małomiasteczkowych i to w wypadkach dosyć licznych handel drobny jakgdyby stał się przywilejem żydów, na stałe osiadłych, to jednak świadomość samoobrony gospodarczej i całkowitego wyzwolenia się z pod wpływu handlu żydowskiego ujawnia się coraz bardziej zdecydowanie.

Poza chałupnictwem i rzemiosłem, które w większości w polskich i chrześcijańskich rękach pozostają, do handlu narazie gar-

ną sią sfery, t. zw. drobnych kapitalistów. Interesują się oni w dużym stopniu handlem drobnym, spożywczym, zakładając t. zw. „sklepiki", w których prowadzą sprzedaż artykułów pierwszej potrzeby.

Są to jakgdyby pierwsze forpoczty, najbardziej na czoło wysunięte, stanowiące wskaźnik rozwijającej się samoobrony. Społeczeństwo przyzwyczaja się do zmienionej sytuacji, zaczyna uświadamiać sobie, że obowiązkiem obywatelskim i narodowym każdego jest udzielenie poparcia nowopowstałej placówce. W ten sposób powstałe i w formie nieraz aż nazbyt prymitywnej zorganizowane punkty sprzedaży utrwalają swój byt na stałe, a po pewnym czasie i to niezbyt długim zamożnieją, nie lękając się już wówczas zupełnie groźnej konkurencji, która w słownictwie handlowym często nieraz posiada nazwę konkurencji nieuczciwej.

Poza handlem drobnym spożywczym, inne jednostki interesują się t. zw. handlem galanteryjnym, handlem towarami łokciowemi, norymberszczyzną i t. p. Zakładane są więc sklepy, których przedmiotem działania stał się handel wzmiankowany.

W dalszym ciągu najzupełniej konsekwentnego postępowania kupców chrześcijan organizowane sę sklepy z wyrobami cukierniczemi z t. zw. towarami kolonjalnemi i inn.

Nowopowstałe punkty sprzedaży nie giną z powierzchni życia kupieckiego, a również utrwalają swój byt, a chociaż w międzyczasie zostanie zmieniony właściciel sklepu, to jednak nowonabywca jest również chrześcijaninem, co stanowi gwarancję, że stworzona placówka naprawdę handlu polskiego trwać będzie i będzie widomym znakiem zewnętrznym rozrastającej się samoobrony i świadomości gospodarczej.

Poszczególne więc przedsiębiorstwa małomiasteczkowe coraz częściej stają się własnością trwałą polskiego kupiectwa i, raz zdobyte, nie oddawane są w obce i niepożądane ręce.

Ciekawym i niezmiernie dodatnim objawem w handlu małomiasteczkowym jest wzmożenie się zainteresowania drobnym handlem kramarskim, straganiarskim, wędrownym i dostawą do domów.

Handel kramarski i straganiarski występuje jako mniej lub więcej dobrze zorganizowany, a, jeśli i pod względem zewnętrznym, czyni korzystne wrażenie, to zasługę przypisać należy władzom komunalnym, które, interesując się różnemi sprawami mia-

sta, stawiają również zdecydowane wymagania przedstawicielom handlu kramarskiego.

Handel wędrowny, jak również odgałęzienie tego handlu, występujące jako dostawa do domów, trwa jeszcze w formie najbardziej prymitywnej, a zajmuje się tym rodzajem pracy zarobkowej bardzo duża liczba jednostek, traktując zajęcie własne, jako typowo przygodne.

Handel koamarski, jak również wędrowny opanowany był w bardzo dużym odsetkowanym stosunku przez żydów.

Dziś sytuacja nieco się zmieniła i stopniowo chociaż powoli, wielu chrześcjan wzmiankowanemi rodzajami handlu zajmuje się i w ten sposób uniezależnia szereg odbiorców od szkodliwego pośrednictwa, na które byli narażeni, gdy handel, szczególniej wędrowny, w obcych, a nieraz i wrogich rękach pozostawał.

Ośrodkiem stałego i rozległego kupna—sprzedaży są tygodniowe targi na prowincji, które tak samo, jak handel wędrowny, zachowały i jakby ze specjalną dbałością zachowują w dalszym ciągu wybitną formę prymitywną. Dla wielu jednostek, które przebywają stale lub czasowo na prowincji, nie stanowi zachęty, jeśli muszą udać się na wzmiankowany targ tygodniowy, w celu załatwienia zakupów. Dostęp do sprzedawcy zazwyczaj bywa utrudniony, albo ze względu na popyt, który zaznacza się najzupełniej jaskrawo, albo też miejsce, przeznaczone na targowisko, stanowi teren całkowicie nieodpowiedni. Oczywiście każdą sytuację niekorzystną dla odbiorcy, stara się wykorzystać przekupień, który znając doskonale warunki rynku miejscowego, uczyni wszystko, byleby na dodatkowym pośredniczeniu doskonale zarobić.

Z tych właśnie względów należałoby szczerze zupełnie zająć się sprawą handlu rynkowego, temwięcej, że, dążąc do unarodowienia handlu polskiego w ogólności, trzeba też koniecznie dbać o uniezależnienie odbiorcy-konsumenta od rynkowego przekupnia, którym są jednostki dla handlu polskiego najzupełniej obce i wrogie, a również ze względu na formę i sposób ustosunkowania się do handlu, uważani są przez kupców chrześcijan, a również przez dostawców ze wsi, za pasożytów handlu polskiego. Sprawą więc handlu rynkowego zająć się powinno jaknajbardziej zdecydowanie chrześcijańskie kupiectwo polskie, pa-

miętając o tem przedewszystkiem, że targowisko na prowincji może być traktowane jako okazja do nawiązania trwałego i bezpośredniego kontaktu z odbiorcą-konsumentem.

O handlu rynkowym możnaby snuć uwagi bardzo liczne, to też zabiegi rozmaite, jakie w międzyczasie ujawnią się, winny mieć na celu jaknajkorzystniejsze zorganizowanie targowiska, jako ośrodka regularnego kupna-sprzedaży i uniezależnienia tego ośrodka od wpływów ujemnych przekupnia, który, występując w formie zbiorowej, stwarza specjalnie dla siebie korzystną konjunkturę rynkową i w ten sposób niezasłużony zarobek zagarnia, wpływając również na tendencyjną zwyżkę lub zniżkę cen.

Stopniowo i niemal stale, chociaż nieraz nazbyt wolno, zmienia się sytuacja w dziedzinie handlu, przemysłu, rzemiosł i chałupnictwa, w ośrodkach małych miasteczek.

Trudności mieszkaniowe, nierozwiązana kwestja budowy nowych lokali, zwiększająca się ciasnota w większych miastach, właśnie ze względu na brak potrzebnych mieszkań, powoduje znaczny odpływ ludności na prowicję do małych miasteczek, niezbyt odległych od warsztatów pracy. Stały więc przyrost ludności w osiedlach mieszkaniowych nowostworzonych albo też w miasteczkach już istniejących, spowodował potrzebę dokładnego zbadania, a przez to samo bliższego zainteresowania się zagadnieniem uhandlowienia tych ośrodków, czyli t. zw. komercjalizacji.

Sprawa komercjalizacji staje się kwestją niezmiernie ważną, właśnie ze względu na szybki wzrost mieszkańców rozmaitych ośrodków, a również ze względu na konieczność pokrycia zapotrzebowania na towary, które przecież niejednokrotnie stanowią podstawę normalnego bytowania.

Nasuwa się więc słuszna uwaga, by tego rodzaju handel, niemal od początku organizowany, nie stał się źródłem zarobków jednostek co do których istnieją albo istnieć mogą rozmaite i zupełnie słuszne zastrzeżenia. Nowoorganizowany handel winien być bezwzględnie polski i chrześcijański, a każdą inicjatywę w tym wypadku należałoby poprzeć możliwie najwydatniej, żeby tylko placówki dopiero co powstałe nie były oddawane w ręce takich jednostek, które pod względem ducha i narodowości są nam zupełnie obce, a nawet nieraz wrogie.

Zwiększony napływ ludności do osiedli podmiejskich, a właściwie zwiększony napływ inteligencji zawodowej, spowodował

oddziałanie w kierunku zaistnienia, jak również utrwalenia się dążenia, w celu usamodzielnienia handlu polskiego, jak również jego unarodowienia, przez stworzenie typu kupca-polaka, rozumiejącego istotę handlu w ogólności jak również umiejącego pogodzić i uzgodnić sposoby własnego postępowania, z wskazaniami nietylko kupieckiej etyki zawodowej, ale głównie i przedewszystkiem etyki katolickiej.

Współdziałanie inteligencji na prowincji pod tym właśnie względem zaznacza się zupełnie wyraźnie i może wskutek tego też zaobserwować możemy nieraz tak znaczną różnicę w wynikach pracy inteligencji na prowincji i w ośrodkach wielkomiejskich.

Niezmiernie dużą pomoc okazuje również duchowieństwo w rozbudzaniu ruchu unarodowienia handlu polskiego na prowincji.

W wielu bardzo miasteczkach powstały spółdzielcze sklepy spożywcze, kasy oszczędności, sklepy parafjalne, rozmaite wytwórnie chrześcijańskie, a wszystko to dzięki energji i inicjatywie miejscowego katolickiego duchowieństwa.

Widocznie nowopowstałe placówki handlu i rzemiosła polskiego stanowią poważny czynnik konkurencyjnv, skoro miejscowe kupiectwo żydowskie zaczyna tak bardzo denerwować się i wyrzekać.

Nic to nie szkodzi. Polski nabywca tylko cieszyć się winien, że, popierając placówkę rodzimą, przyczynia się zdecydowanie do stworzenia naprawdę polskiego i chrześcijańskiego handlu.

Zapewne udzielając poparcia rodzimym placówkom ponosimy ofiary, a głównie nieraz akceptować musimy cenę wyższą na produkt nabywany, postępując jednak w ten sposób, stwarzamy korzystniejszą sytuację dla polskiego handlu, a również przyczyniamy się do rozbudzenia patrjotyzmu gospodarczego.

W celu pogłębienia uświadomienia gospodarczego kupiectwa małych miasteczek, trzebaby się zająć również zakładaniem czasopism dla prowincji, ale i prowadzonych na prowincji, natomiast już istniejące czasopisma prowincjonalne wykorzystać możliwie najlepiej w kierunku wzmożenia zainteresowania sprawami gospodarczemi.

Nie można wątpić nawet na chwilę, że znajdzie się spora gromadka jednostek, które własne zdolności, pracę i przygoto-

wanie fachowe, użyją w celu uzyskania dodatnich zmian w dziedzinie uświadomienia gospodarczego.

Bezwarunkowym dążeniem kupiectwa na prowincji powinno być też łączenie się wzajemne w związki lub stowarzyszenia i dopiero na drodze wzajemnego działania realizować stopniowo, ale stale, odzielne punkty uprzednio opracowanego planu.

O powodzeniu akcji unarodowienia handlu decyduje dziś siła zbiorowa, upór w działaniu i siła podawanych argumentów.

Kupiectwo polskie, szczególniej drobne, nie docenia należycie tego warunku i niezmiernie często występuje i działa pojedyńczo. Na czasie więc będzie przypomnienie znanego przysłowia, że: „Gdyby koń o swej sile wiedział, żadenby jeździec na nim nie usiedział". Tak też byłoby z kupiectwem polskim, bowiem, gdyby uświadamiało ono sobie ważność funkcji wymiany, oraz siłę pracy zbiorowej, napewnoby zbędnym okazały się zabiegi o budzenie patrjotyzmu gospodarczego, o uświadomienie potrzeby unarodowienia handlu polskiego i t. p.

Kupiec polski, jak również odbiorca - konsument, powinni wmówić w siebie i tego strzedz, że handel w Polsce musi być polski i chrześcijański, oraz, że tylko towary polskiego pochodzenia muszą być przedmiotem obrotu handlowego, a to ze względu na dobro kraju i narodu, jak również ze względu na wysoką ich wartość wewnętrzną.

Handel na wsi, w rozumieniu właściwym, jest już najzupełniej inny i pod względem efektów zewnętrznych czyni wrażenie niekorzystne.

Często, prowadząc rozmowę na temat hadlu na wsi, spotkać się możemy z lekkim wzruszeniem ramion, ze spojrzeniem, które charakteryzuje zdziwienie, a nawet zastrzeżenie, czy temat pragniemy traktować dostatecznie poważnie.

W rozumieniu wielu jednostek, handlu na wsi, a szczególniej w ośrodkach bardziej odległych od miast i miasteczek, właściwie niema.

Handel przecież zastąpiony jest przez typową wymianę, a właściwie stałą zamianę wartości, które są w nadmiarze u jednego wieśniaka, a w niedoborze u innego. Handel na wsi — to przecież humoreska, to parodja właściwego handlu. W gospodarstwach wiejskich propagowana jest idea typowej samowystarczalności. Spotkać się przecież możemy z faktami, dosyć

licznemi, wypożyczania wartości wyprodukowanych, a nawet środków spożywczych, z warunkiem, że będą one zwrócone bez uchybienia terminu, wartości i jakości wypożyczonych przedmiotów. — Czy wobec tego, przy takich zaobserwowanych warunkach, można rozmawiać o handlu na wsi?

A jednak handlem na wsi zająć się trzeba, chociaż dziś jeszcze czyni wrażenie humoreski, chociaż jest uważany za parodję.

Wieśniak na wsi, to pierwszy producent rozmaitych wartości, bądź to środków żywności, bądź różnych surowców, które tak często przecież stanowią faktyczną podstawę produkcji przemysłowej.

Wieś polska pracuje intensywnie, jakkolwiek wieśniak zazwyczaj nie śpieszy się — bo ma czas.

Samowystarczalność na wsi jest propagowana i rozwijana i zupełnie słusznie ze względu na znaczne odległości, które dzielą poszczególne wsie, a również gospodarstwa rolne.

Handel na wsi istnieje, tylko posiada on właściwy, swoisty charakter.

Wieśniak, zajmując się produkcją rolną, pracuje w tym głównie celu, by stworzyć możliwie największą nadprodukcję swego warsztatu rolnego i następnie zamienić ją drogą odsprzedaży na odnośną sumę pieniężną, a wreszcie, uzyskawszy w taki sposób środek zapłaty, nabywa szereg wartości, które sam wyprodukować nie jest w stanie.

W ten sposób, postępując w dalszym ciągu, zeskarbia stopniowo wolne kwoty pieniężne, aby stopniowo i stale dążyć do powiększenia własnego ośrodka pracy zawodowej.

Stałą więc czynność wymiany, uprawianą przez wieśniaka zawodowo i zarobkowo, należy uznać za czynność handlową, a wobec tego, występuje on w takich wypadkach nietylko w charakterze doraźnego odsprzedawcy, ale właściwego kupca.

W dalszym ciągu, zajmując się obserwacją handlu wiejskiego, trzeba też zauważyć, że chęć zamiany wartości wyprodukowanych na pieniądze, występuje tak wyraźnie, a również w formie zdecydowanej, że nic dziwnego, iż zapasy pozostałe, które właściwie stanowić powinny podstawę egzystencji, są również zamieniane na gotówkę, bowiem, w rozumieniu wielu wieśnia-

ków, oszczędniej się żyje, jeśli z posiadanych zasobów pieniężnych wydatkować trzeba na utrzymanie rodziny.

Powyższy sposób rozumowania stał się może przyczyną zaistnienia punktów sprzedaży artykułów spożywczych w niezmiernie prymitywnie urządzonych sklepikach, dość rzadko umieszczonych na terenie szeregu luźno sąsiadujących wiosek.

Sądząc więc z wyglądu zewnętrznego tych t. zw. wiejskich sklepików, z formy i sposobu prowadzenia handlu własnego, nic dziwnego, że w wielu wypadkach nasuwają się rozmaite spostrzeżenia i uwagi, które budzą śmiech serdeczny, bowiem tak nieumiejętnie, bezplanowo, chaotycznie, równocześnie z pełnym namaszczeniem piastowanej godności kupieckiej, wykonywane są rozliczne czynności handlowe.

Handel więc na wsi nie czyni wrażenia korzystnego, a w wielu wypadkach posiada tak swoisty charakter, że nic dziwnego, iż mogą pojawić się poglądy, których zwolennicy stanowczo upierają się, że o handlu w rozumieniu właściwym mówić niepodobna.

Ważnym zagadnieniem, a ściśle połączonym z handlem na wsi, jest sprawa pośrednictwa, która w obecnej chwili, wskutek nieświadomości wieśniaka, jego nawyknień i specjalnego sposobu rozumienia i rozumowania, stanowi przywilej żydów, t. zw. pachciarzy.

Pośrednik na wsi w osobie żyda istnieje niezmiernie dawno, to też nic dziwnego, iż przyjęło się i trwa w dalszym ciągu zdanie, iż nietylko dziedzic, ale również każdy chłop na wsi jest pod stałą opieką i kuratelą miejscowego pachciarza.

Wieśniak w dobie obecnej jeszcze w dalszym ciągu traktowany jest jak niemowlę, jeśli chodzi o sprawy handlowe. Dlatego to zdołano wmówić w niego, że handlem zajmować się nie powinien. Czynność taka nie dotyczy rolnika bezpośrednio. W czynnościach odnośnych winien być bezwarunkowo zastąpiony, bowiem praca zawodowa na roli tylko uszczerbek poniesie, jeśli czynnościami handlowemi zajmować się będzie równolegle.

Wpływ podobnego rozumowania odniósł swój skutek — wieśniak od funkcji handlowej usunął się i pozwolił, by zastąpiono go w tym całkowicie.

Pośrednik na wsi zaczyna działać, sięga do zakątków najbardziej odległych od miasta, skupuje co się tylko da. a płaci—

zazwyczaj ile zechce, bowiem on bywa zazwyczaj jedynym i głównym odbiorcą ilości większych, on stwarza warunki rynku, a jeśli w przetargu zmuszony jest zmienić cenę nabycia na własną częściowo niekorzyść, wyrówna tę stratę zaraz i na miejscu t. zw. „dokładką”, która, jako małowartościowa dla sprzedawcy, staje się dla nabywcy rekompensatą pozornie zmniejszonego zarobku.

Tak więc pośrednik na wsi jest istotnym panem sytuacji, a nawet wówczas, gdy wypadnie mu współzawodniczyć, decyduje się na zmianę warunków nabycia, płaci nieco więcej, utrzymuje się przy kupnie, a w następstwie wyrównywa różnicę w obrachunku mniej korzystnemi warunkami nabycia lub regulacji.

Elementy wśród włościaństwa bardziej życiowo i praktycznie wyrobione dążą do uniezależnienia się od tego rodzaju pośrednictwa, a poszczególne tranzakcje kupna sprzedaży starają się załatwiać na własną rękę, a nawet w niektórych wypadkach przedsiębiorą inicjatywę pośredniczenia, eliminując w ten sposób od udziału w handlu wiejskim pachciarza.

Nie zawsze jednak potrafią osiągnąć rezultat pracy pożądany, bądź z braku dostatecznego praktycznego i zawodowego przygotowania, albo też mniej zasobni pieniężnie, muszą w ostateczności podporządkować się wpływom stałych pośredników żydów, którzy jakkolwiek w oddzielnych tranzakcjach występują jednostkowo, niemniej jednak między sobą stanowią całość zorganizowaną, przyczem w pracy własnej teren wpływów osobistych mają zgodnie podzielony.

Dążenie w kierunku uwolnienia się od tego rodzaju pośrednictwa na wsi coraz częściej zaznacza się, a dodatnim rezultatem tych zabiegów są rozmaite spółdzielnie, pomyślane i zorganizowane w tym celu, by producenta wiejskiego-sprzedawcę jaknajbardziej uniezależnić i usamodzielnić.

Cel główny osiągnięto; ponieważ jednak zrozumienie właściwej idei spółdzielczości jest jeszcze stosunkowo małe, to też poprawa sytuacji postępuje nazbyt wolno. Należy, mimo wszystko, być pewnym, że, jeśli nakład wysiłków i pracy będzie nie mniejszy od obecnego, rezultat konkretny i calkowity osiągniemy, a przez to samo wieś polska nie tylko stanowić będzie ośrodek

produkcji rolnej, a również ośrodek zorganizowanej wymiany handlowej.

Do unarodowienia handlu polskiego, a przez to samo do ugruntowania się idei powyższej w ośrodkach wiejskich, potrzebna jest więc stała pomoc i współdziałanie inteligencji, a w pierwszym rzędzie tych sfer, które uniezależnione pod względem materjalnym, gospodarując na obszarach ziemi znacznie większych mogłyby dążyć do utrzymania i utrwalenia stałego kontaktu z gospodarstwami małorolnemti.

Sfery powyższe, do których zaliczamy przecież właścicieli wielkorolnych, w obecnej chwili, naogół, nazbyt luźny utrzymują kontakt z gospodarstwami wiejskiemi, a jeśli już chodzi o sprawy handlowe, każdy wówczas działa na własną rękę.

W wielu wypadkach dwory okoliczne stają na wysokości zadania, a ich praca organizacyjna, pięknie pomyślane projekty i stopniowo, ale stale, rozwijane i realizowane, stanowią niejednokrotnie żywy przykład, w jaki sposób trzeba do spraw handlowych ustosunkować się i jak zabrać się do realnej pracy unarodowienia handlu polskiego na wsi. Naogół jednak te piękne przykłady nie są zbyt częste, to też odsetek gospodarstw wielkorolnych tak intensywnie i pięknie w danym kierunku pracujących, nie przekracza prawdopodobnie jednostek procentu.

Podkreślając więc potrzebę unarodowienia handlu polskiego w ośrodkach wiejskich, należy szczerze zainteresować i zająć się sprawą uświadomienia, a przez to samo sprawą jaknajbardziej popularnego dokształcenia kupieckiego drobnego rolnika.

Jeśli chodzi o zakres wiedzy rolniczej w formie popularnej i przystępnie podanej, uczyniono wszystko, żeby cel upragniony osiągnąć. To też liczne organizowane pogadanki i odczyty w kółkach rolniczych, przez radjo i t. p. mają przedewszystkiem na celu dążenie do pogłębienia fachowej wiedzy rolnika. Zdarzy się nieraz coprawda, że i sprawy handlowe są poruszane, ale suma wskazówek i informacji jest tak znikoma, że tylko powiedzieć możemy, iż były jedynie wzmiankowane.

Chcąc, żeby wieś polska była możliwie najlepiej poinformowana o sprawach handlowych, a przez to samo o potrzebie unarodowienia handlu, trzebaby więcej znacznie czasu poświęcać uświadomieniu kupieckiemu, a z pośród organizowanych pogadanek i odczytów przeznaczyć przynajmniej $^1/_3$, albo $^1/_2$ na za-

poznanie się z zakresem teoretycznej i praktycznej wiedzy handlowej, albo jej pogłębieniem.

Na tej dopiero drodze postępowania: sądzę, możnaby tworzyć bardziej realne projekty postępowania i przewidywać ustosunkowanie się włościaństwa do wielu zagadnień handlowych. Suma więc posiadanych wiadomości i przygotowania zadecyduje napewno o przyjęciu się takiego lub innego poglądu i jego utrwaleniu.

Organizowany ostatnio kongres gospodarczy we Lwowie wykazał zainteresowanie się w niezmiernie dużym stopniu ciężką sytuacją naszego handlu. Z pośród licznych referatów, wygłoszonych (Gazeta Handl. z 12.IX. 1930 r.) na uwagę zasługiwał referat dyr. Stow. Kupców Polskich w Warszawie p. Józefa Jakubowskiego na temat: „Stosunek Państwa do programu naprawy handlu".

P. dyr. Jakubowski stanowczo podkreślił, że w dalszym ciągu handel traktowany jest jako czynnik podrzędny, chociaż mieliśmy z tego powodu sporo smutnych doświadczeń.

„Obserwujemy—stwierdza dyr Jakubowski—bardzo symptomatyczne zjawisko nietylko stronienia, ale i ucieczki ludzi z szeregów kupieckich".

„Dziś do handlu włazi każdy niepowołany i nieodpowiedni. Wszyscy chcą sprzedawać: Państwo, samorządy, miasta, gminy, sejmiki, kooperatywy, przemysł bezpośrednio, masa przelotnych pośredników, ajentów i t. p." — Brak jest tylko kupca w zrozumieniu właściwym.

Chcąc więc osiągnąć wyraźną poprawę sytuacji, należy rozwinąć akcję, mającą na celu podniesienie w społeczeństwie polskim godności zawodu kupieckiego jako takiego, oraz roli i znaczenia handlu w zyciu gospodarczym kraju".

W dążeniu do pogłębienia zagadnień handlowych, jak również zrealizowania całkowicie idei unarodowienia handlu polskiego, trzeba koniecznie bliżej i najbardziej bezpośrednio zainteresować się istniejącą wymianą na wsi i w drodze właściwego oddziałania uwolnić ją od wszelkich wpływów, które stwarzają niejako monopol handlu na wsi, ale dla czynników obcych, niepowołanych, nieodpowiednich i wrogich.

Wieśniakowi w ten sposób odsuniętemu, pozostawiono jedynie produkcję.

Cz. Zbyszyński.

Rozmowa z komunistą.

Zaczęło się to wszystko od księżyca, a do księżyca doszło dlatego, że go wcale nie było.

Pociąg pośpieszny wyrywał regularnem tempem naprzód. Wracałem po miesięcznej włóczędze do Warszawy. Nudziłem się porządnie, choć podróż trwała tylko parę godzin. Rozmowa z kochanym redaktorem urwała się. A z tym redaktorem to też była historja: wsiadł na następnej po mojej stacji do tego samego wagonu i do tego samego przedziału, co ja. Góra z górą, jak babcię kocham... Ale to nie tutaj coprawda miejsce na snucie refleksyj na ten temat.

Przygodni współtowarzysze podróży palili—także z nudów — papieros po papierosie. Za jakiś czas nie tyle leżeliśmy, ile siedzieliśmy, i to nie na obłoku, jak chce Ujejski, lecz w kłębach dymu tytuniowego. Nie znoszę tego świństwa. Wyszedłem na korytarz. Z okien wagonu widok żaden, boć to noc, zato obijałem sobie boki... Trzeba naprawdę zakładać specjalne ochraniacze chyba, że ktoś chce stracić coś ze swojej tuszy. Po jakimś czasie z tego, co ja, przedziału, wyszedł młody człowiek w skórzanej kurcie, siedzący mrukliwie i nie zamieniający z nikim ni słowa. Przedtem nie zwracałem na niego uwagi. Siedzi, to siedzi: Bóg z nim. Jak wyglądał, trudno określić. Powiem jedynie tyle, iż gdybym został nagle reżyserem filmowym i zaczął kręcić — niby film, nie co innego — dałbym mu rolę nieszczęśliwca, beznadziejnie zakochanego, niestety bez wzajemności.

Wyszedł, popatrzał, obejrzał się podejrzliwie parę razy.

— Pan niema nić przeciwko temu, że otworzę okno?

— Ależ nie, proszę bardzo... To nawet będzie dobrze... Tak po tym dymie, panowie tyle nadymili.

Że też coś podobnego mnie samemu przedtem nie przyszło na myśl! Chłodne, świeże powietrze mile wpadło do piersi. Odetchnąłem głęboko.

— Właściwie to przez szybę i bez szyby i tak nie widać i tak nie widać... Niema księżyca...

Wzięła mnie dziwna ochota do ironizowania.

Księżyca? Poco nam dzisiaj księżyc? Mamy dziś lampy łukowe, reflektory o tysiącach świec... Kiedy chcemy z nocy zrobimy dzień... A księżyc może sobie iść do rekwizytorni...

Wysłużył się dość... Dziś jest nie potrzebny... Chyba tylko poetom, bo stracą parę rymów: dziewica — księżyca — tajemnica — zachwyca... Zresztą i rymy teraz w pogardzie...

To był punkt wyjścia taki naprawdę. Rozmowa nawiązała się. Zaczęliśmy mówić o poezji, o literaturze wogóle. Mój rozmówca orjentował się we współczesnem piśmiennictwie wspaniale. Znał utwory — jabym je nazwał akademickiemi — t. zn. ogólnie obecnie uznanych pisarzy, znał ekstrawagancyjne literackie wyczyny młodych... Zaintrygował mnie ten typ.

— Czy pan może pisze, jeśli zapytać wolno? — spytałem.

— Pisałem, jak byłem młodym chłopcem... Gdzieby mi się tam chciało teraz pisać i poco?

Enigmatyczny interlokutor stajemniczał w moich oczach o sto procent. Obudził się we mnie Szerlock Holmes. Zacząłem go zlekka pociągać za język. Mówiliśmy nadal o poezji. Snuliśmy plany co do dróg, któremi powinna pójść. Tajemniczy jegomość entuzjazmował się utworami znanego formisty Peipera, powstawał na towimowskie „bogoiskatielstwo" czyli „Czyhanie na Boga"... „Bogoiskatielstwo"? Skąd ten człowiek zna język rosyjski.

— Zna pan rosyjski?

Zaciął się zlekka pod wpływem jakiegoś niepokoju. Spojrzał mi niespokojnie w oczy.

— Nie... Ale właśnie chciałbym poznać... Spędziłem sporo czasu na przymusowym odpoczynku z ludźmi, co znają... Tak teraz niektóre słowa... A to może się przydać...

Dalszy wzrost tajemniczości o dalsze sto procent. Lecz nic to. Rozmawiamy w dalszym ciągu. Godzimy się na to, że za dużo dziś w poezji sztuczności. Trzeba powrócić do prostoty.

— Wie pan, najprostrze czynności codziennego życia mogą być najczystszą poezją. Właśnie wracam... Miałem sposobność obserwowania w pewnem gronie ludzi... Przeżyłem z nimi... Żeby pan wiedział, ile poezji może być naprzykład w prostem dzieleniu chleba...

— A gdzie to było?

Uderzenie zostało wymierzone celnie i w odpowiednią porę. Mój współrozmówca zaniepokoił się widocznie. Sekunda oczekiwania. Zrobiło się głupio nam obu.

— No, jak już tak, to powiem panu... Tylko proszę, niech pan nie mówi nikomu!... Mam do pana zaufanie..,

Obejrzał się.

— Zaraz, zaraz, tylko przejdzie ten facet... Nie podoba mi się... Wygląda, jak agent policyjny...

Nowa chwila oczekiwania.

— Wracam z więzienia...

Ogarnęło nas nowe nieprzyjemne uczucie: jego, że zdradził się ze swą tajemnicą; mnie że wdałem się w rozmowę z jakimś kryminalistą. Zkolei niepokój udzielił się mnie. Odwróciłem się, czy ktoś za mną nie słyszał wyznania młodzieńca w skórzanej kurcie.

— Siedziałem za komunizm...

Ochłonęliśmy obaj. Rozmawiać nie przestaliśmy, a rozmowa była wspaniała: ja, burżuj, w... dziurawych od wielokilometrowych marszów turystycznych, butach, i on, proletarjusz, w najnowszego fasonu, eleganckich lakierach. Nie, to mi się nie zdarzyło jeszcze nigdy.

Rozmowy z komunistą nie uda mi się powtórzyć w takiej kolejności, w jakiej miała przebieg. Stenografji niestety nie znam.

Zacząłem się nawet kiedyś za dawnych dobrych czasów uczyć, lecz to taka trudna i nudna historja... Na stenografa, któryby za mną chodził i notował moje rozmowy, jeszcze mnie nie stać i pytanie, czy wogóle kiedy, będzie stać... A rozmowa była już parę ładnych miesięcy temu. Tak z dnia na dzień zbierałem się spisać ją, dni mijały, a z zamiarów były nici. No, i sporo wywietrzało. Lecz, co pamiętam, opowiem.

Interlokutor mój spędził w więzieniu okrągły rok. Powodem aresztowania go był udział w masówce w Warszawie, zorganizowanej przez agitatorów komunistycznych w związku z dziesięcioleciem wybuchu rewolucji bolszewickiej. Był wtedy jeszcze uczniem i wielkim... głuptasem. Nie miał pojęcia, czem w istocie jest komunizm. Naopowiadali mu niestworzonych rzeczy, napakowali w głowę pięknych, humanitarnych haseł i uwierzył. Stosunek jego do komunizmu był nawskroś emocjonalny. Głębszych podstaw nie było. Ale przyszła masówka. Dużo krzyczano, niesiono czerwone płachty i transparenty, a rezultat? Organizatorzy faktyczni, rutynowani w swoim zawodzie, czmychnęli, zaś banda duraków, nie mających właściwie pojęcia, co robią,

dostała się w ręce policji. -Ano niby triumf, dużo aresztowano, będzie w Polsce mniej komunistów. Śmiem wszakże twierdzić, że to zwycięstwo pyrrusowe. Dlaczego, wyjaśnię niebawem.

Mój przygodny współrozmówca po paroletniem przeciąganiu sprawy przez rodzinę—żydzi—dostał najłagodniejszy wymiar kary: rok więzienia. Jeszcze coś niecoś ściągano po wyroku, wreszcie przyszło karę odsiedzieć. Początkowo, przez „pomyłkę” dostał się do oddziału dla kryminalistów w rodzaju defraudantów, złodziei i t.p. oszustów. Jednak „pomyłka” z powodu jakichś nieprzewidzianych wypadków musiała się wyjaśnić. Suma sumarum przeniesiono go do dużej celi między komunistów. I tu dokonała się w nim przemiana. Z komunisty z uczucia stał się komunistą z przekonania, otrzymał pod swe przekonania komunistyczne podkład w postaci komunistycznego światopoglądu filozoficznego, słowem stał się komunistą w każdym calu. Więzienie stało się dlań rodzajem nowicjatu komunistycznego.

W celi więziennej zastał ludzi grubo od siebie starszych. Było tam paru komunizujących ukraińców, paru innych mężczyzn narodowości polskiej. Nie zbrakło też bodaj dla kompletu jakiegoś drugiego żyda. Poza ludźmi zastał dziwny porządek: współwięźniowie tworzyli małą komunę. W porach posiłków jeden rozdzielał między obecnych pożywienie, w innych godzinach czytano wspólnie książki, w innych jeszcze samozwańczy prowadyr miał wykłady na temat komunizmu. Rzecz szczególna: władze osadziły komunistów w więzieniu celem wybicia im z głowy mrzonek komunistycznych przez separację od życia bieżącego, tymczasem pod ich właśnie okiem dokonywało się coś stokroć niebezpieczniejszego, bo wychowywanie elity komunistycznej. Jeden głęboko o potrzebie aktywności przekonany agitator potrafił przerobić młodzików i półciemnych chłopków ukraińskich na komunistów pur sang. I naprawdę wstyd bierze na samo wspomnienie, że katolicy, posiadając skarb prawdy, tak mało wykazują zrozumienia, iż nie można zamykać go w swem sercu, delektować się nim egoistycznie, ale trzeba udzielać innym jaknajszerzej, jaknajdalej, jak ten komunista czynił z doktryną błędną i nawskroś szkodliwą.

Raz jakiś więzień nowoprzybyły—opowiadał mi ów żydek—zapytał naszego wykładowcę, gdzie kończył uniwersytet, a on ze

śmiechem mówi: U szewca, bo był z zawodu szewcem i wszystko, co zdobył, zdobył własną swoją pracą.

Zdumiewające! Jednak u komunistów, mających ambicję do czynnego działania, jest duża ochota do ciągłego pogłębiania swej wiedzy, czego tak często brak naszym katolickim działaczom. Mają ci ostatni dużo dobrej woli, dużo ochoty i zapału, lecz brak im poważniejszego zasobu wiedzy, a to naprawdę coś podobnego, jak brak jednego koła u auta. U nas chce się operować ciągłe zasobem wiedzy, wyniesionym ze szkoły, a w najlepszym razie z uniwersytetu, a wszakże nauka idzie naprzód, ciągłe coś nowego, coś nowego, my zaś wobec tych nowych prądów stajemy bezradni, bo ich nie znamy i dlatego nie umiemy ich opanować, choć nierzadko uczynić to można z łatwością. I jeszcze jedno: komuniści, walcząc z religją, starają się poznać tę dziedzinę, badają słabe strony religijności naszego ludu i wogóle sfer niższych, ażeby w nie właśnie uderzyć, tymczasem po naszej stronie, chce się walczyć z wrogiem, nie znając go, wyolbrzymia się głupstwa i czyni z nich sprawy ważne, zaniedbując niebezpieczeństwa powielekroć groźniejsze.

Ale jestem niepoprawny. Piszę nie na temat. Tak mnie jednak poniosło w sferę refleksyj.

— Za parę lat, zdaje mi się, pan się zmieni, zdobędzie pan jaki taki majątek, to i komunizm pójdzie między rupiecie...—zauważam w pewnej chwili.

— Wie pan, że nie powiem. Będę naturalnie wystrzegał się, żeby mnie nie aresztowali znowu... To do przyjemności nie należy — mówi z kwaśnym uśmiechem. — Ale komunistą to ja będę chyba do śmierci... Jestem w tem dostatecznie ugruntowany...

A Warszawa coraz bliższa. Rozmowa staje się coraz bardziej przymuszona. Przechodnie, poczynający szykować się do opuszczania wagonu, zaczynają przeszkadzać. Nie można rozmawiać swobodnie, choć rozmowa była bardzo przyjemna, dając mi poznać tę „drugą stronę", o której tak niewiele ma się pojęcia.

Jeszcze jeden nawrót do poezji, tym razem proletarjackiej, pełnej rzekomego współczucia dla cierpiącego nędzę proletarjatu.

— Jeśli takie wiersze pisze... (tu pada nazwisko młodego poety, syna robotnika łódzkiego), to jeszcze, ale, jak takie same

pisze... (tu pada nazwisko syna pewnego fabrykanta łódzkiego), to doprawdy czyste kpiny. Zresztą poco pisać takie wiersze? Byłem dzisiaj w Łodzi u żony jednego, co ze mną siedział w ciupie i jeszcze został... Prosił, żeby ją odwiedzić... Jaka tam nędza!.. W ciasnej komórce pod schodami mieszka kobieta z małem dzieckiem... Stoi tylko łóżko... Brud, wilgoć... i jeszcze ma sublokatora... I co tu pomoże taka poezja? Czy to jej da jeść?

Nie mogłem odmówić słuszności memu rozmówcy.

Wszystko skończyło się tak, jak zaczęło. On nie wie, kim ja jestem, ja nie wiem dokładnie, kim jest on; nie pożegnaliśmy się ze sobą... Wziął mały pakuneczek, wpakował na głowę cyklistówkę i znikł w tłumie podróżnych, ledwie pociąg stanął. Nie miałem nawet czasu wyjrzeć za nim oknem. Kompanja honorowa — tylko nie wojska, a rodziny — powitania, zapytania, odwróciły myśl moją w inną stronę.

— Dlaczegoście nie wzięli jego adresu? — robił mi potem wymówki pewien mój przyjaciel, świetnie zapowiadający się powieściopisarz. — Przecież z rozmów z nim moglibyście dużo skorzystać w naszych powieściach. Jabym takiego człowieka nie wypuścił ze swych rąk.

Machnąłem ręką. I tak dużo mi dała ta rozmowa. Jakie z niej wysnuć wnioski? Za dużo we mnie francuskiego roztrzepania, by z niemiecką systematycznością zestawiać je punkt po punkcie. Mam nadzieję, drogi czytelniku, że sam to potrafisz uczynić, jeśli będziesz miał ochotę. Ja pragnę położyć nacisk na jedno tylko: że jednak władze nasze powinny znowelizować przepisy postępowania względem młodocianych komunistów. Niechaj to będzie perjodyczne meldowanie się ich w komisarjacie, niechaj to będzie ciągłe ich obserwowanie i utrudnianie styczności z osobami podejrzanemi o komunizm, czy coś innego, byleby nie zamykać ich z komunistami wytrawnymi, którzy na agitacji wywrotowej zęby zjedli! Lepiej mieć do czynienia z komunizmem emocjonalnym, opartym na głupim, młodzieńczym zachwycie, co szybko minie w zetknięciu z ponurą rzeczywistością, aniżeli z komunizmem rozumowym, przemyślanym i przyswojonym sobie w filozoficznej postawie wobec świata. Ten drugi dużo umie wybaczać oraz nie da się wykorzenić zwykłemi środkami, trzeba bowiem do tego nadzwyczajnego przełomu ducho-

wego. I im więcej będzie takich komunistów, tem dla Polski gorzej.

Mego przygodnego interlokutora nie widziałem już więcej nigdy. Ale kto wie... Może, może... Góra z górą się nie spotka, lecz człowiek z człowiekiem... Wszystko jeszcze możliwe, choć świat jest taki wielki.

Józef Marjan Chudek.

Na froncie walki o podstawowe wartości narodu.

Według Dmowskiego prawdopodobieństwo bliskiej wojny jest małe — Bezkarność przestępców brzeskich — Policzek dany społeczeństwu i narodowi — Opinja prasy zagranicznej — Naruszenie zasad etyki — Katolicy angielscy — W obronie ustawy antyalkoholowej.

W ostatnim naszym przeglądzie prasy podaliśmy kassandryczne przypuszczenia A. Nowaczyńskiego co do grożącej nam w najbliższym czasie wojny. W międzyczasie ukazał się na łamach „Gazety Warszawskiej artykuł Romana Dmowskiego, który w tej tak ważnej sprawie jest nieco innego zdania. Znany polityk i publicysta wspomina najpierw o grożących nam w przyszłości niebezpieczeństwach wojny, a następnie pisze:

„Stąd wszakże nie wynika, żebyśmy mieli żyć w nieustannym strachu, żeby naszym pokarmem codziennym miały być alarmy o niebezpieczeństwie bliskiej wojny.

Przeciwnie, przy głębszem wejrzeniu w rzeczy, prawdopodobieństwo bliskiej wojny jest bardzo małe.

Sowiety, z jednej strony zbyt są zaangażowane w Azji i zbyt zmuszone do czuwania nad bezpieczeństwem swych granic wschodnich, z drugiej — zbyt dobrze rozumieją, jak liczne i wpływowe żywioły na Zachodzie czekają tylko sposobności, żeby im cios śmiertelny zadać; wreszcie zbyt wielkie przywiązują znaczenie do prowadzonej obecnie organizacji gospodarczej i politycznej swojego państwa, ażeby dziś czy w bliskiej przyszłości rzucać się dobrowolnie w wojnę, zwłaszcza w wojnę z Polską, w której nie wiadomo, czegoby szukały.

Gorsza jest sprawa z Niemcami.

Nacjonalizm niemiecki, na którego psychikę składa się dziś znana dobrze przed wojną światową jego pycha i łakomstwo i będący wynikiem

klęski w wojnie chorobliwy brak równowagi, czyni dziś szybkie postępy, opanowuje młode pokolenie i zaraża swojemi dążeniami żywioły, dotychczas umiarkowane. Istnieje w Niemczech ukrywana przed Europą organizacja wojskowa, przygotowująca na przyszłość wielką armję; w laboratorjach i fabrykach pracuje się nad wynajdowaniem i przygotowaniem nowych narzędzi wojny; wreszcie niezwykła po zlikwidowaniu największej w świecie armji liczba bezrobotnych oficerów niecierpliwie czeka na zajęcie. Żywiołów tedy gotowych napaść na Polskę jest niemało i siła tej napaści byłaby niepoślednia.

Jednakże istnieją poważne przeszkody do tego. żeby ta wojna miała w bliskim czasie wybuchnąć.

Pierwszą jest rozbicie polityczne narodu niemieckiego, w którego łonie wre zacięta walka dwóch obozów, niezdolnych dotychczas jeden drugiego złamać. Wprawdzie wojna niezawodnie zjednoczyłaby je w znacznej mierze, jednakże ta jedność wystarczyłaby tylko do pierwszego poważniejszego niepowodzenia,

Drugą, większą jeszcze jest stan gospodarczy i finansowy Niemiec, który jest dziś bardzo ciężki, a pogarsza się nieustannie.

Wreszcie, największa przeszkoda tkwi w fakcie, że Francja jest państwem, posiadającem najlepszą ze wszystkich armję i najmocniej stojącem finansowo.

Dlatego to Niemcy tak usilnie pracują dziś we Francji nad osłabieniem węzłów łączących ją z Polską i nawet nad pozyskaniem zwolenników rewizji granicy wschodniej na swoją korzyść. Cieszą się nawet pewnemi sukcesami w tym względzie, do których im polityka naszych rządów niemało pomogła. Niemcy wszakże są złymi psychologami i niezawsze umieją korzystać z doświadczeń. Nie znają dobrze najbliższych swoich sąsiadów, nietylko nas, ale i Francuzów. Jesteśmy przekonani, że w razie ich napaści na Polskę zwolennicy pozostawienia Polski jej losowi wywarliby tyle wpływu na zachowanie się Francji, ile go mieli pacyfiści francuscy i angielscy w r. 1914.

Wprawdzie wojowniczo nastrojone żywioły niemieckie są politycznie dość surowe i niedojrzałe jednakże w polityce niemieckiej nie brak ludzi rozważniejszych, umiejących szanse wojny obliczać. Dlatego to polityka ta wysila się dziś na doprowadzenie do rewizji granic na drodze pokojowej. Zachęca ją na tej drodze okoliczność, że znajduje po za granicami Niemiec pewną ilość współpracowników, tymczasem niedostateczną, i że nie spotyka się z należytym odporem, głównie skutkiem bierności polityki polskiej.

To też przewidywać należy, że z tej drogi wysiłków pokojowych polityka niemiecka przez dłuższy czas nie zejdzie.

Musimy mieć oczy otwarte i bacznie obserwować to, co się dzieje po za naszą granicą zachodnią, a także i wschodnią; więcej jeszcze musimy czuwać nad naszą własną polityką, nie dopuścić do tego, ażeby ona w jakimkolwiek momencie, chcąc czy nie chcąc, w wojnę nas wepchnęła. Nie mamy natomiast powodu do nieustannego alarmowania spo-

łeczeństwa, a przez to odwracanie jego uwagi od położenia wewnętrznego, w którem dziś tkwią największe niebezpieczeństwa".

Bezsprzecznie byłoby lepiej, gdyby mylił się Nowaczyński, a miał rację Dmowski, bowiem pozostałoby nam wówczas więcej czasu do uporządkowania naszych stosunków wewnętrznych.

Nie potrzeba zaś uzasadniać, że wymagają one gruntownej reformy. Sprawa brzeska odsłoniła przed społeczeństwem cały ogrom nędzy moralnej, w jakiej znalazła się obecnie Polska pod rządami sanacji. Nie to jeszcze jest najgorsze, że znaleźli się dozorcy więzienni — oficerowie, którzy w tak okropny sposób nadużywali swej władzy, bowiem w każdym społeczeństwie jest pewna ilość przestępców. Obserwujemy objaw gorszy, wprost potworny i wskutkach swoich dla narodu fatalny. Oto ludzie ci nietylko nie zostali ukarani, czy nawet tylko skarceni przez władze przełożone, lecz przeciwnie — spotkała ich nagroda i pochwała.

I to w jakiej formie! Półurzędowa „Iskra" doniosła w dniu 15 stycznia, że w Belwederze odbyło się przyjęcie u p. marszałkowej Piłsudskiej, w którem wziął udział, obok najwyższych dygnitarzy Rzeczypospolitej, jak premjer, marszałek Senatu, ministrowie — b. komendant twierdzy brzeskiej, pułkownik Kostek-Biernacki. Nie dosyć na tem. W kilka dni później pojawiła się wiadomość, inspirowana przez źródła urzędowe, że kapituła Krzyża Niepodległości udzieliła płk. Kostkowi-Biernackiemu najwyższego odznaczenia, mn. Krzyża Niepodległości z mieczami.

Za Brześć — krzyż niepodległości. Czy może być większy wyraz pogardy dla społeczeństwa i jego obrażonego poczucia moralnego!

Zaiste, zdarzały się w historji wypadki, że rozmaite rządy prowadząc brudne i ciemne machinacje, posługiwały się nędznymi typami. Żeby jednak zawieszać najwyższe odznaczenia państwowe na piersiach takich narzędzi.

Leżą przed nami wyjątki „regulaminu służby wewnętrznej" wojsk polskich. Czytamy:

„Zołnierz polski musi się przeniknąć głęboko poczuciem szczytności swego zawodu. Wybrany na obrońcę Ojczyzny uosabia tradycję daw-

nych poczynań rycerskich Rzplitej, zwraca ubiorem oczy wszystkich na siebie, reprezentuje poniekąd godność Rzplitej. Jego życie, zachowanie się w służbie i poza nią musi wypływać z zasadniczych cnót żołnierskich".

„Źródłem wszystkich cnót żołnierskich jest miłość Ojczyzny. Żołnierz polski, który ocenia dobrodziejstwa istnienia państwa własnego, nie będzie mierzył swoich poświęceń, wszelkie trudy i ciężary poniesie łatwo, a konieczność ich stanie się zrozumiałą. Nosząc ubiór obrońcy Rzeczypospolitej wie, że wartość człowieka wogóle, a żołnierza w szczególności, wynika z jego honoru, t. j. poczucia godności osobistej, oraz godności stanu, do którego należy. — Honor był i będzie źródłem czynów i poświęcenia żołnierza polskiego; hasło wypisane na znakach naszych „Honor i Ojczyzna" stanie się jego dźwignią. Z miłości ojczyzny, z poczucia honoru, wypływa wierność żołnierza".

„W jeńcu nieprzyjacielskim żołnierz widzi człowieka pozbawionego możności obrony. Prawdziwy żołnierz nie nadużywa swej przewagi nad bezbronnym nieprzyjacielem, tembardziej nie będzie się nad nim pastwił".

„Żołnierz polski szanuje godność każdego człowieka. Nie wyrządzi nikomu krzywdy".

„Żołnierz polski powinien pamiętać, że jest sługą narodu polskiego, jako całości, a nie poszczególnych jego warstw, stronnictw czy ludzi. Dlatego też żołnierzowi w czynnej służbie nie wolno brać udziału w żadnej działalności politycznej".

„Oficerowie stanowią rdzeń wojska. Społeczeństwo powierza im swą młodzież w celu wykształcenia jej w zawodzie żołnierskim. Na każdym oficerze spoczywa zatem odpowiedzialność przed narodem i państwem za wychowanie obrońców całości, niepodległości i wolności oraz prawa i porządku".

Zapytujemy, czy ,pułkownik Kostek Biernacki, kpt. Kociukiewicz i ich towarzysze stosowali się do przepisów tego regulaminu.....

* * *

Brześć i związane z nim wypadki są nietylko tragedją wewnętrzną Polski, stały się one także wielką hańbą naszej Ojczyzny na terenie międzynarodowym.

Tak nieszczęśliwie się złożyło, że sprawa Brześcia i innych, równocześnie popełnionych nadużyć, związanych z wyborami zbiegła się ze skargą niemiecką, złożoną przed forum Ligi Narodów. Nie pomogły wielkie wysiłki, podjęte przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, z rozprawy na Radzie L. N. wyszła Polska bardzo osłabiona, ratując tylko pozory w tej ważnej i zasadniczej porażce. Gorszą jeszcze i smutniejszą rzeczą jest opinja, która zaczęła się o nas wyrabiać w prasie zagranicznej. To są imponderabilja, których nie wolno lekceważyć! Prasa nie-

miecka już pisze o niezdolności Polski do wypełnienia misji cywilizacyjnej na wschodzie Europy wobec ostatnio ujawnionych u nas metod azjatyckich. Nawet pisma angielskie i francuskie, zwykle nam życzliwe, nie szczędzą tym razem monitów i wskazówek w tonie bardzo znamiennym. Podajemy je poniżej w streszczeniu i tłumaczeniu „Gazety Warszawskiej":

„TIMES".

„Trudno było opozycji spodziewać się, ażeby premj. Sławek zdyskredytował swych podwładnych względnie potępił politykę marsz. Piłsudskiego. Debata brzeska skończyła się zwycięstwem dla rządu. Mimo to utrwaliło się powszechne przekonanie, że — jak określa to nasz korespondent warszawski — „wypadki, które zaszły w Brześciu, nie powinny były mieć miejsca w żadnym razie", i że więźniowie mieli słuszne przyczyny do skarg na „dyscyplinę" więzienną. Pełen odwagi protest ludzi nauki i wolnych zawodów przyniósł też wyraźny rezultat, że wszelkie próby zagłuszenia tej sprawy zostały zgóry uniemożliwione. To powinno zwrócić uwagę płk. Sławka, że skandale tego rodzaju są złą reklamą dla dyktatury parlamentarnej. I chętnie korzysta z nich propaganda, którą prowadzą wrogowie młodej republiki, jakich zresztą ma ona niemało; — ostatecznie propaganda ta nie ustała nawet u nas, chociaż w stosunku do r. 1920 została nieco osłabiona".

„JOURNAL DES DEBATS".

Długi i pełen szczegółowych informacyj artykuł zamieszcza w „Journal des Débats" znany pisarz polityczny p. Piotr Bernus (31 stycznia).

Podaje najprzód szczegółowe wiadomości z liczbami podpisów o protestach świata naukowego i kół prawniczych, następnie zaznacza, że pułk. Kostek-Biernacki, mianowany umyślnie komendantem więzienia, poddawa uwięzionych obchodzeniu się z nimi, jakiego nie śmianoby stosować do najgorszych zbrodniarzy pospolitych, a wreszcie przytacza nazwiska niektórych uwięzionych i przykłady katuszy, jakie im zadawano, poczem przechodzi do oceny tych zdarzeń.

„Nie wydaje się, aby można było mieć najmniejsze wątpliwości co do rzeczywistości wszystkich wymienionych faktów. Oskarżenie w stronę władz jest wyraźne, a nigdy nie zdołano mu przeciwstawić niczego. Oto naprzykład jak odpowiedziała półurzędowa „Gazeta Polska": (Tu obszerny cytat o tem, że dla zasad nie poświęci się swojej wiary w wodza). Taka odpowiedź jest równocześnie i przyznaniem faktów i urąganiem poczuciu sprawiedliwości.

Dotychczas nie zdołano uzyskać żadnego zadośćuczynienia... P. Sławek w mowie swej nie zdołał niczego przeciwstawić wytoczonym skargom i stanął wyłącznie na gruncie politycznym... Jest rzeczą zrozumiałą, że wobec tej oczywistej złej woli oburzenie musi tylko wzrastać.

Wiadomo dostatecznie, że my tutaj jesteśmy gorącymi i wiernymi przyjaciółmi Polski, jak to jeszcze okazaliśmy wczoraj przy sposobności

omawiania mowy ks. prałata Kaas'a. Ale właśnie dlatego, że z gorącem uczuciem odnosimy się do Polski, mamy obowiązek ostrzeżenia jej kierowników, jakie wrażenie wywiera skandal tego rodzaju. Już proste względy ludzkości uzasadniały dostatecznie ten artykuł. A dołącza się do tego troska o przyszłość Polski, jaką budzą obyczaje polityczne, które nie mogą mieć innego skutku, jak zachwianie jedności narodowej Polski. Są sposoby, które należy pozostawić czerezwyczajce bolszewickiej i do których nie powinien się uciekać żaden rząd cywilizowany. Mówimy to w nadziei, że wysłuchają nas kierownicy kraju, którego cierpienia wzruszyły nas już w dzieciństwie i który uważamy za przyrodzonego sojusznika Francji":

Niestety, niektórzy ludzie są głusi i ślepi na głos rozsądku i poczucie rzeczywistości. Nietylko zasady naszej wiary katolickiej, lecz także dowodzące ich wagi i realności fakty historyczne wskazują, że wszelkie zbrodnie i nadużycia popełnione przez rządców narodu mszczą się prędzej czy później na całym narodzie, wyrabiając w nim dzikie obyczaje i instynkta i pozbawiając go szacunku, sympatji, a w końcu i poparcia sojuszników. Słusznie pisze w tej sprawie „Głos Narodu" w № 31:

„Katolicka teorja państwa (której mistrzami są św. Tomasz, Suarez, Bellarmin i Leon XIII) opiera się o trzy momenty: początek, cel i zadania państwa... Źródłem państwa jest ludzka natura społeczna, więc Bóg (stąd tak nieraz fatalnie nadużywane słowa sw. Pawła: „Niemasz władzy, jeno od Boga"), który takim człowieka stworzył, że cel swój osiągnąć może tylko przez życie społeczne. Nie jest więc Państwo ani rezultatem „umowy społecznej" ludzi między sobą (jak mówił Rousseau), ani przejawem woli mocniejszego w stosunku do słabego (jak twierdził filozof anarchizmu Max Stirner), ani etapem tylko w ewolucji społecznej (jak dowodzi Spencer), ani zabytkiem patrjarchatu (jak twierdził Mommsen). Jest koniecznością ludzkiej natury; starszem, niż pierwszy człowiek; a jego idea jest niezależną od woli ludzkiej. Jest instytucją prawa natury i przez to prawo skrępowaną odnośnie do swego celu i swoich zadań. Nieprawda zatem, co mówi Hegel (a co zdaje się być hasłem rządzącego Polską obozu), że Państwo, nie może być niemoralne, że więc każdy akt władzy państwowej jest moralny. Nie jest to prawdą, albowiem Państwo, a zatem i jego władza uprawnień swoich nie bierze z siebie, ale z prawa natury; tem też prawem natury i wyjaśniającem jej pozytywnem ustawodawstwem, Państwo, jak i jego władze, są ograniczone w swej działalności.

Wyjaśni się to nam dokładniej, gdy pod uwagę weźmiemy cel Państwa i jego zadania... Celem Państwa—uczy Leon XIII w swoich encyklikach—jest dobro powszechne (bonum commune). Ta więc tylko działalność Państwa będzie moralną, która do dobra powszechnego zmierza, a niemoralną każda, która inspiruje egoizm jednostki (dyktatora), kliki rządzącej lub

grupy społecznej (klasy)... Dwie grupy zadań Państwa zna katolicka teorja Państwa: opiekę nad prawem i pozytywne działanie na rzecz dobra ogólnego (w zakresie moralnym, gospodarczym i politycznym). Pierwsze wkłada na władzę obowiązek najściślejszego przestrzegania prawa obowiązującego, oczywiście sprawiedliwego. Każde więc nieukarane przekroczenie prawa jest pogwałceniem katolickiej zasady ustrojowo-państwowej. A prawdziwą zbrodnią społeczną jest pogwałcenie prawa przez samą władzę Państwa — jako niedopełnienie kardynalnego obowiązku i jako zachęta innych czynników do anarchicznych działań. Druga funkcja nakłada na Państwo i jego władzę obowiązek pozytywnej pracy na rzecz ogółu... Te, i tylko te dwa zadania, ma Państwo — władza; nie walkę o utrzymanie się przy sterze, ani walka z przeciwnikami. I wtedy tylko jego działalność jest moralną, gdy się w ramach tych zasad obraca: niemoralną zaś, gdy je przekrocza. Walczyli o taki charakter Państwa św. Ambroży z ces. Teodozjuszem, Suarez i Bellarmin w 16 i 17 wieku z ówczesnymi panującymi Francji i Anglji, kard. Manning w 19 wieku z analogicznemi prądami w prawie politycznem.

Jakże się w świetle tych zasad przedstawia „sprawa brzeska" po oświadczeniu p. premjera? Bardzo niejasno.

P. premjer dał do zrozumienia, że „Brześć" był środkiem prewencyjnym na zamiar zamachu stanu, i—jak mówił p. minister Michałowski—był w zgodzie z obowiązującem prawem karnem. Procesy, które p. premjer zapowiedział, wyjaśnią, czy się na ten zamach zanosiło i czy skutkiem tego trzeba się było uciekać do tak drakońskiego środka, jak aresztowania. Jest więc choćby z tego powodu „sprawa brzeska" nieskończona i wbrew życzeniu rządu jeszcze wypłynie na powierzchnię wypadków. Stanie się to jednak dopiero w przyszłości. Na razie mamy sprawę czysto moralno-prawną: czy stosowano w Brześciu te metody, o jakich czytaliśmy w interpelacjach sejmowych, czy nie? P. premjer chciał uspokoić opinję zapewnieniem, że „zbadał sprawę i stwierdził, że sadyzmu, ani znęcania się nie było". To jednak za mało. „Sadyzm" jest pojęciem względnem. Nam chodzi o odpowiedź na pytanie, szczerą i otwartą, czy wyliczone i wymienione fakty były, czy nie były. Na to pytanie jednak p. premjer odpowiedzi nie dał. — Gorzej! Bo p. premjer przyznał, że „w razie oporu posłuch wywierano siłą". Gorzej, skoro wymuszania posłuchu siłą p. premjer nie uważa za znęcanie się!

Są więc w sprawie brzeskiej pewne rzeczy już całkiem jasne, inne niejasne. Niejasną jest sprawa z owym planowanym rzekomo zamachem stanu i to musi sąd wyjaśnić. Jasnem zaś jest, że używano siły fizycznej w stosunku do aresztowanych, i to p. premjer przyznał.

„My innej hołdujemy moralności", oświadczył p. premjer w odpowiedzi tym, którzy protestowali przeciw „Brześciowi". Właśnie z ust nam wyjął p. premjer najlepsze zakończenie tego rozważania. My bowiem hołdujemy moralności katolickiej, która przeciw gwałtowi protestuje".

Podjęcie z całą energją i konsekwencją walki o poszanowanie elementarnych zasad moralności chrześcijańskiej w życiu

zbiorowym nie jest kwestją takich, czy innych poglądów politycznych, lecz świętym obowiązkiem wszystkich katolików.

* * *

Przejdźmy do spraw innych. Wyżej zacytowany „Głos Narodu" podaje w jednym z ostatnich numerów ciekawe streszczenie ostatniej akcji katolików angielskich w parlamencie w obronie szkolnictwa katolickiego przed zakusami wojującego protestantyzmu. Oto czytamy:

„Katolicy polscy prawie pojęcia nie mają o trudnościach, w jakich się rozwija katolicyzm innych społeczeństw, zwłaszcza tych, w których katolicy stanowią mniejszość. Zaledwie od czasu do czasu dochodzi nas odgłos walki stoczonej przez katolików o prawo i o sprawiedliwość, co jednak tylko fragmentaryczny, niezupełny obraz życia katolickiego w tych krajach może stanowić...

Do tych krajów, w których katolicy powoli sobie muszą wywalczać prawa, należy w pierwszym rzędzie zapewne Anglja — społeczeństwo wychowane w nienawiści do Rzymu („no popery") i „papizmu", a całą o katolicyzmie wiedzę czerpiące z anegdotycznej literatury oszczerczej, fabrykowanej od lat przez anglikanizm i sekty angielskie.

Jeśli jednak wpływy katolików z każdym rokiem zwiększają się w tym kraju i Kościół rzymsko-katolicki coraz lepiej i objektywniej jest znany, zasługą tego stanu rzeczy dzielą się na równi wybitni przywódcy katolików angielskich, wybitne indywidualności w przeszłości (kardynałowie Wiseman, Newman, Manning) i w teraźniejszości (Hil. Belloc, Chesterton, O. Martindale), jak i szare masy, karne i dające posłuch przywódcom.

Jeden z takich charakterystycznych przykładów dyscypliny moralnej katolików, zapisały kroniki Izby Gmin w ostatnich dniach... Rząd Mac Donalda wniósł projekt ustawy szkolnej, „education bill", z końcem stycznia b. roku. Projekt zawierał między innymi przedłużenie nauki szkolnej o jeden rok. aby zająć młodzież będącą dziś bez pracy. Przyjęcie tego postanowienia musiałoby spowodować w rezultacie zamknięcie szeregu katolickich szkół, którym akt z roku 1902 zapewnia tylko opłacanie sił nauczycielskich, ztrzymaniem zaś budynków i urządzeniem ich obarcza parafje. Jeśli się uważy, że katolicka ludność Anglji (głównie ubodzy i robotnicy), z trudem największym utrzymuje dotąd szkoły prywatne, nie będzie dziwnem, że „education bill" wywołał wśród katolików przygnębienie i opór. Przygnębienie wzrosło jeszcze bardziej, kiedy w czasie rozpraw nad projektem z rzadkim cynizmem przyznali „dissenters" (sekciarze z „wolnych kościołów"), że bill ma na celu zupełne zniszczenie „papistycznej ciemnoty".

Po kościołach zarządzono modły o odwrócenie grożącego religji niebezpieczeństwa. — Episkopat Anglji zwrócił się do parlamentu z listem otwartym, w którym proponował sprawiedliwszy podział podatków szkolnych,— liczne organizacje katolickie rozwinęły szeroką akcję protestacyjną na zgromadzeniach i w prasie. Pomyślny rezultat uwieńczył te wysiłki. Kiedy bowiem przyszło do głosowania, 41 katolickich posłów z socjalistycznej „La-

bour Party" oddało głosy przeciw odnośnym paragrafom projektu razem z konserwatystami. Większością 33 głosów paragrafy te upadły. Nie jest to jeszcze koniec walki. Projekt pójdzie do Izby Lordów. W każdym razie katolicy odnieśli sukces tem ważniejszy, że jego źródłem jest tak cenna solidarnoćć i dyscyplina katolickiej ludności, a także katolickich parlamentarzystów".

My możemy dać w Polsce przykład równej solidarności i dyscypliny w innej sprawie również nie pozbawionej dużego znaczenia. Mianowicie rząd wniósł nowelę do ustawy antyalkoholowej z r. 1920, która usuwa szereg najważniejszych ograniczeń w sprzedaży i wyszynku alkoholu. Widocznie przy biurkach ministerjalnych rozpatrywano tę sprawę wyłącznie pod kątem widzenia dochodowości monopolu spirytusowego. Posłuchajmy, jak sprawę ujmuje Kat. Aj. Prasowa:

„Sekretarz Episkopatu Polski, J. E. ks. biskup St. Łukomski, zwrócił się pismem z d. 3 b. m. do władz państwowych, w którem zwraca uwagę władz na poszczególne punkty w projekcie noweli do ustawy przeciwalkoholowej, zawierające niebezpieczeństwo dalszego rozszerzenia się alkoholizmu w Polsce, oraz groźbę dla zdrowia moralnego narodu.

Episkopat Polski stwierdza, że:

1) projekt noweli w porównaniu z dotychczasową ustawą rozszerza i ułatwia możność sprzedaży napojów alkoholowych. Utrzymanie liczby 22,000 miejsc detalicznej sprzedaży oraz rozszerzenie tej sprzedaży na bufety stacyjne, wagony restauracyjne i bufety na statkach, podwaja faktycznie ilość miejsc sprzedaży alkoholu;

2) projekt upoważnia do sprzedaży alkoholu podczas zabaw oraz przedstawień, co zawiera wyraźne niebezpieczeństwo ekscesów i zbrodni;

3) szczególnie przykry dla społeczeństwa katolickiego jest zamiar dozwolenia sprzedaży alkoholu w niedziele i święta, co zniszczy odrazu te dobre rezultaty, które dotyczas zostały osiągnięte w walce z alkoholizmem.

Projekt pogarsza również dotychczasową sytuację, dozwalając na wyszynk alkoholu w najbliższej odległości od kościołów, szkół, cmentarzy i t.d.

„Z całego projektu — pisze sekretarz Episkopatu Polski — przebija wielkie niebezpieczeństwo dla zdrowia społeczeństwa. Praca ludzi dobrej woli, skierowana ku zwalczaniu alkoholizmu, ich wysiłek szerzenia cnoty trzeźwości, nawoływanie do oszczędności, do podniesienia zdrowotności narodu i podniesienia sytuacji majątkowej szerokich warstw będą daremne, jeśli te usiłowania napotykają na ułatwienia sprzedaży alkoholu przez liczne miejsca sprzedaży.

Ustawa z r. 1920 nie była doskonała, lecz niniejszy projekt ustawy uczyni walkę z alkoholizmem bezowocną i przyczyni się bezsprzecznie do rozszerzenia się alkoholizmu w Polsce.

Wobec tego zwracam się w imieniu Episkopatu polskiego z prośbą o usunięcie z ustawy tych punktów, które stanowią pogorszenie ustawy z r. 1920".

Alkoholizm — to jedna z największych klęsk naszego społeczeństwa. Opieranie budżetu państwowego na jednej z najniższych namiętności ludzkich jest w gruncie rzeczy naruszaniem zasad katolickich i demoralizowaniem społeczeństwa.

Niech więc za przewodem Episkopatu zabiorą głos w tej sprawie związki i organizacje katolickie i zaprotestują mocno i potężnie przeciwko podobnym projektom.

Nic dziać się w Polsce nie powinno bez wysłuchania opinji olbrzymiej większości obywateli-katolików. *S. J. K.*

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

List ze wsi.

List ze wsi... Czyż doprawdy niema sensacyjniejszych tematów? Możeby tak coś z Madery? Toby było zajmujące i dla polityków i dla amatorów lektury egzotycznej. Kogóż może interesować wieś i to w dodatku polska? — A jednak, ileż uroku ma ona dla zatraconego w murach kamienic mieszczucha? „Tam świat inny, lud odmienny. Kraj zapadły, równy, senny".

Gdy mi już doszczętnie obrzydnie nieustanna gorączka życia miejskiego, wówczas uciekam na wieś. Piekielny wynalazek cywilizacji—zegarek, starannie zamykam w biurku i staję się człowiekiem z owej szczęsnej ery w której jeszcze nie odkryto, że „czas to pieniądz".

W tym roku zdecydowałem się umknąć na łono „pani natury" w listopadzie. Pora była nieco nieodpowiednio wybrana na podobne pomysły. Drogi przypominały bardziej niezgłębione bagniska, niż arterje komunikacyjne. Ale to detal. Po pierwsze, nawet na błoto patrzyłem z sympatją, zawsze to pewna zmiana dekoracyj po brukach i asfaltach miejskich. Po drugie, dla osób obdarzonych zamiłowaniem do rozważań filozoficznych drogi polskie przedstawiają niezwykle ciekawy materjał.

Postaram się ten ostatni punkt pokrótce przedstawić. Przedewszystkiem nasuwają się przeróżne reminiscencje historyczne np. o królowej Bonie, która się w podobnych okolicznościach, wraz ze swemi skarbami, o mało nie utopiła!

Następnie poczyna się także odczuwać wielki szacunek dla bystrości obserwacyj ludu polskiego, który w tylu przysłowiach uwiecznił stan naszych środków komunikacyjnych.

Niemałą również rozrywkę w czasie podróży stanowią ćwiczenia z zakresu fizyki, na temat prawa ciężkości. Jadący usiłuje zgadnąć czy powóz przewróci się i jakieby konsekwencje to za sobą pociągnęło. Co chwila zdaje się, że niepodobna, że już się będzie leżało w jakimś bajorze.

Ale gdzie tam, zazwyczaj obliczenia okazują się mylne. Pojazdy tak mało są wywrotne, tak świetnie pasują do „dróg polskich", że przeważnie wychodzą zwycięsko z tych zapasów.

Jaką jednak niewypowiedzianą rozkosz odczuwa się po takich emocjach, przybywszy do celu podróży.

Pierwszego wieczora wylądowałem w jednym z tych prawdziwie staropolskich dworków; co to choć ubogie, ale chędogie i starodawną gościnność mają w herbie.

Serdeczna atmosfera, w którą wpadłem, kazała zapomnieć o dżdżystej szarudze jesiennej, srożącej się za oknami.

Przykazanie „głodnego nakarmić, spragnionego napoić" pilnie jest przestrzegane na wsi. To też po chwili siedliśmy do kolacji. Na stole zjawiły się nie żadne mikstury do płukania żołądka, w postaci herbatki z plackiem, lecz rzeczy solidne i podstawowe, począwszy od starki litewskiej wzwyż. „Jest czem serce rozweselić". Humory wyśmienite, dykteryjki i anegdoty sypią się jak z rękawa. Po chwili jednak rozmowa staje się poważniejszą, zjeżdża się na aktualne zagadnienia miejscowe. Stan zasiewów, podatki, kryzys gospodarczy, wszystko to zostało szczegółowo oświetlone przez miejscowych statystów i polityków.

Po wieczerzy omawia się bardziej strawne tematy. Poczynają się wspomnienia z wojny. Tak niegdyś gwarzyli ojcowie o 1863 roku, dziadowie o powstaniu listopadowem, pradziadowie o Napoleonie — dziś znów opowiadają o wojnie europejskiej i bolszewickiej. W wyobraźni słuchaczy przewijają się obrazy z obrony Lwowa, ofenzywy kijowskiej, bitwy o Warszawę i t. d.

Rekord w przeżytych okropnościach wziął sam gospodarz. W 1914 r. wojska austryjackie za wszelką cenę chciały usprawiedliwić swoje klęski. Poczęły więc węszyć wśród cy-

wilnej ludności i szukać szpiegów. Posiadanie zwykłego telefonu stało się wystarczającym powodem dla zaaresztowania niewinnych ludzi. Podejrzanych o nielojalny stosunek do okupantów pakowano do odciętych od świata drutem kolczastym obozów. Rozgrywały się tam dantejskie sceny. Pewnego razu tysiąc ludzi wypędzono na podmokłą łąkę, gdzie kilka dni wśród ulewnego deszczu musieli przebywać. Nieszczęśliwi, stojąc po kolana w wodzie, kostnieli z zimna; aby się rozgrzać poczęli biegać, rychło jednak opuszczały ich siły i zziajani padali w lodowatą wodę. W ten sposób $^3/_4$ ich zginęło. Nie wiele lepiej się działo zamkniętym w budynkach; do małych komórek, gdzie normalnie mogło się pomieścić kilkunastu ludzi, wtłaczano kilkadziesiąt. Brak miejsca zmuszał do stania, chcąc zająć pozycję leżącą musieli w kilku warstwach kłaść się jedni na drugich. Żywiono jeńców niedogotowaną kukurydzą. Dyzenterja i tyfus poczęły zbierać obfite żniwo. Zdziesiątkowani chorobami po kilka dni przebywali z trupami, których nikt nie spieszył się usunąć.

Ta ponura opowieść wywarła głębokie wrażenie na słuchaczy. Zaczęto podziwiać, jak w XX wieku w centrum Europy mogli się znaleźć tacy szakale w ludzkiej postaci. Jeden z obecnych zauważył, że Polak do czegoś podobnego nie byłby zdolny...

W Brześciu..., wtrącił ktoś ironicznie.

Umilkliśmy wszyscy. Wychowani w niewoli, w kulcie dla umęczonego Narodu przez tyle lat widzieliśmy w nim uosobienie szlachetności. Polska wyidealizowana — mickiewiczowski Chrystus narodów, tak bardzo daleką wydała się nam od tej smutnej rzeczywistości. Wspomnienie Brześcia odczuliśmy jakby policzek wymierzony każdemu z osobna. Doprawdy, coraz częściej w dziwnie przykrej sytuacji znajduje się współczesny Polak.

W ponurym nastroju zakończył się ten mój pierwszy wieczór na wsi.

O innych napiszę. *Józef Lubicz.*

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Z ruchu przeciwalkoholowego.

Ostatni Tydzień Propagandy Trzeźwości nasunął pytanie, jak przedstawia się w Polsce cały polski ruch przeciwalkoholowy pod względem organizacyjnym, propagandowym i ustawodawczym Możemy się podzielić z Szan. Czytelnikami następującemi informacjami:

I Pod względem organizacyjnym odróżnić należy 5 ośrodków centralnych Poznań, Warszawę, Lwów, Kraków i Katowice.

1. Poznań jest siedzibą władz centralnych: Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej (istnieje od r. 1922), Katolickiego Związku Abstynentów (od r. 1905), Związku Bractw Wstrzemięźliwości (od r. 1926), Centrali Młodzieży Abstynenckiej (od r. 1926), Polskiego Związku Księży Abstynentów (od r. 1902), Związku Nauczycieli Abstynentów (od r. 1924) i Filareckiego Związku Elsów (od r. 1902).

a) **Polska Liga Przeciwalkoholowa** organizuje tegoroczny Tydzień Propagandy Trzeźwości, urządza pozatem doroczny Sejmik przeciwalkoholowy ze zjazdami delegatów związków opierających swą działalność o centralę w Poznaniu, troszczy się o przestrzeganie i obronę ustawy przeciwalkoholowej, zajmuje się ratowaniem alkoholików.

b) **Centrala Katolickiego Związku Abstynentów** posiada bogato zaopatrzoną bibljotekę naukową, wypożyczalnię przeźroczy, wystawę wędrowną przeciwalkoholową oraz t. zw. Składnicę Abstynencką t. j. sklep materjałów propagandowych, broszur, obrazków, tabel i t. p.

c) **Związek Bractw Wstrzemięźliwości** archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej jednoczy mniejwięcej 12000 członków, w tem 3000 całkowitych abstynentów przeważnie z pośród dziatwy szkolnej i młodzieży pozaszkolnej.

d) **Z usług Centrali Młodzieży Abstynenckiej** korzysta około 4000 młodych abstynentów z sekcyj kół młodzieży szkolnej i pozaszkolnej. Przy Centrali zawiązał się ostatnio Naczelny Komitet Trzeźwości Młodzieży Katolickiej, kartel porozumiewawczy najpoważniejszych organizacyj młodzieży.

e) **Polski Związek Księży Abstynentów** jednoczy 10 kół diecezjalnych i 16 kół kleryków.

f) **Związek Nauczycieli Abstynentów** zaprasza do swego wszystkich nauczycieli chrześcijan gotowych do pracy abstynenckiej na podstawie przykładu własnego.

Wspólny adres wymienionych Związków jest Aleje Marcinkowskiego 26,

g) **Filarecki Związek Elsów** wymaga abstynencji: od nikotyny, kart i alkoholu oraz życia opartego o pogłębioną ideologję katolicką.

2. **Warszawa.** W stolicy państwa mają siedzibę władze naczelne **Polskiego Zw. walki z alkoholizmem „Trzeźwość"** (Żórawia 21 m. 28) **Związek Harcerstwa Polskiego** (Al. Ujazdowska 37 m. 12) i **Związek Le-**

karzy Abstynentów (w stadjum organizacji). Ostatnie Sprawozdanie ZHP. wykazuje 57000 członków.

3. **Lwów** jest siedzibą sekretarjatu **Abstynenckiej Ligi Kolejarzy** oraz ruchliwego koła Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej.

4. **Kraków** ma od roku 1924 **Centralę Abstynencką Kół Młodzieży,** która otacza swą opieką około 10000 członków kół młodzieży szkolnej i pozaszkolnej.

5. **Katowice** mają sekretarjat diecezjalny (Damrota 8), w którym koncentruje się praca okręgu śląskiego Katolickich Kół Abstynentów, Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej, Koła Księży Abstynentów i Koła Nauczycieli Abstynentów oraz poradni przeciwalkoholowej.

II. **Pod względem propagandowym** dostarczają centrale wyżej podane pomocy w postaci prelegentów, przeźroczy, wystawy wędrownej Poznań, Warszawa i Katowice, wypożyczalni książek naukowych, wydawnictw, broszur i ulotek propagandowych. Ponadto wychodzi kilka czasopism: w Poznaniu Świt (dla inteligencji) Przyjaciel Trzeźwości (dla ludu) Myśl Filarecka, w Warszawie „Trzeźwość", Harcmistrz i Harcerz, w Krakowie Młodzież Abstynencka, we Lwowie „Skaut".

III. **Pod względem ustawodawczym.** Od 23.4.1920 r. obowiązuje ustawa przeciwalkoholowa, obostrzona jeszcze w r. 1922. Niestety zakaz niedzielny mimo zabiegów organizacyj wspomnianych jest lekceważony nie bez winy liberalnej postawy władz policyjnych. Jeszcze fatalniej przedstawia się sprawa zakazu wyszynku i sprzedaży jakichkolwiek napojów alkoholowych młodzieży poniżej lat 21 — prawa, którego nam zazdrości zagranica... Redukcji nie wykonano w Polsce Zachodniej. Jedynie prawo o głosowaniu gminnem znalazło zwolenników w Pruszkowie i innych gminach wiejskich, które w ten sposób uwolniły się od ciągłej okazji i pokusy do picia, która tyle ofiar pochłania we wszystkich warstwach społecznych. Akcja plebiscytowa jest odruchem samorzutnym, nie wywoływanym przez wspomniane wyżej organizacje i świadczy najlepiej o tem, że zdrowy odłam społeczeństwa zdaje sobie coraz lepiej sprawę z tej prawdy, że: przyszłość należy do narodów trzeźwych.

Wydawnictwa Sióstr św. Kanizjusza. (Kanisius-Schwestern. Fribourg. Szwajcarja). Zgromadzenie to niedawno założone, zajmuje się wyłącznie apostolstwem prasy, tak jak nasze Loteranki w Warszawie (o ile nam wiadomo). W odróżnieniu jednak do Sióstr polskich, Szwajcarski dają o sobie ciągle znać w prasie: Wydają podług powziętego regulaminu pewne ustalone serje literatury popularnej, jak:

1) Hausbücherei — bibljoteczka domowa, nowele krótkie powieści;

1) Kleine Wegweiser — broszury aktualne, jak: „Dla ochotników do małżeństwa", „Dla młodzieńca który chce zostać księdzem" i t. p.

3) Ano Heiligen Qudlen i podobne, życiorysy Świętych, Zbiórki ich myśli i t. d.

Ponadto wydają Kanizjanki własne pismo perjodyczne: Kanisius-Stimmen.

Byłoby pewnie dobrze, aby Katolickie Domy Wydawnicze wszystkich krajów były z sobą w współpracy apostolskiej. *K. B.*

Na marginesie nowej pracy hagjograficznej o. Franciszka Świątka.

O. Franciszek Świątek ze zgromadzenia o. o. Redemptorystów uległ tej samej pokusie, która napastuje każdego, kto zainteresował się hagjografją polską: oto postanowił kontynuować znane dzieło o. Florjana Jaroszewicza, Reformaty, przedziwnego uroku pełną „Matkę świętych“. Postanowił i... wykonał. To chwilowe zdziwienie było koniecznością, bo zamiar taki powstawał dotąd w niejednej myśli. Planował taką kontynuację Józef Stanisław Pietrzak, znany szeroko z monografij tego rodzaju, planował ks. Władysław Staich, wykonali nawet przedsięwziętą pracę, ale, gdy przyszło do wydania, tak się wszystko dziwnie składało, że ani rusz. Tymczasem o. Świątek dokonał tego, jak na nasze stosunki, z fenomenalną brawurą. Wydać dużą książkę o świętobliwych Polakach i Polkach!... Doprawdy trzeba do tego niepowszedniego szczęścia.

Recenzje o pracy jego brzmiały wobec tego wprost entuzjastycznie. Z entuzjazmem przyjęto sam fakt ukazania się dzieła, W krytykę natomiast rzeczową nie wdawano się zupełnie. Nie powiem, żeby to było dobre, gdyż „dzieło niniejsze nie jest skończone“ — słowa to przedmowy — i „w miarę zebranego materjału będzie nowemi lub pełniejszemi życiory' sami uzupełniane“. Niedość na tem. Co do mnie, jestem głęboko przekonany, iż będzie ono miało niejedno jeszcze wydanie, a to dlatego, że na rynku księgarskim rzeczy podobnej, choć pożądanej bardzo, brakowało oddawna. I z tego względu potrzebne są pewne uwagi krytyczne, by przy przedrukach następnych usterki usunąć i książkę przez to ulepszyć. Ponieważ nikt tego do tej pory w szerszym zakresie nie uczynił, pozwolę sobie podać tu parę spostrzeżeń, zastezegając się zgóry, że będą to wyłącznie moje przekonania osobiste.

Przedewszystkiem tytuł. Brzmi on: „Świętość Kościoła w Polsce w okresie rozbiorowym i porozbiorowym“. Pod tem wszystkiem jeszcze podtytuł: „33 ilustrowanych życiorysów świętobliwych Polaków i Polek“ oraz sygnatura: „Tom I“. Gdy przeczyta sie tytuł, spodziewa się człowiek czegoś innego, a chociaż, zapoznawszy się z całością, trudno mu odmówić słuszności, to jednak całkowicie nań zgodzić się trudno. Tytuł taki pasowałby raczej do dzieła, zajmującego się daną epoką w ten sposób, iż każdy tom traktowałby z osobna o mniejszym okresie, przyczem tom pierwszy zajmowałby się najdawniejszym, tom drugi bliższym naszych czasów, wreszcie trzeci najbliższym. Niemiec nad dziełem takiem pracowałby całe życie, a kiedy zabrałby się po sumiennem zbieraniu materjału do pisania, pośpieszyłby się umrzeć, zostawiając gotowy materjał do opracowania komu innemu. Niemcy pod tym względem są naprawdę unikatami. I dobrze zrobił o. Świątak, że nie poszedł w ich ślady. Nasz hagjograf nie czeka na zgromadzenie całego materjału. W miarę przybywania opracowuje go w poszczególne tomy. Lecz stąd usterki: każdy tom rozpoczyna się od okresu najdawniejszego i sięga do dni ostatnich. Każdy stanowi wobec tego pozorną całość sam w sobie, w istocie wszakże sprzeciwia się to brzmieniu tytułu, mieszczącego w sobie pojęcie jakiejś syntezy. Naj-

odpowiedniejszy bodaj byłby tu tytuł: „Portrety i sylwetki“, użyty już przecie raz przez Ludwika Dębickiego i to na tym samym gruncie krakowskim. Jest on mniej obowiązujący, więc dawałby więcej możności lawirowania między okresami, nie zobowiązując autora do trzymania się żadnych ograniczeń. Ale to rzecz gustu, a przecie de gustibus...

Przechodzodząc od takiej zewnętrznej rzeczy, jak tytuł, do treści wewnętrznej dzieła, stwierdzić trzeba odrazu pozostawanie autora pod sugiestją materjalną (w lwiej części drukowanego, z tego bowiem przeważnie korzystał). Im większą pracę napisano o „bohaterze” danego szkicu, tem większe ten szkic posiada rozmiary. Jest to typowe niepanowanie materjałem, które pociągnęło za sobą w niektórych miejscach przytaczanie szczegółów, które ani budują ani ciekawią, a w sumie dało to niejednolitą konstrukcję poszczególnych życiorysów. Nie mam tu na myśli banalnego ujmowania każdego żywotu w identyczny szablon. Chodzi mi o co innego, Każdy zyciorys powinien uchwycić indywidualne rysy poszczególnej osobistości, to, co ją z pośród innych wyróżnia, natomiast drobiazgi drugorzędne, nieistotne z powodzeniem możnaby, a nawet wręcz trzeba odrzucić. Przykładem niechaj będą anegdoty z życia królowej Marji Leszczyńskiej, czerpane z doskonałego skądinąd szkicu Klementyny z Tańskich Hoffmąnowej, fanatyczki zbierania anegdot. Stąd też powstała taka niekonsekwencja, iż jedne życioryry dzielą na rozdziały, drugie nie; jedne mają wstępy, drugie nie. Przeciętny czytelnik nie zwróci na to uwagi, a jednak mnie osobiście rzecz taka razi.

Któż te sylwetki czcigodnych ziomków naszych porównywał z „Obliczami świętych“ Ernesta Hello. Według mnie, zestawienie takie jest sztuczne. Udawadniać tego mego przekonania nie mam bynajmniej ochoty. Powiem tylko tyle, że przy czytaniu dzieła o. Świątka na myśl przychodziły mi podświadomie obrazki, wykonane mało znaną techniką malarską, t. zw prószenia, przy wykonywaniu których farbę na papier rozprasza się przez drobną siatkę. Farba w większej ilośei punkcików często gromadzi się tam, gdzie jej najmniej potrzeba. Czemś podobnem są dla mnie życiorysy pióra o. Świątka (te, które ja sam kiedyś pisałem, były jeszsze gorsze). Szczegóły nierzadko zgromadzone są akurat w danym momencie, gdzie ich nie wymaga tego okoliczność.

Rozpatrywać każdego żywotu z osobna nie zamierzam zupełnie Chciałbym wszakże powiedzieć jeszcze parę słów na temat źródeł, które autor zakończa z całą lojalnością. Między innemi cytuje i niektóre moje drobiazgi. Przy życiorysie czcigodnego sługi Bożego Rafala Chylińskiego powołuje się jedynie na drobną moją broszurkę o nim, wydaną w Kościanie w 1926 r. Ponieważ „Świętość Kościoła w Polsce“ do druku podpisana została dnia 29 maja 1929 r., muszę wyrazić swój żal, iż autor nie czerpał wiadomości z większej mojej pracy o tymże Polaku, która ukazała się w Łagiewnikach w rok po pierwszej, przynosząc poraz pierwszy mnóstwo szczegółów, poprzednim autorom nieznanych, a wydobytych z aktów.

Z okazji życiorysu o. Dominikanina Ożarowskiego o. Świątek kreśl dość cierpką uwagę w słowach następujących: „Opisać gruntownie szczegó-

łowo życie cnoty, działalność zasługi tego wielkiego pokutnika za naród polski, ożywić jego kult, rozpocząć proces kanonizacyjny — to święty dług wdzięczności Kościoła i społeczeństwa polskiego... Dotychczas nie zrobiono w tym względzie nic, prawie nic. Bo przecież krótki żywot świętego męża, skreślony przez o. Prokopa, wzmianka kilkuwierszowa o heroicznej świętości jego w historji kościelnej ks. biskupa Krynickiego, wywołują na licach naszych rumieniec raczej wstydu, są dowodem jednym więcej naszego niedbalstwa o cześć świętego, który w krajach zachodnich już dawnoby się doczekał obszernego życiorysu. „Miło mi poinformować autora, że w słowach tych jest trochę przesady i że wprawgzie obszerny życiorys istnieje, lecz zato w 1929 r. wydałem — sumptibus propriis — szkic biograficzny, liczący zaledwie kilkanaście stron pomimo to przynoszący w miarę możności niektóre nieznane dotąd dokumenty. Że nikt niemal o nim nie wie, nie moja to wina. Rozesłałem do pism egzemplarze recenzyjne — nigdzie nie ukazała się chociażby wzmianka bibljograficzna. Dlaczego, nie chcę w to wchodzić. Proponowałem księgarniom wzięcie broszurki w komis — nie chciano tego zrobić, bo... była za mała (w każdym bądź razie kosztowałaby w handlu około 50 gr.) Ci, co się zainteresowali postacią o. Ożarowskiego, raz po raz prosili mnie o egzemplarze życiorysu... Od czasu wydania owej broszury (w dość dużym formacie) zgromadziło mi się sporo nowego, niezużytkowanego tam materjału, ponieważ jednak bierze mię chętka wycofania się z hagjografji, wszystkie te notaty leżą razem z mą obszerną bibljoteką hagjograficzną w zaniedbaniu, oddane na pastwę kornikom i zębowi czasu. Napisać toby się napisało obszerny życiorys, ala któż to dzisiaj wydrukuje, wyda? To najważniejsze obecnie pytanie.

Przy pisaniu biografji o. Karola Antoniewicza wartoby uwzględnić wspaniały życiorys jego, napisany przez ks. Ignacego Polkowskiego (Warszawa, 1861 r.), najlepszy ze wszystkich mi znanych.

Dobór postaci naszych „nieznanych świętych" ogółem niezwykle interesujący. Uderza jedynie brak matki Józefy Karskiej. Za daleko też posunął autor swą gorliwość, anektując na rzecz Polski siostrę Teresę od św. Augustyna, córkę króta Ludwika XV i Królowej Marji Leszczyńskiej. Bardzo pięknie, możemy ją czcić modlić się do niej, lecz zaraz robić z niej Polkę!... Lepiej nie zapominać o Polakach z krwi i kości, zmarłych w opinji świętości na obczyźnie i tam spoczywających. Nazwisk ich możnaby przytoczyć całą długą litanję.

Jeszcze jeden ciekawy szczegół. „Matka świętych" o. Jaroszewicza ma zabarwienie reformackie, bo autor był Reformatą. „Świętość Kościoła w Polsce" przeniknięta jest entuzjazmem dla zakonu o. o. Redemptorystów z tych samych, całkiem zrozumiałych względów. Taki życiorys Andrzeja Biedy piękny jest i budujący, lecz zbyt wcześnie teraz na umieszczanie go między szkicem o Męczennikach Podlaskich a szkicem o. Antonim Reichenbergu. Trzebaby zaczekać na pewniejsze dowody jego świętości.

Za dużo może powiedziałem krytycznych uwag. W świetle ich niejeden mógłby źle ocenić tę pracę, otóż muszę zaznaczyć, że pomimo tych

drobnych usterek jest ona bardzo cenna i znaleźć się musi w bibljotekach podręcznych do częstszego odczytywania. Przeczytać ją raz — to niedosyć. Trzeba ją odczytywać wręcz perjodycznie. Zasługa o. Świątka jest naprawdę wielka, życzyć mu zatem należy, aby doczekał się jaknajwiększej liczby wydań. Dalszych zapowiedzianych tomów czekamy z zaciekawieniem.

Józef Marian Chudek.

S. O. S. Pod tym tytułem jawi się u mnie od niedawnego czasu miesięcznik: The Field At Home. Pole w domu. (Placówka pracy u siebie). Wydają go nadzwyczaj gustownie Sisters of Service, Toronto, z Wellesley Place. Canada. Jestto nowe Dzieło Pracowników dla emigracji, dla pogłębienia katolicyzmu na bezmiernych rozłogach rzadko zamieszkałej Kanady. Siostry Służby Narodowo-Katolickiej (taki jest ich tytuł nazwa całkowita) ze szczególną pieczołowitością opiekują się polskimi emigrantami. Mają zresztą już 3 Polki wpośród swych szeregów. W Wejherowie na Pomorzu, w etapie emigracyjnym, lekarz-katolik, Kanadyjczyk, objaśnia, iż ojczyzna jego pragnie mieć naszych ludzi dla kolenizacji swego kraju, aby pozostał katolickim. Z różnych druków SOS widać dokładnie, że Kanada dąży do zaasymilowania Polaków, by ich przerobić na Kanadyjczyków. Mają nas więc za żywioł pożądany.

Słysząc o biedach naszych wychodźców, chciałoby się radzić, by w czasie podróży mieli opiekunki, jak SOS, już poczęwszy od naszych stacyj emigracyjnych. Zakonnice te ubierają się po świecku. Pozatem jednak, ustawicznie powraca myśl uporczywa, by przecież wpierw „kolonizować” nasze własne polskie ziemie — na kresach wschodnich! *K. Berk.*

„Niezwykłe przygody Tolusia”. Inż. A. Kiciński. Opowiadania i szkice historyczne, zebrane pod powyższym tytułem zmierzają do rozbudzenia w młodych czytelnikach uczuć religijnych i moralnych przedstawiają jako przeciwstawnienie grozę zła, uwypuklającego się szczególniej w bolszewiźmie i jego nieludzkich orgjach znęcania się nad życiem ludzkiem.

Podobne nowelki pisał niedawno Ks. Wolski, niebrak zresztą wielu innych autorów, ożywionych takiemi samemi szlachetnemi ideami, dawania naszej młodzieży zdrowej — religijnej odrutki na wyziębienie serc, przytępienie kierunku trzeźwej myśli i spaczenie woli.

Oby ta mała książeczka, dyktowana przez wielkie serce autora, przyczyniła się do zamierzonego przezeń celu i dała mu wewnętrzne zadowolenie, że trud jego nie poszedł na marne. *Ks. Bołtuć M. I. C.*

Dzieło: Apostolstwo Chorych, Lwów, Ormiańska 13.

Gdy 1929 wprowadzałam Dzieło Ap, Ch. do Polski, na prośby i podług dyrektyw centrali Dzieła w Holandji, przeczuwałam, że znajdzie ono w Polsce bardzo podatny grunt dla siebie: należymy bowiem do narodów, które sobie bardzo cenią znaczenie cierpień dla pożytków moralnych.

P. Bóg chce nas uświęcić, a uświęca jednych ich pracą, innych modlitwą, a innych znów — cierpieniem. Różnie też przysługują się członkowie społeczności katolickiej swemu Kościołowi: jedni modlitwą, drudzy pracą,

a inni, rzekłabym: uprzywilejowani — cierpieniem. Wolno nam jednak cierpieć dopiero wtenczas, gdy tamte środki ku uświęceniu i ku pożytkowi społecznemu są dla nas już niedostępne! Jeśli tak jest, to przyjmijmy cierpienie jako najdroższy dar z nieba: stajemy bowiem wówczas bardzo blisko naszego Słodkiego Zbawiciela i Naszej Jedynej wiernej i wiecznej Radości Życia!..

Z historji Dzieła w Polsce powiem Państwu, że z pierwszą chwilą zaznajamiania z niem mej Ojczyzny, posłyszawszy o Dziele na Zjeździe Misyjnym Międzynarodowym w Wurzburgu 1928, przedstawiałam je w listach, w drukach otrzymanych z central Dzieła obcych, w własnych drukowanych artykułach — przeszło 60 wysłanych — i odbijanych na maszynie, wreszcie w niezliczonych rozmowach o niem, do władz duch., do mnóstwa znajomych i t. d.

Urządziłam też 2 wykłady o Dziele: 1929 na zaproszenie Elsów, na ich Zjeździe krajowym w Rydzynie, i w radjo Poznań 1930.

Od samego początku akcji dla Dzieła w Polsce, starałam się, zwyczajem swoim, by Dzieła religijne znajdowały się w ręku kapłana z nominacją oficjalną, o centralę taką dla Dz. Ap. Ch. Został nią ks. Rękas, we Lwowie 1930.

Cieszę się, że mogłam zdać ks. R. kilkaset adresów pozyskanych członków dla Dzieła kilkuset wysłanymi listami i stenotypami. (najmn. 500).

Odbyły się już w Polsce Dni Eucharystyczne dla chorych Lublin 1929 Pabjanice 1930, Buk 1930, Inowrocław 1930.

Obecnie uprosiłam p. dr, Trzebiatowską, Poznań dla tłomaczenia pewnej broszury dla pociechy chorych. Ks. R. wydaje tymczasem swe serdeczne, zajmujące listy do chorych, miesięczne.

Zgłaszajcie się pilnie do Dzieła — bo Wasza misja potrzebna dla pogłębienia katolicyzmu i powrócenia schizmatyków, żydów, protestantów, sekt relig. w Polsce i dla nawrócenia przeszło miljarda dusz pogańskich.

Serdecznie pozdrawiam Was! Piszcie zawsze wprost do Lwowa! Poznań Matejki 53. *Kaźmira Berkanówna.*

Stanisław Sopicki: W rocznicę Cudu nad Wisłą. Kraków, 1930. Nakładem autora. Str. 35+1 nlb.

Okolicznościowa broszurka p. Stanisława Sopickiego jest to właściwie odczyt, wygłoszony w Krakowie w Kole Studjów Chrześcijańsko-Społecznych. Ta okoliczność daje odrazu pojęcie, jakiego typu jest owa praca, a zarazem broni autora przed możliwemi zarzutami, że tę czy inną kwestję omówił niezbyt obszernie, o tej zaś czy tamtej nie wspomniał zupełnie. Skrępowany rozmiarami ujęcia tak bogatego tematu, p. Sopicki wywiązał się jednak w sposób najzupełniej zadawalniający, dając czytelnikowi sposobność poznania wypadków sierpniowych 1920 r. od samych ich podstaw i przedstawiając pierwsze ogniwa tego łańcucha przyczyn i skutków, którego ogniwem szczytowem były boje pod Radzyminem, u wrót stolicy. Ażeby uprzytomnić powody inwazji bolszewickiej przed dziesięciu laty, cofa się do pierwszego okresu wojny z bolszewikami na początku 1919 r., zamkniętego krótkotrwałym triumfem: zdobyciem Kijowa, a przed-

stawiwszy dni przełomowe, snuje szereg wniosków konkretnych: „Trzeba lud związać wszelkiemi siłami z państwem polskiem. Trzeba go podnieść gospodarczo i kulturalnie by się w Polsce czuł dobrze i rozumiał, że musi zawsze Polski bronić i że jej dobro jest jego własnem dobrem. Trzeba dać ludowi oświatę. Trzeba przeprowadzić konieczne refomy społeczne. Trzeba dążyć do tego, by robotnicy i chłopi nie mieli powodu do rozpaczy, by żaden agitator nie mógł im udowadniać, że tylko rewolucja wyrwie ich z nędzy". Mała jest książeczka p. Sopickiego, ale prawdziwie cenna. Tytuł jej, nadający jej pozory „bieżącości", niejednego odstraszy za parę miesięcy od kupna tej rzeczy czy chociażby przeczytania, ale to niesłusznie, bo zgromadzony tam materjał, sumienne zestawienie faktów oraz jasny prosty wykład przemawiają za tem, by z broszurki owej korzystać jaknajdłużej. Losu broszur aktualnych nie powinna ona podzielić zbyt prędko.

J. M. Ch.

Ks. Josef Könn: Na drogach Pańskich. Wiązanka myśli ascetycznych dla świata współczesnego na tle życia św. Alojzego Gonzagi. Tłumaczył z niemieckiego Ks. Dr. Ildefons Bobicz, Lwów 1931 (Str. 339. Nakładem „Bibljoteki Religijnej". Cena zł. 5.50).

Książka ta wyszła w oryginale niemieckim jeszcze w r. 1910 (w Kolonji), przekład zaś jej polski pojawił się dopiero w tych dniach, ale tu można zastosować przysłowie, że „lepiej późno, niż nigdy". Rozmyślania te świadczą o głębokiej pobożności autora i jego znajomości ascezy i życia duchownego. Jest to lektura duchowna, bardzo budująca i podająca dużo wybornych wskazówek praktycznych, zaczerpniętych głównie z Pisma św. i z życia św. Alojzego. Autor poucza nas o odnowieniu życia wewnętrznego, o modlitwie, o nabożeństwie do Najśw. Serca Jezusowego, o czystości, pokorze, posłuszeństwie, o częstem przystępowaniu do św. Sakramentów itd. Z książki jego mogą dużo korzystać także kaznodzieje i katecheci.

Niektóre teksty ze Starego Testamentu lepiej było w przekładzie zacytować według wydania poznańskiego, które w wielu miejscach poprawiło tłumaczenie Wujka. I tak np. czytamy na str. 217: „Korzeń mój otworzon jest podle wody, a rosa będzie trwać w życiu mojem... a łuk mój w ręce mojej będzie się poprawiał" (Job 29, 19—20). W wydaniu zaś poznańskiem: „Korzeń mój otworzy się ku wodzie, a rosa osiędzie na żniwie mojem... i łuk mój... będzie się odradzał."—Tekst z Ekk. 3, 22, 50, 30—31 przytoczony na str. 225, znajduje się u Syracha (Ekkli), ale jest lepiej przełożony w wyd poznańskiem:

„Błogosławiony, który się temi dobrami zajmuje, bo jeśli to czynić będzie, do wszystkiego zdatny będzie" itd. Wogóle jednak przekład X. dr. Bobicza jest bardzo staranny i piękny, powinien więc znaleźć wielu nabywców i czytelników.

DO CZYTELNIKÓW.

Prosimy Szan. Czytelników o wpłacenie zaległej prenumeraty gdyż wprzeciwnym razie zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę numerów tym, którzy w opłacie zalegają. Dla uniknięcia tego prosimy o pośpiech w uregulowaniu prenumeraty za zaległe miesiące.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	**70 zł.**
1/2 stronicy	**35 zł.**
1/4 stronicy	**20 zł.**
Stronica poza tekstem.	**60 zł.**
1/2 stronicy	**30 zł.**
1/4 stronicy	**15 zł.**

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów, zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży.

ROK VII. KWIECIEŃ — 1931. Nr. 4.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

DO CZYTELNIKÓW.

Prosimy Szan. Czytelników o wpłacenie zaległej prenumeraty, gdyż w przeciwnym razie zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę numerów tym, którzy w opłacie zalegają. Dla uniknięcia tego prosimy o pośpiech w uregulowaniu prenumeraty za zaległe miesiące.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	35 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 30 m. do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Pius XI a czasy obecne.

W roku bieżącym Namiestnik Chrystusowy przeżywa 74 rok życia i wkracza w 10 rok Swego płodnego i obfitego w wiekopomne czyny pontyfikatu.

Czyny i dzieła Ojca św. Piusa XI ocenią w sposób pełny przyszłe pokolenia, tak, jak obraz malowany pendzlem wielkiego mistrza dopiero z pewnego oddalenia w całej pełni oglądać i podziwiać można. Wszakże już w dzisiejszem pokoleniu odzywają się głosy coraz częstsze i silniejsze, że na Stolicy Piotrowej zasiadła potężna indywidualność, jeden z tych, których Stwórca powołał do wielkich czynów i zadań.

A czasy obecne stawiają przed Kościołem i Stolicą Apostolską olbrzymie zadania.

W czasach średniowiecznych Kościół kierował życiem i rozwojem ówczesnych europejskich ludów, miał w ręku pełną inicjatywę organizowania i reformowania najważniejszych instytucyj życia zbiorowego, wychowujących ówczesnego człowieka, wywierał wpływ nietylko od wewnątrz przez obrządki i Sakramenta św., lecz również od zewnątrz przez instytucje społeczne. W ten sposób Kościół kierował życiem i jego ewolucją, t. zw. „postęp”

znajdował się w Jego błogosławionych rękach, duch i serce ludów rasy białej były w Jego władaniu, mógł się wytwarzać typ katolika stuprocentowego, pełnego żywej wiary i żarliwości.

Niestety, w czasach t. zw. nowożytnych hegemonja Kościoła została zachwiana przez odrodzenie prądów pogańskich, materjalistycznych, upadek obyczajów, zanik wiary żywej i żarliwości. Powoli i stopniowo traci Kościół wpływ na rozwijające się według zasad pogańskich urządzenia życia zbiorowego w wiekach XVI, XVII i XVIII, a inicjatywa w sprawach tego świata zostaje Mu wytrącona, łodzią Piotrową miotają potężne burze i nawałnice, jednakże bramy piekielne nie mogą zwyciężyć, opoka pozostaje opoką. Ograniczając się do minimum Swojej działalności wewnętrznej, apostolskiej i duszpasterskiej, Kościół przetrwał czasy najgorsze i w wieku XIX doczekał się odrodzenia swych wpływów na terenie życia zbiorowego.

Za panowania Piusa IX traci Kościoł całkowicie swoją władzę świecką, a Ojciec św. zostaje więźniem Watykanu. Równocześnie jednak szereg encyklik wydanych przez tego Papieża, potępiających w sposób mocny i konsekwentny prądy materjalistyczne i antyreligijne jest dowodem niezmożonej żadnymi przeciwnościami energji i mocy Stolicy Apostolskiej. Następny zaś papież Leon XIII, zbierając owoce kilkudziesięcioletniej pracy wybitnych katolickich pisarzy i działaczy społecznych, przez słynną swoją encyklikę Rerum Novarum, której 40-lecie obchodzić będziemy w roku bieżącym, bierze do ręki inicjatywę w nurtujących świat pierwszorzędnej wagi zagadnieniach społeczno-gospodarczych i wzbudza żywy ruch wśród społeczeństw cywilizowanych pod patronatem Stolicy św. Kościół zaczyna znowu kierować życiem także zewnętrznym, oczywiście od jego strony wewnętrznej.

Następcy Leona — Pius X i Benedykt XV prowadzą dalej pracę swego wielkiego poprzednika, rozszerzając zakres działania i wykończając metody. Zaiste, jednym z najprzedziwniejszych dowodów dogmatu nieomylności jest chyba ta niespotykana w innych stosunkach ludzkich konsekwencja i ciągłość działalności ostatnich papieży.

Pius XI podjął i zespolił w jeden blok syntetyczny wszystkie wysiłki i prace swoich poprzedników, równocześnie jed-

nak uczynił niejeden potężny krok naprzód. Aktywność i inicjatywę Stolicy Apostolskiej, którą Leon XIII okazał głównie w dziedzinie społeczno-gospodarczej, Pius X i Benedykt XV uzupełniali w innych sferach życia. — Pius XI przeprowadza konsekwentnie, zdecydowanie i śmiało w sposób pełny i doskonały w całokształcie życia, we wszystkich dziedzinach, związanych z moralnem odrodzeniem świata chrześcijańskiego.

Nie uprzedzając oceny przyszłych pokoleń, stwierdzić można już teraz, że Ojciec św. zasłużył sobie na przydomek papieża Akcji katolickiej. Już Jego poprzednicy zwrócili baczną uwagę na organizowanie katolików świeckich do czynnej i systematycznej pomocy duchowieństwu w jego zadaniach apostolskich. Pius XI pogłębił powyższą koncepcję, rozszerzył jej horyzonty i nawiązując do prastarych tradycji pierwszych wieków chrześcijaństwa, proklamował światu zasady Akcji katolickiej (Encyklika: Ubi arcano Dei, szereg listów i enuncjacyj). Ten udział świeckich w hierarchicznym apostolstwie Kościoła ma na celu nic innego, jak odbudowę wiary żywej i żarliwości najlepszych wieków chrześcijaństwa, wychowywanie katolików stuprocentowych, działających w myśl zasady: „instaurare omnia in Christo" na wszystkich terenach życia. Ta potężna i głęboko pomyślana inicjatywa w kierunku rozszerzenia Akcji katolickiej we wszystkich krajach chrześcijańskich zaczyna dawać już swoje owoce, tymbardziej, że jest realizowana z niezwykłą wytrwałością i energją.

Znanym hasłem obecnego pontyfikatu jest: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym". Kojarzy się ono harmonijnie z zasadami Akcji katolickiej, a z tego skojarzenia widzimy, na jak wielką skalę zakrojone są plany i zamierzenia Namiestnika Chrystusowego. Stoimy przed konsekwentnym i jasnym planem przeobrażenia struktury psychicznej przeciętnego katolika XX wieku i wydobycia z niego maximum wysiłku w celu odrodzenia moralnego dzisiejszej cywilizacji i pchnięcia jej na tory prawdziwego postępu w kierunku tworzenia królestwa Bożego na ziemi.

To na wewnątrz. A na zewnątrz widzimy także potężne i uwieńczone powodzeniem wysiłki, zmierzające do ugruntowania stosunków Stolicy Apostolskiej z licznymi państwami i narodami i zapewnienia pokoju prawdziwego, opartego na zasadach moralnych między narodami i warstwami społecznymi. Za panowania

Piusa XI Kościół zawarł konkordaty z Litwą, Polską, Łotwą, Bawarją i t.d., porozumienie z Czechosłowacją i Francją, nawiązał stosunki z Chinami i wreszcie rozwiązał kwestję rzymską, zawierając traktat lateraneński i konkordat z Italją. Przyszło Mu wprawdzie tu i owdzie dokonać ustępstw natury materjalnej i majątkowej, wszelako w dziedzinie moralnej wszędzie pozostał zwycięzcą, wzbudzając wśród polityków i dyplomatów świata (nawet protestantów i heretyków) rzetelny szacunek dla swej poważnej i przewidującej polityki.

Jeszcze większą cześć wzbudziły w opinji publicznej szlachetne i wielkoduszne usiłowania Papieża w celu ugruntowania pokoju. Ostatnie przemówienie noworoczne jest pod tym względem bardzo charakterystycznym dokumentem. Widzimy w nim z jednej strony wyraźne potępienie nie liczącej się z zasadami sprawiedliwości polityki zagranicznej, imperjalistyczno-militarnej, czerpiącej swoją energję ze skrajnego i „bezlitosnego nacjonalizmu", z drugiej zaś strony poważną troskę o obecny kryzys gospodarczy i powstałą na jego tle, a grożącą zradykalizowaniem współczesnych społeczeństw — nędzę szerokich mas ludności.

Pius XI należy do tych wybitnych mężów, którzy nie przechodzą obojętnie nad trudnościami i zagadnieniami czasów współczesnych. Każdy ważny problem interesujący ludzkość dzisiejszą, związany z jej strukturą moralną, którego rozwiązanie ułatwia lub utrudnia prowadzenie ludzkości ku Bogu — jest równocześnie problemem i troską Ojca Chrześcijaństwa. Potępił nacjonalistyczną „L'Action Française", skoro spostrzegł, że zdąża do błędu i niesprawiedliwości pod maską czysto zewnętrznego respektowania Kościoła, powtórzył kilkakrotnie z wielką siłą i energją słowa potępienia przeciwko komunizmowi i socjalizmowi, żerującym na nędzach szerokich mas a jednocześnie zainteresował się losem tych, którzy cierpią nędzę, przypomniał bowiem kilkakrotnie zasady sprawiedliwości społecznej głoszone przez Leona XIII w Encyklice Rerum Novarum, czy to ostrzegając w encyklice: „Ubi arcano Dei" niektórych katolików, aby nie zapominali o zasadach głoszonych przez Leona XIII, bo te nie przestały obowiązywać, czy też za pośrednictwem listu kongregacji Soboru do ks. biskupa w Lille — tworzenie chrześcijańskich związków zawodowych, mających na celu poprawę bytu

szerokich mas pracujących, lub przemawiając na ten temat osobiście do pielgrzymujących robotników.

Byłoby rzeczą niemożliwą opisać na tych kilku stronach choćby w najogólniejszych zarysach wszystkie tereny działalności Wielkiego Papieża, niezmordowanego sternika nawy Piotrowej. Sama akcja misyjna, oparta na zupełnie nowoczesnych i oryginalnych podstawach, dalej akcja liturgiczna oraz posunięcia w dziedzinie moralno-obyczajowej — wszystko to wymagałoby osobnego i fachowego omówienia.

Wobec tej przebogatej i wszechstronnej działalności — nie wolno nam pozostać w roli obojętnych widzów-obserwatorów. Jako prawowierni katolicy obowiązani jesteśmy wczuć się w intencje Ojca chrześcijaństwa, a uważając się za cząstki tego Ciała Mistycznego, którego głową Chrystus Pan, a zastępcą Jego na ziemi Pius XI, przyjść w miarę swoich sił i możności z pełną i całkowitą pomocą dziełom i planom Stolicy Apostolskiej. Obok słusznych i uprawnionych interesów narodowych, państwowych i społecznych musimy wyrabiać w sobie poczucie interesów powszechnych całego chrześcijaństwa, których godnym reprezentantem pozostanie zawsze Papiestwo.

Jako Polacy odczuwamy niewątpliwie specjalną cześć i miłość dla obecnego Sternika nawy Piotrowej, z którym łączą nas wspólne przeżycia, prace i niebezpieczeństwa, którego serce ojcowskie tak tkliwem i gorącem okazało się dla Polski. Obok tego w tradycji naszej narodowej mamy tyle wspólnych, a na gruncie nadprzyrodzonym opartych więzów ze Stolicą Apostolską i jako potomkowie tych, którzy bronili chrześcijaństwa przed inwazją hord barbarzyńskich—co zdarzyła się wszak i obecnemu pokoleniu — odczuwać winniśmy szlachetną dumę, właściwą rycerzom chrześcijańskim, pamiętając w dalszym ciągu o ciężących na nas obowiązkach.

A obowiązki te potęgują niebezpieczeństwa grożące naszej wierze i obyczajom. Szalejący kryzys gospodarczy z jednej strony wzmaga prądy wywrotowe, dając złudne nadzieje sąsiadującemu z nami państwu Antychrysta, z drugiej zaś strony wytworzona przez kryzys nędza szerokich mas jest także wrogiem dobrych obyczajów. Wiadomo przecież, że do praktykowania cnoty potrzebne jest także pewne minimum dobrobytu.

Pozatem obserwujemy panoszące się u nas i organizujące prądy wyraźnie antyreligijne, dążące do oparcia naszych ustaw i instytucji narodowych na zasadach materjalizmu. Na czele tych prądów i tendencyj stoją przedstawiciele inteligencji, bezwyznaniowej, którzy, niestety, okazali w wielu dziedzinach więcej energji, konsekwencji i poświęcenia od oderwanej od życia i jego potrzeb inteligencji katolickiej.

W takim momencie dziejowym, gdy grozi nam kulturkampf musimy szukać ratunku w organizowaniu się w myśl zasad i wskazówek Stolicy Apostolskiej.

Organizując się pod hasłami wyraźnie katolickimi zarówno w „Akcji katolickiej", jak i w myśl jej zasad w innych organizacjach gospodarczych i społecznych, mających między innymi na celu wyrwać lud polski z pod wpływów antykatolickich — dokonać możemy i musimy wielkiego dzieła konsolidacji naszego społeczeństwa, pod hasłem, które przyświeca, jak gwiazda przewodnia, działalności obecnego pontyfikatu: — „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym."

St. K-ski.

Encyklika Piusa XI o małżeństwie.

Casti connubii 31.XII.1930 r.

(Streszczenie).

Zacność małżeństwa wynika z podniesienia go do godności sakramentu. Trzeba jednak poznać naukę Kościoła o małżeństwie i łaską się wzmocnić. Przeciwnie, zauważa się nieznajomość poglądu katolickiego o małżeństwie, owszem błędne o niem zapatrywania się wkradają. Zapowiedź tematu i podział materjału. Definicja małżeństwa, zaczerpnięta z sesji 14 Soboru Trydenckiego. Jaką rolę odgrywa w małżeństwie wolność ugody małżonków. Podstawą małżeństwa powinna być unja dusz. Czem różni się małżeństwo ludzkie od innych

związków. Kościół ma prawo potępienia niewłaściwych związków. Bóg i człowiek są szafarzami małżeństwa.

I. Małżeństwo służy potomstwu, obopólnemu zaufaniu i sakramentowi.

Dla trzech dóbr małżeństwo jest dobre: potomstwa, miłości i sakramentu mówi ś. Augustyn, De bono coniug. 24,32. Pismo ś. (Gen. 1,28) mówi, że celem małżeństwa jest potomstwo. Jakiej wagi jest ten cel u człowieka. Nietylko ma się przysporzyć jednostek rodzajowi ludzkiemu, ale członków Królestwa Bożego na ziemi i w niebie. Godność matki chrześcijańskiej, stąd wynikająca. Potomstwu należy się ponadto wychowanie, które jest przywilejem i głównym obowiązkiem rodziców. Drugiem dobrem małżeństwa jest obopólna wierność. Po przez całe dzieje ludzkości żądał jej Pan Bóg. Obowiązuje nawet w myśli. Używanie małżeństwa powinna cechować troska o cnotę czystości. Miłość ma uszlachetnić używanie małżeństwa. Małżonkowie powinni wspólnemi siłami urzeczywistnić w sobie ideał człowieka, ukształtowanego na wzór Chrystusa. Małżeństwo bowiem w szerszem znaczeniu powinno być wspólnotą, więzią całego życia. W miłości obowiązuje pewna hierarchja. Żona winna mężowi pewne posłuszeństwo. Różne są tegoż posłuszeństwa stopnie, zależnie od okoliczności. Miłość wspólnego Boga powinna normować miłosne pożycie małżonków. Dobro sakramentu czyli nierozerwalność małżeństwa jest zawarowane Pismem św., zwłaszcza słowem Zbawiciela: Co Bóg połączył, tego człowiek niech nie waży się rozłączać. Wypadki (możliwości) zerwania małżeństwa. Stosunek Chrystusa do Kościoła ma być wzorem pożycia małżeńskiego. Skutki nierozerwalności małżeństwa: znamię trwałości, ochrona czystości małżeńskiej, wyższy poziom etyczny, pożytek potomstwa, korzyść społeczeństwa. Co znaczy sakrament? Między chrześcijanami niema kontraktu małżeńskiego bez sakramentu. Łaska sakramentalna wspomaga małżonków. Skutki łaski Bożej. Warunek dostąpienia tychże łask. Ostateczny ich skutek. Godny podziwu sakrament.

II. W jaki sposób szkodzi się potomstwu, wierności i sakramentowi.

Małżeństwo niekiedy jest w pogardzie. Wszelkiemi nowoczesnemi sposobami oraz przy pomocy rzekomej nauki urabia

się błędną o małżeństwie opinję. Wszystkich dosięga ta nieszczęsna propaganda. Niektórzy w złych zabiegach zatrzymują się na pół drogi. Obowiązek czujności dla Najwyższego Pasterza. Trzeba poznać nieprzyjaciela. Głosi się błędnie, że małżeństwo jest ustanowienia ludzkiego. Skutki tego twierdzenia: ustawodawstwo powierza się tylko władzy świeckiej, czynności rozrodcze uprawia się także poza małżeństwem. Wprowadza się imitacje małżeństwa: czasowe, próbne, przyjacielskie. Pragnie się te nadużycia uświęcić prawami, nie przeczuwając nieszczęsnych ich skutków. Szerzy się niechęć do macierzyństwa i ojcostwa. Jest to postępowanie przeciwne naturze. W Starym Testamencie Bóg ukarał śmiercią Onana. Wszelkie używanie małżeństwa, wykluczające potomstwo, jest ciężkiem przewinieniem. Spowiednicy niech tępią nadużycia i dają zdrowe uświadomienie. Celem usprawiedliwienia występków używa się przesadnych wymówek. W wypadkach rzeczywistych chorób Kościół współczuje, lecz nie usprawiedliwia. Gdy jeden tylko małżonek jest grzechowi oddany, niech drugi go od złego odwodzi. Niekiedy nie od małżonków zależy, że nie zawiązuje się nowe życie, wtedy mimo to używanie małżeństwa jest dozwolone. Kościół współczuje z niedolą i ubóstwem, nawiedzającem nieraz liczne rodziny. Niema jednakże takich trudności, któreby mogły zwolnić od zachowania przykazań Bożych. Nigdy bowiem przykazania Boże nie są niemożliwe do spełnienia. Wskazania lekarskie, społeczne czy eugieniczne, nie dopuszczające do przyjścia na świat niemowląt w pewnych okolicznościach, są zbrodnią. Zasada Kościoła jest ta: Nie wolno nigdy wprost nikogo pozbawiać życia, bo niema na ziemi dobra wyższego nad życie. Św. Augustyn mówi o wyrodnych dzieciobójcach, że ona jest prostytutką, on zaś cudzołożnikiem swej żony. Są wszakże wskazania dozwolone, nie szkodzące życiu dziecka. Ustawodawstwo świeckie powinno strzec życia dzieci nienarodzonych. Zważyć należy, że eugienika nie jest celem małżeństwa, jest nim zachowanie porządku Bożego. Świętsza jest rodzina od państwa. Ludzie rodzą się nie dla ziemi, lecz dla wieczności. Nie wolno władzy świeckiej podejmować zabiegów lekarskich na ciałach obywateli wbrew ich woli. Nawet nad własnem ciałem mamy ograniczone rozumem prawo. Występują przeciw wierności małżeńskiej, naruszając czystość związków

rodzinnych, posłuszeństwo żony wobec męża, wspólną miłość. Przyjaźń seksualna poza małżeństwem jest niedozwolona. Pismo św. potępia tego rodzaju stosunki. Głosząc „wyzwolenie" niewiasty społeczne, gospodarcze i fizjologiczne, podrywa się posłuszeństwo niewiasty wobec męża. Czem jest to „wyzwolenie" w rzeczywistości? Równość w małżeństwie tylko tam jest uzasadniona, gdzie chodzi o godność osoby ludzkiej i konsekwencje, wynikające z małżeństwa. Rola władzy cywilnej w ustaleniu praw małżonków. Małżeństwa „przyjacielskie" są budowaniem domu na piasku. Przeciwko istocie sakramentu występują najprzód ci, którzy uzależniają małżeństwo wyłącznie od władzy cywilnej. Istotą małżeństwa jest rzekomo akt cywilny. Pisał już o tem Leon XIII w encyklice Arcanum z 10.2.1880. Co mówi rozum o charakterze religijnym w małżeństwach. Śmiętość małżeństwa wymaga od narzeczonych skupionej czci dla dostojeństwa związku małżeńskiego. Przeszkodą dobrego małżeństwa jest różnica wyznań. Odbija to się ujemnie na potomstwie. Ucierpi na tem spójnia duchowa. Głosi się dalej możliwość i konieczność rozwodów. Przytacza się szereg zwodniczych argumentów na ich obronę. Inni utożsamiają małżeństwo nawet ze zwykłą umową, którą można zerwać bez wiedzy władzy. Co mówi o tej kwestji Chrystus? (Mat. 19,6, Łuk. 16,18). Sobór Trydencki potępia argumenty, wysuwane na korzyść rozwodów. Nie zrywa małżeństwa cudzołóstwo, tem mniej drobniejsze przeszkody. Dozwolona jest separacja w razie konieczności, nie zrywająca jednak więzów małżeńskich. Te same racje, przemawiające za nierozerwalnością małżeństwa, potępiają także rozwody. Rozwody rozluźniają wszystkie zapory, przeciwstawiające się niemoralności. Rozwody przynoszą ruinę społecznego porządku. Co 50 lat temu głosił Leon XIII, to tem większej siły nabiera dziś.

III. Jak zaradzić złemu?

Obowiązek pasterski każe szukać lekarstwa na zło naszych czasów. Co od Bożego porządku odbiegło, do Bożych norm wrócić musi. Tak i w sprawie małżeńskiej. Nasamprzód więc ćwiczyć się należy w uległości wobec Boga. Ulegając Bogu, zapanujemy nad sobą. Św. Paweł (Rzym 1,24,25) uczy, że kogo Pan Bóg karze, tego puszcza na łup namiętności. Cześć

i przywiązanie do Boga niech będzie zaczątkiem poprawy. Ten sposób stosowali najlepsi duszpasterze. Nie same względy na dobro cielesne wstrzymają od rozluźnienia obyczajów. Konieczna jest znajomość ustawodawstwa Bożego i Kościelnego w zakresie małżeństwa. Uprawnienie Kościoła do stanowienia praw w zakresie małżeństwa. Stąd katolik Kościołowi raczej aniżeli teorjom przeciwnym da wiarę w tej materji. Obowiązek pouczania wiernych o istotnym stanie kwestji małżeńskiej. Tak jak w obozie przeciwnym, tak i po stronie katolickiej wszelkiemi sposobami głosić należy pogląd katolicki na sprawę małżeńską. Wierni z wdzięcznością pójdą za zdrowemi wskazówkami Kościoła. Wielce różnią się zasady małżeństwa katolickiego od zasad małżeństwa fizjologicznego. Dlatego za Leonem XIII powtórzyć trzeba wezwanie do gorliwości na punkcie tak podstawowym etyki chrześcijańskiej. Ustawy katolickie same nie wystarczą, potrzeba jeszcze szczerej chęci zachowania ich. Pomaga dużo rozważanie godności sakramentalnej małżeństwa (piękny cytat św. Kardynała Bellarmina). Siły przyrodzone powinny nałożyć się do zgodnej współpracy z siłami nadprzyrodzonemi. Dużo zależy w małżeństwie od należytego doń przygotowania. Najlepszą szkołą dobrego małżeństwa są dobrzy rodzice. Wychowanie ma na oku przygotowanie dobrych małżonków. Czem kierować się w wyborze małżonka lub małżonki. Lepszą niż dotąd należy zorganizować opiekę nad małżeństwami ubogiemi. Dbać należy o dostateczny zarobek dla małżonków i ojców rodzin. Przezornie umożliwić sobie zgodne pożycie małżeńskie. W ostateczności dobroczynność chrześcijańska powinna szczególnie uwzględniać małżeństwa. Gdzie prywatna inicjatywa nie wystarczy, tam powinno ją uzupełnić państwo. Ustawodawstwo cywilne powinno szczególną zwrócić uwagę na rodziny, żyjące w niedostatku. Nieraz, niestety, matce nieślubnej więcej okazuje się przychylności niż prawowitej. Ustawodawstwo cywilne powinno chronić rodzinę. Oby władza cywilna z władzą duchowną podały sobie bratnią dłoń ku wspólnemu celowi. Oby prawa cywilne karały to, co potępia Kościół. Stąd wyjdzie państwo wzmocnione. Oby przykład Italji pociągnął inne państwa do polubownego uregulowania stosunków małżeńskich. Powierzamy te refleksje opiece biskupów. Błogo-

sławieństwo Boże niech ułatwi wszystko, czego się domaga dobro sakramentu małżeństwa. Wstawiennictwo świętych niech poprze nasze modły.

Ks. Dr. Stefan Abt, Poznań.

„Lumen Christi".

„Wznijdzie w ciemności światłość twoja, a ciemności twoje będą jako południe... Pan ...napełni jasnością duszę twoją. I będą budowane przez cię pustki wieków i będziesz nazwan budownikiem płodów" (Izaj. 58, 10—12).

Podczas wielkosobotniej liturgji wykrzesza kapłan ogień z krzemienia i poświęca go uroczyście, prosząc, byśmy byli zapaleni i oświeceni ogniem Boskiej światłości. Od tego płomienia zapala się następnie świecę, z którą grono wiernych wkracza wraz z kapłanem do ciemnej świątyni, poczem zajaśnieją kolejno trzy świece t. zw. triangułu wśród trzykrotnego odśpiewania słów *„Lumen Christi"* (Światło Chrystusowe). Od tego ognia rozjarzą się wszystkie pogaszone przedtem w kościele światła.

Podobnie światło, płonące w nas z łaski Bożej, zapalać ma w innych duszach płomień wiary i miłości. Do tego potrzeba jednak koniecznie, iżby nam samym nie brakło nigdy wnętrznej światłości Jego ducha (Pośw. gromnic) i żeby w nas *„gorzała lampa zawsze", ut ardeat lucerna semper (Ex.* 27, 20). Trzeba, by łaska Boża przekształciła, przeobraziła, przeistoczyła i uświęciła naszą naturę. Światłem jest w nas życie Boże, siła, natężenie i zasiąg tego światła zależy od rozwoju życia wewnętrznego.

Światło Boże wychodzi wciąż naprzeciw nas i pragnie rozpromienić całe nasze duchowe jestestwo. Łaska i prawda nie zajaśniały na świecie tylko przelotnie z chwilą zstąpienia z nieba Słowa, które posiadało w sobie ich pełność. Nie były jedynie przejściowem zjawiskiem podczas pobytu na ziemi Boga w śmiertelnem ludzkiem ciele. One bezustannie ku nam bieżą i zachodzą nam drogę z ołtarza, z Eucharystji i innych sakramentów, z ksiąg świętych, z głoszonego nam słowa Boże-

go i nauki Kościoła, z jego liturgji, życia i dziejów. Każdy z nas powtarzać może za psalmistą Pańskim: ...„*rozświecasz pochodnię moją, Panie*" (*Ps*. 17, 29). Jeśli będziemy duszę na działanie tego światła wystawiali, dając mu się przeniknąć i prześwietlić, staniemy się siłą rzeczy tego światła reflektorami i siewcami, oraz przewodnikami ciepła, jakie ono wytwarza, a tem samem budowniczymi Królestwa Bożego, tej świątnicy Pańskiej, której kamieniem żywym jest każdy z nas.

„*Bonum est diffusivum sui*" — głosi stare łacińskie przysłowie. Dobro z natury swej dąży do udzielania się. Dobro najwyższe i nieskończone, które jest zarazem „*światłością świata*" (*Jan* VIII, 12), użycza się stworzeniom z iście królewską hojnością i wspaniałomyślnością, z obfitością niewyczerpaną, z ofiarnością nieograniczoną. W każdym z nas tkwią głęboko, obok zarodków złego i niższych, przyziemnych instynktów, zawiązki dobra, moce utajone pod łupiną ziarna z Bożego posiewu, których się nieraz pod niepozorną powłoką nie domyślamy. Oczekują one tylko na tchnienie ożywcze Ducha św., na tknięcie łaski przebijającej oporną skorupę, by zakiełkować, zakwitnąć i owocować. Rozrost owych nasion, wrzuconych w tę rolę Bożą, jaką jesteśmy (I *Kor*. III, 9), zależy od wytrwałości i pieczołowitości, z jaką je w sobie pielęgnujemy. Skoro w nas samych rozkwitną, staną się samorzutnie rozsadnikami i szczepionkami prawdy, miłości i dobra wszelkiego wokoło nas. Iskra Boża, rzucona w duszę i rozżarzona w naszem wnętrzu, przemienia tego, który ją ma w sobie, w „*pochodnię gorejącą i świecącą*" (*Jan* V, 35). Czyni go tem, czem winien być każdy chrześcijanin-katolik, a w szczególności apostoł, t. j. światłem Chrystusa, „*lumen Christi*"; zarzewiem, które ku czci Bożej a dobru braci, jasny ogień rozpala.

W symbolice liturgji Kościoła naszego odgrywa światło tak wielką rolę, bo Ten z Którego serca on wyszedł, jest „światłością oświecającą wszelkiego człowieka, przychodzącego na ten świat" (*Jan* I, 9). Odblaskiem i promykiem tejże ma być każdy, ktokolwiek objęty jest strefą jej promieniowania. Z każdego z nas przeświecać ma coś z „łaski i prawdy" (*Jan* I, 14), z „dobrotliwości i ludzkości Zbawiciela naszego Boga" (*Tyt*. III, 4).

Nie należy rządzić się tu źle pojętą pokorą. Dary Boże wrodzone, czy też nabyte, nie na to są nam udzielone, by by-

ły kapitałem bezprocentowym, nieużytecznemi, zagrzebanemi w ziemi talentami, lecz by przynosiły owoc. Wszak Mistrz i Wzór najdoskonalszy pokory mówi to o świecy, której nie powinno się kłaść pod naczynie korcowe, lecz na świeczniku, by świeciła wszystkim, którzy są w domu *(Mat.* V, 15), — to znów o talentach, rozdanych sługom przez odjeżdżającego pana, aby je pomnożyli. Św. Paweł zaś upomina: *„A niech się uczą i nasi w dobrych uczynkach przodkować na używanie potrzebne, iżby nie byli nieużytecznymi"* (*Tyt.* III, 14).

Czasy obecne są okresem wielkiej rozpiętości i nasilenia apostolstwa. Świadczy o tem wytężona i coraz szersze zataczająca kręgi działalność misyjna, niosąca światło Boże ludom, „siedzącym w krainie cienia śmierci" (*Izaj.* IX, 2 i *Mat.* IV, 16) i pogrążonym w pomroce bałwochwalstwa, jak również organizująca się w wszystkich krajach Akcja Katolicka, której członkowie świecić mają wśród narodu złego i przewrotnego jako światła na świecie. (*Filip.* II, 15). Wszyscy jesteśmy współodpowiedzialni za losy społeczeństw i poszczególnych jednostek; jesteśmy współbojownikami w wielkiej walce, która porusza niebo, ziemię i piekło, oraz współpracownikami w obejmującem cały glob ziemski Bożem dziele przepromieniowania i prześwietlenia świata.

Patrząc dziś na wzrastającą moc państwa ciemności, nie powinniśmy upadać na duchu. Jak słońce występuje na widownię i znika z niej stosownie do prawa przyrody, a raczej podług ustanowionego przez Boga porządku, tak i w królestwie ducha podobne panuje prawo. Państwo światła, prawdy, miłości, pokoju i sprawiedliwości ogarniać będzie coraz rozleglejsze przestrzenie, podbijając bez zbrojnego oręża coraz liczniejsze ludy, a ciemność będzie pierzchała...

Pomimo cieni, jakie rzucała na karty dziejów Kościoła ułomność czy złość ludzka; pomimo wszystkich niedomagań, upadków i nadużyć, nieodłącznych od zmagającego się z bożym ludzkiego pierwiastka, był pochód Kościoła poprzez wieki szlakiem świetlanym. Nadejdzie jeszcze okres nowego blasku, gdy narody uznają znów światło Chrystusowe jako słońce centralne i dozwolą mu przepromienić swoje dobra, wynalazki i zdobycze, wytwórczość i pracę, myśli i wiedzę[1]. Każdy z nas

[1]) J. Lortzing „Geistliche Lesungen für die heilige Weihnachtszeit."

może się do tego, w pewnej choćby najdrobniejszej mierze, przyczynić, jeżeli będzie apostołem, a więc roznosicielem światła.

Wokoło nas promieniować może tylko to, w co sami obfitujemy. Rozjaśniajmy przeto najpierw dość gęste jeszcze mroki własnej nieświadomości, oświecając się sami gruntownie w wierze i we wszystkich działach wiedzy religijnej, by móc potem rozświetlać drugim zamglone widnokręgi i rozpraszać wokoło nas opary bałamutnych pojęć i mętnych, jeśli nie wprost błędnych teoryj. Okazujmy się wszędzie i w każdej okoliczności *„synami światłości"* (*Efez.* V, 8); zrywajmy stanowczo z skażonym i znieprawiającym, a co najmniej lekkomyślnym i beztroskim, chwiejnym i niepewnym duchem świata, by wznieść się przez przyswajanie sobie nauki i miłości Chrystusowej do świetlanych wyżyn wiary i życia z niej płynącego... *„Której trzymając się jako świecy w ciemnem miejscu świecącej, dobrze czynicie, ażby dzień zaświtał, a jutrzenka wzeszła w sercach waszych"* (II *Piotr,* I, 19).

H. Lutostańska.

Z cyklu „W obliczu gór".

Kochanemu Panu Doktorowi, Stefanowi Szymańskiemu, wielkiemu miłośnikowi gór i góralszczyzny, niezmordowanemu zbieraczowi zabytków sztuki góralskiej, na pamiątkę miłych chwil, spędzonych w uroczej jego posiadłości u stóp Nosala

poświęcam.

I.

Czekałem na słowo Boże,
jak pies na skinienie pana.
Wierzyłem, że Bóg przemówi
jakiegoś wieczora czy rana.

Słuch wytężałem znojnie,
bo chciałem usłyszeć tę mowę,
jednak mnie Bóg nie zaszczycił
najmniejszem bodajby słowem.

Czekałem na słowo Pańskie
w wielkiego miasta rozgwarach,
lecz nic nie mogłem usłyszeć,
chociem usłyszeć się starał.

Czekałem na słowo Pańskie
przy znoju codziennej pracy,
jednak mnie Bóg łaskawy
Swem słowem zaszczycić nie raczył.

Czekałem na słowo Pańskie
wśród równi pól uprawionych,
a jednak i ten wysiłek
był nadaremny i płony.

Dopiero, gdym przybył w góry,
strudzony długiem czekaniem,
Bóg mnie, marnemu płazowi,
okazał Swe zmiłowanie.

Hen czekać musiałbym jeszcze
całemi bodaj latami,
tu Bóg przemówił już teraz
niebosiężnemi wirchami.

Dzikim grzebieniem skalnym,
co w górę pnie się stromo,
Pan Bóg przemówił do mnie,
jakby do gościa pan domu.

W tych górach Bóg mi objawił
cudowne Swoje sprawy,
gdy mówił szczytami smreków
i źdźbłami lichej trawy.

Nie rzekł mi słowa ludzkiego,
nie ludzką prawił mi mową,
lecz kamienistym piargiem
i granią granitową.

Przemówił do mnie Bóg dobry
i tyle powiedział rzeczy,
że niema na ich oddanie
słów w żadnej mowie człowieczej.

Choćbym się trudził bez przerwy
dni tysiąc i tysiąc nocy,
nie uda mi się powtórzyć
słów Pana wszelkiej wszechmocy.

A gdybym nawet i zdołał
powtórzyć z Bożej łaski,
to nie wiem, czyby to pojął
i umysł nawet niepłaski.

Nie wiem sam, czyby zrozumiał
nawet i mędrzec świata,
co Pan Bóg mówił do mnie
w dzikich zakątkach w Tatrach.

Rzeczy to dziwne a proste,
rozum ich pojąć nie zdoła,
trzeba ich słuchać sercem,
kornie schyliwszy czoła.

Trzeba iść gdzieś między skały,
gdzie cisza panuje głucha,
i, uklęknąwszy wśród głazów,
rzec: Panie, sługa Twój słucha...

Zakopane, dnia 3 września 1930 r.

II.

Kiedym dziś poszedł Za bramkę*)
rozmawiać z Panem Bogiem,
staruszek wszedł-ci mi w drogę,
kaleka ślepy, ubogi.

Siedział tam sobie pod skałką,
na słońcu grzał stare ciało
i pukał ciupagą w bal jakiś,
aże wkrąg echo dudniało.

„Kto idzie? —zagadnął znagła,
zaledwiem był na zakręcie —

*) Jedna z dolin w pobliżu Zakopanego.

Tu niema mostu przez strumień,
ale o hań przeńdziecie".

„A czemu mostu tu niema? —
zapytam zdziwiony starca —
Tyle tu lasu wokół,
a drzewa na most nie starcza?"

„Panoczku, czy też nie wiecie,
że państwo ma teraz te lasy?
I nie dba wcale o drogi,
jak było dawnemi czasy.

Gdyby żył hrabia nieboszczyk**),
most byłby nowy i cały,
ale go Pan Bóg dobry
zabrał do Swojej chwały.

A państwo, to tak, jak państwo,
zwyczajna bardzo z niem sprawa,
brać lubi choćby najwięcej,
ale jaknajmniej dawać".

„A kto wy jesteście taki?" —
spytałem patrząc mu w lica.
Ożywił się: „Jestem do usług...
Ja Józek Gąsiennica...

Lat będzie temu z pięćdziesiąt...
Tak, dawne, dawne to czasy...
Byłek-ci ja przewodnikiem
i to najpierwszej klasy.

Od roku osiemnastego
hany, na turnie i granie,
wodziłek-ci ja przez lat wiele
przeróżnych panów i panie.

Ale lat temu dwadzieścia
ciężkie nieszczęście się stało:
zostałek-ci przywalony
wielką, ogromną skałą.

**) Niezapomniany ofiarodawca Tatr dla państwa polskiego, hr. Władysław Zamojski z Kórnika.

Łamalim my wtedy kamień
dla Pana Boga na kościół
i na mnie upadł głaz wielki
z wysokiej wysokości.

Zgniotło mi całe piersi,
straciłek dłoń lewą i oczy,
choć byłek w szpitalu w Krakowie
i dobry doktór mię leczył.

Tak z woli Boga zostałek
niezdolny do pracy kaleka,
i teraz od lat wielu
ino na śmirtkę czekam.

Chciałbyk już umrzeć prędzej,
chciałbyk, by Bóg wziął do Siebie,
z ogromnym trudem po ziemi
człowiek się grzeszny grzebie.

A teraz, nim Bóg mię weźmie,
każę się wieść między skały,
bo w górach Pan Bóg jest bliższy,
niżeli w świecie całym.

I gdybyć przyszło mi umrzeć,
wierzę mem sercem steranem,
że w górach im bliżej szczytów,
prędzej połączę się z Panem.

Ten dobry Pan Bóg, jak gazda,
parobka Swego przygarnie
i nie da czekać zbyt długo
po ciężkiej życia męczarni.

Pan Bóg tu, w górach, gości,
gdy umrę, wnet zauważy
i do przybytków Swoich
zaraz wprowadzić każe.

Stąd, z pośród wysokich szczytów
bliżej mi będzie do Nieba,
weselej tutaj skonam,
gdy umrzeć będzie trzeba.

Dlatego chodzę tu co dnia,
czekając śmirtki nadejścia,
nad pobyt między górami
większego nie znam szczęścia".

Zakopane, dnia 3 września 1930 r.

Józef Marjan Chudek.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Kościół a polityka.

Z jednej strony słyszymy, że Kościół od polityki stoi zdala, a z drugiej, — że za bardzo nią się zajmuje. Podczas gdy ci ostatni robią z tego Kościołowi zarzut, pierwsi usiłują go z tego zarzutu oczyścić. Rodzi się zatem pytanie: co o tem sądzić należy? Odpowiedź na nie uzależniona jest od dokładnego ustalenia słowa „polityka". Cóż zatem ono oznacza?

Polityka jest stara jak świat. Dwaj najwybitniejsi przedstawiciele myśli starożytnej Plato i Arystoteles poświęcili jej specjalne dzieła. Nie byli oni mężami stanu, jednakże to im nie przeszkadzało wygłaszać swe poglądy na ustrój państwa i zastanawiać się nad sposobami wytworzenia przez prawodawstwo i wychowanie takich warunków, któreby zapewniły obywatelom najbardziej szczęśliwe współżycie. Polityka zatem w zrozumieniu Arystotelesa jest zupełnie zrozumiałą troską człowieka o losy państwa swego, „...Państwo jest naturalną formą współżycia i człowiek jest z natury swej istotą polityczną..... we wszystkich ludziach istnieje to naturalne dążenie do tego rodzaju współżycia, a założyciel takiej formy współżycia był sprawcą największego szczęścia dla ludzi" (Politica, l. I. c. I.)

Ta troska prowadzić musi do stworzenia polityki jako nauki, dającej całokształt wiedzy o państwie oraz określającej względem państwa obowiązki jego obywateli, gdyż polityk — mówi w dalszym ciągu Arystoteles — musi umieć dopomóc istniejącemu ustrojowi politycznemu"... ...„polityka powinna zwrócić uwagę na to, jaki ustrój polityczny jest wogóle najlepszy, jak również i na to, jaki ustrój polityczny, wobec braku

przeszkód z zewnątrz byłby najbardziej pożądany w danym wypadku i jaki nareszcie odpowiada temu, lub owemu państwu"... (Pol. l. 6, c. 1.)

Wiedza i umiejętność przyjścia z pomocą państwu stanowią najbardziej istotne cechy każdego polityka. Z takiego określenia polityki wynikają bardzo doniosłe konsekwencje, a mianowicie, że dobry obywatel nie może i nie powinien od niej się usuwać, i że praca polityczna jest jednem z najbardziej zaszczytnych zajęć obywatela. W pojęciu Arystotelesa człowiek, który w życiu państwowem udziału nie bierze, nie jest w sensie ścisłym obywatelem tego państwa. (Pol. l. 3, c. 1). Udział każdego obywatela w życiu państwowem może mieć miejsce w powszechnem głosowaniu np. w wyborach do parlamentu. Tu obywatel, jeżeli mądrze głosuje, przychodzi państwu z wielką pomocą. Jednakże nie jest to jedyny, ani najważniejszy wypadek, gdy obywatel oddaje usługi państwu. Pracy na korzyść państwa nie wyczerpuje udział w głosowaniu, jak również nie wyczerpuje jej praca prawodawcza, administracyjna lub sądowa. Kto żadnej władzy nie piastuje, ten jeszcze może wziąć na siebie szereg innych nie mniej pod względem państwowym doniosłych obowiązków. Takiemi np. obowiązkami będą: obowiązek uświadamiania obywateli o ich w stosunku do państwa obowiązkach i obowiązek podnoszenia poziomu moralnego i kulturalnego.

Ta okoliczność, że Arystoteles władzy nie piastował, nie przeszkadzała mu jednak wywierać dzięki swej powadze naukowej potężny wpływ na umysły współobywateli i pośrednio przez obywateli na losy państwa. Nigdy dostatecznie nie potrafimy podkreślić zasług jego w tem, że wystąpił z krytyką przeciwko Platonowi, nauczającemu, że ustrój komunistyczny, obejmujący wspólność nawet kobiet i dzieci, jest najlepszym ustrojem państwowym.

Dając odprawę Platonowi Arystoteles ostrzegł swych współobywateli przed grożącem niebezpieczeństwem ze strony wpływu Platona, pobudził ich do czujności i głębszego myślenia i tem samem spełnił obowiązek nietylko uczonego, lecz też obywatela-polityka.

Za przykładem Arystotelesa poszli uczeni innych krajów i wieków, gdy biorąc za przedmiot swego badania istotę pań-

stwa i warunki jego pomyślnego rozwoju przemawiali do rozumu i sumienia ludzi, zarówno stojących u steru, jak też do sumienia szerokich mas. W ten sposób każdy głęboki myśliciel, badający dziedzinę życia państwowego, każda instytucja naukowa lub kulturalna wywierała i do dziś dnia wywiera swój wpływ na bieg życia państwowego przez udzielania rad, wytykanie błędów, a przedewszystkie przez wychowanie obywateli w zasadach moralnych, przez pogłębianie w nich cnoty sprawiedliwości, gdyż „....niema nic straszniejszego nad uzbrojoną niesprawiedliwość". (Pol. l. 1, c. 1). Największą zatem troską każdego Państwa winno być moralne wyrobienie swych obywateli: „....gdyż cały ustrój państwowy opiera się na prawie, a prawo samo w sobie jest nie czem innem, jeno normą dla oceny tego, co sprawiedliwe i niesprawiedliwe". (Ibid.)

Widzimy stąd, żę warunkiem istnienia i praw sprawiedliwych i zachowania ich jest wysoki poziom moralny obywateli. Mężowie nauki i pióra, instytucje kulturalne, pracujące nad podniesieniem tego poziomu spełniali czyny, mające doniosłe znaczenie polityczne. Oni bowiem kształtowali to, co w każdem państwie jest najważniejszem, a mianowicie oblicze i duszę narodu, ten ożywiający i poruszający wszystko pierwiastek aktywny. Naród o duszy zdrowej i silnej potrafi znaleźć odpowiednią dla siebie formę ustroju politycznego i zwalczyć przeszkody, stojące na drodze jego rozwoju kulturalnego i ekonomicznego. Aby na losach jakiegokolwiek narodu lub państwa zaważyć szczęśliwie czy fatalnie, niekoniecznie trzeba być mężem stanu, wystarczy bowiem wywierać wpływ na psychikę danego narodu. Historyczne postacie św. Franciszka, Sawonarolli, Lutra są bardzo wymowne.

Jeżeli w ten sposób zrozumiemy pracę polityczną, nie trudno nam będzie odpowiedzić na pytanie, jak Kościół ma się ustosunkować do niej.

Pierwsze, co stąd wynika, jest to, że Kościół nie może być obojętnym w stosunku do życia państwowego. Jeżeli Państwo obejmuje wszystkie dziedziny życia ludzkiego, to jakąkolwiekbyśmy dziedzinę pracy Kościołowi wyznaczyli, zawsze będzie musiała dzielić losy ogólne Państwa, rozwijać się albo zamierać zależnie od rozwoju lub zamierania państwa.

Powtóre, jeżeli każdy obywatel, czerpiąc największe szczęście z tej najwspanialszej formy współżycia, obowiązany jest, jako istota polityczna, przykładać do tego rękę, aby nie być posożytem, to cóż mówić o Kościele, który stawia sobie tak wzniosłe zadania ogólne.

Kościół, jako instytucja Boska, powołana do szerzenia Królestwa Bożego na ziemi i obdarzona przywilejem nieomylnego nauczania w dziedzinie wiary i moralności więcej niż ktokolwiekbądź, niż jakakolwiek inna instytucja ma danych ku temu, aby obywateli każdego państwa: 1) pouczyć i uświadomić o ich obowiązkach moralnych i 2) w tych obowiązkach utwierdzić. Jeżeli chodzi o nauczanie, to Kościół ma tę wyższość nad innemi instytucjami, że cieszy się nieomylnością. Państwo może się czuć szczęśliwem, jeżeli w tak ważnej dziedzinie, jaką jest dziedzina życia moralnego, posiada tak nieomylnego nauczyciela. W prawodawstwie swem o małżeństwie, rozwodach, separacjach, o szkolnictwie, o własności prywatnej, ochronie pracy, o obowiązkach religijnych zadanie ma znacznie ułatwione. W pracy administracyjnej Kościół przychodzi Państwu z wielką pomocą, biorąc na siebie rolę nauczyciela szerokich mas, pouczając je o tem, co jest sprawiedliwe i słuszne, co komu się należy, co jest szkodliwe i zgubne, czy to dla jednostki, czy dla rodziny czy też dla całego społeczeństwa.

Kościół nie tylko naucza, lecz też wychowuje i sumienia wiąże. Nauka jego nabiera charakteru świętości i otrzymuje sankcję, o jakiej prawodawca świecki marzyć nie może.

Kościół w swem prawodawstwie uzupełnia nieuniknione luki prawodawstwa świeckiego. Gdy chodzi o posłuszeństwo prawu świeckiemu, Kościół również spieszy państwu z pomocą, stawiąc przed oczyma wiernych wznioślejsze i głębsze motywy, niż te, jakiemi zwykle prawodawcy rozporządzają. Uczy ich posłuszeństwa, wypływającego nie z bojaźni tylko, lecz z sumienia, z miłości Boga i bliźniego. „Wszelka dusza niechaj zędzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem niemasz bwierzchości jedno od Boga, a które, są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu". (Rzym. 13, 1—2) „Bądźcie tedy poddani wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu dla Boga..... bo taka est wola Boża, abyście dobrze czyniąc usta zatkali niemądrych

ludzi głupstwu" (I Piotr, 2, 13—14) „Przetoż z potrzeby bądźcie poddani, nietylko dla gniewu, lecz też dla sumienia" (Rzym. 13,5). Kary sądowe, jak życie samo wskazuje, są za słabe, aby namiętności ludzkie całkiem ujarzmić; tu potrzebna jest sankcja większa, sankcja naprawdę Boska. Ta sankcja istnieje z natury rzeczy, ale potrzeba, żeby ktoś o niej przypominał. To czyni właśnie Kościół, wychowując w posłuszeństwie dla prawa z pobudek nie tyle bojaźni kary, ile miłości Bożej. Zresztą istnieją dziedziny, jak np. dziedzina życia wewnętrznego, gdzie sankcja ludzka nie sięga, gdzie się rodzą i rozwijają wszystkie złe nałogi, gdzie się zaczyna i przygotowuje każda zbrodnia zanim nazewnątrz wybuchnie. Nie wtedy tylko należy myśleć o usunięciu zła, lecz o wiele wcześniej. Lecz jakże trafić do tajemnych myśli serca ludzkiego? Kto się odważy te sekrety wydzierać? Jedynie Kościół mający wstęp do sumienia ludzkiego, może zło w zarodku dostrzegać i w czas mu zapobiegać.

Kościół wiąże sumienie nietylko poddanych, lecz też i przedstawicieli władzy. „A teraz królowie zrozumiejcie, nauczcie się, którzy sądzicie ziemię", (Ps. 2.) Ta okoliczność sprawia, że znika ta straszna przepaść jaka dzieli jednych i drugich i rodzi się większe zaufanie, tak bardzo niezbędne dla twórczej pracy i wspólnego wysiłku dla dobra ogólnego.

W trybunale pokuty Kościół wykonuje władzę sądową. Tu są rozpatrywane winy, które przeważnie nie trafiają do sądów świeckich, a które mimo wszystko wymagają rozpatrzenia i ukarania dla dobra ogólnego i dla dobra samego winowajcy. Nie mówiąc już o skutkach nadprzyrodzonych, stwierdzić musimy, że rezultaty działalności tego trybunału posiadają znaczenie pod względem państwowym bardzo doniosłe. O ile kary sądowe człowieka nieraz deprawują, o tyle kary trybunału pokuty człowieka z upadku podnoszą i naruszony przez niego porządek sprawiedliwości w miarę możności naprawiają w sposób najbardziej godny człowieka. Najważniejsze jest to, że w tym trybunale zapobiega się wielu zbrodniom. Tam, gdzie trybunały pokuty bardziej działają, sądy świeckie mniej mają do czynienia.

Praca nad sumieniem i duszą człowieka ma dla Państwa tem większe znaczenie, jeżeli uprzytomnimy sobie istniejącą

dziś powszechnie walkę klas i grożące państwom widmo rewolucji. Walka klas zaczyna się tam, gdzie kończy się wpływ Kościoła. Wynika ona nie tyle z nierówności społecznej, ile z nienawiści i rozpętanych namiętności ludzkich. Ten, kto te ruchy wywołał, już nie potrafi ich zażegnać. Tej rany społecznej samemi tylko metodami ekonomicznemi nie uleczymy. Tu trzeba zastosować także inne metody i inne środki, a mianowicie rozbudzić sumienie i uleczyć duszę ludzką, a to jest zadanie, które tylko Kościół spełnić potrafi. Jeżeli walka klas przekształca się często w rewolucję, to Kościół paraliżując tę walkę tem samem przeciwdziała rewolucji.

Ruch socjalistyczny szczególnie w najskrajniejszej swej formie komunistycznej, dąży do wywrócenia całego porządku społecznego i posługujący się jako narzędziem budzeniem najdzikszych namiętności ludzkich, deprawacją duszy, bestjalizacją człowieka, największy napotyka opór ze strony Kościoła, który dzięki Boskiej powadze swojej nauki najwięcej ma możności, aby uchronić te dusze od deprawacji i utrzymać je w posłuszeństwie nakazom sprawiedliwości. To nie jest przypadek ani też nieporozumienie, że ruch socjalistyczny, będący ruchem społeczno-politycznym, główne swoje ataki skierował na Kościół. Jego uderzenia nie są uderzeniem w próżnię, tylko uderzeniem w swego przeciwnika społeczno-politycznego. Z tej walki dowiadujemy się, jaką silną twierdzę stanowi Kościół dla obrony życia państwowego. Nikogo nie powinno dziwić, że socjalizm tak gwałtownie oskarża Kościół o polityczne dążności. Kto z niszczenia i burzenia porządku moralnego zrobił kwestję polityczną, jak socjalizm, ten nie może inaczej się zapatrywać na Kościół, jak na swego przeciwnika politycznego. Kto w swej robocie politycznej Kościoła nie może pominąć, ale musi go zburzyć — ten oczywista nie da się przekonać, że Kościół jest apolityczny i będzie miał rację, gdyż Kościół istotnie nie jest apolityczny w stosunku do tak zrozumianej polityki, jak ją rozumieją partję wywrotowe. I cóż u nich nie jest polityką? Małżeństwo, stosunek dzieci do rodziców i odwrotnie, wychowanie religijne, poszanowanie cudzej własności, szacunek i posłuszeństwo dla władzy—wszystko to zostało napiętnowane jako polityka. Krótko mówiąc dziś kwestyj niepolitycznych niema, gdyż takie zagadnienia jak małżeństwo,

wychowanie, własność prywatna zajmują dziś naczelne miejsce we wszystkich programach politycznych. Od rozwiązania tych kwestyj uzależniony jest cały program polityczny tego lub owego stronnictwa. A Kościół, jak wiemy, ma pod tym względem swój ustalony sąd i z zajętego stanowiska nie zejdzie.

Ponadto Kościół, będąc instytucją międzynarodową, ma najwięcej danych ku temu, aby pośredniczyć między narodami i państwami w celu zażegnania wynikających tu i owdzie konfliktów. O stronniczość najmniej może być podejrzany ze względu na swój charakter międzynarodowy oraz ze względu na swe posłanictwo nadprzyrodzone: szerzenie Królestwa Bożego na ziemi, Królestwa pokoju i sprawiedliwości. W roli takiego pośrednika Kościół już nie raz występował i nam dziś byłoby trudno powiedzieć ile dzięki tej interwencji w historji Europy zostało usuniętych możliwości krwawych konfliktów

Jeżeli zaś — wracając do Arystotelesa -- polityką nazwiemy interesowanie się życiem państwa oraz okazywanie mu pomocy, to stwierdzić musimy, że Kościół bierze na siebie bardzo doniosłe zadanie polityczne, zadanie kształtowania duszy ludzkiej, aby uczynić z niej najbardziej zdatny materjał do budowy organizmu państwowego. Z takiego materjału zbudowane państwo otrzyma zupełnie inne moralne i kulturalne oblicze, zupełnie inną zdolność do życia i rozwoju swych sił.

Dlaczegoż jednak słyszymy często zaprzeczenie tego? Zaprzeczenie ze strony przedstawicieli Kościoła wszelkich dążności politycznych? Zaprzeczenie zupełnie słuszne i zrozumiałe.

Polityka w szerokiem znaczeniu tego słowa oznacza całokształt wiedzy o państwie i wynikających stąd obowiązków, ale w ciaśniejszym znaczeniu mianem polityki oznaczamy dążenie do ujęcia władzy w swe ręce oraz zaprowadzenie, ewentualnie utrzymanie tej lub owej formy rządów. W jeszcze innem znaczeniu słowo polityka jest równoznaczne z interesem tej lub owej partji i praca polityczna oznacza tyle, co popieranie jakiegoś stronnictwa.

Kościół, jak wiemy, do władzy świeckiej nie dąży, swej określonej nauki, dotyczącej formy rządów nie posiada. W ramach tego, co Kościół naucza, da się utrzymać cały szereg ustrojów politycznych.

Jeszcze mniej Kościołowi zależy na zwycięstwie tego lub owego stronnictwa.

Stronnictwo o ile nie stawia sobie zadań sprzecznych z zadaniami Kościoła, nie deprawuje duszy ludzkiej, nie działa na szkodę państwa, — nie spotka się z opbzycją ze strony Kościoła. Kościół, jako dobra matka, dbająca o życie wieczne swych dzieci, nie będzie je zwalczać dlatego tylko, że one między sobą się kłócą o podział dóbr materjalnych.

Nie podtrzymywanie jakiegoś stronnictwa, lecz pogodzenie ich, ewentualnie złagodzenie formy walki jest największem pragnieniem Kościoła. „Abyś królom i książętom chrześcijańskim pokój i prawdziwą zgodę dać raczył"—tak modli się Kościół. W modlitwie tej wyrażone są pragnienia i jakby program pracy jego w dziedzinie stosunków międzynarodowych, bezpośrednio potem idzie modlitwa, która wyraża myśl Kościoła w stosunku do partyj: „Abyś całemu ludowi chrześcijańskiemu pokój i jedność dać raczył". Jakżeby Kościół potrafił swe szczytne zadanie ponadklasowe i ponadnarodowe wypełnić, gdyby się dał zamknąć w ciasnych ramach jakiegoś stronnictwa.

Jeżeli jakieś stronnictwo jest zwalczane przez Kościół, to tylko dlatego, że ono samo wypowiedziało walkę Kościołowi. Kościół na ziemi słusznie nazwany Kościołem wojującym od walki się nie usuwa, ale tu mamy zupełnie inny wypadek, a mianowicie wypadek w którym nie Kościół w sprawy partyjne wkracza, lecz mamy partję, która prawa Kościoła uzurpuje.

X. J. Świrski.

Czy zawsze spełniają się przepowiednie?

„Jeruzalem, Jeruzalem, ...gdybyś wiedziało teraz, w ten dzień twój, co jest ku zbawieniu twojemu, ...ale to jest zakryte przed oczyma twojemi..." Zakryte, a jednak Bóg, zdjęty miłosierdziem, na prośby Maryi i świętych sług swoich, uchyla zasłony tajemnej przyszłości, i dla ostrzeżenia błądzących szaleńców, przez usta wybrańców swoich, zapowiada wiszącą nad ludami i krajami chłostę. Przez Noego ostrzegał ludzkość przedpotopową, przez Lota—sodomczyków, ustami Mojżesza ogłaszał plagi w Egipcie, głosem

proroków zapowiadał klęski, spaść mające na lud wybrany za winy jego i królów jego, Jonasza posłał z groźbą do pogańskich niniwitów, a Babilon, Fenicja, Syrja zawczasu wiedziały, z ust proroków, jaki miecz i pożoga wiszą nad niemi. Gdy Nowy Zakon zajaśniał nad światem, proroctwa bynajmniej nie ustały. Z nich poruszymy niektóre.

Ale w tej chwili chodzi nam w szczególności o jedną okoliczność, towarzyszącą zapowiedziom Pańskim. Wszak słowo Jego „nie wróci do Niego próżne" — Sam to powiedział — proroctwo winno spełnić się do joty, „jedna jota ani jedna kreska nie przeminie (w Zakonie), aż się wszystko stanie". A jednak były wypadki, kiedy słowa Pańskie, czy to groźba czy obietnica, nie spełniły się.

Gdy Jakób patryarcha, otrzymawszy radosną wiadomość, że ukochany jego Józef żyje i rządzi w Egipcie, opuścił ziemię Chanaan i pośpieszył do niego nad Nil. Bóg mu się ukazał i rzekł: „Jakóbie, bez obawy jedź do Egiptu. Ja sam zstąpię tam z tobą i Ja cię wieść będę, gdy stamtąd powrócisz". Według brzmienia tych słów Jakób powinien był spodziewać się kiedyś powrotu do Ojczyzny. A jednak Jakób zakończył życie w Egipcie.

Ciężkiej zbrodni dopuścili się niektórzy benjamici, i całe pokolenie stanęło w ich obronie. Pozostałe pokolenia oburzone wystąpiły wspólnie, żeby ich ukarać. Przed wydaniem bitwy zapytywano Pana, co czynić i jaki będzie wynik, i to po dwakroć. Za każdym razem Pan im odpowiadał, że mają walczyć. Mieli po swej stronie Zakon, przewagę liczebną i rozkaz Pański—czegoż się mogli spodziewać, jeżeli nie zwycięstwa? Byli go pewni, i każdy na ich miejscu myślałby jak oni. Tymczasem stało się inaczej: benjamici wyszli z walki zwycięsko, owszem, zadali przeciwnikom ciężkie straty, i nieraz, ale dwukrotnie.

Faktów takich było więcej, zarówno pod Starem jak pod Nowem Prawem. Niejeden może wobec tego straci równowagę myśli, nie będzie wiedział co o tem sądzić, i płytka wiara zachwieje się.

Przykłady te i szereg innych, wyjętych z Pisma Świętego, przytacza nie jakiś sceptyk, ale święty Jan od Krzyża. A przytacza na to, żeby wykazać, do jakich błędów dojść można, gdy się słowa Boże traktuje płytko i myśli ludzkie podkłada nieopatrznie pod treść z nieba zesłaną.

Jakóbowi chciał Bóg zapowiedzieć, że ciało jego złożone będzie w Ziemi Obiecanej, — i tak też się stało, gdyż zaraz po jego śmierci odwieziono je i pogrzebano tam uroczyście; a także, iż w osobie swych potomków wróci objąć ją w posiadanie, co się spełniło w czterysta lat później.

Przeciw benjamitom kazał Bóg walczyć dwukrotnie, a dopiero za trzecim razem przyobiecał zwycięstwo, i za trzecim dopiero razem zostali pobici doszczętnie i rozsiekani na sztuki.

Jonasz, cudami i groźbą zmuszony przez Boga do wygłoszenia proroctwa przebiegał ulice Niniwy i wołał: „Jeszcze dni czterdzieści, a Niniwa będzie zburzona!" „Minęło dni czterdzieści, a miasto stoi, jak stało. Zasmucił się i rozdrażnił prorok." O, Jahwe,—żali się Bogu poufale w modlitwie—nie miałemże słuszności, uciekając, gdyś mnie posyłał? Wiedziałem, żeś jest Bogiem nieskorym do gniewu, a bogatym w łaskawość. Co mi teraz pozostaje? Zabierz duszę moją, bo mi zbyt ciężkiem stało się życie!" A Bóg z ojcowską cierpliwością, na przykładzie rośliny, chroniącej go od skwaru, co w jedną noc zginęła, pouczył go i uspokoił: „Tobie żal znikomego ziela, a Ja nie miałbym pożałować miasta wielkiego, w którem jest więcej niż sto dwadzieścia tysięcy ludzi, nie umiejących odróżnić złe od dobrego?"

Spełnienie proroctwa uzależnił tu Bóg od zachowania się zagrożonych. „Rzekłem i zapewniłem cię niegdyś, — kazał powiedzieć Pan arcykapłanowi Helemu—że dom twój i dom ojca twego służyć będzie nazawsze przed obliczem mojem. A teraz mówię: nie będzie tak, ale uchwalebnię wszelkiego, kto Mi odda chwałę, a wzgardzę tymi, którzy Mną gardzą".

Przecież wszystkie proroctwa, zapowiadające triumf Mesjasza, podbicie świata przez niego, zdawały się obiecywać żydom wielką pomyślność doczesną, a nawet panowanie nad światem. Sami apostołowie tak je rozumieli, aż do dnia Wniebowstąpienia. Dopiero potem doszli do prawdziwego ich znaczenia, jak to oznajmia święty Jan (Dzieje 1, 6, Jan XII, 16).

„Moje „głosy" mówią mi — upewniała Joanna d'Arc na krótki czas przed śmiercią, w więzieniu—że będę wolna po wielkiem zwycięstwie, i że mam wszystko, co mnie spotka, przyjmować dobrem sercem, a nie obawiać się męczeństwa, bo w końcu osiągnę królestwo niebieskie. „Głosy nigdy mnie nie myliły".—

Co rozumiesz przez męczeństwo? zapytał ją sędzia. — „Przez męczeństwo rozumiem udręczenia i przeciwności, które ponoszę w więzieniu. Czy wypadnie mi wycierpieć więcej, niż to, nie wiem, zdaję się w tem na Boga".

„Głosy" nie myliły świętej, ale ona mylnie je sobie tłómaczyła: wywnioskowała z nich, że cudem wyjdzie z więzienia i odzyska wolność, nie zrozumiawszy, że właśnie śmierć święta przyniesie jej ostateczne wyzwolenie i tryumf wiekuisty.

Na powiernika i głosiciela tajemnic przyszłości obrał sobie Bóg, między innymi, świętego dominikanina, Wincentego Fererjusza, który natchnionemi kazaniami, w pierwszej połowie XV-go stulecia, porywał i podnosił ku niebu całe tłumy słuchaczów. Jezus Chrystus—mówił święty—polecił mu w sposób umysłowy, ale bardzo wyraźnie, głosić wszędzie po świecie słowo Jego, dając mu zrozumieć, że wielkich wyników spodziewał się po tem nauczaniu, zanim zasiądzie na sąd ostateczny. Opierając się na tem objawieniu i na objawieniach, danych innym osobom, święty nabrał przekonania, że koniec świata bliski, i to też głosił we wszystkich swych kazaniach. „Z całego szeregu faktów — wyznawał —wyrobiłem sobie mniemanie i nawet godne wiary prawdopodobieństwo, chociaż niedostateczną do głoszenia pewność, że Antychryst narodził się już od lat dziewięciu. Co do przyjścia jego i co do końca świata rychłego,—cito, bene cito et valde breviter — to głoszę je jako pewne, bez obawy pobłądzenia ponieważ Pan raczył potwierdzić me słowa cudami. „I w rzeczy samej, cuda bez liku popierały przemówienia świętego. W Salamance, gdy kazał, wynoszono ciało zmarłej na cmentarz. Święty zatrzymał orszak i, w oczach ogromnego tłumu słuchaczów, rozkazał zmarłej powstać i głośno zaświadczyć, czy jest on aniołem Apokalipsy, powołanym do zwiastowania bliskiego sądu Bożego. Kobieta posłusznie podniosła się w trumnie i oznajmiła publicznie, że jest nim naprawdę.—I cóż? Święty Wincenty nie żyje już od pięciu wieków, a sądu ostatecznego jak niema tak niema... Bo proroctwo miało charakter groźby i uwarunkowania. Tak rzecz wyjaśnia święty Antonin, i takie też wyjaśnienie wydaje się najwłaściwszem. Upominanie Jonaszowe uratowało Niniwę, kazania świętego Wincentego oddaliły dzień ostatecznej rozprawy. On sam jednak nie rozumiał tego.

Święty Bernard, nawołując do drugiej wyprawy krzyżowej, czynił cuda na dowód, że Bóg sam chce tej wojny, i przepowiadał wyprawie tej powodzenie. A jednak druga wyprawa skończyła się klęską zupełną krzyżowców. Święty uczuł się tak ciężko dotkniętym, że może gorszej próby w życiu swem nie doznał. Uwielbił jednak wyroki Boże, choć ich nie rozumiał. Aż pewnego dnia, roku 1150, Jan, opat z Casamaria, dał mu znać w liście, że święci Jan i Paweł, patronowie jego klasztoru, pouczyli go w objawieniu, iż gdyby krzyżowcy zbożnie prowadzili byli szlachetne swe przedsięwzięcie, wielkich rzeczy byłby Bóg przez nich dokonał. Niestety, źle postępowali, więc dla oczyszczenia ich dusz i zapewnienia im zbawienia Bóg w miłosierdziu swojem musiał ich dotknąć ciężkiemi przejściami. Bóg wszechmocny— takie są słowa świętego Opata — potrafił wiele dobra wyprowadzić z tej wyprawy, ale nie w taki sposób, jak sobie wyobrażali jej organizatorzy".

I tu więc obietnice Boże były warunkowe. Albo też pod pomyślnym wynikiem wyprawy należało rozumieć zbawienie wieczne, jakie wyjednała ona krzyżowcom. Bo w rzeczy samej, większość ich posiadała wielką wiarę, ale obyczaje ich były bardzo rozwięzłe; byliby też napewno zatracili swe dusze, pozostawszy w ojczyźnie, i najprostszym, najwłaściwszym sposobem zarobienia na niebo było dać im polec za tak świętą sprawę.

W roku 1726-ym umarła w Monachjum, w opinji świętości, Anna Marja Lindmair, karmelitanka. Bóg udarował ją licznemi łaskami i objawieniami, i, między innemi, zlecił jej bardzo ważne posłannictwo: objawił mianowicie, że panująca rodzina austryjacka, która podówczas ciężkie przebywała próby, wtedy dopiero uzyska na nowo błogosławieństwo Boże, kiedy zawrze pokój z monarchami katolickimi. Świątobliwa siostra zawiadomiła o tem zleceniu Bożem księcia-biskupa Freysinga, a ten wziął sprawę pod badanie, i wysłał w tym celu do klasztoru ojca Franciszka Ksawerego Amryhn, jezuitę. Ojciec Amryhn począł zadawać jasnowidzącej pytania co do dusz czyśćcowych, ponieważ te często się jej ukazywały, wreszcie, dla przekonania się o prawdziwości jej widzeń, polecił jej dwie dusze, dwóch zmarłych braci, z których jeden zakończył życie, opatrzony świętymi Sakramentami, drugi zaś zmarł bez pomocy duchownych. Anna-Marja modliła się za nich. Koło północy ukazał się w jej celi

ktoś w sukni jezuickiej. Twarz jego jaśniała pięknością, oczy były wzniesione ku niebu, a strój, podobny jak przy ołtarzu, odznaczał się blaskiem nadzwyczajnym. W kilka chwil później doszedł ją z sąsiedniej celi przerażający zgiełk, a następnie szczęk jakby łańcuchów i łoskot czegoś rzucanego i tłuczonego na wszystkie strony. Było to tak okropne, że doznawała strachu, jak nigdy jeszcze dotąd.

Anna-Marja gorąco błagała Pana o obronę przed tym duchem i przed wszystkimi innymi duchami przeklętymi.

Ponieważ ojciec jezuita prosił ją o natychmiastową odpowiedź, przeto ocknąwszy się rankiem, nie zabezpieczona jeszcze modlitwą o oświecenie od Boga, niezwłocznie napisała do ojca, że dwie polecone jej dusze muszą być w niebie, ponieważ nie dały jej znać, czego potrzebują. Gdy potem udała się na modlitwę do kaplicy, Pan uczynił jej surową wymówkę, że dała odpowiedź, nie zasięgnąwszy rady Jego na modlitwie, a następnie dał jej zrozumieć, że dwaj bracia, o których mówił jej delegat biskupi, nie byli jego braćmi rodzonymi, ale mieli to być Święty Franciszek Ksawery i Judasz — jak jeden tak drugi współbrat jego w kapłaństwie — jeden zmarły w pustkowiu, zdala od braci-apostołów, bez Sakramentów, drugi zaś zmarły po najświętszej Ofierze. Siostra napisała nanowo do ojca Amryhn; ten jej nie odpowiedział; ale po pewnym czasie otrzymała od księcia-biskupa zalecenie, żeby wszystkie swe widzenia uważała za czyste wytwory własnej wyobraźni, żeby zaprzestała postów i czuwań, które wycieńczają jej mózg, żeby wiodła życie, jak wszystkie inne siostry, i nie zaprzątała sobie głowy sprawami Kościoła ani domów panujących.

A jednak, w jakiś czas potem przekonano się, wobec zaszłych wypadków, że widzenia jej były naprawdę od Boga posłane (Żywot jej, Pustet 1887).

Zresztą, my wszyscy na tamtym świecie poznamy prawdę Pańską, która, tu zakryta jest przed oczyma naszemi, i będziemy wielbić Mądrość i Dobroć Najwyższą, widząc, że dobrze wszystkiem rozporządził.

R. W.

Katolicy do czynu!

Ciężkie przeżywamy czasy. Kryzys w dziedzinie gospodarczej, upadek życia rodzinnego, nienawiść w społeczeństwie!

Rodzina ta podstawowa komórka społeczeństwa zatraca swój cel, jaki nakreśliła jej Opatrzność. W jej łonie szerzą się prądy dążące do ograniczenia jej sił rozrodczych i zdeprawowania jej przez poderwanie jej autorytetu, obdarcie z godności Sakramentu i nierozerwalnego jej charakteru.

W życiu społecznem i państwowem nie lepiej się dzieje. Duch laicyzmu (ześwietczenia) wżera się w społeczeństwo, przenika życie umysłowe czego dowodem zasady głoszone z katedr uniwersyteckich, szkołę, wprowadzając szkoły mieszane, t. j. takie, gdzie wychowują się dzieci bez różnicy wyznania, gdzie cały ton wychowawczy jest, jeśli nie wrogi, to obojętny, zyskuje satelitów wśród warstw, które poważny wpływ wywierają na przyszłe losy państwa — na nauczycielstwo. Dowodem — ostatnie wystąpienie Episkopatu Polskiego w sprawie antyreligijnego stanowiska jednego z ich Związków; przechodzi on i do życia zawodowego. W dzisiejszych czasach każdy niemal zawód ma swoją etykę; mówi się o etyce dziennikarza, lekarza, prawnika i t. p. Etyka ta nieraz wiele pozostawia do życzenia pod względem zasad nauki katolickiej.

Przyjrzyjmy się teraz jakie prądy panują obecnie w polityce, administracji państwa, ustawodawstwie i t. p.

Dość wspomnieć, że projekt ustawodawstwa małżeńskiego, opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną Rzeczpospolitej Polskiej nietylko nie stoi na stanowisku katolickiem, ale jest wręcz przeciwny katolicyzmowi. Przewiduje śluby cywilne, rozwody, kompetencje sądów świeckich w sprawach małżeńskich i t.p. W Sejmie przed kilkoma laty upadł projekt szkoły wyznaniowej, bo nie było ludzi, którzyby go podtrzymali i t. p.

I możnaby tu przytoczyć cały szereg tych bolączek społecznych życia polskiego. Ale nie wystarczy tylko wykazywać zła, które się u nas zagnieździło — trzeba dać coś pozytywnego, wskazać jakieś lekarstwo, któreby uzdrowiło dzisiejsze stosunki polskie!

Cóż będzie tem lekarstwem — zapyta niejeden. Na to pytanie odpowiedzieć można — jedynie słowami ś. p. Papieża

Piusa X. „Instaurare omnia in Christo". Odnowić wszystko w Chrystusie, wprowadzić Go do życia polskiego.

Przez Niego odnowić jednostkę, *rodzinę* chrześcijańską, którąby wychowywała ludzi charakteru, ludzi pełnych o dużym poziomie życia wewnętrznego, ludzi świętych, katolików, którzyby umieli myśleć, czuć i postępować po katolicku, ludzi którzy, gdy staną na poważnych stanowiskach społecznych lub państwowych, umieć będą po katolicku kierować państwem, którzyby katolicyzm wprowadzili do Sejmu, szkoły, ustawodawstwa i t. p.

Ciężka to i mozolna praca, ale któż ją ma wykonać?

Czy kapłani? O nie!

Warunki, w jakich żyjemy, nie dozwalają dotrzeć kapłanowi do warsztatów, fabryk, urzędów, instytucyj samorządowych i t.p. Tam muszą iść katolicy świeccy. Oni swe środowisko muszą pozyskać dla Chrystusa.

To ich obowiązek!

I do tego wzywa ich głos Namiestnika Chrystusowego z wyżyn Piotrowej Stolicy.

Katolicy świeccy do czynu! Na was ciąży obowiązek apostołowania i współpracy z Kościołem w dziele zdobywania dusz a przez to sprowadzenia Królestwa Bożego na ziemi!

A więc do pracy!

Niech Chrystus żyje, panuje i rozkazuje!

Władysław Deptuła.

Na froncie walki o religję, moralność i sprawiedliwość.

Papieże, jako orędownicy pokoju — Obrządek wschodnio-słowiański i jego antagoniści — Potępienie t. zw. hitlerowców — Masonerja w r. 1930 — Kulturkampf w Austrji i początki jego w Polsce — Sprawa małżeństwa i wykonania konkordatu — O sprawiedliwość w sądownictwie — Klęska bezrobocia.

Czytaliśmy niedawno przemówienie Ojca św., omawiające sprawę pokoju między ludźmi, narodami i klasami społecznymi oraz podstaw moralnych, na których się opierają metody zdążające do zachowania prawdziwego pokoju. Nie jest to pierw-

sze i ostatnie wystąpienie Stolicy Apostolskiej w tej tak ważnej sprawie, obchodzącej całą ludzkość. To też nie od rzeczy będzie powtórzyć za „Głosem Narodu" i uszeregować w porządku chronologicznym wystąpienia ostatnich czterech papieży w sprawie pokoju:

„Pierwszym z rzędu Papieży, którzy usiłowali wstrzymać wzrost zbrojeń w ostatnich dziesiątkach lat przed wojną, był Leon XIII. W piśmie swojem w dniu 20 czerwca 1894 r. (z okazji swego jubileuszu biskupiego) oświadczył:

„Od dłuższego czasu żyjemy raczej w pozornym, niż w rzeczywistym pokoju. Państwa, jakby ogarnięte szałem nienawiści, zbroją się do najwyższego możliwie stopnia... Odrywa się młodzież w kwiecie wieku od jej zajęć na roli, od jej prac naukowych, od handlu, od pracy, a na szereg lat wiąże się ją z zawodem wojskowym. Dołączają się jeszcze ogromne wydatki, przeciążenie budżetów, konieczne w tych warunkach zmniejszenie narodowego bogactwa i prywatnej własności. Zaszliśmy tak już daleko, że ciężar tego zbrojnego pokoju wydaje się nie do udźwignięcia".

A kiedy w 5 lat potem na porządku dziennym stanęła sprawa konferencji międzynarodowej (pod wpływem inicjatywy cara Mikołaja II-go), odezwał się znów Leon XIII w dniu 11. lutego 1899 r., podkreślając niebywałe dotąd zwiększenie budżetów wojskowych, rozwój techniki wojennej i „narzędzi śmierci". W słowach twardych i owianych troską o przyszłość ludzkości wzywał Leon XIII państwa do spokojnego rozważenia możliwości pokojowego załatwiania konfliktów. Otrzymawszy zaś od królowej holenderskiej Wilhelminy pismo o zbierającej się w Hadze konferencji pokojowej, listem z 29. marca tegoż roku zapewnił jej uczestników o swojej gorącej chęci pomagania ich wysiłkom.

Pius X—jak wiadomo — życiem przepłacił wybuch wojny. W Benedykcie XV. zaś wstąpił na tron papieski prawdziwy „apostoł pokoju", który z każdej okazji korzystał, aby zbliżyć do siebie strony walczące i przyspieszyć koniec krwawych zmagań. Tyczy się to w szczególności jego noty z 1. sierpnia 1917 r., której ducha najlepiej wyrażało zdanie, iż „pierwszą i fundamentalną zasadą pokoju jest, by miejsce materjalnej siły środków wojennych zajęła moralna potęga prawa". I już wówczas licząc się z końcem wojny, uważał za konieczne „porozumienie wszystkich w sprawie równoczesnego zmniejszenia zbrojeń na podstawie określonych gwarancyj", a ewentualne spory międzynarodowe radził powierzać arbitrażowi. Autorem zatem formuły o trzech elementach pokoju („gwarancje, rozbrojenie, arbitraż")—jest Benedykt XV., a nie redaktorowie protokułu genewskiego z roku 1924., którzy tylko powtórzyli gotowy już od lat 7 schemat.

Drugie jeszcze pismo Benedykta XV-go zasługuje na uwagę: enc. „Pacem Dei munus pulcherrimum" (Pokój, najpiękniejszy dar Boży) z dnia 23. marca 1920 r., napisana po zakończeniu wojny, po zawarciu traktatów pokojowych po powołaniu Ligi Narodów w życie. Obok radości z zakończenia krwawej wojny, wyraża w tem piśmie Benedykt XV jeszcze postu-

lat oparcia pokoju na trwałych podstawach. Wskazuje na ogólnie odczuwaną konieczność obniżenia wydatków na wojsko, aby „w ten sposób uniemożliwić w przyszłości mordercze i okropne walki, a każdemu narodowi zapewnić niezawisłość i bezpieczeństwo w ramach jego sprawiedliwych granic".

Pius XI już w pierwszej swej encyklice z 23. grudnia 1922 roku zapewnił świat, że „poświęci wszystkie swe siły dziełu przywrócenia chrześcijańskiego pokoju", a za hasło nowego pontyfikatu obrał dewizę: „Pokój Chrystusa w królestwie Chrystusowem". Że i w tej dziedzinie nie będzie biernym tylko obserwatorem gwałtów i niesprawiedliwości, dowodzi mocny ustęp w ostatniej allokucji konsystorskiej, zawierający modlitwę Psalmisty: „Rozprosz, Panie, narody, które chcą wojny".

Nie trzeba zbytnio podkreślać, że te wystąpienia ostatnich Papieży obowiązują wszystkich wiernych, z jakiegokolwiek pochodzą państwa i narodu. Zobowiązują ich do popierania wszystkich dzieł, które zmierzają do pokoju międzynarodowego, o ile oczywiście te dzieła i te usiłowania mają poważny charakter i realne znaczenie. Nie da się z katolicyzmem pogodzić żadne „hecarstwo" szowinistyczne, sprzeciwiające się zresztą zdrowemu rozsądkowi i szkodzące interesom kraju.

O tych wystąpieniach Papieży pamiętać winni katolicy, jeśli chcą, by ich życie w całości odpowiadało duchowi Kościoła".

Stanowisko Stolicy Apostolskiej niema nic wspólnego z mdłym pacyfizmem, wypływającym z fałszywej zasady Tołstoja: „nie sprzeciwiać się złu", ani z kosmopolityzmem, który zastępuje patryjotyzm i zupełnie naturalne przywiązanie człowieka do swojej Ojczyzny, środowiska społecznego i rodziny teoretycznym pojęciem: „ludzkość". Tołstoizm i kosmopolityzm są, jakby przeciwnym biegunem bezlitosnego nacjonalizmu, gotowego poświęcić najwyższe zasady moralne i podeptać prawa natury dla doraźnych korzyści materjalnych i zoologicznego szowinizmu, szerzącego nienawiść do innych narodów i społeczeństw. Prawda, reprezentowana przez Kościół katolicki znajduje się pośrodku między tymi dwoma biegunami.

Niestety, wiele osób, uważających się za katolików, nie uświadamia sobie należycie konsekwencji, wypływających z zasad katolicyzmu w życiu społecznym i politycznym. Wielu przypuszcza np., że można być równocześnie katolikiem i wyznawcą skrajnego nacjonalizmu, czy socjalizmu. Zdarza się również, że poszczególne fakty oceniane są przez katolików z punktu widzenia zasad sprzecznych z nauką Kościoła, lub też przykłada się do nich miarę taką, czy inną, zamiast rozpatrywać je z punktu widzenia interesów religji i Kościoła. Oto niedawno

na tle nominacji przez Stolicę Apostolską O. M. Czarneckiego biskupem obrządku wschodnio-słowiańskiego i wizytatorem apostolskim tego obrządku w Polsce odezwały się liczne głosy, rozpatrujące sprawę pod kątem niewłaściwym. Aby sprawę postawić na odpowiednim gruncie, zamieściła „Polska“ ciekawy artykuł, którego część poniżej cytujemy:

„Poseł Mackiewicz (B.B.) uważa np., iż obrządek wschodnio-słowiański — utrudnia porozumienie Kościoła Katolickiego z klerem prawosławnym, który jest tą akcją dotknięty. Poseł St. Stroński (Kl. Nar.) ze swego stanowiska sądzi, że „naprawdę trwałe postępowanie katolicyzmu na wschodzie odbywa się tylko przez obrządek rzymsko-katolicki, a wszelkie postacie przejściowe nie dają dobrych wyników”.

Czyż istotnie pos. Mackiewicz przypuszcza, że gdyby nie było akcji unijnej na naszym wschodzie hierarchja prawosławna w Polsce wraz z wiernymi pewnego pięknego poranku dałaby się przekonać i zawarłaby nową unję brzeską z Rzymem? Hierarchja ta, jak wiemy jest z pochodzenia rosyjską, w Cerkwi panuje obrządek rosyjski, czyli wschodnio - słowiański. Więc jeśli, według posła Mackiewicza, obrządek unijny wschodnio-słowiański „rusyfikuje nam Kresy” — to tak samo postępuje i dzisiejsza Cerkiew i to całkiem celowo.

Z drugiej strony, czy można się spodziewać, iż pojednanie prawosławnych z Kościołem, chociażby tylko w granicach Polski, w drodze przechodzenia na obrządek łaciński może dać wynik skuteczny i trwały? Pojedyncze wypadki przyjmowania obrządku łacińskiego nie uprawniają do takich mniemań, a ci, z pośród byłych unitów, którzy chcieli to uczynić, dawno już, bo przed 25 laty stali się łacinnikami.

Olbrzymia literatura przedmiotu pouczyć nas może, że prawosławni są mocno przywiązani do swego obrządku, Kościół Katolicki poważa wszelkie obrządki i nie widzi racji dlaczegoby miał narzucać komuś obrządek łaciński. Zresztą co Biskupi nasi w diecezjach wschodnich mają czynić z prawosławnymi, którzy sami proszą o przyjęcie ich do Kościoła Powszechnego, — lecz proszą o zachowanie obrządku?

Dalej musimy postawić pytanie, czem jest obrządek wschodni, i jaka zachodzi różnica pomiędzy nim a obrządkiem grecko - katolickim (rusińskim). Oba pochodzą z jednego pnia. oba są w istocie swej grecko-katolickie, ale odmienna historja i lokalne różnicę wytworzyły pomiędzy nimi taki przedział, językowy i zwyczajowy, iż nabożeństwo grecko - rusińskie na takiej naprz. Białorusi — byłoby czemś obcem ludowi.

Błędnem jest zatem twierdzenie, — iż Konkordat nie zna obrządku wschodnio-słowiańskiego. Skoro zna grecko-katolicki, znać musi w konsekwencji jego odmianę. Jest to ta sama unja w formie swej dostosowana do warunków terenu.

Mianowanie O. Czarneckiego biskupem pomocniczym nie pogwałciło art. 9, ani 18 Konkordatu, gdyż katolicy obrządku wschodnio-słowiańskiego podlegać będą w dalszym ciągu ordynarjuszom miejscowym obrządku

łacińskiego. Granice diecezyj grecko-katolickich wprawdzie ściśle są określone, lecz pomimo to greko-katolicy mieszkają i w innych diecezjach (np. w Warszawie, na Wołyniu) i mają swych kapłanów, podlegających jurysdykcji ordynarjuszy łacińskich. Gdyby liczba wiernych wymagała mianowania biskupa pomocniczego obrządku wschodniego — chociażby w Warszawie, w niczem nie naruszyłoby to Konkordatu.

Takie sprawy są wewnętrznemi sprawami Kościoła, do których w myśl i naszej Konstytucji Państwo się nie wtrąca. W Konkordacie przytem niema mowy o liczbie biskupów pomocniczych, ani o ich obrządku. Zgoda rządu polskiego co do osoby kandydata — wymagana jest tylko w stosunku do arcybiskupów, Biskupów ordynarjuszów i koadjutorów cum jure successionis.

Ks. Biskup Czarnecki nie jest ordynarjuszem i będzie pozostawał w zależności od Ordynarjuszy łacińskich trzech diecezyj.

Zresztą o różnicach pomiędzy obu obrządkami wschodnimi, które są właściwie jedną i tą samą Unją, nie może rozstrzygać władza świecka i Sejm. Wprawdzie w Anglji parlament rozstrzyga o dogmatach wiary i porządku nabożeństw w Kościele Anglikańskim, ale tu chodzi o Polskę i o Kościół Katolicki...

Niesłuszny jest również zarzut, wypowiędziany w Komisji Sejmowej że O. Czarnecki był dotychczas podległy metropolicie Szeptyckiemu i że jego nominacja jest rozszerzeniem obrządku grecko-katolickiego na diecezje, w których obrządek ten tak dobrze jak nie istnieje. O. Czarnecki był redemptorystą obrządku wschodnio-słowiańskiego. Ścisłej jurysdykcji metropolity Szeptyckiego nie podlegał, nawet przebywając na terenie jego diecezji, poza sprawami nabożeństw i wewnętrznej subordynacji. Będzie wreszcie nowy biskup wizytatorem parafji nie grecko-rusińskich (termin Konkordatu) lecz wschodnio-słowiańskich, które przecież mają prawo prosić o celebrę biskupią w swym obrządku, której celebra łacińska Biskupów-ordynarjuszów w pojęciu wiernych unitów nie zastąpi. Okoliczność, że ks. Biskup Chomyszyn będzie uczestniczył w konsekracji O. Czarneckiego, jest to kwestja ściśle obrządkowa i nikogo dziwić nie powinna.

Wreszcie mianowanie O. Czarneckiego nie jest w kolizji z życzeniami Biskupów Polskich, opiekujących się sprawą Unji i nominacja ta praw ich, jako ordynarjuszów, wcale nie uszczupla.

Sprawa zjednoczenia Kościołów — jest jednem z najważniejszych zadań chwili obecnej i Polska katolicka — musi brać w tem udział. Dotychczas jest to udział bardzo skromny i napotykający, jak widzimy, na ostrą krytykę, opartą jednakże na wrażeniach nie zbadanych należycie i wskutek tego jednostronnych".

Musimy się wreszcie nauczyć rozpatrywać sprawy kościelne pod kątem widzenia interesów Kościoła, a wówczas przekonamy się prędzej czy później, że interesy te nie są wcale sprzeczne z dobrze pojętym dobrem narodu, państwa czy społeczeństwa. Przeciwnie harmonizują z nimi zupełnie.

Oto mamy jeszcze jeden wypadek stwierdzający, że Kościół nie przeciwstawia się żadnym poglądom społecznym czy, politycznym, które mają na celu prawdziwe dobro narodu, natomiast z całą energją i odwagą piętnuje wszelkie błędy i skażenia, prowadzące prędzej czy później do nieszczęść i kataklizmów zbiorowych. Pisze „Głos Narodu":

Najwyższe czynniki kościelne w Niemczech występują przeciw szerzącemu się, jak pożar, „narodowemu socjalizmowi". Po zbiorowem wystąpieniu Episkopatu Bawarji, gdzie ten ruch powstał i po liście pasterskim kard. Bertrama, zabrali głos biskupi kolońskiej prowincji kościelnej z kard. Schultem na czele.

Czekali—czytamy w ich liście—na upamiętanie się kierowników narodowego socjalizmu. Dłużej jednak z zabraniem głosu zwlekać nie mogą. „Wyczekiwanie bowiem nasze—piszą—w stosunku do rozwijającego się ciągle ruchu narodowo-socjalistycznego zostało błędnie zrozumiane i nadużyte". Cały szereg fałszywych poglądów wypowiadanych (przez narodowych socjalistów) w prasie, na zgromadzeniach i w literaturze odnośnie do fundamentalnych prawd wiary chrześcijańskiej, w szczególności odnośnie do powszechności jedności i autorytetu Kościoła, odnośnie do poszczególnych zasad moralności, dalej odnośnie do stosunku Kościoła do państwa, religji i rasy, zagrażają zepsuciem dusz naszej pieczy powierzonych".

Episkopat kolońskiej prowincji przypomina, że Kościół stale zwraca się przeciw wszelkim prądom, które się zasadzają na pogardzie miłości i sprawiedliwości, a na głoszeniu gwałtu. W swojem zaś wystąpieniu przeciw narodowemu socjalizmowi widzą analogję do wystąpienia Piusa XI. przeciw „l'Action francaise".

Następnie podają biskupi niemieccy chrześcijańskie znaczenie miłości Ojczyzny i religji. „My katolicy – powtarzają słowa kardynała Bertrama—nie znamy zasady rasowej religji i znamy cały świat obejmujące objawienie Chrystusowe, które każdemu narodowi przynosi tensam, co innym, skarb wiary, tesame przykazania i tesame środki zbawienia. Niech każdy naród i każde społeczeństwo wniesie do Królestwa Chrystusowego wszystkie szlachetne przymioty swojej odrębności dla pełniejszego ich rozwoju".

Wreszcie potępiają wszelką niesprawieliwość i gwałt w życiu publiczkem, ku czemu zmierza ideologja narodowego socjalizmu, jak zresztą wszystnich antydemokratycznych i faszystowskich kierunków współczesnej Europy...

W życiu politecznym trzeba zachować ostrożność w stosunku do obozów, które za normę swej działalności stawiają nie „dobro ogółu" w pojęciu chrześcijańskiej moralności, ale egoizm narodowy, lub „dobro państwa" pojętego poza i ponad moralnością.

Stanowisko Kościoła jest wyraźne i podane do publicznej wiadomości. Dzisiaj już żaden katolik nie może się tłumaczyć, że nie zna, lub znać nie może oficjalnego stanowiska władz kościelnych wobec poszczególnych ruchów społecznych i poglądów.

* * *

Przechodzimy do sprawy ciągle aktualnej. Mamy przed sobą garść faktów, dotyczących walki z religją i kościołem w poszczególnych krajach i także i w Polsce. Na pierwszy ogień dajemy za „Kurjerem Warsz.“ wiadomości o masonerji:

O wszelkich zmianach personalnych, tudzież o ważniejszych zdarzeniach w masonerji świata urzędowo informuje specjalny kalendarz wolnomularzy, wydawany w języku niemieckim w Lipsku, obchodzący zaś w roku bieżącym 70-lecie swego istnienia. Wydawnictwo to — o czem już pisaliśmy—nosi tytuł: „C. von Dalen's Kalender fuer Freimaurer. Statistisches Johrbuch fuer 1931. Herausgegeben vom Verlag Bruno Zechel”.

Dla nas najważniejsze są, rzecz prosta, dane, odnoszące się do Polski. Wiemy ze wspomnianego kalendarza, iż w Polsce istnieje Wielka loża narodowa (National Grossloge von Polen), założona w roku 1822, zwinięta następnie i otwarta nanowo wnet po ukończeniu wojny polsko-sowieckiej i ustaleniu niepodległości w roku 1921-ym.

Jako centralę Wielkiej loży polskiej podano: St. Stempowski, Warszawa, ul. Polna № 40. Poprzednio adres centrali polskiej wymieniano w Brukseli. Wielkim mistrzem loży polskiej jest nadal prof. dr. J. Mazurkiewicz w Warszawie. Wielkim sekretarzem — prof. dr. Emil Kipa w Warszawie.

Ta wielka loża posiada 11 lóż poszczególnych. Pozatem jednak istnieje w Polsce osobna organizacja niemieckich lóż masońskich, stanowiących osobny związek wolnomularstwa („Bund deutscher Freimaurerlogen in Polen”). Siedzibą związku jest Poznań. Prezesem jest dr. med. Walter Theile (Poznań, ulica Cieszkowskiego № 4) Związek jest organizacją samodzielną (selbstaendiges) i nie jest pod zwierzchnictwem wielkich lóż niemieckich.

Według podanej statystyki wolnomularstwo w Polsce nie czyni poważniejszych postępów. Wielka loża narodowa liczy w swych 11 lożach razem około 450 członków, czyli tyle, ile już wykazywano od lat kilku. Związek lóż niemieckich w Polsce ma 514 członków. Wśród lóż tej ostatniej kategorji najliczniejsza jest loża w Katowicach, która posiada 88 członków.

W całej Europie statystyka wolnomularska wykazuje w roku 1930-ym 741,731 członków w 8,357 lożach. Najwięcej adeptów posiada w Europie Anglja, mianowicie około 400,000, Nikmcy 76 tys., Irlandja 70 tys., Szkocja 59 tys., Francja 30,600. Mniej wolnomularzy niż Polska, posiada Jugosławja (100) i W. Ks. Luxemburskie (110).

Według części świata, najliczniej przedstawia się wolnomularstwo w Ameryce Północnej, gdzie łącznie z kolonjami w 18,000 lóż jednoczy się 3.509.060 członków. Australja liczy 192,000 masonów; Ameryka południowa około 50 tys.; Ameryka środkowa około 35 tysięcy. Azja około 7.000. Afryka 4.500 członków.

Musimy ciągle śledzić rozwój, lub — co daj Boże — upadek tej niebezpiecznej sekty, która obok „bezbożników“ moskiewskich kieruje akcją antyreligijną na całym świecie, a także i w Polsce.

Ciekawe wiadomości o formach i nowych metodach walki z religją napływają z Austrii („Polonja“):

Bliższa obserwacja stosunków społecznych w Austrji wykazuje, że istnieje tam Kulturkampf, nie ten gwałtowny, drastyczny, który jak w Rosji lub w Meksyku, ucieka się do jawnego prześladowania i ustaw wyjątkowych, ale cichy, zimny, ukryty, który sroży się nawet i wtedy, gdy u steru państwa znajduje się rząd, przyjaźnie dla Kościoła usposobiony.

Ta walka z religją katolicką rzekomo w imię kultury dzisiejszej Austrji ujawnia się przedewszystkiem na polu wychowania. Krzyk w wolnomyślnej prasie i literaturze, jaki podniósł się po ogłoszeniu ostatniej encykliki papieskiej o małżeństwie hrześcijańskiem „Casti connubii“, wystawianie na scenach subwencjonowanych teatrów państwowych, sztuk o charakterze antychrześcijańskim, wyświetlanie filmów, które obrażają uczucia katolickie (ostatnio n. p. sowieckiego filmu „Niebieski Express“, gdzie wyszydzani są misjonarze katoliccy w Chinach), szykanowanie docentów katolickich na uniwersytetach przy równoczesnem faworyzowaniu ich liberalnych przeciwników, stronniczość judykatury austryjackiej w kwestjach rozwodów, ochrony płodu, przysięgi religijnej i t. d. — oto objawy tej zamaskowanej kampanji przeciwko Kościołowi.

Bardziej jeszcze dają się we znaki katolikom austrjackim wszelkiego rodzaju szykany gospodarcze

Socjaldemokratyczne zarządy Wiednia i innych większych miast oraz gmin przemysłowych subwencjonują bojowe organizacje wolnomyślicielskie. Prywatne szkoły katolickie uginają się pod brzemieniem podatków i zagrożone są ruiną. Takie same ciężary wprost nie do zniesienia gniotą stare odwieczne klasztory, które, by ratować swoje gimnazja szpitale i tym podobne instytucje, muszą sprzedawać cenne dzieła sztuki.

Obecnie wymierzono im nowy cios w postaci nowego podatku tak zw. „Gebuehrenaequivalent“.

W ostatnich dniach zaszedł znamienny wypadek. W czasie debaty budżetowej w parlamencie wypłynęła sprawa nierozerwalności małżeństw katolickich.

Jak wiadomo, w Austrji wolnomyślnie usposobieni ministrowie i wysocy dygnitarze poszczególnych krajów związkowych wbrew prawom państwowym i kościelnym udzielali małżonkom katolickim dyspens, tak, że ci mogli jeszcze za życia drugiej strony wchodzić w ponowne „związki małżeńskie“. Wywołało to w stosunkach małżeństich i prawno-uposażeniowych wielki chaos. Celem zaradzenia temu stanowi rzeczy, minister sprawiedliwości dr. Schuerff wniósł do parlamentu wniosek, by kwestję ustawodawstwa małżeńskiego w Austrji rozwiązać w porozumieniu z Watykanem, a więc na drodze Konkordatu. Posłowie chrześcijańsko - społeczni wyrazili na to swą zgodę.

Ale zaledwie Schuerff zgłosił swój projekt, natychmiast ze wszystkich stron zerwała się istna burza przeciwko konkordatowi. Szczególnie radykalni socjaliści piorunowali przeciwko „sprowadzaniu Austrji do roku 1855", roku zawarcia konkordatu przez cesarza Franciszka Józefa, „klerykalizowaniu" szkoły, i t. d.

Fakty te dowodzą, że wolnomyślicielstwu austrjackiemu wcale nie chodzi o pokój wewnętrzny i o rozwikłanie zagmatwanej „sytuacji prawnej", lecz o rozerwalność, a tem samem o pogrzebanie instytucji małżeństwa.

Na drodze od Kulturkampfu ukrytego do otwartego, zrobiono znów jeden krok naprzód.

Ostatnia wiadomość jest tembardziej dla nas charakterystyczna, że w Polsce Kulturkampf rozpoczyna się od zuchwałej próby narzucania społeczeństwu nowego ustawodawstwa małżeńskiego na zasadach antykatolickich. Jak wiadomo projekt opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną godzi wprost w najżywotniejsze interesy moralności chrześcijańskiej. Nic dziwnego, że J. Em. ks. Prymas Hlond, przemawiając na akademji papieskiej w Poznaniu, nawiązał do ostatniej encykliki Piusa XI o małżeństwie i zwrócił uwagę na projekt nowego prawa małżeńskiego w sposób następujący:

„Przeraziło nas, że projekt ten z wszystkich istniejących ustaw o prawie małżeńskiem, jest najbliższy ustawodawstwu bolszewickiemu. Na szczęście pojawiła się encyklika o małżeństwie Piusa XI, po której nie wyobrażam sobie, by znalazł się w Polsce rząd, któryby taki projekt przedłożył Sejmowi, i, by znalazł się Sejm, któryby taki projekt uchwalił".

Niestety, musimy być zawczasu przygotowani na ewentualność, gdyby taki rząd się znalazł. Bo wszak i rząd obecny, aczkolwiek afiszuje się często dobrymi stosunkami z Kościołem, a zwłaszcza ze Stolicą Apostolską, jednakże nie spowodował dotychczas zmiany obecnego projektu przez Komisję Kodyfikacyjną, względnie opracowania drugiego projektu, bardziej zbliżonego do zasad katolickich. To jest znamienne i niepokojące...

Również z wykonaniem poszczególnych postanowień Konkordatu jest w Polsce nie tęgo, na co zwrócił uwagę podczas debaty budżetowej w Sejmie poseł Puljan w słowach następujących:

„W dziedzinie uregulowania stosunków z Kościołem katolickim, muszę z ubolewaniem stwierdzić, że sprawa wprowadzenia w życie postanowień Konkordatu nie posunęła się naprzód; w okresie wyborczym czytaliśmy o częstych i intensywnych naradach rządu z komisją papieską, ale po wygranych wyborach zaległa zupełna cisza. 9-go grudnia roku ubiegłego miały być rozpoczęte dalsze narady, ale rząd je przerwał, motywując

zwłokę tem, że musi się zapoznać zmaterjałem. A wiadomą przecież jest rzeczą, że rząd pozostał ten sam, zmieniły się tylko osoby, ale i to nie w Ministerstwie Wyznań; sprawę, jak widać, odroczono ad Kalendas Graecas. P. dyrektor Potocki ma cały czas zajęty prowadzeniem pertraktacyj z cerkwią prawosławną: odbywają się stale narady przedsoborowe. Nic nie mamy przeciwko uregulowaniu stosunków naszego państwa z cerkwią prawosławną, ale możeby p. dyrektor Departamentu Wyznań znalazł też czas na załatwianie spraw, przewidzianych w zawartym już prawie przed sześciu laty Konkordacie z Kościołem katolickim, albowiem dotychczas jedynym punktem Konkordatu, wykonanym w całej pełni przez rząd, była parcelacja majątków kościelnych. P. dyrektor Departamentu Wyznań zajmuje dwuznaczne stanowisko w stosunku do Kościoła katolickiego, np. polecił opracować ustawę o krematorjach, jakgdyby Ministerstwo nie miało innych zmartwień, jakdyby pilniejsze sprawy nie czekały na załatwienie w drodze ustawodawczej. Do działalności Departamentu Wyznań opinja katolicka nie ma najmniejszego zaufania".

Jedną bodaj zdobyczą, którą uzyskał Kościół w Polsce w ostatnich miesiącach jest orzeczenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego w sprawie uposażenia księży emerytów. Według streszczenia podanego w „Dzienniku Bydgoskim", proboszczowi, ewentualnie wikaremu, gdy ma warunki ustawowe, należy się emerytura bezwzględnie i to proboszczowi według VIII, a wikaremu według IX grupy uposażenia. Przyznanie uposażenia emerytalnego nie jest zależne od oceny dowolnej władz administracyjnych, ani od okoliczności, czy ryczałt w kwocie 383.413 zł., przewidziany w aneksie do konkordatu, jest wyczerpany, czy nie. W zasadach tych nie wprowadził żadnej zmiany ani konkordat, ani ustawa tycząca się urzędników świeckich z dnia 11 grudnia 1923 r., która o księżach nic nie wspomina. Wyrok N. T. A. wykazał również, że do emerytur księży parafjalnych ma ciągle jeszcze zastosowanie par. 54 ustawy z dnia 28 lipca 1921 r., a to tak długo, póki nie zostanie wydana nowa ustawa emerytalna dla duchowieństwa w porozumieniu z Episkopatem.

Sprawa, na tle której zapadł powyższy wyrok Najw. Tryb. Admin., opierała się na skardze ks. J. Kapturkiewicza, emerytowanego przez b. rząd austrjacki proboszcza, któremu Województwo krakowskie przyznało w r. 1922 uposażenie emerytalne za 19 lat policzalnej służby duszpasterskiej w b. państwie zaborczem według VIII stopnia służbowego. Jednakowoż po wejściu w życie konkordatu zawartego w 1925 r., Województwo krakowskie zmieniło wymiar emerytury dla ks. Kapturkiewicza, przyj-

mując za podstawę określone w załączniku A do tego konkordatu uposażenie miesięczne proboszczów w wysokości 70 punktów. Prośbę o podwyższenie mu emerytury przez przyjęcie za podstawę VIII grupy uposażenia, odpowiadającej VIII stopniowi służbowemu, odrzuciło zarówno Województwo krakowskie, jak i następnie Ministerstwo wyznań i oświaty.

Sprawa oparła się o Najwyższy Trybunał Administracyjny który uchylił zaskarżone orzeczenie Województwa, jako niezgone z ustawą i zarządził zwrot opłaty. N. T. A. orzekł w szczególności, że w państwie polskiem księdzu K. już było przyznane uposażenie emerytalne na zasadzie art. 54 ustawy emerytalnej z 28 lipca 1921 r. według VIII stopnia służbowego. Że wobec tego pobieranie przez ks. K. uposażenie winno mu było być jedynie przerachowane w myśl zasad art. 6 nowej ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923 r. N. T. A. orzekł dalej, że wbrew twierdzeniu władzy pozwanej, zawarty w r. 1925 konkordat ze Stolicą Apostolską nie zawiera wcale żadnych norm emerytalnych dla rzymsko-katolickiego duchowieństwa, w szczególności nie zawiera żadnych przepisów w stosunku do księży emerytów b. państw zaborczych. Stwierdza wreszcie N. T. A., że art. 54 ustawy emerytalnej z dnia 28 lipca 1921 r. zasadniczo określił uposażenie emerytalne proboszczów, tak, jak urzędników emerytów VIII kategorji i norma ta ma moc obowiązującą do czasu wydania w porozumieniu z władzą kościelną osobnej ustawy emerytalnej dla duchowieństwa, a w tym przedmiocie konkordat niczego nie postanawia.

Orzeczenie to Najwyższego Trybunału Administracyjnego jest ważną wskazówką dla wielu innych księży-emerytów, dotkniętych również krzywdzącymi wymiarami władz administracyjnych. Jak się dowiadujemy, w związku z tem orzeczeniem zostanie wniesiony do N.T.A. szereg spraw o podobnem podłożu.

*
* *

Od Najwyższego Trybunału Administracyjnego przejdźmy do sądownictwa wogóle.

W ostatnim miesiącu miał się odbyć w Bydgoszczy wielki proces polityczny, podczas którego b. więźniowie brzescy, wezwani w charakterze świadków, mieli stwierdzić pod przysięgą sposób traktowania ich w Brześciu. Jednym słowem sprawa brzeska miała być wyświetlona w sposób miarodajny. Wbrew

intencjom Rządu, sędzia Grodzki w Bydgoszczy postanowił przeprowadzić dowód prawdy w sądzonej przez siebie sprawie. Miał do tego prawo, gdyż jest sędzią niezależnym od politycznej grupy rządzącej. Zdawało się, że nic już nie stanie na przeszkodzie.

Tymczasem okazało się, że i na to jest sposób. Oto Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wysyła pismo do Sądu Najwyższego, w którym twierdzi, że na terenie Bydgoszczy wytworzył, się w związku ze sprawą stan podniecenia zagrażający bezpieczeństwu publicznemu i wywołujący obawę zatamowania prawidłowego wymiaru sprawiedliwości.

Sąd Najwyższy, opierając się na powyższej urzędowej informacji na zasadzie art. 38 Kod. Postęp. Karnego, postanowił sprawę wyjąć z pod kompetencji Sędziego Tomaszewskiego w Bydgoszczy i przekazać Sądowi Grodzkiemu w Toruniu. Czy zaś Sąd w Toruniu dopuści do przeprowadzenia dowodu prawdy ze świadków — przyszłość pokaże.

Postanowienie to Sądu Najwyższego wywołało w kołach prawniczych ożywione debaty na temat uzależnienia władz sądowych od informacyj udzielanych przez władze administracyjne. Teoretycznie biorąc, mogłoby się zdarzyć, że Sąd Najwyższy obradujący na pl. Krasińskich w Stolicy przeniosłby jakąś sprawę przypuśćmy z Warszawy do Brześcia nad Bugiem na podstawie informacji udzielonej przez ministra spraw wewnętrznych, że w Warszawie jest trzęsienie ziemi..., przyczem sędziowie nie zastanowiliby się, dlaczego wspaniały pałac, w którym obradują nie uległ żywiołowej katastrofie, która według zdania gen. Sławoj-Składkowskiego ma właśnie miejsce w Warszawie.

Czytelnicy wybaczą tę chwilę wesołości. Sprawa jest właściwie bardzo smutna. Dla bliższego jej oświetlenia cytujemy artykuł znanego prawnika, usuniętego niedawno przez „sanację" b. prezesa Sądu Najwyższego, adwokata A. Mogilnickiego, zamieszczony w „Gazecie Sądowej Warszawskiej":

„Urzędnicy tworzą hierarchję, w której niższy jest obowiązany słuchać rozkazów i poleceń wyższego; każdy ma tylu zwierzchników, ile istnieje stanowisk bezpośrednio wyższych na danej drabinie hierarchicznej. Podstawowym warunkiem urzędowania jest posłuszeństwo względem zwierzchności: urzędnik ma częstokroć obowiązek działania wbrew własnemu przekonaniu, jeżeli rozkaz zwierzchnika jest wyraźny i nie wykracza poza granice służących temu zwierzchnikowi uprawnień.

Nawet popełnienie przedstępstwa przez urzędnika podwładnego może w pewnych warunkach nie pociągać za sobą kary względem wykonawcy rozkazu, jeżeli tylko sprawca działał w dobrej wierze na mocy rozkazu właściwej władzy, a rozkaz nie miał wyraźnej cechy bezprawia...

Rozumie się samo przez się, że rozkaz nie usprawiedliwia podwładnego, jeżeli z samej treści rozkazu wynika, że zwierzchnik żąda popełnienia przedstęwstwa".

Zupełnie inączej rzecz się ma z sędzią.

„Sędzia w chwili wykonywania swych czynności sędziowskich powinien być obcy wszelkim wpływom zewnętrznym. Tylko ustawa, sumienie i okoliczności sprawy mogą stanowić podstawę do wydania wyroku. Żaden zwierzchnik, czy to minister, czy prezes, czy sędzia wyższego sądu, nie ma prawa nakazywać, ani nawet zalecać sędziemu, żeby tak czy inaczej w sprawie orzekał. Prócz nielicznych wypadków, wskazanych w ustawach postępowania sądowego, kiedy sędzia jest związany zapadłem w danej sprawie orzeczeniem sądu wyższego, jest on zupełnie od żadnej władzy niezależny. Żadna władza nie może nakazać sędziemu, jakie ma wydać orzeczenie, nie może mu zrobić zarzutu z powodu takiego czy innego wyroku, o ile tylko wyrok ten został wydany zgodnie z ustawą i sumieniem sędziego.

To też ustawy różnych krajów wykazują coraz więcej dążenia do tego, żeby sędziom zabezpieczyć rzeczywistą, nie papierową, niezawisłość, a w szczególności, żeby los sędziego uniezależnić od władzy wykonawczej, oddać awansowanie sędziów w ręce nie ministra, lecz niezależnych kolegjów sędziowskich...

Jest to zupełnie zrozumiałe. Wszak sędzia, którego los jest, choćby częściowo, zależny od prezesa i ministra, może mieć, czasem podświadomą, tendencję do liczenia się przy wyrokowaniu z ich życzeniami, a sędzia, który w chwili wyrokowania kieruje się nietylko ustawą i sumieniem, lecz także czyjemiś życzeniami—to parodja sędziego".

Sądownictwo jest bardzo delikatnym i subtelnym instrumentem w organiźmie narodu. Sądownictwu polskiemu zagraża w chwili obecnej wielkie niebezpieczeństwo ze strony systemu rządów pomajowych — niebezpieczeństwo natury moralnej. Nie może być sądownictwa—bez elementarnego poczucia sprawiedliwości!

Klęska bezrobocia wchodzi u nas w fazę katastrofalną. Czytamy w prasie codziennej:

Ogólna liczba bezrobotnych zarejestrowanych w P. U. P. P., wynosiła w dniu 7 marca b. r. 370.319 osób, co w porównaniu ze stanem ubiegłego tygodnia wykazuje wzrost o 4.671 bezrobotnych.

Liczba berzobytnych w dniu 7 b. m. w poszczególnych ośrodkach przedstawia się następująco: Warszawa miasto — 20.549 (wzrost w ciągu tygodnia o 892), Warszawa okręg ziemski — 11.863 (wzrost o 89), Łódź miasto — 37.447 (spadek o 124), Łódź okręg 13.600 (spadek o 107), Często-

chowa — 16.272 (wzrost o 670), Sosnowiec 21.550 (wzrost o 425), Kraków— 12.220 (spadek o 395), Poznań — 17.352 (wzrost o 268), województwo śląskie — 63.240 (wzrost o 1.199) i t. d.

W przebiegu bezrobocia niema zatem żadnych zmian na lepsze. Liczba pozbawionych pracy wzrasta z tygodnia na tydzień, co oczywiście stoi w związku z masowym procesem likwidacyjnym w przemyśle i handlu. Redukcje załóg robotniczych w kopalniach i hutach śląskich doprowadziły do tego, że stan bezrobocia na terenie tego województwa przekracza cyfrę 63 tysiące osób, przyczem sądząc z uskuteczniamych wciąż wypowiedzeń pracy, oraz z biuletynów przemysłu węglowego, który nie oczekuje poprawy w najbliższym czasie—proces ten nie jest jeszcze na ukończeniu.

Nadmienić należy, że cyfra ogólna bezrobocia w kraju jest wciąż o około 100.000 wyższa od stanu bezrobocia w tym samym czasie roku ubiegłego, a o blisko 200.000 wyższa od stanu z roku 1929 i 1928. Dla ilustracji natężenia tego procesu starczy fakt, że normalnie spadek bezrobocia po przejściu punktu kulminacyjnego zaczynał się już w ostatnich dniach lutego, względnie w pierwszych dniach marca. Dopiero rok ubiegły, pierwszy rok ostrego przesilenia, przyniósł opóźnienie, mianowicie spadek zaczął się od 22 marca, kiedy zaś rozpocznie się w roku bieżącym, trudno narazie przewidzieć. Bezrobocie tak wysokie, to nietylko wzrost ciężarów dla skarbu, ale także dotkliwa klęska społeczna, której zmniejszeniu staje na przeszkodzie brak należytej i celowej polityki gospodarczej.

Należy zwrócić uwagę na pewne fakty, datychczas mało notowane w prasie katolickiej: Oto „Robotnik" podaje za katowicką „Gazetą Robotniczą, że „generalny dyrektor „Huty Królewskiej" i „Laury", p. Kiedroń, b. minister przemysłu i handlu, ustępuje ze stanowiska dyrektora.

Otrzymuje on — po pięciu zaledwie latach działalności w „Królewskiej Hucie" — ni mniej, ni więcej, tylko 300.000 zł. odprawy, oraz 5 tysięcy złotych miesięcznej emerytury!!..."

Zupełnie słusznie zapytuje „Robotnik", czyby nie należało obniżyć takich pensyj, zamiast redukować płace robotnicze oraz świadczenia socjalne?

Z jednej strony głód i nędza, rodzina robotnicza uważa się za szczęśliwą, gdy ma 150—200 zł. miesięcznie, w mało co lepszej sytuacji głodują liczne rzesze inteligencji—a oto poszczególni wybrańcy losu otrzymują krociowe pensje i gratyfikacje, zupełnie niewspółmiernie do wkładanej przez nich pracy. Choćby praca ta była najlepsza, wynagrodzenie takie nie może jej w dzisiejszych warunkach odpowiadać. Okazuje się, że nie świadczenia socjalne, lecz w pierwszym rzędzie zbyt wielkie tantjemy i pensje dyrektorów są u nas główną przyczyną wysokich kosztów produkcji.

S. J. K.

Obchód 40-lecia Encykliki Rerum Novarum.

Wobec przypadającego w maju r. b. 40-lecia Encykliki Rerum Novarum zawiązał się w Warszawie Komitet Obchodu 40-lecia Encykliki na terenie b. Kongresówki, w którego skład weszli przedstawiciele Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich, Chrześcijańskich Związków Zawodowych, Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego, Towarzystwa Domu Ludowego im. Leona XIII i Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej, w osobach pp.: mec. J. Chacinskiego (Prezes Komitetu), ks. patrona F. Gąsiorowskiego, F. Urbańskiego, mec. Janczewskiego, L. Gdyka, A. Dobraczyńskiego, radnej H. Zaborowskiej, red. S. Kaczorowskiego, rad. J. Kosmaczewskiego, F. Tabaka, radnego Spasińskiego. Skład Komitetu rozszerzy się drogą kooptacji.

J. E. Ks. Kardynał Kakowski raczył przyjąć protektorat nad pracami Komitetu, a w szczególności nad zamierzoną pielgrzymką robotniczą do Rzymu, która wyruszy w maju r. b.

Zaszczycony tak wysokim protektoratem Komitet zamierza wytężyć wszystkie siły, aby wyżej wymieniona pielgrzymka robotnicza do Rzymu z całej Polski była jaknajliczniejsza i wypadła jaknajokazalej, mimo dzisiejszych trudnych warunków materjalnych, przyczyniając się do zacieśnienia serdecznych węzłów czci, miłości i współdziałania, łączących polskie masy pracujące, zgrupowane pod sztandarami chrześcijańsko-społecznemi, ze Stolicą Apostolską i Jej Najdostojniejszym Namiestnikiem. Oprócz pielgrzymki do Rzymu zamierzane są uroczystości i obchody we wszystkich większych miejscowościach b. Kongresówki i Kresów Zachodnich.

Siedzibą Komitetu jest lokal przy ul. Śniadeckich 5 w Warszawie, tel. 8-71-48, gdzie urzęduje stale Sekretarjat Komitetu między godz. 10 a 13-tą. Wszystkie organizacje, solidaryzujące się z zasadami Encykliki Rerum Novarum, proszone są o zgłoszenie swojego współudziału.

Poszczególne komitety dzielnicowe, jak warszawski, poznański, krakowski i inne wytworzyły wspólnie i solidarnie Komitet wycieczki robotniczej do Rzymu, który wydał odezwę treści następującej:

„Czterdzieści lat mija w tym roku, gdy z wyżyn Stolicy Piotrowej, papież, Leon XIII w wiekopomnej encyklice „Rerum Novarum" przemówił w sprawie robotniczej.

Czterdzieści lat, a jednak ile w tym czasie było daremnych wysiłków o rozwiązanie tego zagadnienia!

Niejedno zmieniło się na lepsze. Robotnik uzyskał prawo stowarzyszania się: państwo zdecydowało się zapewnić pracy ustawową ochronę przed wyzyskiem niesprawiedliwych pracodawców i przed klęskami zawodowemi. Lecz sprawa robotnicza dotąd nierozwiązana. Jeszcze wciąż warstwa robotnicza jest „proletarjatem" i narażona na niepewność jutra. Dlatego raz po raz przeżywamy wstrząsy i niepokój.

Czy niema na to lekarstwa?

Jest, a wskazał je właśnie Ojciec Święty Leon XIII w swej encyklice: „Przez sprawiedliwość do pokoju społecznego".

Oskarżał papież Leon XIII ówczesny ustrój gospodarczy, że „garść bogaczów" skupiła w swem ręku olbrzymie dobra materjalne, masy zaś cierpią niedostatek, jęczą „w jarzmie prawie niewolniczem". Więc żądał Ojciec św. dla robotników takiego udziału w dobrach kulturalnych i gospodarczych, do jakiego mają prawo, na równi z innemi warstwami, w stosunku do swoich zasług. Do przeprowadzenia zaś tych reform wezwał Kościół, który sam jeden może skruszyć serca ludzkie i skłonić do ofiar. — Państwo, mające siłę władzy i rozkazywania, — Organizacje, co kierują ludem pracującym.

Robotnicy! Czterdzieści lat, które dzielą nas od chwili ogłoszenia encykliki „Rerum Novarum", dowiodły, że niema innego sposobu rozwiązania sprawy robotniczej.

To, co genjalny umysł papieża Leona XIII rzucił światu dnia 15 maja 1891 r., przypomnieć także i dziś należy jako jedyny środek na zło społeczne.

Z tych względów podpisane centralne związki robotnicze przystępują do organizowania uroczystości w 40-ą rocznicę „Rerum Novarum".

Program obejmuje: „polską pielgrzymkę robotniczą do Rzymu", tłumny zjazd robotników polskich w Częstochowie i obchody w całym kraju.

W ten sposób robotnicy katoliccy zamierzają złożyć hołd pamięci „papieża robotników" i zwrócić uwagę wszystkich za-

interesowanych w życiu społeczno-gospodarczem czynników na aktualność wskazań Ojca św. Leona XIII.

W imię dobra warstwy robotniczej, w imię słusznych jej praw do życia — wzywamy wszystkich robotników katolickich, członków organizacyj naszych i życzliwych naszemu ruchowi ludzi wszelkich stanów — do jaknajliczniejszego udziału w uroczystościach „Rerum Novarum".

Niech ten rok będzie nietylko wyrazem hołdu dla „papieża robotników", ale także wezwaniem do czynu katolickiego, by skupić siły rozstrzelone do pracy wspólnej i wytrwałej walki o nowy, lepszy, chrześcijański ustrój społeczno-gospodarczy, w którym zapanuje sprawiedliwość i pokój."

Związek Katolickich Tow. Robotników Polskich z siedzibą w Poznaniu.
Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich z siedzibą w Warszawie.
Związek Stowarzyszeń Robotników Katolickich z siedzibą w Krakowie.
Zjednoczenie Zawodowe Polskie z siedzibą w Poznaniu.
Chrześcijańskie Zjedn. Zawodowe Rzeczposp. Polskiej z siedzibą w Warszawie.
Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy.
T-wo Domu Ludowego im. Leona XIII.
Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej.

Wycieczka powyższa odbędzie się pod wysokim protektoratem Ich Eminencyj Ks. Prymasa Hlonda i Ks. Kardynała Kakowskiego

PROGRAM POLSKIEJ PIELGRZYMKI ROBOTNICZEJ DO RZYMU.

Wszyscy uczestnicy dojeżdżają z różnych stron Polski grupami do Katowic, tak by w Katowicach na dworcu być o godz. 8-ej wieczorem, w dniu 8 maja r. b., gdzie jest główny punkt zborny.

Piątek 8 maja: 20-00 Sprawdzenie obecnych.

21-00 Odjazd z Katowic pociągiem pospiesznym.

22-50 Wyjazd z granic kraju. Zebrzydowice: Polska rewizja celna i paszportowa. Do pielgrzymki dołączają się na tej stacji uczestnicy, zamieszkali w rejonie Krakowa, Przemyśla i Lwowa.

Sobota 9 maja: 6-40 Przyjazd do Wiednia. Postój 50 minut. Śniadanie w restauracji dworcowej.

14-00 Obiad. O ile pielgrzymka będzie miała pociąg specjalny, obiad podany zostanie w restauracji dworcowej w Klagenfurt, w innym wypadku pielgrzymi otrzymają paczki z zimnym obiadem.

16-50 Tarvisio. Włoska rewizja celna i paszportowa. Na stacji tej rozdane będą paczki z zimną kolacją.

22-50 przyjazd do Wenecji. Przewiezienie bagażu do hotelu. Nocleg.

Niedziela 10 maja: 8-00 Nabożeństwo w pobliskim kościele.

9-00 Śniadanie w restauracji hotelowej.

9-45 Zwiedzanie Wenecji. Przejazd z hotelu do Ponte Rialto. Zwiedzanie pałacu Dożów, Campanilli, wreszcie Akademji Sztuk Pięknych.

13-30 Obiad w restauracji hotelowej.

15-30 Plac św. Marka, kościół św. Marka, kościoły de Frari, św. Jana i Pawła.

19-00 Kolacja w restauracji hotelowej.

Poniedziałek 11 maja: 7-00 Śniadanie w restauracji hotelowej. Przewiezienie bagażu na dworzec.

7-50 Odjazd z Wenecji do Padwy.

9-08 Przyjazd do Padwy. Bagaż pozostaje w wagonach. Pochód procesjonalny do katedry św. Antoniego. Nabożeństwo. Zwiedzanie.

13-00 Obiad w restauracji. Zwiedzanie pamiątek polskich w Padwie. Pochód procesjonalny na dworzec.

15-35 Odjazd z Padwy do Rzymu. Rozdanie paczek z zimną kolacją.

Wtorek 12 maja: 6-40 Przyjazd do Rzymu. Przewiezienie pasażerów i bagażu do hotelu.

8-00 Śniadanie w restauracji hotelowej.

9-00 Zbiórka na placu św. Piotra — dojazd tramwajami. Pochód procesjonalny do kościoła św. Piotra. Powitanie, nabożeństwo, zwiedzanie. Powrót do hotelu tramwajami.

13-00 Obiad w restauracji hotelowej.

15-00 Zwiedzanie kilku kościołów, między innymi Panteonu, św. Andrzeja (grób św. Stanisława Kostki), Panny Marji Większej, św. Wawrzyńca. Przejazd autokarami.

19-00 Kolacja w restauracji hotelowej.

Sroda 13 maja: 7-00 Nabożeństwo w pobliskim kościele.

9-00 Zwiedzanie Watykanu. Przejazdy tramwajami.

13-00 Obiad w restauracji hotelowej.

15-00 Zwiedzanie Rzymu; Termy, Katakumby, Quo Vadis, Kościół św. Pawła, Trzy Fontanny. Przejazd autokarami.

19-00 Kolacja w restauracji hotelowej.

Czwartek 14 maja: Święto Wniebowstąpienia Pańskiego, Pierwszy dzień jubileuszowy 40-lecia „Rerum Novarum".

6-00 Wspólna Komunja św. robotników i uczestników w pobliskim kościele.

7-00 Śniadanie w restauracji hotelowej.

7-30 Wyjazd do Lateranu tramwajami. Zbiórka. W pochodzie procesjonalnym do kościoła.

9-00 uroczysta Msza św. w bazylice lateraneńskiej, następnie pochód do pomnika papieża Leona XIII, składanie wieńców i poświęcenie kamienia na pamiątkę pielgrzymki międzynarodowej. Powrót tramwajami.

13-00 Obiad w restauracji hotelowej.

15-00 Wyjazd tramwajami na dziedziniec Pałacu Kancelarji.

16-00 Wielkie zebranie uroczyste z udziałem pielgrzymów z całego świata z krótkiemi przemówieniami przedstawicieli wszystkich narodów. Powrót tramwajami.

20-30 Kolacja w restauracji hotelowej.

Piątek 15 maja: Drugi dzień jubileuszowy, 40-a rocznica ogłoszenia encykliki „Rerum Novarum".

6-00 Wspólna Komunja św. robotników i uczestników pielgrzymki w pobliskim kościele.

7-00 Śniadanie w restauracji hotelowej.

7-30 Wyjazd tramwajami na plac św. Piotra. Zbiórka. W pochodzie procesjonalnym do kościoła.

9-00 uroczysta Msza św. odprawiona przez Ojca św. Powrót tramwajami.

13-00 Obiad w restauracji hotelowej. Po południu audjencja u Ojca św. Przejazdy tramwajami.

19-00 Kolacja w restauracji hotelowej.

Sobota 16 maja: Trzeci dzień jubileuszowy. Uroczystość polska.

7-00 śniadanie w restauracji hotelowej.

8-00 projektowane jest uroczyste nabożeństwo w kościele św. Stanisława z udziałem dygnitarzy duchownych i świeckich. Pochód procesjonalny do kościoła OO. Jezuitów (gdzie groby św. Ignacego i Andrzeja Boboli).

10-00 Zwiedzanie Forum Romanum, Colosseum, Monte Pincio (widok na miasto, pożegnanie). Przejazdy autokarami.

13-15 Obiad w restauracji hotelowej. Popołudniu czas wolny na odpoczynek.

19-00 Kolacja w restauracji hotelowej. Pakowanie bagażu.

22-15 Przewiezienie pielgrzymów i bagażu na dworzec.

23-20 Odjazd z Rzymu do Asyżu.

Niedziela 17 maja: 6-15 Przyjazd do Asyżu. Bagaż pozostaje w wagonach. Śniadanie w restauracji dworcowej. Przewiezienie pielgrzymów ze stacji do Bazyliki św. Franciszka. Zbiórka. W pochodzie procesjonalnym do kościoła. Nabożeństwo. Zwiedzanie.

13-00 Obiad w restauracji.

14-30 Przewiezienie pielgrzymów na dworzec.

15-55 Odjazd z Asyżu do Loreto. Rozdanie paczek z kolacją.

21-30 Przyjazd do Loreto. Przewiezienie pielgrzymów i bagażu do hotelu.

Poniedziałek 18 maja: 8-00 Śniadanie w restauracji hotelowej.

9-00 Nabożeństwo, zwiedzanie domku nazaretańskiego. Widok na morze Adrjatyckie.

13-00 Obiad w restauracji hotelowej. Przewiezienie pielgrzymów i bagażu na dworzec.

15-00 Odjazd z Loreto do Wiednia. Rozdanie paczek z kolacją.

Wtorek 19 maja: 6-25 Przyjazd do Villach. 25 minut postoju. Śniadanie w restauracji dworcowej.

14-55 Przyjazd do Wiednia. Bagaż pozostaje w wagonach. Obiad w restauracji mieszczańskiej. Przejazd po Wiedniu autokarami. Zwiedzanie miasta.

20-30 Kolacja w restauracji polskiej.

22-30 Zbiórka na dworcu.

23-10 Odjazd z Wiednia do Katowic.

Środa 20 maja: 6-12 Przyjazd do Zebrzydowic. Polska rewizja celna i paszportowa. Śniadanie w restauracji dworcowej.

8-50 Przyjazd do Katowic. Krótkie nabożeństwo dziękczynne w pobliskim kościele. Pożegnanie. Rozwiązanie pielgrzymki.

Z Katowic uczestnicy pielgrzymki grupami lub osobno wracają do domu.

Koszty pielgrzymki.

Koszty przejazdu z domu do Katowic i z Katowic do domu, każdy płaci sam.

Od Katowic począwszy — koszty za wszystko co zawiera program od 8-go do 20-go maja ponosi kierownictwo pielgrzymki a zatem:

Kolej, hotele, służba, przewiezienie pielgrzymów i bagażu, zwiedzanie, opłaty na rzecz komitetów padewskiego i rzymskiego i t. p., objęte również są wizy i ulgowy paszport zagraniczny.

Cena zasadnicza wynosi od osoby w III klasie 630 zł., w klasie II 820 zł.

Członkowie naszych Stowarzyszeń płacić będą cenę ulgową t. j. w III klasie 610 zł., w II 780 zł., przytem pewna część (wyłącznie robotników) otrzyma paszport bezpłatny a więc zapłaci w 3-ej kl. 20 zł. mniej...

Ceny powyższe liczone są przy pielgrzymce wynoszącej 100 osób, zaś w miarę wzrostu uczestników cena ta będzie obniżona, tak, że w cenie zasadniczej (być może) pokryje przejazd kolejowy z domu do Katowic i z powrotem.

Kolejarze, którzy otrzymają bezpłatne bilety kolejowe na całą drogę płacą za wszystko w 3-ej klasie 425 zł. w 2-ej 495 zł.

W pielgrzymce mogą brać udział robotnicy zorganizowani i niezorganizowani, mężczyźni i kobiety, młodzież męska i żeńska.

Zgłoszenia przyjmuje: Sekretarjat Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Warszawie.

Adres: Warszawa, ul. Śniadeckich № 5 tel. 871-48 i 856-21.

Należy podać wyraźnie: imię, nazwisko, dokładny adres, zawód i równocześnie wpłacić zaliczkę w wysokości zł. 20 w 3-ej klasie, zaś 30 w 2-ej klasie. W razie wycofania się osoby zapisanej zaliczka powyższa zwrócona nie będzie.

Pieniądze płacić można ratami w Kasie Sekretarjatu lub przez P.K.O. № 8108 w Warszawie: 1 marca zł. 200 w 3-ej

klasie zł. 250 w 2-ej, 15 marca zł. 200 w 3-ej, zł. 250 w 2-ej, 1 kwietnia resztę

Dnia 3-go kwietnia zamyka się ostatecznie listę uczestników.

DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

Dziwny sen pana Marka.

Świt... Światło latarń miejskich miesza się z poświatą poczynającego się dnia. Zwały brudno-szarego, topniejącego śniegu zlewają się w jedną masą z kłębami siwej mgły.

Ruch na ulicach prawie zamarł. Zrzadka zamajaczy sylwetka, schodzącego z posterunku stróża nocnego, lub rozlegną się głośnem echem przekleństwa zapóźnionego pijaka.

Zwolna życie miejskie zaczyna się budzić. Zaturkotały, na zakrętach ulic pierwsze, puste tramwaje. Stróże z filozoficzną powagą otwierają bramy, zabawiając się rozmówkami ze służącemi podążającemi po produkty. Jednocześnie roztwierają się sklepiki spożywcze i kioski z gazetami. Rozpoczęła się zwykła, codzienna krętanina. Tak było wczoraj, tak jest dziś, tak będzie jutro, pojutrze...

Marek szedł powolnym, apatycznym krokiem. Czuł się zmęczonym całonocną hulanką. Musiał choć przez chwilę się przejść, aby odetchnąć po dusznych salach dancingu. Z determinacją brnął po lepkim, grząskim śniegu. Jego elegancki ubiór, błyszczące niepokalanym blaskiem lakierki budziły złośliwe refleksje wśród idących do pracy robotników: „Jak ci to lizie. Człowieka pracującego nie uszanują, jak se „kapkę“ pozwoli, to zaraz do komisarjatu przymkną. Takiemu to nic. Pewno krwawice ludu roboczego „siampanem” przepijał".

Burżuj tymczasem nie zdawał sobie sprawy z „pobożnych” życzeń. Nuda i spleen coraz bardziej go ogarniały. Leniwym ruchem wyciągnął z bocznej kieszeni elegancką papierośnicę i zapalił papierosa. Co chwila zatrzymywał się przed efektownemi wystawami, przypatrywał im się bezmyślnie i znów szedł dalej. Zmarnowana w modnym lokalu noc odebrała Markowi zwykły humor i werwę. W głowie huczały

mu jeszcze dźwięki różnych melodyj i snuły się bezładne wspomnienia przeżytych wrażeń. Czuł się dziwnie zmęczonym, przyczem blask światła słonecznego, widok krzątających się ludzi oddziaływały na niego jakoś przygnębiająco.

Przez dłuższą chwilę zatrzymał się przed starą gotycką świątynią. Wspaniała w swym ogromie i majestacie katedra zawsze wywierała na nim głębokie wrażenie. I teraz wzrok jego począł się ślizgać po strzelistych wieżyczkach i rzeźbach wykutych w kamieniu. Wreszcie zdecydował się wejść i odpocząć przez chwilę.

Kościół tonął w mroku. Przed jednym z ołtarzy, kręciła się służba kościelna i zapalała woskowe świece. Marek usadowił się wygodnie w jednej z ławek i począł przyglądać się najbliższemu obrazowi. Było to stare, poczerniałe z upływu lat, malowidło. W rogu widniał zatarty napis łaciński, z którego tylko czytelnym był wyraz „pinxit". Artysta, zapewne jakiś mnich średniowieczny, odtworzył chwile Zmartwychwstania Pańskiego. Postać Chrystusa, wznoszącego się ku niebu, tchnęła jakąś dziwną potęgą i majestatem. Oblicze przedstawiane zazwyczaj z wyrazem miłości, tu było pełne nieziemskiej mocy i powagi. Ale największe, wprost wstrząsające wrażenie sprawiały oczy. Malarz był widać niezwykłym mistrzem w swej sztuce. Na Marka z obrazu padał wzrok tak dziwnie przenikliwy, że drgnął cały. Nie mógł od niego oderwócić oczu. Siedział nieruchomy. Zmęczenie, zmrok i cisza świątyni poczęły mu się zlewać w jedną całość. Usnął.

Zniknęły mu z przed oczu długie rzędy ławek, zniknęła świątynia, ale została postać Chrystusa, który wciąż patrzał się na Marka i zdawał się go tym wzrokiem na wskroś przenikać. Marek począł się niepokoić. Co to? Czyżby to już był sąd ostateczny? Przypuszczenie zdało mu się prawdopodobne. Ogarnął go straszliwy lęk. Jak tu wyżebrać zmiłowanie i nie usłyszeć potępiającego na wieki wyroku. Czuł, że traci przytomność. Za wszelką cenę ratować się, ratować... Zaczął wołać bezładnie: „Panie... nie mordowałem, nie bluźniłem przeciwko Twemu Imieniu, nie kradł..." Urwał, pojął, że te wszystkie wybiegi wobec wszechwiedzącego sędziego na nic się nie zdadzą.

A Chrystus wciąż patrzał. Promienie padające z oczu Bożych nabierały jakiejś wprost materjalnej siły. Marek uczuł naraz, że jest przez nie odrzucony wdal. Myślał, że ginie, utkwił więc błagający wzrok w świetlistej Chrystusa postaci i leciał w przepaść. Wtem zaczęła się w nim dziać dziwna przemiana, z dorosłego mężczyzny stał się—małym chłopcem. Wydało mu się, że w nowiutkiem ubranku idzie poważnie do pierwszej Komunji. Przed chwilą był u spowiedzi, z trwogą wyznawał swe drobne dziecinne grzechy. Pamięta doskonale, że musiał iść do poprawki, gdyż zapomniał powiedzieć swego najcięższego grzechu: zjadł bratu cukierek i pokazał język nauczycielce. Teraz spowiedź skończona, czuje się świętym, gdyby umarł napewnoby poszedł do nieba. Możeby to było dobrze tak odrazu znaleźć się na tamtym świecie. W każdym razie może to się zdarzyć dopiero jutro. Teraz jeszcze musi być koniecznie na słodkim przyjęciu urządzonym dla niego z powodu dzisiejszej uroczystości.

Ale co to? Widzi na sobie szkolny mundurek. Jest uczniem drugiej klasy. Siedzi na lekcji i czyta pod ławką fascynującą książkę. Przygody młodego chłopca, który był synem szewca, a później stał się najmądrzejszym człowiekiem na świecie i doradcą królewskim. Mój Boże! Syn szewca. Czem on, drugoklasista, będzie; napewno—wielkim i sławnym, będzie miał wspaniały pałac, wszystkich żydów wypędzi do Palestyny, Polskę uczyni największem mocarstwem, biednych ludzi nie będzie, uczniom w szkole będą stawiać tylko dobre stopnie, najgorszym będzie trójka.

Znów jest kim innym — ósmoklasistą, w którym nauczyciele i koledzy widzą wielkie zdolności i wróżą jasną przyszłość. Zastanawia się jaki wybrać zawód. Nie ma już tak wygórowanych wymagań jak niegdyś; w każdym razie chciałby coś nowego dorzucić do skarbnicy wiedzy ludzkiej; dla siebie samego wiele nie wymaga, chce mieć jakie takie środki na życie i książki. Drogę do celu widzi jeszcze daleką, ale od czegóż Błogosławieństwo Boże i wiara we własne siły. Zwycięży, bo musi zwyciężyć!

Znów zmienia postać. Jest człowiekiem dojrzałym. Ma na sobie wytworne ubranie, na palcu złoty sygnet. Onegdaj spędził noc w knajpce z kolegami, wczoraj był na dancingu,

dziś jest strasznie zmęczony z tego powodu. Miesiąc temu miał jeden romans, teraz jest na warsztacie drugi. Kobiety zmienia jak rękawiczki. Jedne są bardziej banalne od drugich. Czyż na świecie doprawdy nie ma już nic, coby go choć na chwilę zajęło i wyrwało z nudów i apatji?

A Chrystus wciąż patrzy. Marek ten wzrok już rozumie. Gdzież są te zdolności i talenty, któremi go Stwórca obdarzył? Zmarnowane, sponiewierane, stracone. Gdzież nowe ideje, których miał być heroldem? Gdzie wiara i marzenia młodzieńcze?

Marek nie mógł znieść wzroku Chrystusowego, pierwszy raz spuścił oczy. Był przytłoczony tym rachunkiem życiowym. Czuł się najnędzniejszym z nędznych. Jakże nieskończenie wielkim wydał mu się ten uczniak z drugiej klasy. Upadł na kolana i w najgłębszej pokorze, roztrzęsionym głosem zdołał tylko wyszeptać: „Panie..." W ten jeden wyraz włożył wszystko: rozpacz za zmarnowanem życiem, ból za wyrządzoną zniewagę Bogu i rezygnację przed zasłużonym wyrokiem.

Dźwięk dzwonów na Sanctus otrzeźwił Marka. Bezwiednie za dziecinnym głosem ministranta powtórzył słowa chórów anielskich: „Święty, Święty, Święty". Z ołtarza patrzył Chrystus Zmartwychwstający, potężny w swej chwale i majestacie.

Zygmunt Prószyński.

In flagrandi.

— Jestem bardzo tolerancyjna dla młodzieży, ale tego doprawdy już nie rozumiem. Teraz w tych szkołach żeńskich to się ciągle bawią i bawią. Jak nie bale, to wieczorynki, jak nie wieczorynki, to przedstawienia, jak nie przedstawienia, to sporty. Zawsze tylko zabawa i zabawa. Nie wiem, co powyrasta z takich dziewcząt.

Mówiąc to do mnie, pani X była poważnie zirytowana. Wyrażała swe niezadowolenie i słowami i gestami. Oczywiście w zdaniach wypowiadanych dopuściła się pewnego przejaskrawienia, ale w założeniach miała rację i wobec tego nie pozostawało mi nic innego, jak przytakiwać.

Bo naprawdę w szkołach żeńskich dzieją się historje wprost niezrozumiałe. Jest np. w Warszawie pewne gimnazjum, w którem wszystko idzie naopak. Rano, gdy mają być lekcje, uczennice idą od strony szkoły; przed obiadem, kiedy lekcje mają się kończyć, idą w stronę szkoły. Dlaczego tak jest, kroniki milczą. Ale to taka bakalarnia, grupująca osobistości, co odbywają z roku na rok tournée po wszystkich szkołach warszawskich.

Jednak dziwne rzeczy dzieją się nawet w gimnazjach, mających renomę w całym kraju. Opowiadano mi świeżo, że w jednej z takich właśnie uczelni uczennice wystawiły w szkole w końcu karnawału... rewję. Składało się to z dwudziestu dwuch obrazów, a nazywało się: „Hallo! Hallo! Szósta klasa”. Dowcipu nie brakowało, dekoracje były wielce pomysłowe, kostjumy wcale okazałe. I konferansjerka nie była ostatnia. Na początku wyszła jakaś szóstoklasistka, która zaczęła w ten sposób:

— Wyjątkowo, proszę państwa, rewja ta nie będzie transmitowana przez radjo.

Oryginalności trudno temu odmówić, ale poco to wszystko? Jeśli chodzi o wyładowanie energji, do tego służy sport. A chyba szkoła owa nie ma zamiaru wychować swych uczennic na girls'y, comeure'y i wogóle aktrysy z pod znaku podkasanej muzy. Komedja, dramat — owszem, proszę grać, bo przytem można się czegoś nauczyć, ale zaraz rewja!

Wszakże nie jest to znamieniem naszych tylko czasów. W anonimowym rękopisie z okresu Sejmu Czteroletniego, zawierającvm „Rezonowania w różnych materjach”, takie można wyczytać krytyczne uwagi o ówczesnem szkolnictwie żeńskiem w Polsce:

„Zatrudniamy się wychowaniem płci żeńskiej, ileby nas bawić lub głowy zawracać zdołała, nie myśląc o tem bynajmniej, aby doglądała naszego charakteru i obyczajów, aby była zasileniem naszego męstwa i pomocą dobrego rządu. Ktokolwiek tak myślał, nie zastanowił się podobno nad dzielnością słabej płci, która, nie będąc tym, czym ją przez prawa mieć chciano, umie nawzajem dokazać, że mężczyźni stają się tym, czym chcą kobiety. Na próżno zdałoby się obszerne w tej mierze dawać pobudki. Nie trzeba tylko zwyczajnego zastanowienia się nad potrzebami społeczności ludzkiej, ażeby na tak ważną

natrafić prawdę: iż matki RPlitej, matki stanu rycerskiego, matki gospodarzów i panów powinny być jaknajgruntowniej oświecone, powinny być obyczajów nieskażonych, powinny być najpierwej przejęte miłością swobód krajowych, inaczej potomstwo ich nie będzie tym, czym go mieć chce Konstytucja wolnego rządu".

Złote to słowa i nawiązać do nich musi szkoła współczesna koniecznie. Jej zadaniem jest wychować kobiety współtowarzyszki trudów i poczynań życiowych mężczyzn, a nie kobiety—wietrznice, rozbawione lalki, będące dla mężczyzn kulą u nogi, przeszkadzające im kroczyć po drodze obowiązku. O ile nie będzie to zrozumiane, nie straci nic ze swej wartości paradoks Oskara Wilde'a, który mówi:

„Kobiety zagrzewają nas, mężczyzn, do wielkiego dzieła, w spełnieniu którego nam znowu przeszkadzają".

Drugie to przejaskrawienie w wyrażeniu, lecz głęboka prawda w założeniu.

* * *

Niedawno temu miałem zjazd koleżeński wychowanków naszej szkoły. Ponieważ dostałem zawiadomienie, musiałem też brać udział w pracach przygotowawczych. Posiedzeń było parę. Na jednem doszło do starcia. Omawiano punkty programu zjazdu i, gdy dobrnięto do inauguracyjnej Mszy św. w kościele szkolnym, zjawił się sprzeciw. Z czyjej strony? Ot, uczynił to ktoś taki, kto bajdurzył o „państwowotwórczości" i t. p. hecach. Dlaczego?

— To będzie obrazą uczuć religijnych mniejszości... — mówił — Są koledzy żydzi, protestanci, prawosławni...

Przewodniczący posiedzenia nie wytrzymał:

— Przepraszam, że wypowiem pogląd osobisty... Kolega zapomina, że, występując w obronie rzekomo obrażonych uczuć religijnych mniejszości, obraża uczucia religijne większości... Żeby mniejszości czuły się dotknięte, sameby zaprotestowały... Nikt ich zresztą przemocą do kościoła nie ciągnie...

Na sali burza oklasków. „Obrońca" zamilkł, jak mur.

Mały to obrazek, ale w powiększeniu zjawia się ciągle na szerszym terenie. Występują różne pomylone indywidua w obronie mniejszości, tymczasem znieważają większość. Takim je-

gomościom trzeba zawsze odpalantować z miejsca, bo inaczej nie przestaną wciskać nosa w nieswoje sprawy.

* * *

Byłem właśnie dopiero co na odczycie znanego podróżnika i prelegenta, Stefana Jarosza. Mówił o lodowcach i tundrach Alaski. Opowiadał rzeczy fascynujące. Może tam i tak troszeczkę bujał, ale czynił to tak zgrabnie i inteligentnie, że wierzyło się w słowa jego bez zastrzeżeń.

Między innemi spowiadał się ze swych przygód wśród poszukiwaczy złota. Czas jakiś stykał się także ze starym dziwakiem, manjakiem jakimś, który na szukaniu drogocennego kruszcu strawił całe swe długie życie.

— Patrz, stary, — rzekł doń Jarosz — zestarzałeś się na poszukiwaniu złota... Nie znalazłeś żyły... Przybyłeś tu biedny i jesteś biedny, pocóż więc u licha szukasz złota nadal, kiedy nic z twoich wysiłków?...

— Szukam, tak, szukam, ale zato, jak znajdę, będę mógł spokojnie umrzeć, że już znalazłem.

Odpowiedź wielce charakterystyczna. Warto się nad jej treścią zastanowić poważniej.

* * *

Miesiąc temu przyjaciel mój w swym „Liście ze wsi" pisał: „Ileż uroku ma ona dla zatraconego w murach kamienic mieszczucha!". Tak, to racja, ale wieś posiada i inną stronę medalu.

Właśnie mam przed sobą list pewnego wieśniaka, który ukazuje bardzo niemiłą rzeczywistość. Opuściwszy nazwiska i nazwy, pozwolę sobie przytoczyć go w skróceniu. Zachowam tylko styl oryginału.

„Jest niejaka... lat ona liczy sobie 28 i przepięknej urody ona jest. Jej ojciec... oddał jej swą majętność, która zawiera 7 i morga i zaznaczył sobie dobrą ognarję... Trudno wszystko opisać. Panienka dosyć zasłużała, ma już syna, który ma niespełna lat 6. A jeszcze są takie ludzie, że cała wieś z niemi wytrzymać nie może, nietylko z ludziami się kłócą, ale i ze swym rodzonem synem, tak, że musiał szukać lokatorstwa. Bili się z niem i dziesięć razy na dzień głowę mu porozbijali, podłogę mu powyrywali, nie można było chodzić. Słomy gdy przyniósł syn w łóżko, to ojciec tak powiedział, żeby go cholera

trzęsła do samego rana. A gdy syn ogień chciał rozpalić, to ojciec mu czapkę zerwał z głowy i wrzucił w ogień. Dziecko małe leżało w kolebce, to babka potłukła 3 butelki i wsypała pod te dziecko".

Ponury obraz, nieprawda? Nie chcę twierdzić, żeby takie były stosunki wszędzie, ale to bardzo na wsiach częste. I oto przed inteligencją katolicką, zwłaszcza młodzieżą akademicką w okresie wakacyjnym, zjawia się wielkie zadanie: podnieść tych ludzi, pokazać, że poza codziennem użeraniem się o głupstwa jest coś więcej, jest świat piękny, pisma, książki ciekawe, zdobycze kultury. Nauczyć ich trzeba patrzeć dalej, niż na koniec swego nosa, a wtedy, odwróciwszy uwagę od głupstw, przyzwyczaiwszy do przebaczenia drobnych uraz, wśród ludu dużo zmieni się na lepsze. Wieś nie może być dla nas jedynie terenem szukania nowych, odmiennych od miejskich wrażeń. Wieś wymaga od nas zwrócenia na nią oka choćby na krótki tylko przeciąg czasu.

* * *

Czy uważają państwo, o czem mówią przechodnie na ulicy? To wielce ciekawe. Oto parę zasłyszanych rozmów.

— — — — — — — — —

Stary jegomość i takaż jejmość. Ona zaczyna:

— Co się dzieje? Co się dzieje?

— Jednem słowem świat się chyli ku upadkowi.

— Żebyśmy choć my nie doczekali, jak się te domy zaczną przewracać... Wszystko się walić...

— Przeżyliśmy, proszę pani, taką wojnę...

— Uciekliśmy do Rosji... Dzisiaj co dzisiaj wszędzie będzie się trzęsła ziemia..

— Z zimną krwią tylko...

— — — — — — — — —

Ciż sami w kilka chwil potem.

— Tak jest, z temi dziećmi ciągle coś, ciągle coś.

— Nigdy człowiek nie jest szczęśliwy, tylko walczyć i walczyć, walczyć, walczyć.

— — — — — — — — —

Matka w chustce idzie z dzieckiem za rękę.

— Nie chcesz iść do Bozi?... A jak umrzesz, to Bozia ciebie nie będzie chciała...

— — — — — — — — —

Zwracanie czasem uwagi na rozmowy daje niemałe korzyści, bo pobudza myśl do refleksji, stając się niejako punktem wyjścia do rozważań.

Józef Marjan Chudek.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

„W służbie prawdy i miłosierdzia..." W dziewiątą rocznicę swej koronacji, dnia 6 bm., Ojciec św. Pius XI. podczas przemówienia z okazji otwarcia nowej elektrowni watykańskiej wspomniał o radjofonji, jako o potężnym środku porozumiewania się ludzi, oddanym „na służbę prawdzie i miłosierdziu".

Z wyżyn Stolicy Piotrowej wypowiedziane, słowa te nabierają wyjątkowo doniosłego znaczenia. Oto po raz pierwszy Namiestnik Chrystusowy, który sam za dni kilka stanąć miał przed mikrofonem, urbi et orbi dał wspaniałe świadectwo wielkim wartościom moralnym radjofonji.

Radjo jest potężnym propagatorem religji. Oprócz stacyj polskich nie jedna rozgłośnia radjowa transmituje nabożeństwa i uroczystości kościelne, krzepiąc na duchu tych wiernych, którym choroba, oddalenie, lub inne okoliczności nie pozwalają na dotarcie do świątyni. Jakaż radość przedziwna ogarnia dusze nieszczęsnych wygnańców polskich w Bolszewji, kiedy nasze fale radjowe przynoszą im pociechę duchową, której inaczej byliby zupełnie pozbawieni. Niejeden list, który wysłali do „Polskiego Radja" w podzięce za transmisje nabożeństw i za słowo rodzime, jest tak wzruszający, że czyta się go ze łzami w oczach.

We wszystkich oświeconych państwach Europy radjo jest czynnikiem zgody wśród narodów, ułatwiając im wzajemne zbliżenie się i poznanie. Poważny krok naprzód został uczyniony w tej dziedzinie od czasu, w którym dzięki pięknej inicjatywie naczelnego dyrektora „Polskiego Radja", d-ra Zygmunta Chamca, radjofonje europejskie rozpoczęły stałą wymianę swych programów, co pozwala wszystkim posiadaczom najtańszych odbiorników detektorowych na korzystanie z dóbr kultury europejskiej.

Radjo jest instrumentem pokoju. Nie dzieli, lecz łączy. Przedewszystkiem — łączy członków rodziny, skupiając ich przy odbiorniku. Iluż to mężów i ojców, którzy przedtem wymykali się do szynku lub na karty, tracąc na wódkę lub grę ciężko zarobione pieniądze, spędza dziś wieczory w domu przy otwartym głośniku radjowym. Dzięki radju powraca uśmiech zadowolenia i spokoju na usta żony, dzięki radju w niejednej izdebce dzieci są syte i schludnie odziane.

Radjo pełni służbę samarytańską. Jakże często jest wielką pociechą samotnego chorego lub niedołężnego starca. Przynosi lek moralny jego duszy i jak złoty promyk słoneczny rozjaśnia mroki jego samotności, łącząc go nanowo ze światem i godząc z ciężkim losem.

Radjo, to najwierniejszy przyjaciel maluczkich, którzy nie mają w ręku złotych kluczy, otwierających skarbnicę oświaty. To przyjaciel biedaków, którzy scenę teatralną i estradę koncertową znają tylko z afiszów. Radjo zmienia się dla nich w dostępną dla wszystkich salę odczytową, w teatr olbrzymi, w popularną estradę, na której stają najświetniejsi śpiewacy i muzycy, oraz najznakomitsze zespoły orkiestrowe.

Namiestnik Chrystusowy na ziemi, Ojciec św. przemówił po raz pierwszy na fali eteru do wiernych całego świata, dając w ten sposób wyraz swojemu stosunkowi do postępu i techniki. Fala radjowa będzie odtąd stałym łącznikiem pomiędzy Watykanem a rozrzuconemi po całym świecie, nieraz w dzikich zakątkach kuli ziemskiej diecezjami. W ten sposób radjo pełnić będzie służbę, krzewiąc zasady wiary katolickiej.

700-lecie śmierci św. Antoniego i pielgrzymka do Padwy. W obecnym roku 1931 obchodzi cały świat chrześcijański 700-lecie śmierci i kanonizacji zarazem, jednego z największych świętych św. Antoniego Padewskiego. Największy ten syn duchowy św. Franciszka z Asyżu, przepiękna perła jego Zakonu, misjonarz na miarę apostolską, niestrudzony orędownik biednych i uciśnionych, cieszy się od początku nadzwyczajną czcią w kościele, tak że pod tym względem, wyjąwszy kult N. Marji Panny, nie ma sobie równych wśród świętych. Nawet wśród tych, których nie interesują sprawy religijne, znaną jest jego postać, opromieniona nimbem anielskiej czystości i samarytańskiej miłości bliźniego. Wielki jałmużnik za życia, dziś jeszcze po siedmiu wiekach święty ten, za pośrednictwem swoich miłosiernych czcicieli ociera łzy z oczu tysięcy nieszczęśliwych. Dość wspomnieć, bardzo po całym świecie rozpowszechnioną instytucję pod nazwą „Chleba św. Antoniego". Największe uroczystości jubileuszowe odbywać się będą w Padwie, w mieście, w którem pod kopułą jednej z najwspanialszych świątyń świata spoczywają jego ziemskie szczątki. Katolicka Polska — możemy to powiedzieć bez przesady — należy do najgorętszych św. Antoniego czcicieli. Niema w kraju naszym kościółka, gdzieby nie było przynajmniej posągu lub obrazu tego świętego. Wolno tedy mieć nadzieję, że katolickie społeczeństwo nasze da w roku jubileuszowym szczególny wyraz swojej czci dla wielkiego Jałmużnika. — Tymczasem możemy podzielić się z Czcicielami św. Antoniego miłą wiadomością, że na zebraniu prowincjałów wszystkich zakonów franciszkańskich w Polsce, odbytem w Krakowie we wrześniu ub. r., powstał projekt zorganizowania z okazji rzadkiego jubileuszu **Narodowej Pielgrzymki na grób św. Antoniego w Padwie.** Protektorat nad pielgrzymką raczył objąć J. E. Prymas Polski, X. Kard. Dr. August Hlond. Na czele Komitetu Organizacyjnego stanął z uchwały OO. prowincjałów O. Rajner Gościński, sekretarz zakonu OO. Franciszkanów w Polsce. Siedziba Komitetu Organizacyjnego mieści się we Lwowie, w klasztorze OO. Franciszkanów (Franciszkańska 1), dokąd też zwracać się należy we wszystkich sprawach związanych z pielgrzymką. Prace Komitetu posunęły się tak daleko, że możemy już podać szczegółowe warunki Pielgrzymki. Pielgrzymka wyruszy z Krakowa na Wiedeń dnia 16. sierpnia b. r., a wró-

ci w nocy 3. września do Krakowa i tu się rozwiązuje. Ponieważ P. T. Uczestnicy zechcą skorzystać z pobytu we Włoszech, aby poznać bliżej ten kraj osobliwy i jego wielkie pamiątki, Pielgrzymka zwiedzi prócz Padwy także Wenecję, Florencję, Asyż i Rzym, w którym zabawi 5 dni. Zwiedzi się naturalnie wszystko, co godne zobaczenia, a w Rzymie uzyskamy nadto audjencję u Ojca świętego. Pielgrzymkę poprowadzi jeden z naszych Arcypasterzy. Komitet Organizacyjny zapewni Pielgrzymom stałą opiekę lekarską. — Koszta pielgrzymki: dla podróżujących 3 klasą 700 zł., dla podróżujących w 2 kl. 1000 zł. W sumie tej zawarte są wszystkie koszta, więc: przejazd pociągami posp., hotele, wyżywienie w drodze i na postojach, przewóz bagażów, przewodnicy, przejazd autobusami, bilety do muzeów, katakumb etc. — Każdy z Uczestników Pielgrzymki zechce: 1) zgłosić się na listę uczestników, podając imię z nazwiskiem, klasę podróży oraz dokładny adres; zgłoszenia wysyłać należy pod adresem: N. Pielgrz. P. do Padwy, Lwów Franciszkańska 1, a to do dnia 15 kwietnia, gdyż do tego czasu Komitet Organ. musi mieć ogólny pogląd co do liczby uczestników Pielgrzymki; 2) nadesłać należy podaną wyżej sumę pieniężną na koszta Pielgrzymki, co można uskutecznić albo zapomocą zwykłego przekazu pocztowego albo blankietem P. K. O. pod adresem: № 213.647 O. Rajner Gościński Org. Pielgrzymki do Padwy, Lwów; należytość za Pielgrzymkę przesłać należy najpóźniej do dnia 5 lipca. Komitet Org. poczyni starania o zniżki paszportowe i wizowe. Jednakże dziś nie może jeszcze zapewnić, czy te ulgi dojdą do skutku. Dalsze szczegóły podane będą w swoim czasie w pismach.

Za Komitet Organizacyjny

(—) *O. Rajner Gościński.*

O. Bogusław Prawdota: O liturgji dominikańskiej. Lwów, 1930, Nakładem Wydawnictwa O.O. Dominikanów. Str. X+52+2 nlb.

W małej swej broszurce, o gustownej szacie zewnętrznej, zapoznaje nas o. Bogusław Prawdota z życiem liturgicznem członków zakonu dominikańskiego. Zadawszy sobie na wstępie pytanie: „czy możliwe jest życie liturgiczne, życie, całkowicie poświęcone chwalbie Bożej?", odpowiada, że tak i, jako przykład, stawia O. O. Dominikanów. W krótkich rozdziałach książki poszczególne epizody ich dnia, a czyni to z tak pełną wdzięku prostotą, że kartki te czyta się z największą satysfakcją. We wstępie autor wyraził życzenie: „Oby tych kilka stronic liturgji dominikańskiej magło przyczynić się do powiększenia miłości ku modlitwie Kościoła!". Zdaniem naszem, życzeniu temu stanie się zadość. Przeniknięta duchem miłości Bożej książeczka przemawia wprost do serca. By nie przejąć się tym duchem, trzeba doprawdy do czytania jej zabierać się ze specjalnem uprzedzeniem, a to prawdziwemu katolikowi powinno być nieznane.

J. M. Ch.

OD REDAKCJI.

Przy okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskięgo przesyłamy wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciołom, jak również wszystkim ludziom dobrej woli serdeczne życzenia, aby Chrystus-Król świata zapanował w naszych sercach i zmysłach, w naszych rodzinach i instytucjach życia publicznego.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów, zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży.

ROK VII. MAJ — 1931. Nr. 5.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18.30 m. do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Na 40-lecie Rerum Novarum.

15 maja 1931 roku przypada czterdziesta rocznica wydania Encykliki Rerum Novarum.

Wszystkie encykliki papieskie są ważne, zawierają bowiem obowiązujące wszystkich wiernych, a wypływające z dogmatów Kościoła—zasady, poglądy i wskazówki postępowania, są przeto komentarzem do orzeczeń dogmatycznych i oficjalnym wyjaśnieniem, w jaki sposób należy dane zasady w życiu praktycznym rozumieć i stosować. Jednakże, jak zwykle w życiu się dzieje, wyróżniają się niektóre z pośród encyklik, czy ważnością poruszonych zagadnień, czy ich aktualnością, czy innemi właściwościami. Do takich encyklik, które stały się faktami historycznymi, należy Rerum Novarum.

Historyczne jej znaczenie polega na tem, że 15 maja 1891 roku Kościół katolicki po raz pierwszy od dłuższego czasu rzucił swój głos na szalę rozgrywających się wypadków w życiu gospodarczo-społecznym i w sprawie niezwykle ważnej i aktualnej, dzielącej świat na dwa wrogie, zwalczające się zacięcie obozy — wysunął oparty na dogmatach katolickich, program reformy stosunków i przeobrażenia ustroju gospodarczego w dro-

dze ewolucji. Zwalczającym się dotychczas dwom programom gospodarczo-społecznym: liberalizmowi i socjalizmowi—Kościół przeciwstawił trzeci program: chrześcijańsko-społeczny, wypływający konsekwentnie z zasad katolickich i pism wielkich pisarzy oraz Ojców Kościoła.

Skutkiem tego znaczna część inicjatywy w dziedzinie stosunków gospodarczo-społecznych, znajdującej się dotychczas stuprocentowo w rękach wrogich religji (liberalizm i socjalizm) dostaje się w uświęcone ręce Kościoła, a katolicy całego świata otrzymują wspaniałą podnietę do aktywności i działania w kierunku wskazanym przez Encyklikę.

Co więcej. Dziś po 40 latach możemy śmiało powiedzieć, że życie samo t.j. ewolucja stosunków ekonomicznych wykazała całkowicie słuszność doktryny katolickiej i zgotowała jeszcze jeden triumf naszej religji i Kościołowi. Okazało się bowiem aż nadto wyraźnie i jaskrawo, że zarówno zbyteczna swoboda w stosunkach ekonomicznych (liberalizm), jak i całkowite skrępowanie praw jednostki (socjalizm), — prowadzą do kryzysu i katastrofy, gdyż w pierwszym wypadku, jak mówi encyklika — garstka bogaczy nakłada jarzmo prawie niewolnicze masom pracującym, a drugim—grozi wszystkim „ciężka niewola i zawisłość nieznośna od państwa, brak bodźca dla talentu i pilności, niezgoda, a w końcu zamiast wymarzonej równości jednakowy u wszystkich niedostatek i jednakowa nędza". Natomiast jedynym programem zgodnym z wymaganiami życia i naturą ludzką jest utrzymanie prywatnej własności i wolnej inicjatywy z równoczesnym ograniczeniem ich (aby nie doprowadzały do wyzysku) przez ustawodawstwo społeczne i samoobronę klasy pracującej za pomocą związków zawodowych, czy innych korporacyj.

Encyklika Rerum Novarum była dziełem pracy zbiorowej całego Kościoła — zarówno Namiestnika Chrystusowego i hierarchji, jak i wiernych. Twórcą jej jest nazwany zupełnie słusznie Wielki Papież Leon XIII, wybitny społecznik, ekonomista i polityk, który podjął w imieniu Kościoła tę wspaniałą inicjatywę. Nie możemy jednak rozpatrywać encykliki w oderwaniu od wypadków, które ją poprzedziły o lat kilkadziesiąt. Wszak znany pisarz i działacz chrześcijańsko-społeczny ks. Biskup Ketteler był współczesny Marxowi, a na kilkanaście lat przed ukazaniem się Encykliki odbywały się już zjazdy i debaty pisa-

rzy i działaczy chrześcijańsko-społecznych: niemieckich, belgijskich, francuskich, szwajcarskich itd. *) pod przewodem tak wybitnych socjologów i ekonomistów katolickich, jak De Mun, La Tour du Pin, Vogelsang i inni, które ułatwiły znakomicie wydanie Encykliki, przygotowując grunt do jej przyjęcia. Ideje zawarte w Encyklice zostały już uprzednio zbadane i przedyskutowane tak, że w chwili ostatecznego ich sformułowania nie były niespodzianką, ani rewelacją dla wyższej inteligencji katolickiej i w kołach ludzi interesujących się poważnie zagadnieniami społecznemi. Należy przytem podkreślić tę płodną w rezultaty współpracę grupy społeczników katolickich z hierarchją kościelną i Stolicą Apostolską. Jak widzimy, już wówczas realizowała się idea Akcji katolickiej: udział świeckich w hierarchicznym apostolstwie Kościoła.

Encyklika Rerum Novarum usankcjonowała tezy szkoły chrześcijańsko-społecznej i dała im oficjalne placet Kościoła, równocześnie wezwała duchowieństwo i wszystkich wiernych do czynnej pomocy i współdziałania w dziele, które dotychczas było udziałem nielicznych jednostek kroczących na czele kultury i prawdziwego postępu.

Encyklika była całkowitym i pełnym uznaniem dla dotychczasowych prac chrześcijańsko-społecznych i zachętą do przyszłych. Nic więc dziwnego, że największy rozwój ruchu chrześcijańsko-społecznego—chrześcijańskich związków zawodowych, organizacyj kulturalno-oświatowych i politycznych tego ruchu przypada w rozmaitych krajach dopiero po Encyklice. W niektórych krajach wcześniej, w innych później rozwinął się i zapuścił korzenie ruch ten wspaniały, nowoczesny, oparty na najszczytniejszych i najszlachetniejszych hasłach sprawiedliwości społecznej. W Niemczech, Austrji i Belgji doszedł wkrótce do potęgi i znaczenia, przedstawiciele jego zaczęli zasiadać w gabinetach ministerjalnych i rządzić państwem. We Francji i Holandji nie uzyskał jeszcze władzy politycznej, ale rozwija się i rokuje poważne nadzieje na przyszłość.

W Polsce rozwój ruchu chrześcijańsko-społecznego jest bardzo spóźniony i zbyt słaby. Przyczyny tego zjawiska są roz-

*) W kole społecznym rzymskim pracował między innymi Polak O. Stefan Pawlicki, Zmartwychwstaniec.

maite, jedną z nich to brak aktywności i słabe wyrobienie społeczne naszej inteligencji.

Inteligencja katolicka w Polsce właściwie dopiero się tworzy w walce z prądami: radykalno-socjalistycznym i nacjonalistycznym. Ten ostatni nie jest u nas czystym nacjonalizmem pogańskim w rodzaju „L'Action „Française", lecz raczej mieszaniną poglądów nacjonalistycznych i liberalno-konserwatywnych w dziedzinie społecznej, nastawioną w tym kierunku, aby pójść na rękę starszym katolikom, myślącym kategorjami konserwatywnemi i aktualnemi przed wydaniem Encykliki Rerum Novarum. Nie potrzeba wyjaśniać, że zakorzenione u nas silnie i zbytnio rozwielmożnione prądy socjalizmu, nacjonalizmu i liberalizmu powstrzymują proces tworzenia się prawdziwej inteligencji katolickiej, a przynajmniej zmniejszają tempo tego procesu.

Prawdziwy katolik w życiu społecznym nie może być obojętny wobec wskazań i wezwań Stolicy Apostolskiej. Tymczasem u nas, iluż z pośród inteligencji katolickiej duchownej i świeckiej usłuchało i wprowadziło w czyn hasła rzucone przed 40-stu laty z wyżyn Stolicy Piotrowej?—Garstka mała zaledwie, która nie może podołać zadaniu, chociażby już ze względu na szczupłość swojej liczby!

Hasła te i zasady po 40 latach nie straciły zupełnie na aktualności. Przekonuje nas o tem z jednej strony życie, dostarczające coraz to nowych trudności i zagadnień gospodarczo-społecznych, wymagających szybkich i zdecydowanych środków naprawy, z drugiej zaś strony wyraźna i zdecydowana wola następców Leona XIII, nie wyłączając i obecnie nam panującego Ojca św., ujawniona w nowych encyklikach i allokucjach, z których wynika, że program Leona XIII nadal katolików obowiązuje*). Komu to nie wystarczy, niech rzuci okiem na sytuację społeczno-gospodarczą naszego narodu, zapozna się z nędzą, potrzebami i dążeniami chłopów i robotników polskich, zmierzy siłę prądów destrukcyjnych idących do nas ze wschodu i pomyśli o przyszłości Polski!

W czterdziestolecie jednego z najbardziej wielkodusznych i natchnionych mądrością Bożą posunięć Stolicy Apostolskiej

---

*) Encyklika: Ubi arcano Dei, List kongregacji Soboru do X. Bp. w Lille i t. d.

zróbmy rachunek sumienia. Ci, którzy pracują, niech zastanowią się, czy metody ich pracy stoją na wysokości zadania i odpowiadają intencjom Wielkiego Papieża. Ci zaś, którzy dotychczas pozostali zimni i obojętni, których serce nie zabiło mocniej na dźwięk hasła: sprawiedliwość, którzy nie wyzbyli się dotychczas ciasnych pojęć stanowych i nie ukochali Narodu Polskiego w sposób realny, jako żywej zbiorowości, złożonej z warstw społecznych — niech uderzą się w piersi i przestaną być biernymi widzami rozgrywających się wielkich wypadków.

Czasu dużo niema. Olbrzymie przeobrażenia a może i przewroty stoją w drzwiach. Tylko ten naród wyjdzie zwycięsko z trudności społeczno-ekonomicznych doby dzisiejszej, którego inteligencja zdobędzie się na mądrość i wielkoduszność żywej współpracy z masami ludowemi i w ciężkiej a żmudnej pracy dnia codziennego realizować będzie zasady katolicyzmu społecznego, zasady Encykliki Rerum Novarum. *St. K-ski.*

Złote myśli.

Wyjątki z Encykliki Rerum Novarum.

„W ubiegłym stuleciu usunięto dawne cechy rzemieślnicze a nie zastąpiono ich niczem nowem; w miarę zaś, jak ustawy i urządzenia publiczne wyzbywały się ducha chrześcijańskiego, rękodzielnicy szli na pastwę nieludzkich kapitalistów i współzawodników niepohamowanych w chciwości. Stosunki pogorszyła nienasycona lichwa; potępiona niejednokrotnie wyrokiem Kościoła, zawsze ta sama, lubo coraz pod inną występująca postacią, przynosi nieprawe dochody ludziom żądnym zysku. Produkcja i handel stały się niemal monopolem niewielu, a w ten sposób garstka bogaczów nałożyła jarzmo prawie niewolnicze stanowi pracującemu".

* * *

„Nieszczęsne następstwa tego systemu: zamieszanie we wszystkich warstwach społeczeństwa, ciężka niedola i zawisłość nieznośna od państwa; wrota na roścież otwarte zazdrości, niezadowoleniu i niezgody; brak bodźca dla talentu i pilności, więc zatkanie źródła, z którego płynie bogactwo; wreszcie zamiast

wymarzonej równości, jednakowy u wszystkich niedostatek i jednakowa nędza. Z tego wszystkiego pokazuje się, że odrzucić i odepchnąć należy zasadę socjalistyczną, według której państwo powinno zagarnąć wszelką własność prywatną i zamienić ją w dobra publiczne. Ta teorja szkodzi tym samym których trzeba ratować, sprzeciwia się naturalnym prawom każdego człowieka....

* * *

„Aby oznaczyć słuszną miarę zapłaty, wiele okoliczności zaiste trzeba wziąć pod rozwagę; wogóle niechaj bogaci i pracodawcy pomną, że ani boskie ani ludzkie prawa nie pozwalają uciskać potrzebujących i nędzarzy dla osobistych korzyści i zyski ciągnąć z cudzego niedostatku. Pozbawiać zaś kogokolwiek zapłaty zasłużonej zbrodnią jest do nieba wołającą o pomstę. „Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, która jest zatrzymana od was woła: i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępów". W końcu bogaci pilnie tego wystrzegać się winni, żeby przemocą, podstępem lub lichwiarskiemi praktykami nie zabierali ubogim tego, co zaoszczędzili sobie, zwłaszcza, że nie dość zabezpieczeni są oni od krzywdy i bezprawia, a mienie ich tem nietykalniejsze być powinno, im jest szczuplejsze....

* * *

„Otóż ci, co państwem kierują, przedewszystkiem przyczyniają się, jak powinni, do pomyślnego rozwiązania kwestji, jeżeli w ogólności przez ustawy, i zlecenia swoje to sprawią, iż z samego ukształtowania i urządzenia państwa bez trudności wykwitnie dobrobyt publiczny i prywatny....

* * *

„Ubodzy nie inaczej jak bogaci, z prawa natury są obywatelami, to znaczy: cząstkami prawdziwemi i żyjącemi, z których za pośrednictwem rodzin, składa się całość państwa; a trzeba pamiętać i o tem, że w każdem mieście mają przewagę liczebną. Ponieważ zaś byłoby niedorzeczne, troszczyć się o jedną część obywateli a drugiej zaniedbywać, przeto władza publiczna powinna poczynić kroki, potrzebne ku ochronie klasy robotniczej i jej interesów. Tego nie czyniąc, obraża sprawiedliwość, która nakazuje oddać każdemu, co mu się należy....

* * *

„W społeczeństwie atoli, urządzonem należycie, powinna znajdować się także obfitość dóbr cielesnych i zewnętrznych, których używanie potrzebne jest do wykonywania cnoty....

* * *

„W obronie praw osobistych należy szczególnie uwzględnić słabych i ubogich. Bogaci bowiem dostatkami, jakoby wałem ochronnym otoczeni, nie tyle potrzebują opieki władz; przeciwnie gmin ubogi, pozbawiony tego zabezpieczenia, jakie daje majątek, głównie skazany jest na pomoc państwa....

* * *

„Stając w obronie dóbr cielesnych i zewnętrznych, powinna władza publiczna nasamprzód uwolnić robotników od ucisku owych chciwców, którzy żadnej miary nie znając, w celach samolubnych wyzyskują ich jakoby rzeczy martwe a nie ludzi. Ni sprawiedliwość ni ludzkość nie pozwalają na to, aby wymagać pracy w takiej ilości, iż duch tępieje, a ciało upada ze znużenia....

* * *

„Przypuściwszy tedy, że robotnik i przedsiębiorca dobrowolną zawarli umowę, a mianowicie zgodzili się obopólnie na wysokość i wymiar płacy, to ponad ich wolę istnieje jeszcze prawo przyrodzone sprawiedliwości, wyższe i dawniejsze, które wymaga, iżby płaca pokrywała koszta utrzymania robotnikowi rządnemu i moralnemu. Jeżeli robotnik, znaglony, koniecznością, lub skłoniony obawą przed gorszem nieszczęściem przyjmie warunki trudne, które choćby nie chciał, przyjąć musi, bo narzuca je pracodawca, lub jego pośrednik, to dzieje się bezprawie, przeciw któremu głos podnosi sprawiedliwość....

* * *

„W tym stanie rzeczy jedno z dwojga zostanie robotnikom chrześcijańskim do wyboru: albo przystać do związków, w których religja narażona jest na niebezpieczeństwo, albo osobne tworzyć stowarzyszenia i jednoczyć siły w tym celu, by można było oprzeć się przytłaczającemu i nieznośnemu naciskowi. Że tej drugiej rzeczy trzeba życzyć sobie, czy może choćby na chwilę wątpić o tem, każdy, ktokolwiek nie chce największego dobra ludzkiego wystawić na oczywiste niebezpieczeństwo....

* * *

„Wiecie czcigodni bracia, komu i w jaki sposób zająć się należy sprawą niezwykle trudną. Trzeba by każdy zabrał się do swego zadania i to jaknajrychlej, bo inaczej dla zwłoki w leczeniu, choroba nieuleczalną się stanie....”

* * *

„Niech wytężą siły swoje i zdwoją gorliwość słudzy ołtarza....”

SYLWETKI.

Św. Franciszek z Assyżu na tle swoich czasów.

Św. Franciszek to najwaleczniejszy rycerz całego świata, pokonał największych wrogów: swoje namiętności, swoje ja, ujarzmił całkowicie ciało, poddał je pod panowanie ducha.

Zmienił, a właściwie uszlachetnił całkowicie swoje usposobienie, poszedł śladem słów Zbawiciela wypowiedzianych do Nikodema:

„Kto się nie odrodzi, ten nie może wnijść do Królestwa Niebieskiego”. On się nietylko odrodził całkowicie, ale najwyraźniej odzwierciedlił w sobie wizerunek Chrystusa Pana nie tylko wewnętrznie ale i zewnętrznie. Dostąpił tu na ziemi najwyższego szczęścia, jakie człowiek posiąść może—bo został obdarzony Znamionami Męki Pańskiej. Nazwano go św. Franciszkiem Serafickim, bo jak Serafin gorzał miłością Boga, jakoby przemieniony w Boga, podobnie jak węgiel wrzucony w ogień przeniknjony jest jego blaskiem i gorącem.

Przypomnijmy sobie te cudowne życie, niech przed oczyma naszemi stanie ta uśmiechnięta, pełna anielskiej słodyczy i dobroci postać „biedaczyny z Assyżu”; niech w tej chwili z tej promiennej postaci padnie na nas snop światła niebieskiego, uczmy się od niego służyć Bogu w radości, w szczęściu i w weselu.

Aby wiedzieć jakie to szczęście i radość kochać Pana, żyć w Nim i dla Niego, jak czerpać z tego zdroju pełnego łask.

A że nieśmiertelne jest tylko to, co z Boga pochodzi, tego

dowodem św. Franciszek, którego pamięć czczona i wielbiona żyje w sercach ludzkich, choć 700 lat upłynęło od jego pobytu na ziemi.

Święty Franciszek żył w czasach dla Kościoła bardzo ciężkich. Przypomina to obecne czasy niewiary i upadku moralnego. Walki Państw ze Stolicą Apostolską, upadek moralny, herezje gnębiły Kościół. Bóg powołał św. Franciszka aby swem surowem, pokutniczem życiem zadość uczynić Bogu za zbrodnie i winy XIII wieku, Jego pokora zadośćuczyniła za pychę ludzką, jego słodycz—za złość, umartwienie cielesne—za zbytki i nadużycia ówczesne—wielki pokutnik z Assyżu. A on powołany od Pana, by świat cały naprawił, On przyszły zakonodawca, założyciel setek klasztorów, szedł boso, ubrany w gruby habit, przepasany sznurem, szedł naprzeciw rozpusty i rozpasaniu zbrojny w miłość i pokorę. I przed tą postacią tłumy padały na kolana, rzesze szły za nim, przeczuwając w nim świętego.

Dla wszystkich pełen pobłażliwości i przebaczenia a dla siebie bezwzględnie surowy.

Młodość Jego była bujna, wesoła, beztroskliwa, ale bez cienia większego przestępstwa. A z jaką nadludzką surowością karcić się będzie za te wybryki młodzieńcze.

Dwie wyraźne cechy od dzieciństwa w charakterze Świętego. To wielkie współczujące serce dla biednych i żadnego przywiązania do pieniędzy.

Czuł i widział od najmłodszych lat nędzę ludzi chciwych złota. Czuł wtedy instynktownie, jak ta żądza upadla człowieka, jak go odsunęła od Boga, od piękna i dobra. Na razie z zapałem oddawał się młodocianym rozrywkom, ale zaczyna Mu to nie wystarczać, zaczyna czuć nicość rzeczy ziemskich dusza wyrywa się, szuka Boga. A Ten czeka tylko sposobnej chwili by duszę tę zabrać dla Siebie i poprowadzić na drogę najwyższej świętości.

Po śnie proroczym: komu lepiej służyć Panu, czy słudze, zaczyna się w Franciszku toczyć walka. Zwalcza siebie na każdym kroku bo tego najpierw żąda Pan. „Wszystko co ukochały twoje zmysły musisz znienawidzić, a na co dziś wzdraga się twoja natura, musisz ukochać.

I on pan, esteta, lubujący się w pięknych rzeczach, miękkich szatach rzuca wszystko, kładzie na siebie wytarty płaszcz ogrodnika i idzie w świat w piękny dzień kwietniowy pełen czaru

i uroku. Brzydzi się trądem, cała jego natura subtelna wstrząsa się na myśl o trędowatych, ale pomny na słowa Zbawiciela — składa pocałunek na ręce trędowatego. Niebiańska słodycz zalewa mu duszę. Idzie do szpitala, obmywa wstrętne rany, nogi całuje, jada z miski w którą ludzie rzucają ochłapy, jak psy, przemaga naturę na każdym kroku. A Pan wiedzie go coraz dalej, rozdawszy poprzednio ubogim pieniądze, żebrze na progu świątyni w Rzymie, chcąc i tego upokorzenia zaznać. Wszak on na swych wychudłych ramionach walący się Kościół podźwignie. Odbudowywa własnemi siłami Kościół św. Damiana, Porcjunkulę, ukochaną kaplicę Matkj Boskiej Anielskiej, gdzie tyle światła nań spłynęło, tyle łask tam doznał. W dzień św. Piotra i Pawła, usłyszawszy Ewangelją „Nie weźmiecie z sobą ani laski", rażony nagłem światłem z Nieba widzi swoją drogę, swoje powołanie.

Brzmią mu w uszach słowa Ewangelji, rozumie święte ubóstwo, którego wymagał Zbawiciel od tych, którzy Jego naukę głosić mieli. I odtąd ubóstwo stanie się jego ukochaniem, podstawą fundamentem jego zakonu. Rzuca świat, wszystko co posiada, przyłącza się do niego kilka świętych dusz i Franciszek za przykładem Zbawiciela idzie głosić światu dobrą nowinę. Uczy ludzi miłości, uczy żyć uczciwie, wraca mu spokój i radość wskazuje jakie to wielkie szczęście wyzbyć się przywiązania zbyt wielkiego do rzeczy ziemskich, jaki to człowiek wtedy wolny, gdy oderwie się od ziemi, skrzydła mu urosną. Tłumy idą za nim coś pociąga ludzi, woń przedziwnej świętości. A On idzie pogodny uśmiechnięty, kocha naturę, bo po za tą naturą widzi Boga, Stwórcę w każdym stworzeniu, ptaszku, listeczku, kwiecie, widzi Boga. Miłością obejmuje Wszechświat cały, więc słuchają go ptaki i dzikie zwierzęta, ptaki siadają mu na ramionach, skowronki ścielą się w fałdach jego płaszcza, on je tuli, pieści, błogosławi, śpiewać każe na chwałę Bogu.

Tłumy nawraca, gdy schodzi z kamienia na którym stojąc nauczał, lub z ambony rozentuzjazmowane tłumy cisną się, by kraj szaty ucałować. Taki jest początek Zakonu Braci.

Ewangeliczne ubóstwo--to fundament, to miłość wzajemna, posłuszeństwo. Lecz on wierny syn Kościoła idzie do Rzymu prosić o zatwierdzienie reguły. Lecz jak „Biedaczyna" bosy dostanie się tam? Bóg Mu przychodzi z pomocą. Ojciec św. Inocenty III ma dziwny sen: stoi na wzgórzu Laterańskiem i widzi,

że wszystkie kościoły chwieją się, za chwilę runą. I oto zjawia ubogi, wynędzniały człowiek, z miłością obejmuje kościoły, ramiona jego potężnieją, coraz większe, obejmują wszystkie, dźwiga je i stoją nienaruszone. Ojciec św. w przybyłym ubogim, proszącym o zatwierdzenie reguły, gdzie fundamentem ma być ubóstwo—poznaje tego, który Kościoły podźwignie i aprobatę daje. Tylko ludzie nie mogą zrozumieć, pogodzić się z tem ubóstwem tak ostrem, że klasztor ma nie posiadać żadnej własności, ma żyć z jałmużny, wierząc w Opatrzność. Święty nie odstępuje, bo Zbawiciel ukazał Mu się i powiedział że ten punkt właśnie ma być fundamentem **Franciszkańskim** i tercjarzy. Zakony powstają we wszystkich krajach, wszak święty ich założyciel powołany do odrodzenia całej ludzkości, jedzie na Wschód do Muzułmanów, szuka śmierci męczeńskiej, nawraca, ale nie ginie jeszcze, Pan ma dla Niego łaski, jeszcze jedna największa przechodząca słaby umysł ludzki, któremu tak ciężko i trudno wznieść się w sfery nadprzyrodzone.

W tym czasie święty dostał górę Alwerno od jednego z możnych panów, udał się tam z braćmi, w drodze na skutek jego modlitwy wytrysło cudowne źródło. Święty usunął się tam do groty, dnie i nocy trwając w modlitwie. Wtedy to św. prosił Zbawiciela o największą łaskę, aby dzielił z nim męki i cierpienia cielesne, jakie Zbawiciel cierpiał na krzyżu. 14 września wczesnym rankiem klęczał święty z wyciągniętemi rękoma oczekując jutrzenki, szary świt dopiero niebo rozjaśnił, a święty z twarzą zwróconą ku niebu modlił się i prosił: „Panie Jezu Chryste błagam Cię o dwie łaski przed śmiercią: najpierw bym mógł czuć w całem ciele okropność Twej męki i powtóre, aby serce moje, rozgorzało miłością taką, jaką twoja była, gdy oddawałeś się na ofiarę za grzechy całego świata. I wtedy to zjawił się serafin o 6 skrzydłach, grotem ognistym ranił świętego, pozostawiając mu na rękach, nogach i piersi stygmaty męki Pańskiej. Święty był u szczytu, już dalej śmiertelny człowiek wznieść się nie może, słaba cielesna zapora tylko dzieliła go od ukochanego Zbawiciela. Rany broczyły krwią, z trudem stąpał po ziemi, starał się je ukryć, ale nie udawało się. Szły za nim rzesze ludzkie by stygmatyzowane ręce i nogi ucałować, by się choć kraju szaty dotknąć. Święty taki pokorny, nie bronił tym razem rąk całować, wiedząc, ze to już nie jego a Zbawiciela ręce i nogi.

Gdy schodził z Alwerno, tłumy, które widziały górę oblaną światłem, oczekiwały go, padając przed Nim na kolana. Jechał na osiołku, błogosławiąc wsie i miasteczka przez które przejeżdżał, uzdrawiając chorych, wskrzeszając zmarłych, „kto Boga w życiu odnalazł ten posiadł wszystko". „Pan mój i Bóg mój, wszystko moje". „Kto ty jesteś o Panie, a kto ja jestem najnędzniejszy robaczek" woła w zachwyceniu, uniesiony w górę, oblany nadziemskim światłem w grocie w której mieszkał. Sypiał na gołej ziemi, kamień mając pod głową. Często miewał widzenia. Zbawiciel musiał swoją obecnością podtrzymywać te nadludzkie pokuty czynione z taką miłością i pogodą. Cały świat poruszony, możni panowie książęta rozdają między ubogich swoje majątki, zaciągają się pod chorągiew świętego. A święta Klara ten piękny kwiat, córka bogatych rodziców, Bogu chce być poślubiona. Córka duchowna świętego, usłyszawszy jego kazanie, opuszcza dom rodzicielski. Zakonnicy czekają na nią z płonącemi świecami, święty obcina jej piękne złote włosy na dowód, że rzuca próżności świata, wdziewa na nią szary gruby habit, trepki na bose nogi, głowę przykrywa welonem.

I przyszła założycielka Klarysek, osiada przy kościele świętego Damiana, mnóstwo panien z bogatych domów pragną iść śladami Klary, i oto powstaje klasztor Klarysek, słynący ze świętości. Sama Klara, godna córka świętego, dorównywała Mu w świętości i umartwieniach. Sypiała na suchych gałązkach, kamień mając pod głową.

Święty Franciszek przebiega wszystkie klasztory, dając braciom nauki, uczy ich pokory, miłości i ubóstwa, sławne Jego powiedzenie, że prawdziwa pokora zakonnika Franciszkańskiego będzie wtedy, kiedy idąc w pracy apostolskiej, zapuka do klasztoru, prosząc o schronienie. A tam wezmą go za złoczyńcę, nic mu nie dadzą, jeszcze wyrzucą za mury klasztorne, pobiją, a on to wszystko z miłością zniesie dla miłości ukrzyżowanego Zbawiciela i podziękuje, wtedy to będzie prawdziwa pokora i miłość. Zdrowie świętego pogarszało się stale, wzrok odmawiał posłuszeństwa, święty cierpiał coraz więcej, a wtedy leczono oczy barbarzyńskim sposobem, skronie przepalano rozpalonym żelazem. Znosił te wszystkie cierpienia z anielską słodyczą i spokojem, kochał poezję, wszak sam napisał cudowny hymn do słońca. Kochał muzykę, śpiew i kiedyś na pociesze-

nie Go w celi Jego rozległa się cudowna melodja anielska, którą duszę Jego uniosła w sfery nadziemskie. Twierdził wtedy sam, że gdyby ta muzyka dłużej trwała, dusza byłaby uleciała do Pana.

Jeszcze zbierał resztki sił, zwalczająć bohatersko cierpienia, próbował prowadzić misje, szukając zaginionych owieczek. Sam Jego widok nawracał tłumy. Ale to był już ostatni Jego wysiłek. Upadał pod ciężarem prac apostolskich, choć ani na chwilę nie ustawał.

Poczuł zbliżającą się śmierć. Chciał umierać w Porciunkuli, bracia wzięli go na nosze, chcąc Go tam zanieść. Gdy przechodzili koło Assyżu dano Mu znać, gdyż już wtedy prawie nic nie widział, usiadł na noszach ręką błogosławiąc i żegnając miasto rodzinne. W Porciunkuli zgromadzili się bracia a On dawał im ostatnie zlecenia: „Niech się wszyscy bracia kochają, jak Ja ich kocham, niech miłują pokorę i ubóstwo. Niech zawsze słuchają biskupów, całe duchowieństwo, niech będą poddani Kościołowi, naszej świętej matce. Kazał czytać sobie ewangelję, która była streszczeniem całego Jego życia. Posypano ziemię popiołem, położono go w starym wytartym habicie, głowę przykryto kapturem. Tak schodził ze świata wierny syn ubóstwa, nic doczesnego na ziemi nie zostawiając.

Śpiewał swój cudny hymn do słońca, witając z radością siostrę śmierć. Modlił się a mroki zwolna zalegały celę, wreszcie zrobiło się ciemno, a wtedy głos jego zamilkł na zawsze, usta św. Franciszka zamknęły się na zawsze, rozpłynęły się w przestrzeni ostatnie tony pieśni, z którą dusza Jego uleciała do wieczności. Ale odezwało się ostatnie pożegnanie. Sztukmistrz Boży, odchodził z ziemi wśród pienia ptaków, tych małych wysłańców Bożych, których tak ukochał; nad chatą gdzie wydawał ostatnie tchnienie wzbiły się skowronki i słały w niebo swój hymn radosny. Tak umierał wielki święty, wielki zakonodawca, założyciel setki klasztorów, reformator odnowiciel świata. Najcudniejsza postać jaką kiedykolwiek ludzkość wydała. Wstrząsnął całym światem, jeden słaby człowiek, pozornie słaby a w rzeczywistości duchem niepokonany, bo złączony z Bogiem. Przebiega cały nieomal świat, 15.000 klasztorów Franciszkańskich rozsianych po całym świecie, od Chin aż do Australji, są tego dowodem, ramiona Franciszkańskie obejmują

cały świat. Całe Jego życie to jakby galerja niezrównanych obrazów. Jego niezgłębiona pokora, Niebiańskie uniesienia, które Go zmuszają szukać samotności, ten pustelnik uśmiechnięty który w każdym stworzeniu widzi twór Boga, i woła doń: chwalcie Pana trędowaci i nieszczęśliwi, których z tkliwością całuje i uzdrawia. Źródła cudowne wytryskające na Jego głos, zwierzęta dzikie słuchają Go, ptaki, cała przyroda mu podlega.

Nic dziwnego, że taka postać musiała wywrzeć nadzwyczajny wpływ, i na sztukę i na literaturę współczesną. Najwięksi mistrze malarze Włoscy, których arcydzieła podziwia świat cały, jak Giotto, Fra Angelico, Tycian, Rafael, Rubens, przejęci świętym przedstawiają go w różnych chwilach życia. Przepiękne freski Giotta zapełniają kościół w Assyżu, święty nasz jest natchnieniem dla wielu malarzy i rzeźbiarzy.

W literaturze cała masa poezji i poematów na cześć świętego, choćby wspomnieć o największym arcydziele poety Włoskiego Dantego, który swój poemat Raj poświęca Jemu. Żaden ze świętych nie odegrał tak wybitnej roli w sztuce, jak nasz Serafin.

Dla nas płynie z życia Jego wielka nauka, nie możemy Go tylko podziwiać, ale mamy Go naśladować przedewszystkiem w umiłowaniu ubóstwa, w oderwaniu się od rzeczy ziemskich. Naśladować Go mamy w miłości, w tej wielkiej miłości ogarniającej wszystko i wszystkich. „Błogosławieni ubodzy duchem albowiem ich jest królestwo niebieskie” tak mówi Zbawiciel do tych, którzy potrafią oderwać serca od zbyt ziemskich przywiązań. Naśladujmy Go w apostolskiej pracy, która dziś szczególnie nas wszystkich obowiązuje. Przyszły obecnie na Kościół nasz czasy bardzo ciężkie, może nawet nie zdajemy sobie dokładnie sprawy, po jakiej pochyłej drodze idzie Polska nasza. Upadek moralny, niewiara, herezje odszczepieństwa, ranią serce ukochanej naszej matki Kościoła Świętego. Apostołami i apostołkami każdy i każda z nas być dziś powinien. Apostołować można wszędzie w rodzinie, społeczeństwie, przy każdej pracy, na roli, przy warsztacie, w sklepie, w biurze, w otoczeniu najbliższem. Można niesłychanie dużo zdziałać dobrym przykładem, bo człowiek z natury łaknie prawdy. Miejmy odwagę cywilną gdy widzimy zło, to nie odwracać się ale karcić w słowach pełnych

miłości. Tercjarstwo stworzył i powołał Święty dla poprawy obyczajów. A dziś tak bardzo potrzeba poprawić obyczaje, wnieść ducha Bożego w wyziębione serca ludzkie.

O Święty Serafinie, naucz nas kochać Pana, jak Ty Go kochałeś, naucz nas służyć Mu w radości, szczęściu i weselu, jak Ty Mu służyłeś. Obudź w sercach naszych świętą gorliwość apostolską, byśmy dusze sióstr i braci naszych do Boga prowadzić umieli.

Hinkmar z Reims, średniowieczny kanonista i biskup.

W państwie Karola Wielkiego drugiej połowy dziewiątego wieku, gdy zręby cesarstwa zaczęły się rozluźniać, gdy niektóre umysły mają zrozumienie ładu, a zdarzenia szerzyły zamęt, wyodrębnia się postać Hinkmara, osobliwa i wyniosła. Nie jest to postać reprezentacyjna dla epoki, zbyt osobiste na to ma pojęcie Kościoła i państwa, przytem podtrzymuje je z rozmachem przeciwko komukolwiek, czy to będzie jaki biskup, czy król, czy nawet papież. Jego założenia świadczą raczej o charakterze czynnym, aniżeli o umyśle głębokim, są jego bronią do walki, bo też do walki wyzywają. Żywot prowadzi ostry, niczem nieodmienny od owego trybu życia, gdy młodym będąc usiłował zreformować opactwo świętego Dionizego, to też opinję ma nienaganną.

W diecezji jest pasterzem troskliwym, ustawodawcą czujnym, nie znającym ustępstw. Biczem jest dla owych biskupów bez diecezji, którzy spełniając funkcje biskupie i przesiedlając się często, wyręczali nieudolnych rządców diecezji. Hinkmarowi ich nie potrzeba. Ma swoich dziekanów, sporą gromadę archidiakonów, którzy pilnowali tego, czego nie dojrzało oko pana, ma synody perjodyczne dla orjentacji duchowieństwa, swój trybunał dla spraw sądowych. Dogląda czystości obyczajów podwładnych sobie kleryków, dzieł charytatywnych dla ubogich i chorych, każe przestrzegać umiarkowania w jedzeniu i nie pozwala się posilać przed południem, na miesięcznych konferencjach kleru nakazuje godną kapłana postawę, nie życzy sobie, „by zbyt dużo wychylić czar na cześć aniołów i świętych". Do wiernych mówi wprost: zachował się

jeden list pasterski o Komunji wielkanocnej. Sprawy doczesne także go zajmują, pod jego zarządem Kościół w Reims mnoży swe mienie, odzyskuje mienie, które zaprzepaściła niedbałość innych, w r. 826 wykończył pierwotną katedrę, dźwiga z fundamentów szpital i inną świątynię, wyposaża ją w świetną kancelarję kaligraficzną.

Arcybiskup lubuje się w sławie swej stolicy, bo Reims wydaje mu się osobą historyczną, która ongiś Chrystusowi dała Chlodwiga. W „Żywocie świętego Remigjusza" rozwodzi się szeroko nad tą świetnością, pozwala chętnie, że tradycja lokalna dekoruje ją bluszczem cudów. Tą księgą zwrócił Hinkmar uwagę królów francuskich na miasto Reims, na konsekrację królewską każe im wyruszać ku świętej Ampule, której godność pierwszy obwieścił światu. Panegiryk czcigodnych pamiątek miasta jest jednem z ogniw systemu politycznego, spowitego w umyśle Hinkmara; inaczej niż Agobard lub Wala, którego oczarowała wizja cesarstwa, on pragnie monarchji francuskiej z bezpieczną granicą, obejmującą Lotaryngję. Przygotowuje chwilę, w której suwereni francuscy nie będą już szukać korony w jakiemś mieście włoskiem, lub nadreńskim, lecz tę, którą dadzą błogosławić w kościele francuskim tam, gdzie Klodwig został swego czasu ochrzczony przez Remigjusza.

Ten polityk potrafi dobyć donośnych akcentów pod adresem możnych, gdy moralność wchodzi w grę. Przygody małżeńskie Lotara II, króla lotaryńskiego, który był opuścił swą żonę Thenbergę dla nałożnicy Waldrade, wbiły klin między chrześcijańskie stany; Hinkmar i papież Mikołaj I zwrócili Lotarowi uwagę, że pobłażliwość zbyt ustępliwa episkopatu lotaryńskiego niedopuszczalna jest w oczach Kościoła. Ta właśnie sprawa wymagała od Hinkmara niemało zachodów, wykazała jednocześnie sumienność i światłość jego duszy. O porwaniu, o kazirodztwie, o swobodzie umowy małżeńskiej, o chwili, od której małżeństwo staje się nierozerwalnem, tak trafne znalazł formuły, iż prawo kanoniczne zachowało je przez wieki w jego ujęciu. W ustawodawstwie matrymonjalnem Kościoła w ten sposób dzięki Hinkmarowi pewne doniosłe rozdziały są pochodzenia francuskiego. Karol Wielki szczególnie pokochał tego arcybiskupa, który potrafił całemu chrześcijaństwu

przewagą swego umysłu narzucić rozwiązania, wprowadzające pewną jednolitość do różnorodności zwyczajów i zachcianek.

Jeżeli Hinkmar Kościołowi całemu wyświadczył przysługę przyspieszając stylizację pewnych kanonów kodeksu, to jednak kto wie, czy nie więcej zaszkodził pewnym odruchem, który może stał się zarzewiem późniejszego gallikanizmu. Słusznie bowiem przekonany o świetności stolicy metropolitalnej remeńskiej, za wysokie wszakże miał pojęcie o swej władzy, a ponieważ w Rzymie zasiadał naonczas papież taki, jak Mikołaj I, więc siłą rzeczy posunięcia arcybiskupa zbyt pewne siebie wywołały naodwrót uroczyste zapewnienie przywilejów papieskich. Sprawy były takie.

Klerycy różnych stopni, wyświęceni przez Ebbona, byłego arcybiskupa remeńskiego, zostali zawieszeni w czynnościach przez Hinkmara, uważającego ich święcenia za wadliwe. Czy mieli oni prawo odwołać się do Rzymu?

Rothade, biskup miasta Soissons, pozwany przez Hinkmara przed sobór prowincjonalny i przezeń złożony z urzędu, oświadczył, że pragnie być sądzony przez papieża. Czy słusznie?

Hinkmar odpowiedział: „nie". Twierdził, że zwykły kapłan nie może odnieść się do osobistości tak wysokiej, jak papież, że biskupi muszą wpierw poddać się sądowi soboru prowincjonalnego, a potem, gdy się uważają za pokrzywdzonych wolno im apelować do Stolicy Apostolskiej, która wyznaczy biskupów sąsiedniej prowincji na sędziów, do których przyłączą się w poważniejszych wypadkach legaci apostolscy. Mikołaj I natomiast sądził inaczej, z jego polecenia klerycy Ebbona wrócili na poprzednio zajmowane stanowiska, Rothade również.

Hinkmar nie dał się przekonać. Swego bratanka, biskupa miasta Laon, wezwał przed forum biskupów prowincjonalnych, gdy oskarżony szukał sprawiedliwości w Rzymie. W roku 876 znowu wniósł sprzeciw przeciwko nominacji arcybiskupa z Sens wikarjuszem apostolskim przez Jana VIII, czując w niej uszczuplenie powagi metropolitalnej.

Choć podobne praktyki mogłyby nasunąć sąd odmienny, to jednak przekonania biskupa-kanonisty z Reims były szcze-

rze katolickie, a niniejszy zarys charakterystyki świadczy o tem, jak samodzielne indywidualności liczył episkopat średniowieczny w swem gronie, byle im się tylko bliżej przypatrzyć.

Ks. dr. St. Abt.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

W obronie katolickiego małżeństwa.

„Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę a przyłączy się do żony swojej i będą dwoje w jednem ciele"
Ks. Rodzaju R. II-24.
....co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza"
św. Mateusz R. XIX-6.

Niema może w religji katolickiej zasady silniej opartej na słowach samego Chrystusa Pana, jak zasada nierozerwalności małżeństwa:

„Wszelki, który opuszcza żonę swą, a drugą pojmuje — cudzołoży, a kto od męża opuszczoną pojmuje — cudzołoży".

Oto słowa Zbawiciela przytoczone w Rozdziale XVI w. 18 Ewangelji św. Łukasza.

U św. Mateusza w Rozdziale XIX (od wersetu 4—6). Chrystus zapytany przez faryzeuszów. — „Godzi się człowiekowi opuścić żonę swą, dla którejkolwiek przyczyny?" — odpowiada:

„Nie czytaliście, iż który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę, stworzył je i rzekł:

„Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednem ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza".

Trzymając się powyższych niezachwianych przepisów, Kościół Katolicki uznaje małżeństwo za Sakrament, łączący dwoje ludzi związkiem nierozerwalnym na całe życie. Przeciwko nauce katolickiej wystąpiono u nas po wojnie, doprowadzając do projektów nowego prawa małżeńskiego, które mają być złożone sejmowi. Nowa ta ustawa godzi bezpośrednio w samą zasadę małżeństwa katolickiego, ustanawiając śluby i rozwody cywilne,

zawierane w urzędach państwowych, a ślub kościelny uzależniając od woli stron i czyniąc nieważnym wobec praw państwowych

Zwolennicy tej nowej ustawy wysuwają cały szereg dowodzeń na poparcie swych zamierzeń. Starają się przekonać o rzekomej słuszności, prawnej i moralnej strony sprawy.

Co mówią projektodawcy ustawy o ślubach cywilnych i rozwodach.

Tłomaczą zatem, że Sakrament małżeństwa nie jest równoznaczny z umową prawnie obowiązującą w prawie cywilnem, choć dotychczas prawo to uznawało ważność aktu ślubu, spisywanego w kancelarji parafjalnej i opatrzonego podpisem proboszcza i dwóch świadków. Obecnie więc tłomaczenia mają na celu wyrobienie pojęcia, że należy odróżniać akt „prawnie zawartego na mocy ustaw państwowych małżeństwa" od aktu ślubu kościelnego, który jest — rzekomo jakimś dodatkiem zależnym od woli stron. Jest to najzupełniej sprzeczne z nauką Kościoła. (patrz rozdział „sakramentalność małżeństwa": Podział praw Kościoła i praw małżeństwa).

Według nauki Kościoła Katolickiego sakrament małżeństwa złączony jest ściśle z umową małżeńską. Jak nie można dzielić człowieka na obywatela i chrześcijanina, tak nie można dzielić w małżeństwie sakramentu od umowy.

Katolicyzm czyni z małżeństwa instytucję religijną, której celem, jest zabezpieczenie rodzinie ludzkiej jaknajlepszych warunków istnienia, by członkowie jej mogli dążyć do coraz wyższego rozwoju duchowego. Na rodzinie opiera się całe społeczeństwo. Jaką jest rodzina — takim cały naród. Fundament ten zatem jest najważniejszym i musi opierać się na budowie niezachwianej, niezależnej od wpływów chwili i namiętności ludzkich. Prawo Kościelne czyni zatem zgodnie z nauką Chrystusa małżeństwo instytucją nierozerwalną.

Przeciwnicy nierozerwalności małżeństwa powołują się na wiele przykładów małżeństw nieszczęśliwych, w których cierpi jedna lub obie strony, w których pożycie wspólne staje się ciężarem i ofiarą, słusznie tu zauważa jeden z prawników (mec. W. Jankowski) „Religijna sankcja, sakramentalność i nierozerwalność małżeństwa"—(patrz księga pamiątkowa Zjazdu Katolic-

kiego), że „dla katolika pojęcie ofiary nie jest nowiną. Daleko większe ofiary trzeba nieraz ponosić nad rzeczywisty lub urojony krzyż małżeński, a ani natura, ani prawo świeckie nie znajdują na to lekarstwa". „Chorego małżeństwa nie zabija się jego rozwiązaniem, lecz leczy się je tak, jak lekarz leczy chorobę a nie zabija pacjenta".

Separacja i unieważnienie małżeństwa w Kościele Katolickim.

W wypadkach, w których pożycie wspólne staje się niemożliwem ze względu na prowadzenie do coraz gorszego stanu moralnego rodziny, Kościół dozwala na separację czyli na rozłączenie się małżonków, lecz nie rozerwanie ich małżeństwa. I znów spotykamy tu argument przeciwników, że wolną wolą dwojga ludzi było połączyć się, to taką samą ich wolną wolą winno być rozerwanie tego związku. Otóż w tem rozumowaniu jest zasadniczy błąd: „Niema już wolnej woli małżonków w stosunku do ich związku po zawarciu małżeństwa". Wola ta została raz na zawsze związana z chwilą przysięgi: „a iż cię nie opuszczę aż do śmierci"... Jest to jakby los żołnierza zgłaszającego się na ochotnika do boju, który po przyjęciu go do armji musi służbę nieść bez względu na to, czy się do niej nie zniechęcił.

W jednym tylko wypadku Kościół daje orzeczenie uwalniające małżonków: gdy ślub był nieważnie zawarty. Nie jest to ani rozwód ani rozwiązanie małżeństwa, „tylko stwierdzeniem że z powodu niezachowania wymaganych przez sakrament małżeński warunków — małżeństwa w znaczeniu katolickiem nie było, ślub ogłasza się za nieważny". Orzeczenie to Kościół wydaje po ściśle surowem zbadaniu warunków zawarcia ślubu. Gdy okazuje się, że wszystkie warunki, mimo prób wprowadzenia w błąd Konsystorza, były dopełnione — małżeństwo pozostaje w mocy. Znaną jest z historji Anglji i Francji surowość, z jaką Kościół broni zasady nierozerwalności prawnie zawartego małżeństwa: przecież protestantyzm (Anglikanizm) w Anglji spowodowany był przez króla Henryka VIII, który wystąpił przeciw Kościołowi wskutek odmowy udzielenia mu rozwodu z żoną, Katarzyną, przecież na francuskiego króla Filipa I za odrzucenie prawowitej małżonki padła klątwa Ojca św. Urbana II, królowi

Filipowi Augustowi zagroził dekretem potępiającym Papież Innocenty III, a przeciw takiemu mocarzowi jakim był Napoleon I wystąpił Papież Pius VII, gdy ten zawarł małżeństwo z córką cesarza austrjackiego, odsuwając swą prawdziwą żonę Józefinę.

W obecnych czasach mnożą się owe rzekomo udzielane przez Kościół „rozwody". Ale dlaczego? Bo ludzie uciekają się do podawania fałszywych powodów nieważności małżeństwa i krzywoprzysięgają je. Jednak orzeczenie podstępnie uzyskane nie rozwiązuje małżeństwa tak, jak nie rozgrzesza świętokradczo odbyta spowiedź. Pozory tu, na ziemi — mogą złudzić, jak mówią katoliccy prawnicy: „można oszukać siebie, społeczeństwo, księży i sąd Biskupi, ale Boga nikt nie oszuka". Jeśli strony stawające na podstawie fałszywych zeznań uzyskały unieważnienie małżeństwa, to zakończyły swą sprawę przed ziemskim sądem, lecz rozpoczęły ją przed Bogiem. Kościół niema innego sposobu stwierdzenia prawdy jak zdać się na sumienie tych ludzi, którym fałszu dowieść nie może. Żąda zatem przystąpienia do spowiedzi i Komunji św. i dopiero po ich odbyciu dopuszcza do przysięgi na prawdziwość zeznań. Jeżeli więc mimo to zeznania są fałszywe, to za błędnie wydane orzeczenie sądu odpowiada nie Kościół, lecz ludzie, którzy go w błąd wprowadzili podwójnem świętokradztwem: przez fałszywe przystąpienie do spowiedzi i fałszywą przysięgę.

Większość jednak t. zw. „rozwodów" uzyskiwana jest współcześnie inną drogą: Kiedy bowiem Kościół odmawia unieważnienia małżeństwa wobec braku powodów, jedno z małżonków, lub oboje przechodzą na inne wyznanie. Wówczas owego rozwodu udziela Konsystorz protestancki lub prawosławny czy wreszcie władze której z sekt po wojnie do nas przybyłych. (Kościół Narodowy, Metodyści i t. p.) I tak dla takiego „małżeństwa", które jest tylko oszukaństwem, porzuca się z lekkiem sercem wiarę, której na ziemiach Polski broniły pokolenia za pokoleniem, wiarę za którą krwią spłynęło unickie nasze Podlasie, za którą szło na Sybir tysiące męczenników, wiarę która broniła nas od wynarodowienia w latach niewoli. Wiarę, której najwyższy przedstawiciel Papież sam jeden przed całym światem głos podnosił gromiący na wrogów Polski, jak Pius IX, pierwszy dopominał się o przywrócenie nam niepodległości, jak Benedykt XV. Gnębicielami polskości było duchowieństwo prawosławne — za

hańbę w czasie niewoli uważano przejście na prawosławie nawet pod knutem. Nie podniósł się w obronie Polski nigdy żaden episkopat protestancki. A dziś zapomina się o tem dla zadowolenia osobistych celów. I rzadko kto przy tem wie jeszcze, że w łonie kościoła ewangielickiego powstaje coraz więcej zwolenników nierozerwalności małżeństwa na wzór nauki katolickiej.

Sprawa rozwodów.

Nikt bowiem na całym świecie nie zdołał jeszcze obronić twierdzenia, iż lepiej jest dla rodziny, gdy małżeństwo zdane jest na wolę ludzką, na los przypadku, czy zachcianki. Przeciwnie, kraje, które wprowadziły u siebie, rozwody, jak przed stu laty Francja, jak Stany Zjednoczone, wykazują wprost przerażającą statystykę nieszczęść, krzywd i zbrodni z tego źródła — z rozbijania rodzin pochodzących. Co jeszcze mniej jest wiadomem, to fakt, że narody dotychczas mające u siebie poligamję (wielożeństwo) dążą obecnie ku monogamji na wzór chrześcijański. Prąd taki zaobserwować się daje w Turcji, Egipcie i Persji.

Ks. Stanisław Podoleński w swej pracy p.t. „Rozwód a zdrowie narodów“ przypomina, że zrywanie związku małżeńskiego najczęściej dopuszczalne tylko ze strony mężczyzny zastajemy u różnych ludów od najdawniejszych czasów (w starożytnej Assyrji, Chaldei, Persji, Chinach, Indjach, Grecji).

Gdyby zatem zagadnienie rozwodu było tak prostem jak się niektórym zdaje, już dawno oglądalibyśmy jego pomyślne wyniki. Kościół katolicki trwałby wprawdzie nadal przy swej zasadzie ale stojący poza jego obrębem korzystaliby z dobrodziejstw rozwodu.

A tymczasem nie widzimy tego. Jak daleko sięgają dzieje od czasów zamierzchłych aż do dnia dzisiejszego, nie zdołano nigdzie przeprowadzić w praktyce prawa rozwodowego w sposób odpowiadający godności człowieka i dobru społeczeństwa.

Historja Rzymu wskazuje dobitnie, że póki stała w nim wysoko instytucja rodziny—panowała czystość obyczajów, rosła potęga państwa. Gdy do ognisk rodzinnych wkradło się zepsucie, gdy rozwody stanęły na porządku dziennym, a nad rodziną zawisła niepewność jutra (co odbijało się odrazu na unikaniu

potomstwa), rozluźnienie obyczajów doprowadziło całą kulturę i całe państwo do upadku.

W historji zawsze powtarza się ten sam obraz: równolegle z rozstrojem rodziny, rozwodami łatwemi, bezdzietnością, zbytkiem i demoralizacją idzie upadek państwa.

Najbliższa nam z państw o kulturze katolickiej, Francja wprowadziła pierwszy raz prawo rozwodowe i śluby cywilne w r. 1792, a już w roku 1804 wprowadzono doń poprawki, obostrzające warunki, jakie zostały uznane za powód do rozwodu a w r. 1816 zniesiono zupełnie rozwody. I znów po latach zapomniano o bolesnych doświadczeniach poprzednich zaczęły się znów rozlegać głosy, że lepiej rozwód wprowadzić; parlament kilkakrotnie brał pod obrady ustawę rozwodową i odrzucał ją. Wreszcie w 1884 r. wprowadzono ją. I jakiż jest skutek? Minęło lat 44, okres czasu dostateczny dla oceny rzeczowej. Widzimy, że Francji grozi wyludnienie: najważniejszą kwestją społeczną stała się bezdzietność, unikanie potomstwa. Dlaczego? Bo niema pewności jutra. Jakże tu zakładać rodzinę, wydawać na świat bezbronne maleństwa jeśli lada dzień rzuci je ojciec, lub matka. . W roku 1884 (rok wprowadzenia rozwodów) było rozwodów we Francji 1.657, w 1890 — 6.557, w 1921 — 35.557, w1923—23.599.

Cyfry te wskazują, że coraz więcej małżeństw zawieranych lekkomyślnie bez oglądania się na obowiązki wobec rodziny. A cyfry te bynajmniej nie wykazują jeszcze faktycznego stanu rzeczy, gdyż ślub cywilny wprowadził małżeństwo w pojęciu tysięcy osób do rzędu zwykłej umowy prawnej, która może być, a może i nie być zawartą prawnie, formalnie. Mnożą się więc małżeństwa „dzikie", jak pisze jeden ze znakomitych profesorów francuskich „szersze sfery uniezależniają się poprostu od formalności sądowych: skoro druga strona przestanie się podobać, opuszcza się ją, zostawia „wolną" i w ten sposób sprawa załatwiona jest na poczekaniu". Atmosfera tej „wolności" ogarnia i naszych emigrantów: do towarzystwa „Opieka Polska w Paryżu" zgłaszają się dziesiątki żon polskich robotników porzuconych wraz z dziećmi, opuszczonych przez męża-żywiciela dla młodszej i ładniejszej.

A trzeba wiedzieć, że jeszcze gorzej jest w Stanach Zjednoczonych: w jednym tylko roku 1922 było 150.000 rozwodów.

Zwolennicy prawa rozwodowego powiadają, że chcą zmniejszyć liczbę nieszczęśliwych małżeństw. Z cyfr powyżej przytoczonych widać, że ta liczba się zwiększa: przecież szczęśliwe małżeństwa się nie rozwodzą. W czemże więc leży błąd?

Omyłka jest tu podwójna. „Małżeństwa nieszczęśliwe" przedewszystkiem są niemi dlatego, że jedna lub obie strony mają jakieś wady charakteru, których nie umieją i nie chcą przełamać w sobie, czyli, że w wychowaniu ich popełniono błędy. Otóż najlepszą szkołą charakterów jest prawdziwie chrześcijańska rodzina, jest to fakt uznany przez wszystkie powagi naukowe. Jeśli zatem skasujemy tę „szkołę" zupełnie, zamiast starać się o coraz wyższy jej poziom, o wyleczenie jej z niedomagań, to zwiększać się będą szeregi owych „źle wychowanych" moralnie ludzi, a tem samem i liczba „nieszczęśliwych małżeństw."

Z drugiej strony zwolennicy rozwodu nie chcą się liczyć z naturą ludzką, która potrzebuje więzów moralnych: człowiek nie jest aniołem, ma w sobie zło i dobro. Zło jest zawsze bardziej energiczne i całe zagadnienie życia sprowadza się do walki tych dwuch pierwiastków w duszy ludzkiej, cała wartość człowieka ocenia się miarą w jakiej zdołał on opanować złe a wykształcić dobre strony swej istoty. W tej walce rozwód staje się zdjęciem więzów krępujących egoizm i przewagę niższych pierwiastków natury ludzkiej. Jakież prawo może żądać całkowitego oddania rodzinie siły i myśli dwojga rodziców, jeśli jedno nie jest pewne drugiego, jeśli nie wie, czy jutro nie spotka się z chłodnem: odejdź! I to jest przyczyną, dla której kobiety zabezpieczają swą przyszłość pracą zarobkową poza domem, zamiast poświęcać się wyłącznie wychowaniu dzieci i dbałości uczynienia z domu jasnej kulturalnej przystani życiowej, w której panuje miłość i dbałość wzajemna o siebie wszystkich członków rodziny. To jest przyczyną, że lekkomyślni i egoiści oddają się poprostu zabawom i używaniu życia bez oglądania się na drugą stronę. Świadomość, że małżeństwo może być w każdej chwili rozerwane, decyduje o tem, że lada sprzeczka staje się wyolbrzymianą. Zamiast zgodnego dążenia do zrozumienia się wzajemnego, do ustępstw, myśl o rozwodzie zjawia się odrazu, jako rozwiązanie sprawy.

Małżeństwo katolickie zawierane na całe życie jest w zasadzie swej samej potężnym czynnikiem wychowawczym, zmu-

sza do poważnego patrzenia na obowiązki wobec współmałżonka, dzieci, a więc rodziny i tem samem społeczeństwa. Rozwód zaś staje się czynnikiem demoralizującym ludzi i rozkładającym życie społeczne. Statystyka wykazuje, że tam, gdzie wprowadzono rozwody, rozwodzą się ludzie nawet 50—60 letni, rozbijane są małżeństwa po 20 latach pożycia. A dzieci? Ano, niech idą na bruk, do przytułków, niech je wychowują obcy ludzie. A że — bądź co bądź — widzą zwolennicy rozwodów jaką jest dola dzieci opuszczonych, więc z konieczności nasuwa im się dalsze uzupełnienie prawa rozwodowego: prawne dozwolenie na ograniczenie potomstwa. Niema rodziny—niema dzieci. I nie zastanawia się nikt, jaką bezlitosną, zimną i ponurą karę wymierza życie tym, którzy pozbawiają się radości rodzicielskiej. Samotna, gorzka starość gdy już siły się wyczerpią, zniknie uroda, a u kobiet jeszcze szereg chorób nerwowych wskutek przerwanego sztucznie macierzyństwa, — oto dola ich.

Przykład Francji i Stanów Zjednoczonych wskazuje na jeszcze jedno niebezpieczeństwo jakie sprowadzają rozwody: nie dość, że lekarstwo (rozwód) stało się gorszem złem od choroby (nieszczęśliwych małżeństw), ale dzieje się z niem jak z używaniem narkotyków, do których przyzwyczajony organizm odchorowywał gwałtownie odebraniem mu ich. Wszyscy we Francji wiedzą, że plaga rozwodów jest jedną z głównych przyczyn jej nieszczęść wewnętrznych, upadku obyczajów, spoganienia szerokich mas, krzywdy kobiet i dzieci, chorób, wymierania narodu, którego liczebność spada wciąż w zatrważający sposób wskutek unikania lub ograniczania potomstwa), a tymczasem trucizny tej nie można obecnie usunąć odrazu bez obawy poważnych następstw. Wyobraźmy sobie — pisze Ks. J. Podoleński — fakt zniesienia ustawy rozwodowej — jaki ferment wywołałby w społeczeństwie, w którem ogromna liczba związków została zawarta z widokiem możności rozejścia się bez głębszego namysłu i poznania się wzajemnego, bez prawdziwej trwałej miłości, bez gotowości do spełnienia właściwych obowiązków! Musiałyby te wszystkie pary najprzód rozejść się a zawiązać nowe na podstawach, obcych, dla spoganiałej już części ludności.

Rezultatem więc wprowadzenia rozwodów jest stopniowy zanik instytucji małżeństwa w pojęciu chrześcijańskiem, spoga-

nienie społeczeństwa i niesłychane trudności w naprawieniu potem tego stanu.

Walka z chrześcijaństwem.

Dążący do reform prawa małżeńskiego w Polsce, są to bądź ludzie krótkowzroczni, zaślepieni rzekomemi dobrodziejstwami ślubów cywilnych, nie rozumiejący niebezpieczeństwa, nie wiedzący o wynikach, jakie widzimy we Francji katolickiej i protestanckich Stanach Zjednoczonych, albo też powiedzmy to otwarcie—są to zamaskowani wrogowie Chrystusa i Kościoła katolickiego, który jeden przechował Jego nieskażoną naukę. W ślad bowiem za rozwodami idzie rozbicie rodziny i demoralizacja społeczeństwa, upadek cnót i wiary a wzrost krzywd i zbrodni moralnych. Komuż na tem zależeć może? Nikt z katolików nie dąży do rozpętania w człowieku jego najniższych instynktów, które raz rozbudzone z trudem wielkim dają się ująć w karby i ślady swe znaczą niezatarte w duszach ludzkich. Chrystus nakazywał czynić dobrze, a więc na czynieniu zła musi zależeć Jego wrogom, którzy wszystkie siły wytężają, aby obalić Jego naukę.

Dola kobiet w rodzinach i społeczeństwach katolickich, po wprowadzeniu prawa rozwodowego.

I tu występuje na jaw objaw charakterystyczny: oto wszędzie, gdzie zaczyna się walka z religją katolicką, zaczyna się ona od rozbijania rodziny i demoralizowania kobiet, od typowych objawów zaniku szacunku dla kobiety i macierzyństwa. Trzeba sięgnąć do historji świata, by przekonać się, że dopiero chrześcijaństwo przyniosło kobiecie równe prawa w społeczeństwie, nauczając iż jest obdarzona duszą nieśmiertelną, stworzoną tak samo, jak dusza mężczyzny na obraz i podobieństwo Boże. Mało tego: wyniosło ją na piedestał przez wpływ owej czci dla Matki Bożej, otoczyło dziewictwo i macierzyństwo niezwykłym szacunkiem, nakładając na mężczyznę obowiązek rycerskiej obrony kobiety, jako słabszej fizycznie. O tem szczególniej powinny pamiętać kobiety, by nie pozwolić zepchnąć się znów do tego poniżającego stanowiska i upośledzenia, poprostu pogardy z jaką ją traktują narody pogańskie. I religja,

i prawa i zwyczaje pogańskie zawsze stawiały kobietę jako niższą od mężczyzny i stworzoną tylko do służenia mu. Charakterystycznem jest i dla narodów protestanckich, jak np. Niemcy, będących ojczyzną Lutra i całej Reformacji, że niema w nich czci i szacunku dla kobiety, jako istoty równej umysłem i duchem mężczyźnie.

I obecna walka o chrześcijańskie małżeństwo toczy się przy ciekawych hasłach: zwolennicy ślubów cywilnych i rozwodów, twierdzą, że kieruje niemi chęć obrony kobiet. Rozpatrzmy zatem co daje kobiecie małżeństwo chrześcijańskie, a co— ślub cywilny. Po stronie małżeństwa chrześcijańskiego widzimy trwałość związku, a więc zabezpieczenie wychowania dzieci w warunkach posiadania przez nich opieki obojga rodziców, trwałość związku, a więc pewność udzielenia sobie wzajemnej pomocy w doli i niedoli, w szczęściu i smutku, zdrowiu i chorobie. Widzimy tu oparcie małżeństwa na przysiędze miłości, wierności i szacunku, a nietylko na zmysłowym pociągu. Z przysięgi wynika nakaz dbałości o zachowanie tych uczuć, a więc konieczność przystosowania doń swego postępowania. Każde uczucie można zabić i każde można rozwinąć. „Nie mówcie, że miłość uleciała“ — pisze znakomity pisarz angielski Chesterton — „To wyście ją zabili“. Niesnaski, spory, upór, zawziętość, niedbałość o dom i obowiązki — zabijają miłość w małżeństwie. Dobra wola pielęgnowania tego kwiatu życia — wola obustronna, wskaże zawsze drogi właściwe pielęgnowania jej i z domu uczyni prawdziwe ognisko rodzinne. A gdy w domu tym rozszczebioczą się głosy dziecięce, miłość rodziców zapewni im rozwój bezpieczny i mądrze pokieruje wychowaniem ich w atmosferze cnót i honoru. Starość zjawia się wtedy jako wypoczynek cichy w radosnem poczuciu zacnie przeżytego życia. A jeśli nawet przyjdzie nieszczęście, choroba, kalectwo lub śmierć, samotność przynosząca, to nie zatruwa ona życia goryczą zawodu, bólem najgłębszym rozczarowania co do wartości chorego współmałżonka. Płyną łzy tęsknoty ale nie łzy goryczy i urazy podeptanego serca... A cóż daje kobiecie ślub cywilny? Nic! Absolutnie nic z tego, co decyduje o szczęściu w małżeństwie. Ma wszystkie ujemne strony lekkomyślnie zawartego małżeństwa chrześcijańskiego, ani jednej z jego stron dodatnich. Powiadają, że on broni kobietę przed przymusem

pożycia ze złym mężem, że chroni dzieci przed koniecznością patrzenia na złe pożycie rodziców. Ależ my mamy przeciwko temu separację! Ale nie wolno dla jednej nieszczęśliwej kobiety unieszczęśliwiać setek innych przez wprowadzanie prawa, które z natury swej sprzyja porzucaniu rodziny. Ślub cywilny to znaczy, że wolno się małżeństwu rozejść, rzucić jedno drugiego i zawrzeć z kim innym nowy związek.

Mieliśmy niedawno o miedzę taki eksperyment: Rosja bolszewicka zniosła w 1918 roku śluby kościelne, wprowadzając śluby cywilne i rozwody twierdząc szumnie, że „wyzwala kobietę" z jarzma macierzyństwa i pańszczyzny domowej. Już w roku 1922 było w Rosji według urzędowych danych bolszewickich 7 mil. dzieci opuszczonych przez rodziców! (Patrz „Komunizm a kobieta" Z. Zalewskiej, wydanie „Dobrej Prasy, Płock").

Rzekomi obrońcy kobiet.

A jak traktują kobiety owi „obrońcy", którzy tyle deklamują o jej równych prawach? Wielka rewolucja francuska, która w roku 1789 ogłosiła „Deklarację praw człowieka", już w 1793 r. zabroniła kobietom zawiązywania stowarzyszeń, a gdy kobiety dopominały się o swoje „równe prawa" wypędzono je siłą z trybun, zakazano udziału w publicznych zebraniach, wydano dekret, że jeżeli 5 kobiet zejdzie się razem, to należy je bez sądu wtrącać do więzienia. Rewolucja rosyjska w 124 lata potem ogłosiła „nacjonalizację" kobiet: w 1918 roku wydali bolszewicy prawo, że każda kobieta od 17 lat (a nawet w niektórych miastach od 14 lat) roku życia obowiązana jest wstępować w czasowe związki „małżeńskie" narzucane jej przez władzę bez pytania ją o zgodę. (Patrz „Komunizm a kobieta" cytowane wyżej, oraz H. Glassa „zamach bolszewizmu na młodzież"—gdzie podane są również wyjątki z pism bolszewickich jak ma się młodzież zachowywać względem kobiet). We Francji jest prowadzona propaganda wolnej miłości w prasie bez żadnych osłonek a od roku 1923, propaguje się poligamję czyli wielożeństwo. To samo jest w Niemczech, gdzie pisze się o konieczności wydania prawa, by „panny i wdowy pod nadzorem państwa otrzymywały dzieci od wyznaczonych do tego mężczyzn". (Patrz ks. J. Podoleński „Rozwód a zdrowie narodu"). Przyczem dzieci te

byłyby zabierane do specjalnych zakładów wychowawczych. Dochodzi więc do tego, że na kobietę patrzą tam jedynie, jak na maszynę do rodzenia dzieci. I to się nazywa obroną praw kobiety w 20 wieku? Ten powrót do poganizmu jaskrawo uwydatnia, że nieuchronne jest poniżenie kobiety poza chrześcijaństwem!

Niema równych praw, niema bezpieczeństwa osobistego, niema szacunku dla kobiet z chwilą zniesienia małżeństwa w pojęciu katolickiem.

Te wszystkie fakty muszą znać kobiety polskie, na które idzie teraz atak wszystkich sił wrogich Kościołowi katolickiemu, by je od niego odciągnąć. Jakiekolwiek zło spotyka kobietę przy obecnem prawie małżeńskiem, jest ono niczem w porównaniu z tem, czem grozi wprowadzenie ślubów cywilnych i rozwodów. Kłamstwem jest, że one dają wolność kobiecie. Głupotą jest myśleć, że nieszczęście przez nie usunięte zostanie, przeciwnie wzrośnie ono tak, że w tem morzu łez zatoną wszystkie prawa dotychczas posiadane przez kobietę w społeczeństwach chrześcijańskich.

Sakramentalność małżeństwa.

Wielki papież — Leon XIII w encyklice „Arcanum" mówi: „w małżeństwie chrześcijańskiem nie można oddzielić umowy od sakramentu", sakramentalność małżeństwa jest dogmatem wiary, ustanowionym przez Sobór Trydencki. Zaprzeczenie więc małżeństwu istoty Sakramentu jest ni mniej ni więcej tylko herezją, wykluczającą z łona Kościoła Katolickiego. Sakramentów udzielać ma prawo tylko Kościół, temu zaprzeczyć nie może nawet największy jego wróg. Przypomina o tem Leon XIII, w wspomnianej wyżej Encyklice słowami następującemi: „Ustanowienie zaś i nakazywanie czegokolwiek odnośnie do Sakramentów należy z ustanowienia Chrystusa Pana do samego Kościoła wyłącznie, że niedorzecznem jest żądać, by nawet najmniejszą cząstkę jego władzy przeniesiono na władzę państwową".

Słowa Chrystusa w Ewangelji św. Mateusza stwierdzające nierozerwalność małżeństwa (patrz str. 274) przypominają pierwotne objawienie Boże co do istoty małżeństwa. Ślady jego zachowały się przez lat tysiące w historji wszystkich ludów bez

względu na ich formę mniej czy więcej skażoną. „Zarówno historja, jak i dzisiejsze badania naukowe nad kulturą ludów niecywilizowanych stawiają w coraz pełniejszem świetle tę wielką prawdę dziejową, że małżeństwo wszędzie uchodziło za rzecz świętą, a zawarcie jego wiązało się zawsze z pewnemi ceremonjami religijnemi". Czy w obrzędach ślubnych starożytnych Arjów, czy u Semitów, czy w Chinach, Meksyku, Indjach czy Grecji, wszędzie małżeństwo występuje, jako umowa zupełnie odmienna od jakichkolwiek innych, nosząca znamię świętości, pozostająca pod szczególniejszą opieką bogów i z tego względu związana ze specjalnemi obrzędami religijnemi.

Nieprawdą jest zatem, jakoby jeden tylko Kościół Katolicki zawarował sobie prawo wtrącania się do spraw małżeńskich z odsunięciem państwa od ustawodawstwa w tym zakresie. Natomiast prawdą jest, że we wszystkich pogańskich ceremonjach bardzo silnie występuje podkreślenie, iż małżeństwo stanowi instytucję, której celem jest rozwój a nie zagłada rodzaju ludzkiego, bezpłodność jest uważana za karę Bożą.

Prądy zatem, które dążą do uczynienia z małżeństwa jedynie związku nie mającego na celu potomstwa i jego dobra,—prześcignęły w lekceważeniu małżeństwa nawet pogan.

Zakres praw Kościoła i państwa w stosunku do małżeństwa.

Jakiż według nauki Kościoła Katolickiego jest podział praw Kościoła i państwa w stosunku do małżeństwa. Podział ten jest zupełnie wyraźny.

„Do Kościoła należy cały zakres praw dotyczących samej umowy małżeńskiej, jej ważności i istotnych następstw; on rozstrzyga, czy w danym wypadku istnieje prawdziwe małżeństwo, czy też tylko pozorne, od czego to zawisło i jakie są nieodłączne prawa tej instytucji".

„Państwo zaś obejmuje całą pozostałą dziedzinę cywilnych następstw małżeństwa. Do niej należą wszystkie prawa małżonków i dzieci odnośnie do przynależności państwowej i stanowiska społecznego, godności, tytułów, majątku i dziedzictwa, które stanowią cały dział rozległy i skomplikowany. Aby umożliwić państwu spełnienie tych wielorakich funkcyj, trzeba mu nad to

przyznać prawo rejestracji małżeństw, bez znajomości stanu cywilnego obywateli nie mogłoby bowiem czuwać nad wykonaniem ustaw, z nim związanych. Władza państwowa i kościelna muszą w tym celu wejść w porozumienie i ułożyć zgodny sposób postępowania, któryby zadość uczynił potrzebie, nie naruszając praw żadnej strony.

„Z pod kompetencji państwa wyjęte jest zatem: 1) ustanawianie przeszkód wzbraniających, lub uniemożliwiających zawarcie związku; 2) prawne dochodzenie, czy w danych wypadkach zachodzą wszystkie warunki, potrzebne do tego, aby związek był dozwolonym, lub ważnym; 3) mieszanie się prawne bądź przez ogólne ustawy, bądź w poszczególnych wypadkach, do kwestji zaręczyn, oraz bezpośrednich następstw związku, jak pożycia małżeńskiego, legalności dzieci; 4) udzielanie rozwodów".

Projektowana zatem nowa ustawa małżeńska, mocą której wszyscy obywatele — a więc i katolicy, stanowiący przecież olbrzymią większość narodu—mają być obowiązani do zawierania ślubów cywilnych w urzędach państwowych, które też decydować mają o warunkach związku i rozwiązywaniu jego — czyli o rozwodach — skierowana jest przeciw prawom Kościoła Katolickiego i stanowi krzyczące nadużycie.

Papież Leon XIII w cytowanej już wyżej Encyklice „Arcanum" mówi: ...„wszyscy powinni to zrozumieć, że każdy związek zawarty u chrześcijan między mężczyzną a kobietą bez sakramentalnego uświęcenia, pozbawiony jest tem samem charakteru i znaczenia prawnego małżeństwa i choćby był zawarty podług ustaw państwowych, nie może być niczem więcej, jak ceremonją lub zwyczajem, wprowadzonym przez prawo cywilne. Do prawa cywilnego zaś należy ułożenie i pokierowanie temi jedynie sprawami, które zaliczają się do cywilnych następstw małżeństwa; oczywistem zaś jest, że te ostatnie mogą o tyle tylko zachodzić, o ile istnieje prawdziwa i ważna ich podstawa, jaką jest węzeł małżeński".

Sobór Trydencki przed wiekami już ogłosił: „Jeśliby kto twierdził, że Kościół nie mógł ustanowić przeszkód unieważniających małżeństwo, lub pobłądził w ich ustanowieniu — niech będzie wyklęty".

„Gdziekolwiek więc"—jak podkreśla Ks. Podoleński w swem studjum o rozwodzie, — „prawo państwowe zmusza obywateli

katolickich do ślubu cywilnego pod groźbą nieuznania ich małżeństwa, ci z konieczności muszą się poddać, ale z tą świadomością, że spełniają tylko przepisaną formalność zewnętrzną a rzeczywiste małżeństwo zawarli, lub zawrą dopiero w obliczu kościoła".

Zwolennicy nowego prawa wskazują na fakt, że w całym zaborze pruskim obowiązują śluby cywilne. Zapominają jednak dodać, że wprowadził je protestancki rząd zaborczy: niemiecki, jako jeden ze środków swej walki z katolicyzmem, który był wyznaniem narodu polskiego i dzięki któremu ten naród skutecznie bronił się przed wynarodowieniem wtedy, gdy tylko w kościele swobodnie mogła polska mowa rozlegać się, a kazania ks. patrjotów krzepiły ducha. Nie jest więc chlubą powoływać się na wzór rządu wrogiego, słynnego z antypolskich praw. Śluby cywilne w byłym zaborze niemieckim były narzucane, ale też społeczeństwo nie uznawało ich za ważne do tego stopnia, że gdyby ktoś ośmielił się wziąć ślub cywilny bez ślubu kościelnego, byłby napiętnowany wzgardą wszystkich tak samo, jak zdrajcy sprawy narodowej.

Konstytucja polska i Konkordatu.

Konstytucja polska w § 114 mówi: „Wyznanie rzymsko-katolickie, będące religją przeważającej większości narodu zajmuje w państwie naczelne stanowisko wśród uprawnionych wyznań. Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnemi prawami. Stosunek państwa do Kościoła określony będzie na podstawie układu ze Stolicą Apostolską, która podlega ratyfikacji przez Sejm".

Układ taki, t. zw. Konkordat, został zawarty. Państwo polskie zapewniło Kościołowi swobodne wykonywanie jego władzy duchownej i przepisów prawnych, zgodnie z prawem Bożem i kanonicznem.

I mimo dwukrotnych tak zasadniczych zapewnień, zagwarantowanych Konstytucją i Konkordatem, czyż państwo ma podeptać własne zobowiązania? — samo dać przykład nieposzanowania praw?

Obrona praw Kościoła przez katolików świeckich.

Projekt nowej ustawy znajdzie silne poparcie w Sejmie, w którym socjaliści, bezwyznaniowcy, niekatolicy, żydzi i posło-

wie nie zdający sobie sprawy z wyniku nowego prawa, utworzyć mogą ostateczną większość, by ją przeprowadzić. Z tych warunków zdają sobie sprawę obrońcy rodziny chrześcijańskiej. Po całym kraju ludność urządziła szereg wieców protestacyjnych, których rezolucje z tysiącami podpisów, przesłane na ręce Komitetu Gł. Akcji Katolickiej złożono izbom prawodawczym.

Ale to jeszcze mało; sprawy będą bronić posłowie katoliccy. Lecz trzeba wywrzeć nacisk na tych posłów, którzy nie orjentują się w popełnianem bezprawiu. Ludność, która ich wybierała, ma prawo domagać się od nich wystąpienia w obronie praw Kościoła, stojącego na straży Sakramentu małżeństwa.

Do sejmu winny ruszyć delegacje z okręgów wyborczych i posłom swym przedstawić żądania stanowcze, by katolikom nie narzucano prawa, obrażającego ich religię. Niech taka ustawa obowiązuje tych, którzy stoją poza Kościołem, dla katolików przepisy prawa kanonicznego utrzymane być winny w mocy prawa państwowego.

Szczególniej sprawa ta winna znaleść zrozumienie wśród szerokich mas kobiet-katoliczek, które w imię dobra własnego ich potomstwa—winny wystąpić z całą odwagą i stanowczością przeciw ustawie o ślubach cywilnych i rozwodach. Trzeba pamiętać, że ustawa ta ułatwi jeszcze więcej złym mężom i złym kobietom obalać uczciwe, święte związki katolickich rodzin. Ustawa ta broni nie rodziny i wierności małżeńskiej, lecz przeciwnie — broni niewierności, broni ludzi bez sumienia, którzy z lekkiem sercem porzucają rodzinę na pastwę losu, wstępując w nowe związki. W troskach macierzyństwa, w trudach pracy domowej staranne, uczciwe, wierne żony porzucane będą dla młodszych bez przeszkód.

Dziś Kościół na to nie pozwala, ale gdy ustawa zyska uchwałę sejmu, państwo udzieli rozwodu, da ślub wiarołomnym. Zło panoszy się na świecie, wkracza wszędzie, choć boi się światła prawdy, choć wyplenia je stanowczość i odwaga w obronie dobra.

O tę stanowczość, o energję, o odwagę wołamy dziś do ogółu katolików polskich. Zerwijcie się do czynu, wystąpcie w obronie wiary! Niech wrogowie nasi wiedzą, że nie pozwalamy targać się na prawa Boże. Bezczynność i opieszałość doprowadzą do tego, że o sprawach katolików decydować będą niekatolicy. Nie wolno nam do tego dopuścić!!!

Z. Zaleska.

O pomoc dla młodzieży szkolnej.

Na wstępie zaraz zapewne każdy zapyta, więc jakto, młodzież jest odosobniona, pozbawiona pomocy, pozostawiona sama sobie? — Bynajmniej, całkowicie tak nie jest, pomoc istnieje Słabnie jedynie właściwie zainteresowanie młodzieżą szkolną, a przez to samo słabnie pomoc, która powinna być udzielana, jak również zanika stopniowo inicjatywa w tej dziedzinie.

W dobie obecnej młodzieżą szkolną interesujemy się, ale niestety niezawsze z punktu widzenia szczerych i właściwych zagadnień wychowawczych.

Jednanie młodzieży szkolnej, w licznych wypadkach, posiada charakter odrębny, a niejednokrotnie łączy się z zagadnieniami politycznemi, wysuwanemi bezwarunkowo na plan pierwszy.

Pomoc jednak, która powinna być udzielona w tej lub innej formie, winna posiadać charakter pomocy bezinteresownej, a tembardziej pozbawiona specyficznych cech egoizmu jednostek, lub zrzeszeń i stowarzyszeń, skąd inicjatywa pomocy została zapoczątkowana.

Tak więc, pamiętając o młodzieży szkolnej, chcąc jej dopomóc, chcąc jej ułatwić usamodzielnienie się późniejsze, należy dbać przedewszystkiem o zakres wychowania właściwego, o rozwój pośród młodzieży prawdziwych ideałów moralności chrześcijańskiej.

Pięknie to podkreśla w swoim orędziu Ks. Biskup Sandomierski, zaznaczając że:

> „Ideały moralności chrześcijańskiej, szlachetne porywy młodości i zapał sił młodzieńczych muszą stać się dla naszej młodzieży katolicko-polskiej kuźnią dobra, zapałem do nauki i źródłem cnót obywatelskich". („Polska" 4.XII 1930 r.)

Wychowanie więc chrześcijańskie i katolickie powinno być główną linją wytyczną naszej współpracy z młodzieżą szkolną, a to nam ułatwi i umożliwi dalsze współdziałanie, które stanie się też wytyczną, jakiemi zagadnieniami należy nietylko interesować się, ale również je pogłębiać, a w ten sposób zastosować przeróżne ułatwienia, które staną się upragnioną pomocą dla młodzieży.

Jednym z zagadnień, którym, sądzę, bardzo należałoby się zająć, jest sprawa zbadania warunków pracy umysłowej.

Młodzież garnie się do nauki bardzo, nawet z entuzjazmem. Powstałe współzawodnictwo staje się podnietą do dalszych wysiłków i zabiegów w tym kierunku. W pracy umysłowej nastręcza się jednak tyle najprzeróżniejszych trudności, tak wiele życiowych niespodzianek, że jednostki w swych postanowieniach najbardziej stanowcze, ulegają a nawet ulec muszą warunkom powstałym i rezygnują z planów ułożonych, a tylko dla tego, że nie są w możności przeciwstawiać się tym trudnościom i zwalczyć je.

Prawdziwa i szczera pomoc w takich wypadkach, staje się nigdy niezapomnianym faktem, a w duszy młodzieńczej ryje ślad niczem niezatarty.

Ile wdzięcznych postanowień rodzi pomoc uzyskana, ile budzi serdecznych westchnień i dziękczynnych modlitw, to wiedzą tylko ci wszyscy, którzy w swoim czasie byli szczęśliwcami w uzyskaniu takiej pomocy.

Nic więc dziwnego, że młodzież szkolna, chociaż przejawia niejednokrotnie bardzo wiele samodzielności, z wdzięcznością zawsze przyjmuje pomoc okazaną, a nawet nieraz pomocy szuka, wierząc głęboko, że zawodu nie dozna.

Jeżeli chodzi o pracę umysłową młodzieży szkolnej i o zakres tej pracy, jak również sposób jej wykonania, warto zaobserwować, jak młodzież uczy się przebywając stale w domu rodzicielskim, w internacie szkolnym i internacie prywatnym.

Dom rodzicielski najlepszym bywa ośrodkiem wychowania, to też młodzież chociaż krępowana nieraz w swych ruchach, nie może dostatecznej swobody zaznać oczywiście w rozumieniu, własnem, to jednak naogół pracuje najlepiej, a nawet drobną wszelką pomoc wykorzysta najdokładniej.

Zapewne, niejednokrotnie zdarza się, że właśnie ośrodek rodzinny stanowi główną zaporę w pracy umysłowej, a młodzież krępowana wówczas w swych czystych wymarzonych pragnieniach, z konieczności musi być posłuszną, z konieczności rezygnuje z planów ułożonych i dopiero w latach późniejszych, po zupełnem usamodzielnieniu się rodzi się nieraz żal do osób może najbliższych, może nawet do rodziców, że nie pomogli i nie zechcieli współdziałać wówczas, gdy osiągnięcie potrzebnego minimum wykształcenia było tak łatwe.

Sięgnąć właśnie do takich ośrodków i zręcznie, a umiejętnie

pomoc okazać i wpłynąć, by tej pomocy nie odrzucono, to nietylko osiągnąć realizację zabiegów, a jest to prawdziwie uszczęśliwić te młode istoty, które pamiętając o doznanej pomocy, dług wdzięczności spłacać będą całe życie, stosując taką samą metodę postępowania wobec innych.

Nawiązać więc trzeba z tą młodzieżą kontakt najbardziej bezpośredni, ustosunkować się szczerze i serdecznie, a jeśli przy takiem postępowaniu stwierdzić będziemy mogli, że powinniśmy całkowicie swój obowiązek spełnić, wówczas postanowienia zmieniać nie należy a w miarę sił i możności współdziałać, by rezultat zabiegów nsjbardziej był korzystny.

Współdziałanie z młodzieżą na terenie internatu szkolnego, lub prywatnego, bywa naogół łatwiejsze ze względu na większeześrodkowanie się młodzieży i ujednostajnienie metody i sposobu wychowania. W każdym razie okazywana pomoc i współdziałanie nie powinny posiadać cech odrębnych i skierowanych tendencyjnie dla tej a nie innej jednostki, a traktować to należy zbiorowo dla całego zespołu i w porozumieniu z kierownictwem internatu.

Niejednokrotnie zdarza się, że internaty szkolne pomyślane są i prowadzone lepiej niż prywatne, wówczas współdziałanie winno posiadać nawet cechy kontroli, chyba, że taką sprawą zajęliby się rodzice, a wówczas odnośne współdziałanie musi być nieco zwężone.

Warunki wiąc pracy naukowej naszej młodzieży w ośrodkach wzmiankowanych możnaby znacznie zmienić i poprawić, wymaga to jednak żmudnej pracy, a niejednokrotnie pomocy materjalnej.

W warunkach bezwarunkowo korzystniejszych pod tym względem, znajduje się młodzież szkolna, stale zamieszkała w większem mieście, niż młodzież mieszkająca na prowincji (w okolicach podmiejskich) i zmuszona codzień przyjeżdżać do szkoły, a po powrocie, przy dużej bardzo nieraz stracie czasu, wykorzystać pozostałe godziny celem należytego wywiązania się z przyjętych na siebie obowiązków.

Osiedla podmiejskie, dawne i nowopowstałe, coprawda rozwijają się i rozszerzają. Coraz częściej zauważyć możemy wznoszone mniejsze lub większe domy. Ludzie bądź z własnej woli, albo też z konieczności przenoszą się do takich osiedli z miast

większych i zamieszkują na stałe. Bytowanie jednak w wzmiankowanych ośrodkach bywa niejednokrotnie dosyć trudne i przykre, chociażby ze względu na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb kulturalnych. Wprawdzie na prowincji są gazety, są książki, są doraźnie nieraz zorganizowane bibljoteki i t. p., wszystko to jednak jest aż nazbyt skromnie małe i nie zaspakaja życzeń mieszkańców.

Jeżeli więc pod względem zaspokojenia potrzeb kulturalnych ludzi dojrzałych nastręczają się często trudności i poważne zastrzeżenia, to można wobec tego uświadomić sobie z jakiemi trudnościami walczyć musi młodzież szkolna, chcąca dobrze uczyć się i możliwie pod względem naukowym skorzystać.

O wiele w lepszych warunkach pod tym względem znajduje się młodzież szkolna miast większych, bowiem łatwiej i z lepszym skutkiem może kształcić się, czytać, a nawet w międzyczasie pracować. Podobnie rozłożony czas i możliwie najlepiej wyzyskany stanowi dla młodzieży osiedli podmiejskich jedynie miłe marzenie, które o tyle tylko bywa w większej lub mniejszej części realizowane, jeśli jednostki poszczególne mają możność dłuższy przeciąg czasu przebyć w oddaleniu od domu, w ośrodku swej pracy szkolnej, a wracając po całodziennych trudach zmęczeni i często głodni tylko dlatego, żeby w domu tylko odpocząć i przespać noc.

Tego rodzaju praca męczy niezmiernie i wyczerpuje młode organizmy i nic dziwnego, że nieraz szkoła sprostać zadaniu całkowie nie może, bowiem istniejące trudności i nieusunięte, stanowią zaporę uniemożliwiającą normalną pracę szkolną.

Uwzględniając więc istniejące różne trudności, które młodzież szkolna pokonywać musi, należy się jej pomoc i rada, a decyzja w tym wypadku winna być powzięta niemal natychmiast.

Należy przypuszczać, że bardzo dużem ułatwieniem byłoby stworzenie względnie rozwinięcie i powiększenie już istniejących ośrodków pracy umysłowej.

Podręczne bibljoteki szkolne są już zorganizowane, istnieją, trzeba tylko koniecznie zająć się i zainteresować temi bibljotekami. Trzebaby, poszczególnie biorąc, ustalić, jaki jest zapas książek, jakiemi funduszami bibljoteka rozporządza, jaką frekwencją cieszy się, a wreszcie zacząć serdecznie współdziałać i pomagać.

Bibljoteki prywatne, jak również rozmaitych organizacyj

i stowarzyszeń, a szczególniej organizacji młodzieży, winny być najbardziej możliwie, przystosowane do zaspokojenia potrzeb młodzieży szkolnej.

Takież bibljoteki istniejące, lub organizowane w osiedlach podmiejskich, winny przyjąć nietylko jako względny zakres swego działania, a nawet obowiązek całkowitego przystosowania się do potrzeb młodzieży szkolnej i rozległego uwzględniania tych potrzeb.

Oprócz organizowania i rozwijania różnych bibljotek pomocniczych, warto też zainteresować się sprawą pozornie niewielką, a mianowicie sprawą zastosowania ułatwień i okazania pomocy przy odrabianiu lekcji. Specjalnie może to dotyczy młodzieży, zamieszkałej w osiedlach podmiejskich.

Trudne niejednokrotnie warunki mieszkaniowe, szczupłość lokalu i t. p. stanowią bardzo często poważną przeszkodę do należytego odrobienia lekcji. Nasuwa się wobec tego myśl, czy możliwe byłoby stworzenie takich ośrodków, w których młodzież, zbierając się, mogłaby możliwie najswobodniej i najlepiej lekcje przygotować.

Zapewne, równolegle z tym trzebaby przygotować nieco warunków, któreby stanowiły rygory bezwzględne, zabezpieczające konieczne warunki ciszy, spokoju, przyzwoitego zachowania się i t. p. Możnaby to uwzględnić i odpowiednio zastosować w każdym poszczególnym wypadku.

Powyższą sprawą zająć się powinny również organizacje młodzieży, korzystające z własnych lokali i przynajmniej dla swych członków powprowadzać podobne ułatwienia.

Koszty z tym związane chyba będą niewielkie, a zresztą pokrycie ich nie przyczyni kłopotów zasadniczych.

Niezmiernie ważną sprawą jest również kwestja zwiększenia się zainteresowania w dziedzinie pomocy materjalnej dla młodzieży szkolnej, a może specjalnie ujawnienie aktywności w kierunku zbierania funduszów na opłatę wpisów szkolnych.

Trudne bardzo i przykre zarazem warunki materjalne doby obecnej przyczyniają niejednokrotnie wiele kłopotów, a również stwarzają przykre sytuacje dla wielu rodziców, których dzieci uczęszczają do szkół.

Opłaty szkolne są rozmaite, w zależności od rodzaju szkoły, jak również czy jest ona państwową, czy prywatną.

Do szkół państwowych wszystkich dzieci uczęszczać nie mogą ze względów różnych. Szkoły prywatne natomiast obliczają opłatę za naukę stosunkowo wyższą, bowiem koszty utrzymania szkoły prywatnej kształtują się nieco inaczej.

Wysokość opłat szkolnych w budżetach rodzin poszczególnych stanowi różnicę i to nieraz bardzo poważną, nic też dziwnego, że obciążenia takie nie znajdują dostatecznego pokrycia, a rodzice, lub opiekunowie zmuszeni są wówczas czynić najrozmaitsze zabiegi i starania, żeby tylko dług uregulować. Nie wykluczonym przecież bywa, że zwracają się nawet w wypadkach pojedyńczych do ofiarności publicznej.

Społeczeństwo reaguje wtedy rozmaicie. Naogół wpływają sumy jako ofiary na opłatę wpisów szkolnych, odnoszę jednak wrażenie, że łączna suma wpływów obecnie jest mniejsza, jak w latach poprzednich.

Można to rozmaicie sobie wyjaśniać, albo więc za przyczynę uznać należy ogólną pauperyzację społeczeństwa, albo też trzebaby stwierdzić, że zainteresowanie ogółu społeczeństwa w tym kierunku zmalało do minimum.

Przypuszczać nawet można, że druga przyczyna jest więcej słuszna, gdyż istotnie ofiary na wpisy szkolne wpływają bardzo skąpo.

Celem doraźnego wzmożenia zainteresowania tą sprawą urządzane są rozmaite imprezy, które mają jako wytyczną pośrednio na tej drodze skompletować potrzebne fundusze. Wyniki bywają różne, a trudną sytuację niejednokrotnie ratują koła szkolne, które zapewniają w wielu wypadkach większą lub mniejszą pomoc.

W danym wypadku zależeć nam powinno, by społeczeństwo nasze jaknajbardziej uświadomiło sobie, że po za rozmaitemi świadczeniami pieniężnemi, większemi lub mniejszemi, istnieje niejako obowiązek interesowania się sprawą wpisów szkolnych i kompletowania funduszów odnośnych.

Gdyby więc każdy, świadomy swych obowiązków, najbardziej małą kwotę zaoszczędzić potrafił, aby następnie przeznaczyć ją jako ofiarę na wpisy szkolne, przyczyniłby się napewno do powstania tak dużego funduszu, który bezwzględnie wystarczyłby na pokrycie skierowanych zgłoszeń.

Sprawa wpisów szkolnych będzie zawsze aktualna, tem więcej, że znaczna liczba młodzieży nie bywa przygotowana w spo-

sób dostateczny pod względem pieniężnym, żeby opłatę wyznaczoną w 100% uregulować.

Wszelkie ułatwienia szkolne mogą być, stosowane, mogą być udzielane zniżki, w niektórych wypadkach mogą być całkowicie stosowane bonifikaty, ale należy również uświadomić sobie, że wszelkiego rodzaju ułatwienia wówczas tylko będą miały zastosowanie, jeśli szkoła posiadać też będzie pewność, że niedobory, wynikłe z nieuregulowanych opłat, zostaną pokrytez funduszów oddzielnie stworzonych.

Jeśli więc pragniemy zapewnić byt szkole polskiej, a szczerze i serdecznie pomóc młodzieży, trzeba wykazać więcej zainteresowania sprawami szkolnemi i młodzieży szkolnej, a wówczas dopiero możemy nabrać przeświadczenia, że jeśli nawet mimo wszystko i wtedy pojawią się jakieś trudności i usterki, to w każdym razie nie będą może stanowiły kwestji zasadniczych, będą łatwiej usuwalne i nie staną się tak bardzo przykremi i bolesnemi dla młodzieży, jak to obecnie często miewa miejsce.

Chcąc więc pomóc młodzieży szkolnej, w tej lub innej formie, trzeba zżyć się z nią, trzeba z nią współdziałać, a może przedewszystkiem trzeba umieć i chcieć tę młodzież kochać.

Na takiej dopiero drodze postępowania rodzić się będą wszelkie pomysły, które powstałe trudności usuną i ułatwią, a również umożliwią kształcenie się młodzieży i stworzą warunki ułatwiające późniejsze jej usamodzielnienie się. *Cz. Zbyszyński.*

Na froncie walki o religję, moralność i duszę narodu.

List pasterski ks. Biskupa Chomyszyna. — Zagadnienie stosunków polsko-ruskich. — Męskie wystąpienie kapłanów ziemi tarnowskiej. — Czy wolno kapłanom protestować publicznie przeciwko nadużyciom i przestępstwom politycznym? — Są jeszcze prokuratorzy w Polsce — P. Ewert i jego poglądy. — Nowy projekt prawa małżeńskiego. — Organizacje przemysłowców chrześc.-społecznych zagranicą.—Inteligencja polska a ruch chrześcijańsko-społeczny.

Wszyscy pamiętamy dobrze i bodaj nie prędko zapomnimy zbrodnicze pożary i inne akty sabotażu, dokonywane przez

anarchistyczne żywioły ruskie w Małopolsce Wsch. mniej więcej w okresie wyborów do Sejmu i Senatu. Skutkiem tych niepoczytalnych wystąpień, inspirowanych niewątpliwie i finansowanych przez wrogie nam państwa ościenne była t. zw. pacyfikacja i skargi rusinów przed forum Ligi Narodów. W każdym razie na dłuższy czas uniemożliwiony został normalny rozwój stosunków polsko-ruskich w Małopolsce Wsch.

Zagadnienie stosunków polsko-ruskich na tle ostatnich wydarzeń nie schodzi oczywiście z łamów pracy polskiej, a niestety i zagranicznej. Ważnym bardzo głosem w tej sprawie był list pasterski grecko-katolickiego biskupa stanisławowskiego ks. Grzegorza Chomyszyna, który, jako książę Kościoła rozpatruje powyższe zagadnienie z całą dobrą wolą i w sposób daleko bardziej objektywny i uniwersalny, niż mógłby się na to zdobyć którykolwiek z ruskich działaczy świeckich. Podajemy ten ciekawy dokument w obszernych cytatach ze streszczeniem „Kurjera Warszawskiego":

„Sz. autor listu we wstępie zaznacza, że „były chwile, kiedy ludność ukraińska w Polsce mogła uzyskać pewne korzyści i polepszenie bytu, jednak zaślepieni przywódcy polityczni zajęli stanowisko nieprzejednane".

„Stanęliśmy i stoimy do dziś — pisze ks. Biskup — na stanowisku negacji, gorączki nacjonalistycznej, demagogji i ponosimy z dniem każdym wielkie straty, czynnikom zaś państwowym i społeczeństwu polskiemu dajemy powód do stosowania względem ludności ukraińskiej tem większej bezwzględności. A przecież prosty rozum nam mówi, że żadne państwo na świecie nie może tolerować, a tem więcej życzliwie traktować obywateli, którzy nie chcą go uznać albo podporządkować się jego władzy".

Sabotaż w Małopolsce wschodniej był aktem niemoralnym i bezcelowym. Nie mógł też doprowadzić do żadnych dobrych skutków. Wytwarzał tylko w ukraińcach „system anarchistyczno-konspiracyjny, który w przyszłości może rozwalić i własne (ukraińskie) państwo". Skarży się dalej grecko-katolicki biskup stanisławowski także i na społeczeństwo polskie, a o metodach t. zw. pacyfikacji mówi, że „trzeba będzie dużo czasu i dobrej woli ze strony polskiej, aby o tem wśród ludności Małopolski wschodniej zapomniano".

Potem następuje wykład rozsądnej polityki. Odrzuca on zarówno serwilizm, jak awanturniczość, podsycaną hasłem: wszystko, albo nic!

„Rozsądna i realna polityka wymaga, aby zaznaczać także pełną lojalność dla państwa, w którem teraz żyjemy... Stojąc na gruncie pełnej lojalności, ludność ukraińska tem samem ma prawo domagać się od państwa uprawnień należnych i koniecznych do swego rozwoju kulturalnego. „Posuwam się jeszcze dalej — mówi biskup Chomyszyn — i ku zdziwieniu samych Polaków, a może ku oburzeniu Ukraińców twierdzę, że nasza lojalność ma iść w tym kierunku, aby państwo polskie było silne i bezpieczne, ale zarazem i sprawiedliwe"... Gdyby Polacy pewnego dnia wynieśli się, wtedy na ich miejsce weszłyby chmary bolszewików, zamykając kościoły, duchowieństwo i inteligencję wybijając, albo zsyłając na Sołówki, odbierając rolnikom ziemię i wprowadzając pańszczyznę. A gdyby nie weszli bolszewicy, to zajmie nas inne państwo. „Wątpię – pisze ks. biskup — czy wtedy lepszą byłaby dola nasza".

Do samodzielności państwowej „Ukraina nie była, ani nie jest jeszcze przygotowana". Powołuje się tu autor na zdanie dobrego znawcy stosunków ukraińskich, wizytatora apostolskiego Ukrainy, ś. p. O. Genocchiego, który powiedział: Ucraini nondum sunt maturi ad regendum (Ukraińcy nie są jeszcze dojrzali do rządzenia). A był to człowiek, bardzo Ukraińcom przychylny.

„Z tego jednak nie wypływa, aby ludność miała się wogóle zrzec myśli o swem samodzielnem państwie, tylko praca w tym kierunku nie powinna się opierać na wytworach fantazji, ale na mądrej i realnej polityce... „Nie wiemy, co kryje w sobie przyszłość. Cały Wschód, to wielki sfinks. Może z popiołu i zgliszcz bolszewickich zbudzą się nowe narody i nowe państwa, w stosunku do których tak Polska, jak i Ukraina mają odegrać wielką rolę". Co się jednak stanie z ideą Wielkiej Ukrainy (Sobornoj Ukrainy) — pyta ks. biskup. Sprawę tę — mówi — traktuje się raczej sentymentalnie, fantastycznie. Naddnieprzańska Ukraina też nie ma ludzi wyrobionych, koniecznych do rządzenia wielkiem państwem. Z tego wszystkiego, com napisał— konkluduje ks. biskup — twierdzę, że cała polityka obozu ukraińskiego w Polsce musi pójść po innej drodze, aniżeli dotychczas: po drodze ideologji katolickiej". „Chodziło mi o to — pisze ks. biskup — ażeby Polacy zrozumieli, że Ukraińcy, chociaż w mniejszości mogą pomódz albo zaszkodzić państwu polskiemu, że interes narodu ukraińskiego jest także interesem państwa polskiego".

Jesteśmy tu — jak czytelnicy widzą — wobec aktu uczciwej szczerości i zarazem rozsądku politycznego. I gdyby się miało przekonanie, że sz. autor winien być uważany za przedstawiciela poglądów ogółu duchowieństwa unickiego, to dyskusja, wszczęta „listem pasterskim", mogłaby zmierzać już do praktycznych skutków politycznych. Ale i tak stanowisko osobiste autora zniewala do poważnego traktowania rzeczy.

Rozumie się, że nikt z nas nie może sobie wyobrażać, iż stoimy w przededniu rozmów, które odrazu przyniosą cośkolwiek praktycznego. Politycy ukraińscy liczą doraźnie na majową Genewę, a wogóle spekulują na zamęt europejski, rewizioniżm, agitację moskiewską i (zwłaszcza) na plany niemieckie. Jeśli wogóle dzisiejsza atmosfera w Europie sprzyja imaginacjom różnych desperados, to cóż dopiero mówić o ludziach, których sam ks biskup nazywa zaślepionymi! A potem i „pacyfikacja" nie przyczyniła się przecież do równowagi umysłów. Chwila zatem dzisiejsza jest trudna, ale któraż to była łatwa?

Nawet rozmowa z ks. biskupem Chomyszynem nie jest prosta. Pomimo bowiem wszystkiego, co mogliśmy szczerego i śmiałego wyczytać w jego piśmie, niema w niem rzeczy zasadniczej, a stanowiącej punkt wyjścia do wszelkiej wymiany myśli: stwierdzenia charakteru etnicznie-politycznego Małopolski wschodniej.

A tu przecież tkwi sedno sprawy.

Tu przecież alfa, a może zarazem i omega zagadnienia.

Wschodnia część Małopolski nie jest krajem etnicznie ruskim. Nie jest ona też krajem etnicznie polskim. Jest to dzielnica klasycznie mieszana, polsko-ruska, w której oba żywioły narodowe są autochtonami. Tak było od wieków i tak też będzie na przyszłość!!". Tyle „Kurjer Warszawski".

List pasterski ks. Biskupa Chomyszyna wywołał w prasie polskiej głośne echo. Podajemy poniżej kilka opinji poszczególnych pism; wychodzące we Lwowie sanacyjne „Słowo Polskie" ma następujące zastrzeżenie:

„Wnikając bliżej w przesłanki stwierdzeń listu ks. biskupa, na których opiera się jego postulat lojalności, musimy dojść do wniosku, że nie wypływają one z pobudek, afirmujących państwo polskie, jako takie, że nie rodzą się z miłości do odrodzonej Polski państwowej, ale opierają się na trzeźwej analizie stanu faktycznego, w jakim „naród ukraiński w państwie polskiem" się znajduje, na świadomości, że w danych warunkach Ukraińcy nie mogą we własnym interesie politycznym prowadzić innej polityki, jak politykę lojalności".

„Kurjer Lwowski", organ Stronnictwa Narodowego w ten sposób ocenia intencje i znaczenie listu:

„To też ks. Chomyszyn zajął jak być musiało, stanowisko ruskie i właśnie z tego stanowiska, w imię dobra swego narodu wypowiedział prawdę, której jego rodacy albo nie chcieli widzieć, albo nie śmieli publicznie wypowiedzieć. Przeważnie przysłaniały im ją dymy demagogji, często podnie-

canej przez zewnętrznych wrogów Polski, niektórzy zdawali sobie z niej sprawę, ale nie mogła im przejść przez gardło.

Ks. Chomyszyn wypowiedział ją po męsku i po chrześcijańsku. Znalazł również ostre słowa potępienia dla hajdamackiej demagogji i dla akcji sabotażowej; słowa, dostosowane do starej zasady Pisma św. „Niech wasza mowa będzie tak, nie, co nadto jest, ode złego jest", słowa odbijające niezwykle korzystnie od poprzednich wystąpień podobnych Zwrócił się przeciwko wszelkiej nienawiści i postawił hasło zgodnego współżycia między obu narodami".

„Czas" pisze:

„Autor listu pasterskiego, o którym mowa, z bezwzględną szczerością dotyka wszystkich bólów i niedomagań życia społeczeństwa ruskiego w Małopolsce Wschodniej, z logiczną konsekwencją szereguje ich przyczyny i następstwa oraz z niezaprzeczoną odwagą wyprowadza wnioski i wskazania na przyszłość w podwójnej roli kapłana katolickiego, obleczonego powagą dostojności biskupiej i wiernego, kochającego swój naród a zatroskanego o jego przyszłość patrjoty. Ta podwójna cecha zawartości „Listu" dodaje mu specjalnej wagi, zwłaszcza, że jest to pierwszy mężny głos szczerej i poważnej orjentacji pokojowego współżycia dwóch złączonych od 600 lat na jednej ziemi społeczeństw, orjentacji pozbawionej wszelkich ujemnych stron, jakie tak często doraźnej, spekulacyjnej ugodowości towarzyszyć zwykły.

Konkluzja listu ks. biskupa Chomyszyna brzmi jasno i wyraźnie: — „Ukraińcy powinni być w całej pełni lojalnymi obywatelami państwa polskiego, państwo polskie zaś ma całkowicie spełniać ich słuszne i prawne postulaty narodowe i kulturalne".

Jest to formuła, na którą rząd i społeczeństwo polskie zawsze się zgodzić są gotowi pod warunkiem, aby „lojalność" ludności ruskiej była rzeczową i istotną".

Na uwagę zasługuje również artykuł wychodzącego we Lwowie tygodnika chrześcijańsko-społecznego „Głos Pracy":

„W naszych stosunkach polsko-ruskich zaszedł fakt niezwykły. Biskup ruski w Stanisławowie, J. E. X. Chomyszyn, wystąpił w sposób śmiały i wytykając wiele rzeczy rządom polskim i społeczeństwu polskiemu, wiele więcej wytknął społeczeństwu ruskiemu. Wystąpienie jego miało na celu przygotowanie gruntu do pokojowego współżycia ludności polskiej i ruskiej w tej części kraju.

Nie będziemy się zajmowali uwagami, skierowanemi do społeczeństwa polskiego. Tak zwana pacyfikacja dotknęła rzeczywiście wielu niewinnie i skrzywdziła ich mniej lub więcej. Wina to niedopatrzenia pewnych oficerów, lub organów policji. Aż zanadto w kraju i zagranicą wojujący obóz ukraiński podnosi te nadużycia, przejaskrawiając je i odrywając od zbrodni wojskowej organizacji ukraińskiej, które stały się bezpośrednim powodem pacyfikacji. Rzeczą tą w tej chwili zajmować się nie będziemy. Ważniejszem jest dla nas, co X. Biskup mówi swemu własnemu społeczeństwu.

W Komisji sejmowej w czasie dyskusji nad sprawą pacyfikacji zarzucał ks. Prof. Szydelski posłom ukraińskim, że działacze ukraińscy od dawna

wychowywali młode pokolenia w nienawiści do społeczeństwa polskiego, że ta nienawiść doprowadziła do sabotaży, zbrodni, które musiały wywołać ostre represje ze strony rządu polskiego. Nie słyszeliśmy ze strony żywiołów katolickich i umiarkowanych potępienia tej polityki nienawiści, ani jasnego potępienia zbrodni, dlatego tak trudno było o pokojowe współżycie w kraju. Lud pragnie nieraz zgody, ale go podburzają ku niezgodzie politycy ukraińscy. Nie miał w obozie ruskim nikt odwagi ze stanowiska przykazań Bożych złe — złem nazwać i zwrócić politykę ukraińców na inną drogę. Tę odwagę znalazł w sobie dopiero Ks. Biskup Chomyszyn i dlatego właśnie wystąpienie jego nazywamy faktem niezwykłym.

Ks. Biskup Chomyszyn potępia metody działania i zbrodnie wojskowej organizacji ukraińskiej i nawołuje ludność ruską ukraińską, nawołuje polityków ukraińskich, aby lojalnie spełniali obowiązki wobec państwa polskiego, aby życzyli nawet państwu polskiemu wielkości i sami do tej wielkości dopomagali, bo tylko silna Polska może dać oparcie kulturze ukraińskiej wobec bezbożnego bolszewizmu rosyjskiego. Można i należy myśleć o wielkiej Ukrainie, ale w tej chwili wielka Ukraina nie jest rzeczywistością. Rzeczywistością jest z jednej strony Rosja bolszewicką, panująca w Kijowie, a z drugiej strony Polska i państwo polskie.

Takim tonem przemówił po raz pierwszy Ks. Biskup Chomyszyn i to musi być zapisane na jego rozumny zmysł polityczny.

Nie myślimy kuć broni ze słów Ks. Biskupa Chomyszyna przeciw taktyce i polityce ukraińców od czasu zamordowania namiestnika Potockiego, technicznej i brutalnej opozycji w Sejmie galicyjskim, aż po napady na urzędy pocztowe, palenia zbóż i majątków polskich, które wywołały ekspedycje karne policji i wojska. Słów biskupich nie chcemy nadużywać do walki partyjnej i politycznej.

Ale idzie nam o podstawy chrześcijańskie życia o pokojowe współżycie ludności polskiej i ruskiej, dlatego właśnie do wystąpienia ks. Biskupa wielką przywiązujemy wagę. Słowa jego śmiałe i męskie witamy ze czcią, gdyż winny one to pokojowe współżycie ułatwić i rozwinąć, gdyż są wyrazem biskupa katolickiego i dobrego a mądrego obywatela. Nie wątpię, że słowa ks. biskupa mocno oddziałają na opinję w obozie ukraińskiem a napewno pięknem echem odbiją się w społeczeństwie polskiem. Wystąpienie Ks. Biskupa może się stać w stosunkach polsko-ruskich początkiem nowej ery.

Czy się to jednak stanie?—To rzecz inna.

Nie o małą rzecz idzie i zbyt wiele ważnych zagadnień w grę tu wchodzi, aby można liczyć że wszystkie przeszkody zostały już usunięte, że wszystko już jest dobrze. Zbyt wiele przeżyliśmy doświadczeń z czasów dawniejszych i nowszych, musimy więc czekać, co będzie dalej. Ale jeśli ma zajść jakaś odmiana w stosunkach naszych polsko-ruskich, to takie wystąpienie było konieczne i tylko na podstawie takich słów może się zrodzić nowy okres w stosunkach polsko-ruskich".

Wystąpienie ks. Biskupa Chomyszyna jest niewątpliwie krokiem śmiałym, pozytywnym i dodatnim zarówno z punktu widzenia katolickiego, jak i właściwego rozwoju stosunków na-

rodowościowych. Jeszcze jeden mocny dowód, że tylko na gruncie zasad etyki katolickiej możliwe jest jakie takie pogodzenie sprzecznych interesów występujących tak jaskrawo na terenie życia zbiorowego.

Nie wiemy, jak w przyszłości ułożą się stosunki polsko-ruskie, jakie nas jeszcze czekają klęski i zaburzenia. Wszakże jako katolicy i Polacy winniśmy sobie uświadomić, o czem zresztą nie potrzeba specjalnie nikogo z Polaków przekonywać, że Polska ma prawo do posiadania i administrowania ziemi Czerwieńskiej i wogóle całej t. zw. Małopolski Wsch., oparte zarówno na przesłankach prawno-historycznych — nieprzerwane posiadanie przez szereg wieków, jak i etnograficznych — duży procent ludności polskiej, nie napływowej, lecz osiadłej od wieków. Ludności ruskiej nie możemy zaprzeczyć prawa do języka, obyczajów i wogóle narodowości, jeżeli z tych praw będzie chciała i potrafi korzystać w sposób niezagrażający kulturze i cywilizacji chrześcijańskiej, musimy jednak pamiętać, że ludność ta nie zamieszkuje w bezwzględnej większości (ma mniej niż 50%) na terenie Małopolski Wsch. i nie tylko ona jest autochtonem w tym kraju, autochtonami są również Polacy, osiedli tam przed 5 czy 6 wiekami.

Jako katolicy mamy obowiązek przestrzegać w naszej polityce w stosunku do rusinów zasad etyki katolickiej. Wolno nam jednakże kraj ten mieszany narodowościowo uważać za część składową swego państwa, bronić w razie potrzeby nawet mieczem jego posiadania i dążyć środkami legalnymi i uczciwymi do przywiązania ludności ruskiej do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i wciągnięcia jej w orbitę nowej cywilizacji. Nie spełnilibyśmy naszej misji dziejowej — obrony cywilizacji chrześcijańskiej przed inwazją wschodniego barbarzyństwa, gdybyśmy oddali ten kraj, zaludniony i zagospodarowany przez szereg polskich pokoleń na łup czerwonego Antychrysta bolszewickiego, lub nikczemnych intryg pruskich.

* * *

Przejdźmy do innych zagadnień, nurtujących życie Polski współczesnej.

„Sprawa brzeska nie schodzi z widowni — pisze „Dziennik Bydgoski”.

Właśnie wysunęli ją w pięknym i solidarnym liście do posła

ks. Czuja kapłani z ziemi tarnowskiej, w województwie krakowskiem, z której posłuje ks. Czuj, do niedawna tylko sprzymierzeniec, dziś już członek sanacji i parlamentarnego klubu Be Be....

Wypowiedziawszy swój pogląd na ponure zajścia brzeskie,—konkluduią autorzy listu:

„Wyczekiwaliśmy, że Ksiądz Poseł jako Kapłan katolicki podzieli sąd moralnie zdrowej ogromnej większości społeczeństwa! Byliśmy niewzruszenie przekonani, że Ksiądz Poseł jako stróż praw boskich i ludzkich, uczyni wszystko, co jest w Jego mocy dla naprawienia krzywd, ukarania przestępców i zapobieżenia powtórzenia się w Polsce podobnych wypadków, ewentualnie złoży mandat, jak to zrobili Jego klubowi Koledzy świeccy!

Odpowiedzialność moralna zaciążyła na Jego Osobie. Odpowiedzialność ta nie jest sprawą li tylko osobistą, skoro Ksiądz Poseł należy do wielkiej Rodziny Kapłańskiej. Śmiemy przypuszczać, że ogół Duchowieństwa nie może się solidaryzować z polityką Księdza Posła.

Sprawa brzeska i inne zapoczątkowały wielki ruch moralny w Społeczeństwie! W oczach Narodu sprawcy brzescy mają moralnych wspólników w BB. Nie chcąc, by Ksiądz Poseł powiększał ich liczbę, uważamy za konieczne zajęcie zdecydowanego stanowiska po naszej myśli."

Męskie wystąpienie kapłanów nie ograniczyło się do sprawy brzeskiej, wskazali oni również na „zamachy ustawodawstwa cywilnego, na sakrament małżeństwa", na „świeżą ustawę alkoholową, bezprzykładnie ignorującą enuncjację Episkopatu", wołając w zakończeniu:

„Znamy Cię Księże Pośle skądinąd jako pełnego odwagi cywilnej Kapłana; okaż się wyższym nad względy osobiste, czy osobiste korzyści, okaż się w dobie obecnej naprawdę Kapłanem Chrystusowym!"

Oświetlając znaczenie listu, „Gazeta Warszawska" pisze:

„Poważni i szanowni księża trzech dekanatów, stanowiących południową część diecezji, z dziekanem grybowskim, ks. Sokalem i prałatem ks. Świeykowskim na czele, w sposób otwarty i szczery zwrócili uwagę swemu koledze na rozbieżność między zasadami moralności chrześcijańskiej a polityką Bezpartyjnego Bloku i zażądali wyciągnięcia z tego stanu rzeczy politycznych konsekwencji. Taki tenor listu sprawia, że pośrednio odnosi się on do tych wszystkich posłów z BB., którzy uważając się za katolików, pod wpływem politycznego oportunizmu zeszli na manowce sofistyki moralnej, rozgrzeszającej lub przynajmniej tolerującej zło dla rzekomych wyższych celów „państwowych", co niedawno znalazło swój jaskrawy wyraz w podkreślonym przez nas artykule „Gazety Polskiej", apoteozującym Brześć i jego metody. List księży tarnowskich jest rodzajem rekolekcji wielkanocnych nietylko dla ks. Czuja, ale także dla posła Radziwiłła i jego towarzyszy, a oprócz

tego dla tych bardzo licznych obywateli z poza sejmu, którzy potępiając metody brzeskie ze stanowiska moralnego, milczenie swoje i bierność usiłowali usprawiedliwić politycznym charakterem antybrzeskiej kampanji z jednej, a „apolitycznością" swoją, względnie reprezentowanych przez siebie instytucji z drugiej strony. Tym wszystkim poważne grono księży katolickich powiedziało szczerze, że nie wolno oddzielać polityki od moralności i że ze złem trzeba walczyć wszędzie, a więc także i w polityce".

„Gazeta Polska", naczelny organ obozu sanacyjnego atakuje ostro autorów listu. Według niej:

„Sprawa tego wystąpienia wkracza poza ramy manifestacji politycznej, zwłaszcza wobec oświetlenia, jakie mu nadaje prasa narodowo-demokratyczna, kwalifikując list luźnej grupy kilkunastu osób, list o zdecydowanej tendencii politycznej, obliczony na efekt i poklask w obozie opozycyjnym, jako pewnego rodzaju demarche przedstawicieli Kościoła katolickiego. Podkreślaliśmy niejednokrotnie, że wysoko cenimy miarodajne, autoratywne opinje Kościoła katolickiego w sprawach moralności, lecz właśnie dlatego musimy jednak jaknajbardziej stanowczo zastrzedz się przeciwko wiązaniu powagi Jego orzeczeń z wystąpieniami takich lub innych osób, które pozwalają sobie wciągać duchowieństwo w sferę doraźnych walk partyjnych i politycznych sporów"...

„O ile nam wiadomo, tego rodzaju partykularne wystąpienia księży proboszczów z najrozmaitszych Lipnic, Wilczysk, Siedlisk, Gorlic czy Moszczenic, są w Polsce bez precedensu i nie mają należytego usprawiedliwienia w organizacji Kościoła, opartej na autorytecie i władzy księży biskupów."

„Gazeta Polska" popełnia błąd właściwy tym wszystkim, którzy do powagi i autorytetu Kościoła odwołują się tylko wówczas, gdy chodzi o ich korzyść osobistą, lub partyjną. Dlaczego organ sanacyjny milczał o powadze hierarchji kościelnej w tym czasie, gdy Najdostojniejsi Księża Biskupi zwrócili się do rządu i Sejmu, aby nie znosić dotychczas obowiązującej ustawy antyalkoholowej! Faryzeizm ma to do siebie, że zawsze prędzej, czy później ujawni się w sposób jaskrawy...

Jeżeli chodzi o daną sprawę, to każdy człowiek rozsądny zrozumie odrazu, że list kapłanów ziemi tarnowskiej nie jest oficjalną enuncjacją hierarchji kościelnej, lecz zupełnie uprawnionym, naszym zdaniem, wystąpieniem noszących suknie kapłańskie obywateli Rzeczypospolitej, którzy w ten sposób uważali za stosowne zaprotestować przeciwko pewnym objawom destrukcji w życiu publicznem. Zdrowa opinja publiczna będzie im wdzięczna za to męskie, odważne wystąpienie. Nikt chyba nie zaryzykuje twierdzenia, że kapłan katolicki z racji

noszonej przez siebie sukni duchownej jest pozbawiony praw do wystąpień o charakterze politycznym.

Pod koniec marca prasa doniosła, że Sąd okręgowy w Częstochowie rozpatrywał sprawę o pobicie aresztowanych przez policję. We Wrzosowej, powiatu Częstochowskiego, wymuszali dwaj posterunkowi: Ptak i Stanek zeznania biciem.

Na ławie oskarżonych zasiedli posterunkowi Ptak i Stanek, oskarżeni o wymuszanie zeznań.

Prokurator żądał surowej kary dla oskarżonych. Wziąwszy do ręki bat, którym katowano poszkodowanych, mówił prokurator:

„to jest ten oto bat, którym w 1930 r. chłostano obywateli Rzeczypospolitej, tej samej Rzeczypospolitej, która już tyle wieków temu gwarantowała: neminem captivabimus nisi jure victum. Nie waham się stwierdzić—wywodził prokurator— że oskarżeni popełnili jedno z najniemoralniejszych przestępstw, jakie istnieją nietylko w przepisach prawa, ale w sumieniu społeczeństwa. Będąc sami uzbrojeni znęcali się nad bezbronnymi. Złamali gwarancję bezpieczeństwa udzieloną przez państwo więźniom. Popełnili coś w rodzaju znęcania się nad jeńcami, którzy wywiesili przedtem białą chorągiew. Przez czyn ich społeczeństwo stało się wiarołomne. Przez bicie aresztantów wyrządzili nadto wielką szkodę wymiarowi sprawiedliwości. Sędzia bowiem mając wątpliwości, czy zeznanie wymuszone, czy też nie—wyrokuje z reguły na korzyść oskarżonego. Ale czynem swym popełnili oskarżeni rzecz o wiele gorszą. Poniżyli godność człowieka w Polsce. Pohańbili jego cześć osobistą. Wdeptali w błoto jego świętą wiarę, że nie jest bydlęciem, ani niewolnikiem, ale człowiekiem, może złym, a może tylko skrzywdzonym przez los. Tej wiary w człowieka—ciągnął dalej oskarżyciel publiczny—w możność jego rozwoju i doskonalenia się nie wolno w nikim zabijać a zwłaszcza w przestępcy. Dlatego funkcjonarjusz państwowy, który bije bezbronnego, uwięzionego obywatela jest sam przestępcą, jego przełożony, któryby to tolerował byłby jeszcze większym przestępcą, a właściwy prokurator, któryby tego przestępstwa nie ścigał z całą surowością złamałby przysięgę służbową [illegible] stać będzie na straży prawa. Ten bat, leżący dziś na stole sędziowskim, nie świstał tylko nad Ujmem i Zwolskim we Wrzosowej, lecz świstał nad całą Polską. Wszyscy ludzie uczciwi wstydzili się, gdy słyszeli poświst tego bata z ołowianą kulą. I o ten wstyd i ból wszystkich uczciwych ludzi w Polsce, o krzywdę wyrządzoną całej Rzeczypospolitej, — tak zakończył swe przemówienie prokurator — oskarżam was panowie posterunkowi".

Są jeszcze prokuratorzy w Polsce, ale, niestety, znaleść ich coraz trudniej... Weźmy do ręki którykolwiek z tomów włoskiego pornografa Pitigrillego, którego książki zostały przetłumaczone na polski język (nawiasem mówiąc, nie sprawiło

to zaszczytu mowie Mickiewiczów, Słowackich, Sienkiewiczów... bardzo nudne i rozwlekłe nowele, wykazujące zupełny brak talentu) i rzucone obficie na nasz rynek księgarski. W każdym tomie znajdziemy przynajmniej 15—20 ohydnych, bezczelnych, brutalnych bluźnierstw przeciwko Bogu, religji i Kościołowi, gwałcących w sposób oczywisty art. art. 73, 74 i następnie obowiązującego u nas kodeksu karnego. Mimo to nie słyszeliśmy, aby który z prokuratorów wystąpił o pociągnięcie do odpowiedzialności wydawcy, względnie tłumaczy tych książek, aby który z sędziów śledczych prowadził śledztwo w tej sprawie. Poprostu—w oczach wszystkich wolno w Polsce bezkarnie gwałcić prawo, znieważając i lżąc ohydnie religję, wyznawaną przez przeszło 20 miljonów obywateli. Nic dziwnego, że w tych warunkach „bezbożnicy" zabrali się już do rozbijania figur świętych na ulicach Warszawy (figura św. Barbary na ul. Solec)!

W dzisiejszych czasach utrwala się coraz bardziej przekonanie, że jedyną, a zupełnie wystarczającą kwalifikacją na urzędnika, dygnitarza, czy posła należącego do B. B. jest kult dla osoby p. Piłsudskiego, szerzony w ten, czy inny sposób, jak kogo stać. Na tle tak prymitywnego ujmowania obowiązków wobec państwa mogła wyrosnąć niesłychana i niebywała w państwach o kulturze zachodnio-europejskiej sprawa pocztówek imieninowych w szkołach. Stąd też wywodzi się fakt, że do klubu rządowego w Sejmie i Senacie należą żywioły tak różnorodne, których działalność często kłóci się jaskrawo z udzielonemi urzędowo zapewnieniami sfer miarodajnych. Oto, co pisze „Polonja" o jednym z działaczy B. B.:

„Podczas ostatnich wyborów do ciał ustawodawczych, gdy na liście senackiej BBWR. znalazło się nazwisko p. L. J. Everta, prezesa zboru ew.-augsburskiego w Warszawie, prasa katolicka, mając w pamięci antykatolickie wystąpienia p. Everta, wyraziła z powodu tej kandydatury swe uzasadnione obawy. W odpowiedzi na to p. Ewert nadesłał redakcjom pism uświadczenie, w którem stwierdzał, że z całą lojalnością i życzliwością odnosi się do Kościoła katolickiego i że wszystko uczyni, aby pokój religijny w państwie nie został zamącony. Blok Bezpartyjny ze swej strony również wydał odezwę w sprawie p. Everta, uspakajającą wyborców katolickich, biorąc całkowicie odpowiedzialność za poprawność p. Everta w stosunku do Kościoła katolickiego. W rezultacie p. Evert uzyskał mandat do Senatu.

Jak p. Evert dochowuje przyjętych zobowiązań, widać to z redagowanego przez niego tygodnika „Życie polskie". Niema numeru tego pisma, w którymby p. Evert nie atakował Kościoła katolickiego i nie odnosił się z sekciarską nienawiścią do postulatów katolickich. Straszy swych czytelników oklepanym frazesem o

„zachłannem i upartem dążeniu kleru katolickiego do podporządkowania sobie każdego państwa, do nagięcia najżywotniejszych interesów państwowych i narodowych do przemijających wyrachowań kurji rzymskiej" (Nr. 10).

W sprawie postulatów katolickich, dotyczących zmiany Konstytucji, pisze p. Evert, że sfery katolickie

„rozpoczynają akcję podjazdową na rzecz zwrócenia spółczesnego życia państwowego w koryto wieku XVIII. Roi się poniektórym domorosłym politykom przeistoczenie Polski — trzydziestomiljonowego państwa — w prowincję Citta del Vaticano z nadaniem jej jakiegoś niesamowitego, nieznanego w żadnej koncepcji prawnej „ustroju katolickiego" (Nr. 11).

W sprawie ustawodawstwa małżeńskiego pisze, że

„sfery katolickie w Polsce zajmują specjalne uparte stanowisko... Uparte trzymanie się średniowiecznej doktryny o dwoistości władzy nie da się dzisiaj w praktyce utrzymać" (Nr. 12) i t. d.

Z powyższych próbek cytat jasno widać, jak wygląda po wyborach „lojalność" i „życzliwość" p. Everta dla... katolicyzmu.

Nasze społeczeństwo katolickie ma jeszcze raz naukę, że podczas wyborów do ciał ustawodawczych i samorządowych należy głosować tylko na stronnictwo o zdecydowanym światopoglądzie katolickim, a takiem sanacja nie jest."

Jesteśmy wdzięczni p. Ewertowi, że przypomniał nam o prawie małżeńskiem. Jest to sprawa, która nie powinna schodzić z łamów prasy katolickiej, wiele bowiem danych wskazuje, że ta reduta katolicyzmu w Polsce zostanie pierwsza jawnie i otwarcie zaatakowana; już zresztą jest oblężona i czynione są pod nią bardzo głębokie podkopy. Już w r. 1929 najpierw podkomisja, a potem pełna Komisja Kodyfikacyjna przyjęła projekt nawego ustawodawstwa małżeńskiego i przekazała go Ministerstwu Sprawiedliwości w grudniu 1929 r., gdzie czeka odpowiedniego momentu...

Bardzo ciekawy artykuł, streszczający zasady nowego projektu ukazał się w marcowym zeszycie „Prądu". Podajemy najważniejsze urywki:

„Projekt opiera się na dwóch zasadach głównych, które są dobre w społeczeństwie bezwyznaniowem, które natomiast są nie do przyjęcia w spo-

łeczeństwie wierzącem. Pierwsza zasada to teorja, że „unormowanie całokształtu prawa małżeńskiego należy do współczesnego suwerennego państwa". Druga zasadą to pogląd, że współczesne państwo jest świeckie i nie może w swoich ustawach, w głównej ich treści, uwzględniać motywów religijnych. Zgodnie z tem projekt nie dopuszcza do głosu ani Kościoła katolickiego, ani innych wyznań, i rozstrzygnięcie prawa małżeńskiego powierza wyłącznie państwu świeckiemu"...

„W tych warunkach małżeństwo jest instytucją wyłącznie świecką, a ślub religijny jest tylko zadośćuczynieniem zamiłowaniu ludności do religijnego obrządku i może być tłumaczony jako chęć niedrażnienia tej ludności wierzącej, aby, mając ślub religijny, nie protestowała przeciw samej treści prawa, które nie uznaje żadnych momentów religijnych"...

„Projekt—pisze „Prąd"—nie przewiduje bezpośredniego udzielania rozwodów. Możnaby powiedzieć, że przeto nie uznaje rozwodów. Ale mamy tu tę samą taktykę, co przy ślubie: do rozwodu dochodzi się przez rozłączenie (separację), którą Kościół katolicki uznaje a co do której ogół katolicki może nie spostrzedz, że jest ona tylko wstępem do rozwodu.

Procedura jest taka. Istnieje 15 powodów (w projekcie w drugiem czytaniu było tylko dziewięć), na których podstawie sąd orzeka rozłączenie małżonków, jeżeli jednocześnie uzna, że wzgląd na dobro małoletnich dzieci nie stoi na przeszkodzie rozłączeniu, oraz jeżeli stwierdzi trwały rozkład pożycia małżonków (art. 69). Po upływie trzech lat od uznania małżeństwa za rozłączone, sąd, na żądanie jednego z małżonków, bez podania nowych motywów, orzeknie zamianę rozłączenia na rozwód, przez co małżeństwo ustaje (art. 88). Z tego wynika, że po trzech latach każde małżeństwo może być rozwiedzione. Mówimy każde. Każde bowiem małżeństwo, które się będzie chciało rozwieść, łatwo znajdzie wśród tych 15 powodów jakiś dla siebie. Są tam bowiem obok możliwych do ścisłego określenia, np. cudzołóstwo, sądowe pozbawienie władzy rodzicielskiej, także takie rozciągliwe, jak ciężka obelga, zniewaga lub potwarz, jak odmowa środków utrzymania rodziny. Nadto, doświadczenie we wszystkich krajach wykazało, iż sądy idą zawsze po linji rozwodowej, a nie przeciwrozwodowej. Do takiej praktyki upoważnia sam projekt, gdy postanawia, że sąd może na żądanie strony rozłączonej wyrokiem prawomocnym skrócić trzyletnią separację i orzec rozwód przed upływem owych trzech lat (art. 88), dodajmy, np. po upływie dwu lat separacji, roku, może nawet miesiąca lub tygodnia, bo to skrócenie sąd orzeka według własnego uznania (art. 88).

Co więcej, obok owych 15 powodów rozłączenia, jako wstępu do rozwodu, projekt przewiduje separację (a zatem i rozwód) bez prawnie uznanego powodu. Postanawia bowiem, że małżonkowie w wieku powyżej 25 lat, nie mający wspólnego małoletniego potomstwa i zdolni do działań prawnych, mogą za obopólną zgodą po trzyletniem trwaniu małżeństwa wystąpić do sądu o rozłączenie bez podania powodów (art. 65). Sędzia przyjmie do wiadomości to oświadczenie (art. 67) i udziela rozłączenia na rok. Jeżeli po upływie roku tacy małżonkowie rozłączeni na rok, potwierdzą swe żądanie, wtedy sąd orzeka rozłączenie na czas nieograniczony (art. 68), które

po upływie trzech lat lub, za zgodą sądu, krótszego terminu zamienia się na rozwód"...

Do tematu tego powrócimy jeszcze nieraz. Opinja publiczna musi być przygotowana do walki o utrzymanie małżeństwa katolickiego. Artykuł „Prądu" daje szereg szczegółów dotychczas nieznanych, które winny bliżej zainteresować prasę i organizacje katolickie. Gdy wrogowie przygotowali plan ataku, my winniśmy opracować plan obrony.

Jednym z ważnych zagadnień moralności publicznej w Polsce jest walka z metodami prasy sensacyjno-brukowej, która coraz bardziej rozwielmożnia się w Polsce i staje się jednym z najważniejszych czynników demoralizacji. W związku z tem notujemy śmiałe wystąpienie prasowe chrześcijańsko-społecznego „Głosu Narodu" przeciwko metodom osławionego „Illustrowanego Kurjera Krakowskiego", które miało swój epilog w sądzie. Na marginesie tego ciekawego procesu, który zakończył się w sposób kompromitujący dla znanego brukowca, gdyż sąd potępił w motywach ordynarne i jaskrawo-demagogiczne metody „Kurjerka"—pisze „Głos Narodu":

„Pisma „popularne" i sensacyjne żerują głównie na złych instynktach skłonnościach tłumu. Żerują na ksenofobji i na szowiniźmie, na niechęciach dzielnicowych, lub klasowych, na zaciekawieniu mas dla skandalów, zbrodni i tragedyj rodzinnych. Mussolini zabronił pisać o t. zw. „dramatach namiętności", słusznie widząc w takiej lekturze niebezpieczeństwo złego, naśladowczego oddziaływania na czytelników. Prasa popularna jednak bez sensacji kryminalno-skandalicznej przestałaby żyć, one są jej powietrzem i pokarmem. Dziennikarz sensacyjny ugania się wiecznie za tą strawą, szuka jej w polityce, na ulicy, w życiu rodzinnem. Jego nic nie obchodzi interes ogólny, nie istnieją dla niego prawidła moralne. Ogłaszam skandale, więc jestem — oto jego dewiza.

Niech w kraju przejawi się jaki modny prąd, lub jeden z tych wstrząsów, którym tak często ulega dusza tłumu, a dziennik popularny natychmiast nastawia żagle pod pomyślne wiatry. Gdyż dziennik taki żyje pochlebianiem gustom popularnym. Raz będzie skrajnie sejmokratycznym, to znów, gdy gusta się zmienią — antysejmowym gdyby — jak ktoś powiedział — większość jego czytelników składała się z ludzi garbatych, to chwaliłby codziennie wdzięk i urodę garbusów.

Przez dwa dni toczyła się w krakowskim sądzie walka z jednym ze szkodliwych przejawów „publicystyki" prasy sensacyjnej. Wydawca usiłował nadać jej charakter walki politycznej, co więcej, usiłował ze swej ordynarnej, płytkiej, szkodliwej kampanji antyczeskiej zrobić coś w rodzaju „działalności patrjotycznej". Prof. Mysłakowski odparł z miejsca te zu-

chwałe uroszczenia. Z Czechami możemy się kłócić w jednych, a współpracować w drugich sprawach. Ale polemika, czy nawet walka nie ma nic wspólnego z ordynarną hecą, z wykpiwaniem państwa, z przejaskrawianiem drobnostek dla wywołania w kraju nastrojów antyczeskich. Jest obowiązkiem dziennika informować o sąsiadach rzetelnie, zarówno o przyjaciołach, jak i wrogach, gdyż fałszywe sądy są podstawą fałszywych dążeń i szkodliwych czynów politycznych. Nie jesteśmy czechofilami i nie propagujemy żadnej własnej polityki wobec Czechów, możemy także zrozumieć powody niechęci do Czechów, wyrażane mniejwięcej rzeczowo i poważnie przez „Czas", ale to, co pisał „III. Kurjer Codz.", nie jest żadną polityką, a tylko bezzasadną, niepoważną w argumentach, ordynarną w tonie, przykrą pod każdym względem hecą. Ze śmietnika tych artykułów, które dziś w sądzie odczytano, zerwany został sztandar narodowy, którym wydawca chciał osłonić swoją „patrjotyczną" kampanję. Ogromne zainteresowanie tym procesem dowodzi, że rozsądniejsza publiczność ma już dość szczucia prasy „kurjerkowej". Bliskie procesy Nowaczyńskiego i K. M. Morawskiego pogłębią wartki już nurt tego zdrowego protestu. Prof. Mysłakowski wyświadczył dobrej sprawie wielką przysługę, stanąwszy odważnie w szranki i zamieniwszy na dwa dni salę sądową w pole walki o jakotako przyzwoity i jakotako kulturalny poziom dziennikarstwa „kurjerkowego".

Nie jest jeszcze tak źle w Polsce, jeżeli są ludzie i instytucje, które z całą odwagą, nie licząc się z zemstą możnych szkodników — piętnują publicznie destrukcję moralną, tak rozpanoszoną bezczelnie i ohydnie w czasach dzisiejszych.

Wiemy, jaka jest sytuacja gospodarcza i finansowa Państwa. Sprawa pocztówek imieninowych przekonała nas, co się dzieje w szkolnictwie. Przed chwilą pisaliśmy o małżeństwie i o prasie. Przechodzimy do zagadnienia apolityczności armji. Na ten temat pisze „Dziennik Bydgoski":

Największym żołnierzem i wodzem współczesnym był niewątpliwie zmarły niedawno marszałek Francji Ferdynand Foch, który wygrał największą w dziejach wojnę—jako naczelny wódz wojsk sprzymierzonych. Niedawno ukazało sie dzieło jego pod skromnym tytułem: Ferdynand Foch, Pamiętniki 1914-1918.

W dziele tem marszałek Foch opisuje przebieg największych zmagań w wojnie światowej na froncie zachodnim, szczególnie w latach 1914 i 1918. W sposób bardzo dyskretny przedstawia błędy—a raczej każe się ich domyślać—które spowodowały klęski francuskie na początku wojny i wysiłki marszałka Joffre'a, które doprowadziły do „cudu nad Marną".

Jedną z tych przyczyn—jak wiadomo skądinąd, a co Foch tylko lekko zaznacza—była nieudolność wielu wyższych oficerów. Kto ich na wysokich i odpowiedzialnych stanowiskach postawił?—Polityka, odpowiada Foch. On sam krótko przed wojną popadł w niełaskę jako zbyt gorliwy katolik, podczas gdy ówcześni politycy francuscy nienawidzili katolicyzmu.

Trzeba było w ciągu zmagań wojennych zmieniać oficerów „politycznych", aby zastąpić ich zdolniejszymi, którzy w czasie pokoju nie mieli łaski polityków. Z tego powodu robi Foch następujące godne zastanowienia uwagi;

Stwierdzamy nawiasem, że stanowisko oficera zabrania mu mieszać się w walki polityczne podczas wojny, jak i podczas pokoju, brać udział w tych waśniach. Jego wartość zawodowa przejawia się jedynie w terenie działań wobec współfachowców, równych mu lub wyższych stopniem. Wymyka się ona w ten sposób ocenie polityków, a kiedy ci ostatni znajdą się w otoczeniu wojskowych klijentów, przy odrobinie rozsądku i szczerości wobec samych siebie, znajdą oni wśród nich zazwyczaj jedynie niezdarnych na polu manewrów adoratorów władzy, kosztem swej prawości, to jest kosztem osłabionego na przyszłość charakteru, głoszących tak zwane poglądy filozoficzne, lub rzekome opinje polityczne, mające umotywować ambicję wojskową, która nie posiada innego uzasadnienia. Oto dlaczego polityka wnosi przy awansach oficerów jedynie błędy i niesprawiedliwość—dwie przczyny osłabienia korpusu oficerskiego".

* * *

Powyższe głębokie myśli polecamy pilnej uwadze tych, których to dotyczy. Armja powinna być ukochaniem całego narodu, a nie tylko jednej jego części. Wszystko, co przywiązanie do armji osłabia wśród pewnej części narodu, musi zgubne wywołać skutki. Dla tego armję należy trzymać zdala od polityki i tarć wewnętrznych.

Przestroga Focha z za grobu oby znalazła u nas należyty odźwięk"!

A przecież armja — to jedyna ochrona Najjaśniejszej Rzeczypospolitej przed najazdem wrogów. Kto osłabiałby armję w ten, czy inny sposób zwłaszcza w obecnej sytuacji międzynarodowej, uznany byłby za największego szkodnika zarówno przez współczesnych, jak i przez następne pokolenia, narażałby bowiem na szwank niepodległość narodu!

* * *

Zbliżająca się 40-ta rocznica Encykliki Rerum Novarum zbyt słaby dotychczas znalazła oddźwięk w prasie podającej się oficjalnie, względnie uchodzącej za katolicką. Przyczyna leży w tem, że większość tej prasy, a mian. cała prasa Stronnictwa Narodowego hołduje w dziedzinie społeczno-gospodarczej raczej tendencjom liberalnym, niż katolickim. Stąd pochodzi, że 40-leciem encykliki zajmują się w sposób dostateczny tylko nieliczne organy chrześcijańsko-społeczne, lub niezależne-katolickie, które można wprost policzyć na palcach.

W jednym z ostatnich numerów „Dziennika Bydgoskie-

go" zostało poruszone zagadnienie chrześcijańsko społecznej organizacji pracodawców. Czytamy:

„O ile sięgniemy do tekstu „Rerum novarum", znajdziemy tam nietylko ustępy do rządów i do robotników skierowane, ale też bardzo mocno choć z ojcowską miłością wyrażone żądania pod adresem samych pracodawców.

Znalazły się niewątpliwie—może i liczne nawet jednostki wśród pracodawców, które się tym duchem przejęły. Ich większość jednak do dziś, mimo całej opieki społecznej i ustaw może nawet nieraz i mocno wolność krępujących—hołduje nadal owej „żarłocznej lichwie", tak napiętnowanej przez Leona XIII, która się przejawia w brutalnem traktowaniu pracobiorcy wyłącznie z „rzeczowego" punktu widzenia bez uwzględnienia w nim bliźniego i współpracownika. Ten brak zmysłu społecznego u pracodawców szkodzi ruchowi chrześcijańsko-społecznemu więcej, niż wysiłki wrogów

Marcowy „Przewodnik Społeczny" podaje ciekawe dane na temat zagranicznych prób zorganizowania pracodawców pod sztandarem chrześcijańskiej sprawiedliwości społecznej. Na czele tego ruchu kroczy Belgja, gdzie zarówno Flamandczycy jak Waloni mają już od kilku lat organizacje katolickich pracodawców, które mają nawet swą osobno zorganizowaną młodzież. Organizacja ta broni interesów zawodowych, ale pracuje też nad pogłębieniem religijnem członków—i werbowaniem gorliwych realizatorów katolickiej idei społecznej. Urządza się akademje ekonomiczne i społeczne, zjazdy naukowe, kongresy i doroczne rekolekcje zamknięte, cieszące się coraz większem powodzeniem. Organizacja ma doradców duchownych w centralach jak i w sekcjach lokalnych, a sekcja młodych weszła w skład Akcji Katolickiej. Pracuje się nad stworzeniem różnych dzieł, któreby uzupełniły ustawodawstwo społeczne.

Belgję wyprzedziła jeszcze Holandja, gdzie od 1915 r. istnieje nader sprężysta „De Algemeene Roomsch Katolicke Werkgeevers Vereeniging". Składa się ona tylko z przedstawicieli wielkiego przemysłu, obejmując zato zgórą 314 wszystkich pracodawców, którzy w rachubę wchodzą. I tu organizacja jest diecezjalna i ma swą sekcję „młodych".

We Francji analogiczny ruch istnieje od 1926 r., posiadając również organizację młodzieży (Jeunesse patronale chretienne). Związek francuski obejmuje pracodawców z handlu, przemysłu i zawodów wolnych. Osobno są zorganizowani inżynierowie katoliccy. Ruch francuski broni interesów zawodowych swych członków i pracuje nad rozwojem ich przedsiębiorstw, czyni to jednak po linji ideologji katolickiej.

Najlepiej zrozumieli jednak obowiązki pracodawców chrześcijańskich Hiszpanie, którzy niedawno założyli w Walencji Stowarzyszenie katolickich pracodawców. Wymaga ono od swych członków zobowiązania, że będą swym robotnikom dawać sprawiedliwą płacę, że wprowadzą płace rodzinne i wogóle zastosują wobec swych pracowników nietylko zasady sprawiedliwości, dążąc do zapewnienia im największych korzyści, lecz kierować się będą w stosunku do nich zasadami miłości chrześcijańskiej. Przyjmują

oni też do swoich przedsiębiorstw przedewszystkiem członków katolickich związków zawodowych.

Takie zorganizowanie altruizmu i zmysłu społecznego jest niewątpliwie stokroć trudniejsze, niż skupianie ludzi pod hasłem obrony swych interesów. Niemniej jest to dopiero właściwem zrozumieniem tego, czego Leon XIII żądał od pracodawców katolickich".

U nas inaczej, inaczej, inaczej... Ruch chrześcijańsko-społeczny nie może się w Polsce należycie rozwinąć z powodu braku zainteresowania, zrozumienia i poświęcenia wśród inteligencji. Przeciętny lekarz, inżynier, nauczyciel, prawnik, a czasem nawet i ksiądz patrzą na zagadnienia społeczne, już przed 40-tu laty rozwiązane i podane w formie obowiązującej przez Stolicę Apostolską — pod kątem widzenia aktualnym na zachodzie przed 50, 60 laty. Nic dziwnego, że w tych warunkach inteligent, pracujący z robotnikiem w organizacji chrześcijańsko-społecznej jest białym krukiem — nadzwyczajną rzadkością. Takich księży i świeckich można policzyć w całej Polsce na palcach rąk kilku ludzi. Jeżeli tak jest z inteligencją pracującą, cóż wymagać od fabrykantów, którzy notabene rekrutują się u nas w znacznej liczbie z żywiołów obcych. Daleko u nas, niestety, do takiego luksusu kultury katolickiej — jak chrześcijańsko-społeczne organizacje fabrykantów!

A życie idzie naprzód i ma swoje żelazne konsekwencje. Jeżeli większość inteligencji polskiej nie rozumie konieczności społecznych i gospodarczych XX w., nie dowodzi to wcale, by rydwan życia miał się dla ich pięknych oczów zatrzymywać w swoim biegu. Ci co nie usłuchali (może nawet nie czytali!) wielkodusznych, ojcowskich upomnień i wskazań Ojca św. Leona XIII i jego następców—mogą być już w niedługim czasie postawieni wobec stokroć twardszych i trudniejszych konieczności. Może się zdarzyć już niedługo, że najwięksi „narodowcy" przekonają się w sposób dla nich bardzo przykry, że olbrzymia większość Narodu t. j. chłopi i robotnicy nie chcą ich znać, ani ich zasad, gdyż ponad abstrakcyjną teorją liberalno-narodową przedkładają konkretne postulaty polepszenia bytu, realizowane przez radykalnych przywódców w myśl radykalnego programu. Dotychczas istniejące i działające dzięki poświęce-

niu nielicznych jednostek organizacje chrześcijańsko - społeczne - powstrzymują rozwój radykalizmu wśród mas. Co się stanie jednak, gdy organizacje te w dalszym ciągu nie będą otrzymywać należnej pomocy ze strony inteligencji duchownej i świeckiej. Chłop i robotnik polski jeszcze czekają, jeszcze są do wzięcia — ale czy długo czekać będą!

Uwagi te są bardzo na czasie właśnie w rocznicę Rerum Novarum, aby inteligencja katolicka w Polsce obudziła się z odrętwienia, aby głos Stolicy Apostolskiej nie pozostał głosem wołającego na puszczy, abyśmy nie zaprzepaścili ostatniej może sposobności uzyskania władztwa dusz i serc olbrzymich mas polskiego ludu!

Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha...

S. J. K.

Z życia.

Niedawno temu odbyło się głośne w całym kraju zebranie „Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Warszawskiego". Zebranie, któremu mało równych, bo trwało bez przerwy „tylko" siedemnaście godzin. Zwyciężyła ostatecznie młodzież „narodowa", ściślej się wyrażając, narodowo-demokratyczna. Przez prasę tego kierunku w ciągu następnych dni przebiegały okrzyki triumfu.

Mojem zdaniem, sukces ten wyolbrzymiono i dlatego szczypta powątpiewania nie zaszkodzi. Przedewszystkiem dopuszczono się zbytniego generalizowania. Zebranie takie nie jest manometrem nastrojów całej młodzieży uniwersyteckiej, lecz raczej tej części, która zorganizowana jest w związkach politycznych. Udział tam brała właściwie drobna część, która bynajmniej nie odzwierciedla poglądów idącego w życie pokolenia. A zbyt pochopne uogólnianie mści się. I to prędko.

„Gazeta Warszawska" między innemi zaryzykowała takie zdanie:

„Przywiązanie dzisiejszej młodzieży akademickiej do katolicyzmu wyklucza na terenie akademickim wszelką akcję bezbożników".

Słowa te mógł podyktować patos, obliczony na efekt, z jakim pisze się artykuły po zwycięstwach. Rzeczywistość zaprzeczyła, niestety, niemal równocześnie. Oto w przedzień zebrania po raz drugi przez studentów Uniwersytetu Warszawskiego odgrywana była... „Szopka antyreligijna". Widowisko kompletnie w stylu bolszewickim. Słowa własne (pióra akademików), muzyka kradziona (najnowsze przeboje muzyczne), zato pomysły czerpane chyba wprost z urzędowych podręczników akcji bezbożniczej z czerwonej Moskwy. A więc, jak widać, mówienie, że „wszelka akcja bezbożników" jest niemożliwa — to rakieta na eksport.

Urządzający „Szopkę antyreligijną" w dziewięćdziesięciu procentach dźwigali wspaniałe orle nosy semickiego chowu, ale, co najciekawsze, na widowisku zamaskowanych komunistów zgromadziło się wielu akademików o poglądach politycznych, biegunowo przeciwnych, wrogich komunizmowi, ściągnęły zaś ich tu skłonności wolnomyślicielskie, czy wręcz bezbożnicze. I entuzjazmowali się, gdy padały oszczercze słowa, śpiewane przez kukły, przedstawiające księdza, popa i rabina, gdy kpiono z wszelkiej wogóle religji i nie dawano spokoju żadnym świętościom.

Cytując ten fakt, prowadzę do tego mianowicie, że należy zachować ową starorzymską „auream mediocritatem". Nie można wyolbrzymiać drobiazgów i widzieć groźnych wrogów w głupstwach, lecz nie można także upijać się radosnym szałem z powodu jakiegoś tam sukcesu, bardziej politycznego, niż religijnego! Rzeczywistości należy patrzyć w oczy śmiało, śmiało reagować na zjawiska niebezpieczne, gdyż to jedynie daje gwarancję zwycięstwa. *S. Ż.*

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Kurs instrukcyjny dla działaczy chrześcijańsko-społecznych. W dniach między 17 a 22 marca 1931 r. odbył się w Warszawie 5-dniowy kurs instrukcyjny dla działaczy chrześcijańsko społecznych, urządzony staraniem Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego, Towarzystwa Domu Ludowego im. Leona XIII i Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej.

Uczestników Kursu zjechało się — jak na obecnie ciężkie warunki sporo, a mianowicie 76-ciu z 20 miast b. Kongresówki, a między innemi z Łodzi, Częstochowy, Włocławka, Radomska, Sosnowca, Zawiercia, Łukowa, Augustowa, Mławy, Janowa, Zduńskiej Woli, Pabjanic i innych miejscowości, nie licząc około 50 stałych słuchaczy z Warszawy.

Program dnia Kursu obejmował: Mszę św. w kościele św. Marcina przy ul. Piwnej 11, cztery lub pięć wykładów w sali T-wa Domu Ludowego im. Leona XIII przy ul. Rymarskiej 2, zwiedzanie urządzeń miejskich, jak filtry, gazownia oraz zabytków stolicy, wreszcie wspólne śniadania, obiady i kolacje.

W czasie kursu zostały wygłoszone następujące referaty: Chrystus Pan w życiu organizacyjnem, Obowiązki religijne działaczy chrześcijańsko społecznych, Niebezpieczeństwo grożące religji i Kościołowi w Polsce, Kościół Katolicki a kwestja robotnicza, Ustrój kapitalistyczny i jego przeobrażenia, Rola młodzieży w Ruchu chrześcijańsko społecznym, Sytuacja gospodarcza Państwa i jego warstw pracujących, Odbudowa Państwa Polskiego i jego położenie polityczne, Interesy mas pracujących a dobro narodu, Polskie ustawodawstwo robotnicze, Dobre obyczaje jako warunek tężyzny duchowej jednostki i narodu, Ruch chrześcijańsko-społeczny zagranicą, Znaczenie prasy katolickiej, Ruch chrześcijańsko-społeczny jego organizacje i metody pracy, Zadania i działalność oraz taktyka Chrześcijańskich Związków Zawodowych, Działacz chrześcijańsko społeczny a zadania samorządowe, Rola i zadania sekretarza i instruktora chrześcijańsko-społecznego.

Wykładali pp.: mec. J. Chaciński, ks. prof. Szmigielski, mec. St. Janczewski, ks. prałat Z. Kaczyński, prof. A. Ponikowski, ks. patron Wojsa, dr. J. Zawadzki, B. Budka, red. S. Kaczorowski, F. Urbański, radny S. Spasiński i K. Szmagier.

Podkreślić należy poważny poziom i wspaniałą atmosferę ideową panującą na Kursie.

Na zakończenie odbyła się uroczysta akademja przy ul. Kredytowej 14 w godzinach rannych dnia 22 bm. Do zgromadzonej młodzieży oraz innych organizacyj chrześcijańsko społecznych przemówili w krótkich a serdecznych słowach pp.: mec. Janczewski, mec. J. Chaciński, dr. J. Zawadzki, radny Spasiński i red. Kaczorowski poczem po odśpiewaniu Roty Kurs zakończył się wśród entuzjastycznych okrzyków na cześć ruchu chrześcijańsko-społecznego.

II Zjazd Delegatów Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej. W dniu 21 marca obradował w Warszawie II Zjazd delegatów Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej w obecności 42 delegatów i delegatek, reprezentujących szereg miast i miejscowości b. Kongresówki.

Według sprawozdania złożonego przez Centralny Komitet Wykonawczy liczba kół młodzieży pracującej zwiększyła się w ciągu okresu półtorarocznego z 11 do 27, a liczba członków z 500 do 1300. W chwili obecnej koła Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej funkcjonują w Warszawie, Łodzi, Zduńskiej Woli, Pabjanicach, Zgierzu, Zawierciu, Sosnowcu, Radomiu,

Skarżysku i Pruszkowie. prócz tego znajdują się w stadjum organizacyjnem w kilku innych miejscowościach. Po długiej i ożywionej dyskusji na temat zagadnień organizacyjnych zebrani wysłuchali referatu ks. prałata Z. Kaczyńskiego, dyrektora Katolickiej Ajencji Prasowej oraz vice-prezesa C.K.W. redaktora S. Kaczorowskiego na temat metod pracy społecznej i organizacyjnej i przyjęli szereg rezolucji wewnętrznych dotyczących tej pracy.

Uczestnicy Zjazdu wzięli udział w Kursie Instrukcyjnym dla działaczy chrześcijańsko-społecznych, który równocześnie odbywał się w Warszawie

Z „Tygodni Społecznych" Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej we Włocławku. Włocławski Związek Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej zorganizował i przeprowadził we Włocławku, w Zakładzie Stowarzyszenia Kobiet „Wspólna Praca" na Glinkach—dwa „Tygodnie Społeczne" dla członków(kiń) Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

„Tydzień Społeczny" dla Żeńskich SMP. odbył się w terminie od 21 do 25 lutego b. r. włącznie. W „Tygodniu Społecznym" brało udział 68 uczestniczek—przedstawicielek z 38 stowarzyszeń.

„Tydzień Społeczny" dla Męskich SMP. odbył się znów w terminie od 27 lutego do 3 marca b. r. Uczestników było 46 — przedstawicieli z 28 Stowarzyszeń.

Każdy „Tydzień" jako całość składał się z dwóch części. Pierwszą część wypełniały każdorazowo 3-dniowe rekolekcje zamknięte, na których młodzież w zamknięciu i skupieniu spędzając czas na modlitwie i słuchając odpowiednich nauk — pracowała nad podniesieniem i zahartowaniem swej wartości moralnej. oraz pogłębieniem swego doświadczenia religijnego.

Drugą część „Tygodnia" wypełniał 2-dniowy Kurs Społeczny — gdzie młodzież znów słuchając referatów treści społeczno-katolickiej, poznawała obecne prądy nurtujące w społeczeństwie, niebezpieczeństwo czyhające na dusze młodzieży, oraz środki zaradcze i rolę młodzieży w tej akcji.

Poważny nastrój na rekolekcjach, następnie zainteresowanie z jakiem młodzież słuchała wykładów na kursie i żywa dyskusja po referatach świadczyły, że młodzież docenia powagę chwili oraz przejmuje się rolą, jaka jej przypadnie nad odrodzeniem duchowem społeczeństwa.

Rekolekcje męskie jak i żeńskie były zakończone Mszą św. celebrowaną przez Księdza Biskupa Karola Radońskiego, który poodczas Mszy św. udzielił Komunji św. młodzieży, przystępującej do Stołu Pańskiego.

Następnie w obu wypadkach bezpośrednio po rekolekcjach Jego Ekscelencja Ks. Biskup dokonał otwarcia Kursu Społecznego dla młodzieży.

Rekolekcje były prowadzone przez Ks. St. Pietruszkę, Dyrektora Włocławskiego Związku Stow. Młodzieży Polskiej.

Referaty na kursie żeńskim wygłosili: Ks. Dyr. S. Wojsa, p. Radna Dowmontowa. Ks. Dyr. St. Pietruszka, p. Zaborowska, oraz Panie Instruktorki Związku Młodzieży Polskiej; na kursie zaś męskim—ks. dyr. S. Wojsa, ks. dyr. Pietruszka, oraz Panowie Instruktorzy Zw. Mł. Polskiej.

Sądzimy, że chętnie wykorzystywany pokarm duchowy w czasie nauk

rekolekcyjnych, jak również zainteresowanie się referatami na kursie społecznym, — dają tę rękojmię, że „Tydzień Społeczny" przygotował uświadomionych przodowników(czki), którzy staną obok Patronatów do pracy nad budową Chrystusowej Polski.

Ks. Kan. **Marsot.** Katechizm ślubów i stanu zakonnego — przekł. z 19 wyd. franc. przez L. R.

Ukazało się bardzo pożyteczne dziełko pod powyższym tytułem. Autor z wielką znajomością rzeczy i umiłowaniem stanu zakonnego zawarł w tysiącu pytań i odpowiedzi ogromny materjał, dotyczący całokształtu życia zakonnego. Można tu znaleźć wyjaśnienie krótkie każdej kwestji, jaka może się nastręczyć w praktyce zakonnej. Autor uwzględnił nowy kodeks i dekrety Stolicy św. aż do listopada 1929 r. Dziełko—jako wyczerpnjące i niewielkich rozmiarów powinno się znaleść w każdym domu zakonnym.

Szkoda tylko, że tłumaczenie jest w wielu miejscach nie na wysokości zadania. Bo i proszę np. Co znaczy: 1) „Klasztory były... słońcami, które wznosząc się ponad... zatrutemi wyziewami poganizmu, r o z s z e r z a ł y (sic!) te gęste opary.." (pyt. 73 str. 19). Sens więc jest taki, że klasztory... rozpowszechniały zatrute wyziewy pogaństwa? Czy można to inaczej zrozumieć? 2) Na tej samej stronie jest mowa o miłosierdziu *„fizycznem"* (sic!). Nie wiem, czy kto o takiem słyszał.

3) Pyt. 255. „Czy rodzice mają prawo *wydziedziczyć* córkę dlatego, że została zakonnicą? Odpowiedź w tłumacz. p. L. R. zawiera sprzeczność wewnętrzną, gdyż na początku mówi, że rodzice „obowiązani to uczynić", zaraz zaś w następnych wierszach dodaje, że bracia i siostry byliby w takim razie „obowiązani w sumieniu zwrócić przypadającą część spadku". Rodzi się poważna wątpliwość. Dopiero po głębszem wczytaniu się, widzimy, że nie autor winien, lecz tłumacz, który zapomniał, że istnieje w języku polskim wyraz „wyposażyć". Gdyby go użył w odpowiednim miejscu nie byłoby trudności. I takich miejsc możnaby pewnie jeszcze sporo znaleść.

Dodajmy, że druk jest *zbyt blady* *Czytelnik.*

Ruch wydawniczy. Staraniem Katolickiej Agencji Prasowej wydała „Kronika Rodzinna" ostatnią Encyklikę Pjusa XI-go „O małżeństwie chrześcijańskiem", w wiernym przekładzie J. E. ks. biskupa Stanisława Okoniewskiego.

Po wstępie o potrzebie nauki o małżeństwie, encyklika rozpatruje kolejno: 1) dary małżeństwa, 2) dzisiejsze poniżenie małżeństwa w wielu krajach i 3) środki odnowienia małżeństwa na zasadach chrześcijańskich. Całe zagadnienie rozpatrzone jest wyczerpująco w szeregu rozdziałów, z których każdy poświęcony jest innej kwestji zagadnienia, dzięki czemu całość zyskuje na przejrzystości, a czytelnik ma ułatwione korzystanie z bogatej krynicy rad i wskazań, zawartych w Encyklice.

Przekład J. E. ks. biskupa Okoniewskiego godnie odpowiada powadze treści Encykliki papieskiej. Również strona zewnętrzna wydania polskiego przedstawia się dodatnio.

O. Duchaussois O. M. N. Wśród ludów polarnych u Indjan i Eskimosów. Z 86 tysiąca oryginału francuskiego, nagrodzonego

przez Akademję Francuską, tłumaczyła Jadwiga Korzeniowska. 219 ilustracyj. Nakładem OO. Oblatów — Krobia (Wielkopolska). Wspaniała ta książka opisuje na około 400 stronach dużego formatu przeżycia misjonarzy Oblatów w krainie podbiegunowej wśród wiecznych śniegów i lodów północnej Kanady w czasie ich 90-letniej działalności misyjnej wśród tamtejszych Indjan i Eskimosów. Ogromnie ciekawą treść ilustruje 219 obrazków w tekście.

90 lat pracy misyjnej wśród dzikich szczepów, w mroźnym i groźnym kraju, w pustyniach wiecznych śniegów i lodów! Ile muszą one zawierać trudu, mozołu, cierpień, poświęcenia, bohaterstwa! Doprawdy, nie potrzeba wysiłkiem fantazji — na wzór Karola May'a i innych powieściopisarzy — wymyślać, wytwarzać i kombinować sensacyjnych przygód, by opis ich ciekawym uczynić. Wystarczy opisać codzienną, szarą, nagą aż zanadto przerażającą rzeczywistość.

To czyni w niniejszej książce O. Duchaussois. Co sam na własne oczy widział, co przeżył, co od misjonarzy usłyszał i z dzienników ich wyczytał, to opisuje: kraj, stosunki jego geograficzne, klimatyczne, florę, faunę; tego kraju mieszkańców, różnych szczepów Indjan, Eskimosów, ich niezmiernie ciekawe zwyczaje, obyczaje, zalety, wady; pracę misjonarzy wśród nich, ich sposób mieszkania, życia, podróżowania, zimą, latem, ich przygody w czasie podróży, polowania, rybołóstwa, powodzenie i zawody, a nawet krwawe ofiary itd. itd. — a to stylem tak interesującym, tak barwnym, urozmaiconym, że trudno od czytania się oderwać. Najlepszy dowód w tem, że książka ta w oryginale francuskim rozeszła się w 9 latach w 86.000 egzemplarzy. Czyta się jak romans, z tą tylko różnicą, że to co podaje nie jest zmyślone, ale naga, twarda rzeczywistość. Przy niektórych opisach czytelnik z trudem od łez się powstrzyma.

Książka ta powinna się znaleźć w każdej bibljotece misyjnej, w każdej czytelni parafjalnej, w rękach młodych i starych, świeckich i duchownych. Duszpasterz i katecheta znajdą w niej obfitość przykładów do ożywienia swoich przemówień na zebraniach misyjnych, na ambonie i katedrze.

Młodzież zwłaszcza żądna jest opisów przygód sensacyjnych, trudnego położenia, bohaterskich czynów. Tu je znajdzie w obfitej mierze.

Niech młodzież nasza na tych prawdziwych nie zmyślonych bohaterach się kształci, niech się zagrzeje do szlachetności, do poświęcającej się miłości Boga i bliźniego, do ukochania wiary, za którą misjonarze tak olbrzymie ofiary ponoszą i za którą nawrócone szczepy tak bardzo są wdzięczne; niech się zapali kochana młodzież nasza do ofiarności a może do poświęcenia własnego życia dla wielkiej świętej sprawy misyjnej.

Zamów książkę. Nie pożałujesz. A przeczytałeś i podobała Ci się, to poleć drugim. Cena książki brosz. 7.50 zł. + porto.

Przewodnik Społeczny. Miesięcznik poświęcony kierownictwu stowarzyszeń polskich. Redaktor ks. dr. Edward Kozłowski. Poznań, ul. Podgórna 12 b. Rocznie 4 zł. 75 gr.

„Przewodnik Społeczny" ma na celu pogłębienie wiedzy katolicko-

społecznej w tych, którzy kierują stowarzyszeniami. Przygotowanie ich do pracy na tem polu niezawsze odpowiada dzisiejszym wymaganiom, życie współczesne wymaga dużego zasobu wiedzy socjologicznej i tę właśnie lukę w ich wykształceniu ma uzupełnić ów miesięcznik. Sprawna redakcja, dobór pierwszorzędnych artykułów, aktualność tematów—wszystko to podnosi wydatnie wartość „Przewodnika Społecznego", który zasługuje na polecenie bez zastrzeżeń. *J. M. Ch.*

Ks. Władysław Muchowiez. Przenajświętsza Ofiara. 25 kazań o Mszy św. Lwów 1930. Stron 294. Cena 4.50 zł. Nakład Tow. Bibljoteka Religijna Lwów.

Jest to pierwsza książka, którą nas obdarzył szan. Autor (członek kongregacji X.X. Filipów w Tarnowie). Pracował on widocznie długo i sumiennie na polu kaznodziejstwa, przeczytał dużo i przemyślał dobrych utworów homiletycznych i umiał z nich korzystać. Kazania te odznaczają się namaszczeniem, bogactwem treści, przemawiającej do duszy czytelnika wysłowieniem prostem i łatwo zrozumiałem dla słuchaczy niewykształconych. Znajdujemy tu dość dużo dobrych przykładów (str. 40, 47 itd.). Nie wątpimy też, że nauki te znajdą wielu nabywców, którzy będą za nie wdzięczni Autorowi.

Gdzie niegdzie jednak nasunęły nam się pewne wątpliwości mniejszego znaczenia: na str. 7 (w. 4 zdołu) zakradł się prawdopodobnie błąd drukarski w słowach: „ona zaś odradza" (miało być „nas"?). Na str. 99 w. 7 z d. czytamy: „ten ogień miłości nie może nigdy zgasnąć w sercach naszych" zam. „nie powinien". Na str. 153 uważamy za zbyteczne daty dotyczące czasu, kiedy zaczęto odmawiać w różnych krajach Credo we Mszy św. Daty te nie zainteresują ogółu wiernych. Na str. 143 w. 1 czytamy: „że sprawiedliwy siedmkroć upada pod przemocą wrogów". Są to znane słowa księgi Przysłów (24, 16) „siedmkroć upadnie sprawiedliwy i powstanie", które wielu kapłanów powtarza, przypisując im mylnie takie znaczenie, że i sprawiedliwi często upadają w grzechu. Autor jednak Przysłów nie mówi tu, jak z kontekstu wynika, o grzechach sprawiedliwego, lecz w utrapieniach jakie znosić musi ze strony bezbożnych, z których jednak zawsze Bóg go wybawia. Tylko w sensie przystosownym można tych słów użyć (jak czytamy w komentarzu ks. dr. Stacha — w tomie III wyd. nowego Pisma św. str. 414) w znaczeniu moralnem o upadku sprawiedliwego w grzechy lekkie, „pamiętać jednak przytem należy, że słowa „na dzień", znajdujące się w kilku manuskryptach i używane często przez ascentów, nie są wcale autentyczne i dlatego nie powinno się ich używać jako słów natchnionych przez Ducha św.".

Pominąwszy jednak te drobne uwagi krytyczne, zachęcamy gorąco czcig. Autora do dalszej pracy w dziedzinie homiletycznej.

Ministrantura. Lwów 1931. Nakładem Tow. Bibljoteka Religijna. Wydanie 2-gie. Cena 20 gr.

Nowo wydany, malutki podręcznik dla chłopców do nauki sposobu usługiwania do Mszy św., jest bardzo przejrzysty, praktyczny i wygodny. Cena niska, bo 20 groszy.

DO CZYTELNIKÓW.

Prosimy Szan. Czytelników o wpłacenie zaległej prenumeraty, gdyż w przeciwnym razie zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę numerów tym, którzy w opłacie zalegają. Dla uniknięcia tego prosimy o pośpiech w uregulowaniu prenumeraty za zaległe miesiące.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	35 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów, zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży

ROK VII. CZERWIEC — 1931. Nr. 6.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

Od Administracji.

Szanownych Czytelników prosimy o opłacenie zaległej prenumeraty. W dzisiejszych trudnych czasach musimy zdobyć się na czynne (nie słowne tylko) poparcie prasy katolickiej.

Prenumeratorom, którzy do 25 czerwca nie zapłacą za I kwartał r. b. zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę numerów.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18.30 m. do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Ojciec św. w obronie Akcji Katolickiej

Okazuje się, że traktat lateraneński nie rozstrzygnął wszystkich trudności istniejących między Watykanem a Kwirynałem. Wprawdzie zakończony został od lat wielu zadawniony spór, wywołany zbrojnym zagarnięciem Rzymu, uznana przez Włochy suwerenność Stolicy Apostolskiej, a nowy konkordat nadaje Kościołowi wszelkie niezbędne prerogatywy prawne i duszpasterskie. Wszystko to jednak nie daje jeszcze dostatecznej gwarancji i panowania praw Kościoła ze względu na obecny system rządzenia panujący we Włoszech.

Musimy pamiętać, że na półwyspie Apenińskim rządzi wszechwładnie dyktatura faszystowska, oparta na zasadach nacjonalizmu. Nacjonalizm zaś integralny jest pewnego rodzaju wykończonym systesem religijno-filozoficznym, opartym na przesłankach materjalistycznych. Alfą i omegą tego systemu jest swoiście pojęte dobro Narodu, a narzędziem do realizacji tego dobra — Państwo. Stąd wypływa fakt bardzo charakterystyczny, mn. tam, gdzie nacjonaliści dochodzą do władzy, stają oni na stanowisku omnipotencji państwa i pod tym względem istnieje nawet w praktyce pewne pokrewieństwo między nimi, a socjalistami.

I jak średniowieczni Gibellini pragnęli papieża podporządkować władzy cesarskiej i stworzyć na zachodzie coś w rodzaju cezarapapizmu (tendencje te znalazły później swoje ujście w protestantyzmie, a zwłaszcza anglikaniżmie), tak dzisiejsi faszyści oczarowani magicznym dźwiękiem „Italia", której dobro pojmują w swoisty, a bardzo często powierzchowny sposób — prowadzą ciągłe podjazdowe walki z Watykanem, uzurpując sobie wyłącznie w imieniu państwa włoskiego rozmaite prawa i prerogatywy należne Kościołowi katolickiemu, a przynajmniej wspólne między Kościołem a państwem.

Podziwienia godną jest przytem energja i moc niewzruszona Namiestnika Chrystusowego, który na każdą uzurpację faszyzmu odpowiada natychmiast w sposób mocny i zdecydowany, a pozwalając ogłaszać swoje odpowiedzi w prasie, pragnie widocznie w ten sposób zainteresować tymi zagadnieniami cały świat katolicki...

Można powiedzieć, że współczesna „wojna Gwelfów z Gibellinami" na półwyspie Apenińskim nie jest pozbawiona wielkiego pożytku dla całego chrześcijaństwa. Za jej pośrednictwem przekonujemy się w sposób oczywisty, bo na przykładzie jaskrawych faktów, że Stolica św. czuwa dniem i nocą nad rozwojem Kościoła i gotowa jest odeprzeć w każdej chwili każdy atak wojującego nacjonalizmu, z drugiej zaś strony autorytatywne oświadczenia Ojca św., dotyczące przeważnie spraw wchodzących w orbitę Akcji Katolickiej wzbogacają nasze wiadomości, potępiają błędy i prostują poglądy, wyjaśniając na praktycznych przykładach szereg ciekawych zagadnień.

W kwietniu r. b. rząd faszystowski zakazał odbywać zebrań należącej do Akcji Kat. organizacji włoskich studentów „Fuzi", wychodzi z założenia, że A. K. nie może zajmować się sprawami społecznemi.

Na zakaz ten zareagował Ojciec św. w dniu 19.IV. długim i wyczerpującym przemówieniem, którego streszczenie w pewnej części podajemy za K. A. Prasową:

„Dokąd dąży, dokąd winna zmierzać Akcja katolicka? Jaki temu apostolatowi należy wskazać teren? Teren jej jest tam wszędzie, gdzie chodzi o cześć Bożą, o dobro dusz, o autorytatywne rozróżnienie zła od dobra, o przykazania Boże, o stosowanie przykazań Bożych. Jest rzeczą oczywistą, że niema tam żadnych granic materjalnych, które możnaby nakreślić. A więc

Akcja katolicka, wezwana do pomocy przez apostolat, musi zawsze dotrzeć tam wszędzie, gdzie chodzi o sprawy i problemy moralne, gdzie chodzi o dobro i zło, o przykazania Boże i prawa świata, o moralność i niemoralność, o dobro albo szkodę dusz.

Jasnem jest, że wszyscy, bez względu na to, w jakich warunkach życia się znajdują, nietylko mogą potrzebować, ale mają prawo pomocy apostolatu, a co za tem idzie—Akcji katolickiej. Stąd nietylko sprawy indywidualne, ale i kwestje bardziej ogólne w obrębie moralności społecznej, nie mogąc usuwać się z pod praw Bożych, muszą podlegać wykładnikowi prawa Bożego—apostolatowi a w pewnej mierze Akcji katolickiej, która jest tego apostolatu współpracowniczką i pomocnicą. Dla przykładu: kwestja pracy nie jest zagadnieniem wyłącznie materjalnem, ekonomicznem, kwestją — jak mówią—żołądka i trawienia, ale sprawą ludzką dotyczącą godności, sumienia i moralności ludzkiej, a więc przedewszystkiem zagadnieniem moralnem, obchodzącem żywo Kościół, Stolicę Apostolską, hierarchję, apostolat, który na mocy posiadanego mandatu Bożego uważać je musi za obowiązek szczególnej wagi.

Niema więc takiego pola moralności, takiego pola humanitaryzmu w sensie najczystszym tego słowa, gdzieby Akcja katolicka nie mogła wynaleźć dla siebie posterunku pod bezpośredniem kierownictwem hierarchji. Nie można żądać oczywiście od hierarchji przygotowania technicznego, czynności mechanicznych, finansowych, które wpływają na ukształtowanie się stosunków społecznych, lecz wszędzie Kościół, a dalej Akcja katolicka mogą dać to światło, jakie społeczeństwo zjednoczy i poprowadzi je. Kościół, Akcja katolicka wskazują, jak się uświęca pracę, jak się ją uszlachetnia, jak czyni się ją wytwórcą nietylko pożywienia materjalnego, ale także pożywienia, które rodzi żywot wieczny. Akcja katolicka jest więc nietylko rzeczą słuszną i konieczną, ale także niezastąpioną. Słuszną i konieczną jest sam apostolat, który jest wyrazem wymagania Boga, aby człowiek sam również pracował nad swojem zbawieniem: „Qui creavit te sine te, non salvavit te sine te",—Ten, kto stworzył cię bez ciebie, nie zbawi cię bez ciebie". Konieczną jest również, ponieważ, jak dwunastu Apostołów, tak i zastępcy ich, dzisiejsi biskupi, nie mogą poprzestać na własnej działalności i potrzebują wielu rąk, wielu języków, woli wielu. Tak czynił i Chrystus, powołując swoich uczniów do nauczania Jego nauki.

Akcja katolicka jest dalej niezastąpioną, gdyż sięga w dziedzinę materjalną, gdzie Kościół niema możności bezpośredniej interwencji, ułatwia następnie dostęp do warstw, zbyt pochłoniętych swemi zadaniami zawodowemi, a więc narażonych na niebezpieczeństwa pogaństwa Ona ma pomóc do ustalenia Królestwa Chrystusowego w rodzinie, w społeczeństwie, we wszystkich poczynaniach ludzkich. Zależna od apostolatu hierarchicznego, posiada trzy najważniejsze obowiązki względem samej siebie: przygotowania się, ukształtowania i czynności, pole zaś jej działania nie zna granic".

Tak więc Akcji katolickiej nie wolno stawiać żadnych granic materjalnych. Winna ona działać zarówno w życiu indywidualnym,

jak i społecznem i gospodarczem, zarówno w ogniskach domowych, jak i w fabrykach, organizacjach społecznych i t. d. Wszędzie tam, gdzie chodzi o cześć Bożą, o dobro dusz, o autorytatywne rozróżnianie zła od dobra, o przykazania Boże i ich stosowanie. Zagadnienie pracy również należy do kompetencji Kościoła, a przez to samo i Akcji Katolickiej, która jest jakby Jego przedłużeniem, Jego ramieniem, Jego armją regularną, gdyż zagadnienie to jest nietylko sprawą żołądka i trawienia, ale sprawą ludzką, dotyczącą godności, sumienia i moralności ludzkiej, a więc przedewszystkiem zagadnieniem moralnem. Wprawdzie nie jest rzeczą Kościoła zajmować się technicznie reformą stosunków gospodarczych, sam jednak kierunek tej reformy i jej główne zasady nie są dla Kościoła obojętne, przeciwnie Stolica Apostolska podała je w formie obowiązującej w Encyklice Rerum Novarum i innych swoich urzędowych enuncjacjach. Np. ustawodawstwo społeczne wypływa ze wskazań Kościoła, nie znaczy to jednak, by Kościół brał na siebie odpowiedzialność za funkcjonowanie takiego, czy innego ubezpieczenia np. naszych Kas Chorych; tworzenie chrześcijańskich zw. zawodowych jest zalecone wyraźnie w Encyklice R. N., a nawet w niedawnym liście kongregacji Soboru, za działalność swą jednakże związki chrześcijańskie są same odpowiedzialne; posunięcia ich nie angażują hierarchji kościelnej, gdyż ona nie kieruje techniką ich działalności.

* * *

W liście odręcznym do kardynała arcybiskupa Medjolanu Schustera Ojciec św., prostując błędy sekretarza partji faszystowskiej Giuzattiego, zamieścił kilka ważnych wskazań dotyczących stosunku Kościoła do Państwa, a w szczególności szkolnictwa i polityki (podajemy według streszczenia „Głosu Narodu"):

„W sprawie wychowania młodzieży stwierdza Ojciec św., że „właśnie na tem polu kompetencja i autorytet właściwy i specyficzny należą do Kościoła i że Rząd ma nietylko obowiązek postępować w tem za wskazówkami Urzędu, do tego powołanego przez Boga, lecz Urząd ten wspomagać w praktyce. Nie to jednak wypełnia się, lecz coś raczej przeciwnego, gdyż młodzież wystawia się na podszepty nienawiści i nieposzanowania, utrudniając i uniemożliwiając prawie wypełnianie obowiązków religijnych przez wprowadzanie w tym samym czasie wszelkiego rodzaju innych ćwiczeń, przez do-

puszczanie do publicznych konkursów gimnastycznych kobiecych, co do których nawet pogaństwo okazywało wyczucie nieprzyzwoitości i niebezpieczeństwa"...

Giuratti powoływał się na to, że korporacyjne państwo włoskie jest „jednolite", dlatego Akcja katolicka musi się mu podporządkować. „Rząd i Państwo jednolite? Sądzimy—pisze Pius XI.—że dobrze rozumiemy to w tym sensie, iż w tem wszystkiem, co jest kompetencją państwa, zgodnie z jego własnym celem, wszyscy poddani państwa, jego obywatele, muszą dać pierwszeństwo państwu, rządowi i od niego zależeć, a zatem jednolitość, którą nazwiemy subjektywną, jest atrybutem państwa, rządu. Nie można jednak mówić o jednolitości objektywnej, to jest w tym sensie, że ogół obywateli musi dać pierwszeństwo państwu i zależeć od niego w tem wszystkiem, co jest, lub mogłoby być koniecznem dla całego ich życia także indywidualnego, domowego, duchowego, nadnaturalnego".

Życie nadnaturalne i wszystko to, co do niego należy, pochodzi od Jezusa Chrystusa Zbawiciela i oddane jest w opiekę Jego Kościołowi i jedynie jemu. Kościół zaś zawsze głosił—słowami i czynami—że Akcja katolicka należy do życia nadprzyrodzonego we współpracy, a stąd i w zależności od hierarchji. Istotnem jest, że Akcja katolicka nie przeszkadza ani może przeszkadzać tym, którzy poświęcają się po chrześcijańsku i po katolicku prawdziwej i dobrej polityce, tej która bada i wspiera dobro „polis", ogółu. Akcja katolicka przygotowuje ich do tego wyśmienicie. Słusznem jest także i widocznem, że Akcja Kościoła przez zasadniczą konieczność swego bytu i swego Bożego mandatu sięga i musi sięgać wszędzie tam, gdzie idzie o dobro lub szkodę dla dusz, o cześć lub obrazę Boga, o zachowywanie lub łamanie praw Bożych i kościelnych, o zagadnienia wreszcie i interesy nie zwykłe, materjalne, mechaniczne, ekonomiczne, ale także moralne i z nieuniknionemi wpływami moralnemi na jednostkę, rodzinę i społeczeństwo. Stąd jest obowiązek i prawo Kościoła i hierarchji i (w należytym stosunku) Akcji katolickiej wchodzić także na grunt robotniczy, pracowniczy, społeczny".

Wreszcie odnośnie do faszyzmu oświadcza Ojciec św.: „Faszyzm mieni się i chce być katolickim. A więc aby być katolikami nietylko z samego imienia, ale faktycznie być katolikami prawdziwymi i dobrymi, a nie katolikami z fałszywej nazwy i nie tymi, co w wielkiej rodzinie, jaką jest Kościół, swoim sposobem mówienia i działania trapią serce Matki i Ojca, smucą braci i deprawują ich swemi złemi przykładami, na to jest jeden tylko środek, jedyny, ale nieodzowny i niezastąpiony: być posłusznym Kościołowi i jego Głowie".

W tej walce o niezawisłość Kościoła od państwa i jego przemijających, a często namiętnościami ludzkiemi powodowanych metod rządzenia—ma Namiestnik Chrystusowy po Swojej stronie wszystkich prawych katolików całego świata. My w Polsce musimy śledzić te zmagania z tym większym zainteresowaniem, że i u nas, jeżeli chodzi np. o szkolnictwo istnieją specyficzne tendencje „upaństwowienia", a wśród grupy

rządzącej można niekiedy zaobserwować bardzo silne dążenia do ograniczenia na wielu polach praw Kościoła. Pewne objawy powtarzają się, zwłaszcza przy podobnych metodach rządzenia... Przy przetasowaniach personalnych mogą i u nas powstać rozmaite historje, zbliżone do włoskich. Podobną możliwość poważne sfery katolickie winny zgóry przewidzieć, gdyż doświadczenie dziejowe wskazuje, że wszelkie złudzenia są bardzo szkodliwe i drogo nieraz za nie trzeba płacić...

St-K-ski.

Misje Katolickie.

I.

1. Zagadnienie podstawowe misjologji.

Misje zwracają naszą uwagę jako fakt. Od Jukonu (wik. OO. Oblatów) do cieśniny Magellana (wik. ap. OO. Salezjanów); od Tunisu (diec. OO. Białych) po Kap (diecezja z klerem świeckim); od Arabji (wik. ap. OO. Kapucynów) po Sapporo (pref. ap. OO. Franciszkanów) poprzez wszystkie wyspy Oceanji dokonywa się dzieło ewangelizacji świata, zatrudniając blisko trzynaście tysięcy kapłanów, tysiąc sześćset braci zakonnych, trzynaście tysięcy sióstr zakonnych, przybyłych z Europy oraz tyleż sióstr tubylczych.

W nauczaniu szkolnem nie zwraca się na ten fakt uwagi. Studjuje się traktat westfalski, czy sposób oblegania Saguntu, a nie mówi się o historji chrześcijaństwa japońskiego w 16 wieku ani o nawracaniu Chin w 17 wieku. Ukończywszy studja średnie i wyższe, uzyskawszy wszystkie dyplomy, nic się nie wie o położeniu religijnem miljonowych rzesz mieszkańców Afryki czy Indyj.

Fakt misyjny olbrzymiej doniosłości suponuje wielką ideę. Nie z jakiejś rutyny ani z mody, lecz z głębokiego przekonania i dla uzyskania zdobyczy religijnych pracuje świat katolicki nad nawróceniem świata pogańskiego.

Zastanawia niemile badacza teologji misyjnej zupełny brak traktatów, któreby zawodowo wyjaśniły związek założeń misyjnych z poszczególnemi traktatami teologicznemi. Niema bowiem żadnego zagadnienia teologicznego, któregoby z powodzeniem

nie można rozbudować i z powodzeniem uzupełnić ideami misjologicznemi.

Każda epoka twórczości teologicznej może się wprawdzie z tego zaniedbania usprawiedliwić. Klasyczna epoka teologji patrystycznej wyobrażała sobie, że świat nie sięga poza granice imperjum rzymskiego. nie podbiwszy dla ewangelji znanych Rzymianom ziem, tembardziej nie kusiła się o dalsze tereny. Teologja scholastyczna zaś wobec naporu Islamu myślała raczej o defenzywie chrześcijaństwa aniżeli o ofenzywie; wypraw zaś krzyżowych ze względów metodycznych nie można uważać za dzieło misyjne, jedyny wreszcie wysiłek szczęśliwy Rajmunda Lulla pozostał bez echa wśród współczesnych. W epoce wielkich odkryć szesnastego wieku zaprzątano sobie głowy sporami wewnętrznemi chrześcijaństwa zamiast zająć się w skupieniu ideowo-religijnem tłem wielkich przedsięwzięć zamorskich. Złego dopełniła rewolucja religijna Lutra, najświetniejszy nawet z soborów na kartach dziejowych Kościoła, Sobór Trydencki, zadawalał się uporządkowaniem rozluźnionych stosunków kościelnych w Europie, ani słowem nie wspominając o równie ważnych, jeżeli nie ważniejszych, sprawach zbawienia ludów pozaeuropejskich. Wojny religijne, idące w ślad za sporami wyznaniowemi, wyczerpały społeczeństwo katolickie, przytępiły bystrość wzroku, obniżyły lotność myśli, zmroziły zapał szczytny. Jakże w takich warunkach pisać traktaty misjologiczne, które stanowią przecież rozdziały najdalej posuniętego idealizmu katolickiego. Rewolucja francuska wreszcie rozbudziła zaczepki nauk świeckich przeciw teologji, czem zmusiła umysły katolickie do odpierania zarzutów, do badania dziedzin pokrewnych wierze.

Choć z żalem stwierdzamy brak większego zainteresowania się zagadnieniami misjologicznemi w szerszym zakresie, to wypada tem silniej podkreślić czterech autorów z naszej dziedziny.

Józef Acosta, S. J. (1587): De procuranda Indorum salute wykazuje, w jaki sposób można nawrócić Hindusów.

Tomasz od Jezusa, Karmelita belgijski (1613): De procuranda salute omnium gentium z zapałem przedstawia obowiązek pracy ewangelizacyjnej na korzyść wszystkich.

Vericelli, Kapłan świecki (1658): Tractatus de apostolici missionibus zajmuje się zagadnieniami etycznemi, prawnemi i duszpasterskiemi, które nasunęły odkrycia nowych lądów.

Maciej a Corona, Karmelita belgijski (1675): Tractatus de missionibus sacris omawia deontologję i uprawnienia misjonarzy.

Wracając do powiązania faktu misyjnego z ideą, która go spowodowała, trzeba zaznaczyć, że nie wszystkie religje z idei religijnej przeszły do czynu rozkrzewiania swych przekonań. Świadczą o tem religje pierwotne, szyntoizm japoński, hinduizm, odłam buddyzmu, zwany Hinayana.

Niedostatecznie tłumaczy jeszcze fakt misyjny posłuszeństwo wobec nakazu Chrystusowego, wyrażonego znanemi słowami: Idąc, nauczajcie wszystkie narody (św. Marek 16, 15; św. Mateusz 28, 19). Rozkaz ten musi bowiem sam być uzasadniony ogólnym systemem teologji chrześcijańskiej. Co się spełnia z posłuszeństwa, nigdy nie tryska z głębi duszy, tak jak się zachowuje wstrzemięźliwość od potraw mięsnych w piątki z dokładnością, ale nie z entuzjazmem. Misje zaś są nieodłączne od pewnego wybuchu psychicznego. Biorąc ten rozkaz za podstawę wypraw misyjnych, ścieśniłoby się nieznośnie całe zagadnienie do osób, należących do Kościoła nauczającego i do samego głoszenia kazań, wykluczając tem samem dalsze przygotowanie umysłów pogańskich do przyjęcia „dobrej więści", co wymaga szerokiej akcji cywilizacyjnej i charytatywnej, w szkołach wszelkiego typu, w szpitalach, przytułkach, prasie, działalności gospodarczej.

Nie wystarcza tłumaczyć czynu misyjnego obowiązkiem miłości chrześcijańskiej wobec dusz, które trzeba zbawić, bo wtedy znajdziemy ich dość u siebie, bo wtedy także duchowieństwo w krajach o starej kulturze chrześcijańskiej trzebaby nazwać misyjnem, bo dalej trzebaby poznosić wszelkie metody apostolstwa, nieobliczone na bezpośrednie wyniki, a misjonarz któryby żadnej duszy nie nawrócił, musiałby uważać swój zawód za chybiony, bo wtedy wobec miljardowej rzeszy niewiernych opadłyby nam ręce z rezygnacją, bo wreszcie niewolno narzucać ich poganom, jako tych, którym zawdzięczać będą zbawienie.

Poszukując właściwego wytłumaczenia faktu misyjnego

poradźmy się prawa kanonicznego. Doznamy pewnego zawodu, gdy stwierdzimy, że ustawy Kościoła uważają za teren misyjny nawet pewne okolice środkowej Europy, nie widzą ich tam, gdziebyśmy ich się spodziewali np. w Indjach. Etnografja także nie da nam odpowiedzi zadawalającej, gdyż niejeden kraj o bardzo skromnej cywilizacji nie jest krajem misyjnym, podczas gdy właśnie najstarsze cywilizacje jak np. chińska znajdują się na tak zw. terenach misyjnych. Stopień nastawienia religijnego także nie wiele nam mówi, gdyż Kongo afrykańskie o rozbudzonej gorliwości religijnej jest krajem misyjnym, a departament Yonne we Francji, gdzie praktyki religijne zanikły doszczętnie, nim nie jest. Nie więcej nam powie geografja, bo obszar misyjny to się kurczy, to znowu rozprzestrzenia, zależnie od przejść politycznych czy innych, niektóre kraje nawet kolejno przechodzą z szeregu krajów misyjnych do godności krajów chrześcijańskich, lub naodwrót, jak to się zdarzyło Hiszpanji pięciokrotnie.

Ostatni moment najjaśniej wskazał, gdzie jest jądro odpowiedzi. Chodzi mianowicie o istnienie Kościoła widomego, żywego. Gdzie Kościół jest w okresie przyjmowania się wśród ludności, pozyskiwania jej dla pojęć i praktyk chrześcijańskich, tam jest kraj misyjny. Gdzie natomiast przeszedł ze stanu płynnego do stanu stałego, normalnego, tam ogłasza się normalną organizacją diecezjalną, podległą właściwym władzom rzymskim, wyzwoloną natomiast z pod wyłącznej juryzdykcji Kongregacji Propagandy.

Misjonarzy pędzi w świat nietylko posłuszeństwo wobec nakazu Chrystusa, nietylko obowiązek nawracania dusz, ale przedewszystkiem chęć utrwalenia placówki Kościoła widomego, czyli chęć i potrzeba spełniania posłannictwa Kościoła Katolickiego w całej rozciągłości religijnej, cywilizacyjnej, charytatywnej i społecznej.

Ustaliwszy ten pewnik, zobaczmy jakie zeń płyną wnioski.

Kościół wtedy jest widomy, gdy jest przywiązany na stałe do pewnej miejscowości. Nie będąc instytucją perjodyczną ani zjawiskiem przelotnem, przeciwnie mając skłonności grawitacyjne, zapuszczając korzenie w glebę odpowiednią, Kościół pragnie z tej ziemi, na której wyrasta, brać swoich urzędowych przedstawicieli, kapłanów i biskupów. Dąży za-

tem do umożliwienia sobie rekrutacji kapłanów, wykształcenia ich u siebie.

Kościół wtedy jest widomy, gdy obejmuje zakres czynności, leżący w jego powołaniu, gdy nie jest amputowany o żaden człon swego ciała, gdy posiada szkolnictwo w należytem duchu prowadzone, gdy ma wpływ na moralno-religijną stronę życia swoich wyznawców.

Kościół wtedy jest widomy, gdy posiada wiernych kapłanów, ale także nieruchomości, które służą celom kultu w bliższem lub dalszem zrozumieniu, więc świątynie, kaplice, klasztory, plebanje, cmentarze, sprzęty kościelne.

Ekspansja misyjna należy do istoty Kościoła, który się zowie katolickim w rzeczy samej i w tendencji. Rozkaz misyjny Chrystusa nic mu nie dodał ani nie nałożył nowego obowiązku, lecz tylko utwierdził wewnętrzną potrzebę instytucji.

Zapraszając pogan do współpracy i jedności kościelnej ich środkami podnosi się ich godność, podkreśla się równość w apostolstwie, daje okazję do wykazania szczerości przekonań.

Upada także zarzut, że mamy u siebie dusze gubiące się i czekające na zaopiekowanie się niemi, że nie należy ich szukać za morzami. Misjonarz bowiem nie goni za duszami, ale pragnie umożliwić poganom zbawienie, podczas gdy w Europie wszędzie ta możliwość istnieje. W kraju macierzystym musiałby misjonarz zniewalać do korzystania ze źródeł życia nadprzyrodzonego, na terenie misyjnym zaś udostępnia fontannę zbawienia, puszcza ją dopiero w bieg.

Małoduszni mówią, że nigdy się wszystkich dusz nie nawróci, więc niema się co spieszyć, zaniedbując swoich na korzyść pogan. Racja jest częściowa, prawda, że nigdy się wszystkich dusz nie nawróci, ale nasz cel jest znacznie skromniejszy, pragniemy mianowicie tak wszystkim udostępnić zbawienie, iżby stan misyjny Kościoła przeszedł w stan stały, ukonstytuowany, a misja zewnętrzna stała się tylko misją wewnętrzną czyli zwyczajnem duszpasterstwem.

Trzeba także logicznie wnieść, że kapłan — tubylec jest w tej samej mierze misjonarzem co kapłan pochodzący z Europy, że owszem on jest daleko naturalniejszym pracownikiem swego Kościoła aniżeli jego towarzysz z północy czy zachodu.

Obowiązek współpracy na polu misyjnem ciąży, logicznie

rozumując dałej, na każdym katoliku, bo jest związany z istotą katolicyzmu, nie jest więc tylkc sprawą duchowieństwa, czy Kościoła nauczającego. Inna rzecz, że właściwym misjonarzem, tym, który zakłada widomy Kościół na misjach, może być tylko kapłan, wszyscy inni są tylko drugorzędnemi pomocnikami, choć naogół cennymi. *Ks. Dr. St. Abt.*

Virgini — Matri.

I.

Kiedy przed laty u Twego ołtarza
schylałem kornie w pokłonach swą głowę
i drżąc przed światem, co jadem zaraża,
a młodość wpędza na szlaki niezdrowe,
błagałem Ciebie z pokorą Łazarza
jako mą Panią, Władczynię, Królowę,
byś błogosławiąc na drogę nieznaną
włożyła na mnie swą rękę kochaną —

byłem rozgrzany pełnią pierwszej łaski!
Pamiętam — słońce przez szybki witraży
sączyło złote i liljowe blaski.
I taki uśmiech był na Twojej twarzy,
co wykwitała z pod śnieżnej zapaski,
żem patrząc na nią rósł w siłę mocarzy,
jakgdyby biała Twa postać z marmuru
szła ku mnie żywa gdzieś z aniołów chóru.

Patrzyłem na Cię przez słoneczną smugę
i zdało mi się, że zstępujesz ku mnie,
a ja ubrany w stalową kolczugę
śmieję się w duszy rycersko i dumnie,
widząc, że bierzesz mię za swego sługę,
i, w czarnej kiedyś gdy odpocznę trumnie
— na piersi mojej Twój ryngraf zapłonie,
na którym postać królewska w koronie.

I czułem prawie dotknięcie Twej dłoni,
co pasowała mię już na rycerza,
widziałem błyski rycerskiej mej broni
srebrzone łuski świetnego pancerza
i hełm, żelazem ciążący na skroni...

A Ty, jakgdyby DAWIDOWA WIEŻA
stałaś przedemną — pełna sił — bojowa
i w majestacie potężnym — Królowa.

...Ale — gdy zgasły wieczorowe zorze
i biały posąg Twój zniknął w ciemności,
ja znów znalazłem się na gwarnym dworze,
pełnym światowych podstępów i złości.
Prądy porwały mię na pełne morze
i pośród obcych zgubiłem się włości.
— W oczach pogasły mi świetlane smugi,
zaczął się okres próby. Ciemny — długi.

I bez napoju już marłem i jadła,
patrząc z rozpaczą na grób samowolny,
w ciemnościach nocy twarz moja pobladła
i — nie pomniałem lilji padolnej —
Dziecięca ufność gdzieś nagle przepadła
i bez nadzieji, jako wicher polny,
pędzić zacząłem wśród ciemnych bezdroży,
gubiąc za sobą gościniec swój boży...

II.

O Matko Moja! DZIŚ moje oblicze
płonie miłości barwą! dziś me ciało
oddaje Tobie hołdy niewolnicze
i przyobleka się znów szatą białą...
Dziś w sercu mojem płoną święte znicze
i ogniem bucha ogromnym — co tlało...
Ja Ci się ZNOWU oddaję w niewolę
i nieposłuszne — przychodzę pacholę...

Oto rzuciłem bezdroża już mroczne,
zbrukane błotem nadrzecznym i iłem
i u nóg Twoich ja pielgrzym odpocznę,
ciesząc swe oczy obliczem przemiłem,
przez które cuda widzę zaobłoczne —
O — jakże długo bez Ciebie chodziłem
RÓŻO DUCHOWNA i GWIAZDO ZARANNA,
Radości Moja wieczna — nieustanna!

III.

Długo oczyma ogromnej tęsknoty
szukałem w górze, nad sobą, pomiędzy
niebem a ziemią nieznanej istoty,
która nad czarną przepaścią mej nędzy
może zawisłaby, jako most złoty,
utkany z świetlnej, jarzącej się przędzy,
a może dłonią mię dobrą podparła,
niosąc do Boga Olbrzyma — mnie — karła.

I oto teraz Cię widzę o PANNO,
Współrodzicielko Najwyższej Ofiary!
Ty Chrystusową zasilasz mię manną
Ty Duszy Syna objawiasz bezmiary,
gdy codzień rano, z jutrzenką poranną
z nocą mych myśli się bierzesz za bary
i codzień ręka Twa mię opancerza,
o Drogo Moja — o ARKO PRZYMIERZA.

IV.

Na dworze znowu wichr szumi płaczliwie,
błękit mi brudną szarugą zasłania,
lecz ja — w radości ogromnej się dziwię,
że oczy moje obeschły od łkania
i, że się cieszę tak mocno, prawdziwie,
jak małe dziecko z nowego ubrania,
choć niebo okrąg chmur czarnych przytłacza,
a droga moja samotna, żebracza...

Co mi po szczęścia ziemskiego okruchu,
gdy dzieje ze mną się rzecz niepojęta,
o której ledwo pomarzyłem w duchu!
Umiem się modlić i składać rączęta,
przed Tobą klęczeć w miłosnym bezruchu,
czekam modlitwy wieczornej i święta
i chcę przed Tobą na każdy dzień czuwać,
Dla Ciebie życie w niewolę zakuwać...

Jak biedaczyna ów — bosy Franciszek,
co dusze Bogu przemieniał na chramy,

idę w szeregu ubogich dusz — mniszek,
aby się odziać w łachmany bez plamy,
biedniejszym stać się od ptaków i liszek,
które budują gniazdeczka i jamy
i radość wielka mi serce rozszerza
chociaż nie będę miał nic — prócz pacierza.

V.

W czerwonych głogach twarz JEGO w oddali,
jak płomień świecy goreje woskowej
i szmerem krwawo cieknących korali
i ognistemi owartych ran słowy
w duszę się wżera, potrząsa i pali,
A ja — rozumiem - - ja syn Chrystusowy
i błagam Ciebie o NIENARUSZONA
niech grzech się we mnie pokruszy i skona.

Tadeusz Kordyasz.

1931 r. kwiecień.

NA MARGINESIE AKCJI KATOLICKIEJ.

Akcja katolicka a robotnik przymusowy.

Jak wiadomo z poprzednich numerów na temat podany w tytule rozwinęła się dyskusja między Ks. dr. Kozłowskim i ks. A. F. Kowalkowskim z Poznania, prowadzona na łamach „Pro Christo" i „Przewodnika Społecznego". Poniżej podajemy I część obszernej odpowiedzi ks. A. F. Kowalkowskiego na artykuł ks. dr. Kozłowskiego zamieszczony w „Przewodniku Społecznym". Nie ze wszystkimi poglądami Szan. Autora zgadzamy się w stu procentach. Wiele z nich natomiast uważamy za bardzo cenny przyczynek do omawianego zagadnienia. W szczególności zależy nam na podkreśleniu, że naszym zdaniem celem Akcji katolickiej w dziedzinie społecznej jest nietylko: 1) ugruntowanie w wierze i dobrych obyczajach tych chłopów i robotników, którzy stoją dotychczas przy Kościele i 2) przy-

ciągnięcie do katolicyzmu tych, którzy pod wpływem ustroju kapitalistycznego i agitacji radykalnej od niego odeszli, lecz także 3) przygotowanie wśród inteligencji gruntu dla zrozumienia konieczności reform społeczno-ekonomicznych, idących w kierunku zasad zawartych w Encyklice Rerum Novarum i innych enuncjacjach Kościoła. Nie łudźmy się, żeby bez reform społecznych, przeobrażających gruntownie niemoralny i niezgodny z zasadami katolickimi ustrój kapitalistyczny—dało się coś poważnego zrobić w tej dziedzinie. Chłop i robotnik pójdą za kościołem, jeżeli się przekonają w życiu codziennym, praktycznym, że Kościół propaguje o sprawiedliwość społeczną. REDAKCJA.

„Parawan różnych wykrętów...”

(w odpowiedzi „Przewodnikowi Społecznemu”.)

I

Każda prawie publiczna dyskusja i krytyka świadczy o żywotności poruszonego zagadnienia, nawet wówczas, gdy mamy do czynienia z mniejszem lub większem niezrozumieniem artykułu podstawowego. Z wyjątkiem teologicznych dogmatów „pewników matematycznych oraz pewnych faktów historycznych różnica zdań zawsze jest dopuszczalna i niekoniecznie musi być „parawanem różnych wykrętów”. Nigdy zaś nie wolno nam insynuować naszemu przeciwnikowi złej woli, gdy mamy wszelkie dane, które każą nam wnioskować raczej o jego dobrej intencji. Różnica poglądów niekoniecznie też musi być wypływem niedostatecznej znajomości omawianego tematu, lub zgoła złej woli. Gdzieżby została zasada: quot capita, tot sententiae. Często zaś sami sobie imaginujemy olbrzymią czeluść, rzekomo dzielącą nas w zapatrywaniach od naszego adwersarjusza. Imaginujemy ją sobie, ponieważ źle lub wcale nie zrozumieliśmy naszego „przeciwnika”.

Jeżeli kwestje stare, o bogatej historji, dopuszczają i dzisiaj jeszcze dyskusje (nawet t. zw. „zasadnicze”), to daleko więcej rozpraw wymagają zagadnienia nowe, zgruntu nowe albo dawne—przeobrażone. Do takiego zagadnienia, że tak powiem, modnego obecnie należy sprawa Akcji Katolickiej. Prawda, jej idea zasadnicza żyła zawsze przez wszystkie wieki, od samego początku

chrześcijaństwa, w różnych czasach, różnie występując; jednakże w postaci obecnej widzimy ją po raz pierwszy Musi ona zatem wywołać dyskusje, które kwestji samej bynajmniej nie zaszkodzą, przeciwnie ją umocnią. Dzieje się to przedewszystkiem na terenie społecznym, co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, gdy pamiętać będziemy o tem, że socjologja sama jest do tej pory czemś ściśle nieokreślonem, nauką formalnie płynną, bez konkretnych granic. (O tem zdawano sobie doskonale sprawę m. in. na Zjeździe socjologów polskich w Poznaniu w marcu b. r.) Jakżeż wobec tego wykluczyć t. zw. „zasadniczą dyskusję" z tematu np. Akcja Katolicka a robotnik przemysłowy", uważając, że do jednego celu „restaurare omnia in Christo" prowadzą tylko drogi „a" i „c"; ścieżka „b" zaś anathema sit?! Zresztą samo pojęcie „dyskusja zasadnicza" jest bardzo elastyczne...

Replika „Przewodnika Społecznego" na mój artykuł o kwestji robotniczej (ob. „Pro Christo" listopad 1930—Przewodnik Społeczny, grudzień 1930), jest pod tym względem bardzo ciekawa. Redaktor ks. Dr. E. Kozłowski, zarzucając mi „zupełną dezorjentację" co do omawianej sprawy oraz ignorację odnośnej literatury źródłowej, jak listów papieskich i biskupich, nie wyłączając encykliki „Rerum Novarum", uważa, „że nad kwestją, jak bronić robotnika współczesnego przed niebezpieczeństwem utraty wiary, nie powinno być już żadnej zasadniczej dyskusji". Do napisania repliki na moje „niebezpieczne, błędne", jak pisze Szan. Autor, skłoniło go to, że są one „jednak mimo wszystko odbiciem poglądów panujących jeszcze w szerszych, niżby się zdawało, kołach i że mogą służyć na umocnienie tych poglądów oraz za parawan różnych wykrętów". Następnie pragnie Ks. Dr. Kozłowski myśli moje poddać krytycznemu rozpatrzeniu, jednakże w rzeczywistości ogranicza się tylko do niektórych punktów mojego artykułu, które notabene nie miały nawet być punktami pierwszej wagi. Artykuł „Przewodnika Społecznego" omawia w rzeczy samej tylko sąd mój o wartości organizacyj, oraz stosunek ruchu społecznego do Akcji Katolickiej.

Przeczytawszy replikę „Przewodnika Społecznego", stwierdziłem odrazu kompletne niezrozumienie mojego artykułu, a w jednej rzeczy (sprawa organizacyj), gdzie, jakby się zdawało na pierwszy rzut oka, Szan. Autor mnie zrozumiał, i w tej rzeczy nawet zrozumiał mnie źle. Zarzut zaś, jakobym wyłączał chrze-

ścijański ruch społeczny z Akcji Katolickiej, zrodził się przypuszczalnie już nie tylko z niezrozumienia myśli przewodniej mojego artykułu, ale także z niedostatecznej orjentacji w samym tekście. Najprzód bowiem już sam tytuł mojego wypracowania: „Akcja Katol. a robotnik przemysłowy" mówi o pewnej łączności tych dwu spraw. Następnie zaś zaraz pierwsze dwa ustępy świadczą chyba wyraźnie o tem, że nawet przez myśl mi nie przeszło wyłączać ruch społeczny od Akcji Katolickiej. Przeciwnie łączność Akcji Kat. z kwestją socjalną, robotniczą jest przecież tłem moich wywodów i ciągnie się przez cały artykuł aż do samego końca. Zaznaczyłem wyraźnie, iż pragnę wykazać, „co mojem zdaniem Akcja Kat. dać powinna robotnikowi, w jakim kierunku iść powinna Akcja Katolicka na polu kwestji robotniczej". A na str. 647, ustęp pierwszy, piszę wyraźnie: „Zatem troska o *duszę robotnika*, rzuconego na pastwę pogańskich haseł — to jedno z zadań Akcji Katolickiej. Ratować tę duszę dla Boga i dla Narodu, powstrzymywać dalszy postęp neopoganizmu — oto jeden z celów świętego hasła Piusa XI." Zatem niezrozumiały dla mnie jest najzupełniej niesłuszny zarzut tego właśnie rzekomego „podstawowego błędu" mojego artykułu. Jedynie słabem usprawiedliwieniem podobnego zarzutu mogą być źle zrozumiane dwa końcowe zdania ustępu drugiego na str. 649. Piszę tam: „Czego one (organizacje) dokonać nie potrafią, jako wyraz chrześcijańskiego ruchu społecznego, dokonywać powinna i musi Akcja katol., która sprawę ujmie głębiej, bo od duszy samej. Duszę tylko przez duszę ratować można, jak do serca dojdzie się tylko drogą przez serce". Zrozumienie. ale dobre, tych słów zależy w zupełności od dobrego zrozumienia całego artykułu, ściślej: jego myśli zasadniczej.

Ilekroć jest mowa o Akcji Katolickiej, należy pamiętać o dwóch fundamentalnych zasadach: 1° Akcja Kat. jest **akcją wszechstronną**, oraz 2° pierwszem i zasadniczem dążeniem Akcji Katol. w drodze do urzeczywistnienia wzgl. ugruntowania Królestwa Chrystusowego jest: **wyrobienie wewnętrzne.** To wyrobienie wewnętrzne jest podstawą wszelkich gałęzi i kierunków działalności Akcji Katolickiej. Ono też było dla mnie punktem wyjścia, gdy mówiłem o stosunku Akcji Katolickiej do kwestji robotniczej. Przyjmując to podstawowe, fundamentalne, dążenie Akcji Kat. do wyrobienia wewnętrznego wśród

ludzi, musimy konsekwentnie główny nacisk kłaść na stronę duchową, tę, która leży w rękach duchowieństwa, ażeby jakoś uregulować jego stosunek do wiernych i — niewiernych. Duchowieństwo kieruje całą Akcją, nadaje jej ton, odgrywa pierwszą rolę. Nie mniej jednakże ważną, a nawet konieczną jest współpraca świeckich, którzy niejednokrotnie łatwiejszy mają dostęp tam, gdzie dłoń kapłana dotrzeć nie zdoła.

W artykule swoim podawałem takie sposoby działalności Akcji Kat., które przedewszystkiem należą do *duchowieństwa* (co słusznie stwierdził p. red. St. Kaczorowski), chociaż i one niejednokrotnie wymagają koniecznej pomocy apostołów-laików.

Jeżeli pisałem, że niedomagania organizacyj powinna wzgl. musi naprawić „Akcja Katolicka, która sprawę ujmie głębiej, bo od duszy samej", to bynajmniej nie chciałem wyeliminować od niej ruchu socjalnego; zamiarem moim raczej było, podkreślić fundamentalną zasadę Akcji Katolickiej: **wyrobienie duchowe i to każdej poszczególnej jednostki z osobna.** Wszak praca wewnętrzna, duchowa, nie dzieje się en masse, lecz należy się zajmować każdą duszą odrębnie. Metoda to duszpasterska stara jak Kościół. Dzisiaj zaś szczególną odgrywa rolę. My kapłani znamy przecież konieczność tej pracy indywidualnej nad duszą człowieka najlepiej z konfesjonału. A tę motodę **bezpośredniego wpływania duszy na duszę** należy przenieść na teren działalności Akcji Kat. Ona ożywi to, co psuje zdrętwiały formalizm. Poruszę tę sprawę jeszcze raz w łączności z kwestją organizacyj robotniczych.

Zarzuca mi „Przewodnik Społeczny" dalej „pomieszanie celów z środkami" uważając, że na tem właśnie polega cały błąd mojego artykułu. Sądzę, że puszczenie się na drogę takiego zarzutu jest w tym wypadku krokiem bardzo niebezpiecznym. Co jest celem, a co środkiem — o tem możnaby długo dyskutować. I dyskusja podobna byłaby uproszczona i łatwiej prowadziłaby do celu, gdybyśmy w Akcji Katol. uznawali 1° cel główny: urzeczywistnienie wzgl. ugruntowanie Królestwa Chrystusowego wśród rodu ludzkiego; 2° cele uboczne, t. j. takie, które już bezpośrednio prowadzą do celu głównego; 3° środki, jakiemi posługiwać się należy w każdym poszczególnym wypadku zosobna. Tych środków jest moc, a bardzo często indentyfikują się one z celami ubocznemi. Trudno bowiem odgraniczyć cele uboczne

od środków, gdyż pierwsze jak i drugie dążą do wspólnego celu ostatecznego: triumfu Chrystusa Króla na ziemi.

„Przewodnik Społeczny", podawszy niezręcznie ujęte i pod względem ideowym zupełnie chybione streszczenie mojego artykułu, pisze tak: „Niewątpliwie odrodzenie religijne rodziny, obudzenie i ożywienie poczucia wspólności parafjalnej i wywołanie oraz wzmocnienie ruchu liturgicznego mają niezmiernie wielkie znaczenie dla Kościoła. I rzeczywiście kwestja robotnicza byłaby ze swej strony religijnej rozwiązana, gdyby rodzina robotnicza stała się twierdzą religijności, gdyby robotnik brał żywy udział w życiu parafjalnem i był gorliwym uczestnikiem ruchu liturgicznego. Nie byłyby wtedy te prądy radykalno-społeczne z swem nastawieniem antyreligijnem niebezpieczne Lecz są to wszystko cele, do których dążyć należy, a nie środki, któremi trzeba się posługiwać w obronie robotnika przed atakami na religijność i przywiązanie do Kościoła. I właśnie cały błąd autora artykułu omawianego polega na pomieszaniu celów z środkami".

Otóż według Ks. Dr. Kozłowskiego cała Akcja Katol. kończy się tam, gdzie „rodzina robotnicza stała się twierdzą religijności", gdzie robotnik bierze „żywy udział w życiu parafjalnem" i stał się „gorliwym uczestnikiem ruchu liturgicznego". To są według Szan. Autora cytowanych słów „cele, do których dążyć należy". Mnie się jednakże wydaje, że na tem działalność Akcji Katol. na terenie robotniczym bynajmniej się nie kończy. Dążyć raczej należy do *wyrobienia wewnętrznego*, do przyspieszenia panowania Królestwa Chrystusowego na ziemi, *w sercach* ludzi. A do tego właśnie *służą* m. i. sposoby odrodzenia religijnego rodziny, stworzenie wzgl. odnowienie zapomnianej wspólności parafjalnej oraz propaganda ruchu liturgicznego. Owszem przyznaję, że niejednokrotnie rzeczy te są celami ubocznemi Akcji Katol. Jednakże i wówczas nie zrzekają się swej roli jako środki prowadzące do celu głównego. Taka np. liturgja, czy ona może być *celem sama w sobie?* Czy ona nie jest raczej jednym z *środków* prowadzących do Chrystusa, do ukochania Wielkiej Idei Boga, do wewnętrznego udoskonalenia duszy ludzkiej? ..

Przytoczony ustęp zawiera pozatem jeszcze jedną nieścisłość w odniesieniu do mojego artykułu (występującą zresztą i na innych miejscach repliki Ks. Dr. K.). Mianowicie Ks. Dr. Kozłowski mówi prawie wyłącznie o „obronie robotnika przed

atakami na religijność i przywiązanie do Kościoła", podczas gdy mnie w trosce o duszę robotnika chodziło nie tylko o obronę tych, którzy jeszcze trzymają się wiary i Kościoła, ale także i *przedewszystkiem* o *odzyskanie* tych nieszczęśliwych braci — robotników, którzy już zerwali z Kościołem i z chrześcijańskim poglądem na świat. I to przeoczenie myśli mojej ze strony Ks. Dr. Kozłowskiego stało się niewątpliwie zawiązkiem nieporozumień co do celów i środków oraz co do samych organizacyj.

A teraz przystąpmy do nieszczęsnej sprawy organizacyj robotniczych, której „Przewodnik Społeczny" tyle poświęca miejsca, uważając ją widocznie za główną myśl mojego artykułu. Kamieniem obrazy był niewątpliwie ustęp na str. 649, gdzie śmiałem skrytykować nasze organizacje, które nie są wstanie powstrzymywać postępu socjalizmu i komunizmu. Muszę tutaj zaznaczyć, że artykuł swój ująłem nie tylko na tle stosunków polskich, ale świata katolickiego wogóle, co wyraźnie zaznaczyłem na str. 647. Przytoczyłem obiegające na zachodzie zdanie „organizujemy się na śmierć", które zresztą nie jest bez aktualności także w Polsce, gdzie np. na terenie robotniczym mamy aż kilka centrali, zamiast jednej wielkiej. Wypowiedziałem przytem zdanie, że „towarzystwa, organizacje są dobre, ale tylko w pewnej mierze".

Wskazując następnie na to, że Akcja Katol. dąży do urzeczywistnienia swojego programu przez wyeliminowanie w społeczeństwach pewnej elity katolickiej, pisałem: „Nie burząc bynajmniej istniejących obecnie towarzystw i organizacyj robotniczych, chrześcijańskich, dążmy do tego, by w nich byli członkowie — katolicy z krwi i kości, którzy nietylko będą dobrymi członkami, ale przedewszystkiem katolikami w całem swojem życiu prywatnem i publicznem". Otóż o taki pogląd na wartość i celowość naszych towarzystw potknął się „Przewodnik" i wyjechał z gorącą apologją rzekomo pokrzywdzonych przeze mnie chrześcijańskich organizacyj robotniczych, przytaczając ustępy z „Rerum Novarum" z listu Benedykta XV do Biskupa w Bergamo, z enuncjacji Congregationis Concilii oraz kilka przykładów z praktyki (Francję, Niemcy, Holandję Belgję, Exempla te są zresztą mniej lub więcej chybione, o czem niżej!). Każda cytacja jest przytem zaprawiona w ostry ekskurs pod moim adresem. Raz naprzykład żali się „Przewodnik Społeczny", że przed

napisaniem mojego artykułu powinienem był „zajrzeć choćby do „Rerum Novarum”, a wówczas nie byłbym sobie (według „Przewodnika”) „tak zlekceważył znaczenia i roli chrześcijańskich organizacyj robotniczych”. Następnie wskazuje „Przewodnik” palcem na list Benedykta XV, który zawiera dla mnie (specjalnie!) „niemniej wyraźne pouczenie”. Jednakże nie bez pewnej dozy t. zw. wyrozumienia pisze Autor repliki: „Nie mamy jednak już pretensji do autora, by list ten znał. Należało jednak przypuszczać, że autor, jeżeli już kwestją robotniczą się zajmuje, słyszał coś o owym sławnym liście Św. Kongregacji Soboru do Biskupa w Lille”... Po takich uszczypliwych wycieczkach osobistych pisze „Przewodnik” pompatycznie: „Gdyby autor artykułu zrobił im (t. j. organizacjom robot. chrześcij.) zarzut, że dopuściły się one pewnych zaniedbań, że nie zawsze dość intesywnie pracowały, że nie zawsze wykazały należytą energję, ruchliwość, inicjatywę, moglibyśmy się z nim zgodzić. I całkowicie bylibyśmy po jego stronie, gdyby był wysunął postulat, by one więcej niż dotychczas starały się urabiać duszę robotnika... it.d”. Ot! w tem sęk! O to mi właśnie chodziło! Prawda, nie rozwodziłem się szeroko nad różnemi niedomaganiami chrześcijańskiego ruchu społecznego, ani nie wyliczyłem brakujących mu przymiotów, — wszak nie leżało to w myśli głównej mojego artykułu, — jednakże w tym właśnie kierunku szła moja krytyka naszych organizacyj. Nie zlekceważyłem ich sobie, ani nie miałem na myśli przytaczać jakieś argumenty przeciw ich pożyteczności i konieczności, — jak mi to niesłusznie insynuuje „Przewodnik Społ”. raczej pragnąłem podkreślić istnienie w organizacjach *wogóle* pewnych, niejednokrotnie nawet aż zanadto rażących niedociągnięć, domagających się — na podstawie doświadczeń życiowych — pomocy metod innych, pozaorganizacyjnych.

Przyznaję, że dzieje organizacyj robotniczych katolickich szczycą się niejedną piękną kartą. Związki nasze zdołały niejednego powstrzymać od przejścia do czerwonego frontu. Chodzi tylko o to, czy one są wystarczające? Jak należy sobie tłumaczyć zjawisko, że mimo ich działalności, jednak tylu a tylu robotników opuszcza szeregi katolików, zapisując się do czerwonych towarzyszy? A wreszcie zagadnienie, o które mi w listopadowym artykule chodziło: czy te nasze organizacje jako takie potrafią *odzyskać* te dusze robotnicze, które wzięły roz-

brat z katolicyzmem?... Czy tutaj raczej nie należy używać sposobów innych, pozaorganizacyjnych?... O tej właśnie kwestji pisał swego czasu znany socjolog niemiecki jezuita O. Konstantyn Noppel, W artykule p. t. „Um die Seele des Arbeiters” (Stimmen der Zeit, Bd. 108, Dezember 1924) porusza uczony Fryburski sprawę wartości organizacyj zawodowych. Stwierdza np., że, aczkolwiek na Konferencji socjologów katolickich w Antwerpji w roku 1924 akcentowano znaczenie specjalnych organizacyj, to jednakże według sprawozdań przedstawicieli poszczególnych państw okazuje się także pewna niedostateczność dotychczasowych organizacyj robotniczych. „Wenn auch an einzelnen Stellen ihnen t. j. organizacjom Erfolg nicht abgesprochen werden dürfte—pisze O. Noppel—.so sind sie doch nur eines der Mittel, die auf die Dauer nur dann Erfolg haben werden, wenn sie bereits die nötige Vorarbeit gefunden haben. Das Problem muss weiter und tiefer gefasst werden. „Die Aufgabe muss *weiter* gestellt werden, als dass sie Lediglich im Rahmen der Ständererline gelöst werden, als dass sie tetiglif im Rahmen der Ständefereine gelöst werden könnte. Die *Kirche* muss der breitesten Öffentlichkeit *frei* erscheinen von der Verbindung mit irgend einer bestimmten *Interessenpolitik*, sie darf weder als unbedingte Schutzmacht jeglichen Besitzes, noch als Vorkämpferin bestimmter Formen oder Einrichtungen des öffentlichen Lebens gelten”. Słowa te, dobrze zrozumiane, bynajmniej nie sprzeciwiają się cytowanym przez ks. dr. Kozłowskiego ustępom z „Rerum novarum” i z listu Św. Kongregacji Soboru.

Nie wystarcza tylko zgromadzenie i „hodowanie” poczciwych wyznawców katolickiego poglądu na świat w ramach organizacyjnych. Dążyć należy także, a kto wie czy nie przedewszystkiem, do pozyskania owieczek błądzących. A tego dokonać można tylko wspomnianem wyżej oddziaływaniem indywidualnem. Walczyć trzeba tu o każdą duszę robotniczą *zosobna*. Usuwając wczystko, co stoi na przeszkodzie tej pracy iście misjonarskiej, wszystko co rozdziela rzesze robotnicze od Kościoła, należy z drugiei strony w łonie samego Kościoła pielęgnować to, co przyczynia się do nawiązania kontaktu spoganizowanego tłumu z Matką Kościołem. „A nasze obecne urządzenia kościelne nie zawsze dopisują. Są parafje, liczące potężne związki robotnicze, a gdzie mimo to rzesze robotnicze w sposób zastra-

szający odwracają się od Kościoła". Stowarzyszenia uważa O. Noppel raczej za warowne zamki, broniące terenu, niż za zdobywające wojska. „Im grossen und ganzen sind doch die Vereine der schirmenden Burgen zu vergleichen, als erobernden Heeren". Rzeczą najważniejszą w walce o duszę robotnika, o jego odzyskanie dla Kościoła, jest należycie i dobrze urządzone **duszpasterstwo.** I to praca duszpasterska że tak powiem *misyjna*, polegająca na bezpośredniem stykaniu się z błądzącymi. Będzie ona tem owocniejsza, im mniejszy będzie teren jej działalności. Stąd palącą wprost koniecznością jest dążenie do **małych parafij.** „Die beste soziale Organisation wird nichts helfen, wenn das solide Fundament der Seelsorge fehlt. Die grössten Vereine halten auf die Dauer den Niedergand nicht auf, wenn es an *kleinen Pfarreien* fehlt", pisze ks. Noppel. W słowach tych mieści się wielka prawda. Przed organizacjami zawodowemi kroczy daleko ważniejsza sprawa duszpasterstwa w ściślejszem znaczeniu, gdzie praca kapłańska będzie szła w tym kierunku, by przeprowadzić zasadę t. zw. wspólności parafjalnej. Nie jest to zadanie łatwe. Konieczna jest dzisiaj nawet współpraca świeckich. Ale praca to iście misjonarska, gdzie należy się zajmować każdą poszczególną jednostką zosobna. Przystąpmy do tych, co stoją po drugiej stronie frontu z sercem pełnem miłości, usuńmy wprzódy piętrzące się zwały wzajemnego osobistego niezaufania, pokażmy „tamtym", że Kościół to nie ciemiężyciel t. zw. klasy pracującej, pokażmy im dalej *osobistym przykładem* wielkie walory katolickiego poglądu na świat. Przystępując do każdego z odpadłych robotników zosobna, jako ich przyjaciel, zyskując ich zaufanie, zdołamy więcej uzyskać, niż gromadną akcję formalizmu organizacyjnego, często zbyt zeskorupiałego. A dla wielu z tych, co porzucili wiarę i katolicyzm, zawsze jeszcze łatwiejszą będzie droga do kościoła niż na salę zebrań towarzyskich. Zresztą organizacje chrześcijańskie już ze względów materjalnych nieraz przedstawiają się mniej ponętnie dla robotnika, niż związki socjalistyczne. Bardziej przyciągającemi zaś od stowarzyszeń chrześcijańskich są związki socjalistyczne pod względem różnorodności programu, przystosowanego do najnowszych prądów życiowych, kulturalnych i umysłowych, oraz pod względem intensywności pracy i bezwględnie większego i przedewszystkiem lepszego zmysłu organizacyjnego. *Ks. A. Kowalkowski.*

SPOŁECZENSTWO i WYCHOWANIE.

Uwagi Episkopatu o Konstytucji.

Katolicka Agencja Prasowa komunikuje:

Jego Eminencja Ks. Kardynał Kakowski i J. E. Ks. Kardynał Prymas Hlond w imieniu Episkopatu polskiego nadesłali premjerowi Sławkowi, marszałkowi Sejmu i Senatu, prezesom klubów parlamentarnych BB., Stronictwa Narodowego, Stronnictwa Ludowego, P. P. S., Ch. D., N. P. R., Kl. Ukraińskiemu i Kl. Niemieckiemu „Uwagi Episkopatu polskiego w sprawie zmiany Konstytucji" wraz z listem poniższym:

„W załączeniu mamy zaszczyt przesłać w imieniu Episkopatu polskiego uwagi nasze do projektu zmiany konstytucji, przedłożonego Sejmowi przez posłów Kl. Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Do przedłożenia powyższych uwag skłania nas troska o dobro Rzplitej, pragnienie usunięcia walk wewnętrznych i dążenie do uproszczenia stosunku Kościoła do Państwa, przez co niewątpliwie usuniemy dyskusję i nieporozumienia niemiłe każdemu Rządowi Rzplitej i Episkopatowi. O ileby się okazała potrzeba wyjaśnienia naszych zapatrywań, służy niemi chętnie Biuro Episkopatu, Mokotowska 14".

Pod. † Aleksander kard. Kakowski, † August kard. Hlond.

Warszawa 21 kwietnia 1931 r.

„Całokształt konstytucji polskiej interesujący w najwyższym stopniu każdego obywatela polskiego, nastręcza także Episkopatowi szereg uwag.

W niniejszym memorjale ograniczamy się do spraw i artykułów konstytucji pośrednio i bezpośrednio związanych z życiem religijnem w Polsce.

Uznając życie religijne za podstawę pomyślnego rozwoju Rzplitej, uważamy za swój obowiązek i prawo przedłożenie Rządowi, Sejmowi, Senatowi, oraz innym zainteresowanym czynnikom naszych uwag i propozycyj. Przez uzgodnienie tych postulatów zgodnie z wiekową tradycją Polski, zabezpieczenie prawidłowego współżycia Państwa i Kościoła, zapewnienie katolikom naturalnych praw w dziedzinie życia wewnętrznego i kulturalnego a uznanie niebezpieczeństwa tarć i walk wewnętrznych stworzymy silne podstawy spokojnego, sprawiedliwego i zgodnego

z głosem sumienia rozwoju życia kulturalnego Polski. Przechodząc do poszczególnych artykułów konstytucji, bierzemy za podstawę naszych rozważań wniosek B.B.

1. Pominięcie w projekcie konstytucji wstępnej deklaracji konstytucji z dnia 17 marca 1921 r.

(Deklaracja ta zaczyna się od słów „W Imię Boga Wszechmogącego! My Naród Polski, dziękując Opatrzności za wyzwolenie nas... Uw. Red.).

nietylko zrywa z tradycją i przeszłością Polski, ale zarazem nadaje późniejszym artykułom znaczenie, na które katolicy nie mogliby się zgodzić.

Bóg źródłem władzy.

Wychodząc z założenia, że Bóg jest źródłem ostatecznem wszelkiej władzy, moglibyśmy przy wstępnej deklaracji, uznającej Wszechmoc Boga, zgodzić się na określenie zamieszczone w artykule 2-im o źródle władzy i prawie naczelnem. Bez deklaracji wstępnej, o Bogu projektowany artykuł drugi nabierze znaczenia niezgodnego z pojęciami ludzi wierzących w Boga i przytem nastręczy sposobność głoszenia błędnego zupełnie zapatrywania na etykę i prawo w państwie. Wobec tego proponujemy następujące brzmienie artykułu 2-go:

Bezpośredniem źródłem władzy w Rzeczypospolitej Polskiej jest Naród, prawem zaś naczelnem dobro państwa, określone niniejszą konstytucją.

2) Artykuł 9 pomija kwestję, wobec kogo Prezydent składa przysięgę swoją, co powinno być określone w konstytucji.

3) W artykule 14-ym oświadczamy się za opuszczeniem wyrazów „oraz umarzania postępowania przed prawomocnem rozstrzygnięciem sprawy w poszczególnych wypadkach". Prawo umarzania skargi nierozstrzygniętej sądownie wkracza w prawa osób trzecich, naraża prezydenta na zarzuty i podejrzewania go o stronniczość a osłabia świadomość, że sprawiedliwość wobec wszystkich winna w równej mierze mieć zastosowanie.

O reformę ordynacji wyborczej.

4) W art. 30-ym uważamy za swój obowiązek zwrócenia już obecnie uwagi na poważne niedomagania, wynikające z obe-

cnego systemu głosowania na listy, obejmujące całe państwo i uwzględniające listę państwową. Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że listy układane i zatwierdzane w ostatniej chwili przed upływem terminu ich zgłaszania nie dają wyborcom dostatecznej sposobności do eliminowania nieodpowiednich kandydatów, lecz powodują zwalczanie całych tych stronnictw.

Episkopat zwraca uwagę na to, że przedkładając wyborcom katolickim obowiązek sumienia brania w głosowaniu udziału i głosowania wyłącznie na kandydatów, którzy będą dawać gwarancję zajmowania w praktyce parlamentarnej stanowiska zgodnego z zasadami Kościoła Katolickiego wobec próśb katolików wyborców o wskazówki będzie zmuszony odradzać katolikom głosowania na kandydatów nieodpowiednich, konsekwencją zaś tego stanowiska może być pomijanie całych list, na których wśród kandydatów odpowiednich znajdują się kandydaci niewłaściwi.

Episkopat już obecnie prosi o uwzględnienie tej trudności w ordynacji wyborczej i o uchwalenie takiej, któraby dozwalała pominąć poszczególnych kandydatów bez równoczesnego zwalczania całych list i sądzi, że ta drogą prowadzi do zdrowego rozwoju Państwa Polskiego.

W konsekwencji Episkopat oświadcza się za zniesieniem list państwowych, które jeszcze mniej podlegają wpływom wyborców, a tem samem ograniczają swobodę wyborczą. Niemniej uważamy, że stosunkowe prawo wyborcze nie ułatwia stworzenia stałej większości parlamentarnej, koniecznej do stałości rządów i jednolitości ustawodawstwa.

5) Do artykułu 64: Ustawy obowiązujące w Polsce lub uchwalane przez ciała ustawodawcze mogą być sprzeczne z konstytucją wobec braku stałego trybunału, którby miał prawo rozstrzygnięcia czy i w jakiej mierze ustawa narusza postanowienia konstytucji

Wobec tego utworzenie takiego stałego trybunału uznajemy za rzecz niezbędną.

6) Do artykułu 7: Pozbawienie Senatu inicjatywy ustawodawczej nie odpowiada godności tej Izby, wychodzącej także z powszechnego głosowania oraz mianowania Prezydenta Rzplitej i doświadczeniu życiowemu jej członków.

7) Do art. 71: Mamy przed sobą dwa druki wniosku,

o którym mówimy. W druku pierwszym czytamy „dekrety te mogą dotyczyć”, a w drugim zaś: „dekrety te nie mogą dotyczyć” — „zmian konstytucji”.

Ani na chwilę nie chcemy przypuszczać, ażeby wniosek projektował nadanie Prezydentowi prawa zmiany konstytucji, co też potwierdza dalszy ciąg tego artykułu, w którym czytamy:

„Ustawa może upoważnić Prezyd. Rzplitej do wydawania dekretów z mocą ustawy w czasie i zakresie przez ustawę wskazanym, jednakże z wyjątkiem zmian konstytucji”.

8) W art. 129-ym. Artykuł ten proponujemy w następującem brzmieniu: „Religja rzymsko-katolicka wszystkich obrządków, będąca religją przeważającej większości narodu, zajmuje w Państwie naczelne stanowisko. Urzędowe nabożeństwa państwowe odbywają się w Kościele katolickim, Kościół rzymsko-katolicki wszystkich obrządków rządzi się własnemi prawami. Stosunek Państwa do Kościoła określa układ ze Stolicą Apostolską, ratyfikowany prz z Sejm.

Państwo uznaje skutki cywilne małżeństwa zawartego według przepisów katolickiego prawa kanonicznego i uznaje, że właściwym sądem do orzekania w sprawach takiego małżeństwa jest sąd duchowny.

Prawo małżeńskie.

Wzmianka o wszystkich obrządkach Kościoła katolickiego wynika z konkordatu, który wszystkie inne obrządki traktuje jako jedną całość Kościoła katolickiego i zabezpiecza przed błędami przeszłości, traktującemi w Polsce niejednakowo różne obrządki Kościoła katolickiego.

Sprawa małżeństw katolickich ogólnie wprawdzie jest uwzględniona w artykule pierwszym konkordatu, stwierdzenie jednak ponownie praw katolickiego małżeństwa w konstytucji stanowić będzie podstawę dla prawa małżeńskiego i uchroni Polskę przed ciężkiemi walkami na tem tle, któreby musiały powstać, gdyby społeczeństwu katolickiemu chciano narzucić prawo małżeńskie, niezgodne z powyższemi zasadami.

9) Do artykułu 130: Proponujemy następujące brzmienie tego artykułu: Kościoły i wyznania mniejszości religijnych, zarejestrowane przez państwo, rządzą się własnemi ustawami, któ-

rych zatwierdzenie podlega państwu. A zatwierdzonym dotąd wyznaniom państwo nie odmówi zarejestrowania i zatwierdzenia ustaw, o ile ich urządzenia, nauka i ustrój nie są przeciwne porządkowi publicznemu i obyczajności publicznej. Stosunek państwa do tych kościołów i wyznań będzie ustalony w drodze ustawodawczej po porozumieniu się z ich prawnymi reprezentantami."

O szkołę wyznaniową.

10) Do artykułu 135: Uważamy za konieczne dodać ustęp 2-gi tej treści: „Każdy obywatel ma prawo kształcić i wychowywać swe dzieci w szkole powszecznej przez nauczycieli tego samego co dziecko wyznania. Wyjątkowe okoliczności ze względu na zbyt małą liczbę dzieci danego wyznania lub na brak odpowiednich sił nauczycielskich określi osobna ustawa". Zasadniczo stoimy zawsze tak i obecnie na stanowisku szkoły wyznaniowej. Obecny typ szkolnictwa wprowadza taką anomalję, że w tej samej szkole podczas jednej lekcji uczy się religji, a podczas drugiej zwalcza się zasady religijne, wygłaszając materjalistyczny światopogląd. Szkolnictwo wyznaniowe odpowiada rzeczywistym potrzebom i pragnieniom społeczeństwa katolickiego i jest zgodne z zasadami sprawiedliwości, czyni zadość nietylko pragnieniom Kościoła katolickiego, ale i innych wyznań. Gdy naprzykład żydom traktatem o mniejszościach narodowych przyznano prawo do szkolnictwa wyznaniowego, katolicy mają prawo żądać tego samego dla siebie.

11) Do artykułu 137: Proponujemy w artykule tym skreślić wyrazy: „utrzymywanym w całości lub części przez państwo lub ciała samorządowe."

Katolicyzm za Oceanem.

I.

Pod tym tytułem zamieszczamy przedruk ciekawych i bardzo głębokich artykułów, które zamieścił w „Dzienniku Chicagowskim", organie Polaków amerykańskich przebywający obecnie

w Ameryce znany wszystkim Czytelnikom Czcigodny Założyciel „Pro Christo" Ks. Marjan Wiśniewski. W pierwszej części znajdziemy krytykę t. zw. amerykanizmu i odważne wytknięcie jego złych stron. Druga część, zawierająca pozytywny wykład zasad Akcji Katolickiej w dostosowaniu do potrzeb katolików amerykańskich, ukaże się w numerze następnym —

REDAKCJA.

— „Czy Ojciec kocha Amerykę?" pytają mnie często na misjach.

— „O tak! ludzi kocham bardzo, coraz więcej, przywiązałem się do nich serdecznie, i myślę, że gdy wrócę do Polski to będę mocno tęsknił za rodakami amerykańskiemi. Ale przeklinam warunki życia amerykańskiego, które z ludzi robią nie — ludzi".

— „Co Ojciec przez to rozumie?"

— „Mam na myśli ducha pogańskiego, który tu rozpościera coraz więcej swoje panowanie i niszczy, co jest bożego w duszach ludzkich. Czy nie mam w tem racji?"

Zazwyczaj przyznają mi rację, bo trudno przeczyć faktom oczywistym.

Na nich tylko opieram swoje spostrzeżenia i wnioski. Proszę posłuchać spokojnie, będę mówił bez owijania w bawełnę, — chociaż wiem z doświadczenia, że to psuje byznes. Ah ten byznes! Słyszałem już tyle pochwał bez cienia prawdy, widziałem tyle kłamliwej reklamy, — tyle fałszywej adoracji ludzi zamiast adoracji Boga, że mi to już kością w gardle stanęło.

Bądźmy szczerzy, otwórzmy oczy i rozwiążmy języki i mówmy prawdę z miłością, bez oglądania się na osoby. Prawda nas wyswobodzi.

* * *

Czytałem przed kilkunastu laty książkę francuską, napisaną w tym duchu. Obecnie została przełożona na język polski i doczekała się w Polsce w krótkim czasie drugiego wydania. Tytuł jej: „Życie wewnętrzne a duch apostolstwa"—

przez Ks. J. B. Chautard, O. C. R. (Kraków, Plac Jabłonowskich 3).

Autor, mąż doświadczony zarówno w życiu wewnętrznem,—jako też apostolskiem,—zdołał rozsiać na 300 stronicach takie bogactwo myśli i wskazań, że mogą one stać się źródłem światła i siły nie tylko dla osób duchownych, ale i dla katolików świeckich, szukających głębszego życia chrześcijańskiego.

Książka uderza w błąd, który Autor nazywa za kardynałem Mermillod „herezją czynu".—Można ją nazwać specjalnie — herezją amerykańską, bo chociaż jest ona zjawiskiem ogólnoludzkiem,—ale w Ameryce najlepiej dojrzała i wybujała. Ameryka nie chce się przyznać do tej herezji, a jednak jest ona faktem oczywistym.

Przekleństwem Ameryki jest zbytnie wylanie się na zewnątrz, co wytwarza pustkę wewnętrzną i wszelką owocną akcję apostolską utrudnia.

Od tego więc błędu zaczniemy.

I.

„Herezja czynu".

Co to jest herezja czynu?

Doskonale ją charakteryzuje Ks. Chautard w swem dziełku „Życie wewnętrzne a duch apostolstwa" na str. 32—35.

„Amerykanizm, wystawia sobie, że przynosi wielką chwałę Bogu, — starając się głównie o osiągnięcie zewnętrznych owoców".

„Usunąć na drugi plan to, co stanowi istotę samą, oto nad czem bezwiednie pracują zwolennicy nowoczesnej duchowości, oznaczonej słowem amerykanizm. Kościół dla nich nie jest jeszcze zborem protestanckim, Tabernakulum nie jest jeszcze puste, ale uważają, że życie Eucharystyczne nie może się pogodzić z wymaganiami cywilizacji teraźniejszej, ani jej nie może wystarczyć, i że życie wewnętrzne, które siłą faktu wypływa z życia Eucharystycznego, już się przeżyło...

„Ten stan umysłów tłumaczy, dlaczego w naszych czasach uznaje się jeszcze szkoły, przytułki, szpitale, misje, a prze-

ciwnie, poświęcenie wewnętrzne przez pokutę, modlitwę, znajduje coraz mniej zrozumienia.

Żeby zaprotestować przeciwko zbytniemu hołdowaniu pracy zewnętrznej w dziełach dobroczynnych, trzeba było aż pamiętnego listu Leona XIII do Kardynała Gibbonsa, arcybiskupa Baltimore".

Więc rzecz nie nowa, bo już przez Leona XIII potępiona, a jednak wciąż jeszcze aktualna. Śmiem powiedzieć, że jeszcześmy nie przeszli w Ameryce z okresu zewnętrznego materjalnego rozwoju Kościoła do okresu wewnętrznego pogłębienia życia nadprzyrodzonego.

I to jest powodem wszystkich niepowodzeń zewnętrznych.

Przed kilku laty spierałem się mocno z pewnym zacnym kapłanem na ten właśnie temat. On twierdził, że wszystkie nasze prace zewnętzne djabli wezmą, bo są podejmowane nie dla Boga, lecz na pokaz, dla własnej chwały. Nazwałem go wówczas pesymistą i starałem się wykazać, ile w tem wszystkiem jest czystego poświęcenia,—które musi wydać stokrotne—owoce.

Dziś nie śmiałbym twierdzić tego z podobną pewnością,—bo widzę na każdym kroku ową herezję czynu zewnętrznego,—nad którą ciąży przekleństwo boże. Sam uległem do pewnego stopnia tej herezji i mogę do siebie zastosować słowa—O. Chautarda:

„Szał życia nazewnątrz wywiera na nas nawet urok nieprzeparty".

Życie wewnętrzne jest nie tylko zaniedbane, lecz wprost pogardzane i ośmieszane, a to przez tych nawet, którzy nadewszystko winni oceniać korzyści i potrzebę życia wewnętrznego...

„W rzeczywistości słysząc — tych ludzi oddających się dobroczynnym dziełom zewnętrznym, opowiadających o swych dziełach, myślećby można, że Wszechmocny, który igrając, stworzył ziemię i przed którym wszechświat jest tylko prochem i nicością, nie może się obejść bez ich pomocy. Pomału wielu wiernych, a nawet księża i zakonnicy dochodzą przez zbytnie hołdowanie pracy do wytworzenia sobie pewnego rodzaju dogmatu, który kieruje ich zasadami i czynami, oddając

ich bez hamulca życiu zewnętrznemu. Kościół, diecezja, parafja, kongregacja, dzieła potrzebują ich koniecznie.

Jakże byliby szczęśliwi, gdyby mogli powiedzieć: jestem Bogu więcej niż potrzebny. A jeśli jeszcze nie ośmielą się zdradzić z odkryciem takiej — próżności, — to jednak w głębi serca drzemiąca zarozumiałość jest powodem i sprawczynią — osłabienia wiary...

„Idzie on dalej jeszcze i stara się odurzyć nadmiarem mnożących się i źle prowadzonych prac, usuwając w ten sposób wszelką możliwość uzdrowienia".

„Dzieciak! — powiedział pewien poważny kapłan chicagowski—myśli, że, gdy opuści brewjarz i rozmyślanie, to wiele na tem wygra.

My często wszyscy jesteśmy takiemi dziećmi. Przydałaby nam się kontrola".

Święte i mądre słowa. Wziąłem je sobie do serca. Bo zresztą ileż to razy sam się przekonałem, że, gdy tylko opuszczałem się w pracy wewnętrznej pod pozorem pilnych spraw zewnętrznych, wnet stawałem się suchym na ambonie, niecierpliwym w konfesjonale, ciężkim samemu sobie.

Mam przeto odwagę powiedzieć zarówno z własnego doświadczenia jak i z tego, co widzę dokoła, że „Akcja Katolicka" nie ruszy z miejsca, dopóki nie pogłębimy w sobie życia wewnętrznego.

Czy mam jeszcze dodać coś więcej? Sądzę że gdy mam być szczery, to do głębi. Czytałem niedawno uskarżania się pewnego poważnego inteligenta z Chicago.

„W całej archidiecezji Chicagoskiej nie znam ani jednego kapłana z poświęceniem się obowiązkom duszpasterskim. — Oddają się rozrywkom światowym i polityce. Brak dalszego kształcenia się, kazania dla formy, znaczne lub całkowite zaniedbywanie pracy kapłańskiej w szkole, tylko kołnierzykiem różnią się od świeckich. Reforma społeczeństwa pójdzie naprzód z chwilą, gdy księża rozpoczną ją od siebie".

Ten sąd jest stanowczo za surowy i niesprawiedliwy. Nie można tego powiedzieć o wszystkich. Znam wielu kapłanów w tej archidiecezji i gdzieindziej, którzy poświęcają wszystkie—swoje siły pracy nad duszami. Jednak przyznać trzeba, że praca na ogół idzie więcej w kierunku zewnętrznym

niż wewnętrznym, bo taki już nastrój i rozpęd życia amerykańskiego. Księża temu nie winni. Wszak nie spadli z nieba, lecz są dziećmi swojego kraju i swojego czasu, a poniekąd jego ofiarami.

Jeżeli jednak przyznajemy, że kierunek ten zewnętrzny i materjalistyczny jest zły, jeżeli uznajemy potrzebę reformy i powrotu do zasady, że duszą wszelkiej kultury, jest kulturą „duszy", to my duchowni musimy rozpocząć od siebie, a społeczeństwo pójdzie za nami.

Katolicyzm w Ameryce ma wszelkie warunki do potężnego rozwoju, ale podstawą tego rozwoju ma być nieustanne pogłębianie nadprzyrodzonego życia wewnętrznego.

Przyszłość do nas należy.—Akcja Katolicka zmierza ku tej jasnej przyszłości. Podstawą Akcji apostolskiej jest łaska Boża i życie wewnętrzne.

Papież Leon XIII wystosował 22 stycznia, 1899, do Kardynała Gibbonsa, arcybiskupa Baltomore list apostolski, w którym streszcza i potępia błędy współczesne dotyczące w szczególności istoty życia chrześcijańskiego. -

List zatytułowany: „Testem benevolentiae" stwierdza:

1. Błędem zasadniczym i podstawowym jest twierdzenie, że Kościół chcąc nawrócić niewiernych, powinien przystosować się do postępu kultury i cywilizacji współczesnej, złagodzić swoją dawną surowość nietylko w rzeczach karności kościelnej, ale w rzeczach wiary i dogmatu, czyli pominąć pewne punkty wiary, albo nadać im odmienne od dotychczasowego znaczenie.

Innemi słowy, zwolennicy t. zw. nowoczesnego amerykanizmu domagają się katolicyzmu minimalnego, okrojonego, obciętego, złagodzonego, rozwodnionego, pod pozorem, że taki katolicyzm chętniej będzie przyjęty przez umysły współczesne.

Papież potępia takie zapatrywanie i wykazuje, że podobne ustępstwa nie pociągnęłyby tych, którzy stoją dotychczas przy Kościele, jako instytucji Bożej, która zawsze i wszędzie naucza tej samej prawdy i w tem samem znaczeniu.

Możliwe jest natomiast, mówi Papież, pewne złagodzenie karności kościelnej w tem, co nie dotyczy dogmatu, o ile tego wymagają zmienione warunki miejsca i czasu (np. praktyka postów kościelnych). Sąd jednak o tych zmianach należy do

Kościoła nie zaś do jednostek prywatnych. Na surowe potępienie zasługuje zdanie, że każdy może sobie urządzić życie według wiary wolności uznanej przez współczesne prawodawstwo cywilne.

Wolność państwowa nie zawsze jest świętą wolnością synów Bożych. Inne błędy wynikają z powyższego zasa dniczego.

2. A więc błędem jest twierdzić, że cnoty naturalne mają pierwszeństwo przed nadnaturalnemi. Cenne są niewątpliwie i potrzebne cnoty ogólnoludzkie, naturalne, społeczne, ale bez łaski nadprzyrodzonej, bez cnót chrześcijańskich nie ostoją się one w ciężkiej walce życiowej.

3. Błędem jest rozróżniać cnoty czynne od biernych i pierwszym dawać pierszeństwo, jako więcej odpowiadającym potrzebom czasu. Niema cnót biernych. Każda cnota wymaga wysiłku i każda jest zawsze potrzebna. Jezus posłuszny, cichy i pokornego serca zawsze pozostanie wzorem nieśmiertelnym życia doskonałego. Historja wskazuje, że ci, którzy najwięcej zbliżyli się do tego wzoru, najskuteczniej też przynili się do szczęścia ludzkości.

4. Błędem jest twierdzić, że śluby zakonne krępują wolność osobistą i mało są pożyteczne społeczeństwu. Przeciwnie śluby, uwalniając człowieka od złego, zapewniają mu prawdziwą wolność, Historja Kościoła, a zwłaszcza historja Stanów Zjednoczonych świadczy z jakiem poświęceniem i powodzeniem pracują zakony dla dobra społeczeństwa: nauką, wychowaniem i dobrym przykładem.

5. Błędem jest twierdzić, że kierownictwo Kościoła jest dziś mniej potrzebne, gdyż Duch Święty zlewa obecnie na dusze obfitsze, niż dawniej, łaski i dary. Cała historja Kościoła czego innego dowodzi. Bóg chce zbawiać ludzi przez ludzi i dlatego, prowadzi ku Sobie ludzkość przez Kościół z ludzi złożony. Im kto wyższemi drogami kroczy, tem bardziej kierownictwa Kościoła potrzebuje.

List kończy się nadzieją, że biskupi amerykańscy potępią błędne dążenia fałszywego amerykanizmu, który zmierza do stworzenia kościoła narodowego. Tak się też stało. Prawda Chrystusowa w Leonie XIII wcielona nowe odniosła zwycięstwo.

W teorji, dodajmy—zupełne, w praktyce — walka jeszcze się toczy ze zmiennem powodzeniem.

Duch materjalizmu i wygody życia, duch byznesu i praktycznego powodzenia, duch protestanckiego formalizmu i powierzchowności zabija ducha wewnętrznego, osłabia ducha katolicyzmu.

Gdym był jeszcze w kraju, wierzyłem temu co pisano o postępach katolicyzmu w Ameryce. Dziś uważam to za bajki. Katolicyzm nie postępuje w Ameryce, ale się cofa.

Dla ścisłości dodajmy cofa się zewnętrznie, to jest—masy odstępują od Kościoła.

Według opinji wyrażonej przez najwyższych dostojników Kościoła, powinno być obecnie w Stanach Zjednoczonych 50 do 60 miljonów katolików, licząc tych co tu przybyli i tu się urodzili. A jest tylko 20 miljonów. Gdzie reszta? Utonęła w morzu obojętności, lub niewiary. Pisze się o kilkudziesięciu tysiącach nawróconych rocznie na katolicyzm, a milczy się o miljonach odpadłych.

Miejmy odwagę spojrzeć prawdzie w oczy. Na sto dwadzieścia prawie miljonów ludności, 70 milj. zgórą nie przyznaje się do żadnej religji, 20 przeszło miljonów wyznaje protestantyzm rozbity na 300 sekt i coraz bardziej poganiejący, a ledwie 20 miljonów przyznaje się do Kościoła Katolickiego.

Przyznaje się, mówię, bo z tych najwyżej połowa żyje duchem Kościoła, a reszta tylko ciałem do niego należy.

Nie twierdzę, żę Kościół w Ameryce upada, twierdzę tylko że zewnętrznie się cofa, mimo pozornego rozwoju materjalnego.

Jednakże pośród tej klęski zewnętrznej można dostrzec zadatki ducha, podstawę przyszłego zwycięstwa—dusze święte, których liczba z każdym rokiem się pomnaża. Spotykam je wszędzie—na szczytach i na nizinach. Bóg gotuje swoje zastępy. W przyszłości staną na przeciw siebie w Ameryce dwa obozy: katolicki i pogański. Protestantyzm już dziś nie wchodzi w rachubę, więcej w nim pogaństwa, niż chrześcijaństwa Jeżeli chodzi o walkę z katolicyzmem, to protestantyzm napewno nie stanie po naszej stronie. Więc nie liczmy na nikogo, tylko na Boga i na własne siły, czerpane z głębin życia wewnętrznego.

Nasycone nienasycenie.

Niedawno temu tak się złożyło, że musiałem przedzierzgnąć się w krytyka literackiego. A wszystko stało się po znajomości. Ot, poprostu jeden z mych przyjaciół dał mi rękopis swej noweli, żądając wydania sądu. Zadanie dość trudne. Wprawdzie przy codziennym kieracie redakcyjnym czyta się wypracowane w pocie czoła elaboraty współpracowników i idjotyzmy wściekłych grafomanów, ale tam wystarcza tylko trochę zdrowego rozsądku. Tu trzeba było stać się krytykiem literackim naprawdę.

Nie teraz pora mówić o walorach owej noweli. Ponoć niedługo ma się ona ukazać wśród szeregu innych w osobnym tomie. Może wtedy skreślę o niej parę słów. Bo naprawdę zapowiada się coś nieprzeciętnego w naszej literaturze. Autor, człowiek pełen optymizmu, marzy, by w cyklu powieści dać przekrój, wręcz utrwalić współczesność polską, jak Balzac przed stu laty... Lecz to znów zanosi się na dygresję.

Nowelę czytałem z pełnem zadowoleniem. Upajałem się jej stylem. Taki sugiestywny, mający w sobie coś, czego nie da się wyrazić słowami. A przytem tyle plastyki. Co zaś do treści, to przed oczyma stawał mi ciągle jej twórca. Niezwykłą jest rzeczą obserwować, jak to słowa, słyszane wprzód w zwykłej rozmowie, przetapiają się w dzieło sztuki. Satysfakcja podwójna. Nie mogłem oprzeć się pokusie i oto, kiedy przyszła pora zwrotu rękopisu, w błyskawicznem tempie przepisałem parę fragmentów, aby je móc odczytać raz jeszcze, zanim odbite czernią tysięcy liter nie pójdą w świat na podbój rzesz czytelniczych. Nie godzę się w całości na poglądy autora. Mniejsza o jego nazwisko. Zaznaczę jedynie, że nowela nosi tytuł: „Ślimak". Bohater — to człowiek, zasiedziały w ciasnym kącie na prowincji, z zawodu nauczyciel, który po wielu, wielu latach zetknął się ze swym kolegą szkolnym, znakomitym pisarzem. W podstarzałem wnętrzu mieszkania prowincjonalnego pedagoga ciekawa toczy się rozmowa:

„— Miło tu u was. Taki specjalny nastrój dawnych mieszkań. Oddawna jesteście w tem miasteczku?

— Owszem, od trzydziestu lat.

Łoński spojrzał z niedowierzaniem.

— Trzydzieści lat?

— Czy to niemożliwe?

— Ależ możliwe, oczywiście. Tylko widzicie, ja sam tak bardzo lubię ruch i zmianę, że nie umiem poprostu pojąć innego życia. Trzydzieści lat w jednem miejscu! Czy wiecie, że mnie ciągle dręczy niepokój, że nie zdążę zobaczyć wszystkich miast na świecie, nie zdążę ogarnąć wszystkich spraw i nie napiszę nawet połowy z tego, o czem myślę.

— Nie starczy wam życia — odpowiedział Rodys.

Głos jego zadrżał ledwie dostrzegalną radością.

— Wiem, ale to nie przeszkadza, że pragnę wszystkiego. Taki to, widzicie, ze mnie żarłok. Mógłbym powiedzieć tak, jak pewien młody poeta angielski, nie pamiętam nawet jego nazwiska: „Chcę zobaczyć 1.000 miast, chcę posiąść 1.000 dziewczyn, chcę napisać 1.000 książek".

Rodys milczał. Teraz wiedział już, co go tak zawsze raziło w książkach Łońskiego. Oto właśnie ten nienasycony głód, to niepojęte, oburzające pragnienie życia".

W trakcie lektury zacytowanej noweli nasunęła mi się dziwna asocjacja. Łoński jest fikcją, ale przypomniała mi się postać bardzo pokrewna a rzeczywista, o której kiedyś głośno było na szpaltach pism. To Ewa Lavallière.

Była bożyszczem tłumów, jak dziś Maurice Chevalier, Charlie Chaplin, Clara Bow. Za dawnych, dobrych, przedwojennych czasów... Tak, było to dawno już... Co wieczór w dzisiejszym Babilonie, wielojęzycznym Paryżu, na deskach scenicznych Variétés oklaskiwał ją modny świat. Za jeden uśmiech — burza oklasków i powódź drogiego kwiecia z pierwszorzędnych kwiaciarni. Za jeden występ — majątek małomieszczanina, sumy, będące przedmiotem aspiracyj życiowych człowieka z tłumu. Ona nadawała ton modzie. Często wskutek przypadku. Uległa nieszczęściu: musiała nosić krótkie włosy. A za nią poszedł Paryż i... świat. Krzykiem mody stała się fryzura „a la Lavallière". Nazwisko jej nie schodziło z ust w t. zw. towarzystwie. Trzeba ją było widzieć w każdej roli. Inaczej blamaż, zarzut niekulturalności. Ciągnące do nadsekwańskiej stolicy tłumy snobów nie opuszczały jej, nie zobaczywszy gwiazdy Variétés. Karjera jej była

przedmiotem zazdrości koleżanek, przedmiotem westchnień podlotków paryskich przedmieść i głuchej prowincji. A ona?

Mam tu pewne skrupuły. Wertując kiedyś w zaciszu bibljoteki jakąś starą księgę wynotowałem znamienne zdanie dr. Tadeusza Żulińskiego, najpiękniejszej bodaj postaci z pośród medyków polskich, brata Romana, straconego przez Moskali członka rządu narodowego w powstaniu styczniowem. „Nie dosć jest przecież szczęśliwy i sprawiedliwy robić wybór do życiorysów, t. j. umieć odszukiwać postacie czyste, wedle serca Bożego, — brzmi cytat — ale zmienić potrzeba jeszcze i dotychczasowy sposób ich pisania. Daty i drobiazgi, gdzie i kiedy i przy jakich okolicznościach rodził się bohater, gdzie nauki pobierał, kiedy szkoły kończył, jakie okazywał skłonności w dzieciństwie, mogą być przytoczone, ale one nigdy nie powinny stanowić treści życiorysu, bo nie są ani ciekawe ani zbyt budujące".

Bo ja wiem? Może dr. Żuliński ma rację, ale, żeby tak zupełnie... Słuszne to, iż biografja nie może być suchym inwentarzem faktów życiowych, jednak, jeśli chodzi o Lavallière, to właśnie one przedewszystkiem świadczą o przedziwnem jej nienasyceniu, dążeniu do czegoś, co zdobyła po długiem dopiero szukaniu.

Nie myślę pisać szczegółowego curiculum vitae głośnej aktorki. Czegoś podobnego domagać się może najwyżej formalistyka urzędowa. Ale nam cóż to powie? Zwrócić chcę uwagę na najważniejsze fakty. Nie była z niej rodowita Francuzka. Córka emigrantów włoskich, urodziła się — mniejsza o to, kiedy — w portowem Toulon. Ewa Lavallière — to jej pseudonim. Właściwie nazywała się Eugenją Feneglio. Kiedy miała lat osiemnaście, w wyniku dramatu rodzinnego straciła ojca i matkę. Fakt ten potężnie odbił się na dalszem jej życiu. Wspomnienie przykrego wypadku snuło się za nią zawsze, niby ogon za kometą. Sierotą zaopiekowała się ciotka, umieściła ją u zakonnic, dorastająca wszakże dziewczyna uciekła, gnana głodem życia. Śniło jej się życie światowe, nie marna egzystencja w znoju codziennej pracy. Opiekunka była surowa, przyszła gwiazda Variétés czuła lęk przed nią. A pracować trzeba było koniecznie. Nietyle z zamiłowania, co z potrzeby, ustawicznem zaś marzeniem jej było zostać aktorką.

I dopięła swego. Lecz doszła tam nie po różach. Ciernistą naprawdę była jej droga do teatru. Przez tułaczkę z nędzną wędrowną trupą aktorów-włóczęgów, przez nędzę i opuszczenie w nieznanem mieście, przez pierwsze ciężkie próby na paryskim bruku... Pożądała wiele i to pożądanie pchało ją naprzód. Fakt pożądania nadaje wartość nawet temu, co potem posiadane jest całkiem bezwartościowe. Chęć błyszczenia na scenie była dla niej wszystkiem. Narazie skromna figurantka, szczęśliwym zbiegiem okoliczności zastępuje chorą gwiazdę poto tylko, aby zająć jej miejsce. Rewelacja. Talent jej znalazł ujście właściwe. Miała sposobność dać go poznać dyrekcji oraz publiczności. Już bliżej upragnionego celu. Od sukcesu do sukcesu. Plany recenzentów, hołdy publiczności, gąże wzrastają, jak ciasto na drożdżach. Paryż u nóg. A ona?

Krytyka uderzona była jej melancholją. Czuła, że wesołość ulubienicy tłumów jest pozorna, jest maską, kryjącą jakąś tragedję. Osłania serce rozumem, pisał o Larallière jeden z recenzentów—lecz ono nie jest zbyt dobrze ukryte i widać maleńki jego brzeg". A w pełni powodzenia nazajutrz po wspaniałych sukcesach usiłuje rzucić się w odmęty Sekwany. Powstrzymał ją z trudem nieznany z nazwiska przechodzeń. Zdobyła rozgłos, zdobyła fortunę, a nie nasyciła przedziwnego, trapiącego ją głodu.

Tu przerwę snucie dziejów tej interesującej postaci własnemi słowami. Czytałem ubraną w formę powieści biografję jej, napisaną przez Monikę Givelet, oddaję więc głos tej autorce. Kobieta kobietę łatwiej zrozumie, a tembardziej Francuzka –Francuzkę. Nie wchodzę w to, czy autorka wymieniona ściśle trzyma się rzeczywistości. Mnie uderza tam przedewszystkiem barwność opowieści, owa prawdziwie francuska lekkość, która najsuchszy temat czyni ponętnym dla każdego umysłu.

„Dusza Ewy Lavallière była tej dziwnej jakości, że nie mogły jej zadowolnić triumfy czysto światowe. Uczuwała ona nawet w powodzi sukcesów niepokój serca, którego ludzkość nasycić nie zdoła.

— Zazdroszczą mi, — mówiła — ale, żeby wiedziano, jak wówczas cierpiałam, raczejby się mnie litowano. Ludzie ze świata wyobrażają sobie, iż ludzie teatru są szczęśliwi, ponie-

waż są oklaskiwani, pieszczeni. Niestety nie znają przykrej pustki naszej egzystencii, nie znają naszej nędzy.

Nawet w czasie największego bezładu w prowadzeniu się panna Lavallière zachowywała zawsze iskierkę wiary. I wówczas także posiadała szczere nabożeństwo, może nieco zabobonne, do Najświętszej Marji Panny, a w dni prób generalnych nie omieszkała nigdy zapalić świeczki wotywnej w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej.

Lecz są to promyki sporadyczne. Nawrócenie Ewy nie dokonało się w jakichś etapach: było ono nagłe, jak błysk, i zaczęło się, jak wodewil, żeby skończyć się, jak oratorjum.

Było to w miesiącu czerwcu 1914 r. Panna Lavallière zamieszkiwała w Touraine mały pałacyk, dokąd przybywała spędzić na swobodzie parę dni, gdy Variétés czyniło przerwę. Posiadłość owa należała do dzieci, których opiekunem był miejscowy proboszcz. To on właśnie miał obowiązek załatwiania spraw z lokatorką. W umowie dzierżawnej zastrzeżone było, że owoce z sadu zbierają na swój użytek właściciele. Panna Lavallière chętnie przystała na to zastrzeżenie. Ale, kiedy zobaczyła czerwieniejące wiśnie, przedsięwzięła kroki celem zmienienia umowy. Wśród takich zabiegów przyszedł zobaczyć się z nią proboszcz.

— Więc cóż? Czy pani zadowolona?

— Tak i nie, księże dobrodzieju.

— ?...

— Te wiśnie, wzbudzają we mnie szalone pożądanie. Żałuję bardzo, że dałam słowo, że nie będę ich ruszać?

— Czyżby, proszę pani?

— Tak. Jednak ksiądz jest okrutny, wystawiając mnie na taką mękę: pozwolić dojrzewać w moich oczach takim wiśniom!

Proboszczowi przyszła myśl zbawienna, jakby niebiańska: Ewa zgubiona została przez jabłko, czyżby więc panna Lavallière nie mogła być zbawiona przez wiśnie?

Nie wahał się:

— Dobrze, stanę się dobrym księciem, ofiaruję pani całą salaterkę albo dwie, nawet trzy. Lecz stawiam pewien warunek.

— Przyjmuję.

— Nie poznawszy go nawet? Zresztą ma pani rację, bo to nie będzie straszne. Oto oddaję cały zbiór wiśni, cały zbiór, rozumie pani, pod warunkiem, że będzie pani w przyszłą niedzielę na Sumie i kazaniu.

— Eh! Tylko to? Ksiądz mnie niepotrzebnie postraszył. Całkiem pewne, że warunek przyjmę. Jeśli Paryż wart jednej Mszy, wiśnie księdza warte zupełnie kazania.

Sprawa została załatwiona.

Przez cały tydzień proboszcz był zatopiony w pisarzach świętych, Ojcach Kościoła i w innych dziełach. Przygotowywał wspaniałe kazanie, któreby wywołało skruchę. A gdy nadeszła niedziela, przed panną Lavallière oraz jej damą do towarzystwa na czele rzeszy wiernych wygłosił je jednym tchem, pełen wewnętrznego zadowolenia, niby generał, co zgóry wie, że bitwę wygra. Po południu żwawo udał się do pałacyku.

— I co pani powie o mojem kazaniu?

— O kazaniu księdza dobrodzieja? Toć ja nie słyszałam nic a nic. Ksiądz wymawia wyrazy tak niewyraźnie, źle artykułuje. Jeśli ksiądz życzy sobie, będę udzielać księdzu lekcyj dykcji.

Zmieszał się proboszcz, widząc, walące się rusztowanie jego nadziei. Czyżby to Lavallière, taka prawa i taka posłuszna miała się wymknąć? Obawiał się wprost myśleć o tem i w parę dni potem powrócił do pałacyku. Przyniósł z sobą małą książkę.

— Przychodzę po sąsiedztwie z małym podarunkiem, wprawdzie bardzo skromnym. Czy raczy go pani przyjąć?

— Niewątpliwie, księże dobrodzieju. Czemużby nie?

— Taką,—i tu proboszcz nie był nadal pokornym sąsiadem, lecz obudził się w nim kapłan—taką książkę taka kobieta, jak pani, czytać powinna na klęczkach.

— Niech mi ją ksiądz dobrodziej da.

I wzięła w swe drobne, śniade ręce „Dzieje św. Marji Magdaleny" o. Lacordaire'a.

Przeczytała je, jak przyrzekła, na kolanach. A skoro się podniosła, łaska wypełniła jej serce...

Córka duchowa ks. Lemaître'a, arcybiskupa Kartaginy, zamierzała wstąpić do Sióstr Białych Matki Boskiej Afrykańskiej, by opiekować się kobietami w Południowym Tunisie. Ciężka

choroba nerek przytrzymała ją na łożu boleści na parę zaledwie godzin przed odejściem okrętu.

Każda godzina jej życia była odtąd znaczona boleścią, boleścią ostrą, upartą, przeszywającą, która w pięć lat zniszczyła chorą i która z ust Roberta de Flers'a na sam jej widok wyrwała długi okrzyk współczucia. Jednak Ewa nie chciała być żałowana. Na progu życia pokutniczego, kiedy zdarzało się jej być oporną pod ciosami upokorzeń czy cierpień, przypominała sobie słowa ks. Lemaître'a:

— „Lecz to wszystko, moje dziecko, jest kluczem do raju".

Trudno tłumaczyć w całości ową frapującą opowieść. Może ktoś ją spolszczy i wyda w książce? Ja muszę szyć koleje nowej Magdaleny grubemi ściegami.

Fakt ostatecznego nawrócenia dokonał się w majowe dni 1917 r. Gdy świat się cały budził z tchnieniem wiosny, i ona wstała do nowego życia. Jej wieloletnie nienasycenie zostało zasycone. Znalazła to, czego szukała. Rzuciła scenę. Wzgardziła poklaskiem tłumów, tym koszmarem zwodniczym. Luksusowe jej apartamenta w pobliżu Champs-Elysées uległy likwidacji. W obce przeszły ręce jej brylanty i klejnoty. Wyrzekła się blichtru świata, bo doszła do skarbca największego: życia duszy.

Rozpoczął się okres bolesny a dostojny. Próby wstąpienia do Karmelu udaremniło słabe zdrowie. Następuje „odbywanie czyśca z walizą w ręku" w towarzystwie oddanej Leony. Lourdes, przyjęcie tercjarskiego habitu franciszkańskiego, cztery podróże do Afryki śladem męczennika Sahary, o. de Foucauld'a dążenie do pracy na misjach—to dalsze etapy.

I oto już ostatnia odsłona tego przedziwnego żywota. Jesteśmy w cichem Thuillières. Strzelista wieża kościoła góruje nad wszystkiem. Niedaleko skromny piętrowy domek, typowo francuski. To „Betanja". Tu żyje teraz zdala od rozgwaru dawna gwiazda Variétés. Cierpi a cieszy się, bo „najlepszą cząstkę wybrała". Nie przyjmuje nikogo ze świata. Żyje dla Boga i ubogich. A świat tak radby wiedzieć o powodach jej kroku. Dzienniki nie mogą o niej zapomnieć. Raz po raz zjawia się na łamach prasy jej nazwisko. Czemu to zrobiła? Może zawód miłosny? Może intryig? Ona milczy. Nie intere-

suje się tem. Cóż ją obchodzi, co o niej mówią ludzie? Nasyciła swe nienasycenie, mniejsza o ich gadanie.

Cierpienia wzmagają się. Trzeba operacji i to bez narkozy. Godzi się bez szemrania. Leży na operacyjnym stole. Widzi wszystko, co czynią lekarze.

— Czy wielkie sprawiam pani boleści? — pyta operujący lekarz.

— Ofiaruję je Tobie, Panie Boże.

A potem agonja. Dzień 10 lipca 1929 r. Śmierć się czai tuż, tuż. Nie lęka się. Gromnica obok krucyfiksu dopala się zwolna. Kapłan u łoża udziela ostatniego błogosławieństwa. Chora blada, jak opłatek. Już tylko resztka życia kołacze się w schorowanem ciele. Kapłan kończy absolucją. Siostra Ewa zamyka powieki. Niema jej na tym świecie. Dusza uleciała wzwyż. Zostały jeno zwłoki.

I jeszcze coś pozostało z jej ja: jej listy z okresu najważniejszego życia. Francuzi, jak to Francuzi, są pod tym względem niezwykle zapobiegliwi. Te prawdziwe perły bolesnego szamotania się duszy wyszły już w książce, aby dać innym poznać, że to, co doczesne, nie nasyci ludzkiego łaknienia, że zaspokoić je mogą jedynie rzeczy wiekuiste. Tytuł publikacji „Moje nawrócenie".

Jakieś wydawnictwo francuskie pisze o niej: „Będąc dokumentem z pierwszej ręki, tworzy jednocześnie lekturę szczególnie budującą przez pokorę, akcenty uczuciowe i niepokonanego ducha wiary, który ją ożywia". Tak trafny dobór listów jest zasługą ich wydawcy, młodego publicysty norweskiego, Per Skansen'a. A trafny jest dlatego, że Skansen sam na krótko przed tą pracą nawrócił się na katolicyzm.

Słowem książka jedyna, kojąca, ucząca. Trudno powiedzieć o niej coś w superlatywach. Będzie to wszystko fałszywe. Pochwały o niej muszą być w słowach najprostszych, by jednak do tego dojść, trzeba ją przeczytać, — powtarzam — przeczytać, nie przejrzeć, przerzucić karty, na co pozwala dzisiejsze niepowstrzymane w szalonym pędzie naprzód życie.

Kasprowiczowską „Księgę ubogich" czytałem w Tatrach. Był wieczor pogodny, jesienny. Początek oszałamiających tatrzańskich księżycowych nocy. Za oknem za plątaniną gałęzi Giewont, leżący sennie, a nad nim roztapiający blaski księżyc,

otoczony wokrąg mgłą delikatnych chmur. Z dworu wpływa powietrze, smaczne, niby woda z polnego źródła w dzień skwaru. I gdy tam się pochłaniało strofy poematu, jakżesz on był inny, niż czytamy przedtem!

Albo Wilde'owski „Portret Doriana Cray'a". Czytałem go jeszcze gdzieindziej. Byłem w wielkim domu sam jeden, Służba daleko w drugim końcu. Rząd pokoi pustych, bo bez cienia człowieka. Echo tylko brzmi głośno wśród wysokich ścian. Na ścianach stare obrazy, jakieś pamiątki dalekich podróży. W dali cyka monotonnie zegar, co widział od paru pokoleń narodziny i zgony członków naszej rodziny. Niemy świadek dni szczęścia i dni boleści, wojen, od powstań począwszy, przemarszow wojsk, bolszewików nie wyłączając. A na biurku i przy otomanie pachną upojnie róże, ostatnie już tej jesieni. Powoli padają ich płatki u podnóża bukietników, za to karty książki przesuwam szybko, tak szybko... Treść powieści była wtedy dziwnie bliska, zrozumiała, porywająca.

Tak, i do czytania „Mojego nawrócenia—trzeba odpowiednich warunków. Kiedy nadejdzie czas upalnych lipcowych dni pojadę na nasze drogie Podlasie i tam w starym domu, gdzie miło biegły dziecięce wakacje, w ciszy zupełnej, jak w „Bretanji", przeczytam naprawdę ową liber mirabilis. Przeczytam i zrozumię dogłębi i o niebo lepiej, aniżeli teraz.

Chciałbym, żeby ten lipiec był już jaknajprędzej.

Józef Marjan Chudek.

Na froncie walki o religię i moralność społeczną.

Memorjał ks. ks. Biskupów w sprawie konstytucji.—Ostry atak „Robotnika".—Ciekawy chwyt polemiczny—Polska a Hiszpanja.—Kryzys ekonomiczny ułatwia działanie kominternu.—„Piatiletka".—Bezmyślność sfer kapitalistycznych.—10-lecie powstania górnośląskiego.—Mali umniejszyciele Korfantego.—Dłużej klasztora niż przeora.

W innem miejscu podajemy w całości bardzo ciekawy i znamienny memorjał Najprzewielebniejszych Księży Biskupów w sprawie zmiany Konstytucji. Na uwagę i podkreślenie zasłu-

guje, iż tematem rozważań Dostojnych Autorów są nietylko sprawy związane ściśle i bezpośrednio z utrzymaniem charakteru katolickiego Państwa i zachowaniem praw Kościoła, lecz również zagadnienia pośrednio tylko związane z zasadami etyki katolickiej, jak np. prawo Prezydenta do umarzania skargi przed prawomocnym rozstrzygnięciem sądowem, reforma ordynacji wyborczej, trybunał konstytucyjny...

Skutkiem tego wystąpienie Episkopatu ma charakter podwójny. Z jednej strony jest to autorytatywne stwierdzenie pewnych minimalnych potrzeb i konieczności z punktu widzenia katolickiego w celu uprzedzenia niejako zgóry jakichkolwiek wątpliwości i usunięcia wszelkich niedomówień w tak kapitalnych zagadnieniach, jak boskie źródło władzy, stanowisko religji rzymsko-katolickiej, małżeństwa, szkoły wyznaniowej i t. d., a to dla „uproszczenia stosunku Kościoła do Państwa" i usunięcia dyskusji i nieporozumień niemiłych „każdemu rządowi Rzeczypospolitej i Episkopatowi". Z drugiej zaś strony widzimy w memorjale również pewien czynnik wystąpienia obywatelskiego, tak, jakby Księża Biskupi pragnęli skorzystać ze swoich praw politycznych i przedłożyć rządowi oraz stronnictwom politycznym projekty rozwiązania poszczególnych fragmentów konstytucji. Przypuszczenie to zdaje się wynikać z pewnych słów listu, który jest dołączony do memorjału i motywuje wystąpienie Episkopatu troską „o dobro Rzeczypospolitej" i pragnieniem „usunięcia walk wewnętrznych". Zwłaszcza ostatni passus o usunięciu walk wewnętrznych staje się bardzo znamiennym ostrzeżeniem, jeżeli zestawimy go z pewnymi skreśleniami, zaproponowanymi w memorjale.

Powinniśmy być wdzięczni swoim Arcypasterzom, że w sposób tak jasny i zdecydowany przedstawili sferom miarodajnym minimalne postulaty katolików polskich. To też prasa katolicka, a nawet w pewnej części prasa, przyznająca się z tych czy innych względów do zasad katolickich przyjęła memorjał z aplauzem.*)

---

*) „Kurjer Warszawski" polemizuje trochę z memorjałem w sprawie proporcjonalności ordynacji wyborczej. Jest zdania, że należy utrzymać proporcjonalność, gdyż inaczej posłowie będą reprezentowali interesy wyłącznie lokalne.

Natomiast w sposób niezwykle ostry i brutalny zareagował na memorjał socjalistyczny „Robotnik". Pismo to zajmuje stanowisko b. dwulicowe w stosunku do religji. Z jednej strony usiłuje często zapewnić swoich robotniczych czytelników, że w gruncie rzeczy nie zwalcza wcale katolicyzmu; gdy zaś zdarzy się sposobność ataku, nigdy nie omieszka zaatakować z furją Kościoła, tłumacząc naiwnie, że jest to walka nie z religją, a z... klerykalizmem. Takie już są obyczaje naszych domorosłych i niedoszłych Callesów i Zamorrów; aksjomatem ich taktyki jest wiara w głupotę i naiwność swoich czytelników i słuchaczy. Oto, co pisze „Robotnik":

„Kardynałowie Kakowski i Hlond wystosowali do premjera, do marszałków Sejmu i Senatu, oraz do prezesów 7 klubów poselskich (BB., ND., Stron. Ludowe, PPS., Ch. D., Klub Ukraiński i Klub Niemiecki) uwagi do projektu zmiany konstytucji, złożonego przez BB.

Uwagi te są ujęte w 11 punktach. W p. 1 autorzy uwag ubolewają, że w projekcie BB. pominięto deklarację z konstytucji marcowej: „W imię Boga Wszechmogącego itd." Autorzy twierdzą, że Bóg jest źródłem ostatecznem wszelkiej władzy, naród zaś jest źródłem bezpośredniem władzy Rzeczypospolitej.

W dalszych punktach autorzy występują przeciw obecnie obowiązującemu systemowi list wyborczych, żądają zniesienia list państwowych, i wyrażają się krytycznie o proporcjonalnem prawie głosowania; domagają się inicjatywy ustawodawczej dla Senatu.

Najciekawsze są oczywiście propozycje autorów, dotyczące spraw religijnych i wychowawczych. Niema tu żadnych niespodzianek. Autorzy domagają się, by religji rzymsko-katolickiej wszystkich obrządków przyznano naczelne stanowisko w państwie, i aby odrzucono dodatek z konstytucji marcowej, „wśród równouprawnionych wyznań", a to dlatego, „aby nie mieszać religji katolickiej z innemi wyznaniami" (!); autorzy opowiadają się oczywiście za małżeństwem kościelnem i przestrzegają przed „ciężką walką", która „musiałaby" powstać w razie odstąpienia od tej zasady; autorzy bronią oczywiście szkoły wyznaniowej.

Episkopat — o ile się nie mylimy — nie został zaproszony przez panów z BB. do zabrania głosu w ankiecie konstytucyjnej. Episkopat zgłasza się więc „dobrowolnie".

Ale to wystąpienie episkopatu jest bardzo znamienne dla naszych obecnych stosunków. Jeżeli kler, mimo konkordatu, tak niezmiernie dlań korzystnego, dyktuje dzisiaj Państwu „katolicką" konstytucję, to jest to dostateczny wskaźnik, jak silny czuć się on musi w Polsce, „sanacyjnej".

W Hiszpanji panowanie kleru ma się ku końcowi, w Polsce zaczyna się dopiero na dobre..."

Porównując Polskę z Hiszpanją, zapomina organ socjalistyczny, że o ile w Hiszpanji duchowieństwo zaangażowało się,

niestety, w dużej mierze w popieraniu monarchji Alfonsa XIII, o tyle w Polsce, ani hierarchję duchowną, ani katolików nie można żadną miarą winić za to, co czyni „sanacja". Przeciwnie, hierarchja nie szczędziła pod adresem sfer miarodajnych zupełnie jasnych uwag i ostrzeżeń (choćbyśmy wzięli ostatni memorjał w sprawie konstytucji), a ugrupowania, stojące na gruncie katolickim w olbrzymiej swojej większości znajdują się w opozycji wobec systemu rządów pomajowych. „Robotnik" ma b. krótką pamięć, jeżeli grozi katolikom przykładem Hiszpanji, zapomina, że jego redaktorzy przechodzili również przez most Kierbedzia w r. 1926. W każdym razie groźba ta jest znamienna, gdyż odsłania zamiary naszych socjalistów. Stoją oni na stanowisku, że w razie jakichś zmian politycznych, należy je wykorzystać przedewszystkiem do walki z Kościołem.

A w Hiszpanji nie jest dobrze. Na początku maja donosiły pisma codzienne p. t. „Komuniści jadą do Hiszpanji".

W ostatnich dniach przejechał przez Polskę w międzynarodowych pociągach szereg wybitnych komunistów z Rosji, udających się do Hiszpanji. Onegdaj jechał cały sztab egzekutywy komunistycznej, przeznaczony dla Hiszpanji. Członkowie jego przebywali dotychczas w Moskwie, jako hiszpańska sekcja trzeciej międzynarodówki. Obecnie, po ustąpieniu króla poczuli się o tyle na siłach, że wybrali się wprost do Hiszpanji.

Przewodniczący tego komitetu, komunista Barcas, oświadczył przedstawicielowi jednego z angielskich dzienników:

Hiszpanja znajduje się wobec przewrotu komunistycznego. Prowizoryczny rząd republikański nie jest w stanie zadowolić żądań mas robotniczych i włościańskich. Błędnem jest zupełnie mniemanie, że półwysep pirenejski nie jest dojrzały do komunizmu. Wprost przeciwnie. Federacyjny charakter nowej republiki może tylko przyśpieszyć wybuch czysto proletarjackiej rewolucji. Gdy Europa znajdzie się pomiędzy czerwoną Rosją na wschodzie a czerwoną Hiszpanją na południu, sprawa światowej rewolucji będzie musiała wejść w decydujące stadjum.

Otóż, niestety, już dojechali... Telegramy ostatnie doniosły o zaburzeniach o wyraźnym charakterze antykatolickim, kilkanaście klasztorów zostało spalonych przez motłoch bezbożniczy, sytuacja jest groźna, niewiadomo na czem się skończy. Alfons XIII źle rządził Hiszpanją, czyżby rachunek za jego błędy miał płacić Kościół!

Pono już Lenin utrzymywał, że najbardziej dojrzałą do przyjęcia komunizmu jest po Rosji—Hiszpanja, ze względu na przestarzały ustrój społeczno-ekonomiczny i snuł dalej ponure

marzenia, że Europa wzięta w kleszcze rewolucji rosyjsko-hiszpańskiej ulegnie wreszcie bolszewizmowi.

Pamiętajmy, że świat, a szczególnie Europa przeżywa straszny kryzys gospodarczy, który wielu ekonomistów i społeczników nazywa zmierzchem i końcem ustroju kapitalistycznego. W związku z tem są bardzo zastanawiające plany ekonomiczne Sowietów, które zapomocą dumpingu pragną pogłębić kryzys i bezrobocie i zapomocą posunięć czysto gospodarczych osiągnąć rewolucję światową. Przytaczamy in extenso bardzo ciekawy artykuł „Głosu Narodu":

„Przed opinją świata staje poważne pytanie: — jak się zachować wobec rosyjskiej „piatiletki"?

Ponieważ „piatiletka" może się udać (częściowo chociażby) tylko dzięki pomocy zagranicy, Europy i Ameryki, pytanie powyższe upraszcza się w ten sposób:—czy kapitał zarówno stały, jak i płynny, ma pomóc w przeprowadzeniu wielkiego eksperymentu Bolszewji?... Pytanie dotyczy pozornie tylko ciężkiego przemysłu i finansjery. W gruncie rzeczy jednak jest sprawą ogólno-społeczną, europejską oraz światową. Niema ani warstwy społecznej, ani narodu, czy państwa, dla których udanie się „piatiletki" mogłoby być bez znaczenia. Przeciwnie! Następstwa udania się olbrzymiej inicjatywy bolszewickiej odbiją się na wszystkich warstwach i na wszystkich państwach, bądź w dziedzinie gospodarczo-handlowej („dumping"), bądź też w dziedzinie ustrojowo-politycznej (rewolucyjne podminowanie świata zachwianego już gospodarczo).

Oczywiście nie Polska, nie Czechosłowacja, ani Jugosławja rozstrzygną tę sprawę. Ich udział w gospodarczych stosunkach świata z sowietami jest za mały. Jednak i dla Polski — może przedewszystkiem dla Polski ze względu na jej sąsiedztwo z Rosją —pytanie powyższe nabiera szczególnego znaczenia, a niedawny wywiad grupy przemysłowców polskich z p. Wierzbickim na czele pytanie to narzuca każdemu myślącemu obywatelowi.

Wywiad grupy p. Wierzbickiego powitała „Gazeta Warszawska" z dużem zadowoleniem, nie omieszkawszy udzielić przy tej sposobności nagany organom prasy, które zajmują „płytkie stanowisko", iż z Rosją bolszewicką nie powinno się utrzymywać stosunków. O cóż bowiem chodzi? Chodzi—dowiadujemy się z organu „Stronnictwa Narodowego"—o to, żeby nawiązać

dobre stosunki gospodarcze z rynkiem tak pojemnym, jak bezmiar Rosji, i do kraju zwozić najwięcej możliwie pieniędzy. Chodzi o interes. Nic więcej tylko interes gospodarczy.

Takie ujmowanie stosunków gospodarczych z Rosją sowiecką nie jest wynalazkiem „Gazety Warszawskiej". Jest ono własnością od dość już dawna sfer ciężkiego przemysłu i finansjery... Róbmy z bolszewikami interes, skoro chcą; takie hasło przyjęły koła kapitalistyczne wszystkich krajów, zwłaszcza Niemiec i Stanów Zjednoczonych... P. Koskowski w „Kurjerze Warszawskim" wylicza, że w roku 1929/30 Stany Zjednoczone dostarczyły Bolszewji na realizację „piatiletki" towarów za 280 miljonów rubli, Niemcy za 234 milj.: Anglja za 160 milj., Persja 47, Polska 35, Francja 34 miljony... A Mr. Hugh L. Cooper, prezes rosyjsko-amerykańskiej Izby Handlowej w Nowym Jorku, podał również interesujące dane z innej dziedziny. Oto w tej chwili pracuje w Rosji nad realizacją „piatitelki" ni mniej, ni więcej, tylko — dwa tysiące inżynierów amerykańskich; 200 wielkich firm przemysłowych St. Zjednoczonych dostarcza potrzebnych narzędzi w czem 44 firmy dostarcza narzędzi z zakresu „wysokiej techniki przemysłowej". Poszczególne zamówienia są nadzwyczajne. I tak Ford otrzymał zamówienia w wysokości 25 miljonów dolarów, „Gen. Electric Co" 26, „Oliver Farm" 12. Amerykańscy przemysłowcy chwalą sobie te zamówienia. Należność otrzymują na dobrych warunkach: 50 proc. przy odbiorze towaru, resztę rozkłada się na dwa lub trzy lata.

Podobnie — Niemcy. Świeżo odbyta w Berlinie konferencja bolszewików (Piatakow) z niemieckimi przemysłowcami skończyła się zamówieniami w wysokości 300 miljonów marek.

Niewątpliwie więc Europa i Ameryka robią dobry interes handlowy z Rosją. Rosyjski pieniądz płynie do krajów przemysłowych... Z pewnością także ze społecznego punktu widzenia jest ten interes narazie pomyślny. Tysiące, miljony ludzi ma pracę i środki do życia dzięki sowietom. Ale sprawa gospodarczych stosunków z Rosją bolszewicką ma jeszcze inną stronę.

Oto realizuje Rosja gigintyczny plan gospodarczo-techniczny tak w zakresie przemysłu, jak rolnictwa. Nazywa się on „piatiletką". Mówią, że się ten plan nie uda w całości. Być może! Ale, co będzie, jeśli się uda w połowie, w dwóch trze-

cich?... Już dziś — jak pisaliśmy przed paru tygodniami — na rynku drzewnym nie ma Rosja konkurencji; niskością cen bije wszystkich konkurentów. Kollektywizacja rolna—spodziewają się bolszewicy—uniemożliwi wszelką konkurencję w zakresie produktów rolnych... Dopiero wtedy może zacznie świat zamykać drzwi do Rosji, a pierwszymi, którzy się tego zamknięcia będą domagać, będą kapitaliści. Lecz będzie to już prawdopodobnie zapóźno.

Albowiem wówczas zacznie się drugi proces w świecie, zniszczone gospodarczo społeczeństwa staną się terenem fermentów społecznych. Trzeba będzie tylko niewielkiego już wysiłku ze strony sowietów, żeby się dzisiejsze ustroje polityczne zawaliły i żeby w ich miejsce powstały sowieckie republiki, poddane Moskwie.

W tym kierunku zdążamy. W tym kierunku — powiedzmy to otwarcie—pcha nas międzynarodowy kapitalizm, owładnięty wyłącznie myślą o doraźnym zysku, a niezdolny do spojrzenia w dal. P. Koskowski przytacza w „Kurjerze Warszawskim" zdanie Lenina:

„Kapitał międzynarodowy nasz wróg, musi nam pomóc w rozwoju naszego państwa i w kuciu broni przeciwko sobie samemu". Tyle „Głos Narodu".

Historja zna wypadki, że niektóre warstwy, czy grupy społeczne same poprostu kopią sobie grób, np. arystokracja francuska przed wielką rewolucją popierała, jak wiadomo, Woltaira, Rousseau i encyklopedystów, a potem na zasadzie teorji przez swych pupilów głoszonych, oddawała głowy pod nóż gilotyny. Niestety, sfery myślące kategorjami liberalizmu ekonomicznego, odznaczają się niezwykłą krótkowzrocznością i ciasnotą umysłu.

Oto w Nr. „Gazety Warszawskiej" z dnia 9 maja znajdujemy artykuł p. t. „Ustawodawstwo społeczne", którego autor z ogromnym przekąsem wyraża się o naszych „zdobyczach socjalnych", które według jego poglądów są „niepomiernym ciężarem dla produkcji krajowej i, co za tem idzie, jednym z najpoważniejszych czynników, wpływających na zamykanie warsztatów pracy i wzrost bezrobocia". Wychodząc z tego założenia p. N.—z. sprzeciwia się dalszym ustawom społecznym (ubezpieczenie na starość? Red. P. Ch.) i krytykuje najważniejsze ustawy

dotychczasowe: o 8 godzinnym dniu pracy i o urlopach dla pracowników. „Przedawnienie roszczeń pracowników fizycznych — pisze z tryumfem—następuje po sześciu miesiącach, a pracowników umysłowych dopiero (! Red.) po 5-ciu latach...”

Nie pisalibyśmy o tym jednostronnym elaberacie, gdyby nie to, że podobne poglądy są w Polsce bardzo rozpowszechnione. Wiele osób powtarza argumenty ekonomiczne z przed 100 laty, jeszcze z czasów szkoły manczesterskiej, chcieliby patrjotycznie zmniejszyć koszta produkcji, ale wyłącznie przez obniżenie głodowych płac robotniczych i świadczeń społecznych, wszelkie zaś dążenia do zredukowania do właściwej normy krociowych pensji i tantjem rozmaitych wybrańców losu traktowaliby, jako oburzający zamach żywiołów radykalnych. Ludzie o tego rodzaju manczestersko-liberalnym sposobie myślenia uważają każdą ustawę społeczną, każdy związek zawodowy za objaw bolszewizmu, religja i Kościół katolicki są dla nich środkiem do obrony prawa własności, pojmowanego przez nich według zasad pogańskich, jak prawo użycia i nadużycia.

Niewątpliwie ustawy społeczne w Polsce nie są doskonałe i wymagają wiele poprawek. Ładnieby jednak wyszło na tem społeczeństwo, gdyby ustawy te poprawiali panowie, którzy za interes „narodowy” uważają interes przedsiębiorców i większych właścicieli i gotowi dla ułatwienia im sytuacji i ewentualnie zwiększenia dochodów — pozbawi urlopów wypoczynkowych miljony pracowników, pozorując to rzekomym dobrem narodu, a nawet często — herribile dictu — powołując się na autorytet Kościoła. Straszliwa ignorancja naszej inteligencji w sprawach społecznych ułatwia tym panom zadanie. Wiele bowiem osób nie czytało Encykliki Rerum Novarum i innych autorytatywnych decyzji Kościoła w kwestji społecznej i nie wie poprostu o tem, że katolicyzm nic nie ma wspólnego z kapitalizmem, że przeciwnie — ustrój kapitalistyczny ukształtował się na zasadach sprzecznych z nauką Kościoła. Świetnym wyjaśnieniem tego zagadnienia był ostatni artykuł J. E. Ks. Biskupa Kubiny, ogłoszony przez K. A. P. Zapytujemy jednak, ilu z naszej inteligencji t. zw. katolickiej artykuł ten czytało!

Przechodzimy do innych zagadnień. Jednym z najważniejszych przejawów upadku moralności w czasach dzisiejszych jest ogromnie szkodliwa propaganda za sztucznym zmniejszeniem

urodzeń. Propaganda ta godzi w samo istnienie Narodu i dlatego dziwnem się wydaje tolerowanie jej przez władze państwowe, zwłaszcza, że osoby, które destrukcyjną tę robotę prowadzą notorycznie i systematycznie, są powszechnie znane. Oto charakterystyka jednego z przedsięwzięć podana na łamach „Rzeczypospolitej":

Z punktu wiedzenia interesów politycznych Polski, która znajduje się w kleszczach nieżyczliwych. nam potęg niemieckiej (63 milj.) i Rosji Sowieckiej (147 miljonów)— zdawałoby się, że przyrost ludności u nas jest błogosławieństwem kraju. Byli tacy, którzy cieszyli się, iż po pewnym okresie, wskutek spadku przyrostu ludności w Niemczech—ludność Polski dorówna ludności Rzeszy. Zwracano uwagę, że terytorjum nasze może śmiało wyżywić przeszło dwa razy tyle ludności, ile jej dziś posiadamy. Mamy wreszcie całe połacie kraju słabo zaludnione i źle zagospodarowane, a przedewszystkiem „Polską Syberję"—Polesie.

Warunki gospodarcze wprawdzie nie pozwalają nam na uskutecznienie niezwłocznie naszych planów gospodarczych — ale w miarę sił winniśmy jednak starać się o poprawę stosunków przedewszystkiem w naszych województwach wschodnich, bardzo zaniedbanych i dziś. nierentownych. Mamy obowiązek myślenia też i o kolonjach, musimy domagać się przyznania nam części b. kolonij niemieckich w Afryce z tytułu przynależności. w dobie porozbiorowej Wielkopolski i Pomorza do Prus. Rewizja mandatów kolonjalnych jest przecie przewidzianą.

Ale zamiast energicznej i na szeroką skalę zakrojonej polityki gospodarczo-ludnościowej — ludziska w Polsce wolą myśleć o propagandzie sztucznego zapobiegania „nadmiernym urodzeniom" w drodze sposobów zalecanych przez p. Boya-Żeleńskiego. To łatwiejsze.

To też przed paru dniami w sali Tow. Higjenicznego odbył się zbiorowy odczyt p. t. „Jak skończyć z piekłem kobiet". Operowano różnemi cyframi, straszono słuchaczy, iż Polska ma najwyższy procent urodzeń (15,9 na 1000), ale starano się przemilczeć cyfry śmiertelności wśród niemowląt i dzieci, oraz szczegół, wcale nie bez znaczenia, iż liczba urodzin w Polsce wzrasta w miarę posuwania się z zachodu na wschód i że do najpłodniejszych należą nasze mniejszości, szczególnie żydowska. Bardzo zaś wątpimy czy pp. dr. Budzyńska-Tylicka, dr. Kłuszyński i Boy-Żeleński będą mieli możność rozwinięcia swej propagandy wśród tych sfer.

Zwolennicy „regulacji" starają się zdezauwać awansem protesty przeciwko ich działalności, twierdząc, iż osoby protestujące przeciwko niszczeniu rodziny, sami stosują środki zapobiegawcze. Jest to twierdzenie złośliwe, ale i gołosłowne.

Stanowisko społeczeństwa katolickiego musi być wobec tych poczynań bezwzględnie wrogie. Sprzeciwiają się one bowiem etyce chrześcijańskiej, która zna jeden tylko sposób przeciw nadmiernej liczbie urodzin— wstrzemięźliwość małżonków. W całym świecie zresztą wielkie wrażenie

wywarła ostatnia encyklika Ojca św. Piusa XI o małżeństwie. Stanowisko Kościoła jest w niej, w poruszanej sprawie, wyraźne i bezkompromisowe.

Działacze radykalni, obradujący przy ul. Karowej, mogą być istotnie pewni, że napotkają ze strony katolickiej bezwzględny i stanowczy opór.

* * *

W dnię 3 maja przypadła 10 rocznica trzeciego powstania górnośląskiego. Ten, który ma bezsprzecznie największe zasługi w przyłączeniu Górnego Śląska do Macierzy Polskiej — wódz ludu śląskiego Wojciech Korfanty w ten sposób scharakteryzował w piśmie swoim „Polonji" znaczenie trzeciego powstania śląskiego:

„Czem więcej oddalamy się od historycznego wyzwoleńczego wysiłku ludu śląskiego, jakim było Trzecie Powstanie, tem żywiej odczuwamy potrzebę zrozumienia jego istoty. A potrzebę tę rodzi nietylko pragnienie historyka i psychologa, aby określić i ocenić źródła wielkiej siły ducha i mocy serca, które ludowi śląskiemu tego jedynego w swoim rodzaju w dziejach polskich bohatertwa dokonać pozwoliły.

Wszystkie inne bowiem powstania polskie i porywy zbrojne o odzyskanie utraconej niepodległości, były ruchami szlachty i w części mieszczaństwa, w których lud polski udziału nie brał, a jeśli brał, to zdobywano jego pomoc obietnicami materjalnej natury.

Wielkie Powstanie Śląskie z 1921 r. było w całem tego słowa znaczeniu walką wyzwoleńczą Nieznanego Powstańca Śląskiego. On tę walkę podjął, szczęśliwie stoczył i osięgnął zwycięstwo, które nietylko okryło sławą nieśmiertelną skroń jego, ale złączyło z Polską znaczną część ludu śląskiego, wniosło do jej skarbca moralnego wielkie walory moralne a przyniosło jej w dodatku ziemię bogatą w skarby, które ugruntowały jej mocarstwowe stanowisko w świecie. Nieznany Powstaniec Śląski nie szedł na tę krwawą wyprawę, by realizować jakieś cele polityczno-partyjne, które zasugierowała mu obca wola, nie szedł pod przymusem jakichś ustaw wojskowych lub dyscypliny obowiązującej w regularnych armjach, tworzonych na podstawie powszechnego obowiązku służby wojskowej. Źródła tej siły leżały poza granicami spekulacji rozumowej, płynęły bowiem z tajemnych głębin pozaziemskich, z jego prawdziwego patrjotyzmu wyrosłego na dobrze uprawionej glebie religijnej, która była podstawą jego moralności indywidualnej i zbiorowej. Gruntownie musiał pracować na tej glebie pług, zanim ten piękny siew zeszedł. Nieznany Powstaniec Śląski przejęty był do głębi duszy tą prawdą, że człowiek sam nie jest niczem, a żyje tylko przez innych, bo społeczeństwo jest zorganizowanem życiem ludzi przez innych i dla innych, dla którego człowiek ponosi ograniczenia i poświęcenia aż do niesienia w ofierze życia na ołtarzu dobra społecznego. Jego wiara w zwycięstw była niezłomna. Głęboko był przekonany, że ofiara krwi nie mogłaby pójść na marne. Zaś w umyśle jego nie powstawała nigdy myśl, by mierzyć swe poświęcenie miarą wartości materjalnych, doczesnych, nie związanych z wartościami nadziemskiemi. Tylko ciury w etapach lub spekulanci przy sztabach kładli na wagę ofiarę Nieznanego

Powstańca pilnie śledząc, ile im może wydźwignąć korzyści materjalnych, orderów, sukcesów w dziedzinie karjery lub polityki. Nieznany Powstaniec poświęcał się pod nakazem praw duchowych i moralnych, które same w sobie swą wartość mają. Dążył do wolności i to do moralnej wolności. I dlatego też podporządkował się przykazaniom tych praw, stanowiących niezmienną podstawę życia narodów...”

Czyż nie jest znakiem czasu, że niektóre ustępy tego właśnie artykułu W. Korfantego o powstaniu górnośląskim zostały obłożone konfiskatą w 10 rocznicę powstania, na którego czele stał autor. On zaś sam, b. komisarz wyborczy, niestrudzony bojownik o wolność Górnego Śląska, który walczył lat kilkadziesiąt w najcięższych warunkach o polskość tej dzielnicy wówczas, gdy inni się jej lekkomyślnie i małodusznie wyrzekali — nie został nawet zaproszony na uroczystość 10-lecia, urządzaną przez dzisiejszych panów i władców Polski.

Nie dość tego. Podczas samej uroczystości usiłowano w sposób nędzny, urągający wszelkiej etyce społecznej zniesławić Korfantego i obedrzeć go z wszelkich zasług, aby laury zdarte z jego głowy ozdobiły rozmaitych pp. „Borelowskich” et tutti quanti. Śmieszne usiłowania... Historja nie da się sfałszować na dłuższą metę i odda sprawiedliwość wybitnym mężom stanu, karły zaś i rozmaite mizeraki duchowe potrafi ulokować w odpowiednim miejscu; jeżeli wogóle raczy o nich wspomnieć, to co najwięcej sławą herostratową ich obdarzy. Zaiste, dniami i nocami winien prosić Boga p. „Borelowski” aby czyny, które pełnił na Sląsku, nie stały się historycznymi... Zdaje się jednak, że nie uniknie tego zaszczytu wraz z całym szeregiem znanych i nieznanych..... działających na innych terenach...

Mimowoli wyświadczył p. Grażyński przysługę społeczeństwu. Mianowicie, zainicjowany przez niego atak na Korfantego skłonił wodza III powstania do napisania ciekawej rozprawy p.t. Marzenia i zdarzenia. Dzięki temu, społeczeństwo dowiedziało się o wielu ciekawych faktach które miały miejsce przed i w czasie powstania. Genezę powstania opisuje W. Korfanty w sposób następujący:

„— Gdy po plebiscycie moi mężowie zaufania zaczęli mi donosić o rozbieżnościach zapatrywań członków Komisji Międzysojuszniczej co do naszych granic, gdy na podstawie własnych informacyj źródłowych przekonywałem się, że Anglicy i Włosi chcą nam przydzielić tylko powiaty: Rybnicki, Pszczyński i skrawek Katowickiego, byłem zmuszony poprosić

do siebie do hotelu Lomnica p. Mielżyńskiego i wezwać go, by się przygotował do ostateczności. Przy tej rozmowie byli obecni p. marszałek Wolny, dr. Dąbrowski i inni. Było to około 24 czy 25 kwietnia 1921 r. Poprosiłem wtedy p. Mielżyńskiego o przedstawienie mi stanu sił w ludziach, broni i amunicji i przedłożenie mi planu kampanji.

W pierwszych dniach maja miała zadecydować na posiedzeniu w Londynie Rada Najwyższa między innemi o podziale Śląska, na podstawie propozycyj Międzysojuszniczej Komisji w Opolu. Wiedziałem, że będą dwie propozycje, jedna krzywdząca nas włosko-angielska, druga francuska.

Czekałem na dokładne informacje o treści tych propozycyj i terminie ich wysłania do Londynu.

Liczyłem się z tem, że sprawa granic Śląska może przyjść na porządek dzienny w Londynie około 5 maja. Potrzebnych danych miał mi dostarczyć konsul generalny Daniel Kęszycki. Dnia 29 rano dał mi znać, że w ten sam dzień po południu Komisja Międzysojusznicza wykończy swoje propozycje, które wieczorem mają odejść do Londynu. Zapowiedział, że tego samego dnia dostarczy mi szczegółowych i definitywnych informacyj w umówionem miejscu.

Miejscem tem był majątek ś. p. Kazimierza Niegolewskiego, Czarny Las w pow. lublinieckim. Tam się też udałem. P. Kęszycki przyjechał do Czarnego Lasu o godz. 1 w nocy z 29 na 30 kwietnia i przywiózł szczegółowe informacje. Na podstawie tych informacyj trzeba było rozpoczynać powstanie najpóźniej w nocy z 2 na 3 maja, aby wiadomość wywarła swój skutek w Londynie.

Z Czarnego Lasu wróciłem do Bytomia o godz. 4 rano i natychmiast zabrałem się do pracy. Trzeba było na wszelki wypadek uporządkować archiwum i zabezpieczyć tajne dokumenty, zwołać posiedzenie przywódców partji politycznych i związków zawodowych, przygotować odezwy i manifesty do ludu.

W dniu 30 kwietnia zwołałem na wspólne posiedzenie do „Lomnica“ szefów wydziałów Komisarjatu Plebiscytowego, przywódców partji politycznych i związków zawodowych, oraz przedstawicieli siły zbrojnej o osobie p. Mielżyńskiego, który sprowadził z sobą jeszcze kolegę, którego nazwiska nie pamiętam.

Nastrój był nader poważny. Każdy zdawał sobie sprawę z doniosłości chwili i odpowiedzialności Zebranym przedstawiłem obraz sytuacji politycznej, domagającej się decydującego kroku. Zakończyłem wnioskiem rozpoczęcia ruchu zbrojnego i strajku generalnego. O stanie sił zbrojnych i ich zaopatrzeniu w broń i amunicję referował p. Mielżyński. Dyskusja była krótka, ale poważna. Zarządziłem głosowanie. Wszyscy wypowiedzieli się za rozpoczęciem powstania i strajku generalnego. Widziałem starych działaczy, którzy ze łzą w oku podnosili rękę. Bo to byli ludzie, którzy mieli posyłać na pole śmierci swe dzieci, swych najbliższych, swych towarzyszy. Ale żywo odczuwając swoje związanie z całością, której na imię Ojczyzna, czuli się zobowiązani do wszelkich ofiar.

Termin wybuchu oznaczono na noc z 1 na 2 maja, lub na dzień następny, zależnie od tego, jak zdołam rozpowszechnić potrzebne wiadomości o krzywdzącej propozycji granicznej włosko-angielskiej."

Lud górnośląski jest wytrwały i mocarny. Wytrzymał długie wieki germanizacji, ciężkie doświadczenia wojny i plebiscytu, wytrzyma tak samo eksperymenty rozmaitych panów „Borelowskich". Niech wiedzą bracia górnoślązacy, że w tych ciężkich próbach dnia dzisiejszego, zarówno gospodarczych, jak i politycznych olbrzymia większość społeczeństwa polskiego, dążąca do stosowania w życiu publicznem zasad moralności katolickiej i sprawiedliwości — jest całym sercem z nimi. System, który jest przejawem choroby organizmu narodowego skończy się prędzej, czy później. Musimy wierzyć, że siły żywotne narodu zwyciężą i przygotowywać już teraz własnymi rękoma to zwycięstwo. *S. J. K.*

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Madonna mistrza Francesco.

Renaissance, okres dziwnych kontrastów i przeciwieństw: rozszalałe rozpustą tłumy złotej młodzieży i ponura nędza pospólstwa; ostatni mohikanie ascezy średniowiecznej i humaniści szukający rozrywki w sprośnych „Dekameronach". Na tej Italji XV wieku, pijanej żądzą użycia, skąpanej w krwi bratobójczej tworzy największe arcydzieła sztuki plejada tytanów pędzla i dłuta. Michał Anioł Buanarotti, Rafael Santi, Leonardo Davinci—to ci nieliczni szczęśliwcy, którzy zdobyli sławę wiekopomną, iluż jednak utonęło w zapomnieniu, lub niezdołało błysnąć iskrą genjuszu, znajdując się w skrajnej nędzy.

W owych to czasach żył we Florencji rzeźbiarz imieniem Francesco. Zapewne niewielu ludzi słuszniej od niego mogłoby być nazwanym „dzieckiem szczęścia". Kostyczna i złośliwa dla innych „fortuna" dla niego była dziwnie łaskawa i szczodrobliwa. Z małego umorusanego włóczęci stać się ulubieńcem samego „Il magnifico", Wawrzyńca Medycensca, to nawet dla wielkiego talentu nielada skok. Nie jeden zginął zanim zwrócił na siebie uwagę możnego protektora; on—używał życia w promieniach łaski pańskiej, kształcił się w sztuce

rzeźbiarskiej i szybkim krokiem dążył ku słońca sławy i bogactwa.

Wkrótce zatarły się w umyśle „Francesca" wspomnienia z lat dziecinnych. Zanikła pamięć o przeżytej niegdyś nędzy i pełnym haustem pił z puharu rozkoszy doczesnych. Młody, pełen niespożytej energji i wiary w przyszłość, bożyszcze kobiet, dla których talent i płomienna iście południowa uroda była nieprzepartym magnesem — czyż mógł, czyż miał czas zastanawiać się nad cieniami i cierniamy życia. Jedno go tylko wyróżniało od przeciętnego typu „złotego młodzieńca"— wielki talent. Gdy z dłutem w ręku zbliżał się do bryły marmuru wówczas dziwna zachodziła w nim przemiana. Natchnienie zdawało się czynić go innym człowiekiem, wzrok nabierał niezwykłego połysku, twarz zaciętego wyrazu, a ręka uzbrojona w młot spadała szybko i pewnie. Dłuto w rękach artysty stawało się nagle czemś żywem, żłobiło kamień z niebywałą precyzją i dokładnością.

Francesco był przekonany, że całe życie usłane będzie miał szczęściem i uśmiechem losu i zapewne miałby słuszność, gdyby nie zaszedł wypadek, który pokrzyżował marzenia artysty.

Podówczas żył we Florencji duch jasny i wielki, pogrobowiec średniowiecza—Savonarola. Nikt nad niego nie umiał umiejętniej przemówić do duszy ludzkiej i obudzić z popiołów zobojętnienia i grzechu, iskrę wiary. Płomienne kazania natchnionego sługi Bożego ściągały nieprzeliczone tłumy z najodleglejszych okolic Włoch. Powodowany ciekawością zaczął na nich bywać i Francesco. Z początku interesowały go tak jak interesują zwykłe przedstawienia teatralne; prędko jednak moc ducha jaka biła ze słów poczęła przenikać jego spoganione sumienie. Porównując wymownych, uczonych humanistów z tym szczupłym mnichem przyznawał temu ostatniemu palmą pierszeństwa. Pierwsi może bardziej byli układni w swych dowodzeniach, może ich uczone, kunsztowne oracje były większą rozkoszą dla słuchu i smaku wyrobionego na wzorach klasycznych, ale nie potrafili jednego — zatargać głębią jestestwa człowieczego, a ów dominikanin potrafił, o i jak potrafił. Zdawało się, że słowa jego wirują w powietrzu, wpadają do strun duszy ludzkiej i wygrywają na nich potężną,

błagalną symfonję, która wznosi się z serc, przypadłych w skrusze do posadzki kościelnej i ściele się do stóp Przedwiecznego utajonego w złocistym tabernaculum.

Przyszedł wreszcie w życiu Savonaroli dzień, jaki miał Chrystus, jaki mieli wszyscy prorocy — dzień męki. Dwudziestego trzeciego maja 1498 r. wyległa Florencja napawać się krwią „sprawiedliwego". O i jego najbliżsi uczniowie spłonęli na stosie ofiarnym, w umiłowaniu prawdy, u której głoszenie oddali życie i godziny nadludzkich cierpień.

Pośród ciekawej gawiedzi stał oniemiały Francesco. W młodej głowie, nieznającej okrucieństwa i ohydy ludzkiej, nie mogło się pomieścić dlaczego ten co głosił dobro, miłość i prawdę strasznie ginie, podczas gdy tylu zbrodniczych, lecz możnych nędzników żyje otoczonych podziwem i uwielbieniem motłochu, który poza pozłotą blichtru nie potrafi dojrzeć ich zgnilizny moralnej.

Cała niezniepr awiona jeszcze natura artysty wrzała buntem i protestem, niestety bezsilnym. Nienawistnym stały mu się te tłumy, które tak niedawno czciły Savonarolę, jak świętego, a teraz wyszły z uciechy na widok jego męki i ciskały przekleństwa. Gdy minęło pierwsze odrętwienie wycofał się Francesco z tego potwornego widowiska i postanowił opuścić na zawsze rodzinne miasto. Marną wydała mu się sława, czyż mógł go obchodzić podziw tych, którymi pogardzał. Zapragnął zdala od gwaru miejskiego, szukać spokoju, aby uciszyć potargane nerwy.

Minęło lat kilkanaście. Francesco przez ten czas zaniedbał rzeźbiarstwa. Po dłuższym pobycie w murach klasztornych odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Przebrany w strój pielgrzymi rozmyślał w dalekiej Palestynie, nad największą tragedją, jaką znały dzieje świata. Pośród rozmyślań i wędrówek narodziła się w duszy artysty nowa myśl. Postanowił dać widomą syntezę swego życia, połączyć uprawianą niegdyś sztukę z obecną wiarą, wyrzeźbić statuę Madonny. Miało to być największe jego dzieło, któreby potęga artyzmu, tak jak niegdyś Savonarola wymową, przemówiło nawet do niewierzących.

Po całych dniach umartwiał się i błagał Boga, aby pozwolił mu wypełnić zamierzoną pracę. Przytłaczał go ogrom zadania. Chwilami zdawało mu się, że to pycha podsunęła mu

ten zamiar. Jakżeż on, niegodny proch potrafi wyrzeźbić cudowne rysy Niepokalanej? Czyż dłuto śmiertelnika potrafi oddać oblicze Marji, przedziwną słodycz jej wyrazu, i tę Boską moc ducha, która promieniuje z świetlanej postaci Królowej Nieba i Ziemi? Tłumaczył sobie jednak, że przecież chce uczynić nie dla próżnej sławy, lecz ku czci Matki Bożej, dla której, jak większość Włochów miał wrodzone nabożeństwo. Wierzył, że potężna „Orędowniczka" ześle mu natchnienie. Przez tyle lat odwykł od dłuta, lecz czuł że skoro owionie go atmosfera Florencji wróci mu dawna biegłość. Jakoż po uciążliwej podróży przybył do zdawna niewidzianego, a ukochanego miasta. Opuścił je młodzieńcem, powitał — przedwcześnie podstarzałym od przeżytych trudów, lecz duch w nim jak przed laty gorzał wielkim i jasnym płomieniem zapału.

Z dziwnem wzruszeniem przebiegał po dobrze znanych placach i ulicach, przyglądał się wspaniałym, a dawno niewidzianym pałacom. Florencja była ta sama, jak zawsze piękna i wspaniała, tylko zapomniała już o istnieniu Francesca. On nie miał zamiaru się przypominać, myślał o jednem — o swojem dziele. Był w nim już tylko artysta, przeniknięty wielką myślą wydania na świat nowego dzieła. W umyśle krążyły mu różne koncepcje, lecz czuł instynktownie, że w ostatniej chwili zestrzelą się w jedno ognisko i skrystalizują się w coś wielkiego. Napawało go to niecierpliwą radością. Byle jaknajprędzej, dorwać się do bryły marmuru i zakląć w niej świętą iskrę genjusza.

Wreszcie zdobył na pracownię rozwaloną szopę i począł rzeźbić. Pod rylcem pryskały ustawicznie odłamki marmuru. Nieforemny z początku głaz nabierał z każdą chwilą kształtów, poczęła się z niego wyłaniać żywa postać. A on kuł wciąż niestrudzenie, z całym ogniem południowej natury, w dzień — w promieniach słońca, w nocy — przy świetle księżyca. Jakaś ekstaza trzymała go przy pracy. Czasami przerywał, wpatrywał się godzinami i znów łamał niestrudzenie marmur. Zdawało się, że twardy głaz pod jego rylcem staje się dziwnie uległy i posłuszny. Każdy cios nieomylnego dłuta posuwał dzieło naprzód.

Aż wreszcie, niekształtna bryła przeistoczyła się w postać o cudnych kształtach, z załamów marmurowych promie-

niowała, anielska, niewypowiedziana, nieziemska piękność. Słodycz wyrazu zlewała się ze szlachetną powagą w boską harmonję. Można było sądzić, że się ma przed sobą nie rzeźbę, lecz skrystalizowaną wiarę.

Gdy Francesco zrozumiał, że dzieło jest skończone, że każde nowe uderzenie rylca byłoby zbrodnią i zniszczyłoby całe arcydzieło, upadł na kolana i za ewangielicznym Symeonem powtórzył w największej pokorze: Teraz puść panie sługę swego w pokoju".

Za pośrednictwem sąsiadów rozbiegła się po Florencji wieść o cudnej figurze Madonny. W uroczystej procesji zaniesiono ją na największy plac florencki i wystawiono na widok publiczny. Gdy cała ludność podziwiała twór genjusza artysty i korzyła się przed czarem i tajemnicą piękna, jeden człowiek nie brał w tej uroczystości udziału — Francesco; w łachmanach, bez butów nie śmiał w dniu tak wielkim wyjść na ulicę. Gdy zabierano mu jego Madonnę, przeszył go niewypowiedziany ból na myśl, że traci to co w ostatnich czasach było celem jego życia, w co włożył wszystko co miał najlepszego: wiarę płomienną i talent tytaniczny. Padł martwy w swoim warsztacie. A Ta co mu była gwiazdą przewodnią za życia, utuliła duszę wiernego sługi w swój płaszcz gwiaździsty i przywiodła ją przed Tron Najwyższego.

Zygmunt Prószyński.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Ks. Biskup Kubina, o kryzysie systemu kapitalistycznego. Katolicka Agencja Prasowa podaje bardzo ciekawy i charakterystyczny artykuł biskupa częstochowskiego ks. Teodora Kubiny p. t. „Dzisiejszy kryzys gospodarczo-społeczny, a misja społeczna Kościoła Św".

Na wstępie autor stwierdza, że przeżywany obecnie kryzys gospodarczy przyniesie bodaj czy nie większe zmiany, a nawet przewroty na świecie, niż wojna światowa, która, zdaniem autora, była tylko ukrytym wstępem do dzisiejszego rozwoju wypadków.

Kryzys dzisiejszy, którego cechy zasadnicze stanowią powszechność i długotrwałość, wywołany jest wyłącznie tylko przyczynami, całkowicie zależnemi od człowieka. Nie jest jego przyczyną przeludnienie ziemi lub zbyt mała — w stosunku do konsumcji — produkcja. Przeciwnie, powodem jest nadmiar dóbr gospodarczych. Wytworzył się więc paradoksalny stan, który sprawił, że ludzie nie mają chleba i chodzą goło i boso tylko dlatego, że w magazynach i składach potworzyły się niezmierne zapasy tych produktów.

Na podstawie powyższych przesłanek autor dochodzi do wniosku, że przyczyna zła tkwi w samej strukturze gospodarczej i że dzisiejszy ustrój społeczno-gospodarczy, według którego odbywa się produkcja i podział dóbr, już

nie może sprostać warunkom, jakie z biegiem czasu wytworzyły się na ziemi. Kryzys więc dzisiejszy jest kryzysem ustroju gospodarczego, a co za tem idzie. musi się od poddać przeobrażeniu. albo nawet całkowicie ustąpić. System kapitalistyczny złamał swój stos pacierzowy. Indywidualizm gospodarczy i wynikająca z niego zasada wolnej, nieograniczonej dla wszystkich konkurencji dziś już została porzucona przez samych kapitalistów, którzy próbowali uregulować stosunki przez utworzenie we wszystkich dziedzinach potężnych trustów, dyktujących warunki produkcji i handlu. Ten zabieg również nie pomógł. Brak wolnych rynków sprawił, że świat stał się ciasny i zamknięty, to też podstawowy warunek dla istnienia ustroju kapitalistycznego przestał istnieć!

Jaki się wytworzy ustrój w niedalekiej przyszłości — tego nikt przewidzieć nie może. Jasnem jest tylko, że niema na świecie narodu czy państwa, któreby potrafiło rozwiązać to zagadnienie w ramach swego organizmu społecznego. Walka musi być prowadzona wspólnym wysiłkiem całej ludzkości lub przynajmniej większej części, a do tego nieodzownym warunkiem jest pokój powszechny i zlikwidowanie niezliczonej ilości antagonizmów, istniejących pomiędzy narodami.

I oto — konkluduje autor — doniosłem zadaniem Kościoła jest wytworzenie atmosfery pokoju pomiędzy państwami i klasami społecznemi, która będzie podstawą do solidarnego przeprowadzenia koniecznych reform w wszechświatowym życiu gospodarczem.

„Królowa Korony Polskiej" Dr. M. Skrudlik. W kościołach, rozrzuconych na całym obszarze Polski, pomimo wojen, pożarów i barbarzyństwa obrazoburców, pozostało jeszcze sporo godnych uwagi obrazów, wśród których znajdują się przeważnie wizerunki Matki Boskiej, której kult był u nas zawsze żywy. Pochodzą one z różnych epok i malowane są przez różnych artystów.

Ikonografją Matki Boskiej w Polsce zajął się dr. Mieczysław Skrudlik i w szeregu ciekawych szkiców, ukazujących się w książce p. t. „Królowa Korony Polskiej", zdał sprawę z wyniku swoich w tym kierunku poszukiwań i badań.

Książka, obejmująca historję sztuki kościelnej w Polsce tłumaczy na szeregu przykładów, z ilustrowanych 109 - ma wizerunkami Najświętszej Panienki, jak to na przestrzeni długich wieków ścierały się ze sobą u nas dwie kultury: łacińska i bizantyjska i jakie w sztuce naszej pozostawiły one ślady.

Dr. Skrudlik robi między in. ciekawą uwagę, iż w malarstwie polskiem brak typu Madonny renesansowej, i że od typu gotyckiego i bizantyjskiego przeszliśmy odrazu do baroku, wzorującego się na malarstwie włoskiem, francuskiem, i hiszpańskiem.

Książka o Królowej, Opiekunce i Orędowniczce narodu polskiego, napisaną z dużą wiedzą artystyczną i z całkowitem opanowaniem przedmiotu, warto się specjalnie zainteresować.

Wydawnictwo Prawdy Katolickiej. Od kilku miesięcy wychodzi w Radomiu pismo pod nazwą: Prawda Katolicka.

Pismo to oświetla dogmaty Kościoła Katolickiego zaczepiane przez sekciarzy, wykazuje błędy sekciarskie i informuje o ruchach sekciarskich w Polsce.

Jest to pierwsze i jedyne swego rodzaju pismo w Polsce. Prawdę Katolicką bardzo polecamy naszym czytelnikom.

Redakcja i Administracja: Radom, ul. Żeromskiego 49. Prenumerata roczna 5 zł. Konto P.K.O. 68.353.

Moje Nawrócenie. Wydawnictwo O.O. Dominikanów, Lwów 1931.

Jak zaznacza słowo wstępne, „dziełko to cechuje bezpośredniość i prostota szczerego opowiadania. Równocześnie przykuwa ono czytelnika różnobarwnością wypadków i przeżyć, potrąca o to, co w człowieku najintymniejsze, o jego duchową strunę. Jest to wzruszająca opowieść o łasce Bożej, działającej różnorodnie w duszach członków jednej i tej samej rodziny. Ta różnorodność opiera się na odmienności usposobień i na rozmaitym stopniu

wierności natchnieniom łaski, która je prowadzi do posiadania prawdziwej wiary".

Trudno lepiej i treściwiej scharakteryzować to dziełko. Chwyta ono do głębi za serce, przykuwa do siebie czytelnika do tego stopnia, iż nie oderwie się on od niego, dopóki jednym tchem go nie przeczyta, wzruszywszy się i rozczuliwszy niejednokrotnie aż do łez tą opowieścią.

Są to dzieje duszy zakonnicy Najświętszego Serca Jezusowego (Sacré Coeur) Matki Katarzyny Nicholl, pochodzącej ze starej arystokratycznej rodziny angielskiej, jednocześnie opis wpływu i działania łaski Bożej na jej najbliższe rodzeństwo. Wiek jej dziewczęcy przypadł na początek ruchu oksfordzkiego, którym cała rodzina była głęboko zainteresowana; jesteśmy tu świadkami jego wielkiego wpływu na zmianę pojęć religijnych u najwybitniejszych członków społeczeństwa angielskiego i nawrót jego najszlachetniejszej części ku Kościołowi Katolickiemu.

Wśród wielu żywotów, świeżo wydanych, ten żywot ze względu na swoją wartość poczesne miejsce zajmie w naszej literaturze religijnej.

X. W. Ł., M. I. C.

Ks. Antoni Dragon T. J. Za Chrystusa Króla. Do zapoznania się z walką, jaka się rozgrywała niedawno w Meksyku o panowanie Chrystusa w sumieniach i duszach ludzkich, posłużyć może żywot O. Pro T. J., męczennika za sprawę Chrystusową. Podziwiamy tu jasną i przepiękną postać bohatera, nieustraszonego i ni[illegible]dowanego wojownika o dusze ludzkie. Szczęśliwą była myśl wydawców umieszczenia ilustracji, dzięki czemu mamy tu niejako dwa żywoty: jeden — pisany, w słowach, drugi, który niemniej przemawia do duszy, — w reprodukcjach fotograficznych.

Zależało, i słusznie, wydawnictwu, ażeby żywot ukazał się jaknajprędzej, by był na czasie; tem należy tłomaczyć niektóre usterki w przekładzie.

Mgr. Olichon. Les Origines Françaises de l'Oeurre Pontificale de Saint-Pierre-Apôtre. Bonne Presse. Paris 5 rue Bayard. — Książka ks. O. należy do najlepszych, jakie w ostatnich miesiącach czytałem. Cenię przedewszystkiem jej wartość psychologiczną. Życie założycielek Dzieła św. Piotra dla wychowania krajowego duchowieństwa napisane z wniknięciem w psyche założycielek, i to subtelnem piórem, serdecznem wyczuciem, jak rzadko. Dzieło to jest bardzo na czasie, gdyż właśnie teraz Tow. ś. Piotra doczekało się w Rzymie ostatecznego zatwierdzenia. W Polsce mamy już centralę Dzieła: Kraków św. Marka 10. Warto tłómaczyć. Byłby to cenny przyczynek dla naszej literatury misyjnej.

Ks. arcybp. de Guebriant zaopatrzył tę piękną książkę w przedmowę, znakomicie przedstawiającą tło dla zrozumienia potrzeby Dzieła św. Piotra Ap. A przez usta te mówi długoletni misjonarz, który zna i kocha misje i pragnie dlań pozyskać cały zespół katolików! *K. B.*

Streit. Die Weltmission der Katholischen Kirche. Zahlen und zeichen. Hünfeld b. Fulda. Missionshaus. — 200 str. 4.80 mk. Jeśli się nie mylę, to w Pro Christo była już mowa o tem niezmiernie cennem dziele podręcznikowem w wydaniu angielskiem. Książka doczekała się tymczasem tłómaczenia na inne języki. Dziś wspominamy o wydaniu niemieckiem. Jak wiadomo, dzieło W. O. Streita jest — Pamiętnikiem Watykańskiej Wystawy Misyjnej 1925 w liczbach i wykresach. Coś podobnego należało zrobić z naszą Powszechną Wystawą Krajową w Poznaniu: Oddać wizerunki, wykresy, zestawienia liczbowe — jako obraz Polski, tak, jak tamto jest najlepszem upamiętnieniem spraw aktualnych całego świata katolickiego! Zbyteczna z osobna polecać! Znaczenie, rozgłos, treść książki mówi za siebie! *K. B.*

Annuaire de l'Association Académique en faveur des Missions. Fribourg. Suisse. Université. 1929 — 108 str. — Zarządem szwajcarskiego Akad. Zw. Misyjn. jest ks. Boscler, regens Salesianum w Fryburgu szwajcarskim. Związek ma grupy przedstawicieli różnych narodowości, więc niemiecką, francuską i angielską. W swoim czasie istniał także sekretarjat polski w Fryburgu. Protektorem i założycie-

lem AKM. szwajc. jest Mgr. Kirsch, znany przyjaciel Słowian i Polaków, dyrektor i twórca chrześcijańskiego Instytutu Archeologicznego w Rzymie W Würzburgu na Zjeździe Misyjnym 1928 dał serdeczny wyraz swoim przekonaniom i zaufaniu do pracy misyjnej naukowej Polski.

Roczniki AKM szwajc. wspominają o stosunku jego z Polską. Oby między naszemi AKM istniała współpraca, nietylko manifestacyjna, ale naukowa.

Publikacje AKM szwajc. są zawsze zajmujące i dają coś niebanalnego. W Roczniku 1929 niema obok innych narodowości wieści o pracy polskiego AKM. Przykro stwierdzić ten brak, albowiem mamy o niem wyobrażenie, że zaprowadzenie ich urzędowe winno było dodać mu życia i rozmachu!...

Rocznik szwajcarski ma przyczynki kilkojęzyczne. Zwykle ogłasza wartościowe wykłady, wygłoszone w ciągu roku, oraz Listy od misjonarzy, opisujące życie misjonarskie specjalnie dla akademików. Dobiera się materjałów tylko wartościowych i pochodzących możliwie z wszystkich części świata.

Zdaje mi się, że ułatwieniem dla pożytecznej korespondencji z misjami byłby kwestjonarjusz ze sprawami, które odnośne zespoły najbardziej zajmują. Trzeba na to nieco skupienia i wiadomości. Ale sprawa warta zachodu. Mówię z doświadczenia. Właśnie jaknajbliższe stosunki, bezpośrednie, z misjami dają materj... jakie chodzi.

Trzeba się zabrać do studjum języków egzotycznych. Rocznik szwajcarski przynosi w tym względzie ciekawy artykuł z Chin. Dobry, pozytywny początek dla zbliżenia inteligencji europejskiej do „pogańskiej". I listy do misjonarzy mogą mieć cel lingwistyczny: Niech szeroki świat uczy się języków słowiańskich, a my od niego przynajmniej charakterystyki języków egzotycznych. Taka współpraca może sprowadzić zrównanie typu liter i gramatyk.

Rocznik szwajc. przedstawiany jest miejscowej władzy duchownej, błogosławieństwo której widnieje w druku, nadto porusza najważniejsze wypadki z misji i dyrektywy z Rzymu, a zawsze z odnośnikami dla dalszej, samodzielnej pracy. Służyły Rocznikowi także przeważne pióra obce z pośród świeckiej i duchownej inteligencji kraju i zagranicy. Całość składa się na rzecz godną uwagi do współpracy! *K. B.*

W. Piotrowicz. Z zagadnień wyznaniowych w Polsce. Bibljoteka Źródeł Mocy. Wilno 1929. Tom drugi. Drukarnia Lux. Portowa 7. Wilno. Poza dziełem Piekarskiego: Wyznania religijne w Polsce. (Arct w Warszawie), opracowanem ze strony prawniczej, książka Piotrowicza należy do rzadkich przyczynków omawianej dziedziny, która dla ruchu katolickiego dotąd nie posiada kościelnego Biura Urzędowego Statystycznego, jak to ma miejsce już zagranicą. Nie wiemy o istnieniu takich urzędów dla innych wyznań w Polsce.

Charakter książki p. p. jest też historyczno-prawniczy. Czyta się ją z przyjemnością i wdzięcznością za podany materjał o życiu religijnem w Polsce, o którem tak mało wiemy. A jest niezwykle barwne. Podług p. P. (str. V) zagadnienia wyznaniowe w Polsce łączą się ze sprawami narodowościowemi: „Powiązało je życie", Posiadamy w Polsce 8 wyznań i wielką ilość sekt, powstałych z owych wyznań (str. 1.) Są więc: katolicy, prawosławni, izraelici, ewangielicy dwóch odłamów (kalwini i luteranie), muzułmanie, staroobrzędowcy (prawosławni, dop. K.B.) i karaimi (str. 8). Między katolikami w Polsce są obrządki: łaciński, staro-słowiański, greckounicki i ormiański. Liczb statycznych dzieło nie podaje prawie żadnych. Nadmienia, że prawosławnych jest w Polsce koło 4 miljonów. (str. 85). Staroobrzędowcy (odłam prawosł.), posiadają w Polsce 52 parafje, wzgl. gminy i 50 tys. wyznawców i zamieszkują na ziemiach Wschodnich. W Warszawie jest 500 staroobrzędowców, (str. 130.) — Muzułmanie — Tatarzy osiedlili się na Litwie za W. Księcia Witolda. Przyczynili się chlubnie do pogromów Krzyżaków. Troki i Wilno stało się ich stolicą w 17 w. było liczono 100 tys. mozułmanów litewsko-polskich. Dziś jest ich 6—7 tys. dusz,

do wojny — 15 tysięcy. Muzułmanie mają w Polsce 19 parafij pod kierownictwem dra. Szynkiewicza, muftiego, osiadłego w Wilnie. Jedna z gmin muzułmańskich jest w Warszawie, inne: 7 Wileńskie, 9 Nowogrodzkie 2 Białostockie (str. 174).

Karaimi są jednej rasy z Żydami, lecz religijnie się dzielą, bo nie uznają talmudu. Podobno przybyli na Litwę za W. Ks. Witolda. Sekta powstała 7—8 w. w Jerozolimie (str. 186). W Polsce mają 4 gminy: Troki, Wilno, Łuck i Halicz, razem 800 dusz. (Str. 189.) Językiem liturgicznym jest hebrajski, a potocznym — karaimski, z grupy języķ. tureck. (str. 190).

Liczba sekt w Polsce dochodzi do okazałej cyfry 47! Tylko mała ich część jest uznana przez władze rządowe. „Działalność sekt tych, ujemna z punktu widzenia państwowego i obyczajności publicznej", często łączy w sobie te dwie cechy — antypaństwowe i antymoralne, że trudno przeprowadzić ścisłe rozgraniczenie w ich charakterystyce. Do wydania sądu... stoi na przeszkodzie.. nieuchwytność tych sekt, działających przeważnie niepublicznie, a często świadomie się konspirujących... W działalności swej przejawiają często podłoże seksualne.. Stosunek.. do Państwa, jako regulatora i stróża moralności publicznej i bezpieczeństwa bywa zazwyczaj bardzo niechętny". (str. 202.) „Naogół nie są czynnikiem dodatnim w sensie panstwowo-społecznym. Nieokreślony ich jest stosunek do Państwa, raczej niewyraźny niż lojalny... Działają.. w województwach wschodnich,.. i żerując na organiźmie Cerkwi Prawosławnej". (Str. 204.)

Oczekujemy zapowiedzianych dalszych prac Sz. Autora na obranej niwie. Załączamy prośbę o najnowsze statystyki oraz adresy central i pism religijnych odnośnych wyznań. *K. Berkanówna.*

Rodacy! Nadeszła chwila, w której Opatrzność zezwala nam powetować straty i szkody, jakie wyrządził nam carat na naszych wschodnich ziemiach, odrywając od jedności z Kościołem katolickim i kulturą zachodnią braci naszych — Unitów.

Oczy całe o społeczeństwa polskiego i Kościoła zwrócone są ku naszym rubieżom, którym od wschodu grozi odwieczne niebezpieczeństwo obcej kultury i wiary. Chwila obecna wymaga od nas siły w jedności — jedności przedewszystkiem kościelnej. Zginęła Polska, bo rządy Sejmu i królów nie doceniały dostatecznie nadludzkiego wysiłku, jakiego dokonał ks. Piotr Skarga, stwarzając wiekopomną, świetlanej pamięci Unję brzeską. Podlasie i Chełmszczyzna złożyły dowody, jak trwać i wytrwać należy przy wierze i Ojczyźnie. Męczeństwo Drelowa i Pratulina krwią swoją umocniły wielką ideję ks. Skargi i biskupów unickich — twórców Unji, Terleckiego i Pocieja.

Duchy wielkich świeczników i męczenników Unji, świętego Jozofata i męczenników chełmsko-podlaskich, wołają do Was: Stwórzmy na kresach wschodnich silną ostoję jedności wiary i miłości Ojczyzny.

Dlatego dziś przedewszystkiem zwracamy się do Was, potomkowie Męczenników-unickich bohaterów i do Was Polacy-katolicy z gorącem wezwaniem:

Bracia! Złączmy się i poprzyjmy wysiłki, zmierzające do odzyskania duszy ludu naszego na wschodnich kresach, dawniej Polaków-katolików, obrządku unickiego — ludu, — dziś niestety już obcego nam wiarą i kulturą. Obowiązkiem każdego Polaka-katolika jest przyczynić się, czem kto może do rozszerzenia ideji dawnej Unji.

Od kilku lat działa na terenie całej Polski „TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ UNJI", które ma za zadanie zapoznawanie społeczeństwa z historją i wielkiemi celami Unji, oraz spieszenie z pomocą wysiłkom około jej rozwoju i umocnienia w nieskalanej pierwotnej postaci.

Setki Rodaków zaciągnęły się już na całym obszarze Polski do „Towarzystwa Przyjaciół Unji". Brak jeszcze Waszych nazwisk, krewnych i znajomych. Spieszcie więc i Wy do szeregu, zapisując się do „Towarzystwa Przyjaciół Unji", wypełniając deklarację i przesyłając wkładkę członkowską, dołączonym czekiem P. K. O. nr. 405763 pod adresem Zarządu „Towarzystwa Przyjaciół Unji" w Krakowie, ul. Wolska 32.

Zarząd „Toworzystwa Przyjaciół Unji"
Kraków, ul. Wolska 32.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.--	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży

ROK VII. LIPIEC — 1931. Nr. 7.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

Do Czytelników.

Sz. Czytelników prosimy o zapłacenie zaległej prenumeraty. Jako wydawnictwo ideowe uważamy się za coś w rodzaju spółki akcyjnej, której udziałowcami są prenumeratorzy. Liczymy na to, że wszyscy zrozumieją konieczność czynnego popierania wydawnictwa katolicko-społecznego.

Odpowiedzi Redakcji

WP. L. M. St. w Częstochowie — In dubiis — libertas — staramy się postępować w myśl tej zasady św. Augustyna. Sprawa Savanaroli nie jest rozstrzygnięta... Sz. P. powołuje się na opinję prof. J. Alzoga. Wobec tego radzimy zapoznać się z dwutomowym dziełem historyka katolickiego Schnitzera o Savanaroli, gdzie znajdzie Pan inne poglądy.

WPP. St. Sz-ski i Nauczyciel Wiejski — Na pytania i zagadnienia będzie udzielona odpowiedź w rubryce „Dysputy”, która wkrótce zostanie wznowiona na łamach naszego pisma.

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44
Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18.30 m. do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Wobec grożących niebezpieczeństw.

Czasy obecne są dziwnie nerwowe i niespokojne; pod niektórymi względami przypominają nieco okres wstrząsów i rewolucyj po wojnach napoleońskich w latach 1830 48. Europa miotana potężnymi konfliktami o charakterze międzynarodowym, konstytucyjnym i społeczno-gospodarczym ma przeciwko sobie z jednej strony konkurencję gospodarczo wyemancypowanych innych części świata, z drugiej zaś—stałą groźbę straszliwego przewrotu i kataklizmu dziejowego w postaci potwornego państwa Sowietów, które wydało nieubłaganą i iście szatańskimi metodami prowadzoną walkę wszystkim podstawem obecnych stosunków ludzkich: religji, rodzinie, prawu własności... nauce, sztuce, jednym słowem całej współczesnej cywilizacji, posiadającej w sobie bądź co bądź dużo pierwiastków katolickich.

W tak osobliwych czasach bardzo trudną i wymagającą nadzwyczajnych wysiłków jest rola Kościoła katolickiego i Jego synów. Z jednej strony widzimy objawy dodatnie, jak wzrost popularności i powagi Stolicy Apostolskiej wśród społeczeństw współczesnych, pogłębienie uświadomienia katolickiego wśród inteligencji w wielu krajach, rozszerzenie i spopularyzowanie nauki społeczno-gospodarczej Kościoła—a nawet ogólny może wzrost żarliwości i wiary żywej wśród elity Kościoła Ale oglą-

damy także aż nadto często odwrotną stronę medalu w postaci pogłębiającego się kryzysu gospodarczego i nędzy szerokich mas, będącej podstawą do nieprzebierającej w środkach agitacji komunistycznej i radykalnej, ogólnego po wojnie światowej upadku obyczajów i wreszcie wybuchających raz po raz wstrząsów politycznych i gospodarczych, które bardzo często kończą się prześladowaniem religji i Kościoła—jakby on był winien temu, że ustrój gospodarczy kapitalizmu i polityczny—parlamentaryzmu, zbudowane przez liberałów, wolnomularzy i wolnomyślnych protestantów—nie wytrzymują próby życia.

Wypadki hiszpańskie były błyskawicą, która oświetliła niebezpieczeństwa grożące katolicyzmowi nawet wśród starych katolickich narodów Europy. Okazało się, że wśród narodu hiszpańskiego istnieją, działają i... są dobrze zorganizowane siły ukryte, nurtujące w podziemnych labiryntach, które potrafią wykorzystać wszelką sposobności jakichkolwiek konfliktów społecznych, czy przewrotów politycznych, aby w pierwszym rzędzie rzucić się z największą zaciekłością na Kościół, nie bacząc już na to, że w ten sposób odkrywają potworne oblicze jawnych sprzymierzeńców szatana, dzikich obrazoburców i niszczycieli zabytków sztuki i cywilizacji. Jakby potwierdzeniem pesymistycznych myśli, które nasuwały się każdemu katolikowi, gdy rozważał spalenie około 200 kościołów i klasztorów hiszpańskich, był fizyczny gwałt wojującego nacjonalizmu faszystowskiego przeciwko Namiestnikowi Chrystusowemu i Akcji katolickiej we Włoszech. Bolszewicy hiszpańscy i... młodzież nacjonalistyczna włoska—oto zestawienie, budzące zgrozę w każdym człowieku dobrej woli. Przez Europę przechodzi fala antyklerykalizmu. Nawet taki rząd litewski ośmielił się wydalić nuncjusza apostolskiego z Kowna!

Wypadki powyższe nie powinny wywoływać wśród katolików przerażenia ani zaniepokojenia. Opoka Piotrowa oparła się już większym burzom i nawałnościom, niż obecne wiatry, wiejące z półwyspu pirenejskiego i apenińskiego, i przetrwała je zwycięsko. Musimy jednak zastanowić się nad powagą położenia, zrobić przegląd sił i metod pracy.

Kościół jest instytucją boską, Mistycznym Ciałem Chrystusa, ale działając na ziemi, musi mieć pewne formy istnienia

i działania—ziemskie i materjalne, inaczej bowiem nie mógłby oddziaływać na człowieka, który składa się nietylko z duszy, ale i z ciała. Kościół musi mieć pewne punkty oparcia, pewne wpływy w społeczeństwie dzisiejszym, takim—jakie ono jest. W drodze przykładu zaznaczamy, że takim punktem oparcia, nie jedynym zresztą, mogą i powinny być w czasach dzisiejszych wpływy Kościoła wśród ludu, t. j. warstw pracujących fizycznie, a znajdujących się w ciężkiej sytuacji ekonomicznej w obecnym ustroju wytwarzania i podziału dóbr materjalnych. Energję tych warstw, zmierzającą do polepszenia bytu gospodarczego mógłby Kościół wziąć w swoje ręce i nią pokierować nie dla osiągnięcia doraźnych celów gospodarczych i politycznych, lecz dla celów odwiecznych — realizowania zasad sprawiedliwości i zapewnienia minimum dobrobytu. Nie potrzeba dodawać, że, gdyby to się stało, sytuacja Kościoła byłaby dostatecznie silna, aby oprzeć się bolszewizmowi i wszystkim innym prądom wywrotowym i antykatolickim. Oczywiście warunkiem niezbędnym powodzenia takich planów, jest rozbudowa akcji społecznej w myśl zasad i wskazówek „Rerum Novarum" oraz „Quadragesimo anno".

W publicystyce katolickiej ścierają się wyraźnie dwa prądy z odmiennego punktu widzenia patrzące na metody pracy. Jedni podkreślają konieczność i nieodzowność pracy wewnętrznej t. j. ściśle religijnej, umoralniającej i charytatywnej, którą według nich należy odseparować od zgiełku i namiętności życia zewnętrznego, publicznego. Drudzy nie negując w zasadzie konieczności pracy wewnętrznej, a nawet oddając jej pierwszeństwo, zwracają uwagę na niezbędność udziału katolików w życiu publicznym, społecznym. Naszym zdaniem obydwie te tendencje winny się wzajemnie równoważyć, tak jak siła dośrodkowa utrzymuje w pewnych granicach rozpęd nadany przez siłę odśrodkową i nie pozwala danemu ciału wyjść z obrębu danego koła.

W Polsce, niestety, niema równowagi między tymi tendencjami. Siła dośrodkowa tak przeważa nad ośrodkową, że wspólnie z działającą zawsze siłą bezwładu uniemożliwiają właściwie jakikolwiek ruch. Dlatego widzimy wprawdzie wzrost zainteresowań religijnych, a nawet wyrobienia wewnętrznego wśród inteligeencji, ale wyrobienie to nacechowane jest

przynajmniej dotychczas absolutną biernością i nie daje owoców w dziedzinie życia społecznego. Przeciwnie, separacja inteligencji katolickiej od mas ludowych ustawicznie wzrasta, a wiara i żarliwość religijna tych mas cofnęła się znacznie w ciągu 10-lecia niepodległości.

To są fakty, z których winniśmy zdać sobie sprawę i wyciągnąć odpowiednie konsekwencje.

Stefan Kaczorowski.

Misje katolickie.

2. Misje i polityka.

Bywały w przeszłości misyjnej Kościoła wypadki niezrozumienia w teorji i w praktyce poprawnego stosunku działalności religijnej do polityki pewnych mocarstw czy narodowości. Dziś dla umysłów szczerych i światłych niema na tym punkcie niejasności, ciasne tylko i złośliwe głowy snują podejrzenia, gdy widzą religję w towarzystwie polityki, tak jak ci, którzy gorszą się, gdy spotkają kapłana wśród biedaków, czy wśród bogaczy, posądzając go raz o demagogję, drugi raz znowu o skłonności burżujskie.

Obie skrajne odpowiedzi należy a limine odrzucić: misjonarz powinien całkiem nie zajmować się polityką, to pierwsza, a druga ta, że misjonarz musi obowiązkowo mieszać się do polityki.

W sprawie tak zawiłej zbyt prosta odpowiedź twierdząca ani przecząca nie może zadowolić. Trzeba nam zatem rozróżnić różne położenia i możliwości i uprzytomnić wskazania, wprzód in genere, a potem in specie.

In genere należy napiętnować trzy wypadki błędnego postępowania. Chybione jest zaprowadzenie katolicyzmu narodowościowego miast czystego i zupełnego. Innemi słowy nie wolno wymagać przyjęcia razem z wyznaniem pewnego sposobu patrzenia, a więc identyfikować katolika i francuza w Indochinach, katolika i włocha na wyspie Rodos, katolika i belga w Kongo afrykańskiem. Takie postępowanie byłoby równoznaczne z fałszowaniem idei katolickiej. Zostając katolikiem trzeba być idealniejszym chińczykiem, niż przed chrztem itd.

Nie mniejszym przewinieniem byłoby popierać przedsięwzięcia obce, nie zgodne z interesami tubylców, czy popierać przywileje Europejczyków ze szkodą Azjatów, czy Afrykanów, bo wtedy stawia się religję w służbie niesprawiedliwych zamierzeń.

Również nie godzi się popierać wśród różnych wpływów te, które są milsze misjonarzowi ze względów narodowych, gdy wszystkie inne są etycznie równie dobre. I tutaj ściągałoby się religję katolicką do roli służebnej — sprawy mniej wielkiej niż sprawa Boża.

Pominąwszy te błędy, skoro obce wpływy są zbawienne i uprawnione, a przytem mają widoki trwałości, wolno misjonarzowi je popierać pod kierownictwem i z powagą przełożonych Kościelnych, ponieważ zawsze pracuje w imieniu Kościoła. Proszę zwrócić uwagę na to, że wpływy obce w kraju misyjnym muszą mieć widoki trwałości, inaczej nie warto, a czasem nie wolno, gdy ingerencja państwa obcego jest gwałtowna lub niezręczna, tembardziej gdy jest niesprawiedliwa i zgubna dla przyszłości kraju.

In specie rozróżniajmy między państwem niezależnem a krajem, podlegającym obcemu mocarstwu tytułem protektoratu, mandatu czy kolonji.

W państwie niezależnem wskazana jest zupełna wstrzemięźliwość w akcji politycznej, w kraju podlegającym mocarstwu europejskiemu abstynencja polityczna nie byłaby roztropna, zważywszy, że misjonarz jest nie tylko wysłannikiem Boga, ale i Kościoła, który nie jest wyłącznie ani głównie instytucją duchową, zważywszy dalej, że obecność białego staje się niekiedy konieczną dla fundowania placówek kościelnych, że wobec tego trzeba mu okazać należyte względy.

Streszczając się, powiemy, że misjonarz powinien normować swe postępowanie tak, by przyśpieszyć chwilę usamodzielnienia się Kościoła tubylczego. Nigdy przeto nie będzie działał przeciw interesom chrześcijan, czy pogan swego terytorjum, popierać będzie natomiast wszystko, co idzie po linji tych interesów zatem także zdrową akcję państwa obcego.

Czy wobec tego misjonarz pozostaje wiernym synem swej ojczyzny? Owszem, jest nim nie dlatego, że dzięki swej sytuacji powiększa lub wzbogaca swój kraj ojczysty, lecz dlatego,

że spełnia służbę dla dobra całej ludzkości, co jest racją bytu wszystkich państw uporządkowanych. Jest patrjotą nie o tyle ile daje swemu krajowi, bo to jest patrjotyzm pogański, egoistyczny i epikurejski, lecz o tyle, ile daje rodzajowi ludzkiemu, spełnia więc cel, dla którego jego ojczyzna istnieje, powszechne dobro, a spełnia go w warunkach uciążliwszych od swych braci w kraju, i dlatego jest z grona tych braci najidealniejszym.

3. Misje i grzechy przeszłości.

Podobnie jak dzięki wynalazkom komunikacyjnym i porozumiewawczym przestrzeń choć najdalsza przestaje istnieć, tak też wskutek mnożących się badań i publikacyj historycznych przeszłość nabiera rumieńców życia i poczyna działać na nas. Kulturalne narody jak japończycy i negrowie amerykańscy, hindusi i chińczycy piszą historję działań misyjnych na ich ziemiach i niestety wydobywają razem z nimi grzechy europejczyków na światło dzienne, które uogólnione przenosi się na współczesnych, na misjonarzy i na białą rasę.

Niedźwiedzią przysługę wyświadczają ideologji katolickiej ci, którzy uważają pociechę wiary chrześcijańskiej jako wynagrodzenie poganom za zabór ziem, za wyzysk przy wynagradzaniu prac tubylców, za życie położone w obronie metropolji, za zaszczepienie im chorób i nałogów europejskich, za mordy, dziesiątkowanie ludności, przenoszenie całych szczepów z jednego kontynentu na drugi.

Podobne twierdzenie chroma poważnie. Bo najprzód dobrodziejstwo wiary należy się w równej mierze wszystkim rasom. Nie wolno pojmować Europejczyków jako synów i jedynych dziedziców wiary, a pogan jako dzieci adoptowane z łaski. W obliczu wiary to samo mają prawo jedni i drudzy. Następnie nie wolno mieszać dwu dziedzin: nadprzyrodzonej i przyrodzonej i przyjąć pierwszą jako wynagrodzenie za naruszenie drugiej. Pogwałconą sprawiedliwość ziemską trzeba naprawić o ile możności dobrami tego rodzaju, jakich się kogo pozbawiło, tak jak ruinę majątkową, spowodowaną świadomie i dobrowolnie, wyrównać trzeba przywróceniem utraconych dóbr,

Sofizmatem jest także przenoszenie win na całą białą rasę, bo solidarność na pewnych punktach niekoniecznie pociąga za sobą solidarność win. Za wybryki uzbrojonej bandy piratów, korsarzy i bandytów nie żąda się satysfakcji od całego społeczeństwa, z którego wyszli jako wyrodni synowie Bezeceństwa nie popełniało się z wiedzą i z polecenia całego narodę, stąd też nie cały naród można za nie obwiniać. Tembardziej nie powinien stąd żaden cień padać na misjonarzy, którzy najczęściej razem z pokrzywdzonemi padali ofiarą gwałtów, by nie byli świadkami i oskarżycielami nadużyć. Ostatecznie mówić o rasie białej jest już przebrzmiałym przesądem bez żadnej podstawy etnograficznej, gdyż wykazuje się obecnie pokrewieństwo rasowe niespodziewane, umieszcza się np. obecnie w jednej rodzinie Bengalijczyka i Gallijczyka, podczas gdy się z niej wyklucza Basków, Węgrów i niekiedy Francuzów południowych.

Jak zatem patrzeć na plamy europejczyków wykazywane przez dziejopisów terenów misyjnych.

Niema racji przeczyć, że popełniano krzyczące okrucieństwa i gwałty. Nakazem chwili jest potępienie głośne i otwarte nietylko po to, by komuś narzucać się w roli sędziego, ale po to, by nie uchodzić za cichych wspólników grzechu, by zaoszczędzić przykrości Kościołowi, którego sprawa jest naszą sprawą.

W końcu trzeba rozwiać frazes o białej rasie, teorji, która powstała w epoce odkryć, by pomogła usprawiedliwić nadużycia Europejczyków, a dziś należy do zarzucanych teoryj tak jak przez półtora tysiąca lat ery chrześcijańskiej nie była znaną.

Trudno skreślić z kart dziejowych niecne postępki nieobliczalnych awanturników, echo ich czynów brzmieć będzie jeszcze długo. Głosić tem usilniej trzeba prawo własności do chrześcijaństwa wszystkich szczepów, pomnażać szeregi kleru tubylczego. Słownik, stosowany do krajów misyjnych, niech się wystrzega wyrażeń wojskowych i wykrzykników hałaśliwych, tego rodzaju jak: Na podbój Afryki! Zapisz się do armji misyjnej!

Wszystkim wyjeżdżającym w kraje zamorskie przypominajmy imperatyw psychologiczny, że tem przezorniejsze i ła-

godniejsze powinno być postępowanie, im nieudolniejszy jest przedmiot naszych zabiegów.

4. Misje i męczeństwo.

Męczeństwo na misjach nie tyle ma wykazać nieustraszoną stałość we wierze, ile ma zaświadczać przywiązanie do Kościoła, do Jego nauki, do Jego pragnień i dążeń, że sprawa Kościoła jest droższa nad życie. Nie jest to tylko dowód odwagi i pogardy śmierci, byłbv to bowiem czyn wielki, ale nie przekraczałby porządku przyrodzonego, jak to widzimy u żołnierzy, straży pożarnej, lekarzy, lotników. Męczeństwo jest czemś więcej, mianowicie hołdem bezgranicznego oddania dla dzieła Bożego, z przedmiotu więc, dla którego się składa, bierze wagę, która się miarą ludzką nie da ocenić.

Dwa skrajne poglądy pozwolą nam przekonać się, że między jednym a drugim jest właściwy kąt widzenia na męczeństwo katolickie na misjach.

Pierwszy utrzymuje, że misjonarz powinien unikać męczeństwa, gdyż jego życie zwłaszcza przy obecnym braku powołań misyjnych jest za kosztowne, by móc je narażać. Drugi znowu chciałby nas przekonać, że misjonarz jest przedewszystkiem abnegatem, który poświęcił kraj, rodzinę, rodzimą kulturę, że więc męczeństwo jest ostatniem i naturalnem ogniwem jego abnegacyj.

Posłuchajmy, co o męczeństwie mówią fakty historyczne.

Wśród plejady wielkich misjonarzy znajdujemy mnóstwo wielkich apostołów, typy skończone misjonarzy, którzy według danych, które posiadamy, wcale nie pragnęli męczeństwa i którzy istotnie krwi nie przelali dla zadokumentowania przywiązania do Kościoła. Oto kilka nazwisk: św. Augustyn z Cantorbéry († 604), apostoł Anglji; śś. Cyryl i Metody († 869 i 885), apostołowie Słowian; Wilhelm z Rubrouck, franciszkanin († około 1255), apostół Chin, i Piotr Klawer († 1654), patron misyj wśród murzynów; św. Franciszek Ksawery († 1552), patron wszystkich misyj katolickich; O. Ricci († 1610), założyciel misyi w Chinach; OO. Anchiota († 1597), de Nobrega († 1570), Vieira († 1697), organizatorzy misji w Brazylji; O. Valignani, po Franciszku Ksawerym największy apostoł Japonji († w Maçao 1606), ś. Franciszek z Solano, franciszkanin (1610); O. Pe-

dro Paez, apostoł Etjopji († 1622); O. Nobili († 1656), inicjator misyj wśród braminów w Madurè; biskup Comboni († 1881), apostół Górnego Nilu w 19 wieku; Kardynał Massaïa († 1889), jeden z najpoważniejszych apostołów nowszych czasów, apostół Etjopji; kardynał Cagliero, salezjanin, który nawrócił całą Patagonję; kardynał Lavigerie († 1892); O. de Smet († 1873); biskup Clut, oblat († 1903), który misjonował przez czterdzieści lat w Atabasce i najdalszej Północy, żyjąc tylko biszkoptami, rybami i „pemmican„ (rodzaj suszonego mięsa); biskup Bataillon, marysta († 1877), godny podziwu apostół Oceanji; O. Lievens, jezuita († 1893); biskup Livinhac z kongregacji Ojców Białych († 1922); O. Damian z kongregacji Picpus († 1889), wśród trędowatych w Molokai; siostra Javouhey († 1851), założycielka sióstr św. Józefa z Cluny i wielu, wielu innych.

Wyrządziłoby się wielką krzywdę powyższym mężom, gdyby ich się uie uważało za wybitnych misjonarzy mimo, iż nie umarli śmiercią męczeńską.

Kroniki misyjne wymieniają też inną kategorję misjonarzy, którzy śmierć męczeńską uważali za uwieńczenie swej karjery życiowej, do niej się przygotowywali i uczynili zeń jeden z motywów powołania. Oto znowu kilka imion:

Błog. Perboyre, misjonarz św. Łazarza (†1840) w Hupé; O. K. Borango, jezuita (†1684), pragnący objąć misję w Oceanji na Wyspach Marjańskich, uzyskawszy ją znalazł śmierć męczeńską, O. Wiktoryn Delbrouck, franciszkanin (†1898) w Hupé; biskup Verhaeghen, franciszkanin († 1904) w Chinach; błog. Schöffler, członek Paryskich Misyj Zagranicznych, proszący o misję w Tonkinie dla pewniejszej tam śmierci męczeńskiej, którą też osiągnął; biskup Duffresse tamże († 1814) w Setohonen; przeważna część misjonarzy 16 i 17 wieku jest ożywiona tym samym duchem i prosi swych przełożonych o placówki najbardziej narażone.

Trzecia kategorja odnosiła się do krwawego kresu życia dość obojętnie, uważając go za zrządzenie Boże, nie zaś jako katastrofę, nie unikając go ani nie szukając. I tu dla przykładu kilka nazwisk:

Błog. Chanel, marysta († 1841) na Wyspie Futuna; zginął, przepowiadając, że jego śmierć będzie środkiem nawrócenia wys-

piarzy,—biskup Davelny, członek Misyj Zagranicznych z Paryża († 1866) na Korei; błog. Jan de Britto, jezuita († 1693) na Madurė; błogosławieni Delgado i Hėnarės, dominikanin († 1838) w Tonkinie; biskup Hamer, scheutysta († 1900 w Mongolji); biskup Imbert († 1836 na Korei), błog. męczennicy japońscy zwłaszcza Karol Spinola, jezuita spalony żywcem w Nagasaki 1622; błog. de Brėboeuf († 1649) w Kanadzie; biskup Berneux († 1866 w Sėoul) i tylu innych.

Wysnujmy wreszcie wnioski z powyższych faktów:

Zadaniem misjonarza jest utrwalenie Kościoła widomego na terenie misyjnym. Jest to dzieło nie wyłącznie techniczne, kwestja pieniędzy i personelu, ale do pewnego stopnia nadprzyrodzone. W porządku zaś nadprzyrodzonym inna obowiązuje ekonomja niż w przyrodzonem, niekiedy wręcz przeciwna niż w stosunkach ziemskich. Gdy więc w przyrodzonym biegu wypadków unikać należy wypadków śmierci, to w dziedzinie nadprzyrodzonej śmierć może być korzyścią dla sprawy.

Normalnie jednak śmierć męczeńska nie należy do zwykłych środków ewangelizacji. Nieprawdą jest, iż prześladowania są sprzymierzeńcem Kościoła w jego rozkrzewieniu. Owszem należy ich unikać i szukać o ile możności zgody z państwem, na którego terenie się pracuje. Wyjątkowo tylko śmierć jest nasieniem chrześcijan po poskromieniu walki i po przelewie krwi. Śmierć takiego błog. Rudolfa Aquawiwy i czterech jego towarzyszów w Salsettes (Indje) w r. 1583 sprawiła zupełne nawrócenie wyspy, a poświęcenie życia dla Kościoła przez błog. Chanela w 1841 spowodowało pozyskanie dlań Futuny. Biskup Davelny, który później położyć miał życie dla dobra misyj Koreańskich (1866), pisząc historję pierwszych męczenników tego kraju, dodał: „Jestem przekonany, że te wydarzenia staną się prawdziwem objawieniem potęgi i dobroci Bożej dla Korei“. Ojciec Tsion, kapłan chiński, podtrzymywał wspomnieniem swego bohaterstwa wierność katolików, pozbawionych kapłana przez trzydzieści lat. Ponieważ treść nowiny ewangelicznej, którą przynoszą misjonarze, jest w wielkiej mierze nadprzyrodzona, przeto warto zaznaczyć ofiarą z życia swego, że to dobro warte więcej aniżeli życie doczesne. Niemniej cenne jest oddanie życia całego dla sprawy w tej długości, jakiej Pan Bóg misjonarzowi użyczyć raczy.

5. Godzina łaski.

Starożytni Rzymianie mieli przysłowie, zapożyczone z Grecji, w myśl którego okazja ma włosy tylko na czole: „Fronte capillata est, post est occasio calva". Chcieli przez to wyrazić przelotność szczęścia i korzystnych sposobności i konieczność korzystania z nich natychmiast, gdy się nadarzą. Inne przysłowie: „Carpe diem" każe wyzyskiwać możliwości działania, które przynosi chwila. Wahanie się nie jest oczywiście rzeczą przedsiębiorczości. Wielkie fortuny zdobywa się najczęściej odważnemi pociągnięciami, które nastręcza korzystny zbieg okoliczności. Nie wyklucza się przytem zimnego wyrachowania. Owszem człowiek przezorny a rzutki zna konstelacje okoliczności, które uzna za dodatnie dla swoich celów, chwyci raźnie za ramię i zniewoli do pójścia w zamierzonym kierunku.

Przenieśmy te rozważania w dziedzinę pracy misyjnej. Szczęśliwy splot okoliczności w dziedzinie religijnej nazywa się często godziną łaski. Otóż nie wolno twierdzić, że są nieomylne w życiu jednostki, czy całych narodów godziny łaski, że nie wyzyskawszy ich, dusze narażają się na utratę zbawienia. Zgadzamy się na to, że są chwile, które szczególnie ułatwiają wpływ pobudek religijnych na kierunek duchowy, że są także położenia, mrożące delikatny wiew bożych natchnień, bo życie nadprzyrodzone zazębia się w bieg życia przyrodzonego, wymaga więc pewnego nastawienia przychylnego, powiedziałbym nawet tęsknego oczekiwania na ingerencję z góry.

Błędne jest więc powiedzenie, że niektóre narody minęły łaskę pozyskania dla chrześcijaństwa niepowrotnie, że przepadły na zawsze dla sprawy Bożej. Niemniej chybione jest powiedzenie o niepokonalnym uporze czy o złośliwej przewrotności w postaci pewnych niekorzystnych dla wiary objawów życia społecznego. Są przeszkody takie, jak kult przodków, kastowość, wpływ islamu, przesadne przywiązanie do zwyczajów szczepowych, władza absolutna wodzów, zamykanie kobiet, poligamja, zły przykład Europejczyków, emigracja, koczowniczy sposób życia, ale jakże tu usprawiedliwić wyrażenie o pewnem zamknięciu się na działanie łaski bożej, gdzież tu

może być mowa o umyślnem odwracaniu się od łaski chrztu świętego? Komunałem jest także wymienianie pychy, jako zapory szczególnie przykrej w ewangelizacji krajów misyjnych, tak jakgdyby każdy człowiek, najlepszy nawet chrześcijanin, nie musiał zwalczać wrodzonej każdemu pychy. W każdej duszy działanie łaski Bożej rozpoczyna się od kruszenia pychy i skłaniania do skromnego poddania się Bożej pedagogice.

Ks. dr. Stefan Abt.

AKCJA KATOLICKA.

Katolicyzm za Oceanem.

II.

Podaje dalszy ciąg ciekawych, głębokich myśli i spostrzeżeń, zamieszczonych przez ks. Wiśniewskiego w „Dzienniku Chicagowskim".

Czem jest życie wewnętrzne?

Przedstawiliśmy poprzednio błędy, które są zaprzeczeniem — wewnętrznego życia łaski: tak zwany amerykanizm i herezję czynu. Nie oznacza to bynajmniej potępienia czynu i gorliwości zewnętrznej. Przeciwnie, czyn jest owocem miłości i Bóg żąda od nas tego owocu, nie zadowalając się liśćmi słów ani — kwiatami uczuć.

Z tego punktu patrząc na rzeczy, podziwiać musimy rozkwit czynu w Ameryce. Upatrywałem w tem nieraz palec Opatrzności, bo gdyby nie ta skrzętna pracowitość i zabiegliwość amerykańska, przechodząca czasem w gorączkę, to Ameryka przy swoim dobrobycie stałaby się Sodomą i Gomorą. Czyn jest lekarstwem przeciw lenistwu i płynącym z niego występkom; z tego względu możemy go uważać za błogosławieństwo.

Pięknie o tem mówi Ks. Chautard we wspomnianem wyżej—dziele „Życie wewnętrzne a duch apostolstwa" na str. 14:

„We wszystkich epokach swej historji Kościół napotykał na cennych współpracowników — wpośród zwykłych wiernych, na gorliwych katolików, dziś już tworzących legjon cały „ludzi czynu" wedle uświęconej nazwy, ludzi serca gorącego, umiejących skupić swe siły i oddać bez zastrzeżeń na usługi

wspólnej Matki Kościoła czas, zdolności, majątek, często wolność, a czasem i krew. Przedziwny to i budujący widok ten opatrznościowy rozkwit dzieł powstających w miarę potrzeby i nadzwyczajnie dostosowanych do okoliczności. Historja Kościoła — świadczy, że każda nowa potrzeba, każde niebezpieczeństwo, które trzeba zażegnać, wywoływało niezawodne pojawienie się instytucji odpowiadającej potrzebie chwili... Tak też i w naszych czasach widzimy wiele dzieł wczoraj zaledwie że znanych, a dziś przeciwstawiających się złu poważnie zagrażającemu, sprawie Bożej: katechizmy przygotowawcze do I Komunji św., katechizmy dla dzieci opuszczonych, kongregacje,—bractwa, zebrania, rekolekcje dla mężczyzn, dla młodzieńców, pań i panien, apostolstwo miłosierdzia, ligi odpoczynku niedzielnego,—patronaty, koła katolickie".

Mogę powiedzieć bez wahania, że w Polsce nie widziałem tylu nabożeństw, spowiedzi, Komunij św., tylu bractw i organizacyj, w niektórych parafjach po 60, tyle wogóle czynu zewnętrznego, co w Ameryce. Z tego tylko radować się można.

Tem niemniej wszakże groźna jest owa herezja, — o której wyżej mówiliśmy, zdająca się mówić Bogu: „Mój Boże, — nie stawiaj przeszkód moim zamiarom, nie przekreślaj ich, a ja już potrafię doprowadzić wszystko do dobrego końca".

To jest właśnie owa herezja czynu, którą Bóg przeklina i bezpłodną czyni, bo nie może błogosławić błędów, ani dopuścić aby herezja triumfowała.

Czytelnicy wybaczą mi,—że jeszcze użyję słów Ks. Chautarda, którego książkę o życiu wewnętrznem pragnąłbym widzieć jako katechizm życia w rękach wszystkich działaczów katolickich.

„Herezja czynu, czynność gorączkowa, zajmująca miejsce Bożego działania, przyczem łaska zostaje zapoznana, a pycha ludzka, pragnąca zasiąść na tronie Jezusowym, odsuwa conajmniej w praktyce do szeregu abstrakcyj życie nadprzyrodzone, potęgę modlitwy, ekonomję odkupienia—oto wypadki które nie są urojone, jak tego dowodzi analiza dusz, choć objawiają się w różnym stopniu, głównie zaś w tym wieku naturalizmu, gdzie człowiek sądzi wedle pozorów, a działa tak, jak gdyby powodzenie zależało głównie od sprytnej organizacji". (Str. 19).

Naturalizm — oto właściwy korzeń zła. Chrystus powiedział: „Bezemnie nic uczynić nie możecie", a naturalizm odpowiada zuchwale: „Spróbujemy". Do czego to prowadzi, niech wyświetli następujący obrazek. Byłem na pogrzebie w Chicago. Nie pomawiam nikogo o naturalizm, — tylko widziałem gorączkę, która jest owocem naturalizmu. Pogrzeb odbył się prawdziwie po amerykańsku: piorunem odśpiewano wigilję, potem Msza św., krótkie śniadanko, automobile już czekają, siadamy, pędzimy na cmentarz, przemowa nad grobem, śpiew „Witaj Królowo nieba" i koniec. Odetchnąłem z ulgą. Ksiądz prowadzący pogrzeb zmachał się bez porównania—więcej, nie tyle samą czynnością, ile pośpiechem, z jakim ją wykonał.

— „Mój Ojcze Drogi—mówię doń po skończonej ceremonji — poco Ojciec tak się spieszy? przecież teraz trzeba odpoczywać ze dwie godziny, — aby nerwy przyprowadzić do porządku.

— „A bo ja wiem? Wszyscy się spieszą, człowiek musi obracać się, za innymi, — jak kółko maszyny"... a po chwili dodał: ale to musi pęknąć, bo tak długo wytrzymać „nie można".

Powiedział to z serca, jakby akt strzelisty i pewnie mu Pan Bóg tego zniecierpliwienia za grzech nie poczytał, ale to świadczy, do czego doprowadza życie maszynowe. Wciąga ono nawet tych, którzy mają wiele pomocy, aby się oprzeć pokusie działania zewnętrznego. A cóż powiedzieć o innych? Życie ściera ich na pył uliczny.

Żeby nie ulec temu losowi, musimy pogłębiać w sobie nieustannie życie wewnętrzne, tem więcej, im większy jest nacisk i rozpęd zewnętrzności.

* * *

Odwróćmy teraz wzrok od ciemnej strony błędu a skierujmy go ku jasnej prawdzie życia.

Na czem polega to życie wewnętrzne? Czy to jest nieustanne grzebanie się w sobie, niekończące się rachunki sumienia, ciągle powtarzane spowiedzie? Niektórzy tak je pojmują i tem zrażają innych. Mylą się bardzo. Życie wewnętrzne jest to czynna obecność Jezusa w nas i wiara żywa w tę obecność. Prześlicznie to wyraża ks. Chautard na str. 23: „Pozbawiłbym się jednego z najważniejszych sposobów osiąg-

nięcia tego życia nadprzyrodzonego, gdybym nie starał się mieć wiary jasnej i silnej w czynną obecność Jezusa we mnie, głównie zaś gdybym nie usiłował, by ta obecność stała mi się rzeczywistością żywą, bardzo żywą nawet, przenikającą coraz bardziej moją istotę i świadomość! Jezus stając się przez to mojem światłem, moim ideałem, moją ucieczką, moim lekarzem, moją pociechą, moją miłością,—jednem słowem mojem życiem, sprawi, że nabędę wszystkich cnót".

Zasadniczo życie wewnętrzne nadprzyrodzone wymaga stanu łaski poświęcającej. Stan łaski tracimy przez grzech śmiertelny, a wraz z nim tracimy życie nadprzyrodzone. Odzyskujemy je napowrót przez żal i pokutę.

Człowiek żyjący w stanie łaski poświęcającej jest mieszkaniem Boga, przybytkiem Trójcy Przenajświętszej według słów Jezusa Chrystusa: „Kto mnie miłuje, umiłuje go Ojciec mój i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy". Dusza żyjąca w takiej przyjaźni z Bogiem jest w szczególności żywem tabernakulum Jezusa Chrystusa, który w niej przebywa, wprawdzie nie pod postacią eucharystyczną z bóstwem człowieczeństwem swojem, lecz sposobem duchowym, jako Bóg wszędzie obecny, jako Pośrednik nasz do Ojca.

Ale jak w każdej przyjaźni, tak i w tej boskiej są stopnie. Dusza może być mniej lub więcej przejęta obecnością Bożą, może mniej lub więcej kochać. mniej lub więcej ulegać natchnieniom bożym. Jeżeli ona zadawala się tylko tem, że unika grzechu śmiertelnego, ale pozatem żyje w rozproszeniu i oziębłości, nie nazwiemy jej jeszcze duszą wewnętrzną. Na to miano zasługuje tylko dusza gorliwa, która czynnie współdziała z czynną obecnością Boga w sobie: przyjmuje Jego oświecenia, idzie za Jego natchnieniami, spełnia nie tylko Jego rozkazy ale nawet najdrobniejsze życzenia — słowem staje się narzędziem bożem, najściślej z Bogiem zjednoczonem, według słów Apostoła: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus".

Oto jest owo „unum necessarium", jedyna rzecz konieczna, o której mówił Chrystus. Bez życia wewnętrznego jednoczącego nas z Bogiem nie na wiele się przyda zewnętrzna krzątanina. Sieje się wiele, zbiera się mało, a i to co się zbiera, wsypuje się w worek dziurawy. Czy to nie jest prawda życiowa?

Z tego punktu warto popatrzeć na nasze aż nazbyt nieraz zabiegliwe życie zewnętrzne, aby zrozumieć, dlaczego ono tak mało nieraz przynosi owoców.

Akcja Katolicka.

Konkretne i realne pojęcie Akcji Katolickiej można sobie wytworzyć wówczas, gdy się obejmie okiem pole, które ona ma przeorać i uprawić.

Centrala poznańska wielce przysłużyła się sprawie wydając w pięknym tłumaczeniu „Kodeks Akcji Katolickiej", ułożony z samych orzeczeń kościelnych przez Ks. Guerry i życzliwie przyjęty we Francji.

Autor we wstępie daje pojęcie o Akcji Katolickiej i rozpatruje bardzo ściśle i jasno jej składniki:

1. Stan świecki, mający z woli Kościoła prawo, obowiązek i posłannictwo do pracy apostolskiej.

2. Stosunek do hierarchji i duch, jaki powinien go ożywiać.

3. Pole działania: rodzina i społeczeństwo.

4. Cele bliższe: obrona zasad katolickich i pozytywna akcja społeczna.

Cel ostateczny: odbudowa życia katolickiego. Następnie rozwija zasady, na których ma się oprzeć Akcja Katolicka i którym ma przywrócić panowanie w społeczeństwie

Już sam przegląd zasad daje pojęcie, jak szerokiem jest zadanie Akcji Katolickiej. Streszcza się ono najlepiej w haśle Piusowem: „Instaurare omnia in Christo—Odnowić wszystko w Chrystusie!"

Co tu pracy potrzeba, żeby do chaosu współczesnej umysłowości wprowadzić jasne blaski prawdy Chrystusowej!

A gdzież był Kościół, nasuwa się, jakby wyrzut, pytanie, gdzie jego słudzy, że dopuścili, aby taki chaos zapanował w życiu. Byli na stanowisku, nawoływali, ostrzegali, ale pyszny rozum słuchać nie chciał. Potrzeba więc było, aby zbankrutował z kretesem, uznał swoją niemoc i zwrócił się z pokorą ku prawdzie Chrystusowej.

„Kodeks Akcji Katolickiej" wskazuje tę prawdę Chrystusową. Autor dzieli swoją pracę na dwie części: w pierwszej

mówi o Kościele, o jego stosunku do państwa, o Akcji Katolickiej na jego usługach, a w drugiej—o społeczeństwie, o jednostce, rodzinie, szkole, państwie i życiu międzynarodowem.

Ogólną zaletą „Kodeksu" jest, że ujmuje zasady jakoby w artykuły prawne i nie podlegajęce dyskusji. Są to rzeczywiście albo najwyższe orzeczenia Soborów Powszechnych, albo kanony prawa kościelnego, albo wyjątki z encyklik ostatnich papieży, od Leona XIII poczynając.

Niema więc co gadać i zwlekać, tylko trzeba się jąć roboty, aby przywrócić panowanie prawdy Chrystusowej, w życiu jednostek i narodów, aby przekonać niewiernych, że:

1. Kościół jest instytucją boską, nie zaś ludzkim wytworem, ma swoje boskie posłannictwo, w którem nie może być przez nikogo krępowanym.

2. Władza świecka, państwowa, winna współdziałać z Kościołem w granicach, jakie jej zakreśla doczesne dobro poddanych.

3. Katolicy, poddani dwóch władz, duchownej i świeckiej, powinni wytężać wszystkie siły, aby poddać całe życie swoje, nie tylko prywatne, indywidualne, ale również społecznę i państwowe, pod władzę Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jak rozumieć to panowanie Chrystusa, wyjaśnia „Kodeks Akcji Katolickiej" na podstawie encykliki Piusa XI „Ubi arcano Dei (str. 55—56).

4. Chrystus ma panować nad jednostkami: nad ich umysłami — swoją nauką; nad ich sercami — swoją miłością; nad ich wolą — swojem prawem.

5. Chrystus ma panować w rodzinie: przez poszanowanie sakramentalnego charakteru małżeństwa chrześcijańskiego; przez poszanowanie władzy rodzicielskiej; przez wychowanie potomstwa w duchu rodziny nazaretańskiej.

6. Chrystus ma panować w społeczeństwie, które ma uznać, że: wszelka władza pochodzi od Boga; wszelka władza ludzka musi być pododana władzy Bożej; władza świecka winna oddawać należną cześć Bogu i współdziałać z władzą duchowną dla większego dobra ludzkości.

7. Należy odrzucić i zwalczać wszelkie teorje fałszywej i nieograniczonej wolności, nie liczącej się nawet z prawem

bożem. Można uznać wolność do dobrego, ale nie może być wolności do złego.

8. Katolicy muszą walczyć o religijne wychowanie swego potomstwa. Szkoła bez Boga jest przeciwna prawom boskim i naturalnym.

9. Katolicy mają obowiązek pracowania nad rozwiązaniem zagadnień i powikłań życia społecznego i nad wprowadzeniem do życia ekonomicznego, społecznego i politycznego zasad sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej.

10. Katolicy powinni pracować nad utrwaleniem pokoju między narodami na zasadach Chrystusowych.

Jak to wykonać w szczegółach wskazuje „Kodeks Akcji Katolickiej". My, katolicy, nie potrzebujemy dopiero poszukiwać prawdy, my ją mamy, tylko trzeba ją poznać w całej pełni pociągnąć do niej tych, którzy jej nie znają, albo z niskich pobudek od niej odstąpili.

„Chodzi o to, aby Chrystusa Pana wprowadzić całkowicie do społeczeństwa, jako do Jego państwa; ażeby On był źródłem żywota dla wszystkich członków i warstw społeczeństwa, ażeby Nim były przeniknięte rozkazy i zakazy ustaw, instytucje społeczne, zakłady naukowe, prawo małżeńskie, mieszkania bogaczy i warsztaty robotnicze" (Pius X).

Oto nasze zadania w krótkiem streszczeniu. Kościół wzywa nas, katolików, abyśmy pochwycili w krzepkie dłonie pochodnię prawdy — stanęli na czele postępu i poprowadzili ludzkość ku lepszemu, jaśniejszemu jutru. Czas naprawić błędy, które nam wyrzuca Papież Pius XI w pierwszej swojej encyklice o Królestwie Chrystusowem, mianowicie: bojaźliwość, ustępliwość, kompromisy ze złem, które doprowadziły do obecnego chaosu w pojęciach i w życiu.

Pismom polskim nasuwa się wdzięczna i zaszczytna rola spopularyzowania wskazań papieskich. Brak encykliki w polskiem tłumaczeniu może zastąpić w znacznej mierze „Kodeks Akcji Katolickiej", dając temat i gruntowny materjał do niezliczonych artykułów prasowych.

Ks. Marjan Wiśniewski. M J C.

Akcja katolicka kobiet polskich.

(Streszczenie odczytu dla kobiet wiejskich)

Polska jest krajem katolickim, jest nas 20 miljonów. To siła. Zdawałoby się, że wobec tak przeważającej liczby, katolicy w Polsce powinni rządzić, dyktować prawa i duchem katolickim przepoić kraj cały. A jest zupełnie inaczej. Rządzą u nas wrogie siły Kościołowi i wytężyły obecnie całą swoją energję, by Polskę katolicką zdławić i zgubić. Stanęły u nas naprzeciw siebie dwa wrogie obozy: jeden—walczy w obronie Boga, drugi—obóz szatański. Jest bardzo źle. Fala zepsucia moralnego zaczyna nas zalewać, upadek religijny coraz większy, zepsucie dosięgło już i wsie nasze. Nawet dokładnie nie zdajemy sobie sprawy jak staczamy się w przepaść. A wrogowie Kościoła coraz śmielej podnoszą głowę i przygotowują nowe projekty, godzące w zasadnicze podstawy wiary naszej i moralności, jak śluby cywilne, rozwody, zniesienie religji w szkołach i t. d.

„Wróg stoi już u bram miasta"—woła nasz najwyższy pasterz—Kardynał. Czas abyśmy pomyśleli o obronie. Bóg miłosierny, widząc, że Kościołowi Jego grozi niebezpieczeństwo, natchnął Ojca św., Duchowieństwo, aby wskazali nam środki ratunku, nakazuje powołać ludzi świeckich do pomocy kapłanom i Kościołowi. W czasach niesłychanie ciężkich i smutnych jak obecnie, katolicy muszą wyraźnie stanąć pod sztandarem Chrystusowym.

Związek, który wszystkich katolików zgromadzi i stanie wyraźnie w obronie Boga i Kościoła nazywa się „Ligą Katolicką", jest to apostolstwo ludzi świeckich; ma ono za zadanie rozszerzać królestwo Chrystusowe na ziemi, życie społeczne, rodzinne oprzeć na nauce Chrystusa. Ma zgrupować, zcementować, że się tak wyrażę, wszystkich katolików, bez względu na ich przekonania polityczne, do wspólnej, wielkiej pracy odrodzenia ludzi w duchu Chrystusowym. Ma nas pouczyć, że nie dosyć być katoliczką w kościele, a pozanim niech się dzieje co chce... Niech sobie ludzie szydzą z Boga, z Kościoła, z Duchowieństwa, ja swoje obowiązki spełniłam, nic mię to nie obchodzi. Nie, biernie nam słuchać tego nie wolno, bo biernych ludzi fala zła zaleje. Ale musimy ducha katolickiego wnieść wszędzie. Do domu, w rodzinę, w społeczeństwo,

Szczególnie na nas kobiety spada ten obowiązek. Kobieta ma wielki wpływ na męża, brata, ojca, wiele na tem polu zdziałać może. Jako matka jest kierowniczką dusz, bo duszami swoich dzieci kierować musi i powinna. Jakie matki, takie społeczeństwo. Dziś te stosunki przedstawiają się więcej niż smutnie. Kobiecie na wsi poderwano wiarę, ona widzi tyle zło naokoło, a i w nią zaczyna to zło wsiąkać.

Trzeba przedewszystkiem ludziom młodym, wstępującym w związki małżeńskie mówić, tłomaczyć, że przystępują do ważnego i wielkiego sakramentu. Że celem ich stworzenie rodziny i wychowanie dzieci na dobrych i uczciwych ludzi. A tak mało zdają sobie rodzice z tego sprawę. Na pierwszym planie jest myśl o posagu, pieniądzach, gruncie. Żona powinna mieć wielki wpływ na męża, trzeba tylko czuwać nad tem, żeby ten wpływ był dobry. Kobieta dobra, pobożna, która Boga kocha całem sercem, przystępuje często do Sakramentu św. — może mieć wpływ dobry na męża. Potrafi być łagodną, dobrą, żoną, unikającą kłótni z mężem, bo to ma bardzo zły wpływ na dzieci. Matki powinny od małego dziecko wychowywać, nie tak jak obecnie, dziecko biega całe dnie po drogach, a od czasu do czasu szturchańce otrzymuje. A to powinno się z dzieckiem rozmawiać, nauczyć go Boga kochać, szanować starszych, mieć ciągle oko na niego zwrócone. Przecież my zdamy kiedyś przed Bogiem rachunek, jak dzieci wychowaliśmy, a nie ile majątku im zostawiliśmy. Na starszą młodzież baczną powinniśmy zwrócić uwagę. Dziś przy takiem zepsuciu i demoralizacji, gdy rozpusta szerzy się w biały dzień, dziewczęta myślą tylko o strojach i zabawach, mają matki obowiązek przeciwstawić się temu, a nie za ostatni grosz córce stroje i lakierki kupować. Na zabawy młodzieży zwrócić uwagę, aby zgorszenia nie było. Mamy na wsi lub w miasteczku szkołę, naszym obowiązkiem kobiet, a matek w szczególności, odnosić się do niej przychylnie, bo tam dzieci nasze czerpią światło i naukę. Niechaj szkoła będzie dla nas droga i jej potrzeby naszemi potrzebami, a niestety często nauczycielka albo nauczyciel czują się we wsi jak między wrogami. Następnie cała obecna praca komunistów, wrogów Kościoła, wogóle wywrotowa robota, dąży do tego, aby obudzić w ludziach lenistwo, wstręt do pracy. A my pamiętajmy, że zła praca, lenistwo doprowadza nas do ruiny mate-

rjalnej. Im który kraj pracowitszy i lepiej pracuje, tem bogatszy. Musimy to zrozumieć i przeciwstawić się takim agitatorom. Obecnie po wsiach tworzą się sekty, które jak wrzody wyrosły na naszem ciele, i zasypują wieś złemi książkami, które z pozoru tylko nie są złe, a w gruncie rzeczy zatrute. Są to niby książki pobożne, ewangelje, ale drukowane i wydawane przez rozmaite sekty innowierców, odszczepieńców. Trzeba kupując książkę religijną, uważać, aby było wydrukowane na niej pozwolenie naszego konsystorza, naszych biskupów, kupować i czytać pisma katolickie właśnie w stowarzyszeniu zaprenumerować dobrą gazetę katolicką, sprowadzić zajmujące niedrogie książki, ludzi tem zachęcić do czytania. Stowarzyszenie powinno co niedziela przed Kościołem sprzedawać, a ludzie kupujący będą mieli tę pewność, że kupują dobre książki. Przyjdą długie zimowe wieczory, urządźcie w stowarzyszeniu głośne czytanie, a zobaczycie, jak ludzie chętnie przyjdą posłuchać. Po miastach szerzy się zepsucie, nietylko przez mody, ubrania kobiece krótkie, wycięte, przez obrzydliwe książki, ale i przez bezwstydne obrazy w kinach. Płakać się chce, gdy się widzi, jakie okropne obrazy tam wystawiają. Zabijają poczucie wstydu w kobietach i taką trucizną karmią ludzi. Matki powinny strzec dzieci, nie pozwalać uczęszczać na gorszące obrazy, kobieta może dużo przez swój wpływ zrobić. Bo stanowisko i godność jej wielka, Bóg ją powołał na żonę i matkę. A gdy zamąż nie wyszła, może innym być matką, może inne dzieci wychowywać, a swoją pracą apostolską i przykładem dużo dobrego zrobić.

Ponieważ wrogowie Boga i Kościoła zdają sobie sprawę, że wpływ kobiet jest tak wielki, dlatego w pierwszym rzędzie postanowili nas zdemoralizować, do tego dążą dzisiejsze mody, ubranie, zachowanie się mężczyzn względem kobiet, by zabić w kobiecie wstyd. Rozluźnienie obyczajów, nieprzyzwoite obrazy w kinach, książki, wszystko to ma nas na celu. Wszystkie projekty rozmaitych komunistów, wywrotowców, jak rozwody, śluby cywilne, odbiją się na nas kobietach, mężczyźni zaczną zmieniać żony, a ciężar wychowania dzieci, wyżywienia ich, spadnie na matkę. Musimy się od tego bronić. Pojedyńczy człowiek nie wiele może zrobić, gdyż w gromadzie jest siła, trzeba żebyśmy się zrzeszyły, weszły do organizacji, a tą

organizacją, która nam da pomoc w tych sprawach -jest Liga Katolicka, organizacja oparta na zasadach Chrystusowych. W niej zrzeszone, zgromadzone, oprzemy się zakusom wrogów. Cała Liga Katolicka Parafjalna to cztery stowarzyszenia. Mężów, Kobiet, Młodzieży Męskiej i Żeńskiej; koło kobiet w Stowarzyszeniu jest bardzo ważne.

Jak serce w organiźmie człowieka jest koniecznie potrzebne, tak nasze stowarzyszenie kobiet niech będzie tem sercem w Lidze Katolickiej, niechaj w naszem stowarzyszeniu rodzą się i wchodzą w życie piękne i szlachetne czyny. Obowiązkiem kobiet należących do Ligi—pomagać kapłanowi w jego pracach apostolskich, a więc gdy przyjdą rekolekcje, namówić ludzi, aby przyszli, urządzać wspólne pielgrzymki do miejsc świętych, dopilnować aby ludzie podczas Mszy św. byli w kościele a nie stali na cmentarzu i rozprawiali jak na jarmarku. Pamiętać wogóle o wszystkich potrzebach Kościoła, wpływać na otoczenie, służbę, aby uczęszczali często do Sakramentów św. To są obowiązki względem Boga i Kościoła, a mamy jeszcze obowiązki względem bliźniego, gdyż tworzymy jedną wielką rodzinę. Braćmi i siostrami w Chrystusie jesteśmy. Pamiętajmy na słowa Chrystusa, i przyrzeczenie dane nam, że szklanka wody, podana bliźniemu w imię Boga nie pozostanie bez nagrody.

Spieszmy w imię Jego do chorych na wsi potrzebujących naszej opieki i pomocy. Matka umrze, czasami oboje rodzice, sieroty się zostają, sama jednostka nic nie zrobi. Całe stowarzyszenie zająć się powinno. Naprzykład ochronka we wsi, jakie to ogromne dobrodziejstwo. Matka idzie do pracy, dzieci w ochronie znajdą opiekę, naukę, zabawę. Wspólnemi siłami można założyć ochronkę, rozłożone koszta na jedną wieś lub kilka nie są tak wielkie.

Zająć się ubogimi, których gmina utrzymuje, a któremi nieraz tak nielitościwie zajmują się ludzie, tam, gdzie są umieszczeni. Nie traćmy tyle czasu na rozmowy z sąsiadami, gdzie się najczęściej ludzi obmawia, a przez to szkodę bliźniemu się przynosi,—obraza Boska nic więcej. Musimy z ludźmi rozmawiać, ale powinniśmy na to uważać, aby rozmowy nasze nigdy bliźniemu nie przynosiły szkody, a przeciwnie zbudowanie

i chwałę Bożą. Kobiety należące do Ligi powinny się uświadamiać wzajemnie i zdawać sobie sprawę, że my mamy obecnie prawo głosu przy wyborach, nie zaniedbujmy tego, same wybierajmy do rad gminnych, powiatowych, sejmików, do opiek szkolnych, dozorów, wreszcie sejmu ludzi uczciwych, gorliwych katolików, którzy praw Boga i Kościoła bronić będą, na mężów, braci, ojców, wpływajmy w tym duchu. Kobiety na wsi wcale na głosowanie nie zwracały uwagi, a przecież tyle mogłyby przeprowadzić w gminach, a nawet w Państwie. Domy parafjalne budować, aby mieć salę, to jest miejsce, gdzie się zbierać możnaby było, urządzać godziwe zabawy, teatry amatorskie, pogadanki z przezroczami, koncerty i t. p. Bardzo ważną rzeczą jest w gminie utrzymać porządną akuszerkę, bo ileż to nieszczęść przez babki, które nic nie umieją. Kasy połogowe. Jednem słowem pracy i obowiązków jest bardzo dużo, tylko zrozumiejmy, że najwyższy czas, abyśmy się do tej pracy wzięły, bo odpowiedzialność spadnie na nas, że zaniedbałyśmy, gdy Kościół wołał i wskazywał na niebezpieczeństwo. Przy tworzeniu się koła, musi sobie przyszły zarząd dokładnie zdawać sprawę, które prace są więcej zaniedbane i w jakim kierunku praca pójdzie. Obowiązki członkiń— postępować według zasąd katolickich, narodowych, a jak się zapiszą, bywać na zebraniach, stosować się do uchwał, to znaczy, jak zapadnie postanowienie większością głosów, to wszystkie członkinie stosować się do tego muszą.

Składki trzeba uchwalić najmniej 20 gr. miesięcznie, gdyż bez pieniędzy nic począć nie można. Członkiniami mogą być tylko katoliczki — Polki. Członkini za naganne postępowanie może być wykluczona z koła.

Zarząd wybiera walne zgromadzenie. Zarząd składa się z przewodniczącej, jej zastępczyni i 5-ciu radnych.

Obowiązkiem kobiet należących do Ligi jest apostolstwo poza stowarzyszeniem. Nasze stowarzyszenie ma wyraźną cechę apostolską. Nie możemy patrzeć obojętnie na rozmaitych agitatorów, którzy po wsiach agitują, aby ludziom wiarę odebrać. Starajmy się wszędzie wnieść ducha Bożego, zachowywać się tak w każdej okoliczności życia, aby ludzie patrząc na nas, na czyny nasze, widzieli, że katoliczkami jesteśmy, i człokiniami Ligi Katolickiej. Dumne powinnyśmy być i Bo-

gu dziękować, że nas raczył do pracy apostolskiej powołać. Otwórzmy oczy, a ujrzymy wyraźnie niebezpieczeństwo i jak wrogowie Boga i Kościoła osaczyli Polskę, pierwszy wyłom już zrobili. Fala zła zaczyna nas zalewać, pociągną nas w przepaść, jeżeli oporu nie stawimy. *A. Byszewska.*

Akcja katolicka a robotnik przemysłowy*).

II.

W tej duszpasterskiej pracy misyjnej wielką rolę odgrywać może naprzykład także *akcja charytatywna.* Ale nie ta, gdzie się ustanowi jakiś wielce szanowny klub t. zw. Pań Miłosierdzia, z ks. proboszczem na czele, który poczuwa się do obowiązku trzy razy do roku na wielkie święta strąbić do jednej sali kilku ubogich, rozdać im gwoli pociechy kawałek strucli trochę cykorji oraz t. zw. koszulę, by za tę hojność kazać sobie z namaszczeniem podawaną dłoń całować. Niejednokrotpis też podobne osoby nie — miłosierdzia uważają za potrzebne popisywać się przy takich „uroczystościach" (na które sprasza się różnych znajomych i nieznajomych) przepychem swych toalet. Widać, nie zdają one sobie sprawy z tego, że ten kawałek chleba czy placka, w ten sposób biednym podawany, zawiera w sobie niebezpieczny jad nienawiści klasowej. Nie bez winy jest także ten duszpasterz, który podobne rzeczy toleruje. Wskazanem raczej jest, by do tej pracy charytatywnej zabierali się ludzie gotowi do *poświęceń*, świadomi swej misjonarskiej roli, którzy jako maluczcy pójdą do maluczkich, w skromnem ubiorze, kapłan w skromnej sutannie, bez puszystych dodatków, rażących oko nieufnego tłumu. Osobiste odwiedzanie rodzin robotniczych, zainteresowanie się ich troskami życia codziennego jest więcej warte, niż praca w organizacjach. Gdy przeprowadzimy tę metodę *osobistego stykania* się duszpasterza i apostołów—laików z poszczególnemi rodzinami robotniczemi *w ich domach*, bliższego zapoznania się z robotnikiem na tle jego pracy dziennej i trosk życiowych, jak niemniej zasadę utworzenia parafij małych, to już nie będziemy potrzebowali biedować, jak to czyni „Przewodnik Społ.", gdy pisze: "Jakże ma robotnik zżywać się z parafją i łączyć się coraz ściślej z jej organizacją i pracą,

---

*) Artykuł dyskusyjny — druga część polemiki z „Przewodnikiem Społecznym".

jeżeli ta parafja jest mu czemś zupełnie obcem, a często nawet nienawistnem, jeżeli jak to bywa w wielkich ośrodkach przemysłowych, on wogóle nie wie, do której parafji należy, bo się nigdy o to nie troszczył, jeżeli nie wie, jak jego proboszcz wygląda lub się nazywa, bo go nie widział ani o nim nie słyszał"? Pamiętajmy o tem, że w walce o duszę robotnika, *my musimy pójść do niego*, bo on sam do nas nie przyjdzie!! Zrzućmy tylko to nieszczęsne uprzedzenie do tej twardej zczerniałej dłoni robotniczej! Że parafja jest dla robotnika często czemś nienawistnem, jak pisze ks. dr. Kozłowski, to niestety bardzo częstą przyczyną tego jest właśnie Ksiądz. Nie lubię owijać prawdy w bawełnę. Już przeszłym razem wspomniałem o wybujałym mammoniźmie o rażącej chciwości, jaką się niejednokrotnie spotyka u niektórych kapłanów, zwłaszcza u rządców parafij. Dzisiaj mogę wspomnieć też i o takich np. wypadkach, gdzie duszpasterz dla kwestji robotniczej nie ma nietylko najmniejszego zrozumienia i wyrozumienia, ale w dodatku w niesłychany wprost sposób odnosi się do robotnika, uważając go za twór pośledniego gatunku. Nie mając najmniejszego serca dla niedoli bezrobotnego człowieka (widzi w nim tylko tego leniucha, który pracować nie chce...), uważa siebie za centrum i oś, do koła której świat cały obracać się powinien. A pomówić z takim jegomościem tylko o tem, że robotnikowi należy zapewniać nie tylko środki najkonieczniejsze do życia, ale także i przedewszystkiem środki potrzebne do *życia kulturalnego* (gazeta, radjo, teatr, książka i t.d.), to—jak sam się niejednokrotnie przekonałem—usłyszy się gromiącą odpowiedź: „A to co! To ten robotnik ma być panem?! A co my wtedy będziemy robili, gdy taki robotnik będzie stał z nami na jednej stopie? Robotnik jest tylko robotnikiem, a nie panem"!!! W końcu, po takich „dyskusjach" obdarzano mnie mianem: socjalista!...).

Albo inna rzecz, łącznie z poruszoną przez ks. Dr. Kozłowskiego sprawą, że robotnik w łonie organizacji styka się z swoim proboszczem i z pracą parafjalną. Otóż jak ta rzecz często wygląda? Czyż ten duszpasterz, występujący na zebraniach robotniczych jako prezes stowarzyszenia jest naprawdę *ojcem duchowym* tych swoich parafjan, ich *duszpasterzem*, czy też tylko „parafjalnym", który otwiera i zamyka zebrania, zasiada przy stole prezydjalnym, wygłasza referaty i zabiera głos w dyskusji (czasami jako jedyny!). A czyż nie zdarzają się też i wy-

padki, że taki prezes czy patron robotników na zebraniu nie znajdzie nawet odrobinki serdecznego, ojcowskiego uśmiechu, zaś z dumnie podnoszonego czoła przebija pogardliwie horacjuszowskie: Odi profanum vulgus... A zanim jeszcze zebranie się skończy, ks. patron (czy ks. prezes) przeprasza krótko zarząd i wychodzi.

Exempla, które dla ilustracji podałem (owe paniusie niemiłosierdzia oraz owi osobliwi „społecznicy-duszpasterze") są wyjęte żywcem z życia. Byłbym jednakże niesprawiedliwy, gdybym powiedział że tak postępują wszyscy lub, choćby większość! Wcale nie! Są to wyjątki, aczkolwiek niekoniecznie nielicznie. Pozatem są jeszcze i tacy, którzy się sprawami robotniczemi i społecznemi wogóle nie interesują. Żyją z dnia na dzień, jeśli ich ktoś prosi, nie skąpią ofiary, ale nie odczuwają potrzeby zajmować się bliżej teoretycznie czy praktycznie tą tak palącą przecież sprawą. Zlecają to w najlepszym razie swoim pomocnikom, byleby oni mogli wieść żywot spokojny. Ale i to są tylko wyjątki. Pozatem istnieje jeszcze grupa takich, którzy widzą i znają kwestję społeczną jedynie przez pryzmat — parcelacji. Ci żyją tylko tym „lękiem socjalnym", że pewnego dnia zjawi się u nich taki gość z czerwoną krawatką i zredukuje im rolę np. z 1500 mórg na 800*). Ta obawa jest dla nich zagadnieniem społecznem jedynem i najważniejszem. Jednakże dużo, Bogu dzięki, mamy duszpasterzy, prawdziwych opiekunów robotników, żyjących szczerą troską o duszę robotniczą. A wśród nich jest także sporo męczeników idei, pracujących dniem i nocą na kamienistej glebie społecznej. Oni są wszędzie, oni są wszystkiem. Taki kapłan, to jakby drugi Sonnenschein! A oni muszą naprawiać to, co ich mniej idealni konfratrzy psują.

Broniąc znaczenia i wartości organizacyj, pisze ks. Dr. Kozłowski: „Życie religijne rodziny robotniczej podniesie się wtedy, jeżeli jej głowa i członkowie nie będą podlegali wpływowi złych organizacyj, lecz przeciwnie w dobrych organizacjach będą się umacniali w swych przekonaniach religijnych i wyrabiali w sobie cnoty rodzinne". Na to zdanie zgadzam się w zupełności, z podkreśleniem, że życie religijne **„podniesie się"** pod wpływem organizacyj chrześcij. oraz, że głowa rodziny w takich dobrych organizacjach **umacnia się** w swych przekonaniach religijnych

*) Autor pisze na tle stosunków w Poznańskiem, gdzie parafje posiadają jeszcze ziemię Red.

Chodzi tutaj zatem o robotników-katolików, którzy są jeszcze trochę chwiejni, a których należy *umacniać* w wierze i *dźwignąć*, *podnieść* ich niezupełnie zadawalające życie religijne. Ale nie pisze ks. K. o tem jak należy **przywrócić** spoganizowanej już od lat rodzinie robotniczej owo życie religijne, jak należy **przyprowadzić** robotnika do Kościoła, z którym on już dawno był zerwał. Sądzę, że tutaj organizacja jako taka nie wystarcza i w zupełności zgadzam się na przytoczone już zdanie o. Noppla, że bardzo dużo z tych, co odpadli, zawsze jeszcze łatwiej znajdzie drogę powrotną do Kościoła, niż do organizacji katolickiej. O słuszności takiego zapatrywania zapewniały mnie m. i. rozmowy, które prowadziłem (jako duchowny i incognito) z robotnikami przemysłowymi w Gdańsku. Ich to stosunek nieufności i pewnej w niektórych wypadkach nienawiści do Kościoła a czasami prosta tylko ignorancja oraz przyczyny takiego usposobienia kazały mi wnioskować, że usilna umiejętna praca *indywidualna*, budująca przedewszystkiem na ufności i miłości oraz wyrozumieniu nie jest pozbawiona widoków powodzenia. Tutaj rzeczywiście droga do ołtarza będzie zdaniem mojem zawsze łatwiejsza dla tych spoganizowanych rzesz, aniżeli krok do chrześcijańskiej organizacji. Ale będą się też zdarzały wypadki, gdzie robotnik, będąc już z Bogiem w zupełnej zgodzie, należąc do Kościoła katol., jednakże dla pewnych hic et nunc powodów będzie należał do zw. socjalistycznego. Oczywiście, że na pierwszem miejscu należy akcentować pozyskanie każdej poszczególnej duszy robotniczej, co odbywać się może jak dotąd jedynie na terenie pozaorganizacyjnym.

Na potwierdzenie swych tez w obronie organizacyj robotniczych, których wpływ na życie religijne robotnika ma spowodować jego odwracanie się od związków socjalistycznych, przytacza ks. Dr. Kozłowski jako przykłady Francję, Holandję, Niemcy, Belgję oraz w Polsce b. zabór pruski. Dziwnym przypadkiem pierwsze trzy są te same exempla, które daje także o. Noppel w cyt. artykule, starając się niemi udowodnić raczej niewystarczalnosć organizacyj z jednej strony, i konieczność reorganizacji dotychczasowych parafji dużych na małe, z drugiej. Pozwolę sobie przytoczyć dany ustęp z artykułu fryburskiego miesięcznika.

„Wenn in Antwerpen (na zjeździe socjologów katolickich

1924) nur aus Holland befriedigende Mitteilungen kamen, so ist es wokl. nicht so sehr dem gewiss dort blüehenden äussern Vereinswesen zuzuschreiben, als neben andern günstigen Umständen einer unermüdlichen, auch in den Grostädten in verhältnis mässig kleinen Gemeinden arbeitenden Seelsorge. Auch in Holland lässt sich heute wie bei uns (w Niemczech) eine Vereinsmüdigkeit deutlich erkennen, und auch Dort geht das geflügelte Wort um: „wir organisieren uns zu Tode". Um so mehr aber haben dort die eucharistische Bewegung, der Zug nach Vertiefung des religiösen Lebens durch Exerzitien und in enger Verbindung damit auch der apostolische Drang nach tusbeitung des Glaubens nicht nur im fernen Heidenland, sondern auch in der Heimat (vgl. diese Zeitschrift Bd. 106 [1923] S. 1 — 19) Boden gefasst. Der Gegenpol zu Holland ist wokl. *Frunkreich*, wo es keineswegs am guten Willen und auch nicht an besten Plänen feklt. Die Leistungen z B. der Action populaire sind in ihrer Art musterhaft, ihr Arbeitsziel entspricht durchaus unseren deutschen Bestrebungen. Und dennoch diese grosse Entfremdung der Abeitermassen, wie sonst kaum in einem andern Staatl Gewiss fehlt es wie P. Arnou in Antwerpen sagte, an Vertrauen zur Kirch, denn „Religion und Kirche gelten dort als reaktionäre Mächte und als Hemmungen auf dem Wege zu einer gerechtens Ordnung", aber viel grösser noch war bis in die jüngste Zeit und ist zum Teil heute noch die Seelsorgenot in den teils übergrossen Gross stadt pfarreien und den vielen verödeten Kirchen. Nur langsam kann hier Schritt für Schritt der Aufstieg einsetzen".

O stosunkach niemieckich zaś pisze autor artykułu „O duszę robotnika", że niemieckie związki zawodowe chrześcijańskie bezsprzecznie dużo zdziałały i na nie ostatniem miejscu zawdzięczają katolicy niemieccy właśnie im istnienie dotąd ośrodków robotniczych katolickich. Jednakże i w Niemczech daje się zauważyć pewne znużenie organizacyjne (Vereinsmüdigkeit), pewien przesyt życia organizacyjnego. W chwili pisania swojego artykułu (1924) nie potrafił też o. Noppel dać ostateczną odpowiedź na to, czy wzmacniająca się żywotność niemieckiego katolicyzmu, przenikającego coraz bardziej wszelkie dziedziny życia codziennego, będzie mogła się wyrażać w całej pełni w ramach niemieckich robotniczych związków zawodowych. „Wenn

wir starke Arbeiterzentren noch haben — pisze czcig. Autor — so verdanken wir es nicht zuletzt ihnen (chrześcijańskim związkom zawodowym). Ihnen eine enge Interessen politik vorzuwerfen, wie dies ab und zu geschieht, ist nicht gerechtfertigt, zumal wenn man bedenkt, das sie eben wegen ihrer Interkonfessionalität in der Hauptsache auf die Interessenvertretung beschrängt sind ùnd sein müssen. Zweifellos liegt herin eine starke Bindung iher Kraft, die sich innerlich um so hemmender bemerkbar machen muss, als ja heûte besonders der deutsche Katholizismus aus einer zur Gründungszeit der Gewerkschaften nicht gekannten Lebensfülle heraus bestrebt ist, in rüstigem, lebensfrochem Vorvärtsschreiten auch alle Gebiete des Alltags immer ruchr únd bewusster zu úmfassen ûnd zu durchdringen. Die Frage, ob dieses Streben, soweit es die Arbeiterschaft betrifft, sich in den bisherigen Formen der *Arbeiterstandesfereine* genûgenden Ausdruck schaffen wird, kann wohl heute noch nícht entgültig bejaht werden". Dzisiaj po 6 latach odpowiedź, na wyłuszczone w ostatniem zdaniu pytanie, coraz bardziej zaczyna być negatywną: związki zawodowe robotnicze nie są wystarczające dla całkowitego rozwoju katolicyzmu i pełnego jego wyrazu zewnętrznego. Nie przyczynią się też do tego dostatecznie związki zdecydowanie katolickie. Zresztą tu chodzi o zachowanie i rozwielmożnienie katolicyzmu. Ale cóż dopiero powiedzieć, gdy chodzi o odzyskanie dusz, które stoją zdala od Kościoła i religji. Tam akcja misyjna, apostolska, w pierwotnem znaczeniu, musi iść stanowczo przed paragrafami organizacyj zawodowych.

Twierdzenie ks. Dr. Kozłowskiego, jakoby w b. dzielnicy pruskiej wpływy socjalistyczne były mniejsze niż w innych dzielnicach dzięki wczesnej akcji chrześcijańskiego ruchu społecznego nie przemawia mi zbyt do przekonania. Mnie się raczej wydaje, że tutaj inne czynniki odgrywały rolę, daleko głębsze jak przedewszystkiem odmienna niż w innych dzielnicach praca duszpasterska w parafjach, wychowanie religijne w młodym wieku w szkole i na nauce, odmienność momentu bodaj najważniejszego, t. j narodowego w b. dzielnicy pruskiej i n. p. w Królestwie. Podczas gdy w b. dzielnicy pruskiej praca narodowa łączyła się z pracą parafjalną i kościelną, w b. Kongresówce np. program narodowy przykryty został płachtą czerwonego

sztandaru. Tam w czasie niewoli Polak pragnący pracować dla sprawy narodowej wstępował często do partji socjalistycznej. Nie chodziło początkowo tyle o hasła socjalizmu, ile o wyzwolenie narodu z kajdan niewoli, aczkolwiek zdarzały się też tu i owdzie wypadki negowania w programie i na występach publicznych elementu narodowego. Dopiero w Polsce Odrodzonej ten program walki o wolność Ojczyzny jako już nieaktualny ustąpił całkowicie miejsce akcji wybitnie socjalistycznej.

Żresztą to zagadnienie wymagałoby osobnego wypracowania. Odrębność psychiki polskiej od zachodniej kolebki socjalizmu, brak wybitnych i większych środowisk przemysłowych na modłę niemiecką, francuską czy angielskę, wreszcie mieszanina ras: słowiańskiej, semickiej i germańskiej w naszych ośrodkach fabrycznych utrudniają ujęcie kwestji w krótkich ramach. Gruntowne studja nie tylko społeczne ale przedewszystkiem psychologicznej łączności z doskonałą orjentacją w dziejowym rozwoju kultury polskiej rzuciłby na to bądź co bądź ciekawe zagadnienie pewne światło. Naród polski pod względem swej psychy odrębne od innych narodów europejskich zajmuje stanowisko.

Kończąc swoje wywody, pragnę jeszcze podkreślić jedno: mianowicie, że w gruncie rzeczy między mojemi poglądami a zapatrywaniami Ks. Dr. Kozłowskiego nieduża zachodzi różnica. Cała sprawa polega jedynie na niezrozumieniu mojego artykułu przez ks. Dr. Kozłowskiego, przez co naraziłem się na te różne ostre zaczepki. Ale dobrze i tak; można było przynajmniej niejedno jaśniej oświetlić, aczkolwiek doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że dużo, bardzo dużo kwestyj, w łączności z naszą polemiką, pozostało jeszcze do omówienia. Niesposób ze wszystkiem rozprawić się w ramach jednego artykułu i tak już rozrosłego. Przy okazji będzie można pomówić i o innych zagadnieniach, które się narzucały w toku naszej dyskusji. Dzisiaj pragnąłem przedewszystkiem odpowiadać na krzywdzący zarzut, jakoby moje poglądy były „niebezpieczne" i mogły służyć za „parawan różnych wykrętów".

Ks. A. F. Kowalkowski, Poznań.

SPOŁECZENSTWO i WYCHOWANIE.

Na marginesie 40-lecia Encykliki Rerum Novarum.

Rok obecny poświęcony jest w społeczeństwach katolickich uczczeniu 40-lecia wiekopomnej encykliki Leonowej. We wszystkich krajach kulturalnych wytworzyły się komitety obchodu tego wydarzenia miary historycznej i propagandy zawsze żywych i aktualnych zasad sprawiedliwości społecznej oraz wynikającego z nich programu gospodarczego.

Mimo zbyt powolnego i niedostatecznego rozwoju idei chrześcijańsko-społecznej w Polsce, przebieg uroczystości u nas był imponujący. Nie było prawie miasteczka, gdzieby w ten, lub inny sposób nie uczczono Rerum Novarum, nie mówiąc już o wielotysięcznych pochodach i akademjach w Warszawie, Krakowie, Bydgoszczy, Częstochowie, Łodzi, Białymstoku, Wilnie, Włocławku i innych miejscowościach. Te miasta, które się spóźniły, spełnią swój obowiązek niewątpliwie przed końcem roku— tam gdzie niema Chrz.Związków Zawodowych, Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich, Chrześc. Zw. Młodzieży Pracującej, czy innych organizacyj powstałych na gruncie zasad Rerum Novarum—urządzi niewątpliwie obchód Akcja katolicka. Punktem kulminacyjnym tych obchodów w Polsce był wielki zjazd, a zarazem pielgrzymka narodowa robotników chrześcijańsko-społecznych z całej Polski do Częstochowy dn. 28 i 29 czerwca.

Między 10 a 18 maja zebrały się w Rzymie liczne narodowe pielgrzymki robotnicze w celu uczczenia pamięci Wielkiego Papieża, bojownika o sprawiedliwość—Leona XIII i złożenia synowskiego hołdu obecnie panującemu Namiestnikowi Chrystusowemu. I w historycznym dniu 40-lecia Pius XI encykliką „Quadragesimo anno" potwierdził uroczyście zasady Rerum Novarum, uzupełniając zarazem to co w ciągu ostatnich lat stało się potrzebnem i aktualnem. Przemawiając do zgromadzonych pracowników i robotników wszystkich narodowości, podkreślił Ojciec św. trzy czynniki niezbędne dla rozwoju katolickiej idei społecznej:

„Modlitwa, czyn, poświęcenie — oto zatem to, czego dziś jeszcze potrzebuje „Rerum Novarum" do kontynuowania i wykończenia swego głównego i błogosławionego dzieła; Modlitwa,

czyn, poświęcenie — oto co obchodzi encyklikę „Quadragesimo Anno" przy ciągłem przedłużaniu i powiększaniu dróg, wytkniętych przez „Rerum Novarum"; Modlitwa, czyn poświęcenie — oto, czego Święta Matka-Kościół żąda od wszystkich tych, których zaprasza do pracy z nim w Ewangelji, to znaczy w Boskiem dziele Odkupienia, ze wszystkiem tem, ce dotyczy odkupienia w rzeczach prywatnych, publicznych, iudywidualnych, domowych, społecznych.

Modlitwa, czyn poświęcenie—oto, czego więcej, niż wszyscy, potrzebujecie wy, synowie i córki pracy, już przez to samo synowie i córki, szczególnie przez Nas umiłowani; wy zarówno jak i pracodawcy, kierownicy i finansujący pracę, potrzebujecie tego, aby wszystko działo się ze sprawiedliwością i miłosierdziem w braterskiej i zgodnej współpracy, przy wypełnianiu wszystkich obowiązków i uznawaniu wszystkich praw, przy poszanowaniu wszystkich wartości i godności wszystkich: przedewszystkiem wartości moralnych i godności dzieci Bożych w maluczkich i słabych, a nawet głównie wśród nich dlatego właśnie, że są takimi.

Zbliżają się Zielone Świątki; zwróćcie się do Ducha Świętego, Stworzyciela i Poświęciciela i Pocieszyciela, by zlał na Kościół i świat pełnię Swych darów, by odnowił i powiększył w was tego ducha modlitwy, czynu i poświęcenia, którego tak szczególnie potrzebujecie.

A tymczasem niech spłynie Nasze ojcowskie Błogosławieństwo Apostolskie na was wszystkich i na waszych braci i siostry w pracy, niech spłynie na wasze osoby, na wasze prace, na wasze rodziny, na tych także, co do waszej pracy dołączają swą pomoc i ryzyko swoich bogactw, odpowiedzialne kierownictwo swojej inteligencji, Benedictio Dei Omnipotentis, Patris et Filii et Spiritui Sancti".

14 maja r. b. wczasie, gdy wielkie zgromadzenia robotnicze w Warszawie i innych miastach Polski uchwalały telegramy hołdownicze do Stolicy Apostolskiej, Pius XI przyjmował w Rzymie 200-osobową pielgrzymkę polską, którą powitał przemówieniem streszczonym przez prasę w sposób następujący:

Podkreślając swą radość z powodu przybycia pielgrzymów polskich, szczególnie mu drogich, jak zawsze, Papież dodał, że wszyscy wiedzą, jakie więzy łączą go z Polską i jakie szcze-

gólne stosunki miał on z tym drogim krajem. „Mój pobyt w Polsce w chwilach tak ciężkich—mówił Pius XI — był jakby przygotowaniem się z woli Opatrzności do objęcia urzędu Ojca chrześcijaństwa". Papież cieszy się, że pielgrzymi polscy przybyli do Rzymu, by uczcić wielką encyklikę „Rerum Novarum", tę „Magna Charta pracy chrześcijańskiej. Ich obecność dowodzi, że również oni, tak jak i Papież, troszczą się najusilniej o zachowanie w Polsce nietkniętej wiary i tradycji katolickiej. Papież, biskupi i duchowieństwo polskie zdają sobie sprawę z wielkich niebezpieczeństw, jakie zagrażają tradycji chrześcijańskiej w Rzeczypospolitej, której długie granice są tak bezpośrednio i tak szeroko otwarte na przenikanie obcych wpływów i rozpętanego szału idej, jak najbardziej przeciwnych idei katolickiej, szału, już nietylko socjalizmu, również tak bardzo wrogiego Ewangelji, lecz także komunizmu we wszystkich jego najgorszych przejawach. To też dobrze zrobili pielgrzymi polscy, że przybyli do Rzymu, by umocnić swoje uczucia przywiązania do wiary katolickiej. Papież zachęca ich do współpracy z akcją katolicką, by ta jubileuszowa uroczystość rzymska miała skuteczne wyniki. Błogosławiąc pielgrzymom, kapłanom i całej Polsce. Namiestnik Chrystusowy wzywa do wierności wobec wspaniałej tradycji przeszłości, kiedy „być Polakiem" znaczyło „być katolikiem", i modli się do Boga, by raczył zachować ten kraj przed niebezpieczeństwami, jakie mu grożą.

* * *

Niektóre organy opinji publicznej, uważane powszechnie przez ogół czytelników za katolickie nie zauważyły wogóle 40-lecia Encykliki Rerum Novarum. Poza telegramami z Citta del Vaticano i suchymi komunikatami o pochodach robotniczych tu i tam, nie uważały za stosowne poświęcić temu wydarzeniu ani jednego artykułu.

Naiwni, myślą, że w ten sposób powstrzymają pochód życia, podobni do człowieka, który—gdy mu stanął zegarek kieszonkowy—mniemał, że niepowrotne fale czasu zatrzymały się w swoim ruchu...

Oto idą przemiany i przeobrażenia, których nic nie powstrzyma. Przed naszemi oczyma dokonuje się w ogniu kryzysu poważna ewolucja stosunków społeczno-gospodarczych, której końca jeszcze nie widać zupełnie. Krystalizują się coraz bardziej

i konkretyzują poglądy i założenia wybitnych mężów Kościoła. Coraz jaśniej i dobitniej staje przed nami prawda, że obecny ustrój wytwarzania (ustrój kapitalistyczny) nie jest zgodny w najważniejszych założeniach z zasadami ekonomicznymi, wypływającymi z nauki Kościoła i uznanymi oficjalnie przez Stolicę Apostolską, że pozatem ustrój ten nie zdał egzaminu życiowego, gdyż doprowadził do bardzo poważnych konfliktów społecznych i kryzysów ekonomicznych, obecnie zaś mnożą się objawy wskazujące, że już w niedługim czasie kapitalizm może uledz zasadniczym przeobrażeniom bez względu na to, czy tego chcemy, czy nie chcemy. Natomiast od świadomej części społeczeństwa— inteligencji będzie zależało, jakie to będą przeobrażenia i w jakim pójdą kierunku.

Cytujemy ciekawy artykuł naczelnego publicysty „Kurjera Warszawskiego" p. B. K. p. t.: „Ani ultra kapitalizm, ani socjalizm". Na wstępie autor streszcza główne zasady encykliki Qnadragesimo anno, podkreślając, że odznacza się ona bardzo energiczną krytyką dążności wielkokapitalistycznych. „Można bodaj powiedzieć, że nigdy jeszcze dotychczas Kościół nie posługiwał się w tym względzie językiem równie zdecydowanym". Poczem przechodzi do rozważ.ń następujących:

„Może nie potrzebujemy już teraz szczególnie akcentować historycznej doniosłości tego znamiennego dokumentu. Przytoczone słowa brzmią przecież dość wymownie.

Akcja katolicka ma być przeniknięta silnym duchem socjalnym.

To, co zalecał przed czterdziestu laty Leon XIII, w swych zasadach ma byc dokładnie utrzymane. W praktyce ma być wzmocnione.

Takiego rozwoju rzeczy mógł się spodziewać każdy, kto śledził ruch społeczno-ideowy ostatniej doby w Kościele i wynurzenia niektórych jego wybitnych przedstawicieli.

Oto np. niedawno ogłoszony list pasterski arcybiskupa praskiego, ks. Kordacza, piętnujący materjalizm nowoczesny i ubolewający nad czasami, opanowanemi przez „żarłoczny i wyzbyty uczuć kapitał". Dążeniom kolektywistycznym autor listu przeciwstawia katolicką naukę o własności, ale jak pisze! Posiadanie nie jest absolutne, lecz względne; państwo może „zarówno jednostki, jak całe ugrupowania wywłaszczyć a ich majątek oddać państwu lub gminom". Także i „prywatną własność środków produkcji może państwo wywłaszczyć na rzecz pracowników, jeśli tego wymaga sprawa społeczna, aby pracujący człowiek znów był złączony z narzędziami pracy, od których go kapitalistyczny ustrój odtrącił".

Czasami zdaje się nawet, że słowa dostojników Kościoła, ulegających wpływowi otoczenia socjalnego i ideowego, przekraczają ich myśli. i idą da-

lej od wskazówek Rzymu. Ale to są zapewne tylko nasze impresje, wynikające z energji formy tych oświadczeń. Zresztą ostatnia Encyklika zapewnia pod tym względem jedność działania katolickiego.

* * *

Również i na gruncie polskim zwracają uwagę i budzą silne zainteresowanie różnorodne oświadczenia ks. dr. Teodora Kubiny, biskupa częstochowskiego, podane nam ostatnio w osobnej publikacji („Akcja katolicka a akcja społeczna"). I tu brzmi niezwykle silnie akcent socjalny. Sz. autor samą walkę z bolszewizmem uzależnia od wprowadzenia „zdrowych stosunków społecznych" przyczem posuwa się w swych wnioskach daleko, gdy utrzymuje, że „trzeba odnowić i odmienić całokształt życia społecznego z niem związanego życia gospodarczego od samych podstaw".

Ks. biskup przyznaje, że nie wszyscy socjologowie katolicy zgadzają się bez zastrzeżeń na jego poglądy. Ale autor nie obawia się zarzutu, że one są zbyt radykalne, i obstaje przy mniemaniu, że „„nie może być mowy o uzdrowieniu życia gospodarczego i społecznego bez śmiałych i radykalnych zmian", na drodze spokojnej ewolucji. W przeciwnym razie należałoby oczekiwać „gwałtownej rewolucji i istnego królestwa szatana na ziemi".

I tu znalazły bezwarunkowe potępienie nadużycia ustroju kapitalistycznego, „opanowanego przez ducha niechrześcijańskiego". Socjalizm, który buduje bez Boga i który rozpala walkę egoizmów, nie wskazuje żadnego sprawiedliwego rozwiązania. Trzeba szukać fundamentów reformy w idei pokoju społecznego i etyki chrześcijańskiej.

Może te cytaty wystarczą, aby uprzytomnić czytelnikowi całą znamienność nowych prądów społecznych w katolicyzmie.

Może już tu dość materjału do ujęcia całej ich wybitnej wagi historycznej."

Prądy te wprawdzie nie są tak bardzo nowe; wszak encyklika Rerum Novarum ukazała się przed 40 laty!

Mimo to wdzięczni być powinniśmy 'p. B. K., że pierwszy bodaj przełamał uporczywe milczenie prasy narodowo-demokratycznej w sprawach dotyczących katolicyzmu socjalnego—widać, że jest publicystą trzeźwym i nie lubi zamykać oczu, wobec faktów oczywistych...

* * *

Majowy numer „Przewodnika Społecznego" został w całości poświęcony „w hołdzie Papieżowi robotników i Jego wielkiej encyklice". W artykule wstępnym znajdujemy ciekawy komentarz do encykliki Leonowej p. t. „Rerum novarum" a Akcja katolicka". Obok wielu słusznych i poważnych uwag mamy tam twierdzenie następujące:

„Tak więc teren działalności katolickich organizacyj robotniczych, jak go wykreśla encyklika „Rerum Novarum", mieści się całkowicie w obrębie granic Akcji Katolickiej.

Misja, którą powierza encyklika „Rerum Novarum" organizacjom robotniczym, jest misją wybitnie apostolską. Każe ona bowiem im nietylko pracować nad pogłębieniem religijności i moralności wśród członków samych, ale także odciągać od złych organizacyj pobałamuconych i uwiedzionych robotników, którzy zeszli już na bezdroża niewiary i zepsucia, i z powrotem zyskiwać ich dla Boga i Kościoła".

Ujęcie naszem zdaniem nieścisłe, może dlatego, że zbyt lakoniczne. Zagadnienie jest zbyt rozległe, aby się dało ująć w trzech, czterech zdaniach.

Przedewszystkiem musimy pamiętać, co zresztą pośrednio przyznaje o kilkanaście wierszy później „Przewodnik Społeczny", że w chwili wydawania encykliki „Rerum Novarum" zasady „Akcji katolickiej" w dzisiejszym ujęciu oficjalnym nie były sprecyzowane. Jest więc rzeczą dosyć ryzykowną i niebezpieczną dociągać i przykroiwać Encyklikę „Rerum Novarum" będącą wyrazem innych czasów i innych potrzeb do Akcji katolickiej. Zarówno Rerum Novarum, jak i Akcja katolicka są to dzieła oryginalne, w zasadach — jak wszystkie dzieła Kościoła — z sobą całkowicie zgodne, ale—że użyjemy porównania — są to w jednym bukiecie dwa różne kwiaty, z których każdy posiada indywidualny kształt, zapach i kolor.

Jedno z ostatnich przemówień Ojca św. wyraźnie stwierdza, że apostolstwu Akcji katolickiej nie wolno stawiać żadnych granic materjalnych. Wynika stąd, że organizacje robotnicze powstałe w myśl zasad „Rerum Novarum" i „Quadragesimo anno" podlegają oczywiście apostolstwu Akcji katolickiej. **Ale nie wszystkie one mogą być z Akcją organizacyjnie związane!**

Istnieją katolickie związki robotnicze prowadzące akcje cenikowe, zawierające umowy zbiorowe z fabrykantami, a nawet czasami proklamujące strejki, istnieją ugrupowania, kierujące się zasadami katolickiemi, powstałe na skutek wydania encykliki Rerum Novarum, które organizują wybory, wysyłają posłów do parlamentu, uchwalają ustawy, a nawet desygnują swoich ludzi do gabinetów ministerjalnych. Jest rzeczą oczywistą, że za te wszystkie posunięcia Akcja katolicka, kierowana przez hierarchję duchowną, nie może brać na siebie odpowiedzialności, a przeto, organizacyjnie biorąc, te związki i ugrupowania częścią składową Akcji być nie mogą, choć w działalności swojej winny się kie-

rować zasadami katolickimi i utrzymywać jaknajsciślejszy ideowy kontakt z Akcją.

Uważaliśmy za stosowne zrobić to rozróżnienie ze względu na pewien zwyczaj niektórych publicystów—według nas—bardzo szkodliwy, który polega na tem, że pisząc o obejmującym wszystkie organizacje katolickie apostolstwie Akcji katolickiej, zapominają wogóle wspomnieć o istnieniu katolickich organizacyj zawodowych i politycznych. Wśród mniej uświadomionych czytelników wywołuje to wrażenie, jakoby te ostatnie organizacje były wobec założenia Akcji katolickiej zbędnym już anachronimem. Podkreślamy to, jako objaw bardzo u nas niebezpieczny. Nie ulega bowiem wątpliwości, że organizacje gospodarcze i polityczne są niezbędne—bez nich nie zbudujemy społeczeństwa opartego na zasadach katolickich — zwłaszcza w czasach dzisiejszych, w których, jak podkreślił Namiestnik Chrystusowy w przemówieniu do pielgrzymujących robotników potrzebne są: oczywiście **modlitwa, — ale także — czyn i poświęcenie**.

Wczytajmy się w słowa rozesłanego przez K.A.P. artykułu świetnego niemieckiego publicysty: O. Muckermana T. J., który, pisząc o gwałtach bezbożniczych w Hiszpanji, źródło ich widzi także w pewnym niedołęstwie katolików i w ich niezdolności do czynu społecznego, politycznego i gospodarczego.

„Po pierwsze pochodzi to stąd, że liberalizm i laicyzm wszędzie na świecie wdzierał się coraz bardziej także i w szeregi katolickie. Zbyt spokojnie przyglądano się, jak w kołach katolickich tworzył się także fatalny rozdział między religją i polityką, między religją i gospodarstwem, między religją a nauką i sztuką. Byli także katoliccy fabrykanci, którzy mawiali: „Mam wielki szacunek dla księdza proboszcza; zostań, księże, jednak w swojej zakrystji; jak ja w swojej fabryce!" Stracono przez to wpływ, płynący z religji, skończono z radościami kultury, aż wreszcie pozostał zrezygnowany lud, co się skrył do swych zakrystyj, swych dusznych lokali związkowych, cofnął do prywatnego życia religijnego, co jednak stosunki publiczne pozostawiło tym prądom, które dziś tam panują. **Więcej jeszcze — z wyrzeczenia się uczyniono cnotę.**

I tu jesteśmy przy drugiej przyczynie, którą widzimy w pewnego rodzaju pietyzmie, w utrzymywaniu tej pobożności która, zdaje się, przypuszcza, że Chrystus apostołów swoich posłał do Tebaidy (do osady pustelników w wiekach starych), a nie do ludów ziemskich. Żałośnie wygłasza się jeremiady o złym świecie, o postępach bolszewizmu, władaniu szatana. Chrystjanizm dla tego rodzaju ludzi częstokroć jest niczem więcej, jak pewną słabowitą tęsknotą, marzącą o mieszkaniu w niebie, jakgdyby Chrystus powiedział, że to wspaniałe pomieszczenie w niebie koniecznie połączone być

musi z podłem mieszkaniem na ziemi. Ten pietyzm zdaje się nie zna wogóle tego życia człowieka, który także już tu, na ziemi, poznać powinien błogosławieństwo swojej religji i którego, gdy żyje według Bożych przykazań, także tu na ziemi oczekuje już skromne szczęście. O tej tendencji życiowej ludzi, która w czasach masowej nędzy proletarjackiej podwójnie jest silną, pietyzm ten, nie wie nic i wskutek tego pozostawia troskę o nowe ukształtowanie życia społecznego bolszewikom i socjalistom, których nadto nazywa materjalistami, czem też oni w rzeczywistości są.

Jest wreszcie trzecie źródło. Często zdarza się, że katolicyzm zawiera zbyt ścisły związek z potęgami, które zadecydowały kiedyś o losie gospodarstwa i polityki. Rezultatem tego jest fałszywy konserwatyzm, który przechowuje kosztowne owoce, choć one już pogniły, i galwanizuje trupa, co od czterech dni leży w grobie. Ciekawe jest obserwować, jak miarodajni prrywódcy kapitalistycznego systemu gospodarczego wątpią dziś w wieczystą trwałość tego systemu, gdy tymczasem katoliccy moraliści, na podstawie Kazania na Górze, wysilają się na obronę tych stosunków podziału dóbr, które pełne są niesprawiedliwości, pogańskiej surowości i najwstrętniejszego ducha lichwy. Katolicyzm ten zapomniał, zdaje się, że ogłoszona jest wprawdzie wieczystość, ale Kościoła Chrystusowego, a nie jakiejkolwiek innej instytucji na ziemi.

Cały świat odczuwa, że rozprawa między bolszewizmem, a cywilizacją zbliża się wielkiemi krokami. Nie można sądzić przecież, aby ta walka po naszej stronie zwycięsko prowadzoną być mogła przez ludzi których chrystjanizm osłabiony jest przez liberalizm, pietyzm, czy konserwatyzm. — Uratować nas może tylko chrystjanizm męski, chrystjanizm Woli i Czynu. O. Coloma opowiada nam w swojej pięknej książce o Juanie d'Austrja, jak św. Teresa po odłączeniu się Anglji ze społeczności katolickiej skarżyła się Bogu, że dopuścił coś podobnego. Bóg Świętej Swojej dał taką odpowiedź: „Ja chciałem, Tereso, ale... ludzie nie chcieli".

Rozumieją to katolicy niemieccy, dlaczego my nie mielibyśmy zrozumieć. Bóg może zbawić nas ale przy współudziale naszej woli i czynu i odnosi się to nietylko do jednostek, ale i do całych społeczeństw i narodów.

Przeciwko cywilizacji chrześcijańskiej walczą siły potężne, nawet, zewnętrznie biorąc, z sobą sprzeczne: kapitalizm i rewolucja, bolszewizm, liberalizm i skrajny nacjonalizm. W takich czasach zdrowy rozsądek nakazuje wyrabiać wśród katolików właściwości charakteru, przygotowujące ich do czynu i walki. Jeżeli prawda ta przeniknie do szerszych sfer inteligencji katolickiej, będziemy uważali, że obchód 40-lecia Rerum Novarum spełnił swoje zadanie. *St. K-ski.*

Polityka i pieniądze.

W roku zeszłym „Przegląd Literacki” ogłosił artykuł pod powyższym tytułem p. St. Dzikowskiego.

Znajdujemy w nim ocenę książki niemieckiego publicysty Morusa, który opracował ją właśnie pod takim tytułem „Pieniądze i polityka”.

Książka powyższa napisana jest w języku niemieckim, a na język polski nie została jeszcze przetłomaczona.

Treść książki,—jak podano w artykule,—nie stanowi opracowanego zagadnienia, a „jej wartość polega wyłącznie na pracowitym zebraniu olbrzymiego materjału, który jest jednak tak niezwykle interesujący, że wynagradza sowicie brak kunsztu literackiego”.

Zamieszczone w książce opisy, zaczerpnięte zostały z tajnych archiwów dyplomatycznych, do których Morus znalazł dostęp.

Pieniądz, jako środek obiegowy,—wymiany, jako miernik wartości, stanowi podstawę życia gospodarczego. Nie został on jednak tylko w jednym kierunku wykorzystany. Wewnętrzna wartość pieniądza, jak również jego wartość wymienna wykorzystana została rozmaicie i w różnych kierunkach, a w sposób specjalny w polityce.

Polityka potrzebuje pieniędzy. W danym jednak wypadku nie chodzi nam o to jedynie, że i w polityce pieniądze są konieczne, ale, że wykorzystane zostały w sposób specjalny i dla celów specjalnych, a wskutek tego osiągnięty i całkowicie zrealizowany zamiar, nie zawsze w sumieniu jednostki znajduje zupełne usprawiedliwienie i wytłomaczenie.

W artykule wzmiankowanym czytamy, że „każde większe wydarzenie polityczne, każdy przewrót i zamach stanu jest jednocześnie pewnego rodzaju przedsiębiorstwem finansowym, w którem początkowe ryzyko domaga się, w razie powodzenia bardzo sowitych procentów”. To też wiele bardzo jednostek, czynnie zaangażowanych w polityce, daje się użyć do realizowania zamiarów doskonale zakonspirowanych tylko dlatego, że w każdym poszczególnym wypadku wszystko starają się widzieć poprzez pryzmat pieniądza.

Pieniądz posiada więc niejednokrotnie tajemniczą siłę oddziaływania, a tajemniczość wzmiankowana stanowi efekt zewnętrzny słabej woli ludzkiej, względnie materjalistycznego ujmowania każdej kwestji, może być również uważana jako refleks reagowania spaczonych pojęć etycznych i uśpionego sumienia duszy ludzkiej.

Słuszną więc w dalszym ciągu czyni autor artykułu uwagę, mówiąc o pieniądu, że: „dokonywa on podbojów bezkrwawych, usypia sumienia, zmienia przekonania, wynagradza klęski militarne i pozwala często wbrew prawdzie, wbrew sprawiedliwości, utrzymać w tych samych rękach władzę i wszystkie tej władzy korzyści".

Nie należy się jednak całkowici i bez zastrzeżeń podporządkować wpływom pieniądza. Reakcja jest potrzebna i konieczna. W chwilach więc całkowitego załamania się jednostek pod względem moralnym, odruch stanowczy ludzi bezinteresownych stanowi nieraz ratunek ostateczny. Wstrząśnienia podobne trwają nieustannie, aż wreszcie stabilizacja stosunków doprowadzona zostanie do takiej normy, że sytuacja groźna zostanie opanowana.

Zapewne, zjawiska analogiczne nie są sporadycznemi, powtarzają się one bądź rzadziej, bądź częściej, w zależności od warunków istniejących, które stanowić mogą podłoże korzystne lub niekorzystne. W każdym bądź razie, narody, które na podobny zbawczy odruch zdecydować się, ani zdobyć się nie mogą, do samoistnego i wolnego bytowania nie będą zdolne.

W epoce powojennej, moralność publiczna została naruszona na bardzo długo, a obserwowane poszczególne fakty nie tylko są stwierdzeniem zaniku moralności, lecz także stanowią wskaźnik nasilenia wpływów ujemnych.

Pieniądz w takich warunkach jest bardziej bezwzględny, śmiały, a nawet bez obłudy i cynizmu znajduje zastosowanie w otwartych podbojach i wydarzeniach.

W książce Morusa znaleźć możemy szereg opisów, które stanowią chakterystyczną ilustrację wydarzeń.

Ciekawą np. jest historja carskich subwencji dla prasy francuskiej.

Autentyczność dokumentów, z których czerpano wiadomości, potwierdził dawny premjer rosyjski Kokowcow, i oka-

zuje się, że prasa francuska w przeciągu dziesięciu lat przed wojną, stale była subwencjonowana, w celu wytwarzania i potęgowania przyjaznych nastrojów, dla tem łatwiejszego umieszczania pożyczek rosyjskich we Francji

Taki też system stosowany był przez Austrję i Włochy, a lista przekazanych czeków jest tego dowodem.

Rosyjska afera rozpoczęła się w 1904 r.

Wojna rosyjsko-japońska oddziałała niepokojąco na rentjerów francuskich, którzy kapitały własne w pożyczkach rosyjskich ulokowali. Celem więc przeciwdziałania ujemnie kształtującej się konjunkturze, rząd rosyjski natychmiast przystąpił do działania, przekazano tajnemu agentowi radcy Rafałowiczowi 200.000 franków, jako zapoczątkowanie późniejszych dalszych subwencji. Rafałowicz odrazu przystąpił do akcji i na łamach pism ukazały się przyjazne artykuły.

Honorarja, jakie wypłacano dziennikarzom, wynosiły od 1000 do 2000 franków, nie licząc sum, które asygnowano pismom bezpośrednio.

Później fundusz subwencyjny znacznie podniesiono, a na skutek oświadczenia przewodniczącego związku paryskich maklerów de Verneuil, co miesiąc przekazywano 200000 franków przez cały czas trwania wojny rosyjsko-japońskiej. W ten sposób np. w r. 1905 rosyjskie ministerstwo skarbu przekazało $1\frac{1}{2}$ miljona franków.

Również na krótko przed wielką wojną, celem przeciwstawienia się nieprzychylnemu Rosji rządowi Poincare'go subwancjonowano forsownie francuską prasę lewicową i na ten cel rząd rosyjski przekazał trzy miljony franków. W tym samym międzyczasie rząd turecki, celem forsowania własnych interesów, przekazał pięć miljonów franków.

Rozwinięta akcja propagandowa osiągnęła rezultaty, o które zabiegano.

Przekupiona prasa francuska oddziałała umiejętnie na społeczeństwo francuskie, które ulokowało w papierach rosyjskich 11 miljardów franków w złocie.

Pieniądze te przepadły bezpowrotnie, a olbrzymia suma oszczędności, może nieraz najzupełniej drobnych, stanowiących może jedyne oparcie materjalne rodzin poszczególnych, została zniszczona całkowicie.

Drugi przykład dotyczy sprawy sfinansowania ruchu faszystowskiego we Włoszech.

Początkowo kapitaliści włoscy odnosili się do Mussoliniego z wielką rezerwą, a następnie, skoro można było ustalić porozumienie, nie zaniechano pomocy i pod tym względem najwięcej poparcia okazali przemysłowcy północnych Włoch.

Zasilona pieniężnie partja faszystowska mogła z łatwością przystąpić do realizowania zamierzeń własnych, a słynny marsz na Rzym był zwycięstwem nietylko ludzi, nietylko idei, ale przedewszystkiem pieniądza".

Zasadniczo, kłopotów finansowych partja faszystowska nie posiadała, a dowodem tego, może być przecież uznany fakt utrzymania milicji faszystowskiej, składającej się z 300.000 ludzi, utrzymanie defenzywy faszystowskiej, walczącej z emigracją i t. p. Jednemu tylko Garibaldiemu na jego akcję wyasygnowano 650.000 lirów.

Układy, prowadzone ze stolicą Apostolską nie były bezgranicznie szczere. Każde krytyczne ustosunkowanie się prasy zdecydowanie katolickiej nie było zawsze tolerowane, a niejednokrotnie posuwano się do stosowania systemu konfiskat.

Regulacja zobowiązań dłużnych w formie pokrycia pieniężnego, w stosunku do Kościoła Katolickiego, nie tylko miała na celu stworzenia rekompensaty materjalnej, ale również zjednania sfer katolickich dla faszyzmu. Skoro przekonano się, że sprawa regulacji pieniężnej nie stanowi dla Kościoła istoty zagadnienia, dalsze posunięcia partji, mimo, wszystko, nastręczają uwagi i zastrzeżenia.

Rola więc pieniądza w polityce, aż nazbyt bywa przejrzysta, a nawet jaskrawa.

Najwięcej chyba cynizmu i najbardziej perfidną w użyciu pieniadza w polityce—okazała się ropublika sowiecka. W swej akcji propagandowej nie zna żadnych hamulców i żadnych ograniczeń.

Nieco uwag poświęca Morus w swej książce stosunkom polskim,- a, charakteryzując je, wyraża się złośliwie i z przekąsem.

Cz. Zbyszyński.

Z życia.

Doroczne przedwakacyjne sprzątanie, tak do banału opisane przez różnych nudnych feljetonistów w dziennikach, pozwala czasem odnaleźć ciekawy drobiazg, na który w innych okolicznościach trudnoby było się natknąć. Siedzi człowiek u siebie, niby rozbitek wśród swoich tobołków, a tymczasem podwórze dźwięczy łomotem trzepaczek, który nie pozwala skupić myśli ani na chwilę. Rzuca się wtedy wszystko, idzie na Boży świat, a tu raptem po drodze wpada w uszy lament żałośliwy.

— Poprzewracało im się w głowach... — dowodzi któraś tam w gronie oczekujących na swą kolej sług, ledwie widocznych z poza stosu dywanów i pościeli. I bogaty i biedny, jak się ożeni, już myśli, żeby się rozwieść... Przeżyją rok i dosyć... I wychodź tu za mąż!...

Tych kilka prostych zdań w głębi swej zawiera więcej tragizmu, niż się napozór wydaje. Tkwi tam zapowiedź klęski dla społeczeństw przez rozpad ich podstawowej komórki, rodziny. Gdy mężczyzna będzie dążył do rozwodu, by wnet wstąpić w nowy związek małżeński z jakąś inną kobietą, kobiety, zajmujące dziś przecie niemal równorzędne z mężczyznami stanowisko i z powodzeniem dające sobie radę w życiu, unikać będą małżeństwa, a w rezultacie i potomstwa. I tak prędzej, nim się spostrzeżemy, możliwością stanie się zalecane przez Tołstoja samobójstwo ludzkości.

Przedziwnie prosty w ujmowaniu wybitnych zjawisk życia Jack London, niesłusznie z tego powodu nazywany płytkim, w jednej ze swych frapujących nowel (ze świeżo wydanego cyklu „Opowieści hawajskie") taki pomieszcza djalog:

„— Dziwny jest ten żar zwany miłością, wszak prawda Kanaka Oolea? A jednak niedziwny bynajmniej. Musi tak być za czasów młodości, inaczej zaginąłby rodzaj ludzki.

— Dlatego też pragnienie kobiety musi być silniejsze, niż pragnienie życia. — ciągnął dalej Pol — Inaczej nie byłoby kobiet ani mężczyzn".

Wyrafinowane współczesne życie wielkomiejskie, jako cel sam w sobie, widzi użycie płciowe; półdzicy bohaterowie Londona, z którymi on sam ma tyle rysów wspólnych za takiż sam cel mają troskę o swe potomstwo. Ani jedno ani drugie nie

może uzyskać przewagi w małżeństwie katolickiem, zarówno erotyzm, jak myzoginizm.

Jakie powinno być ono, mówić nie potrzebuję. Spodziewam się, że każdy czytał już ostatnią encyklikę papieską w tej sprawie. Dodam tylko, że na wychowawcach zwłaszcza prefektach w wyższych klasach gimnazjalnych spoczywa obowiązek wszczepienia w młodzież szacunku dla małżeństwa, tego małżeństwa, które w teatrze, literaturze, prasie i rozmowach jest ośmieszane i wykpiwane. Na truciznę potrzebne jest antidotum. I to trzeba zastrzyknąć bez długiego gadania. Może narazie działać nie będzie, ale w przyszłości bez skutku nie pozostanie.

* * *

Wpadłem na schody, jak bomba. Przeskakiwałem po trzy stopnie naraz. Na trzeciem piętrze serce ledwie nadążało uderzać. Przy głębszym oddechu do płuc wpłynęła bryła chłodnego lodu. Nie czekałem, aż odpocznę. Zadzwoniłem gwałtownie. Wyszedł do drzwi sam.

— Chodź!... Rzadki wypadek... Całkowite zaćmienie księżyca... Za parę minut... Ubieraj się... Prędzej...

— Zaraz, tylko wypiję herbatę...

— Czy myślisz, że będzie czekać na ciebie.

Zawsze flegmatyczny, ubrał się nareszcie. Wyszliśmy. Widać już było tylko górny brzeg księżyca, który, świecąc ciągle jasno, niewidocznie a wyraźnie zmniejszał się. Szliśmy powoli. Niebawem byliśmy na prostej wielkiej ulicy. A księżyc nikł w oczach. Już nie świeci swym zwykłym blaskiem. Miga, jak rozżarzony węgiel wśród ciemnego popiołu. Rozmawiamy. Przez chwilę nie spoglądamy do góry.

— Patrz, patrz! — przerywa nagle mój współtowarzysz — Księżyc zaczyna się rozjaśniać.

Istotnie, ów kolor rozżarzonego węgla zaczął się rozprzestrzeniać na całą tarczę.

— Oj, wiesz co? Może zabłyśnie, jak słońce... Czarne chmury... A tam zgóry, niby reflektor... To byłoby efektowne...

— Naprawdę, można snuć przepiękny poemat... — odpowiadam rozmarzony, bliski napadu poetyzowania — Świat cały dzisiaj staje się wielkim teatrem...,

Wtem kilkanaście kroków przed nami pada na brzeg trotuaru jakiś nędzarz. Podbiegło paru nielicznych przechodniów. Podniesiono go. Posadzono pod ogrodzeniem trawnika.

— Jestęm bez pracy...—słychać z trudem dosłyszalny głos— Jestem bez pracy... Jeść...

Oto poezja i rzeczywista proza życia. Jakżesz niepotrzebnym rupieciem wydaje się wobec tego wszelka bazgranina wierszoklecka! A jednak miał rację Napoleon, gdy, budując domy dla bezrobotnych, mówił:

„Nie należy kroczyć przez tę ziemię, nie zostawiając śladów, polecających nas pamięci potomności".

Tak, tylko może to być inny poemat, aniżeli czcza deklamacja. Pewien nieszkodliwy grafoman przyniósł mi do przeczytania numer wydawanego przez siebie pisma. Bajeczne to pismo. Pisane ręcznie w paru egzemplarzach, naturalnie w Komisarjacie Rządu nie jest rejestrowane i wobec tego dla potomności zaginie. A czytając je, ubawiłem się arcyprzednio. Ot poczciwa zabawa, dobra o tyle, że imć, „wydawca", przepisując bujdy, nie traci swego czasu na rzeczy znacznie gorsze. I stamtąd właśnie z artykułu pod pompatycznym tytułem: „Teorja życia" wynotowałem zdanie poniższe:

„Najpiękniejszy poemat jest poematem życia. Człowiek powinien zapisywać na kartach tego poematu, dopóki będzie miał wolną wolę".

Mętne to trochę, ale rzeczywiście, życie może być poematem, można być poetą czynu, poetą miłosierdzia, poetą miłości bliźniego. Takim poetą był św. Franciszek z Assyżu. Najnowsze badania naukowe odmówiły mu autorstwa „Kantyku słonecznego", inne jego pisma też zostały zakwestjonowane, a przypisane jego uczniom, lecz poematu jego przecudownego żywota nic nie zdoła zniszczyć, każdy przed nim musi schylić głowę. I taka poezja więcej przynosi ludzkości korzyści, niż misterne, rytmy i rymy, które niepotrzebnie zapełniają półki bibljoteki zanim ich nie zgryzie na pył ząb czasu i bibljoteczne szkodniki.

* * *

Moja „Rozmowa z... komunistą" ukazała się w osobnej broszurce. Ukazała się i wywołała repliki. Narazie listowne. Ktoś piszący po „marszałkowsku" przysłał mi długi list i tak oto peroruje:

„Ale, łaskawco, jak można być tak... naiwnym. Coś Pan z tym komunizmem zrobił? Komunizm, jako wyuzdana baba, strasząca w nocy,... to może przejąć strachem,... a Wy apelujecie do ludzi — mam nadzieję — z sensem w głowie... Wogóle kłóciłbym się z Wami. Jak można? Toć ten żydziak sympatyczniej wypadł, niż Wy (oczywiście w tej „Rozmowie"). On ma swój swiatopogląd, tylko mylnie powiadacie, że filizoficzny (materjalizm dziejowy — to raczej u komunisty symbolizm immanentny, dobrze ćwiczony)... Trzeba przecież było go skompromitować, pokazać, że oni mają zwarty światopogląd, ale że życie stale zadaje im kłam, że oni barbarzyńcy. Oj, kłóciłbym, się, kłócił. A miejsce i czas był zamiast ozdóbek literackich. Przecież do pioruna oni są słabi, a wabią tylko nowością. Ech, co tu gadać wziąłeś się Pan do tego, jak pensjonarka do miłości".

Ani mi w głowię polemizować z autorem tych słów. Każdy — wiadomo — ma swoją rację. Ja przyznam mu ją w jednym tylko punkcie. Zachowywałem się zbyt biernie. Lepiejby było, gdybym wdał się w polemikę z owym komunistą. Zrazu puściłby może moje argumenty mimo uszu, ale przecie nie odrazu Kraków zbudowano. Kropla pada po kropli i przebija skałę. Słowo rzucone napozór w próżnię, wywołać może kiedyś oddźwięk. Zaletą aktywności jest właśnie korzystanie z wszelkiej okazji, bo — być może — nie powroci ona więcej. Parafrazując Horacjańskie „carpe diem", można powiedzieć: „Korzystaj z okazji!" Idee szlachetne trzeba szerzyć zawsze i wszędzie.

J. M. Ch.

Wyznanie Kürtena.

Przebrzmiały echa głośnej na całą Europę sprawy upiora Düsseldorfu, Kürtena. Sadystyczny morderca zasiadł na ławie oskarżonych i doczekał się wyroku sprawiedliwości. Ciekawe w takich wypadkach zboczeń psychicznych są przyczyny, które naprowadziły daną jednostkę na drogę występku i zbrodni. Przyczyny te leżą nieraz bardzo głęboko, nie docierając do świadomości swej ofiary. Ale bardzo charakterystyczne są niejednokrotnie także wyznania zboczeńców, wyznania które dla świata,

dla społeczeństwa są często albo surowem potępieniem albo groźnem memento. Otóż coś podobnego miało miejsce także w procesie niemieckiego mordercy. W ostatniem słowie bowiem powiedział oskarżony m. i. tak: *„Sensacyjne sprawozdania pewnych pism rewolwerowych zrobiły ze mnie zbrodniarza"*.

Jakież ciężkie oskarżenie najpierw pod adresem pewnego odłamu prasy, a następnie pod adresem całego społeczeństwa, które toleruje wśród siebie podobne brukowce, siejące w duszach jednostek ziarno zbrodniczości.

Czytając to wyznanie Kürtena, mimowoli snuje człowiek refleksje na temat etyki w prasie, specjalnie w prasie polskiej. Czy i nasza prasa niema na sumieniu podobnych zbrodni. Powtarzam: zbrodni: bo jakżeż nazwać inaczej zatruwanie dusz, karmienie czytelnika esencją zgubnej sensacji? Jakżeż u nas wyglądają sprawozdania z procesów sądowych? Czy i my w Polsce nie mamy takiej prasy, która jakby z rozmyślnem cynizmem opisuje kwestje najdrażliwsze? Sili się zwłasza na „sensację" tytułów, popisując się całym zasobem wyrażeń i zwrotów, rażących ucho czytelnika, a świadczących jakby o chorobliwym stanie psychicznym czy umysłowym danych redaktorów. Szczegółowe opisy występów ludzi, będących w konflikcie z prawem nie tylko moralnem ale i karnem, jest doskonałą szkołą dla przyszłych zbrodniarzy. Z brukowej prasy dowiadują się ci adepci „sztuki zbrodniczej" o różnych sztuczkach i sposobach, wyłamywania się z karności prawa.

Zbrodniczo wpływają na czytelnika, zwłaszcza na młodzież, różne notatki, artykuły oraz ogłoszenia o treści zmysłowej, erotycznej. Propagowanie na łamach prasy różnych wydawnictw erotycznych, czasopism bezwstydnych lub zgoła środków zapobiegawczych jest postępkiem wysoce nieetycznym, który winien się znaleść na liście występków sądownie karanych. Nie pozwala się na sprzedaż artykułów trujących, jak tylko za specjalnem świadectwem, ale toleruje się zatruwanie młodych dusz jadem zdegenerowanej prasy! Konfiskuje się artykuły, krytykujące władzę państwową a nawet biuletyny Katol. Ag. Pras., a puszcza się płazem prasowy bezwstyd! I to się nazywa działalność „państwowotwórcza!"

Albo inna rzecz. Czemże są te niektóre ogłoszenia w rubryce „Różne" wzgl. „Matrymonjalne", gdzie w sposób niesły-

chany kojarzy się związki ordynarnej rozpusty. Czemże one są, jeżeli nie bramą do salonowej prostytucji?

A gazeta, która przyjmuje i drukuje podobne ogłoszenia jest przecież niczem innem, jak płatną kuplerką. Nie uprawia szczytnej misji prasowej, we wzniosłem tego słowa znaczeniu, ale niskie sutenerstwo. A podobno kodeks karze kuplerstwo i sutenerstwo... Podobno...

Jeżeli taka prasa grasuje na ciele naszego społeczeństwa, tolerowana przez władzę państwową, społeczeństwo samo winno nie dopuścić do szerzenia się tego jadu. Kwietyzm, nie mówię już o czynnem popieraniu takich wydawnictw, czyni nas współwinnymi. Jak nie dopuściłby nikt z nas do tego, by dziecko któreś wzięło do ręki utelkę z lizolem lub puszkę z arszenikiem, tak nie dopuśćmy do rąk młodzieży dzienników-brukowców. Jak surowa kara spotyka ludzi sprzedawających nielegalnie morfinę czy kokainę, takaż surowa kara spotkać powinna zbrodniarzy-wydawców, zatruwających organizm społeczeństwa. Ale dopóki władze państwowe nie będą dbały w tym kierunku o dobro swych podwładnych, obywatele sami bronić się muszą. A jedyną bronią ich, groźną i skuteczną to — *bojkot* pism rewolwerowych, bojkot stanowczy i zdecydowany Inaczej sami wyhodujemy sobie naszych Kürtenów, którzy później nam rzucą w twarz ciężki zarzut: „Sensacyjne sprawozdania pewnych pism rewolwerowych zrobiły z nas zbrodniarzy".

A. F. K.

Na froncie walki o cywilizację chrześcijańską.

Tło wypadków hiszpańskich. — Komintern, rząd republikański i ludność Hiszpanji. — Zemsta Izraela. — Przyczyny konfliktu między faszyzmem a religją i Kościołem.—Dotychczasowa praktyka rządów nacjonalistycznych. — Niebezpieczny eksperyment.

Prasa całego świata, a zwłaszcza katolicka analizuje pilnie tragiczne wydarzenia hiszpańskie, które stanowią bardzo poważne „memento" dla dzisiejszych katolików.

W tygodniowym przeglądzie religijnym „Głosu Narodu" czytamy szereg interesujących uwag na ten temat:

„Hiszpanja w swojej ostatniej fazie rozwoju, Hiszpanja — jeśli wolno zapożyczyć z Rosji określenia — „bezbożnicza", stanowi dla katolika niezmiernie twardy orzech do zgryzienia. Uchodziła za ostoję katolicyzmu i za jego chlubę. Nagle biorą w niej górę, przynajmniej w pewnych jej prowincjach żywioły bezbożne i bez większej przeszkody ze strony ludności dopuszczają się gwałtów, które się dadzą porównać jedynie z brutalnością Wielkiej Rewolucji lub ikonoklastów. Czem to tłumaczyć?

Mówi się o transporcie „bezbożników" przesłanym z Moskwy do Hiszpanji. To jednak jeszcze nie tłómaczy nam ostatnich wypadków na półwyspie iberyjskim. Bo, choćby tych „bezbożników" z Moskwy przybyło 100 i 200 nawet, niczegoby nie zdołali zrobić bez pomocy żywiołów hiszpańskich.

Organ Stolicy Apostolskiej, „Osservatore Romano", powodowany szlachetną chęcią oszczędzania narodu upokorzonego wybuchem tak skrajnych i niskich namiętności, przytacza szereg faktów, które świadczą, że w pewnych miastach ludność przeciwstawiła się „bezbożnikom" i zdecydowaną kontrakcją uniemożliwiła im gwałty... A więc w Bilbao na wiadomość, że „bezbożnicy" chcą zniszczyć kościół Serca Jezusowego, zgromadziła się tak wielka liczba obrońców, iż bezbożnicy musieli w ucieczce szukać ocalenia. Już w dniu 15 maja zwrócił się gubernator do Biskupa i do duchowieństwa z oświadczeniem, że są bezpieczni... W Coruna tłum podobnie obronił klasztor O. O. Kapucynów przed napadem. Podobnie w Maracena di Grenada, w Kordowie, w Hernani, w Urbieta, w Walencji, w Maladze i in. Na ogół w wielkich miastach szalało „bezbożnictwo" bezkarnie; w miastach zaś mniejszych znalazło stanowczy opór wśród miejscowej ludności.

Są to istotnie pewne jasne punkty na czarnem tle hiszpańskiem. Nie one jednak wybijają się na plan pierwszy. Wybijają się ohydne sceny gwałtów i bezbożnictwa. Znów wraca pytanie: czem je tłómaczyć?

Korespondent hiszpański tygodnika „Vie Catholique" dał niedawno do zrozumienia, że jednem ze źródeł ostatnich wydarzeń jest notoryczny brak akcji społecznej katolików hiszpańskich... Akcji tej bardzo było potrzeba w Hiszpanji tak na wsi, jak w mieście.

Wieś hiszpańska jest w nędzy materjalnej i umysłowej. „Germania" pisała świeżo, że 60% ludności wiejskiej, to — analfabeci Choćby nawet tylko 50%, lub 40%, to jest to przecież zaniedbanie olbrzymie, jeśli się pomyśli, że Hiszpanja była krajem, który dość wczas począł kosztować owoców cywilizacji i kultury... W mieście zaś wyłączne wpływy na masy robotnicze posiadł socjalizm, i to w formie rewolucyjnej.

Katolicy jakoś nie przejmowali się temi rzeczami Nie brakowało im ludzi patrzących z niepokojem w przyszłość. Należy tu wymienić prof. Cepedę, który jeszcze za Leona XIII próbował stworzyć katolicką akcję społeczną. Jednak napróżno.

Katolicy bowiem liczyli na monarchję i na króla, zresztą owianego najlepszemi dla Kościoła chęciami. Liczyli także na partję polityczną, na

konserwatystów. Partja ta jednak nie okazała się przewidującą... Wydawany przez O.O. Jezuitów „Guide Social" w r. 1907 lub 1908 — przypominam sobie — opowiadał, że konserwatyści zaniepokojeni rozwojem konkurencyjnej partji, mianowicie liberałów, dali pieniądze socjalistom na rozbudowę partji socjalistycznej. Z nienawiści do przeciwników politycznych ukręcili bicz na siebie i przyczynili się do zadomowienia się socjalizmu w Hiszpanji.

Taką to była partja „grandów" hiszpańskich, która miała ratować katolicyzm. W ostatnich latach zmieniło się niejedno. Kard. Segura, prymas przystępował do tworzenia organizacji chrześcijańsko-społecznych. W trakcie już jednak prac przyszła ruina dyktatury, a jako jej następstwo chaos".

Dla każdego z nas musi być w pierwszym rzędzie rzeczą interesującą, jak wyglądało zbliska i konkretnie to spalenie 200 kościołów i klasztorów hiszpańskich. Gdyby bowiem okazało się, że spalił je w biały dzień zwykły tłum uliczny, to, zaiste, musielibyśmy zaliczyć do przebrzmiałych anachronizmów to znane przywiązanie narodu hiszpańskiego do wiary chrześcijańskiej. Na szczęście tak nie było. Oto, co pisze korespondent „Polski — Rzeczypospolitej" z Barcelony:

„Przeglądałem ostatniemi dniami dzienniki zagraniczne i przyznaję że byłem uderzony najzupełniejszą nieznajomością tego wszystkiego, co się dzieje obecnie w Hiszpanji. Nieświadomy sprawy czytelnik, przeglądając te wszystkie czasopisma niemieckie, francuskie, nawet włoskie, czy chociażby polskie, mógł był wyrobić sobie zdanie, że to mianowicie nie kto inny, jeno tłum hiszpański unurzał dłonie we krwi i on to podkładał ogień pod domy Boże na ulicach Madrytu, Barcelony, Sewilli i Kadyksu. Dalej, że zbrodnia wypełzła na ulice w biały dzień bezkarnie, że objęła dosłownie wszystko i wszystkich, że rząd republikanski nie umiał, czy nie mógł sobie z nią poradzić. A tymczasem rzeczywistość przedstawia się zgoła inaczej, inne były przyczyny pojawienia się samej zbrodni, inny był przebieg wypadków, inne też należałoby wysnuć z wydarzeń tych wnioski. Tylko tego wszystkiego nie podaje prasa zagraniczna, ta prasa, która, jak wiadomo w dziewięciu dziesiątych znajduje się w rękach „krajowych cudzoziemców".

Rozruchy zaczęły się w Hiszpanji, kiedy komuniści wystąpili jawnie na ulicach miast, dufni, że ani władze policyjne, ani rząd sam nic złego im nie uczynią. Niewątpliwie agitatorzy komunistyczni musieli mieć jakieś zapewnienia z kół zbliżonych do sfer rządowych, bo inaczej nie wszczeliby krwawej awantury w sposób, w jaki jej dokonali. Zbrodnia wypełzła równocześnie na ulice kilkunastu większych miast hiszpańskich. Podpalania dokonywano przeważnie w nocy, lub nad ranem, zawsze skrycie. Akcja ratunkowa była niekiedy i wskutek tego utrudniona, że podpaleń dokonywano jednocześnie w kilkunastu, a nawet w kilkudziesięciu punktach miasta, odległych znacznie od siebie, co już to jedno uniemożliwiało prawidłową akcję ratowniczą. Gaszeniem pożaru na własną rękę zajmował się przeważnie

tłum uliczny, który też nie szczędził przy takich okazjach żadnego podejrzanego osobnika, jeśli się taki tłumowi nawinął pod rękę.

Pochody komunistyczne — trzeba przyznać — nie były rozpędzane w pierwszych momentach przez policję, ani wojsko. Poprostu wyglądało na to, jakgdyby Hiszpanja przeżywała znaną wielu nam Polakom „Kiereńszczyznę". To południowe „niesprzeciwianie się złu" skończyć się wszakże musiało bardzo rychło, jak tylko tłum uliczny sam począł się sprzeciwiać zbytniemu panoszeniu się zbrodni. Jest znamienne, że komuniści dla wprowadzenie w błąd ulicy wzięli się na nielada sposoby. Oto, np., w pochodach komunistycznych przyjmowali udział rzekomi oficerowie, wojskowi, policjanci, siwowłosi starcy, a nawet poprzebierani za księży zwyczajni łotrzykowie komunistyczni. Maskarada wydała się zaraz po kilku dniach i nie było później już jednego wypadku, ażeby nie przyłapano złodziejaszka, który ucharakteryzowany i przebrany usiłował wprowadzić w błąd łatwowiernych przechodniów. Rzekomy oficer okazywał się zwyczajnym złodziejem portowym, rzekomy siwowłosy starzec był w rzeczywistości trzydziestoletnim zbrodniarzem, mającym na sumieniu kilka morderstw z włamaniem i szereg kradzieży ulicznych. Rzekomy policjant był tylko rzezimieszkiem, który uciekł z więzienia w czasie przewrotu republikańskiego...

Duchowieństwo z chrześcijańską pokorą i z najwyższem bohaterstwem—trzeba przyznać — znosiło przez szereg strasznych dni wszelkiego rodzaju prześladowania. Bywały bowiem częste wypadki, że banda komunistyczna prowadzona przez rozwydrzonego agitatora, dobrze płatnego agenta Moskwy wpadała do wnętrza klasztoru lub na plebanję i dopuszczała się ohydnych bestjalstw. Najstraszniejsze rzeczy działy się w klasztorach żeńskich, oraz w tych starożytnych domach Bożych, gdzie namnożone wiekami dzieła sztuki starych mistrzów świadczyć miały po wszystkie czasy o wielkim dorobku kulturalnym Hiszpanji. Rząd p. Zamorry dopiero po upływie paru dni i pod naciskiem opinji zabrał się do odparcia gwałtownego ataku barbarzyństwa. Przez pierwsze wszakże dni jakgdyby stracił był głowę. Głośno też poczęto sarkać pod adresem tego rządu republikańskiego, że działa prawie że podejrzanie, że jest do niczego. że toruje drogę do komunizmu otwarcie. Za złe p. Zamorze wzięto również, że w tym czasie, kiedy bandy zbrodniarzy komunistycznych podpalały kościoły i klasztory rzad delegował swego przedstawiciela na otwarcie wielkiej synagogi żydowskiej w Madrycie. P. Zamorra spostrzegł się, że zadaleko posunął się w swym liberalizmie dla zbrodniarzy i wówczas rząd przeszedł do roli aktywnej, która nawiasem mówiąc nie była już zresztą tak bardzo potrzebna Ulica bowiem sama dała sobie radę z czerwoną zbrodnią.

Trzeba i to wiedzieć, skoro mowa o Hiszpanji i o ostatnich w niej wydarzeniach, że zarówno p. Zamorra, jak i jego czterej koledzy w rządzie, to są tak zw. Maroni, czyli katolicy żydowskiego pochodzenia. Maroni zazwyczaj żenili się pomiędzy sobą, utrzymali też typ żydowski całkowicie przez wieki, od czasów pamiętnych prześladowań Żydów w okresie inkwizycji. Ażeby uchronić się przed inkwizycją, przyjęli oni w swoim czasie katolicyzm, chrzest wcale wszakże nie przeszkodził im w utrzymaniu przez

stulecia ciągłości żydowskiej tradycji i typu, oraz zachowania samopoczucia żydowskości aż do dni dzisiejszych. Takim właśnie Maronem jest obecny premjer rządu republikańskiego i kilku jego kolegów. Opinja hiszpańska nie bez powodu zdaje się łączyć to żydowskie pochodzenie p. Zamorry z otwarciem pierwszej w Madrycie synagogi.

Co się tyczy samych rozruchów komunistycznych, to mają one następujące przyczyny. Najpierw tedy, trzeba pamiętać, że tuż po przewrocie republikańskim wypuszczono z więzień hiszpańskich wszystkich bezmała zbrodniarzy i złodziejów. Znalazłszy się na wolności, stali się idealnemi kadrami dla zbrodniarzy komunistycznych, opłacanych sowicie przez Moskwę. Następnie. jest faktem już dzisiaj stwierdzonym najoficjalniej i najdokładniej, że Moskwa zalała literalnie Hiszpanję swemi agentami, złotem przeznaczonem na propagandę i bronią przeznaczoną do użytku ulicznego. Niektóre transporty broni sowieckiej, przeznaczonej dla motłochu ulicznego pod komendą dowódców komunistycznych, przyłapano w Kadyksie. Ile wszakże przedostało się niepostrzeżenie do kraju? Rządy republikańskie pod tym względem okazały się więcej liberalne, niżby spodziewać się nawet po nich należało. Poprostu patrzono przez palce, jak odbywała się kontrabanda broni do kraju. Że broń ta posłużyła bandom zbrodniarzy do akcji ulicznej, to więcej niż pewne. Podziwiać należy odważny i głęboko religijny lud hiszpański, że jednak tak szybko dał sobie radę z tą potęgą komunistyczną, która w innych warunkach mogła była dokonać niezawodnie łatwiej tego wszystkiego, czego dokonali straceńcy i psychopaci komunistyczni w pierwszych dniach przewrotu w Rosji.”

Uważamy, że każdy Polak powinien przeczytać sobie ten opis kilkakrotnie i wbić sobie w pamięć każdy szczegół. Uderzają w tym opowiadaniu naocznego świadka niektóre charakterystyczne okoliczności. Jak ściśle powtarza historja—prawie z matematyczną dokładmością. Ot np. taka bierność władz państwowych wobec pewnych poczynań czerwonych zbrodniarzy komunistycznych — rozzuchwalająca komintern i prowadząca w pierwszej linji do większego wybuchu. Ile to razy sprawdzone zostało w Rosji, na Węgrzech w Hiszpanji..., A jednak znajdą się zawsze naśladowcy Kiereńskiego.

A po drugie—widać w wypadkach hiszpańskich pewien czynnik sadystyczno-emocjonalny. 200 klasztorów i kościołów starych, czcigodnych, pokrytych patyną wieków, będących zarazem zbiorowiskiem wspaniałych bezcennych dzieł sztuki—tak odrazu obrócić w perzynę w ciągu około tygodnia! W tem jest pewien gest... Czy nie widać tu ukrytej ręki Izraela, rozgniewanego i mszczącego się za inkwizycję, za „Maronów", za ghetto...

Wiadomo było przecież, że takie pożary wywołają reakcję 12 miljonów chłopów hiszpańskich, że odbiją się szerokim i silnym echem w całem społeczeństwie, że może nawet utrudnią radykalizację państwu. A jednak palono! Zemsta jest rozkoszą pogańskich bogów...

* * *

Jeszcze nie zagasły zgliszcza podpalonych zbrodniczą ręką świątyń hiszpańskich, a już rozległo się na półwyspie apenińskim echo represji rządu włoskiego przeciwko Akcji Katolickiej i brutalnych napaści nacjonalistów włoskich na szkoły, zakłady naukowe i urządzenia społeczne Kościoła. Sam Ojciec św. Pius XI zajął się tymi wypadkami i skwalifikował ich tło oraz charakter w kilku przemówieniach:

„Osservatore Romano" opublikował dwie mowy Ojca św. poświęcone ostatnim prześladowaniom Kościoła we Włoszech.

Pierwszą Swą mowę Ojciec św. wygłosił na audjencji misionarzy włoskich. Nawiązując do słów urzędowego komunikatu o rozwiązaniu we Włoszech organizacyj młodzieży katolickiej, gdzie mówi się, że rozwiązań tych dokonano „bez jakichkolwiek zajść", Ojciec św. oświadczył, iż wystarczy chyba przypomnieć sobie to niegodne i nieuczciwe wobec katolików postępowanie, te gwałty i ten wandalizm, jakie ostatnio miały miejsce w większych i mniejszych miastach włoskich. Nie cofano się nawet przed naruszaniem miejsc eksterytorjalnych i przed rzucaniem najgorszych obelg pod adresem Stolicy Apostolskiej. W stosunku do młodzieży katolickiej zaś odniesiono się w ten sposób, jak gdyby jej organizacje zagrażały bezpieczeństwu publicznemu we Włoszech. Represje przeciwko Akcji Katolickiej nie opierają się o ustawę, tylko o zarządzenia policyjne, chociaż Akcja Katolicka ma zagwarantowaną swobodę swej działalności przez art. 43 konkordatu z rządem włoskim, akcja ta zatem opiera się o ustawę.

Kończąc swe przemówienie Ojciec św. oświadczył, że te wszystkie wypadki bynajmniej Go nie zaskoczyły. Albowiem, gdy szatan działa, to źródłem tego działania jest niepokój, by nie uczyniono na świecie zbyt wiele dobrego.

W drugiej Swej mowie Ojciec św. podkreślił że Kościół nie odnosi się nieprzyjaźnie do nikogo, nawet do tych, których możnaby bardzo ostro osądzić po ich czynach, wrogich dla Kościoła. Fałsz i kłamstwo tego świata dochodzi do samego Ojca św., skoro wrogowie zarzucają Akcji Katolickiej i katolickiej młodzieży spiski przeciwko państwu uprawianie zamaskowanej działalności politycznej, podczas gdy Ojciec św. zarządzał zawsze coś wręcz przeciwnego i jest przekonany, że zarządzeń tych słusłuchano bezwątpienia, aż do samozaparcia się.

Gdyby istotnie Akcja katolicka włoska w czemkolwiek wykroczyła przeciwko Państwu, bezstronny i sprawiedliwy Na-

miestnik Chrystusowy nie omieszkałby skorygować jej posunięć. Tymczasem objektywne zbadanie faktów wskazuje zupełnie na co innego, wystarczy uszeregować chronologicznie telegramy otrzymane z Rzymu:

Uroczystości rocznicy „Rerum Novarum" zakończyły się niemiłym zgrzytem. Oto medjolański dziennik „Popolo d'Italia", redagowany przez brata dyktatora Arnolda Mussoliniego, zamieścił artykuł, atakujący Encyklikę Papieża, w którym dowodzi, że „Rerum Novarum" jest „manifestacją napuszoną, która jest omyłką tak w założeniu, jak i w konsekwencjach z tego płynących". Encyklika Leona XIII była raczej obroną starego porządku, niż początkiem nowej ery socjalnej. Demokracja socjalna Włoch powodowała raczej dezorganizację, niż jakąkolwiek orjentację. Faszystowska Carta di Lavoro przyniosła rozwiązanie sprawy socjalnej, a nie Encyklika „Rerum Novarum".

Papieski dziennik „Osservatore Romano" w odpowiedzi zamieścił spis wystąpień faszystów przeciwko katolickim organizacjom i stowarzyszeniom. Na to prasa faszystowska odpowiedziała drukiem szeregu artykułów podburzających przeciwko Akcji Katolickiej, oskarżając ją o nielojalne stanowisko wobec faszyzmu.

W dniu 25 i 26 maja wybuchły w Rzymie i w kilku innych miastach włoskich manifestacje studenckie, wymierzone przeciwko przewódcom Akcji Katolickiej. W wielu instytucjach katolickich wybito laskami i kamieniami szyby. Wznoszono okrzyki wrogie przeciwko Stolicy Św. Władze włoskie dla utrzymania powagi autorytetu zmuszone były skonsygnować wojska i policję na ulicach prowadzących do Watykanu, a jednocześnie zarządzić ochronę siedzib instytucyj katolickich.

Jak się okazuje w demonstracjach faszystowskich przeciw Akcji Katolickiej żywy udział przyjmowała masonerja włoska, która w przeważnej części, dla celów utylitarnych i oportunistycznych, przylgnęła przed paru laty do faszyzmu, podnosząc sztandar nacjonalistyczny.

Można przypuszczać z całą pewnością, że właśnie utajeni w łonie faszyzmu masoni skorzystali skwapliwie z okazji i oni to byli inicjatorami i organizatorami demonstracyj antykatolickich.

W atmosferze walki i nienawiści pielęgnowanej starannie przez prasę faszystowską doszło nawet do zdemolowania gmachu jednej kurji biskupiej na prowincji i manifestacyjnego spalenia w kilku miejscach portretów Ojca św., co jest specjalnie bolesne dla wszystktch katolików i musi się spotkać z bezwzględnym potępieniem wszystkich ludzi cywilizowanych.

Już w poprzednich numerach podkreślaliśmy, że faszyzm zawiera w sobie silnie kultywowane pierwiastki, sprzeczne z zasadami katolickimi. Wypadki niestety, potwierdziły aż nadto jaskrawo tę dyagnozę. Bardzo trafnie i ściśle określa przyczyny zatargu artykuł wstępny „Rzeczypospolitej". (№150):

„Zatarg powstał na gruncie wychowywania młodzieży i działalności Akcji Katolickiej, rozszerzył go i obostrzył obchód 40-lecia encykliki Rerum Novarum.

Faszyzm, mający pretensje do posiadania kluczy rozstrzygnięć wszelkich zagadnień społecznych i narodowych — poczuł się zaniepokojony faktem, iż katolicy włoscy widzą jedyną drogę ku naprawie stosunków społecznych nie w programie faszystowskim, opartym na przymusie fizycznym i wybujałym nacjonalizmie, ale we wskazaniach wielkiego Papieża Leona XIII, potwierdzonych ponownie przez jego następcę Piusa XI.

Faszyzm, tak samo jak komunizm, w Rosji, chce posiadać wyłączność, nie może znieść obok siebie nietylko organizacji politycznej innego kierunku, ale nawet stowarzyszeń, trzymających się zdala od polityki, lecz hołdujących innej idei etycznej.

B. Mussolini nie jest bynajmniej przeciwnikiem religijnego wychowania młodzieży włoskiej, ale pragnie by wychowanie to nie sprzeciwiało się wpajaniu w młode pokolenie zasad, które z natury swej znajdują się w kolizji z nakazami Ewangelji i wskazaniami Kościoła. Oczywiście, że bardzo rychło wódz faszyzmu musiał przekonać się, że Kościół nie może popierać urobienia pokolenia pseudo-katolików, uważających doktrynę faszystowską za dogmat nie podlegający dyskusji, gdyż doktryna ta jest zaledwie tylko jednym z programów polityczno-społecznych, przytem narzuconych krajowi siłą. Kościół nie może uznać pretensji faszyzmu do nieomylności ani też pierwszeństwa organów państwowych w dziedzinie wychowania przed rodzicami i władzą duchowną.

Faszyści wiedzą doskonale, iż Włochy, pomimo pozorów, bynajmniej nie czują się uszczęśliwione nowym regimem. Faszyzm zdławił komunizm i intrygi masońskie, ale wchłonął w siebie wiele metod obalonych wrogów. Włochy dzisiejsze, nie są ściśle mówiąc narodem cieszącym się w pełni wolnością, metody gospodarcze faszyzmu też nie doprowadziły do pomyślności ogólnej, masy bezrobotnych świadczą o ciężkiem przesileniu. Powstaje więc obawa, że zorganizowani katolicy, nawet w organizacjach niepolitycznych mogą odegrać rolę w dalszym rozwoju wydarzeń i stąd gniew..."

Natomiast bliska haseł nacjonalistycznych „Gazeta Warszawska" (№ 180) posługuje się przy ocenie wypadków włoskich pewnymi analogjami historycznemi z czasów zbyt odległych. Czytamy tam:

„Otóż walka z religją, jej prześladowanie, jak ostatnio w Hiszpanji, Rosji sowieckiej lub Meksyku, następuje wtedy, gdy osłabienie ducha religijnego w części przynajmniej społeczeństwa zapewni triumf kierunkowi zdecydowanie ateistycznemu, zaś obojętność znacznego odłamu pozostałych umożliwi opanowanie władzy przez organizacje wrogie religji i posługiwanie się przez nie państwem jako narzędziem dla urzeczywistnienia swoich doktryn i celów. Historja, zwłaszcza w ciągu ostatnich lat stu pięćdziesięciu, zanotowała szereg długi podobnych usiłowań. Natomiast walka między Kościołem a państwem, uznającem religję, walka polityczna

z natury rzeczy może pojawić się przedewszystkiem w tych okresach, kiedy duch religijny umacnia się, upowszechnia, kiedy przenika coraz głębiej wewnątrz zbiorowości i nadaje wyraźne oblicze całemu jej życiu. Tylko wówczas, kiedy religja jest prawdą żywą, rzeczywistą, potężną siłą w duszach miljonów, staje się aktualne zagadnienie wpływów politycznych (a także ambicyj politycznych) duchowieństwa i Kościoła, tylko wówczas władza świecka ma interes, ażeby siłę tę użyć dla swoich politycznych zamysłów i uzależnić ją od swojej woli. Nie jest przypadkiem bynajmniej, że właśnie w katolickiem średniowieczu rozgorzała najgwałtowniejsza walka między władzą duchowną i świecką, pomiędzy papiestwem i cesarstwem. W narodach katolickich coraz wyraźniej dostrzec się dają zapowiedzi nadchodzącej epoki odrodzenia religijnego: interesy Kościoła, jego nauka i jego dążenia corąz większy na nowo zaczynają mieć wpływ na kształtowanie się życia zbiorowego. A równocześnie odżywają też stare zagadnienia średniowiecza, powracają dawne namiętności i walki...".

Staramy się wniknąć w myśl autora; wiele myśli jest słusznych, nie wszystkie jednak, nie możemy np. dostrzec tak zasadniczych różnic między „walką z religją i jej prześladowaniami", a walką polityczną „między Kościołem a państwem uznającem religję". Przeciwnie, historja właśnie wykazuje, żo są to różnice iluzoryczne. Umotywować można wszystko zap. djalektyki... Nam chodzi o fakty. Czy ktoś niszczy objekty katolickie w imię zasad bolszewizmu, czy w imię religijnego państwa faszystowskiego jest rzeczą obojętną. Henryk VIII Tudor uważał się za władcę bardzo religijnego. Ba, sam stanął na czele wytworzonego przez siebie kościoła — anglikańskiego, który uważał za bardziej „katolicki" od Kościoła rzymskiego. Ten nie mniej był on jednym z największych pogromców religji katolickiej w dziejach ludzkości. Sam zresztą autor cytowanego artykułu zarzuca faszyzmowi pogańskie ubóstwianie państwa, pisząc pięknie i trafnie, że z zasad moralnych Kościoła „wywodzi się nowożytne pojęcie narodu, wewnątrz sumienia jednostki przenoszące ciężar odpowiedzialności moralnej za losy historyczne zbiorowości i żądające od jednostki wierności idei narodowej wówczas nawet, jeżeliby państwo... uległo... zagładzie... Dla faszyzmu, który jest prądem narodowym, owa ideologja „państwowa" nie jest i nie może być podstawą doktryny, jest przeciwnie tendencją powierzchowną, odchyleniem od kierującej nim myśli nacjonalistycznej i jej najgłębszych założeń".

Nacjonalizm tak pojęty nie sprzeciwiałby się istotnie zasadom katolickim. Cóż kiedy praktyka życia mówi co innego.

We Francji mamy potępioną uroczyście przez Stolicę Apostolską „L'Action Française", we Włoszech—faszyzm, w Niemczech—hitlerowców. Zaiste, kamieniem probierczym, mogłoby być dopiero opanowanie władzy państwowej przez dany odłam nacjonalistów. Gdy „państwo" znajdzie się w ich ręku, wówczas dopiero zobaczymy, czy nie ulegną pokusie „ideologji państwowej" i nie zwrócą się przeciwko religji i Kościołowi. Lepiej więc i bezpieczniej będzie, gdy katolicy staną pod sztandarami Rerum Novarum i Quadragesimo anno. Wówczas spełnią swój obowiązek, wynikający z przynależności do Kościoła.

S. J. K.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej.

Organizacja powstała w r. 1927 z inicjatywy kilku senjorów „Odrodzenia" w Warszawie. W ciągu następnego roku rozszerzyła się na Łódź, Zawiercie, Pruszków, stopniowo powstają koła Młodzieży Pracującej w Zduńskiej Woli, Włocławku, Zgierzu, Radomiu, Skarżysku, Sosnowcu i innych miejscowościach. Wszędzie młodzież pracująca garnie się pod sztandary chrześcijańsko-społeczne, gdzie tylko znajduje się lokal i odpowiednie kierownictwo.

Dn. 14 maja 1929 r. został zarejestrowany pod № 774 w rejestrze Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy statut organizacji. Siedzibą jej jest Warszawa, a terenem działalności Rzeczpospolita Polska. Na czele stoi Centralny Komitet Wykonawczy, wybierany przez Zjazd delegatów wszystkich kół. Organizacja jest osobą prawną z wszelkiemi przysługującemi jej według ustaw normalnemi prawami. Aby założyć koło Ch. Z. M. P. w danej miejscowości wystarczy za pozwoleniem Centralnego Komitetu Wykonawczego (Warszawa, Żórawia 9 m. 14, tel. 703-24) zgromadzić 10 członków założycieli i zawiadomić miejscową władzę administracyjną o powstaniu koła z powołaniem się na statut.

Dotychczas odbyły się dwa Zjazdy Delegatów Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej: 29 i 30 VI 1929 i 21.III 1931 r. Zgromadziły one po kilkudziesięciu delegatów, reprezentujących szereg kół, ustaliły metody pracy organizacyjnej na najbliższe lata i uchwaliły szereg regulaminów i instrukcji.

I-szy zjazd delegatów wybrał Centralny Komitet Wykonawczy, który uzupełniony w latach następnych składa się z osób następujących: Prezes — Antoni Chaciński, vice-prezes — Stefan Kaczorowski, członkowie ks. prałat Kaczyński, W. Markowska, radny St. Spasiński, W. Ferster z Warszawy, ławnik Wł. Adamski, J. Cyrański, Z. Elmrich i St. Plewiński z Łodzi, M. Ja-

błoński z Zawiercia, F. Kwasiborski z Pruszkowa. W skład Centralnej Komisji Rewizyjnej weszli radny Kosmaczewski z Warszawy, radny Pawlak z Łodzi i mag. praw B Budka.

Główne założenia ideowe.

Nowa organizacja opiera się na zasadach ideologji chrześcijańsko-społecznej. Statut przedstawia jej zadania w sposób następujący:

Stowarzyszenie ma na celu:

a) Odrodzenie moralne młodzieży polskiej,

b) Wykształcenie i wychowanie jej w duchu zasad Chrystusowych i społecznych wskazań Kościoła katolickiego,

c) Wychowanie w duchu katolickich zasad narodowych,

d) Braterski związek młodzieży pracującej umysłowo z młodzieżą pracującą fizycznie,

e) Wychowanie fizyczne.

Jeżeli będziemy chcieli streścić w kilku słowach najwybitniejsze cechy charakterystyczne Związku, które go odróżniają od innych organizacyj katolickich i nadają specjalne cechy indywidualne—to powiemy: 1) że Ch.Z.M.P. jest i pragnie być awangardą idei katolickiej w sferze najbardziej narażonej na niebezpieczeństwo socjalistyczno-komunistyczne—t. j. w sferze młodzieży pracującej fizycznie, 2) że zadaniem jego jest wytworzenie w tej sferze elity młodzieży czującej, myślącej i działającej według zasad idei chrześcijańsko-społecznej, która całe życie pracować będzie dla Chrystusa, Narodu i sprawiedliwości społecznej, 3) że struktura związku jest zwarta i centralistyczna, oparta na dużych kompetencjach władz naczelnych i na karności organizanizacyjnej, 4) że metoda pracy jest demokratyczna w znaczeniu społecznym—jedną z najważniejszych cech organizacji jest faktyczna wszechstanowość- oparta na całkowitej i systematycznej współpracy młodzieży pracującej fizy, cznie z młodzieżą pracującą umysłowo, co nie przeszkadza, że zasadniczym celem związku jest praca nad młodzieżą pracującą fizycznie.

Deklaracja ideowa organizacji ujęta jest w dziesięć punktów, zatwierdzonych przez I Zjazd Delegatów pod tytułem: 10 przykazań dla członków Ch. Zw. Mł. Pracującej.

1. Przy religji Chrystusowej i Kościele Katolickim wiernie i odważnie stój, przykładem uczciwości i wypełniania swych obowiązków innym świeć.

2. Ojczyźnie swojej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej wiernie i ofiarnie służ i pracuj nad tem, aby wszystkie urządzenia życia publicznego były zgodne z zasadami katolickiemi.

3. O sprawiedliwość społeczną, moralne i materjalne podniesienie warstw pracujących w Polsce, rozważnie i zdecydowanie walcz w myśl zasad wiekopomnej encykliki „Rerum Novarum" i innych wskazań Kościoła Katolickego.

4. Bądź ofiarnym wobec ruchu chrześcijańsko społecznego moralnie i materjalnie. Pamiętaj, że pracujesz nie dla zadowolenia własnej próżności i ambicyjki, lecz dla ruchu, a przez to dla dobra Narodu i jego warstw pracujących, dla zrealizowania w nim zasad Chrystusowych.

5. Bądź karnym i posłusznym wobec władz organizacji oraz osób, które te władze reprezentują. Przeciwstawiaj się bezwzględnie wszelkiej anarchji i złej woli, skierowanej przeciwko karności organizacyjnej. Pamiętaj, że Państwo Polskie upadło w wieku XVIII głównie wskutek braku karności i spoistości wewnętrznej w ówczesnym społeczeństwie polskim.

6. W organizacji wytrwale i systematycznie pracuj. Gdy będziesz sumiennie wykonywał w codziennym żmudnym wysiłku program prac wyrobisz równocześnie własny charakter, uświadomisz się społecznie i wykształcisz swój umysł, serce i wolę.

7. Pamiętaj, że sport i zabawa nie jest celem, lecz środkiem w organizacji. Zajmuj się nim, aby zwiększyć sprawność ciała i orzeźwić ducha dla tem lepszego i wytrwalszego kształcenia swego charakteru.

8. Pierwszym twoim obowiązkiem jest znać ideologję ruchu, abyś zawsze i wszędzie mógł odeprzeć ataki przeciwników. Pamiętaj, że bibljoteka nie jest szafą w której leżą książki, lecz szafą, z której się bierze książki i czyta, a sekcje kulturalno-oświatowe są warsztatem pracy, wychowujące działaczy społecznych.

9, Ideologji i organizacji zawsze i wszędzie dzielnie i odważnie przed atakami przeciwników broń! Pamiętaj, że członek naszego ruchu nie może być tchórzem, ani niedołęgą. W walce z przeciwnikami stosuj zawsze metody chrześcijańskie.

10. Pamiętaj, że największym przeciwnikiem ruchu, wrogiem Narodu i warstw pracujących jest socjalizm i komunizm. Z nim trzeba stale walczyć, uświadamiając najszersze masy młodzieży w duchu zasad chrześcijańskich.

Metody pracy.

Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej jest organizacją ideowo-wychowawczą.

Organizacja nie dąży do skupienia pod swymi sztandarami jaknajwiększych mas, lecz raczej — do wytworzenia elity, złożonej z młodzieży pracującej, w ten sposób można lepiej i skuteczniej oddziaływać na tym terenie.

Program pracy kół, przyjęty na Zjazdach Delegatów jest dosyć wszechstronny i obejmuje zarówno działalność religijną (wspólne nabożeństwa, obchody, akademje, nauki rekolekcyjne) i kulturalno-oświatową (akademje, odczyty, wieczory dyskusyjne, sekcje ideowo-naukowe, bibljoteka, sekcja dramatyczna, chór etc.), jak i towarzyską (wieczorki, zabawy, wycieczki) oraz sportową. Chodzi o to, aby młody pracownik i robotnik względnie młoda pracownica i robotnica znaleźli całkowite zaspokojenie swych potrzeb ideowych, kulturalnych i sportowych, jednem słowem potrzeb społecznych i mogli rozwinąć zarówno swoją psychikę jak i intelekt i organizm fizyczny na chwałę Boga i pożytek Ojczyzny. Oczywiście nie we wszystkich kołach wprowadzić można odrazu tak rozległy program. W każdym razie dbać należy o to, aby sport i działalność towarzyska nie odsuwały na drugi plan pracy ideowo-wychowawczej.

Koła męskie i żeńskie są oddzielne, chociaż w niektórych sekcjach (jak np. chór, teatr amatorski) pracują razem.

Stan obecny.

W okresie I-go Zjazdu Delegatów w r. 1929 organizacja liczyła 9 kół i około 600 członków. II-gi Zjazd Delegatów w marcu 1931 r. wykazał prawie trzykrotny wzrost ilości kół i dwukrotny wzrost członków. Obecny stan liczbowy organizacji odzwierciedla tabela następująca:

Miejscowość	Ilość kół	Ilość członków kół		Razem
		Męskich	Żeńskich	
Warszawa . . .	6 (4 m. i 2 ż)	183	80	263
Łódź	4 koła (2 m. i 2 ż.)	142	111	253
Zawiercie . . .	2 (m. 1 i ż. 1)	73	30	103
Pruszków . . .	2 (m. 1 i ż. 1)	40	30	70
Włocławek . . .	2 (m. 1 i ż. 1)	38	42	80
Skarżysko . . .	1 żeńskie		15	15
Zduńska Wola . .	2 (1 m. i 1 ż.)	28	34	62
Radom	2 (1 m. i 1 ż)	46	10	56
Sosnowiec . . .	2 (1 m. i 1 ż.)	26	24	50
Zgierz	2 (1 m. i 1 ż.)	26	16	42
Razem . .	25 kół	602 członków	392 członkiń	994 razem

Powyższy wzrost liczebny kół i członków świadczy o dużym rozmachu organizacyjnym, zresztą oprócz wyżej wymienionych — kilka nowych kół znajduje się w okresie organizacji, a mianowicie w Radomsku, Pabjanicach, Łukowie, Grodzisku, i innych miejscowościach.

Dla dokładniejszego przedstawienia charakteru i zakresu pracy podajemy trochę danych liczbowych z niektórych kół okręgów:

Województwo Łódzkie. Na terenie tego województwa znajduje się 8 kół, w tem 4 w Łodzi (2 męskie i 2 żeńskie), 2 w Zduńskiej Woli (męskie i żeńskie), i 2 w Zgierzu (męskie i żeńskie). Koła te w ciągu roku 1930 zorganizowały i urządziły: rekolekcje dla członków i członkiń, 10 wspólnych nabożeństw, 7 akademji, o charakterze religijnym i narodowym, 31 odczytów i 66 wieczorów dyskusyjnych, 63 przedstawienia teatralne, 95 posiedzeń zarządu, 51 zebrań członkowskich zwyczajnych i 9 nadzwyczajnych, 22 zabawy towarzyskie, 42 wycieczki krajoznawcze i majówki, 16 zawodów ping pongowych, 177 zebrań sekcji kandydatów; prócz tego w kołach żeńskich działa specjalna sekcja robót kobiecych.

M. stoł. Warszawa. Liczy 6 kół w tem 4 męskie i 2 żeńskie, które się mieszczą w lokalu u Chrześcijańskich Związków Zawodowych przy ul Rymarskiej 2, Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich przy ul. Śniadeckich 5, w Domu Ludowym im. Leona XIII na Pelcówiźnie, w lokalu przy ul. Żórawiej 9 m. 14 i na Annopolu. W ciągu pierwszego półrocza 1931 roku w kołach tych odbyły się rekolekcje dla członków i członkiń, 51 odczytów i wieczorów dyskusyjnzch, 5 akademij, 16 zebrań sekcji kulturalno-oświatowej, 45 zebrań organizacyjnych, 12 przedstawień teatralnych,

15 zawodów ping-pongowych, 23 ćwiczenia sportowe, nie licząc szeregu innych prac i przedsięwzięć. Dodać należy, że koła warszawskie młodzieży wzięły czynny udział w organizowaniu kursu instrukcyjnego dla działaczy chrześcijańsko-społecznych oraz w samym kursie, jak również uroczystościach związanych z obchodem 40-lecia encykliki „Rerum Novarum". Istniejące w stolicy koło sportowe młodzieży pracującej pod nazwą „Odrodzenie", znane jest w kołach sportowych z szeregu prac i przedsięwzięć zwłaszcza biegu długodystansowego o puhar Domu Ludowęgo im. Leona XIII, który rokrocznie organizuje; obecnie podjęło starania w Magistracie o przydzielenie terenu na boisko. I-sze koło męskie przy ul. Rymarskiej posiada własny zespół orkiestry rżniętej oraz bibljotekę liczącą około 350 tomów.

Wzorowo zorganizowanym kołem żeńskim Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej jest oddział w *Skarżysku Kamiennej*. Liczy on 15 członkiń rzeczywistych, oraz kilkadziesiąt kandydatek, które są przygotowywane do przyszłej pracy społecznej przez członkinie rzeczywiste. W drugim półroczu 1930 roku koło to odbyło 273 zebrania i przedsięwzięcia, a między innemi 56 zebrań organizacyjnych, 30 lekcyj śpiewu i muzyki, 22 sekcyj kultural.-oświatowej, 23 lekcyj robót ręcznych, 20 zebrań kursu gospodyń domowych, 8 sekcji ratowniczej, 29 ćwiczeń gimnastycznych, 20 odczytów i wieczorów dyskusyjnych i t. d. Bibljoteka koła liczy 135 tomów, a czytelnia abonuje 18 czasopism. Bilans koła za rok 1930 wskazuje w pozycji dochodów 1381 zł. 40 gr., a wydatków 1250 zł. 22 gr.

Zakończenie.

Nie będziemy mnożyć dalszych cyfr podawaniem szczegółowego sprawozdania innych kół. Dotychczasowe dane wystarczą do stwierdzenia, że Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej rozwija się jako samoistna organizacja, wchodząca w skład ruchu chrześcijańsko-społecznego i współpracująca ściśle z innymi organizacjami tego ruchu, a w pierwszym rzędzie z Chrześcijańskim Uniwersytetem Robotniczym.

Stwierdzić należy, że mimo ciężkich warunków materjalnych doby obecnej, wzmożenia agitacji czynników wywrotowych i szerzącego się zepsucia — młodzież robotnicza naogół garnie się chętnie pod sztandary ruchu chrześcijańsko-społecznego i wszędzie tam, gdzie znajdujemy lokal i przynajmniej jedną osobę inteligentną, rozumiejącą konieczność prowadzenia pracy społecznej w myśl zasad katolickich — założenie i poprowadzenie koła młodzieży nie jest trudne. Potrzeba tylko dobrej woli i zrozumienia zasad zawartych w wiekopomnej encyklice „Rerum Novarum", której 40-lecie obchodzi w r. b. cały świat chrześcijański.

Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej zdobył sobie już pewną pozycję w kilkunastu ośrodkach robotniczych b. zaboru rosyjskiego. Nie jest to dużo jak na potrzeby naszych czasów, lecz pamiętajmy, że organizacja powstała w czasach b. trudnych, zarówno pod względem moralnym jak i materjalnym. Szybkość, z jaką rozwinęła sie, wskazuje, ze posiada soki żywotne, zaczerpnięte z wielkiej nowoczesnej i żywotnej ideologji chrześcijańsko-społecznej. Kierownictwo jej nie zamierza zmniejszać dotychczaso-

wych wysiłków, lecz przeciwnie iść naprzód przebojem, zdobywając coraz to nowe tereny, pracując nietylko wszerz, ale i w głąb, licząc przytem na poparcie zdrowej części społeczeństwa.

Niebezpieczeństwu komunistycznemu i wszelkim prądom radykalnym, a zwłaszcza antykatolickim przeciwstawić się zdołamy skutecznie, tylko wówczas gdy zorganizujemy w Polsce na trwałych i życiowych podstawach masy pracujące. poczynając od młodzieży, która jest przyszłością każdego społeczeństwa. Pamiętajmy, że aby dokonać tego dzieła, nie wystarczy akcja kulturalno-oświatowa; działalność uświadamiająca musi być przeniknięta działalnością gospodarczo-społeczną — ideą reformy obecnego ustroju gospodarczego. Idea ta pozwoli skupić młodzież pracującą i urobić ją w duchu katolickim. *S. K.*

SPRAWOZDANIA.

Nowa encyklika Ojca św. Piusa XI. Z okazji 40-letniego jubileuszu słynnej encykliki Leona XIII „Rerum Novarum", która w dziejach nowożytnych społeczeństw stanowi epokowe wydarzenie, Ojciec św. Pius XI wydał nową encyklikę, poświęconą również kwestji społecznej i robotniczej, której streszczenie podajemy za K. A. P.

Nowa encyklika „Quadragesimo anno" — tak brzmią pierwsze słowa tego wielkiego aktu — zaczyna się przypomnieniem, jak konieczne i jak pożyteczne było ogłoszenie przed 40 laty „Rerum Novarum". Świadczą o tem powszechne objawy uznania, jakie towarzyszyły jej opublikowaniu, oraz niezniszczalna, wdzięczna pamięć pokoleń następnych, które słusznie widzą w niej i zawsze będą widziały cenny dar Boży dla Kościoła i dla ludzkości.

Treść encykliki składa się z trzech części.

Główne dobrodziejstwa, wyświadczone ludzkości przez encyklikę Leona XIII. W pierwszej części Ojciec św. wylicza m. in. główne i najcenniejsze dobrodziejstwa „Rerum Novarum". Encyklika ta dała trwałe oparcie i skuteczną pobudkę rozwojowi nauk społecznych i ekonomicznych w duchu zasad katolickich. Wskazała ona na konieczność udzielenia robotnikom gruntownego wyrobienia religijnego, moralnego, społecznego, któreby obdarzyło ich zrozumieniem swej własnej godności ludzkiej i chrześcijańskiej, przygotowało poważnie do sumiennej i rozumnej obrony moralnych i ekonomicznych interesów swej warstwy i dało zdolność pomagania innym na drodze prawdziwego postępu. Aż do owych czasów w sferach kierowniczych rządził liberalizm; Leon XIII zmusił go do stopniowego ustępowania miejsca polityce społecznej, która bardziej liczyła się z postulatami sprawiedliwości. Wobec jego niesłusznej opozycji wielki Papież upomniał się z całą energją dla robotników o prawo zrzeszania się, celem legalnej obrony ich praw.

Odtąd wszędzie poczęły powstawać liczne stowarzyszenia roboników, rzemieślników i włościan, które w miarę możności wcielały w czyn dyrektywy Leona XIII, potwierdzone przez jego następców, i w ten sposób zasłużyły się dobrze wobec religji, cywilizacji i pomyślności społecznej. Doświadczenie tych czterdziestu lat świadczy, że „Rerum Novarum" istotnie stała się wielką Konstytucją społecznej akcji katolickiej.

Nowe problemy w autorytatywnem oświetleniu Ojca św. W drugiej części encykliki Papież, mając na uwadze głębokie zmiany jakie dokonały się w warunkach życia społecznego, analizuje pewne kwestje, co do których widzi konieczność sformułowania sądu ścisłego i całkowicie autorytatywnego.

Kościół ma obowiązek opinjowania w sprawach społecznych. Podobnie jak to uczynił Leon XIII, Ojciec św. przypomina, że Kościół i jego Zwierz-

chnik mają nietylko prawo, ale niezaprzeczony obowiązek zabierania głosu w sprawach społecznych, naturalnie nie o problemach techniki ani nie o interesach doczesnych, jakie się łączą z temi sprawami, lecz o tem wszystkiem, co dotyczy prawa moralności lub Ewangelji.

Nowa encyklika proklamuje ponownie doktrynę Leona XIII, która jest doktryną Kościoła, o prawie własności i jego podwójnym charakterze, indywidualnym i społecznym, określając egoistyczny indywidualizm i komunizm jako błędy jednakowo zgubne. Przypomina ona następnie obowiązki, jakie ciążą na własności, i definjuje prawa państwa wobec dóbr prywatnych.

Konieczność reformy systemu ekonomicznego. Kapitał i praca są dwoma zasadniczemi elementami nowoczesnego systemu ekonomicznego. Mówiąc o ich wzajemnych stosunkach, Ojciec św. podkreśla, że ani jedno ani drugie nie ma prawa żądać dla siebie całego wytworu ich wspólnego wysiłku; Papież przypomina wyraźnie słowa Leona XIII: „Nie może tu być kapitału bez pracy ani pracy bez kapitału". W przeszłości kapitał i praca dzieliły się zyskami w sposób zbyt niesprawiedliwy i nieproporcjonalny, sprawiając, że po jednej stronie była mniejszość, która gromadziła w swych rękach olbrzymie bogactwa, a po drugiej niezmierna liczba proletarjuszów, mających na własność tylko swe ręce i swą twardą pracę. Reorganizacja systemu ekonomicznego w duchu takiej sprawiedliwości społecznej, by zapewniony został słuszniejszy podział rezultatów wspólnego wysiłku kapitału i pracy, jest koniecznoćaią bezwzględną.

Proletarjat nie może być normalnym i trwałym stanem największej części ludzkości. W ten sposób dokona się to podniesienie proletarjatu, którego Leon XIII pragnął z całej duszy. Niewątpliwie, różnorodność warunków społecznych, wynikająca z planu mądrości Stwórcy, nie zniknie nigdy ale proletarjat nie może być normalnym i trwałym stanem największej części rodzaju ludzkiego. Jest rzeczą konieczną, by proletarjusze wstępowali stopniowo po tej drabinie skromnego dobrobytu, jaki daje własność. A tego nie osiągnie się w obecnym stanie rzeczy, jak tylko przez sprawiedliwe i słuszne wynagrodzenie za pracę.

Praca uczciwego pracownika, również żonatego, winna dać mu możność ulepszenia warunków bytu. A zatem wynagrodzenie powinno wystarczeć na pokrycie nietylko potrzeb, lecz także obowiązków i ciężarów rodzinnych uczciwego pracownika i winno dać mu możność skutecznego ulepszania warunków bytu zgodnie z tem, co było wyżej powiedziane.

Walka klas musi być zastąpiona przez szczerą współpracę różnych funkcyj i zawodów. Tę drugą część swej encykliki Ojciec św. kończy wskazaniami, na których winna się oprzeć reforma obecnego systemu społecznego w duchu sprawiedliwości. Walkę klas musi zastąpić prawdziwa i szczerą współpraca różnych funcyj i zawodów. Praca nie jest zwykłym przedmiotem handlu: w niej zawsze odzwierciadla się godność ludzka pracownika, a to wymaga szacunku. Różnorodność gałęzi przemysłu, wielka rozmaitość produkcji, mnogość wszelakich funkcyj — wszystko to przyczynia się do wspólnego dobra, a społeczeństwo będzie tem ściślej zjednoczone i tem harmonijniej zorganizowane, gdy każdy i wszyscy będą uczciwiej wypełniali obowiązki zawodu, które ich prawdziwe i opatrznościowe powołanie stanowi.

Nie potępiając nowoczesnego systemu ekonomicznego, jako takiego, papież wskazuje jego błędy i zwyrodnienia. W ostatniej części encykliki Ojciec św. obejmuje z wysokości stolicy Piotrowej całość tak bardzo skomplikowanego systemu nowoczesnej ekonomji. Papież nie potępia go, jako takiego, lecz nie może nie wskazać głębokich zniekształceń i ciężkich błędów, które go psują. Dawna wyuzdana konkurencja ustąpiła miejsca nadmiernej koncentracji w rękach małej liczby ludzi potęgi ekonomicznej nietylko w poszczególnych państwach lecz także w świecie całym. Koncentracji i potęgi, które zbyt łatwo przekształcają się w tyrański despotyzm! Na ten bezład niema innego lekarstwa, jak tylko powrót do zbawiennych zasad społecznej filozofji katolickiej i rozsądne stosowanie jej do systemu kapitału i pracy oraz do ich stosunków wzajemnych.

Środek, proponowany przez socjalizm, okazał się gorszym od samej choroby. Socjalizm chlubił się, że znalazł środek na ten bezład, środek, który jednakże okazał się gorszym od samej choroby. Od dnia, kiedy Leon XI'I ogłosił swą encyklikę, socjalizm uległ głębokim przeistoczeniom, dzieląc się na dwa bardzo różne prądy.

Pierwszy z nich, który z socjalizmu wysunął najdalsze konsekwencje, nazywa się komunizmem; jest rzeczą aż nazbyt oczywistą, że jego radykalizm nie da się w żaden sposób pogodzić z nauką Kościoła

Mimo wspólności wielu postulatów pogląd katolików na istotę społeczeństwa jest zasadniczo różny od poglądu socjaliatów umiarkowanych. Drugi, który zachował nazwę socjalizmu, w wielu krajach złagodził w sposób widoczny swój program; w wielu punktach jego zapatrywania tak bardzo zbliżają się do zasad katolickich, że niektórzy poczęli pytać, czy w gruncie rzeczy między nim i nami nie chodzi tylko o spór co do nazwy i etykiety. Jednakże Ojciec św. nie waha się oświadczyć, że ten socjalizm, chociaż tak złagodzony i chociaż liczne jego rewindykacje praktyczne nie rażą sprawiedliwości i są podzielone przez Kościół, posiada podstawowe pojęcie społeczeństwa tak sprzeczne z pojęciem, jakie wynika z Ewangelji, że wszelkie pogodzenie doktrynalne obu tych poglądów jest bezwzględnie niemożliwe: nikt nie może być równocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą.

Jeden sposób odrodzenia społeczeństwa — szczere wcielanie w życie sprawiedliwości i miłości bliźniego. Namiestnik Chrystusowy z całą serdecznością ojcowską zaklina tych swoich synów, którzy zwabieni zwodniczym majakiem, zabłądzili do szeregów socjalizmu, by powrócili do tak niesłusznie opuszczonego Kościoła i by zwiększyli szlachetne rzesze tych, co wierni naukom Leona XIII, z całych sił pracują nad odrodzeniem społeczeństwa w duchu sprawiedliwości i miłości bliźniego.

Omówiwszy następnie dokładniej środki na zaradzenie objawom zła, jakie cechują nasze cza y. Ojciec św. stwierdza, że korzeniem i źródłem bezładu, wytwarzanego przez nowoczesny system kapitalizmu i przez socjalizm, jest nieposkromiona żądza zysków, nie oglądająca się na Boga ani na dobra wieczyste. Z tem to korzeniem i z tem źródłem trzeba rozpocząć przedewszystkiem walkę, zwracając ponownie umysły i serca ku Bogu i ucząc je znajdowania soków żywotnych w ideale szlachetniejszym i czystszym. Przedewszystkiem więc trzeba zająć się reformą obyczajów, trzeba odrodzić rządy sprawiedliwości, która musi przeniknąć całą ekonomję społeczną. A zatem rozległe otwiera się pole przed miłością bliźniego, tą jedyną więzią trwałą i skuteczną, która może połączyć wszystkich ludzi w jedną rodzinę.

Papież zaprasza do tego niezbędnego apostolatu wszystkich ludzi dobrej woli, a przedewszystkiem członków Akcji katolickiej. W tej pracy nad odnowieniem społeczeństwa w myśl zasad ewangelji i chrześcijańskiej miłości bliźniego winni uczestniczyć wszyscy ludzie dobrej woli. Ojciec św. cieszy się stwierdzeniem tylu objawów inicajatywy i tak płomiennego zapału, jaki w wykonanie tego zadania wkładają w różnych krajach nietylko kapłani, lecz również ludzie świeccy, a także młodzież, wszyscy ożywieni duchem Akcji katolickiej. Papież zachęca ich po ojcowsku, by nieustannie oddawali się temu szlachetnemu apostolatowi, i nie może nie ostrzec, na jaką katastrofę byłby narażony świat, gdyby przewagę odniósł ten stan rzeczy, którego tak bardzo pożądają zuchwałe umysły i który tak bezwzględnie sprzeczny jest ze wszystkiemi zasadami chrystjanizmu. Ufny w obietnice Boże Kościół nie boi się o siebie, ale drży o swe dzieci, o to mnóstwo dusz, które byłyby skazane na pewną zagładę. A zatem wszyscy bez względu na zawód i stanowisko winni przyczyniać się do wspólnego dobra w całkowitej zgodzie doskonałej karności i w jedynej trosce o sprawy Boga i Królestwa Chrystusowego.

Tem upomnieniem ojcowskiem kończy się wielki dokument, ktory Ojciec św. ofiarował jako dar jubileuszowy wszystkim swym drogim dzieciom a przez nie całej ludzkości, modląc się o pełnię błogosławieństwa Bożego dla wszystkich.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Diecezjalna w Łomży

ROK VII. SIERPIEŃ — 1931. Nr. 8.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

WARUNKI PRENUMERATY *„PRO CHRISTO"*:

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	35 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44
Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18.30 m. do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Kościół w walce z pogańską koncepcją państwa.

Gdy pisaliśmy w tem miejscu przed dwoma miesiącami o wzrastającym w sile i natężeniu konflikcie między Stolicą Apostolską a nacjonalistyczną dyktaturą faszystowską we Włoszech, mało kto przypuszczał, że konflikt, który porównaliśmy do średniowiecznej wojny Gwelfów i z Gibellinami, stanie się w krótkim czasie tak ciężkim i doprowadzi do następstw tak tragicznych...

A jednak głębsza analiza musi doprowadzić nas do przeświadczenia, że to co się stało, musiało prędzej, czy później nastąpić. Przyczyna tkwi w imperjalizmie i ekskluzywiźmie dyktatury faszystowskiej, która opanowawszy stuprocentowo całe życie wewnętrzne Włoch po brutalnem zniszczeniu wszystkich czynników samodzielnych poza faszyzmem—wyciągnęła drapieżną rękę po niezawisłość i prawa Kościoła katolickiego.

Już przed kilkoma laty, niedługo po zawarciu układu laterańskiego słyszeliśmy o różnicy zdań między Watykanem a Kwirynałem na temat wychowania młodzieży. Dyktatura uzurpowała sobie w tej dziedzinie stuprocentowe prawa, likwidujące w praktyce wszelką ingerencję ze strony Kościoła i ro-

dziców, wszelki ich wpływ na wychowanie przyszłych obywateli. Powierzchownym obserwatorom zjawisk życia zbiorowego wydawało się, że jest to spór wyłącznie teoretyczny, w którym Ojciec św. z obowiązku Swego Nauczycielskiego wyda orzeczenie, oparte na odwiecznych zasadach Kościoła i na tem się zakończy.

Tymczasem okazało się, jak ważnym i głębokim jest spór o zasady, jak najmniejsze choćby odchylenie od zasad katolickich powoduje w krótkim czasie trudności praktyczne. Wychodząc z błędnego założenia, że wychowanie młodzieży należy tylko do państwa, że faszyzm ma prawo kształtować duszę młodego pokolenia, choćby gwałtem i przymusem—w nacjonalistycznym kierunku—nie mogła ścierpieć dyktatura rozwijających się pod skrzydłami Akcji katolickiej organizacyj młodzieży, wychowywanych w duchu katolickim.

Tu jednak napotkali na twardy i niewzruszony opór, na odwieczne: „non possumus". Ten sam Namiestnik Chrystusowy, który był tak ustępliwy w kwestjach terytorjalnych i finansowych „patrimonium Sancti Petri" stał się twardym, jak opoka, gdy w grę weszły prawa moralne i zasadnicze Kościoła. Nie przeraziła go potęga włoskiej dyktatury i brutalne metody jej organów wykonawczych, nie ugięło jawne i rzeczywiste prześladowanie, bezprawne rozwiązanie organizacyj młodzieży, demolowanie lokalów katolickich, bezbożniczy nacisk wywierany na biskupów i proboszczów na prowincji oraz oszczercza propaganda prasowa.

Przeciwnie, metody te, tak rażąco sprzeczne z zasadami Kościoła i z uroczystemi zobowiązaniami traktatów międzynarodowych, utwierdzały tylko Namiestnika Chrystusowego w przeświadczeniu, że Kościół musi się oprzeć z całym spokojem, ale i z bezwzględną i konsekwentną wytrwałością bezprawnym uroszczeniom państwa, kierowanego przez ludzi o światopoglądzie pogańskim, że w ten sposób ofiarując się potędze, której nikt się dotychczas nie oparł na półwyspie apenińskim — Kościół stanie przez to samo, jak nieraz już się zdarzało, — na szańcach obrony pogwałconej wolności społeczeństwa i cywilizacji chrześcijańskiej.

Encyklika Piusa XI, która, jak grom z jasnego nieba, spadła na dyktaturę faszystowską jest jeszcze jednym w dzie-

jach świata dowodem, że opoka Piotrowa nie ugnie się nigdy przed bramami piekielnemi fałszywych zasad i namiętności ludzkich.

Winna ona wywołać tam, gdzie należy, otrzeźwienie i odwrót z dotychczasowych stanowisk. Choćby jednak to się nie stało i jeszcze nieraz brutalna przemoc miała zapanować fizycznie nad prawdą i sprawiedliwością—to wszakże wiemy ze słów Chrystusa, że ostateczne zwycięstwo zawsze będzie przy Kościele katolickim.

Wytężmy więc wzrok i słuch, obserwujmy tę tytaniczną walkę o ideję i sprawiedliwość, bądźmy gotowi poprzeć moralnie i materjalnie Głowę Widoczną naszego Kościoła i pamiętajmy również, że Włochy nie są odgrodzone murem chińskim od reszty świata i zjawiska, które obserwujemy w Italji mogą się powtórzyć i gdzieindziej, a zwłaszcza tam, gdzie hasło: siła przed prawem—znajduje zbyt dużo naśladowców.

Żyjemy w czasach osobliwych. Bóg włożył na barki współczesnego pokolenia katolików wielkie obowiązki. Okażmy się godni stającym przed nami zadaniom...

KAP donosi:

„Osservatore Romano" z dn. 4 lipca r. b. ogłosił tekst Encykliki Piusa XI w sprawie konfliktu między faszyzmem a Akcją Katolicką. Na wstępie powołuje się Ojciec Św. nu ostatnie wydarzenia we Włoszech i mówi: „Wydarzenia te dadzą się streścić w kilku słowach: spróbowano ugodzić śmiertelnie to, co Naszemu sercu Ojca i Pasterza dusz było i zawsze będzie najdroższem i dodać możemy, a nawet musimy: i sposób także Nas ugodził". Encyklikę swą uzasadnia Ojciec św. nakazem braterskiej wdzięczności i obowiązkiem obrony prawdy i sprawiedliwości. Następnie przedstawia skutki i myśli, jakie te wydarzenia zdają się wywoływać, a dalej swoje troski i nadzieje na przyszłość.

W ustępie „Obowiązek braterskiej wdzięczności dla współczujących" mówi Papież, że szczególnie pocieszającem i wzniosłem było dla Niego widzieć Akcję Katolicką wszystkich krajów zgrupowaną przy wspólnym ich Ojcu, zjednoczoną w wyrazie bolesnego zdziwienia, że „Akcja Katolicka", która we Włoszech, jak i winnych krajach świata, nie chce i nie może być niczem innem, jak udziałem i współpracą świata świeckiego w apostolacie hie-

rarchji, jest prześladowaną i pognębioną. Dziękuje Ojciec św. biskupom włoskim za jednomyślne i wielkie wrażenie robiące świadectwo złożone w sprawie Akcji Katolickiej, a przedewszystkiem w sprawie związków młodzieży we Włoszech, oraz, że sumiennie posłuszni pozostali dyrektywom, wykluczającym wszelką działalność polityczną.

W ustępie „Obowiązek obrony prawdy i sprawiedliwości" przypomina Ojciec św. swoje wielokrotne protesty przeciw kampanji fałszywych i niesprawiedliwych oskarżeń, poprzedzających rozwiązanie związków młodzieży i studentów, należących do Akcji Katolickiej. „Ileż surowości i gwałtów aż do bicia i aż do krwi, ileż zbezczeszczania przez prasę, przez żywe słowo i czyn rzeczy i osób, nie pomijając Naszej, poprzedzało wykonanie tych nigdy przedtem niewidzianych zarządzeń policyjnych, towarzyszyło im i za nimi nastąpiło!" Niesłychane pomysły, kłamstwa i potwarze prasy partyjnej zebrano w nieoficjalnem wprawdzie wydawnictwie. Historja tego dokumentu, który wydany został dla zaprzeczenia prawdzie i sprawiedliwości tworzy długi i smutny rozdział. „Mimo wielu lat Naszego życia i mimo Naszej działalności w bibljotekarstwie rzadko spotykaliśmy dokument tak tendencyjny i tak sprzeczny z prawdą i sprawiedliwością wydany przeciw Stolicy Apostolskiej, przeciw Akcji Katolickiej Włoch, a zwłaszcza przeciw ciężko dotkniętym związkom". Papież nazywa to wydawnictwo „lekkomyślnem, aby nie powiedzieć bezwstydnem". Widziano bowiem, że można liczyć na niemożliwość jakiegokolwiek sprawdzania przez publiczność. Między innemi mówi ów dokument, jakoby rewelacje zostały stwierdzone, a mianowicie przez „Osservatore Romano". W rzeczywistości „Osservatore Romano" od wypadku do wypadku wykazał, że t. zw. „rewelacje" zostały zmyślone, wyssane z palca, lub conajmniej są interpretacją, której przeczą fakty. Tysiące cudzoziemców, odwiedzających Włochy, mogło osobiście stwierdzić bezbożne i świętokradcze bezczeszczenia, gwałty, wymyślania, brutalności stosowane względem miejsc, rzeczy i osób. Omawiane wydawnictwo mówi o „czarnej niewdzięczności kapłanów". Duchowieństwo i episkopat nie zapominało nigdy, co się zdarzyło dla dobra i dla korzyści religji, wdzięczność swą za to wielokroć wypowiadało. Pełne jest jednak obaw i troski z powodu zbyt szybko podjętych i sy-

stematycznie przeprowadzanych ataków na wolność religji i sumienia.

Przypomina dalej Papież o tem, jak koniecznem stało się zawieszenie uroczystości w Padwie i procesji w Rzymie i Włoszech, oraz wspomina twierdzenie wspomnianego już wydawnictwa, iż były jakoby lokalne władze kościelne, które uważały się za uprawnione nie zwracać uwagi na nakaz papieski. „Nie znamy ani jednej lokalnej władzy kościelnej, któraby zasłużyła sobie na taką zniewagę i obrazę, jak zawarte w podobnem oskarżeniu. Wiemy natomiast, i silnie nad tem ubolewamy, o nacisku, jaki, często przy groźbach i gwałtach, stosowano lub stosować kazano względem lokalnych władz kościelnych. Poinformowani jesteśmy o bezbożnych parodjach śpiewów religijnych i religijnych procesji, tolerowanych, ku wielkiemu bólowi wszystkich wiernych i prawdziwemu poruszeniu wszystkich miłujących pokój i ład obywateli".

„Z bólem nie do wyrażenia widzimy, że rozpętało się prawdziwe i rzeczywiste prześladowanie w tych Naszych Włoszech i w tym nawet Naszym Rzymie, tego, co dla Kościoła i jego Głowy jest najszacowniejsze i najdroższe, prześladowanie wolności i prawa, które dotyczą przecież dusz, a zwłaszcza dusz młodzieży szczególnie Kościołowi powierzonych przez Boskiego Stwórcę i Zbawiciela". Powołuje się dalej Ojciec Święty na swoje ponawianie oświadczenie, że Akcja Katolicka stoi poza i ponad wszelką polityką i że Jego wskazówki i zarządzenia w całych Włoszech były obserwowane i wykonywane.

Stwierdza, że wypadki, w których dawni kierownicy partji ludowej („popolari") stali się późniejszymi kierownikami miejscowej Akcji Katolickiej, ograniczają się do czterech w 250 komitetach diecezjalnych, 4,000 grup męskich i ponad pięciu tysiącach kółek katolickiej młodzieży Włoch. Ci, co dawniej należeli do partji ludowej, przystępując do Akcji Katolickiej poddają się jej zasadniczemu przepisowi wstrzymywania się od działalności politycznej. Rząd i partja, które członkom partji ludowej przypisują taką zastraszającą siłę na gruncie politycznym, winneby Akcji Katolickiej wdzięczność, że tych członków z pola polityki zabrała z wyraźnem zobowiązaniem rozwijania nie politycznej, lecz jedynie religijnej działalności.

„Natomiast My, Kościół, religja i wierzący katolicy nie mamy podstaw do wdzięczności dla tego co najpierw usunął socjalizm i masonerję, Naszych (i nie tylko Naszych) zdecydowanych wrogów, a potem im wrota znów jaknajszerzej otworzył". Następnie zajmuje się Papież twierdzeniami wspomnianego już wydawnictwa, że katolickie kółka młodzieży przedstawiają niebezpieczeństwo dla państwa, obala je i zauważa: „Trzeba więc krajowi i światu powiedzieć, jakie są dowody polityki uprawianej i zamierzanej przez Akcję Katolicką ku niebezpieczeństwu państwa". A dalej: „Akcja Katolicka w żadnem z państw świata nie była nigdy uważaną za niebezpieczeństwo dla państwa. W żadnem z państw świata Akcja Katolicka nie została potraktowaną tak wrogo i tak wyraźnie prześladowaną, jak w Naszych Włoszech i nawet w Naszej rzymskiej siedzibie biskupiej".

W ustępie „Konkluzje" mówi Papież: „To, czego chciano — to wyrwać Kościołowi całą młodzież. Zamiarem jest, wbrew najświętszym i niewzruszonym prawom duszy i Kościoła, zagarnąć młodzież od dziecięctwa poczynając aż do wieku dojrzałego całkowicie na rzecz jednej partji, jednego rządu, wychowując ją na podstawie ideologji, która zdecydowanie redukuje się do prawdziwego ubóstwienia państwa w sensie pogańskim, co stoi w całkowitej sprzeczności z przyrodzonemi prawawi rodziny i nadprzyrodzonemi prawami Kościoła.

Ojciec Święty nazywa nieusprawiedliwionem i niegodnem mienia i wyznania katolika wymaganie, żeby wierny chciał pouczać Kościół i jego Głowę o tem, co powinno wystarczać do chrześcijańskiego wychowunia i kształcenia dusz. Pojęcie państwa, które rości sobie pretensje do całej bez wyjątku młodej generacji od pierwszych lat dzieciństwa aż do wieku pełnej dojrzałości, dla katolika nie jest do pogodzenia, ani z nauką katolicką, ani z naturalnem prawem rodziny. Ze chrztu i imienia tylko jest się katolikiem, jeśli przyjmuje się i rozwija program, jeśli przyswaja się sobie naukę i zasady tak sprzeczne z prawami Kościoła i duszy, jeśli zwalcza się i prześladuje Akcję Katolicką.

W ostatnim ustępie „Troski i nadzieja na przyszłość „mówi Papież, iż nie ma zamiaru osądzania rządów jako takich, lecz jedynie tego, co w programie i działalności partji uznać

musi za sprzeczne z nauką i tradycją Kościoła. Przekonany jest, że jednocześnie wyświadcza partji przysługę, gdyż jakąż korzyść w tak katolickim kraju, jak Włochy może mieć partja, opierająca się o ideje, zasady i praktykę, niedające się pogodzić z sumieniem katolickiem? Jest faktem wiadomym, że antyklerykalizm we Włoszech może mieć tylko takie znaczenie i siłę, jakie mu masonerja i liberalizm kół rządzących udzielą.

Na zakończenie swojej encykliki wyraza Papież nadzieję, że Bóg oświeci ducha dla prawdy, a wolę skieruje ku dobremu, by zaprzestano odmawiania Kościołowi Bożemu tego, co do niego należy, a mianowicie: chrześcijańskiego wychowywania i kształcenia młodzieży, prawa, które mu przysługuje nie na mocy ludzkiego upodobania, lecz z nakazu Bożego, którego przeto domagać się musi, ze stanowczością, od której odstąpić niepodobna. Żądanie to nie pochodzi z ludzkiego upodobania, albo z ludzkiej ideologji, lecz z Bożego nienaruszalnego zarządzenia.

Encyklika datowana jest 29 czerwca, w dzień świętych apostołów Piotra i Pawła.

Pięćdziesiąt lat encyklik Leonowych.

I.

„Z dwu względów przyjmuję imię Leona, naprzód dlatego, że Leon XII był dobrodziejem mojej rodziny, następnie dlatego, że w obecnych okolicznościach krytycznych Kościoła, jego szef powinien mieć siłę Lwa". Temi słowy zwrócił się do zebranych Kardynałów Joachim Pecci, gdy przyjmował wybór na godność papieską.

Urodzony 2 marca 1810 w Carpinetto, z rodziny szanownej krwią i duchem, Joachim oddziedziczył zalety swych przodków. Po przodkach z 14 wieku, Benvenuto i Janie, po Franciszku z 17 wieku, po ojcu pułkowniku Napoleona I — przejął instynkt bojowy i odwagę cywilną. Zamiłowanie do archeologji, historji i kultury klasycznej przekazali mu Antoni i Józef, przodkowie z 18 wieku. Powołanie do służby Bożej, uzdolnienie do magistratury Kościelnej, przywiązanie do Stolicy Apostolskiej krążyło także w krwi Peccich. W 15 wieku Jan i Jakób goszczą papieża, Marcina V, gdy zniewolony był do ucieczki, pożyczają

mu ponadto 15 tys. złotych florenów, w tym samym wieku Jan jest biskupem w Grosseto, w 17 wieku Paweł zasiadał na stolicy Biskupiej w Populonia, w 18 wieku Bernardyn znowu kierował diecezją w Grosseto. Matka wreszcie obdarzyła go żywą inteligencją i przedziwną dobrocią.

Nauki średnie odbył w Kolegjum Jezuitów, którzy uchodzili za znakomitych wychowawców i wytrawnych klasyków. W Viterbo uczył naówczas zaszczytnie znany z dzielności pedagogicznej, O. Garibaldi, a kolegą szkolnym Joachima był O. Ballerini, późniejszy redaktor miesięcznika „Civilta catholica". W Rzymie słuchał młody Pecci wykładów w Collegium Romanum i w Sapiencji, w studjach wyższych pozostał uczniem Jezuitów, niektórzy z nich po dziś dzień są nieobcy w literaturze religijnej, jak Carafa, Peronne, Zechinelli, Everbrock, Patrici. Mól książkowy, nie znał żadnych godziwych przyjemności, za to zdobywał pierwsze nagrody w łacinie, w matematyce, we fizyce i chemji. W katalogu umieszczono zapisek: „Joachim Pecci, student wielkiego talentu, rokuje najświetniejsze nadzieje."

Studja swoje uwieńczył kursem w akademji szlacheckiej, której dyscypliny odpowiadały najbardziej osobistym upodobaniom młodego kleryka.

Szybko postępował ze stopnia na stopień w różnego rodzaju zajęciach kościelnych. Grzegorz XVI znał się na ludziach i nie dopuścił, by rozkwitający talent ks. Joachima pozostał w ukryciu. W 27 roku życia zostaje prałatem i referendarzem w najwyższym trybunale sądowym w Sygnaturze. W tym samym jeszcze roku zostaje wojewodą jednej z prowincyj Państwa Kościelnego. Żelazną nieugiętością doprowadził okolice Benewentu, sobie powierzone, z ostatecznego zaniedbania do normalnego, zadowalającego stanu. Uporządkował jeszcze z woli papieża prowincję Perugji. W 33 roku życia (1843) Joachim Pecci, konsekrowany na arcybiskupa, wyjeżdża jako nuncjusz papieski do Brukseli, gdzie Leopold I kładł podwaliny pod potęgę Belgji i przemienił ją w potęgę kolonjalną, darując jej Kongo Afrykańskie. Niepoślednie zalety nuncjusza, zjednały uznanie króla, który był arbitrem ówczesnej Europy. Wytężona praca i niezdrowy klimat, skłoniły nuncjusza do powrotu na wzgórze watykańskie.

Grzegorz XVI nie doczekał się jego powrotu. Pius IX wstępując na tron Piotrowy otrzymał list Leopolda I pełen pochwał dla zasług arcybiskupa Pecciego.

Perugja, pomna rządów byłego wojewody, uprosiła go u papieża na wakującą właśnie stolicę arcybiskupią tegoż miasta. Pius IX podpisał odrazu dwie nominację: jedną na arcybiskupa, drugą na kardynała. Dwie rewolucje nawiedziły tymczasem ziemię włoską 1848 i 1859 roku. Choć poprzednio nigdy nie był duszpasterzem, to jednak okazał tyle roztropności pasterskiej, jakgdyby innym zajęciom nigdy się nie oddawał. Pogłębia łożysko nauk w seminarjach, eryguje Akademję św. Tomasza, ożywia nurt myśli katolickiej. Jak każdy wielki reformator rozpoczyna od zapłodnienia życia umysłowego. Wydaje nowy katechizm, duszpasterzom swej diecezji daje do ręki napisany przez siebie podręcznik pastoralny, wydaje wskazówki, orjentując się w nowokształtujących się stosunkach polityczno społecznych. Siedmiokroć przebiegł, wizytując swoją diecezję. Listy pasterskie odznaczają się praktycznem ujęciem tematów. Postępuje zawsze w porozumieniu z biskupami sąsiednimi. W pracach Soboru Watykańskiego bierze udział. Nie obce są mu trudności Stolicy Apostolskiej, wynikłe z zaboru Rzymu. Arkana wyższej polityki tłumaczy duchowieństwu i ludowi. Oświadczenia jego z roku 1876 i 1878 o powołaniu Kościoła wśród społeczeństwa europejskiego choć nie formalnie, to jednak w rzeczy samej stały się encyklikami, cały świat katolicki je czytał w tłumaczeniach niezliczonych. Duchowieństwu, steranemu wiekiem, zapewnia pogodny wieczór życia. Dla wychowania religijnego młodzieży czyni dużo. Dzieła charytatywne budzą się do życia i krzewią. Walka kulturna, wzniecona przez sekciarzy. rwie szczerby, ale tem samem ujawnia moralną wielkość peruwiańskiego Ambrożego.

Ustawiczne utarczki wyczerpały siły, które kardynał Pecci postanowił odnowić w zacisznem ustroniu rzymskiej rezydencji. Opatrzność Boża sprowadziła go jednak do Rzymu nie dla wypoczynku, lecz dla złożenia na znużone barki większego brzemienia: steru całego Kościoła, który dzierżył od r. 1878 do r. 1903.

Jako namiestnik Chrystusowy zajął się pieczołowicie prasą katolicką, uspokojeniem wzburzonych przejściami krajów, klas

społecznych, nadewszystko atoli stał się Doktorem Kościoła, encyklikami, których kilka przytaczamy w streszczeniu.

Militans z 12 marca 1881 o powszechnym jubileuszu.

Kościół doświadczony bolesnemi ciosami, jak barka Chrystusa na jeziorze Genezaret, miotany jest falami sekciarzy, którzy pragną usunąć go od wpływów na społeczeństwo.

Osobliwie twarde i przygnębiające jest położenie Biskupa Rzymskiego, któremu jakby na ironję zostawiono pozór majestatu Królewskiego.

Osoba papieża, dzieła charytatywne, instytut propagandy, świątynie Pańskie, szkoły katolickie, ustawodawstwo—oto świadkowie krzywdzących zamachów.

W ślad za osłabieniem powagi Zastępcy Chrystusa niknie siła Kościoła w innych krajach. Niezdrowe opinje, poparte rozwydrzonemi namiętnościami torują sobie gwałtownie drogę w społeczeństwie.

Hasłem Kościoła będzie więc praca i walka. By dla niej uprosić błogosławieństwo z nieba ogłasza się nadzwyczajny jubileusz.

Warunki są następujące:

W Rzymie trzeba dwukrotnie odwiedzić trzy bazyliki, pomodlić się na intencję Ojca św., jeden dzień pościć, przyjąć Sakrament św. i złożyć ofiarę na jedno z tych dzieł: Rozkrzewiania Wiary, Świętego Dziecięctwa lub Szkół Wschodnich.

Poza Rzymem odwiedzić trzy kościoły dwukrotnie, dwa trzykrotnie, lub jeden sześciokrotnie i spełnić pozostałe warunki.

Następują udogodnienia dla duchowieństwa i wiernych, którym szczególne okoliczności utrudniają spełnienie powyższych warunków.

Nakoniec poleca się nabożeństwo do Najśw. Marji Panny i do św. Józefa, Patrona Kościoła, i zwraca uwagę na pożytek, płynący z pielgrzymek do miejsc świętych.

Diuturnum illud z 29 czerwca 1881 o pochodzeniu władzy cywilnej.

Ostrze natarcia, wymierzone przeciw Kościołowi, zwróciło się przeciw władzy cywilnej.

Istotnie, namiętności tłumu rozpętały się, swawola się rozpowszechniła, władza naczelna w społeczeństwach zachwiała się, spiski i zamachy mnożą się.

Tak okrutne zjawiska wprowadzają pasterza chrześcijaństwa w bolesny niepokój.

Przecież religja Chrystusowa nauczyła ludzkość uległości dla władzy, wymierzając roztropny zakres praw i obowiązków.

Ta oto zasługa chrześcijaństwa będzie tematem niniejszej rozprawy. Nie mogąc na przekór oczywistej konieczności doszczętnie zniweczyć władzy, pragnie się ją przynajmniej podkopać. Od 16 wieku począwszy pragnie się dać społeczeństwu ludzkiemu podstawę i ustrój złudny. W wieku zaś minionym rzekomi filozofowie głosili, że władza pochodzi od ludu.

Na tym punkcie różnią się od nich katolicy, wywodząc władzę od Boga.

Zaznaczyć wszakże wypada, że wolno ludowi rozstrzygnąć, jaką formę ma przyjąć władza naczelna. Wybór ten wskazuje osobę suwerena, nie przekazuje mu władzy, nie władzy się w tym wypadku udziela, lecz tylko stwierdza, przez kogo ma być wykonana. Kościołowi żadna forma władzy nie jest milsza od drugiej, byleby była słuszna i pożyteczna dla ogółu.

Twierdzenie, że władza pochodzi od Boga, opiera Kościół na Piśmie św. i tradycji.

Prov. 8, 15 — 16; Sap. 6, 3, 4; Eccl. 6, 3, 4; Jan 19, 11; Rzym. 13, 1, 4.

Św. Augustyn, Tract. 116 in Joan, r. 5; De Civitate Dei 5, 21.

Św. Jan Chryzostom, In epist. ad Rom. hom. 23, n. 1.

Św. Grzegorz Wielki, In epist. lib. 3, epist. 61.

Rozumowanie ich jest takie: Spaja ludzi prawo natury czyli wola Boża. Otóż skupienie myśli nie może istnieć bez przodownika, więc Bóg chciał, by w społeczeństwie cywilnem władza rządziła gromadą.

Władzy wolno żądać posłuszeństwa. Żaden człowiek, tylko Bóg może ograniczyć wolną wolę. Wszelka władza, duchowna czy świecka, od Boga zapożycza uprawnienie do wydawania nakazów wolnej woli człowieka.

Zwolennikom Kontraktu społecznego poddajemy dwie refleksje pod uwagę: Zanim społeczeństwo wyraziło swoją wolę,

już było z natury spólnotą. Dalej pakt, o którym mowa, nigdy nie został zawarty, a chociażby, nie miałby wtedy potrzebnej siły, godności i stałości.

Pogląd katolicki na pochodzenie władzy nadaje jej godności nadludzkiej, prawdziwej, solidnej, udzielonej ze szczodrobliwości Bożej, obowiązującej w sumieniu do uległości, przez co ją osobliwie utwierdza.

W tym sensie wyrażają się Apostołowie Piotr i Paweł (I Petr 2, 13—15; Ad Rom. 13, 1, 2, 5).

Tylko w wypadku nakazu, przeciwnego woli czyli prawa naturalnego lub Bożego, wolno oprzeć się władzy. (Mat. 22, 21; Dzieje Ap. 5, 29), bo gdzie niema sprawiedliwości, tam też jest kres władzy.

Sprawiedliwość będzie wtedy panowała, gdy urzędy sprawować się będzie dla dobra podwładnych, a nie dla korzyści osobistej rządzących. Tak postępuje wzór wszelkiej władzy, Rządca Świata. (Sap. 6, 4, 5, 8, 9).

W państwach, rządzonych na tych zasadach, nie będzie już przewrotów i buntu. Rządzić się będzie i słuchać w imię Tego, któremu służyć znaczy królować.

Kościół zawsze wdrażał chrześcijan do tego rodzaju posłuszeństwa nawet jeszcze za cesarzy, którzy ich męczyli. Współzawodniczyło wtedy barbarzyństwo jednych z uległością drugich. Świadczą o tem Atenagoras w liście do Marka Aurelego. List do Diogneta i Tertuljan, który oświadczył, że w miarę wzrostu chrześciiaństwa ubywa wrogów państwa.

W jednym tylko wypadku chrześcijanie nie byli posłuszni, gdy chodziło o zaparcie się wiary. A i wtedy dalecy byli od wszelkiego buntu. Żołnierze chrześcijańscy w wojsku rzymskiem łączyli dzielność najwyższą z powolnością zupełną dla rozkazów. Tylko jednego nie spełniali: aktów pogardy dla wiary, Ale i wtedy postępowali z całym respektem i żalem z powodu sprzeczności między wolą Bożą a ludzką.

Gdy później książęta chrześcijańscy ujęli władzę w rękę, wtedy pasterze podwoili gorliwość, by przypominać pierwiastek Boski we władzy godziwej. W tym też celu namaszczano panujących, a przymiotnik „święty" zdobił nazwę cesarstwa. Zgoda między państwem a Kościołem darzyła społeczeństwo pokojem i pomyślnością. Kościół był moralnym strażnikiem uległo-

ści wiernych wobec władzy świeckiej i umiarkowania rządów w wymaganiach swoich.

Przeciwnie teorje nowoczesne—niejedno już nieszczęście sprowadziły na ludzkość, a zapowiadają dalsze. Zrodziły się one z t. zw. Reformacji, która ledwie powstała, już wstrząsnęła Europą, zwłaszcza Niemcami. Z niej rozwinęły się współczesne pojęcia prawne, suwerenność ludu, ostatecznie zaś komunizm, socjalizm, nihilizm. Przewrotnie zrozumiana chęć poprawy losu ludzkości tyle już szkody przyniosła, a wieści jeszcze nowe.

Nie pomogą sternikom państw różne półśrodki, stosowane celem podtrzymania władzy, jeżeli nie wezwą religji za sojuszniczkę. Słabą podstawą jego postrach, nierównie lepszą jest bojaźń Boga, poczucie obowiązku sumienia i przywiązanie.

Stąd wynika, jak wielkie zasługi położyli papieże, którzy odrzucali nowinki „filozofów". Klemens VII, Klemens XII, Benedykt XIV, Leon XII, Leon XIII sam wreszcie kilkakrotnie głos zabierał w tej sprawie, zwracając się do panujących i do narodów. Oby panujący zrozumieli, że im ofiarujemy walną pomoc ich władzy. Niechby znowu stali się obrońcami religji w interesie swych państw, a religji niechby udzielili zupełnej swobody, której ona użyje dla dobra społeczeństw.

Apel stosowny do biskupów.

Modlitwa do Boga za wstawiennictwem N. M. Panny, św. Józefa, śś. Piotra i Pawła.

Błogosławieństwo papieskie.

Auspicato concessum z 17 września 1882 o trzecim Zakonie św. Franciszka.

Po jubileuszu ku czci św. Benedykta obchodzimy 700-lecie urodzin św. Franciszka. Będzie to sposobność przypomnieć zasługi tegoż św., jego zakonu i całego stanu zakonnego w ogólności.

Wspomnienia osobiste papieża najmilszy zostawiły obraz św. Franciszka w pamięci.

Obchody te będą miłe Świętemu, gdy będą pożyteczne ludowi.

Jezus Chrystus zbawiwszy nas raz, zbawia nas ciągle.

Uzdrowienie stosunków nastąpi po powrocie do mądrości chrześcijańskiej i do reguł życia ewangielicznego. W tym zwrocie zbawiennym niech nam przewodzi św. Franciszek.

Żył on w czasach głębokiej wiary, ale też pewnego rozpasania.

Doskonałość chrześcijańska szuka rzeczy trudnych, jej symbolem jest krzyż, wyzwala się z przywiązania do rzeczy doczesnych. Miłość Boża jest mistrzynią i Królową cnót, ułatwia wysiłki.

XIII wiek widział ludzi przywiązanych do dóbr ziemskich, opętanych żądzą zaszczytów i bogactw, żyjących w przepychu i przyjemnościach, nadużywających władzy, służbę bożą skalaną, chciwość, zazdrość, nienawiść, bratobójcze wojny.

W takim to czasie św. Franciszek ukazał oczom starzejącego się świata autentyczny obraz doskonałości chrześcijańskiej Miał tę od Boga łaskę, że zdołał pozyskiwać chrześcijan dla cnoty i sprowadzać do naśladowania Chrystusa od dawna błądzących.

W jednej chwili wyzwala się ze wszystkiego, za towarzyszkę i Panią obiera ubóstwo, wielkie zasady życia chrześcijańskiego bierze za podstawę swego zakonu, wśród przeczulonego delikatnością otoczenia stosuje praktyki twarde i trudne.

Gorąca miłość przeniknęła serce Franciszka, z narażeniem życia pragnie powiększyć ilość wyznawców Chrystusa, wszystkich tą miłością obejmował, zwłaszcza tych, którzy najmniej jej doznają.

Uderza w życiu jego podobieństwo do losów Chrystusa w rzeczach zewnętrznych.

Zostawiając na ciele Franciszka piętna swej męki, Chrystus potęgował jego miłość nadprzyrodzoną.

Widzenia i niebiańskie głosy zapewniały świętego o jego powołaniu w dziejach Kościoła.

Z dziwną szybkością rozprzestrzenił się zakon Franciszkański po Europie.

Nie mogąc przyjmować wszystkich zgłaszających się do Zakonu, ustanowił bractwo Trzeciego Zakonu, dla którego niema różnic wieku, zawodu, pochodzenia i płci, w którym nie zrywa się związków rodzinnych i społecznych. Obowiązuje w nim posłuszeństwo dla przykazań Bożych i Kościelnych, ab-

stynencja od swarów i kłótni, kradzieży, przepychu, znajomości niebezpiecznych, tańców i teatru, żąda się dalej od członków powściągliwości w jedzeniu i skromności w trybie życia, orężnie wolno tylko występować w obronie religji lub ojczyzny.

Za przykładem zakonu Franciszkańskiego familja dominikańska i inne zgromadzenia otworzyły swe bramy dla szerszych kół w trzecim Zakonie. Wielcy mężowie, jak Król Ludwik IX Francuski, papieże, kardynałowie, biskupi, królowie, książęta, a z kobiet królowa Elżbieta węgierska tulą się pod habit patryarchy Franciszka.

Nie dziw przeto, że trzeci Zakon zbierał nienawiść u złych, poważanie zacnych.

Publicznej pochwały udzielił mu Grzegorz IX.

Za przyczyną członków trzeciego Zakonu cichły spory partyjne, wypadała broń z ręki gwałtowników, przerywały się procesy i dysputy, pociecha sączyła się w serca zbolałe i opuszczone, przepych tracił blask, pokój rodzinny i zgoda publiczna zawitały, obyczaje się prostowały, przychylność wstępowała na miejsce nienawiści, dobra odziedziczone rozszerzały się. Oto co Europa zawdzięcza trzeciemu zakonowi.

Ze wszystkich krajów najwięcej zadłużyła się Italja u św. Franciszka, który za życia i potomności stał się jej wybitnym dobrodziejem czego dowodem nazwiska takie jak Alighieri, Cimabnë, Giotto, Parrhasius i inni.

Dzieło Franciszka jest dla wszystkich czasów i dla wszystkich krajów, więc i dla współczesnych, tembardziej. że podobne przeżywamy czasy.

Herezje Albigensów ówczesnych mają dużo cech wspólnych z obecnym socjalizmem, naturalizmem i komunizmem.

Na zło dzisieiszych czasów trudno wyobrazić sobie lepsze lekarstwo, jak trzeci zakon.

Cnota ubóstwa, przyjaźnie przyjęta, ułatwi kryzys gospodarczy.

Apel do wpisywania się w szeregi tej świętej milicji Jezusa Chrystusa i do przejmowania się przykładem jej założyciela.

Misericors Dei Filius z dnia 3 stycznia 1883 o regule trzeciego zakonu.

Kościół Boży, spadkobierca potęgi i miłosierdzia Bożego, pragnie za wzorem Chrystusa wyrozumiałość i słodycz objawiać w zarządzeniach swoich.

Najdobitniej objawia oba przymioty, zastosowując prawa swoje do warunków i zwyczajów, łącząc bezwzględną stałość swych dogmatów z roztropnem urozmaiceniem swej dyscypliny.

Zadaniem papieża jest czuwanie nad znamionami okresów, by nikt od praktykowania cnoty jaką trudnościa nie został odwiedziony.

Powrót do cnót ewangielicznych jest nakazem czasu.

Szkołami cnót ewangielicznych są dwa pierwsze zgromadzenia franciszkańskiej reguły. Ponieważ jednak są dostępne tylko dla niewielu, więc trzeci zakon jest przeznaczony dla rzesz.

Z licznych krajów dochodzą wieści o mnożących się zastępach trzeciego zakonu, ale równocześnie prośby o zmianę jego reguły, przeto postanowiliśmy zmienić pierwotną regułę Mikołaja V Supra Montem z 18 sierpnia 1289.

Kolejno przez papieży wydawane dlań przywileje duchowne wprowadziły zamęt, domagający się uporządkowania. Już Benedykt XIV w konstytucji Ad Romanum Pontificem z 15 marca 1751 usunął dużo wątpliwości, które powstały były na tym punkcie, jednakże upłyniony odtąd czas nowe prowadził wątpliwości.

Komisja Kardynalska, badająca zagadnienie, doradziła nam znieść wszystkie dotychczasowe odpusty, a udzielić nowe, przystosowując je do wymogów czasu.

Nic nie znosząc z dotychczasowej istoty trzeciego zakonu, dajemy mu nową regułę życia.

Saepenumero considerantes 18 sierpnia 1883 o studjach historycznych.

Nie mogliśmy często zrozumieć, jakiemi sztuczkami zyskują ci zaufanie, którzy fałszami okrywają historję Kościoła. Nie pamiętają oni o tem, że jest równie niebezpiecznie jak niesłusznie poświęcić prawdę dla nienawiści do Biskupa Rzymskiego i naginać ją do usprawiedliwienia niektórych innowacyi.

Niezniszczalne pomniki historji, rozpatrywane spokojnie i bez przesądów, stanowią wspaniałą i spontaniczną apologję Kościoła i Stolicy Apostolskiej. Ujawnia się w nich prawdziwa natura i wielkość instytucyj chrześcijańskich. Poprzez straszliwe przejścia i świetne zwycięstwa Kościół jaśnieje w swej sile i dzielności Bożej oraz ukazują się dobrodziejstwa jego, wyświadczone społeczeństwu ludzkiemu.

Zwolennicy nowoczesnych opinij, nie mogąc w inny sposób zniweczyć warownych murów nauki katolickiej, wciągnęli Kościół w dyskusje polityczne. Przykład Centurjatorów Magdeburskich wznowiły różne pracownie historyczne zbuntowane przeciw dawnym opinjom. Powtarza się stokrotnie obalone i przebrzmiałe fałsze historyczne. Usuwając rysy chlubne dla Kościoła, wysuwa się czyny mniej roztropne i mniej poprawne. Pozwolono sobie wytaczać na światło dzienne szczegóły z życia prywatnego, mogące wzbudzić zaciekawienie u żądnej sensacji publiczności.

Zwłaszcza w obecnych czasach można powiedzieć, że sztuka historyka zdaje się być sprzysiężeniem przeciw prawdzie.

Najsmutniejszy objaw to ten, że przewrotna metoda traktowania historji zawładnęła nawet szkołami. Do dusz młodzieży wsącza się fałsze historyczne, które z kolei powodują fałszywe konkluzje o założeniach i działalności Kościoła.

Italja zawdzięcza Stolicy Apostolskiej jednolitość wyznaniową, uratowanie dóbr kulturalnych przed napaściami barbarzyńców, opiekę za panowania wschodnich cesarzy. Państwo Kościelne umożliwiało opór przeciw najeźdzom, dalej wielkie czyny dla dobra publicznego, opór przeciw Napoleonowi, ostoję w walkach bratobójczych książąt, zwycięstwo nad Turkami, dwa wielkie tryumfy na Polach Lombardzkich i na wodach Lepanta, wreszcie wyprawy do Ziemi Świętej. Mądrości politycznej uczyły się małe republiki na dworze papieskim.

Stolicy Apostolskiej przypada zaszczyt uratowania największych dzieł nauki i sztuki, bez niej zaginęłaby była literatura rzymska i grecka. Zasoby swoje obracali papieże na stworzenie arcydzieł sztuki, na utrzymanie akademij nauk.

Przedstawić więc papiestwo, jako zgubne dla kultury, znaczy kłamać, świadomie wprowadzać w błąd, zatruwać historję. Cześć natomiast tym historykom, którzy nie potrafili rozdzielić

poświęcenia dla ojczyzny od poważania i przywiązania do Stolicy Apostolskiej.

Zabójczo działa na umysły młodzieży historja, gdy staje na usługach partji i namiętności ludzkich, przestaje być mistrzynią życia i pochodnią prawdy, a staje się zarodkiem zgorszenia, którego nic już przez całe życie nie naprawi.

Przeciwnie, trzeba nam mężów nauki i serca, obeznanych tego rodzaju studjami, którzyby pisali historję, zwierciadło prawdy i szczerości. Suchym opowiadaniom przeciwstawmy pracowite dociekania, prowadzone z dojrzałością sądu, sądom przedwczesnym ocenę roztropną, twierdzeniom swawolnym krytykę uczoną. Energicznie starajmy się zbić kłamstwa i fałsze, uciekając się do źródeł, miejmy ustawicznie na oku, że pierwsza rzecz w historji to lęk przed kłamstwem, druga, to odwaga powiedzenia prawdy, a wreszcie niech historyk nie daje posłuchu posądzeniom, pochlebstwom i niechęciom. Do użytku szkolnego potrzeba podręczników, które zachowując prawdę, usuwają z drogi młodzieży wszelkie niebezpieczeństwo, czczą i pogłębiają sztukę historyka.

Dawnemi czasy historja odnosiła się chętniej do rzeczy religijnych niż do świeckich, to też Kościół zawsze popierał pracę dziejopisów, o czem świadczą nazwiska Euzebjusza, Sokratesa, Sozomena, Roczniki klasztorne, które są jedynem źródłem dla pewnych okresów przeszłości.

Z nowszych historyków kościelnych celują Baroniusz, Muratori, Maï. Z filozofów historji przewyższa wszystkich wielki Doktór Kościoła, Augustyn.

Gdy obecnie traktatami historycznemi zwalcza się Kościół, trzeba, by on tą samą bronią się bronił.

W tym celu otwieramy nasze skarby literackie, bibljoteki i archiwa dla historyków i zachęcamy odpowiednie jednostki do obrony Kościoła na tym terenie.

Prawda oswobodzi nas, bo choć na chwilę zaszła sztuczną mgłą, niebawem ukaże się w całym blasku.

Cała historja krzyczy, że jest Bóg, że jest Biskupstwo Rzymskie, zawsze zwycięsko wychodzące z ucisku, że każdy wróg jego prędzej czy później uległ smutnemu losowi.

Admonicja pod adresem fałszerzy prawdy, wrogów Kościoła, by się upamiętali, przejrzeli. Zwłaszcza mieszkańcy

Italji niech uznają w papiestwie obronę własnej kultury i wolności. Prawdziwy Italczyk musi być wielbicielem Stolicy Apostolskiej.

Błogosławieństwo dla badań historyków.

Supremi Apostolatus z 1 września 1883 o różańcu Marji.

Im boleśniejsze losy przechodzi Kościół, tem większej domagają się czujności od papieża.

Dlatego podwójną bronią trzeba walczyć: argumentami i modlitwą.

Najpewniejszą obroną Kościoła jest Marja, Matka Boża.

W rocznicę powodzeń, których Kościół doznał za pomocą różańca, trzeba szczególną zwrócić uwagę na to skuteczne nabożeństwo.

Dawnym zwyczajem Kościół w każdej potrzebie zwracała się do przemożnej opieki Marji, wiedząc jaką się cieszy władzą w sprawach duchownych i jak chętnie używa swego wpływu na korzyść instytucji swego Syna.

Gdy herezje, deprawacja obyczajów, natarcia wrogów raniły Kościół, wtedy ucieczką nieomylną była Marja, dostojna Królowa niebios. A że nigdy nie wzywano jej napróżno stąd tytuły Pomocniczki, Dobrodziejki, Pocieszycielki, Królowej Armji, Rozdawczyni zwycięstwa i pokoju, Królowej Różańca św.

W XII wieku Albigensi okryli Kościół żałobą i ranami.

Wtedy założyciel zakonu dominikańskiego wytoczył przeciw wrogom działo różańca św.

Owocem nabożeństwa różańcowego była pobożność, dobra wola, zgoda wśród ludu.

W XVI wieku Turcy w nieprzebranej liczbie wyruszyli na podbój Europy. Wtedy Papież Pius V uprosił za pośrednictwe różańca św. pomoc Marji. Dwie armje walczyły wtedy, jedna orężem, druga różańcem, zwycięstwo stało się ich udziałem pod wyspami Echinadami.

Stąd Pius V ustanowił święto M. B. Zwycięskiej. Grzegorz potwierdził je, zmieniając nazwę na święto Różańca Świętego.

W ostatnim wieku odniesiono zwycięstwa nad Turkami pod Temeszą, pod Chocimiem. Oba przypadły w dzień zakończenia nabożeństw różańcowych.

Urban IV oświadczył, że niema dnia, w którymby za pośrednictwem różańca św. nie otrzymano jakiej łaski. Sykstus IV, Leon X, Juljusz III, Pius V, Grzegorz XIII również nie szczędzili pochwał nabożeństwu różańcowemu.

Podobne niedomagania dopraszają się podobnego lekarstwa.

Nasze czasy nie są pogodniejsze od wyżej wspomnianych.

Doskonałość różańca św. polega na przeplataniu modlitwy myślnej i ustnej.

Zawsze i wszędzie należy odmawiać różaniec, zwłaszcza w ciągu miesiąca października tego roku celem odwrócenia klęsk, spadających na Kościół. Towarzystwa żywego różańca niech urządzą publiczne procesje na chwałę religji naszej.

Odpusty, przywiązane do odmawiania różańca św.

Wezwanie do biskupów.

Błogosławieństwo.

Nobilissima Gallorum gens z 8 lutego 1884 o kwestji religijnej we Francji.

Francja ma wszelkie racje do wdzięczności Kościoła, za to, że jako starsza córa jego wspomagała Opatrzność Bożą w Jej zbawiennych zrządzeniach, że na całej kuli ziemskiej broniła imienia katolickiego, że krzewiła wiarę, oswobadzała Ziemię Świętą i nad nią czuwała, objawiała zawsze ducha religijności dobroczynności i wspaniałomyślności, tak iż słusznie powstało powiedzenie: Gesta Dei per Francos.

To też papieże wyrażali często swoje zadowolenie z takiego stanu rzeczy, zwłaszcza Innocenty III w liście do arcybiskupa w Reims, i Grzegorz IX w liście do św. Ludwika. Nagroda doczesna spotkała kraj w postaci pomyślności, sławy orężnej, imienia chwalebnego, państwa potężnego. Jeżeli we Francji byli ongiś źli ludzie, to niedługo działali i niewiele. W dobie obecnej jednak widzimy umysły zatrute, społeczeństwo przejęte zgubnemi zasadami, filozofów głoszących przesadną wolność, zawziętych przeciw zasadom Chrześcijańskim. Dziś

zdaje się, że Erancja jest polem zaciętszych napaści, aniżeli którykolwiek inny kraj.

Podobnie więc jak do biskupów Irlandji, Hiszpanii i Italji wystosowaliśmy pismo, tak dziś dzielimy się z biskupami Francji refleksjami na temat położenia religijnego w ich Kraju.

Nasamprzód wypada zaznaczyć, że ciosy, wymierzone w Kościół, niechybnie też uderzają w państwo jak strzały zatrute szerzą spustoszenie w społeczeństwie. Wchłonięte zarazki gotują mu wcześniejszą lub późniejszą zagładę.

Przeciwnie łatwo oddalić przyczyny upadku, zachowując przepisy religji. *Ks. Dr. St. Abt.*

D. n.

BOHATEROWIE WIARY.

Św. Antoni Padewski.

(W 700-letnią rocznicę zgonu).

Obok zasadniczych form kultu w Kościele katolickim, odnoszących się do osoby Zbawiciela (nabożeństwo do Męki Pańskiej, Serca Jezusowego, Eucharystji) kwitnął po wszystkie czasy wśród wiernych kult świętych. Zależnie od okresów, krajów i środowisk grupował się on koło pewnych postaci, wysuwając nabożeństwo do nich na czoło praktyki nabożnej; są jednak święci, którzy stale ogniskują hołdy wiernych bez względu na uboczne warunki i okoliczności. Ich przyczyna przemożna u Boga tylu zaznaczyła się łaskami i cudami, że kult ich nie ulega wahaniom a rozszerza się wraz z propagandą wiary wśród czarnych ludów Afryki, wśród żółto i miedzianoskórych. W pierwszym rzędzie należy do nich od wieków św. Antoni Padewski a dziś współzawodniczy z nim święta Teresa od Dzieciątka Jezus.

Święta z Lisieux bliską nam jest z wielu powodów. Znamy prawie każdy szczegół z jej życia, możemy oglądać za kratą karmelitańskiej rozmównicy siostry jej, dotykać zabawek, które rozweselały jej dzieciństwo, zwiedzać mieszkanie. Choć nas przerasta świętością życia i bogactwem darów Bożych, przyrodzonych i nadprzyrodzonych, jest Święta Tereska jedną z nas.

Święty Antoni przeciwnie. Mało kto wie, że pochodził nie z Włoch i z Padwy a z Portugalji, nikt nie pyta o losy jego

i drogi wewnętrzne. Wystarczy, że wysłuchuje modlitw i wciąż nowe czyni łaski—cuda.

W czerwcu obchodził cały świat katolicki 700-letnią rocznicę jego śmierci. Organizują się wielkie wycieczki - pielgrzymki doPadwy, na czasie więc będzie przypomnieć sobie kim był św. Antoni, jakie były koleje jego życia.

Źródła do tych badań są bardzo skąpe, istniejącym brak poważnych podstaw, bo są przesycone legendą. Nowsi hagjografowie odnoszą się do nich bardzo przezornie; pominąć się jednak nie dadzą w braku pewniejszej dokumentacji. Należą do nich: Akta Bollandystów i dwie biografje napisane przez Waddinga i Azewedę. Oba te dzieła są mało krytyczne i z trudem dały się ustalić zasadnicze wiadomości biograficzne a sylwetka duchowa nawet u najsumienniejszych pisarzy wychodz blado i niepełnie.

Święty Antoni urodził się w r. 1195 w Lizbonie „na krańcach świata powiada pierwotna legenda.*) Nazywał się Fernandoi nazwisko prawdopodobnie Martin de Bouillon (potomek Godfryda?) Pierwsze nauki pobierał w szkole katedralnej prowadzonej przez anglików na wzór ogólno-europejski. Był wzorowem dzieckiem, grzecznem i pilnem, odwiedzał skwapliwie kościoły i chętnie dawał jałmużnę. Już w tym czasie krążyły o nim legendy cudownych wydarzeń, sprawdzić ich jednak niepodobna Mając lat piętnaście, postanowił Fernando wstąpić do klasztoru by łatwiej oprzeć się pokusom ciała. Powód to w średnich wiekach nierzadki a zatem i w tym wypadku prawdopodobny. Wybór Fernanda padł na kanoników regularnych Św. Augustyna.

Po krótkim pobycie w domu ich Zgromadzenia w mieście rodzinnem przeniósł się Fernando do Coimbry, ówczesnej stolicy Portugalji i sławnego miasta uniwersyteckiego, chcąc w oddaleniu od rodziny, wyłączniej służyć Bogu. Tam zrozumiał w świetle modlitwy i pracy nad sobą, że powinien myśleć nietylko o zbawieniu samego siebie ale pracować także nad zbawieniem drugich. Wtedy to oddał się pracy naukowej, szczególniej badaniu Pisma Św. dla którego dokładnej znajomości nazwał go później papież Grzegorz IX „arką Testamentu". Lecz nie była to jeszcze jego droga.

---

*) Portugalhae monumenta historica.

Męczeńska śmierć pięciu franciszkanów w Marokko budzi w nim zapał i świętą zazdrość. Opuszcza spokojnie mury swego klasztoru i wstępuje do franciszkanów w nadziei, że i jemu zakwitnie palma męczeńska. Nadzieje zawiodły. Wysłany do Maroku, zachorował, i skierowany został przez przełożonych do Włoch. Tam w r. 1221 brał udział w drugiej generalnej kapitule swego Zakonu, sam milczący i pokorny nie zwrócił niczyjej uwagi i został przydzielony bratu Gracjanowi do pracy apostolskiej w Romanji. Wtedy wybiła jego godzina. Opatrznościowo wybrany do przemówienia z okazji święceń kapłańskich braci zakonnych w Forli, zadziwia i porywa wszystkich potęga wymowy i blaskiem ukrytych darów umysłu. Odtąd będzie kaznodzieją tłumów i pierwszym lektorem zakonu.

Niepodobny rodzajem wymowy do Ojca swego Franciszka, menestrela Bożego, przykuwa wykładem allegorycznym Pisma św. i niepospolitą znajomością tekstów.

W świętem uniesieniu gorliwości apostolskiej nie oszczędza wrogów Kościoła, podobny w tem do wielkiego kaznodziei średniowiecza, św. Bernarda. Do Padwy przybył w r. 1229 i spędził w mieście tem dwa lata, bezustannie czynny jako kaznodzieja a uwielbiany za liczne łaski — uzdrowienia, jakie modlitwą wypraszał. Założył w Padwie bractwo pokutników, zwanych „Colombini" od kościoła Santa Maria della Colomba przy którym się osiedlili. Nosili ostre habity przepasane sznurem i wywierali duży wpływ na miejscową ludność.

Być może, że zawarł bliższą znajomość z Albertem Wielkim, który wykładał w r. 1228 w Padwie, przypuszczają też, że był kierownikiem błogosławionej Heleny Enselmini, należącej do stowarzyszenia „Biednych Pań" w Arcella, przedmieściu Padwy, ale wiadomości te są niepewne. Umarł w klasztorze braci mniejszych w Arcella, dokąd ledwie żywego przewieziono z pustelni, w której się oddawał kontemplacji i pokucie.

W rok potem kanonizował go w Spolecie papież Grzegorz IX na prośby padewczyków i całych Włoch, po stwierdzeniu 47 cudownych uzdrowień za jego przyczyną. W r. 1263 przeniesiono relikwje Świętego do bazyliki, nieukończonej wtedy a znanej po dziś dzień pod nazwą „Il Santo". Odnawiana i wzbogacana darami przez szereg wieków jest wspaniałym pomnikiem czci i nabożeństwa, dla świętego, którego o' razy

i posągi zdobią kościoły, kaplice i klasztory obu półkul świata całego.

Nasuwa się pytanie, jaka to była owa wymowa porywająca tłumy, by je rzucić w skrusze do stóp Zbawiciela?

I tu znów spotykamy się z dotkliwym brakiem źródeł.

Już w XVI wieku spotykamy częściowe wydanie kazań Świętego Antoniego, z r. 1520 wydanie paryskie, z 1574 weneckie i inne, jednak autentyczność ich po dziś dzień jest kwestją sporną. Opierać można się jedynie na wydaniu de la Haye Paryż 1641 i Lyon 1653. Wśród nich najwiarogodniejszem jest kazanie, którego rękopis na pergaminie znajduje się od 13 wieku w posiadaniu braci Mniejszych w Padwie i obnoszony bywa jako relikwja w dorocznej procesji na cześć Świętego. Bibljoteka antonińska w Padwie posiada dwa inne rękopisy Świętego, na nich się opierając, ustala się prawdopodobieństwo autentyczności innych kazań Świętego. Przy sumiennem ich studjowaniu uderza jedno: w tej formie, w jakiej się przechowały, nie mogły być wypowiadane. Lud nie byłby ich zrozumiał. Myśl i tekstów mnóstwo, ale brak połączenia logicznego. Robią raczej wrażenie schematów i planów do kazań i tylko jako takie są zrozumiałe.

Szkice te orjentują nas jednak w metodzie kaznodziei. Podstawą jego nauczania jest Pismo Św. Teksty komentuje nie dosłownie lecz przystosowuje alegorycznie i nagina do zamierzonych pouczeń. Bardzo charakterystycznie średnowiecznem jest u nigo używanie i nadużywanie etymologicznego znaczenia wyrazów n. p. imię „Thamar“ znaczy „zmieniona„ „gorzka“ i „palma“ — stąd niewiasta ta jest symbolem duszy, która ze złej staje się dobrą, kosztuje goryczy pokuty, by zakwitnąć później palmą chwały. Lubuje się też Św. Antoni w porównaniach n. p. w kazaniu o Wniebowzięciu Matki Boskiej porównuje ją do naczynia, do oliwki i do cyprysu.

Święty rozróżnia dwie kategorje wiernych pokutujących i kontemplatywnych. Do pierwszych należą wszyscy wierni świeccy, do drugich zakonnicy i ludzie żyjący w dobrowolnej czystości i ubóstwie na świecie.

Obok kazań opartych na Piśmie Św. jest też kilka wywołanych okolicznościami. Takiemi są kazania przeciw lichwie bardzo we Włoszech rozpowszechnionej.

W r. 1228 pożyczano w Padwie pieniądze na 30% rocznie, w drodze łaski na 20% w specjalnym banku dla studentów i w celu zatrzymania uniwersytetu w mieście, mówiono bowiem o jego przeniesieniu do Vercelli. Św. Antoni występował też w obronie więźniów politycznych i zabiegał o ich uwolnienie. Prawda historyczna i w tych danych splata się z legendą i trudno czystego jej nurtu się doszukać.

Tak więc na podstawie skąpych źródeł biograficznych i małej ilości autentycznych dzieł zarysowuje się postać Świętego mglisto. Jako rys charakterystyczny wyłania się poprzez opary niepewności i kontrowersji niespożyta jego energja. Z rodu krzyżowców nie boi się trudu ani walki, przeniósł je tylko na inne pole. Radykalnie zrywa ze światem, raz wstępując do klasztoru, drugi raz oddalając się z rodzinnej Lizbony do Coimbry. Wtedy to zmienia imienia i z Fernanda staje się Antonim. W dążeniu do doskonałości nie zna przeszkód. Gdy zjawiło się w duszy jego pragnienie męczeństwa, opuszcza drogie mury i pewne środowisko zaaprobowanego przez Kościół Zgromadzenia a oddaje się franciszkanom słabo jeszcze wówczas zorganizowanym. Pokorny, usuwa się w cień, ukrywa zdolności i przymioty. Wysunięty przez Zakon rzuca się w wir działalności apostolskiej, występując słowem i czynem przeciw występkom i herezji. Zawsze ta sama energja, ta sama bezwzględna z niczem nie paktująca wierność wezwaniom łaski. Aureola cudotwórcy przysłania oblicze cichych cnót, wierni nie pytają o surowość i czystość jego życia, o gorliwość i wymowę apostoła. Jedno ich pociąga: hojnie i szczodrze od wieków otrzymywane za jego pośrednictwem łaski, przemożna jego przyczyna u Boga.

Siedemsetletnia rocznica zgonu przypomni licznym jego czcicielom sylwetkę historyczną Świętego, bodaj że najbardziej popularnego na świecie. *Celina Stoińska.*

SPOŁECZEŃSTWO i WYCHOWANIE.

Encyklika „Rerum novarum“ a sprawa robotnicza.

Wydana w d. 15 maja 1891 r. przez Papieża Leona XIII encyklika o kwestji robotniczej, zwana od pierwszych jej wyra-

zów encykliką „Rerum novarum", była pierwszem urzędowem podjęciem przez Kościół Katolicki t. zw. kwestji socjalnej.

Czujny na cierpienia i klęski ludzkości, Papież Leon XIII nie mógł nie zwrócić uwagi na to, co było prawdziwym wrzodem ropiejącym na organiźmie społecznym — na położenie klasy robotniczej.

Kwestja społeczna w gruncie rzeczy nie była kwestją nową.

Podział społeczeństwa na klasy uprzywilejowane i wyzyskiwane, na wolnych i na niewolników, na panów i na poddanych, na szlachtę i na chłopów, na tych wreszcie którzy w ciężkim znoju zdobywali sobie kawałek chleba, i na tych, którzy, nic częstokroć nie robiąc, żyli z cudzej pracy i cudzego potu — są to rzeczy dostatecznie znane w historji.

Nieraz w dziejach zdarzało się, że uciskane masy występowały przeciwko swym ciemiężycielom. Bywały i bunty niewolników i rebelje chłopskie i wystąpienia rzemieślników, zrzeszonych w cechach.

Nigdy jednak kwestja społeczna nie wystąpiła z taką ostrością, jak w wieku XIX, zwanym słusznie wiekiem pary i elektryczności, lecz niemniej słusznie zwanym również wiekiem kwestji społecznej.

Kwestję społeczną w wieku XIX wywołał potężny rozwój przemysłu maszynowego, zaostrzyły zaś ją i wyjaskrawiły nurtujące w społeczeństwach ówczesnych prądy ekonomiczne, w szczególności zaś prąd zwany liberalizmem.

Dotąd dopóki trwał okres rzemiosł i cechów, kwestja społeczna nie była tak groźną.

Życie nie toczyło się tak wartko, ludność wiejska nie rwała się do miast, po miastach zaś rzemieślnicy i kupcy, o ile ich nie nękano podatkami i nie uciskano, dawali sobie radę.

Wielka Rewolucja Francuska, w której przebiegu spadły pod nożem gilotyny głowy króla Ludwika XVI i królowej Marji Antoniny, nie była rewolucją robotniczą.

Rewolucję Francuską robił „stan trzeci", t. j. mieszczaństwo, które zostało do ostateczności doprowadzone niedołężnością rządów królewskich, uciskiem podatkowym i ograniczaniem wolności osobistej,

W wielkiej rewolucji francuskiej brał wprawdzie udział i lud, lecz wystąpienia ludu nie miały jeszcze charakteru wystąpień

klasowych, bo i sama klasa robotnicza, jako taka jeszcze nie istniała.

Klasę robotniczą zrodził dopiero wielki przemysł maszynowy, którego rozwój przypada właśnie na wiek XIX.

Póki istniał okres małych warsztatów rękodzielniczych, stosunek robotników do tych, u których byli oni zatrudnieni, nie wywoływał większych trudności, tembardziej że nie było w gruncie rzeczy pomiędzy robotnikiem a jego pracodawcą tego wielkiego przedziału, jaki istnieje dzisiaj między robotnikiem a właścicielem fabryki. W okresie rozwoju rękodzieł robotnik z reguły mieszkał u swego pracodawcy, otrzymywał od niego całkowite utrzymanie i dzięki temu stawał się niejako członkiem rodziny pracodawcy. Stąd i stosunek pracodawcy do robotnika miał charakter patrjarchalny.

Ale oto w końcu XVIII wieku dokonano szeregu wynalazków (maszyna parowa Watta w r. 1790, odkrycie elektryczności przez Franklina w r. 1760, maszyna tkacka Jacquard'a w r. 1765.)

Wynalazki te umożliwiły zastąpienie pracy ręcznej pracą maszynową i dały początek produkcji fabrycznej, której rozwój stawał się coraz potężniejszy. Wtedy to dopiero całe rzesze ludzi, dotychczas osiadłych przeważnie na wsi i trudniących się rolnictwem, znalazły zatrudnienie w większych i mniejszych fabrykach i warsztatach i w ten sposób powstała liczebnie silna warstwa robotnicza, całkowicie różniąca się od dawnej warstwy rzemieślników.

Jakkolwiek zapotrzebowanie pracy w fabrykach w związku z olbrzymim rozwojem przemysłu i wzrostem wytwórczości było ogromne, to jednak nie uchroniło ono robotników od wyzysku— przeciwnie przemysł fabryczny stworzył stan zbliżony do niewolnictwa, stał się Molochem, pochłaniającym ofiary całopalne z życia robotników i członków ich rodzin, a jednocześnie tuczącym ich nędzą nieliczne sfery fabrykantów.

Zdani na łaskę i niełaskę potężnego kapitału, w nieludzki sposób przezeń wyzyskiwani, robotnicy żyli w nędzy, ciemnocie, upodleniu... i nienawiści do tych, którzy byli sprawcami ich położenia.

Nie mając żadnej własności, żadnego sposobu do życia, prócz własnych rąk, skazani byli wraz z rodzinami na śmierć głodową, w razie braku pracy. Stąd nie chcąc skazywać siebie i swoich rodzin na zagładę, zmuszeni byli przyjmować takie wa-

runki pracy i płacy, jakie im ofiarowywano. Pozornie korzystali oni z wolności i swobody osobistej. Wolno im więc było przenosić się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu zarobku.

W praktyce wszakże wolność tu sprowadzała się do osiadania przy fabryce, w której robotnik starał się utrzymać za wszelką cenę, nie mając żadnej pewności, czy gdzieindziej znajdzie pracę, zapewniającą mu możność wyżycia wraz z rodziną.

W konsekwencji prowadziło to do skutków najokropniejszych. Nie mówiąc o płacy „głodowej", wystarczającej tylko w tym stopniu, aby robotnik nie umarł z głodu, warunki pracy były wprost niewiarogodne. Dążąc do osiągnięcia jak największych zysków, przedsiębiorcy nie dbali ani o wypoczynek robotnika, ani o hygjenę jego pracy, ani o jego potrzeby duchowe. Praca kobiet i dzieci odbywała się w warunkach, urągających wszelkim względom ludzkim i zasadom moralnym. Nic dziwnego że tego rodzaju stan rzeczy pociągał za sobą degenerację fizyczną i zdziczenie moralne, w duszach zaś robotników gromadził zarzewie nienawiści i buntu. które prędzej czy później musiały wybuchnąć w sposób żywiołowy.

Ani państwo, ani społeczeństwo nie reagowały wówczas na to w sposób dostateczny, posłuszne przyjętemu wtedy ogólnie prądowi, zwanemu liberalizmem. Naukowe podstawy dla prądu tego, którego nazwa pochodzi od wyrazu łacińskiego „liber" — wolny, swobodny, stworzył ekonomista angielski Adam Smith. Poglądy jego były podłożem dla t. zw. liberalizmu gospodarczego, którego naczelnem hasłem było usunięcie się państwa od wpływu na życie gospodarcze. Przemysł, zdaniem zwolenników liberalizmu, aby mógł się rozwijać pomyślnie, winien być pozostawiony samemu sobie, winien być wolny i nieskrępowany. Stąd godłem liberalizmu stała się maksyma francuska „Laisser faire, laisser passer" (pozwólcie robić, co się podoba). Rozwój przemysłu miał być odtąd oparty wyłącznie na swobodnej konkurencji, nie liczącej się z niczem i nie hamowanej przez nikogo. Państwo poszło tak daleko w obdarzeniu przemysłu nieograniczoną wolnością, że rozwiązało nawet cechy i zabroniło zrzeszania się zarówno pracodawców, jak i robotników. O kwestję robotniczą nikt nie dbał. Patrzano na nią. jak na zagadnienie społeczno-gospodarcze, podlegające regulowaniu na zasadach ogólnych. Ujmując wszystko z punktu widzenia materjalistyczno-gospodarczego, uważano pracę robotników za towar podobny do

innych, głosząc przytem zasady, że, jak każdy towar, podlega ona prawu popytu i podaży.

W ten sposób powstało „żelazne prawo płacy", głoszące, że płaca robotników wzrasta w miarę wzrostu popytu na nią i małej jej podaży, i spada w miarę tego, jak podaż jej się zwiększa, a popyt maleje, że nie może ona nigdy wznieść się ponad minimum środków utrzymania, gdyż polepszenie bytu klasy robotniczej dałoby impuls do tem większej jej rozrodczości, a to dałoby podaż rąk roboczych, powodując w ten sposób z powrotem obniżenie płac zarobkowych.

O tem, że sprawę położenia klasy robotniczej można i należy ujmować ze stanowiska również moralnego, że robotnik jest również człowiekiem, że, jak każdemu człowiekowi przysługuje mu prawo do życia i do utrzymania przy życiu siebie i swojej rodziny, nikt wtedy nie myślał.

Nic więc dziwnego, że, gdy powstał prąd, który wziął sobie za cel ochronę klasy robotniczej, robotnicy zaczęli się garnąć do niego.

Prądem tym był socjalizm.

Był on oparty na znanym od wieków kierunku socjologicznym, zwąnym komunizmem. Kierunkowi temu założyciel współczesnego socjalizmu Karol Marx nadał nową treść. W napisanym przez siebie „Manifeście komunistycznym" uwydatnił Marx podział społeczeństwa na dwie wzajemnie wrogie sobie klasy: „burżuazję" i „proletarjat", klasę, posiadającą warsztaty i narzędzia pracy, czyli t. zw. kapitał, i klasę, nie mającą nic prócz rąk do pracy i przez kapitał wyzyskiwaną.

Zdaniem Marxa, życiem społecznem rządzi i o postępie społecznym stanowi prawo walki klas, które jest prawem naturalnem, bo mającem swe źródło w naturze społeczeństwa, podzielonego na klasy.

Ta „walka klas" i nierozłącznie z nią związana nienawiść do kapitału, do klasy posiadającej, do wszystkiego wreszcie, co nie jest wyłącznym udziałem proletarjatu, stała się naczelnem hasłem socjalizmu.

Przeciwstawiając nędzę materjalną i uciemiężenie robotników dostatkom, w które opływała „burżuazja", socjaliści rzucili hasło walki na śmierć i życie, walki, mającej zakończyć się rewolucją socjalną i dyktaturą proletarjatu.

I socjaliści jednak nie myśleli ujmować sprawy ze stanowiska moralnego. Sprawa robotnicza była dla nich przedewszystkiem „sprawą żołądka". W walce klas widzieli oni środek, mający zapewnić robotnikom zwycięstwo nad „burżuazją", a przez to i dostatki, których robotnicy byli pozbawieni.

Rewolucja socjalna, zakończona zwycięstwem proletarjatu i jego dyktaturą, winna była pociągnąć za sobą zniszczenie dotychczasowego ustroju społecznego i zastąpienie go innym, opartym na zniszczeniu własności prywatnej i zaprowadzeniu wspólnej (kolektywnej), upaństwowieniu warsztatów pracy i zaprowadzeniu robót przymusowych dla wszystkich, wreszcie na równym podziale dostatków.

Zrealizowany ostatnio w całej rozciągłości (z wyjątkiem tylko równego podziału dóbr) przez bolszewików na gruzach dawnej Rosji—program ten dał w praktyce rezultaty tak potworne, że dają one najbardziej wymowne świadectwo wartości tego programu, walczącego z wyzyskiem i despotyzmem, a prowadzącego do stokroć gorszego wyzysku i stokroć straszniejszego despotyzmu.

Sprowadzając cel życia do zaspokojenia potrzeb czysto zwierzęcych, do walki klas, której wynik miał decydować o losach społeczeństwa, odrzucając wszelkie zasady moralne, gwałcąc zasadę poszanowania praw cudzych, zwalczając religję i Kościół—socjalizm nie łagodził bynajmniej walki społecznej.

Przeciwnie, on ją rozpalał do czerwoności, podżegał przeciwko sobie klasy społeczne, podsycał ich wzajemną nienawiść rozpalał we wszystkich krajach łuny rewolucji, grożącej zagładą współczesnej cywilizacji.

W takiej to chwili, nabrzmiałej bólem i rządzą robotników, a jednocześnie nawoływaniem ich do walki i podjudzaniem przez socjalistów przeciwko reszcie społeczeństwa z wyżyn tronu Piotrowego rozległ się głos Namiestnika Chrystusowego.

Zdając sobie sprawę z nędzy i ucisku, w jakim żyła klasa robotnicza, Leon XIII wystąpił z całą mocą przeciwko „nienasyconej lichwie" fabrykantów i niedopuszczalności takiego stanu rzeczy, przy którym „garstka bogaczy nałożyła jarzmo prawie niewolnicze stanowi pracującemu", skazując go w ten sposób na „żywot uciśniony i niegodny człowieka".

Nie licząc się z nikim i z niczem, nie zważając na prze-

sądy stanowe, nie dbając o to, co powiedzą możni, obwieścił Leon XIII ze Stolicy Piotrowej prawdę, zawsze głoszoną przez Kościół, ale jakże często przez ludzi zapomnianą i deptaną.

A prawdą tą było — że wszyscy ludzie są równi wobec Boga; że najmizerniejszy z nich ma przecież w sobie godność ludzką, której nie wolno deptać nikomu; że robotnika nie wolno traktować jak niewolnika, a jego pracy uważać za towar.

„Hańbą i nieludzkością —mówi Leon III—jest nadużywać ludzi, stawiać ich na równi z rzeczami zysk przynoszącemi i oceniać według wartości, jaką przedstawiają mięśnie i ich wytrzymałość".

Praca robotnicza—to bogactwo państwa, to źródło jedyne, z którego ono wypływa. Dlatego też pracy należy się poszanowanie i ochrona prawna.

Nie wolno więc obarczać podwładnych pracą nadmierną lub nieodpowiadającą ich płci i wiekowi. Nie wolno ich również krzywdzić i uciskać dla osiągania korzyści własnej, bo prawo do słusznej zapłaty jest prawem naturalnem robotnika i pozbawienie go słusznej zapłaty byłoby zbrodnią, wołającą o pomstę do nieba.

Piętnując wszakże błędy szkoły liberalnej, usprawiedliwiającej wyzyskiwanie robotnika przez kapitalistów warunkami życia ekonomicznego oraz prawem popytu i podaży, Leon XIII niemniej silnie wystąpił przeciwko socjalizmowi, zarzucając socjalistom, że działają na szkodę robotników.

„Socjaliści—mówi Leon XIII—podburzają ubogich przeciwko bogatym i twierdzą, że znieść trzeba wszelką własność prywatną, a ustanowić wspólną, której zarząd winni objąć przedstawiciele gmin lub naczelnicy państwa". Zapominają oni o tem, że podburzaniem jednych przeciwko drugim, wzniecaniem nienawiści i burzeniem istniejącego porządku rzeczy żadnych rezultatów, prócz rozprzężenia, nie osiągną.

Zniesieniem własności prywatnej robotnika nie uszczęśliwią, bo dążenie do posiadania na własność czegośkolwiek, jest naturalnem dążeniem człowieka.

Nie uszczęśliwią też robotnika dążeniem do wszechwładzy państwa, o ile bowiem opieka ze strony państwa jest potrzebna dla ochrony klasy robotniczej i jej interesów, o tyle wciskanie się jej do życia domowego, do wnętrza domów, doprowadzałoby

do rozkładu rodziny i sprzeczne byłoby z prawami naturalnemi.

Wreszcie równy podział dochodów i mechaniczne zrównanie wszystkich ludzi sprzeczne byłoby również z naturą ludzką i ze sprawiedliwością.

Oto, jak Leon XIII charakteryzuje następstwa systemu socjalistycznego: Następstwami temi byłyby: „zamieszanie we wszystkich warstwach społeczeństwa, ciężka niewola i zawisłość nieznośna od państwa; wrota naoścież otwarte zazdrości, niezadowoleniu i niezgodzie; brak bodźca dla talentu i pilności, więc zatkanie źródła, z którego płynie bogactwo; wreszcie zamiast wymarzonej równości, jednakowy u wszystkich niedostatek i jednakowa nędza".

Czy, gdy czytamy te słowa, nie przychodzi nam na myś to, co się dzisiaj dzieje w kraju, w którym konsekwentnie do najdalszych granic przeprowadzono system socjalistyczny.

W proroczem niemal widzeniu dojrzał Leon XIII, rozważając niebezpieczeństwo socjalizmu, to, co się dzisiaj stało faktem w Bolszewji.

Wszak w Bolszewji mamy ową „ciężką niewolę i zawisłość nieznośną od państwa", tak daleko posuniętą, że dziesiątki i setki tysięcy ludzi spędza się do robót przymusowych, każe się im pracować za darmo i traktuje jak niewolników. Wszak to w Bolszewji widzimy „jednakowy u wszystkich niedostatek i jednakową nędzę". Wszak w Bolszewji, dzięki osławionej „równości" wszystkich, nie wolno nikomu zabłysnąć ani talentem, ani pilnością, wszak tam właśnie uczonych, pisarzy i artystów więzi się i morduje. A jeśli chodzi o rodzinę, to czyż można znaleźć drugi kraj na świecie, w którymby był tak daleko posunięty rozkład moralny, w którymby dzieci, mające rzekomo korzystać z opieki państwa, błąkały się watahami, jak dzikie zwierzęta, kradły, napadały i uprawiały między sobą rozpustę.

Oto jest żywy przykład tego, czem może być zaprowadzenie w państwie systemu komunistycznego będącego wszak podstawą i praźródłem socjalizmu, a równocześnie jego odmianą.

To wszystko Leon XIII przewidział i dlatego potępił socjalizm niemniej stanowczo, jak potępił szkołę liberalną i „ohydny", według jego wyrażenia, wyzysk robotników.

Potępiając wszakże istniejący stan rzeczy, Wielki Papież, którego z całą słusznością nazywano papieżem robotników nie

poprzestał na przedstawieniu tego stanu rzeczy i jego krytyce.

W encyklice „Rerum novarum” wskazuje jednocześnie Leon XIII na zasady, na których winno się oprzeć rozwiązanie kwestji społecznej.

Jakież są te zasady i skąd je czerpał Leon XIII?

Czerpał je z wiary i moralności chrześcijańskiej.

Na miejsce uprawianego przez kapitał wyzysku i głoszonych przez socjalizm haseł walki i nienawiści, dźwignął Leon XIII zasadę miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Miłość — mówi Leon XIII — to cnota, której drogą prawną wymuszać nie można. Niemniej jest ona obowiązkiem człowieka któremu Bóg nakazał „miłować bliźniego, jak siebie samego".

Z tego nakazu miłości bliźniego płynie obowiązek, żeby ten, kto otrzymał większą obfitość dóbr, korzystał z nich nie tylko dla siebie, lecz i ku pożytkowi innych.

Dotyczy to zarówno dóbr doczesnych jak i przymiotów osobistych człowieka, który zgodnie ze swoją naturą i przeznaczeniem nie może żyć wyłącznie dla siebie.

Słusznie więc Leon XIII przytacza słowa S. Mateusza:

„Jeżeli więc kto ma zdolności do mówienia, niech się zbyt nie lubuje w milczeniu; jeżeli opływa w dostatkach, niechaj w czynieniu miłosierdzia nie ustawa; jeżeli posiada sztukę rządzenia, niechaj jej korzyściami dzieli się z bliźnim” (Mat. 25,40).

Ale miłość, właśnie dlatego, że nie może być w drodze prawnej wymuszana, nie wystarcza.

I dlatego obok zasady miłości bliźniego, musi być stosowana zasada sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Na tej zasadzie sprawiedliwości oparł Leon XIII rozwiązanie jednego z najważniejszych zagadnień społecznych, mianowicie zagadnienia słusznej płacy.

Ponieważ wysokość płacy ustala się w drodze obopólnej umowy pomiędzy robotnikiem i fabrykantem, przeto z pozoru mogłoby się zdawać, że, skoro kapitalista miał umówione wynagrodzenie, to jest zwolniony ze swego zobowiązania.

Otóż rozumowanie takie, zdaniem Leona XIII, jest błędne, w żadnym bowiem wypadku nie można uznać za słuszną płacy, która nie wystarcza na utrzymanie robotnika i jego rodziny.

I papież obrońca robotników — tłomaczy dlaczego tak jest.

„Pracować — mówi Leon XIII, znaczy to trudzić się w celu uzyskania środków, służących ku zachowaniu życia".

Zachowanie zaś życia jest powinnością obowiązującą każdego i powinności tej nie można uchylić bez popełnienia występku. Z powinności tej wypływa przyrodzone prawo każdego człowieka do poszukiwania środków do życia. Stąd każdy robotnik ma prawo wymagać, żeby płaca pokrywała przynajmniej skromne potrzeby jego utrzymania. Jeżeli więc robotnik pod wpływem konieczności przyjmuje warunki, narzucone mu przez pracodawcę, przyjmuje dlatego, że przyjąć je musi, to dzieje się bezprawie.

Niemniej godnem uwagi jest rozstrzygnięcie przez Leona XIII kwestji własności. Jak już było zaznaczone, encyklika „Rerum novarum" stoi twardo na stanowisku własności prywatnej, wychodząc z tego założenia, że instytucja własności prywatnej jest zgodna z naturą ludzką.

Nadto praca ludzka wyciska na rzeczach materjalnych piętno indywidualne, dając w ten sposób człowiekowi prawo do nich. Prawo własności jednak nie może być pojmowane bezwzględnie — musi być ono ograniczone potrzebami i interesami całego społeczeństwa.

I dlatego, choć posiadanie rzeczy materjalnych na własność jest prawem naturalnem człowieka, a korzystanie z tego prawa jest nie tylko dozwolone, ale także konieczne, to wszakże inaczej się rzecz przedstawia, jeśli chodzi o używanie bogactw.

„Pod tym względem — cytuje Leon XIII słowa S. Tomasza — człowiek nie powinien rzeczy zewnętrznych uważać za własne, lecz za wspólne, mianowicie, ażeby łatwiej z nich udzielał innym będącym w potrzebie".

Własność prywatna — mówi Leon XIII — jest prawowita i nietykalna. Prawa, czyjekolwiekby były, należy święcie szanować. Ale państwo winno czuwać, aby każdy miał, co mu się należy... Gdyby zatem jednostki nie poczuwały się do obowiązku oddania nadmiaru swych bogactw potrzebującym, na państwo w zasadzie musiałby spaść obowiązek rozdzielenia tego nadmiaru celem zaspokojenia niecierpiących zwłoki potrzeb. Człowiek zresztą jest tylko „czasowym włodarzem" dóbr materjalnych, które choć oddane w posiadanie jednostkom, winny służyć całemu rodzajowi ludzkiemu.

Należy zaznaczyć, że encyklika „Rerum novarum" nie ogra-

nicza się do rozwiązania zagadnień takich, jak zagadnienie słusznej płacy lub też własności prywatnej.

Bez przesady można powiedzieć, że niema zagadnienia z zakresu bytu robotniczego i warunków pracy robotniczej, któregoby encyklika wprost lub pośrednio nie dotykała. To wszystko co dziś stanowi przedmiot rozległych przepisów prawnych w dziedzinie ustawodawstwa robotniczego, znajduje swój wyraz w tym głosie Namiestnika Chrystusowego przed 40 laty wydanym.

Czy chodzi o długość dnia roboczego, czy o ochronę pracy kobiet i dzieci, czy o warunki pracy, w szczególności o jej hygjenę i bezpieczeństwo, czy o przyszłość robotnika, o jego zabezpieczenie na starość, wreszcie o jego potrzeby duchowe i stan moralny — to wszystko poruszone jest w encyklice „Rerum novarum".

A nad tem wszystkiem unosi się myśl zasadnicza, że robotnik jest takim samym człowiekiem jak inni ludzie, takim samym obywatelem, jak inni obywatele, a więc trzeba w nim szanować godność ludzką, której bezkarnie naruszać nie wolno, że robotnika tak samo, jak każdego obywatela, państwo winno otaczać opieką, a nawet większą niż innych, bo on tej wzmożonej opieki potrzebuje.

Podnieść robotnika, zapewnić mu należyte warunki pracy i płacę dostateczną dla utrzymania jego i jego rodziny, otworzyć przed nim możność zyskania skromnego choćby majątku na starość, otoczyć go opieką moralną — oto zadanie, które wskazał Leon XIII, wzywając jednocześnie robotników, aby przez udział w stowarzyszeniach i związkach chrześcijańskich walczyli o swoje prawa.

W ten sposób nakreślił Leon XIII w swej encyklice sposób rozwiązania kwestji społecznej, do którego należy dotrzeć nie drogą nienawiści lecz drogą pojednania poszczególnych warstw społecznych i skłonienia ich do wypełniania swoich obowiązków, nie drogą rewolucji, lecz drogą rozwoju ewolucyjnego i walki o prawo, nie drogą oparcia wszystkiego na interesach materjalnych i napełnienia do sytości żołądka, lecz na prawie moralnem.

Czterdzieści lat, które upłynęły od czasu wydania encykliki „Rerum novarum", świadczą o tem, jak dalece rozwiązanie to było jedynie prawdziwe i słuszne. Walka robotników o prawo

doprowadziła do zrealizowania całego szeregu postulatów życia robotniczego, złagodziła nędzę, w której żyli robotnicy, zapewniła im opiekę ze strony państwa, unaoczniła wreszcie społeczeństwu, że tolerowanie wyzysku robotników byłoby nietylko zbrodnią moralną, ale i błędem nie do darowania z punktu widzenia interesu społecznego i losów społeczeństwa.

Dziś dla każdego jest chyba jasne, że naród, któryby nie doceniał wpływu i znaczenia mas robotniczych i dopuszczał do ich ciemiężenia i wyzysku, popełniłby zbrodnię na samym sobie.

Zorganizowana walka robotników o ich prawa uczyniła ich siłą, zapewniła im udział w życiu politycznem i wpływ na to życie, stworzyła z nich czynnik życia państwowego, równorzędny innym czynnikom społecznym, nierzadko zaś osiągający przewagę nad innemi.

Jeżeli czynnik ten nie zastygł w jednostronności i przez to nie został wynaturzony—jest to w znacznym stopniu zasługą encykliki „Rerum novarum", oraz ruchu, który ona zapoczątkowała. Wezwanie bowiem Leona XIII, aby robotnicy sami o prawa walczyli i celem skuteczniejszej walki zrzeszali się w organizacjach o charakterze chrześcijańskim, nie pozostało bez echa. Dało ono potężny impuls do rozwoju ruchu chrześcijańskiego, który w zaczątkach istniał wprawdzie przed encykliką (propagatorami jego byli biskup Ketteler w Niemczech, Albert hr. de Mun i markiz de La Tour du Pin we Francji oraz liczni ich uczniowie i zwolennicy), ale nie miał tak wyraźnej aprobaty Kościoła i tak jasno wskazanych zasad przewodnich, jak to uczynił Leon XIII w swej encyklice.

Dziś robotników chrześcijańskich, zrzeszonych w związkach zawodowych i stowarzyszeniach różnego typu, są już miljony.

Związki zawodowe mają nawet swoją organizację międzynarodową z siedzibą w Utrechcie (Holandja). Chrześcijański ruch robotniczy wyłonił również z siebie stronnictwo polityczne o charakterze chrześcijańsko-społecznym, rozporządzające dziś w poszczególnych krajach znacznemi wpływami i nierzadko biorąc udział w rządach.

To prawda, że kwestja społeczna istnieć nie przestała.

Istnieje ona w formie nieco zmienionej, bo wszak najgorsze zło wytępiono, a wiele postulatów robotniczych zostało urzeczywistnionych. Nadto w ustroju gospodarczym zaszły daleko

sięgające przemiany, które w zasadzie czynią niemożliwym powrót do stanu niemal niewolniczego z pierwszej połowy XIX wieku.

Natomiast pozostał nienaruszony przemożny wpływ kapitału na życie społeczne i gospodarcze.

Pociąga on za sobą faktyczną zależność mas robotniczych od potężnych organizacyj przemysłowo-handlowych, od syndykatów, trustów i karteli, które po dawnemu w działalności swojej kierują się wyłącznie własnemi ściśle egoistycznemi interesami i dążeniem do osiągnięcia maksymalnego zysku.

Jeśli wszakże kwestja socjalna istnieje w dalszym ciągu, choć nie całkowicie w dawniejszej swej postaci, jeśli dotychczas nie zdołano jej rozwiązać w sposób zadawalający, to tem większego wysiłku trzeba ze strony organizacyj i ugrupowań katolickich, aby tę kwestję opanować i na jej rozwiązaniu położyć stygmat zasad chrześcijańskich.

W dążeniu do tego rozwiązania, o zasady chrześcijańskie wspartego, encyklika „Rerum novarum", stanowić będzie zawsze punkt zwrotny. Jak słusznie odezwał się o niej papież Benedykt XV, pomimo długiego czasu, który upłynął od jej ogłoszenia, nie straciła ona nic ze swej siły, ani ze swej aktualności.

Treść jej oparta na prawdach wiecznych i nieprzemijających, pozostaje wiecznie prawdziwą i żywą. Wśród zalewających nas fal życia wznosi się ona jak zrąb granitowy z jasno płonącem na nim ogniskiem, który wskazuje pewną i niezawodną drogę działaczom chrześcijańskim *).

---

*) Wydana dla uczczenia jej 40-lecia encyklika Piusa XI „Quadragesimo anno" w niczem nie zmienia jej podstawowych założeń, uwzględniając jedynie zmienione warunki i formy życia gospodarczego.

Zastanawiając się nad współczesnym ustrojem ekonomicznym, Pius XI stwierdza jego głęboką deformację, odbijającą się w sposób wysoce ujemny na życiu społeczeństw. Niepohamowaną konkurencję poprzedniego okresu zastąpiła koncentracja, oparta na porozumieniu pomiędzy niewielką liczbą jednostek, należących do potęg ekonomicznych całego świata, które dyktują ludzkości warunki, wprowadzając w ten sposób nanowo despotyzm i tyranję.

Jedyny sposób zaradzenia złemu — to zreformowanie obyczaju, zastosowanie sprawiedliwości chrześcijańskiej w stosunkach wzajemnych kapitału i pracy i reorganizacja systemu ekonomicznego w duchu takiej sprawiedliwości.

W ten sposób encyklika „Quadragesimo anno" potwierdza jedynie i uzupełnia zasady, wyłożone przez Leona XIII w enc. „Rerum novarum".

Znaczenie jednak encykliki „Rerum novarum” nie sprowadza się, jak chcą niektórzy, do ustanowienia jedynie zasad, które, jak powiadają, same przez się nie są w stanie przezwyciężyć zła.

W encyklice „Rerum novarum“ poza zasadami, które zresztą są najbardziej istotnym jej składnikiem, znajdujemy również wezwanie do czynu, do walki, do której Leon XIII wzywa robotników w sposób niedwuznaczny.

Chodzi tylko o charakter i rodzaj tej walki, która nie może znajdować się w sprzeczności z ogłoszonemi przez Kościół zasadami wiary i moralności chrześcijańskiej.

Robotnikom nie wolno w obronie praw swoich zabijać, rabować, grabić i niszczyć mienie pracodawców, choćby byli oni najgorsi.

Ale wolno im prowadzić walkę legalną, walkę o prawo, aby pracodawców zmusić do ustępstw i uznania słusznych żądań mas pracujących, aby wreszcie stopniowo wprowadzić na miejsce dotychczasowego nowy ustrój społeczny i gospodarczy, na zasadach sprawiedliwości i miłości bliźniego oparty.

Jeżeli tego rodzaju przekształcenie życia gospodarczego i społecznego jest od nas dalekie, to wina w tem nie zasad, lecz ludzi, którzy nie doceniają znaczenia idei chrześcijańskiej w życiu społecznem i stosunkach gospodarczych.

A jednak dziś, gdy z jednej strony cywilizację europejską usiłuje zburzyć komunizm, aby na jej gruzach założyć państwo szatana, a z drugiej strony na podobieństwo psa wściekłego szczerzy zęby nacjonalizm, idea chrześcijańska w życiu publicznem, jest jedyną ideą która może wyprowadzić narody europejskie z odmętu, a prawo moralne jest jedynem prawem, które zapewnić im może pokój.

Oto dlaczego imię Leona XIII, który wskazał współczesnym i przyszłym pokoleniom jako jedyną drogę — powrót do idei chrześcijańskiej i jej realizacji w życiu publicznem pozostanie zawsze na ustach ludzkości.

Słusznie o Nim mówią, że był to jeden z największych papieży, który potrafił na nowe tory wprowadzić cały Kościół, który zasady starej wiary umiał pogodzić z najnowszemi odkryciami i, co najważniejsze, zespolić je z życiem publicznem.

Stanisław Janczewski.

Na marginesie zagadnień socjalnych.

Obchód 40-lecia Encykliki Rerum Novarum i ogłoszenie Quadragesimo anno wzbudzają w nas cały szereg refleksyj i wniosków. Jest wielu katolików, którzy traktują to 40-lecie tylko jako miłe i uroczyste wspomnienie, uważają, że należy je uczcić, poczem można przejść do porządku dziennego.

Innego jesteśmy poglądu. Uważamy, że obchód powyższy powinien być rachunkiem sumienia, że w roku 40-lecia winniśmy sobie zadać pytanie, czy katolicy polscy wypełnili i w jakim stopniu wypełnili wskazania Leona XIII, potwierdzone przez Jego Następców.

Ponieważ wiemy, że nie wypełnili, a przynajmniej w bardzo małym stopniu; przeto dobrze będzie zacytować dla przykładu i zachęty wspomnienia z działalności katolików w innych krajach, podjętej jeszcze przed ogłoszeniem wiekopomnej encykliki. Mamy na myśli początki działalności Alberta de Mun, o których pisze na łamach miesięcznika „Prądu" współpracownik naszego pisma, ks. dr. Stefan Abt. Oto charakterystyka postaci wielkiego społecznika francuskiego:

„Gdy deputowany hrabia de Mun ukazał się 24 marca 1876 r. po raz pierwszy przed zgromadzoną Izbą, Gambetta, który naówczas mógł o sobie powiedzieć; „l'Etat c'est moi", witał w jego osobie drugiego Montalemberta, ale w końcu unieważnił jego wybór. Republika „ateńska"—tak ją niektórzy nazywali—traktowała nowo przybyłego, jak Platon traktował poetów: wieńcząc go uznaniem, jednocześnie wykluczyła ze swego grona. Pięciokrotnie jednak powierzono mu mandat poselski zaufanie wyborców, raz utracił ich sympatję za ścisłe wykonywanie wskazówek Papieża.

Urodzony 1841 r., po kądzieli pochodził ze świątobliwej rodziny La Ferronay. Został oficerem kawalerji w Afryce, później w armji nadreńskiej walcząc, dostał się do niewoli w Akwizgranie, gdzie wpadła mu do ręki książka Emila Kellera, porównywująca encyklikę z roku 1864 z zasadami roku 1789. Pod wpływem tej książki spostrzegł, że celem jego życia może tylko być walka o przywrócenie praw suwerenności Panu Bogu. Ponieważ agitacja rewolucyjna objęła szczególnie warstwę robotniczą, przeto ku niej zwrócił swe wysiłki. Jako dowódca oddziału kawalerji w kampanji 70 roku poniósł porażkę, doznał zato zawrotnego powodzenia wśród tłumów robotniczych, których stał się apostołem słowa do roku 1901. później apostołem pióra, gdy choroba uniemożliwiła mu potyczki słowne.

Albert de Mun wszedł do pracy już rozpoczętej w grudniu 1871 r., gdy wśród ogólnej depresji po klęsce narodowej garstka ludzi szlachetnych ze sfer robotniczych zbierała się pod przewodnictwem Augustyna

Cochin'a, którego nazwisko odziedziczyli znani uczeni i katolicy. Po jego zgonie objął kierownictwo grupą braci robotniczej Maurice Meignen, bratlaik ze Zgromadzenia św. Wincentego á Paulo, on to pozyskał do pracy w Kole Alberta de Mun i kapitana sztabu generalnego de la Tour du Pin Chambly oraz kilku innych: wspomnianego wyżej Leona Kellera, Leona Gautier, Armanda Ravelet, Pawła Vrignault.

Dziesiątego grudnia 1871 na zebraniu plenarnem de Mun entuzjastycznie wyraził robotnikom hołd i swoje wyznanie wiary. Porównując ich do żołnierzy, którzy stoją na posterunku mimo kul padających wkoło, woła w uniesieniu: „Cześć wam, Wy jesteście również waleczni"! Oświadczając swoją głęboką wiarę w Boga, dodaje, że poza nią są tylko opinje i uczucia przelotne, zmienne według powiewu wydarzeń. Z nią przeciwnie, wszystko, co się mieści w sercu spoczywa na solidnej podstawie; wierząc w Boga, uwierzy się w swój obowiązek i swoją oczyznę. „Wy jesteście rdzeniem nowej armji, armji krzyżowców, którzy idziecie na podbój świętego skrawka ziemi francuskiej dla Krzyża. Ci z nas, którzy polegną, spoczną w grobie z rękoma złożonemi, bo powie się o nich: To byli chrześcijanie". Zakończył pierwszy swój występ opowiadaniem heroicznego czynu żuawów papieskich pod przewodnictwem generała de Sonis".

Organizacje społeczne prowadzone przez de Mun i Jego współpracowników stale wzrastają wszerz i wgłąb. Na trzecim zjeździe w r. 1875 są już obecni przedstawiciele 150 kół, obejmujących 18 tysięcy członków. W r. 1887 powstaje z impulsu de Mun Stowarzyszenie Katolickie Młodzieży Francuskiej, które jest po dziś dzień potężną bronią katolicyzmu we Francji. Na każdym zjeździe przemawia wybitny ten działacz, klasyk katolicyzmu społecznego, zaszczycony za piękną pracę fotelem przez Akademję Francuską. Warto zapoznać się choćby pobieżnie z niektóremi myślami i założeniami, które po dziś dzień posiadają żywe rumieńce życia zwłaszcza dla nieuświadomionych społecznie katolików polskich.

Z okazji pielgrzymki do katedry w Chatres powiedział między innymi, precyzując założenie ideowe ruchu chrześcijańsko-społecznego:

Nazywają nas socjalistami. Nie, my socjalistami nie jesteśmy i nigdy nimi nie będziemy. Socjalizm, według o. Felix'a, jest negacją władzy Boskiej, my zaś jesteśmy jej affirmacją; socjalizm jest twierdzeniem niezależności absolutnej człowieka, my zaś jesteśmy jej zaprzeczeniem; socjalizm jest namiętnością posiadania, naszą pasją jest sprawiedliwość. Socjalizm jest logicznym wynikiem rewolucji, my zaś jesteśmy nieprzejednaną kontrrewolucją. Nic niema wspólnego między nami; lecz między obu pojęciami niema miejsca dla liberalizmu".

Widzimy więc, że argument polegający na porównywaniu działalności katolików społecznych z socjalizmem aktualny był we Francji już w r. 1878 — oczywiście w sferach kapitalistycznych, tych, które katolicyzm traktują, jako narzędzie do obrony ich nieprawnych i lichwiarskich zysków. Po dziś dzień wielu katolików nie zdaje sobie sprawy, że katolicki ruch społeczny jest odrębnym i oryginalnym systemem, stojącym między socjalizmem i liberalizmem.

A oto streszczenie przemówienia na pierwszym zjeździe dzieł społecznych w Liège w r. 1886:

„Skarżył się w niej na bezczynność katolików, którzy dużo mówiąc o kwestji społecznej i jej rozwiązaniu, po dyskusji zapalą cygaro, wypiją szklankę wina, a nikt nie przyłoży ręki do dzieła. Dobywał przytem akcentów tak przenikliwych, jakich może wymowa społeczno-katolicka gdzieindziej nie wykaże".

Czy nie oddaje to żywcem i biernie stosunków polskich. Niestety, iluż to u nas katolików w ten właśnie sposób reaguje na zagadnienia społeczne i encykliki papieskie w tej dziedzinie.

Zdajemy sobie sprawę, że są ludzie, którzy nigdy działaczami społecznymi nie będą, gdyż mają powołanie do innych rzeczy. Chodzi nam jednak o przeciętny typ inteligenta katolickiego, typ który nadaje ton całej warstwie. Czy nie zdarzyło nam się kiedy być na zjeździe takich ludzi porządnych i solidnych, uczciwych, praktykujących katolików. Wygłoszone były referaty o sytuacji Kościoła, o katolickiej nauce społecznej, o akcji przeciwników wiary i moralności, o opanowaniu warstw ludowych przez czerwoną demagogję. Wszyscy pokiwali głowami i rozjechali się do domów. Rzadko, bardzo rzadko znajdował się jaki taki naśladowca Alberta de Mun, który zakasał rękawy i zabrał się do pracy w katolickich organizacjach robotniczych. To biały kruk, takich na palcach dwóch rąk można w Polsce policzyć, inni zadowolnili się samym intelektualnym poznaniem zagadnienia, na czyn sił nie stało...

Warto zapamiętać ustrój stowarzyszeń de Mun'a, m. i. przy każdym kole robotników istniało koło pracodawców, odrębne, a jednak współdziałające dla jednego celu. Prócz tego znalazł się przemysłowiec Leon Hormel, który jako właściciel

fabryki we Vel de Bois urzeczywistniał praktycznie zasady programu de Maun'a. Czy u nas w Polsce byłoby to możliwe. Zapewne... gdyby znaleźli się ludzie odpowiedni. Dotychczas niestety, żadnemu przemysłowcowi polskiemu myśl taka nie przyszła do głowy, żaden nie sięgnął po laury reformatora społecznego na terenie własnego warsztatn pracy!

Może to dlatego, że przemysł nasz i handel znajduje się w znacznym procencie w rękach „krajowych cudzoziemców", przyczynił się również niewątpliwie do tej bierności ciężki kryzys ekonomiczny lat ostatnich i niedorozwój naszego gospodarstwa narodowego. Ale to nie wszystko. Ogólnie można powiedzieć, że nasza inteligencja, jak nazywają jedni, czy wykształcone mieszczaństwo, według nomenklatury drugich — odznacza się ogromnym wprost horendalnym konserwatyzmem pojęć w dziedzinie ekonomiczno-społecznej. To co na Zachodzie jest dla opinji katolickiej ustalone i jasne (m. i. wnioski wypływające z orzeczeń społecznych Kościoła) — o to u nas dopiero trzeba walczyć. Ogół t. zw. inteligencji katolickiej u nas uważa jeszcze po dziś dzień, że głównym zadaniem Kościoła jest obrona przestarzałych i przeżytych już form życia. Nonsens i bluźnierstwo.

* * *

Arcybiskup Pragi Czeskiej ks. Franciszek Kordacz ogłosił w dniu 8.I. 1931 r. bardzo ciekawy list pasterski. Warto się z nim zaznajomić w całości (patrz numer czerwcowy „Prądu"), my ograniczamy się do zacytowania kilku tylko charakterystyczniejszych ustępów.

Nawiązując do Encykliki Rerum Novarum, Wybitny Przedstawiciel współczesnego episkopatu katolickiego zwraca uwagę na błędy tkwiące integralnie w obecnym ustroju gospodarczym:

Z przyczyn gospodarczych zła społecznego podaje encyklika na pierwszem miejscu lichwę, nazywając ją poprostu „żarłoczną", nieposkromiona bowiem pożera nienasycenie całe życie gospodarcze. Lichwa, w swem właściwem znaczeniu, jest zyskiem z pożyczania rzeczy niepłonnej (ex mutuo rei sterilis, pieniądz), zyskiem „bez pracy", zyskiem „z pracy cudzej".

W tem to znaczeniu była lichwa w średniowieczu zakazana prawem kościelnem, zgodnie ze St. i N. Testamentem i Ojcami Kościoła [Chryzostom, Grzegorz Nisseński, Augustyn i i.]. Od tego czasu, gdy pieniądze zmieniły swoją funkcję pośrednika wymiany a stały się procentującym ka-

pitałem, procent stał się dla życia gospodarczego i warstwy robotniczej fatalnym „żarłokiem", który przy 5% pożera w ciągu 20 lat cały pożyczony kapitał, żądając dwa razy jego zwrotu. Całe gospodarcze życie narodowe dzisiejszej doby spoczywa na powszechnym kredycie procentującym. Ponieważ całe gospodarstwo narodowe pochodzi z pracy warstwy robotniczej, z jej to płacy musi być uiszczony przedewszystkiem procent od wszelkiego kredytu, włożonego w produkcję (pośrednio lub bezpośrednio) i objętego ceną każdego wyrobu, co wynosi około 40 - 50%. Jest to dla kapitalistów zysk bez pracy lub z pracy cudzej. Moc pieniądza, wyrażona w procencie, jest przyczyną, iż bogaci stają się bez własnej zasługi coraz bogatszymi, a ubodzy bez własnej winy, coraz uboższymi.

A przecież procent z kredytu jest tak zasadniczym składnikiem dzisiejszego systemu kapitalistecznego, iż jego usunięcie czy to powolne czy nagłe, nie mogłoby się obejść bez wielkich wstrząsów gospodarczych.

Były prezydent amerykański Lincoln powiedział na publicznem zgromadzeniu, że kilku wielkich bankierów opanuje z pomocą pieniądza całe życie gospodarcze i zagrozi nawet egzystyncji państwa. Nasze parlamenty stanowią często tylko fasadę demokratyczną, za którą kryje się bezwzględna władza kilku poszczególnych wielkich bankierów. Prasa wielkiego kapitału zamyka prostodusznemu ludowi oczy, aby ślepo wierzył fałszywej opinji publicznej.

Podobnie obiedzają lud pracujący różne kartele i trusty, jakkolwiek, mówi encyklika, podobne towarzystwa nie są same przez się niemoralne.Ześrodkowany w nich kapitał, spojony z „przeklętą żądzą złota", sprowadza do monopolizowania wytwórczości, wykorzystuje pracę wytwórców i dyktuje ceny zboża na targu.

Za następną przeszkodę ku socjalnej roformie uważa encyklika zwalczanie prawa własności prywatnej i rodziny".

Swoje poglądy na prawo własności, będąc zarazem komentarzem do zasad zawartych w Rerum Novarum — ujmuje Dostojnik Kościoła w słowach następujących:

„Własność prywatna służy dobru ogólnemu.—Owszem, niema absolutnej własności prywatnej, jak to pojmowali Rzymianie, lecz względna, a to wskutek tego, że służy dobru ogólnemu, będąc kierowaną prawem sprawiedliwości i miłości bliźniego. Jeżeli domaga się tego dobro ogólne, państwo może wywłaszczyć tak jednostki, jak i całe społeczności, a ich majątek oddać państwu lub gminom.

Także prywatną własność środków produkcji może państwo wywłaszczyć na rzecz pracowników, jeżeli domaga się tego rozwiązanie kwestji socjalnej, ażeby człowiek pracujący był złączony w naturalnej jedności ze swem narzędziem pracy, od którego odtrącił go system fabrykacji kapitalistycznej. Na zasadach wieczystego porządku prawnego i moralnego, ustanowionego przez samego Boga, winien powstać porządek gospodarczy ludzkości przy współudziale wszystkich powołanych do tego czynników".

„Twarde to słowa, któż je zdoła zrozumieć, a tembardziej pójść za niemi" — powie napewno niejeden z naszych konserwatystów katolickich, hołdujących cichaczem zasadom liberalizmu ekonomicznego. A jednak trzeba zrozumieć i jąć się środków naprawy, bo, jak właśnie kończy ks. Arcybp. Kordacz swój komentarz Encykliki Rerum Novarum — „chore społeczeństwo nie może czekać następnych czterdziestu lat na urzeczywistnienie jej programu, jeśli nie chce być zaskoczone katastrofą w historji dotychczas nie spotykaną".

Tak jest. Kryzys współczesny odsłonił przed całym światem wady współczesnego ustroju gospodarczego. Na nich żeruje i wzrasta propaganda bolszewizmu. Jeżeli nie chcemy, aby propaganda ta wzmagała się coraz bardziej i doprowadziła w końcu do wybuchu, musimy wyciągnąć odpowiednie wnioski z zasad katolickich na terenie życia praktycznego i przeprowadzić reformy, twarde często i nieubłagane, zapewniające pracy należne jej stanowisko.

W pierwszym zaś rzędzie należy dążyć do uświadomienia i wychowania społecznego inteligencji katolickiej w Polsce, poczynając od jej młodego pokolenia. Niechaj umarli grzebią umarłe swoje... Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe.

St. K-ski.

Gehenna pracy.

Rekord, niebywały rekord—2 (dwa) grosze za godzinę pracy. Coś co wprost trudno sobie wyobrazić. Szklanka wody sodowej kosztuje 10 groszy — zatem przedstawia równowartość 5 godz. pracy, gazeta (20 gr.)—10 godzin i t. d. Horendum!!! Podobna ocena pracy ludzkiej ma miejsce bynajmniej nie w Chinach, czy w plantacjach Afryki, lecz w Polsce, w Biłgoraju w t. zw. przemyśle chałupniczym.

Chałupnik tem się różni od rzemieślnika, że sprzedaje swoje wyroby nie bezpośrednio konsumentowi, lecz pośrednikowi, przez którego niejednokrotnie jest w straszny sposób wyzyskiwany.

Zagadnienie chałupnictwa dokładnie oświetliła wystawa,

urządzona z inicjatywy „Polskiego Towarzystwa Polityki Społecznej". Przemysł chałupniczy w życiu gosodarczem odgrywa niepoślednią rolę, zatrudnia około 300.000 osób, w 50 działach: w szewctwie, tkactwie, krawiectwie, bieliźniarstwie, trykotarstwie, kilimczarstwie, zabawkarstwie, koszykarstwie, hafciarstwie, garncarstwie, stolarstwie, ślusarstwie i t. d.

Praca z reguły odbywa się w izbach mieszkalnych, w warunkach urągających prymitywnym postulatom higieny. Zazwyczaj w tym samym pomieszczeniu, w którym odbywa się przez większość doby praca zawodowa, śpi i gotuje posiłek cała rodzina. Ponieważ niektóre gałęzie pracy należą do bardzo niezdrowych i powodują zanieczyszczenie powietrza (krawiectwo, tkactwo, sitarstwo), wśród domowników szerzą się różne choroby. Lekarze stwierdzają szerzącą się gruźlicę wśród bieliźniarzy i krawców, choroby dróg oddechowych wśród tkaczy i sitarzy, choroby wzroku wśród hafciarek i koronkarek, reumatyzm i choroby stawów wśród bednarzy i stolarzy, zatrucia aniliną wśród koszykarzy i białoskórników i t. p.

W niektórych osiedlach chałupniczych nie znajdzie się ani jeden pracujący, któryby nie cierpiał na jakąś chorobę w związku z wykonywanym przez siebie zawodem.

Chałupnik, używając prymitywnych narzędzi, jest zmuszony pracować znacznie dłużej niż robotnik fabryczny. Niejednokrotnie praca trwa dwanaście, czternaście, a czasami osiemnaście godzin na dobę W Brzezinach potrafią krawcy w sezonie przed sobotą przesiedzić przy maszynie 36 godzin bez przerwy. W garncarstwie, w okresie przygotowywania garnków na kole, chałupnik przebywa do 20 godzin na dobę przy warsztacie. Krawcy w Poznaniu, którzy pracują w charakterze czeladników u innych chałupników 8 godzin w warsztacie, wykończają roboty u siebie w domu 8 godzin, razem 16 godzin. Szewcy w Warszawie pracują często po 17 godzin. Dzieci w wieku szkolnym, 8 godzin się uczą, na skutek przymusu szkolnego, a drugie 8 godz. pomagają ojcu w warsztacie. W niektórych gałęziach pracy sezon trwa od 3—4 miesięcy w roku (garbarstwo). Chałupnik chcąc zarobić nie tylko na utrzymanie i wydatki bieżące, lecz i zaoszczędzić na resztę roku pracuje niejednokrotnie prawie do zupełnego wyczerpania.

Zarobki, jakkolwiek nie wszędzie stoją na tak skandalicz-

nym poziomię jak w Biłgoraju (2 gr. godzina) są ogromnie niskie. Nawet wykwalifikowani pracownicy zarabiają tragicznie niskie kwoty np. w garncarstwie—5 groszy za godzinę (w Kunińcu), w szewctwie — 5 gr. (Przedecz), w krawiectwie — 7 gr. (Brzeziny). Na wystawie można było podziwiać ubranie męskie cena sprzedażna—13 zł. (wyraźnie trzynaście). Smoking 35 zł. Jeśli od tej ceny odliczymy koszt materjału i dodatków, to można sobie wyobrazić wiele dostał chałupnik za robotę.

To jednak jeszcze nie wszystko! Wyżej wymienione groszowe zarobki nie są jeszcze miarodajne. Bardzo często chałupnik płacę otrzymuje nie pieniędzmi, lecz wekslami lub w formie ubrania, żywności, wódki i t. d. Chałupnicy dyskontują weksle u dyskonterów ulicznych i tracą przytem znaczny procent (niejednokrotnie 25%). Ci, którzy otrzymują zapłatę kwitkami do sklepów spożywczych pozbawieni są pieniędzy i muszą zakupywać wyłącznie w określonych sklepikach, po narzuconych, wygórowanych cenach. Nic dziwnego, że znajdując się na dnie nędzy chałupnicy muszą się uciekać do kradzieży powierzonych im surowców.

Wyżej przytoczone fakty możnaby mnożyć prawie w nieskończoność. Sądzę jednak, że te, które podałem w niniejszym artykule zupełnie wystarczą dla zilustrowania warunków w jakich żyją ci parjasi społeczni.

Rzecz oczywista, że podobne stosunki nadal nie mogą być tolerowane. Nędza materjalna, a co zatem idzie moralna stanowi dogodne żerowisko dla komunizmu. Jakież istnieją drogi reformy? Przedewszystkiem należy dążyć do zorganizowania chałupników w związki, które walczyłyby dla nich o minimum ludzkiej egzystencji. Jak informuje przewodnik po „Wystawie Pracy Chałupniczej": „Ogromna większość chałupników jest zupełnie niezorganizowana, to też nie korzysta z dodatnich stron umów zbiorowych i, rozproszona, uzależniona jest w znacznie wyższym stopniu od dobrej lub złej woli nakładców, niż robotnicy od dyrekcyj zakładów przemysłowych. Zorganizowanie chałupników w niektórych ośrodkach, a przedewszystkiem tkaczy, krawców i szewców wydało bardzo korzystne rezultaty. Tkacze w Zelowie, Aleksandrowie, Zduńskiej Woli, Turku i Białymstoku, występując zbiorowo potrafili w ciągu kilku lat ostatnich w pewnym stopniu wpłynąć na wysokość zarobków Po-

dobnie chałupnicy szewcy w Kielcach, Radomiu, Wilnie, Staszowie, Siedlcach, Częstochowie i innych miejscowościach walczą zbiorowo z powodzeniem z próbami obniżania zarobków przez nakładców. Walczą oni też o ośmiogodzinny dzień pracy, o urlopy, a nawet wysuwają żądania wprowadzenia pracy w oddzielnych warsztatach, zatrudniających nie mniej niż 10 ludzi (Warszawa); żądają oni również zniesienia tak bardzo rozpowszechnionych kwitków, któremi wypłacają nakładcy zarobki (Wilno, Staszów, Zwoleń). Chałupnicy krawcy w Tarnowie, Lwowie, Wilnie, Warszawie, występując w sposób zbiorowy, uzyskują niekiedy poprawę warunków płacy, bronią się przed projektowaną zniżką płac, oraz walczą z wypłatą wekslami".

Pewne działy przemysłu chałupniczego powinny być zlikwidowane. Do tego musi się przyczynić przedewszystkiem publiczność, niekupując tandety. Na zachodzie zrozumiano to i oddawna prowadzi się tam szeroko zakrojoną, uświadamiającą akcję. U nas pierwszym krokiem jest urządzona w czerwcu b. r. wyżej wymieniona wystawa, za którą „Polskiemu Towarzystwu Polityki Społecznej" należy się szczera wdzięczność.

Należy również wszcząć akcję na terenie parlamentarnym o wydanie odpowiednich ustaw, któreby uregulowały pod względem prawnym sprawę chałupnictwa. Ustawy takie istnieją już w Anglji (1909 r.), w Niemczech (1911), Francji (1915), Norwegji (1918), Austrji (1918) i Czechosłowacji (1919). Mają one na celu zrównać pod względem odmowy pracy chałupnika z robotnikiem fabrycznym. Niestety w Polsce takiej ustawy dotychczas nie mamy. Istnieje wprawdzie projekt, który na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 12 lipca 1923 r. przedłożony został Sejmowi, nie wszedł jednak na porządek obrad. Czas już najwyższy! *Zygmunt Prószyński.*

Sic transit gloria mundi.

Losy królowej sceny.

Niedawno temu umarła w szpitalu więziennym Alma Stanley, jedna z najsławniejszych gwiazd scenicznych lat osiemdziesiątych, która przez długi czas cieszyła się względa-

mi i uwielbieniem ze strony Edwarda VII. Znaleziono ją kompletnie pijaną w rowie przydrożnym i dla żebractwa odstawiono do aresztu policyjnego, gdzie zachorowała poważnie na bronchit. Tak skończył się żywot kobiety, którą u szczytu jej życia poprostu zasypywano drogocennemi klejnotami i kosztownemi kwiatami, której adoratorzy i wielbiciele należeli do najwybitniejszych rodzin europejskich i amerykańskich. Alma Stanley była córką pułkownika gwardji Maksymiljana, nieszczęśliwego króla Meksyku. Na scenie wystąpiła poraz pierwszy, mając lat 18, w Medjolanie. Był to początek pełnego triumfu pochodu po wszystkich scenach zachodniej Europy. Po debiucie w Covent Garden zaproszono ją na kilka wyjazdów do Ameryki, zakończonych olśniewającemi sukcesami. Jej karjera teatralna wiodła ją po dwakroć dokoła globu ziemskiego. Jednakże z chwilą, gdy utraciła głos, wszystko się zmieniło. Wyrwana z świetnego biegu triumfu, patrzała na upadek swej karjery. Coprawda możne jej bogactwa i szerokie grono przyjaciół jeszcze przez lat kilka pozwoliły jej na prowadzenie wielkiego domu kensingtońskiego. Ale powoli zeszczuplały się przyjaciół szeregi, a bogactwo stopniało niby masło pod prażącem słońcem. Sześć lat temu Alma Stanley musiała opuścić swoje mieszkanie i od tego czasu przepadła dla świata. Dopiero jej śmierć w szpitalu więziennym zwróciła na nią uwagę społeczeństwa. Odszukano w dzielnicy ubogich Notino Still, nad garażem samochodowym, nędzne mieszkanko tej 78-letniej staruszki. Rozbite okna izdebki były zalepione papierem. Na ścianach wisiały resztki dawnej chwały, obrazy, wieńce, srebro. Biurko w stylu empire, podarek znanego lorda, zapełnione było wycinkami gazetowemi i listami, pom. któremi były rękopisy Edwarda VII i znanych wybitnych członków angielskiej arystokracji. Upadek z niebotycznych szczytów powodzenia doprowadził tę kobietę do krańca rozpaczy: oddawała się pijaństwu i nędznie zginęła. Sic transit gloria mundi!

(Schoenere Zukunft R. VI, № 30, 26-IV-1931).

przeł. *A. E. Kowalkowski.*

Na froncie walki o zasady moralne w życiu publicznem.

Kościół w obronie właściwych metod rządzenia — W Hiszpanji coraz gorzej - Od półwyspu apenińskiego do Europy środkowej droga niedaleka... — Pan wojewoda Lamot w roli Mussoliniego — Wszystkie dyktatury mają punkty styczne.

Zatarg między Stolicą Apostolską a faszyzmem postawił na porządku dziennym rozważań publicystycznych zagadnienie różnic zasadniczych zachodzących między katolicką a pogańską koncepcją państwa. Wielkim ułatwieniem w dyskusji jest nakreślenie głównych linji tego zagadnienia przez Ojca św. w ostatnich Jego oświadczeniach oraz Encyklice streszczonej w innem miejscu niniejszego numeru „Pro Christo".

W publicystyce polskiej sprawa ta wzbudziła żywe echa, jako jeden z jego charakterystycznych wyrazów, cytujemy artykuł prof. W. Komarnickiego, zamieszczony w „Kurjerze Warszawskim".

Tradycyjny stosunek Kościoła do państwa, znajdujący swe źródło w słowach Ewangelji, „oddajcie Bogu, co boskie, a cesarzowi, co cesarskie", i w doktrynie o boskiem pochodzeniu władzy, polega na rozgraniczeniu zadań, które wchodzą do zakresu działania państwa i zadań, należących do Kościoła. Sprzeczną więc z duchem chrześcijaństwa jest zasada omnipotencji państwa, nieograniczonej władzy państwowej, uznania państwa za cel najwyższy i absolutny.

To chrześcijańskie pojęcie państwa jest antytezą pogańskiej idei państwa. Państwo w świecie pogańskim, czy weźmiemy starożytny Wschód, Grecję lub Rzym, było przedewszystkiem jednością kultu. Religja stanowiła rzecz państwową, była złączona ściśle z daną państwowością, obcy był jej wszelki uniwersalizm, oraz wszelka idea niezależnego od państwa istnienia. Dlatego to państwo starożytne obejmowało całego człowieka, było „samowystarczalne", czyli posiadało t. zw. autarchję, stanowiło zamknięty w sobie, doskonały byt.

W świecie chrześcijańskim, w średniowieczu, skrystalizował się odmienny pogląd na rolę państwa. W doktrynach ojców Kościoła, od św. Augustyna począwszy, rozróżnia się „civitas terrena" i „civitas Dei" — państwo ziemskie i Królestwo Boże. Państwo ziemskie jest więc niedoskonałe, a przez to samo ograniczone w swych zadaniach. Zadania natury duchowej, czyli cele kulturalne, przechodzą na Kościół, który w tych czasach jest kontynuatorem tradycji cywilizacji rzymskiej wśród państw barbarzyńskich. Nauka i nauczanie skupia się w klasztorach. Kościół obejmuje wielką rolę cywili-

zacyjną i kształtuje cywilizację europejską. Już dawno zarzucono jednostronny pogląd na średniowiecze, jako na czasy ciemnoty i fanatyzmu, i nauczono się cenić rolę tej wielkiej epoki w życiu ludzkości.

W epoce Odrodzenia, a następnie w wieku XVIII nauka laicyzuje się, państwo zaś rozszerza swój zakres działania także na cele kulturalne. Poprzedni wszakże, długi rozwój dziejowy sprawił, że państwo nowożytne nie posiada monopolu w sferze duchowej, że istnieją szranki jego władzy i jego zadań, przedewszystkiem przez uznanie swobody sumienia i bardziej ogólnie rzecz formułując, przez wolność opinji.

Państwo współczesne nie pochłania jednostki, ani nie wystarcza jej. Człowiek współczesny, należąc do państwa, spełniając wszelkie stąd płynące obowiązki do ofiary życia włącznie, należy także do wielkich prądów duchowych, wychodzących poza państwo, jest członkiem Kościoła, bądź pewnej społeczności religijnej, oraz ma pełną swobodę swych przekonań.

Faszyzm szczyci sią tem, że nawraca do tradycji rzymskich. Głosi on kult państwa, podporządkowanie jednostki państwu, walczy z przerostem współczesnego indywidualizmu. W zakresie zagadnień religijno-kościelnych faszyzm rozwiązał kwestję rzymską, doprowadził do zawarcia konkordatu z Watykanem, wprowadził naukę religji do szkół włoskich i t. d. Posiada więc faszyzm niezaprzeczone zasługi w stosunku do zagadnienia religijno-kościelnego. Faszyzm pognębił masonerję i socjalizm — prądy wrogie Kościołowi—a mimo to wpadł ze Stolicą Apostolską w konflikt zasadniczej natury. Wysunął on bowiem hasło zacieśnienia zadań Kościoła do spraw religji i moralności indywidualnej, usunięcia jego wpływu z dziedziny życia społecznego. Stawiając państwo na piedestale, głosząc jego kult i supremację, faszyzm nadał wychowaniu młodzieży kierunek, w którym rola rodziny i Kościoła odeszła na plan drugi. To stanowi najgłębszą przycsynę konfliktu pomiędzy Stolicą Apostolską a faszyzmem i nadaje mu bardziej ogólne znaczenie. Stolica Apostolska protestuje przeciwko monopolowi państwa w sferze duchowej, przeciwko kultowi państwa, połączonemu z niedocenianiem wielkich wartości, które istnieją poza niem, wreszcie przeciwko jednostronności t. zw. wychowania państwowego. Ma to znaczenie nieograniczone do stosunków włoskich, ale wobec analogicznych prądów i w innych krajach, musi wywrzeć odpowiednie i w nich wrażenie. Zagadnienie przytem nie jest wyłącznie kościelno-wyznaniowej natury: chodzi w niem o wolność opinji wogóle, o uwolnienie społeczeństw od przymusu, od narzucania przekonań siłą. Jest to protest przeciwko théorie de violence Sorela. Encyklika papieska podejmuje obronę wielkiej tezy, której w wielu państwach w świecie dzisiejszym zbyt duże już zagroziło niebezpieczeństwo".

Zwykle po wielkich wojnach następują wstrząsy w psychice zbiorowej narodów, rozbudzone namiętności nie chcą odrazu wrócić w utarte łożyska, z jednej strony dążenie do anarchji, z drugiej zaś żądza bezwzględnej, absolutnej władzy — święcą swoje tryumfy. Tak było po wojnach Napoleońskich w okresie

reakcji i „świętego przymierza", tak jest i teraz. Tylko obecnie do konfliktów wewnętrzno-politycznych i międzynarodowych dołączył się straszny kryzys gospodarczy, którego skutków nie można zgóry przewidzieć.

W ostatnich posunięciach Stolicy Apostolskiej, w stanowczym i konsekwentnym oporze, z jakim wystąpiła wobec uroszczeń nieumiarkowanej dyktatury faszystowskiej widzimy nowy dowód, że Papiestwo, potępiając zarówno anarchję, jak i nadużycia władzy absolutnej — staje zawsze w obronie systemu rządzenia najbardziej racjonalnego i wypróbowanego w dziejach, który zapewnia z jednej strony porządek i silną władzę, z drugiej zaś maxymalną wolność obywateli, opartą na podporządkowaniu się władzy prawom moralnym, na straży których stoi niezachwianie Kościół katolicki.

Zalety dla dopełnienia obrazu współczesnych zadań i zmagań Kościoła, mamy przed oczyma ataki na Kościół w Hiszpanji. We Włoszech Kościół powstrzymuje skrajności dyktatury, w Hiszpanji znowu walczy z nim anarchja rewolucyjna. Obydwa te systemy skrajnie sobie przeciwne, atakują Kościół, gdyż obydwa naruszają prawa moralne, a przez to samo już walczą z katolicyzmem.

Sytuacja w Hiszpanji z punktu widzenia katolickiego pogarsza się. Powołana przez rząd republikański komisja konstytucyjna przygotowała projekt zupełnie sprzeczny z zasadami katolickimi. Art. 6 projektu oświadcza, że w Hiszpanji nie istnieje religja państwowa, Kościół katolicki jest stowarzyszeniem prawa publicznego, mogą być tworzone inne stowarzyszenia religijne o podobnym charakterze. Art. 29 usuwa przymusową naukę religji w szkołach, przedmiot ten ma być uwzględniony na życzenie.

Gdy konstytucja ta zostanie uchwalona, Hiszpanja stanie zupełnie wyraźnie na stanowisku państwa laickiego ze wszystkiemi konsekwencjami. K. A. P. donosi:

Amsterdamski dziennik „Tijd" ogłosił wywiad swego paryskiego korespondenta z jednym z wysokich dostojników kościelnych w Hiszpanji, który właśnie przybył do Paryża. Z tego interwiewu wynika, że katolicy hiszpańscy z wielką troską patrzą w przyszłość. Wyniki wyborów do kortezów nie przyniosą zasadniczej zmiany w obecnej sytuacji. Republika orjentuje się coraz bardziej na lewo, a władza ma przejść w ręce elementów rewolu-

cyjnych. Właśnie ostatnio socjaliści odłączyli się od właściwych republikanów, zerkając w stronę komunistów. Mimo uspokajających zapewnień rządu należy się obawiać ciężkich czasów dla Kościoła i zakonów religijnych, W ostatnich dniach zamkniętych zostało około 12 żeńskich domów zakonnych, ponieważ odebrano im opiekę nad więźniami. Kierownictwo nad tą działalnością przeszło w ręce pani Kont, której rewolucyjny sposób myślenia dostatecznie charakteryzuje takie zarządzenia, jak np. wprowadzenie urlopów dla więźniów. Również na terenie szkolnictwa katolickiego nie mogą oczekiwać w tej chwili niczego dobrego. Istnieje prawdopodobieństwo, że w najbliższym czasie będą zniesione prywatne szkoły katolickie. Wskazują na to obecne zarządzenia przejściowe.

Na zapytanie, co sądzić o zaufaniu do prezesa tymczasowego rządu, który jest przecież praktykującym katolikiem, interlokutor holenderskiego korespondenta odpowiedział milczeniem i znaczącem wzruszeniem ramion. Są ludzie, którzy nazywają go członkiem masonerji A siła lóż w Hiszpanji, dzięki bogactwom, jakie posiadają, jest większa, niż możnaby sądzić według liczby ich zwolenników.

Widzimy z tego, że rzeczywistość może być jeszcze gorsza od pisanych praw. Na półwyspie pirenejskim zbierają się ciemne chmury przeciwko Kościołowi Chrystusowemu.

* * *

I u nas atmosfera nie jest zupełnie pogodna, przeciwnie występuje wiele objawów, które mogą napełnić niepokojem największego nawet optymistę.

Wprawdzie oficjalne czynniki systemu pomajowego starały się utrzymać dobre stosunki z Watykanem, a nawet krajową hierarchję duchowną, żądając przytem od tej ostatniej poparcia. W praktyce jednak wygląda to znacznie gorzej. W łonie „sanacji" znajduje się bardzo dużo czynników zupełnie wrogo dla religji i Kościoła usposobionych i nie tających nawet tego w zewnętrznych wystąpieniach i enuncjacjach. Jaskrawym, ale zupełnie zgodnym z rzeczywistością obrazem tego stanu rzeczy był artykuł A. Nowaczyńskiego, zamieszczony przed kilkoma tygodniami w „Gazecie Warszawskiej" p. t. „Napaści na duchowieństwo":

„Nowa fala ataków — pisze A. N. — na wyższych dostojników kościelnych w prasie i w organizacjach tego obozu, który pięciolecie swego władania uważał za wskazane pokryć całunem przemilczenia. W faszystowskiej Italji rocznica marszu na Rzym, to dziś największe święto narodowe, obchodzone tryumfalnie i radośnie. Mają się z czego chwalić, więc jubilują. Lechickiego neofaszyzmu sztandary powiewają na gasnącym przemyśle,

na zamierającym handlu, na pustych kasach. W dniach rocznicowej piatiletki dziewiąta katastrofa kolejowa pod Rogowem i trzecia katastrofa kolejowa pod Berdanami. Uroczystości specjalnych nie było atoli żadnych. Dnia 13-go maja nie święcili.

Natomiast, ni stąd ni zowąd, zaczęły się znów ataki na wyższych dostojników kościelnych, w prasie pierwszej brygady. Już z okazji barbarzyńskiego wandalizmu motłochu hiszpańskiego i tamtejszej rewolucyjnej eksplozji chuci niszczycielskiej, skierowanej przeciw klerowi, zakonom i klasztorom, można było w tej prasie zaobserwować miły dreszcz podniecenia. „Kurjer Poranny" tłustym drukiem dawał podniecające biuletyny o podpalaniach klasztorów, terrorze mobu, ucieczce zakonników, specjalnie rozkoszując się prześladowaniami Jezuitów. Jakiś „ożywczy, krzepiący" spazm podświadomych a z musu i nakazu ukrywanych affektów satysfakcji i „Schadenfreude" przeszedł przez te organa prasowe, w których poukrywani są entuzjaści do niedawna Hodurowiczów i Marjawitów, ci sami panowie, którzy kilka lat temu pielgrzymowali do Płocka obsypywali superlatywami „biskupa" Kowalskiego i pisywali sążniste artykuły w obronie "Kościoła Narodowego".

Teraz jest już kurs inny. W rządzie zasiada petersburski ksiądz Żongołłowicz i krakowski hr. Fran. Potocki, dla decorum. Oficjalnie i publicznie Kościoła i jego ludzi napastować nie wolno. Z jakiej racji stanu przyszedł okres „kokietowania katolicyzmu", to szczerze, lojalnie, ale może i niebacznie, wypowiedział w sanacyjnej „Drodze" (nr. 12), pan ex-wojewoda Dunin Borkowski, stabilizując termin „kokietowanie katolicyzmu".

Ale choć to „kokietowanie katolicyzmu" zostało z góry nakazane i narzucone, to jednakże natura ciągnie wilków do lasu, od czasu do czasu wędzidła rwą i rzucają się na kler i duchowieństwo po staremu, po dawnemu, jak bywało w pierwszym roku „Głosu Prawdy" (1926). Tego „Głosu Prawdy" już niby niema, bo tytuł wzięli sobie z wdzięczności rozczuleni sektanci marjawiccy i pod tym znakiem żeglują, ale ludzie z „Głosu i Prawdy" są, nie wyginęli, egzystują i czekają za kulisami na nową zmianę kursu czy nowy „przełom", ażeby znów na arenę w „pełnym rynsztunku" wystąpić. Czekają i czyhają tylko na lada okazję, ażeby rozprawić się znowu z „czarną reakcją" i nienawistnymi „służkami Watykanu".

Nie tak to dawno ni stąd ni zowąd wybuchła naganka na księdza biskupa Łozińskiego. Ośmielił się wystąpić z listem otwartym do korpusu oficerskiego w Pińsku. Więc zaraz na niego gradem inwektyw i zarzutów. Nie zawahały się wtedy prasowe nietylko wyżły, ale i pospolite mieszańce, puścić nikczemną potwarz, że ksiądz biskup Łoziński „uciekł przed bolszewikami", podczas gdy tenże ksiądz biskup, mimo nalegań i namów, właśnie w Mińsku pozostał, katusze i prześladowania cierpiał, aresztowany był i do Polski tylko szczęśliwym trafem mógł wrócić, przez zamianę za aresztowanych komunistów. I zaraz oczywiście sfora przez sfery protegowana zarzuciła księdzu biskupowi „endectwo", podczas kiedy już choćby tylko w poglądach na kwestję białoruską, jak zresztą i w wielu innych, ksiądz biskup Łoziński z programem „endeckim" się nie godził.

W krótkim czasie po tej napaści wybuchła znów naganka na księdza prałata Świeykowskiego. Nie spodobało się maffji i „Fra Diavolom" (to z opery), że bohaterski sędziwy prałat z Gorlic odesłał jakiś tam orderek, wypaliwszy przy tem po swojemu najczcigodniejsze „verba veritatis". I odrazu kalumnja najnikczemniejsza. Ksiądz Świeykowski odesłał kiedyś wspaniałym gestem order austryjacki cesarzowi Karolowi. Ale ponieważ list podsygnował z „najgłębszym szacunkiem", więc gangsterzy z „Gazety Polskiej", zapominając do cna, kto brał ordery i słał telegramy najuniżeńsze, właśnie z księdza Świejkowskiego najbezeczniej w swych szmatkach zrobili „uniżonego sługę" cesarza austrjackiego!

I znów potem poszedł w ich prasie grad kpin i szyderstw, kiedy duchowieństwo wystąpiło w sprawie alkoholowej, protestując przeciw rozpijaniu ludności. A potem znów przeciw grupie księży i proboszczów z powiatów tarnowskiego i przemyskiego za to, że ośmielili się protestować przeciw Brześciowi. Ale te inwektywy i polemiki były stosunkowo temperowane i hamowane widocznie z wyższego nakazu.

Tymczasem teraz (po Hiszpanji), znów napaści całkiem brutalne, batjarskie i w stylu oleandrusów krakowskich, jak wiadomo mocno w rządowej prasie „zakotwiczonych".

W krótkim przeciągu czasu napaść na księdza biskupa Łozińskiego i na księdza arcybiskupa Teodorowicza.

Nie tak dawno, jak organ p. Moraczewskiego pisał i groził:

„— Francja rozprawiła się z klerykalizmem radykalnie, niedoszły ksiądz Combes nie zląkł się ekskomuniki, nie przestraszył się groźbą rewolucji klerykalnej i przeprowadził likwidację kongregacji, uniemożliwił wpływ kleru na wychowanie młodzieży, przeprowadził rozdział Kościoła od państwa. Bismark zainaugurował Kulturkampf i choć nie zwyciężył w tym stopniu co Combes, ale doprowadził do tego, że żaden biskup niemiecki nie ośmieliłby się napisać list takiego, jak ks. Łoziński. Czy wybuchu walki przeciw klerowi pragną nasze sfery kościelne?... I dlatego powtarzamy raz jeszcze: czas przypomnieć ks. biskupom, że niema dla nich miejsca w polityce. Czas im przypomnieć, że konkordat obowiązuje i ich! A więc Rzym lub klasztor dla politykujących księży.

Teraz całkiem w tym duchu i stylu „Przedświtowym“, czy „Przedświtalskim“ zarzucają kieleccy Strzelcy księdzu biskupowi Łosińskiemu (jak niedawno biskupowi Łozińskiemu), zuchwale, że:

„uczuć patrjotycznych i religijnych ks. biskup w swej działalności uszanować nie umie. Postępowanie takie ks. biskupa Łosińskiego, jawnie wrogie dla wszystkiego, co reprezentuje państwo polskie—zmusza Związek Strzelecki do publicznego odwołania się do tych czynników, które mogłyby na ks. biskupa wywrzeć wpływ, z gorącem przedstawieniem, że działalność ks. biskupa Łosińskiego zbyt często stawia patrjotycznych obywateli-katolików wobec konieczności ciężkiego wyboru między nakazami sumienia obywatelskiego i patrjotycznego, a wskazaniami ks. Biskupa, będącego reprezentantem Kościoła".

Bezczelne te i zuchwałe elukubracje w typowo Hitlerowskim stylu, półurzędowa agencja Iskra ośmiela się rozsyłać do pism.

Równocześnie zaś z wszczętą naganką na biskupa kieleckiego idzie też fala napaści na księdza arcybiskupa, Teodorowicza. Zapieniona nienawiść maffji neofaszystowskiej do tego kaznodziei, pochodzi jeszcze z okresu wojny europejskiej, kiedy to wraz z księdzem biskupem krakowskim obaj krzyżowali plany tych „niepodległościowców“, co chcieli armjom cesarskim dodać w krytycznym momencie pomocniczą armję polską. Od r. 1916 figuruje lwowski arcybiskup na początku czarnej listy wrogów platformy Beselerowskiej.

Kiedy w kilka lat potem szła walka nasza o Górny Śląsk, prastarą dzielnicę górnośląską, której patentowani niepodległościowcy nietylko z lekkiem sercem się zrzekli, ale o której nawet nie zamarzyli nigdy i kiedy kardynał wrocławski Bertram wydał 21 lutego 1920 zarządzenie do podległego mu duchowieństwa, zwrócone przecim Polakom, znów ci sami dwaj dostojnicy Kościoła, w koterjach i jaczejkach I Brygady znienawidzeni, udali

się do Rzymu (8. 12. 1920) aby papieża dokładnie poinformować o stanie narodowościowym na G. Śląsku. I to dopiero wpłynęło decydująco na stanowisko Watykanu wobec Polaków górnośląskich. Tych zabiegów i tej akcji ksiądz arcybiskup Teodorowicz magna pars fuit.

A tymczasem teraz, kiedy z okazji dziesięciolecia III-go powstania najznakomitszy kaznodzieja Polski niepodległej zwrócił się z listem otwartym do wyzwoliciela G. Śląska, w byłym „Głosie Prawdy", a obecnej „Gazecie Polskiej" (13 maja), jakiś anonimowy Rabagas, jeden z tych entuzjastów Hodura, Okónia, Oraczewskiego i Marjawitów, w wyjątkowo czelnej i prostackiej wypocinie napada na księdza arcybiskupa w hitlerowsko-hakatystycznej manierze czepiając się „obrządku ormiańskiego" i zabraniając mieszania się w te sprawy, jako że „o ile nam wiadomo, nie jest on Ślązakiem". Trzeba mieć bardzo „miedziane" (powiedzmy sobie) czoło, aby wiedząc dobrze, ile to rozmaitych patrjotów (za wynagrodzeniem), aferzystów, Kurzydłów i t. p. na G. Śląsku zrobiło „błyszczące karjery", występować z takim argumentem. Właśnie energji, inicjatywie i osobistej akcji księdza arcybiskupa Teodorowicza w Katowicach i podczas plebiscytu zawdzięczamy między innemi to, że G. Śląsk dziś należy do państwa.

Napaści „publicystów" z I brygady na biskupów polskich, narazie jeszcze raz po raz hamowane i wstrzymywane, powinny w samych zaczątkach natknąć się na twarde przeciwstawienie i pręgierz, Pod światło i po łapach, od czasów Brześcia jeszcze niedomytych. Niech sobie w czterech ścianach tęsknią do Bismarcka i Combesa. Nadto mogą pielgrzymować do Płocka. Już się tam pono mandolinistki stęskniły za warszawskimi hedonistami z loży prasowej i za ich radosną twórczością".

Pomijając styl dosadny i szyderczy, który jest cechą pióra tego wybitnego publicysty, stwierdzić należy, że ma on zupełną rację. W łonie „sanacji" dokonują się pewne przemiany w kierunku antykościelnym, które na razie wstrzymywane, mogą wkrótce wybuchnąć ze zdwojoną siłą. Oto mamy naprzykład takie przemówienie wojewody Lamota, jakiego nie powstydziłby się obecnie sam sekretarz generalny partji faszystowskiej we Włoszech. Podajemy je według streszczenia „Gazety Warszawskiej":

W dniu 4. VII odbył się w Toruniu zjazd legjonistów na Pomorzu, na którem przemawiali gen. Pasławski i wojew. Lamot.

Tekst przemówienia p. Lamota opublikowany został przez sanacyjną prasę pomorką pod tytułem: „Znamienna mowa wojewody Lamota". Przemówienie p. Lamota jest rzeczywiście znamienne, albowiem mamy w niem zapowiedź walki z duchowieństwem katolickiem.

Według dzienników sanacyjnych woj. Lamot wyjaśnił na wstępie, że przemawia jako dawny kapral ułanów legjonowych, który dzieli się ze swemi kolegami swojemi myślami, oraz temi zasadami, które przewodzą mu w jego pracy pomorskiej".

Oto najcharakterystyczniejsze ustępy z „kapitalnego przemówienia" wojewody Lamota:

„Reprezentuję tu na Pomorzu, obóz marszałka Piłsudskiego, lecz podkreślam, że choć dobrym jestem katolikiem, mam mało nabożeństwa do świętych Pańskich w obawie, aby mi Pana Boga nie zasłonili.

„Przyszedłem na Pomorze ze szczerą chęcią współpracy z duchowieństwem, które przez długie czasy zastępowało tu inteligencję i w jej braku było dla ludności naszej pod zaborem pruskim nieraz oparciem.

„Nie zrażaliśmy się nawykami duchowieństwa, często drażniącemi i odbyliśmy u J. Eks. ks. biskupa chełminńskiego konferencję z duchowieństwem w Pelplinie.

Niewiele ona przyniosła, ale okres wyborczy obfitował w taką ilość nieprzystojnych wybryków ze strony duchownych, że stosunek rządu do owych jednostek nadużywających sukni duchownej musi być poddany rewizji i ku ich największej szkodzie będzie zmieniony. Ponad głowami panów uprzedzam i ostrzegam!

„Ludność, która już nie w jednym wypadku modli się za swych ojców duchownych, którzy błądzą, by im Bóg przywrócił rozsądek, wreszcie przejdzie ponad głowami swych księży! Z tego miejsca rzucam to ostrzeżenie.

Widocznie p. wojewoda był pewny zgóry poparcia, a przynajmniej patrzenia przez palce, jeżeli pozwolił sobie na język tak niewybredny, którym dotychczas z duchowieństwem w Polsce żaden urzędnik się nie posługiwał. Widać, że niektórzy panowie z „sanacji" chcą posługiwać się duchowieństwem, jako narzędziem w walce politycznej, a gdy ono nie da się do tego użyć — gniewają się i robią srogie miny. Jesteśmy pewni, że spotka ich gruntowny, stuprocentowy zawód, gdyż duchowieństwo katolickie nie będzie okrywało swoim autorytetem... zniknięcie gen. Zagórskiego i Brześcia! Kościół katolicki nie będzie żyrantem tych weksli. Gdy przyjdzie do ich płacenia, zapłaci je sam wystawca...

* * *

Lecz oprócz przemówień są rzeczy poważniejsze. Nowa

ustawa małżeńska może pójść niedługo pod obrady sanacyjnego Sejmu. Prócz tego wykończony niedawno przez komisję kodyfikacyjną projekt nowego prawa karnego przewiduje szereg przepisów z naszego punktu widzenia niezadawalniających. Tygod. „Głos Pracy" pisze o tem co następuje:

„Zacznijmy od zbrodni pojedynku. Ten barbarzyński i bezsensowny sposób obrony honoru z bronią w ręku uznany był dotyczas jako zbrodnia i słusznie karany. Wprawdzie w praktyce kary te rzadko spotykały winnych chyba tylko w razie śmierci jednego z pojedynkujących się, ale zawsze kodeks karny był tu w zgodzie z nauką Kościoła, a jako współwinnych uznawał sekundantów. Obecny projekt kodeksu karnego nie wspomina wcale o zbrodni pojedynku. Interpelowani członkowie Komisji Kodyfikacyjnej tłumaczą to tem, że fakt zabicia lub zranienia w pojedynku zakwalifikowany będzie jako zbrodnia zabójstwa lub usiłowanego zabójstwa. Wątpliwem jest jednak, czy sądy będą go tak tłumaczyć, czy raczej wobec braku odnośnego przepisu w kodeksie zbrodnia ta nie pozostanie bezkarną. Sądzę, że należy się domagać wstawienia do kodeksu karnego osobnego ustępu o zbrodni pojedynku.

Dotychczasowy kodeks zawierał artykuł o przestępstwie cudzołóstwa. W projekcie nowego kodeksu pominięto to zupełnie tak, że cudzołóstwo pozostałoby bezkarnem. Jest to w sprzeczności z etyką katolicką, która cudzołóstwo uważa jako grzech ciężki, a z powodu, że cudzołóstwo rozbija rodzinę, więc względy społeczne wymagają, aby było karane. Członkowie Komisji twierdzą, że opuszczono w kodeksie to przestępstwo dlatego, że strony interesowane prawie nigdy a przynajmniej bardzo rzadko udają się w tym przypadku do sądu karnego. To jednak nie tłumaczy zdaniem mojem opuszczenie tego przestępstwa w kodeksie karnym. Występek, grożący ruiną rodzinie czyni ten projekt bezkarnym, co wykazuje rozbrat w tym punkcie kodeksu z etyką katolicką. Musimy żędać by do kodeksu wstawiono przestępstwo cudzołóstwa.

Ale najważniejszejszem odstępstwem od etyki katolickiej w projekcie kodeksu, to stylizacja artykułu w kodeksie o spędzaniu płodu. Dotychczas było to zbrodnią, surową karaną. Projekt kodeksu zatrzymuje wprawdzie zbrodnię spędzania płodu, a w pewnych wypadkach, o jakich rozstrzygać mają lekarze, czyni ją bezkarną a to wrazie grożącego niebezpieczeństwa życia czy zdrowia matki i ze względów społecznych (!).

Tak stylizowany ten artykuł uczyniłby wogóle tę zbrodnię bezkarną, bo zawsze możnaby wynaleźć jeden lub drugi powód bezkarności. Wiadoma rzecz, że lekarze przy wystawianiu świadectw są dość względni, a o względach społecznych kto tu będzie rozstrzygał To też redakcja tego artykułu obecnie przeszła w trzeciem czytaniu tylko większością jednego głosu w Komisji Kodyfikacyjnej. Prawie połowa tej Komisji była przekonana o zgubności takiej stylizacji i głosowała przeciw niej.

Rozpatrzmy teraz bliżej te powody, które mają zrobić zbrodnię spędzania płodu bezkarną. Pierwszy, to niebezpieczeństwo zdrowia i życia

matki. Pamiętajmy, że płód w łonie matki, to człowiek z ciałem jeszcze niezupełnie wykształconem, ale z duszą nieśmiertelną. Spędzenie płodu to morderstwo człowieka bezbronnego a krew niewinnej ofiary woła o pomstę do Boga przeciw mordercy. Czyż prawo, które chroni życie nawet zbrodniarza, ma bezkarnie wydać na łup życie niewinnego dziecięcia w łonie matki pod pozorem, że wydanie na świat dziecka może być połączone z niebezpieczeństwem dla życia matki? Czyż mamy się zawsze uchylać od spełnienia obowiązku, ilekroć zachodzi niebezpieczeństwo choroby, kalectwa lub śmierci? Na tej podstawie możnaby odmówić służby wojskowej. A jak często praca zawodowa połączona jest z niebezpieczeństwem utraty zdrowia a nawet i życia? Czy w tych wypadkach należy się uchylać od takiej pracy zawodowej? Rodzenie dzieci jest takim obowiązkiem mężatki, który czasami jest połączony z niebezpieczeństwem. Czyż to niebezpieczeństwo, często urojone, może być dostatecznem usprawiedliwieniem do morderstwa dziecka?

A cóż to za powód: względy społeczne? Zdaje się, że pod tem rozumie Komisja trudność czy niemożliwość utrzymania narodzić się mającego dziecka. Pewnie, że wychowanie dziecka każdego wymaga trudu i kosztów, ale czy ten spodziewany trud może upoważniać do morderstwa dziecka? Ocenienie trudności lub niemożliwości jest zresztą bardzo względne. Dowodem tego jest ta okoliczność, że sztuczne ograniczenie ilości dzieci jest daleko częstsze w klasie średniej inteligencji, niż u robotników i włościan, klasy uboższej. Ustawodawstwo nasze stara się zresztą zmniejszyć tę trudność, normując dodatki rodzinne do pensji dla pracowników państwowych. Ale bardzo często te dwie powyższe przyczyny, mające zbrodnię uczynić bezkarną, są tylko pokrywką przyczyn innych, które się w sądzie przemilcza, a do których się kobiety w towarzystwie nieraz cynicznie przyznają, Słyszymy niestety nieraz mówiące cynicznie: „ja nie chcę mieć dziecka", albo „nie chcę mieć więcej dzieci". Jakaż jest tego przyczyna? Otóż przyjęcie dziecka warunkuje pewien okres czasu, w którym kobieta traci kształty, nie może używać wszelkich przyjemności i zabaw w towarzystwie. Po przyjściu na świat dziecko potrzebuje pielęgnacji, trzeba być cierpliwym na krzyki jego. Wygodniej dla takiej kobiety nie mieć dziecka i gdy wbrew jej intencji poczuje, że ma zostać matką, udaje się do lekarza specjalisty, który orzeka, że przyjście na świat dziecka jest połączone dla niej z niebezpieczeństwem, poczem następuje bezkarne morderstwo. Bywają też wypadki, gdy kobieta niezamężna upadnie i aby ocalić swój honor przed światem, dopuszcza się morderstwa własnego dziecka. I takie zbrodnie mają wedle projektu kodeksu karnego pozostać bezkarne. Do tego my katolicy nie powinniśmy dopuścić, ale musimy walczyć z energją i wytrwałością. Komisja Kodyfikacyjna była zasypaną memorjałami, aby spędzanie płodu było bezkarnem. Pisarz Boy nie ustaje w propagandzie za bezkarnością tej zbrodni, a ze strony katolickiej do Komisji Kodyfikacyjnej weszło wszystkiego jedno pismo, nie dziw, chwiejni członkowie Komisji przechylili się na stronę bezkarności, która zwyciężyła jednym głosem większości.

Teraz sprawa jest w Ministerstwie Sprwaiedliwości, ligi katolickie powinny zorganizować szturm petycji do Ministerstwa Sprawiedliwości, do mar-

szałków Sejmu i Senatu, do prezesów Klubów katolickich a wtedy, gdyby episkopat poparł te usiłowania, zwyciężymy i nie dopuścimy, by kodeks karny polski pozostawał w rażącej sprzeczności z etyką katolicką".

Nad faktami tymi nie wolno nam przechodzić do porządku dziennego; są one bardzo znamienne i ważne. Wszystkie dyktatury które obserwujemy obecnie w życiu politycznym świata mają pewne cechy wspólne. O tem nie powinni zapominać katolicy polscy i trzymając się zdala od wszelkich czynników niepewnych, których stosunek do Kościoła jest regulowany nie na podstawie zasad, lecz doraźnych interesów—przygotowywali się do obrony zasad moralnych na terenie życia publicznego.

S. J. K.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Goyau Ozanam. Tłómaczenie niemieckie. Kösel-Pustet. München Kaiser Ludwig Pl. — Śliczna drobna książeczka: Goyau, jako historyk, ma to do siebie, iż opisem swoim, takim rzeczowym, szczegółowym, serdecznym, każe nam pokochać i polubić postać, której historję pisze, a opisywał, a raczej: opisuje, przecież bardzo różne typy ludzi wybitnych, księży, mężczyzn, zakonnic.

Prawda, że wybiera sobie zawsze osobistości ciekawe, ale też posiada Goyau tę nieprzeciętną sztukę pisarza, który umie wnikać w psyche każdego ze swych portretów działaczy katolickich. Goyau naprawdę portretuje: Przedstawioną postać niejako widzimy, jest nam blizka.

Ale też i Ozanam jest osobistością, którą zaciekawić się można i warto! Znany jest mniej, jako profesor historji w Uniwersytecie Paryskim, co raczej jako założyciel Konferencyj (Towarzystwa) św. Wincentego dla biednych. Konferencje te znajdują się obecnie prawie w każdej parafji katolickiej świata.

Mówimy dziś akademikom, aby studjowali historję, zamiary Ozanama. Z pewnością czasy nasze wymagają pracy społecznej, nauki socjologicznej. Praca społeczna jest dziś niezbędna w ustroju kraju. Brak jego nauk społecznych. Niema gdzie uczyć się pracy społecznej, pracy metodycznej i obejmującej naprawdę wszelkie potrzeby cierpiącej braci ludzkiej, zarówno moralnej jak i materjalnej niedoli. Akcja Katolicka wyznacza od lat „programy"; nie widać jednak do tej pory, by gdziekolwiek w Polsce powstał Komitet Budowy domów dla bezdomnych, czy ośrodek pracy dla bezrobotnych, czy Urząd racjonalnego odżywiania się?.. (skoro tylu nieszczęśliwych, tylu chorych wokoło nas!) — Zjazd Socjologów w Poznaniu 26 III 1931, w którym uczestniczyłam, ograniczył się także do rozpraw bardzo odległych od rzeczywistości, a tymczasem ludzie mrą, i dusze nie uświęcają się od nędzy!

Ozanam miał oko otwarte na rzeczywistość. Był dobrym naukowcem, ale więcej jeszcze dobrym człowiekiem, i wzorowym, czynnym katolikiem.

Duch ten napewno tkwi także w odruchach młodych autorów w Pro-Christo. Wyczuwamy to doskonanale. Potrzeba tylko organizacji, metody, znów jaknajbardziej dostosowanej do potrzeb chwili.

Skąd brać otuchę, wzory? Historja Ozanama napewno jest podnietą!

„Czuć w nim powiew z wyższych sfer, czuć w nim miłość. Podziwiamy wielkiego uczonego, który umiał połączyć wiedzę z wiarą, ale szcze-

gólnie czcimy w nim człowieka serca. Dzieło tego serca jest nieśmiertelne. Nie wierzmy w śmierć duszy — ona śpi tylko. Chrześcijanizm pierwotny wykazywał cuda a teraz jest martwy. Wy, którzy mienicie się katolikami, co robicie właściwie? Gdzie są dzieła, któreby dowodziły o Waszej wierze? abyśmy mogli ją poważać i przyjąć. W czem właściwie różnicie się od niechrześcijan? Gdzie jest owoc Waszej wiary?". (Przedmowa)

Ozanam urodził się 1813 w Medjolanie. Miał dzielnych rodziców, a między przodkami podobno krewnego Samuela Hosanam, żyda.

Był zapalczywy. Nic nie robił połowicznie. Lubił namiętnie nauki. Każdą gałąź życia chciał poznać ze strony naukowej. Oddawał się studjom porównawczym religij na to, by tembardziej utwierdzać się w prawdach katolickich. Jako student byl dziwnie powściągliwy i z szacunkiem dla starszych od siebie. Chciał pozostać w uniwersytecie w roli uczącego się: „Objawię swoje zdanie dopiero wówczas, gdy wpierw urosnę w ukryciu; gdy pogłębię swe nauki w samotności". (28) „Pragnę obracać się między ludźmi, którzy są lepsi ode mnie". (39) Gdy profesor jeden wystąpił na wykładzie przeciw religji, to Ozanam zebrał podpisy z protestem i kampanja profesorska przycichła (43).

W 1833 podpisało, za inicjatywą Ozanama 200 studentów prośbę do biskupa paryskiego o kazania dostosowane do czasów. „Prosimy o kazania biorące pod uwagę zagadnienia dnia i harmonję między chrześcijaństwem a żądaniami i potrzebami osobników i społeczeństw. Arcybiskup Anebu zaznajomił na ten cel z 7 księżmi, mówiąc: „Powiedzcie, o co Wam chodzi. I taki był początek sławnych do dziś kazań w Notre-Dame w Paryżu!

W 1833 odbyło się pierwsze posiedzenie w sprawie założenia pierwszej Konferencji św. Wincentego.

Znaczenie akcji misyjnej rozumiał Ozanam jako „ojcowstwo chrzestne Europy dla ludów prymitywnych". „Miał bystre ucho dla spraw europejskiego katolicyzmu". (82)

„Nędza wszelaka wśród świeckich wymaga apostolstwa świeckich". Ozanam czuł się w szczególniejszy sposób powołanym do powołania wśród świeckich. Dlatego też zdecydował się zostać osobą świecką, mimo, że Lacordaire nakłaniał go do Dominikanów, a z odmowy O. nie był zadowolony. Ozanam ożenił się i był dobrym ojcem.

O jego wykładach profesorskich mawiali słuchacze: „Zrobił Pan ze mnie chrześcijanina". Młody Renan mawiał o nich: „Prelekcje te umacniają i uczą w dążeniu ku wielkości". Złośliwi napisali mu na drzwiach: „Kurs teologji", a O. na to: „Nie jestem wprawdzie teologiem, ale mam zaszczyt być chrześcijaninem". I trwał na tym posterunku 12 lat! Z radością głośno stwierdzał, iż nie potrzebuje nic cofać z wypowiedzianych słów!

Z wakacyj we Włoszech przywiózł Fioretti św. Franciszka, o których sami współbracia zakonni naonczas mawiali: „Książka pełna głupstw", i — zrobił im rozgłos w Europie, który dotąd trwa!

Bardzo przychylne i sprawiedliwe stanowisko zajął O. wobec sprawy robotniczej. Do brata mawiał: „Pamiętaj zajmować się sprawami służby tyle co sprawami państwa, zapoznawaj się zarówno z ubogimi jak z zamożnymi. W tem jedyny ratunek dla Kościoła we Francji".

Wreszcie nadszedł czas dla Ozanama, kiedy już tylko mógł pisać. Apostołował piórem, spisując wspomnienia z życia. 1853 zasnął w Panu, ze słowami: „Dlaczego mam się bać Pana Boga? Przecież ja Go tak bardzo kocham".

Kaźmira Berkanówna.

Historja Kościoła Katolickiego. Na prośbę i życzenia wielu X.X. Prefektów wydał obecnie ks. Dr. Józef Lubelski Historję Kościoła Katolickiego jako podręcznik do szkół średnich ogólnokształcących, do seminarjów nauczycielskich i do szkół średnich zawodowych.

Podręcznik ten różni się od dotychczasowych podręczników do nauki historji Kościoła pod wieloma względami. I tak:

1) Objętość jego wraz z dodatkiem, zawierającym: spis soborów, hierarchję w Polsce i statystykę wyznaniową świata, Europy i Polski, wynosi tylko 174 stron Jest to ważne, zwłaszcza dla seminarjów nauczycielskich i szkół zawodowych, w których historji Kościoła uczy się tylko w jednym roku, i w których dotychczas z powodu obszernych podręczników bardzo trudno było materjał wyczerpać.

2) Po każdym prawie ustępie podana jest lektura tak, że uczący w razie czasu (jak n. p. w gimnazjach, gdzie historję Kościoła przechodzi się przez dwa lata) może materjał podany w podręczniku źrodłowo pogłębić i rozszerzyć.

Na tę lekturę zaś składają się: Teksty źródłowe, Wypisy do dziejów Kościoła, wydane przez Ks. Dr. Abta, Nauka Kościoła, wydana przez Ks. Gadowskiego, Zarys filozofji historji, Ks. Dr. Pechnika i Żywoty wybitnych postaci z historji Kościoła.

3) Historja podzielona jest tylko na trzy okresy: starożytny, średniowieczny i nowożytny, zamiast na wiele licznych epok i okresów, często samodzielnie tworzonych.

4) W podręczniku specjalną uwagę zwrócono na wybitne postacie- na znaczenie Kościoła cywilizacyjne i kulturalne, na historję Kościoła katolickiego w Polsce, na czasy obecne Kościoła i jego problemy (akcja misyjna unijna, Kwestja społeczna, nacjonalizm i t. p.) przyczem uwzględniono najnowsze zdobycze naukowe na polu historji.

5) Podręcznik wydany bardzo starannie na dobrym papierze, zdobi 59 pięknych ilustrcayj.

Donosząc o tym nowym podręczniku do nauki historji Kościoła poleca się go łaskawej uwadze P. T. Przew. Księży Prefektów.

Jest do nabycia u autora i w księgarniach. Cena u autora 4 zł. w księgarniach 5 zł. Tarnów ul. Legjonów 15.

Dąbrowski T. ks., em. katecheta gimn. 64 nauk majowych o Litanji loretańskiej. Stron 323. Lwów 1908. Zł. 7.20.

Obfity materjał, dobrze rozłożony i urozmaicony bardzo pięknemi, do serca przemawiającemi przykładami i cytatami z Pisma św.

Wykład przystępny; język zawsze ładny, ożywiony uczuciem.

Kazania mogą być użyte także na poszczególne święta M. Boskiej

Wielką przysługę wyświadczą przedewszystkiem pracownikom na niwie kaznodziejskiej, jak również wiernym przy prywatnem czytaniu.

Koterbski J. X. Homilje do dzieci szkół ludowych Str. VIII+259 Lwów 1914. Zł. 4.80.

Wykład wiary i moralności katolickiej na zasadzie tekstów Pisma św. Przedłożony z wielką znajomością przedmiotu i z wielką miłością młodych dusz; nacechowany powagą pasterską.

Wykład wszędzie poparty faktami żywemi z Ewangelji św., prosty, zrozumiały; język poprawny, często b. piękny.

W odpowiedniej przeróbce „Homilje" mogą być użyte jako kazania w parafjach wiejskich.

Homilje oddadzą wielką przysługę Ks. Ks. Katechetom, Kaznodziejom, rodzicom, nauczycielom.

Strasburger E. Nauka skarbowości. Część ogólna. I. Str. V+265 Warszawa 1924. Zł. 6. Skład główny: Warszawa, Żórawia 16—7.

Ś. p. prof. E. Strasburger († 1923) b. dziekan Wydziału Prawa Uniw. Warsz. i członek Tow. Naukowego, jeden z najbardziej zasłużonych naszych uczonych na krótko przed śmiercią wydał pracę swą „Nauka skarbowości". Przedwczesna śmierć autora utrudniła zaznajomienie szerszego ogółu z treścią dzieła.

W pracy swej ś. p. prof. Strasburger zebrał owoce długoletnich studjów i doświadczeń. Traktuje zagadnienia skarbowości na szerokiem tle ekonomiczno-społecznem, uwzględnia historję doktryn skarbowych na Za-

chodzie i w Polsce; daje głęboko ujęte poglądy na istotę i rodzaje wydatków i dochodów oraz naukę o podatkach.

Całe ujecie jest nacechowane wielką erudycją, a jednocześnie znajomością żvcia praktycznego i stosunków powojennych. Forma—przystępna, budząca zainteresowanie, styl jasny i zrozumiały.

Praca należy do rzędu najlepszych w literaturze ekonomicznej nowszych czasów, zaznajomienie się z nią jest niezbędne: w pierwszym rzędzie dla akademików oraz urzędników skarbowych, jak również dla każdego, kto się interesuje życiem gospodarczem, które w znacznej mierze decyduje o bycie państwa.

Feliński Z. Szczęsny ks. arcybp. warszawski. **Pamiętniki**. Cz I. 1822—1851, str. XVI+431. Cz. II. 1851—1883, str. 295. Wyd. 2-gie. Lwów 1912. 2 tomy zł 12. Do nabycia jedynie u St. Bogatkiewicza — Warszawa, Żorawia 16 m. 7.

Znany historyk Dr. St. Smolka w przedmowie do pierwszego wydania (w r. 1897) nazwał „Pamiętniki" jednym z najpiękniejszych utworów naszej literatury pamiętnikowej.

Autor „Pamiętników" kapłan, bohater męczennik, ranny w bitwie pod Miłosławiem. Syn zesłańca syberyjskiego i długoletniej wygnanki Ewy Felińskiej, uczestniczki spisku Konarskiego, siostrzeniec Alojzego Felińskiego, autora hymnu „Boże coś Polskę".

Całe życie ks. Felińskiego jest jednym czynem patrjotycznym. Nie zboczył nigdy z drogi okowiązku; walczył, cierpiał i umarł wygnańcem. „Pamiętniki" są świadectwem jego szlachetnego charakteru, głębokiej wiary i płomiennej miłości Ojczyzny. I ta ich cecha stanówi już wystarczającą wartość.

Ale mają one pozatem wartość naukowo-historyczną; autor na wszystko zbliska się patrzył i we wszystkiem brał udział, niema bodaj żadnego faktu większej doniosłości, któregoby autor nie poruszył.

Całą swą epokę i ludzi ujmuje ks. Feliński głęboko, oryginalnie, żywo i zawsze ciekawie. Wszystko przedstawia z fotograficzną dokładnością, odtwarza tajniki serc i działań.

Jak w kalejdoskopie zjawiają się przed nami najwybitniejsze postacie dziejowe: Kraszewski, Słowacki, Krasiński, Mickiewicz, Czartoryscy, Zamojscy, Konarski, Mierosławski i inni. Autor wielu z nich zna osobiście, przeżywa wespół z nimi podniosłe i tragiczne momenty w kraju i na emigracji, dobrze więc ich charakteryzuje, czasem podaje szczegóły, które dla badaczy mają wielką wartość.

Każdy więc Polak, którego interesują dzieje ducha narodowego znajdzie w „Pamiętnikach" dużo interesujących i cennych wiadomości, ujętych w żywą i pociągającą formę, a odblask wielkiego ducha autora ożywi i wzmocni serce i uczucia czytelnika.

Sprawa niewidomych w Polsce. Str. 22. Warszawa 1928. Zł. 1.

Broszura porusza niezmiernie ważną ze względów społecznych, a tak zaniedbaną w Polsce sprawę niewidomych. Przedstawia pokrótce rozwój opieki nad ociemniałymi zagranicą i w Polsce, podaje sposób w jaki możemy im nieść pomoc.

Ze względu na szlachetną treść tej książeczki — przeczyta ją z pożytkiem każdy, komu niedola bliźniego leży na sercu.

Kopyciński Adam X. Dr. „Dokąd dążymy?" Lwów. 1905. Str. 185. Zł. 2.50. Do nabycia w Księgarniach św. Wojciecha i na składzie głównym: Warszawa, Żórawia 16 m. 7.

Rozprawka zaczerpnięta ze znakomitego dzieła ks. Biskupa Emila Bougaud „Le Christianisme et les temps presents".

Odznacza się gruntowną znajomością teologji i czasów obecnych. Napisana ładnym i dostępnym stylem. Apologetyczne to dziełko porywa bogactwem myśli. Wielką korzyść może przynieść i kapłanom i świeckim.

Treść: 1) O istocie człowieka. 2) O istocie Bożej. 3) Obcowanie człowieka z Bogiem 4) O spotkaniu i wielkiem zjednoczeniu się Boga z człowiekiem. 5) Żywot wieczny. 6) Niewiasta. 7) Rodzina. 8) Społeczeństwo. 9) Kościół katolicki.

Kallimach Filip Buonaocorsi. „Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka Arcyb. lwowskiego". (Przekład polski z oryginału łacińskiego). Lwów. 1909. Str. 87. Zł 2. Do nabycia w Księgarniach św. Wojciecha i na składzie głównym: Warszawa, Żórawia 16 m. 7.

Dziełko pod powyższym tytułem przełożone z łacińskiego przez Kółko filologiczne we Lwowie. Zamiast przedmowy dodano rozdział p. t. „Spór o Grzegorza z Sanoka" przez prof. dr. Tadeusza Sinkę.

Dziełko wydane bardzo estetycznie. Jest niezbędne dla filologów, potrzebne dla bibljotek, pożyteczne dla wszystkich wykształconych.

Dabin S. J. L'Apostolat Laique. Bloud-Gay. Paris. 3 rue Garanciere.

W cyklu Wydawnictwa: Bibljoteka Katolicka (Bibliothèque Catholique des Sciences) ukazało się w tej chwili dzieło O. Dabin o Akcji Katolickiej, p. t. Apostolstwo Swieckich. Mimo bardzo sumiennych, drobiazgowych studjów, opartych na Piśmie św., na nauce Ojców Kościoła i Papieży, zagadnienie nie jest jeszcze rozwiązane: Zdaje się, że zrobi to najlepiej współpraca między duchowieństwem a świeckimi, — jeśli się zacznie w mierze, jakiej wymagają poważne czasy. Dotąd jej niema.

„Prawa Świeckich (w Akcji Katol.) są bardzo małe — se réduisent à bien peu de choses" (str. 87).

O Dabin przewiduje dla tej współpracy obszerniejsze paragrafy w Codex Juris Canonici w części: De Laicas, (Część III Książki II) str. 126.

„Pojęcie Akcji Katolickiej rozwiniętej (évolue) przeobraża się coraz bardziej w kierunku prawnym" (st. 15). Znajdziemy w Kodeksie podwaliny dla kodyfikacji dla teorji AK w dziale: De Laicis (str. 16).

Szczere myśli O. D. patrzą w przyszłość i zajmą naszych społeczników, którzy rwą się do katolickiej pracy, gdyż stosunki tego wymagają, — a którzy odchodzą smutni, bo nie mają możności pracy!

K. Berkanówna.

C. Jèglot. La Jeune Fille. Editions Spes. Paris 17 rue Sonfflot. Pod tym tytułem ukazuje się w Paryżu serja malutkich broszur-wykładów (35 str. szesnastki) z osobnymi tytułami, m. in. Młoda Osoba i celibat; Moda; Rozrywki; Czynność zawodowa; Stosunki współczesne; Piękność i t. p.

Uważam, że warto zapoznać z tem wydawnictwem nasze Stowarzyszenia Młodych Polek. Jest poważne, aktualne, głębokie, praktyczne. Autorce chodzi o wykształcenie katolickiego charakteru między dzisiejszą młodzieżą. Mówi prosto, serdecznie, przekonywująco.

Możnaby przerabiać broszurki na wykłady i na artykuły. Polecam najgoręcej. *K. Berkanówna.*

Ilse von Stach. Die Frauen von Korinth. Dialoge. Bergstadtverlag. Breslau I.

O książce tej pisano już w naszej prasie. Raczej ze strony polemicznej. Chciałabym dziś podkreślić jej głębokie znaczenie społeczne. Mówi o prawdach, które są niewypowiedzialne. W pięknej szacie literackiej opracowała znana autorka westfalska, pani Stach-Wackernagel (Münster Hoch str. 3) zagadnienie kobiece w świecie społecznym, w formie sześciu djalogów:

1) Cezar i Kleopatra 2) Tacyt i Artemizja 3) Kobiety Korynckie 4) Galileo i Siostra Celesta 5) Farmerzy Wirginji 6) Pius X i Joanna d'Arc. Trzecia z rzędu Rozmowa nadała książce tytuł.

Zdaje mi się, że rola kobiety jest zbyt ważna w Akcji Katolickiej, aby nie rozpatrywać kwestyj, o jakie z umiarem potrąca pani Stach.

K. Berkanówna.

Nakładem Kat. Tow. Wydawniczego „Kronika Rodzinna" ukazała się ciekawa i aktualna książka **„Św. Joanna D'Arc"** — szkice historyczne, wydane w 500 rocznicę zgonu, pod redakcją prof. Oskara Haleckiego.

Na treść tej godnej powszechnej uwagi książki, złożyły się następujące prace: „Przedmowa" przez prof. O. Haleckiego, „Stosunki polsko-francuskie w dobie wojny stuletniej" przez Wandę Maciejewską, „Rola dziejowa Dziewicy Orleańskiej" przez Annę Chrzanowską i „Proces w Rouen" przez Eugenję Homanównę.

Całość zarówno pod względem treści jak i szaty zewnętrznej przedstawia się dodatnio, a myśl uczczenia tem wydawnictwem rocznicy francuskiej bohaterki narodowej była bardzo szczęśliwa, za co prof. O. Haleckiemu należą się słowa uznania.

Nakładem Kat. Tow. Wyd. „Kronika Rodzinna" ukazała się świeżo broszura p. Zygmunta Rieffa p. t. **„Teresa Neumann-Stygmatyczka z Konnersreuth"**. W latach powojennych wielkiego rozgłosu w całym świecie nabrała postać Teresy Neumann z Konnersreuth w Bawarji córki ubogiego krawca, cudownie uzdrowionej z beznadziejnej choroby za przyczyną św. Teresy od Dz. Jezus, a następnie obdarzonej łaską stygmatów, które to zjawisko powtarza się do dnia dzisiejszego. Jeszcze jeden fakt zadziwiający jest w życiu Teresy Neumann oto od lat 8 nie jada wcale stałych pokarmów, a od lat 5 nie przyjmuje również i pokarmów płynnych, a całym jej posiłkiem jest cząstka Hostji, przyjmowana w codziennej Komunji św.

Broszura p. Rieffa oparta jest na sprawozdaniach osób poważnych, które w ostatnich czasach Teresę Neumann odwiedzały w jej rodzinnem miejscu pobytu i z wrażeń swoich zdawały sprawę już to na łamach prasy specjalnej, już to w oddzielnych wydawnictwach. Omawiana broszura napisana jest jasno i przystępnie i ze względu na budzący ogólne zainteresowanie temat, zasługuje na szerokie rozpowszechnienie.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży

ROK VII. WRZESIEŃ — 1931. Nr. 9.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18.30 m. do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

O pogodzenie dwuch tendencyj.

Nieraz już pisaliśmy na łamach „Pro Christo“ o istniejących wśród uświadomionych katolików w Polsce dwóch niepogodzonych dotychczas z sobą tendencjach, które ujawniają się tu i owdzie w rozmaitych okolicznościach, dzieląc wyznawców idei Chrystusowej na dwie jakby grupy, różniące się w zapatrywaniach — wprawdzie — nie pod względem zasad, wypływających z filozofji chrześcijańskiej, lecz— co do metod pracy.

Sprawa wymaga dokładniejszego omówienia. Jeżelibyśmy wyobrazili sobie typ dobrego katolika czasów dzisiejszych, to musielibyśmy wyposażyć go w trzy właściwości.

Przedewszystkiem cechować go powinien wysoki poziom życia duchowego, gdyż — jak powiada Chrystus: „Kto zbiera beze mnie — rozprasza“. Stan łaski Bożej, a przynajmniej usilne dążenie do jego utrzymania i ewentualnie — odzyskania stanowi tutaj pewnego rodzaju minimalną granicę poziomu.

Następnie musiałby to być katolik uświadomiony, obznajmiony nietylko z zasadami filozofji chrześcijańskiej, ale umiejący wyciągać wnioski z tych zasad we wszystkich dziedzinach życia. Odznaczać się więc powinien nauką, wysokim poziomem intellektu. Podkreślenie znaczenia czynników uświadomienia i intellektu potrzebne jest zwłaszcza w czasach dzisiejszych, kiedy

szkolnictwo w wielu krajach znajduje się w rękach wrogich religji i Kościołowi, a gdzieindziej znowu nauka zasad wiary i moralności katolickiej traktowana jest po macoszemu i poziom wykształcenia przeciętnego katolika w tej dziedzinie nie dorównuje innym gałęziom wiedzy.

Wreszcie trzecia właściwość—to czyn. Wiara bez uczynków martwa jest. Chodzi tu nietylko o czyn w zakresie życia wewnętrznego, lecz także o działalność w życiu zbiorowem, realizującą w ten czy w inny sposób zasady katolickie we wszystkich dziedzinach życia.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie trzy wyżej wymienione właściwości nietylko nie są z sobą sprzeczne, nietylko się nie wykluczają wzajemnie, lecz przeciwnie winny się ze sobą ściśle łączyć i jednoczyć, tworząc razem harmonijną i dobrze zbudowaną całość. Jeżeli chodzi o utrzymanie wysokiego poziomu życia duchowego — to właściwość ta, jak już zaznaczyliśmy, stanowi dla każdego katolika minimum egzystencjj, conditio sine qua non prawdziwego katolicyzmu i zarówno adept nauki, jak i działacz społeczny, jeżeli chcą zasłużyć na miano katolika, muszą stanąć pod tym względem przedewszystkiem na pewnym minimalnym chociażby poziomie. Natomiast, jeżeli weźmiemy z jednej strony naukę—wyrobienie intellektualne, z drugiej zaś strony akcję—wprowadzanie w czyn zasad na terenie życia zewnętrznego—musimy dojść do przekonania, że dziedziny te dopuszczają pewną specjalizację, która w pewnych wypadkach jest nawet konieczną. Człowiek nauki, np. profesor uniwersytetu może nie być działaczem praktycznym, chociaż w swoich rozważaniach naukowych winien uwzględniać również potrzeby społeczeństwa, aby nie być całkowicie oderwanym od życia i odwrotnie działacz t. zw. praktyczny może nie być naukowcem w ścisłym tego słowa znaczeniu, chociaż pewien zasób wiedzy jest mu niezbędny.

My jednakże weźmiemy za punkt wyjścia naszych rozważań nie jednostki wykwalifikowane i wyspecjalizowane, lecz przeciętny typ katolika w Polsce, należącego do warstwy t. zw. inteligencji. Chodzi nam o tę część społeczeństwa, która nie zajmuje katedr uniwersyteckich, nie pisuje książek, nie uchwala praw i rozporządzeń, nie kieruje działalnością wielkich związków, czy organizacyj, lecz która przez swoją przygniatającą

większość, a więc ilościowo nadaje ton całej warstwie i wytwarza przeciętny typ inteligenta katolickiego w Polsce.

Przypatrzmy się im spokojnie i objektywnie. Jaki jest ich stosunek do katolicyzmu, jakie dążenia, zamiłowania, inklinacje?

Jeszcze przed trzydziestoma laty trudno było wogóle mówić w Polsce o typie inteligenta-katolika—w całem tego słowa znaczeniu, pozytywizm bowiem i wogóie prądy materjalistyczne panowały wówczas wszechwładnie i — jeżeli pozostawimy na boku jednostki wyjątkowe, możemy powiedzieć, że ogół inteligencji świeckiej przechodził ciężki kryzys indyferentyzmu religijnego. Przeciętny inteligent polski czasów ówczesnych, ochrzczony w wieku niemowlęcym w kościele katolickim, uczęszczający od czasu do czasu (w większe święta i uroczystości) do kościoła, a nawet kilka razy w życiu przystępujący do Sakramentów św. — jeżeli miał jakiekolwiek ambicje, czy inklinacje w życiu publicznem, to lokował je z reguły w dwóch współzawodniczących ze sobą prądach myśli społecznej, którymi były: — socjalizm, albo oparty na myśli pozytywistycznej „obóz narodowy". Dla prądów katolickich na terenie życia zbiorowego nie było wówczas miejsca.

Poważny przełom w tej dziedzinie niżej podpisany zauważył dopiero w okresie wojny światowej. Prawdopodobnie zmiana zaznaczyła się już w czasach wcześniejszych, jednakże zamanifestowanie jej zewnętrzne w sposób mocny i zdecydowany nastąpiło właśnie w momencie odzyskania niepodległości i ogólnego entuzjazmu, kiedy wszystkie siły żywotne narodu wystąpiły swobodnie nazewnątrz.

Pozostawiając kompetentnym badaczom historji naszej kultury wyśledzenie i posegregowanie przyczyn tej zmiany, stwierdzamy tylko, że zaznaczyła się ona nazewnątrz w dwóch niejako idących równolegle obok siebie łożyskach, które występują w następującym porządku chronologicznym:

Około r. 1905 poczynają powstawać organizacje społeczne o charakterze wyraźnie katolickim, które w swej ideologji oraz w metodaah pracy wzorują się na Encyklikach i wskazaniach Stolicy Apostolskiej oraz na przykładach zaczerpniętych ze starszych organizacyj o podobnym typie, działających w krajach zachodniej Europy. Rok 1918 podsyca rozwój tych ugrupowań katolicko społecznych, którym udaje się wychować pewien za-

stęp działaczy katolickich, natomiast rok 1926 i idące za nim zwężenie swobodnej inicjatywy społeczeństwa i demoralizujące metody oddziaływania na powstałe w drodze ewolucji związki społeczne, wywierają swój wpływ deprymujący, zniechęcając inteligencję do jakiejkolwiek akcji społecznej, a więc i do akcji katolickiej. Oto fala pierwsza.

Równocześnie daje się zauważyć, zwłaszcza od czasów wojny światowej wzrost żarliwości i wiary żywej wśród warstw inteligentnych ujawniający się np. w formie wzmagających się ilościowo i jakościowo praktyk religijnych, rozwoju ruchu liturgicznego, rekolekcyj, spowiedzi wielkanocnych i t. d. Jaki szalony przełom w porównaniu z tymi czasami, kiedy inteligentny Polak wstydził się przeżegnać w towarzystwie, lub zdjąć kapelusz przed kościołem. Obecnie młoda inteligencja akademicka uważa sobie za obowiązek i zaszczyt przystępować gremjalnie do Stołu Pańskiego. Jaki ogromny krok naprzód. Oto druga fala, która wzmaga się na szczęście coraz bardziej i posiada tę przewagę nad pierwszą, że nie zdołają jej zatrzymać żadne przeobrażenia polityczne (jeżeli będą występować w pewnych granicach), przeciwnie, rozmaite demoralizujące objawy życia zbiorowego, zniechęcając jednostki uczciwsze do brania w nim udziału, mogą skierować tem silniej ich wysiłki na teren życia indywidualnego, czy to w dziedzinie religijno-moralnej czy naukowej.

I objaw ten można uważać za pomyślny pod jednym wszakże warunkiem, że nie będzie on jednostronnym skierowaniem energji warstwy inteligentnej na teren **wyłącznie** indywidualny. W tym bowiem wypadku musiałoby prędzej, czy później nastąpić załamanie się katolicyzmu w Polsce.

Od kilku lat obserwujemy osłabienie, a nawet niekiedy załamywanie się organizacyjnego ruchu katolickiego. Objaw ten nie może być wyjaśniony całkowicie przyczynami politycznymi, lub błędnymi metodami pracy w tym lub innym wypadku. Tłumaczyć go w ten spcsób nie wolno! Byłoby to bowiem zamykanie oczu na fakty. W szeregu organizacjach społecznych katolickich, prowadzących tak pożyteczną działalność, że ze względu na charakter swój są wprost niezbędną komórką naszego życia zbiorowego—nie widać zupełnie naszej inteligencji. Potrafi ona nagiąć się do systematycznego spełniania pra-

ktyk religijnych—jest to obowiązek konieczny, do którego odnosimy się z najwyższym respektem; widzimy ją wśród pracy w kołach intellektualnych, wyrabiających w swoich członkach znajomość i poczucie zasad filozofji chrześcijańskiej! — Brawo!

Lecz, dlaczego nie zdobędzie się równocześnie polska inteligencja katolicka na czyn, na spełnienie w minimalnym chociażby stopniu swoich obowiązków społecznych i publicznych? Dlaczego stoimy wobec faktu, że chociaż istnieją bardzo dobrzy katolicy lekarze—niema u nas medycyny katolickiej (np. w zakresie spraw związanych z macierzyństwem) i prym w tej dziedzinie trzymają ateiści. Chociaż istnieje u nas tylu publicystów katolickich — to przecież pisma katolickie (w ścisłym tego słowa znaczeniu) można policzyć na palcach. Wielu katolików zna dobrze Rerum Novarum i Quadragesimo anno i rozprawia całemi dniami o kwestji społecznej, a tak nikła tylko garstka pracuje w związkach i stowarzyszeniach robotniczych. Czyż można się dziwić wobec tego, że większość robotników i chłopów w Polsce jest zorganizowana w zrzeszeniach wyraźnie i zdecydowanie antyreligijnych, że lud polski trzyma się **jeszcze** przy katolicyźmie więzami tysiącletninej tradycji, ale wiara żywa i żarliwość—niestety, coraz bardziej w nim słabnie.

Istnieją nawet działacze, skądinąd wybitni i zasłużeni, którzy tłumaczą, a nawet uzasadniają ten smutny stan rzeczy, dowodząc jednostronnie i lekkomyślnie, że najpierw winien nastąpić u nas okres wyrabiania wyłącznie intellektu katolickiego, a potem dopiero przyjdzie kolej na czyn i szerszą akcję społeczną. Czyż może być błąd bardziej jaskrawy z punktu widzenia wychowawczego? Czyż ludzie wychowani wyłącznie w intellektualiźmie; zdala od życia, jego potrzeb i przeobrażeń — potrafią stać się z czasem jego budowniczymi i współtwórcami!

Zaiste, szlachetną i konieczną jest rzeczą kształcić się i wyrabiać moralnie, niezbędną—podnieść w Polsce niski, niestety, poziom wyrobienia intellektualnego, któż bowiem zaprzeczy, że myśl poprzedza czyn i jest jego kierownikiem. Ale byłoby czczem tylko i bezpłodnym intellektualizmem ograniczać się wyłącznie do myśli, a powstrzymywać od czynu. Mogą to czynić specjaliści w dziedzinie myśli, gdyby jednak czynił to ogół inteligencji — wówczas nie spełniłby swoich obowiązków wobec Boga i narodu i prędzej czy później—usunięty poza na-

wias zjawisk życiowych, pozbawiony szlachetnej ambicji odegrania godnej siebie roli w społeczeństwie — usunięty by został zupełnie słusznie ze stanowiska, które posiada inteligencja w każdym organizmie zbiorowym.

Pisaliśmy na wstępie o dwuch tendencjach, dotyczących metod pracy. Obydwie one są w zasadzie słuszne, gdyż jedna dąży do wyrobienia intellektu katolickiego i stworzenia elity umysłowej inteligencji katolickiej w Polsce, druga zaś pragnie wyrobić wśród tej inteligencji większe zamiłowanie do czynu, do realizowania zasad w życiu praktycznym i pchnąć ją na teren szeroko pojętej akcji. Jedna podkreśla brak intellektu i uświadomienia, druga brak energji do czynu i zdolności współżycia oraz współpracy z warstwami ludowymi.

Lecz żadna z tych tendencyj nie powinna rozwijać się jednostronnie. Pamiętajmy, że ich wypadkowa tworzy dopiero charmonijną całość, jednostronna zaś przewaga jednej nad drugą doprowadzić może łatwo do wypaczeń i błędów. I tak jednostronność w pierwszym kierunku dałaby sam czczy intellektualizm, oderwany od życia i jego potrzeb, wychowałaby typ inteligentnego, zasuszonego w swoim kwietyźmie snoba, który np. w dziedzinie socjalnej skłonny byłby uważać religję za tarczę ochronną przeciwko wszelkim reformom i przeobrażeniom społecznym. Spojrzyjmy prawdzie w oczy; czy mało jest u nas tego rodzaju ludzi! Zboczenie znowu w drugim kierunku wytwarza t. zw. herezję czynu (o której pisaliśmy w poprzednich numerach „Pro Christo"), wychowuje ludzi nie posiadających głębokiego wykształcenia i wyrobienia religijnego.

Trzeba więc pójść po linji wypadkowej. W Polsce zawsze katolicyzm posiadał liczne braki zarówno w dziedzinie intellektu, jak i czynu. Szczytną i wielką jest rzeczą usunąć braki poprzednich pokoleń, stworzyć typ harmonijny i wykończony inteligenta katolickiego, wyposażonego w zalety serca i umysłu, znającego gruntownie zasady wiary i moralności, a równocześnie umiejącego wyciągać z tych zasad wnioski praktyczne we wszystkich dziedzinach życia, zdolnego do energicznego i systematycznego czynu, odczuwającego konieczność współpracy z warstwami ludowymi w celu wychowania wśród nich elity katolickiej, aby cały naród ożywić i umocnić w zasadach Chrystusowych. Zadanie to stoi przed nami. *Stefan Kaczorowski.*

Sobór Efezki.

(w 1500-letnią rocznicę).

Półtora tysiąca lat mija, jak w lecie 431 roku, za panowania świętego Papieża Celestyna I (422 — 432) odbył się słynny sobór w Efezie, trzeci powszechny, który obronił, utrwalił i podniósł kult Bogarodzicy Dziewicy, za co mu winny wdzięczność dzieci Kościoła katolickiego i wszyscy czciciele Maryi.

Wschód, ta wspólna ojczyzna wielkich herezjarchów IV-go i V-go wieku, oglądał od 427 roku na stolicy patrjarchalnej w Bizancjum mnicha antjocheńskiego Nestorjusza, człowieka ambitnego, powierzchownego, w pozorach ascetycznych i łatwej wymowie. Dzielił on Zbawiciela na dwie osoby: boską i ludzką, człowieka Jezusa Chrystusa, i Słowo przedwieczne (*Logos).* Najświętsza Panna zrodziła tylko człowieka, nie zaś Słowo Boże, przeto nie powinna być nazwana Boga-Rodzicą. Nauka ta burzyła dogmat Wcielenia, Bóstwo Chrystusowe i boskie macierzyństwo Maryi.

Bluźniercza ta herezja wybuchnęła otwarcie na kazaniu wypowiedzianem przez Nestorjusza w dzień Bożego Narodzenia 428 roku, w Konstantynopolu; głosił on w niem, że „nazywając Marję Dziewicę Matkę Bożą (*Theotokos*), wpadamy w szaleństwo pogan, którzy bóstwom swoim dawali matki". Opinja katolicka oburzyła się na takie bluźnierstwo; lecz patrjarcha nie dbał o to; przeciwnie, zachęcał kaznodziejów do powtarzania i szerzenia nowej nauki; jeden ż nich, biskup Doroteusz z Marcjanopolis, ośmielił się w obecności Nestorjusza zawołać z ambony: „Kto twierdzi, że Marja jest Matką Bożą niech będzie wyklęty! (*anathema sit*)". Na te słowa lud obecny w kościele wydał okrzyk oburzenia i tłumnie opuścił świątynię. Cały Wschód wzruszył się na wieść o tych bluźnierstwach swoich pasterzy. Św. Cyryl, ówczesny patrjarcha Aleksandryjski, wystosował wtedy list do papieża Celestyna I, donosząc mu jako „arcybiskupowi i ojcu całego świata, patrjarchowi wielkiej Romy", jakie niebezpieczeństwo zagraża prawdziwej wierze.*) Papież

*) List ten jest tak znamienny, że warto zeń ustęp przytoczyć:
„Gdyby było wolno zachować milczenie, i gdyby to nie było świętym obowiązkiem informować Waszą Świętobliwość o wszystkiem, co się

zwołał synod do Rzymu dla rozpatrzenia sprawy Nestorjusza i polecił św. Cyrylowi starać się o nawrócenie błądzącego, w razie zaś odmowy — wykląć kacerza. Cyryl, jako delegat papieski, rozpoczął liczne zabiegi, aby pozyskać zbłąkanego brata, lecz daremnie. Zwołał więc synod do Aleksandrji, na którym ułożono 12 punktów przeciw Nestorjanizmowi, i posłał je do podpisu patrjarsze konstantynopolitańskiemu. Nestorjusz odmówił podpisu, a natomiast chytrze zaproponował, aby nazwę *Theotokos* (Matka Boża) zastąpić przez *Christotokos* (Matka Chrystusa). Dyskusje przeciągały się w nieskończoność; Nestorjusz, obyczajem wszystkich heretyków, zaczął się odwoływać od papieża do soboru powszechnego; cesarz Teodozjusz Młodszy nalegał również na zwołanie takowego, Wreszcie papież Celestyn I uczynił zadość temu żądaniu i zwołał sobór powszechny (III-ci) do stolicy Azji Mniejszej, Efezu, na Zielone Świątki 431 r.

Dnia 22 czerwca nastąpiło uroczyste otwarcie: 200 z górą biskupów zjechało na to walne zebranie. W Efezkim kościele katedralnym pod wezwaniem Najśw. Marji Panny umieszczono na środku, na złotym tronie, księgę Ewangelji, przedstawiającą Chrystusa Pana, który obiecał być obecnym wśród tych „co się zbiorą w Imię Jego". Nestorjusz przybył też do Efezu, otoczony licznym orszakiem oddanego mu duchowieństwa i strażą wojskową, lecz nie chciał się stawić przed soborem; trzy razy wysyłano do niego deputację z zaproszeniem na posiedzenie, ale żołnierze otaczający dom herezjarchy nie dopuścili jej; wreszcie za trzecim razem wysłańcy zostali zelżeni i pobici. Wtedy Ojcowie soboru, zmuszeni działać w nieobecności oskarżonego, przystąpili do zbadania nauki patrjarchy konstantynopolitańskiego. Po przeczytaniu jego pism oświadczyli jednogłośnie, że treść ich nie zgadza się ze składem nicejskim i rzucili „Anathema" na te

---

w Kościele dzieje, aby się nie wydawać w grzesznej zmowie z błędem, zwłaszcza gdy chodzi o sprawę tak wielkiej wagi, gdzie zdrowa nauka jest zniekształconą i zbłąkane umysły zagrażają czystości wiary — rzekłbym sam sobie: „Milczenie jest najbezpieczniejszem; lepiej trzymać się portu niż narażać się na burzę". — Lecz ponieważ sam Pan nakazuje nam nie zasypiać tak ważnej sprawy, i zwyczaj zdawna ustanowiony żąda, abyśmy W. Świątobliwość powiadamiali o tego rodzaju rzeczach, ustępuję przed koniecznością, która nie nakazuje mówić, i donoszę że szatan, rozpętany dziś przeciw Kościołowi Bożemu, sieje wzburzenie i zamieszanie, sprzysięgając się jawnie przeciw prawowiernej nauce".

bezbożne błędy. Anathema na kogokolwiek, coby szerzył tę naukę: jest ona bowiem przeciwna Pismu św. i tradycji Ojców!" Następnie odczytano list papieża Celestyna, akta synodu Rzymskiego i Aleksandryjskiego z dołączonemi 12 „anathematismami"; przesłuchano kapłanów, którzy te dokumenta wozili poprzednio Nestorjuszowi do Konstantynopola; wreszcie, aby się upewnić o postawie Nestorjusza, zapytano dwóch biskupów widujących się z nim często w ostatnich dniach, jakie jest jego obecne usposobienie. Ci zeznali pod przysięgą, że naprózno usiłowali nawrócić go do prawdy. Po tem wszystkiem zredagowano uroczysty akt depozycji Nestorjusza, podpisany przez 198 biskupów, a kończący się temi słowy: Ten nasz Jezus Chrystus, którego (Nestorjusz) zbluźnił, stanowi przez ten święty Sobór, że Nestorjusz jest skazanym na utratę godności biskupiej i wszelkiej społeczności kapłańskiej".

Posiedzenie zakończyło się późno wieczór. Przez cały ten dzień mieszkańcy Efezu czekali przed kościołem na ogłoszenie wyroku; gdy się o nim dowiedzieli, podnieśli ogromny okrzyk radości; zapał ogarnął tłumy; odprowadzono Ojców Soboru do ich gospod z pochodniami, ze śpiewami, obsypywano ich kwiatami, noszono na rękach w triumfie; iluminowano spontanicznie całe miasto, a przed wizerunkami Najśw. Panny palono kadzidła. Nauka Nestorjusza głównie oburzyła lud targnięciem się na cześć Marji. Św. Cyryl wyraził myśli i uczucia ogólne we wspaniałem kazaniu wypowiedzianem na 2-giej sesji soborowej. „Pozdrawiamy Cię, o Bogarodzico Marjo, dostojny klejnocie wszechświata, pochodnio zawsze gorejąca, światłości Kościoła, korono dziewictwa, berło prawowierności, świątnico nienaruszona, Dziewico i Matko!... Przez Ciebie Syn Boga Jednorodzony powstał na Wschodzie jako światłość tych, co siedzieli w ciemnościach i w cieniach śmierci. Przez Ciebie Prorocy przepowiadali, Apostołowie oznajmili zbawienie poganom. Przez Ciebie umarli powstają, przez Ciebie królowie panują w imię Trójcy Przenajświętszej".

Słusznie przeto Kościół w kollekcie 9 lutego, nazywa św. Cyryla: „niezwyciężonym obrońcą boskiego macierzyństwa Marji".

Rozentuzjazmowany tłum powtarzał te okrzyki św. biskupa Aleksandryjskiego i zagłuszył wrzawę, którą zwolennicy Nestorjusza usiłowali wzniecić przeciwko Soborowi. Starali się wszel-

kiemi sposobami unieważnić wyrok jego, twierdząc, że był nieprawomocnym; wichrzyli i podburzali kler wschodni, i tak już niechętny Rzymowi. Nestorjusz posłał do cesarzów—Teodozjusza II (wschodniego) i Walentynjana III (zachodniego) — skargę na Ojców Soboru, że wyrok na niego wydany był dziełem stronnictwa, że obwiniony nie został osobiście przesłuchanym i t. p. Potrafił pozyskać dla siebie 16-tu biskupów oraz patrjarchę Antjocheńskiego Jana, który teraz dopiero przybywszy do Efezu, zwołał ze swojej strony do tegoż miasta „święty sobór", cały oddany Nestorjuszowi. Składało go 47-miu biskupów; ci oskarżyli Cyryla i Ojców Soboru o ..... arjanizm i inne „bezczelne i uporne opinje heretyckie", obłożyli ich klątwą i złożyli ze stolic. Posyłając do cesarza i jego rodziny fałszywe relacje o przebiegu Soboru, nie dopuszczali listów Cyryla do monarchy, chwytając i zatrzymując je w drodze. Duchowieństwo nestorjańskie z Konstantynopola obsadziło wszystkie drogi do Efezu, urządziło nawet ścisłą rewizję na okrętach, aby żadna prawdziwa wiadomość nie doszła do Teodozjusza. Udało się wreszcie Ojcom Soboru wysłać zaufanego mnicha w przebraniu żebraczem, który w wydrążonej lasce zaniósł ich list do cesarza. Ten zrozumiał wtedy położenie i przejrzał wszystkie intrygi, któremi go oszukiwano, oraz gwałty Nestorjanów: partję antysoborową t.j. Antjocheńską potępił, oskarżonych biskupów katolickich uwolnił i przywrócił na stolicę; Nestorjusza zaś odesłał do antjocheńskiego monasteru św. Euprepjusza, z którego pochodził. Gdy jednak niebezpieczny ten kacerz dalej uporczywie szerzył swe błędy, został deportowany do Tasis w Egipcie, gdzie po kilku latach nędznie swój żywot zakończył.

Sobór Efezki zaś został po 7-miu sesjach chwalebnie ukończony, a jego akta przez papieża św. Celestyna I podpisane.

I tak zamach piekła na kult N. M. Panny obrócił się na Jej chwałę, bo od soboru, Efezkiego cześć Jej ogromnie wzrosła w Kościele: Wschód i Zachód jednomyślnie współzawodniczyli w oznakach uwielbienia i miłości ku Tej, która „sama jedna wszystkie herezje zwyciężyła na całym świecie" [1]) *Bogarodzica, Deipara, Theotokos*! Stawiano niezliczone świątynie pod Jej wez-

---

[1]) por. antyfonę: „Gaude, Maria Virgo! cunctas haereses sola interemisti in universo mundo".

waniem, wznoszono Jej pomniki z marmuru i ze spiżu; lecz trwalsze nad nie pozostały pomniki liturgiczne, których „mól ani rdza nie zniszczą, złodzieje nie wykopią ani ukradną": są to słynne antyfony, ułożone przez Ojców Soboru Efezkiego, a zdobiące „*Officium Parvum de Beata*" w czasie Narodzenia, a także w Brewjarzu Rzymskim święto Obrzezania; zdradzają one stylem wysoką starożytność i pochodzenie greckie, to też bracia nasi odszczepieńcy zachowali je w całości i śpiewają je razem z nami, lecz w swoim języku, w oktawę Bożego Narodzenia.

Pierwszą jest głęboko dogmatyczna antyfona „*O admirabile commercium*", której komentowaniu Dom Marmion O. S. B. *poświęcił prześliczny rozdział VII-y swego mistrzowskiego dzieła*: „Chrystus w swoich Tajemnicach". Oto jej polski przekład:

„O przedziwna zamiano! Stworzyciel rodzaju ludzkiego ciało i duszę (ludzką) przyjąwszy, z Dziewicy narodzić się raczył: i stawszy się człowiekiem w sposób cudowny, uczynił nas uczestnikami swojego Bóstwa".

Druga antyfona *Quando natus es*", przypomina rosę na runie Gedeona, jedną z najwdzięczniejszych figur Marji w Starym Testamencie; aklamacja końcowa: „*Te laudamus, Deus noster*", nosi wyraźne piętno greckie; takie okrzyki napotykamy często w liturgjach wschodnich.

„Gdyś się niewymownie narodził z Dziewicy, tedy się wypełniły Pisma: jako deszcz na runo zstąpiłeś, byś zbawił rodzaj ludzki. Ciebie chwalimy, o Boże nasz!"

Trzecia antyfona: „*Rubum quem viderat Moyses*, zakończona podobną aklamacją na cześć Bogarodzicy: *Dei Genitrix, intercede pro nobis*"—przytacza inną starozakonną figurę Niepokalanej Panienki—„Świętej Przeczystej": krzak gorejący.

„W krzaku, który widział Mojżesz (płonącym) a niespalonym, nienaruszone poznajemy Twoje chwalebne dziewictwo: Boga-Rodzico, przyczyń się za nami!"

Czwarta antyfona: „*Germinavit radix Jesse*", stawia nam przed oczy proroctwa Izajasza o różdżce Jessego, i Balaama o gwieździe powstać mającej z Jakóba, konkluzja ta sama co w 2-ej antyfonie:

„Zakwitła różdżka Jessego, powstała gwiazda z Jakóba, Panna zrodziła Zbawiciela: wielbimy Cię, Boże nasz!"

Piąta antyfona: „*Ecce Maria*”, osnuta jest na tle Ewangelji św. Jana, I. 29:

„Oto Marja zrodziła nam Zbawiciela, na którego widok Jan (Chrzciciel) wykrzyknął mówiąc: Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata, Alleluja“.

Antyfona do *Benedictus*, wspaniałe „*Mirabile mysterium*”, również komentowana przez wielkiego opata z Maredsous, wykłada tajemnicę Wcielenia:

„Przedziwna tajemnica jest dziś oznajmiona: nowym cudem łączą się dwie natury: Bóg staje się człowiekiem; tem, czem był (t. j. Bogiem), pozostał, a czem nie był, w to się przyoblekł (t. j. w człowieczeństwo), bez zmieszania ni podzielenia“.

Czy można dobitniej potępić nestorjanizm?

Wreszcze antyfona do *Magnificat*, strukturą podobna do II-ej i IV-ej: „*Magnum haereditatis mysterium*”, silniej jeszcze niż tamte podkreśla boskie Macierzyństwo Marji, oraz zapewnia, że jedność Bóstwa nic na Wcieleniu ucierpieć nie mogła, jak błędnie twierdził Nestorjusz:

„Wielka tajemnica dziedzictwa (Bożego!) Świątynią Boga stał się żywot Dziewicy; nie pokalał się, ciało z niej przybierając; wszystkie narody przyjdą mówiąc: Chwała Tobie, Panie“.

Jeżeli te liturgiczne pamiątki soboru Efezkiego mniej są znane ogółowi wiernych, to jest jeszcze jedna, którą każdy katolik kilkakroć dziennie odmawia, nie wiedząc może o jej pochodzeniu: mianowicie gdy akta soboru Efezkiego zostały przywiezione do Rzymu, św. papież Celestyn I podpisał je z radością i, jak niesie tradycja, w wylewie wdzięczności dodał do Pozdrowienia Anielskiego, zawierającego dotąd tylko słowa Archanioła i św. Elżbiety, końcowe wezwanie:

„Sancta Maria, Mater Dei, ora pro nobis peccatoribus, nunc et in hora mortis nostrae. Amen.

S. M. R.

Pięćdziesiąt lat encyklik Leonowych.

II.

Jak powinno urzeczywistniać się postulaty religji w rodzinie*).

Jakie powinno być pożycie pomiędzy władzą duchowną a świecką.

Zważywszy korzyści ze zgodnej współpracy obu najwyższych władz zawarto Konkordat. Co przamawiało naówczas za zawarciem tej umowy, na zawsze pozostanie cenne.

Dziś tymczasem dąży się wszelkiemi sposobami do zerwania stosunków między państwem a Kościołem.

Często Stolica Apostolska komunikowała rządowi swe żale z okazji zniesienia zgromadzeń zakonnych i innych krzywdzących zarządzeń.

Wezwanie do biskupów, by nadal stali na straży interesów katolickich, by zwłaszcza dbali o religijne wychowanie młodzieży. Pochwała za dzielną postawę duchowieństwa.

Polecenie duchowieństwu, by uprawiało wyższe studja.

Jednomyślność w postępowaniu odniesie zwycięstwo, wrogowie niczego tak nie pragną , jak niezgody w obozie katolickim. Pisarze katoliccy niech często obowiązek jednomyślności przypominają.

Jak zawsze w położeniu trudnem, tak i teraz, modlitwa niech dopełni starań o dobro Kościoła. W duchu ekspiacji niech niewiarę katolicy wynagrodzą tem większą wiarą, nienawiść tem czulszem przywiązaniem do Kościoła.

Nakoniec zapewnia papież, że tylko serdeczna miłość do Francji podyktowała mu te słowa ojcowskiej przestrogi. Oby one zacieśniły więzy córy Kościoła do swej matki.

Błogosławieństwo papieskie.

Humanum genus z 20 kwietnia 1884 o sekcie wolnomularzy.

Od czasów grzechu pierworodnego dwa wrogie obozy stoją przeciw sobie: Królestwo Boże czyli Kościół i Królestwo szatana.

Ś. Augustyn opisał oba Królestwa w świetnem dziele: De civitate Dei. W jednem pracuje miłość Boga aż do pogardy siebie, w drugiem miłość własna, aż do pogardy Boga.

*) Druga część rozprawy rozpoczyna się od dalszego ciągu streszczenia Encykliki „Nobilissima Gallorum gens", dotyczącej stosunków Kościoła z Francją.

Za naszych czasów poplecznicy zła łączą się w Towarzystwie wolnomularskiem.

Westchnienia Ps. 82,24 cisną się na usta.

Obowiązkiem papieża jest zdemaskować wroga, bo znany, mniej jest niebezpieczny.

Poprzedni papieże w szeregu enuncjacyj przestrzegali przed ich sektą: Klemens XII w Konstytucji In eminenti z 24 kwietnia 1738, Benedykt XIV w Konst. Providus z 18 maja 1751, Pius VII w Konst. Ecclesiam a Jesu Christo, z 13 września 1821, Leon XII w Konst. Quo graciora z 13 marca 1825, Pius VIII w encyklice Mirari z 15 sierpnia 1832, Grzegorz XIV w encyklice Traditi z 21 maja 1829, Pius IX kilkakrotnie.

Z biegiem czasu ujawniły się dążenia sekty masońskiej, toteż nic dziwnego, że papieże stanowczo potępiali niecne jej machinacje.

Sekta sama starała się zatrzeć ślady swych zamiarów.

Panujący w Holandji, Austrji, Szwajcarji, Hiszpanji, Bawarji, Saksonji i w niektórych dzielnicach Italji potępili również działalność sekty masońskiej.

Przestrogi papieży okazały się słuszne, gdyż w krótkim czasie sekta rozwielmożniła się w sposób zastraszający i zagarnęła niemal wszelką władzę.

W poprzednich encyklikach, omawiających poszczególne dziedziny życia, wspominano choć nie imiennie, to jednak w myśli niejedne idee masońskie.

Teraz jednak czyni się to ex professo.

Różne są sekty w świecie, które mają dużo punktów stycznych, wszystkie jednak zgadzają się z sektą masońską, która jest dla nich ogniskiem, z którego wychodzą i do którego wracają. Główną jej cechą—tajemniczość, która jest istotą całego ustroju. W ten sposób pod pozorami kłamliwemi, czyniąc z obłudy stałą regułę postępowania, jak ongiś manichejczycy, masoni nie szczędzą żadnego wysiłku, by się ukrywać i nie mieć innych świadków, jak swych wspólników.

Dużo mówią o literaturze i filozofji, o postępie cywilizacji, o humanitarności, główną ich rzeczą jest ślepe posłuszeństwo rozkazom. Nieposłusznych spotyka nieraz kara śmierci, tak tajemniczo wymierzona, że niekiedy trudno wykryć jej sprawcę.

Tajemniczość i niewolniczość zupełna, oto praktyki, potępione przez naturę samą.

Najlepiej świadczą o masonerji wyniki dotąd osiągnięte.

Otóż celem masonerji jest zupełne zniweczenie religji a postawienie na jej miejscu naturalizmu.

Inne sekty będące w orbicie masonerji, ocenia się według ducha, który je ożywia i według zasad ogólnych.

Otóż pierwszą zasadą naturalizmu jest ubóstwianie natury rozumu ludzkiego, zaprzeczenie zaś wszelkiego objawienia. A ponieważ Kościół głosi objawienie Boże, przeto masonerja nań kieruje ostrze swego natarcia.

Fakty świadczą o tem, że Kościół jest celem wszystkich knowań masońskich.

Stąd zwalczają urząd nauczycielski Kościoła, dążą do rozdziału Kościoła od państwa, do usunięcia wszelkiego pierwiastka religijnego ze wszystkich dziedzin życia.

Niedość na tem, na Kościół miota się hańbiące oszczerstwa i zmyśla fałsze, ogranicza jego swobodę działania, kuje ustawy krępujące, ogłasza się bliski zgon papiestwa, wszystko się czyni, by go przyśpieszyć, gdyż nie wierzą w niezniszczalność tej Bożej instytucji.

Jeżeli wstępując do sekty masońskiej, nie żąda się wyrzeczenia się Katolicyzmu, to tem gorzej, bo w ten sposób pragnie się ułatwić wstępowanie w jej szeregi i tą drogą zniwelować różnice wyznaniowe, co jest pierwszym krokiem do bezwyznaniowości.

Zapuściwszy się w błędną drogę, dochodzą do wniosków dalszych, niż zamierzali, gdyż obalają pewniki rozumowe, wypierają się wiary w Boga.

Zatem idzie zaprzeczanie aktu stworzenia świata, rządzenia nim przez Opatrzność Bożą, nieśmiertelności duszy, życia pozagrobowego.

Niemniej upadają dla nich nakazy prawa naturalnego, które na pierwiastkach poza ziemskich się opierają. Ich bożyszczem jest moralność obywatelska, niezależna, wolna.

Jej realizacja jest równie złudna, jak jej sformułowanie i uzasadnienie.

Stąd swawola moralna panuje u nich wszechwładnie: dzienniki i czasopisma bez wstydu, przedstawienia teatralne frywolne,

dzieła artystyczne przesadnie realistyczne, wyrafinowane przyjemności życiowe; cnota uśpiona przeobraża się w końcu w przyjemność.

Owszem im większa swawola moralna, tem pewniejsze panowanie masońskie.

W rodzinie nie uznaje się oczywiście małżeństwa we właściwem znaczeniu. W wychowaniu młodzieży wyklucza się udział duchowieństwa, miejsce religji ma zająć nauka moralności obywatelskiej, niezależnej, wolnej.

W społeczeństwie głosi się zupełną równość, nikt nie ma prawa rozkazywania drugim, wszelka władza jest w ręku ludu, państwo powinno być bezbożne.

Swojemi zasadami torują drogę komunizmowi.

Całem ich pragnieniem jest powrót do czasów pogańskich, istniejących jeszcze przed założeniem Kościoła.

Człowiek nie powinien odczuwać innych pobudek jak własne pożądliwości.

Ich zamiar stworzenia państwa bezbożnego idzie dalej niż za czasów pogańskich, gdzie państwo bez religji nie dało się wyobrazić.

Łamiąc wszelki związek społeczeństwa z religją nie tylko ujawniają swą przewrotność, ale także ignorancję i nieudolność.

Bezwzględna równość sprzeciwia się doświadczeniu przeszłości i doby obecnej.

Bezpieczeństwo publiczne i stałość urządzeń społecznych jest w najwyższym stopniu narażona na szwank.

Jak pozyskali masoni panujących dla swych celów i jak narody.

Kościół nikomu władzy nie zazdrości, jak twierdzą masoni, ale każdą prawowitą władzę obwarowuje obowiązkami sumienia.

Kościół pilnuje prawa, pokoju, łagodności. Im głębszy polityk, tem ściślej opierać się będzie na Kościele.

Wierni niech wiernie trzymają się instrukcyj, wydanych przez Stolicę Apostolską w przedmiocie sekty masońskiej.

Następują wytyczne dla biskupów.

Nasamprzód trzeba masonerję zdemaskować.

Następnie trzeba uświadomić wiernych.

Dalej trzeba w rzeszy pogłębić znajomość zasad religijnych.

Swieccy pójdą w tej pracy ramię przy ramieniu z duchowieństwem.

Trzeci zakon ś. Franciszka jest szczególnie powołany do tego zadania.

Wolność, równość, braterstwo w zrozumieniu chrześcijańskiem.

Katolickie związki robotnicze należy powołać do życia, jak i organizacje chrześcijańskich pracodawców.

Konferencje św. Wincentego a Paulo powinny podjąć pracę charytatywną.

Szczególną pieczę należy poświęcić wychowaniu młodzieży, którą przestrzec należy przed propagandą masońską. Młodzi nie powinni wstępować do towarzystw, nie poradziwszy się wprzód duszpasterza, spowiednika lub rodziców.

Wszystkie starania poprzeć powinna żarliwa modlitwa.

Apel do łączności ludzi dobrej woli pod sztandarem Chrystusa.

Wezwanie opieki Marji, Dziewicy i Matki Bożej, św. Michała, św. Józefa, ś.ś. Piotra i Pawła.

Błogosławiańtwo papieskie.

Superiore anno z 30 sierpnia 1884 o odmawianiu różańca.

Nawiązanie do encykliki „Supremi postulatus" z 1 września 1883 r.

Ku pociesze papieża przyjęto ją chętnie i wykonano skwapliwie.

Tego roku wypada powtórzyć zachętę do ubłagania pomocy Marji.

Pochwała różańca św.

Italja niech prosi o zachowanie od dżumy, która się wdziera.

Niech więc i w tym październiku jeszcze brzmią modlitwy różańcowe do Marji. Publiczne procesje związków różańcowych niech dopełnią dzieła modlitwy.

Odnowienie odpustów, ogłoszonych przeszłego roku.

Nabożeństwo różańcowe ze słusznych powodów można przedłużyć aż do miesiąca grudnia włącznie.

Wezwanie błogosławieństwa bożego dla modlitw różańcowych.
Prośba o wstawiennictwo Marji i błogosławieństwo papieskie.

Ks. Dr. Stefan Abt.

SPOŁECZEŃSTWO i WYCHOWANIE.

„Przedwiośnie" Żeromskiego a „rzeczywistość rzeczywista" Polski*).

Pamiętamy, jaka burza się zerwała, gdy Żeromski wydał swoje „Przedwiośnie". Z jednej strony sypały się niezliczone protesty; łamy dzienników i czasopism chwiały się pod ciężarem druzgocących krytyk, puszczono na rynek księgarski mnóstwo broszur potępiających dzieło Żeromskiego i ostrzegających przed — jak mawiano — komunizującym jego wpływem. Z innej znowuż strony słyszeliśmy gorące apologje, takie, które albo wcale nie mogły czy nie chciały dopatrzeć się w „Przedwiośniu" szkodliwych dla Polski poglądów, albo też wręcz przeciwnie, brały utwór ten jako literacki wyraz swych wywrotowych haseł.

Tymczasem jedni i drudzy dopuścili się jednego błędu: ubili swoją krytykę wzgl. apologję „na gorąco", nie odczekawszy drugiej części dzieła, która miałaby rozwinąć niezakończoną myślowo część pierwszą. Dzieło o tak skomplikowanej strukturze ideowej i zawierające poglądy ostrego i skrajnego krytycyzmu względem niektórych spraw społecznych, domagało się raczej spokojnej oceny, po upływie pewnego czasu, gdy wyszumiało było pierwsze impulsywne uczucie. Dzisiaj naprzykład pojawiające się sądy o „Przedwiośniu" są już daleko spokojniej ujęte i bardziej objektywne, tak te które występują contra, jak i te, co przychylają się do myśli Żeromskiego. Wielką zaś szkodą jest, że przedwczesna śmierć autora nie pozwoliła nam doczekać się dalszej części. Sprawa byłaby wówczas jaśniej postawiona, dyskusja bardziej realna.

Ale w niektórych chociaż punktach wyręczyło autora samo życie. Ono swą „rzeczywistą rzeczywistością" pokazało, ile niektóre karty „Przedwiośnia" zawierały prawdy, ile było przesady.

---

*) Artykuł dyskusyjny.

Wśród licznych zarzutów, jakie wytoczyła „opozycja“ Żeromskiemu, był m. i. i ten, że autor w sposób niesłychany ubliża władzom polskim, mianowicie policji, malując ją jako instytucję wymuszającą zeznania za pomocą tortur i w ohydny sposób znęcającą się nad bezbronnymi aresztantami. Wołano na głos: to nieprawda! Policja polska to nie bolszewicka czrezwyczajka! Ukarać autora za oszczerstwo, za poniżenie władz! Inni, bardziej ostrożni, domagali się zbadania spraw, stwierdzenia, czy rzeczywiście polski Urząd Bezpieczeństwa Publicznego ma na swojem sumieniu taką krwawą plamę, o której czytamy w „Przedwiośniu“. Odzywały się także głosy, potwierdzające zarzuty towarzysza Mirosława, i żądające rewizji naszego więziennictwa.

Warto sobie przypomnieć, w jakiem Żeromski stawia świetle naszą policję, co on o niej pisze.

Otóż przez usta towarzysza Mirosława, przemawiającego na zebraniu komunistycznem, dowiadujemy się o takich brutalnych scenach:

„Policja polska stosuje takie oto tortury — woła tow. Mirosław: obie ręce skazańca skuwają razem i pomiędzy nie wciągają obadwa kolana. Między ręce i kolana wsuwają żelazny drąg; co sprawia, iż badany skręca się w kółko. Następnie przewraca się ofiarę na plecy i bije się batem po nagich stopach tak długo, aż ta ofiara zemdleje. Wówczas doprowadza się ją do przytomności i zaczyna „badanie“ od początku. Wlewa się wodę strumieniami do gardła i nosa aż do uduszenia skazańca.

...Kowalowi z folwarku Wasilkowszczyzna w powiecie wołkowyskim, niejakiemu Kozłowskiemu, związano ręce, wsunięto między nie kolana i włożono między kolana i ręce drąg żelazny. Dwaj policjanci brali za drąg, podnosili Kozłowskiego do góry i, rozmachnąwszy się, rzucali nim o ścianę. Kozłowski odbijał się od ściany jak piłka, upadał na podłogę, od której znowu odbijał się w podobny sposób. Procedura ciągnęła się piętnaście minut. Kozłowski, puszczony na wolność, umarł po trzech dniach w strasznych męczarniach.

...Bicie przy badaniu pałkami w pięty, ściskanie palców

w kleszczach, gdy pomiędzy palce wkłada się ołówki, albo inne twarde przedmioty, wybijanie zębów herbowym sygnetem, rozgniatanie paznogci, obok poczciwego, staropolskiego bicia po twarzy chamów i starodawnego łamania żeber obcasem — to wszystko jest w modzie. To jest prawda!... We wsi Dziedowo, w powiecie mińskim, zasieczono na śmierć rózgami kilka brzemiennych kobiet".

Tak w koncepcji Żeromskiego obrazuje komunista Mirosław „badania" i „śledztwa" polskiej policji. (Przedwiośnie, str. 358-9.

Zaraz potem taki sam sąd wypowiada Cezary w rozmowie z Gajowcem. Opowiadając o śmierci swych rodziców, którzy umarli „z tęsknoty za Polską", woła: „A wy, wielkorządcy, coście zrobili z utęsknienia umierających? Katownię! Biją! Biją na śmierć w więzieniach! Katują! Policjant, uzbrojony w narzędzia tortur, to jedyna ostoja Polski!" Domagając się następnie „złamania magnaterji", złowieszczo zapowiada nową niewolę. „Wyrajcujecie przyczyny swojej nowej niewoli. Podacie przyczyny wszystkiego i uwidocznicie skutki. Ginąć będzie za was, mądralów, jak zawsze—młodzież... To wy pobijecie znowu tę młodzież—swoją mądrością, bo jedyną waszą mądrością jest policjant, no—i żołnierz". (Str. 368 nn.).

Oczywiście było to wszystko fantazją autora, czystą poezją. Dziwne jednak... Jakąż charakterystyczną opinję miał twórca „Przedwiośnia" o etycznej wartości naszej władzy policyjnej, wogóle o Polsce Odrodzonej! „Policjant, uzbrojony w narzędzie tortur, to jedyna ostoja Polski!" Jedyną mądrością polską, którą bić będą młodzież polską, to: „policjant, no — i żołnierz!" Policjant z pałką gumową, drągiem żelaznym, policjant bijący chamów po twarzy, tak, po polsku". Żołnierz z najeżonym bągnetem, przy karabinie maszynowym, na pancernym lub ciężarowym samochodzie, może żołnierz „upstrzony" na żółto i czerwono, z mokrem prześcieradłem w ręce i z kijem lub z prętem żelaznym". Tak Polskę widziało oko duszy Żeromskiego. Jeszcze pięć lat temu obwołano go zdrajcą, komunistą, szerzycielem bolszewizmu w Polsce. Z pewnością zasady głoszone w „Przedwiośniu", tej części, która się ukazała, nie są dobre i nie zamierzamy ich bronić. Ale miała się przecież ukazać część druga. Ta decydowałaby

o wartości całego dzieła. Okazałoby się, czy zasady socjalne Cezarego były w skutkach swych tak różowe, jak młody Baryka je widział? Widzielibyśmy, jaki był epilog szturmu na Belweder. Może druga część obaliłaby w zupełności pierwszą, pokazując kruchość i słowny tylko blichtr hasła „złamania magnaterji" i „przemiany starego więzienia"? Może zarzuty Mirosława i Cezarego, czynione policji polskiej okazałyby się wówczas wierutnem kłamstwem, ohydną demagogją? Ale z drugiej strony, czy nie byłoby też rzeczą możliwą, że w tej drugiej części, któraby się, przypuśćmy, była ukazała znacznie później, bo dopiero ot, w roku 1930 czy 31, byłyby „rewelacje“ (poetyckie!) jeszcze ciekawsze. Mielibyśmy powieściową ilustrację skutków zamachu i szturmu na Belweder (którym kończy się wydana część „Przedwiośnia"). Widzielibyśmy ile mieściło się prawdy w różowej obietnicy „szklanych domków“. Zobaczylibyśmy, czy naprawdę nie ma już tego „ludu zgłodniałego po wsiach, ludu spracowanego po fabrykach, ludu bezdomnego po przedmieściach“. Niewątpliwie byśmy się także przekonali o tem, czy Cezary pozostał wierny duchowi matki: „Nie chcę już pić drogiego wina, bo ono zmieszane jest z potem męczenników, nie chcę stąpać po puszystych dywanach, bo stopy moje chodziłyby po charczących piersiach suchotników. Nie chcę nosić pięknego odzienia, bo ono paliłoby mię, jak tunika, zaprawiona krwią ze śmiertelnej rany centaura Nessosa... Precz nareszcie z krzywdą! Precz z przemocą człowieka nad człowiekiem! Twój syn nie może stać w szeregu ciemiężycieli. Nie chcę! Nie będę! Nie będę! Nie będę!“. Kto wie, czy ten sam Cezary nie zostałby później w starszym wieku krwawym tyranem? A jaki obraz przedstawiłaby policja polska i wojsko w tej dalszej koncepcji autora. Może widzielibyśmy w całej pełni działalność „naszej mądrości" i naszej „ostoji"? A nuż ta bujna fantazja poetycka (podkreślam: fantazja poetycka!) autora „Przedwiośnia“ przyniosłaby nam takie obrazki, jak bezkarne zamordowanie generała armji polskiej, jak pewne szczegóły (naturalnie poetyckie!) o brutalach napadających w nocy w jego mieszkaniu na b. ministra skarbu. Kto ręczy za to, że w tej dalszej części „Przedwiośnia“ nie czytalibyśmy o kaźni w jakiejś tam twierdzy wojskowej, w głębi kraju, naprzykład gdzieś nad Bugiem, gdzie w niesłychanie okrutny sposób znęcano się nad przedstawicielami narodu polskiego..

Może czytalibyśmy taki opis:

„Do ludzi, zajmujących wysokie stanowiska w społeczeństwie polskiem, zarówno żandarmi jak i oficerowie odzywali się z reguły przez „ty”, obrzucali ich najordynarniejszemi wyzwiskami i używali do najbardziej ciężkich i ordynarnych robót”.

„Sprzątanie korytarza polegało na około dwugodzinnem zamiataniu w przysiadzie, czego nikt nie potrafił wytrzymać. Następnie b. posłowie, b. ministrowie prowadzeni byli do ustępów, dostawali w rękę zwitek gałganków, w rękę często krwawiącą z pęcherzy z powodu odciśnięcia przy sprzątaniu, czyścili tę miskę i rurę idącą w dół ustępu...”

„Do udręki należały t. zw. rewizje. Sprowadzano więźniów na dół do osobnych cel, kazano się rozbierać i przytem często bito. A tymczasem rewizje były wogóle zbędne, bo do więźniów wogóle nic nie dochodziło, oprócz myszy...“

„Były także kary zamknięcia osobnego w t. zw. zimnicy lub też ciemnicy”.

„Ciemnica, do której wrzucano poszczególnych aresztowanych w odosobnieniu, nie dając im nawet kubła dla spełnienia naturalnych potrzeb, twarde łoże, które polegało na tem, że usuwano sienniki i pozostawiano tylko rozłożone w pewnej odległości od siebie drewniane okrajki, wreszcie post, wczasie którego podawano jedynie trochę chleba i ciepłą osoloną wodę“.

„Najstraszniejszem jednak ze wszystkiego było wyrafinowane znęcanie się fizyczne i moralne nad aresztowanymi”.

„Więźniowie byli bici“.

„W czasie stosowania bicia z reguły puszczano w ruch motor dla wyciągu wody, aby jego warkotem stłumić jęki katowanych ofiar. Doszło do tego, że odezwanie się warkotu motoru było oznaką dla uwięzionych, że któryś z nich poddany jest znowu katuszom bicia“.

„Obok tych fizycznych tortur przechodzili aresztowani cięższe bodaj jeszcze tortury duchowe. Odcięci zupełnie od świata, nie wiedząc, co się dzieje w kraju, o co ich oskarża się i jaki los może ich czekać, aresztowani pozostawali pod ustawiczną grozą śmierci“.

„Ażeby świadomość tej groźby śmierci podtrzymać w uwięzionych, inscenizowano od czasu do czasu fikcyjne egzekucje...

Więźniowie przeprowadzeni byli do celi na dole, w której odbywały się normalne rewizje. Cała cela była pusta, siennik z łóżka wyjęty, na podłodze rozrzucona słoma. Wprowadzeni tam byli przekonani, że czekają na wykonanie na nich egzekucji. Po chwili usłyszeli w sąsiedniej celi ruch i kroki, a potem donośny głos: „Odwrócić się do ściany" i dwukrotny suchy trzask, jakby dwa wystrzały. W najwyższem przedśmiertnem zdenerwowaniu czekali teraz na swą kolej. Po upływie dość długiego czasu, w powolny sposób zaczęto otwierać im cele, do której weszły trzy osoby z oficerem. Znowu zabrzmiał głos, „odwrócić się do ściany", byli przeto przekonani, że nastąpią strzały. Skończyło się tylko na rewizji".

Oto jedna z ewentualnych koncepcyj poetyckich Żeromskiego przy kontynuowaniu „Przedwiośnia" np. w roku tysiąc dziewięćset trzydziestym pierwszym.

Gdyby podobne opisy znajdowały się już 5 lat temu w wydanej części „Przedwiośnia" niewątpliwie zasłużyłby Żeromski na indeks narodowy. Bylibyśmy go uważali za człowieka chorego; zdrowy umysł nie byłby dopuścił do podobnych fantasmagoryj na tle życia polskiego. Ewentualnie możnaby to było uważać za ilustrację stosunków bolszewickich. Owa twierdza nad Bugiem, to chyba nie więzienie w Polsce, ale podziemia moskiewskiego Kremlu! Przypisywanie — pięć lat temu — podobnych okrucieństw bolszewickich władzom polskim bylibyśmy wszyscy, nawet najzagorzalsi zwolennicy Żeromskiego, uważali za ciężką zbrodnię narodową. Tego nie bylibyśmy przebaczyli nawet wielkiemu pisarzowi. Tak byłoby w roku 1926.

Ale przypuśćmy — jako wprzódy — że rzecz ta, tak ujęta ukazała się dzisiaj, na tle znanej już nam wszystkim „rzeczywistej rzeczywistości" polskiej? Zdaje mi się, że w tym wypadku Żeromski przestałby być pisarzem, literatem. Byłby raczej suchym sprawozdawcą naszej „rzeczywistej rzeczywistości"... Byłby niestety tylko kronikarzem. Druga część „Przedwiośnia" nie ukazała się w wydaniu książkowym, oglądaliśmy ją natomiast ze zgrozą naszymi oczyma nie w wyobraźni, lecz w rzeczywistości. Prośmy Boga, aby oszczędził naszemu narodowi trzeciej części tego okropnego dzieła... *A. F. Kowalkowski.*

Na marginesie pamiętników Trockiego.

Rosja bolszewicka—to jedne wielkie laboratorjum, w którem dokonywa się gigantyczny experyment, sprawdza się teorję komunistyczną wylęgłą w doktrynerskiej mózgownicy żyda, Marxa. Rezultat zgóry wiadomy—bankructwo nieziszczalnej utopji, nauka już w XIX w. wydała swój druzgocący sąd o komunistycznej doktrynie. Mimo to epigoni Marxa nie zawahali się przedsięwziąć wiwisekcji na miljonach Moskali. Miejmy nadzieję, że wynik jaki osiągną odstraszy na zawsze potomnych od nawrotu do bolszewickich poglądów.

Abstrahując od względów humanitarnych, a powodując się jedynie względami czysto naukowemi, trzeba stwierdzić, że jest niezmiernie interesującem śledzić jak teoretyczne obliczenia z żelazną konsekwencją urzeczywistniają się w życiu. Prawdziwa kopalnia dla socjologji i psychologji. Każdy nowy przyczynek, oświetlający życie i ludzi w spółczesnej Rosji, jest niezmiernie ważnym dla nauki. Pewne znaczenie z powyższego punktu widzenia posiada dwutomowe dzieło Trockiego p.t. „Moje życie". Autor, jak wiadomo jeden z głównych sprawców rosyjskiej tragedji, stanowi bardzo ciekawy objekt dla mikroskopu badacza. Jego wspomnienia należy jednak oceniać niezmiernie ostrożnie. Sam Trocki zupełnie otwarcie wyznaje, iż książka ta nie jest obojętną fotografją życia, lecz jego częścią składową; na kartach, jej prowadzi w dalszym ciągu walkę ze swemi przeciwnikami. Niemniej z powodu agitacyjnych i tendencyjnych „powiedzonek" dadzą się wyłowić pewne cenne momenty rzucające światło na umysłowość i psychikę bolszewików.

Przyjrzyjmy się przedewszystkiem Leninowi, zwanemu szumnie „mózgiem bolszewizmu". Zapewne każdemu z fotografji, jest znana jego kałmucka fizjognomja, na której maluje się iście wschodnia przebiegłość. Ten lisi spryt gloryfikuje Trocki parokrotnie w swych pamiętnikach. Słynną podróż agitatorów w zaplombowanym, niemieckim wagonie zaopatruje takim komentarzem: „Lenin wykorzystał wyrachowanie Ludendorffa, mając na względzie swoje wyrachowanie. Ludendorff mówił sobie: Lenin obali patrjotów, a potem ja zduszę Lenina i jego przyjaciół. Lenin zaś mówił sobie: przejadę wagonem Ludendorffa, a za przysługę **zapłacę mu po swojemu.** Dwa biegunowo prze-

ciwne plany przecinały się w jednym punkcie i tym punktem był zaplombowany wagon. Później historja zdążyła już sprawdzić oba wyrachowania. Dn. 7-go listopada 1917 roku bolszewicy zagarnęli władzę. Dokładnie rok później, pod wpływem rosyjskiej rewolucji, niemieckie masy rewolucyjne obaliły Ludendorffa i jego panów". (str. 345).

Przy całej swej krwiożerczości, w pewnych wypadkach gdy tego wymagał interes, bolszewicy potrafili darować swym przeciwnikom życie, naturalnie tylko wtedy, gdy to się istotnie opłaciło. Na jednym z zebrań Lenin wygłosił mowę o zadaniach budownictwa socjalistycznego. Oto co powiedział między innemi:—Gdy niedawno dowiedziałem się od towarzysza Trockiego, że w wojskowości naszej czynnych jest kilkadziesiąt tysięcy oficerów, uprzytomniłem sobie wtedy w sposób konkretny, na czem właściwie polega tajemnica umiejętnego wyzyskania naszego wroga dla własnych naszych potrzeb... zrozumiałem, jak się buduje komunizm właśnie z owych cegieł, które przeznaczone były przez kapitalistów do rozbijania nam głów! (str. 498).

Interesującem jest wyznanie, że bolszewicy po dojściu do władzy nie czuli się zbyt pewnie i poważnie liczyli się z tem, że będą musieli wrócić do podziemnej roboty. Na wszelki wypadek trzeba było się zabezpieczyć. Na pierwszy plan wysunęli nie realną pracę, lecz momenty agitacyjne. „Taki był sens pracy prawodawczej w pierwszym okresie. Dekrety miały znaczenie raczej propagandowe, niż administracyjne. Powodowany tą samą myślą, Lenin natarczywie żądał jak najszybszego wydania w języku rosyjskim dzieł klasyków socjalizmu i materjalizmu. Dążył, aby we wszystkich miastach, a nawet po wsiach, wznoszono jak najwięcej rewolucyjnych pomników, choćby najprostszych biustów czy tablic pamiątkowych, pragnął bowiem utrwalić w wyobraźni mas to, co się stało, pozostawić jak najgłębszą brózdę w pamięci ludu" (str. 381).

Przyjrzyjmy się teraz nieco Trockiemu. Autobiografja dostarcza, aż nadto materjałów. Herszt bolszewików, będąc pewny miejsca na czerwonym Parnasie z prawdziwą godną podziwu skrzętnością i pracowitością zebrał niezliczoną ilość szczegółów swego życia, niejednokrotnie niezmiernie drobnych i nic nie znaczących. Wątpliwem np. jest czy komunistycznych wyznawców zainteresuje opowieść, jak to pewnego razu Trockiemu

„ciocia Fenia i ciocia Raisa, żrobiły kilka lalek z gałganków i ciocia Fenia wyrysowała im ołówkiem oczy, usta i nos". Podobne wspomnienia z lat dziecinnych zajmują 50 stron, wrażenia szkolne 70 str. Jakkolwiek czytanie wyżej wspomnianych przyczynków jest nużące i wymaga iście benedyktyńskiej cierpliwości, jednak ma dobrą stronę, że rzuca obfite światło na ewolucję umysłowości Bronsztejna, późniejszego Trockiego. Pochodzi on z zamożnej żydowskiej rodziny, osiadłej na roli w połtawskiej gubernji. Do chwili ukończenia gimnazjum, w którem nawiasem mówiąc był pierwszym uczniem, Trocki nie interesował się poglądami socjalistycznemi. Jeśli idzie o jego ówczesny stosunek do religji, to jest charakterystycznem, że te sprawy nie były początkowo dla niego obojętne, przeciwnie, pewne problemy go interesowały i być może gdyby otoczenie było wierzące nie odegrałby swej późniejszej smutnej roli, kata Rosji. Niestety, rodzina jego była bezreligijna, wszelkie lepsze odruchy w duszy dziecka zostały stłumione. Ze względu na rewelacyjność zagadnienia pozwolę sobie przytoczyć następujący urywek zwierzeń Trockiego: „Mój dom rodzinny nie był religijny. Początkowo pozory religijności istniały siłą inercji. W wielkie święta rodzice jeździli do kolonji, do synagogi, matka nie szyła w sobotę, w każdym razie nie szyła jawnie. Jednakże i ta obrzędowa religijność słabła z latami, w miarę tego, jak rosły dzieci i dobrobyt rodziny. Ojciec od wczesnych lat był niewierzący, w późniejszych latach mówił o tem otwarcie przy matce i dzieciach. Matka wolała raczej omijać te kwestje. Kiedy miałem jakieś siedem czy osiem lat, wiara w Boga jednak była jeszcze ogólnie jakby oficjalnie wyznawana, w tym okresie ani wierzyłem ani nie wierzyłem w istnienie Boga, nie zajmowałem się tem szczególnie, ale wcale nie byłem od tego, aby mi tę sprawę ostatecznie rozwiązano." „Ojciec chciał jednakże, żebym znał biblję w oryginale, to był jeden z punktów jego rodzicielskiej ambicji. To też w Odesie chodziłem na prywatne lekcje religji do bardzo uczonego staruszka. Lekcje te trwały wszystkiego tylko kilka miesięcy i ani trochę nie umocniły mnie w wierze ojców. Dosłyszawszy w słowach nauczyciela pewien dwuznaczny odcień w stosunku do tekstu, któregośmy się uczyli, ostrożnie i dyplomatycznie spytałem: — Jeżeli uznać, jak uważają niektórzy, że niema Boga, to w jaki sposób powstał świat?

— Hm, — odpowiedział mój nauczyciel, ale przecież można to pytanie zwrócić na niego samego. W taki zagadkowy sposób wyraził się starzec. Zrozumiałem, że nauczyciel religji nie wierzy w Boga i ostatecznie się uspokoiłem".

Po skończeniu gimnazjum zetknął się Trocki z wyznawcami poglądów Marxa, które odegrały w jego życiu decydujący wpływ. Od trzydziestu kilku lat z prawdziwą wschodnią namiętnością oddaje się walce rewolucyjnej. Charakterystycznem rysem jego jest doktrynerstwo, fanatyzm i skostniałość myśli politycznej, która raz skrystalizowana nie liczy się z nikim i z niczem, obojętna na fakty i doświadczenia życiowe.

Po zdobyciu władzy przez bolszewików wkrótce stało się jasnem, że „czyste" idee komunistyczne nie dadzą się całkowicie urzeczywistnieć w życiu praktycznem. Twarda codzienna rzeczywistość poczęła brać górę nad filozoficznemi spekulacjami. Marx, Lenin i t. p. udowodnili, jak im się wydawało z całą pewnością, że uspołecznienie produkcji stanie się źródłem niebywałego dobrobytu, tymczasem pociągnęło ono za sobą niebywały kataklizm na 100 miljonowy naród. Początkowo łudzono się, że inne narody pójdą za „pięknym" przykładem Rosji, co by dodało nowych sił rewolucji. Mijały lata, nadzieje się nie ziszczały. Coraz bardziej oczywistem stawało się, że program komunistyczny musi uledz reformie. Już za życia Lenina rzucono hasło „Nep'u" (Nowej Ekonomicznej Polityki). Po śmierci przywódcy partja straciła swoją spoistość. Z jednej strony Trocki uosabiający w sobie przedewszystkiem elementy semickie, z drugiej Stalin, gruzin, będący przedstawicielem pierwiastka aryjskiego. Pierwsi głosili idee rewolucji wszechświatowej, chcieli poświęcić interesy Rosji dla ogólnego przewrotu; drudzy jakkolwiek z radością powitaliby międzynarodową rewolucję, twierdzili, że narazie trzeba wytężyć wszelkie siły aby ratować Rosję przed zupełną katastrofą ekonomiczną, rzucili hasło „socjalizmu w jednym kraju", z niego wyrosła „piatiletka", stawiająca na pierwszym miejscu rozwój przemysłowy Rosji.

Przyjrzyjmy się teraz nieco bliżej Trockiemu i jego roli od chwili wypadków 1917 roku. Przy wybuchu rewolucji bolszewickiej „magna pars fuit", napełniła go ona niebywałą pewnością siebie i prawdziwie żydowską arogancją. W dniu przewrotu, gdy przelicytowani przez bolszewików eserowcy i mieńszewicy stra-

cili grunt pod nogami i zaproponowali im układ, Trocki w ten sposób odpowiedział na złożoną ofertę: „Proponujecie nam: wyrzeknijcie się zwycięstwa, zawrzyjcie sojusz. Z kim? Wy — to tylko mizerne jednostki, bankruci, wasza rola skończona, idźcie tam, gdzie jest wasze miejsce: na śmietnisko historji". Zapewne nie przeczuwał „biedak" w swej pysze i zarozumiałości, że wkrótce za nimi podąży. Narazie napawał się władzą. W całej Rosji zdarto carskie portrety, a zawieszono podobizny Marxa, Lenina i Trockiego. Prawowierne pisma Trockiego, troskliwie zebrane zostają opublikowane w 12 tomikach.

Niezmiernie interesujące są stronnice pamiętnika opisujące, jak wokoło Trockiego, głoszącego idee „nieustannej rewolucji" zaczyna się robić pustka. Pozornie jeszcze go w partji czczą, oficjalnie kadzą mu pochlebstwami, ale coraz bardziej im ciążą abstrakcyjne poglądy Trockiego. Dorwawszy się do rządów, chcieliby wyciągnąć z tego jaknajwiększe korzyści, a nie uganiać się za nieziszczalnemi mrzonkami. Po upadku rewolucji w Chinach idea realizacji wszechświatowej rewolucji coraz więcej traci zwolenników. Przychodzi chwila ostatecznej rozprawy między Trockim, a Stalinem. Temu ostatniemu ułatwia walkę długotrwała choroba Trockiego, której się nabawił na polowaniu. Ze smętkiem pisze Trocki w swych pamiętnikach, iż można przewidzieć rezultat wojny i rewolucji, ale nie można obliczyć skutków jesiennego polowania na kaczki. Zostaje wydalony z partji komunistycznej, a w styczniu 1928 r. oddział czekistów wtargnął do mieszkania, wyłamali drzwi, wzbraniał się wyjść, lecz wynieśli go do samochodu i wywieźli nad granicę chińską; 4000 klm. od Moskwy, 250 klm. od kolei. Początkowo pozwalano mu na wygnaniu uprawiać działalność polityczną od kwietnia do października 1928 r. wysłał, jak pisze, 800 listów, 550 depesz; otrzymał 1000 listów i 700 depesz przeważnie zbiorowych. Było to jednak dla rządu sowieckiego niewygodne, w październiku przerwano wszelką korespondencję. W lutym 1929 r. został wydalony z Rosji, jedna Turcja zgodziła się go przyjąć. Podczas przekraczania granicy głośno protestował, że wyrzucają go przemocą z Rosji. Na nic jednakże się to nie zdało i musiał osiedlić się w Turcji. Jest pełen nadziei, że stęskniony proletarjat powoła go jeszcze do roli dziejowej, obecne swe położenie nazywa „konstantynopolskim antraktem", „biwakiem". Według

wszelkiego prawdopodobieństwa są to tylko złudzenia. Idee jego nawet w Rosji sowieckiej zbankrutowały, jako sprzeczne z odwiecznym porządkiem świata nadają się istotnie jedynie do wyrzucenia „na śmietnisko historji". Sic transit gloria Trockiego.

Dla nas Polaków specjalnie interesującemi są uwagi na temat wojny polsko-rosyjskiej z 1920 r.: „Pragnęliśmy uniknąć tej wojny za wszelką cenę. Nie zaniedbaliśmy żadnego środka któryby mógł się do tego przyczynić. Sikorski przyznaje, żeśmy nadzwyczaj „zręcznie" prowadzili propagandę pokojową. Nie rozumie, iż tajemnica owej zręczności była zresztą bardzo przejrzysta i nieskomplikowana: pragnęliśmy gorąco pokoju, nawet za cenę największych ustępstw. Zdawałem sobie sprawę z tego, jak trudno będzie nam ją prowadzić po trzech latach nieprzerwanej wojny domowej. Piłsudski narzucił nam wojnę". (str. 508). „Zajęcie Kijowa przez Polaków, pozbawione samo przez się sensu wojskowego, wyświadczyło nam wielką przysługę: kraj ocknął się. Znów objeżdżałem armję i miasta mobilizując ludzi i środki. Odzyskaliśmy Kijów. Polacy rzucili się do odwrotu z szybkością, na którą nie liczyłem wcale, gdyż nie przypuszczałem, że wyprawa Piłsudskiego była przedsięwzięta tak dalece lekkomyślnie".

Ogromnie boleje Trocki w swych wspomniach nad tem, że „granica, ustalona w myśl traktatu ryskiego, odcięła republikę sowiecką od Rzeszy Niemieckiej, co wywarło później wielki wpływ na życie odbydwuch krajów (str. 512"). Podobno Lenin do śmierci, nie mógł sobie darować, że nie zawarto pokoju w czasie załamania się kijowskiej ofenzywy. Polska mając nóż na gardle musiałaby się zgodzić nu wszelkie warunki. Na szczęście dla Europy apetyty zbyt poniosły bolszewików, granica niemiecko-rosyjska stała się mytem. Jak jednak ta Europa doceniała czerwone niebezpieczeństwo, o tem najlepiej świadczy notatka, jak to obecni ministrowie angielscy (między innemi Snowden) składali wizytę w Moskwie. Odbyło się przedstawienie w teatrze na którym był obecny Trocki. Na froncie bolszewicy odnosili zwycięstwa. Trockiemu, ówczesnemu komisarzowi wojny zgotowano owację, między innymi otoczyli go angielscy goście i winszowali sukcesu. Znamienne!

Pewne światło o rozmiarach chaosu gospodarczego, w pierwszych latach rewolucji daje nam charakterystyka ówczesnych

kolei rosyjskich: „Na jesieni 1919 roku, gdy liczba „chorych", parowozów dosięgła 60 procent, wszyscy byli przeświadczeni że na wiosnę 1920 roku odsetek ten musi dojść do 75%. Komunikacja kolejowa traciła w takich warunkach wszelki sens, gdyż owe 25% niby zdrowych parowozów wystarczało zaledwie na zaspokojenie własnych potrzeb kolei żelaznych, palących paliwem drzewnem, zajmującem wiele miejsca. (str. 516).

W powyższych uwagach starałem się podać te, które mogą zainteresować polskiego czytelnika. Charakterystycznem jest, że Trocki milczeniem pomija miljony popełnionych morderstw, a szkoda, pamiętniki zyskałyby choć trochę na objektywności.

Zygmunt Prószyński.

Poczta jako czynnik wzmożenia kultury wsi

Wieś polska, w zależności od okolicy, odległa bywa od miast większych lub mniejszych przeważnie znacznie, a przez to samo życie kulturalne albo na wsi nie istnieje, albo też jeśli zostało zapoczątkowane—rozwija się słabo, względnie nawet nie utrzymuje się na poprzednim poziomie, a stopniowo zanika.

W każdym razie, uwzględniając warunki obecne, wieś jest terenem, na którym praca społeczna kulturalno-oświatowa ma rozległe pole działania.

Zapewne, nie można wielu faktów uogólniać, niemniej jednak musimy stwierdzić, że pod względem kulturalnym nasza wieś jest zaniedbaną i potrzebne jest w tym względzie działanie najzupełniej forsowne i zdecydowane.

Stosowne zabiegi poczyniono i tutaj zaliczyć winniśmy rozwiniętą akcję radja, kółek rolniczych, kursów rolniczych, społeczno-religijną pracę duchowieństwa katolickiego, akcję czasopism zawodowych i innych, bibljotek miejscowych i t. p., jednak mimo wszystko do bardzo wielu wsi akcja prowadzona, wyżej wzmiankowana, nie dosięgła i niewiadomo jak prędko to może nastąpić.

Zastrzeżenie takie nie czynimy dlatego, by nasilenie pracy i zabiegów było nazbyt małe, bynajmniej, ale również uwzględnić musimy utrwaloną niechęć do wielu inowacji i typowy konser-

watyzm wiejski, który głównie bywa przeszkodą i zaporą pracy społecznej i kulturalno-oświatowej.

Chcąc więc trudność pokonać i usunąć trzebaby wielę uczynić, żeby kontakt bliski z wielu ośrodkami wiejskiemi utrzymywać ciągle i stale, a w danym wypadku niezmiernie cenną przysługę okazać nam może poczta.

Sprawdzianem dodatnich wyników współdziałania poczty w tym względzie będą ośrodki, w których oddziały pocztowe istnieją, względnie funkcje zastępcze oddziałów spełniają agentury pocztowe.

Agentura pocztowa zorganizowana i prowadzona sprawnie, a obsługująca dwie lub trzy wsie najbliżej wzajemnie położone stanie się jakby ramieniem miast większych, skąd można będzie otrzymywać po za korespondencją bieżącą, cały szereg czasopism rozmaitych, broszur, książek i t. p.

Organizowanie więc oddziałów pocztowych, względnie agentur pocztowych, nietylko leży w interesie państwa, które w ten sposób stwarza źródło dochodu skarbowego, ale również w interesie ogółu miejscowej ludności, bowiem wówczas, wskazany ośrodek przestaje być zakątkiem kraju, często nazywanym zapadłą mieściną, a odrazu jakby przeradza się w miejscowość, z którą łatwy najzupełniej można utrzymywać kontakt i to szczególniej w wymianie korespondencji, czasopism, przekazów pieniężnych i t. p.

Celem jednak wzmożenia realizacji powstałych w tej dziedzinie projektów, musi też zaistnieć bezwarunkowo współdziałanie szczere mieszkańców danego ośrodka gdyż niezawsze organizowanie oddziału pocztowego kalkuluje się państwu, bowiem koszty utrzymania oddziału może przez dłuższy czas nie znajdą pokrycia w dochodach wykazywanych przez nowostworzony punkt wymiany pocztowej.

Miłe bardzo czyni wrażenie fakt, jeśli zainteresowani mieszkańcy pragną współdziałać i projekty własne w tym względzie realizują, stwarzając tem samem piękny przykład do naśladowania.

W miesięczniku „Gmina", w zeszycie za m-c marzec r. b., wychodzącym jako dodatek do Gazety Rolniczej, znajdujemy właśnie obszerną wzmiankę, którą podał p. J. Krępeć o tem, jak to przystąpiono w pewnej wsi do zrealizowania projektu założenia agentury pocztowej.

Okazuje się więc, jak słusznie podkreśla autor artykułu, że potrzebna jest niejednokrotnie w takim razie praca ofiarna, składająca nawet własne środki materjalne, a to głównie w tym celu, żeby tylko akcję zapoczątkować i rozwinąć, a później już skoro tylko pomyślnie wszystko ułoży się, sam rozwój korzystny oddziału, względnie agentury pocztowej, będzie dowodem nietylko potrzeby, ale też konieczności utrzymania i prowadzenia wzmiankowanego oddziału.

Otóż w r. 1927 założono w majątku Wildno agencję pocztową. Właściciel tegoż majątku zobowiązał się na przeciąg trzech lat do następujących darmowych świadczeń, a mianowicie:

1. Wożona będzie poczta trzy razy tygodniowo do miasta 13 km. odległego (wożono przeważnie przy okazjach).

2. Dostarczony zostanie lokal, światło i opał dla agencji (było to mieszkanie dla agenta, jednocześnie urzędnika gospodarskiego).

3. Agentem został dobrze znany z uczciwości urzędnik gospodarski (był miesiąc na koszt majątku na praktyce pocztowej).

4. Gwarancję pieniężną za agenta dał właściciel majątku.

5. Subsydjum w wysokości zł. 50—miesięcznie dała Rada gminna, za którą to kwotę wynajęto listonosza.

Przy takich warunkach zapoczątkowano działalność. Okazało się wówczas, że od tej chwili każdy adresat otrzymywał regularnie codziennie w swym domu gazetę. Korespondencja wręczana była sprawnie i szybko, a poprzednio kiedy pośredniczył w doręczaniu poczty urząd gminny, list przeważnie wędrował do adresata od jednego do trzech tygodni.

W pierwszych miesiącach działalności obrót agencji był minimalny, stopniowo jednak rozwijał się i potęgował, a po czterech latach osiągnął rezultaty doskonałe.

Nietylko więc zajmowano się korespondencją zwykłą, wręczaniem czasopism i t. p. Zajmowano się rowniež sprzedażą znaczków, wszelkich blankietów pocztowych, przyjmowaniem do wysyłki paczek, a może głównie do Ameryki, doręczaniem paczek nadsyłanych i korespondencji, jak również przekazów na sumy dolarowe z Ameryki, przyjmowaniem wpłat na P. K. O. z tytułu należnych państwu podatków rozmaitych. Nie rozwinęło się jedynie dostatecznie lokowanie oszczędności drobnych na książeczki P. K. O.

Celem wprowadzenia dalszych ułatwień, zawieszono w każdej wsi skrzynkę do listów, a w sąsiednich sklepach wiejskich można było też nabyć znaczki pocztowe.

Rozwój i rozrost agencji był stopniowy, ale stały, co też powodowało utrwalenie się zaufania.

Ważnym też warunkiem, który zdołano zrealizować, było doręczanie przez listonosza korespondencji wskazanemu adresatowi w jego domu.

Zapewne, że z tego powodu mogły powstać trudności jeśli adresat podany znajdował się na odległości nieraz dalszej, ale tę trudność rozwiązywano w ten sposób, że listonosz mógł zainkasować dla siebie kilkanaście groszy za doręczenie korespondencji na miejscu.

Wszystkie te fakty niezmiernie dodatnio wpływały na kształtowanie się opinji mieszkańców, a wzmiankowany urzędnik pocztowy zyskał sobie rozległe zaufanie, ogólny szacunek i powagę i to do tego stopnia, że zwracano się do niego we wszelkich sprawach, nie pomijając nawet matrymonjalnych.

Zawdzięczając jego inicjatywie, a również pracowitości, zrealizowano szereg projektów dodatnich, a między innemi był on też założycielem i patronem katolickiego koła młodzieży.

Wykorzystany w ten sposób właściwy zorganizowany i istniejący urząd pocztowy łatwo stać się może pożądanym czynnikiem wzmożenia kultury wsi i to nietylko przez umożliwienie rozwoju korespondencji prywatnej, a głównie przez udostępnienie stałego dopływu czasopism i książek pożytecznych. Trudne nieraz do rozwiązania zagadnienie kolportażu znajdzie tutaj należyte urzeczywistnienie, co też spowoduje napewno zaistnienie rozmaitych innych instytucji. Powstaną one zawdzięczając możności utrzymywania stałego kontaktu z ośrodkami o bardzo rozwiniętej działalności kulturalnej i oświatowej.

Zawdzięczając więc inicjatywie i pomocy materjalnej jednostek ofiarnych, powstać może z łatwością instytucja pożyteczna, która może w innych warunkach nie byłaby istniała, a przez to samo nie możnaby osiągnąć innych korzyści, nietylko materjalnych, a głównie społecznych, przyczyniających się wielce do ukulturalnienia danego ośrodka.

Jeśli więc w poszczególnych wypadkach można będzie wykorzystać warunki istniejące w celu założenia agentury poczto-

wej, nie należy warunków takich nigdy stawiać po za nawiasem aktywnej pracy społecznej.

Każda wieś winna posiadać skrzynkę pocztową, każda wieś powinna być obługiwaną przez własnego listonosza, któryby nadsyłaną korespondencję wręczał adresatowi w jego domu.

Można być pewnym, że pozornie drobne korzyści kulturalne przerodzić mogą niezmiernie szybko wieś polską i to w takim kierunku, jaki został nadany w rozwijającej się akcji społecznej o podłożu katolickiem i narodowem.

Cz.. Zbyszyński.

Kartki z podróży.

Czy może być większa rozkosz, jak wyrwać się z Warszawy na dni kilkanaście, zapomnieć o wszystkich sprawach społecznych i prasowych, o artykułach i korektach — i wyruszyć na Bałtyk...

Już, gdy pociąg zbliża się do stacji Gdynia, zobaczysz zdaleka szare, albo błękitne (zależnie od pogody) masy wody, które na krańcach choryzontu zlewają się z niebem i odetchniesz wilgotnem i słonem powietrzem, zupełnie innem, niż wgłębi lądu. Gdynia robi wrażenie na pierwszy rzut oka jakiegoś miasta na dalekim zachodzie Ameryki północnej, powstałego w ciągu kilku lat pośród prerji. Wrażenie to potęguje jeszcze styl budynków, wśród których w 99% panuje kubizm i modernizm, przyczem obok dawnych chat osady kaszubskiej stoją żelazo-betonowe olbrzymy. To poczucie szybkiego ruchu, zmiany, dynamicznych sił drzemiących na polskim wybrzeżu, które wydobyła z ukrycia i poruszyła żelazna ręka Wolnej Rzeczypospolitej, nie opuszcza widza, który poraz pierwszy jest nad polskiem morzem.

Wspaniały widok przedstawia Gdynia widziana z pewnej wysokości, np. z wieży ciśnień. Od zachodu i południa malownicze, zalesione wzgórza otaczają półkolem wspaniały nowoczesny port, niewykończony jeszcze całkowicie, lecz już obecnie imponujący swoją rozległością i rozmiarem. Gdy sobie uświadomimy, że przed 10 laty nie było tam dosłownie nic, uczucie dumy napełnia serce każdego Polaka. Oto nasza odpowiedź męska, twarda, realna na zuchwałe pogróżki i bezczelne uro-

szczenia pruskie. Brak tylko jeszcze pierścienia fortyfikacji ciągnących się od Helu aż po Wejcherowo.....

* * *

Statek „Robur” już załadowany dźwiga 2800 tonn węgla górnośląskiego w swoim masywnym, żelaznym kadłubie. Ja i mój przyjaciel stoimy na mostku kąpitańskim (przywilej specjalnie nam udzielony, normalnie bowiem każdy kapitan wyrzuca za burtę szczura lądowego, który ośmieli się wdrapać bez pozwolenia do tego sanktnorjum okrętu) i obserwujemy ostatnie przygotowania do odjazdu. Okręt jest już „odcumowany", a pan jego i władca, nasz kapitan, młody energiczny człowiek, najmłodszy kapitan na Bałtyku, a już stary i doświadczony wilk morski, który przed zdaniem egzaminu w Szkole Morskiej zwiedził na „Lwowie” liczne morza i oceany, nawiasem mówiąc — rodowity królewiak, urodzony i wychowany w ziemi Lipnowskiej — stoi na mostku i przez tubę wydaje rozkazy.

Lekkie drżenie pokładu wskazuje, że maszyny już puszczone w ruch, przestrzeń między molem a burtą szybko rośnie, mijamy łamacze fal, trzykrotnym przeraźliwym gwizdem, żegnamy Gdynię, polska bandera handlowa powiewa dumnie w powietrzu.

Dzień jest pochmurny, dmie mocny westawy wiatr, od czasu do czasu pada deszcz, zdaleka widać zwiększającą się coraz bardziej latarnię morską i inne budynki na Helu, płuca nasze wciągają chciwie wilgotne i słone powietrze.

* * *

Gdy będziecie nad polskim morzem—kochani czytelnicy—a za kilka lat nie będzie chyba w Polsce człowieka tak zacofanego, żeby tam ani razu nie pojechał—gdy będziecie kąpać się na plaży w Orłowie, lub jeździć małemi stateczkami z Gdyni do Pucka lub Jastarni—niech wam się już nie zdaje, że byliście na pełnym morzu. Właściwe morze w całym tego słowa znaczeniu zaczyna się dopiero za zatoką Pcką. Gdy długi, naturalny łamacz fal, jaki stanowi półwysep Hel będziesz miał za sobą i płynąc na zachód z trudnością odnajdywać będziesz ginące zarysy Pomorza, wówczas przekonasz się dopiero, że jesteś na pełnym Bałtyku. Przekona cię wiatr, dmący stale i systematycznie, który z dni upalnych robi na morzu dni dosyć ciepłe, a z dosyć ciepłych—chłodne. Przekonają cię fale inne niż w zatoce, uderzające niezmordowanie o burtę statku, a czę-

sto przy większym wietrze—zalewające dolny pokład. A gdy po pewnym czasie weźmiesz lornetę do oczu, zobaczysz, że na całym choryzoncie niema już ani skrawka lądu, wszędzie tylko białe grzbiety fal przelewające się z charakterystycznym poszumem przy pochmurnym niebie stalowe o sinym zabarwieniu, przy słońcu—błękitne ze srebrnym połyskiem. W pogodzie zda ci się, że znajdujesz się w samym środku srebrnej okrągłej tarczy, która przy zachodzie nabiera krwawych odcieni, tak, że srebro walczy o pierwszeństwo z amarantem....

Nad okrętem widać prawie stale mewy, wznoszące się w powietrzu, dziwne ptaki, podobne do aeroplanów — jednopłatowców, które zamiast śmigi mają dziób, zda się stoją w miejscu nieruchomo, lecz to złudzenie, w gruncie rzeczy lecą one dość szybko za okrętem, tylko, że szybkość ich lotu równa się prawie szybkości statku. Od czasu do czasu napełniają powietrze żałosnym piskiem, podobnym niekiedy do krzyku ptactwa domowego. Podobno na brzegach Bałtyku spotyka się dużo dzikich kaczek, na które amatorzy urządzają polowania. My nie sprawdzaliśmy....

* * *

Göteborg jest drugim co do ilości mieszkańców miastem Szwecji, a równocześnie największym portem tego kraju. Leży na krańcu pięknego i malowniczego fjordu, o niezbyt stromych brzegach, usianego licznymi skalistymi wysepkami, na których gdzieniegdzie wznoszą się ruiny starych fortyfikacji z tych czasów jeszcze, kiedy Szwecja prowadziła liczne wojny. Samo miasto wznosi się na kilkunastu skalistych wzgórzach i wygląda bardzo malowniczo.

Już powierzchowne tylko zwiedzenie Göteborga nasunie człowiekowi myślącemu szereg refleksyj. Na każdym kroku widzimy czystość, porządek i zamożność. Tak zw. kultura materjalna i poziom życia znacznie wyższy, niż w Polsce. Wystarczy rzucić raz okiem, aby stwierdzić, że mieszkańcy Göteberga lepiej jedzą, mieszkają, a nawet bawią się od Warszawiaków. Jakie są tego przyczyny, że Szwedzi naród dawniej biedniejszy od Polaków, który często chleba i złota musiał szukać w wojnach zaborczych, którego ziemia nie jest ani w cześci tak urodzajna i bogata w kopalnie, jak nasza—zorganizowali się jed-

nak od nas lepiej i wygodniej, przynajmniej pod względem materjalnym.

Przyczyn jest prawdopodobnie dużo, my ograniczymy się do wymienienia trzech. Oto naród szwedzki od trzech lat blisko nie prowadził żadnej większej wojny, nie przechodził rewolucji, ani poważniejszych zaburzeń, jednym słowem żył w pokoju zewnętrznym i wewnętrznym, dlatego mógł całą swoją energję skierować na przemysł, handel i wzbogacić się. Gdy przypatrzyć się w dzień powszedni handlowym dzielnicom Göteborga widać, jak pulsuje tam życie i energja, jak ci ludzie są ściśle związani wprost zrośnięci z morzem, z którego czerpią korzyści. Dla nich morze nie jest, tak jak dla nas Polaków — literaturą, lub polityką, lecz warsztatem pracy, środkiem komunikacji handlowej, źródłem stałej korzyści.

Po drugie: naród ten nie posługuje się w sprawach handlu i przemysłu pośrednictwem krajowych cudzoziemców: żydów, lecz sam zajmuje się pośrednictwem i czerpie stąd dochody. Oglądałem wszystkie dzielnice miasta, nigdzie niema brudnego, obszarpanego ghetta, nigdzie niema tej masy zgniłych sklepików, wegetujących i oszukujących, jak gromada trujących grzybów na drzewie, nawet dzielnice robotnicze są schludne i czyste...

Wreszcie trzecia przyczyna .. Widzieliśmy jej symbol zaraz, gdy zrobiliśmy pierwsze kroki na stałym lądzie Szwecji Oto pomnik wybitnego działacza ludowego, który przed kilkudziesięciu laty rozpowszechnił naukę czytania i pisania oraz bibljoteki wśród ludu. Obecnie w Szwecji niema analfabetów, poziom kultury wyższy. To wyjaśnia wiele, bardzo wiele...

* * *

W Göteborgu nie ładują węgla w niedzielę, pytamy kapitana.

Nie, brzmi odpowiedź, kraje protestanckie szanują dzień święta, i odpoczynku, tylko u nas w Gdyni robotnicy portowi pracują dzień i noc, nie wyłączając niedzieli.

— Dlaczego, skąd się wziął u nas ten dziki zwyczaj, nieznany w żadnym kraju cywilizowanym?

— Motywują to względami ekonomicznemi. Węgiel polski musi być szybko naładowany i wysłany do Skandynawji, gdyż inaczej znaleźlibyśmy się w tyle w konkurencji z innymi krajami.

Argument ten, powtórzony zresztą bez przekonania, gdyż marynarzy razi również stałe gwałcenie niedzieli, stosowane w porcie gdyńskim — nie przekonywa nas zupełnie. Jeżeli potrzebna jest szybka dostawa węgla, można ją ukutecznić zapomocą zwiększenia ilości statków. Gwałcenie zaś niedzieli jest metodą bezbożną, demoralizuje robotników i prędzej, czy później odbije się fatalnie na naszym eksporcie.

Wogóle, jeśli chodzi o przepisy i zwyczaje, dotyczące naszej żeglugi i handlu morskiego—pozostawiają one dużo do życzęnia. Np. stosunki najmu pracy marynarzy na statkach handlowych. Oto dowiadujemy się, że marynarza można zwolnić w każdej chwili, właściwie bez wypowiedzenia, trudno bowiem nazwać wypowiedzeniem termin 48 godziny. Brzmi to wprost humorystycznie. Wprawdzie żywioł, z jakiego rekrutują się prości marynarze nie nadawałby się — mówiąc delikatnie do założenia koła Mężów Akcji Katolickiej. Jest to żywioł w całym tego słowa znaczeniu awanturniczy i musi być trzymany w mocnym karbach. Naszem zdaniem jednak należałoby rozróżnić sprawę zwolnienia za złe zachowanie, lub niedbałą pracę od normalnego wypowiedzenia umowy, które winno być obwarowane terminem przynajmniej 2-tygodniowym.

Do jakiego absurdu dochodzą obecnie obowiązujące przepisy—oto dowód: kapitan okrętu może być zwolniony w każdej chwili, bez żadnego wypowiedzenia i to nie w wypadku przestępstwa, lub wykroczenia z jego strony, lecz wogóle bez określonego powodu. Zaiste, ochrona pracy nie została jeszcze u nas zaprowadzona w stosunkach morskich.

* * *

Minęliśmy Kategat, przejechaliśmy wąską szyję Zundu, oglądając z zainteresowaniem widoczną z odległości kilku km., jak na dłoni—Kopenhagę, podziwialiśmy piękne, zielone wysepki z położonymi na nich fortyfikacjami, widzieliśmy zdaleka długi cień, jaki rzuca wyspa Barnholm na srebrne fale Bałtyku i wreszcie drugiego dnia podróży powrotnej przybliżyliśmy się do brzegów Pomorza.

Serca zabiły żywiej. Bandera z Orłem Białym znowu załopotała na wietrze. Witały nas zdaleka wzgórzą okalające Gdynię, wśród których ma stanąć wkrótce pomnik-świątynia na cześć

Królowej Korony Polskiej — Maris Stellae... Trzykrotny sygnał obwieścił Gdyni, że „Robur” znowu zawitał do macierzystego portu. Powoli wpływaliśmy do obszernego basenu węglowego, mając na prawo-skos port wojenny, na tle którego błyszczało szaro-stalowe cielsko krążownika Bałtyk i otaczających go łodzi torpedowych. Wśród normalnego gwaru i krzątaniny kadłub „Robura”, został szybko i sprawnie „przymocowany” do mola. Stopy nasze dotknęły ziemi polskiej.

St. K-ski.

Na froncie walki o religję, naród i kulturę.

Rozdział Kościoła od państwa w Hiszpanji — Baskowie hiszpańscy a masonerja — Prezydent Doumer przeciwnikiem masonerji — Zagadnienie dyktatury — Gdzie się podział patryjotyzm P. P. S. — II Międzynarodówka pod wpływem Niemiec. Awanturnicze poglądy Hitlera — W jaki sposób zabezpieczyć pokój w Europie — Dlaczego nie zbudowano dotychczas świątyni „Opatrzności”.

Wypadki hiszpańskie rozwijają się w kierunku coraz niepomyślniejszym dla religji i Kościoła. Wybory potwierdziły władzę żywiołów radykalnych i antykatolickich. Nie ulega wątpliwości, że nowa konstytucja przeprowadzi rozdział Kościoła od państwa, chodzi tylko o to, czy dokona się to w formach więcej lub mniej radykalnych. Oto, jak donoszą telegramy pism:

„Generalny prokurator Hiszpanji oświadczył oficjalnie, że rząd hiszpański w najbliższym czasie przystąpi do realizacji zamiaru rozdziału Kościoła od Państwa. Będzie to jeden z pierwszych kroków rządu hiszpańskiego Zamory. Organizacja Kościoła będzie podciągnięta po dokonanym rozdziale pod związki i stowarzyszenia w kraju.

Na wypadek przeprowadzenia tego projektu w przyszłości uznawane będą małżeństwa cywilne zawarte jedynie w urzędzie stanu cywilnego, bez konieczności zawierania ślubów kościelnych. Procedura ta pociągnie za sobą, rzecz prosta, uznanie rozwodów, nieuznawanych przez Kościół katolicki

Tak samo usunięta będzie ze szkół nawet prywatnych nauka religji, dotychczas jeszcze w wielu szkołach hiszpańskich wykładana nieobowiązkowo.

Z oświadczenia generalnego prokuratora wynika również, że gabinet Zamory nosi się z zamiarem konfiskaty dóbr kościelnych na rzecz państwa. Odnośny projekt przygotowywany jest przez rząd i będzie w najbliższym czasie złożony w parlamencie do rozważenia”.

W ten sposób zapatruje się na sytuacje grupa rządząca obecnie tym starym, katolickim państwem. Nie ulega jednak wątpliwości, że inne są poglądy mas ludowych, przywiązanych jeszcze niekiedy gorąco do wiary i kościoła. Potwierdzić to mogą relacje „Osservatore Romano", które podajemy w streszczeniu „Polski":

„Na wielce niepokojące pytanie: gdzie podziewali się katolicy hiszpańscy podczas napadów na klasztory i kościoły katolickie? odpowiada w obszernym artykule „Osservatore Romano", stwierdzając przedewszystkiem, że ekscesy tłumu ograniczyły się jedynie do wielkich miast, gdzie ludność katolicka miała prawo oczekiwać bezpośredniej obrony i natychmiastowej akcji zapobiegawczej ze strony władz państwowych. Inaczej przedstawiała się sprawa w mniejszych miastach i miasteczkach, gdzie ludność sama występowała czynnie i potrafiła przeciwstawić się niepoczytalnym elementom. Tak było w Bilbao, gdzie jedynie tłum ochronił przed zniszczeniem miejscowy klasztor Najśw. Serca Jezusowego, tak w Coruna, gdzie napastników na klasztor Kapucynów zlinczowanoby, gdyby nie interwencja policji. Bywały wypadki, że ludność już naprzód przygotowywała się do odpowiedniego przyjęcia napastników, skoro tylko o zbliżaniu się band nadchodziły wiadomości. W Hernani wystawiono przeciw napastnikom barykady, w Maracena pod Grenadą oczekiwano podpalaczy, uprzednio uzbroiwszy się odpowiednio, w Urbieta cała ludność otoczyła miejscowy klasztor w gotowości do jego obrony. Niejednokrotnie jak przy obrocie klasztornego przytułku dla skrufulicznych w Walencji, w Maladze — przytułku dla dzieci, i w samym Madrycie kościoła św Marcina, akcję samoobrony prowadziły kobiety. Klasztor i Kościół N. Marji Panny z Gwadelupy w Molina de Segura ocalał tylko dzięki stanowisku miejscowej ludności. Gubernatorzy prowincji, kierując się wolą ludności, niejednokrotnie musieli oficjalnie zapewniać o ochronie klasztorów i zakonników. Tąk uczynił gubernator Bilbao, tak samo gubernator Kordoby. Gdzie nie było potrzeby, ze względu na stanowisko miejscowych władz, tłumnego występowania ludności, jak np. w Kadyksie, ludność przynajmniej ofiarowywała wojsku swą czynną pomoc i później obdarowywała jego przedstawicieli.

Podajemy tu najnowszą wiadomość:

„Przedwczoraj przybyła do Madrytu duża delegacja Basków, która natychmiast została przyjęta przez premjera. Baskowie w twardych słowach powiedzieli p. Alcala dużo niemiłych słów, potępiając rząd za bezczynność w czasie palenia kościołów i klasztorów przez komunistów. Delegaci oświadczyli premjerowi, że jeżeli się jeszcze powtórzy barbarzyństwo komunistów, i bezczynność rządu, to oni sami urządzą krwawą kąpiel komunistom i zarządzą wielki pochód na Madryt. Jak się wówczas będzie czuł rząd republikański — to zobaczymy, powiedziała delegacja. Premjer odpowiedział Baskom, że rząd absolutnie nie przykładał ręki do tego barbarzyństwa, że utrzymuje ze Stolicą Apostolską najbardziej serdeczne stosunki, a wybryki komunistów więcej się już nie powtórzą".

Niestety, fakty zdają się przemawiać za tem, że nie będzie tak jak chcą pobożni Baskowie, lecz raczej stanie się na razie według woli masońskich i radykalnych sfer rządzących. Może palenie i plądrowanie kościołów już się nie powtórzy, ale zato będzie przeprowadzony systematyczny atak, dążący do całkowitego zeświedczenia społeczeństwa. Tak bowiem zawsze się dzieje, że kierunek mający w rękach aparat państwowy może zdziałać bardzo wiele w dziedzinie religijnej w tym, lub innym kierunku. O tem winni pamiętać katolicy także w innych krajach i przedsięwziąć odpowiednie środki, póki jeszcze czas.

Tempora mutantur et nos mutamur in illis... Oto w Hiszpanji obserwujemy dojście do władzy wojującej masonerji, a równocześnie we Francji, kraju „wielkiej rewolucji" mnożą się objawy wskazujące na zmniejszenie, a nawet niekiedy zanik wpływów masońskich.

W dniu wyborów prezydenta republiki francuskiej ukazała się w „ L'Ere Nouvelle", czołowym organie lewicy francuskiej, następująca notatka:

„Przecież p. Doumer oddawna pojednał się z wojującym Kościołem i z reakcją. Prawda, niegdyś był masonem, lecz gdy w r, 1906 był kandydatem prawicy w departamencie Aisne oświadczył swoim wyborcom z Saint Gobian:

„Masonerja nie była stowarzyszeniem filantropijnem, stowarzyszeniem ludzi, służących dobru i dążących do chwalebnego celu. Gdy do niej wstąpiłem, potrafiłem związać się z przyjaciółmi i zwolennikami zdrowej idei oraz polityki postępu i wolności. Stopniowo jednak nastąpiła niebezpieczna zmiana. Masonerja stała się i pozostała koterją i kastą, z której zrodził się fatalny ustrój protekcji, inwigilacji, faworytyzmu i haseł międzynarodowych, A takie poglądy nigdy nie były mojemi zasadami i mojemi ideami. W styczniu 1904 r. zerwałem wszystkie stosunki z ludźmi, którzy pracowali nad zniszczeniem patrjotyzmu, którzy podważali naszą obronę narodową. Odzyskałem swobodę, by być kandydatem na przewodniczącego izby, jak i na prezydenta republiki. Zerwałem z masonerją, aby skończyć z jej klijentelą bez czci".

Wiadomość ta, zamieszczona w formie tak ostentacyjnej i znamiennej nie zaszkodziła jednak, jak się okazało kandydaturze prezydenta Doumera. Wynika stąd, że w zgromadzeniu narodowem francuskim nie zasiada większość masonów, albo też część członków loży głosuje przeciw własnemu kandydatowi, coby bardzo źle świadczyło o spoistości organizacyjnej „Grand Orient". Coś się zaczyna psuć w królestwie duńskim.....

* * *

Świat żyje obecnie pod znakiem trzech czynników: kryzysu gospodarczego, alarmów wojennych i najrozmaitszego rodzaju dyktatur — od komunistycznej aż do faszystowskiej. Niewątpliwie, różne są źródła tych zjawisk, nie można jednak powiedzieć, aby nie były one z sobą w pewnym związku.

Cytujemy za „Robotnikiem" wyjątki z książki socjalisty włoskiego Pietro Nenni'ego o dyktaturze faszystowskiej we Włoszech:

„...Nadejdą we Włoszech dni przełomu, które będą próbą ogniową dla narodu i rządu. Ujrzą wówczas wszyscy, jak niezgłębione morze nienawiści kryje się pod maską pozornego spokoju, wymuszonego przez system gwałtu i przemocy.

Już obecnie największą pochwałę robotnikom włoskim oddał sam Mussolini w jednej ze swych mów, w której ostrzegał swych popleczników, by nie liczyli na proletarjat miejski „nieubłaganie wrogi", by nie ufali młodzieży. Młodzież robotnicza i akademicka nienawidzi faszyzmu.

Przed sędziami specjalnego trybunału faszystowskiego, o którym możnaby powiedzieć słowami Henryka Heinego, że jest „uzbrojoną trwogą", przesuwa się od lat trzech młodzież płomienna, pełna odwagi, zapału, pogardy, młodzież, która plwa w twarz swym katom, z dumą głosi swe poglądy socjalistyczne, komunistyczne, czy republikańskie, śpiewem „Międzynarodówki" przyjmuje skazujące wyroki. okrzykiem „Niech żyje Rewolucja" odpowiada na antyoskarżenia, żyje głęboką wiarą w niedaleką przyszłość, w której role ulegną zmianie.

W więzieniach tysiące działaczy znoszą z godną podziwu odwagą szykany wzmożonych prześladowań. Na wyspach wygnania nie płacze się lecz marzy o jutrzence Rewolucji. Na emigracji towarzysze starzy i młodzi żyją myślą o przyszłym odwecie.

Ulica włoska ma pozornie wygląd spokojny i milczący. Lecz w fabrykach, pomimo żelaznej dyscypliny, w szkołach, choć kieruje niemi kler i faszyzm, wyrasta nowa elita wolnych umysłów i stalowych charakterów. Wyrasta i szykuje się do przyszłej walki.

A jednocześnie dyktatura jest w rozkładzie. Nie rozwiązała żadnego z problemów politycznych, czy gospodarczych, będących źródłem kryzysu w państwie. Wszystkie je tylko pogłębiła, hamując siłą. Może istnieć tylko w atmosferze teroru. Żyje postrachem, a sama jest pełna trwogi.

W dziedzinie gospodarczej dyktatura może się pochlubić jedynie przewlekłym kryzysem, wywołującym powszechną biedę, wzrost bezrobocia, nędzę klasy robotniczej. W dziedzinie ducha, idei, kultury, sztuki, czy poezji—stwarza pustynię.

Kraj się dusi. Wśród samych faszystów i popleczników dyktatury szerzy się strach zwątpienia.

Opozycja, oficjalnie wygnana, przejawia się w każdem zjawisku, w każdym momencie życia nieuchwytna. niezwalczona, coraz silniejsza, coraz odważniejsza".

Być może, że w słowach tych jest wiele przesady i frazeologji. Jest nawet nieuczciwa demagogja w tym miejscu, gdzie piszą o „klerze", rzekomo współdziałającym z faszyzmem. Skłonni jesteśmy także mniemać, że socjaliści, gdyby doszli całkowicie do władzy, używaliby w stosunku do przeciwników metod równie twardych i bezwzględnych. Wszystko to prawda. Lecz również nie ulega wątpliwości, że dyktatura, jako forma rządu, w dzisiejszych czasach głębokiego kryzysu ustroju gospodarczego — jest bardzo niepewnem i ryzykownem narzędziem. Wypadki hiszpańskie dowiodły, że likwidacja jej połączona jest z wielkimi wstrząsami i trudnościami, a w każdym razie należy się w takim wypadku liczyć z próbą zastąpienia dyktatury nacjonalistycznej, czy monarchistycznej, lub wojskowej przez dyktaturę komunistyczną.

* * *

Przejdźmy do stosunków polskich.

Uchwały ostatniego kongresu II międzynarodówki socjalistycznej w Wiedniu wywołały ze względu na swoją treść szeroki oddźwięk w opinji publicznej. Trudno nie przyznać racji „Gazecie Polskiej", wyrazicielce opinji sfer rządowych, gdy pisze w dłuższym wywodzie:

„Trzecia Międzynarodówka jest organizacją najściślej zespoloną z Rosją Sowiecką, jako państwem. Na Kremlu moskiewskiem zasiadają nietylko rządcy olbrzymich obszarów b. monarchji carskiej, lecz i kierownicy aparatu międzynarodowej organizacji robotniczej. Wspólnota polega nietylko na jedności miejsca, lecz i na jedności osób, dzierżących naczelną władzę zarówno nad Rosją Sowiecką, jako państwem, jak i nad III-cią Międzynarodówką—rządzoną, jak wiadomo, metodami nie mającemi nic wspólnego z przestarzałemi przesądami demokracji. Wprawdzie scholastycy moskiewscy niejednokrotnie występowali z subtelnemi wywodami dyplomatyczno-prawnemi, mającemi stwierdzić, że rząd Rosji Sowieckiej nie odpowiada za IIIcią Międzynarodówkę i naodwrót, lecz wymowa faktów jest zbyt wyrazista, aby ktokolwiek dziś w to wierzył.

Mniej oczywistą sprawą—aż do ostatnich czasów—był stosunek II-giej Międzynarodówki socjalistycznej do interesów poszczególnych państw i narodów. Kierownictwo II-ej Międzynarówki usilnie starało się utrzymać pozory niezależności i objektywizmu, pomimo rzucającej się w oczy kierowniczej roli niemieckiej partji socjalistycznej w tej organizacji. Probierzem istotnego stanu rzeczy w sposób naturalny stawały się te kwestje, w których w grę wchodziły sprawy polskie.

Z roku 1920-go pamiętamy charakterystyczne objawy w tej dziedzinie. Kilkumiesięczny okres niepowodzenia armji polskiej i zaborczego pochodu

armji czerwonej przyniósł znaną akcję II-giej Międzynarodówki w państwach Europy Zachodniej, prowadzącą do blokady Polski, do odcięcia jej wszelkiej pomocy i dostaw materjału wojennego. Działo się tak, pomimo że bolszewicy niedwuznacznie już wówczas odsądzili socjalistów z pod znaku II-giej Międzynarodówki od czci i wiary i nie obiecywali im nic innego, jak rozprawę ze strony czerezwyczajki gdyby się im udało obalić polską barykadę i uderzyć zwycięską falą na Europę Zachodnią; pomimo, że z drugiej strony, w ówczesnym rządzie polskim, zasiadał jako wicepremjer jeden z najwybitniejszych przywódców II-ej Międzynarodówki, Ignacy Daszyński, zaś do szeregów armji polskiej zgłosili się tłumnie na ochotnika polscy robotnicy socjalistyczni, do II-ej Międzynarodówki należący. Ale nastrój socjalistów niemieckich, niewątpliwie życzących czerwonej armji zwycięstwa nad Polską — zwyciężył.

Polska Partja Socjalistyczna inne jeszcze wówczas miała oblicze. Jej emisarjusze i emisarjuszki udali się wówczas w pielgrzymkę do organizacyj socjalistycznych Europy Zachodniej, domagając się przerwania wrogiej Polsce akcji ze strony II-ej Międzynarodówki. Pielgrzymki te nie osiągnęły wydatniejszego sekcesu; cała ta sprawa odeszła w cień, wobec wspaniałego zwycięstwa polskiego. Przez szereg lat następnych władze II-ej Międzynarodówki musiały lawirować, unikając konfliktu z Polską Partją Socjalistyczną, dopóki jeszcze w niej byli ludzie, którzy chcieli i potrafili domagać się objektywizmu od swej organizacji międzynarodowej w sprawach, w których słuszny i niewątpliwy interes narodowy polski stawał w kolizji z niesłusznemi uroszczeniami nacjonalistycznemi niemców.

Dziś jednak okres lawirowania należy uznać za miniony w historji II-ej Międzynarodówki socjalistycznej. Należy odwrócić tę kartę i spojrzeć na treść wpisaną na karcie następnej. Można jej dać śmiało nagłówek: Druga Międzynarodówka w służbie interesów nacjonalizmu niemieckiego.

Taki stan rzeczy przebijał już, niedwuznacznie w ciągu ostatniego roku z wystąpień publicznych p. Vandervelde. Kropkę nad „i" postawiono na ostatnim wiedeńskim kongresie II-ej Międzynarodówki. Podjęła ona mianowicie, jako swoje postulaty skrajnego nacjonalizmu niemieckiego. W uchwałach swoich zaakcentowała je i podała, jako wskazania naczelne wszystkim organizacjom, uznającym jej zwierzchnictwo. Sprawa rewizji traktatów — postulat odwetowców niemieckich, będący przecież postulatem ponownego rozbioru Polski — tak ostro i bezwzględnie przed dziesiątkami lat potępionego przez twórców socjalizmu i II-ej Międzynarodówki — jest w rezolucjach tego kongresu postawiony bez obsłonek. Żądanie bezwarunkowej pomocy finansowej dla Niemiec — bez jakichkolwiek warunków i gwarancji politycznych jest nakazem orjentacyjnym na chwilę bieżącą, wydanym przez II-gą Międzynarodówkę dla należących do niej partji socjalistycznych we wszystkim państwach europejskich.

Ciekawą jest rzeczą, że Międzynarodówka socjalistyczna wydaje w tej sprawie nakazy nietylko swoim organizacjom robotniczym; wydaje je po prostu rządom wszystkich państw. Odpowiednia rezolucja bowiem „Żąda wszechstronnej kredytowej akcji dla Niemiec — jako celowej akcji wszystkich rządów". Aby zaś nie było żadnej wątpliwości co do charakteru tego żądania

stawiający je mówca oświadcza: „Ostro i bezwzględnie odrzucamy, aby ta pomoc kredytowa dla Niemiec związana została z jakiemikolwiek politycznemi zobowiązaniami". Jest to więc dokładnie to samo stanowisko, jakie zajmują panowie Hugenberg i Hitler, stanowisko skrajnych nacjonalistów niemieckich, nie ukrywających bynajmniej dążenia do wojny zaczepnej, napastniczej, do ponowienia zaborów. Żaden głos sprzeciwu nie padł przeciwko takiemu stanowisku. Przywódcom II-ej Międzynarodówki wiadomo doskonale, jakie warunki polityczne wchodzą w grę ze strony państw, które mają możność i najlepszą wolę w kierunku dopomożenia narodowi niemieckiemu w jego ciężkim położeniu. Wiadomo im, że chodzi wyłącznie o gwarancję pokoju, o deklarację zrzeczenia się ze strony Niemiec akcji odwetowej i zaborczej. Aliści okazuje się, że tego rodzaju warunki budzą oburzenie w sumieniach przywódców socjalistycznej organizacji robotniczej. Czy oburzenie to dyktują im interesy międzynarodowego braterstwa, trwałego pokoju i tak lirycznie opiewanej przez p. Niedziałkowskiego „Freundschaft", czy poprostu bierze tu górę nacjonalistyczny interes niemiecki? Jest to pytanie—odpowiedź na które wytłomaczyć może rolę przedstawicieli niemieckich na tym kongresie. Lecz jakie tłomaczenie znaleźć można dla roli przedstawicieli Polski?

Tę samą opinję wypowiada cała prawie prasa niesocjalistyczna w Polsce we wszystkich odcieniach politycznych. Oto np. „Głos Narodu", tak daleko stojący od „Gazety Polskiej", dłuższy artykuł na ten sam temat zamyka następującą konkluzją:

Z pewnością nie dopuścimy się przesady, gdy powiemy, że i jedna i druga rezolucją ma na oku jedynie i wyłącznie interes Niemiec, i to Niemiec — rzecz zadziwiająca — nacjonalistycznych.

Można było, a z socjalistycznego punktu widzenia nawet należało uchwalić rezolucję z żądaniem pomocy dla Niemiec. Ale, „potępienie" dla gwarancyj politycznych przy tej okazji? Tego nawet p. Niedziałkowski, który—jak donosi „Robotnik" należał do komisji redakcyjnej kongresu — nie próbuje usprawiedliwiać. Bo musiałby powiedzieć, że kongres socjalistyczny w Wiedniu wypowiedział się przeciw związywaniu Niemiec jakiemiś gwarancjami w stosunku do Polski... Oto, co „potępił" p. Niedziałkowski i tow. w Wiedniu!

Jeszcze poważniej przedstawia się rezolucja odnośnie do rewizji traktatów... Przyjęta była, jak i poprzednia bez sprzeciwu P.P.S., a wymierzona jest przeciw Polsce.

Broni się wprawdzie p. Niedziałkowski, że kongres wypowiedział się tylko za rewizją traktatów pokojowych, mianowicie tych postanowień, które dotyczą finansowych zobowiązań (reparacyj), a nie za rewizją granic. Jest to jednak szczytem naiwności tego polityka, nie pierwszy już rok kompromitowanego przez rozwój wypadków. Albowiem, jeśli wolno „rewidować" zobowiązania finansowe w traktatach pokojowych, to dlaczego nie byłoby wolno rewidować postanowień politycznych? Jeśli się Niemcy zwolni — jak chce II. Międzynarodówka — z ciężaru odszkodowań, to jakiem prawem nie

wolno uwolnić ich od takich ciężarów politycznych, jak „korytarz pomorski” i in?.

Można sobie wyobrazić, jaką satysfakcję czują dziś Niemcy po uchwałach wiedeńskiego kongresu. A nie można przesądzać, czy gdzieś w prasie berlińskiej nie wyczytamy wyrazów uznania dla P. P. S., dla jej prawdziwie „socjalistycznego” ducha, który jej kazał głosować za rezolucjami na nowy rozbiór Polski. Dopiero może wtedy zrozumie p. Niedziałkowski, że cały międzynarodowy socjalizm służy dziś interesom nacjonalistycznych Niemiec.

Kiedy się pojawiły „Poprawki historyczne” p. marsz. Piłsudskiego, zadaliśmy P. P. S-ej pytanie, jaki właściwie stosunek łączył ją z p. Piłsudskim, kto kogo w pole wywiódł? Odpowiedział nam „Naprzód” szczerze i lojalnie że to P. P. S. uległa mistifikacji i była tylko narzędziem w ręku p. Piłsudskiego... Tak niechlubnie dla P. P. S zamknął się bilans tej partji za działalność wewnątrz kraju. Wydaje się prawdopodobnem, że równie niechlubnie zamknięty będzie dla P. P. S. bilans za jej rolę w II. Międzynarodówce. Trzeba będzie kiedyś przyznać, że się lata całe pracowało na terenie II Międzynarodówki, nie dla żadnego socjalizmu, nie dla pokoju, ale dla — „króla pruskiego”.

Pour le roi de Prusse... Ciężki zarzut, ale prawdziwy. W ostatnich czasach polski socjalizm przeszedł pewną ewolucję, na którą już kiedyś zwróciliśmy uwagę. Mianowicie, elementy patryjotyczne, zabarwione na amarantowo osłabły w nim znacznie na korzyść elementów międzynarodowych, zabarwionych na czerwono. Minęły już te czasy, kiedy P. P. S. walczyło — przynajmniej we własnym samopoczuciu i mniemaniu — w równym stopniu za socjalizm, co i za niepodległość. Obecnie jedna część dawnych towarzyszy z marszałkiem Piłsudskim na czele opanowała maszyną państwową niepodległej Rzeczypospolitej, wprowadziła do niej metody wyrobione w P. P. S. od r. 1900-ego i zmieniwszy rolę rewolucji na rząd — popadła w konflikt z dotychczasowymi kombattantami. Druga część, skazana na spożywanie twardego i gorzkiego chleba opozycji oddala się coraz bardziej od państwa, popadając w zależność zbyt daleko idącą od II międzynarodówki. Doszło już do tego, że delegaci P.P.S. nie zdobyli się nawet na słaby protest przeciwko rezolucjom, które są jaskrawym i bezczelnym wprost zaprzeczeniem głoszonych powszechnie ideałów socjalistycznych i dowodzą w sposób jasny i oczywisty, że II międzynarodówka znajduje się pod całkowitą hegemonją socjalistów niemieckich, którzy nie krępując się nawet zachowaniem pozorów, używają jej do cięższych robót propagandowych na korzyść Reichu. Przykro nam bardzo, że mała tylko część robotników polskich dowie się o tej niesłychanej

i niczem nieuzasadnionej filoniemieckiej taktyce P. P. S. Nie dowiedzą się, gdyż prasy sanacyjnej i t. zw. burżuazyjnej nie czytają, a organizacyj, w których istnieje bezpośredni kontakt między robotnikiem a inteligentem katolicko-społecznym jest niesłety, bardzo mało — oczywiście z winy inteligencji. Widzimy więc na tym żywym przykładzie, jak propaganda patryjotyczna i narodowa cierpi wśród mas ludowych z powodu indyferentyzmu społecznego naszej inteligencji.

* * *

Wspominaliśmy o socjalistach niemieckich, którzy w przeciwieństwie do Polskiej P. S. pracują tak intensywnie dla dobra Rzeszy, nadużywając nawet w tym celu tak delikatnego instrumentu, jakim jest zwykle organizacja międzynarodowa. Okazało się, że nawet tak daleko posunięty patryjotyzm nie wystarcza narodowi niemieckiemu, bo oto powstała w ostatnich latach i doszła nawet szybko do wielkich wpływów walcząca z socjalistami partja socjalistyczno-narodowa, czyli t. zw. hitlerowcy, którzy łączą radykalizm społeczny ze skrajnym nacjonalizmem. W jaki sposób przywódca nowego obozu zapatruje się na zagadnienia międzynarodowe, możemy sobie wyrobić pogląd z urywku jego przemówienia, który cytujemy za „Rzeczpospolitą".

„Korespondent Wasz dowiaduje się rewelacyjnych szczegółów z ostatniego wystąpienia Hitlera na agitacyjnem zebraniu w Charlotterburgu. Oto przywódca awanturniczych Niemiec powiedział m. in. dosłownie:

— Musimy przewrócić wszystko w Europie. Musimy tak uczynić dla dobra narodu niemieckiego. Nie cofniemy się, choćbyśmy mieli spalić tę Europę. Traktaty muszą być podarte. Wynik wojny światowej musi być naprawiony. Wojna ta nie zakończyła się wcale. My ją mamy zakończyć i to zwycięstwem oręża niemieckiego. I tylko wówczas zapewnimy światu nasz sprawiedliwy pokój niemiecki. Innego pokoju nie może być i nie będzie w Europie.

— Francja musi zniknąć z oblicza ziemi. Tak samo rozwalić musimy imperjum brytyjskie. Anglja musi być za swoje zdrady wysadzona z siodła (aus dem Sattel gehoben). Dosyć tej jazdy angielskiej. (Schluss mit dem Ritt). Zlikwidować musimy także nienawistną Polskę z jej konfederatkami i ułankami (rogatkas und ulankas).

— Rozprawić się musimy także u siebie z wszelką kanalją polityczną i finansową. Uciec muszą od nas Żydzi, inaczej doczekają się w Niemczech straszliwej kary za swoje zbrodnie. Wydrzeć musimy tej kanalji banki i prasę, handel i przemysł, politykę i wychowanie narodu. Odciąć musimy rękę, która dusi naród niemiecki.

— Referendum pruskie ma pokazać światu naszą niemiecką pięść. Jest to pięść bogów niemieckich z Walhalli. Niech zadrży cała Europa przed sprawiedliwym gniewem niemieckim. Dzień sądu się zbliża, a pięść uderzy z całej siły. Cios, który zada, będzie śmiertelny. Bo tak trzeba dla sprawiedliwego pokoju w Europie, który my, Niemcy, mamy obowiązek utwierdzić".

Brzmi to wprawdzie trochę śmiesznie i przypomina miejscami rozmowy króla Żółcika ze swoimi podkomendnymi (Gargantua i Pantagruel Rabelego). Ale nie zapominajmy, że wyżej wymienione owe rozmowy Żółcika, przetłumaczone podczas wojny przez berliński „Simplicissimus" zostały skonfiskowane, gdyż były zanadto podobne do przemówień Wilhelma II. A ówże Wilhelm II, chociaż był błaznem i kanalją w jednej osobie, rządził długie lata państwem niemieckim i nikt nie przeszkodził mu wywołać krwawej wojny. Coś podobnego może się stać i z Hitlerem... Sprawa więc wygląda zupełnie poważnie.

Ciekawe światło na zagadnienie niemieckie rzuca doskonały naszym zdaniem artykuł p. B. K. zamieszczony w Kurjerze Warszawskim (13.VII.1931) pod znamiennym tytułem: „Zbyt wystraszeni lekarze":

„Wszystko tu zależy od stanowczości prezydenta Hoovera, Francji i Anglji. Ale stanowczość jest córką jasnej myśli. Czy dziś ta ostatnia wszędzie panuje?

Niema wątpliwości, że Ameryka, Francja i Anglja połączone są teraz wspólnem pragnieniem pokoju. Idzie tylko o to, aby jednakowo pojmować jego fundamenty. Czy warunki trwałego, albo choćby, powiedzmy, trwalszego pokoju są tak samo rozumiane w Waszyngtonie i Londynie, jak w Paryżu?

Sedno rzeczy tkwi w tem, aby dokonać na Niemcy takiego nacisku, iżby nastąpiło tam coś w rodzaju rozbrojenia moralnego. Nie byłby to, oczywiście, proces etyczny, który nie może się rozwinąć z dnia na dzień. Byłaby to prosta operacja rozsądku. Awanturniczość, ryzykanctwo, spekulacyjność umysłów niemieckich zmniejszyłyby się wybitnie, gdy im pokazano siłę, i to siłę wszechświatową, zdolną do oparcia się ich projektem burzycielskim. Byłby to jedyny argument, dostępny głowom niemieckim.

— Czy dostępny? — pytają niektórzy niedowiarkowie.

— Czy nie jesteśmy — dodają — w obliczu chaosu politycznego w Niemczech, w którym masy wymknęły się z rąk przywódców, w którym emocje grają rozstrzygającą rolę, w którym Hitlerowcy i wogóle skrajni szowiniści mają głos ostateczny?

Dajmy na to! Ale czem są Hitlerowcy? Zajrzyjmy do historji tego ruchu i przypomnijmy sobie, jak wielkie miejsce zajmuje w niej świadoma, planowa, materjalnie kosztowna działalność niemieckiego wielkiego przemy-

mysłu. Gdy się zaś mówi: niemiecki wielki przemysł, to się dotyka najdonioślejszego w Niemczech czynnika politycznego.

Już przed r. 1914 nie były Niemcy cesarstwem militarnem. Były one cesarstwem przemysłowem. P. Max Hermant słusznie wywodzi w swem gruntownem studjum o Niemczech, że już przed wojną Niemcy były kierowane de facto nie przez Wilhelma, ministrów i mężów stanu lecz przez dyrektorów fabryk, kierowników laboratorjów, prezesów potężnych stowarzyszeń gospodarczych. Oni to wypracowali plan ujarzmienia ekonomji światowej, oni to byli wychowawcami niemieckich marzeń imperjalistycznych, oni to wyobrażali sobie rolę gospodarczą Niemiec akurat taką samą, jaka między 1918 a 1929 przypadła w udziale Ameryce. Wogóle był zawsze wielki przemysł niemiecki wyobrazicielem Niemiec przyszłych, miał stale wzrok zwrócony ku przyszłości, choćby ku przyszłości nieokreślonej i niejasnej, W ten sposób wychowywany umysł niemiecki nie mógł pragnąć żadnej trwalszej równowagi w świecie. Ciągły ruch — oto co stanowiło istotę panującego w nim ducha.

Nic się nie zmieniło od tych czasów przedwojennych Przeciwnie, wobec demokracji niemieckiej jeszcze młodej, niezorganizowanej, niedoświadczonej, niepewnej siebie, tchórzliwej potężna Schwerindustrie zachowywała się coraz śmielej. Przypomnijmy sobie naprzykład, jak w r. 1921, w dobie ogromnej katastrofy monetarnej, Hugo Stinnes nie tylko zachowuje pogodę umysłu, lecz rozwija — w samym Londynie! — niezmierne plany gospodarcze, mające między innemi na celu eksploatację Rosji.

Oto gdzie są prawdziwi wodzowie Niemiec. Oto ludzie, którzy, wśród zjawisk upadku stanu średniego, biedy robotników, ruiny rentierów kłopotów bankierskich i rzesz bezroboczych pozostali na placu prawie nietknięci, niezmiennie pełni wiary w przyszłość i w siłę rozpędową Niemiec, o ile zdobędzie się dla nich szerokie pole działalności, pełni planów politycznych, zdolni do inicjatywy politycznej, znajdujący pieniądze na potrzeby szantażu wobec świata.

W t. zw. chaosie niemieckim gdyby ta siła oddała się na usługi pokoju, rozbrojenia moralnego, lojalności międzynarodowej, współpracy sąsiedzkiej, wierności wobec zaciągniętych zobowiązań — dla Niemczech nastąpiłby korzystny a decydujący zwrot bez względu na częściowo prawdziwą, częściowo wywołaną sztucznie psychozę mas, nacjonalizm band hitlerowskich i gesty światoburcze komunistów.

To na t. zw. prawicy.

Na lewicy zaś niemieckiej najważniejszym czynnikiem politycznym są socjaliści, którzy także potrzebują widoku stanowczości wspomnianych na wstępie mocarstw, aby nabrać rozumu i odwagi. Czem są oni dzisiaj? Nie są nawet, jak ktoś trafnie powiedział, „opozycją J. K. Mości". Są poprostu stronnictwem półurzędowem. Są na usługach rządu i prezydenta Hindenburga. Popierają bojowość Brueninga i Curtiusa. Na kongresie partyjnym potępiają tych 9-ciu towarzyszów, którzy głosują przeciwko kredytom na budowę nowego krążownika. Jest to „bagno", kubek w kubek jak z doby Konwencji. Byleby trwać!

Świat anglosaski, wystraszony lamentami niemieckiemi, berlińską polityką szantażu, pogróżkami Schwerindustrie, paroksyzmami szowinizmu Stahlhelmowego i Hitlerowego, istniejącego i podsycanego za pieniądze westfalskie, wyobraża sobie, że nowe pożyczki i nowe ulgi wydobędą Niemcy ze stanu gorączki. Tymczasem im potrzeba kuracji moralnej: dobrego przeświadczenia, że świat, naprawdę, głęboko i energicznie pragnąc pokoju, gotów jest zabezpieczyć go sobie wbrew imperjalistycznym awanturnikom! A kuracja taka wcale nie jest trudna Niechby lekarze amerykańscy i angielscy spróbowali mówić, jak należy, w Berlinie, Düsseldorfie, Mannheimie, Hamburgu"!....

* * *

Na zakończenie kilka spraw, dotyczących katolicyzmu w Polsce.

Oto komunikat K.A.P., wydany po śmierci ministra oświaty ś. p. Sławomira Czerwińskiego.

„W dniu 4 sierpnia r. b., prawie w tydzień po ciężkiej operacji, dokonał pielgrzymki ziemskiej minister Czerwiński.

Jeżeli nie godziliśmy się z nim nieraz za życia — była to kwestja zasad. Tem ochotniej zaznaczamy dzisiaj, że minister Czerwiński na łożu śmierci pogodził się z Bogiem.

Kilka godzin przed śmiercią odbyła się na żądanie rodziny w intencji chorego Msza św. przed obrazem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w kościółku oo. Redemptorystów. Następnie o. Piotrowski, Redemptorysta, udzielił choremu absolucyj i ostatniego Olejem św. Namaszczenia. Chory kilka razy przed śmiercią całował krzyż i z krzyżem w ręku umarł.

Parę dni przed śmiercią do chorego napisał list Ks. Nuncjusz Apostolski, Msgr. Marmaggi, w którym, wyrażając swe żywe współczucie, wskazywał na miłość i miłosierdzie Boże i dodawał otuchy. Chory, wzruszony głęboko, przesłał Ks. Nuncjuszowi najgorętsze wyrazy wdzięczności".

Nie mamy nic do dodania...

Ks. Franciszek Zbroja pisze w „Polsce" o świątyni „Opatrzności Bożej", która jako ślub naszych ojców miała być wzniesiona w podziękę za uchwalenie konstytucji 3-go maja. Ślub ten potwierdzony został przez niepodległą Polskę specjalną ustawą, jednak dotychczas, niestety, nie wykonany.

„Minęło 10 lat od wydania ustawy.—Powstawały w międzyczasie nowe miasta, kosztowne gmachy reprezentacyjne, nowe fabryki, koleje, szosy a świątyni „Opatrzności" niema. Mówi się o niej tylko i pisze! Tragizm narodu nie pozwolił ojcom wykonać ślubu — przynajmniej rozpoczęli robotę—nas już nie tragizm, ale zgoła coś innego osadziło na mieliźnie. Debatowano tak długo nad wyborem miejsca, nad planami. Jakież to kosztowne były badania terenu na Pradze—w dodatku później zarzuconego. Jakież sprzeczne opinje, przypadkowe decyzje, przedwczesne wynagradzanie tysiącami złotych, zdyskwalifikowanych ostatecznie projektów.—Ogłoszono znowu konkurs; mamy czekać, a Opatrzność Boża z politowaniem spogląda na naszą robotę.

W głuchej biednej Koziej Wólce dzięki energji jednego tylko księdza powstaje w ciągu trzech lat świątynia kosztem 300 tysięcy złotych. Kilkutysięczna gromada ludu wiejskiego, pomimo ciężkich lat dla rolnictwa, zdobywa się na wybudowanie pięknego przybytku—a Komitet budowy występujący w imieniu 20 miljonów Polaków, nie licząc naszych braci na emigracji, nie zdołał przez 10 lat nawet założyć fundamentów—ba! nawet nie posiada planów budowy.

Ślub ojców czeka dalej na realizację.

A tymczasem złowróżbne chmury kryjące w sobie grozę jakiegoś huraganu, jakąś szatańską moc piorunów — nadciągają od wschodu i zachodu. Słońce pokoju znika z horyzontu politycznego, krwawe reminiscencje z niedawnej przeszłości opanowały mózgi sąsiadów, wywołując w nich zemstę i zjawę szczęśliwej wygranej.—Warczą maszyny dzień i noc, wzbijają się w przestworza tysiące aeroplanów, gotowych do boju, stają w szeregu grube berty, gazy trujące rozsadzają rezerwoary.

Czyżby niemieckie berty wpierw miały zagrzmieć na polu bitwy — zanim rozlegnie się w świątyni „Opatrzności" dziękczynne Te Deum za odzyskaną wolność??

Bardzo słuszne przypomnienie. Trudno, doprawdy, usprawiedliwiać tę 12-letnią zwłokę. Czyż nie znajdzie się w Polsce mąż stanu, który weźmie na siebie pozytywne załatwienie tej sprawy i zwiąże swoje nazwisko z zakończeniem budowy świątyni „Opatrzności"!... *S. J. K.*

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Wergiljusz i Augustyn

Dwa jubileusze.

Wergiljusz był ulubionym autorem młodego Augustyna. Bezustannie go czytał, aż go nie posiadł na pamięć. Wiersze jego chodziły mu po głowie i współzawodniczyć będą później z Pismem św. o palmę pierwszeństwa w szacunku u Doktora Kościoła. Istniała widać jakaś więź serdeczna, łącząca czule obie dusze. Czy może tragiczna śmierć Dydony, udręka kobiecego serca wobec nieugiętej męskiej woli Eneasza nie szeptała w przepastnej jego duszy o podobnem rozstaniu, gdzie nietylko kobietę, ale wszystko co ziemskie, zwyciężyć miał nieubłagany zew łaski bożej? Czy też może przeczuł już w młodzieńczych latach wartość apologetyczną Wergiljusza, tego, który z pogańskich poetów najmniej był pogańskim, a z niechrze-

ścijańskich najbardziej chrześcijańskim, tego, co Dantemu służył za przewodnika do jasności niebieskiej? Miło wspomnieć dziś o tej przyjaźni Augustyna z Wergiljuszem, gdy wdzięczna potomność obu genjuszom wyprawia jubileuszowe obchody.

W „Wyznaniach” (1, 13) coprawda potępia Augustyn swoją przyjaźń z Wergiljuszem, a wynika to raczej z założeń autobiografji aniżeli z prawdziwego przekonania: „Lepsze były (znienawidzone początki języka greckiego) niźli te nauki, dzięki którym pamiętać musiałem o błędnych drogach jakiegoś tam Eneasza*) zapominając o błędach moich własnych i opłakiwać śmierć Dydony, ponieważ popełniła samobójstwo z miłości, gdy sam tymczasem nieszczęsny suchemi oczyma mogłem patrzeć na to, jak wśród tych nauk umierałem dla Ciebie, życie moje. Cóż bowiem może być nieszczęśliwszego nad nieszczęśnika, nie bolejącego nad własnem nieszczęściem, który opłakując śmierć Dydony, spowodowaną miłością dla Eneasza, nie płacze natomiast nad własną śmiercią, spowodowaną brakiem miłości ku Tobie, o Boże, światłości serca mego, chlebie ust duszy mojej, siło zapładniająca umysł mój i uskrzydlająca myśli moje?... Płakałem (natomiast) nad Dydoną, „która śmierć poniosła, żelazem ostatnie skracając chwile”.

W Caesiciacum, w tej prywatnej a szczupłej akademji, którą kierował Augustyn, wyznaczono dużo czasu na lekturę Wergiljusza. Czytano dziennie całą księgę a najmniej połowę. Jeden ze studentów, Licencjusz, syn Romanianusa, sprawiał dyrektorowi studjów niemało kłopotu, nie mogąc się od Wergiljusza oderwać. Spóźniał się dlatego często na obiad, tak, że Monika, pani domu, nieraz niecierpliwiła się, gdy nie mogła zebrać przy skromnie zastawionym stole, w czytaniu poety zatopionej gromadki (Quo tamen opere Licentius in poeticae studium sic inflamatus est, ut aliquantum mihi etiam reprimendus videretur, iam enim ab hac intentione ad nullam se rem devocari libenter ferebat) (Contra Academicos, Liber II, Caput X).

---

*) Por. III, 4: „jakiegoś Cycerona” IV, 6, „jakiś”: o Horacym; pisarze chrześcijańscy nieraz dla okazania lekceważenia piśmiennictwa starożytnego wyrażają się tak o najbardziej znanych jej postaciach. Wszak Augustyn był profesorem literatury starożytnej. W oryginale gra słów: błądzenia Eneasza—błędy (moralne) własne.

W „Państwie Bożem (I, 2) opisując powstanie Rzymu używa autor Wergiljusza jako świadectwa historycznego, przytaczając wiersze (Aen. 2,501):

„Jak na ołtarzach ofiarne ogniska,
Które sam niecił bogom nieśmiertelnym,
Teraz krwią kalał, co z ran jego tryska?
Gdy z rąk ich już polegli zamkowi strażnicy,
Unoszą skrycie posąg bogini-dziewicy,
Ich świętokradzkie ręce, krwią świeżą zbarwione,
Plamią o zgrozo, natęcz bóstwa i zasłonę?"

W rozdziale następnym wykazuje, jak nierozumna była wiara Rzymian, że im pomoc skuteczną przyniosą te same bogi-penaty, co Troi zachować nie potrafiły". „I jeszcze dąsają się na nas, gdy im te rzeczy o ich bogach wytykamy; a nie boczą się na swych pisarzy, za których wyuczenie się na pamięć nagrody dawali i takich uważali za mistrzów, godnych państwowej nagrody i czci. Tymczasem u Wergilego, którego już mali chłopcy czytają dlatego, żeby *poeta ten wielki, najznakomitszy ze wszystkich i najlepszy*, przez umysły młodociane wchłonięty, nie łatwo mógł być zapomniany wedle owego powiedzenia Horacego (Epist. 1, 2, 69):

„Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci, u tego więc Wergilego bogini Juno, wrogo usposobiona ku Trojańczykom tak się odzywa do Eola, króla wiatrów, którego chce przeciw tymże Trojanom pobudzić:

„Po tyrreńskich żegluje falach lud mi wrogi",
Wioząc do Włoch Ilionu skarb i zwalczone bogi".
(Aen. 1,67).

Czyż więc ludzie rozumni powinni byli takim pokonanym penatom powierzyć opiekę Rzymu, by pozostał niezwyciężony? No, ale to twierdziła Junona, która jako niewiasta rozłoszczona nie wiedziała sama, co mówi. Ale oto i Eneasz sam, tylekroć nazwany mężem pobożnym, czyż nie opowiada tak:

„Pantus z Otrysu, Febów kapłan, pełen trwogi
Chwyta naczynia święte i zwalczone bogi
Na starcze swoje barki. I małego wnuka
Wlokąc z zamku, pomocy w moich progach szuka".
(Aen. 2.319).

Czyż raczej nie daje tu znać Eneasz, że właśnie ci bogowie, których nie waha się nazywać zwalczonymi, jemu byli pod opiekę oddani, a nie bogom, skoro doń rzeczono:

„Twej opiece powierza Troja skarb swój drogi:
Świętości swe i miasta opiekuńcze bogi". (Aen. 2,293).

Jeżeli tedy Wergili bogi takie nazywa zwyciężonemi, a znowu, kiedy choć zwyciężonym umknąć im się jakoś udało, mówi o nich, że człowiekowi w opiekę oddane zostały, to jakżeż nierozumne jest przypuszczenie, że słusznie powierzono Rzym takich bogów opiece, i że Rzym nie mógłby być zburzony, gdyby nie był uprzednio utracił tych opiekunów swoich". (Państwo Boże I, 3).

Oto kilka tekstów celem wykazania przyjaźni między Augustynem a Wergiljuszem. Obaj są czołowemi postaciami dwu światopoglądów, ich stosunek jest symbolem, nakazem i poważnem memento dla chwili obecnej.

Z chwilą zwycięskiego wstąpienia chrześcijaństwa w zasiąg kultury grecko-rzymskiej wydawało się, że godzina zgonu dla niej wybiła. Istotnie niejeden głos nieprzychylny dla klasycznego dorobku cywilizacyjnego się podniósł: Cecyljusz w Dialogu Minnojusza Feliksa, Tacjan, skrajny Tertuljan (De praeser. c. 7). Lecz niebawem nastąpiła rewizja poglądu. Klemens z Aleksandrji (Strom. 1,1), Grigenes (zob. panegiryk Grzegorza Cudotwórcy) pierwsi podnieśli głos w zamiarze nawiązania do spuścizny Klasycznej. Wielcy Kapadocyjczycy: Bazyli, Grzegorz z Nazianzu i Grzegorz z Nissy śpiewają już hymny pochwalne na jej cześć. Pisarze Zachodu nieco chłodniej odnoszą się do dzieł literatury starożytnej niechrześcijańskiej. Hieronim przestrzega przed nią, ale pełną dłonią czerpie z jej dobytku. Augustyn gani treść, ale chyli czoła przed klasyczną formą, Hilary kwestji nie porusza, lecz pisze stylem, nabytym na stadjum pogańskich pisarzy. Leon Wielki układa kazania i rozprawy jak skończony stylista rzymski (por. Epistola dogmatica).

W progu średniowiecza organizuje Kasjodor (Var. 9,21) około r. 580, świeckie i duchowne studjum według starożytnych wzorów: Jego klasztor Vivarium w południowych Włoszech staje się hodowlą niezrównaną klasycznej kultury. Na północy Irlandczycy strzegli starannie autorów obu języków starożytnych, a kult ich roznosili po ziemiach, które podbijali dla imienia Chrystu-

sowego. Kolumban stał się nie tylko apostołem wiary, ale niemniej rozsadnikiem południowej kultury. Z Karolem Wielkim świta pierwsze, a 14, 15 i 16 wiekiem drugie odrodzenie literackich wartości Rzymu i Grecji. Wszędzie kroczy duchowieństwo na czele ich zwolenników. Polska ma swoich teologów-humanistów, takich jak: Andrzej Schoen (1552 — 1615), Kazimierz Sarbiewski (1595—1640), Jan Skórski (1691—1782). W ostatniej dobie zwrócili uwagę na obowiązek studjum kultury klasycznej papieże Leon XIII i Pius XI.

Katolicyzm jest religją myśli i czynu; tak myśli jak czyn opierają się na literze, tworzącej dokumenty chrześcijańskie. Do ich studjum potrzeba znajomości języków łacińskich i greckich.

Wywrotowe, chrześcijaństwu wrogie prądy pedagogiczne: Gurlitta, Nietzschego, socjaldemokratów i Wynekena w Niemczech, Spasowiaków, wolnomyślicieli, Ogniskowców w Polsce, zioną nienawiścią do łaciny i greki, tak ściśle zespolonej z katolicyzmem. Broniąc kultury grecko-rzymskiej, bronimy sprawy Kościoła.

Kierunek pozytywny i apologetyczno-historyczny ideologji katolickiej domaga się uprawy kultury grecko-rzymskiej. Oto czego spodziewają się po nas w roku jubileuszowym Doctor Gratiae i l'Altissimo Poeta. *Ks. Dr. St. A.*

Zachęta do przeczytania pięknej książki.

W czasach obecnych, w których zabójczy wpływ bolszewizmu stara się usunąć dzieci z pod wpływu rodziców i wszelkimi sposobami dąży do porwania najserdeczniejszych, naturalnych węzłów miłości i zaufania, jakie powinny łączyć rodziców z dziećmi, jakże bardzo na czasie, jak bardzo pożyteczną jest książka wydana przez księdza Skórnickiego, profesora z Poznania pt. „Lenka" (życiorys dziewczynki) w Ks. Św. Wojciecha skład główny.

Zaraz na wstępie znajdujemy w niej list Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości Piusa XI, Kardynała Gaspari'ego z załączeniem Błogosławieństwa Ojca Swiętego dla ojca bohaterki tej książki, której wdzięczne imię „Lenka" widnieje na okładce.

Książka ta mówi o życiu i śmierci dwunastoletniej dziewczynki polskiej. Mówi o dziewczynce, której charakter z natury bardzo szlachetny i prawy, jednakowóż do prowadzenia niezmiernie oporny i trudny, prawdziwą chrześcijańską mądrością nacechowana wychowawcza praca matki wyrzeźbiła na miarę arcydzieła.

Lenka Dąbrowska zmarła lat temu 5, a zmarła w opinji świętości.

Pragnąc zachęcić do przeczytania jej życiorysu sądzę, że najskuteczniej zdołamy przekonać czytelników o wartości jego treści, jeżeli przytoczymy najwpierw wyjątek z listu śp. matki Lenki, pisanego do męża wkrótce po zgonie tej ich córeczki, a następnie słowa ze „wstępu" Ojca Jacka Woronieckiego, list rektora uniwersytetu z Fryburga, oraz słowa księdza Skórnickiego.

„Czyż jej ziemska śmierć — pisze p. Malwina śp. matka Lenki—nie była i nie będzie dla wszystkich którzy ją poznają—cudem najgłębszej Wiary, tak żywej, że tej Dziecinie dała nieziemska moc pokonania grozy choroby i uczyniła ją bohaterką w obliczu śmierci; cudem Nadziei, otaczającej Ją niebieskim spokojem i ciszą głęboką w chwili rozstania się ze światem fizycznym; wreszcie cudem płynącym z Miłości tego świętego serduszka, Miłości, która jeszcze za życia wiodła ją w otwarte niebo, w widzenie.

Maleństwo ukochane, czyż nie z nieba wróciło, aby jeszcze w miłości swojej pocieszyć nas skutecznie.

Czyż nie od niej wstąpiła w nas ta moc „żeśmy jej już nie zatrzymywali naszemi łzami"?

To są słowa matki—a oto jak odzywa się do zbolałego ojca Lenki—rektor uniw. we Fryburgu.

„Opowiadanie o śmierci Twej małej Córeczki, sprawiło żem bezpośrednio dotknął się rzeczy nadprzyrodzonych. Można dowolnie, w sposób małostkowy rozstrząsać szczegóły, lecz obecność Boga wybucha w całej oczywistości w tej duszy, która zachowała dziecięcy zakres swego zainteresowania, która jest więc istotnie duszą dziecka, ale która jest całkowicie pozbawiona strachu śmierci. W swych cierpieniach pochłania ją myśl Boskiego celu. Trudno jest wytłumaczyć ten stan bez sięgnięcia uczuciem w działanie Bóstwa. Jestem pewien, że bolesna próba takiej utraty dziecka stanie się jedną z wielkich sił twojego

życia, gdyż masz odtąd tę pewność, że Twe ognisko rodzinne sięga aż do nieba".

„Jeśli jednak wszystko co wiemy o córce,—pisze O. Jacek Woroniecki, — mamy od jej matki to i na odwrót, życie Lenki ślicznie nam świadczy o jej drogiej mamie. Gdzieś, między linjami pięknej książeczki, wyczytać można cudne świadectwo, wystawione przez małą tej, która nietylko ją na świat wydała, ale która umiała później z tak rozumnem oddaniem się, współdziałać w rzeźbieniu jej drogocennej duszyczki, a ta troskliwa praca wychowawcza, którą swą Lenkę otoczyła, uświęciła ją niemniej niż jej córkę".

Ksiądz Skórnicki zaś, książkę tę, następującymi między innemi opatruje słowy:

„Smierć Lenki złączyła mnie serdeczną przyjaźnią z rodziną. Patrzyłem więc na codzienne życie pani Malwiny, byłem powiernikiem jej duszy, widziałem ją przy łożu umierającego dziecka, gdy sama pogrążona w największym żalu, wznosiła się na szczyt męstwa chrześcijańskiego i pocieszała męża i dzieci.

Mogę powiedzieć otwarcie, że matka była godną takiego dziecka, a dziecko wzbiło się tak wysoko przez matkę.

Wydając opis życia Lenki w tej formie, podaję go nie tylko młodzieży, ile raczej rodzicom, szczególniej matkom. Jestem pewien, że przykład ten wzięty wprost z naszego współczesnego życia, z polskiej codziennej rzeczywistości, stanie się twórczym i zachęcającym przykładem i w wielkiem dziele wychowania jeszcze więcej zbliży matki i ojców do Tego, „który człowieka uczy mądrości i maluczkim daje jaśniejsze pojęcie, aniżeli wszelka umiejętność dać może".—(naśladowanie Chr. Ks. III, 43,2).

Marja Münnichowa.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

XI. kongres „Pax Romana" we Fryburgu. Katolicka Agencja Prasowa donosi:

Kongres „Pax Romana" we Fryburgu Szwajcarskim poza częścią intelektualną poświęcił wiele czasu obradom o charakterze organizacyjnym, pracując w komisjach: misyjnej, współpracy umysłowej, studentek, wymiany studentów, unji Kościołów, finansowej oraz podczas dwóch zebrań plenar-

nych. Na pierwszem z nich wysłuchano sprawozdania sekretarza generalnego ks. Gremaud (Szwajcarja), oraz jego pomocnika, p. Salat'a (Niemcy), z których wynika stały rozwój i stabilizacja „Pax Romana", która po okresie trudności od kilku lat systematycznie się rozwija i krzepnie, rozszerzając tereny pracy i powiększając liczbę członków. Jednym z przejawów nowej działalności jest powstanie komisji unijnej przy „Pax Romana", której kierownictwo ostatecznie powierzone zostało Polsce po długiej dyskusji i wielkich trudnościach. Protektorat nad komisją raczył przyjąć JEm. Ks. Kardynał Prymas Hlond. Podobnie i przy wyborach do władz „Pax Romana" Polska została powołana ponownie do zarządu na r. 1931-32 obok Anglji (prezesura), Szwajcarji i Luksemburgu (viceprezesury), oraz Francji, Niemiec, Holandji i Czechosłowacji (Słowacy), kontynuując nieprzerwaną niemal tradycję zasiadania w t. zw. „Comite Directeur" przedstawiciela Stow. Mł. Ak. „Odrodzenie". Delegacja polska przygotowała wszystko, celem zaproszenia kongresu na rok przyszły do Polski, z czem łączy się prezesura „Pax Romana", jednak czynniki natury finansowej zmusiły ją w ostatniej chwili do niewysuwania oficjalnej propozycji, która z pewnością byłaby życzliwie przyjęta, jak w roku 1927.

Ze spraw o dużej doniosłości dla delegacji polskiej wymienić należy: sprawę przyjęcia do „Pax Romana", katolickiej organizacji studentów ukraińskich ze Lwowa p. n. „Obnowa". Delegacja polska wyraziła zgodę na warunkowe przyjęcie „Obnowy", które nastąpi automatycznie po dokonaniu zmian punktów statutu, żądanych przez „Odrodzenie". Kongres przyjął odpowiednią uchwałę, dając tem „Obnowie" możność wstąpienia do „Pax Romana", a zarazem wyrażając nadzieję, iż nowy członek dostroi się ideowo i praktycznie do ducha wielkiej organizacji międzynarodowej.

Codziennie obrady kongresu rozpoczynały się Mszą św. i wspólną Komunją św. uczestników kolejno na intencję pokoju, poległych na wojnie i na intencję misyj. Przed zakończeniem zjazdu wszyscy studenci i studentki, wśród których nie brakło przedstawicieli Afryki, Indji i Chin, wraz z obecnymi profesorami i biskupem Fryburgu na czele udali się późnym wieczorem do sanktuarjum Najświętszej Marji Panny de Bourgillon, aby złożyć Jej hołd i oddać pod opiekę wielkie dzieło „Pax Romana".

Delegacja polska utrzymywała ożywione stosunki ze wszystkiemi innemi delegacjami, będąc jedną z najruchliwszych na kongresie. Wszystkie jej wnioski np. w sprawie wymiany studentów, w sprawie sekretarjatu studentek i in. zostały przyjęte.

Kongres zakończyło uroczyste zebranie, na którem odczytano list JEm. Ks. Kardynała Hlonda, z życzeniami i błogosławieństwem, a prof. Halecki w niepokalanej łacinie podziękował organizatorom imieniem wszystkich uczestników za doskonałe przygotowanie zjazdu.

Anna Zahorska. Marja Rodziewiczówna i jej dzieła. Poznań. Wydawnictwo polskie R. Wegnera.

Wyszła świeżo z druku książka zasłużonej literatki o Marji Rodziewiczównie. Dorobek twórczy Rodziewiczówny nie został należycie oceniony przez nasze społeczeństwo w ostatnich czasach. Zniknął on w powo-

dzi bladych, szkicową techniką produkowanych powieści powojennych, z niewiadomo poco robionych masami przekładów z obcych, nędznej wartości tworów urbanizmu i analityzmu. Wyższa krytyka nie krępowała się w traktowaniu przez nogę dzieł twórczyni Dewajtysa, lub zbywała je pogardliwem milczeniem. Dzieje się to przedewszystkiem dlatego, że sztuka Rodziewiczówny jest zbyt spokojna, zbyt katolicka na nasze czasy rekordu, bluffu, zamieszania. Ma za wysoką temperaturę dla współczesnej anemji religijno-patrjotycznej.

Głębokie, a znakomite w swej formie krytycznej studjum p. Anny Zahorskiej oddaje jej sprawiedliwość. Wykazuje nam ono w sposób jasny i fachowy realne wartości tkwiące w dziełach tej dzielnej i zasłużonej dla kraju Polki, to też zapoznanie się z niem przynieść może wiele pożytku. *T. Kordyasz.*

Plus. Consummata. Życie i Listy. Dwa tomy. Tłómaczenie z francuskiego. Habbel. Regensburg.

Niewiadomo, co lepsze. Co polecić: czy życiorys czy Listy? Zdaje mi się, że to rzecz gustu czytelnika, czy woli wyraz czynu czy uczucie słowa. Co do mnie, to silniej przekonywuje mnie czyn niż słowo. „Trzeba ludzi widzieć przy robocie", mawia mój Ojciec. Tak: to najlepszy egzamin. Bardzo pewny. Niema w nim dyspensy dla nikogo. Urzędy, dostojeństwa stoją w takim samym ordynku posłuszeństwa przed tym egzaminem czynu, jak każdy ze zwykłych śmiertelników. Władza, sława, wpływ, towarzyszą nam zaledwie — do grobu, a już potem, to zostają w pamięci bliźnich, z ich błogosławieństwem, tylko nasze uczciwe czyny ludzkie.

Tylko tyle! A może raczej: Aż tyle!

Przepraszam za dygresję. Ale co to znaczy recenzja książki, obraz życia czyjegoś, bez zwrotu ku—sobie? Zbyt krótkie i ważne te nasze chwile życia, by nie przyglądać im się w perspektywach jaknajdalszych.

Wspomniałam: Rzecz gustu. Tak. Pewnie nie znam się na ascetyce, a może za bardzo tętni dziś w życiu odzew: ratujcie nas, wokoło, by pozwalać sobie na „mazanie się" nad własną jaźnią, oddaną zresztą decydująco w służby kraju i Kościoła. Może to nie godzi się krytykowi powiedzieć o książce, że dana książka go nudzi? Wolę zatem szczerze wyznać swą niewystarczalność w ocenie: Listów panny Geuser, które przyjęłam jako uzupełnienie do jej Życiorysu. Otóż biografja ta zainteresowała mnie serdecznie jako wyraz cichego apostolstwa w rodzinie. Wpierw oddała się była na usługi domu, a gdy zdrowia nie stało, zaczęła apostołować listami i to na szerszą skalę, poza mury domu. Możemy śledzić z całą uwagą i uznaniem, jak to ciężko oddawać po „kawałku" życia dla kogoś, kto zwykł był działać szeroko i skutecznie. Musimy sięgać aż pod strop wieczności, aby rozumieć i — wytrzymać takie próby przełomu. Jezuita Plus wypracował książkę z wielkim pietyzmem, a wydanie niemieckie jest bardzo staranne.

Polecamy te książki szczególnie chorym i paniom, którym odpowiada dawny sposób pisania biografij. W każdym razie książki O. Pl. były dla rodziny panny Geuser miłą niespodzianką. Bracia o niej rzekli: „Listy jej

drukują? Co takiego? Co w nich warte uwagi?" Tak! żyją koło nas święci, ale my nie cenimy świętości... *K. Berk.*

Burger. 40 lat w Służbie Bociana. (40 Jahre Storchendienst). Katowice. Drukarnia Katolicka. — 1931. — 384 str. Tłómaczenie z niemieckiego.

Mam silne przekonanie, że taka literatura, właśnie taki sposób pisania, dużo dobrego czyni. „Techniką" jej: prawda i miłość. Odczucie, odpowiedzialność społeczna. Książka „uświadamiająca" w duchu Kościoła, lubo stosowna nie tyle dla każdej młodzieży, lecz — zagrożonej wzgl. stojącej na kobiercu ślubnym. Niema w niej bynajmniej nic złego, nic niestosownego, lecz niektóre jej prawdy, fakty, są zbyt silne i z pewnością niejeden skończy pożytecznie życie, nie zasłyszawszy o nich nigdy.

Panna Burger, 70 letnia autorka (późny debiut, lecz bardzo udatny!), naprawia swą miłością, dobrą, mądrą ręką to, co dużo autorów podobnych dzieł napisało. Stawia rzecz w świetle Bożej powagi, bo tak być musi. Sprawy te są uzupełnieniem działań Bożych.

Szczególnie podkreślam znaczenie, zakrój, polot społeczny tej dobrej książki, nie pomijając i jej wartości pisarskiej pierwszorzędnej, nie w sensie martwej, estetyzującej formuły literackiej, lecz w zrozumieniu i ujęciu o wiele szczytniejszem, niż formuła, choćby najpoprawniejsza. Georges Sand dała młodemu adeptowi literatury taką radę, gdy ją pytał o naukę pisania: „Pisz sercem". C'est tout. Panna B. pisała sercem. I trafiła cudownie w sedno prawdy. *K. Berkanówna.*

Simone de Noaillat.—Marthe de Noaillat. 1865—1926.— Boonne Presse. Paris. 5 rue Bayard.

Mało wiadomo, w katolickiem społeczeństwie, jakiemi drogami szła za naszych czasów sprawa ustanowienia Swięta Chrystusa-Króla w kalendarzu kościelnym. Otóż inicjatorką tej uroczystości jest Francuzka, pani de Noaillat, zmarła 1926.

Historję tej pracowitej społeczniczki opisuje siostra jej męża, która znała zmarłą, jak mało kto z otoczenia. Wszystkie szczegóły są ciekawe. Tyczą się bardzo czynnego apostolstwa świeckich w Akcji Katolickiej.

Zdaje mi się, że podobnym typem pracownika katolickiego u nas, była śp. panna dr. Proczek, inicjatorka Intronizacji Serca Jezusowego w Polsce.

Mam wrażenie, że praca świeckich na polu społecznym ruszy u nas z miejsca, gdy ogół nasz wykształcony zapozna się z działalnością takich właśnie świeckich społeczników, nietylko obcych, ale tem więcej—własnych.

Książkę o pani Noaillat czyta się nadzwyczaj przyjemnie.

K. Berkanówna.

Dossiers de l'Action Populaire. Dwumiesięcznik. Paris, 17 rue Soufflot. Edisions Spes, Styczeń 1931.

Z bogatej treści I 1931 wyjmiemy szczególnie trzy tematy zeszytu: I Młodzi i wychowanie uczuciowe; rozważanie przed ekranem filmu.

Autor ogląda t. zw. film przyzwoity, przeznaczony dla młodzieży i zapytuje, czy widok rzeczy, które należą do czterech ścian domu rodzinnego, nadają się bez wyboru na ekran. Choćby godziwe.

II Szkoły w Polsce.

III Episkopat amerykański a bezdomni.

„Nie trzeba nam przejściowego miłosierdzia, lecz sprawiedliwości". Nie chwilowego ratunku, lecz naprawy stosunków u podstaw.

Musi i ma być coraz lepiej. Czemu tak nie jest?

Popełniamy gdzieś błędy. Trzeba je znaleźć. Każdy w swem własnem życiu, w stosunku do bliźniego: Nie wystarczy dziś żyć szczęśliwym sam z sobą, ale jeszcze pomagać do zadowolenia drugim. Miłujcie się społecznie. *K. Berk.*

M. Blondel. Leon Ollè-Laprune. Bloud-Gay. Paris. Garancière 3. — 308 str.

Jeśli Akcja Katolicka ma oprzeć się na pracy świeckich, to słuszna zapoznać się z historją działaczy takich, którzy już wygrali swą pieśń życia. W galerji francuskich pracowników społecznych znajdujemy cały szereg wybitnych osobistości: m. in. Venillot, Ozanam, Ollè-Laprune...

Byli to ludzie wykształceni, publicyści. Chwycili się apostolstwa dla Kościoła w chwili, gdy praca duchowieństwa zdała się być niewystarczającą. Wogóle zauważyć można, że „Akcja Katolicka" świeckich zaczęła się już dawno, zależnie od potrzeb kraju, które właśnie we Francji były wówczas tak samo gwałtowne, jak teraz u nas...

Ollè Laprune był profesorem uniwersytetu paryskiego Blondel przedstawia nam raczej naukowe dorobki katolickiego pisarza i filozofa, niż życie jego. Studjum Blondela, ucznia O. L. wyszło pierwotnie w formie artykułów, drukowanych 1922 w Nouvelle Journée.

Jest to raczej retoryczny wykład profesorski, ogólnikowy, niż informacja biograficzna. Dowiadujemy się o wpływie O. L. na uczniów. O Jego konsekwentnem życiu katolickiego filozofa. „Ludzie nie mają dość siły, by iść za głosem rozumu" (str. 95).

O. L. umarł 1885. *K. B.*

Matbar. Herr Johannes. Der Roman eines Priersters. Käsel-Pushet. Münohen. Wydanie ludowe. 447 str.

Dziwny to „romans" kapłana! Przedziwny! Poprostu prawdziwy życiorys proboszcza wiejskiego „von Hünengestalt", tj. wielkoluda, troskliwego o swych parafjan, jak matka najczulsza, nie okazująca jednak zanadto swego serca.

Żal mu było jego ludu w każdej chwili cierpień, które niosła wojna. Ratował, pracował, zabiegał, jeździł. Wioseczka jego leżała bowiem na granicy belgijskiej.

Cierpliwość, miłość, pokora za zbłąkanymi była bezgraniczna. Wyglądał — straszny, a był szorstko—dobry i oddany.

Świat jego — to jego parafja. Nie tęsknił poza jej granice. Pozatem

znał tylko wejrzenie w wieczność, w niebo wysokie, które podziwiał na przechadzkach po polach i łanach.

Herr Johannes — ktoby Cię nie miłował, nie szanował najgłębiej? I u nas rozbroisz wszelki „komunizm" swojem życiem i swoją pracą...

K. Berk.

Ułomki z życia O. Wenantego Katarzyńca, Franciszkanina, zebrane przez ś.p. O. Alfonsa Kolbe, redaktora „Rycerza Niepokalanej".

Książka ta, o treści budującej, nie przeciążonej jednak wcale suchemi wywodami ani moralizatorstwem, jest jasnem odbiciem pięknej duszy tego wyjątkowej cnoty kapłana-zakonnika.

Styl autora ś. p. O. Alfonsa odznacza się naturalną lekkością i barwnością, które to zalety sprawiają, iż cały życiorys czyta się jednym tchem. Tekst zdobią, oprócz podobizny O. Wenantego, różne zdjęcia, dokonane na miejscach, mających styczność z różnemi chwilami jego życia.

Z życiorysem tym, zgasłego przed 10-ciu laty w opinji świętości młodego nauczyciela a potem zakonnika i kapłana, powinna zaznajomić się przedewszystkiem młodzież, a pełne prostoty jego życie będzie odtrutką na chmury przewrotnych poglądów na życie, tyle serc młodych dziś zatruwające.

Nabywać można w wydawnictwie „Rycerza Niepokalanej". OO. Franciszkanie, Niepokalanów, p. Teresin Soch. (Wr.) i we wszystkich klasztorach OO. Franciszkanów.

Stron 128. Cena wraz z przesyłką 1 zł.

X. dr. Karol Wilk: Św. Antoni z Padwy. Jego życie, twórczość i chwała pośmiertna. — Lwów, Tow. „Bibljoteka Religijna" 1931. Stron 200 i 7 ilustracyj. Cena 3 zł.

Pracę swoją o św. Antonim oparł autor na zachowanych do dzisiaj zapiskach o życiu Świętego, pisanych za jego życia lub niedługo po jego śmierci. Na podstawie tych zapisków stara się on odtworzyć postać świętego, jego młodość, życie klasztorne, pracę publiczną i chwałę pośmiertną. Książka ma charakter poważny, naukowy, ale zarazem przedstawia życie i pracę świętego przystępnie. Dwa obszerne rozdziały poświęcone są kazaniom niedzielnym i świątecznym Świętego. Jest to, o ile wiemy, pierwszy naukowy życiorys św. Antoniego w języku polskim. Polecamy go wszystkim wielbicielom świętego Cudotwórcy. *X. St. W.*

Bogatkiewicz Wł. „Synchronistyczne zestawienie dziejów powsz". Cz. I. Historja staroż. Chronologja — ustrój kultura. Str. 46. Warszawa 1927. Zł. 3.

Polecone jako pomoc w szkołach średnich.
Dz. U. Min. W. R. i O. P. Nr. 3/28.

„Zestawienie" zawiera najważniejsze daty i streszczenia; jest praktycznym i dostępnym przeglądem-repetytorjum. W układzie zwięzłym i przejrzystym daje całokształt przebiegu dziejów. Umiejscawia chronologicznie każdy fakt i zjawisko. Pozwala samodzielnie studjować poszczególne dziedziny życia zarówno polityczno-społecznego, jak kulturalnego. Przedstawia początek i rozwój poszczególnych gałęzi wiedzy i sztuki.

Dokładnie i wszechstronnie ujęte są zagadnienia religji i filozofji pogańskiej w ich historycznym rozwoju. Przedewszystkiem podkreślone jest znaczenie chrześcijaństwa, jego rozwój (w pierwszych 5-ciu wiekach) i stosunek do cywilizacji grecko-rzymskiej, jak również wpływ na ukształtowanie się cywilizacji europejskiej.

„Zestaw" jest wielką pomocą dla Ks. Ks. Prefektów, niezbędne dla bibljotek i potrzebne dla wszystkich wykształconych jako vademecum.

„Strażnica Harcerska". Ukazał się zeszyt szósty pisma „Strażnica Harcerska". Grupa poważnych działaczy harcerskich, wyrażających swe poglądy w „Strażnicy Harcerskiej", walczy o niezależność Harcerstwa i jego charakter religijny i polski. Zeszyt 6-ty zawiera b. ciekawy i głęboko ujęty artykuł ks. d-ra K. Milika p. t. „Harcerz w służbie Ojczyzny"; dalszy ciąg myśli i wskazań prof. L. Zarzeckiego p. t. „O głównych postulatach wychowania narodowego"; artykuł „Krajka huculska" zawiera rozważania na temat wspólności starożytnych tradycji rdzennie polskich i miejscowych na wschodzie Rzeczypospolitej; art. „Prawda o skautach ukraińskich w Polsce" informuje o zbrodniczej działalności „Płasta", w działach: kronika harcerska, „rozmaitości i od redakcji" znajdujemy cały szereg ciekawych wiadomości z życia harcerskiego. Adres redakcji: Warszawa, Widok 5/1— Konto czekowe 24405. Prenumerata roczna złotych 5, cena zeszytu 0,50.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.--	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
$^1/_2$ stronicy	35 zł.
$^1/_4$ stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
$^1/_2$ stronicy	30 zł.
$^1/_4$ stronicy	15 zł.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży

ROK VII. PAŹDZIERNIK — 1931. Nr. 10.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18.30 m. do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Na ratunek głodnym i bezrobotnym.

Przeżywamy ciężki i przewlekły kryzys gospodarczy. Przyczyny jego, zarówno wszechświatowe, oddziałujące na większość krajów i wszystkie części świata, jak i lokalne, działające specjalnie na terenie Polski—muszą być dokładnie omówione i wyświetlone. Uczynimy to jednak na innem miejscu. Narazie zadaniem naszem jest zdanie sobie sprawy z możliwych skutków kryzysu.

Wedle informacji urzędów pośrednictwa pracy liczba bezrobotnych zarejestrowanych w dn. 21 sierpnia wynosiła w Polsce 251,608 osób, przyczem należy pamiętać, że nie wszyscy bezrobotni są zarejestrowani. Chcąc otrzymać w przybliżeniu faktyczną liczbę osób *cierpiących z powodu bezrobocia* trzeba do ćwierć miljona dodać przynajmniej 50 % niezarejestrowanych i otrzymaną w ten sposób sumę pomnożyć przez 3—wszak bowiem znaczna część bezrobotnych, to ojcowie, lub matki rodzin złożonych z kilku osób — i dopiero wówczas będziemy mieli jakąś liczbę zbliżoną do miljona. Należy liczyć się również z tem, że w ciągu miesiąca września liczba bezrobotnych musiała wzrosnąć, zawsze podczas miesięcy letnich bezrobocie nieco spada, a jesienią wzmaga się.

Bezrobocie jest klęską, która dotknęła nietylko robotników, ale i inteligencję. Według ostatnich danych ogłoszonych przez prasę jest w Polsce 12.000 bezrobotnych samych tylko nauczycieli szkół powszechnych. A co się dzieje w innych zawodach... Ile osób pozbawionych pracy, bądź to zwolnionych z posad rządowych, bądź prywatnych—zostało poprostu wyrzuconych na bruk.

A tu nadchodzi zima, kryzys gospodarczy wzmaga się i wbrew urzędowemu optymizmowi naszych sfer oficjalnych, nie doszedł jeszcze do największego swego napięcia i niewiadomo, kiedy dojdzie. Klęska staje się tak ogólna i uciążliwa, że mimo woli nasuwa się porównanie z latami wojny światowej, lub z r. 1920.

W pozbawionych pracy dziesiątkach tysięcy inteligencji wytwarza się psychologja paniki, lub bezradnej, biernej rozpaczy, która udziela się także innym, obawiającym się utracić pracę w przyszłości. Czyż nie jesteśmy świadkami tych odruchów rozpaczy, choćby w formie wzrastającej fali samobójstw, lub też innych wydarzeń, wskazujących znowu na całkowitą utratę energji i na zupełną, bezmyślną bierność ze strony tych, którzy przecież winni być — jako warstwa oświecona — przywódcami narodu.

Wyobraźmy sobie, co się dziać musi wśród miljona istot pozbawionych pracy, lub jej owoców z pośród proletarjatu miast, miasteczek, a nawet i wsi. Są to ludzie myślący jeszcze kategorjami prymitywnemi, w znacznej części, nie umiejący czytać i pisać. Wśród tych ciemnych mas grasują agitatorzy komunistyczni, którzy tłumaczą głodnym, wycieńczonym i zrozpaczonym, że ojczyzna ich opuściła, wyrzuciła poza nawias społeczeństwa i oddała na pastwę nędzy i wskazują na złudne miraże „raju sowieckiego".

A przecież kryzys obecny jest tembardziej niezrozumiałym dla mas ludowych, że polega on głównie na zjawisku nadprodukcji. Oto ludzie nie mają co jeść, a tu i owdzie gniją olbrzymie zapasy żywności, albo karmią nimi trzodę chlewną, nie mają się w co odziać — a oto w Ameryce, jak donosiła prasa, zniszczono wielkie zapasy wełny i bawełny, nie mają grosza przy duszy a skarbce banków uginają się pod ciężarem złota, które „kryzys zaufania" zamknął w safesach i kasach ognio-

trwałych, powstrzymując wszelki kredyt i rozwój życia gospodarczego. Podobne zjawiska muszą uspasabiać masy bardzo krytycznie w stosunku do obecnego ustroju gospodarczego i, jak wskazują wypadki, komintern nie zaniedbał tego wyzyskać w swej agitacji destrukcyjnej.

W takiej sytuacji muszą być podjęte mocne i zdecydowane kroki zaradcze, jeżeli nie chcemy, aby Ojczyzna nasza została narażona na wielkie niebezpieczeństwo: .nędzy, anarchji moralnej i materjalnej a w końcu przewrotu. Przedewszystkiem obowiązek ciąży na tych, którzy rządzą, aby politykę swoją finansową i gospodarczą skierowali w sposób rozumny i planowy na zlikwidowanie, a przynajmniej złagodzenie kryzysu.

Następnie jednak w akcji ratowniczej musi wziąć udział całe społeczeństwo, Nietylko zdrowy rozsądek i myśl ekonomiczna, lecz także obowiązek religijny miłosierdzia chrześcijańskiego — *charitas* — nakazuje pomoc głodnym i bezrobotnym. Okazało się, że w tej ciężkiej chwili Episkopat Polski czuł i myślał wraz z całym społeczeństwem.

Szlachetne wezwanie Zwierzchności Kościoła katolickiego w Polsce i podjęta przez XX. Biskupów inicjatywa zorganizowania akcji niesienia pomocy głodnym i bezrobotnym — winna odezwać się spiżowym dźwiękiem w sercach wszystkich Polaków.

Orędzie ks. ks. Biskupów nastąpiło w okresie żniw; główna jego myśl szła w tym kierunku, aby, gdy zima przyjdzie i „całe wielkie rzesze ludności nie będą miały co jeść, czem się okryć, gdzie się ogrzać" — ci którzy mogą, płodami rolnymi podzielili się z tymi, którzy nic nie mają. Na skutek wezwania Episkopatu tworzą się przy sekretarjatach Akcji Katolickiej komitety pomocy głodnym i bezrobotnym*). Oczywiście zrobić one coś będą mogły tylko przy pomocy całego społeczeństwa.

Wprawdzie, jak już zaznaczyliśmy, usunięcie samych przyczyn katastrofy znajduje się w sferze polityki finansowo ekonomicznej. Tem nie mniej jednak inicjatywa prywatna, oparta na miłosierdziu chrześcijańskiem i szerokiej akcji społecznej—pomóc może bardzo dużo zarówno materjalnie, jak i moralnie — nic bowiem tak nie zabija rozgoryczenia mas i niechęci klasowych, jak przykład miłości czynnej i ofiarnej. Gdy szerokie

*) Na terenie Archidjecezji Warszawskiej zadanie to zostało powierzone organizacji „Caritas".

masy proletarjatu głodnego i zbiedzonego zobaczą, że dola ich poruszyła serca i sumienia tych, którzy mogą im przyjść — z nikłą i słabą chociażby pomocą — wówczas powstanie przynajmniej w ich sercach to przeświadczenie, że wszyscy ludzie w Polsce: i bogaci i biedni są synami jednej Ojczyzny, braćmi w Chrystusie.

A więc do czynu! Niech szlachetne wezwanie Episkopatu nie pozostanie daremne. Niech wzbudzi energję, moc i poświęcenie...

Eucharystja w rodzinie a odrodzenie społeczeństwa.

Temat ten, tak rzadko był przez świeckich omawiany, jak gdyby był wyłącznie tematem dla duchowieństwa. Tymczasem muszę stwierdzić, że stanowi on podstawę rodzącej się w Polsce Akcji Katolickiej świeckich, jej istotną siłę, a więc winien obudzić jak najszersze pole zainteresowań wszystkich katolików i winien być przedewszystkiem przez świeckich właściwie rozwijany.

Zacznę najpierw od rzucenia okiem na tę naszą kolebkę rodu ludzkiego, jego matkę — rodzinę, która jest takim wielkim blaskiem i obfitością Łask przez Boga obdarzaną. Jej istota materjalna ze wszystkiemi czynnikami życia fizycznego, stanowi ten stały grunt, na którym powstaje rodzina. Choć nie ulega wątpliwości, że jest to sfera życia podlegająca łatwo zniekształceniu, że często skażona natura nie posiada tutaj jasnego i spokojnego wejrzenia na piękno i tej strony rodziny, to jednak i u tych fizycznych fundamentów ludzkości sama istota jest czystą, szlachetną i podniosłą. Prócz tego stwierdził to Bóg używając fizycznych momentów rodziny, jako symboli najsłodszych tajemnic swej miłości.

Zresztą jest to Boże dzieło, a czytamy w Genezis: „Widział Bóg, że wszystkie dzieła Jego są dobre".

Właściwym jednak terenem rozwoju rodziny, to jest dziedzina ducha, która otwiera materji świat niewyczerpanych skarbów. Tutaj instynkt zostaje opanowany świadomością, pożądanie zamienia się w miłość, przyjemność rozwija się w poczucie szczęścia. Występuje dopiero zupełny człowiek, świadomy obo-

wiązków i celu. Tworzy się świadomy pęd, mocny nakazaniem Bożem, co każe opuścić rodziców, aby iść za mężem, żoną i tworzyć jedno. I moc ta rozkwita następnie w siłę i powagę ojcostwa i słodycz macierzyństwa, które pogłębiają stosunek dzieci, do tych, którym życie zawdzięczają.

Węzeł braterstwa kompletuje pojęcie rodziny, tworzącej niejako oddzielny świat, pełen cichych dziejów, radości i smutku, piękna i szczęścia. Całość prosta, jak pacierz dziecinny, ale pełno w niem strun, co dźwięczą wszelakiemi tony, do jakich serce ludzkie jest zdolne. I tę całość z naturalnego swego poziomu Bóg dźwiga w przeznaczenie wyżej w sfery nadprzyrodzone dając zadania, posłannictwa i środki.

Osadzając małżeństwo na granitowej skale, Bóg uczynił zeń Sakrament, t. j. źródło niewysychające swej Łaski, darząc uczestnictwem w planach i funkcjach mistycznego Ciała Chrystusowego, które daje prawo do codziennych łask uczynkowych wzmacniających serca i ramiona do cierpliwego dźwigania ciężarów dnia codziennego. A ciężarów tych nie brak, bo nakreślone zadania obejmują szeroki zakres.

Najpierw budowa zdrowego i silnego ciała. Nic lepiej i piękniej jak rodzina nie ukształtuje i nie uzdolni fizyczności człowieka, która przez pracę jednego pokolenia dla następnego, wzmacnia, rozwija i udoskonala rodzaj ludzki. Następnie wychowanie dzieci. A więc, dusza, która jak pączek ma zakwitnąć w ciele, wydanym przez rodzinę. Nie ulega wątpliwości, że psychiczne uzdolnienia, te podkłady i nieocenione skarby zdrowych moralnie usposobień, co służą do wyrobienia cnót, udzielają się z jednego pokolenia na drugie. — Z czystych, bogobojnych i zrównoważonych rodziców wychodzą przeważnie dzieci, z natury skłonne do dobrego i podatne do głębszej pracy o nierozbudzonych niższych instynktach. Wszak żywoty świętych dają nam tego nieskończone przykłady.

Jeżeli więc ciało może przez sam akt dania życia tyle zdziałać, cóż dopiero dać może święte prawo wychowania. — Rodzina to cudowny instytut wychowawczy, w którym wszystko rozwiąże serce matczyne i rozum ojcowski, gdy oparte są na Łasce Bożej. W niem dusza uszlachetnia się przez samego ducha chrześcijańskiego domu. Rodzina taka gruntuje głęboko przekonania wiary i rozwija kwiaty pobożności. — Wyrabia

w sercu szlachetne uczucia, prawdę i dobro-najwyższy skarb na ziemi, zaszczepi kulturę duchową, której żadna nauka nie zastąpi.

Wreszcie przywiązuje jednostkę do społecznego podłoża i wprowadza ją w tradycję obowiązków, opinji, poglądów i zasad. — Rodzina zatem — to najpotężniejszy środek do zachowania i rozwijania doskonałego typu człowieka i prowadzenie go przez życie do przeznaczenia wiecznego — do Nieba.

A jeszcze szerszem jest zadanie rodziny wobec całości społeczeństwa, którego jest przecież matką, świętym warsztatem, na którym wypracowuje się, kształci i rozwija cały porządek społeczny. Zadania wielkie, szczytne niewyczerpane, a skąd na ich spełnienie siły i środki. Czyż natura, rozum wystarczą?

Nie, Bóg to przewidział i otaczając ludzkość Swą przemądrą opieką zostawił niespożyte źródło pomocy dla wszystkich i po wszystkie czasy. Siły rąk i rozumu mogą dla życia ciała, dla życia naturalnego wystarczyć, ale dla rozległych zadań ducha, dla jego życia nadprzyrodzonego to jest nie wiele.—Duch zbłądziłby nie znajdując dróg, bez jasnej i wydatnej pomocy I dlatego Bóg daje pomoc wielką — siebie samego. „Jam jest drogą, prawdą i życiem — mówi Chrystus — jam jest światłością świata. — Chlebem żywym, który z nieba zstąpił. A chleb, który ja dam jest Ciało moje na żywot świata. Kto pożywa Ciała mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny. Kto nie pożywa Ciała Syna człowieczego i nie pije Krwi Jego, nie będzie miał żywota w sobie" (Jan, 14, 6, 12.). Życie nadprzyrodzone jak i fizyczne potrzebuje podtrzymania: bo straci życie ciała kto nie je. Ale bardziej groźną jest strata życia dla duszy, gdy ona nie pożywa.

Bóg w swej przewidującej Dobroci zostawił nam sakrament chrztu, jako środek wprowadzający do życia. nadprzyrodzonego A Słowo Boże, przykład Świętych, modlitwę, pamięć na obecność Boga, rachunek sumienia, spowiedź, bierzmowanie, jako środki utrzymujące to życie, ale one same jeszcze nie wystarczają do zachowania życia łaski, a zwłaszcza do doprowadzenia go, jak Chrystus chce, do doskonałości. Konieczny tu jest inny jeszcze doskonalszy, silniejszy pokarm. Pokarm, który przygotował Zbawiciel mówiąc: „Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napój",

Nie potrzebuję więc przekonywać o istnieniu Boga prawdziwego w konsekrowanej Hostji na której czytamy duchem słowa: Bóg jest miłościwy... Miłością, która kocha nieskończenie rodzaj ludzki, dla nas zatem pożywanie Boga, to najszczytniejsze i najgodniejsze upragnienie.

Ileż miłości — w tem wspólnem oddaniu Syna Swego na własność wszystkim ludziom przez wcielenie, przez Mękę Jego i śmierć na krzyżu, a potem w przekazaniu każdemu z osobna na wyłączną, niepodzielną własność w Komunji Eucharystycznej.

Bóg-Stwórca dostępny dla każdego nawet najbiedniejszego, najbardziej opuszczonego, najbardziej złego, byle tylko chciał posiąść całkowite bogactwo, miłość, dobro.

Za czasów św. Augustyna chrześcijanie tak głęboko odczuwali tę prawdę, że Eucharystję nazywali wprost życiem i mawiali, — czyś przyjął Życie?.., Jezus Eucharystyczny wchodzi do duszy naszej cichutko, jak do wieczernika, w którym zebrani byli apostołowie, i osiadłszy tam wnika, jak pokarm Boży do wszystkich władz duszy, tłumiąc w nich to co grzeszne i nędzne, wnika nawet w zmysły nasze wnosząc w nie dzielność Bożą i życie. A co więcej, że krew łączy się z krwią Chrystusa, która uszlachetnia i uświęca.

Rozpatrując pisma św. Tomasza znajdujemy tam wskazanie pożytku jaki przynosi pokarm fizyczny, a więc zachowuje on życie, potęguje je, naprawia ubytki i przynosi uczucie zadowolenia i błogości. To wszystko, ale w doskonalszych, pełniejszych i wyższych formach dla duszy wniesie pokarm Eucharystyczny. A więc Eucharystja najpierw zachowa życie nadprzyrodzone naprawiając ciągłe straty zdrowia — życia Bożego — przez zasilanie rozumu wciąż nowem światłem wiary, przez wzmacnianie woli nową Bożą siłą, przez rozgrzewanie serca nową ofiarną miłością Boga i bliźniego. Eucharystja uleczy słabości i niedoskonałości duszy i zabezpieczy przed śmiertelną chorobą, jaką są grzechy śmiertelne.

Pod wpływem Komunji św. czyni się duszę odporniejszą przeciw zarazkom grzechu, jakiemi są pokusy świata i ciała. Komunja Św. ubezpiecza również przeciw lekkim upadłościom powszednim, które tłumią ogień miłości Bożej, bo aktami miłości usuwa i niszczy namiętności i samolubstwo jak słomę. Eucharystja umacnia, rozwija, i powiększa nadprzyrodzone życie wiary,

nadziei i miłości rozszerzając działanie na wszelki wiek człowieka, stąd nawet starcy osiągają rzutkość i zapał młodości. I stwarza błogi stan duszy i wesele nadnaturalne, którem tak umacnia iż usuwa myśli ponure, rozpaczy, bezład niemocy i cierpienia, darząc słodką nadzieją wiecznej nagrody.

Ileż w Jej istocie mieści się wskazań dla nas.?

Ojcze i mężu, pracowniku społeczny i obywatelu, który na placówkach rodziny, społeczeństwa i całego życia doczesnego natrafiasz na tysiączne trudności, przeszkody i walki w których pora się twe ciało i rozum; — czyż ci się godzi nie pamiętać o tej wielkiej nie przebranej pomocy, jaką Bóg zostawił dostępną dla wszystkich i zawsze.....

Czyż w swej pewności choćby największej i poczuciu swej siły fizycznej, rozumu — niemasz chwil słabych niepewności, braku dróg?

I to nawet wtedy gdy rozporządzasz najpotężniejszemi środkami ludzkiemi: wielką wiedzą i władzą?

— Nawet wtedy, albo ściślej mówiąc może właśnie wtedy jesteś bardziej niemocny, słaby, niepewny i chwiejny.

Bo ci nic z potęgi świata nie zastąpi cichej, pokornej, a głębokiej świadomości najwyższej pomocy, gdy Bóg sam jest z tobą.

Dla sprawowania swej władzy, dla rozporządzania rozumem, tem więcej potrzebna ci nadprzyrodzona łaska obecności Boga — i to więcej niż nędzarzowi co małym rozporządza.

Matko i żono, pracownico społeczna, kobieto wszelkiego stanu co posłannictwa swego rozległe masz kręgi w tysiącznych zadaniach serca i ducha, jakżesz zdołasz spełnić posłannictwo swoje oparłszy się tylko na władzach ciała?

Twój ogród obowiązków codziennych a szczytnych: macierzyństwa świętego, wychowywania pokoleń, pielęgnowania cnót wzorem świętych niewiast, — twój ogród, jakby wyglądał bez słońca najwyższego, które w nim pielęgnuje, rozwija i podtrzymuje piękne kwiecie życia nadprzyrodzonego.

Eucharystja Święta, to słońce ogrodu twego życia, to źródło nieustannych co raz to nowych sił i uczuć, co kunsztownie rozwijają komórki rodzinne, wznoszą i doskonalą potężny i piękny gmach społeczny.

Rodzice chrześcijańscy! — tylko w zwierciadle przeżyć religijnych waszych, dziecko nauczy się podstaw wiary i zrozumienia, że i ono jest na ziemi po to, aby Boga móc kochać i Jemu służyć.

A jakie to poznanie ma znaczenie dla późniejszego wychowania, gdy dziecko starsze robi się trudniejsze do prowadzenia.

Pedagogika współczesna w ogromnych tomach skreśliła nowe sposoby wychowania, całe systemy pedagogiczne, ale gdy dziecko zasad religijnych od rodziców nie otrzymało i ich nie otrzymuje, jakież są owoce tych ludzkich wysiłków? — Ile łez z oczu matki płynie nad zwyrodniałym synem lub złą córką, jak one mało liczą się ze swemi rodzicami.

A któż pomoże, tym maluczkim by wytrwać mogły na drodze, którą poznały w dziecięctwie na kolanach matki?...

Chrystus Pan, który przykładem życia całego dał wzory najwyższej i najdoskonalszej pedagogji i tu przyjdzie w roli czułego pedagoga. Bo przecież „On dzieci tak czule kocha i chce je uświęcić"!...

Jak dobrze rozumiał to Ojciec św. Pius X-ty, gdy encykliką „Quam singulare" zniszczył resztki jansenizmu, oddalającego dzieci od Stołu Pańskiego. Pius X-ty w zastępstwie Chrystusa odnowił wezwanie czułe „Dozwólcie dziateczkom przychodzić do mnie, i nie zabraniajcie im". Wszak te serduszka niewinne z taką radością tulą się do Boskiego Serca, nie zabraniajcie im. I to jak najwcześniej, by wychowywały się i wzmacniały obecnością Chrystusa, Jego Ciałem Najświętszem i Krwią. Zjednoczeniem z Jego Najwyższą Miłością, które dopełnią wasze zdolności wychowawcze i serdecznie, a pewnie poprowadzą duszyczki przez życie i uodpornią na przeciwności.

Ten dobry Pasterz, któremu z ufnością oddamy dzieci nasze, wzmocni i naszą wiarę i wesprze siły, aż sami z oddaniem rzucimy się w Jego objęcia, czerpać siły żywota i zachętę, a nigdy sprzeciwiać się nie będziemy.

Jakiż zbawienny i wprost rozrzewniający skutek będzie miała Eucharystja i dla stosunków w rodzeństwie. To bliskie i częste z Bogiem obcowanie, gdy On ze mną, sprawi zanik tysiącznych trudności życiowych, które spalą się w miłości i poświęceniu wypływającem z pogłębienia i doskonalenia duszy.

Ileż darowania uraz, niechęci a nawet zaniechania krzywd i zemsty, wypływa z tych momentów podniosłych, co wynoszą myśl na Wyżyny, a słabość, nicość i doczesność ukazują w prostocie i maleńkości.

Pogoda, radość najwyższa i spokój kojący zawita w gościnę do takiego domu, w którym nieustannie przyświeca idea wielka, być godnym z Bogiem obcować.

Jeżeli zatem tyle pomocy, tyle szczęścia i tyle dobra wprowadza do naszych rodzin to życie Boże, jeśli nas tak krzepi, doskonali, osusza łzy, a przynajmniej godzi z niemi i daje pokój, zadowolenie i szczęście najwyższe, czyż możemy wahać się z osiągnięciem tych błogich skutków?

Czyż możemy zwlekać z posilaniem się Chlebem Żywym, przez Najwyższego Boga w niezmierzonej dobroci nam zostawionym?

A teraz zastanówmy się nad częstością przyjmowania Komunji św.

Pierwsze wieki chrześcijaństwa wprowadziły i utrzymywały zbawienny zwyczaj częstej, a nawet codziennej Komunji Świętej, która niosła wiernym bogate owoce doskonałości, uświęcenia i nieustraszonego wobec prześladowców Kościoła bohaterstwa.

Z czasem jednak pierwotny zapał zaczął stygnąć tak, iż papieże i biskupi musieli upominać wiernych, aby częstej Komunji Św. nie zaniedbywali aż wreszcie, gdy pod wpływem walk zewnętrznych wrogów Kościoła, nastąpił dalszy zanik pobożności i królowania Eucharystji, Kościół Święty, doceniając znaczenie Komunji Świętej dla życia duchowego, w 1215 r. na soborze lateraneńskim przez usta najwyższych kierowników orzekł obowiązek przynajmniej raz w roku przyjmowania Sakramentu Ołtarza.

Nie znaczyło to bynajmniej ograniczenia w częstem przystępowaniu do Komunji Św., bo widzimy to w treści Soboru Trydenckiego, iż życzeniem Kościoła jest, aby wierni często jak w pierwszych wiekach, odżywiali się Ciałem Chrystusowem, a nawet zaklina się, aby przy każdej Mszy Św. obecni wierni sakramentalnie przyjmowali Boga.

W walce zła rozpętanej dla obalenia Kościoła wystąpili heretycy-janseniści, którzy pod pozorem obrony czci i uszanowania dla Eucharystji udaremniali troskę Kościoła około wskrze-

szenia zwyczaju częstej Komunji Św. Mówili oni, że aby módz z Bogiem obcować — trzeba być już doskonałym, czyli świętym.

A chodziło głównie o utrącenie Kościołowi potężnego środka, jakim jest po wsze wieki Ciało Chrystusa Pana w prowadzeniu człowieka do Żywota Wiecznego.

Nie brakło też i ludzi z drugiej ostateczności, którzy utrzymywali, że Komunja Święta codzienna jest nakazem Bożym.

Stolica Święta stając na straży testamentu Bożego oczywiście potępiła i jednych i drugich, aż wreszcie na skutek próśb znakomitych mężów Kościoła, Ojciec Święty Pius X-ty najwyższą powagą Swą raczył rozstrzygnąć wątpliwości i wskazał warunki konieczne do codziennej Komunji Świętej.

Warunki te w formie dekretu wydane zostały 16/XII 1905 r. i w głównych punktach streszczają się według ujęcia J. Em. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego jak następuje:

Oto główne myśli dekretu:

1. Częsta i codzienna Komunja św. dozwolona jest wszystkim wiernym każdego stanu i zawodu, bo odpowiada gorącym życzeniom Chrystusa Pana i Kościoła katolickiego. Nie wolno jej tedy wzbraniać nikomu, kto jest w stanie łaski i ma dobrą, pobożną intencje.

2. Dobra intencja polega na tem, że chrześcijanin idzie do Stołu Pańskiego, nie dla zwyczaju, ani z próżności, ani żeby zjednać sobie łaskę i korzyści ziemskie u ludzi, ale przystępuje doń przedewszystkiem w tym celu żeby przez Komunję św. podobać się Bogu zjednoczyć się z Nim coraz ściślejszym węzłem miłości i zaczerpnąć w Najśw. Sakramencie lekarstwa na uleczenie chorób duszy i ubezpieczenie jej przeciwko nowym upadkom.

3. Wypada wprawdzie i jest rzeczą bardzo pożądaną i pożyteczną aby ci, którzy często i codziennie pożywają Ciało Pańskie, wolni byli także od grzechów powszednich, przynajmniej całkiem dobrowolnych i od przywiązania do nich. Wyższa ta jednak świętość nie jest do godnego przyjęcia częstej i codziennej Komunji konieczna i wystarcza, abyśmy wolni byli od grzechu ciężkiego i mieli szczerą wolę i postanowienie nie popełniania go nigdy. Ci bowiem, którzy mają takie stałe postanowienie, pozbędą sie powoli przez codzienną Komunję świętą także grzechów lekkich, oraz przywiązania do nich.

4. Sakramenta prawdziwe dają łaskę poświęcającą działalnością swoją własną i siłą przez Chrystusa im udzieloną, jednak pożytek i skutek ich tem jest większy, im lepiej człowiek do nich jest przygotowany. Dlatego każdy starać się powinien, aby do Komunji św. możliwie najtroskliwiej się przygotował, a po Komunji złożył Panu Jezusowi należyte dziękczynienie odpowiednio do swoich sił i warunków w jakich się znajduje.

5. Tylko w tym wypadku nie wolno przystępować do Komunji św. często i codziennie, jeśli się niema łaski poświęcającej i dobrej intencji. Aby jednak częstą i codzienną Komunję przyjmować z większą roztropnością i obfitszą zasługą, powinno się co do niej zasięgnąć rady spowiednika.

W dekrecie tym jest jak widzimy tyle ważnych wskazówek i wyjaśnień, które przywracają nam jakby możność prowadzenia życia pierwszych chrześcijan i ich praktyki.

Już Złotousty Skarga w swym kazaniu o Eucharystji powiedział: „A nie jest żadna wina wracać się do pierwszej ochoty i gorącości i prawa świętego i zwyczaju lepszego i doskonalszego świętych Ojców naszych. I owszem to chwała, rzeczy dobre a zaniechane przywrócić".

To słodkie wskazanie właśnie przywraca nam dekret Papieski. Komunja św. często i codziennie nie została zakazana, ale tylko gorąco wszystkim doradzana i zalecana.

Wróćmy do rodzin naszych, do życia katolików współczesnych, czy te zalecenia i rady przyjmują?

Jakże wielu z nas dziś mówi: „mogę być dobrym chrześcijaninem i bez częstej Komunji św. — gdy wypełnię nakaz Kościoła w 4-ym przykazaniu zawarty" odpowiem na to upomnieniem Skargi: Źle bracie, przykazanie Kościoła rozumiesz. Nie raz w rok uczynić to rozkazuje, ale przynajmniej raz w roku używania opuszczać zakazuje. Przecież nie raz w rok do stołu siadasz, aby ciało posilić, ale co dnia i dwakroć na dzień. Komunja św. jest dana na pokarm i posilenie i zatrzymanie zdrowia duszy. Jedna nie udzieli sił i zdrowia na rok cały.

Nie rzekł też Pan Jezus: to czyńcie w rok na pamiątkę moją, ale zgoła to czyńcie, jako wdzięczni i mnie miłujący. Kto wdzięczny dobrodziejstwa Chrystusowego, kto Go rad wspomina i miłuje. roku nie czeka, ale rad to często i gęsto czyni, a im częściej, tem Panu, który się w tem kocha i to rozkazuje, milej".

Jak często słyszymy i inne przeszkody: „Nie jestem godzien przyjmować codziennie Ciało Pańskie". Na to niewyczerpany nasz proroczy kaznodzieja w dalszym ciągu swych kazań mówi: „Oto i dobrze, że czujesz niegodność swoją, ale też zna Boską łaskawość i dobroć Jezusa. Lepiej On wie niedostatki twoje, zna dobrze to serce, które sam ulepił i stworzył, i wie, iż z siebie sam dostojności tej do używania Ciała Jego mieć niej możesz. A jednak mówił: przystępujcie i bierzcie!....

Ty mówisz: niegodnym jest. A Pan mówi: a ja ciebie czynię godnym, gdy wzywam i daję... Nie wiele On od ciebie potrzebuje, abyś się z nim w jedno ciało i w jedną krew spowinowacił, tylko tego abyś: Jego nieprzyjaciele zabijał. — A które? — Grzechy, które Go ukrzyżowały".

Nie tłomaczmy zatem sobie przeszkody niegodności własnej, ale pomni wielkiej potrzeby Jego, starajmy się coraz godniej, coraz lepiej Chrystusa przyjmować.

Badajmy pilnie duszę czy jest wolna od grzechu ciężkiego a spowiadając się co pewien okres co tydzień lub dwa, hartujmy duszę w wytrwaniu w dobrem i stanie łaski.

A na oczyszczenie z grzechów powszednich, pamiętajmy są inne jeszcze sposoby jak żal serdeczny nadprzyrodzony, choćby niedoskonały, Modlitwa, przeżegnanie się, a przedewszystkiem sama Komunja św., która leczy niedomagania duszy i doskonali ją.

Wspomniany wyżej ś. p. ks. Arcybiskup Bilczewski tak powiedział w swym „Chlebie Żywota" — Nietylko nie popełniasz żadnego grzechu, gdy wolny od grzechu ciężkiego, po jednej spowiedzi przyjmujesz codzień Ciało Pańskie przez dwa tygodnie i dłużej, ale będziesz miał nawet zasługę, jeśli przez zaniedbanie swojej spowiedzi tygodniowej ułatwisz dostanie się do konfesjonału bliźnim, którzy bardziej od ciebie potrzebują spowiedzi.

Przeszkoda dobrego przygotowania często brakiem czasu motywowana też da się wytłomaczyć, bo gdy ma się dobrą wolę zawsze tę trochę czasu się znajdzie przez wcześniejsze wstanie lub pominięcie mniej potrzebnych zajęć, zresztą tenże Arcypasterz tak powiedział: „Najlepszem przygotowaniem do Komunji św. — to sumienne spełnianie obowiązków stanu" — na to nie potrzeba oddzielnego czasu, bo cały dzień go wypełnia.

I tysiące jeszcze przeszkód częstego pożywania Chleba Bożego wysuwa nam ciało ludzkie i warunki życia codziennego — na to wszystko znajdziemy wytłomaczenie i radę, gdy zrozumiemy i przejmiemy tę potrzebę wielką pożywania Chleba Powszedniego dla duszy naszej.

Ten Chleb Eucharystyczny zapali i roznieci w nas na nowo ducha ofiary i tej miłości oodziennej, która w pierwszym rzędzie każe uczynić szczęśliwemi nasze dziecko, żonę, męża, ojca i matkę, rodzeństwo, a potem dopiero myśli o szczęściu własnem — która szczęścia swego szuka więcej w spełnianiu obowiązków, niż ziszczaniu nadziei, która umie poświęcić pragnienia, byle pokój nie wygasł w świątyni domowego ogniska.

A w dzisiejszych czasach zuchwałej walki z Kościołem, gdy wrogowie wyganiają Chrystusa z życia codziennego, ze szkół, uniwersytetów, z ciał samorządowych i parlamentów, jakże szczególniej potrzeba nam odważnych i mocnych w przekonaniach katolików, którzy swem męstwem i postawą męską staną przy biskupach i kapłanach w walce o wiarę świętą w narodzie, w obronie i ku utrwaleniu zasad Chrystusowych.

Do tej walki potrzeba nieustraszonego męstwa i sił, które otrzymać możemy tylko przyjmując Chrystusa-Bohatera, od którego przyjdzie męstwo za sprawę Bożą.

W walce tej nie tylko nie upadniemy, ale wskrzesimy ideał odrodzonej rodziny chrześcijańskiej, co wypełni zadania Boże, Jego nakazanie na ziemi.

Nie kończą się na tem dobrodziejstwa Eucharystji dla ludzi. Rodzina to jak powiedzieliśmy kolebka i matka rodzaju ludzkiego — społeczeństw całych i odrodzenie jej w Bogu — stanowi odrodzenie społeczeństwa, bo wprowadzi je na promienny szlak rycerstwa Chrystusowego, Obrońców Wiary — Przedmurza Chrześcijaństwa, co tak przywarło przez dziejów naszych wieki i z imieniem Polski się zbratało.

Od nas zależy wskrzeszenie wielkich obrazów przeszłości, co tak odeszły bardzo, bardzo od współczesności dzisiejszej.

Bo zdajmy sobie jasno sprawę, iż społeczeństwo polskie we wszystkich warstwach przechodzi dziś ciężkie przesilenie duchowe i moralne: jest narażone na potężne uderzenia rewoltujących doktryn co taranami nieustannemi walą w jego ustrój i zasady, jest niszczone podstępnym jadem obudzonych po krwa-

wych zapasach światowych sił masońskich, co lęgną swe gniazda bujne, działając jawnie, oraz podstępnie przez liczne mnożące się po ziemi Polskiej herezje; a różne teorje liberalne, co znajdują łatwy przystęp do wijących się w ciężarach materjalnych mas pracujących, rujnują coraz bardziej jego fundamenty; przy tem nasze własne osłabienie i zniechęcenie wynikłe po wysiłkach wojny dopełnia obraz groźnego stanu.

To wszystko stworzyło oczywiście zmniejszenie intensywności uczuć religijnych nie tylko inteligencji, ale i wśród mas szerokich i pociąga za sobą wyraźne zmiany przedewszystkiem w dziedzinie etyki.

Widzimy więc coraz częściej nieposzanowanie życia i własności, zmniejszenie intensywności pracy, zanik poczucia godności i honoru. A życie całe społeczne i kulturalne nabiera coraz bardziej zabarwienia materjalnego; gdzie święci tryumf siła pięści, gdzie dziedzina ekonomiczną gra dominującą rolę nad innemi, gdzie zwierzęcy instynkt góruje nad duchem.

Jakże odeszliśmy daleko od wskazań Chrystusowych: „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego".

Więc jakże bardziej, niż kiedykolwiek potrzebujemy silnej i pewnej pomocy na tę wielką walkę, naprawy ducha i Odrodzenia Polski.

A pomoc ta jest bliską i łatwą — u Ołtarza Świętego.

Gdyby świat dzisiejszy zechciał zbliżyć się doń, jakże prędko u Boskiego Serca stopiłby ból niewiary i egoizmu i jak prędko zapłonąłby miłością Bożą.

Bo Najświętszy Sakrament ma przedziwną wartość społeczną, On dzielnie pobudza do odrodzenia publicznej czci Boga i roznieca prawdziwą pobożność wśród mas. Spragnione rzesze płynąc dla uczczenia skromnej Hostji jaśniejącej w Ołtarzu czerpią tam pociechę i siły do pracy, rozpalają swe dusze pobożnością i gorliwością i jednoczą się miłością Chrystusową w jedną wielką rodzinę Bożą na ziemi. A cóż dopiero wspólna uczta Eucharystyczna, jak ona zbliża do siebie uczestników. „Bo jeden Chleb pożywaliśmy i jedno Ciało jesteśmy". W tem zjednoczeniu życie jednostki staje się własnością i udziałem wszystkich współucztujących.

A karmiąc się Chlebem anielskim skoro stanowimy w Panu Jezusie jedno serce, czyż możemy żywić jeszcze uczucie nienawiści, zazdrości lub zemsty.

Przez Chleb Żywota, którem nas karmi Zbawiciel, a który rozmnaża na Ołtarzu, czyż nie przypomina nam obowiązku mnożenia jałmużny i wspomagania ubogich, gdy uczy: „Królestwo Moje nie jest pokarm i picie, ale sprawiedliwość, pokój i wesele w Duchu św.". Przez to wspiera na duchu biednych i ufność wnosi ludziom w ich duszach.

I wobec nadużywanych dziś haseł wolności, równości i braterstwa, Stół Eucharystyczny, przy którym wszystkie miejsca są równe, jest najpiękniejszym obrazem świętej i jedynej prawdziwej równości dusz wobec Boga.

W Niem się mieszczą największe a tak proste, najwyższe a tak dostępne wszystkim nauki, które przeniknąć winny wszystkie warstwy społeczeństwa.

Wśród tego ogólnego zamętu i trwogi, walk i zmagań musimy wszyscy o tem pamiętać, że nowa era Odrodzenia Polski rozpocznie się wówczas, gdy duch Chrystusowy, który rozbudza się w ognisku Sakramentu Ołtarza, przeniknie wszystkich.

I to winno być podstawowym programem dla powstających organizacyj katolickich, które w Akcji Katolickiej zrzeszać się mają.

Świadomość, iż utwierdzeniem tych zasad winny się one przedewszystkiem zająć, pozwoli i ułatwi tworzenie w każdej parafji Chrystusowych rodzin Polskich, które na Chwałę Bogu Najwyższemu i na pożytek Kościołowi i społeczeństwu, aby powstawały, jak grzyby po deszczu na znękanych i ciężarnych niedolą zamętu ducha zagonach Polski.

Tak nam dopomóż Bóg utajony w Najśw. Sakramencie Ołtarza! *Stefan Piechocki.*

Kierownictwo i organizacja ruchu misyjnego.

1. Pojęcie „misji".

Habent sua fata libelli. O książkach mówią, że dziwne przechodzą koleje. To samo odnosi się do poszczególnych słów. Każde słowo słownika ludzkiego ma swoją historję i własną filozofję.

W ustach współczesnych najczęściej bywają słowa akcja katolicka i misje katolickie. Pierwsze głosi czyn katolicki w kraju macierzystym, drugie wyraża pracę katolików w krajach odległych.

Zostawmy na uboczu pierwsze pojęcie tak bardzo na czasie, by zbadać drugie niemniej „modne” w dobrem tego wyrażenia znaczeniu.

W słownictwie kościelnem misja oznacza posłannictwo do pracy nad zbawieniem dusz. Mowa potoczna zacieśniła objętość słowa do nawracania ludów nie znających jeszcze Chrystusowej nauki i wykluczyła zeń pracę nad doprowadzeniem do ostatecznego celu tych dusz, które przyjęły chrzest, ale jednak w życiu spotykają przeszkody w drodze do zbawienia. Tę czynność nazywamy duszpasterstwem.

Mówiąc o misji mamy na myśli i tego, który otrzymał polecenie oddania się pracy nawracania pogan, a więc podmiot misyj i tego, na którego duszy ma tego zadania dokonać, czyli przedmiot misyj i wysiłki w tym celu poniesione albo pracę misyjną, a wreszcie i kraj, w którem rozwija się dzieło pozyskiwania dusz dla Chrystusa.

Stąd naturalny podział misjologji na badanie czynników misyjnych, ludów misyjnych, metod misyjnych i terenów.

Poniżej niech nam będzie wolno mówić tylko o czynnikach misyjnych.

2. *Kto jest uprawniony do głoszenia Ewangelji niewiernym?*

Nieodłączną od pojęcia Kościoła katolickiego cechą jest idea posłannictwa. Rozpoczyna się ona w Trójcy św. a kończy na najprostszym kapłanie.

Nie jest to tylko dążność właściwa wszystkim społecznościom do rozszerzania się albo zwykły objaw życia, które polega na ruchu (vita est motus), ale istotna dogmatyczna podstawa religji katolickiej.

Sam Zbawiciel mówił o Sobie: „Jako mnie Ojciec posłał”, a zwrócony do Apostołów dodał: „tak i ja was posyłam”. Kościół spełnia więc wyraźny rozkaz i niedwuznaczną wolę Chrystusa, gdy dąży do rozprzestrzenienia swego skarbu wiary. Po zmartwychwstaniu rzekł Zbawiciel do Apostołów: Dana mi jest

wszelka władza w niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św. a uczcie je zachować wszystko, co wam poleciłem. Oto ja jestem z Wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. (Mat. 28, 18—20).

Rozkaz misjonowania odnosił się jednak do Piotra, namiestnika schodzącego do nieba Chrystusa, i do Apostołów, którzy podobnie jak ich wódz wysłani byli na podbój świata, mając pełnię władzy z wyboru Chrystusowego.

Po śmierci Apostołów posłannictwo misyjne pozostało wyłącznie przy Następcy Piotra, nie zaś przy każdym biskupie katolickim z poszczególna. Biskupi tylko bowiem razem wzięci są następcami kolegjum apostolskiego, jako jednostki natomiast mają jedynie władzę nad obszarem, wyznaczonym im przez Stolicę Apostolską.

Stąd władzą najwyższą i zarazem nieograniczenie uprawnioną bez jakiegokolwiek współzawodnictwa jest Ojciec święty.

Gdy więc pracować zamierzamy dla misyj, to wolno nam to tylko czynić w myśl Papieża, według wskazówek Jego, ze wzrokiem utkwionym uporczywie w światło bijące z Rżymu, jak żeglarz w ciemną noc, zmierzając do portu, nie spuszcza oczu z latarni morskiej, co mu wskazuje drogę i chroni od rozbicia.

Są bowiem jednostki, bardziej rozpalone ogniem gorliwości, aniżeli oświetlone prawdziwą dyscypliną kościelną, co rzucają się na pracę bez zastanowienia, współpracowników uważając za niemiłych konkurentów. Więcej stąd przynoszą zamętu niż prawdziwej korzyści.

Praca misyjna, według wskazań Papieża prowadzona, wyrabia poczucie zależności katolika od najwyższej władzy, oto korzyść uszlachetniająca wszystkie inne wysiłki katolickiej akcji społecznej.

Posłannictwo misyjne, zawarte w Głowie Kościoła, spływa zeń drogą hierarchiczną w sakramencie kapłaństwa. Tylko prawowicie wyświęcony biskup i kapłan jest wysłannikiem Bożym dla głoszenia Jego nauki. Nie jest zatem misjonarzem w ścisłem tego słowa znaczeniu ani braciszek zakonny, przydzielony do boku misjonarzy, ani siostra zakonna, pomagająca w pracy misyjnej, ani pastor protestancki, pracujący w krajach pogańskich, ani nawet duchowny anglikański. Nikt z nich bowiem

nie otrzymał sakramentalnego polecenia do głoszenia wiary ani też nie posiada w sposób dostateczny na własność jej skarbu. Kapłan-misjonarz katolicki ukazuje nam się więc w blasku Chrystusowej godności, w której mu nikt nie dorówna z osób świeckich, a bynajmniej jej nie traci, chociażby zajęcia jego czasowo zniewalały go do poziomej pracy na roli, czy w budownictwie.

3. *Czy papież osobiście załatwia sprawy misyjne?*

Kościół katolicki jest jedynem na świecie państwem, ogarniającem całą kulę ziemską. Społeczność kościelna jest nieco odmienna od państw świeckich, bo ma na oku przedewszystkiem dobro duchowe. Niemniej jednak, ponieważ do dóbr duchowych i uświęcenia dusz na tej ziemi dochodzi się tylko drogą pośrednią, a podwładne Kościołowi dusze zamknięte są w czasie doczesnej pielgrzymki w ciałach ludzkich, przeto w zakres interesów Papieża wpada nieskończona liczba zabiegów natury doczesnej.

W dodatku przy monarchicznej konstytucji Kościoła Papież jest nietylko od Boga wyznaczonym monarchą, ale także efektywnym rządcą spraw kościelnych. W języku potocznym Papież jest i prezydentem społeczeństwa kościelnego i zarazem prezesem rady ministrów.

A ministerstw w Kościele czyli „kongregacyj" odrębnych jest jedenaście. Każda z nich ma na czele swego ministra czyli kardynała-prefekta.

Nietrudno więc zrozumieć, że Papież, choć rozkrzewianie wiary uważa za obowiązek również ciężki, jak jej nieskażone zachowanie, nie może wyłącznie oddać się sprawom misyjnym. Zajmuje się więc niemi z rozkazu Papieża kongregacja rozkrzewienia wiary, czyli Propaganda.

4. *Propaganda.*

Tem czem dla państwa potężnego, które chce opanować rynek światowy, jest ministerstwo kolonji, tem jest dla Kościoła Kongregacja Rozkrzewienia wiary, z tą jednak różnicą, że Kościołowi chodzi o dobra duchowe i dusze nieśmiertelne,

a państwu o handel; i z tą dalszą różnicą, że państwo tylko wtedy zabiera się do handlu zamorskiego, gdy na własnym terenie czuje się bardzo silne i doznaje potrzeby przekroczenia swych granic, by odegrać rolę na dalszych przestrzeniach, podczas gdy Kościół nie ma granic. Jemu cały świat jest w jednakiej mierze podwładny, a ekspansja Jego nie wynika z nadmiaru sił wewnętrznych, ale z wyraźnego rozkazu założyciela.

Dla Kościoła niema rożnicy zasadniczej czy chodzi o Europę; czy o Azję, czy o Anglję europejską, czy o jej kolonje indyjskie. Jedynie stosuje on inną metodę pracy w krajach o ustalonej już hierarchji kościelnej, a inną na ziemiach o płynnej jeszcze administracji duchowej. Dla tych wyłącznie istnieje Kongregacja propagandy.

Od pierwszych wieków Kościół miał na oku pozyskanie wszystkich dzierżaw ludzkich dla wyznania Chrystusowego. Żywiołową postać przybrały te starania jednak w epoce wielkich odkryć nowych światów. Wtedy to powstała potrzeba stworzenia osobnej instancji dla spraw misyjnych.

Za datę urodzenia Urzędu propagandy przyjmuje się zwykle dzień 6-go stycznia 1622 r., gdy Grzegorz XV powołał delegację z 13 Kardynałów i dwóch prałatów w celu obmyślenia jej uchwytnych kształtów, albo też dzień 22 stycznia tegoż roku, gdy konstytucja „Inscrutabili divinae“ ogłosiła światu wiekopomny fakt jego założenia, a motu proprio „Cum inter multiplices“ określiło jej zadanie, uprawnienia i wewnętrzną strukturę.

Tak jednakże jak w przyrodzie niema gwałtownych skoków (natura non tolit saltus), tak i w świecie ducha nieinaczej się dzieje. To też ostateczną fundację poprzedzały propozycje scholastyka Rajmunda Lulla i realne próby Piusa V (1568), Grzegorza VIII i projekty karmelity Tomasza od Jezusa, Girolama da Narni, św. Franciszka Borgjasza i kardynała Santorio.

Grzegorz XV wyposażył instytucję, której był ojcem i którą jak Ojciec pokochał, tak obficie w uprawnienia prawne, że była ona dla krajów misyjnych tem, czem dla starego świata były wszystkie kongregacje razem wzięte. Tak powstało dosadne powiedzenie „Habet omnes congregationes in ventre”, a kardynała-prefekta nazwano „purpurowym papieżem“.

Pius X. porządkując w r. 1908 ustrój Kurji Rzymskiej ograniczył znaczenie jej prawa konstytucją „Sapienti consilio”.

Benedykt XV wreszcie odłączył pismem „Dei providentis“ z 1 maja 1917 kongregację dla kościołów wschodnich od Propagandy

Gdy Grzegorz XV ustanowił Propagandę władną dla wszystkich spraw, wyłaniających się na terenach misyjnych, to od dekretu Piusa X inne kongregacje uzyskały swobodę działania na terenach misyjnych w kwestjach swego resortu, a więc

kongregacja Oficium tłumaczy prostą linję wiary i obyczajów,
„ rytów uzgadnia problemy liturgiczne,
„ ceremonij przyjmuje biskupów misyjnych w Rzymie,
„ dla spraw nadzwyczajnych zatwierdza traktaty i ugody, tyczące obszarów misyjnych,
„ sakramentów rozstrzyga procesy małżeńskie,
„ zakonników zajmuje się osobami misjonarzy, o ile są zakonnikami.

Mimo takiego okrojenia pola zajęć kongregacja Propagandy nie ustępuje w zakresie wpływów żadnej ze swych siostrzyń rzymskich, a nadto wszystkie z nich przewyższa liczbą załatwionych interesów. Tworzenie nowych jednostek administracyjnych (prefektur czy wikarjatów apostolskich), ich podział, rozgraniczenie, łączenie z innemi lub znoszenie, nominacja przełożonych, zaopatrzenie w misjonarzy i ich pomocników, zwoływanie soborów misyjnych, przygotowanie i rekrutacja duchowieństwa w kraju i w Europie, tworzenie i prowadzenie seminarjów duchownych, słowem wszystko, co z misjami się wiąże, oto w ogólnych zarysach obraz pracy, czekającej Propagandę codziennie. Wielkości zadania odpowiada liczbą i jakość jej pracowników. Dwudziestu trzech kardynałów, wśród nich obecny arcybiskup warszawski, dwudziestu czterech uczonych konsultorów czyli radców, wśród nich ks. Skirmunt z ambasady polskiej przy Watykanie, pięciu minutantów, czyli referentów, pięciu sekretarzy i 2 archiwarjuszów z 7 pomocnikami, oto personel Urzędu bardzo jeszcze skąpy wobec niezliczonych interesów Propagandy.

Wśród kardynałów jeden jest odpowiedzialnym naczelnikiem Propagandy z tytułem prefekta.

Obecnie jest nim kardynał van Rossum, Holender z pochodzenia, a z zakonnej rodziny Redemptorystów. Urodził się 3 września 1854 w Zwolle. Wybrany do najwyższej rady swego zgromadzenia zakonnego, dostał się do Rzymu, gdzie w r. 1911 Pius X mianował go kardynałem, a w r. 1918 Benedykt XV prefektem Propagandy.

Z pośród jego poprzedników spotyka się nazwiska tak znane, jak Barberini, Antonelli, Consalvi i naszego rodaka Ledóchowskiego, jedynego prefekta przed obecnym, którego nie wydała ziemia włoska.

Sekretarz Propagandy, zwykle z godnością arcybiskupa, jest wikarjuszem generalnym kardynała-prefekta czyli jego prawą ręką. Zastępuje go wice-sekretarz. Litanja sekretarzy wykazuje niektóre wybitne nazwiska jak Casanate, Mai i Simeoni, a Kościołowi dostarczyła niejednego kardynała, wreszcie Propagandzie samej kilku znamienitych prefektów.

Wglądnijmy na chwilę do samego warsztatu pracy administracyjnej, jaką spełnia Propaganda:

Przegląda wszystkie sprawy, otwiera więc—krótko mówiąc—wszystkie listy kardynał-prefekt. Codzień rano zjawia się u niego sekretarz Propagandy i razem dzielą nadesłane akta na trzy kategorje:

1. Sprawy bieżące, których treść, choć nieraz ważna, jest jednak normalna i jasna. Kardynał pisze na marginesie wniosku odpowiedź przychylną (Concedimus iuxta preces) albo odmowną (Non expedit), potem idzie akt do dziennika i do registratury.

2. Sprawy, wymagające szczegółowego rozpatrzenia dla jakiej niejasności, niedokładności lub nowości i braku precedensów. Wtedy kardynał pisze: „Requirantur informationes, a po dostarczeniu bliższych danych kardynał pisze: In congresu, to znaczy: do omówienia z ważniejszemi urzędnikami z których jeden referuje.

3. Sprawy wielkiej doniosłości.

Oddaje je się dwom konsultorom, jednemu prawnikowi i jednemu teologowi, którzy o sobie nie wiedzą. Obaj zdają relację t. zn. votum, które minutanci zapatrują uwagami, co razem wziąwszy nazywa się „ponenza". Sprawę, drukiem pomnożą, rozdaje się kardynałom dziesięć dni przed posiedzeniem. Kardynał-prefekt wyznacza jednego ze swych kolegów w kardy-

nalskiej godności na referenta tej sprawy, t. zw. ponente. Na zebraniu kardynałów tenże ponente referuje i wydaje swój sąd, poczem głosowanie kardynałów przynosi rozstrzygnięcie.

W każdy pierwszy poniedziałek miesiąca odbywa się zebranie tych kardynałów, którzy w Rzymie są obecni, a należą do Propagandy.

Raz w tygodniu, we wtorek, naradzają się kardynał-prefekt, sekretarz i minutanci.

W pierwszy i trzeci czwartek miesiąca prefekt referuje ustnie Papieżowi o stanie misyj i o zebraniu kardynałów, członków Propagandy.

Co drugi i czwarty poniedziałek kardynał przedkłada Ojcu św. sprawę do podpisu lub do wyrażenia zgody.

Odrębny od administracji ideowej, omówionej powyżej, jest zarząd gospodarczy Propagandy, który sprawuje podsekretarz ze sztabem 17 urzędników świeckich.

Podlegają Propagandzie nakoniec instytucje pomocnicze:

1. Drukarnia (imprimeria poliglotta).
2. Muzeum Borgia z 18 wieku i
3. Muzeum Misyjne z r. 1925.
4. Collegium Urbanum czyli Seminarjum Misyjne.
5. Collegium Urbanum czyli Seminarjum Misyjne w Rzymie i mnóstwo innych zakładów dla wykształcenia kleru misyjnego, rozsianych po całej kuli ziemskiej.

5. *Kongregacja dla Kościołów Wschodnich.*

Mniejsza zakresem terytorjalnym, równa ważnością celu, szczęśliwsza we względy Stolicy Apostolskiej, jest druga rzymska centrala misyjna: Kongregacja dla Kościołów Wschodnich.

Nam akademikom, oddanym misjom wśród pogan, mniej znana, nie powinna być obcą jako Polakom, gdyż zarządza nawet bezpośrednio niektóremi djecezjami polskiemi: grecko-katolickiemi i ormiańską.

Kościołem wschodnim — zdaje mi się, a może się mylę, i wtedy cofam swe zdanie—Stolica Rzymska za mało się zajmowała za czasów wspólnego pożycia, półtora tysiąca lat trwającego, a później dopiero, bolesną schizmą zmartwiona, poświęca mu wiele uwagi.

Z chwilą założenia Propagandy osobny wydział zajmował się sprawami połączenia wschodnich kościołów, tych członków odciętych z Rzymem, ich głową i sercem. Pius IX wszakże, choć tyle żywotnych dla Kościoła spraw wzywało jego ojcowskiej opieki, w r. 1862 podniósł dotychczasowy wydział do urzędu samodzielnego ministerstwa czyli kongregacji „pro negotia ritus orientalis".

W sławnej reorganizacji Kurji Rzymskiej, dokonanej przez Piusa X, wspomnianej wyżej, nazwa się zmieniła na „Congregatio pro Ecclesia Orientali". Jej prefektem — rzecz godna uwagi — jest sam Papież. Dawniej narzekały kościoły wschodnie, że sprawy ich załatwiano w Kongregacji, przeznaczonej dla pogan i czuli się urażeni tem, niefortunnem zestawieniem. Dziś zaś dumni mogą być, że ich sprawami kieruje sam papiez jako prefekt kongregacji, a przypominam, że Ojciec św. dzierży pozatem teki tylko dwóch najważniejszych ministerstw watykańskich: Kongregacji św. Oficium czyli Wiary i konsystorskiej.

Zakres działania Kongregacji dla Kościołów Wschodnich jest szerszy w swojej dziedzinie niż działalność Propagandy, gdyż z wyjątkiem Kongregacji św. Oficjum nie dopuszcza ingerencji żadnej innej dykasterji rzymskiej.

Pracuje w niej 17 kardynałów, 31 konsultorów, 10 minutantów, 1 współpracownik świecki. Podlega jej Instytut Nauk Wschodnich i kolegja erytrejskie, greckie, rusińskie, armeńskie i maronickie.

6. *Biskupi i kapłani — stowarzyszenia papieskie.*

Papież i propaganda rzymska są najwyższemi stopniami ruchu misyjnego. Bez pośrednich wykonawców poleceń skończyłoby się jednakże na wielkich linjach, pozbawionych uchwytnych następstw. Dlatego wielką rolę mają biskupi i kapłani, aby tłumaczyć wolę stolicy apostolskiej, zachęcać do jej wykonania, służyć własnym przykładem ukochania myśli misyjnej. Biskup diecezjalny jest z istoty swego urzędu powołany do kierowania pracą misyjną swej diecezji. On to upoważnia, popiera i dogląda organizacje misyjne (zwłaszcza 4 towarzystwa papieskie), dba o głoszenie kazań misyjnych i stara się o przyrost dla pracy misyjnej nowych sił duchownych i świeckich, słowem

ma w ręku całą akcję organizacyjną i propagandową na rzecz misyj.

Wogóle każdy kapłan w chwili obecnej musi posiadać sporo wiadomości o potrzebach misyj, ich przyszłości i przeszłości; zwłaszcza będąc na stanowisku proboszcza lub nauczyciela religji, powinien być podporą ruchu w zakresie swej działalności. Ile zależy od kapłana na tem polu, o tem świadczą parafje, prowadzone przez duszpasterza, przekonanego o doniosłości obowiązku misyjnego i odpowiedzialności kapłana na Sądzie Bożym za rozwój lub upadek tej idei. Osobiście szczerze ukochanem dla kapłana powinno być dzieło św. Piotra, bo w niem ma najlepszą możliwość wywdzięczenia się Bogu za łaskę powołania i najstosowniejszą drogę do rozszerzenia Wiary św.

Posłannictwo misyjne płynie z tronu Syna Bożego przez Papieża, biskupów, kapłana na szerokie rzesze wiernego ludu za pośrednictwem stowarzyszeń papieskich. Od rewolucji francuskiej dopiero datuje takie ujęcie sprawy; gdy dotychczasowe podpory misyj: królowie, książęta i magnaci potracili znaczenie i majątki, wtedy okazała się konieczność zainteresowania całego społeczeństwa katolickiego tem zagadnieniem. Oto miljony członków towarzystw misyjnych są dzisiaj pewniejszą i cenniejszą podstawą idei, aniżeli dawniej kilkanaście jednostek wybitnych i szczodrych.

Od chwili ogłoszenia encykliki Maximum illud przez Papieża Piusa XI 1922 r. cztery organizacje przeprowadza Stolica Apostolska na pierwszem miejscu z wielkim naciskiem. A są to następujące:

1. Dzieło Rozkrzewienia Wiary.
2. Dzieło Dziecięctwa Pana Jezusa.
3. Dzieło Świętego Piotra Apostoła.
4. Związek Misyjny Duchowieństwa.

Dzieło Rozkrzewienia Wiary zawdzięcza rozwój wprost niepojęty mądremu systemowi decymalnemu ujęcia całości i łatwym obowiązkom członkowstwa. Ziarnka ofiarne całego Dzieła tworzą zasobny śpichrz na wszystkie potrzeby misyjne.

Dzieło Św. Dziecięctwa powstało 19 lat później od piewszego, nie mniejszą cieszy się sympatją wśród wiernych. Na podobnych oparte podstawach, równe pierwszemu oddaje usługi. Najlepiej rozwinęło się dotąd w Niemczech.

Dzieło Św. Piotra Apostoła, niwecząc zgubne skutki pierwiastka nacjonalistycznego, politycznego, ciążącego głazem w locie misyj, dąży do dania szczepom tubylczym kapłanów, wyjętych z ich grona. Listem szlachectwa Dzieła jest encyklika „Maximum illud". Związek Misyjny Duchowieństwa, najświeższy w szeregu, ma na celu zainteresowanie duchowieństwa przedmiotem misyjnym i propagandą, słowem pisanem i żywem, przykładem i modlitwą.

Oto cztery papieskie dzieła misyjne. Następstwo w przytoczeniu ich nie ma wskazać stopnia ważności, lecz porządek chronologiczny powstania. Wszystkie cztery organizacje równie są ważne, każda właściwy sobie cel spełnić musi, aby nie cierpiała na tem całość sprawy.

W kraju naszym wszystkie dzieła mają swych zdolnych a oddanych kierowników, wypada więc wierzyć, że idą ku świetnej epoce rozwoju. Na tej drodze towarzyszą im życzenia i modlitwy nasze.

Istnieją gdzieindziej jak i u nas zrzeszenia „stanowe" dla niesienia pomocy misjom, jako to Akademickie koło misyjne, Seminaryjskie koła misyjne, gimnazjalne męskie i żeńskie. Sekcje misyjne sodalicyj, Związek Młodzieży Misyjnej, Sekcja Misyjna w Związku Młodzieży Polskiej, Związek Misyjny Polek, Naukowe Koła Misyjne Kapłanów i t. p. Wszystkim błogosławi Naczelny Zwierzchnik Kościoła i pragnie, by zgodnie pracowały dla wspólnych ideałów, choć pierwszeństwo przyznaje czterem urzędowym organizacjom. In certis unitas, in dubiis libertas, im omnibus caritas.

SPOŁECZEŃSTWO i WYCHOWANIE.

Na marginesie zjazdu międzynarodowego Unji Kobiet Katolickich.

Było to 31-go maja w niedzielę. O godzinie 8-ej zrana pusta zwykle w dzień świąteczny o tej porze ul. Myśliwiecka wrzała ruchem, z różnorodnością języków rozbrzmiewając, zwracała uwagę rzadkich przechodniów. Liczne prywatne auta czekały na gości cudzoziemskich, wśród których uwijały się młode

ziemianki, grupując razem włoszki, to znów francuski i belgijki, angielki i niemki i przydzielając każdej grupie ciceronkę z pośród siebie, mówiącą dobrze odnośnym językiem. Wreszcie ostatnie, nieco spóźnione panie umieszczono w samochodzie, rozległo się wesołe „jazda" i ruszono z wysmukłą Lancią na czele.

Dokąd tak jadą i kto one? Jadą delegatki ze zjazdu międzynarodowej Unji Kobiet katolickich, obradujące w Warszawie a spieszą do Lasek, do zakładu Towarzystwa Opieki nad ociemniałemi, znanego pod skróconą nazwą zakładu Matki Czackiej. O 9-tej godzinie obiecał odprawić Mszę św. nuncjusz papieski, Mgr. Marmagi, więc się spieszyć trzeba, by przyjechać conajmniej równocześnie z niezwykle akuratnym, dostojnym gościem.

Rzeczywiście zdążamy na czas. Mała drewniana kaplica jarzy się od świateł, na przygotowanym tronie zasiada ks. Nuncjusz w szatach pontyfikalnych, u ołtarza rozpoczyna się Najświętsza Ofiara a chór ociemniałych pod batutą ks. Nowackiego śpiewa całą duszą poważne Kyrie gregorjańskie. Na twarzach gości widać pełne zachwytu i współczucia zdumienie. Kaplica wypełniona jest po brzegi ociemniałemi, wśród których wiele kalek i niedołężnych staruszków. Chłopcy i dziewczęta w dwóch szeregach otaczają ołtarz, dalej stoją niewidomi dorośli i starcy. Miejsca wskazują i torują drogę „bracia" trzeciego zakonu franciszkańskiego, młodzi ludzie o wyrazie głębokiego skupienia i jasnej dobroci na twarzy. W głębi kaplicy na nielicznych klęcznikach modlą się zakonnice franciszkanki, anioły opiekuńcze ociemniałych.

Chwila Komunji św. jest ogromnie wzruszającą. Delegatki in corpore przystępują do Stołu Pańskiego, niemki wespół z belgijkami, włoszki i holenderki i przedstawicielka bohaterskiego Meksyku, która sama doznała prześladowania. Hiszpanek niema wśród delegatek, akcja katolicka nie przyjęła się na gruncie hiszpańskim; myśl ojca św. nie została zrozumianą

Zda się wróciły czasy Chrystusowego życia na ziemi. Do ołtarza, do białej Hostji, wzniesionej ręką kapłana, zbliżają się tłumy biedoty, ślepi wszelkiej kategorji, chromi i kulawi, chłopczyka-paralityka niosą na rękach, staruszkę-niewidkę prowadzą ostrożnie.

A Chrystus przychodzi do wszystkich jak ongiś w Galilei i jeśli nie uzdrawia ich ciała, nie otwiera im oczu na światło

dzienne, to chyba dlatego tylko, jak powiedziała delegatka z Francji p. de Rostu, by zamknąwszy im oczy ciała, tem większem światłem zalać im duszę.

Uroczystość kościelną zakończył ks. Nuncjusz krótkiem a podniosłem przemówieniem. Po Mszy św. przyjmowała Matka Czacka z Siostrami zebranych śniadaniem w nowozbudowanym internacie dla chłopców niewidomych pod wezwaniem św. Tereski. Łatwiej na całe życie zapamiętać rodzinny i serdeczny nastrój tych chwil niż o nich pisać, to co się widziało było niczem, niewidzialna nić miłości łącząca wszystkich, nadprzyrodzona atmosfera wspólnoty w imię Boże nadawała zebraniu piętno wyjątkowe, odczute przez wszystkie uczestniczki Zjazdu bez względu na wiek i narodowość. Z całego kilkodniowego pobytu w Warszawie wizyta w Laskach największe im zrobiła wrażenie.

Jak ojciec wśród dzieci zasiadł ks. Nuncjusz między gośćmi. Po prawej jego stronie siedziała Matka Czacka, założycielka instytucji, sama niewidoma a dobrodziejka niewidomych.

Jasnym uśmiechem i serdecznem słowem darzyła każdą z przedstawianych jej pań, a twarz jej ani na chwilę nie traciła nieziemskiego wyrazu zjednoczenia z Bogiem. Po lewej stronie Mgr. Marmagi zajęła miejsce prezydentka unji, holenderka, z wyboru i na wyraźne życzenie Ojca św. piastująca ten odpowiedzialny urząd od szeregu lat. A dalej goście i niektórzy domowi, wszyscy pełni radości i jakiegoś wewnętrznego ukojenia.

Mimowoli nasuwało się porównanie z zebraniami o charakterze światowym, gdzie tyle panuje sztucznej uprzejmości, taka w gruncie wzajemna obojętność przy udanem zainteresowaniu i ożywionej rozmowie.

W Laskach wszyscy byli sobie bliscy, wspólne cele, dążenia i prace były przedmiotem wymiany myśli i poglądów.

Po śniadaniu zaproszono gości na koncercik, którego śpiewakami i wirtuozami byli ociemniali. Jak słusznie już nieraz zamierzono, nienadzwyczajne zdolności, niewidomych decydują o wybitnej wśród nich muzykalności. Jeśli między nimi procent muzykalnych jest stosunkowo wielki, to dlatego, że niewidomy, pozbawiony wrażeń wzrokowych silniej uświadamia sobie i reaguje na wrażenia słuchowe, lepiej z nich także korzysta. W istocie samej słuch ich nie jest lepszym od słuchu innych ludzi.

Wprawa i ćwiczenie i w Laskach dokazały swego. Koncert udał się świetnie i darzono wykonawców szczerym aplauzem.

Poczem zwiedzano warsztaty pracy. Największe to chyba dobrodziejstwo dla ociemniałych: wyrobić w nich przekonanie, że i oni są użyteczni, dać im możliwość pracy i wybudzić w nich zamiłowanie do niej.

W Laskach w przeciągu lat 10 zorganizować już zdołano następujące warsztaty: koszykarski, szczotkarski, plecenia mat i wyplatania krzeseł starszych chłopców, wychowanków zakładu; warsztat introligatorski, robót włóczkowych, sznurkowych starszych dziewcząt. W osiedlu istnieje również drukarnia książek Braille'a i biblioteka największa u nas w kraju. Przy warsztatach pracowali chłopcy i dziewczęta a po zwinnych ich ruchach poznać było można do jakiej doszli wprawy.

Wszędzie witał gości serdeczny uśmiech i ciche wesele.

Na tem skończył się pobyt gości zagranicznych w zakładzie. Rozjechały się uczestniczki zjazdu, każda do swojej ojczyzny i ukochanego dzieła apostolskiego: zdawałoby się, że w otchłań niepamięci wpadł jasny poranek spędzony w Laskach....

Lecz wierszem Słowackiego powiedzieć trzeba: „twój czar nademną trwa".

Wśród przyziemnej plątaniny dni, wśród bezbarwnej szarzyzny zajęć i ciągłego krzątania się wokoło spraw niecierpiących zwłoki wykwitnął moment promiennego, nawskroś nadprzyrodzonego przeżycia: ślad jego trwa w duszach, wyżłobił smugi jasne, prowadzące wzwyż.

Program dnia przewidywał potem jazdę do Zakładu wychowania fizycznego na Bielanach. Marszałek Piłsudski szczególną otacza go opieką. Wspaniałe gmachy, pod względem rozmiarów i pięknego urządzenia podobno trzecie w Europie przodują tylko Berlin i Rzym—zmuszają do uznania i podziwu, a jednak wzrok zwiedzających ślizgał się obojętnie po barwnych i wesołych salach, zacisznych pokoikach, halach wykładowych i gimnastycznych, arenach na wolnym powietrzu dla tańców rytmicznych i narodowych. Złą wybrały przewodniczki chwilę na zwiedzenie wspaniałego i doprawdy godnego widzenia zakładu. Po ubogiej prostocie Lasek żaden przepych nie zdołał zachwycić uczestniczek zjazdu, oczy ich zamknięte były na ziemskie piękno nadal wpatrzone w dojrzane w Laskach cuda miłości i poświęcenia.

Celina Stoińska.

Gdynia.

Jednem z naszych, niestety dość nielicznych, wielkich dzieł, jakie dokonaliśmy we wskrzeszonej Rzplitej, jest budowa własnego portu morskiego w Gdyni. Port ten wzbudza podziw cudzoziemców, a napawa otuchą i wiarą w siły narodu polskiego każdego Polaka, który zawita na nasze wybrzeże morskie. Te uczucia, jakie ożywiają każdą pierś polską, kiedy wspomni się o Gdyni, mają swe źródło zarówno w podziwie obcych dla naszego dzieła, jak i w uświadomieniu sobie tego wielkiego znaczenia, jakie posiada własny port morski w życiu politycznem i ekonomicznem narodu. Przyznać jednak należy, że w przeważającej większości wypadków uświadomienie sobie znaczenia portu gdyńskiego ma podłoże więcej intuicyjne, aniżeli oparte na przesłankach realnych. Artykuł niniejszy ma na celu uwypuklić właśnie owe przesłanki realne.

Jak o tem wiadomo powszechnie, życie każdego rozwijającego się narodu charakteryzuje się jego dążeniem do współpracy z innemi narodami. Owe dążanie występuje najsilniej w zawiązywaniu stosunków ze swymi bliższymi i dalszymi sąsiadami. Stosunki znów odbijają się najwyraźniej w dziedzinie handlu zagranicznego. Handel szuka zawsze najdogodniejszej komunikacji, a tą jest komunikacja morska. Widać to dowodnie w stosunku do Polski, o czem świadczą następujące cyfry: w 1925 r. nasz handel drogą morską stanowił 16,3% od naszego ogólnego handlu z zagranicą, w 1926 r.=27,1%, w 1927 r.=35%, w 1928 r.=38%, w 1929 r.=41,5%, a w 1930 r.=51,3%. Trzeba pamiętać przytem, że nasza granica lądowa ciągnie się na przestrzeni 6000 klm. i ma kilkanaście połączeń kolejowych z zagranicą, a nasza granica morska posiada wszystkiego 140 klm. długości i ma tylko dwa porty, będące stacjami dla połączeń żeglugowych. Jedną z tych stacyj jest stary, bo pamiętający czasy średniowiecza, Gdańsk, a drugą założona w 1922 r. Gdynia. Powstanie Gdyni zostało wywołane dwoma względami: koniecznością uzyskania szerszego wylotu dla naszej ekspansji zagranicę, co przewidzieli nasi ekonomiści po jakiem takiem uspokojeniu się po Wielkiej Wojnie Światowej, oraz potrzebą uniezależnienia się od tradycyjnie niechętnego Rzplitej Gdańska,

który jaskrawo ujawnił swe wrogie uczucia podczas wojny z bolszewikami w 1920 r. swem nieprzepuszczeniem materjału wojennego, idącego z zagranicy dla naszych wojsk, zmagających się ciężko pod Warszawą.

Mała wioska rybacka, będąca trzeciorzędnem kąpieliskiem morskiem za czasów niemieckich i licząca pareset mieszkańców w 1922 r., jest dzisiaj miastem portowem o 50-tysięcznej ludności i przechodzi przez nią 15% naszego obrotu handlowego z zagranicą. Port znajduje się na południu Gdyni pod osłoną wzgórz oksywskich. Wyciągnięty półwysep Hel zasłania Gdynię od ostrych i wywołujących silne falowanie wiatrów północno-wschodnich i skierowuje jednocześnie morski prąd przybrzeżny poza zatokę Gdańską, a przez to nie dopuszcza do zapiaszczenia portu. Sam port składa się z dwóch części: zewnętrznej, powstałej przez wybudowanie z lądu długich tam, t. zw. molo, biegnących wgłąb morza i odgraniczających w ten sposób pewną przestrzeń tego morza, i wewnętrznej, stworzonej przez wykopanie kanałów i basenów w lądzie zapomocą bagrowania. Część zewnętrzna jest gotowa w trzech czwartych, a wewnętrzna w połowie. Powierzchnia portu wynosi 902 hektary, w tem tereny lądowe zajmują 629 hektarów, a wodne—273; długość nabrzeży, przy których stają statki, dochodzi do 7,7 klm., a tory kolejowe w porcie zajmują przestrzeń 64 klm.; głębokość wody waha się od 6 do 12 mtr. Ładowanie odbywa się przy pomocy 35 dźwigów lądowych i 2 pływających. Towary mieszczą się w 10 składach murowanych o powierzchni 44670 mtr. kw. Pozatem port jest zaopatrzony w chłodnię, mogącą pomieścić w swem wnętrzu ładunek 700 wagonów, wodociągi z wodą słodką i stację węglową z t. zw. węglem bunkrowym, służącym do palenia w kotłach okrętowych. W porcie jest czynna również stocznia, posiadająca swój własny dok pływający, który służy do naprawiania statków. Na uwagę zasługują olbrzymia łuszczarnia ryżu, przerabiająca do 100.000 ton ryżu surowego, otrzymanego bezpośrednio z Indyj Wschodnich, olejarnia, posiadająca zbiorniki o pojemności 6500 mtr. sześciennych i dostarczająca wszelkiego rodzaju olejów, oraz wspaniałe urządzenia przeładunkowe do węgla, jak wywrotnica wagonowa, podnosząca całe wagony, naładowane węglem, i taśmy, podające węgiel na statki. W południowej części portu, opierającej się o wspomniane

wzgórza oksywskie, buduje się port wojenny ze swemi składami, koszarami i radjostacją.

W chwili obecnej Gdynia jest połączona stałemi i regularnemi linjami żeglugowemi z portami bałtyckiemi, jak Libawa, Ryga, Tallin i Helsingfors, angielskiemi jak Hell i Londyn, francuskiemi, jak Hawr, duńskiemi, jak Kopenhaga, i amerykańskiemi, jak Halifax, Nowy Jork, Rio de Janeiro i Buenos Aires, a wreszcie afrykańskiemi, jak Aleksandrja. Bandera polska odgrywa w tych linjach znaczną rolę, np. w 1930 r. na 2238 statków, które zawinęły do Gdyni, było 298 polskich. W Gdyni też mają swoją siedzibę wszystkie polskie towarzystwa żeglugowe, jak „Żegluga Polska", „Polsko-Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe", „Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe" i „Polsko-Skandynawskie Towarzystwo Transportowe".

Ciekawe dane są z dziedziny obrotu handlowego, idącego przez Gdynię

rok	przywóz	wywóz	obrót
	w tonach		
1925	1646	53925	55571
1926	310	404251	404561
1927	6411	891683	898094
1928	192711	1765058	1957769
1929	329644	2492858	2882502
1930	504117	3121626	3625746

Jak widać z przytoczonej powyżej tabeli, Gdynia jest wybitnie portem wywozowym; wywóz z niej w roku ubiegłym przewyższył 7-krotnie przywóz. Jeżeli teraz przyjrzymy się przywożonym i wywożonym artykułom, to zobaczymy, że dominującym artykułem wywozowym z Polski jest węgiel, dochodzący do 95% wywozu ogólnego, a drobne artykuły stanowią wywóz środków żywnościowych, jak cukru, wędlin, jaj i masła, co zaś się tyczy przywozu, to główną rolę gra w nim ruda żelazna i łom, dochodzące do 64%, a następnie nawozy sztuczne i ryż. Zarówno artykuły wywozowe (węgiel), jak i przywozowe (ruda, łom), mają charakter tak zwanych ładunków masowych, to jest takich ładunków, które zapełniają całkowicie dany statek. Zjawisko tego rodzaju występuje zawsze przy tworzeniu się własnej żeglugi morskiej, kiedy dany kraj, nawiązując stosunki z drugim, wysyła przedewszystkiem te artykuły, których posiada naj-

więcej. Jest to zawsze pierwszy etap w rozwoju żeglugi. Drugi stanowi ten okres, w którym za dużemi ładunkami jednego artykułu (przeważnie surowca) zaczynają iść mniejsze artykuły, pochodzące z wytwórczości danego kraju. Początkowo idą one w większych ilościach mniej więcej podobnych artykułów, a następnie zaczynają różniczkować się coraz bardziej, ogarniając coraz szersze kręgi wytwórczości. W dziedzinie wywozu zaczyna się w Gdyni zjawiać przebłysk drugiego okresu, mianowicie wysyłanie artykułów żywnościowych, wywożonych notabene prawie wyłącznie statkami polskimi. Natomiast w dziale przywozowym okres pierwszy panuje w całej pełni. Znajduje to swoje wyjaśnienie częściowe w układaniu naszych stawek kolejowych; mianowicie, zarząd Polskich Kolei Państwowych wprowadził na towary, wywożone z Polski zagranicę drogą morską, stawki przewozowe niższe w tym wypadku, jeżeli te towary będą wysyłane zagranicę przez Gdynię lub Gdańsk. Dzięki tej polityce kolejowej ruch na Gdynię, wzmaga się bardzo intensywnie. Pożądanem byłoby wprowadzenie analogicznego postępowania z towarami, przywożonemi do Polski przez Gdynię i Gdańsk.

Przechodząc wreszcie do połączeń kolejowych między Gdynią a resztą połaci Rzplitej, stanowiącej w danym wypadku t. zw. „zaplecze“ portu, mamy w chwili obecnej linję kolejową, ciągnącą od Gdyni do środka kraju w postaci magistrali Gdynia—Gdańsk—Warszawa i ciągnącą się częściowo po lewym brzegu Wisły na odcinku Tczew—Bydgoszcz—Toruń, a częściowo po prawym Tczew—Grudziądz—Mława. Dzięki tej magistrali są uskuteczniane połączenia z naszym ośrodkiem przemysłowo-handlowym, jaki stanowi okręg łódzki, a dalej zagłębie dąbrowskie i Górny Śląsk. Teraz przystąpiono do uruchomienia bezpośredniej magistrali, łączącej Górny Śląsk z Gdynią w postaci linji Katowice—Herby—Zduńska Wola—Bydgoszcz—Gdynia. Nowa linja kolejowa zespoli jeszcze ściślej nasze wybrzeże z macierzą, skracając z jednej strony drogę do ośrodka przemysłowego w Katowicach, a z drugiej odciążając połączenia istniejące. Linja wspomniana jest już w budowie i puszczenie pociągów jest kwestją 1—2 lat.

Streszczając to wszystko, możemy powiedzieć, że w ciągu dziesięciu lat zdołaliśmy wybudować własny port, połączyć go

z krajem i skierować nań duży odsetek naszego zagranicznego obrotu. Zrobiło to się w ciężkim trudzie, nie mając ani wiele środków, ani wiele doświadczenia. Słusznie może nas to napełnić dumą i zadowoleniem.

Inż. Witold Hubert.

O metodach pracy w środowiskach robotniczych.

Kwestja socjalna nie jest w dzisiejszych czasach nowością. Aktualność jej dla nas katolików, stała się zwłaszcza żywą od czasu encykliki „Rerum Novarum".

I obecny Ojciec Święty, tak jak ongiś Leon XIII, w swej encyklice „Quadragesimo anno" jeszcze raz zwrócił uwagę całego świata katolickiego na pracę na tej niwie. I dziś, my młoda inteligencja katolicka—stajemy wobec zadania oddania mas (ludowych) Chrystusowi. Mamy wypowiedzieć walkę współczesnemu poganizmowi—materjalistycznemu poglądowi i jego koncepcjom przeciwstawić koncepcję katolicką.

To jest kwestja pierwszorzędna—równie ważna jak kwestja takiego lub innego ustroju ekonomiczno-społecznego. A skoro ten cel osiągniemy—wtedy ten lub inny ustrój sam się drogą ewolucji wyłoni.

Przyjrzyjmy się więc teraz—jak tu praca nasza ma wyglądać.

Należałoby więc organizować koła młodzieży robotniczej i ludowej, które miałyby na celu wpajanie w nią światopoglądu katolickiego. Jakie cechy powinny odznaczać pracownika społecznego, tego siewcę, któremu w udziale przypada rzucać ziarno prawdy na glebę dusz ludu? (Będę tu mówić o środowisku robotniczem; jako mi bardziej znanem). Ukochanie sprawy i najgłębsze przekonanie o jej doniosłości—to nadewszystko. Każdy więc człowiek dobrej woli będzie tu pożądanym i, śmiem twierdzić, że praca jego, choćby narazie i żadnych widocznych efektów nie dawała, nie pójdzie na marne. A choćby tylko maleńki pyłek złożył na fundamencie tego gmachu odbudowy ducha—spełni swój obowiązek.

Trzeba tylko chcieć — a wiele rzeczy zdziałać potrafimy. Lecz—umiejmy chcieć! Niech ta chęć nie będzie u nas li tylko jakimś sentymentem chwilowem, słomianym ogniem, który po

chwili gdy ten stan uczuciowy minie—gaśnie, lecz trwałem, konsekwentem przeświadczeniem nie myśli, lecz czynu. Czynu nam trzeba. Bo niema czasu na filozofję — bo czas nagli, bo może być zapóźno. Niechże więc każdy z nas—od dziś—ten, który jeszcze dotychczas nic dla tej sprawy nie zrobił—złoży swój, choćby najskromniejszy trud na ołtarzu idei!

Nie należy się łudzić, aby praca wśród robotników była łatwą.

Przeniknięcie do wnętrza ich dusz, zyskanie ich całkowitego zaufania, nie jest kwestją ani łatwą, ani bagatelną. Ale czyż powinno nas to zrażać? Idea jest tak piękna — że warto choćby na tej drodze skalistej pokaleczyć stopy, tem bardziej, że robimy to dla Chrystusa przecież!

Trudnem byłoby zadaniem ustalić jakąś stałą metodę postępowania, jeśli chodzi o pozyskanie tego zaufania. Poczucie taktu i prawdziwa, braterska miłość dla tych ludzi wskaże każdemu z nas drogę do ich serc i umysłów.

Trzeba, aby zrozumieli i zobaczyli, że chcemy ich dobra, że uważamy ich za braci i siostry, że ich kochamy. A reszta, będzie już kwestją umiejętnego zorganizowania prac w poszczególnych kołach. Jeśli chcemy, aby praca nasza była naprawdę owocną—pamiętać trzeba, że verba docent — exempla trahumt, czyli o roli przykładu osobistego. Pracownik społeczny musi zawsze czuwać nad sobą — nad swemi słowami, czynami i zachowaniem. Musimy być dla tych ludzi tem „lumen", któreby ich poprzez życie prowadziło.

Stąd wynika konieczność pracy nad własnem udoskonaleniem, nad urobieniem własnego „ja" na modłę Chrystusową. To jest kwestja bardzo ważna. Obracając się wśród nich, musimy niejako promieniować, emanować z siebie dobro. I im więcej potrafimy tego dobra i prawdy Chrystusowej emanować—tem praca nasza będzie owocniejszą. W zorganizowanych przez nas kołach musimy wprowadzić wspólne praktyki religijne, których znaczenie jest bardzo doniosłe Modlitwa wspólna ma w sobie prócz wartości społecznej to, że zacieśnia bliżej więzy życzliwości i zżycia się poszczególnych jednostek.

Wszelkie inne prace, jak kulturalno-oświatowa, wychowawcza i t. p. muszą do jednego zmierzać celu i ukazać życie

w całej bogatej dziedzinie jego przejawów w oświetleniu etyki Chrystusowej, światopoglądu katolickiego.

Zalecaną więc byłaby tu dążność do jaknaściślejszego kontaktu z życiem, referaty wygłaszane na zebraniach winny być popularne, odpowiadające poziomowi środowiska. Mniej abstrakcyj — więcej życia! Robotnik z zasady nie lubi abstrakcyj. To też stanem najzupełniej normalnym, będzie okoliczność, że członkowie tych kół młodzieży pracującej, z czasem mogą i powinni stawać w obronie własnych interesów — przechodząc np. do organizacyj zawodowych, ewentualnie politycznych.

Społeczeństwo, w którem nie byłoby katolickiego stronnictwa—byłoby społeczeństwem chorem, powiedział ks. pr. Szymański w swym referacie „Katolicy a polityka" na Tygodniu Społecznym w Lublinie, a ja dodałabym i ustrój, w którym nie byłoby stronnictwa katolickiego, uwzględniającego interesy mas pracujących, byłby nietylko nienormalnym ale krzywdzącym te masy.

Praca w kołach młodzieży pracującej nie jest żadną „robotą polityczną", jak przeciwnicy nasi twierdzą. Jeżeli zaś starsi członkowie ich, jako obywatele państwa, będą mieć przekonania polityczne takie, które bronią ich interesów — a oparte są na katolicyźmie — taki stan rzeczy będzie słusznym i godziwym z każdego punktu widzenia. Niechże więc wszyscy ci — którzy kochają te warstwy — wszyscy, którzy mają dobrą, szczerą wolę — przyjdą pracować do nas!

Pamiętajmy — że jeśli Opatrzność w łasce swej dała nam więcej, niż tym ludziom—nie wolno nam — postokroć niewolno egoistycznie z dóbr tych korzystać!

Przestańmy być egoistami — spójrzmy wokoło siebie — otwórzmy oczy na zło, którego pełno jest wkoło nas, otwórzmy serca na nędzę moralną, w jakiej szerokie warstwy robotnicze są pogrążone!

Tylu jest dzisiaj malkontentów — tylu pesymistów. Coraz częściej słyszy się zdanie, że — żyć nie warto. Dlaczego? Bo ludzie ci przyzwyczaili się patrzeć tylko na własne podwórko i skoro fortuna nie napędzi im na nie pomyślności — uważają, że żyć nie warto.

Cóż za ciasny ograniczony punkt widzenia!

Gdybyż ci wszyscy malkontenci zechcieli zapomnieć o tej ciasnej kapliczce własnego „ja" — zechcieli okiem sięgnąć da-

lej. A przeraziliby się — że tak odległe niwy leżą odłogiem i porastają chwastami.

A życie — życie przecież jest tak krótkie, a roboty tyle. Obyż każdy z nas zdążył choć cząstkę tej niwy zaorać. Idźmy więc — idźmy, my młodzi katolicy, i rzucajmy ziarna prawdy Chrystusowej dookoła.

Idźmy — zapatrzeni w słońce lepszego „jutra", rozentuzjazmowani tym świętym ogniem w sercach miłości Chrystusa i naszych braci, którym dzieje się krzywda. Krzywda największa— bo krzywda moralna. Zło zapuszcza w ich duszę korzenie. Hasła demagogiczne socjalistów, komunistów i innych wywrotowców szerzą w ich umysłach zawieruchę, a życie wielkomiejskie, na kształt polipa, wyciągającego swe macki, wciąga duszę ich— tę duszę — perłę nieśmiertelną w koronie Boga — w topiel zgnilizny. My musimy podać im rękę, musimy! Inaczej ich zguba zaciąży na naszych sumieniach zbrodnią wielką, zbrodnią wobec Boga i Ojczyzny, dla której przecież każdy z nas chce jaknajlepszego jutra!

A skoro te masy przyprowadzimy do stóp Krzyża — żaden ustrój socjalno-ekonomiczny, jakimkolwiekby on nie był nie będzie dla nas strasznym. A komunizm, ten postrach zachodu zostanie zniweczony. Bo z ducha Chrystusowego wszystko co wyniknie — będzie dobrem.

A więc do Apostolstwa wszyscy — dla Chrystusa — dla Ojczyzny, w imię Miłości! Miłość bowiem, skoro nie jest czynem — jest tylko pustem słowem bez znaczenia. A więc czyny — i jeszcze raz czyny niech będą naszą dewizą i sprawdzianem naszych przekonań. Niechże Chrystus, ten pierwszy apostoł ludzkości na drodze tej nas wspiera i prowadzi poprzez całe nasze życie — aż do kresu wędrówki ziemskiej.

Lublin 30.VIII.1931 r. *Halina Litwinowówna.*

Na froncie walki o sprawiedliwość i cywilizację chrześcijańską.

Nieszczęśliwy rok 1931—Kompromis Watykanu z Kwirynałem — Jeszcze o przyczynach katastrofy katolicyzmu w Hiszpanji — Analogja między Polską a Hiszpanją — Jesteśmy w defenzywie — Wzmożenie akcji komunistycznej na ziemiach polskich — Smutne objawy naszego życia wewnętrznego.

Rok 1931 jest rokiem nieszczęśliwym: ostrego kryzysu ekonomicznego, głodu i nędzy szerokich mas pracujących, licznych i przykrych zatargów na terenie międzynarodowym, t. zw. kryzysu zaufania w sferze nietylko finansowej lecz i społecznej i wreszcie — co nas katolików najbardziej obchodzi — fatalnych i złośliwych objawów walki z religją i Kościołem w Hiszpanji, Italji, na Litwie i t. d.

Walka z Kościołem w Italji wybuchła gwałtownie i nagle, aczkolwiek istniały głębsze przyczyny, które prędzej czy później nieuchronnie musiały ją wywołać — to przecież dla wielu ludzi była ona niespodzianką. Wywołała ją imperjalistyczna zachłanność dyktatury faszystowskiej, która podporządkowawszy sobie państwo i wszystkie czynniki społeczne, chciała zuchwale z Kościoła katolickiego uczynić sobie podatne narzędzie swych celów politycznych. Gwałtowny atak faszystowski został jednak ze spokojem i energją odparty przez Namiestnika Chrystusowego. Z chwilą gdy stało się jasnem, że Papież raczej stanie się znowu Więźniem Watykanu, niż pogodzi się z uroszczeniami dyktatury, Mussolini zdecydował się pójść na kompromis. Oto jego główne zasady, ogłoszone przez „Osservatore Romano":

„W następstwie rozmów, przeprowadzonych między Stolicą Św. a rządem włoskim w sprawie dokonanego rozwiązania kół młodzieży, stanowiących część składową włoskiej Akcji katolickiej i jej działalności wogóle, doszło do ugody na warunkach następujących:

I. Włoska Akcja katolicka jest zasadniczą organizacją diecezjalną i zależy bezpośrednio od biskupów, którzy wybierają kierowników duchownych i świeckich. Na kierowników nie będą mogli być wybierani ci, którzy należeliby do stronnictw opozycyjnych względem rządu. Stosownie do swoich celów natury religijnej i nadprzyrodzonej Akcja katolicka nie zajmuje się wcale polityką, a w swoich zewnętrznych formach organizacyjnych powstrzymuje się od wszystkiego, co właściwe jest partjom politycznym i odpowiada

ich zwyczajom. Sztandarem lokalnych związków Akcji katolickiej będzie sztandar narodowy.

II. Akcja katolicka według swego programu nie zakłada stowarzyszeń zawodowych i syndykatów rzemieślniczych, nie stawia sobie przeto celów o charakterze syndykatowym. Jej wewnętrzne sekcje zawodowe, istniejące obecnie i uwzględnione w prawie z 3 kwietnia 1926 r., utworzone są w celach wyłącznie duchowych, religijnych i stawiają sobie ponadto za cel przyczynianie się do tego, aby prawnie uznany syndykat coraz lepiej odpowiadał zasadom współpracy klas i ostatecznym celom społecznym i narodowym, jakie w kraju katolickim państwo postanowiło osiągnąć przy pomocy obecnych urządzeń.

III. Należące do Akcji katolickiej koła młodzieży nazywać się będą stowarzyszenia młodzieży Akcji katolickiej. Stowarzyszenia te mogą mieć legitymacje członkowskie i oznaki, ściśle odpowiadające ich religijnemu celowi a nie będą miały innego sztandaru prócz narodowego i chorągwi religijnych. Stowarzyszenia lokalne powstrzymają się od rozwijania jakiejkolwiek działalności o typie gimnastycznym i sportowym, ograniczając się jedynie do rozrywek o charakterze rekreacyjnym i wychowawczym o celach religijnych.

Od siebie „Osservatore Romano" zaopatruje powyższy komunikat następującą uwagą:

„Przez dwa miesiące z górą „Osservatore Romano" ogłaszało oświadczenia wierności Ojcu św. ze strony katolików świata i o ich współudziale w Jego troskach. Obecnie z wielką radością ogłaszamy o zawartej ugodzie która ucieszy wszystkich katolików świata, a która, będąc dowodem obustronnego zadowolenia winna napełnić wszystkich ufnością, że przyczyny, które spowodowały ból ojcowskiemu sercu Jego Świątobliwości, nie powtórzą się. Zbytecznem jest dodać, że na mocy zawartej umowy przywróconą zostaje możność jednoczesnego należenia do włoskiej Akcji katolickiej i do narodowej partji faszystowskiej".

Oczywiście warunki ugody, tak jak każdy kompromis polityczny nie zadawalniają całkowicie żadnej ze stron i dają każdej z nich sukces tylko połowiczny. Kościołowi pozostało prawo tworzenia organizacyj młodzieży i zawodowych sekcyj robotniczych, swoboda jednak ruchów Akcji Katolickiej została znacznie ścieśniona rozmaitymi ograniczającymi przepisami.

Mimo potwierdzenia powyższej umowy zewnętrzną manifestacją jedności i zgody między Kościołem i państwem — nie można mieć gwarancji, że konflikty nie powtórzą się w przyszłości. Obecnie zarówno ciężka sytuacja gospodarcza, jak i groźba bolszewizmu wisząca nad Europą powstrzymują, jak każde niebezpieczeństwo, nierozsądne zapędy dyktatury i nakłaniają raczej do zgody. Co będzie w przyszłości—Bóg jeden raczy wiedzieć.

Gorzej sprawa się przedstawia na półwyspie Pirenejskim. Dyrektor K. A. Prasowej ks. Z. Kaczyński zwiedzał ostatnio

Hiszpanję i stamtąd nadesłał do prasy polskiej garść ciekawych wrażeń i informacyj:

„Rażące kontrasty—pisze—dają się zauważyć i w dziedzinie ekonomicznej. Już przy wjeździe do Hiszpanji każdego Europejczyka uderza obok szerokiego toru kolejowego i konieczności przesiadania się również fakt, że w tym kraju istnieją tylko dwie klasy w komunikacji: pierwsza i trzecia. Brak jest klasy drugiej. Ten szczegół charakteryzuje stan posiadania w tym kraju. Obok wielu ludzi bogatych istnieją wielkie masy ludności, żyjące nieraz w skrajnem ubóstwie. Brak jest silnej warstwy średnio-zamożnej, zarówno w miastach jak i na roli, brak jest zatem czynnika równowagi w państwie. Tem też należy częściowo tłumaczyć wynik wyborów do konstytuanty, do której weszło na 460 posłów aż 420 radykałów. To samo zjawisko rzuca się i w dziedzinie oświaty. Szkół państwowych jest znikoma ilość, liczba analfabetów wynosi około 50 proc. Rządy poprzednie całkowicie zaniedbały oświatę. Na uniwersytetach państwowych jest około 90 proc. profesorów-radykałów, wolnomyślicieli, rozpolitykowanych, ujemnie wpływających na młodzież. Stąd zamiast nauki — częste strajki, awantury, odbywające się niejednokrotnie pod wodzą profesorów. Poziom naukowy na wyższych uczelniach, jak i wogóle we wszystkich szkołach jest niski. Gdyby nie zakony, w szkołach państwowych znalazłoby miejsce zaledwie 20 proc. młodzieży w wieku szkolnym. Dość powiedzieć, że jedyna wyższa szkoła zawodowa, kształcąca rzemieślników w Hiszpanji, jest prowadzona i utrzymywana przez Jezuitów. Pobierało w niej naukę w roku ostatnim 1908 słuchaczy całkowicie bezpłatnie. W roku 1930 na kursach zawodowych, prowadzonych przez Jezuitów, kształciło się 5400 robotników. Według statystyki urzędowej w samym Madrycie o ostatnim roku było 202 szkoły powszechne państwowe z 15.735 dziećmi, miejskich 27 z 6.901 dziećmi. Szkoły te kosztowały państwo 4 miljony pesetów. W 134 szkołach publicznych, złożonych przez OO. Jezuitów i przez nich prowadzonych w Madrycie, pobierało naukę 26.691 młodzieży. Liczby te mówią same za siebie.

Przeciwko zakonowi Jezuitów, którzy jak widzimy z powyższego, prowadzą w Hiszpnji i wielką misję oświatową, rozpoczęła się nieprzebierająca środkach kampanja ze strony

sekciarzy wolnomyślicielskich, kampanja, która doprowadziła do spalenia wielu domów zakonnych i szkół. To też roztropniejsi wśród radykałów, mający choć trochę poczucia odpowiedzialności i uczciwości, poczynają uspokajająco działać, gdyż widzą że, państwo już ze względów tylko finansowych i z braku wykwalifikowanych nauczycieli, nie jest w możności zastąpić lub przejąć szkół, prowadzonych przez zakony. Ale gdy za pomocą demagogji rozpętano żywioły, to trudno je teraz ujarzmić. Masy już zwracają się przeciwko swym przywódcom. Obiecywano przy wyborach 4-godzinny dzień pracy, podwyższenie zarobków, a tymczasem bezrobocie i nędza wśród mas wzrasta. Dzikie strajki obejmują całe prowincje.

Podczas pobytu mego w Barcelonie strajkowało około 100 tysięcy robotników. Strajk objął również i szpitale. Służba szpitalna porzuciła chorych, sale operacyjne. Na pomoc szarytkom przyszły inne zgromadzenia zakonne i te zaopiekowały się chorymi.

Odpowiedzialność za ten smutny stan rzeczy w kraju niewątpliwie ponosi dyktatura. Odsunęła społeczeństwo od udziału w rządach krajem, nie dała państwu zdrowego ustroju konstytucyjnego, po sobie zostawiła próżnię. W ciągu kilku lat tłumione namiętności wybuchły z niepohamowaną siłą. Zamiast polityków „partyjników" przychodzi dziś do głosu ulica. Niebezpieczeństwo tem groźniejsze, że bolszewizuje się obecnie wojsko, dla którego żywioły radykalne wydają pisma, nawołujące wprost do łamania dyscypliny i wymierzone przeciwko obowiązkowej służbie wojskowej. Po ulicach włóczą się tłumy żołnierzy, biorąc udział w mitingach ulicznych".

Oto co zauważył polski publicysta. Już teraz widać, że choroba na jaką cierpi naród hiszpański długą będzie i przewlekła. Nas jednak w równym stopniu muszą zainteresować przyczyny tej choroby, z których musimy wyciągnąć naukę dla nas. Bardzo ciekawe streszczenie poglądów katolickiej prasy zagranicznej pojawiło się na ten temat w „Głosie Narodu":

„Wiedeńska „Reichspost" w tych dniach drukuje cykl niezmiernie ciekawych korespondencyj z Madrytu, pisanych dla tego katolickiego dziennika przez specjalnego wysłannika, Dra Fr. Stegmüllera. Wzięte razem są te korespondencje jednym aktem oskarżenia hiszpańskich sfer katolickich (tak duchownych, jak i świeckich) o nieświadome przygotowanie obecnych fermentów... Dla nędznych mas chłopskich mieli „stowarzyszenia św. Izy-

dora", których cała działalność ograniczała się do pobożnych pielgrzymek; zaniedbali zaś pracę społeczną na wsi; nad podniesieniem dobrobytu materjalnego i kultury. Może ich częściowo usprawiedliwia olbrzymi wpływ „grandów" na stosunki w kraju, ale nie zupełnie. Rezultatem jest, że wieś (poza prowincją Basków) skłania się dziś ku „antyklerykałom", którzy jej uświadomili nędzę i zaniedbania katolików.

Jeszcze gorzej jest w mieście, w centrach przemysłowych... Wiemy, że o obecnym kursie politycznym Hiszpanji decydują masy robotnicze, nawet nie rolnicze, tylko robotnicze. Lecz dopiero korespondent wiedeńskiej „Reichspost" wyjaśnia, na czem ten wpływ polega i jakiemi drogami idzie.

Wpływ ten idzie nie przez partje. Partyj bowiem prawie-że niema w Hiszpanji Jedyna partja w pełnem tego słowa znaczeniu socjalistyczna, liczy dziś zaledwie 18 tysięcy członków. Decydującym faktorem społecznym w Hiszpanji — stwierdza Dr. Stegmüller — są wyłącznie związki zawodowe robotników. I tu dopiero wychodzi na jaw prawdziwa indolencja katolików!

Wnet po roku 1891 (po wydaniu encykliki „Rerum Novarum") zaczęto zawiązywać „circulos de obreros catolicos" (kółka katolickich robotników). Związki te jednak—pisze Dr. Stegmüller — oczywiście nie mogły się rozwinąć. Szczyt rozwoju osiągnęły doszedłszy do liczby dwóch tysięcy członków (!). Nic dziwnego, skoro na ich czele stał „jeden z najbogatszych ludzi w Hiszpanji", Klaudjusz Lopez y Bru, markiz de Camillas. Uznano je za pułapkę, zastawioną przez kapitalistów. I nie bez racji.

Rozsądniejsi katolicy przystąpili w roku 1914 do stworzenia nowej organizacji zawodowej na wzór zagranicy. Nazwano je „Syndicatos libres", a opierały się o ideologję chrześcijańsko-społeczną. — Dzięki energji kierowników rozwinęły się pięknie. W roku 1929 liczyły 193 tysiące członków. Były jednak zwalczane przez „katolickie" związki. Próbowano porozumienia (jeszcze w marcu 1931 r., przy interwencji Prymasa); „lepsi katolicy" jednak nie chcieli „poddać się" „gorszym".

Tymczasem rozwijały się związki zawodowe socjalistyczne i anarchistyczne. Socjalistyczne („Union General de Trabajadores") liczą dziś 240 tysięcy, a dzięki temu w łączności z partją wprowadziły 114 posłów do parlamentu, wywierają decydujący wpływ na państwo. Nie one jednak są źródłem wrzenia rewolucyjnego i „bezbożniczego". Nie są niem nawet komuniści. Ci są słabi. Przy wyborach do „Kortezów" zdobyli ledwie 70 tysięcy głosów. Ponadto są podzieleni na dwa odłamy: stalinowców i trockistów... Głównym zaczynem przewrotu są związki zawodowe anarchistyczne, t. zw. „sindicatos unicos". Jest to ruch o ideologji Bakunina, chcący państwo zniszczyć, a zastąpić je zorganizowanemi zawodami. Wybory do „Kortezów" bojkotowały. Liczą 600 tysięcy członków... Z tego to obozu wychodzą wszystkie prawie ruchy strajkowe i rewolucyjne. Z niego rekrutują się też „bezbożnicy".

Takie jest oblicze „zorganizowanej" Hiszpanji. Katolicy odgrywają w niej małą, podrzędną, rolę. To nam tłómaczy, dlaczego mimo, iż lud jest katolicki, w życiu politycznem górę biorą żywioły antykatolickie i rewolucyjne.

Wyjaśnienie to jest przestrogą dla innych katolickich społeczeństw, które przyszłość roligji wiążą z konserwatyzmem... Przyszłość katolicyzmu jest w rękach Opatrzności. Ale, jeśli chodzi o ziemię, to — według wyrażenia Ozanama z r. 1848 — „tylko w rękach ludu".

Nasuwają się smutne analogje. W Polsce — tak samo jak w Hiszpanji przed rewolucją: — Kościół jest faktycznie religją panującą, natomiast katolicy bynajmniej nie panują w poszczególnych dziedzinach i węzłach życia zbiorowego. Inteligencja i t. zw. sfery wyższe odznaczają się niesłychanym konserwatyzmem społecznym (u niektórych osób można zaobserwować pojęcia i zapatrywania aktualne w krajach zach.- europejskich 100-lat temu!), indyferentyzmem i chorobliwym nieróbstwem, ubierającym się chętnie w maskę „apolityczności". Dlatego też nasze związki zawodowe robotnicze stojące na gruncie chrześcijańskim, lub narodowo-liberalnym liczy w kraju nie więcej 200 tysięcy zorganizowanych pracowników i chorują na przewlekłą anemję ideową z powodu braku kilkunastu chociażby jednostek inteligentnych, któreby wśród nich poprowadziły — już nie akcje cennikowe — lecz chociażby zwykłą działalność kulturalno-oświatową w duchu katolickim.

Dodajmy do tego, że w Polsce panuje obecnie system rządzenia, powiedzmy oględnie—bardzo podobny do hiszpańskiego z przed rewolucji i że system każdy, ludzki prędzej, czy później, w ten lub inny sposób musi się skończyć...

Czy niema pewnych punktów stycznych między Polską a Hiszpanją?

Słusznie pisze „Głos Narodu":

„W najnowszej swej książce o katolicyźmie w Anglji rzucił Belloc szereg zdań, które z pewnemi modyfikacjami dadzą się i do innych społeczeństw zastosować. Także i do Polski. Mimo bowiem swego „katolickiego" charakteru, który potrzebnie i niepotrzebnie często podkreślamy, jest katolicyzm prawdziwy w Polsce taksamo mniejszością, jak jest mniejszością w Anglji. I taksamo zdobywać musi umysły i dusze dla prawdy, jak je zdobywa angielski katolicyzm. Z tą jedna tylko różnicą, że gdy angielski katolik zdobywa anglikanów dla katolicyzmu, my zdobywać musimy „katolików"... Jak?

Na to pytanie odpowiada Belloc, że zdobywać należy w dwojaki sposób: przez uczynienie katolicyzmu „modnym" i przez „pouczanie".

Może to nie jest szczęśliwe wyrażenie („moda" na katolicyzm). Rzeczy świętych nie można traktować z tego punktu widzenia, z jakiego traktuje się fason obuwia, lub damską toaletę. Ale samo pojęcie jest trafnem i odpowiedniem. Bellocowi chodzi o to, by katolicyzm stał się „potrzebą"

duszy współczesnego człowieka i by było zawstydzającem, gdy ktoś go nie zna i nim się nie interesuje.

Następnie zaleca Belloc katolikom angielskim „pouczanie" innowierców o katalicyźmie. Lecz przestrzega przed popadaniem w łatwiznę pouczania katechizmowego... Jest—powiada—bardzo łatwą rzeczą samo wyjaśnienie prawd wiary słuchającemu innowiercy. Doświadczenie uczy, że go to pociąga, buduje, wzrusza. „Trudność jednak — powiada —polega na tem, żeby elementy katolicyzmu dostały się do świadomości mas wielkomiejskich". Jednostka bowiem nawet nawrócona i szczerze nawrócona obojętnieje z czasem dla katolicyzmu, póki pozostanie w masie obojętnej lub wrogiej dla niego. „Innemi słowy musimy działać politycznie. Oczywiście—dodaje—nie na sposób zawodowej polityki, ale w głębokiem tego słowa znaczeniu, Akcja jest polityczną, jeśli zmierza do zmiany społeczeństwa". Krótko mówiąc chodzi mu o działanie na masy. Bo—jak słusznie podkreśla—jednostkowe nawrócenia przepadają w masach obojętnych... W tym celu poleca kino, książkę i gazetę. Szczególnie gazetę.

Tak sobie Belloc wyobraża katolickie „zdobywanie" społeczeństwa angielskiego. Z pewnemi zmianami da się ono zastosować i w naszych warunkach.

Lecz naprzód — jedna uwaga! Naszemu, polskiemu katolicyzmowi brak „zdobywczości". Deklamujemy o „obronie" wiary ojców i t. p. Jesteśmy ciągle w defenzywie. Jest to sytuacja właściwa dla Kościoła prześladowanego. Pozycję Kościoła w Prusiech bismarkowskich nazywano „zapędzeniem do wieży". Ale też, jak prześladowanie minęło, rozległo się hasło: „wyjść z wieży". I jeszcze ciągle zachęca się katolików do pracy przy pomocy tego hasła,

My nie jesteśmy w wieży, nie jesteśmy garstką niedobitków. Mówimy o żywotności naszych ideałów, wierzymy, modlimy się. A jednak ciągle z naszemi poczynaniami idzie ta „obrona", ta „defenzywa". Jedyną—zdaje się—ofenzywę kierujemy do czarnej Afryki, na murzynów. Zwróćmy ją jednak i do naszych mas katolickich. Niech to będzie prawdziwe „zdobywanie" nieuświadomionych dla światła, obojętnych dla entuzjazmu. Ale niech będzie „zdobywaniem", nie „obroną".

Tak jest, katolicy w Polsce nie mają psychologji atakujących. Stanowimy w kraju olbrzymią większość, mamy przynajmniej w najważniejszych sprawach ustawy gwarantujące rozwój religji i wolność Kościoła, a jednak psychika nasza przypomina raczej armję oblężoną w twierdzy, niż wojska okupujące zwycięsko jakieś terytorjum.

Inne jest nastawienie psychiczne wrogów Chrystjanizmu. Oto np. propaganda bolszewicka idzie zwycięsko naprzód, wykorzystując wszelką okazję do wzmagania i rozszerzania się. W ostatnim roku wielką pomocą dla tej propagandy stał się kryzys gospodarczy i następujące po nim bezrobocie i nędza

mas bezrobotnych. To też niebezpieczeństwo komunizmu nie daje zasnąć wybitnym ekonomistom i mężom stanu. Np. Benito Mussolini przestrzega przed nim Europę w artykule zamieszczonym w paryskim „Les Annales". „Nie trzeba być pesymistą — pisze — aby przewidywać, że gdyby bolszewizm zdołał przekroczyć Wisłę, nie wiadomo, gdzieby się zatrzymał. Skutki dałyby się odczuć w całym świecie cywilizowanym, nawet Ameryka nie uniknie wstrząsu". A w końcu dodaje: „Rok 1932 zdecyduje o naszym losie: dobrym, lub złym, znajdziemy się przed strasznym dylematem: odnowienie, czy też zanik cywilizacji".

To, co dla Mussoliniego jest dylematem cywilizacyjnym, dla nas Polaków jest kwestją bytu narodowego i państwowego. Spójrzmy prawdzie w oczy. Jest faktem, że komunizm szturmuje coraz zuchwalej i mocniej do naszych drzwi, wykorzystując kryzys gospodarczy. Przytaczamy niektóre tylko jaskrawsze wydarzenia:

„Od pewnego czasu — pisze „Rzeczpospolita" dziwne rzeczy poczęły się dziać na pograniczu polsko-sowieckiem.

Przyzwyczailiśmy się już do tego, że co pewien czas przechodzi granicę sowiecką większa lub mniejsza partja włościan, przeważnie katolików, uciekających z raju bolszewickiego wraz z dobytkiem, by coś przynajmniej uratować z pożaru kolektywizacji przeprowadzanej z coraz większą bezwzględnością przez władze sowieckie. Uciekinierzy tacy już przestali być sensacją i prasa wileńska podaje wiadomości o nowych partjach w drobnych notatkach z „pogranicza".

Tymczasem w połowie sierpnia wszystkie dzienniki wileńskie zostały zelektryzowane wiadomością z pogranicza, że oto nie z Sowietów, lecz do Sowietów poczęli uciekać włościanie.

Niedość tego, bo ruch ten przybrał charakter masowy i nieraz granicę przechodziły większe, bo liczące po kilkadziesiąt, a nieraz przeszło 100 osób partje. Co więcej, uciekinierzy staczali z naszą strażą pograniczną formalne bitwy tak, że w okolicach Dołhinowa i Pleszczenicy dochodziło do użycia karabinów maszynowych i ręcznych granatów. Uciekała przeważnie młodzież, ale nieraz wyruszały do Rosji całe rodziny, zabierając swój dobytek. Co skłoniło tych ludzi do tak ryzykownego przedsięwzięcia? Odpowiedź na powyższe pytanie wnet otrzymaliśmy.

Władze bezpieczeństwa zdołały ująć kilku emisarjuszów bolszewickich, którzy w pogranicznych wioskach dziśnieńskiego i wilejskiego powiatów prowadzili już od dłuższego czasu niemal jawną akcję werbunkową. Zapewniali oni, iż każdego uciekiniera władze sowieckie nietylko przyjmą bardzo chętnie, ale ponadto zapewnią mu pracę i wysoki zarobek.

Tego rodzaju obietnice trafiły na podatny grunt.

Należy pamiętać, że właśnie te dwa powiaty najbardziej ucierpiały od klęski powodzi, a ponadto od powtarzającego się już od trzech lat nieurodzaju".

To samo pismo podaje w innym miejscu:

„Ostatnie wypadki, zaszłe na obszarach Wołynia, w maju i w dn. 1 sierpnia powinny być wielką przestrogą dla duchowieństwa prawosławnego na Kresach. W dniach tych po wsiach bardzo liczne grupy włościan poza demonstracjami czysto politycznemi, urządziły wrogie ekscesy w stosunku do cerkwi i duchownych prawosławnych. Władze zanotowały setki wystąpień antyreligijnych. W niektórych miejscowościach dopuszczono się zniewagi cmentarzy oraz świątyń. Bardzo liczne grupy włościan wyrąbały krzyże na cmentarzach, do cerkwi podczas nabożeństwa wkroczyli w czapkach, głośno i perfidnie rozmawiając i paląc papierosy. Tego rodzaju wypadków zanotowano setki.

Wszystko to, widocznie według tajemniczych wskazówek, powtórzyło się w dn. 1 sierpnia, z tą tylko różnicą że w kilkunastu wsiach chłopi uchwalili zamknąć cerkwie i zamienić je na kinematografy.

Należy dodać, że uchwały powyższe powzięto po wsiach daleko położonych od kolei, czyli w t. zw. zapadłych. Oczywiście, wybryki te ogromnie zaniepokoiły duchownych prawosławnych, nic też dziwnego, że duchowni prawosławni zwracali się o pomoc do władz.

Bynajmniej nie pragniemy tłómaczyć tych ze wszechmiar karygodnych wybryków rozagitowanych przez bolszewików włościan, pragniemy li tylko wskązać na jedno ze źródeł tej demoralizacji...

Wskrzeszona Polska dała prawosławnym opiekę i zupełną autonomję. Bardzo wielu duchownych prawosławnych zrozumiało, iż Polska jest dziś ich opiekunką, iż Kościół katolicki nie żywi niechęci, że pragnie by prawosławni dobrze spełniali swe obowiązki. Lecz są i tacy, którzy stale, podstępnie wichrzą, konspirują, wiecznie są niezadowoleni. Zapominają oni, że w ten sposób sami podcinają gałęź, na której siedzą. Ani Państwo, ani Kościół nie obawiają się tych wichrzeń podstępnych, lecz przekonali się mąciciele, że ich knowania przedewszystkiem mogą uderzyć nie w Polskę i Kościół lecz zupełnie w kogo innego. Ostatnie wypadki, to groźne ostrzeżenie dla tej części duchowieństwa prawosławnego i działaczy z obozu p. Sierebranikowa i in. Raz powinni sobie zapamiętać że li tylko w szczerej współpracy z Państwem i Kościołem mogą liczyć na spokój i utrzymanie się na stanowisku"

W danym wypadku nie chodzi tylko o cerkiew prawosławną której upadek, nawiasem mówiąc, sam przez się — nie byłby objawem szkodliwym dla cywilizacji chrześcijańskiej. Jądro zagadnienia tkwi w tem, że rozszerzanie się podobnych objawów wzmocni i rozwinie bezbożnictwo, organizowane i wytwarzane sztucznie przez bolszewików, a przez to samo wzmoże wpływy bolszewickie na kresach wschodnich. Tego rodzaju akcja jest niewątpliwie planowym przygotowaniem i preludjum do dal-

szych kroków. Jest to typowe ostrzeliwanie okopów przed atakiem.

* * *

W końcu kilka obrazków z naszej sytuacji wewnętrzno-politycznej — niewesołych — bo i nie wesoła jest ta sytuacja. Oto czytamy w „Nowem Życiu" grodzieńskiem:

„Ukazała się w prasie wiadomość, że por. Madaliński za dosadne wyrażenie się o aresztowaniu i osadzeniu w Brześciu Wojciecha Korfantego został skazany na więzienie i degradację. Wiadomość ta jest jednak nieścisłą o tyle, że wojskowy Sąd okręgowy w Krakowie, który tę sprawę rozpoznawał, degradacji nie zawyrokował, chociaż tego domagał się usilnie prokurator. Sąd wojskowy w Krakowie skazał natomiast por. Madalińskiego na 5 i pół miesięcy więzienia. Prokurator i oskarżony wnieśli odwołanie do Sądu najwyższego w Warszawie. Sprawa zatem por. Madalińskiego, jedynego czynnego oficera armji polskiej, który odważnie zaprotestował przeciw praktykom brzeskim, nie jest jeszcze ostatecznie załatwiona i rozstrzygnięcia jej należy się spodziewać nie prędzej, jak w listopadzie r. b.

Por. Madaliński pochodzi ze znanej, wielkopolskiej rodziny Madalińskich, przyszedł na świat na wychodźtwie w Hannowerze, skąd podczas rewolucji w Niemczech, opuściwszy samowolnie szeregi armji niemieckiej, przedarł się do kraju, spiesząc do wielkopolskich oddziałów powstańczych na antyniemiecki front bojowy pod Ostrowem."

I ten to zasłużony w boju oficer polski został zasądzony wyrokiem wojskowego sądu okręgowego w Krakowie na 5 i pół miesięcy więzienia za odważne wystąpienie przeciw Brześciowi".

Wszyscy uczciwi ludzie w Polsce winni zapamiętać sobie nazwisko por. Madalińskiego... Jedyny bodaj oficer służby czynnej, który został skazany za publiczne potępienie Brześcia!

W związku z rocznicą zwycięstwa nad Wisłą podał socjalistyczny, krakowski „Naprzód" fakt następujący:

„Ojciec św. Pius XI postanowił — pisze „Naprzód" — umieścić w Watykanie obraz historyczny, upamiętniający zwycięstwo, odniesione nad bolszewikami pod Warszawą 15 sierpnia 1920, na wzór znajdującego się w Watykanie obrazu, na którym Jan Matejko upamiętnił zwycięstwo, odniesione przez Jana Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem.

Na projektowanym przez papieża Piusa XI obrazie miały zostać sportretowane wszystkie osobistości, które w większym lub mniejszym stopniu miały styczność z „Cudem nad Wisłą". Miał tam oczywiście figurować także msgr. Ratti, jako jedyny dyplomata, który wtedy, gdy armja bolszewicka docierała do murów stolicy Polski, nie zgodził się na opuszczenie Warszawy, wierząc niezachwianie w zwycięstwo wojska polskiego.

Celem wykonania projektowanego obrazu papież Pius XI przysłał do Warszawy malarza, który miał sportretować osobistości, mające się znaleźć na tym obrazie.

W Warszawie spotkał się jednak ów malarz z zastrzeżeniem, że na obrazie bezwarunkowo nie śmią być umieszczeni generał Rozwadowski i generał Weygand.

Ponieważ żądanie to było postawione kategorycznie, jako warunek sine qua non, przeto projektowany przez papieża obraz nie doszedł do skutku i dzięki temu w Watykanie nadal wyłącznie tylko dawny obraz Jana Matejki głosi chwałę Polski jako przedmurza cywilizacji europejskiej".

Nie znamy źródła tej wiadomości i dlatego sprawdzić jej nie możemy. Sądzimy jednak, że jeżeli nie jest zgodna z rzeczywistością, sfery miarodajne sprostowałyby już do tego czasu, pociągając redaktora do odpowiedzialności.

Jeżeli zaś jest prawdziwa, to zaiste, uczucie wstydu i oburzenia musi ogarnąć każdego obywatela, że tak smutne świadectwo kulturalne i obyczajowe zostało wystawione Polsce zagranicą i to jeszcze w Stolicy Apostolskiej. Cisną się na usta słowa Mickiewicza:

„Nasz naród, jak lawa...
nazewnątrz... plugawa...
Ale wewnętrznych ogni sto lat nie wyziębi
Plużmy na tę skorupę i zejdźmy do głębi!"

A teraz na zakończenie. „Pielgrzym" pelpliński drukuje pismo policji państwowej na Pomorzu, zwrócone do poszczególnych komend takiej treści:

„Na Pomorzu zawiązała się nowa organizacja: Akcja Katolicka. Na czele Akcji Katolickiej stoi wprawdzie J. E. Ks. Biskup Dr. Okoniewski, ze względu jednak na to, że duchowieństwo na Pomorzu przeprowadza organizację w poszczególnych parafjach, z pewnością przyjąć można, że organizacja ta posłużyć ma jako przygotowanie endeckie do przyszłych wyborów. Należy stwierdzić i referować:

1) Czy istnieje w danej miejscowości Akcja Katolicka?

2) Kto jest założycielem Akcji Katolickiej?

3) Kto należy do Zarządu Akcji Katolickiej?

4) Jak rozwija się organizacja Akcji Katolickiej i jaka jest jej działalność".

W swoim czasie drukowaliśmy światobórcze (a la Mussolini) przemówienie wojewody pomorskiego p. Lamota, skierowane swem ostrzem przeciwko duchowieństwu. Obecnie czytamy tę ciekawą i sensacyjną ankietę, rozesłaną do komend policji na Pomorzu. Czyżby p. wojewoda usiłował w dalszym ciągu naśladować Mussoliniego i zamierzał wydać walkę Akcji katolickiej....

S. J K.

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Sztuka.

Są rzeczy, których niemożna się nauczyć, przyswoić z zewnątrz, a jeśliby się je wypowiadało tą drogą zdobyte, nie mówiłoby się nic. Trzeba je poprostu przeżyć i stworzyć w sobie.

Gdyby człowiekowi, który nigdy nie znał Boga i pacierza kazano napisać dzieło o słodyczy modlitwy — nie uczyniłby tego — choćby był genjalny i wytężył wszystkie siły swoje — choćby mu w nagrodę dawano władzę nad światem!

Po co dzieło!

Gdyby mu kazano na stopniach ołtarza wypowiedzieć jedno słowo — kocham — usłyszelibyśmy może dźwięk podobny, ale znaczenie zmarłoby na jego wargach, a przeistoczyło się w bluźnierstwo, lub ironję. Zamiast kocham, brzmiałoby — nienawidzę.

Myśli, które mam poruszyć, przygniatają mię swym ogromem i, dając mi mowę, odbierają jednocześnie nadzieję całkowitego ich wypowiedzenia. Nie zakreśliłem sobie bynajmniej zbyt szerokich granic — zamierzam tylko w prostych rysach naszkicować imię Sztuki, ale imię to tak wielkie, że to, co o niem powiedzieć pragnę — będzie strzępem.

Staję więc do walki i wiem zgóry, że nie zwyciężę, a jeśli staję, to dlatego, że katolicka myśl powinna zabierać głos w sprawach najwznioślejszych w życiu. I jeszcze dlatego, że życie się coraz więcej wulgaryzuje, brutalizuje, mechanizuje, staje się płytszem — gospodarczo-przemysłowem; a sprawy Sztuki tracą na znaczeniu i popłatności.

Tak, głównie dlatego.

* * *

Sztuka...

Wypowiedziałem w tej chwili wyraz, który ma bardzo różnorodne znaczenie.

Wyłamywanie kości na linie, połykanie noża i, kawałek sukna, pewien rodzaj mięsa nazywa się też Sztuką.

Stajemy tu wobec jednego z licznych objawów ubóstwa mowy ludzkiej, której tak trudno uwidocznić to, co niewidzialne. Dlaczego jednem mianem chrzcić tyle rozmaitych rzeczy, a nawet wszelką umiejętność? Jeśli mowa jest tylko umówionym sy-

stemem znaków dźwiękowych, czegóż nie stworzymy nowego, podniosłego wyrazu dla znaczenia Sztuka? Cóż łatwiejszego jak kombinacja kilku głosek!

Nie — mowa jest czemś więcej, niż umówionym systemem artykułowanych dźwięków, a między mową, a myślą ściślejszy zachodzi związek, niż przypuszczamy.

Czem pojęcie wznioślejsze, bardziej oderwane, tem trudniej wyrazić je słowu ludzkiemu, szczególnie polskiemu. Jest ono ubogie i to ubóstwo kazało nam zwątpić o możności wyrażenia w Polskim języku pojęcia Sztuki i pożyczyć od obcego nam duchem języka niemieckiego.

Jeśli więc tak różnorodne znaczenie ma nieszczęśliwy i niejasny termin „Sztuka", tem większy muszę położyć nacisk na wytłumaczenie, co rozumiem przez to słowo.

Sztuka, według Ernesta Hello — jest wyrazem ideału, objawiającego się zapomocą znaków zmysłowych. Jest wyrazem zmysłowym Piękna, w porządku przyrodzonym objawem ideału. Niczego nie chcę dodać do tych słów, tylko je szerzej rozwinę.

Zadaniem Sztuki jest wykuwać w materji formy dla idei, dla myśli, dla pojęć Prawdy i Dobra.

Musi ona chwytać to co nieujęte słowem — i wtedy będzie się nazywała poezją, kształtem, i wtedy nazwiemy ją rzeźbą lub architekturą, barwą, i wówczas stanie się malarstwem, wreszcie dźwiękiem a będzie muzyką.

Nie wprowadzę tutaj dyskusji na temat wyższości którejkolwiek z odmian Sztuki. Może najbardziej uniwersalną formą jej jest poezja, bo działa bezpośrednio na myśl i zmysły wewnętrzne człowieka (imaginację), mogące wyobrażać człowiekowi i kształt i barwę i dźwięk.

Ale każda Sztuka, według słusznej uwagi Michała Anioła służy jednemu celowi — Pięknu, choć różnym rodzajem materji się posługuje dla jego uzewnętrznienia i dlatego godność wszelkiej sztuki jest jednaka.

Jeśli poezja Ibsena była źródłem natchnienia dla Griga, to impronizacje Chopina tę samą rolę odgrywały względem Mickiewicza i Norwida.

Uświadomiwszy sobie abstrakcyjnie istotę Sztuki, obaczmy ją w życiu. Spójrzmy na tę samą Sztukę, ale żywą, mówiącą i towarzyszącą człowiekowi w jego pochodzie przez historję.

...Zrodziła się w cieniu drzew Edemu, kiedy to Adam zaczął nazywać zwierzęta, drzewa i kwiaty i od tej chwili idzie za nim jak cień. Wyrosła z jego krwi i cierpienia — towarzyszy mu wszędzie. Idzie przez ziemię, jak olbrzym z obliczem nieznanem i przysłoniętem spracowaną dłonią, a tajemniczą drogą swoją znaczy ruinami świątyń, sfinksów, potężnych złomów marmuru, które, jak trupy czernią się na jej szlakach, wymową śmierci ogromne — trofea walk niewygranych i zwycięstw niedokonanych. Ale niezawsze ma ona taką, wspaniałą postać. Czasem przebiera się w maski błazeńskie i śmieje się sama z siebie — śmiechem szalonym i strasznym. Zapomina o swym posłannictwie, tarza się w błocie ziemi, albo wzbija się w pychę swą godnością i staje się bożyszczem, nakształt pogańskich światowidów, które przodkowie nasi młotem rozbijali. W każdej epoce, w każdym wieku przybiera ona tę dwojaką postać. Jest albo bożyszczem, albo deserem po smutnej uczcie, która się nazywa życie.

Człowiek, dla którego Sztuka jest bożyszczem, zapomina o Bogu i stawia ją sobie jako najwyższy cel życia, pali na jej ołtarzu kadzidła, kładzie życie i siły własne. Ginie on wtedy w ciemnościach pogaństwa, gorszego i głupszego jeszcze niż przedchrystusowego, bo świadomego. Przy zgonie otrzyma on od swego kamiennego bożyszcza spojrzenie zimne, ironiczne i blade bladością śmierci. Środek nie może być celem, a skończone nie zastąpi nieskończonego.

Człowiek, dla którego Sztuka jest najlżejszem daniem po obiedzie, nie pojmuje jej wcale, nie ma o niej najlżejszego pojęcia. Myśli on, że Sztuka jest jedną z wyższych przyjemności zmysłowych i jest godny litości.

Miljony dziś takich ludzi zapełnia świat. Jedzą, piją, a dla lepszego trawienia udają się do teatrów. Wieczorem, po sytej kolacji usadawiają się wygodnie w lożach, z błogo przymkniętemi oczyma przysłuchują się pięknym symfonjom. Ciastka zapełniają nudne antrakty, a stosunek cen jest doskonały. Jeśli kolacja kosztuje 100 złotych, wstęp do teatru 20 — można więc sobie pozwolić na bilet.

Czasami jednak Sztuka odnajduje się w życiu i staje się wtedy tem, czem być powinna: ŚWIĄTYNIĄ DLA BOGA. Jej potęga ogromna, niszczycielska, która strojąc w słońca kałuże

zatruwała dusze tysięcy, zwraca się teraz do Prawdy jak nieposłuszne dziecko. Na kolanach przed nią odzyskuje swą wielką piękność.

Przemienia się w arkę przymierza, która chowa dla ludzi tablice prawa bożego, ukryte w drzewie niepróchniejącem i w złoto najczystsze obleczone.

W piramidzie dóbr duchowych, jakie Bóg udzielił człowiekowi, Sztuka nie jest najwyższym stopniem. Wyżej jeszcze jest świętość i miłość nadprzyrodzona. Święta Teresa wyraziła to w prostych słowach: „Croyez moi, écrire des livres... composer les plus sublimes poésies, tout cela ne vaut pas le plus petit acte de renoucement".

Ale i Sztuka w swej istocie jest Apostolstwem w jednej ze swych najwyższych form. Pokazuje ona ludziom ideał, oddziaływuje na ich wolę, olśniewa rozum błyskiem Prawdy miłością przewidzianej. Doskonali dusze ludzkie, pociągając je do Piękna Prawdy.

Mylnem jest mniemanie, jakoby Kościół Katolicki traktował Sztukę, jako Kopciuszka, który ostatecznie na coś się przyda, więc można go żywić korzonkami, aby nie umarł.

Kościół otaczał zawsze wielkim poważaniem Sztukę. Pod jego skrzydłami ona wyrosła i pomagała Mu w uświęcaniu dusz. Liturgja, która oddycha i żyje Sztuką — wedle Piusa X-go pierwszorzędne i niezbędne źródło prawdziwego ducha chrześcijańskiego. Teatr przerodził się z obrzędów religijnych.

Luter pierwszy wyrzucił ze Świątyni Sztukę, a po nim czynili to ci, którzy oddalali się od Boga. Wielcy artyści zawsze byli podobni do świętych. „Dobre malarstwo, mówi Michał Anioł, zbliża się do Boga i jednoczy z nim. Jest ono kopją jego doskonałości, cieniem Jego pędzla, Jego muzyki, Jego melodji... Dlatego malarz winien wieść życie możliwe najświętsze i najczystsze, aby Duch święty kierował jego myślami.

Taką winna być sztuka, aby w promieniach błogosławieństwa bożego doszła z ludzkością do wrót wieczności i tam znikając razem z wiarą i nadzieją, pozostawiła po sobie zasługę i Miłość.

Dr. Tadeusz Kordyasz.

Warszawa, 19. VIII. 31 r.

Ecce homo.

Zbliżał się do celu. Przystanął na chwilę by odpocząć. Głód po czterodniowym poście dał mu się dobrze we znaki.

Jakież nieskończenie długie były te cztery dni. Żywił się odpadkami owoców z Mirowskich hal, które przecież pokarmu zastąpić nie mogły.

Odetchnąwszy szedł dalej, przeciskając się z trudnością przez brudną ulicę Getta. Gwar uliczny pomieszany z szumem, który czuł w głowie, stawał się dlań nieznośnym.

Ponad przeraźliwemi sygnałami aut, krzykami woźniców, rżeniem koni, górował głos handlarzy ulicznych, którzy starali się przekrzyczeć wszystko i wszystkich.

Na wązkim chodniku, czterej brodaci przyjaciele, wziąwszy się pod pachę, szli przez całą szerokość chodnika, gestykulując żywo i tamowali ruch idąc krokiem wolnym.

Na dobitek, co krok wynędzniałe, z oczyma zaczerwienionemi, wstrętne, podobne do ropuch żydówki, małe, brudne i komiczne żydziaki, którzy już w dzieciństwie zapoznawali się z tajnikami handlu, porozstawiali swój towar, zachęcając przechodniów do kupna, piskliwym żargonem.

Czegoż tam nie było? Poczynając od „bajgiełe" a kończąc na „pończochach".

Galanterja nie zajmowała go tak bardzo, choć chciałby ją pozyskać, ale pierwszorzędnej wagi sprawą było zaspokojenie zgłodniałego żołądka próżnego od kilku dni.

Przechodząc dalej, rzucał uważne spojrzenia na lewo j prawo. Za czem lub za kim, nie zdawał sobie z tego sprawy.

Nagle ujrzał, leżący na przymurku, kawałek chleba z masłem, porzucony prawdopodobnie przez jakiegoś żydziaka.

Mistrzowskim ruchem ręki, jakiego nie powstydziłby się żongler cyrkowy pochwycił go. Obejrzał się czy kto nie zauważył. Ale gdzie tam! Trzebaby mieć takie spojrzenie, jakie on miał i taki ruch, jaki tylko głód u łaknącego wywołać może. Nie trudził się nawet, by oczyścić chleb z piasku. Wpakował cały kawał do ust i zaczął jeść... nie, żreć!

Przyspieszył kroku jakby mu sił przybyło. Zaczął się śmiać do siebie, sam nie wiedząc z czego. Warjat! — syknął mu ktoś nad uchem. Na te obelżywe słowa zatrząsł się i oprzytomniał

Zwiesił głowę i znów spokojnie szedł dalej, z trudnością przeciskając się przez tłum niesfornych izraelitów.

Co to? Zwrócono nań uwagę! Zaczęto się usuwać z drogi, pokazując sobie go palcami. Zauważył na swych łachmanach insekty. Westchnął, spuścił głowę i dalej kontynuował swoją wędrówkę.

Nareszcie! Był już u celu!

Z sakramentalnem namaszczeniem wyjął ostatnie pięć groszy i obejrzał je z pietyzmem, gdyż trudniej je mu było zdobyć, aniżeli niejednemu majątek.

Doszedł do kasy. Numer? — zapytał urzędnik cierpko.— 545 — odpowiedział słabym głosem.

Tu ludzie nie mieli nazwisk, lecz numery, Na to wspomnienie uśmiechnął się. Warjat! — krzyknął jakiś oberwaniec, współtowarzysz niedoli, patrząc nań z największą pogardą.

On wzrósł prawie w tem otoczeniu, albo też przyswoił go sobie, machnął ręką na wszystko. Czuł się doskonale. Nie mógł zrozumieć, iż położenie takie, może wpłynąć na kogoś tak fatalnie, aby odbić się miało nazewnątrz.

Z bohaterem naszym było całkiem inaczej. Oddał bilet stojącemu we drzwiach. Zwrócił się na prawo. Szedł do swego legowiska.

Zaraz przy wejściu uderzył go specyficzny zapach. Mieszanina potu, odoru pobliskich 00 i zapachu „smakołyków", dochodzących z kuchni, która była tuż w sąsiedztwie.

Nie było nigdzie, dosłownie, ani trochę miejsca. W korytarzach, pod ścianami na salach stali ludzie podobni do widm.

Każdy z nich drapał się zawzięcie, starając się jednakże czynić to dyskretnie.

W trzech dużych salach porozsiadali się na narach „asy". Patrzyli z pogardą na „frajerów".

Oni choć w znacznej mniejszości, teroryzowali większość. Administracja patrzała na to przez palce.

Tu spotkać było można terminatorów złodziejskich, żebraków, kalek, którzy wystając po całych dniach na ulicy, pokornie skomląc do przechodniów o jałmużnę, a tu starali się powetować swoje upokorzenie na słabszych od siebie. Jakim cudem odzyskiwali zdrowie. Wszędzie było ich pełno. Stanowili

wraz ze złodziejaszkami „ferajne", topiąc w alkoholu grosz wyżebrany na kawałek chleba.

Hałas panował nie do opisania. Byli tu również handlarze. Sprzedawano ostatnie koszule, części garderoby, wyżebrane, albo skradzione w mieście, a często u swych towarzyszy. Okradali jedni drugich. Borąc co popadło: chustki do nosa, scyzoryki itp. Poszkodowany się nie skarżył. Bo i na co. Straty nie odzyskiwał, co najwyżej za „kapowanie" go pobito. Bójki, niekiedy krwawe, były na porządku dziennym.

Nie podobna opisać wszystkiego, jak to się mówi jednem pociągnięciem pióra. Ograniczamy się tylko na ogólny rzut oka.

— Tadek przez to zbiorowisko przesunął się chyłkiem.

— Rozebrał się i szybko wsunął się pod narę. Tu powietrze było znośniejsze, aniżeli na sali. Wyciągnął się na kamiennej posadzce. Posłanie zrobił ze swoich łachmanów. Położył się na wznak, bo inaczej nie mógł, gdyż nara niewiele się wznosiła nad podłogą i leżenie na bok było wprost niemożliwe.

Uczyniwszy to wyciągnął się z rozkoszą i z niekłamaną radością rzekł do siebie: „Panie dobrze nam tu być".

Przymknął oczy, starał się nie myśleć o niczem. Chciał zasnąć, ale hałas panujący na sali do późnej nocy i robastwo, które teraz chciwie rzuciło się na swą ofiarę, stanęły mu na przeszkodzie. Krew zaczęła się sączyć z otwartych przez drapanie strupów.

Kiedyż te cierpienia się skończą? Co mnie czeka?—myślał. Co ze mną będzie? O, gdybym był prokuratorem, to...! Nie, księdzem, by jak Chrystus umęczony, modlić się za swych prześladowców!

Życie jego tak było dziwne, tak niepodobne do życia przeciętnego człowieka. W młodzieńczych latach było mu dobrze. Uczęszczał do gimnazjum. Potem śmierć matki. Naukę musiał przerwać. Zmuszony przez macochę musiał opuścić dom rodzinny. Przyszedł do stolicy. Z początku mu się powodziło; potem los stał się dlań nielitościwy.

Wychowany religijnie, kradzieżą się brzydził, żebrać nie chciał. Wygórowana ambicja pchała go ku najwyższym szczeblom w społeczeństwie. Gdyby zrobiono go królem, wcale nie zdziwiłby się tem. To też cierpienia moralne przewyższały męki fizyczne.

I uczuł w sobie do kogoś jakiś nieokreślony żal. Zaczął płakać. Popadł jakgdyby w stan odrętwienia.

Wspaniała sala sądowa, wypełniona po brzegi publicznością. Za stołem prezydjalnym przewodniczący, o poważnej fizjonomji, obok niego erotanci, dalej sekretarjat, aplikanci i dziennikarze. Na ławie oskarżonych ci, których uważał za sprawców swego nieszczęścia. Na fotelu prokuratorskim... on, Tadek—przemawia:

„Wysoki Trybunale! W konkluzji żądam z czystem sumieniem kary śmierci!

„Co, on warjat, czy pijany? Gada do siebie—odezwał się najbliżej leżący do swego sąsiada.

„On zawsze tak! To jakiś uczony, któremu się pomięszało.

Na te głosy Tadek ocknął się. Zawstydził się. Lecz tak mu było dobrze z tym odurzeniem, że pragnął je wzbudzić ponownie, a nawet spotęgować.

Olbrzymia katedra. Strzeliste, gotyckie kolumny, porozstawiane w szachownice, podpierały wysmukłe sklepienie. Przez wązkie witraże wpadało łagodne światło. W stallach, ubrani w rzymskie togi, zasiedli dostojni kanonicy. W głębi było widać biskupi tron, a na nim... o Boże... on — Tadek!

„Felek, słyszysz? On Boga woła!

„Jak rany Chrystusa!" Dałbyś mi spokój. Widocznie tyś taki mądry jak i on".

„Ja wierzę, ale w forsę".

A on biedak marzył, rozkoszując się tym, co dlań było nigdy niedostępnem.

Jak w kalejdoskopie przesuwały się obrazy przed jego zamglonymi oczyma.

A więc widział siebie na ambonie, mówiącego płomienne kazanie,—słyszał głos płaczącego ludu; na pobojowisku, otoczonego oficerami, wydającego rozkazy generałom i tak bez końca.

Wszyscy na ogół posnęli, a on marzył.

Naraz z pośród tego chaosu myśli, wyłoniła się kobieta, tak piękna, na jaką tylko jego bujna wyobraźnia pozwolić sobie mogła.

Objęła go miłosnem spojrzeniem, tuląc w ramiona.

— Tadek—szepnęła,—na całe życie! Pamiętasz?... tam, przed ołtarzem Bogarodzicy, u fary?

Jemu wystąpił pot kroplisty na całem ciele. Teraz najwięcej czuł swe opuszczenie. On nie może żyć jak inni. On—warjat, włóczęga. Któż mu rękę poda?

„Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił, gdy mnie trapił nieprzyjaciel?—szeptały jego spieczone usta.

Modlitwa ta oraz inne, które zasyłał wraz z prośbami bliźnich, wzbiła się ponad tron Najwyższego, zatrzepotała niby ptak, a natarczywością i jękiem zdała się górować ponad inne.

Bóg nie poruszył się. Siedział zapatrzony w tajemniczą dal, jakby zamknięty w sobie.

Tadek starał się zjawę, narzucającą się, pomimo woli oddalić.

To grzech — myślał. Pomodlę się! Ojcze nasz... przyjdź królestwo... O, nie! nie mogę, mylę się!

Ptak wydał jęk przeraźliwy, zatrzepotał skrzydłami i miał runąć w przepaść...

Ale Pan, który nie chce zguby grzesznika, widząc tę straszną walkę nieszczęśliwego, wejrzał nań. Ale w jakiż dziwny sposób. Niezbadane są drogi Opatrzności Boskiej.

Gdy tak walczył ze sobą, mamrocząc coś, jeden z pijaków, leżący obok nie mógł również zasnąć i zwalając winę na Tadeusza począł go bić. Ten zaczął się bronić. Wywołało to hałas. Zbudzeni współtowarzysze, dowiedziawszy się o co chodzi, zaczęli biedaka bić i kopać. Z ust i nosa buchnęła krew.

— Bij go—wołano zewsząd—to „jentelegient!"

Na wszczęty alarm przybiegł rządca wraz z posterunkowym, który pełnił tam służbę przez całą noc, a właściwie spał w kancelarji, tyle tylko, że się nie rozbierał.

— Panie naczelniku—odezwał się jeden z pijanych łobuzów—to pijak, wszystkich zaczepia, ale my się pogodzimy!

Posterunkowy nachylił się nad pobitym. Naokoło czuć było woń spirytusu. Ustalenie kto był pijanym było rzeczą nader trudną. Machnął tedy ręką, mrucząc pod nosem: — ktoby tam z wami doszedł do ładu, a głośno dodał:

Rozejść się i spać.

Przeniesiono go na inne miejsce. Dla ocucenia oblano wodą. Leżał we własnej krwi. Od czasu do czasu wydawał ciche jęki. Nareszcie sen zlitował się nad nim.

Był już dzień! Rozległ się dzwonek.

„O Józefie! ratuj nas!

„Cholera, już zaczyna. Nawet się człek przekimać nie może. Niech go djabli!"

„W życiu, śmierci, w każdy czas!"

„No! trza znowuj kantować!"

„Te! jokademik! wygarniaj się.

I znów podążył w kierunku hal Mirowskich.

Pauper.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Poznaj misje katolickie — a ukochasz je Coraz częściej rozbrzmiewa dziś wołanie o czynne i ochotne niesienie pomocy katolickim misjom wśród pogan. Kapłani powtarzają je z ambon, pisarze w licznych artykułach i książkach, gorliwe i szlachetne dusze w rozmowach z najbliższem otoczeniem.

I z radością stwierdzić należy — nie darmo.

Zrozumienie tej wielkiej i doniosłej sprawy z dniem każdym się wzmaga. Hasło „Wspieraj misje" dociera do wszystkich niemal serc budząc w nich płomienną, apostolską miłość bliźniego Błagalne modły płyną nieustannie ku niebu o światło prawdziwej wiary dla tych, miljonów braci naszych, co jeszcze dotąd pozostają w ciemności błędów pogaństwa.

Ale oprócz modłów zasyłanych do Boga, prócz propagandy idei misyjnej — potrzeba ofiar, któreby pozwoliły na zakładanie odpowiednich placówek misyjnych, budowę szkół, kościołów i kaplic, na utrzymanie misjonarzy i misjonarek. Jednym ze sposobów tego rodzaju wspierania misyj jest zbieranie zużytych znaczków pocztowych, czem zajmuje się Misyjna Akcja Znaczkowa — Kraków, Kopernika 26.

Aby zbieranie znaczków osiągało swój cel, trzeba baczną zwrócić uwagę na to, żeby znaczki nie były uszkodzone; znaczek bowiem zepsuty nie przedstawia żadnej wartości filatelistycznej. Dlatego wycinać je należy z kopert z wąskiem paskiem papieru dookoła.

Sprawę zbierania znaczków pocztowych polecamy gorąco wszystkim miłośnikom misyj katolickiich. Otwiera się tu piękne pole działania dla różnych biur, szkół, zakładów i ochronek. Gdyby tak w każdem miejscu znalazła się chętna jednostka, któraby zajmowała się cierpliwie i wytrwale zbiórką i wysyłką znaczków pocztowych, napozór nic nie znaczących i zazwyczaj wyrzucanych na spalenie — jakiż pożytek odniosłyby stąd misje, ileż dusz byłoby uratowanych.

W ciągu niespełna dwuletniego istnienia Akcji ze sprzedaży około 1,500,000 zużytych znaczków pocztowych otrzymaliśmy 5,065.22 zł. czystego dochodu. Oto z tak błahego źródła zebrano tak pokaźną sumę. I gdyby

tak każdy ofiarował choć kilka znaczków — zebrałaby się suma miljonów, przynosząc znaczny dochód na biedne dusze, jęczące w jarzmach pogaństwa.

Ufamy, iż nikt nie zawaha się łączyć tą drobniutką ofiarą z szermierzami wiary w krajach misyjnych. Drobna ofiara, niewielki wysiłek, a skutek znaczny i błogosławieństwo Boże obfite.

Misyjna Akcja Znaczkowa
Kraków—Kopernika 26.

Southern Cross. The Catholik Newspaper of South Africa. Capetown, Hope Str, 11. Tygodnik: Krzyż południa reprezentuje godnie południową Afrykę katolicką. Uważamy, że pismo to redagowane przez Jezuitów, jest tak znakomite, że może być wzorem pierwszorzędnym dla całej prasy katolickiej! Prawda, że wyklucza całkiem politykę, i życie gospodarcze; obejmuje jednak całkowicie życie z wewnętrznej strony. Wnika bardziej w rodzinę, dział pedagogiczny i higjeny, a szczególnie naświetla silnie najpoważniejsze zagadnienia życiowe żywym prądem wiary. Jak wynika z treści pisma, zresztą bardzo urozmaiconej, katolicki ten organ, na wskroś religijny, czytany jest także przez innowierców (południowa Afryka jest mocno sprotestantyzowana), którzy nie wahają się stawiać redakcji myślące pytania, na które dostają drukowane odpowiedzi. Southern Cross nie tylko podaje Ewangelję niedzielną, ale i ściśle ascetyczną, bardzo głęboką medytację dobrego pióra, dalej artykuł z działu apologetycznego, z historji Kościoła, z ruchu religijnego, (najwięcej z Anglji). W r. 1929 były też wiadomości, niedokładne zresztą, o akcji wśród żydów w Polsce, oparte, zdaje się na komunikacie z Poznania w Catolic Guilo of Israel II 1929 (London W. P. 11. Chepstow Villas) w nrze 7 VIII. Wręcz wspaniale ujmuje SCr. swe poważne, wybitne zadanie. Krzewienia katolicyzmu wśród inteligencji krajowej, świeżo nawróconej lub nawrócić się mającej. Nie zawahamy się wypowiedzieć myśli, że coś *bardzo podobnego* spełniłoby i *u nas*, w starym kraju katolickim , *bardzo dobrze taką* misję! Poprę swe przypuszczenie dwoma atutami: 1) Życzenie naszej inteligencji, by pisano więcej o *teologji i akcji* katolickiej *w Polsce*; 2) potrzebą w naszym kraju zaznajomiania naszych 6 — 7 miljonów akatolików wykładami o wierze katolickiej.

S. Cross właśnie te dwa punkty ma stale na oku i obsługuje je znakomicie. Im dłużej wczytuję się w S. Cr., tem bardziej pismo cenię i naszym sferom polecać zamyślam.

S. Cross z pewnością zrozumie i nadaje się dla wielkoświatowej Akcji Katolickiej z przyjęciem i daniem udziału z krajami oddawna katolickiemi. Uważam, że *Polska* winna wstąpić w szranki *takiej* światowej współpracy! dając o sobie wiadomości, więcej niż dotąd..

Kaźmira Berkanówna.

Maryel. Carnet d'une Maman. Bonne Presse. Paris rue Bayard 5. — 199 str.

Śliczny drobiazg dla młodych pań, wychowawczyń. „Zeszyt Mamusi". Książeczka zawiera kilkadziesiąt drobniutkich szkiców - obrazków wychowawczych.

Zwykle unikamy książek pedagogicznych, jako nużących.

Tym razem nie znudzimy, nie zmęczymy się: Oto jakaś dobra mamusia podpatrywała wydarzenia w życiu swych dzieci i obcych dzieci i robiła z nich misterne obrazki-scenki.

I to jest cała "trudna„ treść książki.

Same wdzięczne obrazki rysunkowe i słowne różnych dzieci.

Coś, co koło nas, żyje, śmieje sie, bawi, namyśla się, dąsa i w wielu „potrzebach" sam sobie radzi.

Dobra, pożyteczna książeczka.

Cena? niska! niema wypisanej! może z 5 fr.

K. Berkanówna.

Dom Wydawniczy Bonne Presse. Paris 5 rue Bayard puszcza w świat tanie powieści dla młodzieży, mające zastąpić niezdrową sensację.

Tytuły weźmy najnowsze : Mireille et ses fréres, L'aventure d'André Chérance, Le Lac mystérieux — mało mówią. Nie o to chodzi.

Są to bardzo zajmujące opisy przygód podróżnych po krajach egzotycznych, a właściwie: objaśnienia do ilustracyj, które przesuwają się przed oczyma, jak obrazy kinowe: powieści kinematograficzne. Tak.

Może to jeden z plusów powieści, t. j. nastawienie ich na potrzeby chwili, no i prawdziwa wartość ich naukowa, geograficzna. przeważnie: kolonje francuskie .

Widzę w nich jednak jeszcze coś ponadto: Mianowicie, ich świetną metodę pedagogiczną. Każdy z młodzieńców i dziewcząt wyrabia się jako charakter, *musi być* dzielnym. Pokazuje i widzi swoje złe i dobre strony natury. Ślamazary, leniwcy giną i nieuczciwi ponoszą karę i dzielni mają przed sobą przyszłość.

Czy ja wiem... czyby nie zaryzykować podobnych „aventures", dla polskiej młodzieży, o naszych ziemiach Polski *wschodniej*, której prawie nie znamy...

Powieści obrazowe, patrjotyczne, wskazujące na potrzeby zajęcia się tak ważnemi dla kraju dzielnicami Ojczyzny, gdzie cała przyszłość nasza?

K. Berk.

Lacoste R. P. Hamon. Biographie. B. Presse. Paris. 5 rue Bayard.

W. O. Hamon, Assumpcjonista, był apostołem marynarzy i rybaków, z którymi jeździł jako kapelan na wyprawy rybackie do Islandji.

20 lat z 16 tysiącami rybaków francuskich.

Dzieło Apostolstwa Morskiego ma zresztą też na celu opiekę nad marynarzami i nad emigrantami.

Adres centrali: Apostelestrip of the Sea. Liverpol, oraz London: S. W. 1. Victoria Str. 66.

Catholic Truth Society. London S. W. 1. Eccleston Square 38 — 40 wydało dla emigrantów użyteczną broszurkę w 4 językach. A Litble Book for Travellors. Niema w niej działu polskiego, chociaż polska emigracja tak bardzo jest liczna.

Czytając biografję, historję pracy francuskiego Assumpcjonisty, przyszła mi myśl, czy nasze polskie okręty mają kapelanów, emigracja duszpasterzy na morzu, a *flisacy* -- opiekę księży?

K. Berk.

Rezolucja kongresu w Luksemburgu. VII. Kongres Międzynarodowy stronnictw chrześcijańsko-demokratycznych, odbyty niedawno — jak pisaliśmy—w Luksemburgu, przyjął szereg rezolucyj, z których przytaczamy uchwałę odnośnie do „polityki familijnej" jako szczególnie ważną i znamienną. Rezolucja ta brzmi:

1. Zasady moralności, na których opiera się działalność chrześcijańsko-demokratycznych partyj i ich pogląd na ustrój demokratycznego państwa, zawierają w sobie uznanie nierozerwalności małżeństwa, zrozumienie dla jej zadań w narodowem i międzynarodowem życiu, jak i dla jej znaczenia w rozwoju moralnym, społecznym i gospodarczym.

2. Polityka familijna nie może być oddzielona od ogólnej polityki; a owszem winna kierować krokami władz państwowych na różnych polach ich działania.

3. Niezależnie od zasadniczych powodów, które wszędzie domagają się popierania polityki familijnej przez państwo, zło wyludniania się pewnych krajów czyni politykę familijną szczególnie ważną.

4. Skutkiem tego władze państwowe mają następujące obowiązki: a) strzedz nierozerwalności związku małżeńskiego,— b) szanować misję wychowawczą rodziny,—c) tak rozkładać ciężary publiczne, żeby to nie wychodziło na szkodę i rozbicie rodzin bogatych w potomstwo,—d) tym zaś ostatnim użyczać wszelkiej pomocy, która się da pogodzić z możliwością państwa.

5. Z wymienionych wyżej zasad wynikają wnioski, z których najważniejsze zasługują na podkreślenie: a) odnośnie do prawa cywilnego: stworzyć takie ustawodawstwo małżeńskie, które sprzyja stałości rodziny, utwierdza związek małżeński i sprzyja zakładaniu nowych rodzin; b) odnośnie do prawa karnego: walka z propagandą neomaltuzjanizmu, z pornografją, z pobudzaniem do niemoralności i t. d.; c) odnośnie do polityki szkolnej: taki system nauczania i wychowania, który idzie po linji religijnych i moralnych podstaw rodziny; d) odnośnie do polityki skarbowej: wzgląd na rodzinę przy rozkładaniu podatków i ciężarów, oraz przy stosowaniu ułatwień, obniżaniu podatków zarobkowych, ochrona małej własności rodzinnej; e) odnośnie do polityki społecznej: obowiązkowe dodatki (do płacy) familijne, przyjazna dla rodziny polityka mieszkaniowa, opieka nad zdrowiem dzieci, rewizja polityki społecznej pod kątem widzenia interesów rodziny! f) odnośnie do ciężarów wojskowych: całkowite lub częściowe zwolnienie ich (lub przynajmniej zmniejszenie) dla licznych rodzin".

Przedstawione wyżej zasady, owoc paroletnich studjów i narad w komisjach wyłonionych przez władze Międzynarodówki partyj chrześcijańsko-demokratycznych, natchnione są—jak widać—duchem katolickiego Kościoła, który w rodzinie zawsze widział zasadniczą komórkę zdrowego życia społecznego. Kiedy zaś wiek 19, wiek industrjalizacji i kapitalizmu, ujemnie zaczął wpływać na życie rodzinne i rozbił je, zmuszając kobietę i dzieci do

pracy zarobkowej, z łona katolików wyszedł głos przestrogi pod adresem państw i rządów. W szczególności na przypomnienie zasługuje tu wybitny ekonomista francuski, Le Play, profesor paryskiej „Ecole des Mines", który w połowie 19 w. opracował plan zdrowej „polityki rodzinnej", zmierzającej do uniezależnienia rodziny od fluktuacji w życiu gospodarczem i zarobkowem.

Zasady Le Playa znalazły uznanie ze strony Leona XIII. (encyklika „Rerum Novarum", gdy mówi o życiu rodzinnem). Na ich gruncie także stanął Pius XI. w encyklice „Casti connubii" szczególnie, gdy się domaga, by płaca za pracę umożliwiała pracownikowi utrzymanie rodziny („płaca familijna").

Rzeczą stronnictw chrześcijańsko-demokratycznych będzie, żeby te zasady zostały wprowadzone w życie, i żeby rodzina, której rozwojowi zagraża obecny chaos gospodarczy, uzyskała mocne podstawy pod swój rozwój.

J. P.

Lekarskie biuro stwierdzeń w Lourdes. Dnia 22-go bm. około 40-tu lekarzy, którzy przybyli do Lourdes z okazji 59-ej narodowej pielgrzymki francuskiej, obradowało dwukrotnie w Biurze stwierdzeń, przed procesją z Najśw. Sakramentem i po niej. Badali oni długo dwie choroby, uleczone w tym samym czasie w roku ubiegłym. Jeden z faktów wydał im się tak niezwykłym, że przed wypowiedzeniem się chcieli dodatkowego badania i odłożyli decyzję do roku następnego.

Chodzi tu o kobietę, chorą na raka, której lekarz nie pozwalał na podróż do Lourdes bez operacji. Chora mimo to udała się tam, cierpiąc okrutnie. Bandaże jej opatrunków w drodze stale pokrywały się zakrwawioną ropą. Zanurzona w sadzawce w Lourdes pątniczka została odrazu uzdrowiona.

„Ja—mówił pewien lekarz korespondentowi paryskiej „La Croix"—jak i większość moich kolegów, nie mieliśmy najmniejszej wątpliwości, że kobieta ta została cudownie uzdrowiona. Mimo to byłem jednym z tych, którzy żądali dodatkowego badania. Mimo formalnych certyfikatów i świadectw, jakie posiadamy, może istnieć jeszcze jakaś bardzo słaba wątpliwość co do natury choroby. Uważam, że wątpliwość tę powinniśmy wyjaśnić, by całkowicie uniknąć krytyki naszych kolegów niewierzących. Mówię naturalnie o niewierzących, ale mających dobrą wolę. Ci mogą być przekonani, że tu odbywa się sprawa sumienna, kompetentna i naprawdę naukowa. Tę ostatnią gwarancję daje nietylko dominująca w każdym z nas troska, ale i kwalifikacje pewnej liczby obecnych kolegów, mistrzów utytułowanych i znanych. Decyzje nasze są tak surowe, że mogą budzić zaufanie nawet w największych sceptykach. Przypadek, o którym dopiero co Panu mówiłem, i rezolucja, jaką powzięliśmy, wydają mi się całkiem charakterystyczne. Przypominam nadto, że do Biura dopuszczany jest każdy lekarz; może on tam korzystać ze wszystkich praw, jakie przysługują jego kolegom, bez żadnej formalności. Każdy więc może sprawdzić naszą pracę i skonstantować, że kieruje nami tylko i wyłącznie troska o prawdę. Niech mi wolno będzie podkreślić, że mistrzostwo doktora Vallet (kierownika Biura stwierdzeń—przyp. KAP.ej) jest dla nas wielką pomocą".

Poprzedniego ranka lekarze Biura stwierdzeń badali pod przewodnictwem d-ra Valleta trzy inne wypadki uleczeń, jakie miały miejsce w czasie

pielgrzymki narodowej w roku zeszłym, i kierując się zwykłą skrupulatnością, tylko jeden z nich uznali za taki, który nie da się wytłumaczyć w sposób naturalny. Przypadek ten dotyczy panny Haliny Humbert z Rampont, liczącej obecnie 47 lat.

Przed przybyciem w roku ubiegłym do Lourdes pacjentka ta od jadenastu miesięcy nie podnosiła się z łóżka, cierpiąc na bardzo poważne zapalenie przewodu, którym żółć spływa do dwunastnicy, i na chorobę cukrową. Miała ona straszliwe bóle i nie przyjmowała pokarmu. W szpitalu w Verdum uważano ją za straconą: jedynie bardzo niebezpieczna operacja mogła ją jeszcze uratować. Panna Humbert nie poddała się jednak oderacji i 22 sierpnia została zanurzona w sadzawce. Zaraz po pierwszej kąpieli o godz. 11.30 rano poczuła się uzdrowioną. Po powrocie do Verdun poszła do swego lekarza, który skonstatował zupełne uleczenie. Obecnie po upływie dwunastu miesięcy Biuro stwierdziło formalnie to całkowite uzdrowienie.

Kaspar Mar. Ist die Verständigung zwischen Polen und Deutschland unmöglich? 1931. Wien VIII Döblergasse 2. Internationaler Versöhnungsbund. — 56 str.

Rozdziały I Zmartwychwstała Polska II Ośrodek europejskiej polityki III Szczególne dziedziny sporne IV Rzut w przyszłość.

Bogaty materjał historyczny. Tak: zdaje mi się, że my, w występach publicznych z zarzutami np. w kierunku politycznym czy społecznym zbyt łatwo kontentujemy się ogólnikami. Słuchacz nie dowiaduje się rzeczowo, o co ściśle chodzi.

Wytwarzamy jeno nastrój, lecz nie informujemy dostatecznie dla poznania sprawy.

Otóż w stosunku do sąsiadów, czy do obcych narodowości w Polsce, uważam znajomość ich języków za niezbędną. Zdaje mi się, że niestety wszyscy „pacyfiści" niemieccy nie biorą tej potrzeby pod uwagę.

Cała idea pacyfistyczna, czy inna dla dobra narodów. kręci się koło tej jednej niezbitej prawdy: *Narody* będą szczęśliwsze, gdy *jednostki* będą uczciwe, pracowite... „Zasadniczo tylko to jedno zadanie ma człowiek: być z sobą szczerym". (Card. Mercier). Wszelkie wysiłki o przemiany *narodów* są bezowocne, jeśli *jednostki* nie pracują nad sobą.

P. Mayr idzie właśnie metodą taką: ku jednostkom i daje im dla propagandy materjały cenne i ścisłe w sprawie.

K. Berk.

Maria Francisca van Leer. Harte. Historie d'une ame. Cihé Chrétienne. Bruxelles. 54 rue Paul Lanters. — 103 str. — Tłom. z holęnderskiego.

Panna Leer, neofitka, dzisiejsza pani Vornehm napisała przed 8 laty, pięknym językiem, historję młodego żyda holenderskiego, który dziś jest już Benedyktynem.

Wydanie francuskie holenderskiego oryginału wyszło właśnie teraz.

„Potrzebny jest w życiu ideał, cel. Czy nie widzisz jakie szalone szkody wyrządza społeczeństwu nieszczęsny system ekonomiczny kraju?

Człowiek jest stworzeniem społecznem. Jesteśmy odpowiedzialni za zło świata. Nie żyjemy samotnie. Nie mamy prawa żyć sami".

„Zadecydowały „rekolekcje dla innowierców", w jakich wziąłem udział".

„Bałem się cierpień... lecz droga ku świętości jest drogą cierpień".

Nawrócony znalazł, zrozumiał ideę życia i żyje nią.

Maleńka książeczka pana Józefa Szala: „Konwertyta o swem nawróceniu" wyd. ks. Wolski, Otwock p. Warszawa świadczy o tem, że i u nas możnaby i *trzebaby* zacząć z literatęrą konwersyjną...

K. Berk.

Thrasolt. Dr. Carl Sonnenschein. Kösel-Pustet. München. 1930, — 405 str.

Ks. Thrasolt, wydawca znakomitego miesięcznika: Vom Frohen Leben Berlin-Weisensee, Verlag der Scholle, napisał wspaniały życiorys sławnego ks. S., społecznika berlińskiego du grand style, zmarłego 1929.

Biografja ta, jako jedna z pierwszych, która się ukazuje, przedstawia nam przedewszystkiem: człowieka.

Poznajemy całą żywą, impulsywną naturę ks. S.

Uważam to dzieło za kurs praktycznej Akcji Katolickiej na dziś. Bez wielu słów „programowo-patetycznych".

Dziwny to ksiądz: ma na myśli duszę, a pracuje dla nędzy materjalnej bliźniego, by jej ulżyć.

Współcześni nazywają go wielkim; jak pająk pokrył swą dłonią dobroczynną losy biedaków całego Berlina i kierował temi losy. Nic mu nie imponowało u ludzi, jak cnota i praca rzetelna.

Nie robił różnicy między stanem, wyznaniem, lecz między charakterami

Miał silnych, urzędowo nastawionych nieprzyjaciół. Stwierdzam, iż stosunkowo mało pisze i mówi się o ks. S. w kołach jego konfratrów, ten fakt widzimy też u podobnych osobistości, np. u nas z Ks. Wawrzyniakiem.

Obaj to ludzi wielkiej miary i wielkiej przyszłości. Ks. S. zajął się szczególnie komunistami (robotnikami) i studentami w Berlinie.

K. Berkanówna.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.--	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży

ROK VII. LISTOPAD — 1931. Nr. 11.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44
Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g 18.30 m do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca

Pro Christo.

W 600-lecie bitwy pod Płowcami.

W roku bieżącym Naród nasz obchodził 600-lecie wydarzenia, które było wyrazem siły i tężyzny całego społeczeństwa i odbiło się szerokiem echem w naszej historji.

600-lecie bitwy pod Płowcami przeszło naogół dość głucho w Polsce, do czego przyczynił się w znacznej mierze kryzys gospodarczy i polityczny, i związane z niemi ogólne zniechęcenie jakie obecnie przeżywamy. Zaiste, rok 1931 nie będzie należał do czasokresów, w których ujawniła się energja i zapał patrjotyczny współczesnego pokolenia...

Można powiedzieć, że tylko Kujawy, ziemia, na której leżą historyczne Płowce — uczciła należycie tę wielką rocznicę nietylko obchodem na miejscu i usypaniem wielkiego kopca, głoszącego zdaleka chwałę Łokietkowych rycerzy, lecz także z inicjatywy powstałego w stolicy Kujaw — Włocławku komitetu obywatelskiego—ufundowaniem w katedrze włocławskiej dzwonu, który został nazwany imieniem Wielkiego Króla i odrestaurowaniem świątyni przez Łokietka wzniesionej. Świadczy to chlubnie o tem, że w społeczeństwie kujawskiem nie zanikła pamięć tradycji historycznych, że tak, jak przed 6 wiekami dzielnica ta była puklerzem Polski, przyjmującym na siebie wszystkie ciosy

wrażej potęgi teutońskiej, tak i dzisiaj, gdy zajdzie potrzeba obrony Ojczyzny, synowie jej potrafią wskrzesić sławne czyny swoich ojców.

Rocznica ta jednak powinna być uczczona i poważnie rozpamiętywana nietylko na Kujawach, lecz w całej Polsce, jak długa i szeroka.

Przedewszystkiem jako pamiątka pierwszorzędnego faktu historycznego. Wprawdzie, jak wykazały ostatnie badania historyczne, bitwa pod Płowcami nie była zwycięstwem decydującem. Właściwie mamy relacje o dwóch bitwach, z których pierwsza, toczona z tylnią strażą armji krzyżackiej — skończyła się zupełnym ich pogromem, wyniki zaś drugiej bitwy, z główną armją krzyżacką były rozmaicie przedstawiane w źródłach polskich i niemieckich; zdaje się nie ulega wątpliwości, że ta druga bitwa była taktycznie nierozegraną i skończyła się ustąpieniem zarówno armji polskiej na południe, jest i krzyżackiej na północ (coś w rodzaju, jak bitwa na polach grochowskich). Tem nie mniej historyczne znaczenie faktu jest pierwszorzędne. Była to bowiem właściwie pierwszą większa bitwa z Krzyżakami; dotychczasowe walki polegały na wzajemnem pustoszeniu sobie dzierżaw i zdobywaniu twierdz, w czem krzyżacy celowali nad Polakami, jako jedno z najpotężniejszych ówczesnych państw militarnych w Europie; dopiero Płowce wykazały, że Polacy w otwartym polu mogą się potykać z Niemcami, nawet z dużem powodzeniem.

Musimy pamiętać jeszcze i o tem, że Polska Łokietkowa, jako państwo obejmujące w zasadzie wszystkie dzielnice dawnej Polski Bolesława Krzywoustego, powstała w ciężkim trudzie i znoju po długim okresie, przeszło 170-letnim podziałów, walk wewnętrznych, a wkońcu obcego panowania dynastji czeskiej. Te podziały i walki wewnętrzne zdemoralizowały w pewnej mierze ówczesne społeczeństwo, a raczej ściśle biorąc — warstwę rycerską, stojącą na jego czele, oziębiły patrjotyzm, opierający się wówczas na przywiązaniu i wierności dla księcia, ścieśniając pojęcie tego patrjotyzmu do jednej tylko dzielnicy i naprawdę trzeba było dopiero genjuszu, wielkości ducha i niesłychanej wytrwałości Łokietka, aby Polskę znowu zjednoczyć.

Nawiasem mówiąc, pomógł mu w tem walnie Kościół katolicki, który w okresie podziałów i walk bratobójczych między

książętami był jedyną ostoją uniwersalizmu państwowego, admistracja kościelna stanowiła łącznik naturalny pomiędzy poszczególnemi księstwami. Można powiedzieć, że, jak w okresie ostatniej 150 niewoli i zaborczej okupacji ziem Rzeczypospolitej przez trzy państwa rozbójnicze, Kościół, broniąc wiary, bronił jednocześnie mowy i obyczajów, jednem słowem — polskości — tak w epoce podziału na księstwa On jeden potrafił utrzymać ideę łączności między dzielnicami i jego wpływ zbawienny ułatwił wielce pracę Łokietkowi.

Bezpośrednio po zjednoczeniu Polski, gdy jeszcze tylko Mazowsze i Pomorze oczekiwało zjednoczenia, Wielki Król spotkał się oko w oko z zaborczą potęgą Teutonów, z odwiecznem Drang nach Osten: na Mazowszu przez intrygi krzyżackie wśród miejscowych książąt — na Pomorzu — z wyraźną i otwartą agresją, skierowaną przeciw suwerenności Piastów nad tym obszarem. I wówczas krwią przyszło przypieczętować łączność i solidarność narodu rycerskiego wszystkich dzielnic w obronie ziemi, którą Krzywousty nawrócił na wiarę chrześcijańską, w której znajduje się ujście Wisły do Bałtyku.

Płowce były tym pierwszym ciosem, zadanym ramieniem całego narodu po długim okresie bezwładu i słabości, tym potężnym błyskiem miecza, który przeszedł — jak piorunowa błyskawica — od Karpat aż po sine fale Bałtyku, wzbudził w narodzie poczucie własnych sił i wiekopomnych zadań, scementował krwią serdeczną, to co jeszcze nie było złączone, a wśród wrogów wywołał dreszcz trwogi, przeczucie przyszłej klęski.

Niech więc będzie cześć i chwała po wszystkie wieki i czasy tym pełnym poświęcenia, mocarnym wysiłkom ówczesnego pokolenia i Bohatera, którego z pośród siebie potrafiło wydać, i Kościołowi św., Matce naszej, który dziadów ich i ojców utrzymywał w jedności, do tężyzny moralnej i wielkich czynów sposobił!

Zapatrzeni z czcią i zachwytem w wielki czyn Łokietkowego pokolenia, pamiętajmy też o zadaniach, które spoczywają na barkach naszej generacji. Istnieją pewne analogje i podobieństwa między czasami ówczesnemi i obecnemi. Jak wówczas, tak i obecnie naród nasz obudził się do jedności po długim okresie podziału i stanął do ciężkiej pracy nad budową

własnego państwa, aby z czasem dojść do wyżyn wielkości i potęgi. Wówczas zagrażały mu liczne niebezpieczeństwa, które przebrnął stopniowo dzięki hartowi i mocy ducha swoich synów.

I obecnie niemniejsze napotykamy przed sobą przeszkody, a częściowo nawet te same, gdyż nadal zagraża nam zaborczość zachodnich sąsiadów. Musimy więc wytężyć wszystkie siły, aby stać się godni wielkich zadań i czynów, które stoją przed nami.

W ciężkich momentach doby dzisiejszej, niech chroni nasz naród w dalszym ciągu od niebezpieczeństw wewnętrznych — wpływ zbawienny Kościoła i rozwój zasad i obyczajów chrześcijańskich w życiu zbiorowem, od wrogów zewnętrznych, którzy dybią na nasze granice — moc i tężyzna zarówno moralna, jak i fizyczna wszystkich warstw społeczeństwa.

S. K-ski.

Pierwiastek religijny w dziejach Francji.

Nakładem F. Hösicka w Warszawie ukazała się p.t.: „Duch dziejów Francji", książka zwięzła, a treściwa Leona Bourgeois, prof. Uniwersytetu Paryskiego. P. T. „Ce qu'il faut connaitre du passé de France" wydał był autor tę książkę w Paryżu, (1929 In 16, III—176 pages) jako owoc piećdziesięciu lat pracy nauczycielskiej i badawczej w dziedzinie historji Francji, przeznaczając ją do użytku swoich wnuków. Krytyka francuska przyjęła ją przychylnie, acz bez okrzyku radości. Panowie Sokolnicki i Hencel zakrzątnęli się około przekładu tego dziełka na język polski, a przekładu zgodnego z duchem języka polskiego*).

Kto zna sekciarskie usposobienie, pełne uprzedzeń, laickich profesorów Francji, z trwogą wziąłby taką książkę do ręki, przeczuwając ile w niej mieścić się będzie krzywd i stronniczości. Tymczasem autor umie bezstronnie, a nawet przyjaźnie spojrzeć na wszystko, co w dziejach Francji związane było z Kościołem. Powiedziałbym jednakże, że ta bezpartyjność w przedstawieniu roli Kościoła sięga tylko do rewolucji francuskiej, która autoro-

---

*) Jednej reguły nie zna tylko Dr. Hencel, że mianowicie pisze się dobremi końmi, a nie dobrymi końmi, także nadziei, a nie nadzieji. Uchybień przeciw tym regułom znajdzie się wiele na każdej stronicy.

wi wydaje się nową ewangelją, wtórnem objawieniem chrześcijaństwa, którego pochodzenia nie potrzeba szukać w niebie, ale w zapalonych głowach przywódców z r. 1789. Na tym punkcie jest wiernym przedstawicielem świeckiej szkoły historycznej we Francji, dla której rewolucja na przełomie XIX w. jest alfą i omegą wszelkiej doskonałości moralnej i społecznej.

Niemniej sądzę, że przechadzka po ogrodzie przeszłości Francji pod kierunkiem autora przyniesie nam pewne korzyści, właśnie dlatego, że należy on do obozu niekatolickiego, przyczem pozwoli mu zwrócić uwagę na to, co naszem zdaniem należałoby do zupełności przedstawienia, a czego brak odczuwa się niemile.

Przeceniając nieco rolę Galji ze zrozumiałych pobudek patrjotycznych, mówi Bourgeois: „IV w. Rzymu nie było już w Rzymie; znajdował się w Lionie, w Lutecyi, Bordeaux, z całym właściwym sobie rozmachem, życia intelektualnego..." (str. 20). Powiedzenie równie efektowne, jak niesłuszne. Przecież IV wiek widział w Rzymie najpotężniejsze postacie papieży.

Jak słusznem jest uznanie, wyrażone w tych słowach: „Pośród wszystkich wpływów, przesiąkających wówczas do mieszkańców Galji ze świata śródziemnomorskiego, żaden nie okazał się trwalszym i potężniejszym w swych skutkach od wpływu ewangelji Chrystusowej. Zjawia się ona tam za czasów Domicjana, przybywając wprost ze wschodu, przez Marsylję do Lionu i z Viennes" (str. 22). Wyliczajac zasługi wielkich biskupów, nie wspomina się wielkiej postaci św. Hilarego z Poitiers, jednego z głównych obrońców młodocianego Kościoła francuskiego przeciwko arjanizmowi.

„Z końcem IV wieku głosi wiarę w tych środowiskach św. Marcin, żołnierz z Panonji, sam syn żołnierza, Biskup z Tours, w czasie działalności św. Remigjusza u Franków i u ich króla. A głosi ją z promieniującą potęgą ten święty, trochę demokratyczny „co nigdy u nas nie szkodziło", jak powiedział Boissier, zwłaszcza po wsiach. Wszędzie, gdziekolwiek się zjawił, w okolicy Tours, Amiens, Autun, Chartres, porywał i przekonywał tłumy swą wymową, podziwem dla swych cudów, surowością swych umartwień, miłosierdziem swych rad i uczynków, przyjmowany, jak gdyby był trzynastym apostołem Chrystusa. Oddał on Galję Chrystusowi i oddał ją na wieki. Wiecznie w drodze,

dla sprawy wiary, stawiał świątynie chrześcijańskie, od Rodanu po Garonnę, u skraju lasów, przy źródłach, do których tak długo przywiązane były wierzenia ludowe. Św. Michałem zastąpił bożka gallijskiego Luga, „prostego zwierza", Merkury sprawiał mu trudności, lecz Najśw. Panna dopomogła mu za to do wypędzenia w głąb lasów, na pola, owych „dobrych pań ziemi" wynagrodzonych zato przez legendę postacią wróżek i karzełków. Dzięki św. Marcinowi i jego następcom mnożyły się domy modlitwy i parafje, dla biednych tego świata, pochylonych w modłach, a nie tylko już w ciężkiej pracy. Kościołów poświęconych św. Marcinowi liczy Francja kilka tysięcy. A w iluż z nich brak legendarnej postaci żołnierza—apostoła i jałmużnika, oddającego swój płaszcz nędzarzom! Do wieśniaków tych przemawiał on istotnie, nauczywszy mnichów z pierwszych chrześcijańskich zastępów, przemawiać ich prostym językiem! Tym duszom zaniedbanym otworzył on bramy Królestwa Bożego, pełnego nadziei i pociechy, dostępne dotąd jedynie uprzywilejowanym znawcom greki i łaciny. Pod kierunkiem i przewodnictwem swych biskupów, początkowo obieralnych, czerpał lud z tej naszej wiary nieznane dotąd siły, dla obrony swej ziemi i swych rodzin przed łupieżcami i niewiernymi; czerpał podporę moralną, płynącą z wielkiej społeczności, chrześcijańskiej, o wiele wydatniejszą od siły odpornej państwowości rzymskiej, na której Kościół wzorował początkowo swą organizację, a to wszystko w chwili, gdy państwowość zachwiała się pod ciosami barbarzyńskiego wroga". (Str. 24 i 25). Oto ślicznie nakreślone znaczenie św. Marcina, apostoła narodowego Francji, którego kult daleko przekroczył granice ojczyzny, stał się powszechny, jak później cześć dla św. Antoniego z Padwy i św. Teresy z Lisieux. Życzyć tylko wypada, by ta Galja, którą oddał Chrystusowi, nie cofnęła darowizny uczynionej w swej młodości.

„W czasach spokojnych, między zawieruchami, mnisi — instytucja, pochodząca również ze wschodu, a zaprowadzona przez św. Marcina w Ligugé, w Pitou, — tworzyli zręby tej społeczności chrześcijańskiej, która powstawała po gallijskich kantonach. Podobnie jak ich założyciele, pochodzą i oni z ludu, uczą go wiary i pracy. Dookoła swych klasztorów, folwarków i składów, będących czasem warowniami, sieją oni, zbierają i zwożą do stodół. Praca ich inteligentniejsza i uporządkowana

dokonuje i dokańcza zwycięstw ziemi urodzajnej nad nieużytkami. Wieśniacy zbierają się koło nich, szukając opieki i nauki. Wiele miast zawdzięcza swe powstanie tym zbiorowiskom: Saint-Denis, Saint-Cloud, Saint-Amand, Saint-Elie, Sait-Etienne, Saint-Nazaire, Saint-Yrieux, Saint-Martin. Czem bardziej rozprzestrzeniają się ziemie mnichów, tem bardziej rośnie też ich bogactwo, dzięki darom wielmożów i królów, udzielanym dla zapewnienia sobie miejsca w państwie Bożem, tem więcej też cieszy się z tego lud. W związku z nimi, w codziennych stosunkach wymiany dóbr materjalnych i uczuć religijnych, zdobywa ten lud świadomość samego siebie, swej przeszłości pełnej pracy, swej przyszłości pełnej nadziei. Koniec to wielkiego państwa, jutrzenka narodu" (str. 26 i 27). Doniosłą rolę spełniły zakony we Francji, jak szerzej o tem pisze Montalembert, czy po to, aby „Rządy wolnościowe" zakazały im pobytu na ziemi ojczystej, nie pozwalały im uczyć w szkołach, konfiskowały dobra, odmawiały im prawa osoby moralnej, szykanowały na każdym kroku? Uzupełniając autora, warto przytoczyć takie ośrodki pracy duchowej, jak Lérins, Marseille, Jura, niemniej da się pominąć stolica biskupia w Arles i nazwiska Sydonjusza Apolinarego, jako też św. Awita.

„Oto wreszcie naród frankoński, chciałoby się powiedzieć, francuski, od chwili, kiedy biskupi ochrzcili barbarzyńskich zdobywców północnej Galji i wybrali Klodwika, jak gdyby nowego Konstantyna, by przeciwstawić masę jego nawróconego ludu alemańskim najeźdźcom z nad Renu, Burgundom i arjańskim Wizygotom, by wchłonąć, ograniczyć i usadowić barbarzyńców przy pomocy innych barbarzyńców... Na ziemi gallo-rzymskiej, którą zyskał Klodwik, dzięki swym zwycięstwom, weszli przynajmniej Frankowie, po zniknięciu Imperjum zachodniego, w skład społeczności chrześcijańskiej, której język mieli przejąć dla utrwalenia swych zwyczajów i swych wierzeń. Przy całem zachowaniu surowego nieraz i pierwotnego zamiłowania wolności, w jakiej żyli nad Renem, swych zwyczajów i swych praw barbarzyńskich, zlali się oni ze społeczeństwem duchowieństwa i biskupów, z ludnością gallo-rzymską, która miała im nadać prawo obywatelstwa w historji... Wszystkie wysiłki twórcze społeczeństwa, powstałego zwolna na ziemi gallijskiej, obecnie zaś frankońskiej, pozostają odtąd złączone z sobą, zlane w trwa-

łą spólnotę, w spólnotę przedewszystkiem chrześcijańską, panującą nad swem terytorjum dzięki zwycięstwu pod Tolbiac, któremu klasztory zawdzięczały bezpieczeństwo i zyski. „Św. Marcin", powiedział raz zwycięski Frank, „to sprzymierzeniec, który każe sobie drogo płacić". Jak wielką korzyść przyniosło to jednak Klodwikowi, że przy pochodzie swym na heretyckich Wizygotów, wyprzedzało go korzystne proroctwo relikwij św. Marcina, jakąż korzyścią było dlań światło niebieskie, które zabłysło w katedrze w Poitiers, oraz biała sarna, która zawiodła go do brodów w Viennes, do rozstrzygającego zwycięstwa w Vouillé. Męczennicy i święci dali mu Galję od Renu do Pirenejów, a właściwie powierzyli ją oni, pod jego przywództwem, jeszcze pewniejszej opiece ludu, uzbrojonego w obronie swego dziedzictwa i swej wiary. I stało się to poniekąd misją dostojną, przekazano przez nich tym mieszkańcom, skupionym od wieków dla zużytkowania tej ziemi, o umiarkowanym klimacie i różnorodnych bogactwach, już wcześnie przez nich należycie ocenionych, misję nie oznaczającą nic pośledniejszego, jak opiekę nad cywilizacją, powstałą z trzech przyczynków, intelektualnego Grecji, politycznego Rzymu i religijnego Judei. Poświęcali oni temu cały zasób pracy i energji, rozwijanej już przez swych przodków na tych ziemiach zachodnich, które jedyne, obok brzegów Bosforu na Wschodzie, wyłoniły się w VI wieku z upadku rzymskiego Imperjum. „Jedno z najdonioślejszych wydarzeń dziejów świata", pisał Ernest Lavisse, „kiedy to dzięki Francji, za pośrednictwem Kościoła, poczęły się utrwalać dla całej Europy, zręby przyszłości nowoczesnych narodów" (str. 28 i 29). Mógł więc Kościół, jak poświadcza historja, umożliwić powstanie narodów, a nie powinien współpracować w dalszym ich rozwoju? Czy nie zdziała mniejszej rzeczy, kto już zdziałał większe? Aby pogląd o Kościele frankońskim był zupełny, trzebaby jeszcze wspomnieć nazwiska św. Cezarego z Arles, św. Radehondy. św. Kolumbana oraz wydarzenie takie, jak synod w Orange czy interwencja Grzegorza Wielkiego wobec episkopatu frankońskiego czy też monarchizm benedyktyński.

Ustrój feodalny opisuje Bourgeois w ten sposób: „Pomijając stronę zewnętrzną tej ciemnej epoki, szukajmy jednak tego, co z głębszych czy też wyższych pobudek utrzymywało jeszcze ludzi w rezygnacji lub w zespoleniu, w tych czasach chaosu

i gwałtu: czynnikiem tym była uporczywa wola pozostania nadal w silnym związku ze społecznością chrześcijańska, mimo zawodu doznanego ze strony przywódców duchownych, biskupów czy opatów, znikczemniałych przez feodalną zarazę, idea bronienia tej społeczności, stanowiącej ochronę wiary i zabezpieczenie przyszłości w tem i w tamtem życiu, wreszcie chęć rozprzestrzenienia tej społeczności, dla zbawienia niewiernych i postępu wszelkiej cywilizacji, religijnej, moralnej a nawet intelektualnej. Mimo całej swej nędzy wieki średnie wzbiły się na te wyżyny, a Francja zachowała płynącą z tego dumę" (str. 38). Nowy dowód na twierdzenie Kościoła, że żywa religijność pozwoli przezwyciężyć przesilenie gospodarcze, innemi słowy, że kryzys gospodarczy żeruje na kryzysie religijnym.

Godna przytoczenia jest też ocena pierwszego cesarstwa frankońskiego: „Karol Wielki jest w pierwszym rzędzie głową ludów chrześcijańskich, tego populus christianus, w skład którego wchodzą wierni wszystkich prowincyj państwa Bożego, od Holandji aż po Dalmację, zjednoczeni posłuszeństwem dla swych biskupów, czcią dla swych świętych, i męczenników, związani z Rzymem, gdzie ukoronował Karola następca Grzegorza, również jak i on sam Wielkiego. W państwie tem, Kościół rzymski, przy pomocy swych irlandzkich szermierzy, ożywił wiarę i zreformował obyczaje. Karmiony literaturą łacińską, zwłaszcza św. Augustynem, Karol W. „defensor" — jak się sam mienił — św. Kościoła i sprzymierzeniec jego we wszystkich sprawach, wspierał świat chrześcijański, w ciągu 46-letnich ustawicznych walk i potężnem swem ramieniem i heroizmem swych bohaterów... Istotnie, dzięki nim (elementom gallijskim, rzymskim i germańskim). Kościół ograniczony dotąd do prowincyj śródziemnomorskich, które pomagali Austrasyjczycy bronić przeciw niewiernym i piratom, objął w posiadanie cały kontynent, by nieść mu materjalną i umysłową cywilizację. Kościół to karmił swą wiedzą synów Pepina, Karlomana i Karola, swego ukoronowanego rycerza, ucząc go tego wszystkiego, czego mógł go nauczyć z literatury duchowej i świeckiej, historji, gramatyki i muzyki. Widzimy, jak za jego radą państwo opiekuje się, wraz z Alkuinem, szkołami, temi pierwszemi, skromnemi ogniskami wiedzy, które zapłonęły w Galji, i za zgodą papieży, pierwszym uniwersytetem w Paryżu" (str. 40 i 41). Przedstawiając ten

okres, powinien był autor także wymienić osobistości tego pokroju, co: Gotschalk, Hinkmar, Erigena, Paschazjusz Radbert. Stolica życia zakonnego Cluny, osoby ją ożywiające jak Odon, Mayeul, Gerbert, Odilon, Iwon z Chartres wymagały także wzmianki, nie pomijając także Berengara i św. Anselma.

We wszystkich niemal krajach zawdzięcza się pierwsze pomniki literackie Kościołowi, tak też było we Francji: „Na Soborze w Tours w 812, nakłonił Kościół duchowieństwo do posługiwania się rzymskim językiem ludowym, by być lepiej rozumianym przez wierzące masy. Gdy zaś w 843, spadkobiercy Karola W. postanowili w Verdun podzielić ogromne państwo na trzy części, zawiadomili o tem swych bliskich, szlachtę i duchowieństwo, poraz pierwszy w owym języku ludowym, tak jak gdyby mieli już odtąd innego nie używać“ (str. 43).

O zasługach Kościoła w złagodzeniu tarć, spowodowanych stosunkami średniowiecznemi wyraża się Bourgeois tak: „Biedny ten lud, zapracowany, pokładający zaufanie w swej ziemi, w swym Kościele, panującym niepodzielnie nad ich sercem i umysłem, współpracował tylko, to często nieświadomie, w wysiłkach duchowieństwa, dokonywanych w tej epoce anarchji, dla uporządkowania pokoju i stworzenia jedności w państwie chrześcijańskiem... Wszystko należało do szlachty, do rycerstwa, którego obyczaje, poza próbą podjętą przez Kościół, dostosowania ich do ideału chrześcijańskiego, obejmowały tylko polowania, jako szkołę wojenną oraz bitwy, gry, wino i brutalne używanie... Lud potrafi jednak, w razie potrzeby, zdobyć się na rezygnację, pogodzić się z tem, że nie jest niczem w społeczności ziemskiej, wierząc, że za to znajdzie się z pewnością kiedyś w Królestwie Bożem, na tem samem, a nawet i wyższem może miejscu, od tych brutalnych baronów i biskupów, dumnych ze swej władzy i swych bogactw“ (str. 48). Czy pamiętają o tych zdolnościach Kościoła do zażegnywania przesileń władze świeckie? Jeżeli zapominają, to na swą własną szkodę.

Posłuchajmy coś o niezrównanym i raz tylko w dziejach Kościoła spotykanym objawie religijności: „Lud ten czeka i ufa. Pracuje dalej i snuje swe marzenia, te przedewszystkiem, które z końcem XI wieku oderwą go od gleby, by wciągnąć w wyprawy krzyżowe. Idea to w pierwszym rzędzie francuska, idea narodu bohaterskiego, której ślad pozostanie nazawsze w jego

duszy zbiorowej, idea, zrodzona z chrześcijańskiego zapału i bezinteresowności: „Gesta Dei per Francos", „Dzieła Boże dokonane ramieniem Franków". Frank nie oznacza tu już więcej, jak stwierdził Luchaire, obywatela zachodu, latyna, lecz Francuza. Ideę tę stworzył francuski papież Urban II, głosił ją i wprowadził w życie w Clermont, na francuskiej ziemi. Przeor wielkiego zakonu Benedyktynów, który wraz ze św. Bernardem poddał się sam reformie, by zreformować Kościół i oswobodzić go od wszelkiego związku z feodalnem barbarzyństwem, następca Grzegorza VI i podobnie jak ten papież, zdecydowany uzależnić swą reformę od zwierzchnictwa Stolicy św. nad królami i baronami, ogłosił Urban II swój śmiały projekt wojny powszechnej ludów Zachodu przeciw wrogom wiary, dla odebrania im Chrystusowego grodu. Zamierzeniami wielkiego Benedykta mogły bezwątpienia kierować pobudki polityczne: konieczność zapobieżenia niebezpieczeństwu muzułmańskiemu, zagrażającemu chrześcijańskim wybrzeżom morza Śródziemnego, Sycylji, Hiszpanji. Prowancji, a po usunięciu tego niebezpieczeństwa, korzyści płynące ze zjednoczenia wszystkich żywotnych sił Zachodu dookoła papieskiego Rzymu, jako prawdziwego spadkobiercy Rzymu Cezarów; może też ukryty zamiar skierowania nieokiełznanych temperamentów feodalnych ku zbożnemu dziełu, zapoczątkowanemu już przez pielgrzymki do Ziemi św. Entuzjazm, jaki wzbudziło wezwanie papieża, przekroczył jednak znacznie jego własne oczekiwania. Pod znakiem Krzyża stanęli nietylko wielcy panowie, jak Gotfryd z Bouillon'u, Robert z Flandrji, Bohemond i Tankred, Etienne de Blois i Rajmund de Saint-Gilles, Król Południa, lecz także i francuscy magnaci z północy i południa, świadomi dobrze tego, jak bardzo potrzebują przebaczenia i spodziewający się podwójnej korzyści, uporządkowania swego stosunku do Boga oraz zniweczenia groźby Islamu, przy równoczesnym podziale jego łupów. Szał krucjaty przybrał rozmiary, których nie przewidywała polityka. Ruszyły ludy całe, wieśniacy, robotnicy, mieszczanie, przejęci zapałem do wolności i litością dla cierpień, znoszonych przez pielgrzymów do Ziemi Świętej Nowy św. Marcin kazał im brać krzyż na swe barki, kazał im szukać nawrócenia: mnich francuski z Amiens, Piotr Eremita. Wychudły asceta, o ogorzałej twarzy i długiej brodzie, przebiegał on w czasie srogiej zimy kraj cały, Berri, Auwernję i Lotaryngję, boso,

w jednej tylko burce, darząc biednych skarbami swego miłosierdzia, zagrzewając masy, do których nie dotarły słowa papieża, swą wymową prostą a porywającą. Ludowi, tłoczącemu się, by go usłyszeć, opowiadał on o cierpieniach pielgrzymów, znoszonych od niewiernych z Jeruzalem, zachęcał do pobożnych przygód, wzywał do ofiar, których sam był żywym przykładem i natchnionym apostołem: „W każdym jego ruchu, w każdym słowie, wyczuwało się coś boskiego... Była to jak gdyby ogromna fala ludzka, która podniosła się we Francji z głębi świadomości ludowej, z pobudki władcy dusz chrześcijańskich, pod wpływem gorącego zapału dusz, obudzonego na zew Ziemi Świętej. Czyż fala ta byłaby jednak uderzyła w ten sposób na Azję, skąd naród francuski, wraz z wiarą w Chrystusa, po kulturze greckiej i organizacji rzymskiej otrzymał całą swą cywilizację, gdyby cywilizacja ta nie była ukształtowała jego wierzeń i nie przygotowała go do spełnienia zadań, na które czekał jego duch bohaterski! Bez państwa Bożego, czy byłaby powstała francuska Boża epopeja... Zarówno przywódcy jak i wojownicy, władcy i rycerze, gotowi byli z pewnością służyć sprawie Bożej, zgodnie ze swą przysięgą; wielu też z nich przypieczętowało tę przysięgę życiem... Przez całe wieki była Francja dumna z tego dzieła, jako z łaski Bożej, na którą zasłużyła dzielnością i wiarą swych rycerzy“ (str. 52).

Religji katolickiej zawdzięcza Francja także swe klejnoty architektury i rzeźby. „Ziemia, broniona przed najazdami, pokrywała się według Raoul Globera, na wezwanie mnichów i księży, większemi i mniejszemi kościołami, skromnemi kościołkami wiejskiemi czy też wspaniałemi pomnikami architektury, wznoszonemi na uświęconych pagórkach, dokąd napływały pielgrzymki, jak np. do Vezelay, tego francuskiego Panteonu. Przed upływem wieku XI sztuka romańska wydała w Prowancji, w Akwitanji, w dolinie Rodanu, w Auwernji i w Normandji całe mnóstwo gmachów, imponujących swemi rozmiarami, a stanowiących arcydzieła, godne Najwyższego, przechowywanego na ich ołtarzach, i będące zarazem prawdziwą biblją biednych, nieznających pisma św., wymownym komentarzem i symbolem ich wiary. Cała ludność francuska mogła szukać tu skupienia, wspólne odprawiać modły, uczyć się zasad wiary, wychowywać na budujących przykładach męczenników i Świętych, poznawać hierarchję cnót i bogatą roz-

maitość sztuk i nauk. Pomniki te, ich proporcje, ich szczegóły, pozwalają nam uprzytomnić sobie sposób życia, myślenia i odczuwania tych ludzi, z których powstały nasze dusze i ciała. Te świątynie chrześcijańskie stały się niejako pośrednikami między naszymi przodkami, a nami samemi, dla nich były one obietnicą przyszłości, dla nas są wyjaśnieniem przeszłości" (str. 55).

Niechcąc mnożyć zapożyczeń w nieskończoność, zaznaczam tylko piękne zdania, poświęcone przez autora sztuce ostrołukowej (str. 55), monarchji chrześcijańskiej (str. 58), duchownemu interrexowi Sugerowi (str. 69), upominam się o krzywdę wyrządzoną św. Bernardowi, którego wspomina się z okazji Sugera, podczas gdy sprawiedliwość wymagałaby uwydatnienia w pełnem świetle tej gigantycznej figury. Uważam także, że historyk Francji zostawia lukę, gdy pomija burzliwe zajścia, spowodowane przez antykatolickich Waldensów i antychrześcijańskich Albigensów.

Nie mogę jednak oprzeć się ochocie przytoczenia słów autora o dwóch bohaterach francuskich, świętego Ludwika i św. Joanny d'Arc, późniejszej nieco heroiny narodowej.

„Święty Ludwik był świętym Królem, jakich nie było poza nim na świecie, Królem, przynoszącym zaszczyt swej ojczyźnie i swej epoce, przytem zaś ani świętym ani królem legendarnym, lecz człowiekiem żywym i prawdziwym, oglądanym i przedstawianym z natury przez Joinville'a. Podziwiając go i miłując nie wyrzekając się jednak w niczem swej swobody artystycznej, zachwycającej i złośliwej zarazem, przedstawił nam ten seneszal św. Ludwika w swem świetnem dziele obraz tego króla, nie ustępujący najlepszym katedralnym podobiznom, z którym zdawał się zstępować, z swym anielskim uśmiechem, gołębiem spojrzeniem i jasnemi włosami. Dzięki temu pierwszemu arcydziełu francuskiej prozy, jak i dzięki Sainte-Chapelle, obu zawdzięczającym swe powstanie inspiracji Ludwika IX, umożliwił ten władca Francji, a Francja jemu, urzeczywistnienie, już w XIII w., dwóch najdoskonalszych ucieleśnień ideału monarchicznego, religijnego i narodowego, tych dwóch najdrogocenniejszych kamieni w jej koronie. Podobnie jak i jego poprzednicy był św. Ludwik Królem i głową państwa, innej jednak trzymał się zasady, instynktownie, czy też pod wpływem matki, Blanki Kastylskiej, zasady połączenia obowiązków misji królewskiej z obowiązkami jak najżarliwszego

chrześcijanina. Joinville wymienia nam te cnoty, które więcej od jakichkolwiek zdolności dały mu siły, więcej od wszystkich zwycięstw, wielkości: nabożność mnicha, odwaga bohatera, szlachetnotność rycerza, zupełne zaparcie się i gorąca miłość, sprawiedliwość surowa, instynktowna i jasnowidząca (str. 75). Z trudem odmawiam sobie przytoczenia dalszego ciągu pociągającej charakterystyki św. Ludwika, bo takich jak on potrzeba nam właśnie dziś stróżów państwa", jak ich nazywa Platon w swej „Rzeczypospolitej".

Okres przesilenia galikańskiego strzeszcza Bourgeois w tych słowach: „Król, naród i duchowieństwo pracowali cierpliwie nad dziełem skupienia, zużytkowania i zabezpieczenia majątku państwowego. Wspólna wiara w posłannictwo, oddziedziczone po przodkach, czerpiące swe siły z pobożnej tradycji, podtrzymywała ich nadzieję i ich dumę, w dążeniu do przezwyciężenia barbarzyństwa przez państwo Boże, z korzyścią dla Kościoła i własnego państwa, przez cywilizację, ducha, moralność, sztukę i naukę, przekazane przez Grecję, Judeę i Rzym" (str. 78). Aby mieć wyczerpujące pojęcie o tym obrazie, trzebaby uprzytomnić sobie niewolę awinjońską z jej odbiciem w całokształcie ówczesnych stosunków, sprawę Templarjuszy, św. Iwona, Jana XXII, spór o ideę soborową, Piotra d'Ailly, Gersona, papiestwo pizańskie, św. Wincentego Ferrera, św. Koletę, przedstawicielstwo francuskie w Bazylei, stanowisko kleru francuskiego wobec sankcji pragmatycznej, kaznodziei, zakonów żebraczych: Alana de la Roche, Oliviera Maillard.

Zatrzymajmy się w kolei wypadków za Leonem Bourgeois na postaci dobrej córy Lotaryngji, jak poprzednio wysłuchaliśmy głęboko odczutej roli św. Ludwika, dobrego króla Francji: „Wobec „potopu" angielskiego wybawienie wyszło z pośród wieśniaczego ludu, od jednej z najniższych cór Francji, pasterki i tym razem, jak za czasów Hunów (św. Genowefa)... Wyrównany został odtąd rachunek między ludem, który Joanna zawiodła na oswobodzenie Orleanu i do Reims'kiego sanktuarjum, a dynastją świętego Ludwika. To czem ten święty król obdarzył naród, by dokonać ukształtowania go w potędze i sławie, oddała święta Dziewica jego następcy, pozbawionemu wszystkiego, nawet wiary w samego siebie, oddała, by mu dopomóc w odzyskaniu królestwa, stwierdzeniu i doprowadzeniu do zwycięstwa swych praw" (str. 86).

Następuje reformacja chrześcijaństwa bez udziału Kościoła. Każdy nagłówek, który przesunie się przed naszym wzrokiem w tym okresie ma zabarwienie ponure: humanizm i jego stanowisko do religji przeważnie nieprzychylne, wrzenie na Sorbonie, wychuch luteranizmu, przybyłego z Niemiec i Szwajcarji, Olivétan i Calvin, stężenie ruchu reformacyjnego, jej zwrot przeciwko tradycyjnej sztuce religijnej.

Na szczęście równolegle odnawia się Kościół sam w sobie. Jakie były tej reformy narzędzia, programy, czyny. Nic znowu tylko nagłówki wystarczą na całość treści: Towarzystwo Jezusowe, humanizm jezuicki: Maldonat, dekrety Soboru Trydenckiego, jezuici i kapucyni na kazalnicach, Duperron, dysputy, Germana Cousin, odnowienie episkopatu, ś. Piotr Fourier, reforma zakonów, wychowankowie Kapucynów: Fontevrault i Port-Royal, potęga wydalonych Jezuitów, ojciec Coton, Karmel: Madame Acarie, ś. Franciszek Salezy, postęp katolicyzmu, przyjęcie dekretów Soboru Trydenckiego.

Pozwólmy znowu Leonowi Bourgeois wypowiedzieć swe mądre zdanie o tych czasach: „Kościół katolicki, który z trudem tylko pogodził się z rozpadnięciem się królestwa bardzo chrześcijańskiego na dwa, rywalizujące z sobą wierzenia, teraz za króla, byłego protestanta (Henryka IV), który uspokoił go przez porozumienie się z papieżem i ponowne przywołanie Jezuitów, doznał odnowienia przez reformę intelektualną pod znakiem wielkich nazwisk Duperrona i Franciszka Salezego; odnalazł on tu swą mądrość i wymowę. Rozum zapanował i w dziedzinie wiary. „Zawładnął on ideą chrześcijańską", jak pisał niedawno jeden z dostojników Kościoła francuskiego, dostarczył jej nowej siły przekonywującej i nowego rozmachu, charakterystycznych dla tej epoki i tej monarchji, która dzięki argumentacji, zaczerpniętej z ducha czasu i dzięki swym znakomitym sługom, pozostała i nadal, podobnie jak i w przeszłości, najbardziej chrześcijańską z wszystkich monarchij, władzą uznawaną i szanowaną przez współczesnych, jako pochodzącą od Boga. Pierwszego ministra, protestanta Sully, któremu zaufał Henryk IV, zastąpią jego spadkobiercy kardynałami (Richelieu i Mazarin), książętami Kościoła, by wraz z ojcem Józefem i ojcem de Bérulle, kierowali wewnętrznemi i zewnętrznemi sprawami Królestwa" (str. 111).

Od założenia Oratorjum (Kongregacji Filipinów) do śmierci św. Wincentego a Paulo Francja przewodzi znowu światu katolickiemu swym duchem religijnym. Richelieu staje się apostołem protestantów. Bérulle staje się wkrzesicielem i ożywicielem kongregacji Filipinów, wtórują mu Olier, ś. Jan Eudes, św. Wincenty a Paulo. Stowarzyszenie Świętego Sakramentu wlewa serdeczną krew w żyły katolicyzmu francuskiego. Wzrok katolików sięga ku Wschodowi, Ameryce. Afryce i pociąga tam misjonarzy.

Udzielamy głosu Leonowi Burgeois na temat ówczesnych stosunków: „Chwale tej nie brak było, bez wątpienia także i stron ciemnych: nędzy ludu, wyczerpania państwa przez wojny domowe i zewnętrzne, nadużyć skarbowych, opłacanych nędzą biedoty, bogactw i zbytku Mazarina i de Foqueta. Czy można jednak zapomnieć o działalności apostolskiej Wincentego á Paulo w obrębie mieszczaństwa, z pośród którego werbował swe Córki Miłosierdzia, które do dziś pozostały wierne, nawet swym strojem mieszczek XVII wieku, misji, otrzymanej od swego założyciela, blisko trzysta lat temu? Jak zawsze, tak i tym razem jeden z najskromniejszych synów Francji, najbliższy ziemi, tego cudownego źródła nauki miłosierdzia, stał się tym, od którego „zrozpaczona Francja otrzymała", jak się wyraziła matka Agnieszka, „pomoc niezbędną dla swych prowincyj, doprowadzonych do ostateczności". Zacny i wielki kapłan, któremu zażyłość z Gondimi umożliwiła poznanie nędzy galerników i niesienie im ulgi, stał się opatrznościowym przywódcą ruchu, powstałego w interesie biednych, w kołach pobożnego i miłosiernego mieszczaństwa, dygnitarzy w Rouen, jak Karol de Bernières, Gué de Bagnols, oraz adwokatów, takich jak janseniści z Port-Royal. Prasę, powstającą właśnie pod kierownictwem Th. Renaudot, spotkał ten zaszczyt, że przy pierwszych swych występach wobec opinji francuskiej, mogła posługiwać się wezwaniem do miłosierdzia, wystosowanem przez tych mieszczan, w Rélations, których kierownictwo objął św. Wincenty w r. 1650" (str. 119).

Tymczasem w łonie intelektualnej elity francuskiej rozpoczęły się spory, zogniskowane w Port-Royal, około pojęcia łaski, nieomylności papieża i innych zagadnień. Wśród zapaśników słownych znalazł się największy filozof Francji, Pascal, który dzięki tej szermierce spłodził takie dzieła, jak „Provinciales" i „Pensées". Kościół Ludwika XIV wydał znowu takich

potentatów myśli i pióra, jak Fénélon i Bossuet. Galikanizm doznaje sformułowania w 1682 r. Sprawa kwietyzmu zaprząta umysły obu największych biskupów francuskich. Janseniści ruszają do ataku pod wodzą Quesnela, doznają jednak klęski wskutek bulli Unigenitus. Usiłowania około połączenia wyznań, Bossueta „Dzieje przemian Kościoła protestanckiego". Inicjatywy naukowe, społeczne, misyjne, wychowawcze przelewają się. W mistyce zajaśniała św. Małgorzata Marja.

Za Ludwika XV razem z dekadencją życia politycznego i społecznego nastąpiło obniżenie poziomu życia religijnego: zaburzenia jansenistyczne i galikańskie stają się coraz dokuczliwsze dla Kościoła, filozofizm, tolerancja, negacje Voltaira i Diderota, naturalizm Russa podkopują podstawy religijności. Zakony rozluźniają napięcie religijne w klasztorach, episkopat, złożony z członków stanu szlacheckiego, mało zajmuje się swojem powołaniem, owszem staje się niepopularnym, jeżeli nie znienawidzonym. Świętością zaświecił jedynie Benedykt Labre.

Za szczczególną zasługę poczytują Leonowi Bourgeois, że wśród przyczyn rewolucji francuskiej poczesne miejsce wyznacza czynnikowi negatywnemu, mianowicie osamotnieniu dworu królewskiego i zanikowi wszelkiego pożycia z ludem. Drogi dworu i ludu nigdy się nie spotkały, obojętność początkowa zrodziła nieufność, które z czasem przerodziła się w nienawiść. „Trudno ocenić krzywdę, jaką wyrządził Ludwik XIV swym następcom, umieszczając w Wersalu dwór i cały aparat monarchji (str. 139). Po separacji fizycznej między osobą królewską a narodem, która dokonała się zwolna w Wersalu, zapowiada się oto, w r. 1789, separacja majątkowa: rozwód już jest bliski (str. 155)". Jest w tem głęboka nauka dla sfer kościelnych, by starały się żyć jaknajściślej z ludnością, wtedy uniemożliwi się podobne wypadki.

Dzieje religijne rewolucji francuskiej są zgoła negatywne, burzono z taką zaciekłością wszystko, co przypominało religię: Kościoły, klasztory, zwyczaje religijne, masakrowano duchowieństwo do tego stopnia, że nie mogło być mowy o jakiejkolwiek twórczej pracy kościelnej.

Dopiero Napoleon nawiązał nici ze Stolicą Apostolską, zerwane poprzednio. Pan Bóg wskrzesza takich pisarzy jak Chateaubriand, de Maistre, Lamennais, Ozanam, Montalembert, Veuillot, Dupanloup, Lacordaire, Gratry, z których niektórzy działali

żywem słowem z ambony, trybuny parlamentarnej, katedry profesorskiej. Wybitni biskupi, jak Dupanloup, Pie, Parisis ujmują wodze życia katolickiego i zdobywają teren utracony. Kościół we Francji otrząsnął się w tym okresie z galikanizmu.

W dobie współczesnej, szerzy się we Francji odrodzenie katolickie, które jeszcze nie ogarnęło szerokiej masy, niemniej jednak jest rzeczywiste. Nabożeństwo do serca Jezusowego, wzrost życia umysłowego wśród duchowieństwa, działalność społeczna katolików francuskich, wysiłek misyjny, prasa katolicka, katolickie szkolnictwo powszechne, średnie i wyższe, publicystyka katolicka, oto chlubne zapowiedzi lepszej przyszłości Kościoła we Francji.

Szkic—streszczenie historji Francji Leona Bourgeois posłużył nam do podania przeszłości religijnej kraju, która przecież zawsze odgrywała się równolegle z wydarzeniami natury politycznej. Trzeba atoli zaznaczyć, że nie brak historyków katolickich, którzy opracowali poszczególne zagadnienia dziejowe. Oto ważniejsze z nich:

Léon Gautier — La Chevalerie et les Epopées Françaises.

De Broglie — L'Histoire des religions.

Marius Sepet — Le drame chretien au Moyen-Äge.

Godefroy Kurt — Sainte Clotilde oraz Eglise aux tournants de l'Histoire.

Charles de Ribbe — Les familles et la société en France avant la Révolution.

Babeau — La Ville et la Village sous l'ancien régime.

Demolins — Libertés populaires au Moyen-Age.

Léon Gautier — Histoire des Corporations ouvrières.

René Lavollé — Histoire des Classes ouvrières.

Martin Saint-Léon — Histoire des Corporations de métiers.

Duchesne — Origines du Culte chrétien.

Allard — Histoire des Persècutions.

Allard — Julien Apostat.

Noël Valois — La France dans le grand schisme de l'Occident.

Noël Valois — La crise religieuse du XV siècle.

Imbart de la Tour — Les Origines de la Réforme.

Bremond — Histoire littéraire du sentiment religieux en France.
Goyau — Histoire religieuse de France.
Guérin — Louis XIV et le Saint-Siège.
Burnichon — Histoire de la Compagnie de Jésus en France.
Funck-Brentano — Histoire de France racontée à tous.
Praca zbiorowa La France chrètienne dans l'Histoire.
De Pascal — Lettres sur l'histoire de France.
Funck-Brentano — Le Roi.
Bainville — Histoire de France.
Guiraud — Histoire partiale, histoire vraie.
De La Gorce — Histoire religieuse de la Révolution francaise.

Ks. Dr. Stefan Abt.

Miłosierdzie, a dobroczynność.

„Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz Niebieski miłosiernym jest".

Zanim przejdę do właściwego tematu przestawię ubóstwo fizyczne i moralne współczesnego człowieka, potrzebującego w tym wieku rozpasania zmysłów szczególnego miłosierdzia. Otóż stan duchowy, stan moralny przeciętnego człowieka XX wieku jest bardzo groźny, zarówno dla samej duszy danego osobnika, jak również i dla narodu, dla państwa. W świecie współczesnym człowiek opanowany zmysłowością, czychającą na niego na każdym kroku, idzie po śliskiej drodze życia, jest za słaby fizycznie, by nawrócić ze złej drogi, by porzucić te wszystkie ułomności, ciągnące go ku przepaści, nie zdolen jest otrząsnąć się ze wszystkich swych złych przyzwyczajeń, by iść drogą pewną, z wytkniętym celem życia, wskazanym przez Kościół. Życie rodzinne wskutek upadku moralności współczesnego człowieka przedstawia smutny obraz.

Mnóstwo rozwodów, a co zatem idzie przechodzenie na protestantyzm czy inne wyznania dzieje się tylko dzięki rozpasaniu zmysłów, które podniecane przez teraźniejszą modę i cały szereg innych czynników propagowanych przez nienawistne nam żydostwo i masonerję, dążącą do zniszczenia chrześcijaństwa, prowadzi współczesnego człowieka ku ruinie.

Rozbite małżeństwa, gdzie brak miłości między mężem a żoną, gdzie brak obopólnej współpracy i harmonji, powodują złe, albo też żadne wychowanie dzieci — oto smutny i zastraszający obraz współczesnej rodziny, tej najważniejszej komórki życia społecznego.

Człowiek współczesny wyzuty z wszelkich cnót chrześcijańskich, przedstawia wielką bryłę cielesną, dążącą wyłącznie do zaspokojenia swych zachceń, nie czuje w sobie siły, jest za słaby fizycznie i duchowo, by przeciwstawić się temu złu, tej zgniliźnie moralnej współczesnego świata, która zatruwa jego organizm, a choć czasami ma jakieś chwilę refleksji kiedy to chciałby zerwać z przeszłością, chciałby się odrodzić, zaczerpnąć pełną piersią tych zdrowych pierwiastków, wymaganych przez zdrowy organizm, które znajdują w nauce Chrystusa Pana, w źródle prawdy i mądrości, w źródle nigdy nie wysychającem, w nauce głoszącej miłosierdzie, wynikające z miłości Boga i bliźniego, czuje się słaby, czuje że nie stanie mu sił, by wytrwać w powziętym zamiarze.

Czemuż czuje się on tak słaby? Otóż dlatego, iż niema on miłosierdzia wobec bliźniego, jak również nie oczekuje go też od blizkich.

Jak temu zaradzić. Otóż rada prosta. Trzeba wszak tylko zwrócić się do tej krynicy u źródła miłości chrześcijańskiej do nauki Chrystusa Pana, głoszącej miłosierdzie dla wszystkich.

Lecz cóż właściwie jest tem miłosierdziem. Miłosierdziem będą uczynki dobroczynne, obejmujące wszelakie potrzeby ludzkie, a wynikające z czystej, nadprzyrodzonej, trwałej miłości bliźniego.

Chrystus Pan nawołuje do miłosierdzia wszystkich, wszystkim też nakazuje je okazywać, nawet wrogom naszym. Tę misję miłosierdzia przelał Chrystus na Kościół swój Rzymsko-Katolicki w słowach:

„Tobie zostawiony jest ubogi, sierocie ty będziesz opiekunem". Kwestja miłosierdzia w obecnych czasach jest b. aktualną sprawą.

Częstokroć człowiek znużony niepowodzeniami i zubożony stratami; tak pod względem materjalnym, jak i pod względem duchowym, potrzebuje tego ciepła miłości chrześcijańskiej, po-

trzebuje tego miłosierdzia, jakie od wieków niesie Kościół Chrystusowy.

Już od zarania swych dziejów Kościół Rzym. Kat. spełniał tę wielką misję, zawartą w nauce Chrystusa, to też już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa powstawały różne zakłady dobroczynne, w których każdy rodzaj nędzy ludzkiej znajdował ulgę czy ratunek.

Misję tę Kościół Rzymsko-Katolicki kontynuuje w dalszym ciągu i w dzisiejszych czasach, kiedy to brak tego miłosierdzia wśród ludzi rzecz można „homo homini lupus est". To też miłosierdzie w dzisiejszych czasach ma obszerny zakres działania.

Wszak dzięki miłosierdziu, jak również i filantropji, mamy różne zakłady dobroczynne, a więc jest opieka nad sierotami, podrzutkami, kalekami, położnicami, obłąkanymi, uciśnionemi, jeńcami, pokutnicami, skazanymi na śmierć, wszak zadaniem niektórych zakładów jest wychowanie opuszczonych chłopców, nawracanie dziewcząt upadłych, opieka nad robotnicami i robotnikami, nad służącemi, a także miłosierdzie względem cierpiących na duszy, względem więźniów, pokutnic i zmarłych.

Słowem każdy rodzaj nędzy ludzkiej ma tu szczególną opiekę, źródłem zaś tego jest nauka Kościoła, że uczynki miłosierne są zasługujące przed Bogiem i że ich wymaga miłość Boga i bliźniego.

Nie trzeba mieszać, jak to często bywa, dobroczynności z filantropją, która nie zawsze wypływa z miłości bliźniego, często jest tylko wynikiem próżnej chwały, dawaniem dla oka ludzi, chęcią zyskania sobie poklasku wśród ludzi, zresztą nie każdy może być filantropem.

Ale miłosiernym może, a nawet powinien być każdy, wszak nie trzeba tu bogactw, potrzeba ty tylko miłości chrześcijańskiej, miłości bliźniego, którego w miarę możności należy wspierać czy to radą czy pociechą czy też czasami jakiemś wsparciem materjalnem.

Na dowód tego przytoczę przykład:

Otóż powiem robotnik angielski Tomasz Wright zaczął używać oszczędności, jakie mógł złożyć ze swego szczupłego zarobku, na dobre uczynki.

Zwrócił on uwagę na biednych wypuszczonych z więzienia i zaopiekował się nimi, wiedząc iż natura ludzka jest ułomna,

ale zdolna do poprawy. Tymczasem byłych więźniów traktują z niedowierzaniem, odmawiają im pracy. W ten sposób były przestępca, pozbawiony sposobu do zarobku, choćby miał najlepsze zamiary, w braku pracy, a więc i chleba, pomimo najszczerszej chęci poprawy, powraca z konieczności do dawnego sposobu życia.

Pewnego dnia do fabryki, w której pracował Wright, przybył pewien człowiek, prosząc o robotę. Robotę mu dano, ale kiedy dowiedziano się, że siedział w więzieniu, wymówiono mu pracę.

Robotnik powiedział Wrightowi, że ma szczerą chęć zostania uczciwym człowiekiem, ale pozbawiony środków do życia chyba z głodu zginie.

Szlachetny Wright poszedł do właściciela fabryki i prosił go usilnie, aby nowoprzybyłemu dał pracę, ale napróżno.

Wówczas Wright zabrał go do siebie i nigdy tego nie pożałował, gdyż młody człowiek poprawił się szczerze. To zachęciło go do dalszej pracy.

Postarał się o wstęp do więzienia i powoli wszedł w znajomość z więźniami, a nim termin uwolnienia ich wpłynął starał się dla nich o zajęcie w mieście.

Powoli weszło w zwyczaj, że wypuszczeni przestępcy udawali się do Wrighta po robotę. Jeżeli zaś narazie pracy nie można było znaleść, Wright wspierał ich radą i pożyczką. Wielu z tych nawróconych grzeszników, pracując potem uczciwie, nadsyłali pieniądze na ręce Tomasza Wrighta, przeznaczając je na pomoc dla innych.

W ten sposób fundusze wzrastały i dobrodziejstwa powiększać się mogły.

Z tych pieniędzy powstał potem dom poprawy dla wychodzących z więzienia. Jak wiele dobrego zrobił ten robotnik angielski T. Wright świadczy fakt, że na 96 przestępców, którymi się opiekował tylko 4 powróciło do więzienia.

Dodam przytem, że Wright pracował od 5 rano do 6 wieczorem, tak że tylko wieczory i święta pozostawały mu na dobre uczynki, których pobudką była miłość do bliźniego.

Nie ustając ani na chwilę w pracy dla dobra bliźnich Tomasz Wright zmarł w 83 roku życia, błogosławiony przez wszystkich.

Na ziemię polską przyszło miłosierdzie wraz z wiarą chrze-

ścijańską. Dzięki miłosierdziu powstawały szpitale, troskano się o ubogich. Takie postaci jak bł. Wincenty Kadłubek, św. Jan Kanty, który na ulicy zdejmował swe ubranie, by obdarzyć niem ubogiego, są wyrażnem dowodem, że duch miłosierdzia już od zarania dziejów polskich panował wśród zacnych mężów polskich; wśród niewiast również nie brakło miłosierdzia, wystarczy wspomnieć tylko św. Jadwigę śląską, która codziennie 13 ubogich przy stole swoim karmiła i nędznę ich chaty odwiedzała, albo też Błog. Bronisława, bł. Kinga bł. Salomea, królowa Jadwiga i inne.

Tak więc duch miłosierdzia, jako wykwit ducha wiary, ożywiał w średnich wiekach wszystkie sfery społeczne i tworzył nietylko zakony, ale także bractwa i stowarzyszenia świeckie, niosące ludziom pomoc lub ulgę w różnych cierpieniach duszy czy ciała.

I w dzisiejszych czasach musi zapanować ten duch miłosierdzia w sercach wszystkich rodaków, w sercach wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, musi ożywić ich duszę, pobudzić do czynnej pracy na polu miłosierdzia, którego zakres jest bardzo obszerny, które wchodzi we wszystkie dziedziny życia i wszędzie ma swe pola działania.

W Polsce miłosierdzie katolickie szeroko zapuściło swe korzenie, liczba szpitali pomnożyła się znacznie i powstawały różne zakłady dobroczynne, oraz bractwa oddane sprawie miłosierdzia.

Nasz wielki kaznodzieja ks. Piotr Skarga założył w roku 1584 w Krakowie „Bractwo miłosierdzia" dla tych co żebrać się wstydzą albo nie mogą, a pomocy z nikąd nie mają. Ta instytucja do dziś dnia kontynuje swą pracę do której również należy opieka nad publicznymi żebrakami.

Skrzynka św. Mikołaja założona w 1588 r. w tym celu aby opatrywać w posagi córki cnotliwych, a upadłych na majątku rodziców.

Po rozbiorze Polski wiele szpitali zaginęło, bo fundusze ich zostały rozdrapane lub skonfiskowane przez rządy zaborcze.

W czasie niewoli nie zamarł duch miłosierdzia, o czem świadczą powstałe zakłady dobroczynności.

Tak w roku 1816 powstało w Krakowie „Towarzystwo do-

broczynności" staraniem hr. Stanisława Wodnickiego, hr. Stanisława Mieroszowskiego, Tekli z hr. Wodnickich, hr. Małochowskiej i Senatu rządzącego rzeczypospolitej Krakowskiej. Utworzyło ono dom przytułku dla starców i biednych dzieci oraz dało impuls do założenia w Krakowie pierwszej ochronki dla małych dzieci.

Podobne „Towarzystwo dobroczynności" powstało w Warszawie w roku 1814 staraniem Zofji z ks. Czartoryskich hr. Zamoyskiej, dziś posiada ono liczne zakłady, jak zakład dla sierot zakłady dla starców i kalek, żłóbki, ochronki, szwalnie, sale pracy ręcznej dla chłopców, bezpłatne wypożyczalnie książek, groszowe kasy oszczędności, tanie kuchnie etc.

Podobne zadania o kierunku katolicko-społecznym spełniają Panie z Sodalicji Marjańskiej, jakoteż „Dzieci Marji" i „Panie Ziemianki", mają one na polu miłosierdzia chrześcijańskiego pielęgnować troskliwie chore sługi; odwiedzać ubogich chorych we wsi, urządzać dla nich stałą opiekę na czas choroby etc.

Jednak z pośród dzisiejszych stowarzyszeń świeckich poświęcających się dla ubogich, najczynniejszem i najbardziej rozszerzonem jest Towarzystwo św. Wincentego á Paulo, powstało we Francji; staraniem Emanuela Bailly i sześciu studentów paryskich.

Towarzystwo to w krótkim czasie rozszerzyło się po całym świecie i u nas w Polsce, również to Towarzystwo św. Wincentego à Pauto ma swe konferencje, mające na celu odwiedzanie i wspieranie ubogich, u nas też odgrywa ono poważną rolę.

Co do dzieł Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, to prócz odwiedzania ubogich i rozdawania jałmużn, należy wymienić; urządzanie rekolekcyj dla osób wykształconych, a tu i ówdzie także dla ubogich, — opiekę nad dziećmi w ochronkach, w szkołach prywatnych i fabrykach, przygotowywanie dzieci do I-szej Komunji św., opiekę nad niemowlętami w czasie pracy matek, opiekę nad chorymi, opiekę nad wychodzącemi z więzień, aby ich na dobrą drogę naprowadzić, bibljoteki, wypożyczające bezpłatnie dobre książki, kasy pożyczkowe, kasy pogrzebowe i t. p.

Prace tego Towarzystwa są ze wszechmiar chwalebne, to też powinniśmy się starać o to, by każda parafja miała konferencję Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, albo też jakiś podobny do niej związek. Ze stowarzyszeń katolickich opiekują-

cych się ubogimi chorymi musimy wymienić Towarzystwo Pań miłosierdzia, pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo. Wiele zgromadzeń żeńskich kieruje ochronkami; u nas większa ich liczba zostaje pod sterem Felicjanek i Służebniczek N.P.M.

Walka z rozpustą i ratowanie dziewcząt upadłych lub zagrożonych upadkiem wchodzi również w zakres działania niektórych stowarzyszeń katolickich. Następnie związek a raczej stowarzyszenie ochrony kobiet czyli związek pań „misji kolejowej" opiekuje się dziewczętami przychodzącemi do miasta, by nie wpadły w ręce „handlarzy żywym towarem", otóż na dworce większych miast posyła się zaufane osoby, by zbierać niedoświadczone i bezradne dziewczęta, wyszukiwać dla nich odpowiednie miejsca, udzielać wszelkich informacyj i służyć dobrą radą. Wymienię jeszcze Tow. Ks. P. Skargi, które ruguje pisma i ryciny pornograficzne, walczy ze zgnilizną moralną XX wieku.

Reasumując wszystko co powiedziałem o miłosierdziu, zaznaczę, że uczynki miłosierne są dwojakiego rodzaju, — co do duszy i co do ciała, a więc miłosierdzie katolickie objawia się także względem cierpiących na duszy, a mianowicie udziela nauki nieumiejętnym, pociechy płaczącym, rady stroskanym, pomocy potrzebującym, ratunku grzesznikom czy umierającym i umarłym. Przedewszystkiem miłosierdzie każe się modlić, aby niewierni i błędnowiercy przyszli do poznania prawdy, grzeszni się nawrócili, kuszeni odnieśli zwycięstwo, sprawiedliwi wytrwali w łasce, dusze w czyśćcu cierpiące otrzymały ulgę i dostały się do nieba, albowiem czem jest chleb dla głodnego, a suknia dla nagiego, tem jest modlitwa dla wszystkich.

Miłosierdzie więc ma szeroki zakres działania, dotyczy ono wszystkich dziedzin życia, dotyczy tak ciała, jak i duszy, powołuje do pracy wszystkich, gdyż każdy może być miłosierny, niema tu żadnych ograniczeń, gdyż miłosierdzie ograniczeń nie zna, a zresztą Chrystus Pan, nasz wielki Nauczyciel i Odkupiciel ludzkości zachęca nas do tego prawdziwego miłosierdzia w słowach.

„Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec Wasz Niebieski miłosiernym jest".

Będąc z ramienia Ligi Katolickiej, która na całym świecie obejmuje coraz szersze kręgi zaznaczam, iż celem Ligi Katolickiej jest odrodzić społeczeństwo w duchu Chrystusowym; odro-

dzić je pod względem religijno moralnym, czyli rozszerzyć we wszystkich warstwach społecznych panowanie prawdy, prawa sprawiedliwości, miłości chrześcijańskiej i miłosierdzia katolickiego, by w odrodzonej ludzkości zapanowało miłosierdzie i miłość chrześcijańska, by rzec można było, że „homo homini frater est”. *H. Biedrzycki.*

Chrystus i grzesznicy.

Jakież słowa On szeptał do ucha celnika,
bez wstrętu dotykając brudnej jego ręki,
że w mrocznej duszy brzmiały jak rajska muzyka,
zdolna stłumić kuszące złotych monet brzęki!

* * *

Jakąż to siłę miały ócz Jego promienie,
że białym kwiatem kwitło twe serce, grzesznico!
Żydom zaś wypadały z rąk ciężkie kamienie
i drżeli przed odkrytą win swych tajemnicą?

* * *

W jakiego on uśmiechu błękitne pogody
Umiał dni sens przyoblec, że zdał się tak prosty,
i ludzie szli w cieniste świętości ogrody,
nie czujac jak po drodze raniły ich osty!

J. Jaśkiewiczówna.

SPOŁECZEŃSTWO i WYCHOWANIE.

O prawdziwe apostolstwo.

„I stałem się żydom, jako żyd, abym żydów pozyskał. Tym, co pod zakonem są, jakobym był pod zakonem (choć sam nie byłem pod zakonem), abym tych, co pod zakonem byli, pozyskał. Tym, którzy byli bez zakonu, jakobym był bez zakonu (choć nie byłem bez zakonu Bożego, alem był w zakonie Chrystusowym), abym pozyskał tych, którzy byli bez zakonu. Stałem się małym, abym małych pozyskał. Wszystkim stałem się wszystkiem, abym wszystkich zbawił”. I Kor. IX. 19-23.

Pan Bóg działa na ludzi przez ludzi. Wprawdzie czasem siłą nadprzyrodzoną nawraca bez żadnych środków najbardziej zatwardziałych grzeszników, wprawdzie czasem nieudolne i mało

znaczące słowo kaznodziei sprowadza do duszy słuchacza głęboką skruchę i naprawę życia — nie jest to jednak droga powszednia. W zwykłym porządku rzeczy Pan Bóg przyciąga ludzi do siebie przez środki naturalne i od sprawności tych środków uzależnia skuteczność swej łaski. Nawet w chwili, gdy już wyraźnie nadprzyrodzona siła działa, lubi używać Bóg jakiejś rzeczy przyrodzonej, choć z istoty swej do tego nie skierowanej, jako zewnętrznego środka nawrócenia. Np. słowa nieznacznego obrazu, melodji. W historji nawróceń (Claudel) rzuca nam się przed oczy to upodobanie Boże w udzielaniu łaski przez środki przyrodzone, upodobanie zda się dziwne, ale konsekwentne z budową świata, mądre nieskończenie i nad wyraz dobre.

Pan Bóg więc działa na ludzi przez ludzi.

Przez apostołów nawracał pogan i teraz przez apostołów swych nawraca nowoczesne, wtóre pogaństwo naszych społeczeństw. Przez apostołów-misjonarzy, zakonników, powołuje do życia w łasce starych pogan, których resztki kryją się w mrokach wszystkich części świata. Jeśli nie będziemy wysyłać zakonników i sióstr miłosierdzia do Afryki i Indji, tysiące nieszczęśliwych barbarzyńców nie ujrzy światła Ewangelji. I tu za wolą Bożą, trzymamy w ręku klucze od skarbca łaski Bożej. Od naszego poświęcenia, trudu i dobrej woli zależy zbawienie dzikich ludów, których cudem Bóg pouczać nie będzie. Czemu jednak się dzieje, że codzień, w tysiącach kościołów, kapłan mówi prawdy Boskie, prawdy niezmienne, wspaniałe, w. których się kryją otchłanne przepaście światła, a ludzie w znacznej części go nie rozumieją?

Bezwątpienia, gównym tego powodem jest brak miłości Bożej i świętości w duszach apostołujących katolików. Gdyby połowa naszych apostołów, powiedział ktoś, gorzała prawdziwą gorliwością Bożą—połowa świata leżałaby dziś pod nogami Chrystusa. Ale to nie jeden powód. Z brakiem dostatecznego zapału łączy się jeszcze jeden wielki brak: brak umiejętności dobrego apostołowania. O tym braku sztuki apostolskiej chcę mówić teraz.

Ludzie nie słuchają kapłana i nietylko dla twardości karków własnych, ale i czasami dla twardego wypowiadania owych prawd przejasnych.

On mówi Prawdę, ale mówi tak, że go umysły słuchających nie pojmują, a serca nie odczuwają. Ubiera myśli w słowa

stare, zużyte, bez trudu wywlekane z lamusa określeń nieżywych, obcych dla ucha słuchaczy.

A tymczasem, aby uczynić zrozumiałą prawdę, trzeba zrozumieć, co się dzieje w sercach dalekich od Prawdy. Trzeba to sobie dobrze uświadomić, że ci ludzie, którzy przychodzą co niedziela do kościoła, nie znają filozofji, ani teologji, że dusze ich pogrążone są w ciemnościach umysłowych, i że stojąc u stóp tabernaculum w kościele, nie przestąpili jeszcze proga kościoła. Trzeba więc sie schylić do nich i pomóc im do przestąpienia tych progów.

Trzeba używać analogij zrozumiałych przez ich słabe mózgi, mówić tak jak oni mówią, używać porównań prostych, a nieoczekiwanych, wielką pracą ducha zaprzęgniętych do oddania głębin prawdy. Te proste słowa: „Bóg jest największem dobrem człowieka", mogące być źródłem kontemplacji miłosnej mistyka — dla ludzi są frazesem oklepanym. Nie można szafować niemi bez miary, powtarzając je aż do znudzenia w zmiennej oprawie kwiatków stylistycznych. Tu trzeba najpierw zwalić gruzy przesądów co do pojęcia dobra, powoli i ostrożnie przybliżyć się do tego pojęcia: Bóg — przez analogję, a dopiero wkońcu rozewrzeć ogrom i bogactwo tych idei przed ich oczyma.

Misjonarz, który wyjeżda do odległych krajów na połów ludzi, najpierw musi się nauczyć języka, którym ma przemawiać. Czegóż bowiem dokona, jeśli tego języka nie posiądzie? Choćby gorzał miłością do tego ludu i jaśniał świętością ducha, kazaniem swojem nikogo nie nawróci. Nie, on przystosowuje się do ich zwyczajów narodowych, nawet zostawia niektóre formy, do których są przywiązani, nawet przy ceremonjach chrześcijańskich. Tak samo i my, jeśli chcemy skutecznie wpływać na ludzi współczesnych, musimy stać się misjonarzami. Musimy nauczyć się języka dziewiczej dla łaski boskiej puszczy serc naszej inteligencji. Musimy zrozumieć duszę współczesną, wyrozumieć jej słabość i choroby, mieć ją przed oczyma taką, jaką jest: przewrażliwioną, znaturalizowaną przez wieki renesansu, racjonalizmu, romantyzmu i pozytywizmu, przyzwyczajoną do samowoli i rokoszów względem Boga.

Trzeba zrozumieć walki jej, niepokoje i trudności, na jakie w nowych, wyjątkowo trudnych warunkach życia napotyka. Należy również przystosowaé się w swoich wyrażeniach do języka

nowoczesnego, języka bardzo już różnorodnego i subtelnego. Jeden z zakonników dominikańskich powiedział mądrze: Omnibus conformari et te ipsum non deformari. Według wszystkich się ukształtować, a siebie samego nie zniekształcać. Przystosować się do wszystkich, nie zarażając się, o co bardzo łatwo, błędami świata, nie zdeformować tem własnej duszy. Wielu bowiem już takich było, co chcąc zbytnio nachylić się, aby podnieść leżącego w błocie człowieka, sami w nie wpadali. Wielu było takich, co oskarżając Kościoł o zamykanie się w sobie, nie zbliżanie się do dusz nowoczesnych, chcieli ułatwić im wejście do niego i zniżali wprost jego boskie drogi, a wreszcie sami się go zaparli. Ale nie mieli oni prawdziwej Miłości.

My, głosząc swoje zasady, chcemy tylko przybliżyć się do ideału gorejącego miłością Świętego Pawła, który jednocześnie pełen był takiej wężowej roztropności. Chcemy przejąć się jego duchem, posiąść jego metodę apostołowania, nieodzowną dla wszystkich czasów, szczególnie dzisiejszych. Ludzie sami nie przyjdą do prawdy. My musimy z prawdą iść do nich, jak apostołowie pierwsi w znoju i upale dnia wędrujący po miasteczkach żydowskich. Przejmijmy się tym faktem, że choć dużą sztuką jest szukanie prawdy, to stokroć większą ogłaszanie jej przed ludźmi w takiej formie, aby ludzie ją zrozumieli i pokochali. Łatwiej jest wbić sobie w głowę całą Teorję św. Tomasza, niż przekonać kilku ludzi, że Bóg jest nieskończenie dobry. Dlatego św. Tomasz mówi: Maius est contemplata aliis tradere, quam contemplatari. (2-a 2-ae q. 188. a. 6.) Aby posiąść tę drugą umiejętność, śledzimy z pietyzmem drogi apostolskie św. Pawła, słuchajmy wzruszających wyznań jego. „Mądrym i niemądrym jestem dłużnikiem". Język nasz winien być zawsze prosty, ale raz będzie on powszedni, zwykły język dla prostaczków, barbarzyńców pawłowych, oraz bogaty i wykwintny, język Greków. Patrząc na straszne grzechy ludzkie ze stanowiska naszego wykształcenia, nauki, świateł od Boga danych, sądzimy je surowo i rzucamy z wysokości ambony gromy na pochylone głowy. Jak często te gromy, miast wstrząsać, usypiają lub odpędzają. Pobożne dusze drzemią, gdy ksiądz głośno mówi, a budzą się gdy ucichnie...

Grzechy winny być potępione, ale dusze nie sądzone za surowo, w miarę stereotypowego, kaznodziejskiego oburzenia.

Miast grozić opatrujmy miłosnem słowem, niby balsamem rany dusz, przemawiajmy jak do głupich dzieci, łagodnie, mocno, przekonywujmy ich, że o ich szczęście nam chodzi. Że są chorzy, bardzo chorzy, a nie można bez bólu żądła wyrwać z ciała.

Wszystkie cechy dobrego, prawdziwego apostolstwa znajdziemy w działalności św. Pawła. W niego winni się wpatrywać działacze, księża i świeccy dziś w epoce rozkwitu akcji katolickiej. Przez całe bowiem życie św. Paweł przystosowywał się do okoliczności i ludzi, wśród których pracował.

Przemawiając do żydów, podkreśla swą bierność względem starego zakonu („...I jam faryzeusz!") A gdy staje w greckim aeropagu, głosi wspaniałą mowę, przytacza słowa poety pogańskiego, ostrożnie wprowadza do dusz nieprzygotowanych pojęcie Nieznanego Boga. Nie przeklina z początku, ani grozi, lecz ich w tem, w czem są godni pochwały aby sobie ująć ich serca. Gdy zaś obcuje z Rzymianinami, pełnymi czci dla prawa i władzy, powołuje się często na swoje obywatelstwo Rzymskie i praw zeń płynących się dopytuje. Staje wobec nich jako człek wolny, obywatel rzymski, nie okazuje zrazu, iż jest niewolnikiem pokornego Chrystusa. A wszędzie ten sam Apostoł Paweł, sługa Chrystusowy, pełen miłości dla prawdy, za którą odda wreszcie życie.

„Małym stałem się mały — abym i małych pozyskał", — co za cudowne słowa! W nich najbardziej wzruszająco objawia się roztropność wężowa i gołębia prostota serca pawłowego. Nie każą nam one stać się małymi na duchu, osłabiać sztucznie rozum i wolę.

Ale każą nam, abyśmy, przemawiając do ludzi małych, słabych, dali im poznać, że znamy ich słabość, nędze i utrapienia, że rozumiemy ich trudy w ziemskiej pielgrzymce do prawdy. Nauczają abyśmy ukryli na chwilę swą żelazną moc ducha i okazali się im, jako nędzarze, temi samemi co i oni ranami okryci, choć się już rany zabliźniły... Abyśmy wreszcie razem z Pawłem w odpowiedniej chwili rozdarli suknię na piersiach i okazali się im jako ludzie, nie, jako bogowie.

Teraz cały świat chwieje się w posadach, ludzie wszyscy stają się słabymi, małymi na duchu i powinniśmy dobrze zapamiętać to wielkie wyznanie apostolskie, ten testament, który nam da klucz do tajemnicy rozdawania manny ukrytej dla słabych.

Bądźmy, jak Chrystus, który lnu kurzącego się nie zgasił, trzciny nadłamanej nie złamał. Nie łammy słabych roślin dusz druzgocącą mocą słowa, nie zabijajmy zbyt mocnem lekarstwem chorych, ale ich leczmy ostrożnie i z roztropną miłością. Świat na nas czeka,—świat biedny—ten w przepaść lecący świat, łaknący Prawdy i Dobra. Łaska Boska dla nas czeka, abyśmy ją czerpali i rozlewali na dusze.

Tylko myśmy jeszcze nie gotowi, nie umocnieni w miłości i roztropności, umiejętności dobrego apostołowania, którego nauczał Koryntjan święty Paweł.

Zbrójmy się więc jaknajskorzej w tę podwójną zbroję, bo każda chwila walki jest droga, bo królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je.

Dr. Tadeusz Kordyasz.

Z psychiki wycieczkowiczów.

We wszelkich poczynaniach tkwią momenty wychowawcze, strony dodatnie i ujemne, nad któremi warto się zastanowić by wyłuskać z nich ziarno przystosowania praktycznego na przyszłość.

Do wybitnie wychowawczych imprez należą wycieczki, poczynając od szkolnych i zawodowych a kończąc na wielkich wycieczkach, organizowanych przez biura podróży dla uprzystępnienia szerokim masom zwiedzania zagranicy w możliwie korzystnych warunkach. Wycieczki te uczą kierownika i lat potrzeba, jak mi zaręczał jeden z nich, aby po należytem poznaniu psychiki zbiorowej uczestników, umieć ująć ich uprzejmie a stanowczo. Uczą także uczestników, wykazując plusy i minusy wraz z ich przyczynami a przedewszystkiem dając wgląd w psychologję tłumu tak różną od sumy psychologji jednostek w skład jego wchodzących.

Im różnorodniejszym pod względem wieku, stanowiska, kultury, a stąd i zainteresowań jest skład wycieczki, tem psychika zbiorowa odchyli się więcej od nastawienia poszczególnych uczestników—przy bardziej jednolitej grupie, n.p. młodzieży szkolnej a szczególniej przy zespołach zawodowców n. p. lekarzy, handlowców, jadących we wspólnym określonym celu, pokrywa się psychologja tłumu z psychologją zgrupowanych jednostek prawie zupełnie.

Cechą zasadniczą zbiorowości o różnem nastawieniu jest na wycieczce bierność, granicząca z niezaradnością. Wszystko trzeba za każdego wymyślić i to jest w porządku, bo za to uczestnik płaci, ale prawie wszystko także trzeba zrobić. Walizkę wetknąć w rękę, zegarek pod nos, aby się pasażer na zbiórkę nie spóźnił a już wprost wpompowywać trzeba wiadomości historyczne i krajoznawcze związane ze zwiedzanemi miejscowościami, gdyż wysiłek myślowy zbiorowości sprowadza się do minimum. Na tle tłumu wycieczkowców odcinają się wybitniejsze jednostki, wiele od ich usposobienia i dobrej woli zależy. Osoby „jasne", biorące nieuniknione braki i niedociągnięcia w organizacji ze strony humorystycznej a posiadające sporą dozę beztroski wobec niezawinionych przez nikogo kataklizmów wycieczkowych jak deszcze,. wichury, zimno i t. d. oddają nieocenione usługi kierownikom imprezy i współtowarzyszom podróży. Najważniejszym atutem dla zdobywania się na taką śliczną pogodę ducha jest młodość.

„U mnie jeszcze południe. Mój zachód nie bliski... świat cały dla mnie—jedna cudowna przygoda" wołał Leopold Staff lat temu trzydzieści — czy i dziśby zawołał, jadąc „Francopolem" albo „Polexpressem"?

Młodość w sobie ma zapasy „nektaru żywota", dlatego mniej od starszych dba o wygody: dobre jedzenie, wygodne spanie; ma dalej więcej sił i odporności na nieprzyjazne zmiany atmosferyczne, różne męczenia, mitręgi i braki, do których zaprawiła się w obozach harcerskich i ćwiczeniach sportowych; wreszcie zaś podróżuje po raz drugi czy pierwszy i potęga nowych wrażeń tak ją upaja, że receptywność na te inne, maleje a wprost wybucha z młodych serc radość intensywnego przeżycia. Są jednak i wśród młodych jednostki bardzo wymagające, co więcej malkontenci na całej linji. Obok usposobienia i rodzaju wychowania gra tu ważną rolę czynnik, decydujący o tego rodzaju nastawieniu już i u młodych, a tembardziej u osób starszych. Ludzie, którym zebranie grosza na wycieczkę przyszło z wielką trudnością, dla których dana podróż jest może owocem wieloletnich ofiar, chcieliby każdy moment, każdą możliwość wyzyskać w zupełności Wycieczka ta wydobywa ich nietylko z przygniatającej szarzyzny dnia powszedniego, (czyni to prawie dla każdego) ale wynosi ich na platformę trybu życia w dobrobycie,

podczas gdy w domu żyją w miernocie, czasem prawie w ubóstwie. Dla nich każda chwila stracona na daremnem oczekiwaniu jest katastrofa „kolejek” mają dość w ojczyźnie; każda potrawa źle przyrządzona niepowetowaną stratą — tanie kuchnie w kraju dość im się dają we znaki i liczyli na podróż, by się lepiej i wykwintniej odżywiać; ubranie zniszczone przez niepogodę przedstawia dla nich poważną rubrykę nieprzewidzianego wydatku wprawia w zły humor, kwasi i gniewa „Tout comprendre, c’est tout pardonner". Niedawno jeden z uczestników, niezbyt udanej wycieczki wyraził się o niej z zadowoleniem i wdzięcznością, dlatego jednak, że jeździł na koszt wycieczkowiczów jako delegat czy coś podobnego — trudno żądać tej samej pobłażliwości od człowieka, który każdą godzinę podróży okupił pracą lub ofiarą.

Często źródłem dużych wymagań i malkontentnego usposobienia jest wielka już rutyna w podróżowaniu, osoby takie mniejszym kosztem otrzymywały pomieszczenia lepsze, stół wykwintniejszy—zapominają, że agencja, która ich wozi musi mieć zapewnione zyski, a ciągnąć je może jedynie z ich kieszeni.

Naogół jednak tego rodzaju bywalców widzi się w zbiorowych wycieczkach mało, a widzieć powinno jeszcze mniej, gdyż dla nich właśnie więcej w niej minusów niż plusowych momentów.

Zachować miarę, ganić gdzie potrzeba, przemilczeć wielokrotnie a chwalić także z rozsądzeniem, nie bezmyślnie jest i na wycieczce, jak wszedzie, największą zaletą. Psychika przeciętnego wycieczkowicza poddaje się łatwo ogólnej atmosferze, zaraza śmiechu czy Krytycyzmu szerzy się szybko, wywołują ją wybitniejsze, żywotniejsze jednostki.

W czasie wycieczki powstają nieraz przegrupowania i wtedy to najlepiej śledzić psychikę danej jednostki, przeobrażanej pod wpływem nowej zbiorowości, Czasem przemiany takie bywają uderzające. Ludzie opryskliwi, nieuprzejmi w jednej grupie, stają się usłużni, grzeczni i mili w drugiej i odwrotnie. Warto też zauważyć, że podnoszą się towarzyskie walory wycieczkowiczów, gdy po męczącem zwiedzaniu dużych miast, przynosi wytchnienia dłuższe wycieczka autokarem po pięknej okolicy, w słoneczny dzień. Pod wpływem zbiorowości widzimy też nieraz u jednostek zasadnicze odchylenia od ich normalnego trybu życia i z tem związanych poglądów. Tak n. p. pójdą ewentual-

nie do kabaretu osoby, którymby podobne spędzenie wieczoru i nocy nawet na myśl nie przyszło u siebie w domu a czynią to nietylko z ciekawości i poczucia większej swobody ruchów w obcem środowisku ale wprost z owczego pędu, bo za drugimi inne wezmą udział w procesji, w długiem i nurzącem nabożeństwie porwani falą uniesienia religijnego większości. W wypadkach takich spadają przydrożnie naleciałości nieistotne a obnażają się właściwości częstokroć latami całemi zagłuszone i nieznane. Jak u dzieci w zabawie, tak u starszych na wycieczce odsłaniają się głębie charakteru—starszy człowiek może w ten sposób nie poznać siebie, tak go warunki gromadnego życia odmieniły.

Zbiorowe wycieczki mają niezaprzeczone strony dodatnie: samotnym dają ewentualność miłego towarzystwa, nieobeznanym z językami obcemi i zagranicą umożliwiaja jej poznanie a schlebiają wrodzonemu lenistwu wszystkich, gdyż kierownik i przewodnicy ponoszą trudy organizacji materjalnej i myślowej a w obecnej chwili biorąc na siebie wyrobienie paszportów i wiz zyskują biura podróży ogromne wzięcie u ogółu.

Zdaje się jednak, że podróżowanie w małym zespole, 6—10 osób, na własny koszt i odpowiedzialność korzystniejszem jest i pod względem finansowym i dorobku umysłowego a przyjemności towarzyskiej.

Psychika gromady stoi zawsze na niższym poziomie niż psychika indywidualna; łatwiej udziela się grupie niezadowolenie niż radosna pogoda, zainteresowania upraszczają się a nie różniczkują, czujność intelektualna przytępia a nie zaostrza — być może jednakże znajdzie się wielu takich, którzy z wycieczki odbytej gromadnie wręcz przeciwne wyprowadzą wnioski. Dlatego i tutaj: In dubiis libertas! *Celina Stoińska.*

Na marginesie Tygodnia Społecznego w Lublinie.

I znów spotkaliśmy się wszyscy w gościnnych murach Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie. Tegoroczny Tydzień, jak i zazwyczaj, zgromadził spore grono osób. Prócz „odrodzeniowców” byli i przedstawiciele innych pokrewnych ideowo stowa-

rzyszeń, jak Koła Polek, Ziemianek, Sodalicyj i t. p. Atmosfera jak zwykle miła, pogodna oparta na wzajemnej życzliwości i zaufaniu. Tradycja bowiem codziennej wspólnej Komunji św. i tego roku była praktykowaną. Nastrój narazie, t. j. do środy dn. 17.IX. był może nieco mniej niż zwykle ożywiony. Ale w środę następuje przełom. Na widowni występują tak ciekawe zagadnienia, ża audytorjum dosłownie „chłonie" każde słowo, padające z „katedry". A więc — czy dobry jest obecny ustrój ekonomiczno-społeczny z punktu widzenia etyki katolickiej — a jeśli nie to czemu? Jakiem powinno być państwo chrześcijańskie — i jakie stanowisko winny w niem zajmować warstwy pracujące? Zagadnienie ogromnie ciekawe, drgające wprost życiem dla każdego kto warstwy ukochał — kto chciałby dla nich dobra — kto dla nich i wśród nich pracuje.

Z „trybuny" padały słowa i myśli — zwłaszcza w dyskusji — ogromnie oryginalne i śmiałe. Żadnego ani żadnej z nich nie można było potępiać — postokroć nie, bo były podyktowane najbardziej gorącą miłością Ojczyzny i ludu i szczerą oń troską.

— Nieprawdą jest, że my, akademicy myślący i czujący po katolicku, chcemy i możemy się ograniczać do swego środowiska. My chcemy kłaść dłoń na pulsie życia w Polsce — na wszystkich dziedzinach jego przejawów!

Zawdzięczając dobroci Opatrzności to, że więcej nam jest dane, chcemy iść i dzielić się wszystkiem, co mamy w sobie najlepszego z naszymi braćmi, pracującymi fizycznie. Pracę ich cenimy i szanujemy. Uznajemy, że bez ich współdziałania życie byłoby nie do pomyślenia.

Wieki cała składały się na to, aby między nami i nimi wyryć przepaść. Nietylko wieki całe, ale i ludzie. I tu, niestety, wyznać musimy, że inteligencja nie była zawsze bez winy. Ale „co było, a nie jest nie pisze się w rejestr" — nie o to teraz chodzi. Faktem jest, że tej przepaści być nadal nie może i naszym obowiązkiem jest ją usunąć. I zrobimy to! Bóg, który kocha maluczkich i jest Bogiem sprawiedliwym — pomoże nam i głęboko w to ufamy! Metody nasze są zgodne z jego przykazaniami. Potępiamy wszelkie usiłowania krwawych przewrotów, ale nie twierdzimy bynajmniej, by zmiana obecnych stosunków społecznych nie była konieczną.

Nie chcemy robić nic co byłoby niezgodnem z etyką Kościoła—ale wolno nam i godzi się szukać nowych dróg! Strupieszały kapitalizm się przeżył i nie do niego będzie należało panowanie w przyszłości. Jaki więc inny ustrój go zastąpi i ma zastąpić?

Pytanie to było z wielkiem ożywieniem dyskutowane na tygodniu. Koledzy z Wilna pozwolili sobie nawet na takie śmiałe hipotezy, jak syndykalizm katolicki, a—nawet komunizm katolicki. Jeśli ludzie staliby się naprawdę dziećmi bożymi, miłującymi bliźniego, z pewnością ustrój społeczny byłby wtedy dobrym! Byle tylko był oparty na etyce Chrystusowej—na zasadzie sprawiedliwości bożej. Nie trzeba więc bać się panicznie nowych form i zmian, bo niby dlaczego? Katolicyzm nie jest i nie powinien być konserwatywną „gliceryną" katolicką, jak dowcipnie wyraził się o tem jeden z kolegów. Ktoby więc tak sądził — bardzoby się mylił!

Weźmy pod uwagę i rozejrzyjmy się dookoła, jakie prądy dziś nurtują w społeczeństwach, nietylko więc w Polsce. Socjalizm, komunizm ateistyczny — a wszystkie one wypowiadają walkę religji i Kościołowi. A jednak—jednak myślą o potrzebach tych warstw ludowych i robotniczych — choć fałszywie — ale starają się im przyjść z pomocą. Czyż więc tylko my, katolicy, mamy być tak ślepymi i zacofanymi, żebyśmy o nich zapomnieć mieli? Jeśli nic nam tu nie dyktuje miłość, pojęta w duchu Chrystusowym—niech przemówią do nas smutne fakty dziejowe na bliskim wschodzie — Rosja bolszewicka.

Inteligencja rosyjska do ostatka ignorowała istnienie tej olbrzymiej, groźnej siły — ludu i proletarjatu. Aż wreszcie nadeszła chwila, kiedy masy te zbudziły sie i poszły tam, dokąd poprowadzili je wrogowie Boga, aby się mścić i hulać — za całe pokolenia i wieki...

Obudźmy się więc nareszcie z dotychczasowego zaślepienia i obojętności na te sprawy — jeśli nie chcemy zbierać kiedyś w przyszłości tego--co zebrała i zbiera jeszcze dziś nieszczęsna intelligencja Rosji bolszewickiej!

Niech te żywe, może czasem zbyt śmiałe, ale na czasie myśli, rzucone przez niektórych z nas na Tygodniu — zmuszą nas do zastanowienia się nad tem i wreszcie — do czynu!

Dzisiejsze czasy są czasami najbardziej przykrych niespodzianek. Walą się państwa, łamią się ustroje. Zarzewie rewolucji ogarnia cały świat.

Nie wolno zamykać oczu na te zjawiska.

Co dzieje się gdzieindziej — może przyjść i do nas, a pamiętajmy, że jeśli zastanie nas nieprzygotowanymi do walki — przegramy. Nie dajmyż się więc zaskoczyć złu! Akcji przeciwstawiajmy reakcję! Szerzmy wśród ludu i robotników ideały Chrystusowe — a nie będziemy się potrzebowali obawiać przewrotów społecznych.

Czas już najwyższy po temu — to nie są mrzonki, to jest żywa, realna prawda, ognistemi zgłoski wypisana na księdze dzisiejszego życia.

Halina Litwinowówna.

Na froncie walki o cywilizację chrześcijańską.

Kościół, a przasilenie gospodarcze — Encyklika papieska wywarła silne wrażenie — Znamienne orędzie ks. Prymasa Hlonda — Parafjalne koła „Caritas" — Instrukcje ks. Kardynała Kakowskiego — Rozwój akcji „Caritas" w całym kraju — Zamach na rodzinę w Polsce — Podwójne oblicze sfer oficjalnych— Konserwatyzm naszej inteligencji katolickiej.

Przeżywamy ciężki i żmudny rok katastrofalnego załamania się życia gospodarczego i finansowego. Chwieją się, upadają najpotężniejsze, zda się, na spiżowych podstawach oparte waluty i papiery wartościowe, bankrutują potężne i solidne instytucje kredytowe, co najgorsze zaś — wzmaga się do niebywałych granic klęska bezrobocia i za nią idące — nędza i głód mas pracujących.

Rządy i parlamenty okazują nieraz dziwną bezsilność i niemrawość wobec powyższych wydarzeń, wymagających niesłychanie energicznego i mądrego przeciwdziałania. Zda się opuściły ludzkość cywilizowaną dawne siły twórcze, które pchnęły ją przed 2 wiekami na drogę niezwykłego rozwoju techniki i kultury materjalnej. Poczucie bezsilności poczyna ogarniać ekonomistów, a panika — tłumy.

W tej ciężkiej sytuacji nie opuścił ludzkości stary, a jednak wiecznie się odradzający i młody potęgą sił żywotnych Kościół Chrystusowy. Oto z wyżyn Stolicy Apostolskiej padają mądre i szlachetne wskazania. Ostatnio encyklika Piusa XI ogłoszona d. 9 X. 1931 r. wywarła wielkie wrażenie nietylko jako żywy dowód współczucia i współdziałania w pracach i troskach wszystkich narodów, lecz także — jako wezwanie do bezpośredniej, czynnej pomocy, skierowane do wszystkich Biskupów i wiernych. Wiadomo zaś, że takie wezwania w Kościele katolickim nie pozostają bez odpowiedzi. Podajemy streszczenie encykliki według K. A. P.:

„Wszystkie kraje przeżywają dziś kryzys finansowy, który pociąga za sobą budzący poważne obawy wzrost liczby ludzi bez pracy. Ojciec św. ubolewa nad uczciwymi i pragnącymi pracować robotnikami, skazanymi bez własnej winy na bezczynność i skrajny niedostatek wraz z ich rodzinami. Najwyższy Pasterz powtarza za Chrystusem: „Misereor super turbam" — żal mi ludu tego. Szczególnie współczuje Papież w encyklice swej niedoli nieszczęsnych dzieci, niewinnych ofiar dzisiejszego rozpaczliwego położenia. Zbliżająca się obecnie zima strachem napełnia bezbronnych bezrobotnych i istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że tyle rodzin może stać się pastwą beznadziejnej rozpaczy. Następnie Ojciec św. zwraca się z apelem do tych wszystkich, którzy mają uczucia wiary i miłości chrześcijańskiej do podjęcia krucjaty miłosierdzia i pomocy biednym, aby głodnych nakarmić, nagich przyodziać, strapionych na duchu pocieszyć, uciszyć nienawiści, wzmocnić węzły pokoju wśród jednostek i społeczeństwa. Encyklika wzywa wszystkich, aby wzięli udział w tej krucjacie, która jest świętym obowiązkiem, wypływającym z boskiego nakazu miłosierdzia, wciąż tak wpajanego w umysły przez Papieży, zwłaszcza Benedykta XV w dniach nienawiści i wojny. Papież wskazuje na nakaz miłosierdzia nietylko jako na najwyższy obowiązek religji chrześcijańskiej ale także, jako na szczytny ideał, który staje zwłaszcza przed duszami bardziej szlachetnemi, bardziej odznaczającemi się rycerską doskonałością chrześcijańską. Szlachetność serca i ducha, oddanie się i poświęcenie dla ratowania braci, zwłaszcza niewinnych dzieci, potrafią pokonać w zgodnym i jednomyślnym wysiłku wszelkie trudności czasów obecnych.

Niemałą przyczyną dzisiejszego niezwykłego kryzysu jest bezwątpienia nieokiełznany pęd do zbrojenia się, co jest powodem ogromnych wydatków, zmniejszających dobrobyt obywateli. Papież przeto ponawia przestrogi swego poprzednika, które, niestety, dotychczas nie zostały wysłuchane i wzywa następnie wszystkich księży biskupów, aby przy pomocy wszelkich środków, czy przemówień, czy prasy, usiłowali oświecić umysły, otworzyć serca do najpewniejszych wskazań zdrowego rozumu, a bardziej jeszcze — przepisów wiary chrześcijańskiej.

Papież raduje się na samą myśl, że w każdej diecezji księża biskupi oddają się dziełom miłosierdzia i niesienia pomocy biednym. Jeżeli ta bezpośrednia akcja w jakiejkolwiek diecezji jest utrudniona, powinni zwracać się do odnośnych metropolitów, lub do prywatnych instytucji miłosierdzia.

Papież zaklina wiernych, by szczodrze odpowiedzieli na wezwania, jakie otrzymują od księży biskupów, a ponieważ same wysiłki ludzkie nie wystarczają, wzywa wszystkich, aby powtarzali słowa Modlitwy Pańskiej — „panem nostrum quotidianum da nobis hodie" — chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj".

W chwili obecnej nie ma już żadnego zagadnienia życia zbiorowego, obchodzącego ludy cywilizowane, aby o nim nie zabrzmiał głos Namiestnika Chrystusowego. Przez długi czas sfery reprezentujące rzekomo prawdziwą cywilizacje i kulturę odwracały się od Kościoła, obecnie nadszedł czas kiedy cała ludzkość potrzebuje znowu Jego pomocy, jak za starożytnego Rzymu, lub w okresie wędrówki ludów. Słusznie pisze „Osservator Romano" z dnia 10. X, że apel Ojca Św. do świata katolickiego jest przedewszystkiem aktem wiary w Opatrzność Bożą i aktem miłości ojcowskiej. „Są to dwa uroczyste akty — dodaje organ watykański — które w tak bliskiej nam jeszcze epoce wydałyby się anachronizmem w dumnem społeczeństwie, które w sobie samem chce widzieć rację swej egzystencji".

Mówiąc o społeczeństwie dzisiejszem, „Osservatore Romano" pisze: „Możnaby wierzyć, że to sen! Czasy i ludzie, którzy chcieli usunąć z historji Boga i Jego Kościół, zostali odsunięci przez nieubłaganą konieczność do prehistorji. Cóż oznaczają te masy bezrobotnych, które w epoce kapitalizmu, maszyn i tryumfu nauki błądzą po kwitnących krajach Ameryki,

szukając kawałka chleba i schronienia jak pasterze i koczownicy z najbardziej oddalonych epok"?

W dalszym ciągu „Osservatore Romano" daje wyraz swej ufności w możność odrodzenia się narodów, ale uzależnia ją od powrotu do wiary w Opatrzność Bożą i zbawczą siłę chrystjanizmu. Dziennik przypomina słynne orędzie Benedykta XV z 1917 r., do którego odwołał się Pius XI w swym apelu, a zwłaszcza następujące prorocze zdanie: „Czyż świat cywilizowany ma stać się polem trupów"?

Czy Europa zmierza rzeczywiście ku samobójstwu"? Artykuł kończy się słowami: „Jeżeli zarysy zła przedstawiają nam się w najsurowszej rzeczywistości, to środki zaradcze i rady, jakiemi natchnęły Papieża odwieczna mądrość i odwieczna miłość, ujawniają się dziś, jak ujawniały się wczoraj w całej swej prawdzie i jakby w otoczeniu nowej światłości prawdy, która jest światłością czynów i doświadczenia".

I nie pozostały bez echa i odpowiedzi również w Polsce sugestje i wezwania Stolicy Apostolskiej. Hasła przez Nią rzucone podjęli prawie równocześnie wszyscy Biskupi, dążąc do zastosowania ich na naszym gruncie. Z pośród wszystkich listów pasterskich i orędzi naczelne stanowisko zajmuje niewątpliwie wezwanie Ks. Prymasa Kardynała Hlonda, które według zdania „Głosu Narodu" jest „mocne i praktyczne zarazem" i „budzi w szerokich kołach społeczeństwa oddźwięk, jakiego od dawna już nie miał żaden list pasterski w Polsce. Można powiedzieć bez przesady, że orędzie Ks. Prymasa w sprawie przesilenia gospodarczego da się w tym względzie porównać jedynie ze znanem wystąpieniem praskiego Arcybiskupa Ks. Kordacza. Z pewnością też, jak i enuncjacja praskiego Księcia Kościoła, orędzie Prymasa Polski stanie się własnością całego powszechnego Kościoła, całego międzynarodowego katolicyzmu".

Orędzie to rozpoczyna się od bardzo charakterystycznej krytyki pewnych pierwiastków zawartych w ustroju kapitalistycznym:

„Idzie przez świat jakby zapowiedź sądu Bożego nad bałwochwalczym kultem złotego cielca. Wydaje się, jakoby się zbliżał ogólny rozgrom tych majątków, które Chrystus od czci odsądził, piętnując je jako „mamonę niesprawiedliwości". Nie ściągają na siebie Bożej klątwy te dobra, które uczciwie nabyto, na których szczęście i świętość rodzin oparto, a które po zaspokojeniu potrzeb właścicieli dają słuszny zarobek pracownikowi w prze-

myśle i służą ludzkości, świadcząc dobrodziejstwa, stwarzając dzieła dobroczynne, szpitale, zakłady naukowe. Natomiast na tych fortunach zawisła widoczna pomsta, które urosły z krzywdą i z których skreślono wszelką hipotekę moralną na rzecz bliźniego.

Chciała ta „mamona niesprawiedliwości” bez i mimo Boga dać światu szczęście na zasadach poziomych, na kulturze materjalistycznej, przy zaniedbaniu kultury ducha, przy odtrąceniu dziedziny nadprzyrodzonej, z pominięciem podstaw moralnych. Wyparto prawo Boże z zakresu spraw ekonomicznych. Czego nie było można złotem kupić, bo duchowe i z materji się nie wywodzące, to nie stanowiło wartości. Nie kto inny, tylko wolnomyśliciele sfery wszechświatowych bogaczy, udrapowane zwykle w hasła postępu i wolnej ludzkości, narzuciły pęta najgorszego kapitalizmu rzeszom robotniczym, zamieniając je świadomie w głodne falangi proletarjatu, wydanego na łaskę i niełaskę apostołów wyzwolonego człowieczeństwa. Zdobywszy sobie to znaczenie, dyktowały prawa rządom i zastawiały pułapki finansowe na całe narody. Zanosiło się na niezawinioną niewolę państw o mniej rozwiniętej strukturze ekonomicznej a finanse odgrywać poczęły decydujący wpływ w wewnętrznej i międzynarodowej grze politycznej.

Równolegle z tym rozwojem stosunków rząd sowiecki, wcielając wśród niesłychanych okrucieństw materjalistyczny raj robotniczy, nietylko strwonił na propagandzie wywrotowej jeden z ważniejszych czynników ekonomicznych świata, bo niesłychane bogactwa narodu rosyjskiego, ale zakuł tenże naród w niewidziane od wieków niewolnictwo, wymuszając na nim, gorzej od najwstrętniejszych kapitalistów, ciężką i niemal bezpłatną pracę, która ma podkopać gospodarstwo wszystkich narodów. A dzieje się to zuchwale w oczach całego świata, nawet z poparciem różnych państw, na co już niejednokrotnie uskarżał się Ojciec św., zamieszczając jeszcze ostatnio przejmującą przestrogę w Encyklice o nowym ustroju społecznym.

Dziś poczynają się objawiać przed przerażoną ludzkością skutki tej niebożnej gospodarki „mamony niesprawiedliwości”. Wszak nigdy nie było tyle złota, takich cudów techniki tak rozwiniętego przemysłu i handlu, tak zapchanych pszenicą i żytem śpichlerzy, tylu opiekunów robotników, takiego ustawodawstwa społecznego, a jednak rozgrywać się poczyna niebywała w dziejach ludzkości tragedja gospodarcza i społeczna, wyrażająca się już na samym wstępie brakiem pieniędzy, niewypłacalnością, bankructwami, niedolą robotnika i inteligenta, biedą, głodem, bezdomnością, tragedjami i powszechną niepewnością ekonomiczną. Odsłania się przed nami przepaść, którą dotąd sztucznie pokrywano złudnemi hasłami. Ubóstwiane teorje i systemy społeczne walą się w gruzy wśród zgiełku groźnych wstrząsów a narody czują, że są ofiarami fałszywych idei, epokowych błędów i wielkiej „niesprawiedliwości mamony”. Przepada stary porządek. Ze światowego przesilenia gospodarczego, z bólu całej ludzkiej rodziny powstawać będzie powoli nowy okres dziejów, da Bóg, szczęśliwszy i lepszy, bo oparty budową swoją o prawo Boże. Oby te cierpienia, te łzy, ta krew, stały się chrztem mamony wyciskając na niej piętno Boże, znak jej przeznaczenia nie ku udręce, lecz ku szczęściu i postępowi ludzkości”.

Po krótkiej a dosadnej charakterystyce przesilenia gospodarczego w Polsce Dostojny Autor przechodzi do wskazań i wezwań pod adresem katolików, wzywa do oszczędności i poskromienia zbytków. „Nie wolno nam dziś tak żyć jakby nie było bezrobotnych, głodnych i bezdomnych tułaczy". Podkreśla, że najwłaściwszym sposobem walki z kryzysem jest uruchomienie i niezamykanie warsztatów pracy. Wreszcie apeluje do miłosierdzia chrześcijańskiego, przyczem obowiązki wynikające z tego miłosierdzia traktuje bardzo szeroko:

„Wspierajmy więc bezrobotnych i biednych z dostatku swojego. W jasnych słowach przypomina nam ten obowiązek Ojciec św, pisząc w Encyklice o nowym ustroju społecznym: „Wolne dochody, to znaczy te, które nie są konieczne do przyzwoitego i przystojnego życia, nie podlegają bynajmniej wolnej decyzji człowieka. Przeciwnie majętni ludzie przesurowym nakazem zobowiązani są do jałmużny, dobroczynności i szczodrobliwości. Obwieszcza to pismo św. i Ojcowie Kościoła bezustannie słowy bardzo wyrazistemi".

Wspierajmy bezrobotnych i biednych hojniej niż zwykle i niż dotąd, nawet z tego, co w innych warunkach moglibyśmy bez skrupułu zużyć dla siebie. W okolicznościach tak wyjątkowych powinniśmy się na rzecz bliźniego umieć ograniczyć nawet w tem, co słuszne i dozwolone.

Wspierajmy głównie w tych wypadkach, gdy chodzi o całe rodziny w które dzisiejsze przesilenie godzi o wiele dotkliwiej, powodując nieopisany niedostatek i opłakane spustoszenia moralne. To też w Encyklice o małżeństwie chrześcijańskiem Ojciec św. bardzo silnie podkreśla tę powinność słowami: „Jeżeli inne środki nie mogą zapewnić utrzymania rodzinie, zwłaszcza licznej i nawiedzonej chorobami, chrześcijańska miłość bliźniego wymaga stanowczo, aby chrześcijańskie miłosierdzie uzupełniło, czego biednym nie dostaje, aby zwłaszcza bogaci wspierali słabszych, aby żyjący w dostatku wystrzegali się zbytecznych wydatków i nie trwonili niepotrzebnie majątku, lecz używali go na zachowanie życia i zdrowia tych, którym brak nawet rzeczy koniecznych.

Wspierajmy stale i wytrwale, nietylko w pierwszym porywie, ale przez całą zimę, przez rok, w czasie całego przesilenia. A zawsze chętnie, bez znudzenia i przykrości, z wiary i miłości, w duchu ewangelicznego „chętnego dawcy", którego „Bóg miłuje" (2 Kor. 9, 7)".

Dalej znajdujemy wskazanie organizacji, które na terenie woj. poznańskiego zajmować się będzie dziełami miłosierdzia (jak listą „Caritas") i wezwanie duchowieństwa i wiernych do czynnego współdziałania. W końcu zaś następują uwagi natury ogólnej:

Kryzys obecny zbiega się z wstępnym okresem wielkiej rozprawy o kulturę świata, owszem jest tej rozprawy istotną i walną częścią. Dla

nas musi być absolutnym pewnikiem, że tylko zwycięstwo idei Chrystusowej przywróci narodom trwały i sprawiedliwy spokój polityczny i społeczny. Jedynie zwycięskie prawo Boże wniesie w poważnioną rodzinę narodów zaufanie i złączy zróżniczkowane i kłótniami stargane społeczeństwa w harmonijną całość, ustosunkowując należycie rzeczy doczesne do wiecznych, duchowe do ziemskich, przyrodzone prawa jednostki do praw społeczności

To też przesilenie dzisiejsze powinno nam być dziejowym nakazem przygotowywania zwycięstwa idei Chrystusowej przez badanie i przeżywanie Jego ducha, przez przyswajanie sobie i szerzenie katolickich zasad i pojęć socjalnych. Epokowa Encyklika o nowym ustroju społecznym powinna się stać przedmiotem naszych rozważań, wykładów, konferencyj, artykułów, broszur i prac literackich. W jej naukach tkwi klucz do zrozumienia tych konfliktów i wstrząsów, których skutki łagodzimy, a zarazem sposób ich ostatecznego rozwiązania przez oparcie ustroju społecznego nie na jednodniowych ludzkich systemach, lecz na odwiecznych zasadach i prawach.

Wzywam przeto moje drogie Duchowieństwo, działaczy Akcji Katolickiej i wszelkich organizacyj katolickich, by przy każdej nadarzającej się sposobności popularyzowali i rozpowszechniali rzeczoną Encyklikę.

Kończę słowami zachęty. Bezrobotnych zaklinam, by nie poddawali się zwątpieniu i mocno trzymali się Boga, wiedząc, że w imię wspólnego Ojca niebieskiego i w duchu braterstwa Chrystusowego chętnie się z nimi łamać będziemy chlebem. Do reszty moich ukochanych Diecezjan wołam z Chrystusem: „Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec Wasz niebieski miłosierny jest" (Łuk. 6, 36). Wszystkich zaś wzywam, aby ufni w Opatrzność Bożą zachowali spokój i równowagę, pamiętając, że rozporządzamy niespożytemi siłami twórczemi, które przy pomocy Bożej i szlachetnym wysiłku narodu przeprowadzą szczęśliwie nawę państwową i społeczną z toni burzliwych pod słoneczne lazury nadchodzących czasów. Byle z Chrystusem a niewątpliwie: stanie się uciszenie wielkie" (Mat. 9, 26).

O ile orędzie Ks. Prymasa odznacza się głębią myśli filozoficznej i tak rzadką w Polsce w sferach katolickich jasnością poglądów społecznych, wypływających z encyklik papieskich, o tyle znowu ogłoszone niedawno w prasie zarządzenia Ks. Kardynała Kakowskiego zawierają dużo cennych i praktycznych wskazówek, w jaki sposób organizować „Caritas" po parafjach, co ma być zadaniem takiego parafjalnego oddziału oraz, jak zbierać składki. Po krótkiem wstępie, którego treścią jest znane nam uzasadnienie całej akcji — pisze Arcypasterz archidjecezji warszawskiej.

Mając to wszystko na względzie, polecam Wielebnemu Duchowieństwu oraz proszę i rozkazuję, aby XX. Proboszczowie w porozumieniu z kapłanami, zamieszkałymi w obrębie poszczególnych parafij, wraz z przedstawicielami związków parafjalnych Akcji katolickiej, lub - w braku takowych—z in-

nemi organizacjami katelickiemi powołali natychmiast do życia oddziały parafjalne charytatywnej czyli dobroczynnej Akcji kaiolickiej „Caritas".

Oddział parafjalny „Caritas" będzie miał za zadanie:

1. Wyszukiwać ubogich, wstydzących się żebrać i szczegółowo zapoznawać się ze stanem ubóstwa na terenie parafji;

2. Sprawdzać faktycznie stan warunków materjalnych i moralnych, w jakich znajdują się osoby, zgłaszające się do oddziału parafjalnego o pomoc;

3. Rejestrować w osobnej kartotece spisy ubogich. Kartoteka taka odda znaczne usługi przy kontroli i obdzielaniu pomocą ubogich, ułatwia, bowiem udzielającemu zapomogi zapoznanie się szybkie ze wszystkiemi danemi, dotyczącemi proszącego, oraz umożliwi przesyłanie informacyj pokrewnym instytucjom dobroczynnym i osobom prywatnym, pragnącym przyjść z pomocą ubogim zarejestrowanym.

4. Rozpatrywać i kwalifikować sprawdzone zgłoszenia i podania ubogich i uchwalać im zasiłki w formie najbardziej delikatnej i oględnej.

5. Zbierać dobrowolne ofiary w naturze i gotówce.

6. Rozdzielać odpowiednio do potrzeb zebrane ofiary najbardziej potrzebującym.

Duszpasterz lub jego zastępca winien być duszą i sercem oddziału parafjalnego „Caritas". Polecam tedy WW. Ks. Ks. Proboszczom i Rektorom kościołów, aby z ambon i w przemowach, wygłaszanych w organizacjach katolickich, gorąco zachęcali wiernych do wspierania ubogich i składania ofiar na cele charytatywne oddziału parafjalnego „Caritas". Czuwać ma też duszpasterz, aby oddziały parafjalne utrzymywały ścisłą i stałą łączność z zarządem centralnym „Caritas" Archidjecezji Warszawskiej, przsyłając w pewnych odstępach czasu sprawozdanie z czynności i prac oddziałów.

Zechcą też Ks. Ks. Proboszczowie zabiegać o to, by oddziały parafjalne przesyłały Komitetom rządowym i komunalnym opieki społecznej i pomocy dla biednych listy osób, korzystających z zasiłków parafjalnych, aby w ten sposób uniemożliwić nieuczciwym jednostkom korzystanie z pomocy naraz w kilku organizacjach dobroczynnych.

Ponieważ w parafjach wiejskich w mniejszym stopniu zagraża głód i nędza, niż w większych ośrodkach miejskieh należy przeto, po zabezpieczeniu istotnych potrzeb ubogich własnych parafii, przesyłać oddziałom parafjalnym sąsiednich miast zebrane ofary.

Mając na uwadze przedewszystkiem niesienie pomocy głodnym i bezrobotnym rzeszom miast; zarządzam, aby we wszystkich kościołach parafjalnych i nieparafjalnych, zakonnych, nawet zakonów, bezpośrednio poddanych Stolicy Św., w niedzielę XXII po świątkach t. j. w uroczystość Chrystusa Króla, przez cały dzień na wszystkich Mszach św. lub po Mszy św. i na Nieszporach miejscowy Ksiądz Proboszcz, Rektor kościoła osobiście zbierali na tacy ofiary. O mającej nastąpić zbiórce w wyżej wskazaną niedzielę należy ogłosić z ambony w uprzednią niedzielę w słowach następujących: „W niedzielę następną wszystkie pieniądze zebrane w Kościele na tacę. Arcypasterz polecił przeznaczyć na wsparcie dla ubogich, pozbawionych pracy robotników, którzy wskutek zastoju w przemyśle i zamykania fabryk utracili pracę, oraz na inną nędzę wyjątkową". Zebrane w ciągu

całego dnia pieniądze przesłane będą do Kurji Metropolitalnej ul. Miodowa 17. Kurja zaś otrzymane fundusze prześle zarządowi centralnemu „Caritas" dla ubogich w miejscowościach, najbardziej zagrożonych przez bezrobocie i nędzę.

Wreszcie polecam Ks. Ks. Dziekanom, aby w najbliższym czasie zwołali konferencje dekanalne, na których głównym przedmiotem obrad ma być sprawa obmyślenia skutecznych środków do jak najrychlejszego wprowadzenia w życie powyższej instrukcji.

Widzimy więc, że nasi Arcypasterze z całą usilnością i energją, posługując się nietylko prośbą i radą, lecz nawet używając swojej władzy rozkazywania — przystąpili do działalności, która ma na celu zmiejszyć klęskę bezrobocia i nędzy ekonomicznej w zakresie dostępnym i możliwym dla Kościoła t. j. przez organizowanie szerokiej akcji miłosierdzia po wszystkich parafjach.

Szereg bardzo ciekawych myśli zawiera wezwanie Ks. Biskupa Tymienieckiego z Łodzi:

„Żyjemy—pisze ks. Biskup—w czasach wielkich przemian dziejowych. Jak w czasach wędrówek narodów kończył się i zamierał świat starożytny, a powstawał na jego miejsce nowy, tak za dni naszych dokonywa się jakaś wielka przemiana społeczna. Przemiana bolesna, jak narodziny dziecięcia dla matki. Gdyby tem dążeniem do zmiany kierowała jedynie myśl udoskonalenia form naszego bytowania na ziemi, cieszyćby się nam z tego wypadało. Ale, niestety, wśród niepowołanych reformatorów społecznych nie brakuje takich, którzy razem z przestarzałemi formami pragną zburzyć to, co jest wieczne i zniszczyć same podstawy życia społecznego: małżeństwo i rodzinę, niezmienne prawa Boskie i ludzkie. Istni to podpalacze ludzkości"...

A dalej: „Myliłby się jednak całkowicie, ktoby widział życie ludzkie jedynie w czarnych kolorach. Jak w świecie fizycznym jesteśmy świadkami nietylko burz, deszczów, wichrów i chłodów, ale też często pogodne uśmiecha się nam słońce, a po mroźnej zimie ciepła następuje wiosna, tak i świat ducha ma swoje słońce, swoje promienie jasne, krzepiące, niosące życie, radość, wesele, pokój. Słońcem duchowem dla ludzkości jest Bóg, jest Chrystus miłosierny, który z nieba zstąpił, aby nas z nędzy, na którą zasłużyli śmy, wydobył"..

Niestety, narody chrześcijańskie odbiegły daleko od Chrystusa. Niezgoda, nienawiść, sobkostwo panują zamiast miłości. Aby zaradzić nędzy i uchronić społeczeństwo od komunizmu, trzeba przywrócić Chrystusowi miłosiernemu należne Mu miejsce. Wypędzono miłosierdzie, obiecywano, że rozum wszystkiemu zaradzi, wszystko to jednak okazało się złudzeniem. Ludzkość znowu musi wrócić do Chrystusa, jeżeli chce się obronić przed katastrofą

W drugiej części ks. Biskup przechodzi do wskazania praktycznego sposobu zaradzenia nędzy. Życie katolickie ogniskuje się i pulsuje około parafji, która, jak rodzina, skupia przy sobie wierzących przygotowując ich do życia nadprzyrodzonego. W dawnych wiekach wyznawcy Chrystusa stanowili bardzo ściśle ze sobą zespolone gminy.

W czasach obecnych—pisze ks. Biskup—trzeba to życie odnowić i ożywić, Ukochani moi, po waszych parafjach. W tym celu taki wam podaję sposób, wzywając wszystkich wiernych katolików do współpracy: Załóżcie wspólnie z waszym księdzem proboszczem i pod jego kierownictwem komitet parafjalny dla akcji dobroczynnej, albo t. zw. charytatywnej. Żądanie takiego komitetu będzie dwojakie: po pierwsze zbadać i spisać wszystkich najbiedniejszych w parafji, powtóre zaś zbierać choćby najdrobniejsze składki czy to w naturze czy w pieniądzach na wspomaganie biednych. Wiem, że w żadnej parafji nie brak ludzi miłosiernych, wiem też, że w wielu parafjach pięknie rozwija się akcja dobroczynną. Niechaj za ich przykładem pójdą wszystkie te parafje, które pozostały w tyle. Słyszeliście też niewątpliwie, że w m. Łodzi istnieje już Biskupi Komitet dla najbiedniejszych p. n. „Doraźny posiłek". Komitet ten już od stycznia r. b. otworzył trzy kuchnie, w których najbiedniejszym wydaje darmo przeszło tysiąc obiadów dziennie. W miesiącach letnich wysyła tysiąc dzieci najbiedniejszych na kolonje. Zbliża się jednak zima. Być może, że potrzeby wzrosną i trzeba będzie działalność tego komitetu rozszerzyć, a na to potrzeba środków, jak to dawniej bywało, z których mógłby utrzymywać najbiedniejszych. Ale tak jak kiedyś z zapisów powstały fundacje dobroczynne, tak dzisiaj z połączonego wysiłku wszystkich wiernych chrześcijan-katolików niechaj powstaje jedna wielka zbiorowa akcja dobroczynna Diecezji Łódzkiej, która nie dopuści, aby ludzie przymierali głodem, kostnieli od zimna, chodzili boso i w łachmanach, i która sprawi, że i o nas, jak o pierwszych chrześcijanach, będzie można powiedzieć: „mnóstwo wierzących jedno (jest) serce i dusza jedna i niemasz między nami żadnego niedostatecznego"...

W chwili obecnej wszyscy już bodaj nasi Pasterze zwrócili się do wiernych w tej niecierpiącej zwłoki sprawie. Wezwanie to nie pozostało daremne. We wszystkich djecezjach zaczęła się rozwijać akcja niesienia pomocy biednym i bezrobotnym. Działalność ta jest planowa i ujęta w taki system organizacyjny, że umożliwia niesienia pomocy naprawdę potrzebującym, chroniąc zarazem przed nadużyciami.

Ogniskiem tej działalności dobroczynnej jest parafja, a mn. ks. proboszczowie w porozumieniu z organizacjami katolickimi powołują do życia oddziały „Caritas", sekcji dobroczynnej Akcji katolickiej.

Według wiadomości podanych przez K.A.P.—„ze wszystkich stron Polski nadchodzą wiadomości o zrozumieniu ze strony społeczeństwa katolickiego ogromu nędzy i konieczności niesienia pomocy dla ubogich. Liczne zastępy nieszczęsnych ofiar wyjątkowej nędzy znalazły już w charytatywnych ogniskach parafjalnych skuteczną pomoc materjalną i moralną.

Akcja charytatywna Kościoła, oparta na dobrowolnych świadczeniach i ofiarach, nosi zarazem charakter wybitnie wychowawczy; miłosierdzie chrześcijańskie rozbija mur uprzedzeń, zbliża do siebie poszczególne warstwy społeczeństwa i spaja je węzłem miłości Chrystusowej".

Oby wiadomości powyższe sprawdziły się stuprocentowo i wykazały, że społeczeństwo katolickie w Polsce posiada w sobie dostateczną siłę i energję oraz sumienie katolickie, aby podołać obowiązkom, które na nim obecnie zaciążyły. Sumienne i energiczne wykonanie szczytnego zadania, do którego nawołuje nas Kościół, jest zarazem obowiązkiem religijnym, narodowym i społecznym. Jesteśmy tak, jak ci pasażerowie okrętu, do których kapitan zawołał: „Do pomp!". Nikomu od pracy i ofiary uchylić się nie wolno pod groźbą, że weźmie na swoje sumienie zgubę wszystkich.

* * *

Oprócz niebezpieczeństwa bolszewizmu, które wyłania się z obecnego przesilenia gospodarczego zagrażają nam w dalszym ciągu, bezpośrednio zamachy naszego rodzimego bezbożnictwa na religję, moralność i kulturę narodową. Niedawno miesięcznik „Prąd" podkreślił fakt bardzo charakterystyczny, dotyczący projektu prawa małżeńskiego:

„Projekt ten—pisze „Prąd" — był uchwalony 28 maja 1929 r. i przesłany Ministrowi Sprawiedliwości 4 grudnia 1929 r. Spoczywa więc w biurkach Ministerstwa Sprawiedliwości prawie dwa lata. Należałoby z tego powodu wnioskować, że Ministerstwo ma wątpliwości co do jego wartości. Sądzimy, że wyrażamy powszechną opinję katolicką, gdy wypowiadamy zdanie, że Ministerstwo Sprawiedliwości powinno ów projekt zwrócić Komisji Kodyfikacyjnej do nowego opracowania, zgodnego, gdy chodzi o katolików, z zasadami katolickiej moralności małżeńskiej.

W dniu 31 marca 1931 r. był też Ministrowi przesłany projekt ustawy o aktach stanu cywilnego.

Już w zeszycie marcowym „Prądu" zwracaliśmy uwagę iż upowszechniła się opinja, że podkomisja prawa familijnego pracuje w tajemnicy i zazdrośnie swych uchwał strzeże. Rzeczywiście jest coś, czego nie można zrozumieć.

Projekt prawa małżeńskiego był przesłany Ministerstwu Sprawiedliwości 4 grudnia 1929 r., a wydrukowany, czyli dostępny dla nieczłonków Komisji Kodyfikacyjnej, dopiero pod koniec sierpnia 1931 r. Ale na tem nie koniec. Wiadomo, jak doniosłe znaczenie ma uzasadnienie projektu. Otóż według Urzędowego wykazu druków № 31 z roku 1931 poz. 8044 za-

rejestrowano w Bibljotece Narodowej w dniach od 16 do 22 sierpnia b. r. druki: Komisja Kodyfikacyjna R. P. Podsekcja I-sza prawa cywilnego T. I, zesz. 1: Projekt prawa małżeńskiego uchwalony przez Komisję Kodyfikacyj- R. P. w dniu 28 maja 1929 roku; zesz. 2: Projekt ustawy o aktach stanu cywilnego uchwalony przez Komisję Kodyfikacyjną R. P. z dnia 9 marca 1931 roku". Zatem od chwili zarejestrowania w Bibljotece Narodowej, która jest zawsze późniejszą, niż ukończenie druku, do dzisiaj, t. j. 3 października, nie można tego druku znaleźć w żadnej księgarni. Stąd wynika, że rozsyłka druków jest wstrzymana. Jeśli są jakieś przeszkody formalne, należy je usunąć, gdyż ogół obywateli powinien mieć możność wcześniejszego zapoznania się z tak doniosłą sprawą, jak projekt prawa małżeńskiego".

Pytanie, na co czekają, nie będzie prawdopodobnie zbyt zawiłym. Pewne sfery zdają sobie sprawy z tego, że przeprowadzanie akatolickiego prawa małżeńskiego może wywołać w Polsce duży huczek, tym bardziej, że stanowisko Kościoła będzie w danym wypadku bezkompromisowe i niedwuznaczne. Nie chcą więc z góry projektu ujawniać, mają bowiem nadzieję, że nadejdzie czas, kiedy go będzie można jakoś przeszwarcować milczkiem—może w drodze dekretu — albo też, gdyby poglądy radykalne uzyskały przewagę w kraju (patrz Hiszpanja!)—przeprowadzić uderzeniem wręcz, jako pierwszy zdecydowany atak na Kościół.

Tymczasem mamy do czynienia z innem jeszcze niebezpieczeństwem, bardziej bezpośredniem. Oto podaje niestrudzona K. A. P.:

W r. 1923 w Rosji Sowieckiej oficjalnie zezwolono na sztuczne zapobieganie ciąży. Rezultatem tego jest, według statystyki sowieckiej, że w r. 1926 liczba urodzin spadła do 45 proc., a w r. 1930 zapobieżono już 75 proc. urodzin. Wskutek zabiegów, związanych z zapobieganiem urodzin, 37 proc. kobiet w Rosji jest bezpłodnych.

Jak już donosiliśmy, na skutek starań u władz państwowych pp. Boya-Żeleńskiego i Budzyńskiej-Tylickiej, otwarto w Warszawie, przy ulicy Leszno w domu należącym do państwa i zajętym przez związki robotnicze poradnię zapobiegania ciąży. Za niską opłatą nowi „uszczęśliwacze" ludzkości udzielają środków, które w konsekwencji mają doprowadzić do stosunków, panujących w tej dziedzinie w raju sowieckim.

Otwieranie tego rodzaju poradni, nie trzeba dowodzić, jak szkodliwie wpływa na moralność publiczną, na życie w rodzinie na stan liczebny narodu. Nie tylko we Francji, ale bardziej może dziś w Niemczech rozlegają się głosy alarmujące z powodu nadmiernego spadku liczby urodzin. Mechanizacja w dziedzinie urodzin jest oczywistym absurdem. Gdy raz otworzy się wrota i to w sposób zupełnie oficjalny, jak to ma miejsce w Warszawie, zapobiega-

niu ciąży, żadne w przyszłości nawoływanie patrjotyczne i premje nie będą mogły zapobiec wymieraniu narodu.

Zabiegi zapobiegające ciąży odbijają się szkodliwie na organiźmie kobiecym, jak to zresztą wskazują poważni lekarze, a nawet statystyka sowiecka. Warto tu przypomnieć art. 468 kod. kar. obowiązującego w b. zaborze rosyjskim: „Winny spowodowania rozstroju zdrowia niegroźnego dla życia lecz stałego, albo chociażby czasowego, lecz takiego, że naruszył funkcje organu ciała,—za takie ciężkie uszkodzenie ciała będzie karany zamknięciem w więzieniu na czas od 1 roku do lat 6-ciu".

Niezrozumiałem wobec powyższego wydaje się nam zgoda i zezwolenie Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy na otwarcie „poradni" przy ul. Leszno.

Polska jest krajem nienajgorzej jeszcze stojącym pod względem zdrowia moralnego i fizycznego. Przyrost ludności jest u nas jeden z największych. Oczywiście, fakt ten jest solą w oku naszych wrogów, którzy chcieliby widzieć Polskę małą i cherlawą, aby stała się ich łupem.

Dziwna rzecz jednak, że i wśród Polaków znajdujemy tak dużo głupich i złych doktrynerów, którzy uwzięli się jakby przeciwko własnemu społeczeństwu i lata całe usiłują przekonać kobiety polskie, że zadaniem ich nie jest macierzyństwo i wychowywanie młodego pokolenia, lecz strojenie się, malowanie, zabawa i Bóg wie co.

Jeszcze dziwniejsze i smutniejsze, że w łonie Rządu niema należytego zrozumienia dla tych spraw. Jeżeli już nie dla względów religijno-moralnych to przynajmniej z punktu widzenia racjonalnej polityki ludnościowej władze winny zabronić tego rodzaju przedsięwzięć, które są równie niebezpieczne dla państwa, jak szpiegostwo, lub zamachy stanu...

Nietylko w tej sprawie wykazują władze dziwny brak ustalonej linji politycznej i konsekwencji. Podajemy znowu wiadomości zebrane przez świetnie poinformowaną K. Aj. Prasową:

„Polskie sfery rządowe napewno mają na celu zwalczanie komunizmu. Wszak prasa bolszewicka pełna jest nienawiści do Polski i jej kierowników. Wszak rozwój komunizmu zagraża państwowości polskiej. Czynniki, walczące z komunizmem, nieraz znajdowały u władz wojskowych i cywilnych poparcie w walce z bolszewizmem.

Jak sobie wytłumaczyć wobec tego dziwną penetrację akcji rozkładowej do środowiska państwowców polskich? Jest wśród nich wielu lewicowców i bezwyznaniowców. Sympatje dla „postępu" bywają nieraz silniejsze od miłości niepodległej ojczyzny. Szczery demokratyzm, dla którego najbardziej sprzyjającem powietrzem jest katolicyzm, niejednokrotnie pod wpływem dei materjalistycznych i bezwyznaniowości wyrodnieje w nihilizm, w amo-

ralizm. I to jest wyrównanie dróg dla komunizmu. Wśród nawału spraw aktualnych i trudności ekonomicznych mężowie stanu nie zdają sobie sprawy z tego, na jakie manowce, grożące zatratą pcha się kulturę polską, jak jedną ręką popiera się komunizm, a drugą zwalcza. Bo czemże jest obalenie religji, rodziny, plucie na patrjotyzm, akcja antymilitarystyczna (ale nie dla Sowietów), szerzenie erotomanji i wyuzdania płciowego, propaganda rewolucji, podkopywanie zasad życia społecznego, mozolnie stworzonych przez wieki, jak nie prostowaniem ścieżek dla „nadchodzącego chama", jak nazwał typ bezbożnego rewolucjonisty Mereżkowskij?

Wiadomo jest, że ten nihilizm na eksport z ghetta w świat gojów, jak zarazki wrzucane do studzien czystej wody, obliczony jest na ruinę moralną, na rozchwianie chrześcijaństwa.

U nas akcję rozkładową prowadzą „Wiadomości Literackie". Mają one charakter wybitnie żydowski, pomimo szabesgojowania Irzykowskiego, Boya, Skiwskiego, który bez trudności przerzucił się od wydawnictw św. Wojciecha do wydawnictw Grycendlera i Spółki.

Niesamowicie wygląda fakt, że organ spółki Słonimski, Tuwim, et consortes jest podobno subsydjowany i że Ministerstwo Spraw Zagranicznych właśnie tej spółce powierzyło propagandę literatury polskiej zagranicą (Pologne Litteraire). Wystąpią tam czasem Wierzyński lub Iwaszkiewicz, ale obok tego drukują i chwalą komunistykę Broniewskiego, rewolucjonistów Słobodnika i Piechala.

Na łamach organu, drukującego wyjątki z pism i przemowy Marszałka Piłsudskiego, znajdziemy obszerniej od polskiego prowadzony dział literatury i sztuki bolszewickiej i żydowskiej. Faktorami literacko-artystycznemi między nami a Francją są Muttermilchy i inne Cottlieby. Okrasą sensacyjną „Wiadomości" są enuncjacje wojującego ateizmu pióra Hulki-Laskowskiego i kampanja za wolną miłością, rozwodnictwem i wszelkiego rodzaju rozluźnieniem płciowem Boya-Żeleńskiego, któremu sekundują Słonimski i Krzywicka,

Od czasu do czasu spotykamy „obiektywną" ocenę pism Lenina, Trockiego, lub filmów sowieckich. Obszernie pisze się o autorach bezwyznaniowo-erotomańskich, zwłaszcza pochodzenia żydowskiego. Specjalnem poparciem cieszą się wydawnictwa „Roju" (redaktor Melchjor Wańkowicz, wydawca Kister), oraz „Bibljoteki Groszowej" (wydawcy — czterech Winawerów). O Zweigu, Finku, o wszelkiej elukubracji na tematy żydowskie zawsze najobszerniej. W kwestjach, gdzie należałoby zająć jasne stanowisko (np. ostatnio podroż Shaw'a do Rosji) — „objektywizm" posunięty tak daleko, że niewiadomo, co to jest: krytyka czy propaganda bolszewizmu?

Trudno łączyć tendencje rządu, przewodzącego wszystkim obywatelom z agitacją za spędzaniem płodu ze zwalczaniem religji, która jest urzędowo w szkołach uznana przez Ministerstwo Oświaty, z szerzeniem amoralizmu, z wywyższaniem twórczości niepolskiej ponad rasowo-polską, ze zręcznym objektywizmem w stosunku do bezbożnictwa i komunizmu. Bo zważmy, że tej samej grupie literackiej powierza się propagandę literatury polskiej zagranicą. Jesteśmy skłonni wierzyć, że jest tu pewne niedopatrzenie za które jednak ponoszą odpowiedzialność właściwi referenci.

Wobec tego, że „Wiadomości" są wyraźnie produkt m bezwyznaniowej lewicy i organem bardzo sprytnie prowadzonej przez p. Grycendlera propagandy rozkładu moralnego, wobec tego, że niejednokrotnie, zwłaszcza piórem Hulki-Laskowskiego, występowały otwarcie przeciw Kościołowi i jego nauce, należy przestrzec najusilniej wierzących przed popieraniem lub obojętnem tolerowaniem tego wydawnictwa. Ideowe grupy katolickie, pracujące na polu kultury i oświaty, będą miały szczególną zasługę w tępieniu tego czasopisma i uświadamianiu co do tendencyj jego najszerszych kół społeczeństwa.

Widzimy więc jakby dwa oblicza starożytnego bożka Janusa. Z jednej strony dążenie do tworzenia silnej armji i potężnego państwa—z drugiej zaś tolerowanie akcji, która w sąsiedniej Rosji sowieckiej doprowadziła do zmniejszenia o kilkadziesiąt procent (sic!) liczby urodzeń. Z jednej strony aresztowania działaczy komunistycznych, z drugiej zaś—subsydjowanie pism, które szerzą nihilizm moralny prostą drogą wiodący do bolszewizmu. Gdzie tu konsekwencja? Czy społeczeństwo może być spokojne o los Państwa wobec podobnych objawów..

* * *

Powracamy jeszcze do enuncjacji Ks. Prymasa Hlonda. „Głos Narodu" przywiązuje słusznie do niej bardzo wielką wagę i komentuje w sposób następujący:

Głębokie wrażenie tego listu pasterskiego pochodzi stąd, że w polskie społeczeństwo rzuca myśli zupełnie mu nieznane i całkiem dla niego nowe. Inteligencja nasza wychowana przez profesorów ekonomji, którzy przeprowadzili rozdział między życiem gospodarczem a etyką, między kościołem a ekonomją, czyta list pasterski Ks. Prymasa, jak czytała (o ile oczywiście czytała) książkę Ks. Bisk. Kubiny, ze zdziwieniem. Któryż bowiem z naszych profesorów ekonomji (poza jednym prof. Caro ze Lwowa) mówił swoim słuchaczom o potrzebie poddania ekonomji prawom chrześcijańskiej moralności, o „etyce gospodarczej"? Czyż nawet w najbardziej katolickich kołach ta „etyka gospodarcza" nie była często przykrawaną do — konjunktur, do warunków?

Wyraził się niedawno Chesterton, że katoliccy moraliści wzięli wprawdzie za podstawę swej etyki gospodarczej słowa Chrystusa Pana o bogaczu, któremu trudniej będzie wejść do królestwa niebieskiego, niż wielbłądowi przejść przez „ucho igielne"; ale—powiada Chesterton—główna część ich wysiłków idzie na to, żeby to „ucho igielne" możliwie najbardziej rozszerzyć, a „wielbłąda" pomniejszyć.

Jak rozdział z pism Ojców Kościoła lub z św. Tomasza, brzmi Jego Ks. Prymasa nauka o „wolnych dochodach", t. zn. o dochodach zbywających (bona superflua) po opędzeniu potrzeb. Dochody te — uczy Ks. Prymas za Piusem XI — „nie podlegają wolnej decyzji człowieka"... Albowiem „superflua divitum sunt necesaria pauperum" (zbyteczne dobra bogatych są koniecznemi dobrami biednych),—pisał św. Augustyn... Oto, na czem opiera się obowiązek bogatych podzielenia się swemi dobrami z biednymi!

Również nowością dla dzisiejszego społeczeństwa będą słowa Ks. Prymasa o kryzysie obecnego ustroju... „Przepada stary porządek", czytamy w Jego orędziu. I słowa żalu nim nie znajdziemy w liście Ks. Prymasa. Ustrój ten bowiem oparty na zasadzie wolności, był triumfem siły i materji nad etyką i nad duchem. Ustrój ten był zaprzeczeniem tego „ordo", tego „porządku", którego teorję tworzyły genjusze teologji od świętego Augustyna po św. Tomasza i Suareza.

Trudno powiedzieć, jak będzie to orędzie Prymasa Polski przyjęte przez myślące koła w naszem społeczeństwie. Obowiązkiem jednak wszystkich katolików jest dopomóc mu, żeby wszędzie trafiło i żeby wraz z niem wszędzie dotarła także encyklika Piusa XI „Quadragesimo anno", na której się orędzie Ks. Prymasa opiera.

Raz wreszcie przestańmy, katolicy, kierować się kapitalistycznemi poglądami, gdy chodzi o sprawy gospodarcze. Raz już zrozumiejmy, że jest przedział między kapitalizmem a katolicyzmem... Na czem on polega, jak głęboko sięga,—to nam powie studjum społecznych encyklik papieskich, zwłaszcza Piusa XI. I tego się wkońcu domaga Ks. Prymas od katolików. Może wtedy przestaną nas dziwić „śmiałe", „rewolucyjne" (jak twierdzi „Słowo Polskie") enuncjacje katolickich biskupów. Pokaże się bowiem, że one właśnie, te „rewolucyjne" poglądy są katolickiemi i ewangielicznemi.

Cieszy nas bardzo, że poważny, a bratni nam organ katolicki doszedł do tych samych wniosków, które my snuliśmy w niejednym numerze naszego miesięcznika. Oto inteligencja katolicka w Polsce jest zanadto konserwatywna społecznie, tak nawet, że często enuncjacje społeczne Kościoła wydają się jej rewolucyjnymi. Oczywiście rezultatem tego stanu rzeczy są słabe, albo i żadne wpływy tej inteligencji wśród mas ludowych.

Obecnie byłaby w Polsce zupełnie inna sytuacja społeczna, polityczna, a nawet i gospodarcza, gdyby inteligencja uważająca się za katolicką, miała za sobą jakieś prace społeczne, dające jej prawo do sympatji mas ludowych i do wpływów wśród tych mas. Nie wiadomo jeszcze co u nas będzie. Może nadejdą takie chwile, że masy o wszystkiem będą decydować. Tymczasem, oprócz garstki nieledwie konsekwentnych katolików, reszta inteligencji katolickiej trzyma się od mas zdala i patrzy na nie pod kątem widzenia zasad i nastrojów, aktualnych przed 100 laty.

Kiedyż wreszcie skończy się ten stan fatalny. Dopókiż panować u nas będzie bezmyślność i niedołęstwo? Dopókiż takież wezwania, jak orędzie Ks. Prymasa czytane będą i komentowane przez nieliczną tylko garstkę, spotykając się z obojętnością olbrzymiej większości półkatolików, półpraktykujących, półdziałających!

Przyszłość na to odpowie, a odpowiedź ta odbije się gromkim echem w dziejach naszego narodu...

S. J. K.

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Nagość w sztuce.

„A jeśli oko twoje gorszy cię, wyrwij go i odrzuć od siebie: lepiej ci jest z jednem okiem do życia wejść, jak mając oba oczy być wrzuconym do piekła ognistego”.

Mat. 18-9

Człowiek kocha piękno. Chodzi on po świecie i w wędrówce swojej pilnie wypatruje, jak myśliwy zwierzynę rzadką— piękna rozkwitającego: w niebiosach wielkich, łanach zbóż dojrzałych, w twarzach ludzi.

Każdy odłamek, każdy odbłysk słońca, przeglądającego się w kałuży polnej przechowuje w swej pamięci, jako drogocenny odprysk jednej symfonji.

I nic dziwnego To piękno w czasie i przestrzeni. — Harmonja w materji, jest obrazem piękna w Bogu, tej prawdziwej, wiecznej harmonji, tak jak stary testament jest figurą nowego. I nie można przeto uważać sztuki, której dziedziną jest ono, jako pewien luksus życiowy — wprzęga ona bowiem do rydwanu chwały Bożej uczucia ludzkie przez Niego stworzone.

Pogarda dla sztuki u ludzi świętych, jakkolwiek uzasadniona wobec ogromu Bożego Majestatu, była często *niepotrzebnie wywołanym* kamieniem obrazy dla wielu ludzi słabych, dla których najwyższym ołtarzem była sztuka.

Pamiętajmy, że na nas są zwrócone oczy świata, i wszelkie niedociągnięcia i brak nawet w dziedzinie przyrodzonej niszczy w duszach słabych zaufanie w nasze siły.

Bądźmy tak, jak Chrystus — o którym powiedziano, że lnu kurzącego się nie zgasi i trzciny nadłamanej nie złamie i nie łammy wyrzeczeniem naszem chromoty bliźnich: Jest jednak jeden temat, często i uparcie, szczególnie w dzisiejszych czasach zepsucia i upadku powtarza się w sztuce, mianowicie nagie ciało. Czy ów temat sam w sobie jest zły? Stworzył go

Bóg, a więc dobry i nie może być złem piękno w nim zawarte. Nie będziemy tu rozstrząsali, czy twierdzenie, że człowiek jest największem pięknem na ziemi, jest słuszne. Bardzo możliwe, że tak jest, nicby dziwnego w tem nie było.

Bóg, stwarzając dnia szóstego koronę swych dzieł, duszę ludzką, zebrał, jak w soczewce wszystkie ułamki i formy piękna, rozsiane w przyrodzie i uczynił z nich szatę, godną właściciela, ciało nasze. I rzeczywiście w mocnych i subtelnych linjach parabol, elips i łuków, jakie stanowią łagodne profile muskułów, znajdujemy wszystkie możliwe piękna rzeźby i harmonji kształtów. W szkielecie, na którym są one napięte, spostrzegamy cuda proporcji i budowy—architekturę.

A karnacja ciała ludzkiego w świetle słonecznym zawiera niezliczoną rozmaitość barw i ich odcieni.

Jednak już od wielu lat, kiedy tylko w obrazach mistrzów zaczęły się ukazywać t. zw. „akty" — rozpoczęła się walka. Walka prowadzona przez Kościół Katolicki, jako przez opiekuna dusz. (W Polsce ciętem piórem walkę tę prowadził Biskup Niedziałkowski, która ongiś tyle wywołała sprzeciwów gwałtownych wśród ludzi zajmujących się sztuką, nawet wierzących).

Lecz Kościół nie walczy z pięknem, jakie w sobie nagie ciało ludzkie zawiera, lecz z czemś zupełnie, całkowicie innem.

Oto w tym szczególnem zamiłowaniu nagości w sztuce (wykluczam tu zupełnie pornografję) tkwi jeszcze inna rzecz, bardzo zawrotna i niebezpieczna—skażone namiętności ludzkie.

Po grzechu pierworodnym, wyzwolone z pęt duszy ciało ogarnęło chmurą ciemną nasz rozum i wolę i teraz nie jesteśmy w stanie panować nad sobą. Widok nagiego ciała zapala w nas pożar pożądania, a jest rzeczą zbyt jasną i widoczną, że w tym pożarze, dymie grzechu, niknie piękno, a wrażenie czysto estetyczne za słabe jest na zalanie owego pożaru.

O, gdyby nie to, czyżby walczył Kościół z nagością w sztuce? Niechby wystawiano galerje obrazów, pełne ciał nagich — we wszystkiem można chwalić Boga.

Ale Kościół jest matką naszych *dusz*, przedewszystkiem dobro tego, co w nas jest wieczne, szczególnie jest mu drogie.

Kościół nie zważa na te dziecinne i naiwne twierdzenia niedoświadczonych dzieci, lub zdegenerowanych typów, że człowiek „się otrzaska z nagością!"

Nigdy. Bóg w raju uczynił *na prośbę Adama*, pierwszego człowieka przykrycie ze skórek dla jego nagości. Fakt ten ma znaczenie symboliczne i realne zarazem. Nie z powodu zimna, które miało zresztą zaraz dokuczyć grzesznikom, ale i dla zgorszenia *wstydem* nieuporządkowanych i rozpętanych rządz. T. zw. „skromność" więc, polegająca na krępowaniu się z powodu swojej nagości i ukrywaniu tejże, nie jest niczem głupiem, ani fałszywem, jak twierdzą dzisiejsi postępowi pedagodzy. To jest najsilniejsza i jedyna samoobrona przed gorszym złem. A więc mamy przed sobą dwa skutki tej pięknej sztuki: problematyczną korzyść estetyczną (pewną przyjemność umysłu i uczucia) i poruszenie zarzewia zmysłów, czyli stratę na duchu.

Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy.

Dla szczęścia wiecznego, które często zależy od drobnych bardzo rzeczy, musimy poświęcić marne szczęście materjalne.

„I jeśli oko Twoje gorszy Cię—wyrwij je i odrzuć od siebie. Lepiej Ci z jednem okiem do Żywota wnijść, jak mając oba oczy, być wrzuconym do gehenny ognistej".

Chrystus bardzo mocno w tych słowach wyraził tę prawdę: że dla zbawienia człowiek musi poświęcić nietylko rzeczy złe, ale i dobre, stworzone przez Niego, jak oko lub noga. Nie należy tych słów brać ad litteram, ale trzeba zastosować prawdę w nich zawartą w życiu z taką mocą, z jaką one wypowiedziane zostały.

Wyrwijmy, to, co jest niższem w porównaniu do Życia Wiekuistego, bo inaczej stracić go możemy.

Sztuka nie uświęci swą „boską powagą" tego, co jest przyczyną zła i straty w dziedzinie wyższej, gdzie ona już nie szybuje, w dziedzinie łaski. Jedynie obrazy, w których groza, lub moc nastroju zapanować jest zdolna umysłem widza tak, że nagość ciała na jego wyobraźnię nie działa, mogą być zwolnione od ogólnego zakazu. Atoli takich obrazów mało dotychczas widziałem. I autorami mogą być tylko genjusze i święci.

Jeśli znajduje się na ziemi pewna garstka artystów, na których czyste, wysubtelnione dusze nie działa nagość, istnieje olbrzymia ilość dusz słabych, a dla garstki nie można poświęcać dobra tysięcy.

Konkluzją naszego wywodu będą słowa następujące: Naogół nagość, jako główny temat dzieła, które jest tylko podkreśleniem

piękna w niej zawartego, i którego celem jest wywołanie zachwytu estetycznego dla nagości jako takiej, winna być bezwzględnie wykluczona ze Sztuki.

Jedynie te dzieła, w których nagość jest nieunikniona ze względu na rzeczywistość realną i wizję artystyczną tworu (np. sceny z raju, piekła, jakie widzimy w kaplicy sykstyńskiej w Watykanie) i w których służy ona za środek do spotęgowania nastroju i powagi, a więc jakby niknie w ogólnej treści, można zwolnić od tego prawa.

Nie trzeba chyba zaznaczać, że treść dzieła winna być podniosła i święta.

Taka jest mniej więcej opinja katolicka o nagości w sztuce.

Nie obdziera ona jej bynajmniej z piękna, bo przecież, choćby człowiek był najpiękniejszem dziełem Stwórcy, są inne Jego dzieła, również wielkie i potężne, rozsiane w cudownej harmonji na ziemi, a różnica między ilością piękna w nich zawartego, a człowiekiem jest nikła.

Pozatem zostaje twarz. A jeśli człowiek jest streszczeniem piękna świata, twarz jest streszczeniem całego człowieka i ona to zawiera najwięcej piękna niewysłowionego, gdyż jest wyrazem stanów duchowych.

Ludzie prawdziwi wiedzą też, że poza pięknem materjalnem jest jeszcze piękno duchowe, które również przez symbol daje się wyrazić w Sztuce, a przewyższa wszelkie piękności, jakie ziemia posiada.

Tem żebyśmy się przejęli, nie trzebaby było pisać długich traktatów i kruszyć kopji o prawdę—bo piękno Duszy bez walki wytrąciłoby z rąk upitej zmysłami ludzkości zabawkę, która ją bawi i truje. *T. K.*

Zapomniana karta z dziejów literatury polemicznej XVI wieku.

„Le seizième siècle est le plus grand de tous; c'est l'époque, où tout finit, et où tout commence" — pisze Merle d'Aubigné w swojej „Histoire de la réformation en Europe au temps de Calvin". Powiedzenie to zawiera w sobie niewątpliwie sporo

słuszności, zwłaszcza gdy chodzi o rozwój kultury umysłowej. Rewolucja religijna XVI wieku wywołała przedewszystkiem obfitą literaturę, nadawając wszystkim prawie rodzajom literackim znamię religijne względnie religijno-społeczne.

W Polsce pierwsze jaskółki piśmiennictwa inowierczego pojawiły się w czwartym dziesiątku wieku szesnastego. Rozkwit zaś literatury reformatorskiej przypada na czasy Zygmunta Augusta. Zdawało się wówczas, że Polska cała zupełnie odwróci się od Kościoła rzymskiego. Jeżeli w XIII wieku ruchy biczowników dotarły tylko na Śląsk do i Wielkopolski, jeżeli w wieku XV husytyzm wkradał się do Polski, ale cichaczem, ukradkiem wścibiając się między szlachtę i duchowieństwo, nie zyskując mocniejszego gruntu, to wiek szesnasty był świadkiem, jak szeroką rozlewał się falą nowy prąd inowierczy, idący z Wittenbergu. Coprawda mimo sprzyjających warunków prąd ten nieco się opóźnił i zrazu zbytnio się nie szerzył, przybierają na mierze dopiero z biegiem czasu. Falę nowinkarską, uderzającą na Polskę długim frontem sięgającym od Królewca i Gdańska poprzez Toruń aż do Krakowa, witało z początku przedewszystkiem mieszczaństwo polsko-niemieckie. Także chętna nowości i „nowinek" młodzież przyjmowała „szczere słowo Boże" Lutra i Melanchtona. Następnie zaś zagorzała szlachta, już oddawna domagająca się reformy nadwątlonych stosunków kościelnych, widziała w nowej wierze upragniony cel swych reformatorskich dążeń.

A tymczasem „duchowieństwo, tak czujne w wieku XV. spało teraz na obie uszy" — jak się wyraża prof. Brückner: „Zmaterjalizowane i rozpolitykowane właśnie w najwyższych przedstawicielach, biskupach, ani przeczuwało nadchodzącej burzy, zeświecczone zupełnie, o powołaniu własnem jakby zapomniało". Nic więc dziwnego, że chętnie przyjmowano „szczere słowo Boże" niemieckich reformatorów, wysławiając z Rejem centrum nowej wiary, Wittenberg, jako nowe Bet'eem, skąd „zacny doktór wyniósł na światło prawdziwą chwałę bożą".

Wywołana przez Lutra rewolucja religijna, która w swej ojczyźnie objęła wszystkie warstwy, u nas płynęła korytem coprawda szerokiem ale miałkiem, dotykając zasadniczo tylko warstwy szlacheckie i nie sięgając w głąb do ludu. Powodując w Niemczech taki straszny pożar krwawej rewolucji, nadający

krajowi szyld „Germania ardens”, w Polsce poza drobnemi wyjątkami nie przekracza ram bezkrwawej walki na pióra i słowa. Znamy dobrze tych wszystkich bojowników o najświętsze swoje przekonania, od Hozjusza i sprowadzonych przezeń jezuitów, od Zebrzydowskiego, Kromera, Stanisława Lwowskiego oraz magistra krakowskiego Wróbla, poprzez Frycza z Modrzewa i Orzechowskiego do Reja, Krowickiego, Orkina, Czechowicza, Seklucjana, Łaskich, Stadnickich, Bonerów i Radziwiłłów. Jedni życiem i wpływem swym szerzyli przekonania dawne czy nowe. Inni piórem w traktatach, apologjach lub satyrach przyczyniali się do rozwielmożnienia literatury polemicznej. Nie wszystkich polemistów tego okresu znamy. Są tacy, o których posiadamy wiadomości tylko ze wzmianek współczesnych czy późniejszych autorów; o innych zaś wiemy coprawda, co oni pisali, ale utwory same zaginęły; wreszcie niektórych polemistów znamy tylko bardzo niedokładnie, bo się nimi dotąd jeszcze nikt bliżej nie zajął. Jednym z takich właśnie zapomnianych polemistów katolickich z drugiej połowy wieku szesnastego jest Hieronim Baliński. *)

Wiadomości o życiu p. Hieronima są bardzo szczupłe, bo wybitniejszej roli w życiu publicznem nie odegrał, a z pism swoich—ile dotąd wiadomo—nic drukiem nie ogłosił.

Urodził się w Sieradzkiem mniejwięcej koło roku 1540—45 z ojca Marcina Balińskiego, herbu Jastrzębiec, i matki Anny, siostry Hieronima Bużeńskiego, żupnika wielickiego. Pierwszą młodość spędzał późniejszy przeciwnik Socyna i Bithnera w domu zamożnego wuja, którego stanowisko żupnika we Wieliczce, będącej źródłem dochodu dla członków ówczesnego bractwa literackiego, było bardzo poważane i intratne. Opiekował się zatem wuj Bużeński swymi siostrzeńcami i bratankami, wychowując ich u siebie, by w ten sposób przyjść w pomoc niezamożnemu rodzeństwu. Młodym wychowankom sprawił także osobnego nauczyciela, Jerzego Szomana, luteranina, jako że sam był przeszedł do obozu inowierców. Rzecz jasna, że pod wpływem luterskiego pedagoga przesiąkł nowinkarstwem także młody Hieronim Baliński. Później jednakże miał on się dokładniej

*) Dane o H. Balińskim czerpiemy z artykułu Stan. Bodniaka, ogłoszonego w „Reformacji w Polsce” R. V, № 20 — 1928.

zapoznać z prądem reformatorskim w Wittenbergu i Lipsku, gdzie zapisuje się jako scholar na tamtejsze uniwersytety. W Niemczech styka się z Andrzejem Trzycieskim, Jakóbem Bonerem, Michałem Palczowskim i innymi. Następnie widzimy go w Rzymie, a niewątpliwie był także w Padwie lub Bononji, o czem zdaje się świadczyć jego znajomość tamtejszego życia polskiego i studenckiego. Wnioskując z jego orjentacji w stosunkach francuskich, zwiedził także Francję, by w końcu wylądować w ojczyźnie i objąć urząd „portator'a in carboria" w Wieliczce (1569). Piastuje go przez lat mniej więcej dziesięć, poczem osiadł w powiecie pilzneńskim w Sandomierskiem, zamieszkując wieś Siedlec. Tutaj, pełniąc godność wojskiego sandomierskiego, śród trosk gospodarskich, interesuje się żywo życiem publicznem, zwłaszcza ówczesną walką religijną. Porzuciwszy inowierstwo, jako gorliwy katolik zagłębia się w teologji i bierze czynny udział w polemice z sekciarzami. W podeszłym będąc już wieku służy znajomym i przyjaciołom chętnemi radami, nabytemi z własnego doświadczenia. Poucza przedewszystkiem o tem, co należy do edukacji młodego szlachcica, jakie są jego obowiązki i powinności obywatelskie. Zaleca wyjazdy za granicę, domaga się znajomości prawa krajowego oraz biegłości w sztuce wojennej, zachęca do szermierki i jazdy konnej, a zwłaszcza nawołuje młodzież do pielęgnowania śpiewu i muzyki, której sam przez całe życie gorącym był wielbicielem. „Mnie na każdego młodego gniewno, który jakiej muzyki nie umie"—pisze w traktacie „De educatione pueri". Do osobistych swych przyjaciół zaliczał autora „Dworzanina polskiego", Łukasza Górnickiego, i sekretarza królewskiego, biegłego prawnika Jana Łączyńskiego. Nie zbyt zadowolony ze swego losu, który obdarzył go tylko niskim urzędem wojskiego, zeszedł z tego świata po roku 1600, osierocając żonę Annę z Otockich i syna Damjana. Dokładnej daty śmierci, podobnie jak dnia urodzenia jego, nie zdołano dotąd stwierdzić.

Karjerę literacką rozpoczął Baliński dopiero w podeszłym wieku, pozostawiając po sobie szereg traktatów polemicznych o treści bądź dogmatycznej, bądź prawno-wyznaniowej, oraz kilka drobniejszych pism różnego charakteru. Prawie wszystkie, z wyjątkiem rozprawki o wychowaniu młodego szlachcica („De educatione pueri"), spoczywają jeszcze w rękopisach łacińskich i polskich. Zechęcony do polemiki religijnej ówczesnym du-

chem czasu, rozprawia się Baliński przedewszystkiem z Faustem Socynem i z Bithnerem. Pod wpływem zaczepiających naukę katolicką pism Socyna pisze w r. 1598 w języku polskim traktat p. t. „Symphonia albo wjednobrzęk nauki nowokrzczeńskiej z Alkorananem Mahometowym o Panu Chrystusie i o inszych częściach wiary”, poprzedzając go łacińskim wstępem.

Laikiem będąc, rozprawia się w sposób teologiczny o różnych kwestjach dogmatycznych, zwalczanych przez reformatorów inowierczych. I tak porusza w swojej „Symfonji” dogmat o Trójcy św., o Bóstwie Chrystusa, o Inkarnacji, pisze o Matce Boskiej, o sakramentach i sakramentaljach, o czci świętych i obrazów oraz o ustnem podaniu. Zestawiając tezy katolickie z mahometańskim Koranem oraz z nową wiarą Socyna, Czechowicza, Budnego, dochodzi do przekonania na podstawie „tych świadectw i wywodów jako z Alchoranu, tak z książek Socynowych i inszych ministrów samoszatańskich*) zebranych i pospołu składanych o każdej części ich wiary, że nauka samoszatańska i rozumienie o Panie Chrystusie stosuje się i zgodna z nauką i rozmieniem Mahometowem także i w inszych artykułach ich spólnej niezbożności”. Następnie stara się autor wykazać, że Socyn pochwala religijne poglądy Mahometa; zajmuje się dokładniej dogmatem o Trójcy św. oraz Bóstwem Chrystusa na podstawie szczegółowej egzegezy początku ewangelji św. Jana. Wywody swoje popiera głosami doktorów katolickich. Wkońcu, przestrzegając katolików przed „nowakami“, z radością stwierdza wzrastającą nieustannie niezgodę w samym obozie nowowierczym, która prędzej czy później przyczyni się do triumfu Kościoła Rzymskiego.

Traktat ten, o budowie niejednolitej, z tego względu ma doniosłe znaczenie w polskiej literaturze polemicznej, że w nim po raz pierwszy spotykamy się z tak szerokiem ujęciem zarzutu pokrewieństwa sekt religijnych z Koranem.

Baliński nietylko piórem zwalczał nowatorów, ale wdawał się także w ustne dysputy z ministrami protestanckimi. Niejednokrotnie, dla lepszego ujęcia kwestji spisywał poszczególne swoje wywody. Jedno takie pismo, będące wynikiem ustnej rozprawy o czci świętych i obrazów dostało się do ręki głoś-

*) Uszczypliwe wyrażenie zamiast: ministrów samosateńskich.

nego reformatora Bithnera, który Balińskiemu odpowiedział ze swej strony repliką. Wtedy to p. Hieronim — od roku będąc już autorem „Symfonji" przeciw Socynowi — napisał nowy traktat w języku łacińskim, broniąc w nim nauki Kościoła o czci matki Boskiej, świętych i obrazów (1599). Zdawając sobie dokładnie sprawę z swego braku fachowego wykształcenia teologicznego, zaznacza na wstępie, że pisze jako laik, jako świecki, który nie może kwestji tak gruntownie oświetlić, jak fachowiec - teolog. Wywody swoje opiera na Piśmie św. i zdaniach doktorów Kościoła. Cytuje Chryzostoma, Cyryla, Augustyna, Hieronima i innych interpretatorów Pisma św., przytaczając niejednokrotnie także miejsca pisarzy protestanckich. Do tej swojej rozprawy „de cultu et veneratione Sanctorum et de imaginibus sacris", dołączył autor jeszcze osobną „Apologia pro imaginibus" i traktat o Eucharystji, ażeby odeprzeć ataki Bithnera przeciw Sakramentowi Ołtarza.

Prócz tych dwu rozpraw dogmatycznych, wyszły z pod pióra Balińskiego trzy niedługie traktaty prawnicze o ówczesnych stosunkach religijnych. W jednym występuje on przeciwko zabieraniu przez protestantów uposażeń kościelnych katolickich oraz krytykuje tyczące dóbr kościelnych ustawy konfederacji warszawskiej z roku 1573; w drugim skreśla apologję praw polskich przeciwko heretykom, wypowiadając się równocześnie za swobodą religijną dla kalwinów i luteranów, których nawet nawołuje do wspólnej z katolikami akcji przeciw skrajnym arjanom i samosatenom. W trzecim wreszcie traktacie szlachcic p. Hieronim Baliński — bodaj jako jedyny w swych czasach — występuje stanowczo w obronie duchowieństwa i dziesięcin kościelnych. Pierwsze z tych pism prawno-religijnych napisane jest w języku polskim, dwa następne w języku łacińskim.

Jeszcze dwie rozprawki teologiczne napisał szlachcic siedlecki, po których jednakże pozostały tylko same tytuły: „Pro adoratione Christi in Sacramento" i „Regulae certae et firmae Verbi Dei ad veritatem rectae fidei consequendam compendiose inducentes et informantes".

Odrębne stanowisko zajmują trzy pisma o treści świeckiej. Wspomnieliśmy już o pracy pedagogicznej „De educatione pueri", w której autor na podstawie własnych przeżyć i doświadczeń kreśli uwagi o wychowaniu chłopca szlacheckiego. Osobną pra-

cę poświęcił Baliński kwestji żydowskiej, występując w traktacie p.t. „Manifestato crudelitatis horendae gentis perfidae et sanguinariae Iudaeorum” jako zaciekły wróg rasy semickiej, przytaczając z różnych autorów-historyków dowody okrucieństw żydowskich. Na ostatniem wreszcie miejscu wymienić wypada rzecz najmniej wartościową „o godziwości i pożyteczności pasa”. („De cincturae honestate et utilitate...”).

Baliński jako autor nie wyróżnia się zbytnio od normalnego poziomu ówczesnych polemistów. Rzucił się piórem w wir walk religijnych z płomiennym żarem neofity, chcąc siebie umocnić we wierze a synowi swojemu przekazać broń przeciw heretykom. Musiały jednakże pisma jego zwrócić na siebie uwagę, skoro wywołują repliki ze strony nawet przywódców heretyckich. Myśl jasna konsekwentnie przeprowadzona do końca, bogaty skarb cytat z Pisma św., z dzieł patrystycznych, z pism inowierców oraz doskonała znajomość Koranu musiały wzywać do walki pióra co celniejsze z obozu różnowierców. Na specjalną zaś uwagę zasługuje to, że Baliński jest bodajże odosobnionym podówczas po stronie katolickiej, który jako człowiek świecki zagłębia się w teologji dogmatycznej, by piórem walczyć w obronie wiary. Wszak w owym czasie laicy jako polemiści religijni, tak liczni wśród heretyków w obozie katolickim inną spełniali rolę, bardziej odpowiadającą psychice duszy szlacheckiej i mieszczańskiej. „Czasy bowiem, w których występuje Baliński,—pisze St. Bodniak w rzeczowym artykule—stoją pod znakiem ciągle rosnącej fali reakcji katolickiej, poruszającej się w szerokich granicach od wzlotów złocistego Skargi poprzez działalność karnych szeregów jezuickich, energiczną i wszechstronną — do nienawiści wyznaniowej tłumów, manifestowanej burzeniem zborów. Rozbudzony zapał religijny udziela się szerokim kołom, porywa masy szlacheckie, mieszczańskie i zapowiada zupełny upadek różnowierstwu. Rola ogółu świeckiego zaczyna się i kończy na akcji sejmikowo-sejmowej przeciw procesowi konfederacji, na restytucji zabranych świątyń i beneficjów, gorliwym udziale w religijnych praktykach, w nowo powstającyh i wskrzeszanych dawnych bractwach, ale pewne jednostki posuną się dalej — do służby piórem sprawie za wzorem duchowieństwa. Tak właśnie czyni Baliński, którego pisma dają miarę siły i zasięgu nowego prądu życia religijnego, jakie ogarniało Polskę za pierwszego Wazy”.

A. F. Kowalkowski.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Linhardt Robert. Nasza wiara. Wprowadzenie w duchowy świat katolickiego dogmatu, dla świata wykształconego, (VIII—350 str.). Fryburg w Breisgau, 1931. Herder; m. 4.60, w oprawie papierowej 6.20, w płóciennej 6.20.

Poprzednio, w pracy swej pod tytułem „Nasze ideały" roztoczył autor przed oczami swych czytelników „wysoce doniosły dla życia rozdział z katolickiej etyki". Rozeiśniła w nim przez naturalne prawo i sumienie ludzkie ustalona reguła postępowania, nabierając mocy obowiązku, potężnym głosem domagającego się wypełnienia.

W trzech cyklach: Człowiek i jego własna osobistość, Człowiek a społeczeństwo, Człowiek a Bóg jego, nakreślił Linhardt ziemskiemu wędrowcowi obraz wielkości i piękna życia katolickiego, oraz dostojność wybraństwa bożego, a nakreślił go „jasno i zrozumiale w szeregu najsubtelniejszych i najgłębszych myśli". (Miesięcznik Benedyktyński).

Droga pnie się, poprzez widzialne z natury i dotykalne dziedziny, coraz wyżej a wyżej, ku kryształowym krainom chrześcijańskich idei i ideałów.

W tomie pod tytułem „NASZA WIARA" wiedzie Linhardt swe zastępy dalej, ku wyżynom ducha, w świat katolickiego dogmatu. Stamtąd może każdy, jak niegdyś Mojżesz ze skalistych szczytów góry Nebo, wejrzeć na rozległą przebogatą krainę tych prawd, które sam Bóg przed nami rozświetlił i złożył na łonie Kościoła, we wspaniałej skarbnicy swego Objawienia.

Ze słusznością nazwał autor swą księgę „Wprowadzeniem w duchowy świat katolickiego dogmatu".

Od nas za dar taki wdzięczność mu się należy. Bo w żywym języku światowym podaje wielkie pozaświatowe tematy, które zwykle dotąd uważano za wyłączną spuściznę teologa z powołania, kapłana, wyobrażano je sobie jako czysto akademickie, zaciekania się w scholastycze różnice i rozgraniczenia. I niejeden z ludzi świata tego nie zdaje sobie sprawy, jak dalece dogmat katolicki stanowi formę i treść, wchodzi w krew i ciało katolickiego życia ludzi świeckich, chrześcijan.

Jest jedna jeszcze okoliczność, dla której książka Linhardtą wydaje nam się szczególnie cenną: stanowi ona serdeczne słowo pożegnania kaznodziei od św. Kajetana do swych słuchaczów i owieczek wiernych.

Monachijską ambonę zamienił on na katedrę we Freisingen, podejmując się niemniej zaszczytne o lecz cięższego obowiązku: będzie odtąd drogą naukową przelewał w dusze młodego duchowieństwa teologiczne podstawy wiary, ktoremi dotychczas z tak gorącego serca tak zrozumiale a wymownie karmił ducha świeckich swych słuchaczów u św. Kajetana.

„Nasza wiara" stawia sobie za przedmiot najbliższy—rozważyć głębiej te prawdy i nauki, do których poznania prowadzi czytelników. Stąd autor za właściwe uważa zgłębić pierwej wstępne zagadnienia wiary, a dokonywa tego w rozdziałach „Wiara a wiedza", „Nauczycielski urząd Kościoła", „Pismo Święte" i „Tradycja".

Rozległą świątynię dogmatyki właściwej osadza następnie na czterech podstawowych murach nauki katolickiej, mianowicie na tajemnicach: Bóstwa, Stworzenia, Odkupienia i Łaski. Jeżeli popularnych swych pism szereg rozpoczął autor od obrazu „Ognisty obłok", wśród pustyni, to w dziele swem „Nasza wiara" — powiemy znów obrazowo — doszedł on do Arki Przymierza, opromienionej mistycznem światłem Świętego Świętych. Choćbyśmy tego nie wyczuli w sobie, powie nam to sam język Linhardta, bo ten w odblasku ostatnich tajemnic nabiera czci pełnego powolnego tempa i zająwszy się od ognia „gorejącego krza" przechodzi w modlitewny płomień siedmioramiennego świecznika.

Wszystko, co tylko piękna umiejętności sławią w pismach Linhardta krytycy wszystko to w dziele niniejszem dojrzałą i wydoskonaloną przy-

brało postać. Najgorętszemu pragnieniu autora zadość się stanie, gdy czytelnicy przeleją choć nieco do serc swoich z tych głębokich przeżyć, które jemu w ciągu długiej pracy duchowej przypadły w udziale.

Dahomey. Deux Soeurs Noires. Napisała zakonnica ze Zgrom. Św. Rodziny N. S. Jez.

Bloud-Gay. Paris. 3 rue Garanciere. 239 str.

Niezwykła to książka: Historja dwu zakonnic—Murzynek. Dzieje ich utwierdzają nas w prawdzie, że między rasami jest równość moralna i umysłowa. Jeśli istnieją różnice w wydajności pracy, umiejętności pracy—(co do metod, to nie chciałabym sądzić, iż europejskie sposoby są we wszystkiem najlepszei), — to pochodzą one raczej z pewnych materjalnych ograniczeń i możliwości pracy. Ludzie innych ras w naszych warunkach bytu prędko dorównują naszym wysiłkom. Niektóre rasy barwne nie doszły jeszcze do rozkwitu cywilizacyjnego, jak Europa, mimo, że posiadają swoistą, wysoką moralność duszy, nieraz (a może dziś naogół) wyższą od „kultury" europejskiej. Na żyznej glebie innych ras znajduje katolicyzm zdrowszy grunt dla swych zasad, niż u nas. Dowodem—Dwie Afrykańskie Zakonnice.

Właśnie rasa afrykańska i Oceanja wykazują dusze nietknięte, moralność najwyższą—im mniej poznały się... z nami.

Nie dziw, że zdaniem np. Indjan wybitnych (Rabindranath Tagore np.) największą przeszkodą ku nawróceniu świata, to niedobrzy katolicy europejscy.

K. Berkanówna.

Dorneich. Katholischer Literatur Kalender. 15 rocznik. Herder. Freiburg i Br. 1926. 510 str. Przypuszczam, że Herder **nowszego** wydania podręcznika nie ma, bo byłby mi przesłał. Prawdopodobnie więc lista pisarzy i dzieł jest dziś niezupełna. Ale nie o to chodzi!... Kiedy **my**, w Polsce, doczekamy się podobnego wydawnictwa? Trzeba wreszcie z tem zacząć! I wypisać nietylko pisarzy-**literatów**, ale pisarzy (piszących poprawnie! czynnych w całkowitej Akcji Katolickiej. Niemcy przypisują sobie oczywista zwykle nietylko rodaków z **Niemiec**, ale „samtliche deutschsprechende Schriftsteller" — wszystkich pisarzy, używających w dziejach języka niemieckiego. Może są i — Polacy między nimi! A są! Na chybił-trafił znajduję więc na str. 339 naszego Drogiego Ojca Świątka, misjonarza — Werbistę w Japonji **Polaka**, który jako Ślązak nie ma jakoś odwagi wypisywać się po polsku, w języku swym rodowitym. Mam jego piękne i naukowe, głębokie dzieła o **pogańskiej Japonji — najlepsze z pośród dzieł takich współczesnych!** jak mnie informują misjonarze — **niemieccy**: Takich „informacyj" jest w podręczniku pewnie więcej; lecz nie o tem chcę mówić. Podam raczej spis rzeczy. Bo to właśnie ciekawe:

Wstęp—historja Podręcznika, trudności z wydaniem.
Causerie—dla młodych pisarzy.
Prawa autorskie i wydawnicze.
Spis pisarzy i ich dzieł. Biografja. Adres.
Spis miejscowości pisarzy.
Lista zmarłych pisarzy.
Katolickie czasopisma—drugi spis alfabetyczny.
Katolickie encyklopedje i różne podręczniki.
Katol. Towarzystwa literackie i naukowe.
Katol. wydawnictwa.
Wizerunki niektórych pisarzy.

Podkreślam dla podobnych prac u nas szczególne znaczenie dla nich doskonałego „wstępu" w Dorneich.

K. Berkanówna.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży

ROK VII. GRUDZIEŃ — 1931. Nr. 12.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

DO CZYTELNIKÓW.

Prosimy Szan. Czytelników o wpłacenie zaległej prenumeraty, gdyż w przeciwnym razie zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę numerów tym, którzy w opłacie zalegają. Dla uniknięcia tego prosimy o pośpiech w uregulowaniu prenumeraty za zaległe miesiące.

Katolicy! Papierajcie czynnie prasę katolicką!

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	**70 zł.**
1/2 stronicy	**35 zł.**
1/4 stronicy	**20 zł.**
Stronica poza tekstem	**60 zł.**
1/2 stronicy	**30 zł.**
1/4 stronicy	**15 zł.**

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g 18.30 m do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca

Pro Christo.

Na marginesie Quadragesimo Anno.

Encyklika Quadragesimo Anno ukazała się w okresie ciężkiego i przewlekłego kryzysu gospodarczego, który już w niektórych krajach doprowadził do katastrofy, burząc dotychczasowe podstawy gospodarki finansowej i pogrążając szerokie rzesze ludności w odmęcie bezrobocia i nędzy. Dziś już nie ulega wątpliwości, że kryzys ten posiada charakter wszechświatowy i nie jest czasowym tylko naruszeniem równowagi gospodarczej świata, jak dawniejsze krótkotrwałe kryzysy przedwojenne, lecz sięga znacznie głębiej, godząc radykalnie w całą dotychczasową strukturę ekonomiczną współczesnego ustroju.

Jesteśmy świadkami okresu przejściowego, przed naszymi oczyma zamyka się jedna karta historji, a otwiera się druga. Świadomość tego ogarnia coraz szersze zastępy ludzi myślących i cierpiących. Musimy przytem pamiętać, że kiedy padają w gruzy stare bożki systemu kapitalistycznego, inni bogowie również pogańscy, łaknący krwi, władzy i użycia gotowi są wedrzeć się per fas et nefas na opustoszałe stanowiska, zabierając miejsce prawdziwemu Bogu.

Takie czasy nakładają bardzo poważne obowiązki na nas, katolików. Musimy starannie się wyzbywać panujących u nas

tu i ówdzie zmurszałych przesądów „gasnącego świata", wypracować w ciężkim trudzie i znoju oparty na zasadach podanych przez Stolicę Apostolską system reformy stosunków gospodarczych i przystąpić natychmiast do jego realizacji.

Na szczęście Kościół Katolicki czuwa dniem i nocą nad powierzoną Jego pieczy ludzkością i w każdej dziedzinie daje nam jasne i wyraźne wskazówki, w jakim kierunku mamy dążyć. Również w dziedzinie życia ekonomicznego po wiekopomnej Encyklice Rerum Novarum, której 40-lecie obchodzimy dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie w roku największego wezbrania fal kryzysu, dała nam Stolica Apostolska encyklikę: „Quadragesimo Anno". To, co w Rerum Novarum ujęta jest w formie zasadniczej i raczej ogólno-filozoficznej, znajduje w Q. A. swoje skonkretyzowanie i postawienie na gruncie już raczej ekonomicznym. Wiele pamiętamy enuncjacyj i wystąpień Stolicy Apostolskiej w sprawach społecznych i ekonomicznych. Nie ulega jednak wątpliwości, że te dwie encykliki: Rerum Novarum i Quadragesimo Anno są najszerszym i najistniejszym zródłem dla katolików w tej dziedzinie.

„Quadragesimo Anno" oceniona została przez obcych nam ekonomistów i publicystów, jako odżegnanie się Kościoła od upadającego sytemu kapitalistycznego. Jest to ujęcie zupełnie nieścisłe. Po pierwsze: stwierdzić należy, że Kościół nie był nigdy związany z ustrojem kapitalistycznym.

W charakterze Kościoła, jako instytucji Boskiej i odwiecznej leży zupełna niezależność od przemijających spraw tego świata. Owszem, zadaniem Jego jest wywierać wpływ na sprawy doczesne, aby szły po torze zasad katolickich. Właśnie jednak w okresie powstawania systemu gospodarki indywidualistyczno — kapitalistycznej, w 18 wieku—wpływy Kościoła na terenie życia publicznego były zredukowane do minimum. Jeżeli już mówimy o ustrojach ekonomicznych, to raczej ustró średniowieczno-cechowy bardziej był zbliżony do zasad głoszonych przez Kościół na przestrzeni 20 wieków, nigdy zaś kapitalizm, który był wyrazem inwazji prądów materjalistyczno-pogańskich w dziedzinie życia ekonomicznego. Wszelkie więc próby imputowania Kościołowi jakiejkolwiek odpowiedzialności za ustrój obecny są zuchwałą demagogją, opartą, być może na poglądach niektórych sfer gospodarczych, bardzo poło-

wicznie katolickich, których tendencje materjalistyczne były wielokrotnie przez Kościół potępiane w encyklikach i innych enunciacjach.

Po drugie: Kościół, nie będąc związanym z żadnym ustrojem, nie potępia też zasadniczo żadnego ustroju gospodarczego, czy politycznego pod warunkiem, że nie będzie on szkodził sprawom religijnym. Taki sam stosunek do kapitalizmu. „Qudragesimo Anno" nie rzuca klątwy na kapitalizm, jako ustrój ekonomiczny, natomiast z całą jasnością i wyrazistością podkreśla, że „kapitał gwałci prawo wówczas, jeżeli najmuje robotników czyli proletarjat w tym tylko celu i w takich warunkach, by przedsiębiorstwa i cały ustrój gospodarczy od niego całkowicie zależały i jemu tylko korzyść przynosiły, nie licząc się z godnością ludzką robotników, ani charakterem społecznym działalności ekonomicznej, ani nawet z sprawiedliwością społeczną i dobrem ogólnem", że cechą obecnego ustroju gospodarczego jest nietylko koncentracja bogactw, lecz także „despotyczna władza ekonomiczna w ręku nielicznych jednostek, które zazwyczaj nie są nawet właścicielami, lecz tylko stróżami i zarządcami powierzonego im kapitału, którym zupełnie dowolnie rozporządzają... tak, że przeciw ich woli nikt oddychać nie może", że duch indywidualistyczny w życiu gospodarczem sprowadził zgubne następstwa „wolne współzawodnictwo dobiło samo siebie i po wolnym handlu przyszła dyktatura ekonomiczna"; do tego dochodzi upadek powagi państwa, wywołany połączeniem w jednym ręku władzy politycznej ze sprawami gospodarczemi, które powinny być przekazane raczej assocjacjom pośrednim między jednostką a państwem, a poddanie tylko ogólnemu nadzorowi państwa.

Widzimy więc że, Q. A., nie proklamując bynajmnie rewolucji przeciwko obecnemu ustrojowi, ma jednak bardzo poważne zastrzeżenia przeciwko istotnym podstawom jego struktury i jak później zobaczymy dąży do jego przeobrażenia, oczywiście w drodze pokojowej ewolucji. Pewne zresztą kierunki myślenia ekonomicznego związane z ustrojem kapitalistycznym, potępia Papież zupełnie wyraźnie, jak np. t. zw. teorję manchesterską, która głosi, że wszelkie dochody należą się przedstawicielom kapitału, robotnikowi zaś tylko tyle, ile mu jest niezbędne dla utrzymania życia i odnowienia swoich sił. Wynikła stąd fałszywa zasada

ekonomiczna, że jakoby„ skupienie kapitału przysługuje wyłącznie zamożnym, a..... robotnicy najzupełniej skazani są na wieczny niedostatek i najlichszy poziom życiowy". „Trudno zaprzeczyć — mówi dalej Pius XI — że życie gospodarcze stale i konsekwentnie w tym się potoczyło kierunku. Nic więc dziwnego, że takie błędne zapatrywania, takie nieusprawiedliwione żądania z namiętnym spotkały się sprzeciwem..."

Encyklika więc nie oszczędza bynajmniej obecnego ustroju gospodarczego, śmiało i trafnie wytyka najważniejsze jego błędy. Tem nie mniej jednak potępia zupełnie wyraźnie i przeciwstawia się z całą konsekwencją wszelkim prądom i zapatrywaniom, które dążą do zmiany ustroju przez zniesienie prawa własności, a więc socjalizmowi, komunizmowi, kolektywizmowi i wszelkim prądom czy szkołom pokrewnym. O tem pomówimy w następnym numerze.

Encyklika Q. A. stanowi tak ważny krok naprzód w kiejunku skonkretyzowania poglądów katolickich w dziedzinie ekonomiczno-społecznej, że uważamy za swój obowiązek dokładne jej omówienie. Każdy katołik winien się dokładnie zapoznać z Q A., poszczególne zaś zagadnienia i tezy w niej wyrażone muszą się stać bogatym i autorytatywnym źródłem oraz materjałem dla uczonych i publicystów katolickich.

St. K-ski.

O stowarzyszeniu kobiet katolickich w parafji.

„A cóżby to była za potęga, gdyby ten olbrzym, któremu na imię 20.000.000-wy katolicyzm polski, jednego dnia się obudził". — Słowa te Arcypasterza Warszawskiego w liście o Lidze Kat. wypowiedziane, zawierają w sobie całe znaczenie dzisiejszej bierności społeczeństwa Kat. w Polsce i koniecznego jej przełamania. Jakże to bowiem jest dzisiaj.

Nazywamy się katolikami, zachowujemy obrządki, przez Kościół nakazane, stanowimy liczebnie 2/3 całego narodu, a co się dzieje w państwie naszem. Gdzie jest odpór przeciw zalewającej nas demoralizacji. Kto kupuje te stosy wydawnictw pornograficznych, zapełnia kabarety i dancingi, kto pozwala, że

w życiu naszem obyczajowem zapanował cynizm, wyzuty z wszelkich więzów etyki chrześcijańskiej. Jakim sposobem w kraju, który liczy wyznawców katolicyzmu, mogą tak tryumfować ludzie, którzy nietylko ze swego życia precz wyrzucili zasady etyki i moralności lecz i w drugich sumienie zabijają. Jakże to może być, by tak szerzyło się u nas komunizm, sekciarstwo, by mogły powstać projekty ustaw o wyrzuceniu religji ze szkół, o zniesieniu pojęcia małżeństwa, jako sakramentu. Cóż to się dzieje. Gdzie są ci katolicy, w których najświętsze uczucia godzi bezkarnie, ba z szyderczem naigrywaniem się, garść wywrotowców. Rzucają nam wyzwanie, a my nie odpowiadamy nań. Dlaczego? Dlątego, że zamknęliśmy swoją wiarę w kościołach i domach rodzinnych, zamiast przepoić nią całe życie swoje, każdą myśl, każdy czyn, każdy pogląd na to, co dzieje się na świecie, tak jak tego wiara od nas wymaga. Myśmy, rzec można, zepchnęli z siebie odpowiedzialność za nasze życie religijne na barki kapłanów i uważamy, że jesteśmy zupełnie w porządku, jeśli chodzimy do spowiedzi i na mszę, chrzcimy dzieci, uczymy je pacierza. Myśmy zapomnieli, że „wiara bez uczynków martwą jest", że logiczną konsekwencją wyznawania wiary jest apostolstwo świeckie, stosowanie do zasad wiary, nietylko swego życia wewnętrznego, lecz i życia zewnętrznego, stosunków z ludźmi, zarówno czy to w zakresie pracy zarobkowej, czy działalności społecznej. Inaczej postępują wrogowie chrystjanizmu: ci na każdym kroku propagują swoją ideę, wprowadzili ją wszędzie w literaturę i prasę, w teatr i kino, w pieśń i do organizacji wszelkiego rodzaju od oświatowych poczynając a na zawodowych kończąc. Są wszędzie. Wiedzą czego chcą i dążą do tego konsekwentnie, planowo, krok za krokiem zdobywając nowe placówki.

Idą lawą, my stoimy w rozproszeniu. Przegrvwamy, bo nie walczymy. I dlatego czas najwyższy zdać sobie sprawę z tego, że jesteśmy już w samym wirze na ogromną skalę zakrojonej walki. Bolszewizm u nas komunizmem zwany — to nic innego, jak szczytowe wzniesienie się buntu, który lęgnął się przez pokolenie przeciw cywilizacji chrześcijańskiej. Nie jest to system gospodarczy ani polityczny, bo te są tylko środkiem do celu. Celem jego jest zniszczenie chrześcijaństwa, walka z Chrystusem. Cywilizacja nasza opiera się na zasadach wiary i na ro-

dzinie, więc przeciw tym 2 środkom siły idzie atak. Słyszymy o okrucieństwach, rzeziach, torturach, czrezwyczajkach, to wszystko prawda, ale to nie jest rzecz główna, gdyż podobne zjawiska nie są nowością. Nowością jest dążenie do zniesienia różnicy między życiem ludzkiem i zwierzęcem, dążenie do całkowitego wyzwolenia bestji w człowieku, do przemiany ludzi w zorganizowane zwierzęta". Dla tego celu bolszewizm starannie wyplenia z dusz ludzkich wszelkie ideały i uczucia szlachetne, zabija wiarę w Boga. w istnienie duszy, depcze pojęcia honoru męskiego i czci kobiecej, stawia jako cel życia wyłącznie materjalne egoistyczne zadowolenie wszelkich popędów.

I trzeba sobie jasno zdać sprawę, ta decydująca chwila, w której ludzkość podzieli się na 2 obozy: z Chrystusem i przeciw Niemu zbliża się wielkiemi krokami. I ta decydująca bitwa nas nie ominie,. bo „kto z domu swego nie wyjdzie, by zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie stanie przed obliczem jego.

Komunizm i masonerja, sekciarstwo i wolnomyślicielstwo, indyferentyzm religijny i bierne przypatrywanie się złu, oto ramiona potwornego polipa, który opasuje nasz naród.

Cięży na nas straszliwa odpowiedzialność. Bo tu nie chodzi o jednostki; zło uderza w całe społeczeństwo i każdy z nas, każdy jako człowiek jest za jego przyszłość odpowiedzialny". Na sądzie ostatecznym sądzone będą nietylko jednostki, lecz także narody. „Jesteśmy członkami swego narodu i żadna siła z nas tej przynależności nie zdejmie."

* * *

Szły ongiś za Chrystusem niewiasty, Apostołowie w listach swych dają świadectwo gorliwości ich w szerzeniu nauki Chrystusa. W dusze kobiece tak głęboko zapadła wiara chrześcijańska, że sami wrogowie Kościoła stwierdzają, że żadna rewolucja komunistyczna się nie uda jeśli nie zdemoraiizuje się kobiet. Rzucili więc hasło przyciągnięcia mas kobiecych; i dlatego trzeba dziś rozszerzyć pojęcie organizacji kobiet katoliczek, trzeba stworzyć tak potężną organizację, któraby zagarnęła wszystkie bez wyjątku kotoliczki, dotarła do każdego zakątku kraju i „twierdzą uczyniła każdy próg".

Ku temu najlepsze ramy daje nam Liga Katolicka przez możność dotarcia do każdej kobiety.

Zadaniem tej organizacji jest wyrobienie się członkiń: na katoliczki czynne, walczące z całkowitem zrozumieniem swej misji o zasady wiary w życiu. Stanowisko i zadanie kobiet w każdem społeczeństwie z natury rzeczy związane są z instytucją rodziny, dlatego więc to wyrobienie się członkiń Ligi musi obejmować jej najbliższe zadania, jako żony i matki chrześcijanki a łącznie z tem iść musi uświadomienie ich co do obowiązków obywatelskich, obowiązków względem społeczeństwa i narodu. Ramy takiej organizacji zakreśla nam statut Ligi, niewątpliwie życie samo wskaże z czasem najlepsze metody dla danego terenu. Ale plan pracy zasadniczo różnić się nie będzie. Obejmować on musi 2 kierunki: pracę wewnętrzną, kształcącą myśl i charakter, nakreślającą niestartemi zgłoskami w duszy każdej członkini jej zadanie, pracę zewnętrzną, obejmującą wcielenie w życie danych zadań.

Uważam za konieczne nadmienić tu, że praca wewnętrzna w pewnych środowiskach, mianowicie tam, gdzie żywiej bije życie umysłowe, gdzie ścierają się już różne poglądy i hasła odnoście do t. zw. „kwestji kobiecej", musi przyjąć szerszy zakres. Każde zagadnienie musi być przemyślane zawczasu, z punktu widzenia zasad katolickich. Nie możemy lekceważyć tego olbrzymiego ruchu kobiecego, który znajduje swój wyraz w międzynarodowych kongresach, czy to Międzynarodow. Rady Kobiecej, czy Międzynarodow. Zw. Kobiet z wyższem wykształceniem. Tam bada się szczegółowo wszystkie współczesne zagadnienia, czy to odnośnie pracy zarobkowej kobiet, czy ustawodawstwa, czy całego szerego innych spraw, które bezpośrednio dotyczą kobiet. Nie możemy być zaskoczone wynikami działalności tych organizacyj. Przeciwnie musimy tak samo te sprawy badać i sąd sobie o nich urabiać. Zjednoczenie Kat. Kobiet Włoskich stara się ten cel osiągnąć przez ustanowienie w Radzie Nar. sekretarjatu kultury, który jest urzędem doradczym. W Radach Diecezjaln. są odnośnie sekreterjaty kultury diec., które centralizują działalność kółek kultury katolickiej, studjujących zagadnienia z zakresu kwestji kobiecej. Studjuje się zatem potrzeby społeczeństwa, by im zadość uczynić wypracowuje się poglądy i metody skutecznego oddziaływania. To jest, że się tak wyrażę, praca sztabu.

Program ogólny zawiera zatem ujęcie zasadnicze danych

kwestji i oświetlenie ich z punktu widzenia kat. zawiera obronę i propagandę wiary, pracę społeczną nad zwróceniem kobiet do pracy jej naturze najlepiej odpowiadających, nad obroną rodziny, nauczycielstwa, wychowania katolickiego dzieci, wreszcie pracę dobroczynną.

Wykonanie tak ogromnego programu wymaga całego zastępu działaczek. I tu znów znajdujemy cenne wskazówki w organizacjach zagranicznych: włoskich, belgijskich, francuskich.

We Włoszech Zjednoczenie Kat. Kobiet ma 3 oddziały: kobiety kat., których zadaniem jest przygotowanie kobiet do odpowiedniego spełniania obowiązków macierzyństwa przyrodzonego i macierzyństwa duchowego; młodzież żeńska gdzie dziewczęta uzyskują głębokie podstawy religijno-moralno-społeczne dla życia swego w rodzinie i społeczeństwie i studentki katolickie, które pogłębiają swą myśl na uniwersytetach kat. by potem stanowić owo czoło przodujące organizacji, ów sztab opracowujący zagadnienia, jakie życie przynosi.

W Belgji i we Francji znajdujemy prócz tego bardzo potrzebną u nas organizację, która w ramach Ligi może znaleźć swój odpowiednik, jest nią Liga chrześć. małżeństwa; członkowie jej przez konferencje religijne wydawnictwa specjalne, są pouczani o znaczeniu rodziny i obowiązkach poszczególnych jej członków, o metodach wychowania dzieci. U nas podobną organizację mamy w Zw. Matek Chrześc.

Rozpatrując teraz szczegółową pracę członkiń Ligi, musimy zatrzymać się najpierw na znaczeniu pracy wewnętrznej. Na czem polega wykształcenie religijne, które jest nie tylko nauczaniem się lecz przedewszystkiem wymaga działalności wewnętrznej, wiary w każdym człowieku, na to swego czasu odpowiedziała najjaśniej swym wychowankom ś. p. Generałowa Zamoyska: „Każdy ma pielęgnować trzy rodzaje pracy. Trzeba zwalić słynny podział pracy, który każe jednemu myśleć, drugiemu modlić się, a trzeciemu pracować fizycznie. Przestańcie być kalekami. Spójrzcie na Chrystusa. On był pełnym człowiekiem, pracował przy ciesielce Swego Opiekuna, rozprawiał o księgach, które znał, przemyślał wszystkie zagadnienia życia modlił się i walczył z szatanem". Zw. Kuzniczanek, członkiniom swym daje nakaz pracy potrójnej, w której praca fizyczna każda prześwietlona jest myślą o jej celowości, o służbie dla

drugich, doskonaleniu się, uczyniona jest pracą modlitewną W tej zatem organizacji, jaką jest Liga, nacisk największy musi być położony na to prześwietlenie życia wiarą.

W tym zakresie działać będzie sekcja Religijna, dająca wykształcenie religijne przez odpowiednie pogadanki czy referaty na tematy, najbliższe życia praktycznego, więc naprz. „Rola kobiety w rodzinie chrześc." Temat taki obejmuje znaczenie rodziny chrześc., opartej na sakramencie małżeństwa w życiu narodu, obowiązku żony, obowiązki matki, obowiązki gospodyni domu, czem winien być dom chrześcijanki, dalej obowiązki kobiet jako obywatelek wolnej ojczyzny, a więc wyjaśnienie, że zadaniem ich jest nie tylko prowadzenie własnego domu, współpraca w tym wielkim domu naszym jakim jest własna ojczyzna, praca obronna przed wrogami Kościoła i narodu i praca twórcza nad zbliżaniem ludzi ku Bogu, nad czynieniem życia społecznego lepszem i czystszem. Nie byłoby tych zamachów na świętość niedzieli, na szkoły na sakrament małżeństwa, gdyby ten 20.000.000 olbrzym polski katolicki, żył wiarą był jednolity w reagowaniu na podobne pomysły. I dlatego my dziś musimy coprędzej podnieść nasze życie religijne katolików świeckich, musimy w oparciu o Kościół sami przemyśleć nasze stanowisko, wyrozumować konsekwentne wnioski ze swej wiary.

Dziś ona tkwi w nas, jakby oderwana od życia, a trzeba ją z tem życiem złączyć nierozerwalnie. My dziś pracujemy, bawimy się, odpoczywamy, jakby pozostawiwszy swoją religję w kościele w skórę katolicką wchodzimy dopiero, gdy idziemy na nabożeństwo, lub przygotowujemy się do spowiedzi. Z tem trzeba koniec zrobić, katolikami mamy być wszędzie: przy warsztacie i w fabryce, w literaturze i gazecie, w teatrze i pracowni uczonego, w radzie gminnej i w sejmie. Inaczej doprowadza się do takich objawów jakie na każdym kroku obecnie spotykamy, że nasze zasady są lekceważone i łamane.

Sekcja religijna zatem ma wyrabiać katolików bojowych. W pracy tej olbrzymią pomocą, źródłem niezwalczonych sił, jest życie nadprzyrodzone, które w kościele naszym otrzymujemy tak hojnie przez nabożeństwa, przez łaskę Sakramentów św., przez modlitwy własne i drugich ludzi. Przez to 2 drogi uzyskując podniesienie się życia religijnego, sekcja dążyć będzie przez propagandę jaknajszerszego skupienia kobiet w organizacji.

Z sek. relig. łączy się sekc. matek chrześć., która daje naukę wychowania religijnego dzieci, uczy jak wyrabiać w młodych duszach pobożność, posłuszeństwo, zgodę prawdomówność uczciwość czystość obyczajów jak zwalczać błędy, wady i nałogi. Tu też matki muszą podjąć współpracę w przygotowaniu dzieci do spowiedzi i I-ej Komunji św. Są wsie, gdzie matki kolejno prowadzą parami, wracając z nauki od księdza gromadkę powtarzając usłyszane nauki i śpiewając pieśni nabożne.

W uroczystym dniu I-ej Komunji św. cała wieś odświętny wygląd przyjąć powinna. Domki z których dzieci pochodzą, przybrać łatwo zielenią matki i o sierotach winny pamiętać, których w tym dniu jedynym i ważnym rodzice nie uściskają, nie pobłogosławią. Do tej sekcji należy też obowiązek wykorzenienia tego ohydnego zwyczaju, wysyłania starych rodziców na żebry. Zasadniczem jej zadaniem jest stworzenie wzorowych stosunków w rodzinie. Nie może być również pominięta w tej pracy opieka nad młodzieżą, a więc tworzenie patronatów nad organizacjami młodzieży wiejskiej, czy koła harcerzy lub sokołów, wszędzie ta młodzież winna czuć nad sobą życzliwe oko starszych i ich współdziałania, czy to przy urządzaniu zabaw, czy przy organizowaniu swej pracy w danym zakresie, jaki ma koło.

Na tej sekcji religijnej, jakby na fundamencie oparte, rozwijają się sekcje: społeczna i dobroczynna.

W sekcji społecznej rozwija się szczegółowo wykształcenie w zakresie obowiązków we własnej rodzinis, a więc daje się naukę wychowania w znaczeniu świeckiem. Uczy się hygjeny i wychowania niemowląt; uczy się prowadzenie domu, ma być wzorem dla innych. W pracy tej ogromną pomoc dadzą te organizacje, których specjalnością są dziedziny, jak np.: co się tyczy spraw gospodarczych Stow. Ziemianek i Koła Gospodyń przy C. T. R., które na żądanie wyślą instruktorki i urządzą specjalne kursa gospodarcze i hygjeniczne. — Prócz tego sekcja społeczna ma za zadanie uświadamianie o obowiązkach obywatelskich. zatem o tych pracach i możliwościach, jakie stoją przed kobietami na terenie samorządu gminnego. Brak najelementarniejszych urządzeń sanitarnych hygjenicznych najdotkliwiej odczuwają kobiety, brak ulepszeń gospodarczych i urządzeń kulturalnych tak powszechnych w każdej wsi na Zachodzie,

również w pierwszym rzędzie uderza w gospodynie, brak ochron dla dzieci i oświaty poza szkolnej dla młodzieży — toż to troska matek. Zatem praca społeczna na terenie samorządu gminnego, lub równorzędnie z nim, musi wejść w program sekcji. Trzeba zaradzić brakowi pomocy fachowej położniczej dla matek, zcjęć się po siostrzanemu opieką nad dziećmi i całym domem chorej, trzeba utworzyć izby izolacyjne dla chorych zakaźnych. — W każdej parafji winna być pielęgniarka — hygjenistka, która weźmie sobie za zadanie dbałość o sprawy sanitarne w jaknajszerszem znaczeniu.

Dalej pilne są ochronki dla małych dzieci, które pozostawiane bez dozoru padają często ofiarą nieszczęścia; współpraca matek ze szkołą zapobiega szerzeniu przez szkołę niewiary lub obojętności religijnej.

Tu można wskazać ułożenie między gospodyniami kolejki w posyłaniu koni po księdza, którego w wielu wsiach odległych od kościoła parafjalnego, zastępuje nauczyciel.

Dalej pomoc w utrzymaniu lokalu w czystości, zaopatrzenie szkoły w najpotrzebniejsze pomoce naukowe, biednych dzieci w podręczniki i zeszyty, założenie bibljoteczki — to wszystko wzmoże wyniki pracy nauczyciela, który przytem niejednokrotnie, widząc życzliwe odnoszenie się rodziców, sam pracę swoją inaczej traktować zacznie.

Przy pomocy organów samorządowych może być dokonane całkowite przekształcenie wsi polskiej w znaczeniu podniesienia poziomu kulturalnego gdyż do samorządów należy zarówno ulepszanie dróg, nakaz urządzania odpowiednich urządzeń sanitarno-higjenicznych, jak i budowa domów ludowych, świetlic, gdzie dzieci przygotowują lekcje, gdzie młodzież znajduje możność kulturalnej rozrywki, boisk gimnastycznych i sportowych, a więc zapewnianie ludności godziwych rozrywek. Dlatego trzeba do tych samorządów wchodzić i żądać wypełnienia tych zadań. A tam, gdzie i samorząd nie wystarcza trzeba tworzyć, inicjować, organizować wszystkie te placówki, których wymagają potrzeby społeczne: przytułki dla starców i kalek, którzy w chacie bezużyteczni, mogą mieć wynalezione jakieś zajęcia, jakiś fach z dziedziny drobnego przemysłu, który zdejmie z ich dusz gorycz bezużytecznego członka społeczeństwa; sierocińce, kasy współdzielcze zapomogowe na różne wypadki. Można i nieje-

dnokrotnie trzeba będzie dla tych celów stworzyć osobną sekcję dobroczynną. Jednak ze względów psychicznych naszego ludu — o ile możności — trzeba raczej te wszystkie sprawy opierać na zasadach samopomocy, wyrabiając poczucie solidarności i zrozumienie potęgi wspólnego działania, potęgi organizacji, która stać się winna „rozszerzoną rodziną“.

W kwestji filantropji, my katolicy mamy nakaz religijny pomocy bliźniemu, lecz zaznaczam—w oczach obecnych, trzeba bardzo umiejętnie i z myślą wychowawczą stosować filantropję i to tylko w tych wypadkach gdzie innego sposobu niema. Mówiąc o czasach obecnych, mam na myśli prądy socjalistyczne, prądy niepomiernej chciwości. Nasze pojęcia w tym zakresie wyrażają się w zdaniu: „w imię Chrystusa daj“. A nauka socjalistyczna — bardzo niestety podatny grunt znajdująca głosi: „w imię nienawiści i zazdrości—bierz, żądaj cudzego dorobku“.

W miastach inne są potrzeby. I tu spotykamy znów inne organizacje, które z pomocą przyjść mogą, jak Tow. Ochrony Kobiet i Narodowa Organizacja Kobiet. Pierwsza czuwa nad pozbawionemi opieki kobietami, by nie spadły w otchłań nieszczęścia i występka, wyrywa ofiary i zwraca je na drogę uczciwej pracy. Druga podjęła obronę kobiet w dziedzinie opieki społecznej, zarówno w życiu rodzinnem, jak przy warsztacie pracy; w dziedzinie praw kobiecie przysługujących. W akcji społecznej zatem Ligi te organizacje spełniać mogą również poruszone zadania, oraz podejmować obronę katolicyzmu tam, gdzie Liga, jako taka głosu nie będzie zabierać. Przy kształceniu zaś działaczek katolickich Liga winna znaleźć oparcie i szeroką pomoc, w Katol. Zw. Polek, który prowadzi seminarjum nauczycielskie, kursa katechetyczne i akcję bibljoteczno-propagandową.

Jeśli tak wielki nacisk kładziemy na akcję społeczną katolików to przedewszystkiem dlatego, że jest to nakaz od wielkiego Papieża Leona XIII przez wszystkich jego następców powtarzany i stanowiący dowód, iż — jak zwykle — gdy chodzi o sprawy społeczne Stolica Apostolska przewidziała kierunki prądów, które silą się podkopać cywilizację chrześcijańską. My w miastach pracujemy, widzimy jak olbrzymio rozszerzają się tereny opieki społecznej, przez socjalistów zagarniane. I dlatego mówimy, że nie wolno nam żadnemi wymówkami od tej pracy

się uchylać. Gdzie nie stanie placówka przez katolików prowadzona, tam wnet zjawi się instytucja, która sączyć będzie jeśli nie wręcz odrazu zasady wywrotowe, to chwiejność poglądów, owo: „a nuż... a może to racja...“ które spotykamy u ludzi pozostających pod ich wpływem. A potrzeby socjalne są dziś tak bolące, że niema co liczyć na to, iżby odwrócono się od takich instytucji.

Następna sekcja organizacji kobiet — pomocnicza dla tych zasadnicze zadanie mających jest sekcja bibljoteczno-propagandowa. Tam członkinie muszą znaleźć wskazówki, co czytać i muszą te dzieła dostać. Sporządzenie wykazu książek, oświetlających dane zagadnienia, pism katolickich, dzienników, oraz skompletowanie bibljoteczki — jest konieczne. Kolportarz wydawnictw katolickich przez Ligę przeprowadzony, rozwiąże u nas kwestję braku dobrej prasy codziennej katolickiej i wzbudzi ruch wydawniczy. Do tejże sekcji naturalnie należy też agitacja przeciw złym pismom, przeciw tym stosom lektury komunistycznej, lub brukowo kryminalnej jaka wtykana jest ludności. Sama agitacja nie wystarczy, jeśli na miejsce złego pisma, czy złej książki, nie da się odrazu—dobrej. Wreszcie w miarę rozwoju środków trzeba będzie pomyśleć o niezbędnych już dziś przezroczach do odczytów i instalacji kina, które nieocenione przysługi odda w akcji propagandowej.

Ściśle już organizacyjne sprawy, jak kwestja lokalu, dopóki Liga nie zbuduje własnego domu, dalej kwestja pielgrzymek, sprowadzania misji, urządzania zjazdów, wycieczek bądź dla zwiedzania wzorowych instytucji, bądź krajoznawczych itp. — wymagają wyłonienia znów osobnej sekcji, która tak samo jak poprzednie nie potrzebuje składać się z wielu osób. Wystarczy na początek powołać do każdego z tych działów, ktkre w sekcje winny się rozrosnąć, tyle osób, ile chętnych znajdziemy i nie zrażać się gdy się okaże, że jakaś sekcja jest nieobsadzona lub, że ma tylko 1 czy 2 przedstawicielki. Robota pójdzie, bo jest konieczna, bo jej potrzebę odczuwa się w życiu. Trzeba ją tylko z punktu ująć szeroko i oprzeć na mocnych organizacyjnie podstawach. Nie może więc być pominiętą kwestja finansów: składki członkowskie bodaj drobne, lecz regularnie ściągane, opłaty za pisma i książki, zbiórka specjalnych funduszów na spec alne cele organizacji, imprezy dochodowe—muszą mieć

osobną grupę osób, związaną w sekcję finansową, która dbać będzie o kasę, o środki materjalne, bez których nie stworzy się niezbędnych placówek.

Wreszcie specjalną sekcję należałoby do życia powołać z tych osób, które najlepiej się do tych wszystkich prac nadadzą, wykażą zdolności do prowadzenia jakiegoś działu, a to w tym celu, by za ich pośrednictwem kształcić dalsze szeregi. Tam gdzie okaże się zbyt trudnem kształcenie ich siłami miejscowemi, trzeba będzie bądź korzystać z instruktorek Sekretarjatu Głównego, bądź wysłać na przeszkolenie najzdolniejszą jednostkę, czy parę ich. Nie ulega wątpliwości, że w miarę rozszerzania się organizacji znojdować się wiele będzie sił cennych i twórczych, które dziś śpią, nie mając pola do wykazania swych zdolności, a nawet może powołania.

Nowe warunki bytu wymagają przystosowania starych wzorów do nowych czasów, nowych potrzeb i wymagań. Nie możemy dziś przewidzieć jakie olbrzymie źródła mocy wytrysną z naszego narodu, gdy zostanie znów wprowadzony na szlak swej odwiecznej misji dziejowej: obrony chrześcijaństwa przed nawałą barbarzyńców. Trzeba wskrzesić dawne polskie tradycje, gdy każdy dom polski żył pełnią wiary i pełnią miłości twórczej, zwycięskiej. Z tych polskich domów wychodzili ludzie, którzy w życiu publicznem stosowali zasady wiary z nich wyniesione dążyli do uczynienia Polski królestwem pańskiem Chrystusa.

Ale w owych czasach każda kobieta-polka rozumiała swoje zadanie. Takich typów, jakie dziś na każdym kroku na ulicach spotykamy nie było. Typem dominującym w Polsce była matka chrześcijanka. Ona to uczyła młode pokolenia obejmować okiem duszy horyzontu wieczności, mierzyć wszystko w życiu miarą Bożą. Papież Pius IX rzekł: „Dajcie mi pobożne matki, a odnowią oblicze ziemi“. — Życie bowiem roligijne i moralne narodu w olbrzymiej mierze zależy od matek. A my też wiemy, że cały poziom obyczajów, dziś tak niski przerażająco, rownież od kobiet zależy. Jakiemi są kobiety, takiem też staje się całe społeczeństwo. Słusznie tedy Liga Kat. Włoska nakazuje w kobietach wyrabiać owo macierzyństwo duchowe, owo poczucie odpowiedzlalności, jakby macierzyńskiej—za bliźnich. Nieskończenie trzeba dziś powtarzać kobietom w Polsce, że obciążone

są straszną odpowiedzialnością, że w każdej swej pracy i na każdem stanowisku są odpowiedzialne za życie moralne narodu, zarówno czy to będzie praca matki i gospodyni domu, czy praca w fabryce lub biurze, czy też zachowanie się ich w życiu towarzyskiem—w salonie, czy w ogrodzie, w teatrze czy modnem uzdrowisku,—zarówno.

Wielka praca leży dziś przed nami: praca odgrzebania z pleśni i rdzy prawdziwego ducha Polski. I tę pracę musi spełnić nasze pokolenie, któremu żyć dane na przełomie dziejów świata. Nic to, że praca jest wielka. Przed 2000 laty 12 tylko Apostołów szło za Chrystusem i tych 12 ludzi podbiło ziemię. Nie możemy się z nimi równać, ale musimy ich naśladować. A wtedy przyjdą nam z pomocą ci, którzy w dniu świętych obcowania przypominają nam przez naukę Kościoła tę katolicką prawdę, że Kościół Chrystusowy składa się nietylko z żyjących dziś ludzi, lecz z miljonów zmarłych wyznawców Boga, wśród których są mocarze, Boga twarzą w twarz oglądają.

Z walczącemi w imię Chrystusa stoi cała potęga niebios. Któż jej się oprze.

Zofja Zaleska.

Diagnoza Europy w Encyklikach Leona XIII.

Wśród mnogich orędzi Leona XIII da się rozróżnić dwie serje: Do pierwszej należą odezwy nieograniczone terytorjalnie, ograniczone zaś doktrynalnie, innemi słowy: te, które odnoszą się do całego świata katolickiego, omawiają przecież jeden tylko punkt całego bloku prawdy katolickiej. W ten sposób omawia papież:

zagadnienia filozoficzno-apologetyczne: (o błędach nowoczesnych, o filozofji chrześcijańskiej, o pochodzeniu władzy świeckiej, o studjach historycznych, o konstytucji chrześcijańskiej państw, o wolności prawdziwej i złudnej, o studjum Pisma św., o jedności Kościoła);

zagadnienia obyczajowe: (o małżeństwie chrześcijańskiem, o szkołach katolickich, o sekcie masońskiej, o obowiązkach obywatelskich, o dziele przeciw-niewolniczem, o sprawie robotniczej, w rocznicę św. Piotra Kanizjusza, o demokracji chrześcijańskiej);

zagadnienia pobożności chrześcijańskiej: (o jubileuszu powszechnym, o trzecim Zakonie św. Franciszka, o regule tegoż Zakonu o Różańcu Marji, o odmawianiu Różańca św., o jubileu-

szu powszechnym poraz drugi i trzeci, o opiece św. Józefa i Najśw. Marji P., o nabożeństwie do Ducha św., o poświęceniu się Najśw. Sercu Jezusowemu, o Zbawicielu, o Najśw. Sakramencie);

zagadnienia ekspansji katolickiej: (o dziele rozkrzewienia wiary, o połączeniu we wierze, o jedności Kościoła).

Do drugiej serji zaliczyć wypadnie te orędzia, które są ograniczone terytorjalnie, nieograniczone zaś doktrynalnie, czyli takie, które omawiają wszystkie zagadnienia żywotne w pewnym kraju. Oto ich szereg: o położeniu religijnem Włoch, Francji, Afryki Półn., Prus, Węgier, Portugalji, Bawarji, Brazylji, Armenji i t. d.

Aktualność tych encyklik nie ulega najmiejszej wątpliwości. List apostolski z r. 1884 wobec świeżego jeszcze w pamięci Kongresu Eucharystycznego i jubileuszu św. Aagustyna daje nam dokument wskrzeszenia Stolicy arcybiskupiej Kartagińskiej i przywodzi wspomnienie wielkiej figury kościelnej ubiegłego wieku, którego 100-lecie urodzin obchodziła Francja uroczyście w r. 1925 i którą ożywia też list w sprawie zwalczania niewolnictwa z 1890, kardynała Lavigerie.

Encykliki „Immortale Dei" i „Sapientiae christianae" są nieśmiertelne. Pierwsza jest raczej zasadnicza, druga więcej praktyczna. Dla stosunków polskich są one nieocenione. Tamta powinna się znaleźć w ręku przodowników społecznych i politycznych, ta w ręku każdego dorosłego, uświadomionego katolika, Czytając je, ma się stale przed oczyma stosunki w naszym kraju. znajdującym się w niezwykłym chaosie pojęć. Stąd ogromna pożyteczność tych encyklik dla naszej ludności, drugiej także dla akcji katolickiej. Encyklika do biskupów Węgier jest jakby pisana na stosunki polskie. Sławi bowiem przywiązanie narodu do religji, tradycję katolicką, przestrzega jednak przed pewnemi prądami w ustawodawstwie, szkolnictwie, daje wskazówki duchowieństwu, mierzące jakby w serce naszych warunków, poleca zakłady katolickie opiece społeczeństwa.

Encyklika do biskupów Portugalji zawiera złote słowa o wciąganiu katolicyzmu do walk partyjnych, o powołaniu polityka chrześcijańskiego, o potrzebie pracy i wydawnictw katolickich.

Encyklika do biskupów Bawarji daje znowu prześliczne wytyczne dla wychowania duchowieństwa.

Encyklika do biskupów brazylijskich i list, wspomniany już

do kardynała Lavigerie świadczą wymownie o zasługach Kościoła w zniesieniu niewolnictwa, którego szczątkami zajmowała się Liga Narodów cztery lata temu.

Encyklika „Libertas praestantissimum" to także dzieło granitowe Leona XIII. W pierwszej części daje jasne pojęcie wolności, w drugiej druzgocącą krytykę liberalizmu życiowego, mianowicie t. zw. wolności wyznania, słowa żywego i drukowanego, nauczania i sumienia. Dziś, w okresie ustalania ustaw polskich, słowa te powinny przyświecać wszystkim ludziom na stanowiskach publicznych.

Z trzech encyklik o treści ascetycznej perłą w zespole, najpiękniejszą z wielu jest z r. 1888 „Exeunte iam anno". W niej jest, jeżeli jeszcze niewyrażone to już rozprowadzone hasło następcy: Instaurare omnia in Christo. Encyklika z r. 1889 przypomina pochodzenie znanej modlitwy do św. Józefa.

Encyklika „Paterna caritas" interesuje nas Polaków ze względu na to, że mamy w kraju ryt ormiański z piękną tradycją.

Poniżej podajemy streszczenie tych encyklik dla tych, którym okoliczności nie zostawiają wiele czasu. Wszystkich innych zachęcamy do przeczytania w oryginale tych arcydzieł, trwalszych od spiżu, owoców wielkiego rozumu politycznego i chrześcijańskiego.

Materna Ecclesiae caritas z 10 listopada 1884 o wskrzeszeniu siedziby arcybiskupiej w Kartaginie. Szczególny smutek przejmuje duszę Kościoła na widok okolic, które ongiś jako pierwsze wyznawały chrześcijaństwo, dziś spowite są mgłą herezji.

Odnosi się to szczególnie do Kartaginy, miasta o tak świetnej przeszłości.

Widząc, że życie religijne w tem mieście i otaczającej je okolicy podnosi się do nowego rozkwitu, znosimy także administrację apostolską, a ustanawiamy na nowo stolicę Kartagińską. Istnienie tej stolicy sięga czasów apostolskich. Później uświetnili ją Wiktor, Cyprjan, Tertuljan, Aureljusz, Ewodjusz, Posidjusz i największy ze wszystkich—Augustyn.

W początkach kościoła katolickiego w Afryce Kartagina przewodziła innym biskupstwom. Zaszczytne to świadectwo wydaje papież Leon IX.

Kartagina uświęcona jest krwią męczenników jak św. Perpetua i Felicyta oraz św. Cyprjan.

W Kartaginie obradowały zjazdy biskupów. Najświetniejszy był trzeci, któremu przewodniczyli Aureljusz i Augustyn. Uchwały tam powzięte, jeszcze dziś mają siłę ustaw ogólno-kościelnych.

Szczególnie odznaczała się Kartagina wiernem przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej, o czem świadczą choćby tylko listy Optata i Cyprjana, akta synodów i różne legacje. Wzamian za ten ścisły związek z Rzymem, Kartagina czerpała zeń pociechę, podporę, utrwalenie w wierze.

Wiele ucierpiało miasto od najazdu Wandalów i od herezji arjańskiej, później od Saracenów.

Upadek swój okupiło nowem żniwem krwi męczeńskiej. Późniejsze dzieje wymieniają biskupów Tomasza i Cyrjaka, poczem, w XV wieku, wygasa już linja rzeczywistych biskupów, a otwiera się linja biskupów honorowych.

Po pięciu wiekach panowania saraceńskiego św. Franciszek z Asyżu powziął myśl wskrzeszenia religji katolickiej w półn. Afryce. W tym celu wysłał do Tunisu, sąsiadującego z Kartaginą, swych uczniów Egidjusza i Elekta.

Jeden z nich położył życie w obronie świętego przedsięwzięcia. Grzegorz IX wysłał kilku nowych gońców słowa Bożego, ale wskutek prześladowań dalsza ewangelizacja przerwana została aż do XVII w., w którym to czasie ustanowiono prefekturę apostolską, obejmującą Algerję, Tunis i Tripolis. Powierzono ją synom św. Franciszka, zwanym Kapucynami.

Później wydzielono z tego terytorjum Tunis, jako samodzielną prefekturę apostolską, w której ciż sami Kapucyni dokonywali cudów poświęcenia.

Po zajęciu tych ziem przez wojska francuskie z początkiem XIX w., Algier otrzymał swego biskupa, diecezje Oran i Constantine zostały stworzone. Tunis z prefektury apostolskiej stał się wikarjatem apostolskim, który powierzono biskupowi, wysłanemu z Rzymu. Dużo dzieł katolickich powstało w tym czasie.

Mądry i ruchliwy kardynał Lavigerie przygotował w Kartaginie grunt pod nowy ośrodek religijny, w czem znowu dopomagali mu Kapucyni.

Założył seminarjum duchowne, na miejscu śmierci św. Ludwika wzniósł kaplicę, ponadto założył szpital dla chorych i opuszczonych.

Zważywszy więc obecny stan rzeczy, wskrzeszamy stolicę arcybiskupią w Kartaginie.

Wykonawca niniejszego rozporządzenia wybierze sobie kościół metropolitalny, wybierze sobie jednego lub kilku wikarjuszy generalnych, stworzy radę przyboczną, sądzić będzie sprawy, wchodzące w zakres władzy arcybiskupiej, zbierać będzie synody prowincjonalne, ustanowi kapitułę z trzema godnościami, kierować będzie uczelnią duchowną.

Granice diecezyj, podlegających biskupstwu, wyznaczymy później. Wykonawcą niniejszego rozporządzenia ustanawiamy kardynała Lavigerie.

Immortale Dei z 1 listopada 1885 r. o chrześcijańskiem ustroju państw. Choć Kościół założony został przedewszystkiem dla zbawienia dusz, to jednak i dla życia doczesnego przynosi duże korzyści.

Wszędzie, gdzie wnikał Kościół, tam też zmieniał postać rzeczy na lepsze. Jest to jednak już bardzo dawne oskarżenie, że Kościół jest przeciwny interesom doczesnym państw. Św. Augustyn w „Państwie Bożem" przedstawił katolicki punkt widzenia pod tym względem. Nowe prawo przeciwne jest zapatrywaniu katolickiemu. Dlatego warto je zestawić z poglądem Kościoła.

Człowiek jest stworzony do pożycia wspólnego. Skupienie ludzi wymaga przodownika z natury rzeczy, stąd Bóg jest źródłem władzy. Władza od Boga dana, nie jest przywiązana do żadnej formy rządzenia. Władza ludzka ma się wykonywać na wzór tej, którą Bóg wykonywa nad rodzajem ludzkim. Powinna więc być sprawiedliwa, powinna wykonywać się na korzyść ogółu obywateli, a nie jednostek lub grup. Niesprawiedliwa władza odpowie kiedyś przed Bogiem. Sprawiedliwa władza wymaga słusznie posłuszeństwa. Niewolno gardzić żadną władzą legalną. Jak jednostka tak i społeczeństwa, mają obowiązek władania czci Bogu. Nie wolno im także nie uwzględniać religji w polityce lub być wobec niej obojętnym. Szefowie rządów powinni popierać zadania religji. Ponieważ najwyższym celem jednostki i społeczeństw jest zbawienie duszy, przeto rządy powinny ułatwiać spełnienie tegoż zadania. Która zaś religja jest prawdziwa, o tem świadczą męczennicy, proroctwa, cuda, rozkrzewienie wiary i podobne fakty historyczne. Prawdziwa religja jest ujęta w ramy

organizacji, które nadał Chrystus i powierzył jej dalsze spełnienie zapoczątkowanego przez siebie dzieła. Na czele Kościoła ustanowił Chrystus jednego, największego i najpewniejszego szafarza prawdy. Kościół jest społecznością nadprzyrodzoną ze względu na cel i środki doń prowadzące. Ze stanowiska prawnego jest ona doskonała, ponieważ posiada w sobie i ze siebie wszystkie środki żywotne, potrzebne do istnienia i działalności. Ze względu na wzniosły cel Kościół nie może podlegać żadną miarą władzy świeckiej. Wszystkie sprawy duchowne i z duchownemi związane są wyłącznym resortem Kościoła. Niezawisłość Kościoła podkreślali już apostołowie, wyjaśnili i uzasadniali Ojcowie Kościoła, papieże nieustannie ją praktykowali. Suwerenni władcy, przyjmując ambasady papieskie i inne usługi, uważali Kościół za potęgę równorzędną. Posiadłości świeckie papieża były najlepszą rękojmią niezawisłości papiestwa. Pan Bóg podzielił rządy ludzkością na dwie władze: duchowną i świecką. Każda z nich ma swój zakres działania i swoisty cel. Opatrzność Boża musiała każdej z nich wyznaczyć swoistą drogę i wzajemny stosunek. Niedorzecznością byłoby twierdzić, że zgoda stała nie da się utrwalić między obu władzami. Jak w człowieku powinna istnieć zgoda między duszą a ciałem, tak i w społeczeństwie ludzkiem między Kościołem a państwem. Niekiedy ustala się punkty sporne w układach obopólnych, w których Kościół objawia zwykle daleko idącą ustępliwość. Teorja ta wypływa z najwyższych, najpewniejszych zasad. Niczem nie ubliża godności panujących, przeciwnie podnosi ich władzę do godności misji Bożej. Wszystkim wyznacza właściwe prawa i obowiązki, mądrze wykreśla granice między pierwiastkiem Boskim i ludzkim.

Pożycie rodzinne znajduje stałość konieczną w świętości węzła małżeńskiego. W porządku politycznym ustawy mają na celu dobro publiczne. Powaga panujących nabiera więcej charakteru boskiego niż ludzkiego. Posłuszeństwo obywateli nie uwłacza godności osobistej, ponieważ jest uległością wobec woli Bożej, wyrażonej przez usta człowieka. Cnoty miłości bliźniego, dobroci, hojności kwitnąć będą. Człowiek, który jest obywatelem i chrześcijaninem, nie czuje w sobie rozterki między sprzecznemi obowiązkami. Religja chrześcijańska przysparzać będzie ustawicznie dóbr ziemskich.

Św Augustyn ze zwykłą sobie świetnością wyraża wartość

Kościoła dla życia społecznego (De moribus Ecclesiae, c. 30, n. 63) i złudną mądrość filozofów i polityków (Epist. 133 ad Marcellinum, c. 2, n. 15).

Był czas, gdy religja przenikała wszystkie objawy życia. W ten sposób zorganizowane społeczeństwo wydało owoce nadspodziewanie pocieszające, pamięć ich istnieć będzie zawsze, spisana w niezliczonych dokumentach, oprze się wszystkim zaprzeczeniom przeciwników. Jeżeli Europa odparła zwycięsko najazdy muzułmańskie, jeżeli poskromiła barbarzyńców, jeżeli zachowała naczelnictwo cywilizacji, jeżeli obdarzyła narody prawdziwą wolnością, jeżeli założyła mnóstwo dzieł celem ulżenia losu nędzarzom, to w wielkiej mierze zawdzięcza to Kościołowi. Więcej byłoby dobrego, gdyby to przyjacielskie pożycie trwało dotąd.

Nieszczęsna żądza nowości, która zapanowała w XVI w. rozbiła wpierw spólność religji chrześcijańskiej, przeniknęła do filozofji, a stąd do wszystkich stopni społeczeństwa cywilnego. Nowem prawem nazwano to, co sprzeczne jest nietylko z prawem chrześcijańskiem, ale nawet z prawem przyrodzonem. Według tychże zasad każdy człowiek jest sam sobie panem, powaga władzy pochodzi z woli ludu, Boga zostawia się na uboczu, jeżeli się go nie zwalcza. Wobec wszystkich religji państwo pozostaje obojętne, czuwa tylko, by poszczególne wyznania nie wznieciły między sobą zaburzeń. Stąd wynika swoboda, która się staje swawolną, swoboda w czczeniu lub zwalczaniu Boga, nieograniczone niczem prawo ogłaszania swych myśli.

Tam, gdzie podobne doktryny się przyjęły, Kościół katolicki traktuje się narówni, albo niżej, niż inne zrzeszenia. Prawa kościelnego się nie uwzględnia. Kościół ma zamkniętą drogę do szkolnictwa. Samowolnie rozstrzyga rząd sprawy, wchodzące także w zakres działalności Kościoła. Małżeństwo poddają świeckiemu prawodawstwu. Pozbawiają Kościół i duchowieństwo prawa posiadania, czynności kościelnej władzy uzależniają od zgody władzy świeckiej.

W krajach, w których prawo cywilne zgadza się z autonomją Kościoła, alboteż Konkordat usunął wszelkie zastrzeżenia, stronnictwa wrogie Kościołowi domagają się rozłamu między Kościołem a państwem, a ponieważ Kościół nie może odstąpić od swych świętych obowiązków, przeto zwykle ulega w tego rodzaju kon-

fliktach jako ta strona, która najmniej posiada środków i sił doczesnych.

W tym niecnym zamiarze usunięcia Kościoła od wpływu na życie narodu pozbawia się religji ustawodawstwo, administrację publiczną, wychowanie młodzieży, uniemożliwia się działalność zgromadzeniom zakonnym.

Sam zdrowy rozum świadczy, jak bardzo takie rządy oddalone są od prawdy. Twierdzenie, że władza pochodzi wyłącznie od ludu, nie spoczywa na żadnym fundamencie rzeczowym i niema dostatecznej siły, by powstrzymać od buntów i przewrotów.

Sądzić w dziedzinie religji, że nie chodzi o to w jakiej formie się ona objawia, jest ateizmem, jeżeli nie co do litery, to przynajmniej co do treści.

Podobnie wolność nieograniczona myśli i głoszenie tych myśli, pozbawiona wszelkich wędzideł, jest powodem wiele złego. Wolność odnosić się może tylko do tego, co jest prawdziwe i dobre. To znowu jest niezmienne. Więc nie wolno człowiekowi odbiegać od norm prawdy i dobra, tem mniej wolno głosić, co się tym normom sprzeciwia. Państwo powinno zapobiegać szerzeniu się błędów.

Wykluczenie Kościoła od udziału w istytucjach życia społecznego jest błędem, który się srodze mści. Społeczeństwo bez religji nie może być dobrze uregulowane. Prawdziwą mistrzynią cnoty i stróżem obyczajów jest Kościół. Jego wpływ sięga do głębi dusz nie tylko do czynów widocznych.

Przeciwko zboczeniom myśli politycznej oświadczyli się Grzegorz XVI w Encyklice Mirari vos z 15 sierpnia 1832 r. i Pius IX w zbiorze błędów p.t.: Syllabus (szczególnie przy błędnej tezie 19, 39, 55, 79).

(Następuje streszczenie tez katolickich).

Tezy katolickie w niczem nie sprzeciwiają się tej lub owej formie rządów, ani szerokiemu udziałowi narodu w rządach, ani słusznej tolerancji.

Z tej samej racji Kościół nie sprzeciwia się zdrowemu pojęciu wolności, która z jednostki nie czyni niewolnika błędów i namiętności, społeczeństwu wytacza prawidła, ułatwia wzrost dobrobytu i zachowuje dobro publiczne od samowoli jednostek. Kościół zawsze interesował się tem, co przynosi pożytek państwu, co strzeże naród od swawoli rządzących, gminę lub ro-

dzinę od ich zaborczości, co odnosi się do godności, honoru osoby ludzkiej. Zawsze w sobie konsekwentny Kościół pragnie ukrócić przesadną wolność, przeradzającą się w nierząd, ale też szerokiem sercem obejmuje wszelki prawdziwy postęp, który podnosi człowieka na wyższy poziom duchowo-moralny. Kalumnję rzucają na Kościół ci, którzy twierdzą, że niechętnem okiem patrzy on na nowsze systemy rządzenia i odrzuca wszystkie wynalazki umysłu ludzkiego. Wszystko co dobre, pochodzi od Boga, niema więc racji odrzucania, co jest dobre. Owszem Kościół jest przeciwny zastojowi, inercji i lenistwu ducha. Naodwrót zarzut ten wytoczyć można państwom, że gardzą zdobyczami filozofji chrześcijańskiej, które dostarczają najsolidniejszych podstaw sprawom politycznym. W tych okolicznościach trudnych, katolicy, słuchając nas, dowiedzą się, jakie są ich zadania w teorji i w praktyce. W teorji trzeba przedewszystkiem znać sentyment Kościoła i wyznawać otwarcie swoje przekonania. Szczególnie trzeba się mieć na baczności przed t. zw. wolnościami modnemi, pozornie godziwemi, a jednak wynikającemi ze zgubnych intencyj. Wydają one się możliwsze od otwartego prześladowania, a jednak nie sposób je przyjąć bez poważnych zastrzeżeń. W praktyce katolik powinien przestrzegać wskazań Ewangelji co do życia prywatnego, choć one będą nieraz nieugięte, powinien szczerze być przywiązany do Kościoła, powinien brać udział w zarządzie gminy i dbać o religijne wychowanie młodzieży. Dobrze będzie, gdy katolicy sięgną także po odpowiedzialne stanowiska w zarządzie całego państwa, wyjąwszy niektóre wypadki osobliwe. Odrzucenie udziału w sprawach publicznych jest równie naganne, jak obojętność w popieraniu dobra publicznego, tembardziej, że katolicy namocy swej nauki, którą wyznają, obowiązani są do spełnienia tego zadania w całej rozciągłości i w sumieniu. W nieobecności katolików inni ujmą wodze rządu i według upodobania niemi pokierują. Biorąc udział w rządach, nie pochwala się tego, co zdrożne, lecz z istniejących instytucyj czerpać się będzie szczery i prawdziwy pożytek dla ogółu, wsączając w żyły organizmu państwowego jakby ożywczy sok i krew, dzielność i wpływ religji katolickiej. Tak było w pierwszych wiekach. Wielkie było przeciwieństwo między regułami i praktyką życia chrześcijan i pogan, a jednak wszędzie chrześcijanie wkraczali jako współpracownicy przy boku pogan, żeby

wszędzie rzucać promienie swej świętości i ofiarować usługi swoim bliźnim, przyciągnąć ich do Jezusa Chrystusa, zdecydowani jednakże na śmierć, jeżeliby stanowiska nie dały się pogodzić z przekonaniami religijnemi.

W naszej dobie wskazane jest naśladowanie wzoru naszych ojców. (streszczenie wskazań podanych wyżej).

Obrona imienia chrześcijańskiego wymaga zgodności woli, jednomyślności w postępowaniu, uznania dla zasad Kościoła katolickiego, strzec się zaś wypada zgody z błędnemi sądami albo zbyt niedołężnego wobec nich stanowiska. W sprawach wątpliwych wolno dyskutować, nie wolno paktować z racjonalizmem i naturalizmem, nie wolno inaczej postępować w życiu prywatnem inaczej na arenie życia publicznego. Temi zasadami niech się przejmą dziennikarze szczególnie. Postawa wszystkich katolików niech będzie zgodna i karna.

Westchnienie do Boga o spełnienie pragnień katolickich i błogosławieństwo.

Quod auctoritate apostolica z 22 grudnia 1885 r. o jubileuszu powszechnym. Ogłaszamy jubileusz powszechny, aby pobudzić społeczeństwo katolickie do cnót chrześcijańskich. Bo narody są tem, czem je czynią obyczaje ludu. Gdy obywatele będą mieli prostą linję postępowania, to i prostą linją potoczy się życie społeczne.

Wielkie przymioty naszych ojców w części poszły w zapomnienie, naodwrót zło szerzy się wszechwładnie.

Chcemy więc pobudzić do zastanowienia się, do wejścia w siebie i do skorzystania z łask Bożych. Korzyść stąd odniosą nie tylko jednostki, ale także państwa.

Trzeba wiernych zachęcić do pokuty tak spostponowanej przez doktryny naturalistyczne, do umartwienia. Nie zdolni odmówić sobie przyjemności, wpadają coraz głębiej w paszczę namiętności. Nie tylko Ewangelja, ale i zdrowy rozsądek domaga się powściągliwości.

Najlepiej będzie ująć praktyki umartwienia w karby organizacyjne, zwłaszcza Trzeciego Zakonu św. Franciszka.

Następnie polecamy żarliwą modlitwę ogółowi wiernych, jak to Kościół zwykł był czynić w trudnych, a kłopotliwych okolicznościach.

Z radością stwierdzamy wzrost pobożności chrześcijańskiej

dzięki odmawianiu Różańca św. Nadal należy propagować ten zbawienny zwyczaj.

Aby uzyskać poprawę życia i postęp w cnocie, trzeba nasamprzód wyplenić wszystkie wewnętrzne spory i nieporozumienia we własnym obozie.

W tym celu udzielamy odpustu zupełnego nadzwyczajnego dla tych, którzy spełnią następujące warunki: dwukrotnie odwiedzić trzy bazyliki w Rzymie, pomodlić się o pomyślność i wywyższenie Stolicy Apostolskiej, o wytępienie herezji i nawrócenie wszystkich błądzących, o zgodę między chrześcijańskiemi głowami państw, o pokój i jedność całego ludu wiernego. Pozatem obowiązuje celem uzyskania odpustu zupełnego ścisły post przez dwa dni oraz przyjęcie sakramentu pokuty i ołtarza, wreszcie jałmużna na pobożne cele. Wspaniałomyślności wiernych polecamy: Szkoły katolickie dla młodzieży i seminarja duchowne.

W miejsce bazylik rzymskich odwiedzić można trzy kościoły dwukrotnie, dwa kościoły trzykrotnie lub jeden kościół sześciokrotnie, przyczem pozostałe warunki pozostają niezmienione.

Ułatwienia przyznaje się pewnym kategorjom ludzi.

Jubileusz oddaje się pod opiekę Najśw. Marji Panny Różańcowej.

Jampridem Nobis z 6 stycznia 1886 r. o położeniu katolicyzmu w Niemczech. Uznanie dla ducha apostolskiego, który ożywia episkopat niemiecki, jakoteż dla ogółu wiernych, którzy tworzą zwartą spójnię pod kierownictwem biskupów.

Minęły czasy krzywdzących katolicyzm ustaw, które mimo słabnących szeregów duchowieństwa, mimo odstępstwa starokatolików przetrwano, niczem nie ubliżając panującemu.

Cześć za to mężnym katolikom Niemiec! Pamiętać jednak trzeba, że istnieją jeszcze ustawy, raniące ciało Kościoła, które dlatego usunąć jeszcze potrzeba.

Chodzi mianowicie o ustawy sprzeczne z katolickiem wychowaniem młodzieży, inne krępujące swobodę działania biskupów i wychowanie nowych zastępów duchowieństwa.

Wiadomo wszystkim, że Kościół jest społecznością doskonałą czyli suwerenną, która swoich członków chce zaprowadzić do zbawienia przy użyciu właściwych sobie środków, pozostając pod naczelnem kierownictwem papieża.

Ponieważ wyłącznie papież i biskupi są szafarzami nauki Bożej, przeto im przysługuje wyłącznie prawo kształcenia i uświęcania nowego narybku do kadr duchowieństwa.

Młody lewita powinien był wzorem cnoty i powściągliwości, powinien poskramiać swe żądze, gardzić sprawami doczesnemi, dążyć do spraw niebieskich, zachować czystość i nieskazitelność wśród zgorszenia tego świata, dalej, powinien zaprawiać się w tłumaczeniu i obronie prawdy katolickiej, tak znienawidzonej wśród szerokich kół. Ponieważ zmagania się Kościoła są bardziej zawzięte niż kiedykolwiek, to też sługi Boże trzeba przygotowywać do tych zapasów przez dłuższy czas, kształceniem świętem i przepojonem miłością chrześcijańską, trzeba przyzwyczajać ich do gromadzenia się około biskupa. do wsłuchywania się w jedo słowa, do wytrwania przy nim mimo najgorszych doświadczeń. Tak wychować młodzież mogą tylko seminarja duchowne, prowadzone pod okiem biskupa przez kapłanów, biegłych w nauce świętej, tylko w ten sposób poznać można, kto jest powołany do służby bożej, kto nie. Nie inaczej postępuje się w wychowaniu oficerów służby wojskowej.

Od wieków postępował tak Kościół, że dla kandydatów do kapłaństwa przeznaczał zacisza, gdzie biskupi sami lub z ich polecenia wybrani kapłani uczyli ich nauk humanistycznych, teologicznych, a nadewszystko obyczajów, godnych powołania. Kolebką mężów Bożych tego rodzaju był patrjarcha lateraneński, prawidłem postępowania kanon Synodu Toledańskiego z VI w.

Nasze wskazania są więc tylko dalszym ciągiem tych samych usiłowań Kościoła, dbałego o doborową rekrutację swego zespołu. Świadczą o tem przepisy Soboru Trydenckiego i orędzie papieskie „De salute animarum" z 18 lipca 1821, skierowane do Króla pruskiego przez Piusa VII.

Oto nasz postulat, by biskupi z całą swobodą mogli kształcić pokojową milicję Chrystusa według własnego uznania, oto co pozostaje jeszcze do spełnienia przez rząd pruski, aby zadowolić słuszne i odwieczne prawa.

Wymagania nasze w niczem nie sprzeciwiają się godności i potędze sfer rządzących, przeciwnie im liczniejsi i godniejsi będą kapłani, tem większa pomoc dla nich.

Jątrzące zagadnienia, jak sprawa robotnicza i działalność sekt, da się załagodzić dzięki wzmożonej liczbie godnych kapłanów.

Nie mniej poważną przysługą państwu wyświadczyć mogą kapłani w kolonjach, by wygładzić i wykształcić obyczaje tubylców, by ich zapoznać z miłemi nowinami naszej religji, która tam właśnie więcej może dokazać niż wojsko lub kupiectwo.

Oby łaska Boża ułatwiła ziszczenie naszych dążeń. Wspólna zgoda doprowadzi nas do celu.

Błogosławieństwo apostolskie.

Quod multum z 22 czerwca 1886 do biskupów Węgier. Dwa wieki mijają od oswobodzenia miasta Budy. Papież Inocenty XI rozporządził wówczas, by dzień następny czyli 2 września, poświęcony był św. Stefanowi, pierwszemu królowi węgierskiemu. Stolica Apostolska miała także, jak wiadomo, część zasługi w zwycięstwie pod Wiedniem (1683), która stanowi kres pomyślności sił muzułmańskich w Europie. Nie pierwszy to wypadek szczerego udziału papiestwa w sukcesach państwa węgierskiego. Od Kaliksta III do Inocentego XI, podkreślając szczególnie Klemensa VIII, papieże żywo i wydatnie zajmowali się losami Węgier. Dzisiaj powodują nas raczej radosne a przynajmniej mniej poważne motywy do zabrania głosu. Dzieje Węgier i długie ich przyjazne od św. Stefana począwszy pożycie świadczy, jak wielkiem dobrodziejstwem jest przynależność do wiary katolickiej. Pod auspicjami religji nacja węgierska zrodziła się, krzewiła, krzepła w siłę polityczną i moralną i przy boku stolicy apostolskiej pokonywała każdą przeszkodę, która się nasunęła z biegiem wieków. Nie wolno się jednakże oddawać złudzeniom. I do Węgier sączy się jad naturalizmu i racjonalizmu i tam tajne stowarzyszenia wyciągają swe macki, i tam władza świecka szkodzi nieraz Kościołowi i tam jest zagrożone wychowanie religijne młodzieży. Przejęcie się gruntowne ideami katolicyzmu jest najlepszą bronią przeciw prądom, które miny zakładają pod legalny porządek społeczny. Mamy tu na myśli zwłaszcza socjalizm. Niech przeto władza świecka ułatwia Kościołowi działalność, a sama będzie mogła sobie winszować błogich jej skutków. Nasamprzód przypominamy obowiązek przyjęcia prawdziwej wiary tym, którzy, urodziwszy się w innej, poznali wiarę katolicką, chociażby ustawy świeckie inaczej stanowiły. Dalej trzeba uświadamiać godność małżeństwa chrześcijańskiego, jego wzniosłość i konieczność dla równowagi społecznej, a zgubne skutki t. zw.

małżeństwa cywilnego. Społeczeństwo jest takie, jakiemi są małżeństwa. Pochwalić trzeba uchwały Izb ustawodawczych węgierskich, które odrzuciły propozycję małżeństw mieszanych. Wierność zasadom na tym punkcie niech utwierdzi społeczeństwo na wszystkich innych.

Przestrzec należy przed wprowadzeniem do kraju szkół neutralnych, mieszanych, świeckich. Od zarania życia chowajcie młodzież w zasadach katolickich. Zyska na tem nie tylko Kościół, ale także państwo.

Istniejące, znakomicie prowadzone zakłady wychowawcze, ufundowane przez wybitnych katolików, zwłaszcza przez kardynała Parmianiego. trzeba popierać, polecać, utwierdzać.

W razie potrzeby trzeba zakładać nowe. Popieramy zwłaszcza istniejacy projekt założenia akademji pedagogicznej.

Osobliwą troskę poświęcić należy przygotowaniu młodzieży do święceń kapłańskich.

Seminarja duchowne mają zaopatrzyć kleryków we wiedzę, ale także w solidną cnotę kapłańską. Niech więc wychowawcy w tychże zakładach posiadają wiedzę niezawodną oraz kierunek życiowy i znakomity, a zwłaszcza dar roztropności i rady, a także bogate doświadczenie. Im więcej czujności poświęca biskup wychowaniu duchowieństwa, tem bardziej ułatwia sobie rządy djecezją.

Piecza ojcowska biskupa nie opuści nowowyświęconego kapłana, ale nadal towarzyszyć, będzie mu by go ustrzec od zeświecczenia, od zachłanności doczesnej, albo od zgubienia się w sprawach doczesnych, by raczej jaśniał przykładem cnót i dobrych uczynków, oddawał się modlitwie, godnie spełniał święte tajemnice, pouczał wierny lud w kazaniach i przyciągał go do sakramentów świętych.

Od czasu do czasu poleca się kilka dni skupienia. Na wizytacjach powinni biskupi w razie potrzeby nie wahać się przed użyciem energicznych sankcyj.

Lud, raz poraz ożywiany misjami, głoszonemi przez wytrawnych kapłanów, w jedności z wzorowem duchowieństwem będzie chlubą Kościoła.

Dzisiejsze czasy domagają się prasy i wydawnictw katolickich.—Uwagę zwrócić na pozyskanie dla celów apostolskich ludzi wybitnych nauką, cnotą i stanowiskiem.

Potępić trzeba niewłaściwe sposoby obrony honoru osobistego oraz przybrać właściwą postawę wobec podejrzanych stowarzyszeń.

Oto wskazania dla Kościoła węgierskiego. Niech ożyje duch zwycięzców pod Wiedniem i Budą i w pracy pokojowej zdobędzie podobne zwycięstwo.

Polecenie się opiece N.M.P. i św. Stefana.

Błogosławieństwo papieskie.

Pergrata Nobis z 14 września 1886 o potrzebach Kościoła w Portugalji. Odpowiedź na adres dziękczynny biskupów portugalskich po zawarciu układów w sierpniu tegoż roku między stolicą apostolską a Portugalją. W wykonaniu tychże Papież liczy na pomoc episkopatu krajowego. Choć położony na skrawku półwyspu ibryjskiego, naród portugalski równał się największym potęgom, a zawdzięczał to przywiązaniu do religji. Wyprawy w nowe nieznane części świata przedsiębrali Portugalczycy więcej dla chwały imienia Bożego niż dla rozszerzenia swej władzy. Niezapomniana będzie pomoc, której udzielili św. Franciszkowi Ksaweremu oraz innym mężom apostolskim i to święte pragnienie zaszczepienia prawd wiary wśród narodów świeżo odkrytych. Oto dlaczego Stolica Apostolska nigdy nie szczędziła wyrazów zadowolenia i stawiała Portugalję jako wzór tężyzny, która spoczywa w religji i w pobożności, nie skąpiąc objawów podziwu. Niemała to rzecz, gdy się zważy, że zakony i duchowieństwo świeckie jest zdekompletowane. Przypisać to należy nietylko bezbożności, tak powszechnej w bieżącem stuleciu, ale szczególnie wichrzeniom wewnętrznym i zaburzeniom powstań ludowych. Mimo to jednak zdołano zachować pożycie przyjazne państwa z Kościołem. Tak jak w przeszłości Kościół był źródłem rozkwitu państwa, tak będzie nim w przyszłości, jeżeli rząd zechce znowu ściśle współpracować z władzą duchowną. Przywódcy duchowni jednakże powinni nie dać powodu władzy świeckiej do zastrzeżeń ze względu na ich przekonania polityczne. Duchowieństwu jedynie żadną miarą nie wolno się pisać na to, co uwłacza prawom Kościoła i wiary. Pozatem wolno mieć przekonania polityczne godziwe, nieszczęsny błąd popełniają jednakże ci duchowni, którzy nie potrafią odróżnić spraw duchownych od cywilnych i każą religji służyć za płaszczyk

pewnych partyj politycznych. Trochę więcej roztropności i umiaru, a pierzchną wszelkie podejrzenia pod adresem katolików, przeciwnie zapanuje dawna zgoda. W tym celu trzeba nieraz koniecznie odsunąć się od partji, do której się było przywiązanym. Aby front katolicki był zgrany, warto stworzyć ośrodek i organ doradczy, który się będzie kierował encykliką Immortale Dei! Nie omawiamy tu już innych szczegółów położenia Kościoła w Portugalji, sądząc, że skoro nastąpi ustatkowanie się katolików, w ślad za niem pójdzie też ochoczo i owocna współpraca rządu.

Szczególnie jednak trzeba popierać rekrutację duchowieństwa, wychowanego w Seminarjum duchownem, właściwem każdej djecezji. Sposób wychowania zawiera list do biskupów Węgier „Quod multum" z 22 sierpnia tegoż roku.

Czujność rozciągnąć należy także na praktyczne duszpasterstwo duchowieństwa, by ono było gotowe, odpowiadało potrzebom czasu, by mu towarzyszył godny żywot duszpasterza.

Czasy obecne domagają się gwałtownie prasy katolickiej. Dziennikarze niech stosują zasadę umiaru, roztropności i miłości bliźniego, niech będą obcy wszelkim posądzeniom lub lekkomyślnym sądom. Nie wolno odsądzać członków innych partyj od czci i wiary, jak' gdyby zaszczyt wyznawania katolicyzmu przywiązany był do tej lub owej partji.

Przykład uległości wskazaniom biskupa i zrozumienia istoty katolicyzmu powinni dawać kapłani.

Wezwanie do Serca Pana Jezusa, Niepokalanej Dziewicy, świętej Elżbiety i męczenników portugalskich.

Błogosławieństwo apostolskie.

Officio Sanctissimo z 22 grudnia 1887 do biskupów Bawarji. Załagodziwszy niektóre przykrości, które Kościół katolicki musiał przetrwać w Prusiech, zwracamy wzrok swój ku Bawarji aby i tu uwolnić katolicyzm od różnych krępujących go pęt. Karty z przeszłości Bawarji zawierają niejedną chlubną wiadomość z dziedziny religijnej od św. Seweryna począwszy, poprzez Ruperta z Wormacji i księcia Teodora, Korbinjana z Fryzyngi, Bonifacego z Moguncji. Podczas sporu między papiestwem a cesarstwem Bawarja zawsze stała po stronie papieża. Czasy obecne nasuwają jednak kilka refleksyj nad położeniem religijnem w Bawarji,

około którego dużo zasług położono w ostatniej dobie. Szczególną uwagę poświęcić trzeba przygotowaniu i przyozdobieniu w cnoty duchowieństwa, które jest armją w ręku biskupów i papieża. Im będzie liczniejsze i bardziej wartościowe, tem większy spłynie pożytek na społeczeństwo także pod względem doczesnym. Kościół od chwili zaistnienia zajmował się pieczołowicie powinnością wystawienia odpowiedniej liczby godnych sług Bożych. Nikt też Kościołowi w tem zadaniu przeszkadzać nie może, zważywszy, że jest społecznością doskonałą. Wyczerpująco wypełni kler swoje zadanie, gdy będzie zaopatrzony w odpowiedni fundusz naukowy i nieprzeciętną cnotę. We wiedzy chrześcijańskiej takie mieszczą się zasoby światła, że koniecznie trzeba je wydobyć na widok ludzki, iżby rozproszyły się wszelkie ciemności. Co więcej, trzeba stłumić wszystkie herezje, wynikające z ignorancji religijnej lub z przesądu. Oto wdzięczne zadanie światłych kapłanów. W epoce Ojców duchowieństwo dokonało wielkiego dzieła w dziedzinie głoszenia prawdziwej nauki Chrystusowej, ważąc filozofję pogańską, przyjmując z niej to, co było zgodne z duchem Chrystusa, potępiając to, co było przeciwne. Państwo Boże św. Augustyna i pisma teologiczne św. Tomasza są tej pracy chlubnemi pomnikami. Dziś, gdy podobne przeżywamy czasy podobnego trzeba się jąć trudu. Imię dzisiejszych błędów: idealizm, materjalizm, racjonalizm i naturalizm. W tej myśli ugruntować trzeba studja teologiczne na najlepszej filozofji, tej, którą św. Tomasz z Akwinu ujął w przecudną całość. Jest ona przedziwnie jasna i rzetelnie uzasadniona. Wobec niej rozpadają się w niwecz stare i nowe sekty. Kto św. Tomasza bierze za autora i mistrza, szybciej i pewniej wniknie w istotę rzeczy, ustrzeże się swawoli duchowej. W parze z poprawną wiedzą niech idzie poprawny tryb życia, wtedy duchowieństwo z łatwością pociągnie za sobą rzesze za wzorem samego Chrystusa. Niech duchowieństwo przejmie się myślą, że przez sakrament kapłaństwa przestało należeć do świata, że żyje odtąd życiem Chrystusa i jego Kościoła. Wtedy nie będzie gonić za poklaskiem świata, za udziałem w sprawach doczesnych, bogacić się będzie w dobra niebieskie i hojnie rozdawać swoim współbraciom, nigdy też własnego zdania nie stawi wyżej od zdania biskupa lub papieża. Duchowieństwo będzie też bardziej uległe

władzy świeckiej niż świeccy, pomne nakazu i przykładu samego Chrystusa. Gdyby jej trzeba w jakim wypadku odmówić posłuszeństwa, to wtedy znowu kapłani pokażą wiernym, jak w tego rodzaju okolicznościach postępować należy.

Gdy chodzi o młodzież w ogólności, Kościół także ma prawo dbać o to, by pierwiastek religijny w wychowaniu doznawał należytej pieczy, czy to w szkołach państwowych, czy prywatnych. Duchowieństwo w porozumieniu z domem rodzicielskim czuwać będzie nad tą stroną młodzieży, która jest ważniejsza, bo jest wieczna. Wychowanie przyniesie korzyść wszystkim, nie najmniej jednak państwu. Inaczej wyrodzi się w naturalizmie i racjonalizmie i podważy wszelką władzę. Biada społeczeństwu, gdy nauczycielstwo ma religję miękką i pustą.

Chronić należy młodzież przed sieciami, które podstępnie na nie rzuca masonerja. Pożycie z innemi wyznaniami tak ukształtować według przepisów kościelnych, by katolicy stąd nie ponieśli szwanku na wierze. Niech tętno życia katolickiego będzie żywe, uwaga nastawiona, czujność podwojona, wytrwałość niezrażona, męstwo niech idzie w parze z energją, wtedy nie będzie powodu do lęku o los sprawy katolickiej. Poprawa położenia religijnego da się przy dobrych chęciach łatwo osiągnąć, bo Bawarja zalicza się do tych szczęśliwych krajów o olbrzymiej większości katolickiej.

Jest to godziwy sposób środkami prawnemi uzyskać należne sobie stanowisko. Pierwszem dobrem, którego żąda Kościół, jest wolność, nieodłączna od posłannictwa, godności, pochodzenia jego. Pierwiastkiem wolności państwa i wolności Kościoła jest ten sam Bóg, stąd wolności obu społeczności są zgodne z sobą i wzajemnie pożyteczne. Kościół rozszerzając swoje pole działalności, nie szkodzi państwu, jak wiara, wstępując do duszy, nie szkodzi pracy ducha, lecz ją uwzniośla. Pakty, podpisane przez obie strony, sumiennie przestrzega Stolica Apostolska oby także rząd królewski mógł to o sobie powiedzieć.

Zniesiono niedawno dwa dekrety, korzystne dla Kościoła, oby ten, który dzierży dziedzictwo po wielkich Maksymiljanach, rzecz znowu skierował na właściwe tory. Tem szczerszą miłością otaczać będą katolicy osobę panującego.

Modlitwa do N.M.P. i Patronów Bawarji. Błogosławieństwo Apostolskie. *Ks. Dr. Stefan Abt.*

S z t u k a.

O nienawidzę Cię—Sztuko—Chimero,
gdy wznosisz w górę swą postać kobiecą,
postać lubieżną szatańską, nieszczerą,
a w twarzy ognie żółtawe ci świecą,
Przeklinam Ciebie i zwę po imieniu,
choć się owijasz w tęcz kręgi i czary,
bo kryjesz w oczu ogromnych półcieniu
kształty zwierzęce i ogon poczwary.
Na nic te wszystkie Parnasów odblaski!
— O kiedyś dziecię, co złoży rączęta
zerwie je z ciebie i spadną, jak maski,
a z pod nich dusza twa wyjrzy przeklęta.
I nienawidzę barw cudnych, któremi
w słońcu południa malujesz swe ciało
i jako pawie się czołgasz po ziemi,
chcąc by w ogonie twym tysiąc skier grało
a oczy młodych poiło i pasło
Sama dla siebie—jak bałwan pogański,
włóczysz po świecie nieszczęsne to hasło,
którem się truje niejeden duch pański.
Ty swym gorącym zabijasz oddechem
prawdę nieczystą i gubisz ją w szale,
że dusze czyste szargają ze śmiechem,
skrzydła po błocie i kale...

II.

Ale Cię kocham Sztuko i miłuję
wszystkim mej duszy ogniem i potęgą,
kiedy Cię Bożem dziecięciem poczuję,
które się modrą opasało wstęgą
ze słowem: **Gloria in excelsis Deo**—
Wtedy przed Tobą w proch schylam swą
[głowę,
bo co się w Bożych zamiarach poczęło,
godne jest takiej czci znaki bezmowe

odbierać od nas. I kocham Cię Sztuko
jak dziecko matkę, co karmi go łonem
kiedy się stajesz miłości nauką,
ucząc, jak w niebie łunami palonem
Bóg rozum ludzki zachwyca i karze.
Gdy się przemieniasz w gotycką świątynię,
gdy kwitniesz w żywe umarłych witraże,
skąd światło dzienne w pożodze barw płynie,
a sama stajesz tak lekka i śmigła
gdzieś w pośrodku symbolicznej róży,
jakby modlitwy pieszczota zastygła
dla Boga mego. I kocham Cię w burzy
dźwięków, gdy buchasz przez gardła ogromu
pieśnią potężną, jak huczące morze.
O, taką, Sztuko miłuję Cię w Panu,
bo idziesz przez te słoneczne bezdroża
co wiodą w nieba ogromne podwoje,
jakgdyby jakaś święta Córa Boża
i takiej Tobie oddaję ci moje
Siły — o Sztuko!!!

Tadeusz Kordyasz.

Z LITURGJI KATOLICKIEJ.

Dante a liturgja.

Nie bez słuszności powiedziano, że „Boska Komedja" jest *„śpiewem gregorjańskim poezji"* [1]). Rzeczywiście, nieśmiertelne dzieło wielkiego poety - teologa, którego papież Benedykt XV uczcił encykliką w 1921 r. na obchód 600 - letni jego zgonu, przepojone jest duchem liturgji katolickiej. Pieśni poematu dantejskiego, zwłaszcza „Czyściec", pełne są aluzji do różnych

---

[1]) Jan Lett. — Temu słowu zawdzięczam pomysł niniejszej pracy.

psalmów, hymnów, antyfon i responsorjów liturgicznych, — więc miłą i wdzięczną pracą będzie wyszukać odnośne ustępy, wertując jedne po drugich karty „poematu świętego, do którego przyłożyły rękę i niebo i ziemia". (Paradiso XXV).

Wieszcz florencki rozpoczyna swą mistyczną wędrówkę w zaświaty w nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek, cz. z 24-go na 25-ty marca 1300 roku: jestto zatem pierwszy dzień XIV-go wieku, bo dawniej liczono rok nowy nie od 1-go stycznia, lecz ab Incarnatione, t. j. od dnia Zwiastowania tajemnicy Wcielenia przez Anioła N. M. Pannie:

„Da quel di che su detto Ave". (Paradiso XVI).

Poeta znajduje się w Rzymie, dokąd się udał jako delegat Republiki Florenckiej na pierwszy wielki Jubileusz, ogłoszony przez papieża Bonifacego VIII-go. Wielki Piątek spędzi w Piekle, Wielką Sobotę w Czyścu, a w Raju zaśpiewa wielkanocne Alleluja, gdzie chóry anielskie zaintonują *„Regina coeli"*.

Póki Alighieri, pod wodzą Wergilego, przebiega 9 kręgów Piekła, gdzie słychać tylko wycia, jęki, krzyki bólu i rozpaczy— niewiele znajdziemy aluzji do liturgji; zato w Czyścu i w Raju zbierać je można jak kwiaty na majowej łące, a dusza wtajemniczona w cuda i głębie gregorjańskiego śpiewu, będzie je zbierała nucąc w sercu te niezrównane melodje.

* * *

Poeta zabłądził nocą w ciemnym lesie „una selva oscura"; szukając drogi, już o świcie, podszedł pod górę, chcąc znaleść przejście, gdy trzy dzikie zwierzęta zamknęły mu drogę: centkowana pantera, chuda wilczyca i ryczący lew (pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pycha żywota). Przerażony o mało nie runął w przepaść, gdy zjawił mu się Wergiljusz, aby go z rozkazu Beatryczy wybawić od srogich bestyj i przeprowadzić przez Piekło i Czyściec, — bo to dla niego jedyna droga zbawienia.

W bramie, na której widnieje groźny napis:

„Lasciate ogni speranza, voi ch'enxrate,[1]) obaj poeci przekraczają próg zaświata.

---

[1]) „Zostawcie wszelką nadzieją, wy co tu wchodzicie" (Juf. III). Każdy wie, że „Boska Komedja" składa się z trzech części, Piekła, Czyśćca i Raju, liczących razem 100 pieśni, pisanych tercynami, cz. trójwierszowemi zwrotkami, o b. kunsztownym rymie.

Piekło dantejskie jest zbudowane wedle pojęć średniowiecznych, w kształcie olbrzymiego leja, zwężającego się ku dołowi. Powstanie tegoż tłomaczy Wergiljusz w ostatniej pieśni „Inferna;“ gdy Lucyfer został strącony z nieba, ziemia w przestrachu cofnęła się przed nim i utworzyła na drugiej półkuli górę Czyścową. Lucyfer zaś uwiązł w środku kuli ziemskiej i sterczy na pół ciała w „djabelskiej studni“ zamrożony; dla Włocha bowiem lód jąst gorszą męką od ognia; dlatego w ostatnim kręgu, gdzie cierpią najwięksi zbrodniarze — zdrajcy — niema tradycyjnego ognia piekielnego, lecz zamarznięte jezioro.

Wogóle krajobraz ogromną gra rolę w tej części „Boskiej Komedji“. Za bramą piekielną, jakby łącznik między wizjami i wierzeniami starożytności a zaświatem chrześcijańskim, — Charon, klasyczny dusz przewoźnik, z oczyma błyszczącemi wśród wiecznej nocy jak latarnie. Z kręgu do kręgu krwawe, bulgoczące wrzątkiem strugi, gdzie niegdzie rozlane w bagnisko; opary i mgły wypełniają bezdenne głębie; głazy poszarpane, barwy ciemnej, gdyż nigdy nie padło na nie światło słońca, gwiazd ni księżyca. Czasami krajobraz alpejski: krzesanice, turnie, jary głębokie, huczące kaskady. Nigdzie żywej rośliny; jeżeli drzewo, to skręcony, karłowaty pień, w którym pokutują dusze... Raz gorące piaski, przypominające poecie opisy puszczy libijskiej, to znów ponure wąwozy pełne gadów jadowitych[a]).

Ale wróćmy do liturgji.

W pieśni XI-ej, gdzie mowa o lichwiarzach, wzbogacających się bez pracy, znajdujemy przytoczony werset z ks. Rodzaju III. 19: „*Wisceris in sudore vultus tui*“, (w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba), który w Brewjarzu tworzył II-gie Responsorium Jutrznie poniedziałku po 70-nicy. W XIX-tej pieśni, gdzie mowa o świętokupach, spotykamy aluzję do 17-go rozdziału Objawienia św. Jana, który odnajdujemy w Brewjarzu w oktawie WW. Świętych.—W XXI pieśni, zwiedzając przeklęte jary (Malebolge), gdzie w 5-tym smażą się oszuści we wrzącej smole, a djabli groteskowi dziobią ich widłami (jedyna scena

---

[a]) Por. Porębowicz: „Dante“.

w duchu ludowym, epizod komizmu piekielnego, jaki się nieraz napotyka w rzeźbach portali kadetr średniowiecznych) — dowiadujemy się dokładnie o dniu i godzinie akcji poematu: jest to 10-ta rano, w sam W. Piątek.

Mille ducento con sessanta sei
Anni compier, che qui la via fu rotta.[1])

Dodając bowiem lat 33 i 3 miesiące — wiek Chrystusa Pana umierającego na Krzyżu, — otrzymujemy cyfrę 1300, czyli rok powstania „Boskiej Komedji". Dante dodaje objaśnienie, że podczas trzęsienia ziemi towarzyszącego śmieści Boga-Człowieka na Golgocie, przęsło mostu skalnego, łączącego 5-ty jar z 6-tym, runęło.

W XXXIV-tej, t. j. ostatniej pieśni Inferna, ponura parodja hymnu „*Vexilla Regis*", śpiewanego w tejże chwili po wszystkich świątyniach katolickiego świata w nabożeństwie Wielkopiątkowem, rozbrzmiewa na powitanie Lucyfera: „*Vexilla regis prodeunt inferni*".

Wkrótce opuszczamy straszliwą krainę potępionych, i wychodzimy z Piekła w towarzystwie dwóch poetów długim korytarzem skalnym, który przewierca całą kulę ziemską, a kończy się u stóp góry Czyścowej. W jej antypodach, w północnej hemisferze, znajdują się Jerozolima i Golgota; na jej szczycie Raj ziemski; natem miejscu gdzie pierwszy Adam zgrzeszył, odpowiada wzgórze Kalwaryjskie, gdzie drugi Adam ludzkość odkupił.

Górę Czyścową opasuje błękitną szarfą szumiące morze:

Il tremolar della marina.

Noc z W. Piątku na W. Sobotę dobiega końca. Na niebie „koloru szafiru wschodniego", świeci gwiazda poranna, oraz gwiazdozbiór południowej półkuli, t. zw. Krzyż Południowy. Inne gwiazdy bledną przed zorzą, która już różowi się na wschodzie. W tumanie rannej mgły sunie po morzu łódź pełna dusz, które przybywają do Czyśca, aby odpokutować za swe winy; Anioł

[1]) 1266 lat mija, odkąd tu droga przerwaną została.

biały stoi u steru, a śnieżne jego skrzydła tworzą rozpięte żagle, w które dmie lekki wietrzyk poranny, kierując czółno do brzegu, na którym stoi Dante ze swym „dolce maestro". — Dusze pokutujące śpiewają Psalm 113, ostatni z nieszporów niedzielnych: *„In exitu Israel de Aegypto"* (zapewne na ucztę zwaną „peregrinus").

Jeżeli Piekło rozbrzmiewało odgłosami nieludzkiemi katowanych potępieńców, co Czyściec dantejski pełen jest hymnów, antyfon, wersetów z Pisma Świętego, śpiewanych po dziśdzień na melodje gregorjańskie, a tak dobrze znanych chrześcijanom wieków średnich. Pieśni w języku ludowym, o nucie nieraz świeckiej, jeszcze nie były wyparły tej tradycyjnej muzyki kościelnej; stało się to, jak wiadomo, dopiero w okresie po-reformacyjnym.

W Czyściu cierpienie jest podjęte z wiarą, opromienione nadzieją, uskrzydlone miłością; dla tego cała góra Czyściowa śpiewa, i Dante ślicznie określa jej mieszkańców:

Tutta esta gente, che piangendo canta.[2])

* * *

Jak Piekło tak i Czyściec ma 9 kondygnacji. U stóp góry: Przedczyściec. W kwiecistej dolinie dusze królów, zbydbałych o chwałę ziemską, śpiewają jedną z 4-ch wielkich antyfon marjańskich *„Salve Regina"*; nagłą śmiercią zmarli psalmodjują psalm 50-ty *Miserere* (Pieśń V.); jeszcze inni intonują hymn wieczorny: *„Te lucis ante terminum"*, którym Kościół żegna codziennie w Komplecie kończący się dzień. (Pieśń VIII).

Dante zatrzymuje się z Wergiljuszem przed bramą Czyśca, bardzo przypominającą jubileuszową „Porte santa", której się Aligijeri mógł przypatrzeć w Rzymie w 1300 r. Brama ta symbolizuje Sakrament Pokuty. Trzy stopnie prowadzą doń: jeden z marmuru białego, wypolerowanego jak lustro; drugi z kamienia czarniawego, jakby zwęglonego i popękanego od żaru; trzeci z porfiru koloru krwi. Anioł, odziany w szatę barwy popielatej, siedzi na djamentowym progu, oparłszy stopy na

---

[2]) Cały ten lud, który płacząc śpiewa.

stopniu porfirowym. Wszystko to pełne jest głębokiej symboliki: grzech popełnia się bowiem w trojaki sposób: myślą, mową i uczynkiem, czemu odpowiadają 3 główne warunki sakramentu Pokuty: spowiedź poprzedzona rachunkiem sumienia, żal za grzechy połączony z mocnem postanowieniem poprawy, i zadośćuczynienie w zasługach Krwi Chrystusowej. Anioł, figura kapłana, odziany w pokorę i umartwienie, siedzi na djamentowym progu — przebaczającej miłości. W ręku trzyma miecz, którym dotyka czoła grzeszników oskarżających się z win swoich (jak W. Penitencjarjusz w bazylice św. Piotra w Rzymie, uderza długim prętem, zwanym „canuccia" głowę pobożnych pielgrzymów, klękających przed nim dla dostąpienia odpustu). Wergiljusz, symbol rozumu ludzkiego, nakłania poetę do ukorzenia się przed Aniołem w trybunale Pokuty. Dante rzuca się posłusznie na kolana i bije się w piersi ze skruchą; poczem sługa Boży końcem miecza znaczy mu na czole 7 P (peccata), oznaczające 7 grzechów głównych. Te P będą kolejno zmazywane muśnięciem skrzydeł anielskich w każdym kręgu Czyśca. Anioł Pokuty dobywa następnie dwóch kluczy; jeden jest srebrny, drugi złoty; pierwszy zamyka, drugi otwiera,—to symbol władzy zatrzymywania i odpuszczania grzechów. „Od Piotra św. je otrzymałem",

Da Pier le tengo, (canto IX)

mówił Anioł, i dodaje: „radził mi raczej nadużyć złotego, niż zbyt często srebrnego używać".

Klucze obróciły się w zamku, i ciężkie drzwi metalowe zgrzytnęły w stalowych zawiasach. Poeci weszli do właściwego Czyśca przy dźwiękach „*Te Deum*", śpiewanego na chór mieszany z towarzyszeniem organów:

„...In voce mista al dolce suono...
Quando a cantar can organi si stea..."

Góra Czyścowa składa się z 7-miu okalających ją tarasów, odpowiadających liczbie grzechów głównych. Podczas gdy Piekło zwężało się ku dołowi, tworzą kondygnacje dla grzechów coraz to cięższych, Czyściec w tym samym stosunku tworzy w górę kręgi coraz szczuplejsze; najcięższa pokuta odbywa się na tarasach dolnych; na szczycie zaś góry mieści się Raj ziemski z którego wprost przechodzi się do nieba.

Na I-szym tarasie *pyszni*, dźwigając na barkach ciężkie głazy, pod któremi uginają się „jak karjatydy" [1]), okrążają procesjonalnie świętą górę, śpiewając przepiękną parafrazę „*Ojcze nasz*":

„O Padre nostro, che ne cieli stai"...

Jeżeliśmy wszyscy dziećmi jednego, wspólnego Ojca, to pocóż się wynosić pychą jedni ponad drugich?

Z jednej strony drogi krawędź skalna bez parapetu, wisząca ponad błękitną przepaścią morza—coś w rodzaju sławnej z cudnych widoków Corniche, drogi biegnącej górą wzdłuż Riviery między Nizzą a San Remo; — z drugiej ściana skalna, a na niej rzeźbione wypukło w białym marmurze przykłady cnoty pokory: Dawid tańczący przed Arką, ku wielkiemu niezadowoleniu żony swej Michol; Zwiastowanie w którem niepokalana Dziewica nazywa sama siebie „służebnicą Pańską i td. Opuszczając I-szy krąg Anioł, stróż jego, w śnieżnej szacie z obliczem jaśniejącem „jak gwiazda poranna", ściera na czole Dantego pierwsze P i pokazuje mu schody prowadzące do II-go tarasu, podczas gdy chór niewidzialny śpiewa pierwsze Błogosławieństwo, tyczące się „ubogich duchem" cz. pokornych:

„Beati pauperes spiritu".

Na drugiej platformie pokutują *zazdrośni*. Dante z Wergiljm widzą pod ścianą skalną siedzący rząd jakoby ślepców żebraków w dzień odpustu, odzianych w grube włosienice, z zaszytemi drutem powiekami, z pod których po policzkach spływają krwawe łzy. Za życia „zajrzeli" oni bliźniemu dobra i pomyślności; teraz, oślepieni, wychwalają żałosnym głosem zasługi Wszystkich Swiątych.—Nie zapominajmy bowiem, że to ranek Wielkosobotni, i że o tej porze po całym świecie katolickim śpiewają po kościołach tę właśnie Litanje. — Przy wyjściu z tego kręgu głosy anielskie śpiewają 5-te Błogosławieństwo, zawierające pochwałę miłosiernych:

„Beati misericordes..." [2])

---

[1]) Rzeźbione postacie ludzkie, dźwigające gzymsy, balkony i tp.

[2]) Charakterystyczną uwagę robi tu Alighieri, patrząc z sercem wezbranem litością na mękę zazdrosnych: „Nie długo tu będę pokutował po śmierci, gdyż mało grzeszyłem zazdrością; zato lękam się bardzo męki w poprzedniem kole,—„il tormento di sotto"... Wieszcz florencki, w poczuciu swego geniuszu, nie miał komu zazdrościć, lecz poczuwał się do grzechów pychy.

Na 3-cim tarasie odpokutowywuje się grzechy *gniewu* w kłębach gryzącego dymu—symbol zaślepiającej namiętności,— a dusze gniewliwych śpiewają w idealnej harmonji i zgodzie, jakby jednym głosem, błagalne „*Agnus Dei*". Baranek bowiem jest godłem słodyczy i łagodności, symbolem Chrystusa, który sam siebie zwie „cichym i pokornego serca". Opuszczając ten trzeci krąg słyszymy 7-me Błogosławieństwo, przeciwne gniewowi:

„Beati pacifici".

Na tarasie IV-tym *leniwi* biegają dookała góry i okupują wielką gorliwością dawną opieszałość i niedbalstwo. Dwie dusze biegną przodem, śpiewając ze łzami pierwszą antyfonę Nieszporów Nawiedzenia N. M. Panny: „*Exsurgens Maria abiit in montana eum festiccatione*" (a powstawszy Marja poszła na góry z kwapieniem). Tłum zaś biegnący za niemi zachęca się wzajemnie do pośpiechu słowami przypominającemi godło herbowe miłościwie nam panującego papieża Piusa XI:

„Ratto, ratto, che'l tempo non si perda
Per poko amor".[1])

Anielski śpiew: „Błogosławieni którzy płaczą",

„Beati qui lugent",

towarzyszy zmazaniu 4-go P z czoła Alighierego i przejściu jego na 5-ty taras.

Tu *skąpcy* leżą krzyżem, twarzą ku ziemi, — obraz duszy, która za życia przywarła do dóbr znikomych tego świata, — i płacząc śpiewają 25-ty werset psalmu 118-go: „*Adhaesit povimento numa mea*". Nagle trzęsienie ziemi zachwiało całą górą czyścową. Na ten znak dusze pokutujące zanuciły triumfalne „*Gloria in excielsis Deo*" — (wiadomo, że w Wielką Sobotę śpiewa się hymn anielski bardzo uroczyście, bijąc we wszystkie dzwony.) — To się dzieje w Czyśccu ilekroć jedna z nich kończy swą pokutą. Impuls wewnętrzny unoszący ją pędem niepowstrzymanym do Boga, jej początku, ośrodka i wie-

---

[1]) „Prędko, prędko, aby nie tracić czasu przez zbyt mało miłości".— Wiadomo że Ojciec Św. zostawszy kardynałem obrał sobie za herb orła w górnej części tarczy, a 3 złote kule w dolnej, z napisem: „Raptim transit"— prędko przechodzi, — co tłomaczono przy wstąpieniu jego na Stolicę Apostolską niezwykłą szybkością, z którą przebył wszystkie stopnie hierarchji kościelnej, a dziś po 8-miu latach jego sprężystych rządów, szybkością decyzji wykonania wielkich zamiarów i poczynań.

kuistego celu, jest dowodem, że oczyszczenie duszy dokonane, i nic już nie stoi na przeszkodzie jej wiecznemu połączeniu się z Nim. Poeta Stacjusz (zmarły za cesarza Domicjona pod koniec I-go wieku, autor poematu epicznego p. t. „Tebeida") tłomaczy tę tajemnicę dwom wędrowcom: dla niego to bowiem góra zadrżała. Wita ich pozdrowieniem „*Pax vobis*" (używanem we Mszy pontyfikalnej zamiast „Dominus vobiscum") i chce ucałować nogi Wergiljusza, poznawszy mistrza swego w poezji („Tebocida" jest bowiem naśladownictwem „Eneidy".) Potem wyznaje, iż jemu zawdzięcza swe nawrócenie, bo dzięki jego IV-ej Eklodze „*Ultima Ennaei*", utworowi mesjanicznemu wysoce cenionemu w wiekach średnich, został chrześcijaninem:

Per te poeta fui, per te cristiano. (Purg. XXII.)

Odtąd trzej poeci razem odbywają dalszą pielgrzymkę. Anioł strzegący tego kręgu intonuje 4-te Błogosławieństwo:

„Beati qui esuriunt et sitiunt",

„błogosławieni którzy łakną i pragną", urywając na tych słowach i nie dodając „sprawiedliwości", — poczem przechodzimy do VI-go tarasu, gdzie ukarane jest *łakomstwo.*

Tajemnicze drzewo, pełne słodkiego i wonnego owocu:

„... pomi ad odorar soavi e buoni",

wyrasta przy drodze, a ze skały tryska kryształowe źródło, jakby zapraszając spragnionego wędrowca. Lecz z pośród gęstego liścia odzywa się ostrzegający głos: „Z tego owocu pożywać się broni", — a potem wylicza różne przykłady wstrzemięźliwości: N. Panną na godach w Kanie galilejskiej, Daniela młodzieniaszka poszczącego z towarzyszami na dworze króla perskiego, Jana Chrzciciela żywiącego się na puszczy szarańczą i miodem leśnym, itd. Zbliża się pochód wycieńczonych postem i umartwieniami postaci, śpiewając: „*Domine, labia mea aperies*". (Ps. 69) — „Panie, otwórz wargi moje", nie aby jeść i pić, lecz aby „usta moje opowiadały chwałę twoją". — To łakomi, co w głodzie i w pragnieniu pokutują za wspaniałe biesiady, za nadużycie pokarmu i napoju na tym ziemskim świecie. Zdaleka tylko wolno im spoglądać na chłodne źródło i ponętne owoce: jak dzieci wyciągają daremnie rączęta do rumianej jabłoni, prosząc, lecz nikt na ich prośbę nie odpowiada:

Quasi bramosi Pantolini o vani
Che pregano, c'l pregato non risponde.

Na 7-mym tarasie odpokutowuje się grzech nieczystości[3]); dodajmy zaraz, że nie może tu być mowy o tym, który jest z natury swej grzechem ciężkim, i którego miejsce jest „ipso facto" w piekle, a nie w czyścu: tu chodzi tylko o ostatnie pyłki grzechowe, zaćmiewające jeszcze mistyczną biel dusz które już przeszły przez wszystkie stopnie oczyszczenia,—ostatnie ślady ziemskiej pielgrzymki czyniące je niezupełnie godnemi stanąć w oblicze Tego, którego św. Bernard nazywa „kwiatem Matki-Dziewicy":

„Jesu, Flos Matris Virginis..."

Trzej poeci stają nagle przed murem z płomieni, przez które trzeba się przedrzeć, aby dostać się do Raju; i oto rozbrzmiewa w ogniu hymn z Jutrzni sobotniej ferjalnej: „Summae Parens clementiae", proszący Boga o dar czystości doskonałej,—poczem Anioł śpiewa 6-te Błogosławieństwo:

„Beati mundo corde",

zapraszając poetów, aby i oni przeszli przez płomień. Dante wzdraga się przerażony, ale na imię Beatryczy, którą ma ujrzeć po tamtej stronie, rzuca się w ogień tak gorący, iż „radby skoczyć dla ochłody do roztopionego szkliwa",—kierując się słodkim głosem nucącym słowa Claystusa Sędziego do zbawionych:

„Venite, benedicti Patris mei".

Wyszedłszy z tych płomieni, poeci znajdują się w Raju ziemskim, który wieńczy Górę Czyśćcową. Tu pod rozkosznym cieniem drzew Matylda hr. Toskańska[4]) zrywa kwiaty nad brzegiem jasnego strumyka,—Letka, mistyczna rzeka zapomnienia,—śpiewając 5-ty werset Psalmu XCI, oraz 1-szy Psalmu XXX: *„Beati, quorum tecta sunt peuatata"*.

Dante widzi następnie, przy śpiewie *„Hosanna"* tajemnic pełną procesję, przypominającą widzenie św. Jana na wyspie

---

[3]) Porządek i następstwo grzechów głównych różni się tu, jak widzimy, z porządkiem przyjętym zwykle po katechizmach. Dante jako tomista trzyma się ściśle św. Tomasza z Akwinu.

[4]) *Matylda z Canossy* († 1115) darowizną swych obszernych posiadłości na rzecz stolicy świętej w osobie papieża Grzegorza VII, wielce się przyczyniła do wzmocnienia państwa Kościelnego.

Patmos: pochód otwiera 7 świeczników złotych; za nimi postępuje 24-ch starców w bieli i godła 4-ch Ewangelistów: orzeł, lew, wół i człowiek. Potem rydwan tryumfalny Kościoła, zaprzężony w Gryfa, który—pół lew, pół orzeł — symbolizuje teandryczną cz. Bożo-ludzką osobę w Chrystusie. Na prawo od rydwanu 3 cnoty teologiczne, ubrane pąsowo, zielono i biało, na lewo zaś 4 cnoty kardynalne w lśniącej purpurze:

„Veni, sponsa de Libano", (Cant. IV.8.)

intonuje jeden z 24-ch starców, a chór odpowiada mszalnem:

„Benedictus qui venit".

Aniołowie spuszczają z góry deszcz kwiatów, śpiewając znany wiersz w Aeneidy o Marcellusie (VI,883):

„Manibus, o date lilia, plenis,"

(„Sypcie lilje pełnemi rękoma"). Na to ukazuje się wreszcie Beatrycze. Lecz nie jest to już ziemska istota, córka Florentczyka messer Folco Portinari, którą Dante kochał za młodu, idealnem może, lecz czysto ludzkiem uczuciem: to personifikacja Teologji katolickiej; szaty jej płomieniste, płaszcz zielony, welon biały, a na nim oliwny wieniec:

Savra candido vel, cinta d'oliva,
Donna m'apparve, sotto verde manto,
Vestita di color di fiamma viva. (Purg. XXX 11).

W tej trójkolorowej szacie, wyraźnej aluzji do trzech cnót teologicznych, Rafael wymaluje we 2 wieki potem swą słynną Teologję na sklepieniu komnat watykańskich (Stanza della Seguatera), ponad nieśmiertelną Dysputą o Najśw. Sakramencie. Te same 3 barwy złączą się później w sztandarze narodowym Włoch zjednoczonych, a Klaczko twierdzi[1]), że nie przypadkowo.

Obejrzał się Alighieri za mistrzem swym, usłyszawszy śpiew z Eneidy, — lecz Wergilego już nie było: rozum ludzki, którego był przedstawicielem, ustąpił miejsce św. Teologji. Anielskie chóry intonują psalm XXX: *„In te, Domine, speravi"*, aby ośmielić poetę do przybliżenia się. Matylda zanurza go w falach Lethejskich przy śpiewie *„Asperges me"*, potem każe mu pić z rzeki Eunoe. Te dwie rzeki mitologiczne mają tu głębokie znaczenie: pierwsza, Lethe, rzeka zapomnienia, odejmuje duszy oczyszczonej gorzkie wspomnienia popełnionych win; druga,

[1]) Juljusz II i Odrodzenie".

Eunoe, (po grecku „dobra pamięć") budzi w niej przypomnienie wszystkich dobrych uczynków, jakich mogła dokonać za życia, cnoty teologiczne prowadzą wtedy poetę do stóp Beatryczy, czystego i gotowego podnieść się do gwiazd:

Puro e disposto a salire alle stelle.[1])

* * *

Ze szczytu góry czyśćcowej wznosi się poeta z Beatryczą w niebieskie przestworza. Raj dantejski zbudowany jest według ówczesnych pojęć astronomicznych, zaczerpniętych z Ptolomeusza. System jego geometryczny stawia naszą ziemię, nieruchomą, w pośrodku wszechświata; koło niej, na wspólnej osi, obraca się 9 sfer kryształowych, im dalej od swego centrum, tym szybszym ruchem. Ponad temi 9-ma niebami — niebo Empirejskie (o którem nasza kolenda wspomina), obejmujące wszystko, „stolica Boża":

. . . . . ch'e pura luce,
Luce intellettual, piena d'amore,
Amor di vero ben, pien di letizia,
Letizia che trascende ogni dolzore.

Nie wiem czy może być piękniejsze a zarazem ściślejsze określenie nieba, jak to poety-tomisty: „Czysta światłość intelektualna, pełna miłości; miłość prawdziwego Dobra, pełna radości; radość która przewyższa wszelką słodycz..." (Paradiso XXX).

Żadna z tych sfer niebieskich nie jest stałem miejscem zamieszkania dusz błogosławionych: zasiadają one wszystkie w mistycznej Róży, wieńczącej najwyższe Niebo. Lecz zjawiają się Alighieremu w tej planecie, pod której wpływem głównie żyły na ziemi, i której stopień odpowiada stopniowi ich chwały dokoła tronu Bożego.

Oczyszczony ze wszelkiej zmazy, Dante unosi się pędem ducha jakby już wyzwolonego z ciała, w górne niebios sfery; przenosi się z jednej do drugiej przy dźwięku hymnów miłości i chwały. Zauważono, że pieśni te są przeważnie bez słów. Wo-

---

[1]) Słusznie zauważył Klaczko, wykazując nadzwyczaj regularną budowę „Boskiej Komedji", że każda z 3-ch części ma nietylko tę samą liczbę pieśni, ale kończy się też tem samem gwieździstem słowem „stelle". („Wieczory florenckie").

góle wszelka ziemskość znika w opisach karnych tych światów planet, w malowaniu szczęśliwości bawiących tam duchów. Zmysły wrażeń najbardziej materjalnych, jak węch i dotyk — tak bardzo czynne w Piekle i w Czyśćcu,—nie grają tu żadnej roli. W tem silniejszem są napięciu wzrok i słuch, dla chwytania różnorodnych odcieni światła, barwy i dźwięku... Sfery w obrotach swych grają cudne melodje. Poeta rozumie, że gdzie wyrażeniu uczuć nie wystarcza mowa, tam rolę główną obejmuje muzyka... Melodjami śpiewanemi w niebie są nietylko chorały gregorjańskie jak dotąd, ale całe historje, jak żywot św. Franciszka i św. Dominika (Paradiso XII). Raz głosy brzmią unisono, to znów kunsztownie się splatają i krzyżują. Tak gdy w XIV-tej pieśni św. Tomasz i Beatrycze wygłaszają swój duet niebiański, poeta porównywa zbieg ich głosów do fal płynu w naczyniu potrąconem równocześnie z wewnątrz i z zewnątrz[1]).

Poeta jedynie po uśmiechu Beatryczy, coraz to promienniejszym, mierzy odległość przebytej już drogi; w jej też oczach jedynie czerpie moc do zniesienia olśniewającego blasku, który go otacza. Dusze błogosławionych nie mają tu ludzkich kształtów, jak w Piekle i w Czyśćciu: ukazują się one poecie pod postacią świateł coraz to żywszych i jaśniejszych, im wyższa jest sfera, w której przebywają: są to „lampy alabostrowe", „pochodnie gorejące", „słońca płomieniste", „gloriae", „vitae", wreszcie „te miłości" — „quegli amori"...

Przy dźwięku *„Hosanna"* i *„Sanctus"* poeta wpływa najpierw w *niebo Księżyca* „jak promień w wodę". Tu bawią dusze które, złożywszy ślub dziewictwa, zostały przemocą zmuszone do ziemskich związków. Tu spotyka między innemi Konstancję, królowę Obojga Sycylji, wyrwaną z klasztoru Klarysek w Palermo, gdzie się była poświęciła Bogu, aby zostać żoną cesarza Henryka VI. Hohenstaufa (a potem matką osławionego Fryderyka II.) i wnieść jako wiano piękne neapolitańskie królestwo.

W *sferze Merkurego* widzi cesarza Justyniana, wyobrażającego ład społeczny; ten we wspaniałych 100 wierszach opowiada mu dzieje rzymskiego cesarstwa. W *niebie Wenery* są dusze, które umiały się wznieść od miłości ludzkiej do miłości

[1]) Por. „Dante" Porębowicza, str. 111—112.

Bożej. W *sferze słońca* spotyka teologów, szerzących słońce wiary po świecie. Tu 12 olśniewających świateł snuje się kołem; na widok Dantego i Beatryczy stoją „jak świece nieruchome na swych kandelebrach". Jedno z nich, Tomasz z Ankwinu, zwraca się do Alighierego i wymienia mu swych towarzyszy chwały: oto Albert Wielki, mistrz jego, oto św. Jan Chryzostom, św. Augustyn, św. Anzelm, św. Djoniozy Areopagita, św. Bonawentura, św. Beda itd. Potem Doktór Anielski w kilku Tercynach streszcza życie św. Franciszka z Asyżu; tworzy się drugie koło naokoło pierwszego „jak dwie girlandy niewiędniejących róż", i oto oba obracają się, każde w przeciwną stronę, wydając słodką melodję, nie dającą się wyrazić słowy:

„In dolcezza, ch'esser non puo nota".

A teraz z kolei św. Bonawentura, Doktór Seraficki, śpiewa chwałę Dominika:

Il santo atleta... famigliar di Cristo. (Parad. XII).[1])

W V-tem niebie Marsa przebywają dusze bohaterów którzy walczyli za wiarę: Jozue, Juda Machabeusz, Karol Wielki, Roland, Godfryd de Bouillon, it.p. Na dwóch promieniach światła na krzyż złożonych, duchy w postaci gwiazd nanizały się jak perły świetlane na jasną wstęgę, wydając melodję niebiańską— „dolce tintinno", — jak gdyby kto „na lutni i harfie grał jednocześnie"; w niej ucho poety rozróżnia słowa: „powstań i zwyciężaj",

„risurgi e vinci",

może reminiscencja psalmu XI,IV: *„Prospere procede et regua"*.

Nagle z prawego ramienia świetlanego krzyża zesuwa się jaśniejąca gwiazda, spływa aż do stóp jego i stojąc przed Dantem wita go słowy: „O latorośli moja, jam twoim korzeniem!"

„O fronde mia!... Io fui la tua radice!"

To Cacciagaida degli Elisei, prapradziad Alighierego, który zginął chwalebnie pod murami Jerozolimy w II-ej Krucjacie; ten

---

[1]) Tu się nasuwa ciekawa uwaga: otóż ilekroć w „Boskiej Komedji" imię Chrystusa wypadnie na końcu wiersza, co w „Raju" zdarza się 3 razy, Dante przez uszanowanie nie rymuje z niem żadnego ziemskiego słowa, lecz powtarza „Cristo" 3 razy w trzech następujących po sobie tercynach, tak, że rymuje ono same ze sobą. W Piekle przez uszanowanie ani razu nie wymieina tego św. Imienia, ani imienia Maryi, lecz używa stale omówień.

przepowiada wnukowi bolesne jego wygnanie, oraz przyszłą chwałę, i zachęca go do ogłoszenia ludziom, co oglądał w swej mistycznej pielgrzymce.

W VI-tem niebie — *Jowisza* — okazują się poecie królowie pobożni i sprawiedliwi, układając się na niebie w olbrzymi napis świetlany: „Miłujcie sprawiedliwość, wy co sądzicie ziemią:

„Diligicte justitiam, qui judicatis terram" (Ps. II.)

Lecz M, ostatnia litera, tego wersetu, a pierwsze słowa Monarchia, tak drogiego gibellińskiej podówczas duszy poety, olbrzymieje i wieńczy się orłem cesarskim; z dzioba zaś heraldycznego ptaka wychodzi głos i wymienia po kolei Dawida, Ezechjasza, Konstantyna W. i innych pobożnych monarchów w tym kręgu bawiących.

W VII-ej sferze — *Saturna,* — dusze kontemplacyjne jako jasne płomienie wstępują i zstępują po złotej drabinie w myśl zasady Anioła Szkoły: „contemplata aliis tradere". Alighieri rozmawia ze św. Benedyktem, patrjarchą życia zakonnęgo na Zachodzie, ze św. Romualdem, założycielem Kamedułów, ze św. Makarym, pustelnikiem Tebaidy itp. Potem, na znak dany przez Beatrycze, wstępuje i on po złotej drabinie. Dosięgnąwszy szczytu, odwraca się na rozkaz swej przewodniczki i widzi u stóp swoich 7 sfer już przebytych, — a tem w oddali małą niepozorną gwiazdeczkę, zgubioną w błękitnem przestwor u: to Ziemia, z której jesteśmy tak dumni.

„...Che ci fa tanto feraci"... (Paradiso XXII).

Jakaż ona nędzna i mała!

Ten przejmujący obraz jest zapożyczony ze *„Snu Scypiona"* [1]), tak jak wogóle topografja dantejskiego Nieba.

I otóż dotarliśmy z poetą do VIII-go kręgu, gdzie staje przed nami wspaniała wizja Chrystusa tryumfującego w otoczeniu Aniołów i Świętych, a w towarzystwie Matki Niepokalanej, „Róży w której Słowo Przedwieczne ciałem się stało, Lilji bez zmazy, której woń dobrą wskazuje nam drogę". Chór niebian śpiewa jej *„Regina coeli"* (jest to bowiem dzień Wielkanocny), i procesja pewoli wstępuje do ostatniej sfery,—do *nieba Empirejskiego.* Beatrycze prosi św. Piotra, aby przeegzaminował

---

[1]) Epilog djalogu Cycerona „De Republica" (VI.16—201.)

Dantego z teologicznej cnoty wiary. Na to poeta wygłasza przepyszną parafrazę *Credo*:

Credo in uno Dio, solo ed eterno...

która wpełności zadawalnia Księcia Apostołów. Następnie św. Jakób wypytuje go z nadziei, a św. Jan z miłości. Egzamin wypada bardzo dobrze, i Dante dopuszczony jest do 9-go nieba.

Tu podziwia ogromną różę białą, która wieńczy Raj dantejski; śnieżne jej płatki, to trony wiekuiste Świętych. Aniołowie, podobni do złotych pszczół, unoszą się nad nią. Beatrycze znikła: zasiadła na swojem miejscu u stóp Królowej Niebios. Archanioł Gabrjel intonuje *„Ave Maria, gratia plena"*, a cały dwór niebieski mu wtóruje. Poważny starzec siwobrody zajął miejsce przewodnika przy Dantem: to św. Bernard, opat z Clairvouse, wierny sługa Marji:

...il suo fedel Bernardo,

teologja mistyczna po teologji dogmatycznej. Wymienia on Alihieremu wszystkich Świętych Starego i Nowego Przymierza, którzy zajmują amfiteatralne siedzenia na płatkach rajskiej Róży: od Adama i Ewy, Mojżesza i Proroków, poprzez Rachelę i Judyt, aż do Jana Chrzciciela, — „klamry obu Testamentów"; od św. Anny i św. Lucji, poprzez niewinnych Młodzianków aż do św. Franciszka z Asyżu i cesarza Henryka VII-go Luksemburskiego, którego tron jeszcze pustką stoi, bo w 1300 roku, gdy to pisał poeta-gibelin, monarcha ten żył jeszcze.

Wtedy św. Bernard zaczyna tę przepiękną modlitwę, tak wiernie odzwierciedlającą wiarę wieków średnich we wszechpośrednictwo Marji, które nasz wiek XX pragnie widzieć ogłoszone jako dogmat:[*]) „Dziewico-Matko, córko Twego Syna, pokorna a wielka ponad wsze stworzenia... Pani, jesteś tak można i tak potężną, że kto chce łaski, a do Ciebie się nie ucieka, tego pragnienie latać chce bez skrzydeł":

Vergine Madre, figia del tno Tiglio,
Umile ed alta pin che creatura...
Donna, se'tanto grande, e tanto vali,
Che qual vual grazia, ed a te non ricorre,
Sua disianza vuol volar senz'ali. Parad. XXXIII).

---

*) ś. p. kardynał Mercier poczynił pierwsze kroki ku temu, i mówią że na przyszłym Soborze, kwestja ta przyjdzie pod obrady, wraz z orzeczeniem dogmatu o Wniebowzięciu N.M.P. ciałem, a nie tylko duszą.

Św. Bernard prosi za Dantem, aby tenże mógł, w miarę możności, podnieść wzrok swój śmiertelny aż do widzenia Boga. Marja się zgadza, i oto wieszcz florencki ośmiela się spojrzeć w ocean Bożej światłości. Z początku, olśniony nią, nie widzi nic: „Kto będzie się badał Majestatu, zostanie zatłumiony od chwały", mówi Salamon w Przypowieściach. (XXV.27).

Wreszcie w tej głębokiej jaśniejącej substancji ujrzał jeden niepodzielny świetlanypunkt, a w nim rozróżnił 3 kręgi, o 3-ch barwach, lecz jednej wielkości: drugi był jakoby odbiciem pierwszego, a trzeci wypływem dwóch pierwszych. W tym okresie abstrakcyjnym i czysto matematycznym chciał największy geniusz poetycki wieków średnich usymbolizować Tajemnicę tajemnic,—Trójcę Przenajświętszą.

Przed tą ostatnią wizją śmiały lot poety-teologa zatrzymuje się ze świętym lękiem: ujrzał bowiem w oślepiającym blasku coś jakby rąbek Bóstwa, i zabrakło mu słów ludzkich i głosu na wyrażenie tego, co poczuł i zrozumiał w tej chwili.

Silentium tibi laus. Jedno milczenie jest godnem wychwalać niedosięgłe głębie wewnętrznego życia Bożego — „fulgidae semperque tranquillae Trinitatis", jaśniejącej a wiecznie spokojnej Trójcy, jak mówi św. Gertruda.

To też w ostatniej tercynie ostatniej pieśni swego poematu Dante Alighieri wyraża pokornie swą niemoc:

All'alta fantasia qui mancò possa" [1]).

S. M. R.

Z życia liturgji.

Była jesień.

Szedłem w gromadzie szóstaków do kościoła położonego za miastem, albowiem dziś właśnie miało nastąpić upragnione zakończenie rekolekcji szkolnych.

Minęliśmy gwarne środowiska, ulice pustoszały i coraz częściej wzdłuż cichych dróg zaczęły się pojawiać — miast kamienic — puste place, ogrodzone drewnianemi parkanami.

Nie omieszkała z tego skorzystać nasza niefrasobliwa kohorta i równe szeregi porozbijały się w mniejsze gromadki,

---

[1]) Śmiałej fantazji tu zabrakło skrzydeł". (Parad. XXXIII).

które śmiejąc się i dowcipkując ciągnęły wolniej, gdyż zbliża się cel drogi.

Na małym placyku, na tle niskich domów stał kościół, budowany z czerwonej cegły.

Już zdaleka gotyckie wieżyczki wystrzelały ponad wierzchołki kasztanów i jesionów, któremi wysadzony był cmentarz.

Oderwałem się tedy od wesołej kompanji, aby podziwiać złotą smugę liści, którą wicher podnosił z ziemi i rozsypywał po powietrzu.

Ale trzeba było przerwać wesołe zabawy i smutne nastroje, albowiem z pośród drzew wyszedł ksiądz Prefekt i począł wganiać wszystkich do kościoła.

Wsypały się ruchliwe gromadki na ciche nawy i wnet każdy rzucił się do niezajętych jeszcze ławek.

Wyszedł jakiś ksiądz na ambonę, wygłosił przemówienie na zakończenie rekolekcji.

A gdy umilkły ostatnie słowa jego — rozpoczęło się nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Celebrans zaintonował jakąś pobożną pieśń.

I w tej chwili stała się rzecz straszna.

Pamiętam doskonale tę chwilę i jeszcze dziś, gdy ją sobie przypomnę w zamkniętym pokoju, wstyd mi zalewa krwią głowę przed kim—chyba przed Bogiem.

Ledwo echo słów śpiewającego kapłana zawisło w powietrzu, rozpoczęła się ta sekunda ciszy, która rozdłużyła się nieskończenie.

Nie pamiętam już słów tej pieśni, wiem tylko, że była to znana polska pieśń, którą słyszałem dawniej często w kościołach. Na intonację jednak nikt nie odpowiedział, nikt nie poderwał dalszych słów pieśni, bo nikt z nas jej nie umiał.

Jeden tylko z czwartoklasistów, chłopak ze wsi „bucem" zwany, podchwycił nieśmiało, czekając na innych zwrotkę, ale zląkł się swego głosu, samotnie unoszącego się pod łuki świątyni i umilkł.

A w kościele było pół tysiąca młodzieży, z różnych stron Polski zbiegłej do źródeł wiedzy, kwiat inteligencji i PRZYSZŁOŚĆ NARODU...

II.

Minęło lat kilka od tego czasu. Znalazłem się w Rzymie. W święto św. Tomasza z Akwinu w kościele św. Dominika na uroczyste nabożeństwo zebrało się grono studentów.

Napełnił się cały kościół biało-czarnymi, jak jaskółki habitami Dominikanów, czarnymi oblatów, redemptorystów. Znalazła się też spora liczba ludzi świeckich.

Rozpoczęła się Msza św. śpiewana.

Był to prawdziwy gregorjański śpiew — msza de Angelis, śpiewana przez wszystkich. Jak potężnie pod sklepieniami świątyni rozlegał się chór tysiąca głosów, równo i mocno wyznających Credo.

Pierwszy to raz w życiu widziałem zrealizowanie tego ideału, który zrodził się w katakumbach, przetrwał wieki średnie i zmarł na progu nowych stuleci.

Wszyscy razem klękali, wznosili głowy, aby obaczyć ciało Chrystusa piastowane rękami kapłana, razem wołali Hosanna.

Jakie to wspaniałe uczestniczenie w Ofierze Świętej, sprawowanej przez ofiarnika, jakie współżycie z Liturgją.

Tam dopiero zrozumiałem słowa O. Jacka Woronieckiego, który kiedyś powiedział, że najlepszą nauką socjologji to prawdziwe uczestniczenie w Liturgji. Rzeczywiście. Ten równy, zgodny śpiew wymaga wielkiego sharmonizowania sił, poddanie swej indywidualności, która się odnajduje we wspólnem działaniu, jako jeden ton, potrzebny do wspólnego horału.

Jakkolwiek wszyscy śpiewają w jednym takcie i melodji, każdy inną barwą głosu, innym natężeniem woli i uczucia. W zgodnej różnorodności wszyscy jedno mówią.

I przypomniało mi się owo nabożeństwo z czasu rekolekcji szkolnych.

I pomyślałem sobie, kiedy zamiast ignorancji liturgicznej, lub teatralnych produkcyj — zrodzi się prawdziwy kościelny śpiew i społeczne uczestniczenie w obrzędach świętych!

Dr. T. K.

SPOŁECZENSTWO I WYCHOWANIE.

Idea małżeństwa.

„Niewiastę przydam do boku twego na towarzyszkę... Oto słowa, jakiemi w dniach tworzenia wszechmocny i niewyczerpany w dobroci Stwórca uwieńczył potężne swoje dzieło. I stało się tak, że w nieodgadnionych tajniach prabytu idea Stwórcy objawiła się w całej pełni istnienia, tak, jak piękna forma wypełniona zostanie bogatą treścią i tak, jakby do uśpionej w nieśmiertelnej duszy idei Piękna przydana została na towarzyszkę idea Dobra, że po przebudzeniu do nowego bytu w zachwycie nad tą idealną formą współżycia idee duszy zabrzmiały pełnym akordem harmonji, uwielbienia i miłości.

Nastąpił jednak upadek w wężowe kolisko życia, zatracenie się idealnych pierwiastków duszy w chaosie materji po to, aby przez miljony istnień w błędnem kole narodzin i śmierci, przez gehennę cierpień odrodziły się one i odnalazły na ziemskim padole w człowieku. Jeno odrodzenie to bolesne było jak przebudzenie z rozkosznego snu do twardej rzeczywistości. W pewnym okresie czasu najmłodsze dziecię ziemi w nagłym przebłysku samowiedzy i świadomości ujrzało się wygnane z rajskiego prabytu nagie i bezbronne wobec ślepych i okrutnych sił ziemskiej przyrody. I rozpoczął człowiek bój z naturą; krwawe zwycięstwa znaczyły jego walkę, a towarzyszyło mu zawsze w cywilizacyjnym pochodzie cudne wspomnienie—legenda o utraconym raju. A gdy opanował świat natury, sięgnął wyżej w świat ducha, potęgą rozumu wzniósł tam gmachy wiedzy i kultury, wreszcie utrudzon wielce raju nie odnalazl, a jego tęsknoty mówiły mu, że znajdzie go wyżej, tam gdzie trzeci świat istnieje niedostępny dla ciała ani dla oka rozumu, a uchwytny okiem Wiary.

I tęskni do utraconego raju człowiek — najmłodsze i genjalne dziecię Stwórcy. Organizmem grzęźnie w błocie ziemi, a genjuszem, iskrą bożą, myślą choć zakutą w więzy czaszki bije jak taranem we wrota wieczności. Splotły się w nim w przedziwny węzeł te dwie natury ziemi i nieba, i dwa rodzaje jednego gatunku, dwie odmiany jednej idei boskiej — On

i Ona—Mężczyzna i Kobieta. Związani istotą swą w nierozerwalny węzeł, wprzągnięci do jarzma życia, pod ciężarem jego chylą dumne czoła wieńczone nieraz palmą męczeństwa, wiary i idealnego piękna, a nieraz zbryzgane błotem, zdradą i krwią. Uzupełniają się wzajem w ciągu dziejów — nieraz w cudownym porywie miłosnych wzruszeń i wspaniałych wzlotów ducha, a nieraz w bolesnej męce walki o wyzwolenie od siebie wzajemne. Spalają swe dusze do cna, by z ofiarnego hymenu na popieliskach serc życie stwarzać nowe—zawsze, przez pokolenia i wieki dotąd, aż wypełni się czas jakichś przeznaczeń i celów. Szukają się wzajem i tęsknią do siebie, w każdym świata zakątku i w każdej wiosny rozkwicie, aż ów pęd naturalny ku sobie i owa przyrodzona tęsknota dusz, jak kiedyś w prabycie w słowach Stwórcy:— Niewiastę przydam do boku twego...—tak i teraz wyraz swój znajdą w formie współżycia, którą nazwano małżeństwem.

Temat to odwieczny i zawsze nowy, jak odwieczne i zawsze nowe jest życie samo, a niewyczerpany jak głębia duszy ludzkiej, którą nurtuje i dręczy myśl o rozwiązaniu tego problemu, na którym opiera ludzkość marzenia swe o szczęściu.

— Co to jest małżeństwo?...

Z płaszczyzny prawa naturalnego rozpatrywane, małżeństwo jest to „związek dwojga osobników odmiennej płci w celu zachowania gatunku“, ze stanowiska socjologji—to „dobrowolna umowa dwojga jednostek w celu założenia rodziny jako podstawy społeczeństwa". Definicja pierwsza, nie wychodząc poza ramy świata natury, nie wyczerpuje w całości treści zagadnienia, nie obejmuje całej jego istoty, całej pełni życia, ktore istnieje wszak poza dziedziną zamkniętą w granicach pięciu zmysłów. Sięga tam już określenie socjologji, stawiając cele bądź co bądź wyższe, ogólniejsze i szlachetniejsze. Jednak każda definicja jak i każde małżeństwo, czerpiąc treść dla siebie tylko ze świata natury i rozumu, nie odpowiada ustalonemu przez Boga przyrodzonemu porządkowi istnienia, nie tworzy owej pierwotnej rajskiej harmonji w związku dwojga dusz, gdyż nie sięga i nie czerpie nieśmiertelnej treści z trzeciego świata nieuchwytnego zmysłami i rozumem a dostępnego dla tych, którzy patrzą w niego okiem Wiary. Istotą małżeństwa musi być i jest nie taki lub inny związek — istotą małżeństwa jest nieśmiertelna

idea mająca swe święte źródło w rajskim prabycie u Boga, idea świętości. Z tych wyżyn rozpatrywane małżeństwo jest ową formą piękna wypełnioną przebogatą treścią dobra, jest pełnym akordem czystej harmonji miłości, gdyż małżonkowie istność jedną w dwóch osobach stanowią, dopełniają się wzajem, dwie struktury duchowe, dwa różne światy moralne stapiając w jedną przedziwnie zharmonizowaną małżeńską Psyche. W blaskach idei tej nabiera dopiero tą forma współżycia przedziwnych barw miłości, jaśnieje wszystkiemi kolorami tęczowej nadziei i na rumowiskach egoizmu, naturalnych instynktów i niskich chuci tworzy czyste i mocne życie Wiary. Jeśli każde małżeństwo sankcjonowane przez prawo jest pięknym kwiatem wychodowanym w cieple cywilizacji, to dopiero w słońcu idei świętości na gruncie wiary kwiat ten nabiera przedziwnej woni, wynoszącej go ponad chwasty i osty naturalnych związków ciał, dobrowolnych utylitarnych umów i konkubinatów.

Wiara tworzy dogmat i dlatego instytucja będącą niezwyciężoną strażnicą wiary i nieśmiertelnej idei, Kościół Katolicki, w tę najważniejszą dziedzinę życia ludzkości wkracza z dogmatem podnoszącym małżeństwo do godności Sakramentu. Małżeństwo jest sakramentem, a zatem jednem z nielicznych ognisk-słońc ducha, tryskającym miljonem iskier najidealniejszego piękna, jest świętą ideą będącą samą istotą małżeństwa. Papież Pius IX dogmat ten wyjaśnił w następujących słowach: „...Jest to dogmat Wiary, że małżeństwo jest przez Pana naszego Jezusa Chrystusa podniesione do godności sakramentu, jest to zasada nauki Kościoła Katolickiego, że sakrament nie jest rzeczą przypadkową dodaną do umowy, ale, że jest samą istotą małżeństwa tak, iż związek małżeński między chrześcijanami jest legalny jedynie w małżeństwie - sakramencie, poza nim istnieje tylko konkubinat..."

Czyż dla wiernych zgrupowanych w Kościele Katolickim potrzeba słów mocniejszych, niż te poparte autorytetem nieomylności? I czy dla społeczeństwa, w którego duszę sączą „wolni myśliciele" zasadę ślubów tak zw. „cywilnych", nie wystarczy nauka instytucji, której opoka trwa niewzruszenie dla szczęścia ludzkości i od lat dwóch tysięcy i której „bramy piekieł nie zwyciężą"? Czyż sami lekarze i „znachorzy" społeczni nie przyznają uczciwie, iż lepiej instytucję małżeństwa podnieść

z błota udręki, zawodów i rozczarowań pod światło ideału i świętości, chociażby się samemu w tę świętość nie wierzyło, niźli spychać ją na targowisko interesów i żądz?

Idea świętości, sakrament, podnosi duszę człowieka i jego życie, iż nie stacza się człowiek na niziny przyziemnych instynktów, podnosi wartość moralną jednostki, budzi drzemiące i ukryte przed tupetem sił destrukcyjnych moce twórcze, zapala jasne znicze nadziei i wiary w słoneczne jutro. Czy znacie piękniejszy owoc w dziedzinie porządku moralnego niż zaufanie? Tchnienie najwznioślejszego ducha, najczystszej nieskalanej dobroci stworzyło ten cudowny odruch serca człowieczego, odruch zamknięty w słowie „ufam". — „Ufam ci i życie swoje powierzam", — wślad zatem żywe gorące serca tego drgnienie i przepiękne jak śmierć mocne: „wierzę"! Ufam i wierzę, a przeto chcę—najpiękniejszy dar Stwórcy, życie moje podzielić z Tobą, jako i Ty najcudniejszą perłą serca Twego i Twojem życiem dzielisz się ze mną." Istnieje inny sakrament, w którym Bóg Ciało swoje boskie dzieli z umiłowanemi dziećmi: to święta Komunja Miłości. A sakrament małżeństwa przez akty serca, które ufa i wierzy i przez dzielenie życia — stwarza cudną Komunję Ufności. Z najpiękniejszych pereł ducha ludzkiego zbudowany został święty przybytek małżeństwa i zcementowany cudną komunją zaufania i wiary. A spróbujcie z tego boskiego cementu ducha usunąć pierwiastki zaufania i dodać możliwość rozwiązania poszczególnego węzła małżeńskiego, gdy cała tak cudowna instytucja małżeństwa w gruzy sypać się zacznie i na jej rumowiskach nadużycie, rozpusta i grzech obłędny wieść będą taniec. A przeto na straży nierozerwalności małżeństwa postawił Kościół Katolicki twardy i niezłomny kanon (Kodeks Kośc. Kan. 1118): „małżeństwo ważnie zawarte i dopełnione obcowaniem małżeńskiem nie może być rozwiązane żadną władzą ludzką ani dla żadnej racji oprócz śmierci".

O, Święty Zniczu rodzinnego domu! Zapaliły Cię iskrą łaski nieba Wiary i Miłość i płoniesz jako krzak gorejący na pustyni życia, jako symbol trwałości i siły rodzinnego szczęścia. Błogosławią Tobie wszystkie jasne duchy ludzkości całej, wszyscy genjusze myśli i czynu, a uwielbienie i jasna radość płyną ku Tobie od maluczkich, od szczęśliwych, a ci, którym nieszczęścia łzy z oczu cisną, wspomnieniem radosnem, rozsłonecznioną

myślą dążą do Twego świetlanego przybytku, do jasnej postaci Twojej kapłanki — do Matki.

Nierozerwalność małżeństwa staje się zatem moralną siłą rodziny, pancerzem trwałości i mocy domu rodzinnego, puklerzem broniącym rodzinę przed rozbiciem, rozproszeniem i ostatecznem zatraceniem. Prawdą, a raczej pozorem prawdy jest kwestja małżeństw niedobranych. Wówczas jakoby ów pancerz błogosławionej w skutkach nierozerwalności rodziny staje się ciężkiemi nad wyraz kajdanami, w które zakuta rodzina skazana jest na wegetację ciężką i tworzy niezdrową i niemoralną komórkę organizacji społecznej. Jednak kwestja ta powstaje zawsze przez błędne i niedostateczne pojmowanie istoty małżeństwa. Małżeństwa zawarte w świetle warunków układu utylitarno-społecznego lub też w świetle teorji prawa naturalnego—w olbrzymiej większości w ogniowej próbie życia okażą się niedobranemi. Dopiero oświetlenie związku małżeńskiego słońcem Prawdy Odwiecznej, boskim reflektorem Sakramentu daje rękojmię popartą Wiarą i nadprzyrodzoną łaską Wiary zupełnej harmonji dwojga dusz, harmonji będącej pierwszym warunkiem szczęścia. A zresztą, co jest szczęście? Czyż nie każdy inaczej je pojmuje? Czyż wszystkie kultury i cywilizacje, systematy i teorje filozoficzne stworzyły szczęścia ogólną definicję i wskazały do niego drogę? Jeden tylko w dziejach ludzkości błysnął genjusz, który światu całemu i wszystkim wiekom rzucił boskie i nieśmiertelne: „Jam jest Prawda, Droga i Żywot!“ To—Chrystus! A przeto kto szczęścia szuka, niechaj weźmie swój krzyż i idzie za Nim, za Jego nauką głoszoną w Kościele Katolickim.

A. G.

Żywoty świętych w literaturze polskiej średniowiecznej.

Literatura polska wieków średnich, w porównaniu ze stanem współczesnej literatury na Zachodzie Europy, przedstawia obraz wręcz niesamowity. Podczas gdy tam podziwiamy cudną poezję rycerską trubadurów i minnesängerów, u nas w tym czasie przeżywamy dopiero narodziny polskiej literatury. W tym

okresie swego dzieciństwa łączyła się ona bardzo ściśle z rozwojem ówczesnej oświaty i cywilizacji tak, że dzieje literatury polskiej w wiekach średnich traktować należy raczej jako dzieje polskiej kultury średniowiecznej. Ta najdawniejsza epoka naszego piśmiennictwa sięga od połowy X wieku, czyli od przyjęcia chrześcijaństwa do połowy wieku XVI-go. Pewną uderzającą żywotnością odróżnia się od poprzednich czterech wieków stulecie piętnasta i część szesnastego przedewszystkiem pod wpływem Akademji Krakowskiej.

Do końca w. XIV rozwój naszej literatury jest bardzo słaby i oznacza się dominującym podówczas elementem religijno-kościelnym, który zresztą góruje także jeszcze w wieku piętnastym. Prawie wszystkie zabytkiliterackie tej epoki wykazują dążenie do zastosowania ich do potrzeb Kościoła i duchowieństwa. Autorami były prawie wyłącznie osoby duchowne. Jezykiem zaś, którym w tym czasie przeważnie u nas pisano, to język łaciński. Najwcześniejsze zabytki polskie naszej literatury pojawiają się dopiero gdzieś z połową w XIII i z początkiem XIV-go.

Praca piśmiennicza skupiała się zwłaszcza po klasztorach, gdzie powstają roczniki i kroniki, najdawniejsze pojawy naszego piśmiennictwa. Później mamy już pierwsze spisane kazania pierwsze modlitewniki, pieśni religijne, traktaty kościelne oraz przekładn Psalmów i innych części Pisma św. A obok tego w wieku piętnastym widzimy także pierwsze utwory poezji świeckiej dykaktycznej i obyczajowej.

Zgodnie z religijno-ascetycznym duchem ówczesnym, do początków piętnastego stulecia panującym kierunkiem literackim u nas były niewątpliwie żywoty świętych. One najbardziej odzwierciadlają charakter tendencji religijnej średniowiecza. Opisywaniem życia i męczeństwa ludzi bogobojnych i świątobliwych starano się wzmacniać wiarę wśród duchowieństwa i ludu. Ten dział literacki przejęliśmy wraz z chrześcijaństwem ze Zachodu, gdzie wielką poczytnością cieszyła się w XIII w. głośna, „Legenda aurea" (Złota legenda") bł. Jakóba de Voragine.

Jakkolwiek żywoty świętych należą głównie do historji kościelnej, to jednakże zajmują one wybitne miejsce także w dziejach kultury i literatury nie tylko w Polsce, ale wogóle na Zachodzie, jako że całe życie publiczne i kulturalne owych czasów było przesiąknięte myślą kościelną. Znaczenie żywotów

świętych polega nie tylko na ich wyrazie i obliczu epokowem, ale wyróżniają się one także możnemi niejednokrotnie walorami estetyczno-literackiemi.

U nas opisy życia i śmierci osób świętych pojawiają się najliczniej dopiero w XIII i XIV w. Przedtem hagjografia nasza przedstawia się bardzo ubogo. Pierwszymi autorami są duchowni obcy, w Polsce przebywający. Spisane są w języku łacińskim. Do najważniejszych pomników hagjografji polskiej należą: pięć opisów życia i śmierci św. Wojciecha, opis męczeństwa pięciu braci benedyktynów międzyrzeckich, trzy żywoty świętego Stanisława, biskupa krakowskiego, żywot i cuda św. Kingi oraz żywot św. Salomei. Pozatem przechowało się jeszcze kilka mniej ważnych żywotów (św. Jadwigi, św. Czesława, św. Jacka i innych).

Pierwsze miejsce pod względem chronologicznym zajmują dwa opisy życia i męczeństwa św. Wojciecha, znane p. t. „Vita et passio s. Adalberti martyris (oznaczana w nauce nazwą Vita I) oraz „Passio s. Adalberti episcopi et martyris" (Vita II). Vita I. powstała mniejwięcej około roku 1000. Kwestją sporną zaś jest, kto żywot ten napisał. Jedni badacze uważają za autora Gaudentego, brata św. Wojciecha, inni mnicha włoskiego Jana Kanaparjusza. Są wreszcie i tacy, którzy autorstwo przypisują papieżowi Sylwestrowi II. „Passio" zaś czyli Vita II., powstała mniejwięcej w latach 1004—1007, została według wszelkiego prawdopodobieństwa napisana przez św, Brunona z Kwerfurtu, chociaż nie wszyscy uczeni na to się zgadzają. W każdym razie, jak wynika z treści obu tych żywotów, przypuszczać należy, że napisali je ludzie współcześni, znający dobrze św. Wojciecha. W prostych słowach, bez silenia się na sztuczność i przesadę, opisują oni bardzo dokładnie życie i ostatnie chwile świętego męczennika. Chociaż daje się zauważyć pewien wpływ pierwszego żywota na „passję", mimo to można stwierdzić także w drugim życiorysie pewną nawet daleko idącą samodzielność, objawiającą się przedewszystkiem w podawaniu niektórych szczegółów nowych, nieznanych autorowi „Vitae I".

Nieco odmienny charakter mają dalsze trzy żywoty św. Wojciecha „Prassio sancti Adalberti martyris", „De s. Adalberto episcopo" i „Miracula s. Adalberti". W nich występuje już

pierwiastek legendowy, związany i coraz bardziej wzmagającym się kultem świętego, zwłaszcza od roku 1127, kiedy w Gnieźnie odnaleziono głowę męczeruika. Coraz większe oddalenie się czasowe od osoby św. Wojciecha czyniło postać jego coraz więcaj legendarną i fantastyczną. Stąd też ostatni opis cudów świętego, pochodzący z końca XIII w. jak również żywot poprzedni „De s. Adalberto episkopo" z w. XII pełne są przymiemieszek fantastycznych i legendowych. Autorów tych trzech żywotów nieznamy.

Jeżeli nie jest rzeczą zupełnie pewną, czy św. Brunon z Kwerfurtu napisał „passję św. Wojciecha", to według dotychczasowych wyników badań jest on autorem innego żywota, mianowicie t. zw. „Vita quinque fratrum", napisanej w latach 1006—1009. Jest to opis śmierci męczeńskiej (1003 r.) pierwszych w Polsce eremitów reguły św. Romualda czyli t. zw. benedyktynów włoskich, założycieli pierwszego klasztoru w Polsce (w Międzyrzeczu w roku 1001 lub 1002).

Dalszą kategorję żywotów świętych w literaturze polskiej stanowia 3 opisy życia i cudów św. Stanisława, biskupa krakowskiego. Pierwszy, zatytułowany „Vita s. Stanislai episcopi cracoviensis" (t. zw. Vita minor), został napisany przez jakiegoś nieznanego duchownego mniej więcej około roku 1225. Jako źródła służyły autorowi bądź tradycja ustna, bądź kroniki Salla Anonima i Wincentego Kadłubka. Żywot ten zawiera szereg danych o ówczesnych stosunkach politycznych i społecznych w Polsce.

Obszerniejszy jest życiorys drugi pod takimże tytułem „Vita s. Stanislai episcopi cracoviensis", zwany, dla odróżnienia od poprzedniego, Vita maior. Napisany został z polecenia biskupa krakowskiego Prandoty po kanonizacji świętego w latach 1257—1266, prawdopodobnie przez dominikanina Wincentego z Kielc. Większego znaczenia praca ta nie przedstawia, gdyż opiera się w przeważnej części na innych znanych źródłach, przedwszystkiem na wspomnianej Vita minor, skąd poprost przepisywano tutaj całe ustępy, rozszerzając je opisami cudów. Podkreślić jednakże należy to, że Vita maior co do układu i formy służyła późniejszym żywotom za wzór, co wpłynęło na to, że posiadamy jej bardzo liczne odpisy, z których najdawniejszy pochodzi jeszcze z XIII w. Wreszcie warto zwrócić uwagę i na to, że

w tejże Vita maior po raz pierwszy w literaturze naszej pojawia się polska myśl majestatyczna, chociaż we formie jeszcze bardzo pierwotnej.

Trzeci zabytek literacki o św. Stanisławie, „Miracula s. Stanislai", ma charakter legendowy i jest przypuszczalnie odpisem protokółów cudów świętego Stanisława, które badał delegat papieski w łączności z mającą nastąpić kanonizacją.

Z początkiem XIV w. jakiś nieznany autor spisał szereg ciekawych szczegółów z życia św. Kingi, a po nim ktoś inny w sposób już legendowy ujął cuda świętej klaryski starosądeckiej. Oba opisy figurują obecnie pod jednym tytułem „Vita et miracula sanctae Kyngae".

Wreszcie ostatni z ważniejszych żywotów świętych w naszej literaturze średniowiecznej: „Vita s. Salomeae", żywot św. Salomei, podchodzący prawdopodobnie z końca XIII w. I tutaj w sposób przeważnie fantastyczny opisane są cuda świętej.

Pomijam takie utwory, jak żywot św. Błażeja, żywot błogosławionego Aleksego, żywot nabożny panny Eufraksyjej i t. p., które już nie są żywotami, lecz legendami w pełnem tego słowa znaczeniu.

Żywoty świętych, jak powiedzieliśmy na początku, odgrywały w literaturze średniowiecznej doniosłą rolę. Ich żywotność opowiadania oraz przedewszystkiem ich suggestywność czyli dążność do wywierania wpływu odróżniają je od innych ówczesnych kierunków literackich.

Z punktu widzenia ich poczytności były one u nas dla religijnej epoki średniowiecza tem, czem dla wieku szesnastego był np. romans pseudohistoryczny, dla wieku siedemnastego literatura mieszczańska, dla wieku XVIII i częściowo XIX powieść francuska. Podawano je sobie z ręki do ręki, rozczytywano się w nich, szukając pięknych wzorów bohaterów wiary.

Żywoty świętych w epoce franciszkańskiego ascetyzmu miały z jednej strony pogłębić religijność, z drugiej zaś jest bronić społeczeństwa od pojawiających się w tym okresie w Polsce pierwszych sekt religijnych. Ich wysoki stopień legendowości zaś jest wyrazem czasu, kiedy w pewnem przeczuleniu religijnem kierowano się raczej fantazją, niż suchą prawdą historyczną.

A. F. Kowalkowski.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

„Karjera Haneczki", M. H. Szpyrkówna. Czytelnikom „Pro Christa" z prawdziwą radością komunikuję fakt, że w powodzi powieścideł ukazała się rzecz istotnie wartościowa, o nieprzemijających walorach artystycznych, jest nią książka M. Szpyrkówna p.t. „Karjera Haneczki". Na jej treść składają się „losy młodej dziewczyny, wychowanej na zapadłej leśniczówce, którą kaprys zdziwaczałej bogatej ciotki wyrywa z rodzinnego kąta i przenosi w t.zw. „wielki świat".

Prawda, że narazie jest ona tylko jednym z rekwizytów pałacowych, biednym stworzeniem o które się mniej dba niż o psa fawority lub papugę... lecz mieszka w pałacu, i chłonie głodnemi zbytku oczyma pozłotę salonów. Czyż nie warto znosić fanaberję starej zgryźliwej kobiety, jeśli „wolno przyglądać się nieznanym zaklętościom i snuć swoją własną, przycupnięta jak szara myszka w kąciku balowej sali—legendę"? „W perkalikowej duszyczce rodzi się karmazynowy sen". „Nadchodził czas przewartościowania wartości: katechizm dzieciństwa zamykał się na długi czas" i dopiero po latach z pod kłamliwego szychu na nowo miały zmartwychwstać dawne, zapomniane prawdy wyznawane niegdyś w „cichutkiej, zgubionej na kresach leśniczówce". M. Szpyrkówna po mistrzowsku potrafiła odmalować przeobrażenia, wzloty i upadki duchowe swej bohaterki. Tak wierny i wnikliwy obraz duszy kobiecej mogła dać tylko kobieta i to kobieta, która musiała wiele widzieć, wiele przeżyć i bardzo wiele przemyśleć.

Haneczka—to młoda dziewczyna, której „życie stawało się splotem nieodgadnionych zagadek", rzucona w wir wielkoświatowy czuła się, jak mała muszelka, którą zewsząd potrącają, podrzucają i zalewają niedobre fale, a ona nie wie, jak się wydostać na bezpieczny brzeg". Naprzeciw siebie stanęły dwa kontrasty: z jednej strony nieświadomość i niewinność dziewczęca, z drugiej zblazowane, przerafinowane otoczenie. Nic dziwnego, że biedna Haneczka, będąc w takich okolicznościach, dostawszy się we wszystko miażdżące, tryby życiowe przecierpiała całą gehennę. Ale „sursum corda"! Upaść nawet może jednostka wielka, podle zginąć tylko nikczemna! Zasadniczym dogmatem autorki jest, że „człowiek dojrzewa jak ziarno w mroku i bólu". W rezultacie z piętnastoletniego dziewczęcia wyłania się „prawdziwa kobieta, kobieta przez wielkie K"!

Autorka bardzo surowo sądzi arystokrację czyli osoby należące do t.zw. „towarzystwa" (w przeciwstawieniu do „demokratycznej hołoty"). Jednego młodzieńca, odznaczającego się ślicznym francuskim akcentem tak charakteryzuje: „był milczący, zdrów, młody i jeśli nie spał, to tańczył". W bardzo smutnym świetle przedstawia życie rodzinne. W usta starego służącego wkłada następujące słowa: „Dzieci! Wiadomo, jakto w pańskim stanie: swoją wolę mają! Alboż ich kto dogląda? Guwerner Anglik, więcej od tego, żeby się bili na pięście, co to nazywają: boks. I bez nauki potrafią. Pan hrabia więcej co do koni się ciekawi, pani hrabina po wizytach. Wiadomo, jak to w pańskim stanie! A dzieci rosną jak Bóg dal I to, musi być, nie polski Bóg a zagraniczny..." Pomiędzy małżeństwem

zupełny zanik uczuciowości i wyższych pierwiastków. „Mało mieli sobie do powiedzenia i widywali się dość rzadko, zawsze się bardzo ciesząc kiedy przypadkowo wpadli na siebie u znajomych, czy na mieście. Ona go czasem podwoziła autem, on zabierał ją czasem do teatru—nie interesowali się jednak sobą zbytnio.

Na zakończenie słów kilka o stylu autorki. Książka napisana jest ślicznym językiem, czyta się ją z prawdziwą rozkoszą, największą jej zaletą są głębsze myśli tkwiące w frapującej fabule, które sprawiają, że czytelnik mimowoli nad niejednem musi się zastanowić. Za co autorcę należy się szczera wdzięczność. Według M. Szpyrkówny: „jedną z wielkich mądrości życia jest umieć zbierać po drodze ziarna piękna, rozrzucone w szarzyźnie „jak rybak zbiera ziarna bursztynu pośród ławicy piasku"; nie ulega wątpliwości, że z najnowszą jej powieścią literaturze polskiej przybyła rzecz istotnie piękna i wartościowa. Z. Pr.

Zofja Rzepecka: „W służbie dobra i prawdy". Wykłady, przemówienia, listy. Z przedmową J. E. Ks. Biskupa Śląskiego Stanisława Adamskiego. Nakład Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny Sp. Akc. „Ostoja", Poznań, Pocztowa 15. Cena 4.75 zł.
Nareszcie mamy książkę, na którą tak dawno czekali nasi pracownicy społeczni, a przedewszystkiem panie pracujące w towarzystwach kulturalno-wychowawczych. — Potrzebujemy wykładów, materjałów do pogadanek, dyskusyj itp. — wołano ze wszech stron. — Nie mamy czasu na własne dłuższe przygotowanie, trzeba nam materjałów praktycznych do natychmiastowego użytku.

Żądaniu tego staje się obecnie zadość z chwilą ukazania się książki p. Rzepeckiej. I więcej—bo pragnienie naszych społeczników zostaje zaspokojone w sposób tak świetny, jak o tem pewnie nawet nie marzyli. Zbiór wykładów i przemówień p. t.: „W służbie dobra i prawdy" nie jest bowiem zwykłym podręcznikiem, napisanym „od biurka", przez osobę biegłą może w piórze, ale niekoniecznie doskonałą w bezpośredniem przemawianiu—ale jest utrwaleniem żywego słowa, czołowej przedstawicielki katolickiego ruchu kobiecego w Polsce, która przemawia zwykle podczas najważniejszych uroczystości, zjazdów religijnych, narodowych, społecznych itp.

P. Rzepecka w swej długoletniej pracy społecznej zgłębiła najważniejsze kwestje społeczne, a także cieszy się sławą doskonałej mówczyni, która umie porywać tłumy. Znać to w każdym ustępie, w każdem słowie tej książki, tryskającej bezpośredniością przemawiania i głębokością myśli. Pozatem ogromnym walorem książki jest to, że porusza tematy bardzo aktualne, żywo związane z akcją katolicką i ruchem kobiecym i tchnie istotnie głębokiem umiłowaniem dobra i prawdy katolickiej, oraz zrozumieniem obowiązków Polki na wszystkich stanowiskach zawodowych, obywatelskich i społecznych.

Są w niej wykłady utrzymane na wyższym poziomie — dla inteligencji, — są i popularne dla młodzieży. To też książka ta będzie użyteczna dla różnego typu organizacyj kobiecych. Pozatem może służyć jako bardzo miła lektura dla dorastającej młodzieży, której otworzy oczy

na niejedno życiowe zagadnienie. Szczególną wartość posiada pod tym względem ostatni rozdział „Do młodej o życiu" — będący zbiorem listów, ujętych bardzo zręcznie, bo bez cienia moralizatorstwa.

Nic więc dziwnego, że tak wartościową książkę opatrzył wstępem Ks. Bp. Adamski wytrawny społecznik oraz pierwszy dyrektor naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej w Polsce. Wiedział, że jest ona potrzebna i od dawna wskazywał na to, że p. Rzepecka jest jedną z tych osób, która zdolna jest dać katolickiemu ruchowi kobiecemu w Polsce materjał do rozważań, przemówień i dyskusyj o pierwszorzędnej wartości.

O. Michał Ledrus. T. J. „Pius XI Papież Misyj" Warszawa. 1931 r. Odbitka z Przeglądu Katolickiego. Tłumaczyła W. Trzebiatowska. Broszurka ta daje wierne odbicie misyjnego oblicza panującego Namiestnika Chrystusowego. Liczne cytaty słów Ojca św. wypowiedziane przezeń bądź do osób prywatnych i w sposób prywatny, bądź publicznie w jego encyklikach czy przemowach charakteryzują poglądy Papieża na doniosłość współczesną idei misyjnej, prostują niektóre, może zbyt ciasne lub nie właściwe. zapatrywania na tę sprawę i traktowanie jej tak w teorji, dalekiej od samej pracy misyjnej, jak w praktyce na niwie misyjnej, budzą zapał do akcji misyjnei.

Mała broszurka omawiana, daje jednak dużo do myślenia i należy uważać ją za nadającą się do propagandy misyjnej i za drobny wyraz hołdu należnego postaci Ojca świętego. *Ks. A. Bołtuć. M. I. C.*

Feliks Brodowski. Stokrotka Matki Boskiej. O biednej suchej wierzbie i jej mieszkańcach. (Dwie powiastki). Warszawa. Wydawnictwo Dumu Prasy Katolickiej. Dwie te miłe powiastki dziecinne przysparzają lektury dorywczej — na jeden łyk — dla dzieci, by i krótkie wolne chwile były pożytecznie urozmaicone i umilone przez czytanie podobnych, jak powyższe powiastek. *Ks. A. Bołtuć. M. I. C.*

Ks. St. Pasławski. „Irusia". Warszawa. Wydawnictwo Domu Prasy Katolickiej. 1930 r. Ciekawa ta powieść dla młodszych dziewcząt maluje cichą lecz bohaterską postać skromnej i wątłej, jednak pełnej ducha bożego dzieweczki, stawiającej zasady wiary i obyczajności ponad względy ludzkie, niewygody nawet cierpienia. Przykład bohaterki powieści może pociągnąć i zachęcić młode czytelniczki do naśladowania jej spsobu postępowania. *Ks. A. Bołtuć. M. I. C.*

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży